Zbigniew BIENIASZ - wadowiczanin (rocznik 1947), pedagog i trener psychologiczny zamieszkały w Pszczynie. Regionalista, autor publikacji o Karolu Wojtyle i Adzie Sari. Gitarzysta, autor piosenek związanych z Ziemią Wadowicką (m.in. współpraca z Grupą Pudelsi i Swing Covers Band). Przewodnik beskidzki i przodownik GOT.

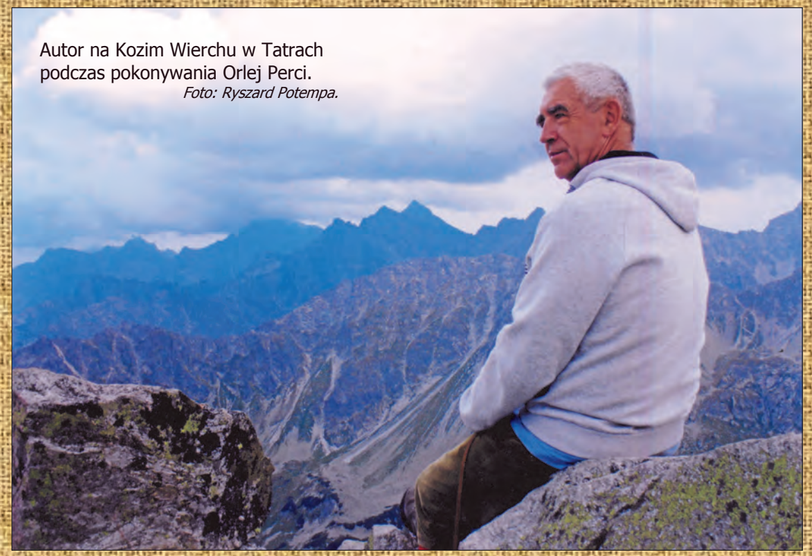

Autor na Kozim Wierchu w Tatrach podczas pokonywania Orlej Perci.
Foto: Ryszard Potempa.

Książka jest obszerną biografią młodzieńczego okresu życia papieża Jana Pawła II na tle dziejów Wadowic. Autor jest synem kolegi szkolnego Karola Wojtyły i dzięki temu znajdziemy tu relacje rówieśników z lat szkolnych i gimnazjalnych, sąsiadów i nauczycieli Lolka, które w formie nagrania są dołączone do książki. Bogato ilustrowana unikalnymi zdjęciami (ponad 600) publikacja opowiada szczegółowo dzieje rodu Wojtyłów: od XVII wieku po przybycie rodziny do Wadowic w 1913 roku, dzieciństwo i lata gimnazjalne, aż po maturę i wyjazd Lolka do Krakowa.

9 788395 614415

ZBIGNIEW BIENIASZ

Lolek Ztotempisany

ZBIGNIEW BIENIASZ

Lolek Ztotempisany

PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII JANA PAWŁA II

Wadowice 2020

Mojemu Ojcu, Jego przyjaciołom
i całemu pokoleniu Karola Wojtyły,
dla uszanowania Ich młodości – treść poświęcam.
Autor.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej

Lolek Ztotempisany

PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII JANA PAWŁA II

Wydawnictwo dofinansowane przez Gminę Wadowice

ZBIGNIEW BIENIASZ

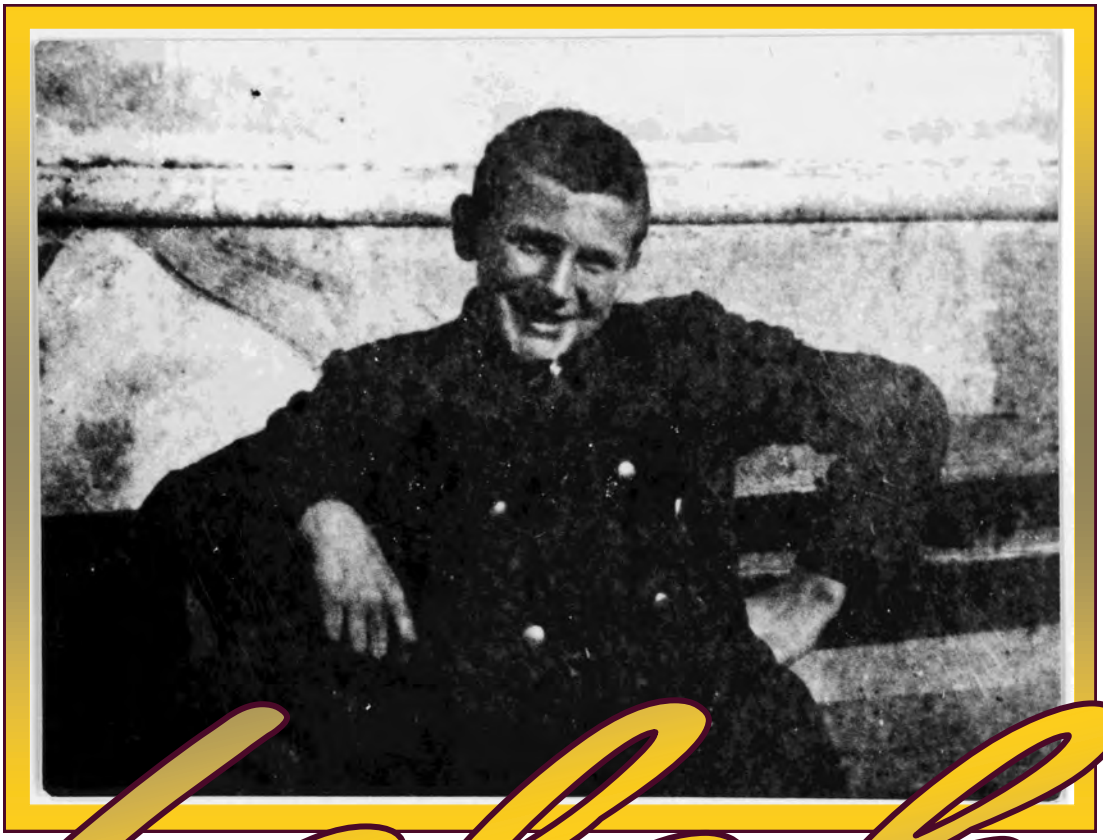

Lolek Ztotempisany

Wadowice 2020

Opracowanie redakcyjne i edytorskie: Grzegorz GRABOWSKI
Przygotowanie tekstu i skład: Jacek KOBYLIŃSKI
Cyfryzacja nagrań: Tomasz MARZEC
Konsultacja merytoryczna i projekt okładki: Zbigniew JURCZAK

Copyright © Zbigniew Bieniasz 2020

Prawa Autorskie zastrzeżone. Wadowice - Pszczyna 2020.

Za życzliwą pomoc w uzyskaniu materiałów dziękujemy:
Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie,
Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie,
Muzeum Dom Rodzinny Jana Pawła II w Wadowicach,
Muzeum Miejskiemu w Wadowicach,
Muzeum Historycznemu w Bielsku Białej,
Fundacji Wojciecha Weissa w Krakowie,
Klasztorowi oo. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej,
Klasztorowi oo. Karmelitów Bosych w Czernej,
Bibliotece Śląskiej w Katowicach,
Urzędom Gminnym w Czernichowie i Porąbce.

Czterdziesta druga pozycja wydawnicza
Towarzystwa Miłośników Ziemi Wadowickiej

ISBN: 978-83-956144-1-5

PRONTED IN POLAND

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej.
Wydanie I.
Druk: JJ INVESTMENT & MEDIA sp. z o.o.

Od autora

Pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku losy życiowe rzuciły mnie kilkadziesiąt kilometrów od Wadowic, od mojej rodzinnej miejscowości. Nie mogąc o nich zapomnieć szukałem sposobu by były stale obecne w mojej codzienności. Zacząłem od zbierania książek, fotografii, dokumentów związanych z moją Małą Ojczyzną. Gdy to przestało mi wystarczać zagłębiłem się w szczegóły, starałem się wypełnić „białe plamy" w historii miasta. Próbowałem znaleźć odpowiedzi kierując się do bibliotek i ich zbiorów specjalnych, do archiwów, do instytucji i osób, które mogły coś wnieść do mojej wiedzy o regionie.

Nadszedł rok 1978, gdy Nasz Rodak, z Wadowic został papieżem. To jeszcze wzmogło moją dociekliwość. Chciałem poznać jak najlepiej realia życia w międzywojniu. Mało tego, okazało się, że mój ojciec Marian był szkolnym kolegą przyszłego papieża. Był w gronie kilku, którzy chodzili z nim zarówno do szkoły powszechnej jak i do gimnazjum, spośród tych, którzy dotarli do matury, a potem doczekali wyboru na Stolicę Piotrową. Było ich niespełna dziesięciu. Grupa tych, którzy krócej chodzili z Lolkiem (np. tylko do gimnazjum) była dużo liczniejsza. To zdopingowało mnie do gromadzenia wspomnień. Zacząłem od ojca by potem odwiedzać innych kolegów szkolnych, sąsiadów z ulicy Kościelnej, nauczycieli i profesorów z wadowickich szkół, znajomych.

Już wtedy postanowiłem sobie, że zebrane materiały kiedyś opracuję i opublikuję. Chociażby dla własnej satysfakcji, a także dla rozmiłowanych w ziemi wadowickiej lokalnych patriotów, dla regionalistów, biografów, sympatyków tej Wielkiej Postaci i wreszcie dla młodszych pokoleń by lepiej mogły poznać wadowickie korzenie.

Przed przystąpieniem do pisania książki postawiłem sobie kilka celów:
- zgromadzić w jednej publikacji podstawowe źródła i wspomnienia i przyjrzeć się im bliżej. Autorzy często piszą o nich, rzadziej je cytują, nigdy ich nie pokazują ani nie załączają,
- wyeksponować momenty przełomowe, inaczej rozłożyć akcenty by uwidocznić łańcuch przyczynowo-skutkowy,
- nie tyle opisywać ówczesną rzeczywistość co poznawać ją poprzez cytowane źródła by czytelnik sam doświadczył ówczesnej codzienności, tej powszedniej i świątecznej,
- podjąć próbę zrozumienia motywów postępowania bohaterów poprzez uwarunkowania psychologiczne, społeczne i ekonomiczne,
- pokusić się o zinterpretowanie faktów, które mogły wywrzeć istotny wpływ na indywidualne procesy rozwojowe,
- śledzić bieg wydarzeń przez pryzmat lokalny z uwzględnieniem warunków ówczesnej komunikacji (nikły zasięg prasy, opóźniony obieg informacji) niepełnej, rodzącej plotkę i niepewność,
- ukazywać losy rodziny Wojtyłów na tle najbliższych im środowisk: wojska, wspólnot sąsiedzkich, kręgów szkolnych i rówieśniczych, społeczności katolickiej, grup artystycznych, rodzimych twórców i autorytetów, dominujących w danym okresie ich życia.

Uporządkowałem zbiory w porządku chronologicznym by stanowiły ilustrację wątków biograficznych Karola Wojtyły. Wspomnienia, informacje prasowe, fragmenty opracowań i kronik, protokołów szkolnych i organizacyjnych, urzędowych dokumentów, listów itp., są szeroko cytowane, a w razie potrzeby opatrzone komentarzem. Wszystko po to by dać Czytelnikowi materiał do własnych przemyśleń i refleksji. Niech każdy sam poszukuje źródeł fenomenu niepowtarzalnej Osobowości Jana Pawła II.

Nie wszystkie cytaty są zajmujące dla ogółu odbiorców. Niektóre mogą wydać się marginalne, jedne zbyt szczegółowe, inne ogólne. W moich osobistych dociekaniach okazały się ważne bo pozwoliły mi lepiej zrozumieć ówczesną rzeczywistość. Wybrałem taką

ścieżkę poznania rodziny Wojtyłów by zajrzeć do niej od środka, by dowiedzieć się jak żyli, czego mogli doświadczać, jacy ludzie ich otaczali, jakie sprawy ich zaprzątały. Przy tej okazji trafiają się opisy zagadnień społecznych, zjawisk zachodzących w mieście, żywotnych dla mieszkańców.

Biografowie opisujący życie wybitych jednostek zbierają informacje po wielu latach, znając bieg historii, syntetyczne opracowania badaczy, kierując się osobistym wyczuciem i zgoła inną mentalnością społeczną, która zmienia się z upływem czasu. Dlatego trudno jest poznać prawdziwy obraz i warunki wzrastania, a taki opis jest zewnętrzny i mało emocjonalny.

Ja w tej książce staram się dać Czytelnikom materiał biograficzny i prowadzić ich tak by sami wyciągali wnioski, by ogląd wadowickiej, międzywojennej rzeczywistości był ich własny. Wtedy mogą wyrobić sobie pogląd jak kształtowała się osobowość, które uwarunkowania mogły być decydujące. Trzeba szukać tego co dochodziło do jednostki, co jej dotyczyło, co wpływało na jej postępowanie i rozwój. Trzeba indywidualnie wybrać te elementy, które istotnie oddziaływały. Może wtedy uda się zbliżyć w rejony małego świata jednostki, którą chcemy poznać.

Każdy Czytelnik po zapoznaniu się ze zbiorem źródeł zawartych w książce może stworzyć sobie własną koncepcję powstawania fenomenu i drogi wybitnej postaci do wielkości. Lata wadowickie Karola Wojtyły dały mu podstawy na których oparła się Jego Wyjątkowość prowadząca do świętości.

W trakcie zbierania informacji do tej książki, pomagali mi często bezinteresownie, pracownicy bibliotek, archiwów i muzeów. Tym wszystkim osobom wyrażam wdzięczność.

Szczególnie przysłużył mi się prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Wadowickiej, mój długoletni przyjaciel Zbigniew Jurczak. Dziękuję też Tomaszowi Marcowi, który rekonstruował magnetofonowe nagrania wspomnień.

Teksty są bogato ilustrowane, zwłaszcza archiwalnymi fotografiami, których jakość nie zawsze była zadowalająca. Zostały mimo to świadomie wykorzystane, gdyż pokazują miejsca, których już nie ma, a które zostały naznaczone dorastaniem Karola Wojtyły. Niniejsze opracowanie stało się pretekstem do powrotu w tamte miejsca i tamte lata, być może ostatnią okazją by je odszukać i utrwalić.

Na wszystkich etapach przygotowania tekstu do druku pomagał mi Jacek Kobyliński.

Zbierając materiały i pisząc książkę spotkałem wielu ludzi, którzy wspierali mnie i poprzez drobne gesty i przychylność, dodawali energii i wiary w celowość przedsięwzięcia.

Fragmenty dotyczące galicyjskiej przeszłości, konsultowałem z dr Konradem Meusem, który potwierdził moje hipotezy i ukierunkował dalszą kwerendę.

Rozdział I

Miejsce akcji

Celem tego rozdziału jest ukazanie i lepsze zrozumienie, wydarzeń i historycznych rozstrzygnięć, które w istotny sposób wpisały się w dzieje ziemi wadowickiej.

Takich jak przecinające ją granice polsko-śląskie, jak budowane na nich warownie i zamki, wytyczane szlaki handlowe, znaczone też przemarszami wojowników, miejscami potyczek raubritterów z wojskami koronnymi i książęcymi.

Przeszłość Małej Ojczyzny papieża to zarazem przeszłość rodzinnej ziemi wielu Wadowiczan. By czerpać z tradycji, by ją emocjonalnie odczuwać – trzeba ją znać i umieć z niej korzystać.

Poszukując źródeł powstania wybitnej osobowości – musimy zagłębić się w czas dawno miniony by poznać momenty przełomowe, które decydowały o losach naszych praprzodków. Oni w genach przekazali nam dziedzictwo, które przekształcamy i rozwijamy, wpisując je we własny życiorys.

Dlatego zastanawiamy się kiedy, skąd i dlaczego przybyli na późniejszą ziemię wadowicką pierwsi Słowianie. Kiedy osiedli tu piastowscy osadnicy. Jak skrawek naszej rodzinnej ziemi był zagospodarowywany, wykorzystywany politycznie, jak powstały na nim osady, wsie i miasta. Jak się organizowały, rządziły, z czego żyli mieszkańcy i czy pozostawili po sobie jakieś ślady.

Herb Wadowic 1564 r.

Po stuleciach średniowiecza i oderwania od Korony nastały rządy królewskie, a dwa wieki później zabory, które miały dla miasta i dobre strony, podnosząc je do rangi ośrodka obwodowego. Na powstałych wtedy podstawach odbudowała się niepodległość państwa polskiego.

Przekonanie do takiego spojrzenia na przeszłość jest dodatkowo motywowane tym, że historia była dla Karola Wojtyły jednym z ulubionych przedmiotów. Potwierdzenie tego znajdujemy w dokumentacji i we wspomnieniach. To referaty historyczne przygotowywane przez Lolka, to żywe zainteresowanie zabytkami, sanktuariami, ich dziejami i architekturą, to wiedza, którą pociągał nas, gdy nawiązywał do rodzimej historii.

1. Śladami pierwszych Słowian

Około 200 tys. lat p.n.e. pojawiły się na późniejszych ziemiach polskich gromady pierwotnych ludzi zajmujących się łowiectwem i zbieractwem. Było to w okresie paleolitu – czyli w najstarszym okresie epoki kamiennej. Ślady tego praczłowieka znaleziono w okolicach Raciborza i Krakowa. Stamtąd też pochodzą znaleziska prymitywnych narzędzi wykonywanych z krzemienia. **Dowody pobytu człowieka w epoce kamienia na dzisiejszej ziemi wadowickiej stwierdzono w Sosnowicach, w pobliżu doliny Wisły.**[1]

Ślady kultury łużyckiej (1300 – 300 lat p.n.e.) związanej z gospodarką rolniczo-pasterską odkryto **m.in. w Gorzeniu i Zembrzycach.** Świadczy to, że obok nizinnych, północnych połaci ziemi wadowickiej wzdłuż Wisły, ekspansja ludów szła doliną Skawy. Siedziby Prasłowian w zależności od warunków zmieniały się, a przy tym były to ośrodki odosobnione. Większość terenów, o których

1 - Jerzy Wyrozumski: Historia Polski do roku 1505. PWN, Warszawa 1980, s. 81-82

Grodzisko (wzniesienie nad Skawą w Gorzeniu)

mowa pokrywała puszcza, dodatkowym utrudnieniem komunikacyjnym były obszary podgórskie i górskie. Mimo to pierwotne osadnictwo dało początek rozwojowi handlu, ściślej mówiąc poszukiwaniu nowych dróg dla przewozu towarów z południa na północ i z zachodu na wschód. Przekonują nas o tym szlaki kupców rzymskich przecinające się w okolicach założonych znacznie później Wadowic. Znaleziska monet rzymskich w Graboszycach, Wieprzu, Gorzeniu i Mucharzu, a także w Kleczy Dolnej dowodzą, że ruch handlowy występował w obu kierunkach. U Słowian można się było zaopatrywać w skóry, wosk, miód, a może i w niewolników. Można tu było sprzedać towary dla plemiennej starszyzny i możnych. Okres rzymski datuje się na I-IV wiek po Chrystusie. **Wynika stąd, że najstarsze trakty przechodzące przez ziemię wadowicką miały charakter handlowy, bądź gospodarczy i kierowały się wzdłuż dwóch największych rzek – Wisły i Skawy.**[2]

Po upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego w wymianie handlowej nastąpił kryzys. Kto nadal tęsknił do złotych pierścieni i łańcuchów ten musiał się po nie sam zbrojnie wyprawiać. W V i VI stuleciu wielka fala słowiańska przewala się przez Karpaty zajmując Kotlinę Czeską, Morawy, sięgając aż do Dalmacji nad Adriatykiem. Inne plemiona opanowują Połabszczyznę potężnie napierając na Germanów i wraz z nimi uderzając na prowincje Cesarstwa Rzymskiego. Jeszcze inne gromady tych ludów rzucają się na Bałkany. Sądzić można, że ekspansja ta kierowała się na południu przez Bramę Morawską. Stąd zapewne tereny ziemi wadowickiej nie odczuły zbyt aktywnie tego ruchu. Ludy słowiańskie, rozczłonkowane, niezdolne były w czasach ówczesnych do stworzenia silnego, rozległego państwa. Możemy jedynie wnioskować, że wśród przepastnych puszcz ziemi wadowickiej ożywiały się jedynie wspomniane, przyrzeczne szlaki handlowe, którymi przeciągali jak zwykle kupcy, szukający bezpiecznych i jak najmniej uciążliwych przejść. Nie bez znaczenia była też długość traktu, stąd stałe wyszukiwanie nowych dróg.[3]

W okresie wczesnego średniowiecza, poprzedzającym utworzenie państwa polskiego, plemiona słowiańskie tworzyły państewka uzyskujące dość duże znaczenie lokalne. Znaczny rozgłos posiadało w ówczesnym świecie państwo Wiślan, którego szczyt potęgi przypada na początek IXw. **Właściwą ojczyzną plemienia Wiślan były ziemie położone pomiędzy Bytomiem, Oświęcimiem, Nidą i Dunajcem.** W skład tego organizmu politycznego wchodziły ludy zamieszkujące Sandomierszczyznę, Lubelszczyznę, część obszarów mazowieckich, a także Opolanie na zachodzie i Golęszyce siedzący wokół Cieszyna. Musiał to być twór silny skoro np.: Opolanie, jak pisał Geograf Bawarski, mieli w IX wieku dwadzieścia grodów, a przynależeli do centrum w Małopolsce. Granica

2 - Ziemia Wadowicka, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne, Kraków 1968, s. 14-15
3 - Krzysztof Koźbiał, Powiat wadowicki w świetle badań archeologicznych. Wadoviana nr 8 z 2004 r., s. 28-35

wschodnia państwa Wiślan szła Styrem i Bugiem, niemal aż po dzisiejszy Brześć, skąd skręcała na zachód. Od północnego zachodu rubież stanowiła Pilica. Od południa naturalną granicą były Karpaty i Tatry, a od zachodu Sudety. **Stolicą kraju Wiślan był prawdopodobnie Kraków, a ściślej mówiąc Wawel. Nazwę wzięli od rzeki Wisły.**[4]

Tu trzeba dodać, że dzielnica południowa była tą, która najwcześniej weszła w styczność z kulturą zachodniej i południowej połaci kontynentu, skąd chrześcijaństwo dotarło do Krakowa wcześniej niż nad Wartę.

2. Początki polskiej państwowości

Jakie były koleje skrawka ziemi, późniejszej Małej Ojczyzny Jana Pawła II, u zarania polskiej państwowości? Czy kraina ta zaznaczyła się czymś szczególnym przed tysiącem lat? W czyim była władaniu? **W X wieku wchodziła w skład plemiennego państwa Wiślan.** Pokryta lasami, górzysta, niedostępna, poza szlakami handlowymi w dolinach rzek, nie była ośrodkiem wczesnego osadnictwa. Być może, że przemierzali ją wojownicy małopolscy, w drodze na Śląsk, w stronę Cieszyna, Raciborza, Opola. Jeśli tak to pewnie północnymi krańcami, wzdłuż rzeki Wisły, którędy wiódł w miarę dogodny, prastary szlak. Wszak ich krakowski władca sprawował kontrolę nad zachodnimi rubieżami państwa Wiślan. Wyprawy na zachód musiały przecinać naszą Małą Ojczyznę.

Wiślanie mimo znacznych lokalnych wpływów nie byli w stanie scalić rozrzuconych plemion w jeden organizm polityczny. Polanie, Ślężanie, Mazowszanie, Pomorzanie żyli swoimi sprawami. Walczyli z najeźdźcami, zakładali miasta i grody, tworzyli własną odrębną kulturę, chronili swoją wolność. Trochę później **silną pozycję osiągnął Mieszko, z jego zdecydowaną osobowością, indywidualnością i dalekowzrocznością**. Według kronikarza Galla Anonima, współczesnego dla Bo-

Plemiona Słowiańskie w IX w.

4 - Kronika Polski, Reader's Digest, Warszawa 2007, s. 33-34

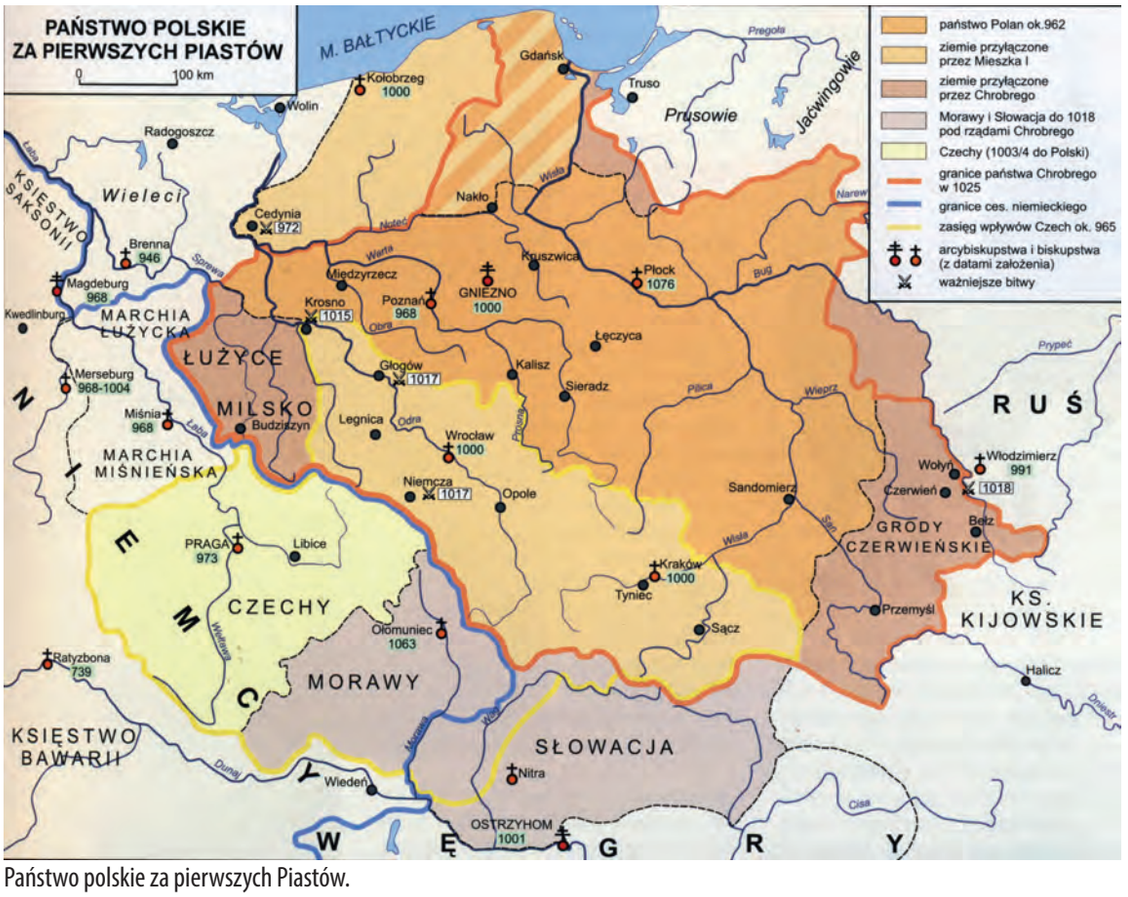

Państwo polskie za pierwszych Piastów.

lesława Krzywoustego, Mieszko wywodził się z rodu Piasta, który był oraczem (ratajem) książęcym. Kolejnymi Piastowiczami byli: Siemowit, Lestek, Siemomysł – ojciec Mieszka I. Przywołany kronikarz nie rozpisuje się zbytnio o początkach państwa. Z innych źródeł wiemy, że genialnym posunięciem było przyjęcie chrześcijaństwa, co stało się poprzez ślub Mieszka z czeską księżniczką Dobrawą. Krok ten wzmocnił powstające państwo, nadał mu uniwersalnego znaczenia politycznego. Postawił Polskę w rzędzie narodów cywilizowanych, samodzielnych, posiadających status kościelny i prawnie chroniących swoją suwerenność. Taka była dziejowa wymowa chrztu, odchodzenia od pogaństwa, poddania się wierze przychodzącej do nas z zachodu i południa.

Ziemia krakowska odczuwała wpływy chrześcijaństwa już wcześniej poprzez bliskie sąsiedztwo z Czechami. Możemy przypuszczać, że zetkniecie się z tą nową wiarą było w naszych stronach bardziej łagodne niż gdzie indziej. Z pewnością już przed rokiem 966 na tereny Małopolski przenikały wraz z kupcami wszelkie nowinki, w tym również duchowe, czego nie można powiedzieć o znacznie oddalonych pozostałych dzielnicach państwa. **U schyłku życia Mieszko związał na trwałe z Państwem Piastów Śląsk oraz dawny kraj Wiślan: Wrocław, Opole i sam Kraków.** Wszystko to odbyło się latem 990 roku. Wtedy po raz pierwszy państwo polskie osiągnęło naturalne granice – od morza po Karpaty.[5]

Syn Mieszka Bolesław Chrobry utrwalił granice i przydał potęgi nowemu państwu. W roku 990 doprowadził do utworzenia w Gnieźnie arcybiskupstwa. Jak głosi bulla papieża Sylwestra II arcybiskupem gnieźnieńskim został brat św. Wojciecha, Gaudenty. Powstały biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Osobne arcybiskupstwo, powołanie prowincji kościelnej zależnej bezpośrednio od Rzymu było potężną zdobyczą polityczną. Był to najlepszy sposób zabezpieczenia się od wpływów obcych państw, uniezależnienia się od niekorzystnej polityki zachodnich sąsiadów. Konsekwencją tego kroku była koronacja Bolesława Chrobrego w Gnieźnie w roku

5 - Historia Polski do roku 1505. Jerzy Wyrozumski, PWN Warszawa, 1980

1025. Być może, że już za tego potężnego władcy Kraków pełnił funkcję miasta stołecznego.[6] **Temu królowi przypisuje się też wybudowanie zamku w Oświęcimiu, a być może i obronnej twierdzy w Grodzisku, koło Zatora, na prawym brzegu Skawy.**[7]

Po krótkim osłabieniu państwa za panowania Mieszka II, na tronie zasiadł Kazimierz Odnowiciel. Odbudował on niezawisłą organizację kościelną w Polsce, doprowadził do powołania arcybiskupstwa w Krakowie. W jego czasach Kraków stał się na dobre stolicą. Przypuszczalnie w tym okresie doszło do założenia klasztoru benedyktynów w Tyńcu.

Kolejny silny i zdolny lecz porywczy król Bolesław Śmiały, po sławnym konflikcie z arcybiskupem Stanisławem, musiał uchodzić na Węgry w roku 1079. Cały naród żył wówczas tymi krakowskimi wypadkami. **We wszystkich przytoczonych tu dziejowych wydarzeniach z naszej historii przewija się Kraków i ziemia krakowska.** Z pewnością na dwór księcia, a potem króla ciągnęły poselstwa z obcych krajów – w tym również z zachodu i południa. Zjeżdżali się podlegli władcy, wielmoża i rycerze dzierżący miasta i grody w królestwie. Odwiedzali stolicę wysłannicy papieża, przybywali duchowni z prowincji do biskupa. Chcieli tu swoje towary wystawiać kupcy, a rzemieślnicy radzi byli tu się osiedlać. Ośrodek wielkomiejski, a zwłaszcza stołeczny napędzał postęp w całej małopolskiej dzielnicy. Miasta i ważne punkty na szlakach handlowych korzystały z tego ożywienia. Od przejeżdżających pobierano opłaty, kupowano towary i oferowano własne. Podróżni korzystali z karczem i zajazdów, potrzebowali noclegów, jadła, paszy dla koni, a także obsługi. Korzystano z wszelkich dostępnych dróg i traktów, przeważnie złej jakości. Jedne wygodniejsze, płaskie, inne trudniejsze pagórkowate. Można było wędrować utartym szlakiem ponosząc odpowiednie koszty, albo bardziej skrycie bocznymi drogami. Do Krakowa z zachodu wiodła starodawna trasa doliną Wisły, przez Pszczynę i Oświęcim. Ale już z położonego na południu Cieszyna lepiej było i bliżej dostać się do Krakowa drogami u podnóży Beskidów. Tereny były tu jednak, lesiste, pofałdowane, poprzecinane rzekami. **Z północy na południe i odwrotnie przemieszczano się doliną Skawy, przecinając tereny dzisiejszych Wadowic**.[8] **W miejscu krzyżowania się dróg, u ujścia Choczenki do Skawy, na wzniesieniu założono osadę, która mogła wziąć początek od nadgranicznej strażnicy w II połowie XIII wieku.** Warto w tym miejscu rozważyć uwarunkowania topograficzne i komunikacyjne, które mogły się przyczynić do założenia osady właśnie w tym miejscu. Wzdłuż Skawy przechodził prastary szlak na południe, w stronę Orawy, pokonując wzniesienia Beskidów przez Przełęcz Spytkowicką (tą samą drogą zaatakowali Niemcy w 1939 roku). Szlak ten łączył się na północy z drogą wiodącą z Krakowa na Śląsk, w okolicach Zatora i Spytkowic. Innym traktem, o mniejszym znaczeniu, była z pewnością w II połowie XII wieku droga idąca od strony Kęt, z zachodu na wschód, przecinająca Skawę (być może w okolicach Rokowa) zmierzająca przez Barwałd, Zebrzydowice, Przytkowice, Gołuchowice – w stronę Skawiny, a dalej do Krakowa. Przebieg takiego traktu uzasadnia budowa w XIV wieku zamków w Barwałdzie i Lanckoronie, które oprócz granicy na Skawince, strzegły też tej drogi. Rycerze rabusie z Barwałdu musieli mieć w pobliżu kogo łupić. **Te dwa szlaki krzyżowały się w okolicy późniejszych Wadowic, uzasadniały powstanie osady celem ochrony i obsługi podróżnych, pilnowania bezpiecznego brodu, czy przeprawy przez Skawę i Choczenkę.** Osada została zlokalizowana na brzegu tworzącym w tym miejscu wzniesienie, naturalnie ograniczona od wschodu przez Skawę, a od północy przez wpływającą do niej Choczenkę. Na południe od miasta teren podnosił się, więc rozwój osady musiał iść w stronę pradoliny Skawy. Była ona w tym miejscu dość rozległa, po wypłynięciu rzeki z wąskiego przesmyku górskiego, od strony Gorzenia woda rozlewała się tworząc dogodne miejsca do jej przekraczania w kierunkach wschód-zachód. **Możemy sądzić, że nasze miasto miało swoje początki pod koniec XIII wieku,** podobnie jak pobliskie Kęty (1277). Przy tym, w dolinie Skawy była możliwość zagospodarowania gruntów rolnych, co dawało utrzymanie wielu mieszkańcom osady Wadowice [9].

---

6 - Roman Grodecki: Polska Piastowska, PWN, Warszawa 1969
7 - Józef Putek: O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie. Kraków 1938
8 - Aleksy Siemionow: Ziemia Wadowicka. PTTK Wadowice, 1984
9 - Aleksy Siemionow: Ziemia Wadowicka, PTTK Wadowice, 1984, s. 40

W roku 1079, po wygnaniu Bolesława Śmiałego, straciliśmy na dwa wieki koronę królewską, najistotniejszy czynnik spajający polskie ziemie w jedno państwo.

Następcą Bolesława Śmiałego był Władysław Herman, który umierając w roku 1102 podzielił Polskę pomiędzy dwóch synów Zbigniewa i Bolesława. **Współczesny Bolesławowi Krzywoustemu kronikarz Gall Anonim tak pisze we wstępie do swego dzieła:** „(…) kraj Polaków oddalony jest od szlaków pielgrzymich i mało komu znany poza tymi którzy za handlem przejeżdżają na Ruś (…)". Dalej opisuje granice państwa: „(…) ma zaś za sąsiadów od wschodu Ruś, od południa Węgry, od południowego zachodu Morawy i Czechy, od zachodu Danię i Saksonię. Od strony zaś Morza Północnego czyli Amfitrionalnego ma trzy sąsiadujące z sobą bardzo dzikie ludy barbarzyńskich pogan mianowicie Selencję, Pomorze i Prusy, przeciw którym to krajom książę polski usilnie walczy, by je na wiarę chrześcijańską nawrócić".[10]

Długotrwałe zmagania braci o prymat w państwie zakończyły się ostatecznie tryumfem Bolesława. Pisząc o podziale terytorialnym kraju Gall wyraża się niejasno: *„Bolesław atoli jako prawy syn otrzymał dwie główne stolice królestwa i część kraju ludniejszą"*. Możemy się jedynie domyślać, że Zbigniewowi przypadła Wielkopolska z Kujawami i Mazowsze, a Bolesławowi Śląsk, Krakowskie i Sandomierskie.

Analizując słowa dziejopisa można domyślać się, że państwo polskie było słabo zaludnione, mało znane, przemierzane głownie przez kupców. Ziemia krakowska graniczyła z Węgrami i Morawianami i zapewne z tymi ludami trwała wymiana handlowa – nie omijając późniejszej ziemi wadowickiej. Z tekstu kronikarza wynika, że główne dzielnice miały swoje stolice i że część południowa państwa była gęściej zaludniona.

Bolesław zwany później Krzywoustym częściej przebywał na rubieżach zachodnich i północnych swojego państwa. Walczył z Niemcami i Pomorzanami zawsze prawie zwycięsko. Jeśli już zapuszczał się na południe to przeważnie w zbrojnych wyprawach przeciwko Czechom i Morawianom. Gall Anonim poświęca wiele kart swojej kroniki tym tryumfalnym, zwycięskim pochodom. W roku 1103 Bolesław wkroczył na Morawy „więcej pożogi tam sprawiwszy niż innych szkód, którym to czynem niemałą wszakże sobie pozyskał sławę, zważywszy trudność przedsięwzięcia. Albowiem od strony polski Morawy tak są odgrodzone stromymi górami i gęstymi lasami, że nawet dla spokojnych podróżników, idących pieszo i bez pakunków drogi są tam niebezpieczne i nader uciążliwe".[11] Można wnosić, że książę Bolesław z wojami wkraczał na ziemie południowych sąsiadów przez Bramę Morawską. Innym pradawnym przejściem granicznym była Przełęcz Jabłonkowska na ziemi cieszyńskiej. Na południu utrzymywało się stałe napięcie. Kilka lat później (w r. 1106) Krzywousty pospiesznym marszem, z garstką zbrojnych przybył do grodu granicznego Koźle aby zabezpieczyć go przed Czechami – po niedawnym pożarze. Kronikarz wzmiankuje pobyt księcia w grodzie Kamień w pobliżu Opola. Zaś jesienią 1108 roku zjawili się Morawianie zamierzając „ubiec gród Koźle w tajemnicy przed Polakami". „Wówczas to Bolesław wysłał pewnych zacnych rycerzy celem zajęcia jeśliby to było możliwe Raciborza". Książę czekał na wieści nie przerywając łowów i wypoczynku. Wysłani rycerze stoczyli ciężką walkę z Morawianami zagrażającymi Koźlu, po czym zdobyli gród raciborski.[12]

Wynika stąd, że Bolesław przenosił się wraz ze swoją świtą i popasał w różnych miejscach. Przeważnie blisko granic potencjalnie zagrożonych. Kronikarz Gall nie wspomina o żadnych odwiedzinach Krakowa czy Małopolski. Wymienione wyżej grody na Śląsku to miejsca najbliższe ziemi krakowskiej, jakie wymieniono w dziejopisie. Zapewne granica z Węgrami była bezpieczna, a przy tym chroniona nieprzebytymi górami. Książę ze swoją drużyną pilnował strategicznych szlaków i częściej bywał tam, gdzie wróg był groźniejszy, zwłaszcza na Pomorzu i na krańcach zachodnich.

10 - Anonim tzw. Gall – Kronika Polska, przełożył Roman Grodecki. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kraków 1982, s. 9
11 - amże, s. 88
12 - *tamże*, s. 141

Kronikarz Gall opisuje szczegółowo jedną z wypraw przeciwko Czechom, którą Bolesław Krzywousty poprowadził całkiem dziewiczą, górską drogą. Prawdopodobnie była to przeprawa przez Karkonosze, wiodąca dalej w okolicach rzeki Cydliny, dopływu Łaby, skierowana na Pragę. Był to rok 1110 – oto jak kronikarz sławi czyny Bolesława: „Bolesław chcąc najechać Czechy zapuścił się w miejsca grozę budzące, gdzie przedtem nie stanęła ludzka stopa (…) Bolesław zaś poszedł niemal prostopadle w górę, nie na jeden lecz więcej niebotycznych szczytów (…) bez przerwy musiał toczyć pnie i głazy, wspinać się na strome góry, otwierać przejścia przez mroczne puszcze i budować mosty na głębokich bagnach".[13]

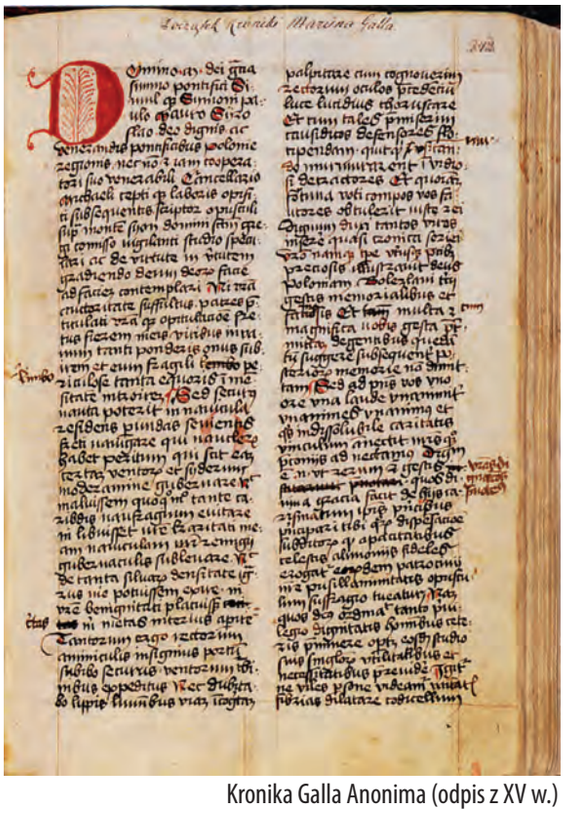

Kronika Galla Anonima (odpis z XV w.)

3. Pogranicze polsko-śląskie w okresie rozbicia dzielnicowego

W roku 1138 zmarł Bolesław Krzywousty dzieląc Polskę między swoich czterech synów. Piąty Kazimierz nie został uwzględniony (być może, że był pogrobowcem Bolesława, bądź został pominięty jako małoletni). Władzę zwierzchnią czyli pryncypacką miał sprawować w kraju najstarszy z piastowiczów, który równocześnie władał dzielnicą senioralną, ze stolicą w Krakowie. Najstarszy był Władysław, zwany później Wygnańcem. W ten sposób zostało zapoczątkowane rozbicie dzielnicowe trwające około dwustu lat. Tereny naszej Małej Ojczyzny, zwane później ziemią wadowicką, należały wówczas do dzielnicy senioralnej, przy dokładniejszym zlokalizowaniu do kasztelanii oświęcimskiej. Władysław II Wygnaniec otrzymał, mocą testamentu Krzywoustego, również Śląsk, ziemię łęczycką, sieradzką i Pomorze. Wielkopolską miał władać Mieszko III Stary. Mazowszem i Kujawami Bolesław Kędzierzawy, a ziemią Sandomierską Henryk, gdy dorośnie. Niebawem jednak doszło do waśni między rodzeństwem, w wyniku których senior został wygnany z kraju, chroniąc się w Niemczech. Walna bitwa, o pryncypat miedzy braćmi, odbyła się pod Poznaniem w roku 1146, a kluczową rolę w sporze odegrał arcybiskup Jakub ze Żnina, który rzucił klątwę na Władysława. **Władzę zwierzchnią objął drugi w kolejności syn Bolesława Krzywoustego, też Bolesław, zwany Kędzierzawym.**

Władysław Wygnaniec zmarł na obczyźnie w roku 1159. **W roku 1163 powrócili na Śląsk synowie Wygnańca, pierwszego princepsa. Byli to Bolesław Wysoki i Mieszko Plątonogi.** Śledząc dzieje naszej Małej Ojczyzny musimy zapamiętać imiona tych pomniejszych śląskich książąt.[14]

Przez cały okres rozdrobnienia dzielnicowego trwała walka o władzę zwierzchnią. Wszyscy piastowicze i ich potomkowie zapatrzeni byli na Kraków. Tak postanowił bowiem testament Krzywoustego. Stąd między innymi taki upór w dążeniu do opanowania stolicy u Mieszka Starego, który co najmniej trzykrotnie powracał do Krakowa, próbując na dłużej objąć godność seniora. Przy tym o powodzeniu nie decydowała tylko siła zbrojna, gdyż dużo zależało od zgody panów, stołecznych komesów i arcybiskupa. Taki właśnie okres przetargów i potyczek rozpoczął się na dobre po śmierci Bolesława Kędzierzawego. Twarde rządy Mieszka Starego nie podobały się krakowianom i zaczęli rozglądać się za nowym kandydatem na Wawel.

13 - *tamże*, s. 110
14 - Zygmunt Boras: Książęta piastowscy Śląska, Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1974

Tymczasem niespokojnie było wciąż na Śląsku. Władysławowicze (synowie Władysława II Wygnańca) tj. Bolesław Wysoki i Mieszko Plątonogi nie mogli się ze sobą pogodzić. Utarczki trwały na tle podziału Śląska, który był dzielnicą dziedziczną. **W Krakowie do głosu doszedł najmłodszy syn Krzywoustego Kazimierz, zwany Sprawiedliwym.** Wcześniej bo w roku 1166 otrzymał on Ziemię Sandomierską, po poległym bracie Henryku. Krakowscy możnowładcy powołali go do stolicy, gdyż był im bardziej wygodny od Mieszka Starego. Chcąc dłużej utrzymać się w Krakowie musiał iść na ustępstwa zarówno wobec panów i duchowieństwa, jak i wobec książąt dzielnicowych.[15]

Kazimierz II Sprawiedliwy

Po pierwszym oporze Władysławowiczów Śląsk uległ podziałowi. Bolesław Wysoki zatrzymał dla siebie Wrocław i Legnicę, musiał jednak wydzielić ziemię raciborską Mieszkowi Plątonogiemu, zaś Opole swemu synowi, Jarosławowi. W roku 1177 sytuacja się powtórzyła, Bolesław Wysoki znów został wygnany i schronił się w Krakowie u Kazimierza Sprawiedliwego. We wzajemnych walkach konkurowały ze sobą stronnictwa, jedno skupione wokół Mieszka Starego (Mieszko Plątonogi i Jarosław syn Bolesława Wysokiego) drugie sprzymierzone z Kazimierzem Sprawiedliwym (Bolesław Wysoki i Odon syn Mieszka Starego). W tym miejscu możemy oddać głos kronikarzowi Wincentemu Kabłubkowi, który jako współczesny Kazimierzowi Sprawiedliwemu mógł bezpośrednio śledzić rozgrywające się wówczas wypadki. Trzeba pamiętać, ze Kabłubek bezkrytycznie opiewał czyny najmłodszego Bolesławowicza, chwaląc jego posunięcia. „Gdy zaś wszystkich dzielnic stolice i grody, bez walki radośnie się przed nim otwierały, (przed Kazimierzem Sprawiedliwym – przyp. Z.B.) dzielnica śląska zamierzała podnieść bunt. Władzę nad nią przywłaszczył sobie w swoim czasie syn Władysława (Wygnańca – przyp. Z.B.) Mieszko, wygnawszy brata księcia Bolesława (Wysokiego – przyp. Z.B.). Odzyskawszy ją z niemałym trudem Kazimierz oddał ją Bolesławowi. Lecz i wojowniczość jego brata mianowicie tegoż Mieszka (zwanego Plątonogim – przyp. Z.B.) poskromił przez nadanie mu kilku grodów; a również brata ich Konrada (najmłodszy syn Władysława Wygnańca – przyp. Z.B.) mianował księciem marchii głogowskiej, Odona (syna Mieszka Starego) zaś odznaczył księstwem poznańskim”[16]

Uściślając zapis kronikarza należy dodać: Bolesław Wysoki pozostał przy dzielnicy wrocławskiej, jego syn Jarosław przy opolskiej. Mieszko Plątonogi, książę raciborski, otrzymał od Kazimierza kasztelanię oświęcimską i bytomską. W ten sposób granica śląsko-polska przesunięta została, na wschodzie, aż po Skawę. Do tej pory Mieszko władał ziemią raciborską i cieszyńską, które jako śląskie, podlegały diecezji wrocławskiej. Natomiast ziemia oświęcimska, pszczyńska i bytomska związane były z diecezją krakowską.

O tym nadaniu pisze Ludwik Musioł: „Kiedy ówczesny książę krakowski Kazimierz trzymał do chrztu syna swego wuja (konkurent w walce o pryncypat – przyp. Z.B.) księcia Mieszka raciborskiego, darował ze swych ziem krakowskich w roku 1178/79 dwa obszary, mianowicie obwody kasztelanii oświęcimskiej do której wówczas ziemia pszczyńska należała oraz kasztelanię siewiersko-bytomską”.[17]

Lewy brzeg Skawy był śląski, a prawy we władaniu księcia krakowskiego. W ten sposób Skawa stała się rzeką graniczną, a nasze późniejsze siedziby (mam na myśli Wadowiczan) pograniczem. Trudno powiedzieć jakie były dalekosiężne zamiary Kazimierza, skoro uszczuplił dzielnicę senioralną o wielki szmat kraju. Zapewne chciał udobruchać wojowniczego i ekspansywnego Mieszka. Kazimierz Sprawiedliwy zajmując Kraków łamał testamentową zasadę pryncypatu, ustanowioną przez Krzywoustego. Juniorzy sprzymierzeni z Mieszkiem Starym walczyli przecież w obronie tej zasady. Jednakże taka zdobycz dla Mieszka Plątonogiego mogła go powstrzymać ale z drugiej strony zbliżył się wydatnie do stolicy, licząc być może na to, że w przyszłości to on właśnie może zastąpić Kazimie-

15 - Roman Grodecki: Polska Piastowska, PWN Warszawa, 1969
16 - Mistrz Wincenty tzw. Kadłubek – Kronika Polska. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kraków 1991, s. 200
17 - Ludwik Musioł – Pszczyna – monografia historyczna, Katowice 1936, s. 34

rza. Senior Mieszko Stary był już raz przepędzony z Krakowa, a nawet wygnany ze swej dzielnicy przez syna Odona. Najstarszy z juniorów Bolesław Wysoki stale przegrywał, może te okoliczności napędzały Mieszka Plątonogiego.

Kronika Wincentego Kadłubka

W roku 1181 Mieszko Stary, prawowity senior, odzyskał Gniezno i większość Wielkopolski. Sytuacja ustabilizowała się, a pokój między książętami napędzał rozwój gospodarczy. Graniczna Skawa uważana była może za linię tymczasową. Ziemie darowane Mieszkowi przez Kazimierza nadal były administrowane przez metropolię krakowską. Ziemie dzisiejszego pogórza śląskiego i wielickiego były wówczas odludne. Szlaki kupieckie przechodziły dolinami rzek, zwłaszcza Wisły, którymi też podążali podróżni do polskiej stolicy. Mieszko Plątonogi zajęty był swoją śląską dzielnicą. Musiał pilnie strzec swoich zachodnich i południowych granic. Pogranicze śląsko-czeskie stanowiło ciągłe zagrożenie. Na Opolszczyźnie miał za sąsiada sprzymierzonego Jarosława, ale obaj skłóceni byli z jego ojcem Bolesławem Wysokim, osadzonym we Wrocławiu. W miarę poprawne były wówczas stosunki z Niemcami, z którymi Władysławowicze współżyli od najwcześniejszych lat będąc z ojcem na wygnaniu. Wracając z obczyzny Mieszko mógł mieć około 12 lat. Księciu temu należy się nieco więcej uwagi, gdyż zaznaczył się poniekąd w historii ziem naszych praojców, nie był postacią zaściankową, ambitnie starał się nawet o władzę zwierzchnią nad Polską.[18] Pierwsza taka sposobność pojawiła się w roku 1194. **Ten moment tak opisuje latopis Mistrz Wincenty Kadłubek:** „kiedy wszyscy wszędy się weselili – [książę] ta jedyna osobliwa gwiazda ojczyzny, gdy zadawał właśnie pewne pytania biskupom o zbawienie duszy, wychyliwszy maleńki kubek – na ziemię się osunął i ducha wyzionął. Nie wiadomo czy zgasł tknięty chorobą czy trucizną".[19] Istnieje duże prawdopodobieństwo, że książę, który wraz z panami krakowskimi, a później i za zgodą innych podważył praktycznie zasadę pryncypatu, który starał się uczynić dzielnicę senioralną, dzielnicą dziedziczną – został otruty. Po jego śmierci rozpoczęły się targi komu powierzyć władzę, a następnie rozgorzała walka.

Kazimierz zwany Sprawiedliwym zmarł podczas uczty. Wtedy Mieszko Stary ruszył w stronę Krakowa, licząc, że jako senior obejmie władzę, lecz panowie krakowscy postanowili inaczej. Do czasu osiągnięcia wieku sprawnego przez Leszka Białego (nieletni syn Kazimierza Sprawiedliwego) rządy regencyjne miała sprawować wdowa po Kazimierzu – Helena, wojewoda krakowski Mikołaj Gryfita oraz biskup krakowski Pełka. Doszło do walki zbrojnej między rywalizującymi stronami, która rozegrała się nad rzeczką Mozgawą koło Jędrzejowa. Krakowianie uratowali rządy regencyjne, a ranny Mieszko Stary z poległym synem wycofał się do Wielkopolski. W bitwie tej zaznaczył też swoją obecność Mieszko Plątonogi – książę, który ówcześnie panował w księstwie raciborskim obejmującym ziemię cieszyńską i oświęcimską, a w tym i późniejszą ziemię wadowicką, w części zachodniej do rzeki Skawy. Wschodnia część należała nadal do dzielnicy krakowskiej. Jednak wdowa, Helena pomogła nieco później w roku 1198 opanować Kraków Mieszkowi Staremu za cenę uznania, jej syna jego następcą. Było to już trzecie panowanie Mieszka na tronie krakowskim, zakończone wygnaniem najpóźniej w roku 1201. Zdołał on tu jeszcze powrócić po raz czwarty. Wytrwały szermierz zasady senioratu zmarł w marcu 1202 r. w Krakowie.

Delegacja panów krakowskich udała się do Leszka Białego na dwór sandomierski oferując mu objęcie przezeń Krakowa, pod warunkiem, że oddali swojego palatyna, wychowawcę i opiekuna

18 - Kazimierz Popiołek: Śląskie dzieje, PWN Warszawa-Kraków, 1976
19 - Mistrz Wincenty tzw. Kadłubek – Kronika Polska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kraków 1991, s. 236

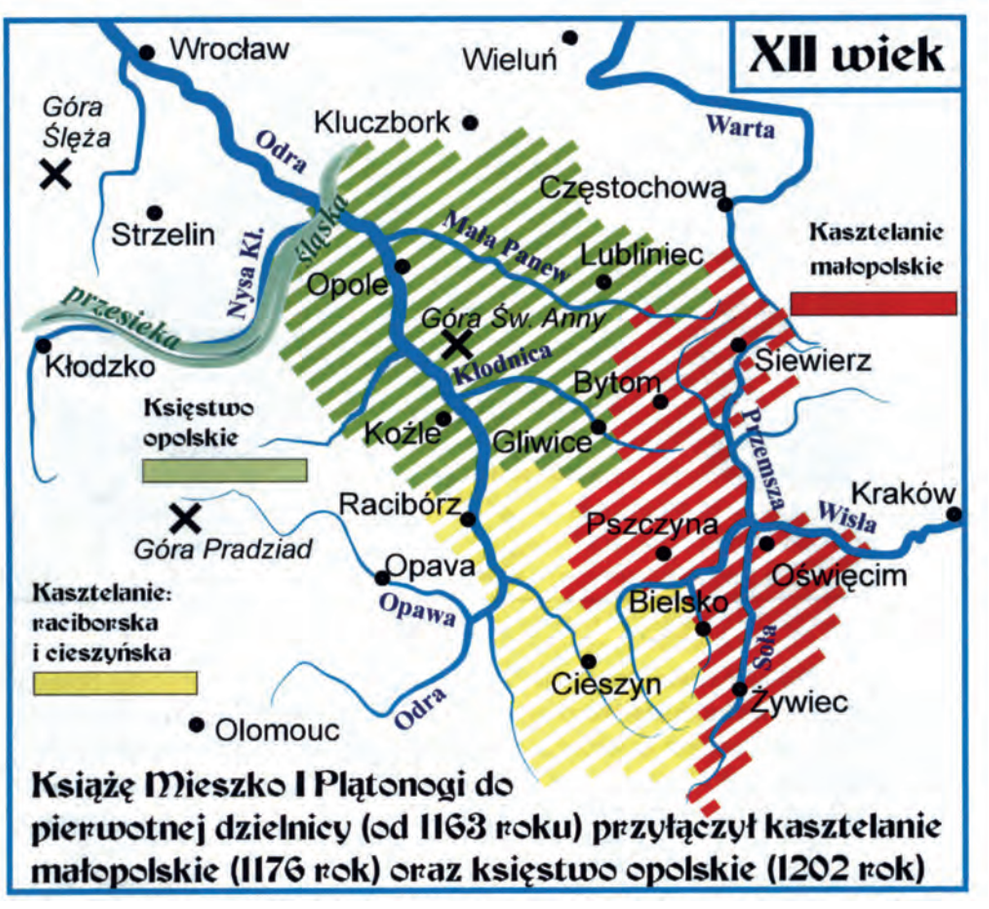

Władztwo Mieszka Plątonogiego (XII w.)

Goworka. Leszek warunku tego nie przyjął i w tej sytuacji powierzono tron krakowski synowi Mieszka Starego Władysławowi Laskonogiemu. Ten autokratyczny książę nie utrzymał się jednak długo i został przez zbuntowanych możnowładców wygnany, a na jego miejsce poproszono ponownie Leszka Białego. Było to zresztą zgodne z ustaloną w Łęczycy zasadą dziedziczności tronu krakowskiego przez potomków Kazimierza (w roku 1180 w Łęczycy podważona została zasada senioratu: Kazimierz w zamian za udzielone duchowieństwu przywileje uzyskał uznanie prawa jego i jego następców do dziedziczonych rządów w Krakowie.[20]

Starania o tron krakowski podejmowali też książęta śląscy, synowie Władysława Wygnańca: Bolesław Wysoki i Mieszko Plątonogi. Zabiegi Mieszka przyniosły nawet pewien sukces. Przy poparciu ze strony Henryka Brodatego (syna Bolesława Wysokiego) którego był stryjem i za oddanie mu części Opolszczyzny – uzyskał pomoc w ubieganiu się o dzielnicę krakowską. Uzyskawszy równocześnie zgodę od najstarszego wówczas przedstawiciela rodu Piastów księcia wielkopolskiego Władysława Laskonogiego, opanował w roku 1210 Kraków. Niedługo w nim jednak panował, zmarł już bowiem w roku następnym. Warto tu zauważyć, że jeszcze w roku 1207 papież Innocenty III, aprobował rządy Leszka Białego, a w 1210 restytuował na rzecz Mieszka Plątonogiego zasadę senioratu. Faktycznie zaś dzielnica krakowska przybierała charakter dziedzicznej w linii Leszka Białego. Leszek zginął podstępnie zamordowany w roku 1227 mając zaledwie rocznego syna Bolesława, zwanego później Wstydliwym. Leszek Biały, zawarł z Władysławem Laskonogim i Henrykiem Brodatym, w roku 1217 układ o przeżycie. Teraz więc otwierała się przed Brodatym szansa na przejęcie dzielnicy krakowskiej, bowiem Laskonogi uwikłany w wewnętrzne walki w Wielkopolsce, nie liczył się, a nawet przed śmiercią zapisał Wielkopolskę Henrykowi Brodatemu.[21]

20 - Kronika Polski, Reader's Digest, Warszawa 2007
21 - Zygmunt Boras: Książęta piastowscy Śląska, Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1974

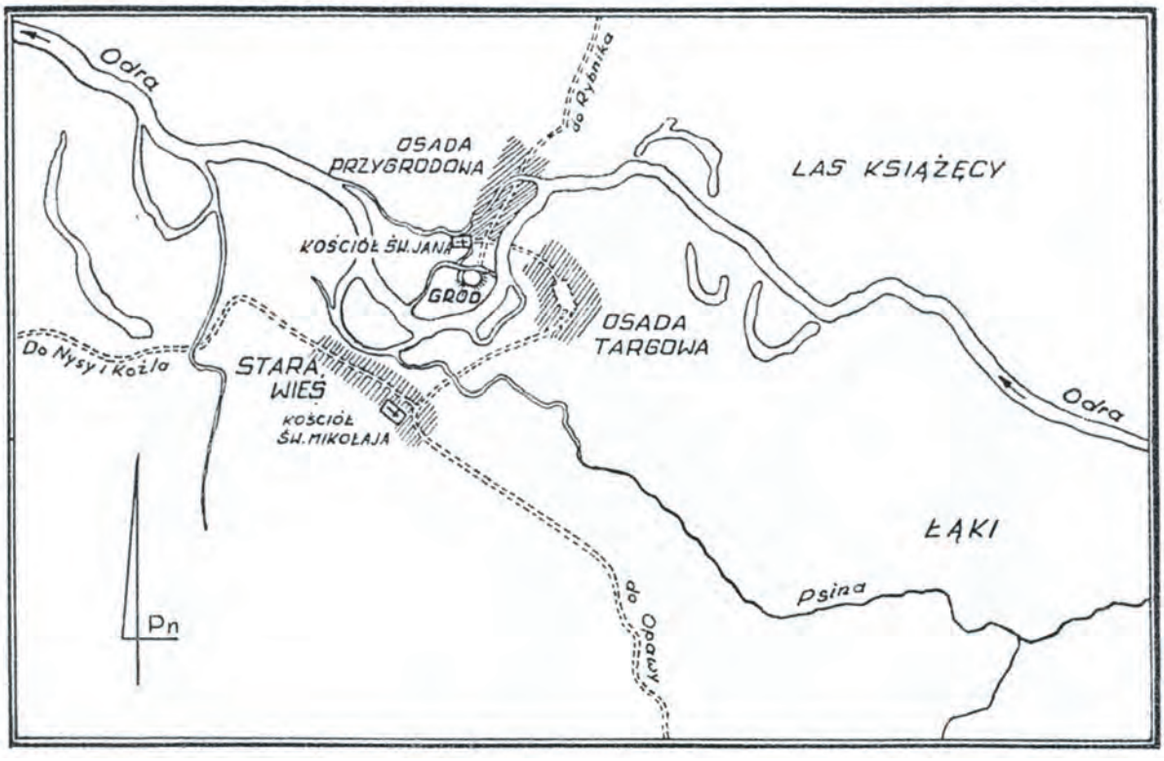

Racibórz. Plan sytuacyjny osadnictwa (X-XII w.)

Gdy około 1229 roku zmarł Kazimierz I opolski (syn Mieszka Plątonogiego) wdowa po nim księżna Wiola oddała swych małoletnich synów: Mieszka i Władysława pod opiekę Henryka Brodatego – który w ten sposób stał się panem całego Śląska, obok Wielkopolski i ziemi krakowskiej, którymi władał już wcześniej, Ziemi Lubuskiej i części Łużyc. Sprawował opiekę nad Ziemią Sandomierską (która pozostawała w rękach wdowy po Leszku, Grzymisławy i jej syna Bolesława). Henryk Brodaty zmarł w roku 1238. Po nim krótko rządził Henryk Pobożny, który zginął w bitwie pod Legnicą, z rąk Tatarów w 1241 roku. Wówczas rozpadło się państwo Henryków śląskich. Kraków zajął Konrad Mazowiecki (brat Leszka Białego), który utrzymał się tam do roku 1243, kiedy to został wypędzony i pokonany w bitwie pod Suchodołem. **Na opuszczony tron krakowski wprowadzono Bolesława Wstydliwego.**

Brodaty jeszcze pod koniec swego życia zmienił rządy opiekuńcze w księstwie opolsko-raciborskim na władztwo bezpośrednie, przenosząc wdowę po Kazimierzu I opolskim i jego dzieci do Kalisza. Starszy syn Mieszko, jeszcze za życia Henryka Pobożnego powrócił do Opola (jako Mieszko II Otyły zmarł w 1246 r.). Po nim, **do roku 1281 rządził księstwem opolsko-raciborskim, drugi syn Kazimierza I opolskiego – Władysław**.[22]

Od 1246 r. toczył się spór czesko-węgierski o spadek po austriackich Babenbergach. Bolesław Wstydliwy popierał Węgrów, a Władysław, książę opolski, stał po stronie czeskiej. Wzajemnie podejmowali na swoje ziemie dywersyjne wyprawy. W 1273 r. Władysław wyprawił się na Kraków. Mimo, że został pobity pod Bogucinem, otrzymał od Bolesława część zachodnią ziemi krakowskiej (od Skawy, po Skawinkę). W ten sposób granica śląska przesunęła się na wschód, aż pod Tyniec. Bolesław Wstydliwy desygnował na swego następcę księcia sieradzko-łęczyckiego Leszka Czarnego, co potwierdziła nadto elekcja możnych.[23]

Tymczasem dzielnica opolsko-raciborska, po śmierci Władysława w 1281 roku, rozpadła się na cztery księstwa: opolskie, raciborskie, cieszyńskie i bytomskie. Odtąd ziemią cieszyńsko-oświęcimską władał Mieszko I cieszyński. W 1288 r. zmarł bezpotomnie Leszek Czarny,

22 - Kazimierz Popiołek: Śląskie dzieje. PWN Warszawa-Kraków 1976
23 - Józef Putek: O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie. Kraków 1938

Bolesław V Wstydliwy

po dziewięcioletnich rządach w Krakowie. Już od roku 1289 sposobił się do zajęcia Krakowa Wacław II z dynastii Przemyślidów. Shołdował najpierw księcia bytomskiego, a następnie książąt cieszyńskiego i opolskiego (1291 r.) oraz raciborskiego (1292 r.). Gdy już nic nie stało na przeszkodzie zajął Kraków.[24]

Ziemia wadowicka w XIII wieku była jeszcze puszczą, która przynależała do Śląska, a ściślej do księstwa opolsko-raciborskiego. Od 1281 r. do księstwa cieszyńskiego. Poza okolicami Zatora i Oświęcimia, gdzie powstały najstarsze osady książęce, reszta ziemi oświęcimskiej dopiero z końcem XIII i w połowie XIV stulecia w drodze kolonizacji poczęła się zaludniać.

Podział księstwa opolskiego między rozrastający się ród książęcy i kurczenie się dochodów książęcych mobilizowały władców do zajęcia się problemem osadniczym. **Z braku pieniądza uposażano dworzan, urzędników i rycerstwo ziemią, a ci nowi ziemianie sprowadzali na tereny podarowane czy oddane w lenno, kolonistów, z których pracy sami żyli i dwór książęcy utrzymywali.**

Istnienie w szeregu miejscowości wójtostw i sołtystw dowodzi, że osadnictwo przeprowadzane było na tym terenie **także systemem tzw. kolonizacji na prawie niemieckim. Nie brak było jednakże również w zatorszczyźnie wsi zakładanych na prawie polskim.** Wszystkie drobne wsie nad Skawą, często zwane w dokumentach „villa militaria", w których istniał nieduży folwark dworski, czasem ufortyfikowany jako warownia „fortalitium", z nielicznymi gospodarstwami chłopskimi są owocem osadnictwa przeprowadzonego przez rycerstwo, urzędników oraz dworzan książęcych przy zastosowaniu śląsko-polskich zwyczajów prawnych. **Szczególnie aktywny w akcji kolonizacyjnej na terenach późniejszej ziemi wadowickiej był polski ród Radwanitów.** Obok nich do współzawodnictwa osadniczego stanęli także Niemcy. Pochodzili oni głównie spośród rycerzy, dworzan i sług książęcych i ich familiantów. Świadczą o tym nieliczne dokumenty lokacyjne, nazwiska założycieli wsi i osad, a także ich nazwy: np. Barwałd, Inwałd itp. Jednakże we wsiach osadzonych przez Niemców osiedlała się przeważnie polska ludność.

Akt fundacji na rzecz kościoła w Mikołowie wydany przez Mieszka, księcia opolsko-raciborskiego w roku 1287 — najstarszy pergamin w zbiorach pszczyńskiego archiwum.

Dokument wydany przez Mieszka I cieszyńskiego w 1287 r.

Ziemia oświęcimska stała się w XIV i XV wieku terenem współzawodnictwa, a nawet walki dwóch ras: germańskiej i słowiańskiej.[25] Górę wzięło rycerstwo polskiego i ruskiego pochodzenia. Rycerstwo ruskie opanowawszy część osad dzierżonych przez Niemców, też z biegiem czasu uległo polonizacji. Wojny husyckie doprowadziły do usunięcia z oświęcimskiego duchowieństwa niemieckiego – parafialnego i zakonnego. Poza tymi walkami narodowościowymi pozostawał żywioł chłopski, tak polski, jak i niemiecki. **Zmieniali się panowie wsi, nie zmieniał się tylko lud, który na nich pracował.** Kolonizację na prawie niemieckim przeprowadzali niemieccy osadźcy, także przy pomocy chłopów polskich ale i niemieckich

24 - Jerzy Wyrozumski: Historia Polski do 1505 r. PWN Warszawa 1980
25 - Józef Putek: O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie. Kraków 1938, s. 47

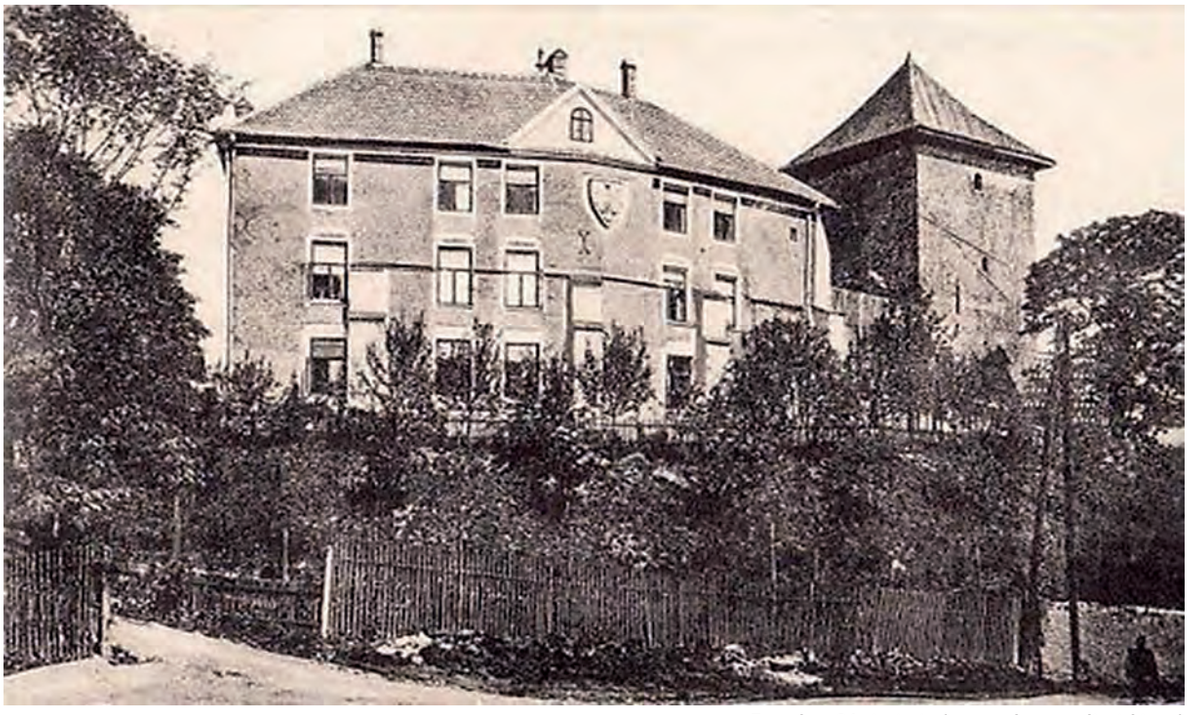

Zamek w Oświęcimiu (stan z okresu galicyjskiego)

sprowadzanych prawdopodobnie z okolic Opola i Kluczborka. Szlacheckie rody wielkopolskie, głównie Szaszory, sprowadzały w te strony osadników z Wielkopolski. Radwanici osadzali wsie ludnością z Małopolski. Żywioł polski miał tu olbrzymią przewagę. Niektóre osady niemieckie polonizowały się, czego przykładem były np. Wilkowice (Wolfsdorf). **Można zatem stwierdzić, że współzawodnictwo słowiańsko-niemieckie, w cywilizowaniu tej części Śląska skończyło się całkowitą kapitulacją niemiecką przed żywiołem polskim.** Czechizowanie sądownictwa przez wprowadzenie czeskiego języka urzędowego w sądach ziemskich nie pozostawiło poza aktami i księgami żadnych śladów, a słowacka ludność pasterska zwana „Walasami" asymilowała się z miejscową polską ludnością, bez wywierania w tym kierunku nacisków ze strony ludności polskiej, czy też miejscowych władz i urzędów.

Nieznaczna była akcja kolonizacyjna ze strony zakonów. Jedynie Cystersi z Rudy i Mogiły założyli Wilkowice i Ryczów. Pozostałe klasztory tj. Benedyktynki ze Staniątek i Tyńca, Norbertanki ze Zwierzyńca i Dominikanie z Oświęcimia i Krakowa, przyszły do gotowych dochodów ufundowanych przez świeckich dobrodziejów.

4. Osada Wadowice

Niewątpliwie polskim miasteczkiem były od założenia Wadowice. Zauważa to Józef Putek[26], który pisze: „osada ta nie wykazywała nigdy żadnych śladów niemczyzny, ani w nazwiskach mieszkańców, ani w dokumentach". Dodać należy, że z gruntu polska jest również nazwa Wadowice. Jej najstarsze brzmienie Wadowicz występuje w dokumencie lennym księcia oświęcimskiego Jana I Scholastyka z 1327 roku. **Profesor Witold Taszycki wyróżnia** osiem klas nazw miejscowych[27]: topograficzne, kulturowe, dzierżawcze, deminutywne (zdrobniałe), patronimiczne, etniczne, służebne i rodowe. **Według tego podziału Wadowice należy zaliczyć do nazw patronimicznych. Były one początkowo nazwami zbiorowymi ludzi wywodzących się od wspólnego przodka rodu i dopiero z czasem zostały przeniesione na osady tych ludzi.** Jan Miodek[28]pisze o Gliwicach. Nazwa tego miasta znana już od XIII wieku w brzmieniu Gliwicz, Glewicz, Glibicz – jest tworem patroni-

26 - Józef Putek: O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie. Kraków 1938, s. 33
27 - Witold Taszycki: Słowiańskie nazwy miejscowe. Ustalenie podziału. Kraków 1946
28 - Jan Miodek: Przez lata ze słowem polskim. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1991

micznym od nazwiska Gliwa znanego na Śląsku. Gliwicz to człowiek bądź potomek Gliwy, jak stwierdza Miodek nazwa patronimiczna – odojcowska. Analogia do Wadowicz – człowiek lub potomek Wada, Wady, Wadeca, Władysława.[29] **Teofil Klima pisze** w przywołanym opracowaniu tak: „Nazwa miasta jest polska, a formę jej patronimiczną należy wywodzić od pierwszego osadnika „Wada", którego potomkowie zwali się patronimicznie Wadowice". Cytuję odnośnik zamieszczony przez autora. „Wad" jest imieniem ludności włościańskiej w dobie piastowskiej. Stwierdza to Prof. Dr. Fr. Piekosiński w pracy pt. Ludność wieśniacza w dobie piastowskiej. Indeks p. 143. **Podobnie wyjaśnia nazwę Wadowice Stanisław Rospond**:[30] „Jest to oczywiście nazwa patronimiczna, oznaczająca potomków pierwszego osadźcy o nazwisku Wada (w dok. Vada, wicekanclerz Królestwa Polskiego Piotr Wada)". Porównaj wyrazy wada, zwada, wadzić. Wada – błąd, wadliwy, zawada, zawadzać (…) wadzi mi, przeszkadza, wadzić się – kłócić się.[31] Nazwy patronimiczne sięgają okresu plemiennego, rodowego Polski, odpowiadały na pytanie: kto mieszka? A zatem Głębowicy – potomkowie (…) praroodzica Głąba itp.[32] Jeszcze w XIII wieku żywe było na Śląsku nazewnictwo odojcowskie: Głębowicy, Piroszowicy, Brukalicy – potomkowie, dziedzice Głąba, Pirosza, Brukała. Było to po prostu określenie ludzi, mieszkańców nie zaś miejsca. Dlatego była forma mianownikowa, liczba mnoga **na icy**. Z chwilą znieruchomienia tych nazw w funkcji miejscowej zastąpiono od XIV w. **icy** przez bierniko-we **–ice**: Głębowice, Piroszowice, Brukalice; Głubczyce zamiast Głąbczyce od Głąbek (wpływ czeski: **u** zamiast **ą**). A zatem pierwotne Racławice – potomkowie Racława (ród, kolektyw) – wieś Racławice, wieś potomków Racława.

Nazwę Wadowicz można wywieść również od imienia księcia oświęcimskiego Władysława, pierwszego w pełni suwerennego władcy oświęcimskiego. Słownik imion[33] podaje formę Vadislav od Władysław. Jeśli do tego dodamy, że akt lenny (1327r.) spisywali Czesi to książę dla nich mógł być Wadec[34], a jego człowiek Wadowicz. W ówczesnych czasach nazwy nagminnie przekręcano, dopasowywano do już zasłyszanych, gubiono litery itp. Przykładem choćby Spytkowice, wymienione w tym samym dokumencie jako Spikowicz.

Podobna w brzmieniu nazwa patronimiczna wymieniona została w tzw. Księdze Henrykowskiej z 1270 roku. Cytuję: „stąd też i gród, który teraz leży między (osadą noszącą miano) Wadochowicy i klasztorem (inter Wadichowicz et claustrum) zwie się Jagielno (Gagelno)". Po tych słowach odnośnik autora cytuję: „Formę Wadichowicz czytamy Wadochowicy na podstawie innych poprawniejszych zapisów tej nazwy, spotykanych również w Księdze Henrykowskiej; Wadochowicy zrazu synowie Wadocha, potem nazwa osady; dziś brzmiałaby Wadochowice. Porównaj Wadów, Wadowice"[35].

Pod koniec XIII wieku lub z początkiem XIV wieku nasi przodkowie, z pewnością za zgodą księcia oświęcimskiego założyli osadę Wadowice. Wybrali pagórek nad brzegiem Skawy, chroniony z trzech stron przed wrogiem. Od wschodu Skawą, od północy Choczenką, a od południa terenami podgórskimi. Dostępność, w tym przypadku tereny płaskie rozciągały się na zachód, ale przecież było to naturalne połączenie ze Śląskiem do którego wówczas należało całe księstwo oświęcimskie.

---

29 - Teofil Klima: Wadowice. I. Z Przeszłości miasta. II. Organizacja miejska i sądownictwo od 1550 – 1784 r. Sprawozdanie gimnazjum w Wadowicach za rok 1905 – 1907, s. 4

30 - Stanisław Rospond: Słownik etymologiczny miast i gmin PRL. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław 1984, s. 598

31 - Aleksander Brückner: Słownik etymologiczny języka polskiego. Wiedza Powszechna. Warszawa 1974, s. 598

32 - Stanisław Rospond: Mówią nazwy. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. Warszawa 1976

33 - Słownik imion: Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław 1991, s. 282 – pod numerem 20 wymienione imię Vadislav od Władysława.

34 - Andrzej Nowakowski: Z dziejów miasta i parafii Wadowice. Polskie Towarzystwo Teologiczne. Kraków 1985

35 - Witold Taszycki: Najdawniejsze zabytki języka polskiego. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław 1975, s. 31

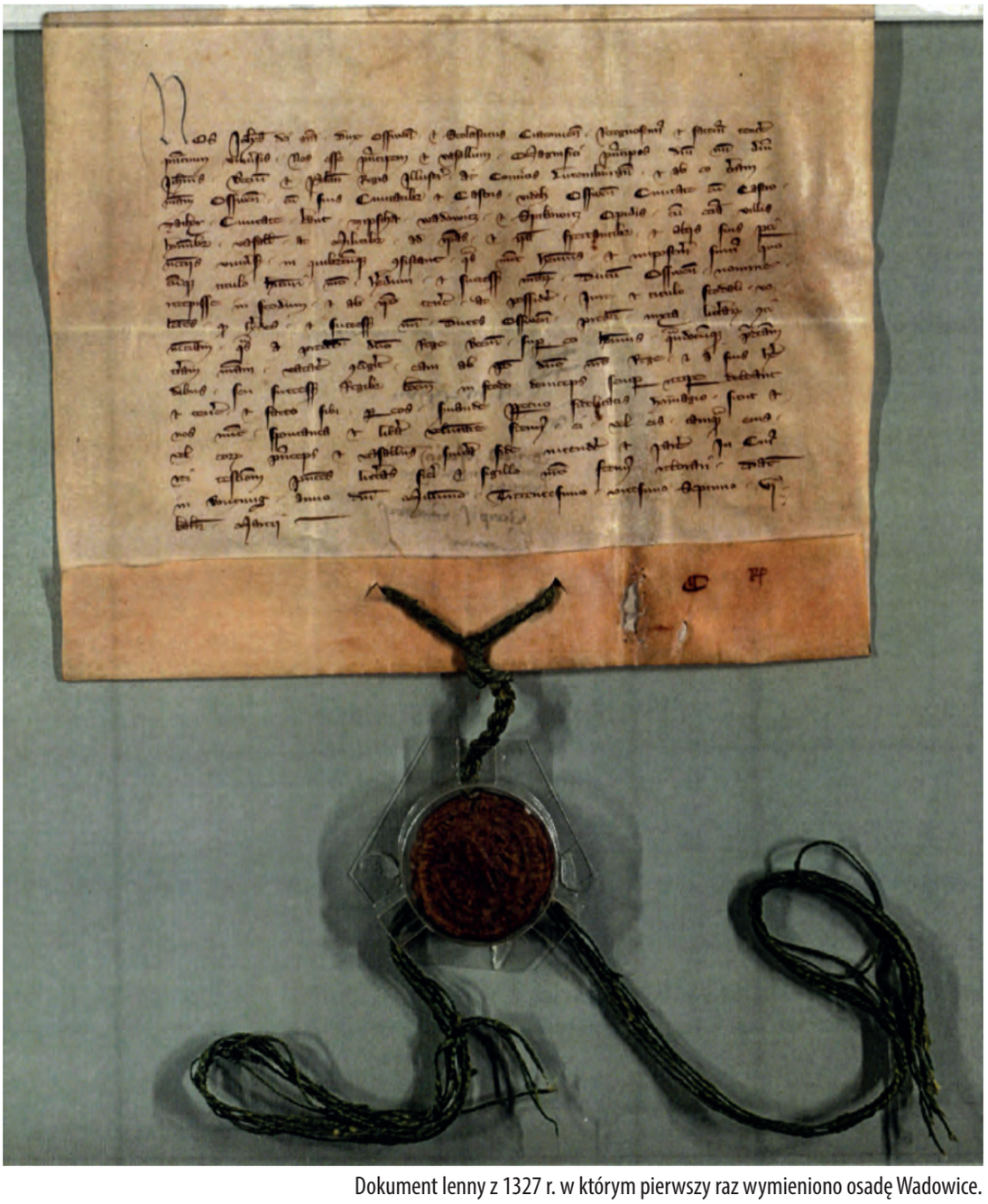

Dokument lenny z 1327 r. w którym pierwszy raz wymieniono osadę Wadowice.

Ciekawą hipotezę na temat genezy powstania Wadowic przedstawił Zbigniew Jurczak[36]. Skoro osadnictwo ówczesne postępowało wzdłuż brzegów Skawy, zwłaszcza po lewej stronie rzeki, to naturalną przeszkodą była rzeczka Choczenka. Wpadała ona do Skawy w miejscu obecnego placu Westerplatte. Tak więc konieczne było przeprawianie się do Wadowic przez tereny podmokłe, bagniste, dość rozległe, jeśli podróżni zbliżali się doliną Skawy od Zatora. Układ urbanistyczny miasta wskazuje główną oś komunikacyjną właśnie z północy na południe. Zbigniew Jurczak przypuszcza, że okres założenia osady należy przesunąć w czasie do połowy XIII wieku. Wtedy to istniały strategiczne powody utrzymywania przeprawy przez Choczenkę, gdyż istniało stałe zagrożenie nadgraniczne pomiędzy dzielnicą krakowską, a książętami śląskimi. Wtedy zapewne na wysokim brzegu Skawy osadzono pierwszych strażników pilnujących sprawnej przeprawy przez Choczenkę.

36 - Zbigniew Jurczak: Początki osady Wadowice. „Nadskawie", zeszyt 7-8, s. 18, TMZW Wadowice 1989.

Jeśli za okres lokowania pierwotnej osady nad Skawą przyjmiemy lata późniejsze, pod koniec XIII wieku przyczyna mogła być nieco inna, nie tyle obronna, co raczej gospodarcza. W roku 1274 granica księstw śląskich zostaje przesunięta na wschód, ze Skawy na Skawinkę. W ten sposób brzegi Skawy znalazły się wewnątrz księstwa, najpierw opolskiego, potem cieszyńskiego, a wreszcie oświęcimskiego. Nasi przodkowie Słowianie byli doliniarzami, nie góralami. Poszukiwali głównie terenów, przydatnych do uprawy roli, nadwodnych, wilgotnych, łąkowych, zasobnych w pasze potrzebne do hodowli bydła. Dlatego osady powstawały nad rzekami i jeziorami, co poprawiało ich obronność, która zresztą mogła być nawet potrzebą pierwszoplanową. Zapewne także udzielny książę władający małym księstewkiem, pozbawionym większej ilości grodów i miast opasanych murami, zainteresowany był osadnictwem, a zwłaszcza dochodami płynącymi z osad i wsi. Tak m.in. lokowane były w 1277 roku położone nad Sołą Kęty. Być może w tym czasie jakiś wyznaczony przez księcia zasadźca upodobał sobie wzgórek u zbiegu Skawy i Choczenki. Poza naturalnymi walorami obronnymi, był też dobrym punktem obserwacyjnym, a jak się później okazało bliskość Skawy pozwalała na połów ryb w rzece, zakładanie młynów, a także spławianie drewna, pobieranie opłat przy przeprawie itp.

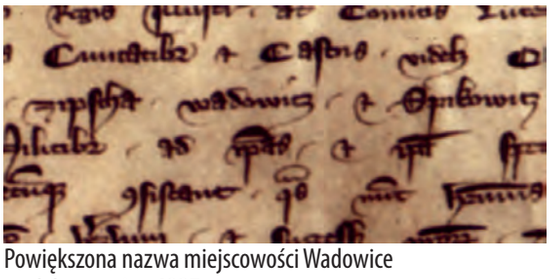

Powiększona nazwa miejscowości Wadowice na dokumencie z 1327 r.

Skawa, ta górska rzeka, płynęła przed wiekami bliżej średniowiecznego rynku. Jej pradolina sięgała ulic położonych na terenie płaskim. Widać to było wyraźnie podczas współczesnych powodzi i wylewów rzeki, kiedy rozlewisko sięgało dzisiejszych plant, nie mówiąc już o osiedlach mieszkaniowych w pobliżu stacji kolejowej. Bliskości rzeki w średniowieczu dowodzi zabudowa miasta i przebieg dróg. Z mapy Stanisława Porębskiego z roku 1563 wynika, że domy wadowiczan tworzyły zwarty okrąg poniżej kościoła od strony północnej, a więc w pobliżu Choczenki. **Skawa na tej mapie płynie tuż obok tej kolistej zabudowy, tyle że od wschodu.** Można wnioskować, że rzeka w późniejszych wiekach zmieniła koryto, przesuwając się około kilometra w kierunku wschodnim. **Przywilej królewski Zygmunta Augusta z roku 1569 mówi „o tartaku wodnym na rzece Skawie". August III w 1754 udziela pozwolenia stawiania młynów (…) na rzece Skawie w obrębie gruntów miejskich (…).**[37] Pisze też, potwierdzając usytuowanie Skawy względem rynku, Józef Putek:[38] „łożyskiem Skawy po odsypiskach rzecznych prowadził szlak drogowy z Wadowic do Jordanowa. Dziś z rynku prowadzi on ulicą Zegadłowicza (taką nazwę nosiła ulica Tatrzańska od roku 1933 do 1936) przez Groble na Gorzeń. W połowie XVII wieku tędy drogi nie było. Wychodziła ona z Wadowic dzisiejszą ulicą Karmelicką i skręcała na Niwy, a stamtąd biegła na Gorzeń Średni, gdzie dziś stoi dom Zegadłowiczów i kierowała się ku Skawie skalnym podłożem, często zalewanym przez tę rzekę. Minąwszy Gorzeńskie Grodzisko szlak drogowy prowadził łożyskiem Skawy aż po „Czartak" mucharski, a stąd dalej ku Skawcom i Suchej przez mucharską „Zieloną" (…)"

Tak czy owak rzeka była powodem osiedlania się tu ludzi. Czy chodziło o bród i przeprawę przez Choczenkę, czy o bliskość wody, ryb, szlaku komunikacyjnego, czy siły napędzającej młyny, folusze bądź inne urządzenia. Najpierw była Skawa, potem droga, od źródeł przy Przełęczy Spytkowickiej, po ujście do Wisły, a potem dopiero osada Wadowice. Może przeprawy strzegła strażnica, obok której wyrastały domy, a później miasteczko. Wzdłuż Skawy, z północy na południe i na odwrót ciągnęli kupcy, a droga wymagała nadzoru. Tak powstał Zator, a obok niego Grodzisko, warownia kamienna z czasów pierwszych Piastów. Gorzeńskie Grodzisko było kolejnym nadskawskim strażnikiem. Z czasem warownie zastąpiono ośrodkami gospodarczymi w celu zwiększenia dochodów książęcych.

37 - Walerian Heck: Archiwum miejskie w Wadowicach. Sprawozdanie Dyrekcji Gimnazjum w Wadowicach za rok 1889, s. 5-9

38 - Józef Putek: Miłościwi panowie i krnąbrni poddani. Wydawnictwo Literackie. Kraków 1959, s. 103

Osady, a później miasta nie miały zamków, ani murów obronnych. Przykładem Kęty (1277). Możliwe, że Wadowice powstały w tym samym czasie, w latach kiedy nie było już granicy śląsko-krakowskiej na Skawie, lecz nieco dalej na Skawince. Książęta piastowscy, tak śląscy jak krakowscy, rywalizowali ze sobą o pryncypat i stolicę. Tak było dotąd aż nie uzależnili się od Czech. Rok 1327 zmienił sytuację gdyż granica między dzielnicami śląskimi, a małopolskimi stała się granicą między Czechami, a Polską. Teraz obrona terytoriów stała się sprawą nadrzędną. Musiały powstać zamki, w których zbrojna załoga strzegła granicy państwowej. Z jednej strony wyniosła Lanckorona, z drugiej górujący nad doliną Skawinki zamek barwałdzki.

5. Księstwo oświęcimskie i zatorskie

Przez blisko sto lat (1179 – 1274) Skawa była granicą pomiędzy dzielnicami Piastów śląskich, a ziemią krakowską. Potem zaś w latach 1291 – 1496, czyli dwieście lat ziemie uzależnione od Czech dochodziły na wschodzie aż do rzeki Skawinki. Stan ten był konsekwencją słabości ziem polskich składających się z niewielkich księstewek. **Ostatecznie Wacław II, król czeski koronował się w 1300 r. na króla Polski.** Dzieło zjednoczenia zostało w znacznym stopniu dokonane, bo Wacław skupił w swoich rękach większość ziem polskich, a nadto próbował rozciągnąć swą władzę zwierzchnią na terytoria pozostałe. Rządy Wacława II nie cieszyły się jednak długo poparciem, gdyż sprawowane twardo, często za pomocą ludzi obcych – Czechów i Niemców, w konfliktach z lokalnymi możnowładcami, a nawet książętami dzielnicowymi, traciły oparcie społeczne. Nadto Wacław II, związał się z Brandenburgią, której przyrzekł Pomorze Gdańskie, co zraziło wielu jego polskich zwolenników. **W tej sytuacji stanął na ziemiach polskich, wracając z wygnania Łokietek, około roku 1305.** Wybuchło antyczeskie powstanie na Kujawach i w części Wielkopolski. W połowie 1306 roku Wacław II zmarł, a jego syn Wacław III został zamordowany w Ołomuńcu. Nastąpiły więc sprzyjające okoliczności zjednoczenia ziem polskich pod władzą Władysława Łokietka. **Wytrwały i zręczny w polityce i w walce, mimo rozlicznych problemów z Krzyżakami i z Czechami, koronował się na króla Polski w 1320 roku.** Sprzymierzył się przeciwko swoim zewnętrznym wrogom z Węgrami i Litwą.

Tymczasem roszczenia do tronu polskiego wysuwał następca Wacława II i III na czeskiej stolicy – Jan Luksemburczyk. **Synowie Mieszka I cieszyńskiego dzielą się po jego śmierci w roku 1316 księstwem i w ten sposób powstaje samodzielne księstwo oświęcimskie z jego pierwszym władcą Władysławem, któremu udało się swoje ziemie utrzymać w niezależności od Czech, ale i od Władysława Łokietka.** Niemniej książęta śląscy, pod koniec wieku XIII i w pierwszej połowie wieku XIV, prowadzili przeważnie krótkowzroczną politykę wobec prób zjednoczenia państwa polskiego. Myśleli o swoich małych interesach, o korzyściach płynących z sojuszy, nie bacząc na całość. Zostali przymuszeni, bądź dobrowolnie poddali się wpływom czeskim. W owym czasie nasz południowy sąsiad dysponował pozycją i siłą militarną. Łokietek nie wykazał zdecydowanego zainteresowania Śląskiem, uwikłany w walkach z Krzyżakami i stale czuwający nad bezpieczeństwem krakowskiej stolicy. Zmarł w 1338 roku, pozostawiając swemu następcy, synowi Kazimierzowi królestwo skonsolidowane wewnętrznie i śmiertelnie zagrożone od zewnątrz.[39]Składało się ono właściwie z dwu nie połączonych nawet ze sobą dzielnic, tj. Wielkopolski i Małopolski. Kazimierz, którego potomni nazwali Wielkim, zmuszony okolicznościami, zrzekł się praw do Śląska, traktując to posunięcie jako taktyczne, nigdy nie porzucając myśli o odzyskaniu tej dzielnicy dla Polski. Panowanie Kazimierza Wielkiego zapisało się złotymi zgłoskami w dziejach Korony. Wzrosło znaczenie polityczne i gospodarcze Polski. Ówcześni władcy liczyli się z polskim królestwem, a nawet zjeżdżali do Krakowa jak to miało miejsce w 1364 r. Celem kongresu było utwierdzenie pokojowych stosunków i politycznej równowagi w Europie środkowej, a także zbliżenie monarchów, co mogło nastąpić podczas słynnej biesiady u krakowskiego Wierzynka. Niestety książęta śląscy, lennicy Czech, zajęci byli drobnymi sprawami, wiążąc się zależnie od sytuacji czy to z Polską, czy z jej wrogami.[40]

39 - Jerzy Wyrozumski: Historia Polski do roku 1505. PWN Warszawa 1982
40 - Kazimierz Popiołek: Śląskie dzieje. PWN Warszawa-Kraków 1976

Panowanie Kazimierza Wielkiego pozostawiło trwałe ślady również na terenach ziemi wadowickiej. Mimo, że król formalnie musiał zrzec się praw do Śląska (w tym też do samych Wadowic i okolic, aż po Skawinkę) to jednak nigdy się z tym faktem nie pogodził. Starał się przy każdej okazji demonstrować, że kiedyś ziemie te były polskie i, że Polsce się należą. Wiedział też Kazimierz, ze czescy Luksemburgowie roszczą sobie prawa do korony polskiej. **Aby ubezpieczyć zachodnie granice wybudował zamek na wyniosłym lanckorońskim wzniesieniu.** Załoga tej warowni mogła strzec granic z księstwem oświęcimskim i kontrolować szlak do stolicy. Książęta śląscy, w tym oświęcimski byli lennikami Luksemburczyków, tak, że król czeski mógł swobodnie przez ich ziemie przemieszczać się z wojskami w pobliże Krakowa. Widać król Kazimierz nie liczył na rychłe odzyskanie Śląska skoro wydatnie zajął się nadgraniczną Lanckoroną. W 1336 roku funduje w Lanckoronie kościół pod wezwaniem Jana Chrzciciela, a w 1359 zezwala Janowi ze Skrona przekształcić istniejącą osadę w wieś, osadzoną na prawie magdeburskim, wyposażając ją w 25 łanów frankońskich.[41] W 1361 roku wójtowi wsi Lanckorona zezwala król założyć miasto wyposażając je w dwa łany frankońskie i połowę dochodów z jatek piekarniczych, rzeźniczych, szewskich i sukienniczych oraz dochody z młyna i łaźni. W dniu 31 III 1336 roku król nadaje Lanckoronie prawa miejskie oparte o prawo magdeburskie i ustanawia czwartki dniem targowym; zezwala mieszczanom prowadzić handel suknem i wreszcie dopuszcza Lanckoronę do korzystania z wszelkich praw przysługujących Krakowowi.[42] Kazimierz Wielki zmarł w 1370 roku.

W okresie, gdy Władysław Łokietek toczył uciążliwe walki z wrogami królestwa, a Kazimierz Wielki umacniał Polskę, **w granicznym księstwie oświęcimskim schedę po ojcu Władysławie przejmuje Jan zwany Scholastykiem**. Przywołany już wcześniej Józef Putek odnotowuje, że Jan I został przez księcia Władysława przeznaczony do stanu duchownego. Małoletni jeszcze Jan otrzymuje urząd kościelny przy katedrze w Krakowie. Papież nadał w 1321 roku scholasterię Janowi polecając zatrzymać ją aż do przyjęcia święceń. Widocznie tak się stało bo przyszły książę jako scholastyk podpisywał szereg dokumentów aż do roku 1327. Obciążenie dziesięciną księstwa oświęcimskiego wskazuje, że zapobiegliwemu ojcu Scholastyka zależało nie tylko na pozyskaniu urzędu dla syna, ale także na zapewnieniu mu dochodów. Książę i ksiądz Scholastyk po śmierci ojca porzucił urząd kościelny, objął księstwo, a nawet ożenił się. Zatrzymał mimo to dochody kościelne, o które upominała się w licznych procesach krakowska kapituła. Strona kościelna formalnie sprawę wygrała i domagała się od księcia zwrotu olbrzymiej kwoty, narosłej przez lata, ale mimo wyroków i nacisków papieskich, nie była w stanie wyegzekwować od czeskiego lennika przywłaszczonych sum.

Józef Putek przypisuje też Janowi Scholastykowi zbudowanie zamku barwałdzkiego na stożkowatym wzgórzu Żar panującym nad rozległą doliną Skawy, Skawinki i Wisły. Czy zamek ten powstał jako warownia nadgraniczna w odpowiedzi na przeciwległą twierdzę lanckorońską, czy było odwrotnie – trudno powiedzieć. Faktem jest, że książę Scholastyk obłożony klątwą, ścigany przez sądy, miał powody by chronić granice swych posiadłości, przed bliskim krakowskim sąsiedztwem. Podobnie Lanckorona po polskiej stronie strzegła Korony przed sojusznikiem czeskich Luksemburgów, którzy nie tylko shołdowali Śląsk, ale też zgłaszali pretensje do tronu polskiego.

Księciu Janowi Scholastykowi, jakby nie mówić postaci barwnej, zawdzięczamy pierwszy zapis nazwy miasta – Wadowicz z aktu lennego z 1327 roku. Po śmierci Scholastyka panował w księstwie jego syn, jako Jan II. Z czasów tych zachował się zabytek rękopiśmienny, który stał się powodem wielu nieporozumień. Dokument sporządzony w 1400 roku dotyczył posagu księcia oświęcimskiego, a zapisany został w języku niemieckim, którym posługiwała się kancelaria królewska w Pradze. Wymienia się w nim Wadowice jako Frawenstadt (Wolne Miasto). Również inne miejscowości, na których dokonano owego zabezpieczenia figurują pod niemieckimi nazwami: np. Newenstadt – Zator. Józef Putek tłumaczy tę sytuację próbą przetłumaczenia na niemiecki treści oryginalnego dokumentu sporządzonego w języku czeskim lub łacińskim. Na tej podstawie wnioskowano później

41 - Aleksy Siemionow: Ziemia Wadowicka. PTTK Wadowice 1984
42 - *tamże*, s. 170.

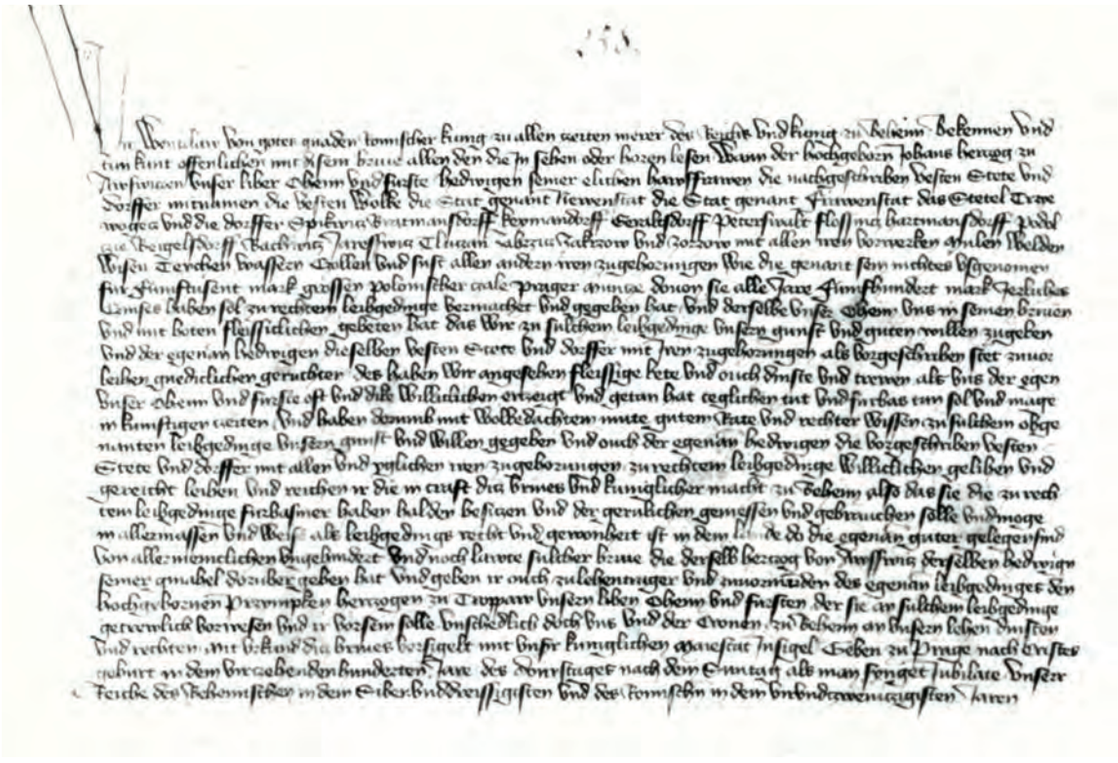

Dokument z roku 1400, gdzie Wadowice figurują jako Frawenstadt (Wolne Miasto)

mylnie, że to Niemcy zakładali powyższe miasta, że były to osady z gruntu niemieckie. Tymczasem Wadowice były od zawsze polskie czego dowodzą nazwiska mieszkańców, jak i najstarsza księga sądowa z lat 1463 – 1548 pisana w języku czeskim. Z drugiej strony oświęcimscy książęta posługiwali się językiem niemieckim przy wystawianiu dokumentów, również później, m.in. przy podziale księstwa oświęcimskiego i utworzeniu księstwa zatorskiego w roku 1445. Nowym księstwem władał Wacław, który miał również upodobanie do niemczyzny, gdyż fundując chrzcielnicę do zatorskiego kościoła zlecił ozdobić ją sentencją w języku niemieckim. W okresie późniejszym wskutek nacisków z Pragi zobowiązano się prowadzić księgi sądowe i dokumenty wychodzące z kancelarii książęcej w języku czeskim.

Wystawiając Wadowicom akt nadania praw miejskich w roku 1430 książę oświęcimski Kazimierz posługiwał się nadal nazwami Frauenstadt lub Fraustadt.[43] Chcąc podnieść miasteczko po wielkim pożarze, który strawił jego znaczną część, zwolnił mieszkańców od wszelkich ciężarów prawa książęcego (ius ducale). Oryginał dokumentu został zniszczony przez wodę, lecz wadowiczanie zadbali by w roku 1496 książę oświęcimski i zatorski Janusz potwierdził przywilej Kazimierza z roku 1430. Tekst przywileju księcia Janusza z 28 listopada 1496 r. przytacza profesor gimnazjum wadowickiego Walerian Heck, w oryginalnym łacińskim brzmieniu.[44] Dokument ten był pieczołowicie przechowywany w wadowickim magistracie, aż do momentu wyzwolenia miasta przez sowietów w roku 1945, kiedy definitywnie zaginął, wraz z całym archiwum. Kiedy Heck pisał swoje opracowanie uważał akt nadania praw miejskich Wadowicom za najważniejszy z całego zbioru. W uzupełnieniu treści przywileju należy dodać, że książę Kazimierz, a za nim Janusz uwalnia mieszkańców Wadowic od podatków na lat sześć; po upływie zaś tych sześciu lat, płacić miał każdy mieszkaniec od łanu pół grzywny groszy praskich i po 2 miary pszenicy, żyta i owsa. Chcąc dalej przyczyniać się do wzrostu miasta, nadaje mu książę prawo niemieckie (chełmińskie), zakazuje zarazem obcym w promieniu jednej mili otwierania sklepów lub warsztatów i dozwala mieszkańcom brania drzewa z lasów książęcych jako materiału budowlanego. Akt ten przechowywany był w archiwum miejskim w Wadowicach z numerem 1.

43 - Andrzej Nowakowski: Z dziejów miasta i parafii Wadowice. Polskie Towarzystwo Teologiczne – Kraków 1985

44 - Walerian Heck: Archiwum miejskie w Wadowicach. Sprawozdanie gimnazjalne – Wadowice 1889, s. 25

W wieku XV rozgrywały się w księstwach oświęcimskim i zatorskim wypadki, które śmiało mogłyby stać się kanwą scenariusza sensacyjnego filmu, oczywiście toczącego się w średniowiecznych realiach. W połowie XV wieku Barwałdczyzna i Żywiecczyzna znajdowały się w posiadaniu Skrzyńskich herbu Łabędź pochodzących ze Skrzynna. Józef Putek przypuszcza, że otrzymali te ziemie jako dziedziczne lenno od księcia Przemysława, pana ziemi oświęcimskiej i toszczeńskiej, najwcześniej w roku 1434. Ród ten posiadał zarówno te dobra jak i posiadłości w Polsce i na Węgrzech. Byli to możnowładcy niewiele robiący sobie z książąt, a nawet królów, rządzący niepodzielnie w swoich dobrach. Wykonując swoją władzę nakładali na przejeżdżających z Polski i do Polski obywateli różne opłaty, cła, przetrząsając towary, stosując przemoc i konfiskatę. Metody, którym hołdowali, przypominały podobne praktyki rycerzy-rabusiów, awanturników politycznych zwanych z niemiecka „raubritterami". Ówczesna mentalność w zależności od własnego interesu stawiała te typy w gronie „zbójów" lub sprzymierzeńców wykonujących patriotyczną robotę.

Mszczugij Skrzyński przeniósł między rokiem 1444 a 1447 wszystkie swoje prawa do dóbr barwałdzkich i zamku oraz wierzytelności na zamku tym zapisanych, na swego krewnego Włodka Skrzyńskiego, odebrawszy od niego sumę 3000 czerwonych złotych (tę kwotę Mszczugij wypłacił Serafinowi, jako zastaw za przekazaną mu barwałdczyznę w lenno na prawie polskim). Kronikarz przypuszcza, że Skrzyński dzierżył cały czas zamek, a jedynie zmieniała się jego sytuacja prawna. Włodek Skrzyński osiadł na zamku barwałdzkim w 1447 roku zapisując kwotę 3000 złotych na dobrach barwałdzkich swojej żonie Katarzynie, zwanej Włodkową.

Niewiasta ta, zapewne już po śmierci męża, parała się rzemiosłem rycerskim, nie gorzej od kompanów, którym przewodziła. Być może, że brała udział w wymuszaniu haraczy od przejeżdżających przez jej dobra kupców, a ponadto pod pozorem „pomszczenia szkód" grasowała po ziemi oświęcimskiej. W latach pięćdziesiątych XV wieku graniczne księstwa śląskie były widownią najazdów, rabunków, wszelkiej przemocy w celu wymuszenia okupów. Rabusie wszelkiej maści, tak ze

Ruiny zamku Włodkowej na kalwaryjskim Żarze (fotografia współczesna)

szlachty śląskiej jak i polskiej wzajemnie najeżdżali się, łupili i grabili. Włodkowej, nieprzeciętnej kobiecie, równającej się z mężczyznami, przypisywano wyczyny, których prawdziwości nie da się już dziś potwierdzić. Fama głosi, że ze swoją czatą pomściła napad i okup dany „rycerzom brackim" na zamku w Oświęcimiu. Pieniądze odebrała, 8 drabów zabiła i w chwale wróciła do zamku. W uznaniu jej zasług król zwolnił ją od stacji wojskowych i wyprawy wojennej. Czyny Włodkowej obrosły w legendy, opisywane barwnie przez kronikarzy i opiewane przez „dziadów kalwaryjskich". Ociekające krwią historie znakomicie kontrastowały z bogobojnym sąsiedztwem mnichów kalwaryjskich osadzonych na zboczach pobliskiego Żarku, a także z zespołem kaplic ufundowanych przez Mikołaja Zebrzydowskiego. Tyle tylko, że „dróżki" powstały niemal dwa wieki później. Wiek XV był stuleciem kontrastów, rabunków, potyczek, najazdów i przemocy. Brylowali w tym nie tylko rycerze – raubritterzy, ale i pospolita szlachta oraz zaufani królewscy wysłannicy. Zasada, że cel uświęca środki miała przemożny wpływ na poczynania polityków, dworów i możnowładców. Nie brzydzono się oszustwem, intrygą, przekupstwem, przymusem, byle tylko górą był interes nadrzędny. Jeśli na szali było dobro Korony, to wszystko znajdowało usprawiedliwienie, dobro królestwa było również dobrem panujących rodów i całej świty u monarszego stołu.

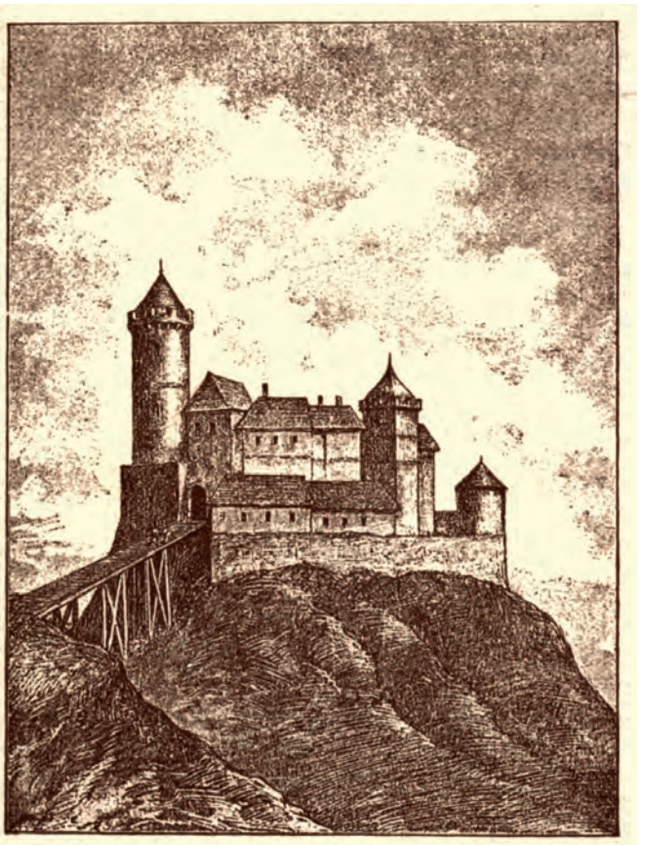

Nr. 56. Zamek lanckoroński
(według rekonstrukcji z mapy z r. 1618, zamieszczonej w monografii Lanckorony Zarewicza),

Zamek Lanckoroński na rycinie z 1618 r.

W połowie XV wieku zwolna następowały sprzyjające okoliczności dla Polski aby upomnieć się o powrót Śląska do Macierzy. Pozycja Królestwa polskiego wzrastała w regionie już za czasów Władysława Jagiełły. Po jego długim (zmarł w 1434 r.) panowaniu, przejściowo władzę sprawowała rada królewska, której faktycznym kierownikiem stał się Zbigniew Oleśnicki (biskup krakowski). Rychło koronowano Władysława, pierworodnego Jagiełły, zwanego później Warneńczykiem, który po dojściu do lat sprawnych objął władzę.

Czechy wstrząsane ruchami husyckimi, które występowały przeciwko dynastii luksemburskiej i reprezentowanej przez nią niemczyźnie, a później również walkami o tron, po śmierci Zygmunta Luksemburczyka (1437 r.), zwróciły nawet oczy na drugiego syna Jagiełły Kazimierza, jako ewentualnego elekta. Tymczasem Władysław Warneńczyk sięgnął po koronę węgierską tyle, że stało się to w momencie zagrożenia wojną z Turcją. Młody król zginął w bitwie pod Warną w roku 1444. W rok później koronę polską zaproponowano Kazimierzowi Jagiellończykowi, który przebywał wówczas na Litwie, jako wielki książę litewski. Po przeciągających się pertraktacjach, z możnowładcami i szlachtą, ostatecznie koronował się w czerwcu 1447 roku na króla Polski.

O ile zmieniła się w Europie środkowej sytuacja polityczna, gdy przeszło sto lat wcześniej Jan Luksemburski shołdował księstwa śląskie, świadczy porównanie. W połowie XIV wieku król czeski Karol I z dynastii Luksemburgów został cesarzem „Świętego Cesarstwa Rzymskiego" jako Karol IV. W roku 1348 doszło do założenia Uniwersytetu Praskiego, pierwszego w Europie środkowej, dokąd ściągali studenci z odległych zakątków po naukę. Po śmierci Karola I Czechy wraz ze Śląskiem i górny-

Ruiny zamku Wołek nad Kobiernicami (fotografia współczesna)

mi Łużycami otrzymał syn jego Wacław IV, który do 1400 r. był jednocześnie królem rzymskim. Drugi syn Karola I Zygmunt, który otrzymał Brandenburgię, w 1386 r. został królem węgierskim, a w 1411 – królem rzymskim. Czechy były też silnym ośrodkiem gospodarczym, dynamicznie rozwijającym się, a grosz praski stał się podstawową jednostką monetarną i rozpowszechnił się także w Niemczech, Polsce i Wielkim Księstwie Litewskim.[45]

Książęta śląscy, a zwłaszcza interesujący nas oświęcimscy, poddali się, zapewne w wyniku nacisku, dominacji czeskiej z początkiem XIV wieku. Ulegli germanizacji, mimo bliskości stołecznego Krakowa, który wówczas nie był w stanie utrzymać, a później odzyskać Śląska. Więzy gospodarcze, doraźne korzyści, partykularne interesy pociągały w stronę Pragi, z którą też ziemia oświęcimska czuła się bezpieczniej, niż w jednoczącym się dopiero polskim królestwie. Stan taki utrzymywał się za ostatniego Piasta Kazimierza Wielkiego, jak i później w okresie rządów andegaweńskich. W epoce Jagiellonów, której początek przypadł na schyłek XIV wieku, uwagę królewską przyciągał zdecydowanie konflikt z zakonem krzyżackim. Ale nadeszły czasy, gdy w stronę Jagiellonów zwracały się chwiejące monarchie w Czechach i na Węgrzech, zagrożone husytyzmem, powstaniami chłopskimi, czy nawałą turecką, upatrując w potomkach Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka ratunku w obliczu klęski.

Jeszcze za rządów młodocianego króla Władysława w księstwie oświęcimskim rozgrywały się wypadki, których wstępem były pospolite rabunki i najazdy, a końcem częściowy rozbiór księstwa na korzyść polskiego króla.

O opisywanych tu wydarzeniach sporo pisze w swoich „rocznikach", średniowieczny kronikarz Jan Długosz.

Duchowny działający w otoczeniu królewskim, korzystający z informacji niejako z pierwszej ręki (żył w latach 1415-1480). Ciekawe lokalne wydarzenia w okolicach Zatora, Kęt, Wadowic – rozgrywały się w pobliżu krakowskiej stolicy i niejednokrotnie dotyczyły spraw ważnych dla bytu państwowego.

W rocznikach Długosza spotykamy się z wieloma pomniejszymi miejscowościami księstw oświęcimskiego i zatorskiego, które później stały się częścią składową ziemi wadowickiej. Pojawiają się: Chocznia, Stanisław, Zebrzydowice, Stronie, Jaroszowice, czy Zakrzów. Najczęściej odnosi się do

45 - Historia powszechna, tom III. Książka i Wiedza. Warszawa 1966

wypadków mających miejsce w Barwałdzie. „Dopominano się aby Włodka z Skrzynna i żonę jego, dopuszczających się wydzierstwa i rozboju, a niechcących ulegać ani prawu, ani rozkazom królewskim, w zamku Berwałtu kazać otoczyć."

Jan Długosz wspomina w swych dziełach o zamku w osadzie zwanej Grodzisko w pobliżu Zatora. Kronikarz nazywa zamek „arx fortis" i nadmienia, że był to zamek z muru i „białego kamienia". Bolesław Wstydliwy kazał ten zamek zburzyć, gdyż mógł on stanowić zagrożenie dla niego kiedy granica polsko-śląska przesunęła się na wschód, na Skawinkę. Kamień po jego rozebraniu posłużył do budowy murów i miasta Zatora.

We wtorek zapustny 1438 roku Dzierżko Rytwiański z bandą „raubritterów" napadł na Zator, złupił mieszkańców, a potem stamtąd organizował dalsze zbójeckie wypady. Wykorzystał tą sytuację król, który wypłacił Dzierżkowi 1000 grzywien tytułem kosztów, po czym przejął miasto pod swoje zwierzchnictwo. Po niejakim czasie król zwrócił księciu Wacławowi Zator, a wziął w zamian zamek Barwałd, przyjmując równocześnie hołd i przejmując w lenno polskie ziemię zatorską. Transakcję przeprowadził w imieniu króla żupnik wielicki, Włoch Serafin. Innymi słowy król Władysław nabył zamek Barwałd wraz z przynależnymi do niego wsiami. Józef Putek[46] uważa, że książęta oświęcimscy tym samym dokonali aktu rewolucyjnego, bez zgody bowiem swego zwierzchnika króla czeskiego odstąpili obcemu poddanemu zamek książęcy i część ziemi śląskiej. Stało się tak, gdyż Polska była w stanie przymusić księcia do poddania się woli królewskiej. Zastosowano praktykę faktów dokonanych, powiększając nabytki terytorialne o kilka wsi, które przyłączył do barwałdczyzny drogą zakupu przywołany wcześniej Serafin. Ostatecznie na zamku barwałdzkim nadal przebywali Skrzyńscy, tyle tylko, że ich zwierzchnim panem stał się król Władysław od roku 1441.

W uzupełnieniu ówczesnej sytuacji politycznej należy dodać, że w roku 1445 księstwo oświęcimskie uległo podziałowi. Jako jednolity organizm istniało od roku 1316. Po blisko 130 latach trzej synowie księcia oświęcimskiego Kazimierza podzielili się schedą po ojcu. **Ziemię zatorską z Wadowicami otrzymał książę Wacław.** Dla tego skrawka ziemi wyznaczono tylko dwie granice, a to zachodnią i południową, zaś północną i wschodnią stanowiła nadal granica śląsko – polska. Linia podziału pomiędzy nowymi księstwami sięgała od Wisły w okolicy Dworów, a stąd Monowicami, Głębowicami, Nidkiem, Bulowicami i Roczynami na Kocierz, załączając wszystkie wymienione wsie do księstwa oświęcimskiego, wraz z zachodnią połową lasów kocierskich. Granica południowa

Wzniesienie Wołek widziane z doliny Soły (fotografia współczesna)

46 - Józef Putek: O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie. Kraków 1938, s. 93

zaczynała się w połowie Kocierza i biegła grzbietem Łamanej Skały na Leskowiec, a dalej przez Magurkę, Jedlicznik do wsi Skawce. W roku 1518 dokonano przesunięć granicznych na wniosek Komorowskich, zaliczając dobra żywieckie i barwałdczyznę do ziemi oświęcimskiej, które do tej pory zaliczane były do ziemi krakowskiej. Po inkorporacji w 1564 r. z obu księstw oświęcimskiego i zatorskiego utworzono powiat śląski. W okresie II Rzeczypospolitej do powiatu wadowickiego weszła większa część księstwa zatorskiego. Współczesne pojęcie ziemi wadowickiej odnosi się przeważnie do terenów powiatu wadowickiego, tak więc bliskie jest niegdysiejszemu księstwu zatorskiemu, z pominięciem rzecz jasna samego Zatora, który ciąży do ziemi oświęcimskiej. W roku 1452 podkomorzy krakowski Piotr Szafraniec wplątał króla Kazimierza Jagiellończyka w wojnę z Włodkiem Skrzyńskim, księciem Januszem Oświęcimskim i księciem Przemkiem Toszczańskim. Szafraniec dopuszczał do rabunków na terenach księstw siewierskiego, zatorskiego, jak i na ziemi krakowskiej. Napady te usprawiedliwiano „pomszczeniem szkód", a napastnicy mieli głównie za cel wymusić jak największy okup pieniężny.

W roku 1452 „raubritter" Szafraniec napadł na Włodka Skrzyńskiego w Barwałdzie, a przy okazji wpadł do księstwa oświęcimskiego i wymusił na książętach 2000 czerwonych złotych. Ci uniesieni gniewem zerwali zawarty niedawno pokój i najeżdżali okolice Krakowa łupiąc je i obdzierając. Inny królewski poddany, znany z napadów nawet na klasztor jasnogórski w Częstochowie niejaki Kuropatwa, gnębił Oświęcim i księcia Janusza najazdami pod hasłem „pomszczenia szkód" do tego stopnia, że ten zgodził się wydać Polsce Oświęcim, sprzedać zamek i złożyć hołd królowi polskiemu. O tym, że został przymuszony świadczy dalszy bieg wypadków. Nie chcąc uznać zawartej umowy książę próbuje odzyskać zamek oświęcimski, obsadzony już królewską załogą, a gdy to mu się nie udaje, obwarowuje się na zamku Wołek pod Kętami i skutecznie broni się przed ekspedycją polską. Po kilku miesiącach oblegania Wołka zaproponowano księciu Januszowi interes, na który przystał. **Umowę tym razem wynegocjowaną, a nie wymuszoną, podpisano w roku 1456, na mocy której król odkupił księstwo oświęcimskie za 50000 grzywien groszy praskich.**

O ile Barwałdczyzna i ziemia oświęcimska zostały opanowane przez Polskę w drodze nieco podejrzanych transakcji i siłą wymuszonych układów, o tyle Żywiecczyzna podporządkowana została poprzez najazd. Siły polskie pod wodzą podkomorzego krakowskiego Mikołaja Pieniążka wsparte przez Piotra Komorowskiego zdobyły najpierw zamek na Turzej Górze pod Dobczycami, a następnie warownię Grójec pod Żywcem. Pokonany Skrzyński zorganizował najemne wojsko, wspierany przez syna barwałdzkiej Włodkowej, Włodka Waltburtha, po czym obwarował się na Bukowskim Groniu nad dzisiejszą Porąbką, niemal naprzeciw zamku Wołek. Ostatecznie załogę Gronia wzięto głodem, a fortyfikacje zniszczono w roku 1462.

W drugiej połowie XV wieku ziemia oświęcimska została jak pisze Długosz poddana okupacji i sekwestracji. Księstwo oświęcimskie zostało wykupione przez króla, a książęta zatorscy zostali hołdownikami Kazimierza Jagiellończyka. Panowie Barwałdu i Żywca zostali siłą usunięci ze swych dóbr. Aby stan taki umocować prawnie należało jeszcze znieść zależność lenną od Czech, która trwała od roku 1327, a potwierdzona przez Kazimierza Wielkiego po traktacie trenczyńskim, uznała zwierzchnictwo czeskie nad ziemią oświęcimską. Na zjeździe w 1462 r. w Głogowie sprawę tę załatwili osobiście Kazimierz Jagiellończyk i król czeski Jerzy z Podiebradu, który zrzekł się pretensji do tej części Śląska. Układ zatwierdził w roku 1474 jego następca król Władysław (prywatnie syn Kazimierza Jagiellończyka będący ówcześnie na czeskim tronie).

Chociaż król polski korzystał przy przywracaniu ziemi oświęcimskiej Koronie z polityki faktów dokonanych, jednakże postanowił sprawę ostatecznie uregulować ze Skrzyńskimi, wykupując od nich dobra barwałdzkie i żywieckie spod zastawu użytkowego. Spadkobiercy Bożywoja Skrzyńskiego Jan i Włodek Waltburthowie otrzymali równowartość sumy 3000 czerwonych złotych węgierskich przysługującej im z racji zapisania tej kwoty ich przodkom. Ponieważ król polski zawierał transakcje przy pomocy zaufanych mu finansistów, dobra barwałdzkie należały przejściowo do

Wieża zamku w Zatorze (fotografia współczesna)

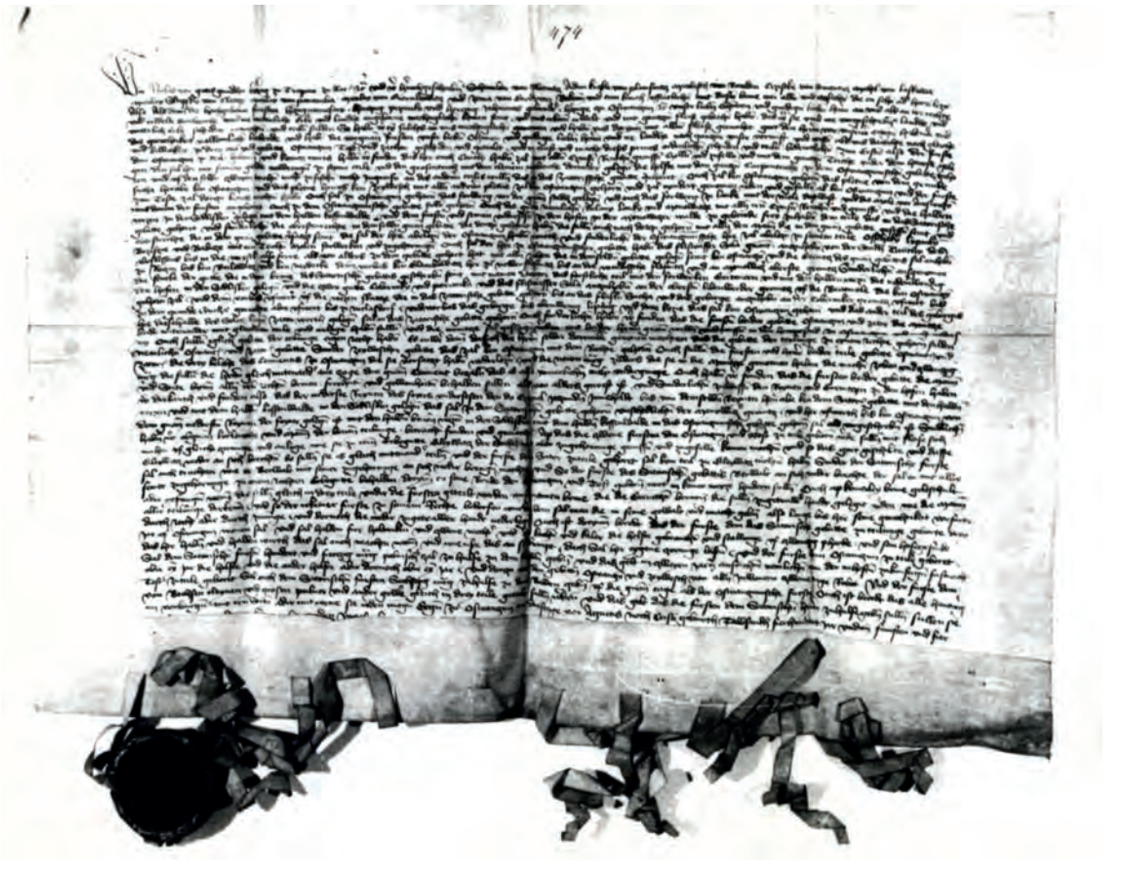

Dokument z 1445 r. o podziale księstwa na Oświęcimskie i Zatorskie.

Jana Smolika, a później do Przecława z Dmoszyc, pogromcy Skrzyńskich, od którego wykupił je za sumę 3000 czerwonych złotych Piotr Komorowski. Król przekazał mu w tej sumie dobra barwałdzkie w zastaw użytkowy. W krótkim czasie ród Komorowskich zgromadził na ziemi oświęcimskiej rozległe dobra, Barwałdczyznę i Żywiecczyznę. Za życia Piotra Komorowskiego stosunki z królem układały się bardzo dobrze. Sytuacja zmieniła się, gdy jego następcą został Mikołaj, stryjeczny brat Piotra, starosta podoliniecki.

Wierzytelności królewskie i państwowe wobec magnata nie regulowane w porę wywoływały zadrażnienia. Zbiegły się one z konfliktem Polski z Krzyżakami, sprzymierzonymi w tym czasie z Węgrami. Skłócony z Polską Komorowski, łudzony przez bratanków obietnicą zwrotu zamków, które kiedyś posiadał za południową granicą, stał się niebezpieczny. Gdyby Węgrom udało się przeciągnąć magnata na swoją stronę mogliby łatwo opanować zamek Barwałd i zbliżyć się do polskiej stolicy, a także do żup wielickich. Kazimierz Jagiellończyk zdecydował się w tej sytuacji siłą usunąć Komorowskiego z Barwałdu, Żywca i Szaflar, a zamki zburzyć aby nie dostały się w ręce przeciwnika. Dzieła zniszczenia dokonała ekspedycja pod wodzą wojewody Dębińskiego w roku 1477, która zrównała z ziemią barwałdzką budowlę, zamek na Grójcu Żywieckim, konstrukcji drewnianej spalono, a Szaflary nadano Markowi Ratoldowi. Barwałdczyznę odzyskał syn Piotra Komorowskiego Jan w 1488 r.

Z interesującym nas pojęciem ziemi wadowickiej, który to termin jest dużo późniejszy, kojarzy się historia Zatorszczyzny. Pierwszym księciem tego skrawka Polski był Wacław z rodu Piastów. W roku 1469 księstwo przypadło w spadku czterem jego synom: Kazimierzowi, Wacławowi, Janowi i Włodkowi. Bracia podzielili się posiadłościami w roku 1474, w ten sposób, że dwóm z braci Kazimierzowi i Wacławowi przypadła część wschodnia, a Januszowi i Włodkowi część zachodnia. Przy tym bracia zawarli układ dziedziczenia, co oznaczało, że w razie śmierci jednego z nich, pozostała spuścizna miała przejść na brata drugiego. W części zachodniej znalazły się wsi między lewym brzegiem Skawy, a dawną północną, zachodnią i południową granicą księstwa zatorskiego z dodatkiem Zembrzyc, Łękawicy, oraz miasta Wadowice. Część wschodnią tworzyły wsie położo-

ne pomiędzy prawym brzegiem Skawy, a dawną północną, wschodnią i południową granicą Śląska z wyjątkiem Łękawicy i Zembrzyc za to z dodatkiem Mucharza i wsi zakonnych.

W roku 1492 umarł książę Włodek, (…) w następnym zaś książę Kazimierz.[47] Pozostali książęta (cytuję Putka) Janusz i Wacław umową z 29 lipca 1494 r. sprzedali księstwo zatorskie królowi Janowi Olbrachtowi za 80.000 czerwonych złotych, zastrzegając sobie dożywotnie pobory 200 grzywien rocznie. Wadowiczanie zadbali aby ostatni z książąt zatorskich potwierdził dokument z roku 1430, mocą, którego Kazimierz nadał miastu prawa miejskie. Stało się to w roku 1496, a sam dokument był przez mieszczan pieczołowicie przechowywany w ratuszu, uznawany za numer 1 (m.in. przez Waleriana Hecka, który poświęcił archiwum miejskiemu szczegółowe opracowanie). Niestety przywileje z roku 1430 i 1496 nie dochowały się do naszych czasów w oryginale, gdyż zostały zniszczone przez wodę (być może w czasie gaszenia pożaru, lub powodzi). Istnieje jednak odpis przechowywany w krakowskim archiwum. W 1504 roku umarł książę Wacław i odtąd księstwem rządził książę Janusz, jako jedyny żyjący z braci. Zginął on tragicznie pchnięty mieczem przez Wawrzyńca Myszkowskiego w sąsiedzkiej sprzeczce w roku 1513, kończąc panowanie śląskich Piastów w księstwie zatorskim. Mocą kontraktu kupna władzę książęcą przejęli Jagiellonowie aż do inkorporacji księstw zatorskiego i oświęcimskiego do korony polskiej w roku 1564, po blisko 250 latach oderwania od Polski.

6. Królewskie Wolne Miasto Wadowice

W roku 1430 książę oświęcimski Kazimierz nadał miastu prawo chełmińskie. Miasto Chełmno położone w województwie kujawsko-pomorskim, nad Wisłą, otrzymało prawa miejskie w roku 1233. Stały się one wzorem dla utworzenia ponad 200 miast polskich. W XIV wieku Wadowice posługiwały się spisanym wzorem norm i praw oprawionym i wydanym przez Bartłomieja Groickiego, podwójciego krakowskiego. Podobnie było w wieku XVII i XVIII, jak przypuszcza Teofil Klima, gdyż „zbiór sądowy" to jedna z książek pozostałych po miejskim pisarzu, który zmarł w 1788 r. – Wincentym Paszkowskim.

Dokument potwierdzający inkorporację księstw oświęcimskiego i zatorskiego do Korony.

47 - Józef Putek: O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie. Kraków 1938

Samorząd ustalony przywilejem księcia obejmował własny rząd administracyjny, policyjny i skarbowy, własne sądownictwo cywilne i karne z zastrzeżeniem dla stron swobody odwoływania się do sądu wyższego, ustanowionego w Zatorze, wreszcie prawo wydawania ustaw i przepisów, zwanych „uchwałami gromadzkimi" lub „uchwałami pospolitego człowieka" (communitats). Zakres tej władzy wykonywało miasto w obrębie terytorium miasta, nad członkami gminy czyli mieszczaństwem.[48]

Prowadzono księgi miejskie, w których notowano najważniejsze postanowienia rady. Księgi te dają dość dokładny obraz stosunków wewnętrznych, zwłaszcza prawno-prywatnych i zarządu. Ubocznie tylko dowiadujemy się o pożarach, wojnach, zarazach itp. W archiwum miejskim znajdowała się pierwsza z ksiąg, pisana w języku czeskim, zaczynająca się od roku 1463, która niestety zaginęła. W tej sytuacji życie miasteczka śledzić możemy dopiero od roku 1550, ponieważ z tego roku pochodzi pierwsza księga zachowana do dnia dzisiejszego.

Wadowiczanie dbali o zasoby archiwalne, przechowując księgi i przywileje w specjalnej skrzyni, która powierzona była pieczy burmistrza. Otrzymywał on też pieczęcie miejskie, a cały ten dobytek przechowywano w ratuszu. Mimo to, zdarzały się zniszczenia, o czym dowiadujemy się śledząc inwentarze z ubiegłych wieków. Do zniszczeń mogło dość podczas pożarów drewnianej zabudowy miasta, a także w wyniku zalania w toku akcji gaśniczej.

Zapisów w księgach miejskich dokonywał pisarz, który pełnił przeważnie w mieście funkcję nauczyciela. Posługiwał się zazwyczaj językiem polskim, rzadziej łacińskim. Opis zasobów archiwum miejskiego, organizację samorządu i sądów, a także wnikliwą analizę zapisów w księgach i treści dokumentów zawdzięczamy profesorom gimnazjalnym: Walerianowi Heckowi i Teofilowi Klimie. Opracowania te z końcem XIX wieku i z początkiem XX w. zostały zamieszczone w sprawozdaniach gimnazjalnych. Są one tym cenniejsze, że wiele dokumentów, którymi dysponowali badacze zaginęło po II wojnie światowej. **O starych, zaginionych dokumentach z archiwum miejskiego pisałem w regionalnym pisemku „Nad Skawą" w roku 1994, w numerach 5 – 8.** Zgromadzony przez wieki zbiór przywilejów liczył 21 sztuk, aż do zakończenia II wojny światowej. Jak wynika z relacji nauczycielki p. H. Szczepańskiej, jeszcze w czasie okupacji chodziła z uczniami oglądać dokumenty z książęcymi i królewskimi nadaniami. Dziś losy archiwum są nieznane. Znamy wprawdzie treść archiwaliów dzięki opracowaniom wadowickich profesorów gimnazjalnych, natomiast tylko jeden rękopis przetrwał na kliszy fotograficznej. Oznaczony był nr 20, a wydany przez króla polskiego Augusta III w roku 1754. Przywilej ten potwierdza korzyści nadane przez króla Michała w 1669 r., a ponadto udziela pozwolenia na stawianie młynów o trzech kamieniach na rzece Skawie w obrębie gruntów miejskich i na sprzedawanie soli przez mieszczan, a zarazem wzbrania osiedlania się i kupczenia, Żydom w mieście. Skąd wzięła się w Archiwum Państwowym w Oświęcimiu klisza? Zapewne fotograf współpracujący z Józefem Putkiem, Alojzy Stuglik z Andrychowa przekazał ją po wojnie do tej placówki, gdyż ta właśnie kopia zamieszczona została w książce „O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie" na stronie 228.

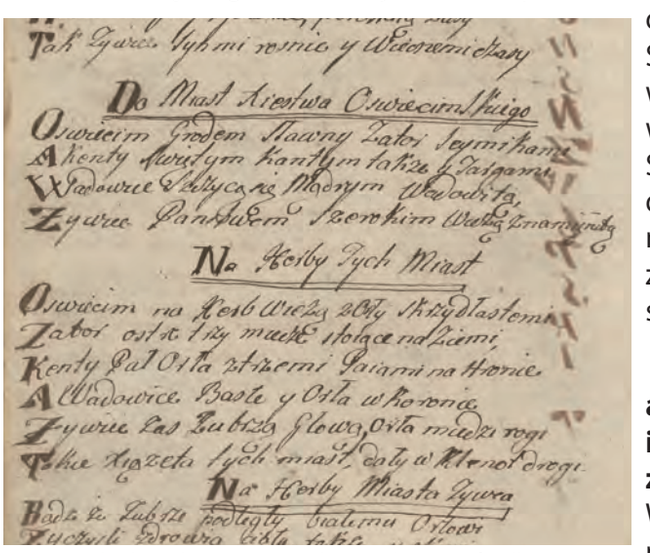

Fragment dzieła Andrzeja Komonieckiego, „Chronografia albo Dziejopis Żywiecki" z XVII w., w którym wymienione są Wadowice.

Na przełomie wieku XIX i XX wadowickie archiwum miejskie liczyło 21 przywilejów i 43 księgi czyli kodeksy i było jednym z najbogatszych na terenie Podbeskidzia. Wadowiczanie dbali przez wieki, aby kolejni władcy potwierdzali poprzednie nadania, a przy okazji wyposażali miasto w nowe ko-

48 - Teofil Klima: I. Wadowice. Z przeszłości miasta, II. Organizacja miejska i sądownictwo od 1550-1784 r., Sprawozdanie gimnazjalne, 1905, s. 16

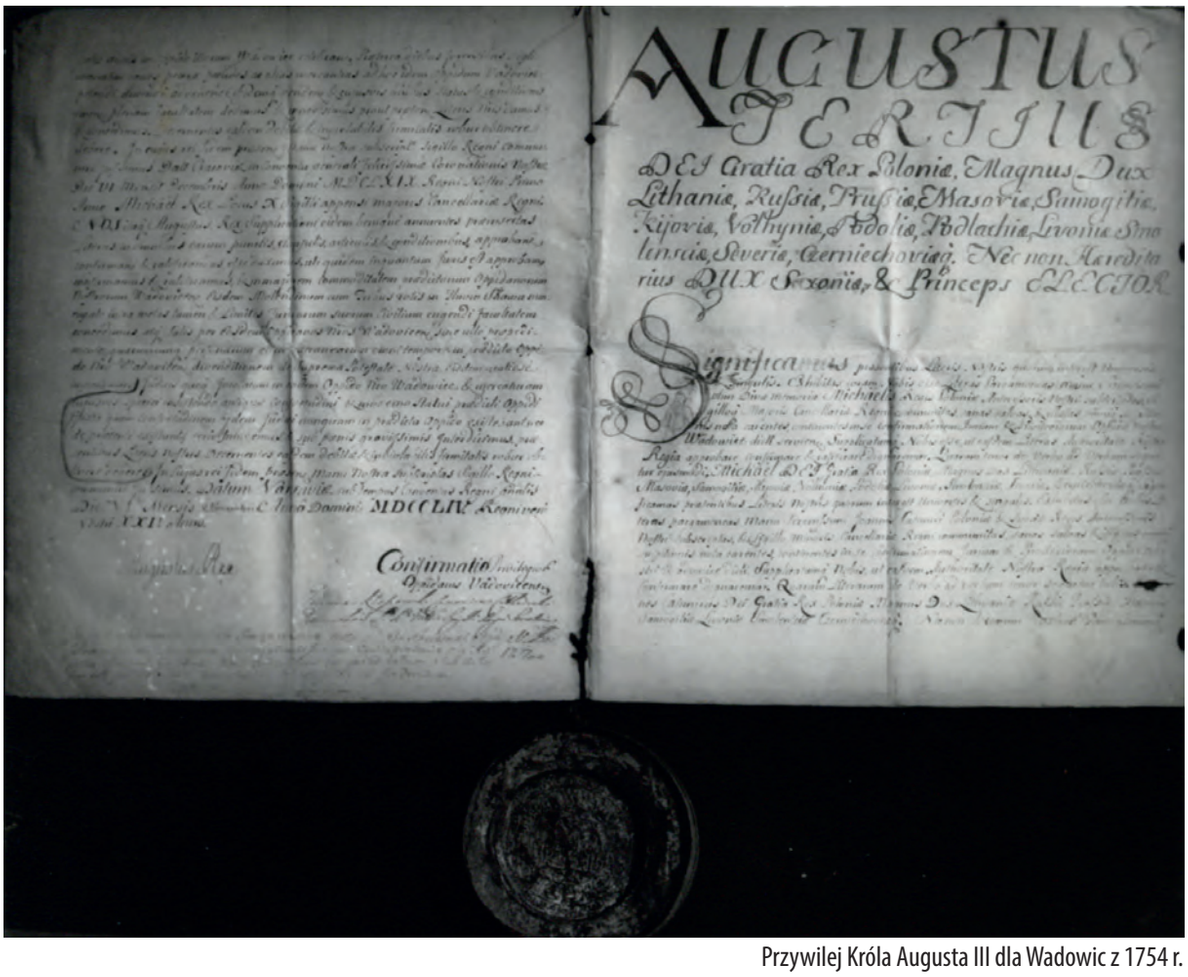
AUGUSTUS TERTIUS

DEI Gratia Rex Polonie, Magnus Dux Lithanie, Russia, Prussie, Masovie, Samogithie, Kijovie, Volhynie, Podolie, Podlachie, Livonie, Smolensciae, Severie, Czerniechoviae, Necnon Hereditarius DUX Saxoniae, & Princeps ELECTOR

Przywilej Króla Augusta III dla Wadowic z 1754 r.

rzyści. Te bowiem uprawnienia należne mieszkańcom stanowiły o tożsamości i odrębności miasteczka. Niedaleko były przecież inne miejscowości: Kęty, Oświęcim, Żywiec, bardzo zbliżone, o podobnej strukturze i potencjale. Wadowiczanie musieli zabiegać o swoje prawa, o udogodnienia dla siebie, a zakazy dla obcych. Pilnowali swoich interesów, a z racji bliskości stolicy szukali często przychylności królów. Dokumentów z królewskimi podpisami pilnowali jak oka w głowie.

Księgi prowadzone były w języku polskim, przywileje głównie po łacinie. Jeden tylko opatrzony nr 16, wydany w Krakowie 17 lutego 1649 roku przez Jana Kazimierza sporządzony został w języku polskim. Mocą tego dokumentu król zezwalał mieszkańcom Wadowic wolnicę tj. wolną wszystkim sprzedaż mięsa w każdą niedzielę. Warto go z powodu oryginalności w tym miejscu zacytować. „Jan Kazimierz z Bozey łaski krol polsky, wielkie xiąze litewskie, pruskie, mazowieckie, zmudzkie, inflantskie, smoleńskie, czerniechowskie a szwedzki, gotski, wandalski dziedziczny krol. Wiadomo czyniemy tym listem naszym, wszem wobecz y kazdemu z osobna. Przełozono Nam jest imieniem sławetnych mieszczan, burmistrza raycow y wszystkiego pospolstwa miasteczka naszego nazwanego Wadowice, w starostwie zatorskiem będącego iż pomienieni mieszczanie wielkie krzywdy y praeindicia (praeindicium – wyrok uprzedni) przez drogosc przedawania miąs od rzeznikow tegoz miasteczka ponoszą, y a nie pomału ucisnieni bywają. I proszono Nas, abysmy onym wolnicę rąbaną dorocznią albo wolne przedawanie miąs przywozonych we dni Niedzielne przykładem inszych miasteczek pozwolili.

My tedy do prosby wysz mianowanych poddanych naszych miłosciwie skłaniając się, onym pomienioną wolnicę dorocznią rąbaną w miasteczku tymze Wadowicach, we dni Niedzielne od wszystkich zachowana była, y aby kazdy wszelakie mięso wolno mogł przedawać. Co do wiadomosci wszystkich a mianowicie urodzonego dzierzawcy wadowickiego terazniejszego y na potym będącego, tudziez y rzeźnikow wadowickich cechowych donosząc rozkazujemy, chcąc koniecznie, aby tey woli naszey niczym przeciwni nie byli dla łaski naszey. Na co dla lepszey wiary ręką naszą ten

list podpisawszy pieczęcią koronną zapieczentowac rozkazaliśmy. Dan w Krakowie na seymie szczęśliwey koronacyi naszey, dnia XVII miesiąca lutego roku pańskiego MDCXLIX, panowania naszego polskiego i szwedzkiego pierwszego roku – Joannes Casimirus rex-Remigianus de Piaseczno, regens cancellarii regni".[49]

Znaczny wkład w dzieło poznania historii Wadowic i ziemi zwanej później wadowicką wniósł dr Józef Putek, ludowiec, prawnik, wydawca i historyk, związany z Chocznią k/Wadowic. W swoich publikacjach zawarł wiele cennych informacji, opisów źródeł historycznych, analiz i hipotez, które dzisiaj są niepowtarzalne, gdyż wielu zasobów archiwalnych, z których korzystał uległo zniszczeniu, rozproszeniu, albo zaginięciu. Tak jest m.in. z dokumentami „wójtostwa wadowickiego", które jeszcze w międzywojniu były dostępne badaczom. Józef Putek dzięki swojej dociekliwości, dzięki wiedzy prawnej, pozycji społecznej i uporowi dotarł do wielu oryginalnych dokumentów, wyciągnął wiele cennych wniosków, opisał obszernie historię naszej Małej Ojczyzny.

W roku 1550, z którego pochodzą pierwsze zachowane księgi miejskie, organizacja zarządzania Wadowicami była już okrzepła lecz niedoskonała. Istniała już co najmniej od 120 lat. Być może, że ulegała zmianom, ale chyba nie były one wielkie skoro po kolejnych 222 latach (do I rozbioru Polski) funkcjonowała podobnie.

Zarząd miasta spoczywał w ręku rady miejskiej złożonej z 4 rajców (consules), którzy kolejno sprawowali urząd burmistrza (prconsul) i pospólstwa (communitas). Wyboru wszystkich rajców aż do roku 1654 dokonywał starosta zatorski, zazwyczaj przez swego zastępcę, nie trzymając się terminu. (T. Klima – spr. gimn. 1906, str. 19). Pospólstwo, „pospolity człowiek" inaczej gromada, był to rodzaj wydziału, czy delegacji wszystkiego mieszczaństwa. Sesja pospólstwa była zatem sejmikiem mieszczańskim, któremu przewodniczył burmistrz. Obowiązkiem burmistrza było zwoływać radę na posiedzenia, zbierać podatki i składki na potrzeby miejskie i zarządzać kasą, z czego musiał się po upływie kadencji rozliczyć.

Obywatelem miasta był każdy kto przyjął prawo miejskie i złożył przysięgę, czyli przyrzekł posłuszeństwo burmistrzowi i rajcom, landwójtowi i ławnikom. Ponadto zobowiązywał się nie wydawać tajemnic miejskich i przestrzegać ustaw, które większa część obywateli uchwaliła. Prócz obywateli społeczność miasteczka stanowili komornicy i czynszownicy. Pierwsi płacili niewielkie podatki i pozostawali pod miejską opieką, drudzy dzierżawili grunty miejskie.

Fragment mapy Stanisława Porębskiego z okolicą Wadowic.

Wadowice, rządząc się prawem magdeburskim (prawo chełmińskie było odmianą prawa magdeburskiego) posiadały własny sąd ławniczy, który składał się z landwójta (podwójciego) i ławników, których było siedmiu. Najczęściej miasto (pospólstwo) wysuwało kandydata na landwójta, po czym wójt zatwierdzał tą kandydaturę. Nieraz proponowano listę kilku osób, z których wójt wybierał jedno nazwisko. Na tym tle dochodziło do sporów, bo tak wójt jak i mieszczanie chcieli mieć w kwestii wyboru głos decydujący. Do zatargów dochodziło też przy powoływaniu ławników (scabini). Z tym, że w spór wchodziło w tym przypadku miasto z zastępcą starosty zatorskiego, który wyznaczał przysiężników (ławników). Zdarzało się, że funkcję tę powierzali sami rajcy lub rada w obecności całej gromady, zwykle raz do roku.

49 - Waleryan Heck. Archiwa miejskie księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego. Kraków 1891, s. 33. Nakładem autora.

Część sądownictwa należała do samej rady miejskiej. Były to zadania opiekuńcze wobec sierot i wdów, sprawy dotyczące sprzedaży, kupna i zamiany, testamentów obywateli, sporów między cechami. Ze spraw karnych wykroczenia przeciw porządkowi publicznemu i gwałt publiczny, rozpatrywanie skarg o obrazę czci rajców, nieposłuszeństwo wobec zarządzeń rady lub landwójta, pociąganie do odpowiedzialności nieuczciwych przekupniów oszukujących na wadze i miarach.

Karami, które nakłada rada miejska lub sąd ławniczy są: grzywny lub więzienie, a w najcięższych przypadkach banicja z miasta lub plagi.

Sądem wyższej instancji był sąd w Zatorze. Na jego czele stał podstarości zatorski. Przez krótki czas w latach 1760 – 1779 funkcjonował jeszcze w Wadowicach jeden sąd apelacyjny od wyroków landwójtowskich tzw. zwierzchni sąd wójtowski. Przeciwko niemu burzyli się mieszczanie, gdyż był arbitralnie wprowadzony przez właściciela wójtostwa Damiana Biberstein Starowiejskiego.

Pisarz miejski pełnił równocześnie funkcję nauczyciela. Początki wadowickiej szkoły sięgają XVI wieku. Pisałem o tym w pisemku „Nad Skawą" nr 4(7/27) z września 1995 roku, str. 8-9, w artykule „Najstarsza szkoła w Wadowicach".

Ksiądz Andrzej Zapart pisze w swojej pracy doktorskiej: istnieje możliwość odtwarzania sieci szkół dzięki księgom kontrybucji i retaksacji duchowieństwa diecezji krakowskiej. Mapka, która jest

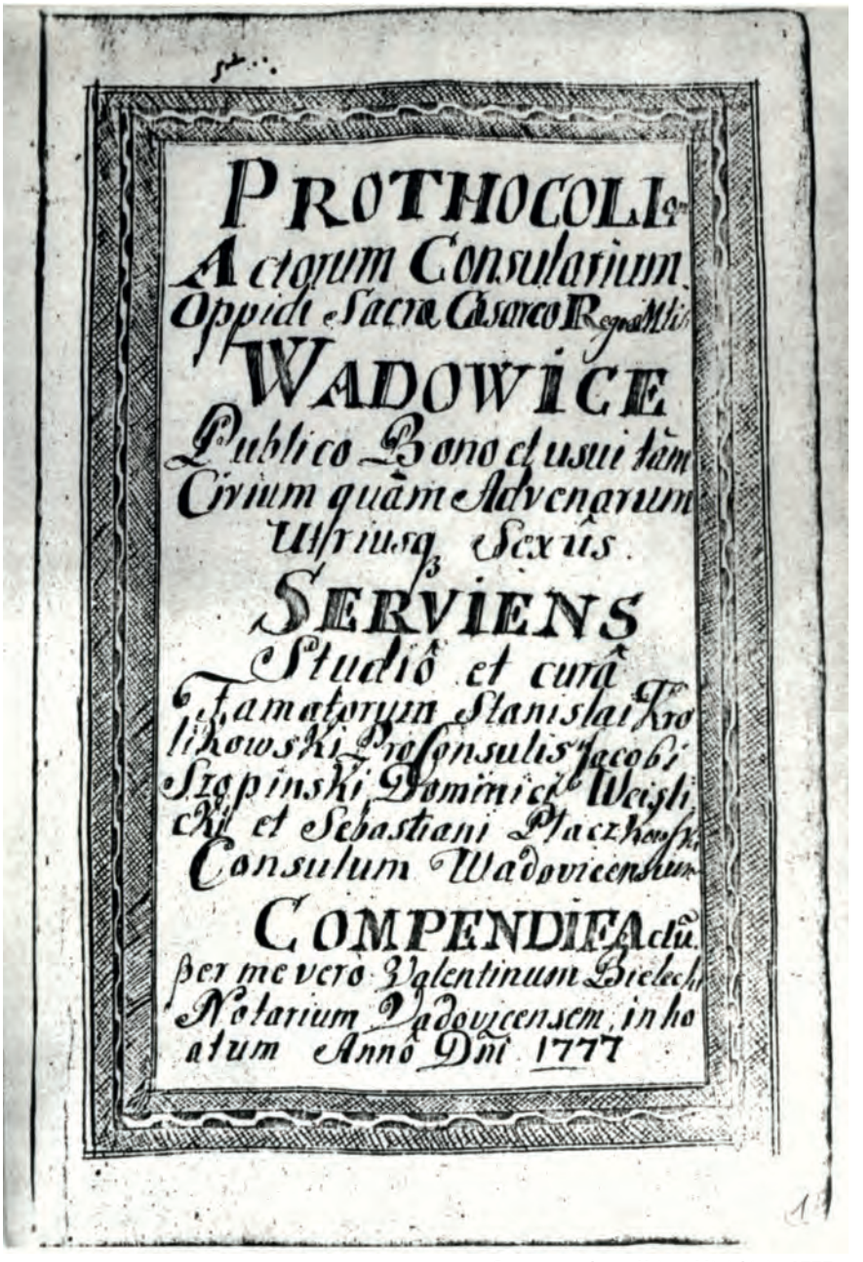
PROTHOCOLI
Actorum Consularium
Oppidi Sacrae Caesareo Regiae Mtis
WADOWICE
Publico Bono et usui tam
Civium quam Advenarum
Utriusq Sexus
SERVIENS
Studio et cura
Famatorum Stanislai Kro
likowski Proconsulis Jacobi
Szopinski Dominici Weisli
cki et Sebastiani Płaczkowski
Consulum Wadovicensium
COMPENDIFACTU
per me vero Valentinum Bielecki
Notarium Vadovicensem, in ho
atum Anno Dni 1777

Strona tytułowa Księgi Miejskiej z 1777 r.

załącznikiem do powyższej książki uwidacznia istnienie w roku 1539 szkoły parafialnej w Wadowicach. Powołując się na te księgi z lat 1513, 1527, Andrzej Zapart stwierdza fakt istnienia w Wadowicach szkoły w roku 1539, pisząc, że nic więcej z tego wyczytać się nie da.[50]

Księgi miejskie dają niepełny obraz funkcjonowania szkoły w Wadowicach. Temat ten przewija się ubocznie, gdy idzie o wynagrodzenie nauczyciela i źródło, z którego ma ono być finansowane. Pierwsza wzmianka zamieszczona w księdze nr 6 pochodzi z roku 1625. Kolejna z roku 1632, dotyczy sporu w obsadzie stanowiska nauczyciela pomiędzy dwoma przeciwstawnymi grupami mieszczan. Istnienie szkoły potwierdzają zapisy w kodeksach z lat 1638 i 1653. Kodeksy nr 17 i 18 dowodzą pośrednio działalności szkoły wymieniając przy innych okazjach nazwiska dyrektorów w latach 1704 – Jacobi Rakowski, a w 1735 – Stanisław Koronowicz. Podobne informacje daje kodeks nr 23 wymieniający w roku 1754 jako pisarza i dyrektora szkoły Walentego Bieleckiego. W tym samym roku, pewnie wskutek niezadowalającej pracy poprzednika, powierza się tę funkcję Sebastianowi Piwońskiemu. Księga nr 32 z roku 1789 przynosi uchwałę gminy względem uposażenia szkoły, inaczej opłat jakie ponosić mają mieszczanie na utrzymanie nauczyciela i potrzeby szkoły.

Przywołane wyżej źródła świadczą o przywiązywaniu stosunkowo dużej wagi do nauczania dzieci. Mimo, że wielu znaczących wadowiczan nie umiało pisać, społeczność miejska zabiegała o sprawy nauczycieli i szkoły. Borykano się z zatrudnieniem bakałarza i jego odpowiednim wynagrodzeniem. Szczupłość środków ograniczała w pozyskiwaniu sprawdzonych, dobrze radzących sobie z dziećmi nauczycieli, stąd częste zmiany na tej posadzie. Zapewne baza szkolna, a więc szkoła i jej wyposażenie były pochodną ubóstwa mieszczan, a dodatkowym obciążeniem były powtarzające się pożary, zniszczenia wywołane wojnami, niska nieraz świadomość i motywacja ze strony części niepiśmiennych rodziców.

Celem zbierania podatków wybierano **dwóch lunarów**. Interes publiczny reprezentował **instygator**, który przemawiał w imieniu pospólstwa, pilnował by obywatele składali przysięgę miejską, płacili podatki, przestrzegali tajemnicy i nie podejmowali zadań szkodliwych dla miasta.

Funkcja „sługi miejskiego" obejmowała szeroki zakres obowiązków: od zwoływania posiedzeń rady, roznoszenia pozwów, po bycie woźnym, policjantem, a nawet stróżem nocnym.

Pierwszym szczeblem kariery była godność ławnika, gdyż z grupy tej wybierano rajców i instygatora. Do władz dostawali się obywatele zamożniejsi, posiadacze domów i gruntów lub cechmistrze mogący liczyć na szersze poparcie ze strony rzemieślników wadowickich.

Wadowice wymienione są po raz pierwszy jako miasto w roku 1327. Brak danych jak to miasteczko czy osada funkcjonowało. Wiemy tylko, że miało polską nazwę odojcowską Wadowicz że weszło wraz z księstwem oświęcimskim w zależność czeską. Później skąpe zapiski dotyczą już wieku XV i dają jedynie podstawę do wnioskowania, że miasteczko jest nad wyraz ubogie, niczym nie różni się od wsi, a nawet zajmuje jeszcze niższą pozycję. Fakt ten wynika po części z tego, że Wadowice usytuowane zostały poza głównymi szlakami handlowymi, nie posiadały strategicznego położenia obronnego dla księstwa. Brak było bodźców rozwojowych, a cały napęd stanowiła aktywność ówczesnych mieszkańców miasteczka. **Książę oświęcimski Kazimierz I**, w trosce o swoje dochody, **udzielił mieszkańcom swojej pomocy poprzez przywilej wydany 10 listopada 1430 roku.** Skoro osada spłonęła aby ją podnieść trzeba przede wszystkim odbudować domy (dozwala na branie drzewa z lasów książęcych), zwolnić od podatków, a potem ponownie zorganizować (nadanie prawa chełmińskiego) i stworzyć warunki rozwoju (zakazuje obcym otwierania sklepów lub warsztatów). Niewiele to jednak zmieniło w obrazie miasteczka. Mieszczanie znowu zwracają się do księcia w roku 1496 o potwierdzenie poprzednich zapisów (książę Janusz, zatorski, potwierdził te korzyści w całości).

50 - Andrzej Zapart: Szkolnictwo parafialne w archidiakonacie krakowskim od XVI do XVIII wieku. RW KUL, Lublin 1983

Słabość i ubogość miasteczka potwierdza jego pozycja w strukturze kościoła. W roku 1335 filialny kościółek wadowicki został przypisany do parafii w Woźnikach. Pisze o tym Józef Putek: „o ten kościółek powstał spór pomiędzy plebanami; Adamem z Woźnik, a Janem z Mucharza, który rozstrzygnął w roku 1335 biskup Jan Grot, na korzyść plebana z Woźnik"[51]. Dopiero w roku 1470 kościół w Wadowicach został usamodzielniony. Był filialnym przez 135 lat. Potwierdzeniem niskiej pozycji jest opisanie Wadowic przez Jana Długosza:[52] „wieś ma kościół parafialny pod wezwaniem Wszystkich Świętych (…) Są tam łany kmiece z których płacona jest dziesięcina pieniężna biskupowi krakowskiemu oraz meszne proboszczowi po dwa grosze od łanu. Nie ma tam folwarku, zaś kościół i pleban mają do swej dyspozycji jeden łan i łąkę. Począwszy od 1541 roku ustanowiono w Wadowicach prebendę (część dochodów kościelnych przypadająca określonym osobom duchownym) przy kaplicy Podwyższenia Krzyża św. przemianowanej w r. 1734 na kościół filialny w obrębie parafii wadowickiej, rozebrany w 1825 r. po zniszczeniach w wyniku ciągłego zalewania przez Choczenkę.

Od roku 1440 w wyniku słabości Czech po wojnach husyckich zaczyna się wyraźny proces zbliżenia księstwa oświęcimskiego do Polski. Przy tym Korona wzrastała w siłę za czasów Kazimierza Jagiellończyka. Po podziale księstwa w 1445 roku, na oświęcimskie i zatorskie, Wadowice znalazły się w granicach tego ostatniego. **W 1457 roku król wykupił Księstwo Oświęcimskie, a w 1494 Księstwo Zatorskie.** Ostatni książę zatorski Janusz zachował uposażenie i jurysdykcję w księstwie. Po jego śmierci w roku 1513 wygasło prawo dożywocia. Zygmunt I włączył je do Polski.

Teofil Klima wylicza, że w roku 1550 ludność Wadowic dochodzi do liczby 1550 osób (około 185 domów). Mieszkańcy w przeważającej części utrzymywali się z rolnictwa. Wskazują na to zapisy w księgach miejskich, gdzie raz po raz mówi się o gruntach, albo tłumaczy nieobecność mieszczan na sesjach pilnymi pracami polowymi. W innym miejscu, w notatce na temat działania szkoły mówi się, że dzieci pobierały naukę w niedziele lub w czasie, gdy nie były potrzebne w polu (autor miał zapewne na myśli okres zimowy). Począwszy od wieku XVI miasto rozrastało się terytorialnie. W obręb gruntów miejskich weszły: Łazy (Łazówka), Miejskie (Zaskawie), Gotowizna oraz Niwy, która to dzielnica otrzymała taką nazwę ze względu na znaczne rozdrobnienie i podział występujących tam gruntów.[53] Wymieniając miejscowości Księstwa Zatorskiego Józef Putek pisze o Wadowicach z dzielnicami: Gotowizna, Miejskie, Łazy, Miedzna i Niwy.[54]

Wadowiczanie różnymi sposobami starali się pozyskać nowe grunty rolne. Takim przykładem jest skawne „przymulisko" będące częścią wsi Roków. Z końcem XVI wieku, wieś ta była w posiadaniu Norbertanek ze Zwierzyńca, które posiadały grunty po obu brzegach Skawy. Prawdopodobnie po wojnach szwedzkich pozwolono mieszczanom przywłaszczyć sobie i przyłączyć do Wadowic część tej wsi.[55]

Teofil Klima pisze: w miastach wójt (…) przy zakładaniu osady był pośrednikiem (zasadźca – lokator) właściciela, za co otrzymywał pewną ilość gruntu i szóstą część parcel pod budowę dworzyszcza.(…) Władzę swoją sprawował dożywotnio i dziedzicznie, (…) Wójtostwo było zatem przedmiotem kupna lub sprzedaży, (…) W II połowie XVIII wieku jego posiadaczem był Damian de Bibersztyn Starowiejski. Wójtostwo wadowickie nazwane Mikołajem od Mikołaja Komorowskiego leży w południowej części miasta, wciska się w grunta miejskie długim pasem i tworzy z gminą Gorzeń jedną całość.[56]

Ze Starowiejskim miasto toczyło wiele sporów o ziemię i świadczenia należne wójtostwu. Między innymi w 1794 roku zaostrzyły się zatargi o pastwiska (chodzi o późniejsze błonia mikołajskie, plac ćwiczeń wojskowych na Gotowiźnie, a obecnie w tym miejscu jest boisko sportowe). Pa-

51 - Józef Putek: O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie, Kraków 1938, s. 86
52 - Jan Długosz: Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis T. II. Ecelesiae parochiales, Kraków 1864, s. 264
53 - Andrzej Nowakowski: Z dziejów miasta i parafii Wadowice. Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1985, s. 48
54 - Józef Putek: O zbójnickich zamkach…, s. 18
55 - *tamże*, s. 56
56 - Teofil Klima: Wadowice. II. Organizacja miejska i sądownictwo od 1550-1784 r. Sprawozdanie gimnazjum wadowickiego za rok 1907

stwiska te złączone były z kompleksem łąk dworskich położonych na terenie Gorzenia, a korzystali z nich tak mieszczanie jak i folwark mikołajski. Pasano wówczas na nich 836 sztuk bydła mieszczańskiego i 24 folwarcznego. Gdy Starowiejski zaorał pastwiska gorzeńskie, a z miejskich się nie wycofał mieszczanie przedstawili dokumenty z roku 1633, udowadniając, że pastwiska te należały do miasta. Starowiejski trzykrotnie wzywany na dochodzenie komisyjne – nie stanął. Sprawę wygrało miasto, zatrzymując pastwisko, zwane „błonie".[57]

Rolniczy charakter gospodarki miejskiej Wadowic uzupełniają i potwierdzają informacje o hodowli zwierząt i ryb. Wielokrotnie w ówczesnych dokumentach wspomina się np. o cenach: mięsa wołowego, cielęciny, baraniny, drobiu. Parokrotnie notatki w księgach miejskich mówią o stawach, a nawet o sporach za szlacheckimi właścicielami wsi Barwałd o prawo własności stawów rybnych w pobliżu dzisiejszej wsi Kleczy.[58] Stawy były często zastawiane, gdy miasto borykało się z trudnościami finansowymi. Podobnie zresztą jak grunty, które oddawano wierzycielom w użytkowanie za zaciągnięte długi. Prawdopodobnie część Wadowic o nazwie Groble (za cmentarzem, w stronę Gorzenia) to tereny, gdzie kiedyś były stawy. W miejscu grobli w późniejszym czasie powstała obecna droga z Wadowic do Gorzenia. Grobla oznacza wał ziemny usypany w celu spiętrzenia wody, rozdzielenia wód stojących (stawów) lub ochrony przed wylewem. Reasumując można powiedzieć, że rolnictwo, hodowla, płody rolne – te dziedziny stanowiły istotę dnia codziennego wadowiczan. Stąd zapewne w księgach miejskich znalazły się ceny pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa, a w innym miejscu ceny: chleba, ryb. miodu, piwa i wódki.[59]

Znaczne dochody w XVI wieku przynosiło mieszczaństwu wadowickiemu rzemiosło. Trudniący się nim zapłacili w 1581 roku 83zł 15groszy podatku, podczas gdy miasto z 6 łanów miejskich płaciło szos w wysokości 44zł 24gr. W grupie tych pierwszych było: 10 szewców, 8 płócienników, 2 bednarzy, 4 krawców, 2 kowali, 2 ślusarzy, 4 garncarzy, 1 mincerz, 1 kołodziej, 2 kramarzy, 2 przekupniów, 6 piekarzy, 6 komorników, 4 rzeźników i jeden hultaj – cytat za Andrzejem Nowakowskim.[60]

W roku 1532 król Zygmunt I, aby chronić interesy wadowickich rzemieślników zabrania wykonywania wszelkich robót rzemieślniczych w obrębie jednej mili od miasta. W wieku XVI Wadowice zaczynają funkcjonować jako **miasteczko handlowe i targowe**. Zygmunt I ustanawia w 1521 roku jeden dzień targowy w tygodniu i dwa jarmarki w roku. Ten sam król w celu ochrony rynku przed obcymi zabrania w roku 1532 warzenia i sprzedawania piwa w obrębie 1 mili od miasta. Zaś w roku 1592 Zygmunt III ustanawia 4 nowe jarmarki, zezwala na wolną sprzedaż wiktuałów ze strony mieszkańców okolicznych i na pobieranie po 1 groszu od przybywających do miasta kupców. Nadto w 1628 roku zezwala na wolną sprzedaż bydła za złożeniem jednak opłaty od każdej sztuki. Jeszcze w połowie XVII wieku monarchowie udzielają mieszkańcom Wadowic zezwoleń: na wolną sprzedaż mięsa w każdą niedzielę (Jan Kazimierz, 1649 r.), na handel bydłem i innymi towarami (król Michał, 1669 r.), który równocześnie nadał dwa nowe jarmarki.

Miasteczko, a w jego imieniu zarząd, czerpało dochody z rozwijającego się handlu. Pobierano bowiem opłaty tzw. targowe, jarmarczne, opłaty od rzeźników za najem jatek, od sukienników, piekarzy itp.[61]

Monarchowie polscy wspierają własne miasteczko, jego rzemieślników, rolników i kupców, ale i pierwszych przedsiębiorców. I tak w roku 1569 Zygmunt August zatwierdza zgodę na tartak wodny na Skawie. W dwieście lat potem August III potwierdza prawo do prowadzenia

57 - Józef Putek: Miłościwi panowie i krnąbrni poddani. Wydawnictwo Literackie. Kraków 1959, s. 196 i dalsze
58 - Andrzej Nowakowski: Z dziejów miasta i parafii Wadowice. Polskie Wydawnictwo Teologiczne. Kraków 1985, s. 48
59 - Walerian Heck: Archiwum miejskie w Wadowicach. Sprawozdanie gimnazjalne. Wadowice 1889, s. 13,15,18,19
60 - Andrzej Nowakowski: Z dziejów miasta i parafii Wadowice. Polskie Towarzystwo Teologiczne. Kraków 1985, s. 39
61 - Walerian Heck: Archiwum miejskie w Wadowicach. Sprawozdanie gimnazjalne za rok 1889, s. 22

młyna na Choczence i mielenia za opłatą czynszu rocznego, a w dwa lata później na rzece Skawie, w obrębie gruntów miejskich. Tym samym dokumentem przyzwala mieszczanom na sprzedawanie soli, a zarazem wzbrania osiedlania się i kupczenia Żydom.

Dużym zaufaniem społecznym cieszyły się cechy jako chyba jedyne grupy zawodowe, z pewną strukturą organizacyjną, z kierownictwem i dużą odpowiedzialnością członków. Powołano coś na kształt straży ogniowej powierzając zadania poszczególnym cechom. W razie pożaru mają taki podział: cech szewski do osęków, kuśnierski do podawania wody, tkacki do sikawek, krawiecki, sukiennicki, garncarski do noszenia wody, bednarski do siekier. Inni nie należący do cechów mieszczanie mieli się zająć burzeniem i pilnowaniem wynoszonych rzeczy.[62]

Uzupełnieniem informacji o położeniu miejscowości w księstwie i wyglądzie Miasteczka Jego Królewskiej Mości dostarczają mapy, z których najważniejszą jest wydana w 1563 roku, autorstwa Stanisława Porębskiego. Drukowana w Wenecji, zatytułowana: Księstwo Oświęcimskie i Zatorskie. Autor, szlachcic, właściciel wioski Grojec (dawniej Grodziec) pod Oświęcimiem, podstarości oświęcimski, herbu Kornicz. Tereny księstwa są przedstawione wiernie, uwzględniając góry, lasy, rzeki, wsie i miasteczka, w tym m.in. Wadowice. Dzięki tej mapie orientujemy się w położeniu osad, dowiadujemy się, często po raz pierwszy jakie wówczas nosiły nazwy. Zważywszy, że mapa ukazała się tuż przed inkorporacją księstw do Korony, jest zarazem odzwierciedleniem nowych królewskich nabytków. Praca była pionierska, tereny księstw pierwszy raz tak dokładnie odwzorowane. Wzbudziła duże zainteresowanie w Europie, a kilku wydawców atlasów zamieściło ją w swoich publikacjach i upowszechniło poprzez wielokrotne wznowienia w różnych językach.[63]

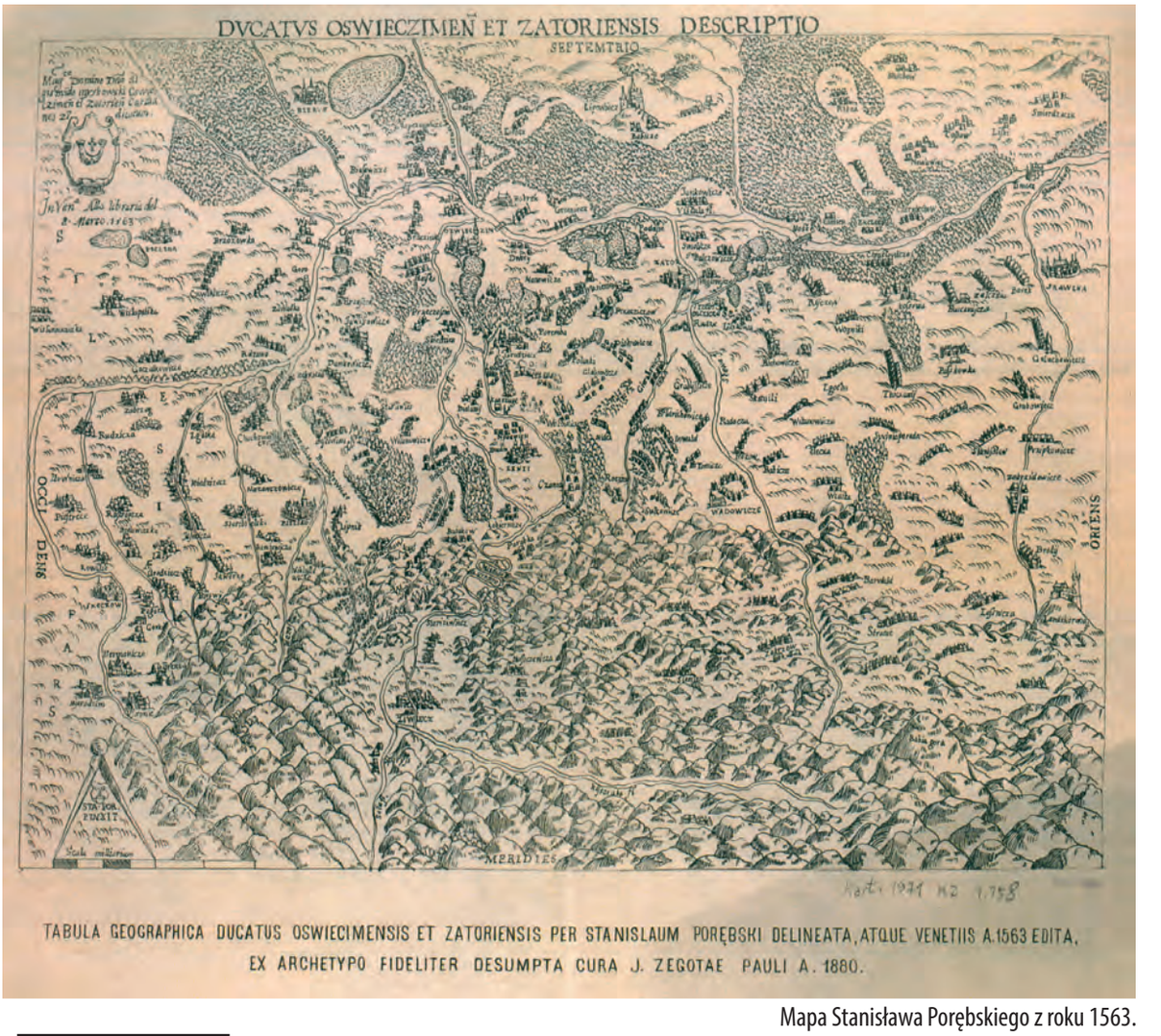

Mapa Stanisława Porębskiego z roku 1563.

62 - Walerian Heck: Archiwum miejskie w Wadowicach. 1889, s. 19
63 - Aleksy Siemionow: Ziemia Wadowicka. PTTK Wadowice, 1984, s. 89-91

Lustracja z 1564 r. przynosi informacje o zobowiązaniach mieszkańców Wadowic:

„To miasteczko wedle zwyczaju składa rolny czynsz na 3 raty. Płacą z ogrodów, sep z pszenicy, żyta i owsa. Jajca, sery, szołdry – składają. W tem miasteczku jest cło ziemskie. Jest rola pusta, którą zowią Niemieczki Kąth (…) Tę urząd dawa mieszczaninowi, który wybiera czynsze, a podstarości też do niego na gospodę siada, gdy przyjedzie do miasteczka po sprawach.

Mieszczanin zbudował przy brzegu od swej role piłę. Płaci od tramów (…) Garnców gorzołczanych 3 (…) targowego nie masz, bo targów nie bywa, a na jarmarki mają wolność.

Wójtem p. Komorowski, za którem młyn, jatki rzeźnicze, piekarze, szewcy i inni rzemieślnicy, garncarze, kowale etc.

Kto w lesiech królewskich kupi na spust drzewa albo na bicie gontów, czyni wścionków, tedy od 1 izby guae continet 100 robora, daje fl. 1, a od każdy jedle na gonty per gr 6; (…)

Opowiadali się mieszczanie z Wadowicz, iż się im ubliżenie wielkie nad ich prawa, które mają od Kaźmierza księcia oświęcimskiego i zatorskiego, i co im J.K.M. potwierdził dzieje. Albowiem sąsiedzi przylegli piwa warzą i w szynk dawają, rzemieślniki chowają pod samem miasteczkiem. I ukazali prawa swe przed rewizory."[64]

Powyższe zapisy dowodzą rolniczego charakteru miasteczka. Role i ogrody są obciążone opłatą. Dochody przynosi tartak, spławianie drewna i wyrób gontów… oraz pędzenie gorzałki, a także praca rzemieślników, młyny itp.

Wiek XVI i XVII przynosi poprawę sytuacji gospodarczej miasta. Widać, że zbliżenie z Polską (po latach uzależnienia od Czech), która staje się potęgą za Jagiellonów, a także przeistoczenie się z peryferyjnego miasteczka książęcego w królewskie zaczyna przynosić owoce. Jest to jednak proces rozciągnięty w czasie, liczony całymi pokoleniami mieszczan, który śledzić możemy pośrednio (z racji szczupłości źródeł) i fragmentarycznie. Codzienność wadowiczan tamtych lat to praca na roli, hodowla zwierząt i ryb, to warsztaty rzemieślników, handel na targach i jarmarkach i zapewne obsługa przybyszów i kupców.

Niewiele wiemy o wyglądzie miasteczka królewskiego. Z okruchów informacji wynika, że na wzniesieniu okolonym pobliską Skawą znajdował się kościół, zaś drewniana zabudowa mieszkalna usytuowana była na północ od niego, w stronę Choczenki. Tam też, nad potokiem, istniał drugi kościółek pod wezwaniem Św. Krzyża. Z roku 1738 pochodzi wzmianka w księdze miejskiej o szpitalu położonym tuż obok kościoła. Można domniemywać, że w tym okresie również ratusz znajdował się na rynku, obok kościoła, gdyż obie budowle spłonęły podczas wielkiego pożaru w roku 1726, a potem zostały odbudowane. Z większą troską zajęto się też rynkiem, który w roku 1785 został uporządkowany. Księga nr 32 zawiera uchwałę gminną, o zasypaniu rowu i wyrównaniu rynku, siłami całego mieszczaństwa. Każdy mający morg gruntu miał dać wóz parokonny, mający mniej niż morg gruntu pieszych z łopatami. Czyżby to były już zarządzenia służb cesarskich aby podnieść jakość higieniczno-sanitarną przyszłej stolicy obwodu, czy też sami mieszkańcy chcieli w lepszych warunkach mieszkać, handlować, przyjmować kupców i podróżnych, licząc, że porządek i estetyka przełożą się na lepszy byt.

7. Żywot Marcina Wadowity

Urodzony w Wadowicach w 1567 roku, jako syn mieszczanina Mateusza Kępki. Mając lat szesnaście wpisał się na studia w Akademii Krakowskiej. Można założyć, że wcześniej uczył się w miejskiej szkółce parafialnej i tam zachęcony przez plebana wybrał się do Krakowa. Zapewne musiał wyróżniać się zdolnościami na tle rówieśników, a nie uśmiechało mu się być świniopasem. Sam o sobie mówił po latach: „gdyby nie ten wieprz nie byłby Wadowita kształcony". Nieliczne źródła potwierdzają, że wywodził się z rodziny rolniczej i jako chłopak pasał świnie nad Choczenką. Ponoć jednego wieprza porwał wilk, a Marcin przestra-

64 - Lustracja województwa krakowskiego, rok 1564. cz. I. PWN Warszawa, 1962, s. 220-222, wydał Jan Małecki

szony uciekł do Krakowa. Możemy jedynie przypuszczać, że taka wpadka wpłynęła na decyzję by zająć się nauką i kształcić na księdza. W rodzinie uznano, że uzdolnionego umysłowo syna lepiej kształcić niż zatrudniać przy trzodzie. Taką wersję podaje w swojej kronice wójt żywiecki Andrzej Komoniecki.

Aby łatwiej było się utrzymać Marcinowi w Krakowie wstąpił do zakonu franciszkanów. Miasto Wadowice też pomogło studentowi poprzez finansowanie altarysty św. Anny i Mikołaja, którym został właśnie Wadowita wskazany przez burmistrza i rajców. Tak zabezpieczony uzyskiwał kolejne stopnie naukowe, magistra (1590 r.), bakałarza (1603 r.), profesora na Wydziale Teologicznym Akademii Krakowskiej (1604 r.). Głośne były jego wykłady o trudnych kwestiach religijnych, ponieważ umiał o nich mówić prosto i zrozumiale. Przy tym znany był z dowcipnych, a celnych powiedzonek, przeważnie na własny temat w stylu: *„dzięki ci aksamicie dla ciebie cześć, nie Wadowicie"*. Pełniąc funkcję dziekana wydziału teologicznego, odziany był w togę i stąd aluzja do czci oddawanej aksamitowi.

Portret Marcina Wadowity

Dzięki tym zaletom: prostocie, ciętemu językowi, był znany w Krakowie, a na jego wykłady przychodził cały wykształcony Kraków.

W latach 1605-1606 studiuje na wydziałach teologicznych w Padwie i w Rzymie. Tam nadarza się sposobność wystąpienia przed papieżem Klemensem VIII. Posługując się ludowymi powiedzeniami i obrazowymi przypowieściami znajduje sobie słuchaczy, w tym i samego papieża. Ten dosadnie ocenił kazania i postać Wadowity: *„wiedza anielska, głos diabelski, a zwyczaje chłopskie"*.

Po powrocie do kraju, z tytułem doktora teologii dogmatycznej, wraca na Akademię, gdzie toczy się spór z jezuitami, którzy starają się przejąć szkolnictwo wyższe w Koronie. Wadowita staje się ich nieprzejednanym przeciwnikiem i stąd jego obecność na obradach sejmowych w 1633 roku. Tu przed królem Władysławem IV Wazą broni racji krakowskiej Alma Mater. Argumenty i wywody Wadowity i innych akademików okazały się skuteczne, gdyż jezuitów odsunięto od szkolnictwa wyższego.

Marcin Wadowita zdecydowanie bronił swoich racji ale potrafił też zdobyć się na odwagę obrony arianina Fausta Socyna. Włoch, przywódca arian w Europie, przebywający w Krakowie został zaatakowany przez studentów, którzy wlekli go przerażonego w stronę Wisły, gdzie czekała już na niego beczka w której miał popłynąć z nurtem rzeki.

„Fausta Socyna, gdy chory w Krakowie w kamienicy złotnika Chroberskiego (kalwina) leżał, w dzień Wniebowstąpienia 1598 r. napadła młodzież akademicka, wywlekła bosego bez czapki w samym płaszczu tylko, zdemolowawszy mieszkanie, spaliła przed ratuszem książki jego i rękopisy, a samego powlokła dalej, aby go utopić; po drodze wyrwał go z ciżby profesor ks. Marcin Campius (Kępa) Wadowita (z Wadowic) i kilku innych profesorów (…), uwiedli go do Collegium maius, a stamtąd do Collegium iuridicum, ale studenci już się zbierali aby go odbić; deszcz ulewny im przeszkodził, a Włoch katolik zabrał go na noc do siebie; o świcie następnego dnia przeprowadzono go (…) do Igołomii; do Krakowa już nie wracał, żył w Lucławicach (…). Ocalenie zawdzięczał Socyn głównie Wadowicie, który z okna kamienicy uniwersyteckiej tłum spostrzegł"[65]

Kościół św. Floriana w Krakowie na Kleparzu.

W swojej kilkudziesięcioletniej karierze profesorskiej kilkakrotnie pełnił funkcję dziekana Wydziału Teologicznego, a w 1636 roku zostaje nawet powołany na wicekanclerza Akademii. W uzupełnieniu życiorysu kilka faktów, dokonań i zasług. Ostatnie lata spędził sędziwy profesor jako prepozyt przy kolegiacie św. Floriana w Krakowie. Do jego uposażenia należała również parafia w Opatowicach. Zgodnie z przywilejem Zygmunta Starego z 1538 roku został wraz z najbliższą rodziną zaliczony do stanu szlacheckiego. Przez całe swoje życie nie zapominał o rodzinnych Wadowicach. Wspierał studentów stąd pochodzących, przeznaczył na pomoc dla nich trzy tysiące złotych. Ufundował

65 - Aleksander Brückner: Dzieje kultury polskiej. Wydawnictwo W.L. Anczyc i Spółka. Kraków 1931, s. 153

w mieście szpital dla ubogich i szkołę. Zmarł w 1641 roku i został pochowany w kościele św. Floriana w Krakowie. Z dorobku naukowego Wadowity dotrwało do naszych czasów 10 rozpraw o treści teologicznej, ogłoszonych drukiem przez krakowskie oficyny. Szczegółowe i wnikliwe opracowanie o Marcinie Wadowicie jest dziełem Aleksandra Strojnego i Marcina Płaszczycy, zamieszczonym w broszurze, przewodniku do wystawy poświęconej wielkiemu wadowiczaninowi.[66]

Po latach doczekał się Marcin Wadowita, że jego imieniem w rodzinnym mieście nazwana została szkoła powszechna, a potem ulica, osiedle i liceum ogólnokształcące. Czym wytłumaczyć wielowiekową popularność patrona, który zresztą już za życia był doceniany przez współczesnych. Niewątpliwie jako syn rolnika z Wadowic zrobił karierę, dochodząc do najwyższych godności w akademii krakowskiej. Aby tak się mogło stać musiał być zdolny i pracowity. Przez to stał się wspaniałym przykładem dla młodzieży, w myśl powiedzenia, że każdy nosi buławę marszałkowską w plecaku. Gdy już osiągnął zaszczyty dał się poznać jako wspaniały mówca: zrozumiały i sugestywny. Przy tym zachował chłopski rozsądek, naturę i obyczaje. Był więc oryginalny i barwny. Słuchano go, drukowano i zapamiętywano, co wówczas było niespotykane. Stał się zjawiskiem, więc tłumnie ciągnięto na jego dysputy by go zobaczyć, posłuchać, by się czegoś od niego nauczyć. Miał do siebie i swoich zaszczytów dystans, stąd częste żarty ze swojej pozycji czy urzędowego stroju. Przy tym nie przekraczał granicy śmieszności, a raczej mówił z przekąsem by coś dać innym do zrozumienia. O popularności jego powiedzonek świadczy fakt, że wiele z tych sformułowań weszło do powszechnego obiegu i do dziś cytuje się je w jego życiorysie. Ten zaś rozpoczyna się przeważnie barwną opowieścią o tym jak Marcin pasał świnie nad Choczenką, z których jedną porwał wilk i to stało się przyczyną ucieczki chłopca do Krakowa. W innych życiorysach mówi się, że na pastwisku, nad potokiem spotkał młodzieńca z książką, a ten okazał się studentem i zachęcił Marcina do pójścia w jego ślady. Taka opowieść przydaje osobie niezwykłości, wskazuje, że został wybrany z wielu, albo powołany. Wychodzi z nizin społecznych, pnie się dzięki zaletom umysłu i ducha, po czym, gdy już jest kimś nie odżegnuje się od swojego miasta, pochodzenia, od swojej rodziny, a nawet odwrotnie akcentuje swój status, żartuje z niego, zbliża się do chłopskich studentów i pomaga im. Mało stosunkowo wiemy o ciernistych początkach edukacji, gdy był na garnuszku dobroczyńców, gdy doskwierała mu bieda. Czy był samoukiem, czy podstawy dała mu szkółka parafialna. Tego nie wiemy. Może jego możliwości dostrzegł miejscowy proboszcz i zachęcił go do nauki. Marcin wybrał drogę kapłańską, która zapewniła mu byt i dalsze studia. Był praktyczny bo najpierw wstąpił do zakonu franciszkanów, co dawało utrzymanie i dach nad głową. Później został altarystą św. Anny i Mikołaja w Wadowicach, dzięki wsparciu rodzimej społeczności mógł ukończyć studia. Potrafił się wybić spośród tylu podobnych do siebie i szybko stał się postacią głośną w Krakowie. Dostrzeżony przez biskupa Piotra Tylickiego już jako młody profesor zostaje wysłany na dalsze studia do Rzymu. Tam też zasłynął jako nieprzeciętny mówca i teolog, wygłaszając rekolekcje dla papieża. W ten sposób Watykan i Europa dowiedziały się pierwszy raz o Wadowicach. Po czterystu latach znowu głośno było na świecie o naszym mieście, tym razem za sprawą Karola Wojtyły.

Wadowita wyróżniał się też na tle swojej epoki tolerancyjnością. Dowodem na to obrona arianina przed grupą fanatycznych studentów. Zdarzenie to dowodzi ponadto odwagi profesora, który zdecydowanie przeciwstawił się tłumowi. Podczas, gdy inni zachowali bierność. Jego podejście nie znalazło uznania nawet w oczach niektórych profesorów, którzy pałali nienawiścią do innowierców. Innym razem Wadowita bronił złotników, kalwinów, z których jeden został posądzony o nieuczciwość. Ta postawa dowodzi, że profesor, duchowny, praktycznie wcielał w życie zasadę: miłuj bliźniego jak siebie samego. Taki katolicki wymiar ujmowania się za innymi przebija w postawie Wadowity.

Zgodność sumienia z uczynkami, czyli zgodność z samym sobą. Tam, gdzie miał inne zdanie, prezentował je i wcielał w czyn, co też dowodzi prostej chłopskiej natury. Bez względu na możliwe konsekwencje wszedł w spór z jezuitami i starał się słowem udowodnić swoje racje. Zrobił to wraz

66 - Aleksander Strojny, Marek Drozd: Marcin Wadowita. In uniwesitate Collegia majoris proffessor. Muzeum Miejskie. Wadowice 2000

z innymi przed sejmem, przed królem z determinacją i rzeczowością, co przyniosło skutek pozytywny i odsunięcie jezuitów od szkolnictwa.

Dzielił się swoim majątkiem, wspierał ubogich, chorych, nie zapominał o Wadowicach. Również ten rys dobroczynności został zapamiętany w Wadowicach i kolejne pokolenia wzorowały się na jego cnotach, utrwalając jego postać, życie i zasługi.

Dla uzupełnienia należy dodać, że w literaturze przedmiotu nazwisko Marcina Wadowity występuje w różnych postaciach i pisowni: jako Kępka, Kępa, Kępek, Kempek, Campius, Wadowius – przy czym zawsze chodzi o tego samego wadowiczanina.

8. Przełom w historii miasta

Na przestrzeni dziejów Wadowice przeżywały wzloty i upadki. Niestety częściej zdarzały się upadki. Miasto dotykały pożary, zarazy i wojny, by wymienić tylko największe traumy. Drewniane miasteczko, domy, ratusz, kościół, płonęło wielokrotnie. Dotkliwy pożar miał miejsce m.in. w 1726 roku. Pogorzelisko było tak dotkliwe, że nawet wierzycielom miękły serca i częstokroć darowali miastu długi.

Wadowic nie omijały **zarazy** grasujące w Polsce. W latach 1652-1653 dotknęła nasze miasteczko taka plaga, której żniwo mierzone może być wzrastającą ilością testamentów odnotowanych w księgach miejskich.

Kataklizmem, który prowadził mieścinę na skraj upadku gospodarczego były przewalające się przez Polskę **wojny**, zwłaszcza w czasach Jana Kazimierza. Nie tyle dotkliwe były działania wojenne, co skutki ciężarów i świadczeń na rzecz wojska i Korony. Teofil Klima wylicza, że w latach 1649-1654 wadowickie wydatki na ten cel wyniosły 15500złp. Ta kwota znacznie przekraczała możliwości obywateli, toteż miasto zastawiało grunty i stawki, aby podołać poborom. W ten sposób zadłużenie ciągnęło się latami wskutek niemożności spłacenia zastawów, gdyż bieżące obciążenia nie pozwalały na to. W wyniku złej sytuacji mieszkańców następował drastyczny spadek liczby mieszczan. Lustracja miasta z 1660 roku podaje, że ilość domów wynosi 75, a mieszkańców 600 osób. Wskutek wyludnienia wiele domów stało pustych, a roli także nie miał kto uprawiać. Nie ma chętnych, a dodatkowo brak jest bydła roboczego.

Mijały lata, przemijały zarazy, wojny, pożary i Wadowice znów podnosiły się, odbudowywały, stawały ludniejsze i zasobniejsze. I tak w roku 1789 odnotowano w księgach miejskich uchwałę gminną dotyczącą uposażenia szkoły. Wynika z niej, że ówcześnie było w Wadowicach 212 zamieszkałych domów, których mieszkańcy opodatkowali się dobrowolnie na rzecz utrzymania nauczyciela. Uchwała wyraźnie wskazuje, że zgromadzenie dostrzega ważną potrzebę nauczania dzieci systematycznie i zgodnie z obowiązującą metodą.

Widać, że poziom edukacji uzależniony był od nakładów, odpowiedniego, kompetentnego nauczyciela i stanu wyposażenia szkoły. Pisarz miejski, pełniący funkcję dyrektora i nauczyciela był bardzo ważną postacią w mieście. Przeważnie pozyskiwany z Krakowa, wykształcony, umiejący czytać i pisać, wywierał wpływ na wiele dziedzin funkcjonowania magistratu. Bo to i decyzje rady i interpretowanie odgórnych zarządzeń, praca z młodzieżą, udział w sądownictwie, zapisywanie umów, kontraktów, testamentów itp. Rzecz w tym, że wszystkie ustalenia istotne w przyszłości musiały być zredagowane i zapisane. Pisarz więc znał ich treść i jak nikt inny był zorientowany we wszystkich miejskich sprawach. Zapisy często dotyczyły osobistych kwestii, były poufne, a przestrzeganie tajemnicy stanowiło nawet przedmiot miejskiej przysięgi. Gdy dzisiaj, po latach wracamy do tamtych zapisów uderzają nas konkretne sformułowania, a brak uwag natury ogólnej. I tak pisze się o kosztach przyjęcia starosty albo o wydatkach na utrzymanie wojska, nie wspominając nic o wojnach, o grasujących pomorach, o rozmiarach kataklizmów. W tej sytuacji o ważnych wydarzeniach dowiadujemy się jedynie pośrednio i pobieżnie. Szczegółowo rozpisują się natomiast pisarze o konfliktach w łonie rady, o kłótniach mieszczan, o zawyżonych wydatkach, braku rozliczeń, przepychankach wyborczych itp.

Niewątpliwie lektura kodeksów przekonuje nas, że cały okres zawarty w latach 1550-1772 to ciągłe zmaganie się mieszczan z nadmiernymi wydatkami. Permanentne pożyczanie i oddawanie, a nieraz umożenia długów przez dobroczynnych wierzycieli. Czasy te to troska, a nawet uporczywa walka o grunty, należności, o przetrwanie w trudnych czasach. Pilnowanie należnych korzyści i praw, zabranianie obcym wykonywania rzemiosła i propinacji w pobliżu miasta. Przebija uległość w stosunku do władz ale i szukanie okazji by zbliżyć się do króla, potwierdzić poprzednie nadania i ubiegać się o nowe, choćby niewielkie, które poprawią byt wadowiczan.

Królewskie Wolne Miasto Wadowice nie doświadczało bezpośrednio działań wojennych, które były udziałem Korony. Wojny odbijały się na naszych przodkach głównie poprzez dodatkowe pobory pieniężne, świadczenia w naturze, wystawianie i utrzymanie określonej grupy żołnierzy, kwatery dla wojska itp.

Wysiłek finansowy miasta, które nie mogło sprostać nakładanym nań ciężarom można prześledzić na przykładzie konfederacji barskiej. Była to szczególna kampania narodowa, która prowadzona była pod hasłami obrony niepodległości, wiary i wolności szlacheckiej. Jej szczególnego wymiaru dopełniał fakt lokalizacji działań wojennych na południu Polski: m.in. w okolicach Krakowa, Sącza, Lanckorony i Białej. Dla naszych ziomków szczególnie bliskie były zmagania w okolicach twierdzy lanckorońskiej. Mieszkańcy wprawdzie narzekali bardzo, zaciskali pasa, jednak ostatecznie starali się wywiązać z nadmiernych podatków. Miasto ubożało i niszczało wskutek przemarszów i postojów wojsk; zarówno konfederackich jak i rosyjskich i królewskich. Ponieważ tereny Księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego zgłosiły akces do konfederacji możemy domyślać się, że mieszkańcy miasta uznali ten gest za obowiązek patriotyczny co z pewnością nie poszło łatwo. Wszak miasteczko było królewskie, a w tym przypadku łączyło się z przeciwnikami monarchy. Nie można wykluczyć, że mieszczanie wadowiccy nie mieli wyboru i musieli przystać do konfederacji, a zwłaszcza znosić obciążenia łożąc na jej działalność wojskową. Faktem jest jednak, że po latach upamiętniano konfederatów poprzez np. nazwę ulicy Barskiej w Wadowicach, a w Lanckoronie postawiono krzyże i kaplice honorując patriotów sprzed lat.

Nim jednak do tego doszło marszałek konfederacji Michał Czanocki wydał „uniwersał o konfederacji województwa krakowskiego tudzież księstw zatorskiego i oświęcimskiego", który to dokument został w całości wpisany do wadowickich ksiąg miejskich.[67] W uniwersale czytamy: „A zatem obligujemy i zapraszamy was (…) kochający prawowierną katolicką wiarę, wolność i ojczyznę, abyście się z nami łączyli i konfederowali i siły swoje z naszemi wiązali." W ślad za tym marszałek konfederacji księstwa zatorskiego i oświęcimskiego Maciej z Bobrówki Bobrowski zaleca: „nieodwłocznie stawienia pachołka wyprawnego z należytym moderunkiem i pod rygorem nieuchronnym obowiązuję."[68] Obwieszczenie rozesłane zostało po miastach, wójtostwach, sołtystwach i dobrach duchownych.

W lipcu 1768 roku w Wadowicach kwaterował oddział konfederacki, któremu miasto musiało dostarczyć furażu (paszy dla koni). Wojsko to wzięło udział w walkach w Krakowie, niestety nie udało się go utrzymać. Dowództwo i ośrodek kierowniczy przeniosło się do Muszynki w pobliżu Tylicza, na Sądecczyźnie. Wówczas nowym marszałkiem księstw zatorskiego i oświęcimskiego został Tomasz Wilkoński. Świadczenia na rzecz konfederacji stale zwiększały się, tak że mieszczanie z trudem, zapożyczając się, realizowali je. Zapewne bliskość Lanckorony, jednego z głównych punktów oporu, powodowała, że podatki i świadczenia w naturze, łatwiej było ściągać z miast najbliżej położonych. Przygotowując się do obrony twierdzy zażądano od miasta: m.in. 1600 korcy owsa, 400 wozów siana, 40 wieprzów itd. W 1770 roku zobowiązano Wadowice do dostawienia 5 ludzi z końmi do Kęt, a w 1771 do obrony fortecy lanckorońskiej zażądano 100 ludzi.[69]

Ludzie ci, wadowiczanie, wzięli udział w bitwie z Rosjanami pod Lanckoroną 22 czerwca 1771 roku. Bitwa ta zakończyła się klęską konfederatów i śmiercią wielu z nich. Miejsce to uświęcone krwią patriotów nosi dziś nazwę Groby.

---

67 - Teofil Klima cytuje tekst tej odezwy w opracowaniu zamieszczonym w sprawozdaniu gimnazjalnym z roku 1903

68 - j.w.

69 - Andrzej Wasiak, Konfederacja barska w Wadowicach. Wadoviana, nr 3, 1999, s. 75

W rok później wojska austriackie zajęły Wadowice, realizując ustalenia rozbiorowe. W grudniu tego roku mieszczanie złożyli przysięgę cesarzowej Marii Teresie. Powoli w życie wchodzą nowe porządki wprowadzane licznymi patentami i cyrkularzami. Te modyfikują i usuwają dawne prawa i przywileje królów polskich. Ostatecznie zmiany w ustroju miasta zaprowadzono w 1784 roku. Burmistrz Gustkiewicz zapoznał mieszczaństwo z aktualnymi przepisami i zalecił stosowanie się do nich, co z niechęcią przez pospólstwo zostało przyjęte.

Paradoks okupacji austriackiej zrozumiały prawdopodobnie dopiero przyszłe pokolenia wadowiczan. Rzecz jasna poddanie się narzuconej, obcej władzy i zburzenie dotychczasowego porządku prawnego, społecznego i gospodarczego musiało budzić sprzeciwy. Po latach jednak okazało się, że wiek XVIII był punktem zwrotnym w dziejach prowincjonalnych Wadowic. Ubogie, parterowe, drewniane miasteczko zaczęło zmieniać swe oblicze. Stało się tak w wyniku podniesienia do rangi miasta obwodowego. W ten sposób nasi pradziadowie znaleźli się w centrum okręgu administracyjno-gospodarczego, co zaczęło wymuszać konieczne zmiany w infrastrukturze miasta, w komunikacji, w gospodarce. Budowano gmachy dla rozmaitych agend cesarsko-królewskiej machiny zarządzania. Powstawały nowe trakty komunikacyjne łączące rozległe posiadłości z cesarstwem. Przybywali urzędnicy wyższej i niższej rangi, wojskowi, pracownicy obsługi. Jednym słowem rozpoczął się postęp i ruch w interesie. Nastąpiło niespotykane przyśpieszenie rozwoju we wszystkich dziedzinach. Wadowiczanie zyskali wówczas i do dziś odczuwają pozytywy tamtej zmiany.

9. W czasach galicyjskich

Ziemia wadowicka, znalazła się w granicach Galicji w monarchii habsburskiej.[70] Protoplastą rodu był Rudolf z Habsburga obrany na tron niemiecki w 1243 roku. Potem przez stulecia jego potomkowie stworzyli jeden z najstarszych i najpotężniejszych rodów panujących w całej ówczesnej Europie. Potęgę swoją budowali poprzez umiejętne zabiegi dyplomatyczne, nabyte przez wieki doświadczenie w rządzeniu, eksport księżniczek, poprzez rozliczne związki z innymi domami panującymi, w tym również z polskimi Piastami. Dzieje domu habsburskiego, a od połowy XVIII wieku habsbursko-lotaryńskiego, są przeglądem rozwoju techniki sprawowania władzy i metod dyplomatycznych, od średniowiecza, aż po czasy najnowsze. Umacniając swoją władzę w Austrii, powiększali terytorium, przeżywając przy tym okresy słabości, a nawet konflikty wojenne. Ród Habsburgów wydał całą plejadę wybitnych władców, którzy perfekcyjnie operowali związkami rodzinnymi tworząc dalekowzroczne powiązania dynastyczne. To skutkowało nowymi zdobyczami terytorialnymi, tak, że powstało imperium, o którym mawiano, że w krajach podległych berłu habsburskiemu słońce nigdy nie zachodzi. Nie dało się jednak na dłuższą metę utrzymać jedności tak wielkiego i różnorodnego tworu. Doszło wówczas do podziału dynastii na linię hiszpańską oraz austriacką. Po dwóch wiekach ta pierwsza wygasła, a druga zwróciła się w stronę Czech i Węgier. W wyniku elekcji Ferdynanda I na tron tych państw powstała monarchia naddunajska, najpierw cesarstwo austriackie, a później austro-węgierskie, które przetrwało do końca I wojny światowej. **Po wojnie trzydziestoletniej, nastąpił w XVII wieku spadek znaczenia dynastii habsburskiej, a od upadku ochronił Austrię Jan III Sobieski, pokonując Turków zagrażających Wiedniowi w roku 1683.**

Inny kryzys, tym razem biologiczny dotknął rodzinę za panowania cesarza Karola VI (1712 – 1740), który doczekał się tylko jednej córki Marii Teresy. W tej sytuacji cesarz ogłosił tzw. Sankcję pragmatyczną, która stanowiła, że ziemie cesarstwa są własnością niepodzielną i nienaruszalną, dziedziczoną w razie braku męskiego potomka przez kobiety. Mimo tego aktu nie było łatwo utrzymać się cesarzowej Marii Teresie, która jednak dzięki swoim zdolnościom politycznym i poparciu Węgier, utrzymała sukcesję bez większych strat. Jej mężem został książę Lotaryngii Franciszek Stefan, z którym szesnastokrotnie zachodziła w ciążę. Obawy o wygaśnięcie rodu znikły, tak jak i niepokój polityczny. **Panowanie cesarzowej było jednym z najważniejszych okresów w dziejach monarchii. Otoczyła się gronem światłych doradców i rozpoczęła reformy**, które uczyniły państwo

70 - Józef Andrzej Gierowski: Historia Polski 1764-1861. PWN Warszawa, 1980

Mapa Galicji

bardziej scentralizowanym, unowocześniły metody zarządzania, podniosły skarb, wojsko, oświatę, poprawiły dolę chłopstwa. Oparciem dla tronu miały być: wierność dla dynastii i religii katolickiej, sprawna administracja i silna armia.[71] **Jej syn Józef II (1741-1790) poszedł jeszcze dalej**, rozbudował scentralizowaną administrację, nie licząc się z odrębnościami krajów swej korony, podporządkował władzy świeckiej całą organizację kościelną, rozbudował aparat policyjny. Na przestrzeni lat **jego reformatorska działalność przyniosła cesarstwu wiele korzyści**, które wyraziły się w unowocześnieniu i usprawnieniu administracji i systemu skarbowego, a także poprawie sytuacji mas chłopskich, dobrych podatników i dostarczycieli zdrowego rekruta dla armii. On też, jeszcze jako współregent swojej matki, był bezwzględnym zwolennikiem udziału Austrii w rozbiorze Polski. Maria Teresa nie była inicjatorką rabunku polskich ziem, niemniej jednak dała się nakłonić do tej decyzji swojemu synowi i pierwszemu dowódcy, którym był Wenzel Antoni von Kaunitz.

Po śmierci Józefa II następcą został jego młodszy brat Leopold II (1747-1792). Uporządkował on dosyć napiętą sytuację wewnętrzną i złagodził najgroźniejsze konflikty międzynarodowe. Nawiązywał do bardziej spokojnego stylu rządzenia, na kształt Marii Teresy, nie rezygnując z podstawowych zasad ustrojowych oświeconego absolutyzmu. Kolejnym cesarzem został starszy syn Leopolda – Franciszek. Był zdecydowanym przeciwnikiem rewolucji francuskiej, ażeby przeciwdziałać jej skutkom na terenie monarchii rozbudował siły policyjne w powiązaniu ze ścisłą cenzurą. Zapisał się niechlubnie biorąc udział w trzecim rozbiorze Polski, kiedy to pretensje terytorialne Austrii były wprost nienasycone. Miał nieprzeciętnego kanclerza Metternicha, a mimo to nie uniknął porażek i upokorzeń. Tak stało się, gdy podpisywał dyktat napoleoński w roku 1809 tracąc wiele terytoriów, w tym ziemie III rozbioru i część z I rozbioru. Klęskom militarnym towarzyszył regres ekonomiczny, co zaowocowało dwukrotnym bankructwem skarbu państwa. **Mimo tych upadków Austria ostatecznie podniosła się na tyle, że stała się gospodarzem kongresu wiedeńskiego w 1815 r., który ustalił nowe porządki w Europie. Jednym z głównych organizatorów związku monarchów i autorem ustaleń kongresu był kanclerz austriacki Klemens Lothar von Metternich.** Porozumienie pomiędzy wielkimi mocarstwami, posłuszeństwo ze strony słabszych państw i państewek, stabilność ustrojowa – oto jego idea trwałego pokoju w Europie.[72]

71 - Stanisław Grodziski: Franciszek Józef I. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1983
72 - Stanisław Grodziski: Franciszek Józef I. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1983

Wojny napoleońskie, w które uwikłani byli wszyscy zaborcy, rodziły nadzieję na odbudowanie państwa polskiego. Jego namiastką stało się utworzone przez Napoleona Księstwo Warszawskie, a po kongresie wiedeńskim Królestwo Polskie i Rzeczpospolita Krakowska. Te kadłubowe twory przywróciły nazwę i pamięć o Polsce w całej Europie. Uwidoczniły zdolność Polaków do zorganizowania się, utworzenia wartościowych oddziałów wojskowych, bitnych i wiernych. Tak było z legionami Dąbrowskiego, tak było z wojskami dowodzonymi przez księcia Józefa Poniatowskiego.

Tak wyglądała sytuacja geopolityczna, a nas interesuje zachodnia Galicja, która po rozbiorach stała się częścią monarchii.

Zagarnięte przez Austro-Węgry ziemie polskie w I rozbiorze powoli przejmowane były przez zaborców. Zacofana Galicja, pozbawiona przyzwoitych dróg, niechętna obcym, nie była gotowa do nowych porządków. Jak pisze Konrad Meus, we wnikliwym naukowym opracowaniu „Wadowice 1772 – 1914" w roku 1773 **mieszkańcy Wadowic złożyli przysięgę wierności cesarzowej Marii Teresie.** Jak już wielokrotnie w historii miasteczka, poddali się silniejszemu. Nie mogli wiedzieć czym się to dla nich skończy. Do tej pory zawsze szukali potwierdzeń kolejnego władcy swoich miejskich przywilejów, nie tyle oczekiwali nowych korzyści, co raczej chcieli nienaruszalności, utrzymania status quo. Żeby tylko nie było gorzej. Wojny, pożary, zarazy, nieurodzaj, powodzie, przemarsze wojsk, rekwizycje – to plagi, których pragnęli uniknąć. Na swój prowincjonalny sposób rozumieli spokojny byt, unikając wielkiej polityki, oddawali się w opiekę. Nie zawsze to było możliwe by nie być uwikłanym i tylko biernie płynąć z prądem. Stąd żale, odwołania i próby unikania nadmiernych ciężarów, które prowadziły biedotę miejską do nędzy i głodu. Tak było m.in. w czasach konfederacji barskiej, gdy świadczenia na rzecz wojsk przekraczały możliwości miasta.

W latach 1773 – 1775 Wadowice znalazły się w cyrkule wielickim i zostały przyłączone do dystryktu Myślenice. Niebawem zmieniono dystrykt na Zator. **W roku 1782 miasto przyporządkowano do cyrkułu myślenickiego.** Przypuszczalnie chodziło o zbliżenie terytorialne siedziby cyrkułu do przyporządkowanych mu terenów. Niestety mieszkańcy Białej, Żywca, Zatora mieli wciąż daleko do Kreisamtu. Sytuacja taka utrzymywała się ponad trzydzieści lat. Konrad Meus wymienia kilka możliwych przyczyn tego stanu rzeczy.[73] Reformy cesarza Józefa II, przesłaniały wszystko inne, po wtóre zaangażowanie monarchii w wojny, głównie napoleońskie, poszukiwanie rozwiązań tymczasowych byle problem odfajkować, odsunąć na przyszłość. Jednak czasy były niespokojne, a decyzje niepraktyczne, stąd ciągłe zmiany.

Dla mieszkańców Wadowic i okolic najważniejszą decyzją cesarską była budowa Pierwszej Galicyjskiej Szosy Pocztowo-Handlowej w latach 1776 – 1790. „Gościniec cesarski" zaczynał się w Lipniku obok Białej i przez Kęty, Andrychów, Wadowice, Myślenice, Dobczyce, Gdów, Wojnicz, Tarnów, Pilzno, Ropczyce, Rzeszów, Łańcut, Jarosław, Radymno, Przemyśl, Mościska, Sądową Wisznię, Gródek – docierał do Lwowa. Na odcinku od Białej do Lwowa liczył ok. 400 kilometrów. Być może decyzja o budowie drogi zrodziła się podczas podróży w 1773 r. cesarza Józefa II, który na własnej skórze zaznał niewygód z powodu fatalnego stanu galicyjskich traktów. Drugim istotnym powodem budowy była zapoczątkowana reforma transportu pocztowego. Chodzi tu o obieg listowy, uzależniony od kursowania dyliżansów z przesyłkami. Z perspektywy czasu możemy stwierdzić, że szosa ta była niezbędna aby móc drenować Galicję i przewozić towary i surowce. Z drugiej strony decydowały potrzeby wojskowe, przerzucanie oddziałów, czy to w warunkach bojowych, czy też w celach dyscyplinowania ludów zamieszkałych na terenach anektowanych do monarchii. Pociągnięcie to było dalekowzroczne , gdyż Austria była w stanie permanentnej rywalizacji z Prusami, Rosją, a w niedalekiej przyszłości również z Francją, z której rozprzestrzeniały się idee rewolucyjne, a później imperializm napoleoński. Prace budowlane musiały ożywić koniunkturę w tej części zachodniej Galicji. W pracach przy szosie zaangażowano miejscowe chłopstwo, na zasadach obowiązkowego odrabiania kilku dni w roku. Niezależnie od tego przy tak dużej inwestycji potrzebne było zatrudnienie innych osób, do prac pomocniczych, do obsługi kamieniarzy,

73 - Konrad Meus: Wadowice 1772-1914, Studium przypadku miasta galicyjskiego. Księgarnia Akademicka, Kraków, 2013

chociażby ich wyżywienia, transportu, zakwaterowania, produkcji i naprawy narzędzi, utrzymania taboru konnego. **Przy tym zaistniała sytuacja w jakiej wadowiczanie znaleźli się po raz pierwszy. Oto cesarz-zaborca buduje przez ich miasto, trakt z zachodu na wschód, łącząc nową stolicę Wiedeń z odległymi kresami wschodnimi**, a dalej z Rosją przez odnogę północną i z Bukowiną przez tzw. „trakt podolski" aż w okolice Czerniowiec. **Budowa szosy zdeterminowała na dziesiątki lat o ile nie na stulecia rozwój administracyjny i gospodarczy ziemi wadowickiej.**

„(…) Zaraz od zajęcia Galicyi r. 1772 zaczęli Niemcy bić w niej wyborne gościńce cesarskie. Od wąskiej zaledwie 10 – milowej granicy Szląska austyackiego Galicya rozszerza się na prawo i na lewo; bo Wisła wygina się tu ku północy, Karpaty wyginają się ku południowi. Stosownie więc do tego położenia strzela zaraz pierwsze pograniczne miasteczko Biała dwoma głównemi gościńcami do Lwowa. Jeden pagórkami bliższy Wisły, wiedzie na Andrychów, Izdebnik, Myślenice, Gdów, Bochnię, Tarnów, Rzeszów i Przemyśl; drugi leci podnóżem Karpat, między dwoma, szeregami ich forpocztów, na Żywiec, Jordanów, Nowy Sącz, Jasło, Krosno, Sanok, Chyrów i Sambor. Obadwa te tzw. cesarskie gościńce łączą się w Gródku, 3 mile przede Lwowem. Jak zaś trudna była ich budowa, dość powiedzieć, że obadwa przerżniete są na poprzek wszystkiemi rzeczkami i rzekami, z Karpat do Wisły lecącemi. Tu obok granicznej Biały biegnie z drzewem Soła popod Żywiec i Kęty do Oświęcimia. Jordanów i Wadowice widzą tratwy góralskie na Skawie, która się topi pod Zatorem (…)".[74]

W tym momencie wadowiczanie doświadczyli, że coś się im daje, a nie jak dotąd z nich ściąga. Dzięki dogodnemu połączeniu z okolicą ożywił się handel, w tym przypadku uskuteczniany poprzez czwartkowe targi. Tym bardziej, że w latach następnych, schyłkowych XVIII wieku poprawił się także stan innych dróg przecinających ziemię wadowicką. Przykładem nowa, alternatywna i krótsza droga do Żywca przez Przełęcz Kocierską (1788 r.). Istniała też, chociaż w kiepskim stanie droga z Suchej przez Wadowice do Zatora (zmodernizowana w latach czterdziestych XIX wieku). Jedną z przyczyn powstania długich, bitych traktów galicyjskich były potrzeby wojskowe. Te zaś z końcem XVIII stulecia, po Wielkiej Rewolucji Francuskiej, po podbojach Napoleona, powiększyły się gwałtownie. **Jeszcze za czasów Józefa II, cesarza, który był współregentem matki Marii Teresy, a w roku 1780 objął władzę, powstała mapa nazywana mapą Miega**, która powstała na zlecenie Sztabu Generalnego armii austriackiej. **Jej celem było gruntowne i szczegółowe odzwierciedlenie, z punktu widzenia potrzeb wojskowych, terenów anektowanych w I rozbiorze, w tym też ziemi wadowickiej.** Zapewne wnioski z tego rozpoznania posłużyły do ustaleń, gdzie powstaną nowe drogi, aby sieć traktów była ze sobą powiązana i funkcjonalna. Rozwiązania, które przyjęto co do nowych inwestycji i modernizacji, przydatne były nie tylko w burzliwym XIX wieku, ale służyły jeszcze armiom państw centralnych w latach I wojny światowej, gdy Galicja stała się jednym wielkim frontem (Galicja Wschodnia) i zapleczem (Galicja Zachodnia).

Fragmenty opisów do mapy Miega. Str. 13. Wadowice.

Solidne budowle: Ma kościół, którego część przednia jest murowana, tylna natomiast z drewna.

Wody: Skawę opisano już wielokrotnie, należy tylko dodać, że tutaj, gdy Skawa przybiera, powoduje wielki wylew i przerwanie wszelkiej komunikacji.

Łąki i bagna: Nad Skawą, niedaleko miasta, są pastwiska, ale są (na nich) bagniste miejsca, które zawsze z trudem wysychają.

Drogi: Droga krajowa z Andrychowa do Wadowic ma podłoże gliniaste i jest w wielu miejscach rozmyta przez deszcze, tak, że przy utrzymującej się mokrej pogodzie bardzo trudno poruszać się nią ciężkim wozom; droga, która z Mucharza idzie ku domom wadowickim jest tu i tam w złym stanie; owa do Kleczy Dolnej jest do Skawy użyteczna (…) droga, która idzie przez Tomice jest również z powodu gliniastego, tłustego podłoża przy złej pogodzie bardzo zła; wszystkie pozostałe drogi polne, szczególnie ta do Choczni, wymagają w przypadku konieczności ich użycia licznych

74 - Ludwik Pietrusiński: Podróże, przejażdżki i przechadzki po Europie. Warszawa, G. Sennewald, 1843, tom I-III, s. 307

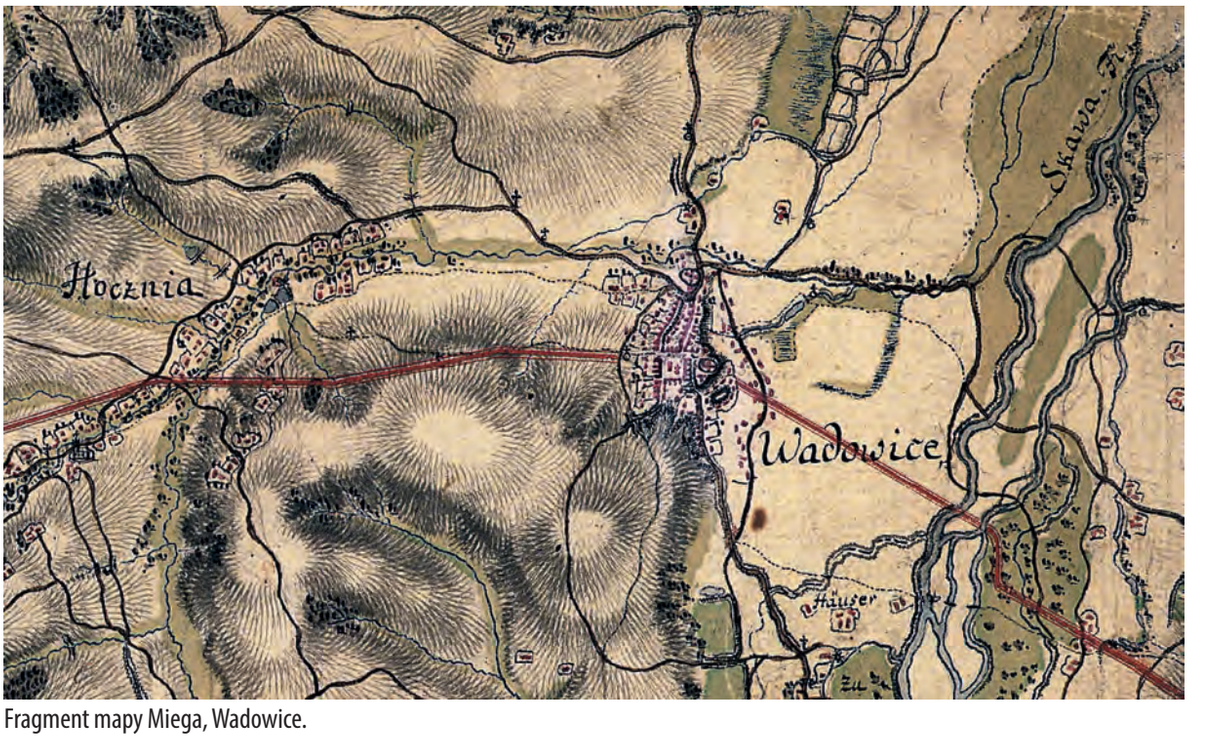

Fragment mapy Miega, Wadowice.

napraw; przy tym należy zauważyć, że wszystkie drogi przekraczające Skawę należy w przypadku wylewu (rzeki) i wysokiej wody uważać za bezużyteczne.

Góry: Miejscowość leży na stoku wzgórza, przy czym cmentarz dominuje równinę położoną przed nim; samo miasto natomiast może być opanowane ze wzgórz znajdujących się z tyłu, bowiem one są najwyższe.

Uwagi: Miasteczko nie nadaje się do żadnego użytku wojskowego, poza kwaterami, ponieważ górują nad nim bliskie wzgórza; w tyle w stronę Jaroszowic, dolina Skawy zwęża się i można tam łatwo zamknąć przejście na Węgry.[75]

Należy dodać, że opisy i mapy przygotowane zostały w latach 1779-1783 przez zespoły specjalistyczne pod kierunkiem **kapitana Friedricha von Miega** i stanowią zdjęcie kartograficzne odzwierciedlające tereny Galicji wg stanu na koniec XVIII wieku.

Gołym okiem można było dostrzec korzyści jakie niósł „trakt cesarski" dla miasta i okolicy, a przy tym budowany i utrzymywany z funduszy centralnych. Targi stymulowały rozwój gospodarczy, przede wszystkim w zakresie rzemiosła. A Wadowice były wówczas miasteczkiem targowo-rzemieślniczym, z tym, że spora część ludności zajmowała się rolnictwem. Wytwory rękodzielników i płody rolne to najbardziej odpowiedni asortyment do sprzedaży poprzez handel straganowy. Ściągających we czwartki do miasta chłopów i kramarzy żywiły i poiły przydrożne szynki, jatki i karczmy, napędzając w ten sposób obrót pieniężny.

Niestety pierwsze półwiecze zaboru austriackiego nie obfituje w źródła poszerzające naszą wiedzę o życiu mieszkańców, małego, prowincjonalnego miasteczka jakim wówczas były Wadowice. Faktem jest, ze zaborca zniósł prawa miejskie, **zaliczając podupadłą mieścinę do osad targowych.** Z biegiem czasu następowały jednak zmiany na lepsze. Stale poszukiwano nowej formuły administracyjnej dla Galicji. Na razie okolice miasta przemierzali chłopi jadący furmankami na targ, ale i urzędnicy cesarscy w drodze do odległego „Kreisamtu". Ożywienie na gościńcu przyniosło postęp cywilizacyjny i zmiany społeczne. Może w tym czasie Wadowiczanie dostrzegli swoją szansę i postanowili zlicytowane przez Austriaków miasteczko wykupić z rąk prywatnych.

75 - Galicja na józefińskiej mapie topograficznej. 1779-1783. Tom I, część A, sekcje 1-30, s. 76-77. Polska Akademia Nauk, Kraków 2012

W ten sposób zrobili pierwszy krok by być gospodarzem na swojej ziemi. Był rok 1802, miasteczko powoli podnosiło się z zapóźnienia, do mieszkańców dotarła świadomość, że nowy układ polityczny ma też dobre strony. Wprawdzie pod koniec pierwszej dekady XIX wieku przemarsze i stacjonowanie wojsk, biorących udział w wojnach napoleońskich, dały się miastu we znaki. Wojsko i ciężary nakładane na wadowiczan przez każdą z walczących stron – to była jedna ze zmór powracająca z przeszłości. Duszna atmosfera zaścianka przewietrzyła się, tu i ówdzie słyszało się o nowych, rewolucyjnych ideach, o nadziejach na wskrzeszenie Polski, dzięki legionom i Napoleonowi. Patriotów spotkał zawód, ale za to pewne uspokojenie przyniósł Kongres Wiedeński w 1815 roku. Cesarstwo Austro–Węgierskie ustabilizowało swoją pozycję w Europie, trzeba więc pogodzić się z nowym porządkiem i zgodnie z nim szukać swojego miejsca. Wtedy wadowickie elity (czytaj rada miejska, burmistrz i wpływowi wadowiczanie) zrozumieli, że cyrkuł w Myślenicach to jeszcze nie to, że szykują się dalsze zmiany, teraz kolej na nas.

Jeszcze jeden niezbity fakt dowodzi tego, że nie było to tylko pobożne życzenie. Konrad Meus w swojej książce[76] przytacza liczby dotyczące ilości mieszkańców miast galicyjskich. To dowód, że atrakcyjność Wadowic rośnie, a z nią wzrasta liczba wadowiczan: rok 1780 – 1260 osób, rok 1799 – 1709 osób, rok 1807 – 1950 osób, rok 1816 – 1976 osób. Czy wadowiczanie mieli jakikolwiek wpływ na to, gdzie po kolejnej reformie znajdzie się ośrodek administracji. Konrad Meus stawia tezę, ze Myślenice nie wykorzystały swojej szansy, czego dowodem są doniesienia cesarskich wizytatorów, którzy uznali myślenicki Kreisamt za najbardziej zaniedbany urząd tego typu w Galicji.[77] Pójdę w domysłach dalej: władze Myślenic nie miały czasu by zrozumieć nadarzającą się okazję. Zostały zaskoczone, były nieprzygotowane i nie pojmowały korzyści jakie niosła ze sobą lokalizacja cyrkułu. Decyzja była nagła, traktowana raczej jako dopust boży, a nie potencjalna szansa. Wadowiczanie byli w lepszej sytuacji bo mogli przez blisko pół wieku śledzić dzieje pierwszych cyrkułów. Mogli zauważyć i pojąć, że centrala terenowa w mieście to dar losu, to potencjalny rozwój, fundusze, rozbudowa, napływ kadr, inwestycje, awans ekonomiczny i społeczny. Stąd przypuszczenie, ze mogli optować za przeniesieniem obwodu, byli gotowi podjąć zadanie, bo być może zwietrzyli dziejową szansę.

Zbliżał się przełomowy moment w historii miasta.

Gdy po kongresie wiedeńskim sytuacja polityczna w Europie i monarchii uległa pewnemu uspokojeniu, wrócono do pomysłów modernizowania sieci administracyjnej w Galicji. Myślenice nie zaskarbiły sobie uznania jako siedziba cyrkułu. Raz, że położone były na uboczu, na wschodzie, w stosunku do dużych ośrodków miejskich, takich jak Biała, Żywiec, Kęty, Oświęcim itp. Daleko, raczej słabo skomunikowane, nie stanowiły centrum podległego sobie terenu, a jego peryferia. Po drugie chyba nie sprawdziły się w roli stolicy obwodu, uszczęśliwione znienacka, przypadkowo, tym zaszczytem, budowały wszystko od podstaw, bez uprzednich wzorów i doświadczeń poprzedników. Zaborcy eksperymentowali tworząc administrację, kraj był zacofany, motywacja by podejmować nowe zadania niewielka. Mimo to Myślenice pełniły funkcje cyrkularne przez blisko czterdzieści lat (1782-1819). Nie było klimatu by dokonywać zmian w podziale administracyjnym. Najpierw uwagę cesarstwa zaprzątało zagospodarowanie ziem anektowanych po III rozbiorze Polski i obejmowanie Krakowa, później podmuchy rewolucyjne i bitwy z Napoleonem.

W 1819 roku, wreszcie, postanowiono przenieść siedzibę cyrkułu z Myślenic do Wadowic, co też nie było łatwym zadaniem. Przez kilka lat instalowano się w Wadowicach. Budowano niezbędne gmachy, mieszkania dla urzędników, przygotowywano zaplecze gospodarcze, organizowano konieczne agendy by cyrkuł mógł ruszyć i funkcjonować. Można już było korzystać z doświad-

76 - Konrad Meus: Wadowice 1772 -1914. Studium przypadku miasta galicyjskiego. Księgarnia Akademicka, Kraków, 2013

77 - *tamże*, s. 45.*"Położenie stolicy cyrkułu w Myślenicach było niewygodne dla mieszkańców: Zatora, Oświęcimia, Białej i Żywca. W Myślenicach nie podjęto starań o poprawę warunków bytowych dla cyrkularnych urzędników, kancelarię Kreisamtu urządzono w ciasnym i drewnianym budynku. Prawdopodobnie decydującym uwarunkowaniem decyzji o przeniesieniu cyrkułu do Wadowic były korzystne położenie w centrum i lepsze skomunikowanie."*

czeń myślenickich, by nie powielać słabości, a budować na solidnych fundamentach. Świat poszedł o kilkadziesiąt lat do przodu w stosunku do pierwszych lat rozbiorowych. Znaleźli się liderzy, którzy nadali kierunki rozwoju Wadowic. To jeden z czynników postępu, potencjał osobowy. Wadowice zmieniali nie tylko przybysze, ale i miejscowi, ci, którzy chcieli coś osiągnąć i umieli wyciągnąć wnioski z historii. Gdy się coś ma na tacy to trzeba to utrzymać i jeszcze pomnożyć.

„(…) Wadowickie stoi pośrodku między temi dwoma cyrkułami; (cieszyńskim i sandeckim – przyp. Z. B) ale nie zawsze jest prawda, że „Medium tenuere beati". Na 350000 mieszkańców nie ma swych własnych szkół łacińskich (średnich) ani księgarni, ani teatru; po wyższe sądownictwo cywilne udawać się musi do Tarnowa, po karne do Wiśnicza. Nie ma żadnych fabryk; rękodzielnie ograniczają się na warsztatach tkackich, a handel jest tak mały, że nawet Żydzi pouciekali. Pozostało więc gospodarstwo wiejskie, pozostał chów bydła, a ten dzięki Karpatom jest wyborny".[78]

Gdy podejmowano ważne dla Wadowic decyzje, cesarzem był Franciszek I (panował w latach 1792 – 1835).

W latach dwudziestych XIX wieku uporządkowano i przebudowano rynek, nadając mu prawie niezmieniony do dzisiaj kształt, miasto otrzymało bruki i chodniki. W roku 1827 wybudowano wielkie koszary przy ulicy Lwowskiej, które miały być podstawą garnizonu, stałą siedzibą 56pp.[79] W nowych koszarach ulokowano zaraz III batalion tegoż pułku. Mimo to jeszcze w latach trzydziestych XIX wieku miasto nie robiło wielkiego wrażenia na przyjezdnych. Emanuel Kronbach, jako urzędnik odwiedził w tym czasie Wadowice i tak je opisał: „wśród nędznych, parterowych budynków wyróżniają się jedynie dwa gmachy: budynek urzędu cyrkularnego i wielkie koszary przy I Głównej Szosie" (cytuję za Aleksym Siemionowem: Ziemia Wadowicka – str. 109).

Wyraźnie widać, że najpierw próbowano wykorzystać położenie Wadowic w celach wojskowych. Oprócz koszar i garnizonu, już wcześniej zlokalizowano w mieście, przy ulicy Wiedeńskiej, budynek prowiantury dla armii. Jeśli uwzględnimy robione przez zaborców rozeznanie topograficzne, jeszcze w XVIII wieku, czyli tzw. mapę „Miega" – to tendencja ta staje się jeszcze wyraźniejsza. Trzeba brać pod uwagę ówczesne uwarunkowania geopolityczne. Austro-Węgry, a w tej strukturze głównie Austriacy mieli już wiele doświadczeń w zagospodarowywaniu nowych terytoriów. Podchodzili więc do kolejnych zdobyczy w sposób metodyczny, najpierw droga, potem koszary i wojsko, wreszcie administracja, z którą wyraźnie eksperymentowali. W międzyczasie eksploatacja gospodarcza, pozyskiwanie rekruta i siły roboczej.

W roku 1835 cesarzem został Ferdynand I, który był umysłowo ograniczony i chory na epilepsję. Mimo to monarchia funkcjonowała, prawie tak jak za poprzednich cesarzy, a to za sprawą doradców, którzy często rządzili niemal samodzielnie oraz zorganizowanych przez lata ciał kolegialnych, które składały się z urzędników różnych szczebli, działających według utartych wzorów w sposób zrutynizowany, poddawanych ocenie i kontroli.

Skoro około roku 1830 Wadowice zrobiły na Kronbachu mizerne wrażenie, należy wnioskować, że **dynamiczna, pierwsza fala rozbudowy miasta miała miejsce w latach 1830 – 1840**. Sporo ważnych urzędowych budynków miało swój początek w tym okresie. Potwierdzeniem tego są informacje podane przez Zbigniewa Jurczaka, który w książce „Wadowiczanie", na te lata datuje powstanie wielu, ważnych miejskich obiektów. Gdy oglądamy akwarelę Rudolfa Alta, pierwszy obraz, malowany około 1830 roku, na którym Wadowice uwiecznione zostały przez artystę, rozpoznajemy, kościół i grupę pokaźnych budynków w miejscu dzisiejszego rynku wraz z otoczeniem. Miasto obwodowe wzbogaciło się o okazałe budynki o przeznaczeniu instytucjonalnym i o zabudowę mieszkalną funkcjonariuszy państwowych. M.in. w roku 1835 powstał szpital powszechny, a w 1836 szpital dla wojska. Najważniejszą postacią tamtych lat był dla cyrkułu niewątpliwie starosta z grupą współpracowników, a dla miasta burmistrz. **Obwodowy system zarządzania opisuje Ludwik Pietrusiński, dziennikarz, prawnik, literat i podróżnik, który w 1838 roku zwiedził cyrkuł wadowicki.**

78 - Ludwik Pietrusiński: Podróże, przejażdżki i przechadzki po Europie. Warszawa, G. Sennewald, 1843, tom I-III, s. 322 - 323

79 - Gustaw Studnicki: Wadowice, karty z przeszłości. Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej, 1992, s. 12

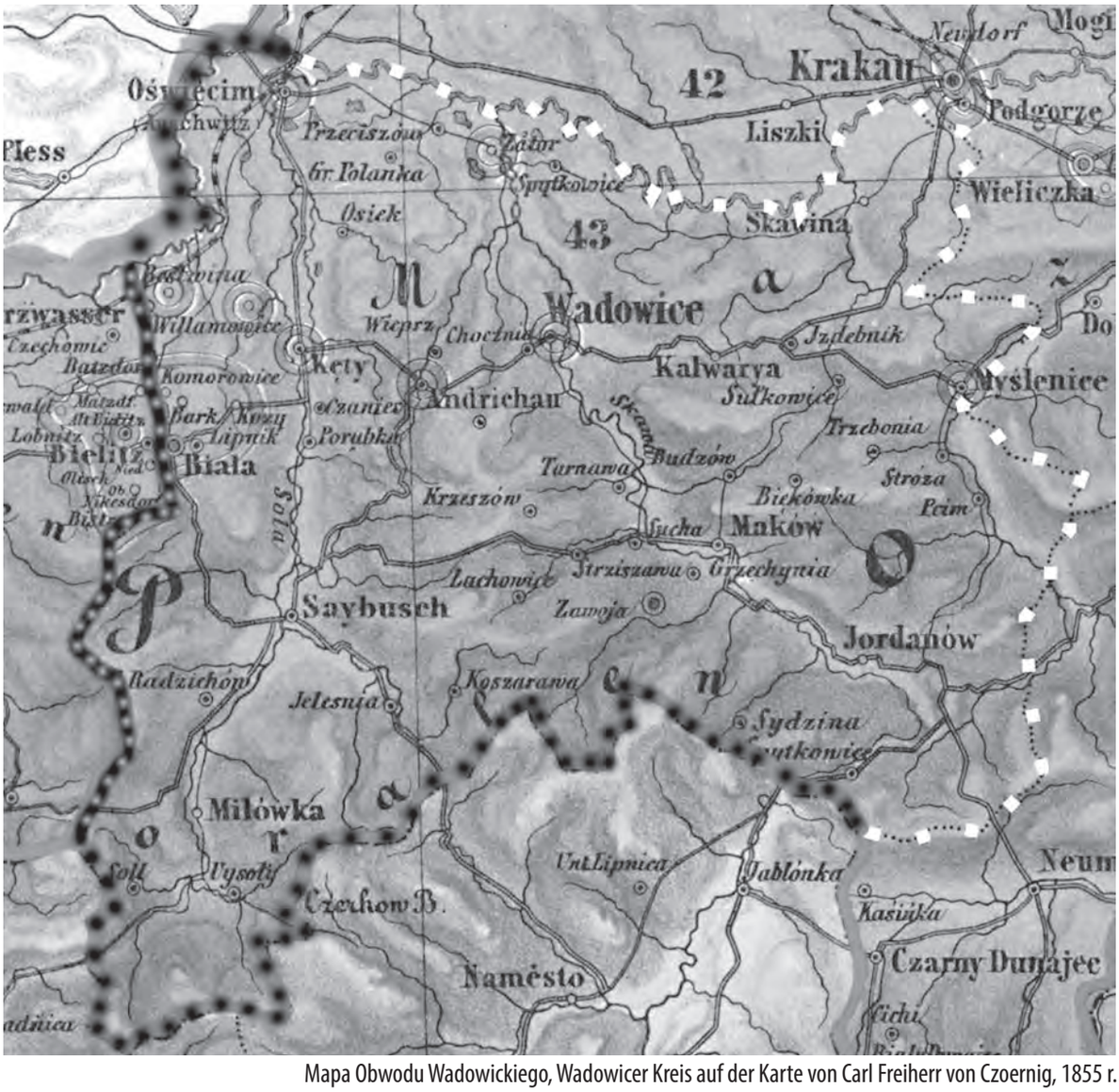

Mapa Obwodu Wadowickiego, Wadowicer Kreis auf der Karte von Carl Freiherr von Czoernig, 1855 r.

Ludwik Pietrusiński (1803 – 1865). Podróże, przejażdżki i przechadzki po Europie. T. 3, t. 1 (Wspomnienia z Wenecyji, kolei żelaznej lipnicko-wiedeńskiej, Wiednia, Karpat Wadowickich, Frankfurtu nad Menem i przelotu z Krakowa do Tatr spiskich).[80]

Str. 302 Przejażdżka w Karpaty Obwodu Wadowickiego.

Str. 375 i 376 (…) Wiedeń jest miastem, Morawia miasteczkiem, a Galicyja wsią. (…) Wadowickie to nader trafnie możnaby je nazwać jedną wsią wielką… W samym środku tej amfiteatralnej, 350.000 mieszkańców liczącej „dziedziny" bieli się dwór mały w smaku niemieckim, bez żadnych ozdób i przepychu, z kancelaryią Wójta Gminy, kassą, magazynami, aresztem, itd. it.d. Są to Wadowice. Stąd rozjeżdżają się komissarze cyrkularni (Czabinay, Hnatek, Bischan von Ebenburg, Dunin von Brzeziński, von Niesiołowski).Tu mieszka lekarz cyrkularny (Dr Avèe). Stąd wysyła Nadkomissarz swoich trzech komissarzy i 300 ludzi straży pogranicznej. Tu odbiera raporta Inspektor der Gefallenwache od swoich 4 Podinspektorów, 100 nadzorców i dozorców. Tu się koncentruje Kameralna Administracya, złożona z Cameral-Rath'a i Bezirks Vorsteher'a (Eminger'a) i 3 komissarzów, która czuwa nad dochodami skarbowemi, celnemi itp., a osobliwie nad opłatą od gorzelni i wyszynku. Tu Dominical-Repräsentanten czyli tak zwani Mandataryusze (tyle co u nas Zastępcy Wójtów Gmin), odstawiają worki z podatkami i wozy z rekrutem. Stąd rozlatują się Landsdragoni na exekucye lub z cyrkularzami

80 - Warszawa: G. Sennewald. 1843 (Warszawa: Druk pod firmą Chmielewskiego)

(okólnikami), a na czele tego całego dworu, w tutejszej polszczyźnie „Cyrkułem" zwanego, stoi Kreishauptman Und Gubernialrath (Loserth) w galicyjskiej polszczyźnie nazywa się Starostą Cyrkularnym, Konsyliarzem Gubernialnym.

Jednym z pierwszych starostów, który na trwałe zapisał się w historii miasta był Austriak Joseph von Loserth pełniący tę funkcję przez 25 lat, od roku 1834. Na te lata przypadły rozmaite klęski, nieszczęścia, a i rewolucyjne wydarzenia, co spowolniło nieco rozwój miasta i całego wadowickiego obwodu. Lata czterdzieste XIX wieku obfitowały w powtarzające się nieurodzaje, epidemie, co pociągało za sobą skrajną nędzę, żebractwo, rozruchy i wystąpienia zdesperowanych chłopów i biedoty. Mimo, że poradzono sobie z rabacją na ziemi wadowickiej, która w odczuciu mieszczan była zwykłym bandytyzmem, to już wypadki związane z Wiosną Ludów odbiły się szerszym echem społecznym w mieście i regionie. Zasięg wystąpień rewolucyjnych był europejski, a przy tym wstrząsnął potężnie wiedeńską stolicą. Walki, żądania mieszczan i chłopstwa, wreszcie ustępstwa, ucieczki dworu i powroty, wrzenie wśród rzesz robotników – sytuacja zmieniała się – to niosła nadzieję na uspokojenie, to narastała kolejna fala zbrojnych wystąpień. Ostatecznie siły kontrrewolucyjne wzięły górę w całej Europie, ale nie udało się im utrzymać dotychczasowego porządku. Zdobyczą Wiosny Ludów było uwłaszczenie chłopów, wzrost świadomości mas ludowych, zbliżenie się ruchów niepodległościowych i społecznych, jak i doraźne zmiany jak np. obalenie Metternicha.

Od roku 1846 do 1848 sytuacja w Galicji była napięta. Wadowice położone blisko Krakowa musiały czuć powiew wolności podczas rewolucji krakowskiej. Później wadowiczanie doświadczyli najazdu chłopstwa z pojmanymi szlachcicami, za których żądano okupu. Wtedy burmistrz Stankiewicz w sposób zdecydowany odprawił gromadę włościan z niczym, **a do tego pogonił, czy pobił ich laską**, którą mieszczanie oprawili w srebro w dowód wdzięczności. To wydarzenie opisywane do dziś

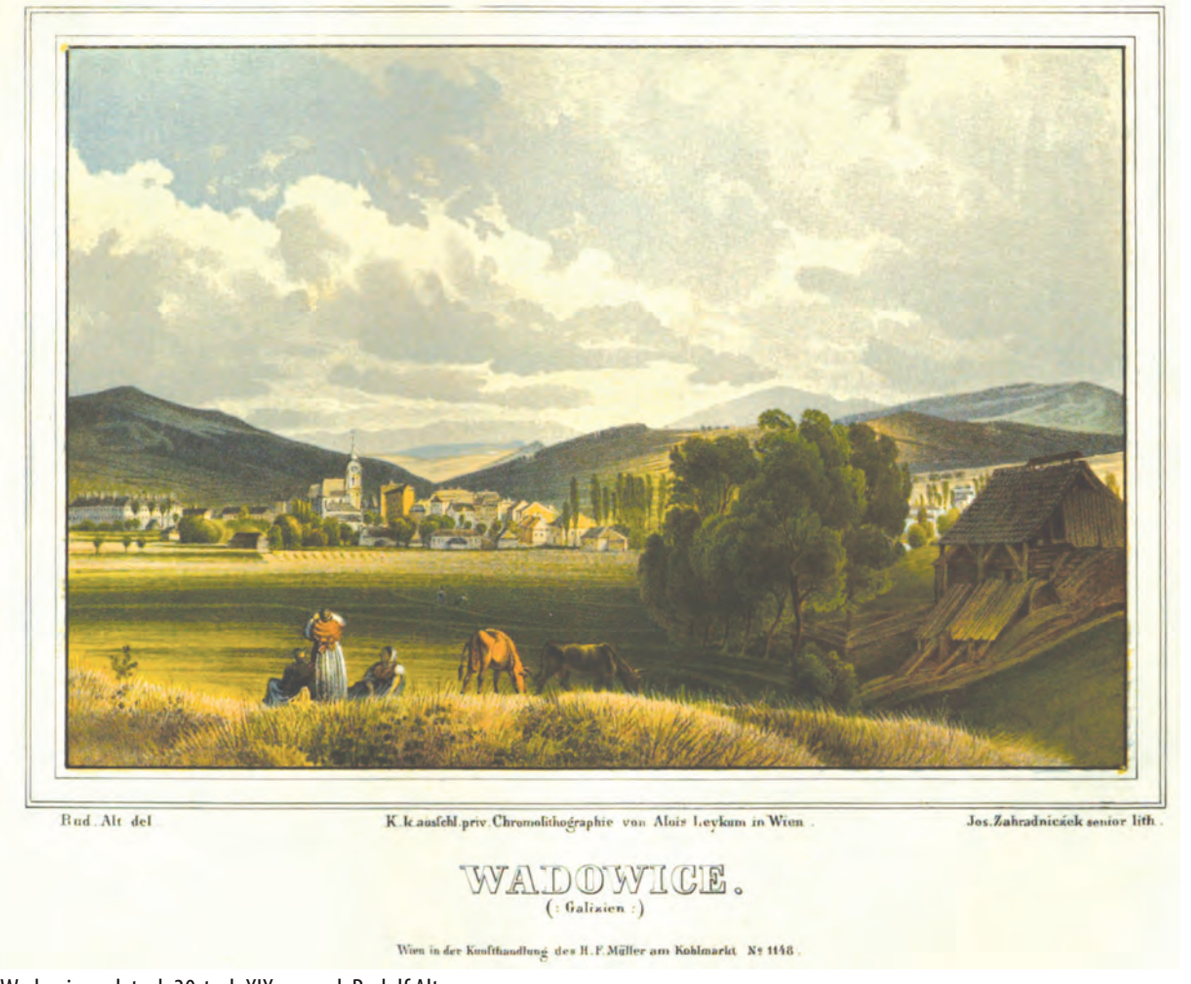

Wadowice w latach 30-tych XIX w., mal. Rudolf Alt.

w książkach świadczy o poparciu mieszkańców dla odwagi i rozumu Stankiewicza. Bo w ten sposób rabacja w okolicy nie miała racji bytu. Ale z punktu widzenia historyków rewolucyjne wrzenie w Galicji i wystąpienia chłopskie były początkiem późniejszych wydarzeń w okresie Wiosny Ludów, które rozlały się po całej prawie Europie. **Monarchia habsburska zachwiała się w posadach, skompromitowany Metternich musiał odejść**, zbliżał się też kres znienawidzonego systemu policyjnego, zmiany były nakazem chwili. Pierwszym krokiem, który miał przynieść ratunek cesarstwu była abdykacja Ferdynanda nazywanego Dobrotliwym. Ten niezbyt lotny umysłowo władca, chyba bez żalu opuścił Wiedeń, powołując na tron Franciszka Józefa I. Odsunął się by ratować monarchię. Tak życzyły sobie elity, doradcy, taki był interes rodu Habsburgów. Skoro państwa ościenne, panujący, podległe ludy, generałowie i armie – oczekiwali zmian, to trzeba było zacząć od głowy, pokazać, że to co było to przeszłość, a idzie cesarz nowy, a z nim odnowienie.

W ten sposób rozpoczęła się epoka Franciszka Józefa I.[81]

Gdy powołano go na tron cesarski miał osiemnaście lat. Wcześniej wychowywano go i przygotowywano jako potencjalnego sukcesora austriackiego. Objął władzę w krytycznym momencie dla

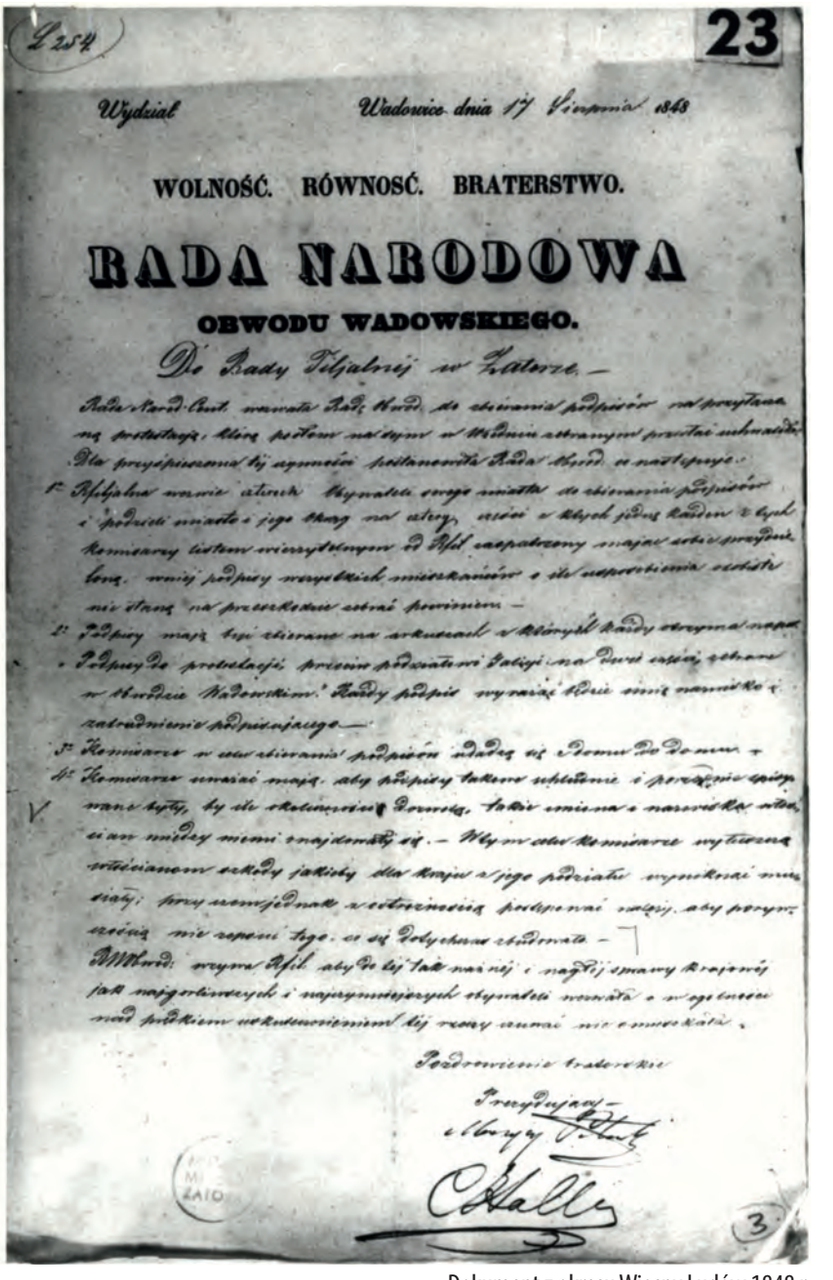
2254

23

Wydział Wadowice dnia 17 Czerwca 1848

WOLNOŚĆ. RÓWNOŚĆ. BRATERSTWO.

RADA NARODOWA

OBWODU WADOWSKIEGO.

Do Rady Tejgalnej w Krakowie.—

Dokument z okresu Wiosny Ludów 1848 r.

81 - Stanisław Grodziski: Franciszek Józef I. Ossolineum 1983

monarchii, gdy zaistniała potrzeba odbudowania narzuconego porządku, przez młodego cesarza, nieskażonego obietnicami, nieuwikłanego w brutalne stłumienie buntów ludowych. W Wiedniu rozpoczął się okres reakcyjnego terroru, masowych aresztowań i egzekucji, spacyfikowane były Czechy i Galicja, korzystnie układała się sytuacja na froncie włoskim, bliskie pokonania były niepokorne Węgry. Na razie stery władzy były w rękach: pogromcy rewolucyjnego Wiednia Ks. Alfreda Windischgrätza, jego szwagra Ks. Feliksa Schwarzenberga, byłego gubernatora Galicji, hr. Franciszka Stadiona i matki arcyksiężnej Zofii. Mimo zapowiedzi zerwano z konstytucjonalizmem i powrócono do rządów jednostki. Bliskim współpracownikiem cesarza został plebejusz Aleksander Bach, który objął ministerstwo spraw wewnętrznych, po czym rozpoczął dzieło unifikacji, zacierania odrębności narodowych, centralizacji. Administracja w Galicji i na Węgrzech zapełniała się oddanymi władzy Niemcami i zgermanizowanymi Czechami, których określano nienawistnie „huzarami Bacha". Rozbudowano policję i żandarmerię, utrzymując do 1854 roku stan wyjątkowy w Galicji i na Węgrzech, wyposażając te siły w daleko idące uprawnienia w zwalczaniu przeciwników ustroju.

Zachodzi pytanie jak wadowiczanie odbierali wówczas młodego cesarza i początki jego panowania. Czy liczyli na dalszy rozwój miasta i płynące stąd korzyści, czy też podchodzili nieufnie do narzuconego im porządku, obcych urzędników, rozwiniętego dozoru policyjnego. Fakty przedstawiały się niekorzystnie, bo to i nieurodzaj i głód i epidemie, a przy tym niepokoje lat czterdziestych, rewolucja krakowska, rabacja w Galicji, powstanie chochołowskie. Widownią tych zajść była bliska wadowickiemu cyrkułowi ziemia krakowska i Podhale. Wydarzenia Wiosny Ludów w Europie nadszarpnęły zaufanie poddanych do monarchii. **Niekorzystny dla Wadowic był fakt zajęcia przez Austriaków Rzeczpospolitej Krakowskiej po powstaniu w 1846 roku.** W bezpośredniej bliskości od naszego miasta, w rękach zaborcy znalazł się ośrodek miejski, silny gospodarczo, demograficznie, dużo więcej znaczący strategicznie niż Wadowice. Tu przesunął się środek ciężkości w postaci silnego garnizonu, którym dotychczas były Wadowice. Formacje wojskowe stacjonujące nad Skawą straciły na znaczeniu. Wyrazem osobistego zainteresowania Krakowem, jako nowej, ważnej posiadłości była podróż inspekcyjna cesarza w jesieni 1851 roku. Mimo pozorów oddania i uniżoności ze strony witających władz, ludność Krakowa przyjmowała cesarza chłodno i nieufnie, chociaż z ciekawością gawiedzi. Władca zbliżał się do miasta w karecie od strony Podgórza, gdzie przy moście dosiadł konia i przejechał wśród tłumów, przez Bramę Floriańską, rynek, a potem zwiedził ważniejsze zakłady krakowskie, kościół Mariacki, spotkał się z profesorami i miejską elitą, wybrał się na zamek wawelski.

Drugim niekorzystnym, dla rozwoju Wadowic, faktem było uruchomienie linii kolejowej na trasie Mysłowice – Kraków w październiku 1847 roku. Niedługo potem w Zachodniej Galicji powstawały nowe połączenia. I tak w 1856 roku ukończono odcinek na trasie Bogumin – Oświęcim, a niebawem połączenie Oświęcimia z Trzebinią. W ten sposób Galicja Zachodnia uzyskała bezpośrednią linię z Wiedniem. W kilka lat później Kraków skomunikowano z Bochnią , a stamtąd z Dębicą, z Rzeszowem, Przemyślem i Lwowem.

W tej sytuacji, gdy kolej przejęła przewozy towarów, sprzętu, wojska, gdy ruch podróżnych przeniósł się do pociągów, stracił na znaczeniu „gościniec cesarski", który do tej pory stanowił główny trakt przez Galicję. Tak się bowiem stało, że wspomniane linie kolejowe pomijały Wadowice.

W połowie lat czterdziestych XIX wieku następował spadek liczebności mieszkańców Wadowic. Badacze tłumaczą to zjawisko ciągiem epidemii i latami głodu jakie nawiedzały Galicję aż do połowy lat pięćdziesiątych. W latach 1843 – 1857 ubyło w mieście 22,5% mieszkańców. Sytuacja polityczna Austrii w tym okresie była niekorzystna. **Cesarz Franciszek Józef I, jako początkujący władca popełniał wiele błędów w polityce zagranicznej.** Najpierw w wojnie krymskiej, kiedy zraził do siebie Rosję, potem w wojnach o posiadłości we Włoszech, które przyniosły straty terytorialne. Wcześniej jeszcze naraził się Węgrom tłumiąc powstanie niepodległościowe przy pomocy Rosji. Często zmieniał doradców i współpracowników, a nawet koncepcję ustroju państwa. Najpierw obiecał konstytucję, z której się wycofał, powracając do absolutyzmu. Gdy jednak zmieniające się procesy cywilizacyjne uświadomiły mu, że nie utrzyma cesarstwa w dotychczasowym kształcie, wykonał zaskakujący zwrot w stronę monarchii konstytucyjnej. Konsekwentnie ograniczał samowładztwo, lojalnie współpracował z parla-

mentem, powołując gabinety spośród większości. Polityka zagraniczna cesarza Franciszka Józefa była krótkowzroczna, co w konsekwencji doprowadziło do wojny z Prusami. Decydujące starcie nastąpiło pod miejscowością Sadowa i Chlum 3 lipca 1866 r. Klęska Austriaków była zarówno wynikiem słabego dowództwa, jak i błędnych rozporządzeń cesarza i nieudolnej dyplomacji.

Elity rządzące zdały sobie sprawę, że bez poparcia ze strony Węgier, monarchia nie wróci do równowagi. Po rozmowach z Madziarami postanowiono utworzyć państwo dualistyczne Austro-Węgry. Franciszek Józef dla Węgrów miał być odtąd królem, a dla Austrii cesarzem, co złożyło się na tytuł Kaiser und König, w skrócie K. u. K, a w przekładzie C i K – cesarz i król.(1867 r.).

Młody Franciszek Józef.

Jeśli chodzi o akcenty galicyjskie to można wspomnieć o drugiej wizycie Franciszka Józefa w roku 1855, która również upłynęła w atmosferze ogólnospołecznej oziębłości, bo cesarz jeszcze niczym nie zasłużył sobie na wdzięczność umęczonej i wynędzniałej ludności tubylczej. Inną ciekawostką było powołanie hr. Agenora Gołuchowskiego na miejsce Bacha i powierzenie mu funkcji pierwszego ministra, nazywanego później premierem rządu. Gołuchowski, który po Wiośnie Ludów pełnił funkcję namiestnika Galicji, co już było ewenementem, gdyż Polakom nie powierzano najwyższych stanowisk, osiągnął szybki awans, jako zdolny i oddany cesarzowi. Dla współczesnych mu współziomków było to wydarzenie niezwykłe, a i dla otoczenia dworskiego i elit rządzących, gdyż hrabia był postacią nietuzinkową, gotowy by wiele dobrego i w sposób nowoczesny zrobić. Mógł przysłużyć się Galicji, gdyby dłużej piastował godność w rządzie. Przygotował innowacyjną koncepcję ustroju państwa, utrzymaną w duchu federalistycznym. Poszczególne kraje koronne – w tym i Galicja otrzymać miały znaczną autonomię. Cesarz ogłosił te założenia w tzw. Dyplomie październikowym, ale po odwołaniu Gołuchowskiego, zmiany przez niego zaproponowane zostały znacznie ograniczone.

Ludność Galicji, w tym obwodu wadowickiego i samego miasta z uwagą śledziła poczynania władz wiedeńskich i samego cesarza. Wiadomości rozchodziły się poprzez istniejącą już wówczas prasę codzienną, która choć z opóźnieniem i zapewne, w ograniczonej ilości, docierała do Wadowic. Potem informacje podawane były już drogą ustną z osobistymi komentarzami, według własnych zainteresowań. **Z ciekawością przyjmowano np. doniesienia o ślubie Franciszka Józefa z Elżbietą z rodu Wittelsbachów, który odbył się w 1854 r. Sissi, bo tak ją powszechnie nazywano, nie bardzo chciała się podporządkować sztywnej etykiecie obowiązującej na dworze, przez co była odsuwana, a jej rola marginalizowana.** Po kilu latach, przestała prawie przebywać w otoczeniu cesarza, spędzając czas na podróżach i poza Wiedniem. Jej perypetie i spory z matką Franciszka Józefa, zjednywały jej sympatię poddanych. Ona też dużo lepiej rozumiała dążenia niepodległościowe ludów monarchii, a taka postawa powiększała grono jej wielbicieli, wśród prostych ludzi.

Nadszedł okres w dziejach Galicji nazywany autonomicznym.

W roku 1867 na terenach obwodu wadowickiego utworzono cztery powiaty: wadowicki, bialski, żywiecki i myślenicki. Mimo, że miasto nasze straciło na znaczeniu spadając z obwodowego na powiatowe, to jednak procesy cywilizacyjne, polityczne i społeczne towarzyszące wprowadzonej autonomii w Galicji, spowodowały dynamiczny rozwój w różnych dziedzinach życia.

Na czele organów autonomicznych stał Sejm Krajowy z kompetencjami ustawodawczymi, był nadto instytucją nadzorującą i odwoławczą od decyzji władz samorządowych niższego szczebla – powiatowych i gminnych. Jego organem wykonawczym był 6-osobowy Wydział Krajowy pod przewodnictwem marszałka sejmowego. Niższymi ogniwami władz autonomicznych były rady powiatowe i gminne, również wybierane na postawie ordynacji wyborczej. **Obok organów autonomicznych działały władze powołane przez rząd wiedeński: namiestnik kraju i podlegli mu starostowie reprezentujący powiat.**

Rozluźnienie systemu centralistycznego na rzecz organizacji autonomii, to proces, który rozłożony był w czasie kilku, a może nawet kilkunastu lat. Przegrane przez Austrię wojny z Francją i Piemontem (1859 r.) oraz Prusami (1866 r.) wzmogły dążenia niepodległościowe narodów monarchii naddunajskiej. **By zapobiec rozpadowi państwa postanowiono poczynić pewne ustępstwa. W Galicji były to swobody językowe, uprawnienia Sejmu Krajowego np. w sprawach szkolnictwa, opieki społecznej, kultury krajowej, w zakresie niektórych spraw ustawodawstwa finansowego itp.** Większy wpływ na obsadę stanowisk urzędniczych przez Polaków, zwłaszcza ziemian, zapewnił Agenor Gołuchowski, powoływany trzykrotnie na stanowisko namiestnika Galicji.

Odwilż lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku odczuli Wadowiczanie, zwłaszcza elity miejskie, rajcy, inteligencja i aktywni mieszczanie, którzy starali się wykorzystać sprzyjający klimat by zapewnić rozwój gospodarczy, kulturalny, edukacyjny, instytucjonalny i infrastrukturalny.

By obraz życia w mieście był w miarę pełny godzi się chociaż skrótowo opisać działalność wadowickiego samorządu w XVIII i XIX wieku.

Dla przyśpieszenia rozwoju miasta po pożarze w r. 1726, **komisarze królewscy wydali 28 V 1727 r. ordynację regulującą zarówno prawo wyborcze, jak też całokształt funkcjonowania wadowickiej magistratury.**

W okresie lat 1772-1784 Wadowice rządziły się nadal dawnym prawem chełmińskim i magdeburskim oraz dotychczasowymi zwyczajami, jak za czasów Rzeczypospolitej.

Dopiero 29 IV 1784 r. ukazało się rozporządzenie wyborcze (cyrkularz) cyrkułu myślenickiego, do którego wówczas należały Wadowice. Wprowadziło ono w mieście austriackie urządzenia ustrojowe i w ten sposób **zakończyła się ponad 350-letnia epoka prawa chełmińskiego w Wadowicach.**

Ogólne zasady ustroju gmin, w zmieniających się z biegiem czasu uwarunkowaniach społeczno-politycznych, uregulowano z kolei już w okresie autonomii krajów koronnych w 1862 r. **Ustawa przewidywała jako organy gminy: radę gminną oraz zwierzchność gminną.** W 1889 r. Sejm Krajowy uchwalił nową ustawę, która precyzyjnie rozdzielała kompetencje zwierzchności i rady gminnej. Ta ostatnia składała się z 36 radnych i 18 zastępców wybieranych co sześć lat. Zaś zwierzchność składała się z burmistrza, jego zastępcy i trzech do pięciu asesorów. Zakres działania przewidywał zadania własne i poruczone. W pierwszej grupie znajdowało się to „wszystko co bezpośrednio dotyczy interesu gminy".

Rada gminna była organem uchwalającym i nadzorującym działalność magistratu, który był ciałem zarządzającym i wykonawczym. Minęło wiele lat, diametralnie zmieniały się warunki w jakich funkcjonują miasta, a organy samorządowe działają i dziś w podobnym kształcie, wykonując podobne zadania i są podobnie wyłaniane w wyborach.

Zakres działania rady gminnej w odniesieniu do spraw miejskich był szeroki i zróżnicowany. Przykładowo wymienię: zarząd majątkiem, gospodarka finansowa i kapitałowa, uchwalanie budżetu, dysponowanie gruntami i nieruchomościami. Opieka nad szkolnictwem, bezpieczeństwo ludności poprzez utrzymywanie policji i straży pożarnej, utrzymywanie dróg, organizacja opieki zdrowotnej, pomoc ubogim, finansowanie remontów obiektów miejskich itp.

Znaczny był udział władz gminnych we wspólnych przedsięwzięciach realizowanych z wadowicką parafią. Dotyczyły one m.in. szkolnictwa, współfinansowania remontów obiektów podległych parafii, przekazywania wiernym z ambon informacji przeznaczonych do publicznej wiadomości, jak również uzgodnień personalnych przy obsadzaniu stanowisk proboszczów (czyli tzw. kolatorstwa). Duchowni wchodzili w skład organów świeckich (np. rady szkolnej), a reprezentanci miasta w skład rady parafialnej, czy też komitetu renowacji kościoła.

Proboszczowie wadowiccy (ks. Aleksy Bocheński i Andrzej Zając) pełniąc równocześnie funkcje dziekanów wadowickich swoją rozległą działalnością duszpasterską, oświatową, kulturalną i charytatywną integrowali życie mieszkańców Wadowic i okolicy, przyczyniając się do nadania Wadowicom znaczenia ośrodka regionalnego.[82]

Chronologicznie pierwszym krokiem milowym w dziejach przedautonomicznych Wadowic było założenie gimnazjum w roku 1866. Determinacja władz miejskich, świadomość światłych obywateli, współdziałanie rodziców i nauczycielstwa, przyniosły efekt. Najpierw uczniów pomieszczono w ratuszu , a po kilku latach wybudowano gmach, który do dziś służy młodzieży. Założenie gimnazjum w mieście obwodowym skutkowało napływem studentów z dość odległych okolic m.in. z Żywiecczyzny, z Podhala, nie mówiąc już o miastach bliższych jak Andrychów, Sucha, Zator, jak i ze wsi położonych w obwodzie. Kilka lat później uruchomiono bursę dla zamiejscowych aby nie musieli się poniewierać po lichych stancjach. Studenci wnosili w pejzaż miasta młodość, radość, aktywność i kreatywność. Profesorowie szerzyli wiedzę, przodowali w upowszechnianiu kultury, pokazywali jak żyć z pasją, wnosili przyczynkarskie opracowania z dziejów Wadowic. Ci, którzy się tu uczyli zasilali

82 - Marek Drozd: Organizacja i działalność gminy miejskiej w Wadowicach w latach 1866-1914. W: Królewskie wolne miasto Wadowice. Studia z dziejów i ustroju miasta. Red, naukowy Andrzej Nowakowski, Białostockie Wydawnictwo Prawnicze „Iustitia", Warszawa 1994, s. 47

Abiturienci z gronem profesorskim z roku 1894.
Od lewej siedzą profesorowie: Grzanowski, Pizło, ks. Karaś, Myjkowski, Grünberg, Rzepiński.

miejską inteligencję, nieraz osiadali tu na stałe, nieraz dali się poznać w kraju, jako jednostki wybitne. Gimnazjum stało się ośrodkiem popularyzatorów i odbiorców sztuki i wiedzy, kuźnią cnót patriotycznych, miejscem pracy u podstaw.[83]

Drugim znaczącym faktem, który istotnie wpłynął na bieg życia mieszkańców Wadowic było osiedlenie się w nich Żydów. Proces ten rozpoczął się w okresie przemian demokratycznych w Austrii. Po kilku latach grupa ta była na tyle duża, że zorganizowała się tworząc odrębny organizm społeczny i wyznaniowy. Izraelici, dzięki wrodzonym talentom, inteligencji i zapobiegliwości zaczęli odgrywać znaczącą rolę. Skupili w swoich rękach część handlu miejskiego i targowego, zakładali małe, aczkolwiek trafione rynkowo interesy, obracali skutecznie wypracowanym kapitałem, z czasem zasiadali w organach samorządowych, współdecydując o sprawach miejskich. Żydzi zbudowali w ciągu kilkudziesięciu lat zwarte środowisko liczące się we wszystkich prawie dziedzinach życia: gospodarczego, społecznego, samorządowego, a zwłaszcza w sferze religijnej, a nawet we współzawodnictwie sportowym. Dziś z perspektywy lat i przebytych doświadczeń łatwiej przyjrzeć się ich dorobkowi, wkładowi w życie miasta, ich odrębnościom i pozycji jaką zajmowali w ówczesnych Wadowicach. Bez wątpienia wspólnie z katolikami budowali to miasto, przysparzali mu dóbr, tworząc przy tym własną zasobność. Wzbogacali kulturę i obyczaje tutejszych mieszkańców poprzez język, ubiory, rytuały i wielowiekowe tradycje. Nie podejmowali prób asymilacji, wręcz odwrotnie trwali przy swoich odrębnościach. Przez to byli zauważalni, posiadali tożsamość, ale też cierpieli z powodu odrzucenia. Zwłaszcza zjawisko to widoczne było w młodym pokoleniu, które jak zawsze dostrzega inność i piętnuje ją, poprzez zaczepki, docinki,

83 - Gustaw Studnicki: Zarys dziejów oświaty i szkolnictwa w Wadowicach. Nakładem Zbiorów Historycznych im. Marcina Wadowity, Wadowice 1996

marginalizowanie, izolację, a nieraz agresję. Gdy dziś spoglądamy wstecz widzimy różnicę i dyskryminację o wiele jaskrawiej. W dzisiejszych społeczeństwach, wysoko rozwiniętych, funkcjonuje wielu Żydów, którzy osiągnęli powodzenie i sukcesy na poziomie światowym. Ale o tym z jakiej nacji się wywodzą dowiadujemy się przy okazji, gdyż oni sami nie obnoszą się ze swoim pochodzeniem, noszą zwyczajne ubiory i fryzury, są obywatelami świata, mówią po angielsku, a mieszkają w Nowym Jorku lub Londynie. Ich indywidualność i odrębność to ich sztuka, muzyka, dzieło filmowe, a nie zewnętrzne atrybuty, które budzą sprzeciw, czy niezrozumienie tych, którym brak tolerancji, którzy czują się zagrożeni przez inność i obcość.

Kolejnym, bardzo ważnym wydarzeniem w dziejach Wadowic okresu autonomicznego było zlokalizowanie w mieście sądu Kolegialnego, zwanego też Obwodowym lub Okręgowym. Starania o tę instytucję rozpoczęto w roku 1874. Co najistotniejsze inicjatywa wyszła ze strony wadowiczan, którzy z uporem i determinacją ubiegali się o decyzję by sąd tej instancji powstał w mieście. Jak się okazało starania te miały wymiar dalekowzroczny bo podniosły rangę miasta w Galicji Zachodniej. Dość powiedzieć, że wadowickiemu Trybunałowi podlegało jedenaście sądów powiatowych: w Andrychowie, Białej, Jordanowie, Kalwarii, Kętach, Makowie, Milówce, Myślenicach, Oświęcimiu, Ślemieniu, Żywcu i Sąd Powiatowy miejsko – delegowany w Wadowicach. W późniejszym czasie doszedł jeszcze Zator. Aby tak prestiżowa instytucja mogła działać trzeba było zbudować dla niej gmach, co było niebagatelnym wydatkiem. Wadowiczanie wykazali się odwagą i przedsiębiorczością, podejmując wyzwanie przekraczające ich możliwości, co nie bez trudności, doprowadziło do ukończenia inwestycji w maju 1881 roku. W rok później zainaugurowano otwarcie Sądu Obwodowego w nowoczesnym gmachu, co ostatecznie przysporzyło miastu prestiżu i znaczenia w tym skrawku Galicji, rozgłosu, a także bardziej wymiernych korzyści z posiadania grupy dobrych prawników, którzy tu byli zatrudnieni bądź zakładali kancelarie prawnicze. **Funkcjonowanie Sądu Obwodowego przynosiło mieszkańcom dodatkowe dochody,** z racji obsługi sporej grupy inteligentów wraz z rodzinami, utrzymywania przyjezdnych interesantów, jak i zaopatrzenie więzienia, które działało przy sądzie. Miejscowi znajdowali tu nieraz zatrudnienie i zbyt dla swoich wytworów i usług.

Cmentarz żydowski w Wadowicach.

Wadowickie władze, w latach osiemdziesiątych XIX wieku, zdały sobie sprawę, że miasto znalazło się w niekorzystnym położeniu jeśli chodzi o połączenia kolejowe. Ten rodzaj transportu stał się wówczas dominującym, zwłaszcza jeśli chodzi o zaopatrzenie wojskowe i szybkie przewozy żołnierzy. Uruchomienie pociągów, które kursowały na obrzeżach powiatu sprawiło, że miasto i szlak drogowy tracił na znaczeniu. **Władze miejskie zdecydowanie zaangażowały się w projekt budowy odcinka kolejowego z Bielska, przez Kęty, Andrychów, Wadowice do Kalwarii.** Działania radnych i starostwa, a także szybkie decyzje o wywłaszczeniu pozwoliły spółkom budującym linie kolejowe oddać je do użytku w 1888 roku.

11 lat później, w ostatnim roku XIX wieku (1899) uruchomiono drugą linię kolejową biegnącą przez Wadowice, na trasie Trzebinia – Skawce. W ten sposób miasto uzyskało połączenie z magistralą krakowsko – górnośląską z jednej i z głównym szlakiem „kolei transwersalnej" z drugiej strony (przez stację w Skawcach). Inwestycje kolejowe, które po części są również dzieckiem aktywnych i zapobiegliwych Wadowiczan, na wiele lat przesądziły o żywym zainteresowaniu naszym miastem ze strony sfer gospodarczych i przemysłowych. Ale nie tylko, bo wzmogły też udział przyjezdnych w handlu stacjonarnym i targowym, w korzystaniu z edukacji usytuowanej w mieście, ożywiły ruch pielgrzymkowy, zwłaszcza do Kalwarii, zapoczątkowały turystykę beskidzką, w stronę Babiej Góry. Poprawiły transport surowców, choćby węgla, rud, a w drugą stronę drewna i płodów rolnych.

Badacz dziejów miasta Konrad Meus pisze, że Wadowice weszły w XIX wieku w stadium ożywionej urbanizacji, która przekształciła osadę wiejską, o archaicznych, feudalnych strukturach społecznych i ekonomicznych w nowoczesne miasto, w europejskim znaczeniu tego słowa. Postęp widać we wszystkich dziedzinach, zarówno w sferze materialnej (budownictwo, przemysł, handel) jak i w przekształcaniu świadomości i aktywności mieszkańców (przedsiębiorczość, działalność stowarzyszeń, podniesienie jakości życia, korzystanie z dóbr kultury, potrzeby oświatowe). Wadowice rozrosły się terytorialnie, wchłaniając przedmieścia, gdzie ulokowały się zakłady przemysłowe, stacja kolejowa,

Dworzec kolejowy w Wadowicach w czasach galicyjskich.

a na Górnicy park rekreacyjny. W 1889 roku zaliczono Wadowice do rzędu „znaczniejszych miast Galicji", co spowodowało większe zainteresowanie, wyrażające się chociażby ulokowaniem tutaj klasztoru i kościoła OO. Karmelitów Bosych, a nieco później Sióstr Nazaretanek. Wzdłuż „traktu wiedeńskiego" i przy rynku pomieszczono wiele okazałych gmachów użyteczności publicznej, jak i wielopiętrowych kamienic, których nie powstydziłby się nawet Kraków. Ta zabudowa służy mieszkańcom miasta do dnia dzisiejszego, podobnie jak wytyczone ulice, linie kolejowe, parki i tereny spacerowe.[84]

W latach osiemdziesiątych XIX wieku, gdy autonomia okrzepła, **podatny grunt znalazły stowarzyszenia niepolityczne. Jako pierwsza w Wadowicach zawiązała się Czytelnia Urzędnicza, zwana też kasynem. Istniejąca od 1878 roku oferowała swoim członkom, rekrutującym się z miejscowej inteligencji – pracowników administracji, instytucji zatrudniających urzędników różnych szczebli, nauczycieli, lekarzy i prawników, dostęp do książek i czasopism. Z czasem gama atrakcji kulturalnych ulegała poszerzeniu o odczyty, rauty, przedstawienia teatralne i produkcje muzyczne.**

W 1887 roku rozpoczęła działalność Czytelnia Mieszczańska, która skupiała zamożnych kupców i rzemieślników, a z biegiem czasu stała się dostępna dla ogółu wadowickiego mieszczaństwa. Cele obu stowarzyszeń były podobne: upowszechnianie i udostępnianie czasopism i książek, odczyty i wykłady, umuzykalnianie, popieranie teatru amatorskiego, organizowanie życia towarzyskiego, zabaw, gier i wycieczek. **Czytelnia Mieszczańska dorobiła się własnego lokalu i na przełomie XIX i XX wieku była najwyraźniejszą organizacją kulturotwórczą w mieście.**

W tym samym czasie w roku 1887, zawiązuje się w mieście nad Skawą Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", które cieszyło się w kolejnych latach największą popularnością, zwłaszcza, że hasło „w zdrowym ciele zdrowy duch" znajdowało masowy oddźwięk wśród młodzieży. Po dwóch latach stowarzyszenie dochrapało się okazałego gmachu, który przez dziesięciolecia był ośrodkiem kultury nie tylko fizycznej, a przy tym stanowił oryginalny obiekt architektoniczny, dodający urody miastu. Po kilku latach od założenia, wadowickie towarzystwo doczekało się sztandaru, sokoli ubierali się w jednolite, przykuwające oko umundurowanie, profil działalności został poszerzony o amatorski teatr, chór, oddziały cyklistów i szermierzy. Pod koniec pierwszej dekady XX wieku (1909 r.) zezwolono na zakładanie związków strzeleckich, w związku z tendencjami militarystycznymi i wzrastającymi nastrojami wojennymi. Zaborca zezwolił na używanie, w ograniczonym zakresie, strzelnic, pod nadzorem personelu pomocniczego tych urządzeń. Liczono na to, że objęta wychowaniem wojskowym młodzież lepiej sprawdzi się, gdy zostanie powołana w austriackie szeregi. **Tuż przed I wojną światową „Sokół" objął patronatem dziką Drużynę Skautową im. Stanisława Żółkiewskiego, która powstała przy gimnazjum.**

Dla lepszego osadzenia przytaczanych informacji o działalności kulturalnej, sportowej i społecznej w mieście – garść wiadomości z monografii powiatu o mieszkańcach i ich zajęciach z końcem XIX wieku.

Str. 38 – Stosownie do położenia okolicy, charakteru ubioru, i pochodzenia rozdziela się ludność wiejska powiatu na trzy grupy etnograficzne: górali, podgórzan i nadwiślan. Lud górski osiadł w powiecie wadowickim w dolinie górnej Skawy i jej dopływów i zalicza się do Babiogórców.

Str. 41 – Wyżynę Gierałtowską, Radocką i zbocza gór Lgockich zajęli Podgórzanie, których uważać należy za gałąź Krakowiaków osiadłych szeroko po obu brzegach Wisły.

Str. 43 – W dolinie Wisły i po obu brzegach drobniejszych jej dopływów osiadł lud Nadwiślan, stanowiący także ród Krakowiaków.

Str. 188 – Wadowice (opis monograficzny) autor kończy powołując się na Szematyzm z roku 1867 – „miasto niemal całe jest murowane i nowszymi czasy uporządkowało się znacznie. Wielu z mieszkańców tutejszych obok uprawy mało wydatnej roli zatrudnia się płóciennictwem, drelicharstwem, sukiennictwem lub przędzeniem wełny. Jest tu też kilka warsztatów wyrabiających chustki i materie

84 - Konrad Meus: Wadowice 1772-1914. Studium przypadku miasta galicyjskiego, Księgarnia Akademicka, Kraków 2013

wełniane kolorowe (…) wyroby i handel meblami i sprzętem gospodarskim. Handel jest dość znaczny, a odbywające się tu co pierwszego poniedziałku każdego miesiąca jarmarki, przepełnione bywają rozmaitymi produktami nawet z odleglejszych okolic karpackich."[85]

Z końcem I dekady XX wieku, w latach 1908-1910 działalność kulturalna wadowiczan skoncentrowała się w Towarzystwie im. Króla Jagiełły, w potocznym języku w Jagiellonce. Zadania, które to stowarzyszenie stawiało przed sobą to: skupienie w działalności statutowej wszystkich stanów, pielęgnowanie i szerzenie ducha narodowego, pomoc moralna i materialna, podnoszenie zalet umysłowych, popularyzacja i kształcenie się w grze na instrumentach i w śpiewie. To wszystko w myśl zasad działania wspólnoty Chrystusowej. Głównym animatorem poczynań był Stefan Kotlarczyk, urzędnik sądowy. Znakiem rozpoznawczym „Jagiellonki" był znakomity, amatorski zespół teatralny. Doskonale zorganizowana trupa, przy udziale aktorów, chóru, wypożyczonych i uszytych strojów, ze specjalną scenografią z ambitnym repertuarem, dała się poznać zarówno wadowiczanom jak i publiczności z okolicznych miast, budząc podziw i szeroki aplauz. Obok sztuk Lucjana Rydla czy Gabrieli Zapolskiej, obok klasyki ówczesnych teatrów amatorskich jak np. „Królowa przedmieścia", wystawiano nawet autorskie inscenizacje samego Stefana Kotlarczyka, który był duszą tego familijnego teatru, reżyserem, organiza-

Oryginalny gmach wadowickiego Sokoła.

85 - Bolesław Marczewski: Powiat wadowicki pod względem geograficznym, statystycznym i historycznym. Kraków 1897

Abiturienci gimnazjalni z gronem profesorskim z roku 1896.

torem, autorem, osobą skupiającą grono miłośników sceny, we wszystkich wymiarach artystycznych, jak i obsługi widowisk.

Piękną kartę w aktywności mieszkańców miasta zapisało Towarzystwo Upiększania Miasta Wadowic i Okolicy (TUMWiO). Efektem jego działalności było utworzenie na wzniesieniu nad miastem (na Górnicy), parku rekreacyjnego im. Adama Mickiewicza, który do dziś służy kolejnym pokoleniom wadowiczan, jako miejsce spacerów, oaza ciszy, zieleni, pięknych widoków, bliskiego kontaktu z przyrodą.

W omawianym okresie autonomii galicyjskiej, a zwłaszcza w jej okresie schyłkowym - koniec XIX i początek XX wieku, sporo działo się w Wadowicach. Sprowadziły się tu zakony, zapoczątkowano działalność przemysłową, powstała elektrownia w 1906 r. W Szkole Wydziałowej Żeńskiej, odbyła się sławna w całym regionie wystawa rolniczo- przemysłowa w roku 1907.

Konrad Meus w swoim obszernym opracowaniu pisze: „(…) **rok 1907 stanowił przełomową datę w rozwoju przemysłowym Wadowic.** W przekonaniu tym utwierdza mnie nie tylko uruchomiona wówczas fabryka papieru Romaszkana, ale przede wszystkim zorganizowana tutaj, okazała Wystawa rolniczo-przemysłowa. Jej inicjatorami byli głównie miejscowi inteligenci i lokalni przedsiębiorcy. Ci ostatni przez ekspozycję swoich produktów chcieli umocnić pozycję na rynku lokalnym, a także zaprezentować je gościom spoza regionu." Dalej cytowany wyżej autor pisze: „Ekspozycja wystawiennicza została umieszczona przede wszystkim w nowo wybudowanym gmachu szkoły przy ulicy Długiej (…) Największym zainteresowaniem zwiedzających cieszył się dział przemysłowy i jemu pokrewne, (…) Szczególnie intensywnym dniem wystawienniczym okazał się piątek 30 sierpnia. Wówczas miała miejsce jednodniowa wystawa żywego inwentarza. Z tego też powodu wszystkie przyjeżdżające do Wadowic pociągi były przepełnione", a „na ulicach miasta panował ruch nieustanny przejeżdżających wózków, bryczek, powozików i bardzo eleganckich powozów". Zaś relacja prasowa po niedzieli 1. września brzmiała: „Ktokolwiek wybrał się wczoraj do Wadowic, celem dokładnego zwiedzenia wystawy, z pewnością szczerze żałował, że pojechał tam w ten dzień, a nie inny; bo w tę ostatnią niedzielę Wadowice

Sypanie kopca w wadowickim parku miejskim.

nie były Wadowicami, ale raczej ze względu na ruch, jaki tam panował kawałeczkiem Wiednia, Paryża, albo Londynu. Do południa było na placu wystawienniczym jeszcze jako tako, ale wkrótce po nadejściu pierwszego popołudniowego pociągu tj. z Krakowa wszystkie korytarze i sale w gmachu wystawowym od razu zapełniły się tłumem zwiedzających i naraz w tym obszernym budynku zrobiło się tak ciasno, jak gdyby to było w kościele w czasie sumy. Można sobie wyobrazić co się później działo po nadejściu pociągów od strony Bielska i Suchej."[86]

I dekada XX wieku dała początek wadowickim fabrykom, a to „Papierni" i „Druciarni". Po latach z łezką w oku wspominam czasy głębokiego PRL-u, gdy jako dzieci przemierzaliśmy ulicę Dzierżyńskiego (dawna Legionów, a jeszcze wcześniej Młyńska) w drodze nad Skawę. Szło się pod oknami hal fabrycznych, najpierw „Druciarni", a potem „Papierni", skąd dochodziły odgłosy maszyn i młotów, a i zapachy z uchylonych okien, za którymi przygotowywano masę do produkcji tektury. Bez wątpienia można powiedzieć, że właśnie te obiekty przemysłowe były synonimem wadowickich fabryk. One żyły, wibrowały, tłukły się, wydawały świsty i zgrzyty, miały pełne składy materiałów i gotowych wyrobów: drutów, prętów, szmat i tekturowych beli. Oczywiście autorzy prac naukowych piszą szczegółowo i wyczerpująco o różnych wadowickich przemysłach i ich wyrobach, które też odcisnęły się na naszym dzieciństwie i młodości: opłatki, andruty i ciastka z MAFO, cegielnia, betoniarnie, elektrownia, budowlanki itp. Wiele z nich miało swoje początki jeszcze przed I wojną światową, gdy Wadowice dopiero budziły się do życia gospodarczego. Miasto i jego światła część obywatelstwa w rozwoju gospodarczym upatrywali koła zamachowego wzrostu poziomu życia, w sferze materialnej, a w ślad za tym i w aspekcie duchowym. Przemiany następowały szybko niosąc postęp w jakości życia mieszkańców, w ich wzrastaniu w kulturze, w poszerzaniu świadomości narodowej i lokalnej, w aktywnej postawie wobec zjawisk rynkowych, w poszukiwaniu wspólnoty by rozwijać się i korzystać ze zdobyczy cywilizacyjnych. Czasy te przyniosły dużo więcej publikacji, wspomnień, relacji, a nawet dokumentów fotograficznych, co pozwala nam dziś lepiej wczuć się w atmosferę i różne wymiary życia ówczesnych Wadowic.

Gdy patrzy się z boku na lata galicyjskiej autonomii, a zwłaszcza z perspektywy blisko stu pięćdziesięciu lat, od jej początku, nie sposób pominąć jej najwyraźniejszej postaci – cesarza Francisz-

86 - Konrad Meus: Wadowice 1772-1914. Księgarnia Akademicka. Kraków 2013

ka Józefa. Ten długowieczny władca odcisnął na jej kształcie niekwestionowane piętno. To on wyrzekł się absolutnej władzy na rzecz ograniczonego samostanowienia narodów monarchii. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że malownicza Galicja nie była oczkiem w głowie, ani jego, ani innych decydentów austriackich. Z niepewną szlachtą, ze zbiedniałym ludem, stanowiła co najwyżej kraj poszukiwania rekruta, a to nie dawało jej silnej pozycji w monarchii. Cesarz z rezerwą podchodził do polskiej arystokracji, która odwzajemniała chłód, szczególnie widoczny w czasach przedautonomicznych. Później Polacy doznali niewątpliwych swobód, które pozwoliły galicyjskim poddanym jasno określić swoją tożsamość. Język polski dochodzący oficjalnie do głosu, świadomość historyczna i patriotyczna, która rozlewała się przez edukację i działalność stowarzyszeń, samorządność lokalna oparta na polskim żywiole – te czynniki sprawiły, że cesarz zyskiwał popularność, że zbliżał się do poddanych. Wizyty Franciszka Józefa w Galicji już nie były owiane chłodem i obojętnością, a bardziej spontanicznym przyjęciem przez wszystkie warstwy społeczne. Dla kilku aktywnych polityków galicyjskich znalazły się intratne posady urzędowe, by wymienić chociaż dwóch najważniejszych Agenora Gołuchowskiego i Kazimierza Badeniego, który na czele polskich konserwatystów tworzył rząd z wieloma rodakami w składzie. Franciszek Józef z biegiem lat dawał się poznać jako pracowity, ułożony, oddany monarchii, silny fizycznie i charakterystyczny wizualnie. Pokolenia się zmieniały, a on ojciec narodu trwał, dostępny dla każdego w ramach procedury audiencyjnej, niezniszczalna ostoja bytu państwowego, mimo wojen, zawieruch dziejowych, mimo rodzinnych tragedii i ciosów, które płynęły z najbliższego otoczenia. Sądzę, że cechy osobiste, które poddani coraz lepiej poznawali, nieszczęścia których doznawał na oczach świata, ludzkie przyzwyczajenia, o których powszechnie pisano jak: palenie cygar, polowania, zamiłowanie do munduru, wierność tradycji, a przede wszystkim regułom rodu Habsburgów, zjednały mu sympatię wśród ludów, w tym i poddanych z Galicji.

Za życia cesarza rozpisywano się o nieszczęściach rodzinnych, których imperator doświadczył, które niosły ból i żałość, a które nie złamały psychiki nawet sędziwego władcy. Świat towarzyszył cesarzowi, gdy stracił jedynego syna Rudolfa, brał udział w wyjaśnianiu okoliczności zamordowania żony Elżbiety, był z nim po zamachu w Sarajewie. Ciężar decyzji o wojnie z Serbią, co w konsekwencji doprowadziło do rozpętania I wojny światowej, późniejsze nie zawsze zwycięskie zmagania armii austriackiej, świadomość chylącego się do upadku habsburskiego cesarstwa, mogły nadwątlić siły Franciszka Józefa. Zmarł na zapalenie płuc, dość niespodziewanie, o czym donosły gazety, wielkimi czarnymi czcionkami. Czas żałoby i uroczystości pogrzebowych śledziły miliony czytelników prasy.

Abiturienci gimnazjalni z gronem profesorskim z początku XX w.

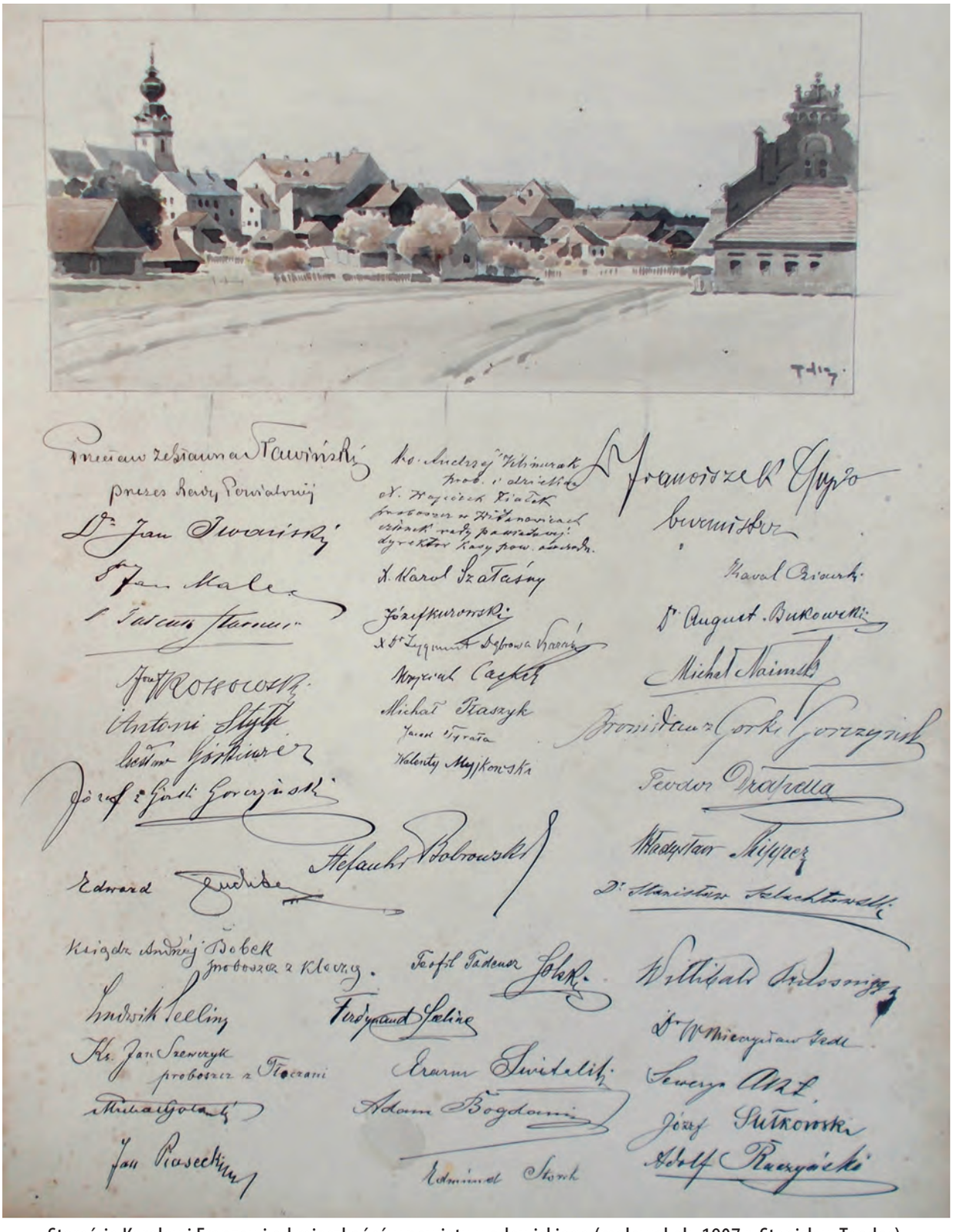

Staroście Karolowi Franzowi od mieszkańców powiatu wadowickiego (malował ok. 1907 r. Stanisław Tondos).

Obfitość publikacji skończyła się po kilku tygodniach wraz z pochówkiem cesarza i zaskakująco szybko zgasła pamięć współczesnych o jego życiu.[87]

87 - Eugen Ketterl: Wspomnienia kamerdynera cesarza Franciszka Józefa I. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 1990

Rozdział II

Rodowody

1. Wojtyłowie

Poszukiwanie korzeni rodów posługujących się nazwiskiem Wojtyła prowadzi do zamierzchłych czasów piastowskich, kiedy to po Beskidach wędrowały gromady pasterskie zwane Walasami. Grupy te posuwały się górami z Wołoszczyzny na zachód i dotarły przez Śląsk i Słowacczyznę aż na Morawy, a później Beskidami Zachodnimi na Żywiecczyznę i w okolice Wadowic. Józef Putek opisuje szczegółowo zmieniające się etapy i charakter tego koczowniczego pasterstwa, datując jego pierwotne formy na wiek XIII i XIV.[1] Wędrówki Wołochów, ale i Rusinów, a później i górali karpackich trwały jeszcze w XVI wieku, o czym świadczą liczne dokumenty określające organizację gromad walaskich, ich zobowiązania wobec właścicieli polan i lasów, spisy praw i powinności, a nawet opisy potyczek jakie z nimi staczano, gdy naruszali interesy i czynili zniszczenia w górach. **W połowie XVI wieku,** gdy pasterstwo na Słowacji przestało się opłacać, gdy gnębiono ich większymi obciążeniami, ograniczano tereny wypasów i liczebność owiec, kiedy poczuli się zagrożeni w swej wolności osobistej, **masowo zbiegali na tereny ziemi oświęcimskiej**. Niejeden z tych zbiegów, zatrzymywał się dopiero daleko na północy, w okolicach Wadowic lub Kęt i osiadał we wsi podgórskiej, często nawet pod zmienionym nazwiskiem by uniknąć pościgu panów orawskich. Zjawisko to było na tyle masowe, że przybierało zorganizowaną formę osadzania ich na licznie wyrabianych zarębkach. Ci, którzy nie chcieli się wyrzec swobody, którym osiadły tryb życia i uprawa roli, nie odpowiadały, wymykali się w góry i stamtąd wyprawiali się na rabunek, po dawnemu polując i żyjąc na bakier z prawem. Ten sposób życia, wolny, oparty na rozboju, na dzikim i koczowniczym trybie korzystania z zasobów przyrody, obcowania z kompanią, bitnych, honornych górali, nazywano zbójnictwem.

Ślady wędrówek Wołochów, na terenie ziemi wadowickiej i żywieckiej, pozostały do dziś w nazwach topograficznych i w nazwiskach mieszkańców. Józef Putek pisze w swojej książce (str. 203) „spotykane we wsiach andrychowskich (zapewne można odnieść to również do Czańca – przyp. autora Z.B.) nazwiska Wojewodziców wskazują pochodzenie wołoskie, w ten sposób oznaczano bowiem potomków „wojewodów wałaskich". Nazwa wojewody urobioną została z wołoskiej nazwy „wajda" lub „wojda", która oznaczała dowódcę pasterskiej gromady. Z nazwy „wojda" powstały nazwy „bajda", „bajtko" – „batko" i „baca", „gajda", nazwy te również utrzymywały się w nazwiskach ludzi takich jak Gajda, Wajda, Wajdzik, Wojda, Wojdyła (…)"[2] Stąd prostą drogą zmierzamy do pochodzenia nazwiska Wojtyła, bo to tylko zmiana jednej litery, a do tego mniej wymagająca wysiłku wymowa. Z biegiem lat i używania tego nazwiska, w mowie, w języku potocznym, niepisanym, głoska „t" zastąpiła „d", a do tego Wojtyła kojarzy się z czymś, z imieniem „Wojtek", czego nie można powiedzieć o brzmieniu pierwotnym „Wojdyła". Stąd wniosek, że ówcześni prości pasterze, pracujący na roli, uprościli wymowę, nadając nazwisku swojego towarzysza, praktyczną formę, kojarzącą się z imieniem Wojtek. Protoplasta linii Wojtyłów czanieckich prawdopodobnie osiadł w jednej ze wsi zarębnych na ziemi wadowickiej lub Żywiecczyźnie. Wsi takich było wiele na stokach gór opadających w beskidzkie doliny, jak i na pogórzu karpackim, a o ich powstaniu do dziś dnia świadczą nazwy Zarębków, na oznaczenie części wsi lub całej osady.

Według Aleksego Siemionowa (patrz. Ziemia Wadowicka) w przekazach rodziny Wojtyłów z Czańca utrzymuje się tradycja, że ich przodek przybył w te strony

1 - Józef Putek: O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie. Kraków 1938, s. 185
2 - tamże, s. 203

ków. W testamentach tychże zarębników pojawiają się też zapisy owiec dla spadkobierców. Państwo zatorskie pobierało dań od szałasu w kwocie 7 złp. 18 gr. a „od dziesiątka owiec" po czeskich 12, czyli 2 zł. i 12 gr., a w r. 1759 zapłacono za „spaśne" i to „raz na zawsze" kwotę 169 złp. 10 gr.

* * *

Ślady wędrówek Wołochów w Beskidzie polskim na terenie księstw oświęcimskiego i zatorskiego pozostały do dziś w nazwach topograficznych i w nazwiskach mieszkańców. Świadczą o tem nazwy gór w tymże Beskidzie takie jak Magóra i Magórka. Wypływająca pod górą Jałowcem rzeka Koszarawa dopływ Soły, tudzież wieś tej nazwy, jak również takie nazwy wsi beskidzkich jak Kocoń, Kaczyna, wzięte są od pasterskich zajęć Wołochów. Kacina po rumuńsku oznacza stajnię i chlew. Polskie „kocić się" niema nic wspólnego z kotem, lecz z owem wołoskiem „kocina". Roczyny andrychowskie przypominają rumuńskie raceny = zimny. Jeden z przysiółków w Kocierzu zwie się „Walaszków". Wałaskiego pochodzenia są też nazwy polan ponikiewskich „w breynie", „na koszarkach". W Ponikwi, Kozińcu, Rzykach, Kaczynie, Choczni spotykane są od wieków nazwiska mieszkańców, Romanów, Romańczyków, Ramendów, w państwie suskiem w XVIII wieku karczmarzem był chłop, nazwiskiem Wołoch, a ludzi tego nazwiska lub podobnego jak Wolas, Walaszek jest w tych stronach sporo. Spotykane we wsiach andrychowskich nazwiska Wojewodziców wskazują pochodzenie wołoskie, w ten sposób oznaczano bowiem potomków „wojewodów wałaskich". Nazwa wojewody urobioną została z wołoskiej nazwy „wajda" lub „wojda", która oznaczała dowódcę pasterskiej gromady. Z nazwy „wojda" powstały nazwy „bajda", „bajtko" — „batko" i „baca", "gajda", nazwy te również utrzymały się w nazwiskach ludzi takich jak Gajda, Wajda, Wajdzik, Wojda, Wojdyła, Bajdo, Bajdura, Bandurski, Bandoła, Batko, Baca. Spotykane one są jeszcze dziś na terenie żywiecczyzny i zatorszczyzny a nawet w cieszyńskiem. Nazwiska takie jak Balon, Magiera, Gurdek, Gielata, Bryja, Czabak, Bryndza, Putyra, tak częste we wsiach beskidzkich i podbeskidzkich, są pochodzenia wałaskiego i węgierskiego. Wprawdzie nazwiska wojewody wałaskiego w Rzykach, Nogawicy i przysiężnego Wiotkiego są polskie, atoli uszczypliwość tkwiąca w tych nazwiskach wskazuje, że nadała je tym przybyszom ludność miejscowa a pozostały one nominatom na zawsze, odkąd zmieszali się z tą ludnością i zaczęli osiadać na roli. Jeszcze w XVII wieku ludność ta traktowana była jako „niepili", „powalacze", obcy. Proboszcz choczeński w XVII wieku, usprawiedliwiając w księgach metrykalnych dlaczego

Wołoskie pochodzenie nazwiska Wojtyła (wg. J. Putka).

z żywieckiej Żabnicy. Idąc dalej tym tropem wnioskujemy, że praprzodek papieża to wymieniony w powinnościach należnych ze wsi zarębnej Żabnicy – półzarębnik Mikołaj Wojtyła.[3]

Nazwisko Wojtyła pojawia się też w księdze sądowej państwa żywieckiego z lat 1707, 1708.[4] **Zapis w księdze dotyczy zapłaty** za łąkę, w której to transakcji uczestniczył Jakub Wojtyła.

Walas żywiecki z Żabnicy (malował J. Pieniążek)

Hipotetycznie możemy powiedzieć, że jakiś osiadły pasterz, pochodzenia wołoskiego (a za tym określeniem kryje się człowiek, którego rodzina przybyła na ziemie polskie ze Słowacji, gdy koczownicze pasterstwo upadało) gospodarujący we wsi zarębnej, miał potomstwo męskie, a jeden z jego synów lub wnuków osiedlił się w Czańcu. Działo się tak, gdyż prymitywny sposób uprawy, niska wydajność gleby, nie zapewniały warunków wyżywienia rozrastającej się rodzinie. W związku z tym, źródłem utrzymania stało się pasterstwo i eksploatacja puszczy.[5] **Osiedli walasi przestali się wałęsać i systemem koczowniczym trudnić pasaniem owiec, natomiast tworzyli owczarnie związane z gospodarstwem rolnym.** W drodze dziedziczenia zarębki były dzielone na coraz mniejsze części. W aktach spotyka się określenia: połowa, trzecina, czwarcizna, ośmina itd.

O Wołochach na ziemi wadowickiej czytamy w zapisach lustracyjnych z 1564 r.

„Dań barania, pasza i żyrowe. – Wkupują się stady z owcami Wołochowie na paszą lecie. Dawają ode sta baranów 3 i syr wałaski; tego roku dostało się baranów i z kozły 38 per gr 16 i syrów 7 per gr 6; facit."[6]

Analizując procesy społeczne i ekonomiczne, które prowadziły do zmian w gospodarce pasterskiej i do osiadania we wsiach zarębnych, które w wyniku karczowania lasów pozyskiwały ziemię uprawną, możemy wnioskować, że najpierw **zajmowano stoki górskie opadające do beskidzkich dolin.** Taką długą i głęboką **doliną była właśnie dolina Żabnicy**, podchodząca pod Rysiankę i Przełęcz Pawlusią. By dostać się w okolice Węgierskiej Górki, czyli w pradolinę Soły trzeba było wędrować nawet kilkanaście kilometrów. Soła prowadziła dalej do Żywca, do Kęt i Oświęcimia. Czy górali pochodzenia wołoskiego jakieś względy motywowały do wędrówek na północ, do większych skupisk ludzkich, do miast? Mogli tam szukać pracy, może chcieli sprzedawać na targach swoje wyroby: sery, skóry, może wytwory drewniane: naczynia, drabiny, sprzęty codziennego użytku. Wozem łatwiej było przemieszczać się z towarem, kilkanaście czy kilkadziesiąt kilometrów. Dzięki temu poznawało się inny

3 - Franciszek Lenczowski: Inwentarze dóbr żywieckich z XVIII wieku (…) Żywiec 1980, s. 79
4 - Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace językoznawcze, zeszyt 57. Opracowali i wydali: Mieczysław Karaś i Ludwik Łysiak. Str. 79 pod nr 137, rok 1707, 1708. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków –Warszawa 1978
5 - Józef Broda: Gospodarka leśna w dobrach żywieckich do końca XVIII wieku. PWN Warszawa, 1956, s. 24.
6 - Lustracja województwa krakowskiego, rok 1564. cz. I., wydał Jan Małecki. PWN Warszawa, 1962, s. 221

świat i nabywało konieczne w gospodarstwie produkty, których w lasach, w zapadłych zarębkach, na halach i na polanach niczym nie można było zastąpić. Gdy klepało się biedę w odludnych beskidzkich, dzikich dolinach, z pewnością życie ludzi miastowych, a nawet ze wsi położonych bliżej większych skupisk ludzkich, musiało pociągać. **Niejeden młody góral o pasterskiej proweniencji szukał możliwości zmiany twardego losu** na byt lepszy, gdzie ziemia bardziej urodzajna, gdzie można liczyć na sezonowy zarobek, skąd bliżej na targ, do kościoła, gdzie lepsze drogi i zamożniejsi ludzie.

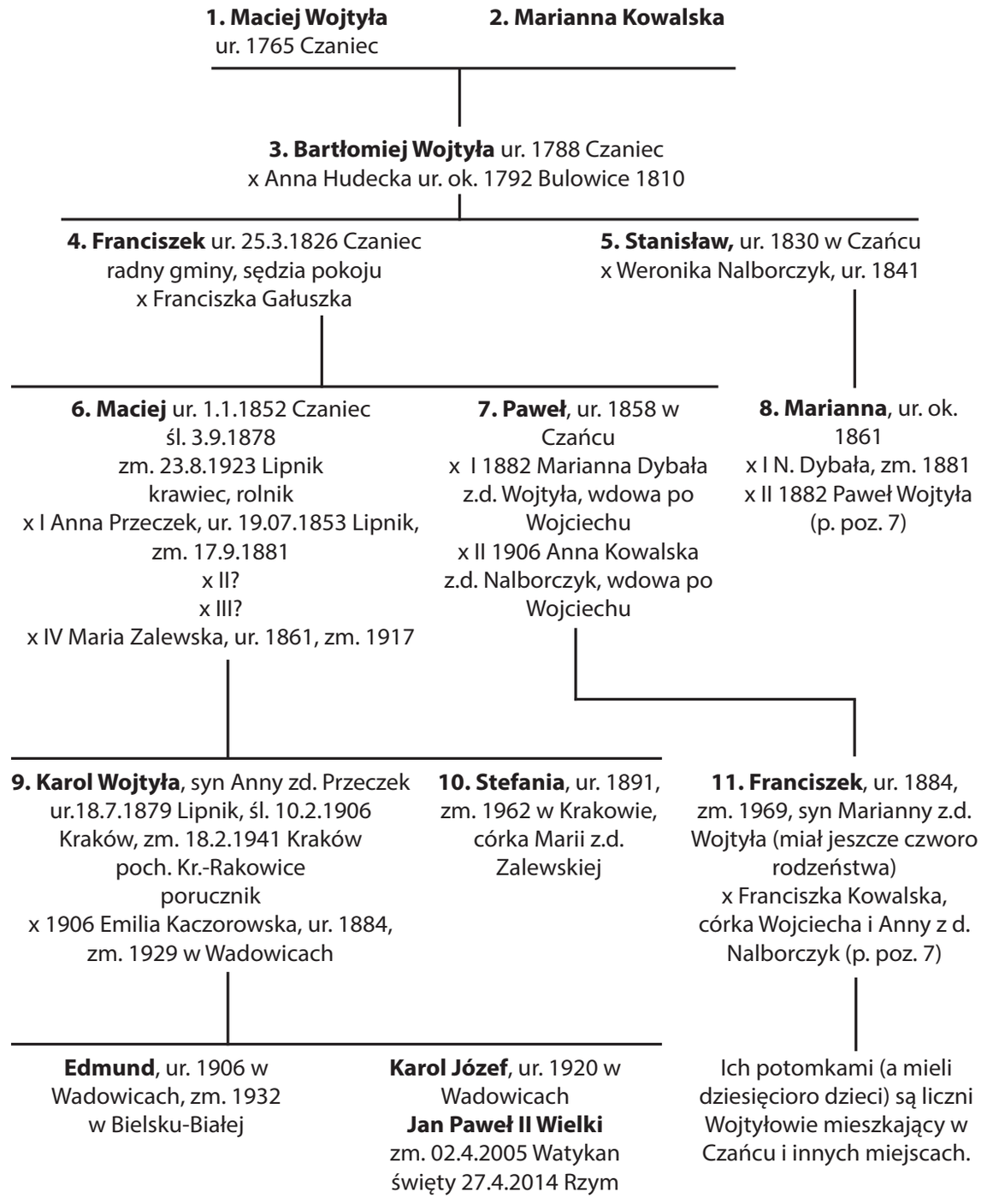

Tablica przygotowana na podstawie tablicy zamieszczonej w: Józef Szczypka: *Droga do Rzymu*, Warszawa 1980. s. 113 oraz innych źródeł.

Drzewo genealogiczne rodu Wojtyłów.

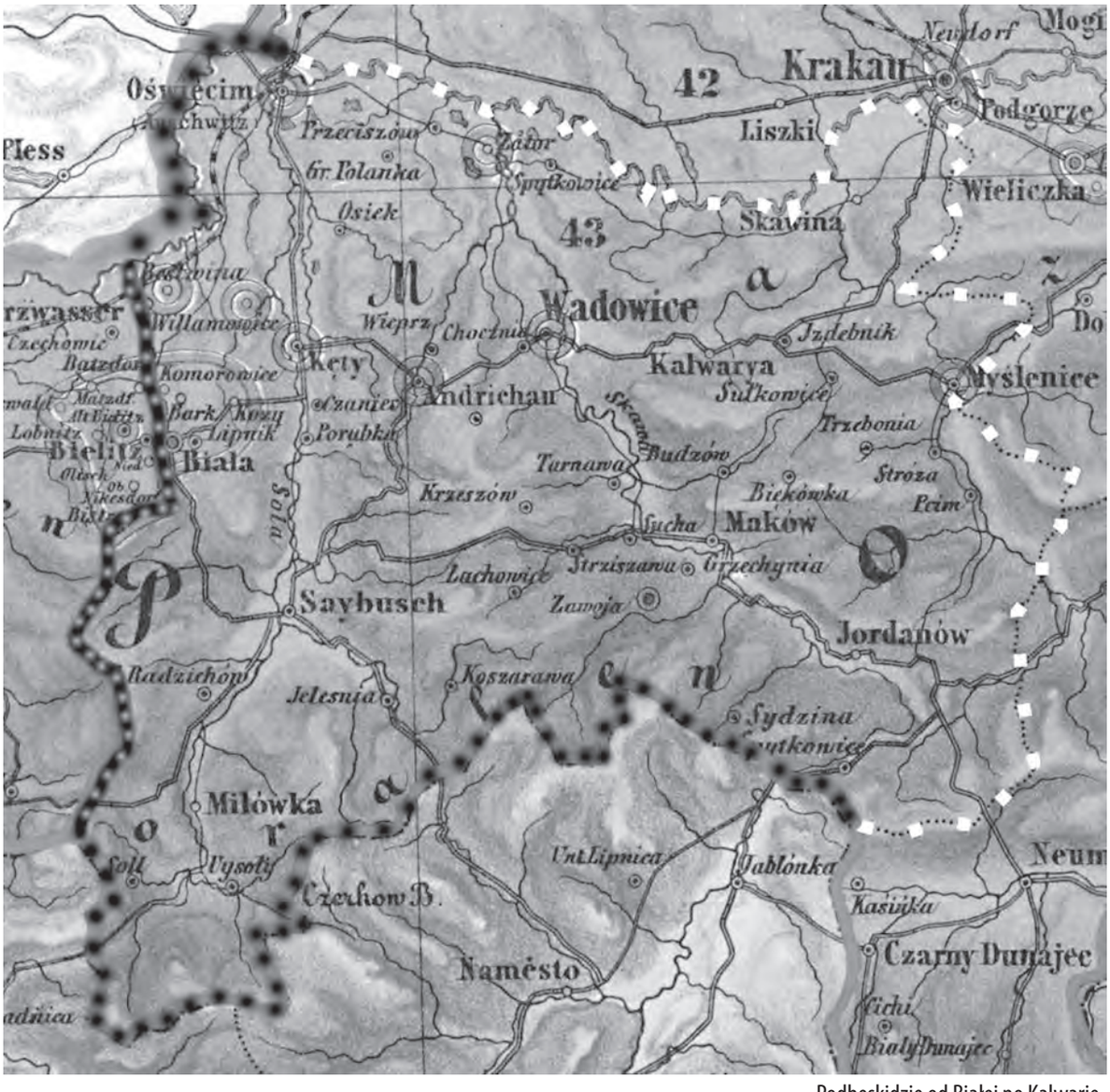

Podbeskidzie od Białej po Kalwarię.

Drugim, silnym motywem wędrówek górali, zwanych Walasami były pielgrzymki do miejsc kultu, na odpusty, na nabożeństwa, w czasie świątecznym i przy okazjach, gdy całą gromadą wędrowało się do Kalwarii lub by nawiedzić dom świętego Jana Kantego w Kętach.

Górale pochodzenia wołoskiego, w naturalny sposób przez stulecia, asymilowali się z miejscową ludnością. Miejscowi górale beskidzcy przyswajali tradycje owczarstwa, przejmowali od Wołochów kulturę hodowli wypracowaną przez wieki. Zwyczaje, nazwy, ubiory, sprzęty – to wszystko wzajemnie przenikało się tak, że przetrwało to co najlepsze, przydatne, to co praktyczne, piękne, co wspólne.

Ludy pasterskie, górskie i podgórskie zawsze odznaczały się głęboką wiarą, czcią okazywaną świętym i miejscom kultu. Tak zapewne było również w rodzie Wojtyłów. Przemierzając ziemię żywiecką za pracą, za chlebem, w drodze na targi do miast, przyjmowali miejscowe święta i odpusty jako swoje. **W połowie XVII wieku nastąpił znaczący wzrost kultu Jana Kantego.** Ten późniejszy święty, który był doktorem teologii Akademii Krakowskiej, uznawany był za postać wybitną, człowieka o niezwykłej dobroci i pracowitości. Przypisywano mu cudowną moc, nic więc dziwnego, że do miejsca jego urodzenia ściągały liczne pielgrzymki, modląc się do jego wizerunku i relikwii sprowadzonych z Krakowa.

Kęty, ośrodek kultu św. Jana Kantego.

Czaniec widziany od zachodu.

Czaniec na tle pasemka Hrobaczej Łąki (widok od wschodu).

Papież Klemens XIII kanonizował go w 1767 roku i ustalił jego święto na 20 października (jest to do dzisiaj dzień odpustu w Kętach). Na miejscu rodzinnego domu świętego powstała kaplica nawiedzana przez mieszkańców ziemi oświęcimskiej i żywieckiej. **Czy wtedy jeden z Wojtyłów upatrzył sobie Czaniec, by tu w przyszłości osiąść?**

Kalwaria na rycinie z XVII w.

W siedemnastym wieku powstało **sanktuarium kalwaryjskie, z dróżkami Pana Jezusa i Matki Boskiej.** Kompanie górali pielgrzymowały do Kalwarii doliną Soły od strony Żywca i z beskidzkich wsi ***wrypanych*** w góry. Mogli pielgrzymować **prastarą drogą przez Przełęcz Kocierską, pokonując** wzniesienia i lasy, nieraz w chłodzie i w deszczu. Dogodniejsza była trasa doliną, wzdłuż Soły, lecz dłuższa, więc wymagała więcej czasu. Pielgrzymi skręcali u wylotu rzeki z Beskidów w stronę Bukowskiego Gronia i szli tak jak **wiedzie dzisiejsza droga przez Czaniec.** Protoplasta czanieckich Wojtyłów pielgrzymował i mógł nawet nocować w Czańcu w drodze do Kalwarii. Wówczas zgadał się z miejscowymi, na temat życia we wsi. Może przypadł im do gustu i zaprosili go żeby znowu przyjechał. Może pokazał się jako wartościowy i pracowity człowiek. A może pięknie śpiewał nabożne pieśni i oczarował jakąś pannę, która została w przyszłości jego połową, czyli wżenił się w Czańcu, tu osiadł i wspólnie z jej rodziną gospodarował na roli. **Wszystkie te przypuszczenia mogą zawierać w sobie jakieś prawdziwe elementy.** Przodkowie papieża mieszkający w Czańcu, byli przeważnie określani w dokumentach kościelnych jako drobni rolnicy. Byli poważanymi mieszkańcami wsi, bo powierzano im społeczne funkcje jak np. sędzia ludowy, czyli dzisiejszy ławnik. Słynęli z tego, że prowadzili grupy na odpusty kalwaryjskie, pełniąc rolę przewodników i śpiewaków inicjujących pieśni pielgrzymkowe. Karol Wojtyła, papież, też odziedziczył mocny, góralski głos i chętnie wędrował po dróżkach kalwaryjskich, co utrwaliło się po przodkach w jego genach.

Niektórzy biografowie papieża wyprowadzają genealogię rodu Wojtyłów od Bartłomieja, czyli prapradziadka, inni od Franciszka, pradziadka. Ta rozbieżność wynika z niekompletnej dokumentacji parafialnej. Według ks. Adama Bonieckiego („Kalendarium życia

Karola Wojtyły"), Bartłomiej miał czworo dzieci w tym syna Franciszka, który doczekał się również czwórki potomstwa. Jego synem był Maciej urodzony w 1852 roku, w Czańcu, który najpierw był krawcem w swojej wsi, a potem przeniósł się do Lipnika , obok Białej (dziś Bielsko-Biała). W tymże Lipniku przyszedł na świat w 1879 r. jego syn Karol, ojciec przyszłego papieża.

Dziadek Maciej miał, brata Pawła, którego syn Franciszek pełnił w czanieckiej parafii rolę przewodnika pielgrzymek kalwaryjskich i śpiewaka kościelnego inicjującego pieśni, był poważany i ceniony przez współmieszkańców. Ks. Boniecki domniemywa, że funkcje śpiewaka parafialnego i przewodnika, były również w poprzednich pokoleniach domeną Wojtyłów (Kalendarium, str. 25).[7]

By wczuć się w atmosferę pielgrzymek i odpustów kalwaryjskich przytoczę dziewiętnastowieczne opisy podróżników:

„Kalwarya sławna jest z odpustów odbywających się w dniu 15 sierpnia; jako w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny; wtedy zbiera się do tego świętego miejsca do 20.000 ludzi. Kościół i obszerny klasztor w stylu rzymskiej architektury, w XVII wieku przez Zebrzydowskiego zbudowane, leżą bardzo malowniczo na pochyłości gór, za nimi lasek świerkowy z licznemi stacyami, które pielgrzymi odwiedzają. Miasteczko składa się prawie z samych karczem, jedna obok drugiej stojących, urządzonych do przyjmowania podróżnych."[8]

Inny autor pisze: „Wjeżdżając w piękne podgórskie okolice, przebywszy górę Mogilańską, zachwycił mnie amfiteatr gór i pagórków wieńcami lasów ustrojonych, których szczyty zdobią bielące się liczne świątynie i domki Jerozolimy Polskiej Kalwaryą zwanej dzieło pobożne Mik. Zebrzydowskiego, świadczące o kolosalnych majątkach Polskich panów. Obok tego sterczą w obłokach ruiny zamku Lanckorońskiego, przez Kazimierza W. wystawionego (…)"[9]

Józef Łepkowski pisze: „Główne Kalwaryjskie odpusty, które tysiące ludu do tego miejsca ściągają są:

Od kwietnej Niedzieli do wielkiego piątku, dni 6.
W zielone świątki, dni 3.
W Boże Ciało, dni 4.
Wniebowzięcie Najświętszej Panny, (w sierpniu) dni 7.
Narodzenie Matki Boskiej (8 września) dni 3.
Św. Franciszka (4 października) dni 4 (…)

(…) Nigdzie na świecie nie znajdziesz tak różnorodnych odcieni narodowości jak na odpustach kalwaryjskich; do czego wielce pomaga korzystne położenie miejsca na granicznik prawie: Morawii, Szląska, okręgu krakowskiego i reszty Galicyi. Ujrzysz tu: granatowe płaszcze mieszkańców miasteczek Galicyjskich, guńki góralskie, białe sukmany naszych wieśniaków, dziwne stroje Szlązaków, Morawian i Czechów; to znów białe burki Orawców i Słowaków; gdzie niegdzie mignie krakowska czapka rogata, lub się przewinie wykwintny strój mieszczanów. A jakże różnotonne nabożne pienia ozwą się z łona tej rzeszy Słowiańskich ludów (…). Ilość pieśni kalwaryjskich od półtrzecia wieku nuconych na tem miejscu, jest tak wielką, iż wyliczenie ich i poddanie pod literacką krytykę prawie niepodobnem stało się do wykonania (…) znajdziesz często myśli wcale świeże, szczere, prostoduszne, naiwne, a piękne i religijnie wzniosłe: będą to jednak kłoski pszeniczne, co je na skoszonem polu, wśród słomy znaleźć się przydarzy (…)"[10]

7 - Adam Boniecki: Kalendarium życia Karola Wojtyły. Wydawnictwo „Znak", Kraków 1983, s. 24
8 - Ludwik Zejszner: Podróże po Beskidach, s. 56, Biblioteka Warszawska 1848
9 - L. Delavaux: Górale beskidowi zachodniego pasma Karpat. Kraków 1851, s. 13
10 - Józef Łepkowski: Kalwaria Zebrzydowska i jej okolice pod względem dziejowym i archeologicznym. Kraków 1897

Pomnik na cmentarzu w Czańcu upamiętniający ród Wojtyłów.

Kościół w Czańcu.

Dom w Lipniku, w którym urodził się Karol Wojtyła senior.

Biała z początku XX w.

Ludwik Pietrusiński opisuje w części I podróż z Krakowa do Wiednia.
Str. 5. „Obwód wadowicki jest pełen rozmaitości
Str. 6. Ta rozwalina zamku nad miastem wzniesiona, jest w dawnej historyi sławna Lanckorona; ale nie leży przy drodze. Za to spotkaliśmy tłumy białych głów wracających z odpustu.
Str. 377. (…) Cóż to za dzwony słychać o 1½ mili ode dworu? To kościół, to Kalwarya, to druga Częstochowa; ale rozległa, ale na wzgórzu, śród ogrodów i lasu. Ach! Jeżeli gdzie, to w tych rozkosznych miejscach, w tym prawdziwym ogrojcu natury wznieść się musi duch człowieka do Boga; oderwać się musi od ziemskości, patrząc na te rozwaliny zamku, którym przeciwnoległa góra, dziś naga i pusta tak dumnie się chełpiła."(Lanckorona – przyp. Z. B)[11]

Gdy śledzimy genealogię czanieckich Wojtyłów pojawiają się pytania, na które nie ma odpowiedzi w dokumentach ani w rodzinnych relacjach. W tej sytuacji możemy tylko snuć przypuszczenia, aby lepiej zrozumieć motywy postępowania przodków papieża. Najstarsi z nich, określani jako drobny rolnik, mieli zapewne kawałek pola, kilka zwierząt, może krowa, koza, koń i drobny inwentarz. Mogli trudnić się pracą dorywczą, wytwórstwem drewnianym, aby utrzymać rodzinę. Może byli zaangażowani w owczarstwo, jako pracownicy najemni, bo o własnej hodowli nic nie wiadomo. W okolicach Andrychowa popularne było drelicharstwo, które dominowało pośród innych wytworów rzemieślniczych. Blisko tej działalności rękodzielniczej plasowało się krawiectwo, które też bazuje na tkaninach. Dziadek papieża, Maciej musiał widać zostać rzemieślnikiem by zapewnić sobie byt, bo rodzinne gospodarowanie, już nie wystarczało. Wiejski krawiec, gdy się usamodzielnił, postanowił wybrać przedmieścia Białej. Nie miasto nieodgadnione, drogie, konkurencyjne lecz podmiejska wieś jaką wobec Białej był Lipnik. Tutaj ożenił się i tu urodził mu się syn Karol, dla nas przyszły ojciec papieża. Wojtyłowie stale przemieszczali się, do miejsc, gdzie lepiej może funkcjonować zakład krawiecki. Gdy Maciej okrzepł jako krawiec zainstalował się w Białej, tu zamieszkał i tu pracował. Karol Wojtyła senior dorastał właściwie w mieście Białej, m.in. na ulicy Cyniarskiej, która istnieje do dziś. Jako chłopiec uczył się w Białej, w szkole powszechnej, a potem jeszcze trzy lata w bielskim gimnazjum.

Na tym jednak zakończył edukację, widać nie było warunków aby dalej się kształcił. Pora na domysły. W późniejszym życiu i w wojskowym zawodzie był zawsze określany jako sumienny, obowiązkowy, stanowczy, odpowiedzialny, obyty w mowie i w piśmie. Zapewne naukę musiał przerwać z przyczyn ekonomicznych. Szybciej mógł się nauczyć krawiectwa u ojca, mógł wcześniej zacząć zarabiać, pomagać w rodzinnym warsztacie. Posłusznie uczył się fachu i po kilku latach został krawcem, ale nie dane mu było być rzemieślnikiem, gdyż został powołany do wojska w Wadowicach w 1900 roku.

Najstarszym z rodu czanieckich Wojtyłów, którego udało się powiązać z linią papieską, był Bartłomiej Wojtyła urodzony ok. 1788 r.[12]

Z małżeństwa z Anną Hudecką (pisane zamiennie przez Ch) z Bulowic miał czworo dzieci: Franciszka, Franciszkę, Mariannę i Stanisława. Franciszek ur. w 1826 r. w Czańcu (pradziadek papieża) był dwukrotnie żonaty. Z drugiego małżeństwa z Franciszką Gałuszką doczekał czwórki potomstwa: Józefa, Macieja, Jana i Pawła. Maciej 1852 -1923 (dziadek papieża) jest najlepiej poznanym i opisanym z przodków papieża.[13]

„Maciej Wojtyła, dziadek przyszłego papieża opuścił Czaniec w 1867 r., przenosząc się do pobliskich Kęt, by zdobyć u mistrza Jana Sztuki zawód krawca. Wyzwolony został

11 - Ludwik Pietrusiński: Podróże, przejażdżki i przechadzki po Europie. Warszawa: G. Sennewald 1843, tom I, s. 6 (Lanckorona), s. 377
12 - Józef Szczypka: Droga do Rzymu. Instytut Wydawniczy PAX, 1980. Aneks. Tablica genealogiczna Jana Pawła II
13 - Marta Burghardt: Wadowickie korzenie Karola Wojtyły, Wadowice, 2013, s. 76

4 lipca 1870. Po zdobyciu fachu pracował jako czeladnik krawiecki, ale szybko z tego zajęcia zrezygnował i zajął się kupiectwem (ok. połowy lat 70 XIX w.). Wtedy przeniósł się do Lipnika, bo tam były lepsze warunki pracy. Dość szybko ożenił się z Anną Przeczek, córką piekarza, Franciszka Przeczka i Marii z d. Hess. Ślubu w starym lipnickim kościele (który rok później spłonął) udzielił Maciejowi i Annie 3 września 1878 r. ksiądz Jerzy Dyczek. Świadkami byli szewc Franciszek Prosner i robotnik Jerzy Lindert. (…) Po ślubie Wojtyłowie zamieszkali w domu nr 31, gdzie 18 lipca 1879 r. urodził się Karol Wojtyła (ojciec papieża – dop. autora Z.B). Chłopczyka ochrzcił 27 lipca 1879 r. w kościele pw. Narodzenia NMP w Lipniku ks. Stanisław Lachmann. Rodzicami chrzestnymi byli Józef Gojny, krawiec i Elżbieta Przeczek, panna. Anna z Przeczków Wojtyłowa zmarła 2 lata później, prawdopodobnie w połogu, bowiem w 1881 r. urodziła drugiego syna Leona, który też zaraz umarł."

Rodzina Macieja Wojtyły ok. 1904 r. Od lewej Stefania, Maria z.d. Zalewska, Karol (ojciec papieża), zmarły najmłodszy syn, Maciej Wojtyła.

Maciej Wojtyła, po śmierci żony przeniósł się do Białej i wynajął mieszkanie przy ulicy Cyniarskiej 8. Ożenił się powtórnie w grudniu 1882 roku ale jego druga żona Anna Newald z Białej, po niespełna trzech latach zmarła. Ponownie zawarł małżeństwo w roku 1889 z Marią Zalewską, z którą zamieszkał w Białej przy ulicy Głębokiej. Mieli wprawdzie czworo dzieci **lecz jedynie córka Stefania przeżyła rodziców,** gdyż trójka rodzeństwa zmarła w dzieciństwie. W ten sposób Karol doczekał się siostry, chociaż tylko przyrodniej, a przyszły papież miał w niej oddaną ciocię.

Grób Macieja i Marii Wojtyłów.

Ojciec papieża będąc chłopcem właściwie wychowywał się w Białej. Z miejsca swojego urodzenia w Lipniku, tuż przy rogatkach Białej wyprowadził się wraz z ojcem mając trzy latka. Biała była wówczas miastem kresowym, ostatnim ośrodkiem miejskim Galicji. Za rzeką zaczynał się Śląsk, gdzie żywioł niemiecki był znacznie silniejszy. Młody Karol (senior) pobierał naukę w szkole ludowej, dokazywał z rówieśnikami po bialskich zaułkach, doświadczał życia miejskiego, wśród placów, kamienic, w pobliżu zakładów przemysłowych, zwłaszcza włókienniczych. W takim ośrodku krawiectwo było bardzo potrzebną profesją. Maciej, krawiec, związany z cechem, z czasem nabierał doświadczenia i osiągał coraz wyższą pozycję zawodową. Syn Karol chyba był pracowity i uzdolniony skoro **po szkole powszechnej zaczął uczyć się w bielskim gimnazjum.** W tamtych czasach, u schyłku XIX stulecia, ambicją wielu rodzin chłopskich było wykształcenie chociaż jednego z potomków. Nie wiemy jakie względy spowodowały przerwanie nauki w szkole średniej już po trzeciej klasie. Był rok 1892, gdy kilkunastoletni wówczas Karol, poszedł do terminu u ojca, w zakładzie krawieckim. Przez osiem lat uczył się zawodu i pracował jako krawiec razem z ojcem. Powołanie do wojska w 1900 roku przerwało jego rzemieślniczą karierę. Garnizon, w którym miał się szkolić był niedaleko, bo w pobliskich, **galicyjskich Wadowicach**. Z Białą istniało już wtedy od kilkunastu lat, dogodne połączenie kolejowe przez Kęty i Andrychów, miejscowości prawie, że rodzinne, bo pomiędzy nimi leży Czaniec, kolebka rodu Wojtyłów. 1 października stawia się w koszarach i zostaje wcielony do 5 kompanii 56pp, jako szeregowy. 26 maja otrzymuje stopień starszego szeregowego, a we wrześniu kaprala. **Niedługo potem, bo 23 września zostaje przeniesiony do lwowskiej szkoły kadetów,** gdzie będzie pełnił „służbę nadzoru". Poznano pewnie jego zalety, skoro po niespełna roku od rozpoczęcia służby, awansowano go i powierzono wyższą funkcję. Po kolejnym roku w szkole kadetów zostaje plutonowym i jeszcze przez rok, **do 4 października 1903 roku pozostaje**

we Lwowie. Potem, po zakończeniu trzyletniej służby, **decyduje się zostać żołnierzem zawodowym.**

Cztery miesiące stacjonuje w Krakowie, po czym zostaje przeniesiony do Wadowic by tam podjąć obowiązki podoficera kancelaryjnego, w Powiatowej Komisji Uzupełnień (1 lutego 1904 roku). Warto w tym miejscu dodać, że 56pp był rozlokowany w dwóch miastach, w Krakowie i w Wadowicach. W koszarach im. Cesarza Franciszka Józefa na ulicy Rajskiej w Krakowie stacjonowały trzy bataliony (I, II i IV), a III batalion i komisja uzupełnień – w Wadowicach. Karol Wojtyła służył w PKU tylko do końca roku 1904, po czym zostaje ponownie oddelegowany do Krakowa i już jako sierżant pełni obowiązki podoficera kancelaryjnego w Adiutanturze Pułkowej w Krakowie. Po trzech miesiącach awansuje na podoficera rachunkowego, najpierw z gażą II klasy, a od 1 sierpnia 1907 – I klasy, zaś 1 stycznia 1908 zostaje zaliczony do kategorii podoficerów żonatych I klasy. W tym charakterze pozostaje w Krakowie do 30 czerwca 1913 roku, nie zmieniając przydziału służbowego. Od 1 lipca 1913 roku podejmuje obowiązki urzędnika wojsk, przy PKU w Wadowicach.

By dopełnić obrazu pierwszych lat służby wojskowej warto zastanowić się nad motywami życiowych wyborów Karola Wojtyły (ojca). Młody, 24 letni, wyuczony krawiec decyduje się by zostać zawodowym wojskowym. Jednym z powodów mogła być stabilizacja, na którą liczył. Pewność zatrudnienia, stałe pobory, wyższa pozycja społeczna, ewentualny awans. Dla zrównoważonego, dobrze ocenianego podoficera, te wartości mogły być decydujące. Biegle posługiwał się w mowie i w piśmie językiem polskim i niemieckim, te atuty mogły go wyróżniać spośród innych podoficerów. Aspirował do pracy biurowej, która jest w armii działką spokojniejszą; bliżej decydentów, zazwyczaj w pomieszczeniach, a nie na poligonach i ćwiczeniach. Młody Karol Wojtyła zasmakował służby kancelaryjnej zapewne jeszcze we Lwowie i do niej się przymierzał, gdy podejmował decyzję o pozostaniu w wojsku. Z perspektywy czasu można porównać te dwa zawody: ślęczącego nad ubraniami krawca, zależnego od klientów, a z drugiej strony umundurowanego, postawnego pisarza wojskowego, niezależnego materialnie, stacjonującego na dodatek w centralnym, dużym mieście garnizonowym. Wybór okazał się trafny, bo Wojtyła wrósł w środowisko wojskowe, doskonale w nim się spełniał, świetnie prezentował się w mundurze. A za mundurem panny sznurem, co znalazło potwierdzenie w jego życiu prywatnym, bo niebawem znalazł swoją drugą połowę. Co ciekawe panna wywodziła się ze środowiska rzemieślniczego, które było bliskie Wojtyłom. Maciej, dziadek papieża, otaczał się wyłącznie ludźmi wykonującymi zawody rękodzielnicze, może i Karol w tej sferze szukał przyszłej żony.

2. Kaczorowscy

Milena Kindziuk w książce o matce papieża podaje wiele nowych wiadomości o rodzinie Kaczorowskich, które do tej pory nie były znane, nawet zainteresowanym rodziną papieża.[14] **Wśród protoplastów rodu jest Jan Kaczorowski, prapradziadek Jana Pawła II, który pochodził z Magnuszewa na Mazowszu, żyjący w latach 1741 -1827.** Wyżej wymieniony ożenił się z Ewą Adamkiewicz i z tego związku urodził się syn Mikołaj, pradziadek Karola Wojtyły, w roku 1797. Dziadek Emilii Mikołaj pracował u Zamoyskich, w stadninie koni. Jako dojrzały mężczyzna znalazł się w Maciejowicach, mieście należącym wówczas do ordynacji Zamoyskich, gdzie w 1826 roku poślubił Franciszkę Kurzawę, a w rok później doczekał się pierwszego potomka Antoniego. Po roku 1830 przeniósł się do Michalowa, gdzie za dwa lata urodziła im się córka Zofia. Należy zaznaczyć, że Mikołaj Kaczorowski, mimo zmian miejsc zamieszkania, cały czas związany był z dobrami Zamoyskich, u których służył przy koniach. Hrabia Andrzej Zamoyski był patriotą, uczestnikiem powstania listopadowego, niewygodnym dla rosyjskiego zaborcy, dlatego został zmuszony do opuszczenia Warszawy i osiedlenia się w Klemensowie, obok Michalowa. Gdy po jakimś czasie zezwolono Zamoy-

14 - Milena Kindziuk: Matka papieża. Wydawnictwo „Znak", Kraków 2013

Fragment mapy z miejscowościami, z których wywodzą się przodkowie Emilli Wojtyłowej z.d. Kaczorowskiej.

skiemu na powrót do Warszawy, pojechał tam razem z nim stangret Mikołaj Kaczorowski i zamieszkał, jako zaufany człowiek hrabiego w pałacu arystokraty. Tuż przed powstaniem styczniowym jego mocodawca znowu popadł w konflikt z Moskalami i został zmuszony do opuszczenia stolicy i udania się na emigrację, do Paryża. Stangret Kaczorowski wrócił do Michalowa, gdzie czekała na niego druga żona (pierwsza zmarła w 1841 roku). **W 1849 roku na świat przyszedł Feliks, ojciec Emilii, matki papieża.** Mikołaj Kaczorowski, pracując w Michalowie ponad trzydzieści lat, spełniał różne funkcje – był fornalem, stangretem, szynkarzem, gajowym szlakowym, karbowym i zarządcą. Będąc na skromnej emeryturze, podjął jeszcze obowiązki gajowego szlakowego, po czym, po sześciu latach przeniósł się do Warszawy. Zmarł mieszkając u brata w 1872 roku. Jego syn **Feliks, zapewne za hrabią Zamoyskim podążył do Krakowa, opuszczając rodzinne strony – Michal**ów na Zamojszczyźnie. Hrabia, patriota został pochowany w Krakowie, z honorami w 1874 roku. Wówczas Feliks, późniejszy ojciec Emilii, przeniósł się do Białej, gdzie liczył chyba na zatrudnienie i poprawę bytu, zważywszy, że jego mocodawca zmarł. W ośrodku przemysłowym jakim było wtedy Bielsko i małopolska Biała, w środowisku rzemieślniczym poznał Marię Scholz, córkę szewca Jana i Zuzanny, z domu Rubickiej. Pobrali się w 1875 roku, a po kilku latach przenieśli do Krakowa. Mieli dziewięcioro dzieci, piąta w kolejności była córka Emilia.

Feliks mieszkając w Krakowie założył firmę rymarską specjalizującą się w wykonywaniu uprzęży, siodeł i zapewne tapicerki w powozach. W ten sposób podtrzymywał rodzinną tradycję, jako że jego ojciec też pracował przy koniach i powozach. Tę atmosferę życia rzemieślników związanych z obsługą możnych poruszających się powozami, poznawała Emilia, nieopodal krakowskiego rynku, przy ulicy Smoleńsk 15.

Rodowód Kaczorowskich przytaczam ze skrótami, wyłącznie na podstawie książki Mileny Kindziuk „Matka papieża". Ta autorka zadała sobie dużo trudu by powiązać fakty i ustalenia, które dotąd były fragmentaryczne i często wyrwane z kontekstu. Dzięki niej nabrały pełnego i rzetelnego kształtu.

Kraków, ul. Smoleńsk, przy której znajdował się zakład Feliksa Kaczorowskiego.

Reklama krakowskiej firmy Feliksa Kaczorowskiego, ojca Emilii - zamieszczona w Kalendarzu Krakowskim J. Czecha na 1897 r.

TABLICA GENEALOGICZNA KACZOROWSKICH PRZODKÓW JANA PAWŁA II

Jan Kaczorowski
ur. 1741, zm. 3.04.1827
Magnuszew

Ewa Adamkiewicz
ur. 1760 zm. 4.10.1840
Magnuszew

Paweł
ur. 1796
Magnuszew

Mikołaj ur. 1797
Magnuszew, pracował
u Zamoyskich
w Michalowie
zm. 1872 Warszawa

x I 1826
Franciszka Kurzawa
zm. 1841 Michalów

x II 17.4.1942
Szczebrzeszyn
Urszula Malinowska
ur. 1818 Komaszyce
zm. 1873 Warszawa

Tomasz ur. ok. 1800

Marianna ur. 1805

Antonii
ur. 1827
Maciejowice

Zofia Tekla
ur. 1832
Michalów

Konstanty
ur. 1836
Michalów

Jan Feliks
1838-1841
Michalów

Stanisław
ur. 1843
Michalów

Tomasz
ur. 1844
Michalów

Janina
ur. 1846
Michalów

Feliks
29.04.1849 Michalów
19.08.1908 Kraków
dziadek Jana Pawła II

Franciszka
ur. 1865
Michalów

Kazimierz
29.04.1865
Zawada

Maria Scholz
1853 Biała
1879 Kraków
x 1875 Biała

Joanna Anton
x ok. 1898
Kraków

Helena 1876-1905
druga żona Józefa Kuczmierczyka
(ojciec chrzestny JP II)
wdowca po siostrze Oldze

Olga 1879-1902
żona Józefa Kuczmierczyka
jej córka Zofia, po mężu Filipczak
wyjechała z mężem do USA

Maria Anna 1882-1959
(matka chrzestna JPII)
żona Leona Wiadrowskiego
dzieci: Felicja 1902,
Janina 1905, Adam 1906

Feliks Rudolf 1881-1892
Michalów

Emilia 26.03.1884 - 13.04.1929
x 10.02.1906 Karol Wojtyła
dzieci: Edmund, Olga,
Karol Józef (JPII)

Wiktoria 1886-1886

Robert 1887-1962

Rudolfina 1889-1948

Anna Joanna 1891-1962
x Jan Sanak

Feliks ur. 1899

Józef ur. 1901

Korad ur. 1903

Wanda ur. 1905

Przygotowano na podstawie: Milena Kindziuk: *Matka Papieża. Poruszająca opowieść o Emilii Wojtyłowej.* Kraków 2013, s. 332-333.

Drzewo genealogiczne rodu Kaczorowskich.

Grobowiec rodzinny na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Rozdział III

Rodzina

1913 rok

1. Z Krakowa do Wadowic

Początek roku 1905 to dla młodego sierżanta nowy etap służby. Znalazł się w Krakowie i podjął pracę jako podoficer kancelaryjny w Adiutanturze Pułkowej 56pp. Ta wojskowa agenda funkcjonująca przy dowództwie pułku, opracowywała różne instrukcje, czuwała nad budżetem, prowadziła księgi personalne, kasowe, korespondencję itp. Niedługo potem bo 1 kwietnia 1905 roku, Karol Wojtyła awansuje na podoficera rachunkowego.

Koszary im. Franciszka Józefa w Krakowie, budowane były w latach 1858-1862, według projektu Feliksa Księżarskiego. Wielki wieloosiowy budynek ozdobiony charakterystycznym arkadowym gzymsem był odtąd siedzibą 56 pułku piechoty.

Karta widokowa Wydawnictwa Salonu Malarzy Polskich w Krakowie przedstawia ul. Rajską u progu XX wieku. Utrwalony w kadrze po lewej domek ukazuje jak skromnie wyglądała wówczas dawna przedmiejska zabudowa, zastępowana w nieuchronnym dziejowym procesie okazałymi kamienicami. Warto jeszcze zwrócić uwagę na prezentujący się zupełnie przyzwoicie bruk z rynsztokiem, wykonany pierwotnie z wapiennych pieńków i uzupełniony później bazaltową kostką.

Nazwa ulicy wywodzi się od ogrodu rozrywkowego zwanego Raj, który funkcjonował w tej okolicy około połowy XIX wieku. Jan Bernreiter, z zawodu restaurator, otwarł *tamże* kawiarnię w roku 1856 i urządzał w ogrodzie majówki. Nie miał jednak szczęśliwej ręki bo ile razy zapowiedział ognie sztuczne, zawsze padał deszcz. Nie zagrzał więc długo miejsca i wkrótce w ogrodzie urządzono hodowlę jedwabników.[1]

Koszary im. Franciszka Józefa – początek XX w.

1 - Krzysztof Jakubowski: Ulica Rajska: Przedmiejska zabudowa. Gazeta Wyborcza z dnia 18 czerwca 2010 r.

Młody wojskowy, pracujący w koszarach im. Franciszka Józefa, przy ulicy Rajskiej, możliwe, że tam zakwaterowany – może po służbie spędzać czas w centrum Krakowa, w okolicach rynku. W pierwszej dekadzie XIX wieku w stolicy Małopolski Zachodniej odbywały się liczne festyny, majówki, koncerty na wolnym powietrzu. To w miesiącach ciepłych, a gdy aura była mniej łagodna pozostawał teatr, kawiarnie, cukiernie, restauracje. Aktywne środowisko rzemieślnicze urządzało własne imprezy, gdzie spotykały się rodziny rękodzielników. Sierżant Wojtyła sympatyzował z tą sferą, będąc wyuczonym krawcem, który od wczesnej młodości związany był z tym środowiskiem.

Karol Wojtyła senior w grupie żołnierzy (czwarty od lewej), zdjęcie podpisane - Krakau 25 marca 1904 r.

Jako kawaler, w szykownym mundurze, zwracał uwagę panien z krakowskich domów. Okoliczności poznania przyszłych małżonków nie są nam znane. Możemy jedynie posłużyć się wyobraźnią. Spacery po rynku, kościół, przechadzki nad Wisłą, udział w imprezach masowych – to mogły być okazje do poznania się młodych. Z jednej strony dwudziestoletnia krakowianka o dużych ambicjach i wyrobionym guście, o czym świadczą eleganckie stroje i modne dodatki. Gdy oglądamy archiwalne fotografie w oczy rzucają się wyszukane sukienki i szykowne fryzury. Kandydat na męża, w mundurze, szczupły i wyprostowany, z wąsem, o poważnym spojrzeniu. Do nawiązania znajomości mogło dojść podczas pobytów w Białej, gdzie oboje mieli rodziny. Karol Wojtyła – ojca z żoną i przyrodnią siostrę, a Emilia krewnych ze strony matki. Mogli nawiązać rozmowę w pociągu, gdy podróżowali do kresowej wówczas Białej.

Po roku młody sierżant poprosił Emilię o rękę. **10 lutego 1906 roku zawarli ślub w kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Krakowie.** Mimo różnych błędnych przypuszczeń co do daty ślubu można już dziś oprzeć się na dokumentacji, którą cytuje Milena Kindziuk[2]. Za tą autorką podaję dalsze szczegóły ich wspólnego odtąd życia. Najpierw zamieszkali w Krowodrzy, na obrzeżach Krakowa gdzie wynajęli mieszkanie przy ulicy Mazowieckiej i gdzie **urodził się ich pierwszy syn Edmund 27 sierpnia 1906 roku.**

2 - Milena Kindziuk: Matka papieża. Wydawnictwo „Znak", Kraków, 2013, s. 68

Fotografia ślubna Karola i Emilii Wojtyłów, Kraków 1906 r.

Rodzeństwo Kaczorowskich około 1905 r. Trzecia od lewej Emilia (po mężu Wojtyłowa)

Na ślubnej fotografii Emilia, teraz już Wojtyłowa, ma wyraz twarzy pełen uniesienia. To głównie rzuciło mi się w oczy, gdy wielokrotnie przyglądałem się zdjęciu, które utrwala tak ważny moment dla małżonków. Wiele, można by mówić o stroju i dodatkach, o bukiecie, fryzurze, welonie czy kolczykach. Gdy wszystkie szczegóły dotyczące ślubu i narodzin dziecka, są znane, dochodzę do wniosku, że wyraz twarzy przyszłej matki, kryje właśnie tą tajemnicę, to że zdaje sobie sprawę, iż jest przy nadziei. To poczucie czekającego ją rodzicielstwa daje tej kobiecie wielkość i podkreśla jej ważność. Obok stoi opiekun, który bierze na siebie odpowiedzialność dzielenia z wybranką chwil dobrych i gorszych. Świadomość, że będziemy rodzicami jest obopólna, ale rola kobiety jest niewspółmiernie większa bo to w jej łonie dojrzewa dziecko, ona je urodzi, a potem otoczy matczyną opieką. Nie ma większej sprawy w życiu człowieka i ta podniosłość bije z twarzy młodej pani.

Młodzi małżonkowie, w poszukiwaniu lepszych warunków i położenia bliżej centrum, dość często zmieniali mieszkania. Pojawiają się adresy przy ulicy Felicjanek i Kościuszki. Syn rozwijał się, dorastał, aż poszedł do szkoły powszechnej, a Emilia zajmowała się domem.

Życie w Krakowie miało swoje uroki. Przeglądając prasę dowiadujemy się jakie atrakcje mogły być udziałem młodych małżonków. Zabawy, wystawy, spotkania towarzyskie w kawiarniach. W wolnym od służby czasie podoficer z żoną, podrzucali do sióstr Emilii kilkuletniego Mundka i mogli ruszać w miasto.

Sylwester w Krakowie. (Ilustrowany Kurier Codzienny nr 2 z dn. 3 stycznia 1913) str. 5 (…) Ten cichy spokojny Kraków, idący zazwyczaj już o 8 wieczór do domu, a o 10-tej wieczór chrapiący w legalnem swem łożu małżeńskim – ten Kraków bigotów i dewotek, wielkich figur i uczonych manekinów – ten lojalny i pobożny gród w jedną noc przemieniał się w jakiegoś wesołego łobuza, sympatycznego hulakę, który postanowił sobie nie pójść do domu, aż rano – i słowa swego dotrzymał.

(…) Wszędzie przepełnienie, ruch ustawiczny, ciągłe falowanie wchodzącej i wychodzącej publiczności. (…) Wszędzie koncertowały orkiestry wojskowe. (…) Bawiono się w najlepsze, wesoło i bezfrasobliwie i całą duszą. Kawiarnie i lokale publiczne przepełnione były do ostatniego miejsca.(…)

Relacja w dalszej części przynosi szczegóły z zabaw i imprez w teatrach, w kinematografach, w hotelach, w związkach i stowarzyszeniach. Bawiono się hucznie we wszystkich środowiskach nie wyłączając szeroko pojętej inteligencji, mieszczaństwa, artystów, kupców i rzemieślników, młodzieży i starszej publiczności.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 2 z dn. 3 stycznia 1913

Str. 11 i 12 XVII Wystawa „Sztuki"

Wystawy „Sztuki" są zawsze wydarzeniem pierwszorzędnej wagi w malarstwie polskim. Przeszło 15 lat istnieje już to stowarzyszenie i zawsze prezentacya dorobku artystycznego jego członków oczekiwana jest z powszechną niecierpliwością i zaciekawieniem. (…) W braku geniuszów wystarczą nam talenty, jeżeli czują się mocno, mówią szczerze i umieją dużo. A takich na obecnej wystawie nie brakuje, zwłaszcza wśród pejzażystów (…)

Pejzaże W. Weissa to świat zupełnie odrębny. Artysta ten nie tylko szczerze i ciepło mówi, co czuje w obcowaniu z przyrodą ale dla wyrazu, tego szuka coraz to nowej formy, gdy w jednej dojdzie do doskonałości. Przedtem wiosnę opiewał barwami białymi, jasno-zielonemi i jasno-różowemi, teraz lubuje się w dojrzałem, pełnią natężonych kolorów mieniącem się lecie i jesieni. Daje silne kontrasty światła, rysunek zdecydowany (…) A jego szkice rosnące skłębieniem linij i plam barwnych, pełne rozmachu mimo małych rozmiarów – ukazują nam, zajmujący moment chwytania życia i natury na gorącym uczynku utrwalania jej ciągle płynnych kształtów, wprowadzają niejako do pracowni artysty i ukazują jej niektóre tajemnice – profanowi.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 50 z dnia 1 marca 1913

Ludność Wielkiego Krakowa obliczona przez miejskie biuro statystyczne na środek roku 1913, wynosi 162384 (w czem 9384 wojska), a ludność Podgórza w tym samym czasie 23350, t.zn. Krakowa i Podgórza razem 185734 mieszkańców (w czem 9649 załogi wojskowej).

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 51 z dnia 2 marca 1913

Str. 4. Życie kawiarniane w Krakowie

W krakowskim życiu towarzyskim zauważyć się daje objaw, zmieniający zasadniczo jego fizjonomię. Znika mianowicie przyjmowanie i oddawanie wizyt w domu, a miejsce to zajmuje przesiadywanie w kawiarni, która stała się wzorem wiedeńskim miejscem zabawy familijnej. Doszło do tego, iż ze zdziwieniem wprost patrzą się niektórzy na osobnika, który raz lub dwa na tydzień zjawi się w kawiarni. Przeciętny Krakowianin powinien bowiem kawiarnię odwiedzać codziennie. W niedzielę popołudniu można widzieć w Krakowie rodziny mieszczańskie, jak z synkiem w mundurze gimnazjalisty, a dziewczynką w krótkiej sukience i z nieodzowną panną na wydaniu maszerują w próg jakiegoś kawodającego przybytku, tam rozsiadają się przy stoliku, który przyciąga wkrótce znajomych i podczas gdy ojciec poważnie ćmi cygaro i rozprawia z przyjacielem o szansach wojny bałkańskiej, mama nicuje z przyjaciółką dalszych przyjaciół, a córeczka flirtuje z takim spokojem, jak gdyby znajdowała się w czterech ścianach salonu. W kawiarni odbywają się formalnie rauty. Wśród dymu papierosów, szczęku szklanek, uganiania kelnerów, furczenia wentylatorów głuszonych lichą orkiestrą, odpoczywa się w niedzielę popołudniu i nabiera sił do pracy… Jak traci na tem życie domowe i towarzyskie to jasne (…)

Niewiele możemy powiedzieć o latach służby Karola Wojtyły seniora w adiutanturze pułkowej. Pozytywne opinie przełożonych, przechowywane w archiwach wiedeńskich (Wiener Kriegsarchiv)[3] podają, że w/w znał perfekt język niemiecki i polski, w mowie i piśmie. Biegle pisał na maszynie. Dalsza charakterystyka z r. 1908: rozwinięty fizycznie,

3 - Ernst Frost: Der Papst aus einen fernen Land. Verlag Fritz Molden. Wiedeń 1980

Emilia Kaczorowska około 1903 r.

Nie zanosiło się na żadne zmiany, trudno było spodziewać się awansu. Po rozmowach z przełożonymi Karol postanowił złożyć **podanie o przeniesienie na etat urzędnika wojskowego**. Był dobrze oceniany jako człowiek stateczny, uporządkowany, oddany służbie. Liczył, że otrzyma dobrą opinię, a w razie przesunięcia służbowego, również podwyżkę. Niebawem uzyskał zgodę na zmianę etatu, z równoczesnym przeniesieniem do Wadowic. Jak wynika z dokumentacji wojskowej z początkiem marca 1913 roku skierowano go na przeszkolenie do Powiatowej Komendy Uzupełnień w Wadowicach. **Miał tu spędzić trzy miesiące przygotowując się do pracy w charakterze urzędnika ewidencyjnego.**

Podjęta właśnie decyzja oznaczała duże zmiany w życiu rodziny. Wszystko wskazywało na to, ze konieczna będzie kolejna przeprowadzka. Wojtyłowie zmieniali mieszkania już kilkakrotnie. bardzo ułożony, honorowy, z rozwiniętym poczuciem obowiązkowości, piękny charakter, poważny, skromny, dobroduszny i niezastąpiony. Potem jeszcze przełożony dodał „jest pod każdym względem bez zarzutu, wzorowy podoficer, w pracy kancelaryjnej wyróżnia się nieprzeciętnie. Zacny pod każdym względem." Kapitan potwierdził te przymioty i uzupełnił: jest miły, kulturalny, przyzwoity, **posiada wszystkie kwalifikacje na mianowanie go urzędnikiem państwowym**. Ostatni zapis w aktach pochodzi już z roku 1916, gdy trwała wojna.

Na razie jeszcze rodzina mieszkała w Krakowie, od poznania się minęło prawie osiem lat. Stabilizacja rodzinna i stagnacja zawodowa, te określenia oddają ówczesną sytuację. Sierżant z żoną, rozważali inne możliwości, które przy posiadanych kompetencjach mogły stanowić krok do przodu. Wojtyła miał umiejętności i uprawnienia kancelaryjne i w zakresie wojskowej rachunkowości. Życie w Krakowie było drogie, warunki mieszkaniowe skromne. Mimo dobrych opinii, sierżant Wojtyła nie mógł się wybić.

Kościół Św. Apostołów Piotra i Pawła w Krakowie przy ul. Grodzkiej.

Jednak tym razem trzeba będzie opuścić Kraków, miasto, które przywiązuje mieszkańców do siebie. Zawsze miało swoją niepowtarzalną atmosferę, pokryte patyną historii, pełne kościołów, cukierni, muzeów, przyciągające artystów i poetów. Rozstanie z Krakowem musiało być trudne zwłaszcza dla Emilii. Tu się urodziła, wychowała, poznała przyszłego męża i urodziła pierworodnego syna. Rodzina mieszkała niedaleko, nieraz nawet na sąsiednich ulicach. Zwłaszcza rodzeństwo, na które zawsze mogła liczyć w potrzebie. Spotykali się w niedziele, w święta, nieraz wspólnie gdzieś wychodzili, do teatru lub kawiarni. Wsparcie najbliższych jest niezastąpione, tego będzie jej w przyszłości bardzo brakowało. Żal teatrów krakowskich, występów, koncertów, żal zostawiać sklepy i składy. Emilia lubiła się elegancko ubrać, zrobić sobie fryzurę, kupić sobie kapelusz czy korale. Tego wszystkiego będzie teraz dużo mniej, chociaż przecież zawsze można wsiąść w pociąg i wybrać się do Krakowa, na spotkanie z rodziną, z wielkomiejskością, z modnymi krakowskimi paniusiami i ich „dulszczyzną". Karol też przyzwyczaił się do Krakowa, miał tu oprócz rodziny ze strony żony, kolegów wojskowych, miał swoje ulubione ścieżki i miejsca, w które zabierał Mundka: wawelskie wzgórze z katedrą, kościół na Skałce, kopiec Kościuszki, wędrówki brzegiem Wisły, błonia i parki. Przepadał za muzyką i śpiewem, chętnie słuchał i oglądał krakowiaków w ludowych strojach, uwielbiał orkiestry dęte, głównie wojskowe, a także lekką muzykę wiedeńską, która w rytmie walca pozwalała mu wirować z Emilią.

Karol Wojtyła senior znalazł się w Wadowicach wiosną 1913 roku. Podjął szkolenie w Powiatowej Komendzie Uzupełnień jako aspirant na urzędnika wojskowego. Ewidencja popisowych, jak wówczas nazywano poborowych, prowadzenie ksiąg i dokumentacji, praca kancelaryjna związana z pozyskiwaniem rekruta, z tymi czynnościami zapoznawał się pilnie w godzinach służbowych. Po służbie miał czas dla siebie. Odwiedzał stare kąty w Wadowicach. Niewiele się zmieniło miasto od czasu, gdy stacjonował tu poprzednio. Przechadzał się znajomymi ulicami i uliczkami. Trakt główny, cesarski, ulicą Lwowską prowadził z rynku w stronę Skawy. Jak kiedyś, tak i dziś stanowił szlak spacerowy dla mieszkańców. Rynek, w czwartki plac targowy, otoczony był wianuszkiem sklepów, punktów usługowych, restauracji i cukierni. Jego północno-wschodnią stronę zajmował kościół z charakterystyczną cebulastą, lub w kształcie odwróconego buraka, wieżą. Z rynku rozchodziły się ulice: Zatorska w kierunku północnym, prowadząca w stronę szpitala wojskowego, na zachód – Mickiewicza, gdzie znajdowało się gimnazjum, a na południe do klasztoru karmelitów. Niżej odgałęziała się Cmentarna, która wiodła w stronę Dzwonka i Gorzenia.

Podczas trzymiesięcznego szkolenia w Wadowicach Wojtyła odświeżał dawne znajomości. Służył tu już dwukrotnie, będąc jeszcze kawalerem, spotykał się wtedy z kolegami wojskowymi, którzy później pożenili się i mieli już swoje rodziny. Teraz rozmawiał z nimi o przyszłości, o tym jak urządzić się w Wadowicach, bo oni mieli to wszystko już za sobą. Wojtyłowie jako tako zagospodarowani byli w Krakowie, mieli tam oparcie w rodzinie, niemniej nie znaleźli idealnego gniazda, o czym świadczą chociażby stale zmieniane mieszkania. Z pewnością życie w Krakowie było droższe, co nie było bez znaczenia przy niskich poborach podoficerskich. Czynsze za lokale mieszkalne były wyższe bliżej centrum, a niższe na peryferiach, a żywność dowożona ze wsi na miejskie targowiska też stanowiła poważny wydatek. Co innego w Wadowicach. Tu wszystko było tańsze i bliżej położone. Miejscowość była zwarta, mała, a to co potrzebne było do codziennej egzystencji znajdowało się w pobliżu. Wojtyła poszukiwał niedrogiego mieszkania do wynajęcia. Myślał o pokoju z kuchnią, skąd będzie miał blisko do pracy. Trzeba też pamiętać o synu, który będzie kontynuował szkołę powszechną, aby miał wygodną drogę z domu na lekcje. W grę wchodziła przede wszystkim ulica Lwowska, przy której było wiele kamienic, w których tradycyjnie mieszkali wojskowi. Jej charakter i zabudowa od zawsze kojarzyły się z wojskiem; bo to tu były koszary piechoty, przy niej pomieszczono też zabudowania koszar kawalerii. Na ty-

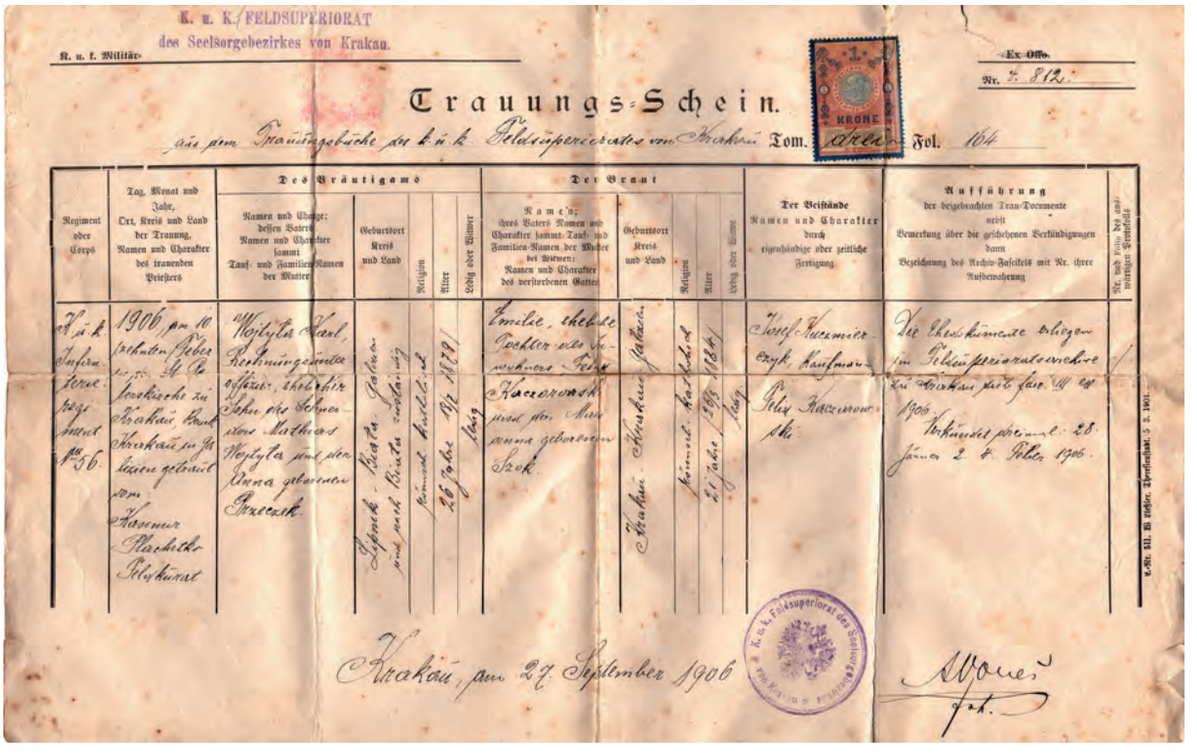

K. u. K. FELDSUPERIORAT
des Seelsorgebezirkes von Krakau.

K. u. k. Militär-

Ex Offo.
Nr. 812.

Trauungs-Schein.

aus dem Trauungsbuche der k. u. k. Feldsuperiorates von Krakau Tom. XXXVI Fol. 164

Regiment oder Corps	Tag, Monat und Jahr, Ort, Kreis und Land der Trauung, Namen und Charakter des trauenden Priesters	Des Bräutigams: Namen und Charge; dessen Vaters Namen und Charakter sammt Tauf- und Familien-Namen der Mutter	Geburtsort Kreis und Land	Religion	Alter	Ledig oder Witwer	Der Braut: Name; ihres Vaters Namen und Charakter sammt Tauf- und Familien-Namen der Mutter bei Witwen: Namen und Charakter des verstorbenen Gatten	Geburtsort Kreis und Land	Religion	Alter	Ledig oder Witwe	Der Beistände Namen und Charakter durch eigenhändige oder zeitliche Fertigung	Anführung der beigebrachten Trau-Documente nebst Bemerkung über die geschehenen Verkündigungen dann Bezeichnung des Archiv-Faszikels mit Nr. ihrer Aufbewahrung	Nr. und Folio des auswärtigen Protokolls
K. u. k. Infanterie-Regiment Nr. 56.	1906, am 10 [illegible] Pfarrkirche zu Krakau, Bezirk Krakau in Galizien gebürtig vom Kasimir Plachetka Feldkurat	Wojtyła Karl, Rechnungsunteroffizier, ehelicher Sohn des Schneiders Mathias Wojtyła und der Anna geborenen Przeczek	Lipnik - Biała - Galizien und zuletzt Biała zuständig	römisch katholisch	28 Jahre 9 Monate alt	ledig	Emilie, ehelose Tochter des Rechnungsrevidenten Franz Kaczorowski und der Anna geborenen Szok	Krakau - Krakau	römisch katholisch	24 Jahre alt	ledig	Josef Kuczmer, Civil-Kaufmann. Felix Kaczorowski	Die Ehekonsense erfolgen im Feldsuperiorats-Archive zu Krakau sub dato 11. Oct. 1906. Verkündet primo: 28. Juni 2. 4. Oktober 1906.	

Krakau, am 27. September 1906

K. u. K. Feldsuperiorat des Seelsorgebezirkes von Krakau

Wojtyła
Feldkurat

K. u. k. Militär-Gebühren-Überschuss-Fonds. Nr. XIII. 83 (Gebühr: 2 Kreuzer). Vorschrift vom 5. Juni 1901.

Metryka ślubu Wojtyłów.

Wojtyłowie z synem Edmundem, Kraków ok. 1908 r.

łach tej ulicy w XIX wieku były różnorodne obiekty przeznaczone do użytku landwery, czyli obrony terytorialnej. Można rzec, że ta część traktu wiedeńskiego tętniła życiem wojska. Tędy maszerowały oddziały na ćwiczenia, które odbywały się kawałek dalej, bliżej Skawy, na błoniach. Jej mieszkańcom stale towarzyszył odgłos żołnierskich butów i końskich kopyt, szczęk żelaza zmieszany z komendami dowódców i marszowymi piosenkami. W powietrzu unosił się zapach wojskowego rynsztunku, potu i końskiego nawozu.

Te niepowtarzalne przemarsze zgonionego wojska utkwiły i w mojej pamięci, gdy jako dziecko obserwowałem kabewiaków powracających z ćwiczeń przez miasto. Wyćwiekowane buty, biły chaotycznie o bruk, słychać było szczęk oporządzenia, obijających się łopatek (saperek), manierek, a nade wszystko pomruk zdyszanych oddechów żołnierzy, dobywających resztek sił aby w spiekocie dojść szybkim tempem do koszar.

Sierżant Wojtyła, aspirant na urzędnika wojskowego, miał sporo czasu by przemyśleć swoją sytuację. Po obowiązkowych zajęciach w PKU wracał na kwaterę, przeglądał dokumentację, poznawał przepisy, uzupełniał wiedzę, czego nie mógł robić podczas codziennej praktyki w koszarach. Zostawały mu samotne wieczory, znaczone wiosennym ożywieniem w przyrodzie, które chętnie spędzał na przechadzkach w stronę Skawy, albo na Górnicę by spojrzeć z wysoka na miasto. Można było stąd ogarnąć prawie całe Wadowice, od Jaroszowic i kleczańskiego Kopca, po tereny Zaskawia, a na północy nizinnego Podstawia. W środku tego amfiteatru wyrastały mniejsze i większe budowle, nad którymi dominowały koszary i kościół. Wojtyła w swoim dotychczasowym życiu obracał się przeważnie po dużych miastach. Bo to i Biała i Bielsko, gdzie spędził dzieciństwo i młodość, Lwów, gdzie pełnił służbę, Kraków, gdzie założył rodzinę i pracował zawodowo w wojsku. A teraz przyszło osiedlić się w takiej dziurze. Spoglądając na miasto żywił nadzieję, że tu łatwiej będzie się wybić, dorobić, ustabilizować – z jego wytrwałą spokojną naturą, z jego dokładnością i obowiązkowością.

Kraków w pierwszej dekadzie XX w.

W każdą sobotę po obowiązkowych zajęciach Wojtyła pakował podręczne rzeczy i udawał się na stację kolejową. Położona była blisko koszar, może dziesięć minut marszu. Można było iść Lwowską, a potem Młyńską (która nosiła też kiedyś nazwę Kolejowej), kawałek wzdłuż torów, do budynku stacyjnego i na peron. Po około dwóch godzinach wysiadał w Krakowie, gdzie nieraz czekała na niego Emilia. Oboje byli jeszcze młodzi, a poza tym byli młodym małżeństwem, potrzebowali się wzajemnie na co dzień. Jedno przez drugie dopytywali się co słychać, jak minął tydzień, co nowego się wydarzyło, co mówi się w Krakowie. Czasy były niespokojne; złe wieści dochodziły z terenów bałkańskich, niepokoiła zbrojąca się i agresywna Rosja, a także skonfliktowane Niemcy i Francja.

Emilia bardziej przejmowała się sprawami przyziemnymi, jak drożyzna, tęga zima, świadomość nadchodzących zmian w ich życiu. Wiedziała, że bieg rzeczy był nieuchronny, dlatego dopytywała się o ich przyszłe mieszkanie, o przeprowadzkę, o warunki życia w Wadowicach. Pogodziła się już z myślą o wyjeździe z Krakowa, którego nic nie będzie w stanie jej zastąpić. **Tymczasem był karnawał,** który obfitował w bale, rozmaite formy spotkań towarzyskich, koncertów, recitale mistrzów. Korzystano ze ślizgawek i sanek, bawiono się na różne sposoby, w zależności od grubości portfela.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 13 z dnia 17 stycznia 1913

Str. 5. Zima

Nareszcie doczekaliśmy się mrozów, prawdziwej, niefałszowanej zimy. Ale zima jest bardzo stronniczą przyjaciółką. Rozdziela przyjemności i uciechy ludziom zamożnym, lecz biedaków po macoszemu traktuje.

Podczas, gdy jedni rozkoszują się w dzień ślizgawką (…) a noce spędzają na balach i maskaradach – karnawał ubogich zupełnie inaczej się przedstawia. W nieopalanych izbach po poddaszach i suterynach (…) ziębną biedacy, nie mając nieraz na garnuszek gorącej herbaty. Biedni to ludzie, biedniejsze ich dzieci. Żal ściska serce, gdy się widzi te blade, anemiczne istotki o wykrzywionych angielską chorobą nóżkach, o śladach skrofuł i tuberkulozy (…).

Dobroczynność publiczna ma tu bardzo piękne pole działalności… Miejmy nadzieję, że wśród upojeń karnawałowych nie zapomną ludzie zamożni o swoich biednych, jęczących w głodzie i chłodzie współbraciach (…)

Mróz, który od kilku dni się wzmagał stopniowo osiągnął dziś z rana 15° Cels. W dzielnicach położonych nad Wisłą przekroczył nad ranem 20° Cels. Kra płynie obficie, a coraz wolniej: zapowiedź rychłego zamarznięcia rzeki. Przy brzegach kra stanęła.

Pogoda bardzo piękna, choć mroźna, w południe wyiskrzona. Noce mamy spokojne bez wiatru. Jednym słowem, zapowiada się w całym słowa znaczeniu „tęga zima".

Kraków czci wieczornicami i porankami pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego. Prasa przynosiła wieści o odczytach i wykładach na nutę patriotyczną, o pochodach, spotkaniach z weteranami, o okolicznościowych wystawach malarskich. Kraków żył tą okrągłą rocznicą, ale **i na prowincji uświetniano pamięć zrywu powstańczego 63 roku**. W niektórych teatrach grano sztuki o tematyce patriotycznej, które cieszyły się w tych dniach wyjątkowym uznaniem publiczności.

Poniżej notatki prasowe o patriotycznych uroczystościach w Krakowie i w Wadowicach.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 30 z dnia 6 lutego 1913

Str. 5. - Z teatru miejskiego. W sobotę 8 bm. wystawił teatr krakowski dramat „Szlakiem Legionów" Ludwika Hieronima Morstina (…) W przebiegu akcyi dramatu, odsłania się jego treść ideowa: „w polskiej naturze przemiana", zbudzona po upadku ojczyzny dążeniem do odrodzenia. W przedstawieniu dramatu weźmie udział p. Mrozowska, pp. Adwentowicz i Solski. Próbami kieruje dyrektor Pawlikowski.

Kraków, ul. Kościuszki, na której mieszkali Wojtyłowie przed I wojną światową.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 19 z dnia 24 stycznia 1913

Str. 3. Obchody w szkołach krakowskich

W wielu szkołach krakowskich odbyły się wczoraj obchody i uroczyste poranki. Między innemi odbyły się obchody w szkole im. Słowackiego, Jachowicza, Kazimierza Wielkiego, Sienkiewicza i w szkole na Grzgórzkach.
Może i Mundek uczestniczył w takiej akademii w swojej szkole (dop. Z.B)

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 19 z dnia 24 stycznia 1913

Str. 4. W Wadowicach

Piszą nam stamtąd:

Święcono tu w niedzielę 19 bm. 50-letnią uroczystość jubileuszową powstania styczniowego z następującym programem: o godz. 10 rano uroczysta msza św. z kazaniem, które w bardzo podniosłych słowach wygłosił miejscowy wikary ks. Faber, o godz. 4-ej popołudniu odczyt w sali Sokoła, wygłoszony przez prof. Stanisława Kozłowskiego z Krakowa, zaś o godz. 7-ej wieczorem odegrała trupa aktorów krakowskich dramat w 4-ech aktach Lucyana Rydla pod tyt. „Na zawsze".

W antraktach przygrywała orkiestra szkolna (…). Na zakończenie uroczystości odśpiewali uczestnicy w liczbie kilkuset pieśni narodowe. Uroczystość wypadła na ogół wspaniale.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 24 z dnia 30 stycznia 1913

Str. 7. Z Wadowic

Uroczystość ku uczczeniu bohatera z r. 1863. Staraniem „Sokoła" i „Skauta" odbyła się uroczystość ku uczczeniu zamieszkałego tu uczestnika powstania z r. 63, p. Kazimierza Sokalskiego, której przebieg był następujący:

Koszary 56 pp przed I wojną światową.

O godz. 3 popołudniu wyruszyli do domu bohatera Skauci pod kier. Naczelnika prof. Gimnazjum p. Beera, gdzie po stosownym przemówieniu tegoż wręczył p. Olbrycht powstańcowi wspaniały bukiet.

Wieczorem zaś dwaj delegaci „Sokoła" druhowie Grabowski i Sołtys udali się do jego mieszkania z zaproszeniem wzięcia udziału wraz z familią w wieczornicy zainaugurowanej na jego cześć.

Przebieg wieczornicy był nadzwyczaj uroczysty i poważny. P. Sokalski wzruszony do łez, dziękował serdecznie za owację.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 83 z dnia 10 kwietnia 1913

Str. 5. Piękna uroczystość.

W niedzielę odbyła się w Wadowicach uroczystość poświęcenia sztandaru „skautów". Pod opieką dyrekcji gimnazjalnej i „Sokoła" rozwija się ten nowy system wychowania fizycznego młodzieży bardzo pomyślnie. Około 70-ciu skautów umundurowanych bierze udział w ćwiczeniach polowych prowadzonych przez naczelnika „Sokoła" i prof. Beera. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele – odprawionem przez ks. prof. Karasia, a zakończyła się wbijaniem gwoździ w „Sokole", gdzie gościnnie przyjmowano młodzież i gości. Zebrano na cele skautowe około 1000 K, co bardzo dobrze świadczy o ofiarności mieszkańców miasta na cele wychowania tamtejszej młodzieży.

W uroczystościach wzięły udział drużyny skautowe z Białej, Podgórza i Kalwaryi.

Aby wybrać lokal mieszkalny Emilia parę razy przyjechała na niedzielę do Wadowic. Wspólnie obejrzeli wolne mieszkania, porozmawiali z właścicielami o czynszu, o innych warunkach najmu, zapoznali się wstępnie ze współlokatorami i otoczeniem. Korzystając z okazji wybrali się do Białej, by spotkać się z rodziną.

W połowie roku 1913 Wojtyłowie pozamykali swoje krakowskie sprawy, spakowali skromny dobytek i wyjechali do Wadowic. Zbliżały się wakacje, mieli więc trochę więcej czasu na zagospodarowanie się. Mundek z bardzo dobrymi ocenami skończył pierwszą klasę i jak to dziecko cieszył się z nowego towarzystwa rówieśników. Na podwórkach, które znajdowały się na tyłach kamienic było sporo przestrzeni, zabudowań gospodarczych, komórek, kurników, drewutni. Wśród nich można się było bawić, gonić, grać w piłkę. Po deszczu było błoto i kałuże, a w czasie suszy kurzyło się, gdy biegał z podrostkami za piłką. W pewnym wieku nie zwraca się jednak na to uwagi. Pani Emilia prała koszulki i spodnie, reperowała chłopięcą odzież, a Mundek uganiał się z chłopakami z sąsiedztwa, wchodził na drzewa, a nawet wybierał się z kolegami nad Skawę by ochłodzić się w upalne dni. Emilia poznawała sąsiadki i najbliższą okolicę. Chodziła po zakupy do najbliższych sklepów, instruowana przez miejscowe panie, gdzie jest taniej, gdzie jest lepszy towar, a przy tym poznawała miasto.

Małe jest piękne – czy tak mogła odebrać Emilia Wojtyłowa ówczesne Wadowice? Za uznaniem takiej tezy za prawdziwą przemawia przede wszystkim położenie. Z jednej strony piękne górskie widoki, na przedproża Beskidu Małego: Iłowiec, Łysą Górę, Bliźniaki, a dalej na partie najwyższe z Magurką Ponikiewską, Leskowcem i Gancarzem. Z drugiej strony, za doliną Skawy łagodniejsze wzniesienia Pogórza Wielickiego. Malowniczość miasteczka zyskiwała z racji jego rozłożenia na pagórkach, ale i w rozległej w tym miejscu pradolinie Skawy, w bliskości lasów, stawów, pól i łąk. Zasięg dostępności tych krain przyrodniczych ograniczony był wydolnością piechura, tak, że każdy przeciętny wadowicza-

Ulica Lwowska w galicyjskich Wadowicach.

nin mógł wybierać kierunek spaceru zgodnie z upodobaniami. Nie trzeba było do tego żadnych pojazdów, czy komunikacji zbiorowej, wystarczył czas i chęć wysiłku. Gdy Wojtyłowie zamieszkali w Wadowicach urządzano właśnie park miejski na Górnicy, który był na wzniesieniu za miastem, za to w odległości dostępnej nawet dla dzieci. Stowarzyszenie „TUMWiO" zajmowało się wytyczaniem alejek, usytuowaniem altan, sadzeniem okazów flory, rozmieszczeniem kortów tenisowych i lokalizacją muszli koncertowej. Między kwietnikami i krzewami – ławeczki. Latem furorę robiła Skawa z jej otoczeniem – z wikliną, z pastwiskami, z plażami z górskich otoczaków. Tu spędzało się upalne dni, zwłaszcza wakacyjne. Czas mijał szybko na pływaniu, nurkowaniu, skokach do wody, a dla najmłodszych na zabawach, w płytkiej, ciepłej, przybrzeżnej zawiesinie. Późnym latem i jesienią chodziło się do lasu na borówki i grzyby, na stoki Jaroszowickiej Góry, Goryczkowca, zwanego przez miejscowych Dzwonkiem, bądź do Księżego Lasu, przy drodze do Zawadki. Powroty z tych wszystkich atrakcji znaczone były głodem i unoszącym się w powietrzu zapachem ognisk i spalanych w nich ziemniaczanych badyli.

Zimą wyruszano na Pagórki albo na Czumę na sanki. Zresztą zjeżdżać można było wszędzie i na wszystkim. Choćby na kawałku deski, na ulicy Spadzistej, a takich miejsc w mieście było dużo więcej, bo teren był podgórski.

Malowniczości przydawały miastu niektóre nietuzinkowe budowle takie jak np. „Sokół" powstały z końcem XIX stulecia, albo klasztor karmelitów – z pięknym widokiem na Beskidy. Nieco za miastem, w stronę Krakowa, pod Kopcem, zlokalizowano zabudowania Pallotynów, z majestatyczną w tle Górą Jaroszowicką. Spacerowicze i wędrowcy podziwiali oryginalne panoramy miejskie i górskie z kilku najpopularniejszych punktów widokowych. Najbliższy z drogi na Górnicę, gdzie w dolinie Skawy królowały koszary, nazywane wtedy kasarnią 56pp, z iście wawelskim dziedzińcem. Od strony północnej, ze wzniesień położonych nad stawami, znad toru kolejowego do Spytkowic – roztaczał się widok na zabudowę rynku w oddali, a z łąkami i polami na pierwszym planie. **Stąd malował pierwszy pejzaż wadowicki Rudolf Alt.** Ciekawy widok był na południe z mostu drogowego na Skawie, na najdalszym planie Babia Góra, bliżej Leskowiec, jeszcze bliżej Dzwonek, a w prawo Górnica.

Gmachy użyteczności publicznej były na ogół bez wyrazu, po prostu kilkupiętrowe bryły z oknami. Taką szarzyznę prezentował sąd, gimnazjum, starostwo i wiele innych budynków. Domy mieszkalne, za wyjątkiem okazałych kamienic w rynku, były skromne, przeważnie parterowe, kiedyś drewniane, potem murowane. Na przedmieściach, koło domu był ogródek, z kwiatami, krzewami, a nieraz i z drzewami owocowymi.

Jeżeli mieszkało się na Lwowskiej, tak jak Wojtyłowie to głównie nią chodziło się do rynku, albo w stronę Skawy. Ówcześnie ulica ta była aleją, tak, że szło się wśród drzew po obu stronach drogi. Najpierw klasztor sióstr nazaretanek, odgałęzienie Młyńskiej i Długiej, potem budynki użyteczności publicznej, po czy ulica wznosi się do rynku. **Ten ulubiony przez wadowiczan trakt spacerowy, tak opisuje w swoich wspomnieniach Adolf Nowaczyński** (satyryk i publicysta):

„To ta allea była obsadzona pierwsza w Galicji morwami!. Morwy mają bardzo słodki owoc, mały, miękki owocek o upajającym zapachu i umiłowane są przez jakieś jedwabniki, kokony z których to kokonów wyrabia się znowuż dla kokotek koszule… O tem się oczywiście wtedy nie wiedziało".[4]

Społeczeństwo wadowickie widziane oczami Wojtyłów to w pierwszym rzędzie wojskowi, z oddziałów piechoty i kawalerii. Dużą grupę inteligencji, stanowili urzędnicy wszelkiej maści, zatrudnieni w różnorodnych ogniwach administracji powiatowej i miej-

4 - Zbigniew Jurczak: Wadowiczanie.(autor przytacza fragmenty wspomnień w/w), TMZW, Wadowice 2012, s. 127

skiej. Sporo było pracowników sądownictwa i innych reprezentantów zawodów prawniczych. Listę inteligencji uzupełniali nauczyciele, profesorowie gimnazjalni, lekarze i księża. Wielu mieszczan związanych było z dziada, pradziada, z rzemiosłem, z handlem, z usługami i z rolnictwem. Nie tylko zresztą na potrzeby miejscowych odbiorców ale i na handel. Wśród nich od wieków liczni byli: piekarze, rzeźnicy, szewcy, stolarze itp. Wadowice uważano za osadę targową, która otrzymała duże możliwości zbywania towarów wyrabianych w drobnych firmach dla potrzeb budownictwa, wyposażenia domów i mieszkań, przydatnych w rolnictwie i hodowli. Składy i sklepy oferowały te towary w dużym wyborze, a w czwartki wychodziły z nimi na targowisko. Tam spotykało się miasto ze wsią aby wzajemnie zaspokoić swoje potrzeby. Interesy robili kupcy, sklepikarze, kramarze, a także ci, którzy świadczyli dla nich różnorodne usługi, np. ślusarze potrzebni do napraw, kowale, kołodzieje, karczmarze.

Ludność Wadowic w czasach poprzedzających bezpośrednio I wojnę światową stanowiła mieszankę żywiołu: polskiego, żydowskiego i austriackiego. Niektóre rodziny, mimo, że obcej nacji zamieszkiwały miasto od kilku pokoleń tak, że wtopiły się w miejscowe obyczaje, przyjęły język lokalny, tu się dorobiły i rozmnożyły, często od tubylców różniły ich tylko obcobrzmiące nazwiska. Jedynie wyznawcy mojżeszowi zachowywali więcej odrębności, ale to wiązało się m.in., z inną religią i jej kulturą. Znaleźli tu swoje miejsce, wrośli w krwioobieg gospodarczy i społeczny, niemniej trzymali się razem, konserwatywni w swojej tradycji, w kultywowaniu odmienności, co zarówno zewnętrznie, jak i wewnętrznie odsuwało ich na inny tor.

Sierżant Wojtyła przeglądał gazetę. Był ciepły dzień, zachęcający by udać się nad Skawę i ochłodzić nieco w jej nurtach. **Uwagę jego zwróciła informacja o szkołach wojskowych.** Mundek po wakacjach będzie dopiero w drugiej klasie szkoły powszechnej, ale może w przyszłości pójdzie drogą ojca. Po kilkunastu latach służby Wojtyła poznał dość dobrze środowisko wojskowe. Zwłaszcza oficerowie z cenzusem cieszyli się wysoką pozycją w kręgach zawodowych i znaczącym prestiżem społecznym. Praca dla wojskowych będzie zawsze i wszędzie. Gazeta informowała o preferencjach w wyborze kandydatów,

Wadowicki rynek w dzień targowy przed I wojną światową.

jakie przysługiwały synom oficerów i urzędników wojskowych, a także funkcjonariuszy państwowych. Dla wymienionych nauka była bezpłatna, a po ukończeniu niższej szkoły realnej przechodziło się automatycznie do szkoły wyższej.

Sierżant już wcześniej czytał urzędowe pisma w tej sprawie. Teraz znalazł potwierdzenie w publikacji prasowej.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 142 z dnia 22 czerwca 1913

Str. 4, 5 Wyższe szkoły realne wojskowe

Z nowym rokiem szkolnym 1913/14 przeistoczone zostają szkoły kadeckie w Krakowie, Marburgu, Pressburgu i w Koszycach na wyższe szkoły realne wojskowe (…)

Zarządzenie to jest doniosłego znaczenia tak dla wojskowości (…) jak też dla urzędników państwowych, którym otwiera się możność akademickiego wykształcenia swych synów dla stanu wojskowego bez ponoszenia znacznych, z opłatą za utrzymanie połączonych kosztów w wojskowych szkołach realnych i akademii.

Dotąd były w Austro-Węgrzech tylko dwie wyższe szkoły realne, w Morawskich Hranicach i w Kismarton na Węgrzech, do których przechodzili uczniowie z sześciu niższych szkół realnych wojskowych automatycznie tak, że bezpośredniego przyjęcia do wyższej szkoły realnej nie było. Natomiast do niższych szkół realnych przyjmowano aspirantów na miejsca płatne (zallplätze) na nieliczne miejsca fundacyjne, krajowe lub osób prywatnych i na miejsca eraryalne (rządowo) bezpłatne. Te ostatnie zastrzeżone były przedewszystkiem, a) dla synów oficerów w czynnej służbie (des Soldatenstandes), b) dla synów lekarzy wojskowych, audytorów, oficerów rachunkowych, urzędników wojskowych, ewangelickich i gr. kat. księży itd., c) dla oficerów pozasłużbowych i w rezerwie wszystkich, kategoryi, po poprzedniej 10-letniej wojskowej służbie, d) dla gażystów wojskowych i dla podoficerów po 12-letniej służbie, w końcu e) dla urzędników dworskich i państwowych po przynajmniej 20-letniej służbie.

Oczywista rzecz, że wobec licznej rzeszy aspirantów kategoryi a) i b), kandydaci dalszych kategoryi, a już wcale ostatniej żadnych nie mieli widoków przyjęcia na rządowe miejsca bezpłatne (Aerarialplätze) co też każdym razem w ogłaszanym konkursie podnoszono.

Przy przeistoczeniu kilku szkół kadeckich na wyższe szkoły realne, miał rząd właśnie na oku, utworzenie miejsc i możności przyjęcia bezpłatnie na tak zwane „Aerarialplätze" w czterech nowych szkołach realnych, synów urzędników dworskich i państwowych i w tym celu odstąpił od warunku udowodnienia 20 lat spędzonych w służbie państwowej.(…)

Wojtyłowie z synem chłonęli atmosferę galicyjskich Wadowic w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch I wojny światowej. Na tle niepokojów światowych, a zwłaszcza europejskich, nasze powiatowe miasto przedstawiało się jako raczej spokojny zakątek zachodniej Galicji. Mimo, że istniało tu już sporo drobnych wytwórców, małych zakładów przemysłowych, wiele warsztatów rzemieślniczych, wszystko to miało głównie zasięg lokalny. Urzędy, instytucje państwowe, szkolnictwo, wojsko – chociaż stanowiły tryby cesarsko-królewskiego mechanizmu, jednakże z uwagi na otoczenie nabierały cech prowincjonalności. Wynikało to z faktu, że w małej miejskiej zbiorowości przeważnie wszyscy się znali, byli ze sobą powiązani towarzysko, rodzinnie, a przy tym wzajemnie uzależnieni codziennym funkcjonowaniem. Stykali się w sklepach, na targowiskach, na mszach, w szkołach, w cukierniach, restauracjach, na spacerach. Małomiasteczkowa specyfika. I wyżej i niżej postawieni korzystali od czasu do czasu z usług rzemieślników, z porad lekarskich, chodzili do fryzjera, szewca, krawca. Przy tych okazjach rozmawiało się, plotkowano, wypytywano wzajemnie, bacznie obserwując mimikę, ubiór, gestykulację – a potem z tego wyciągano wnioski. Komunikacja społeczna przed stu laty była niedoskonała. Źródłem informacji mogła być prasa i przekazy ustne. A to od przejeżdżających, lub powracających, a to zasłyszane z ambony, przekazywane potem z ust do ust.

Społeczeństwo wadowickie, nasycone inteligencją, rzemieślniczym i kupieckim mieszczaństwem, drobnymi wytwórcami i pracownikami najemnymi, **a także młodzieżą – stanowiło kulturotwórczą glebę,** na której powstawały stowarzyszenia i organizacje o szerokim profilu zainteresowań, potrzeb duchowych, wzajemnego wspierania się i rozwoju indywidualnego.

Dziś z perspektywy ponad stu lat widać wyraźnie, że autonomia galicyjska zaowocowała głównie wzrostem patriotyzmu we wszystkich kręgach społecznych. Niekwestionowanym liderem pracy niepodległościowej było Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół". Wśród sokolnictwa na pierwszy plan wybijała się troska o tężyznę fizyczną, a na tej podbudowie przygotowanie paramilitarne. Odbiorcą tego programu byli zwłaszcza ludzie młodzi oraz ci, którzy chcieli z bronią w ręku odzyskać wolną Ojczyznę. Z czasem wachlarz roboty patriotycznej ulegał poszerzeniu o sferę świadomości narodowej. Stąd wszelkie obchody ważnych rocznic ojczyźnianych takich jak: Konstytucja 3 Maja, 50-ta rocznica Powstania Styczniowego, czczenie rocznic grunwaldzkich, okrągłych dat urodzin wieszczów i bohaterów narodowych (przykładem 100 rocznica śmierci księcia Józefa Poniatowskiego).

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 249 z dnia 28 października 1913

Str. 5. Obchód ku czci ks. Józefa Poniatowskiego w Wadowicach

Onegdaj obchodzono tam uroczyście rocznicę śmierci ks. Józefa. O godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym, przy współudziale wszystkich miejscowych Towarzystw i dziatwy szkolnej; O godz. 6 wiecz. uroczysta akademia w sali Sokoła, na której program złożyły się: orkiestra sokola, deklamacja pod tytułem „Pogrzeb ks. Józefa" (p. Homm'owa) tudzież streszczenie przebiegu życia ks. Józefa (p. prof. Kamecki), poczem o godz. 7-ej wyruszył z pod gmachu tegoż Sokoła, wśród dźwięków orkiestry gimnazjalnej, pochód, przeciągając ulicami: Długą, Lwowską, Krakowską i Zatorską. Następnie pochód udał się pod kościół farny, gdzie odśpiewano „Boże coś Polskę" i „Rotę Skautów" poczem wrócono pod gmach sokoła i pochód rozwiązano.

Możemy jedynie domniemywać, **że w pierwszym okresie pobytu Wojtyłów w Wadowicach zajęci oni byli urządzaniem się w nowym miejscu.** Okres wakacyjny (lipiec 1913) sprzyjał relaksowi, nawiązywaniu kontaktów sąsiedzkich, czy rówieśniczych w przypadku Mundka. Może senior Wojtyła miał właśnie urlop i mógł więcej czasu poświęcić rodzinie i jej pierwszym krokom w nowym miejscu zamieszkania. Jeżeli nawet pracował to mógł przecież z żoną i synem zwiedzać okolicę w niedzielę. Okazją do tego mogła być choćby cotygodniowa msza święta. Gdyby tylko postanowili za każdym razem być w innym kościele, to już byłaby niezła wycieczka. Poczynając od nazaretanek przy Lwowskiej, poprzez kościół parafialny w rynku, podejście do karmelitów na Górce i oczywiście powrót przez Górnicę i Niwy w stronę domu. Wyprawa do pallotynów na Kopiec w Kleczy Dolnej wymagała też dobrej kondycji, zwłaszcza, że ostatni odcinek prowadził pod górę. W drodze powrotnej można było zatrzymać się na chwilę nad Skawą i spojrzeć na „Wenecję" (restauracja).

W tym jednak konkretnym momencie **(wakacje 1913 roku)** było to niemożliwe bo akurat **z początkiem lipca nawiedziła miasto powódź.**

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 157 z dnia 10 lipca 1913

Str. 7 Wadowice pod wodą. Wadowice 9 lipca.

Oberwanie chmury – straszna powódź

Miasto nasze nawiedzone zostało wczoraj o godz. 10,30 rano straszną klęską powodzi, wskutek oberwania się chmury. Ulice miasta niżej położone – jak Tatrzańska, Lwowska, Cicha, Młyńska i Długa, były wodą zalane do pół metra, zaś przy wodospadach wysokość wody dochodziła jednego metra.

Woda płynąc wyżej wymienionymi ulicami, zabierała mieszkańcom miasta rozmaite narzędzia gospodarcze, które następnie musiano wyławiać. Domy położone na brzegach rzeki „Choczanka" (poprawnie winno być Choczenka – dop. Z.B.) zostały wskutek wystąpienia jej z koryta poważnie uszkodzone. Najwięcej ucierpiał dom p. Nowickiej, gdyż został przez wodę w znacznej części zburzony. Plac „Targowica" położony nad tąż rzeką, zalała woda na wysokość blisko 2 metrów, tak iż z domów musiano uchodzić. Dworzec kolejowy naokoło zalany wodą, tak iż pieszo dostać się doń niepodobna. Przedmieścia „Groble" i „Podstawie" stoją zupełnie pod wodą. Jak pogłoski niosą, nie obeszło się również bez ofiar w ludziach, utonąć miał bowiem mężczyzna około 40-letni, nieznanego nazwiska. Najstarsi obywatele Wadowic twierdzą, że powódź podobna miała miejsce przed 60-ciu laty. W akcji ratunkowej biorą udział: ochotnicza straż pożarna z łodziami, tudzież pogotowie wojskowe w liczbie około 50-ciu żołnierzy. Ruch uliczny zupełnie wstrzymany. Godzina 1,40. Deszcz pada dalej. (…)

Nadzwyczajne wypadki pogodowe były wprawdzie urozmaiceniem, ale niosły też zagrożenia i uciążliwości dla mieszkańców. Codzienność była szara, życie toczyło się wolno. Dni powszednie podobne były jeden do drugiego. Te same obowiązki i zajęcia, ci sami często spotykani ludzie, powtarzające się miejsca i godziny i tak w koło aż do niedzieli.

Zdarzały się przemarsze wojsk, kondukty pogrzebowe, procesje, śluby i okolicznościowe zgromadzenia. Bardzo rzadko gościły Wadowice osobistości polityczne czy wybitnych artystów. Częściej zawitał któryś z hierarchów kościelnych. W tych wyjątkowych momentach pokazywali się miejscowi notable, wygłaszali przemowy, a grupy organizacyjne występowały ze sztandarami, w umundurowaniu i z wyposażeniem. Publiczność obserwowała przemarsze, słuchała przemówień, skłonna była do patriotycznych uniesień. Większość uroczystości odbywała się na rynku i w gmachu „Sokoła". Wśród uczestników mogli być także Wojtyłowie. Z zaciekawieniem przysłuchiwał się im i przyglądał siedmioletni zaledwie syn Edmund. W niektórych uroczystościach brał pewnie udział służbowo sierżant Wojtyła, razem z wojskiem. Był lojalnym funkcjonariuszem monarchii austro-węgierskiej.

Trzeba zwrócić uwagę, że społeczeństwo polskie mimo rozbicia, pod zaborami, nie przestawało myśleć o wolnej Ojczyźnie, śledząc z uwagą wypadki na Bałkanach, wypatrując nadziei na słabość Rosji i Prus. Mieszkańcy Galicji dopuszczali zjednoczenie ziem polskich w ramach monarchii habsburskiej, co było pochodną liberalnej postawy władz wobec dążeń niepodległościowych. Wpływała też na te nastroje sylwetka cesarza, który panował niezmiennie niby ojciec, już nad trzecim pokoleniem.

Tymczasem skończyły się wakacje. Mundek poszedł do nowej dla siebie szkoły im. Jachowicza. Nowi koledzy, nauczyciele, nowe otoczenie, szkoła w powojskowym baraku, tyle dobrze, że blisko domu, na ulicy prowadzącej w stronę stacji kolejowej. Prasa poświęciła najmłodszym trochę uwagi.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 218 z dnia 21 września 1913

Str. 3. Nowy rok szkolny

Dzisiaj we wszystkich szkołach rozpoczęła się już nauka na dobre. Kiedy początek miesiąca był raczej czasem przejściowym i przygotowawczym, obecnie już trwa nauka na dobre z całym rygorem, a dla małego światka dziecinnego „pan profesor" jest najważniejszą osobą na świecie i osią około której obracają się wszelkie rozmowy domowe.

Już wczesnym rankiem, gdy się wyjdzie na miasto, ujrzeć można na ulicach i plantach całe szeregi dziatwy, spieszącej do szkoły: starsza mająca za sobą już rok lub dwa w szkole przebyte, a więc pewniejsza siebie, i „bardziej doświadczona" dąży do szkoły wesoło, wśród śmiechu i zabawy – najmłodsi pod opieką mam, bon, służących lub „prefainerów" idą ulicą pełni namaszczenia i „powagi". (…)

Opis dotyczy wprawdzie Krakowa, ale odczucia i zachowania dziatwy szkolnej są wszędzie podobne, a przecież Mundek jeszcze dwa miesiące temu chodził do szkoły krakowskiej.

W tym samym numerze „IKC-a" zamieszczono doniesienie korespondenta terenowego gazety o porządkach w Wadowicach, na ulicy Cmentarnej (Tatrzańskiej).

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 218 z dnia 21 września 1913

Str. 8. Błędne koło.

Już od przeszło trzech lat utyskiwali mieszkańcy ulicy Cmentarnej na nieporządki, a w szczególności niewyczyszczenie otwartego kanału, ciągnącego się wzdłuż domów.

Utyskiwania te odniosły wreszcie swój skutek, gdyż przed miesiącem kanał ten wybrano i wyczyszczono.

Cóż z tego jednak, kiedy wyjęte nieczystości złożono w kupy obok kanału, gdzie też (od przeszło miesiąca) wyczekują swego powrotu do dawnej siedziby (kanału), gdyż podczas każdego deszczu woda spłukuje je tam z powrotem tak, iż w końcu ulica samą przez się oczyszczona zostanie, kanał zaś powróci do normalnego stanu, a mieszkańcy będą jak dotąd chodzili nadal z napuchniętymi od kataru nosami. (…)

Dla rodziny Wojtyłów ten pierwszy okres pobytu w Wadowicach (od końca czerwca 1913 do końca czerwca 1914) wiązał się ze środowiskiem rodzin wojskowych, z grupą sąsiadów i ze zbiorowością szkolną przy ulicy Młyńskiej. Tak jak inni przeciętni i niezamożni wadowiczanie żyli troskami dnia codziennego. Najważniejsze, że byli razem i radzili sobie w niełatwej rzeczywistości. Niestety klęski elementarne w Galicji tamtych czasów zaowocowały bezrobociem, głodem, a nieraz i nędzą wśród biedoty z miasta i wsi. Powszechnie znane były fakty opuszczenia sezonowych wychodźców poszukujących pracy w Prusach, demonstracje głodujących, oczekujących pomocy rządowej, a także zjawiska kryzysowe w gospodarce wpływające na spadek zatrudnienia. Negatywne tendencje osłabiły sprawność państwową w inswestycjach, w utrzymaniu realności poborów pracowników administracji i nauczycielstwa. Prasa donosiła o ciągłych przepychankach przy podziale funduszy dla Galicji. Ta część cesarstwa była notorycznie niedoinwestowana, co przy jej zapóźnieniu dodatkowo pogłębiało dysproporcje cywilizacyjne.

Krakowski „IKC" donosił prawie w każdym wydaniu o negatywnych zjawiskach społecznych. Często w tonie sensacyjnym opisywano desperację bezrobotnych, koczujących na dworcach kolejowych, nędzę i choroby chłopów, których gospodarstwa nie były w stanie wyżywić ich rodzin.

Prasa codzienna przynosiła na pierwszych stronach informacje polityczne, które pełne były rozważań o zagrożeniu wojennym, o zbrojeniach, o liczebności wojsk, o potencjalnych przeciwnikach. Porównywano gotowość wojenną Rosji, Niemiec, Austrii, Francji, przedstawiano hipotetyczne kierunki natarć, miejsca przyszłych bitew, upatrując na terenie Galicji najważniejsze odcinki frontu. Mimo, że niepokojące wiadomości o konfliktach terytorialnych i narodowościowych płynęły głównie z Bałkanów, przewidywano, że teatrem wojny stanie się Galicja.

Doniesienia krajowe, czyli galicyjskie zabarwione były stałym niepokojem o los niedożywionych dzieci szkolnych, o poziom szkolnictwa i upośledzenie tej części monarchii habsburskiej, prawie pod każdym względem. Powracające tematy to zła sieć i jakość dróg, niewystarczająca komunikacja kolejowa, mniejsze niż gdzie indziej nakłady na cele społeczne, na inwestycje w telefonię itp.

Gdy dziś czytamy opracowania o tamtych czasach, o latach tuż przed I wojną światową, nabieramy wiedzy ogólnej, jaka dostępna jest dziś, po stu latach od tamtych dni. Wiedza ta jest syntetyczna, poparta badaniami, dokumentami, świadomo-

ścią człowieka współczesnego. Ogląd ten wydaje się pełny, ale to tylko pozory. W tych dzisiejszych opisach brak subiektywizmu jednostek, które żyły wówczas. Indywidualne emocje są trudne, do odtworzenia, a tymczasem to właśnie ten osobisty odczyt jednostki, żyjącej wówczas w galicyjskich Wadowicach jest dla nas najważniejszy. **Dzięki lekturze prasy codziennej możemy choć trochę wczuć się w przeżycia pojedynczej osoby osadzonej w małomiasteczkowych realiach** monarchii habsburskiej. Trzeba dodać, że współczesny obraz wydarzeń sprzed stu lat, analiza i oceny skażone są wiedzą o następstwie zdarzeń, czego ówcześni ludzie nie mieli. Ich obraz rozgrywających się wypadków globalnych i bliskich był zupełnie inny od naszego spojrzenia dzisiaj. To zastrzeżenie jest podstawowym założeniem, pisania o przeszłości, z punktu widzenia jednej wadowickiej rodziny. **Musimy zdobyć się na zrozumienie naiwności i prostoty doniesień prasowych.** Zdarzały się doniesienia obyczajowe, o wydźwięku sensacyjnym, ale i z gatunku „ku pokrzepieniu serc", gdy w „Małej Ojczyźnie" coś ważnego się działo.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 268 z dnia 20 listopada 1913

Str. 3. Sensacyjny pojedynek w Wadowicach

W wadowickim szpitalu wojskowym odbył się onegdaj krwawy pojedynek na szable między Romanem K., słuchaczem praw z Krakowa, a Drem Zygmuntem Gl., kandydatem adwokackim z Wadowic. Obaj przeciwnicy są ciężko ranni, a nawet – jak opowiadają po mieście – Dr Gl. odniósł tak poważne obrażenia, że lekarze wątpią, czy uda się go utrzymać przy życiu.

Co do przyczyn pojedynku brak wiarygodnych informacji. Utrzymuje się pogłoska, iż podłożem tej krwawej rozprawy był list anonimowy, pisany rzekomo przez Dra Gl., a uwłaczający czci żony p. K.(…)

Str. 7. Korespondencye.

z Wadowic.

Poświecenie kościoła XX. Pallotynów.13 bm. Odbyło się poświęcenie nowo wybudowanego kościoła XX. Pallotynów w Kleczy Dolnej (na Kopcu). Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup Nowak przy współudziale wszystkich kapłanów z okolicy, Rady miejskiej z Wadowic z burmistrzem Drem Opydą na czele, wadowickiego starosty p. Pogłodowskiego tudzież, bardzo licznie zebranych gości. Tak podczas mszy św., jak i popołudniowych nieszporów przyśpiewywał chór złożony z wychowanków Zakładu należącego do tego kościoła. Po skończonych nieszporach, podczas których wygłosił kazanie sam ks. biskup, odegrali wyż. nazwani wychowankowie w własnej sali sztukę „Kościuszko pod Racławicami" wywiązując się z swych ról znakomicie. Na koniec przełożony tego zakładu ks. Majewski przemówił w bardzo podniosłych słowach do zebranych.

Rodzina Wojtyłów, a zwłaszcza rodzice papieża Karol i Emilia, byli od urodzenia poddanymi cesarza Franciszka Józefa. Choć czuli się Polakami to ich życie związane było z monarchią i jej długowiecznym władcą. Senior Wojtyła, urzędnik wojskowy, pracujący na rzecz Austrii, wychowany był w kulcie władcy, dzięki któremu ma pracę, zarobek, swoją małą stabilizację. To wszystko zależne jest od trwania monarchii i jej cesarza. Tak myśleli mieszkańcy Galicji każdego dnia. „IKaC" donosił o każdym przeziębieniu Franciszka Józefa. Drobiazgowo informował o kondycji wiekowego monarchy, o jego samopoczuciu, o apetycie, o tym jak przebiegła noc. Czy my dziś potrafimy ówczesnych zrozumieć. Z jednej strony gloryfikacja przywódcy, narzuconego, a mimo to kochanego, z drugiej oddanie ojczystej historii i wykreowanym przez nią wodzom. Rok 1914 przynosił codziennie precyzyjne informacje o zbiórce pieniężnej na pomnik Tadeusza Kościuszki. Wpływały korony i halerze, a gazeta wyliczała nazwiska ofiarodawców. Z podobnym uniesieniem patriotycznym informowano o ćwiczeniach sokołów i związków strzeleckich, wszelkiej maści. Czytelnikom przyświecał jeden cel: wskrzeszenie zjednoczonej z trzech zaborów Polski, może nawet w ramach monarchii habsburskiej, jako jej trzeciej części obok Austro-Węgier.

Wątek związany z działalnością niepodległościową, rozumianą aktywnie, czyli poprzez przygotowanie do walki mógł być **dobrze znany seniorowi Wojtyle przynajmniej z dwóch powodów.** Raz, że jako pracownik komendy uzupełnień dowiadywał się o szkoleniach potencjalnych rekrutów, z pewnością fakt przynależności do organizacji paramilitarnych był odnotowany w kwestionariuszu osobowym. Kandydat na żołnierza był bardziej wartościowy jeśli miał obycie z bronią, z musztrą, gdy bywał na strzelnicy, na zgrupowaniach i brał udział w pozorowanych walkach. Przy tym zaprawiony w marszach

Kościół księży Pallotynów na Kopcu przy drodze do Kleczy Dolnej.

i biwakach oraz zmotywowany do walki i uświadomiony politycznie. Zaborcy austriaccy tolerowali związki strzeleckie i inne grupy szkolące się wojskowo, licząc na przyszły udział ich członków w wojnach, u boku Austrii. **Po drugie informacje o robocie patriotycznej dochodziły do niego z kręgów rodzinnych,** od dalszych krewnych ze strony żony, zamieszkałych w Wadowicach. Tak się złożyło, że siostra Emilii – Maria była małżonką Leona Wiadrowskiego, który był wujem Zofii Pukłowej.

Mąż tej ostatniej Józef, był głównym animatorem pracy niepodległościowej na terenie powiatu wadowickiego. Najpierw organizował terenowe struktury Związku Walki Czynnej, potem aktywnie działał w wadowickim Związku Strzeleckim, by ostatecznie zostać komendantem Sokolich Drużyn Polowych. Początki aktywizacji organizacji przysposabiających wojskowo datują się od roku 1911, a apogeum osiągają w latach 1913-1914. Gdy Józef Pukło objął komendanturę w 1912 r., nastąpił liczbowy wzrost grupy uczestników pozyskiwanych z młodzieży, z kręgów rzemieślniczych. W okresie rozkwitu Drużyn Polowych w Wadowicach drużyna liczyła 52 członków kompletnie umundurowanych, wyekwipowanych i uzbrojonych. Ćwiczenia odbywano 3 razy tygodniowo, po trzy godziny, każda zaś niedziela w porze letniej przeznaczona była na ćwiczenia polowe – pół lub całodzienne. Weryfikowały one poziom wyszkolenia i pozwalały na uczenie się współdziałania z drużynami z innych miejscowości i w innych warunkach terenowych. Z ważniejszych szkoleń wymienić można: nocne ćwiczenia pod Leskowcem, wspólne zajęcia z drużyną skawińską i myślenicką w Lanckoronie, udział w zgrupowaniu we Lwowie 7.07.1913 i pod Krakowem, w okolicach Kobierzyna w październiku 1913 r.

Inż. Józef Pukło pomagał przy tworzeniu Studenckiej Drużyny Strzeleckiej przy wadowickim gimnazjum. Liczyła ona trzy plutony po 16 ludzi, którzy szkolili się strzelecko bez wiedzy władz szkolnych i administracyjnych.

Pod opieką „Sokoła" znalazły się też drużyny skautów, które za przykładem starszych druhów garnęły się do przysposobienia wojskowego podejmując trudy marszów i udziału we wspólnych ćwiczeniach z sokolimi drużynami polowymi.

W roku 1913 powstała skautowska drużyna żeńska, jedyna w powiecie. Przeprowadzono normalne wyszkolenie skautowe, a ćwiczenia polowe obejmowały podchody, sygnalizację, pomoc sanitarną itp. **Z wiosną 1914 roku komendę drużyny objęła Zofia Pukłowa, siostrzenica Leona Wiadrowskiego, męża późniejszej matki chrzestnej Karola Wojtyły, Marii Wiadrowskiej.**

Pukłowie Zofia i Józef, małżeństwo patriotów, byli najbliższymi krewnymi Wojtyłów w Wadowicach. Spotykali się, rozmawiali, a dzieci bawiły się w ogrodzie domu Pukłów, przy ulicy Mickiewicza. Mundek, najstarszy z nich doglądał młodszych, miał dobroduszną naturę i wrodzony instynkt opiekuńczy.

Prace rozwijające świadomość narodową ale i podnoszące poziom kulturalny swoich członków i odbiorców podejmowało stowarzyszenie „Jagiellonka" uruchomione z początkiem XX wieku. Akcenty kładziono na amatorski ruch artystyczny: teatralny, śpiewaczy i muzyczny. Jagiellonka miała swoją siedzibę przy rynku, a zadania wypełniała głównie poprzez wadowicką inteligencję. Ważnym ośrodkiem życia towarzyskiego, krzewienia oświaty i kultury była Czytelnia Mieszczańska z siedzibą przy ulicy Krakowskiej. Miejsca te dawały każdemu obywatelowi wadowickiemu możność czytania prasy i książek, spotykania się, występowania, o ile tylko chciał rozwijać swoje uzdolnienia, bądź tylko być biernym odbiorcą popisów artystycznych. Z czasem ilość i zróżnicowanie organizacji i stowarzyszeń zwiększała się. Powstawały np. kluby sportowe, związki religijne, stowarzyszenia zawodowe, terenowe agendy partyjne, a przede wszystkim związki i oddziały o charakterze paramilitarnym. Czy Wojtyłowie udzielali się w jakikolwiek sposób w przedstawionej powyżej działalności. Brak źródeł by to potwierdzić lub zaprzeczyć.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 10 z dnia 13 stycznia 1914

Str. 6. Sokół wadowicki urządza dnia 17 stycznia w swych salach wielki raut z tańcami, który zapowiada się świetnie. Zapewniony współudział chóru akademickiego z Krakowa, a nadto muzyka 56 pułku Piech. Wiele rodzin i osób z Krakowa zapowiedziało swoje przybycie na raut.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 8 z dnia 7 kwietnia 1914

Str. 11. Z Wadowic

Przedstawienie autorskie. Onegdaj odegrało miejscowe Towarzystwo imieniem „Króla Władysława Jagiełły" dwie jednoaktówki, a mianowicie: „Kancelarya otwarta" Przybylskiego i „Werbel domowy" Gregorewicza.

Amatorzy wywiązali się ze swych ról znakomicie, na wyszczególnienie zasługują p. Krokowa, p. Banasiowa, p. Kotlarczyk, p. Hiczkiewicz i p. Garowa.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 109 z dnia 10 maja 1914

Str. 9. 3-ci Maja na prowincyi.

W Wadowicach.

O godz. 10 rano odprawił w kościele farnym uroczyste nabożeństwo ks. Pytel, wśród którego ks. Faber wygłosił bardzo piękne kazanie patryotyczne.

Po zakończeniu nabożeństwa pochód – uformowawszy się przed gmachem gimnazyalnym – wyruszył przed gmach Sokoła.

Rodzina Pukłów. W mundurze Józef Pukło, działacz niepodległościowy.

Na czele pochodu postępowała straż pożarna pod komendą p. Hyłki, za nią zaś gimnazyum z orkiestrą, szkoły żeńskie i męskie, wychowankowie XX Pallotynów z orkiestrą, drużyny Strzeleckie, Sokole i Skautowe, Towarzystwo Jagiellonia, Zgoda z orkiestrą, stow. T.S.L i Rada miejska.

Przed gmachem Sokoła przemówił wśród ogólnego nastroju prezes tegoż p. Gołąmb, poczem orkiestra gimnazyalna odegrała „Z dymem pożarów" zaś wychowankowie XX Pallotynów „Boże coś Polskę".

O godz. 4 po południu odbyły się na błoniach Mikołajskich ćwiczenia drużyn Strzeleckich, Sokolich i Skautowskich pod dowództwem p. Pukły, poczem o godz. 7 zakończył tę piękną uroczystość „Wieczorek".

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 121 z dnia 26 maja 1914

Str. 4. W dniu 1 czerwca urządza Towarzystwo im. Króla Władysława Jagiełły w Wadowicach, festyn połączony z zabawą taneczną, przeznaczając – na wniosek p. Bronisława Froncza – 10 procent czystego dochodu na pomnik Tadeusza Kościuszki.

1914

Pierwszy rok pobytu rodziny Wojtyłów w Wadowicach dobiegał końca. Przez ten czas urządzili się w skromnym mieszkaniu, zadomowili się na ulicy Lwowskiej, poznali okolice, nawiązali i odnowili kontakty towarzyskie. Mundek, jak to dziecko, szybko zaaklimatyzował się w nowej szkole. Był zdolny i pilny, a przy tym koleżeński i chętny do zabaw i sportu. W Wadowicach żyło się spokojnie, bez pośpiechu i zgiełku, wśród ludzi, którzy wzajemnie się znali i na których można było w razie potrzeby liczyć.

W ten ułożony od lat porządek prowincjonalnego współistnienia wdarła się w niedzielę **28 czerwca 1914 roku hiobowa wieść**. Ilustrowany Kurier Codzienny donosił w nadzwyczajnym wydaniu, tłustym drukiem: **„Dzisiaj rano zamordowano arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcę tronu austriackiego wraz z żoną: Zofią ks. Hohenberg".**

W następnych dniach prasa przyniosła więcej szczegółów na temat zamachu. Sarajewo w pobliżu granicy serbskiej, gdzie bawił następca cesarza, naszpikowane było nacjonalistami, przygotowanymi na atak terrorystyczny w wielu punktach miasta. Bezwzględni fanatycy rodzą się na fali nienawistnej propagandy, wszechobecnej agresji i ślepej nienawiści zalewającej powszechnie narody skłócone z istniejącym porządkiem, który pragną za wszelką cenę roznieść. Codzienne wydania IKC-a rozpisują się o szczegółach śledztwa, przynoszą informacje gloryfikujące dokonania zamordowanej pary. Podkreśla się zalety arcyksięcia jako polityka, jako znawcy kultury, miłośnika zabytków i dzieł sztuki. Przywoływane są jego słowa podczas pobytu w Krakowie, gdy zachwycał się Wawelem, jego zbiorami, niepowtarzalną architekturą, gdy docenił wartość historyczną naszej narodowej **nekropolii.** Gazeta drukuje fragmenty życiorysu Franciszka Ferdynanda, punktując zasługi jakie położył na niwie dyplomatycznej, na rzecz narodów, dla wzmocnienia armii i potęgi dynastii. Pisze się też wiele o rodzinie, o dzieciach, które zostały osierocone, o oddanej małżonce, która mimo zagrożenia z determinacją towarzyszyła mężowi w ryzykownych wizytach. Gazeta pisała o potępieniu przez narody monarchii zamachowców, o oburzeniu przeciwko Serbii, która była inspiratorką dla zabójcy, o różnych formach protestów społecznych, nawołujących do pomsty. Tony współczucia przebijają w tekstach poświęconych w tych dniach cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Sędziwy władca, który dobro cesarstwa przedkładał nad wszystko, czuł się przygnieciony tragedią, zarządzając uroczystości żałobne i pogrzebowe. Przy tej okazji przypomniano wcześniejsze ciosy jakich doznał monarcha, gdy bliskie mu osoby ginęły przedwcześnie i tragicznie. Jego małżonka Elżbieta, którą jedynie kochał – zamordowana, jego ukochany syn Rudolf, zmarły śmiercią samobójczą, brat Maksymilian poległy w Meksyku i wreszcie jego następca Franciszek Ferdynand – zamordowany. Wszystkie narody monarchii łączyły się we współczuciu z Franciszkiem Józefem.

Poddani, m.in. mieszkańcy Galicji, w tym i Wadowiczanie z Wojtyłami włącznie doświadczali niekłamanych uczuć żalu, szoku, a może i odwetu. Przeżywali autentyczną żałobę, którą powszechnie manifestowali. Nikt nie wstydził się łez, czarnych strojów, portretów przepasanych kirem, smutku na twarzach i w duszy. Narody monarchii, jednoczyły się w bólu i opłakiwaniu zmarłej tragicznie pary arcyksiążęcej. Nie zdawano sobie sprawy z następstw zamachu, nie przewidywano światowych skutków zabójstwa w Sarajewie, nikt nie pisał o zagrożeniu wojną globalną, demonstrowano jedynie żal, oburzenie, niezrozumienie szaleńca. Emocje pokazywano wprost, bo takie były czasy, taki był stan dusz i umysłów. Mnożyły się nabożeństwa za tragicznie zmarłych, modlono się za nich, trwano w żałosnym uniesieniu, a temat nie schodził z pierwszych stron gazet przez wiele dni.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 154 z dnia 5 lipca 1914 r. przynosi szereg materiałów, które docierały do czytelników tuż po sarajewskim zamachu. Wczujmy się w ich doznania.

Cena 6 hal. **Nadzwyczajne wydanie** Cena 6 ha

Cena numeru w Krakowie na prowincyi 6 hal.

ILUSTROWANY

PRENUMERATA MIESIĘCZNA W KRAKOWIE K. 1·— NA PROWINCYI K. 1·50

KURYER CODZIENNY

NAJWIĘKSZA ILUSTROWANA GAZETA POLSKA
JEDYNY BEZPARTYJNY DZIENNIK RADYKALNO-NARODOWY

wychodzi codziennie o godz. I-szej w południe w objętości 8—12 a w niedziele i święta 16 stron druku.

Prenumerata: W Krakowie miesięcznie K. 1·— kwartalnie K. 3, Na prowincyi i w Krakowie z przesyłką do domu mies. K. 1·50,—, kwartalnie K. 4·50. Za granicą: Mrk. 1·50, Frk. 2·40, Dol. 0·50 mies. Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Największy nakład stwierdzony nakład w Galicyi. Naczelny redaktor i wydawca: Maryan Dąbrowski Redakcya, Administracya i Ekspedycya: w Krakowie ul. Wolska l. 19 a. — Telefon 1198 Konto czekowe Nr. 80.279.

Ogłoszenia: Wiersz petitowy jednoszpaltowy . . K. —·30 Nadesłane . . . . . „ 1·— Paski (6 wiersz petitowych) od . . „ 5·— Drobne ogłoszenia po 6 halerzy od wyrazu; W niedzielę ceny podwójne.

Rok V. Kraków, poniedziałek, dnia 29 czerwca 1914 Nr. 149

Zamordowanie austryackiego następcy tronu i Jego małżonki

(Na podstawie telegramów c. k. Biura korespondenc. i telegramów własnych korespondentów).

Kraków, 29 czerwca.

Monarchia austryacko-węgierska w żałobie...

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, następca tronu, przyszły władca olbrzymiego, wielojęzycznego Imperium padł w dniu wczorajszym na posterunku, zginął jako ofiara swojego stanowiska od kuli braunigowej, wymierzonej przez sfanatyzowanego studenta serbskiego, który tę ohydną swoją zbrodnię będzie obecnie usiłował przedstawić jako akt bohaterstwa i poświęcenia w imię wielkoserbskiej idei."

Okropny los męża podzieliła także i jego nieodstępna towarzyszka życia, księżna Zofia Hohenberg. Zbrodniarz nie tylko godził w osobę przyszłego władcy, ale morderca swoją broń skierował także przeciw żonie jego, co nigdy nikomu najmniejszej nie wyrządziła krzywdy, ale duchem była opiekuńczym tych, co w nędzy i niedoli ku jasnemu dążyli jutru.

Dzisiaj opłakują swoich rodziców nie tylko pozostałe małoletnie sieroty ale wszystkie ludy w głębokim żalu współczują z tragicznym losem męża, co w niedalekiej przyszłości ster nawy państwowej w swoje wytrawne miał ująć dłonie.

Płaczą niemniej nad potwornym losem ze wszechmiar niewinnej istoty, która nigdy w niczem i nikomu najmniejszej nie wyrządziła przykrości...

Uczucia litości i współczucia towarzyszyć muszą niewinnym ofiarom.

Całe państwo przyjęło wiadomość o wstrętnej zbrodni z oburzeniem i wzgardą niewysłowioną.

Monarchia odnosiła się z zaufaniem do arc. Franciszka Ferdynanda, który w przyszłości miał ująć ster w swoje dłonie.... I do zajęcia tego niezwykle odpowiedzialnego stanowiska, wszelkie szczeble wojskowej hierarchii, ku chlubie całej austryackiej armii zyskując sobie bezwzględny mir i zaufanie wśród szerokiego ogółu. Ostatnimi czasy za specyalnym zezwoleniem cesarza zajmował arc. Franciszek Ferdynand stanowisko głównodowodzącego armii austryacko-węgierskiej i w tym kierunku niespożyte położył zasługi.

posiadał zalety.

Wytrawny żołnierz, przeszedł poprzez wszelkie

Dymisya gen. Potiorka?

Jak donosiliśmy, późnym wieczorem krążyły w Wiedniu pogłoski o dymisyi generała Potiorka, który w Bośni sprawuje naczelną władzę wojskowo-cywilną. Rycina nasza przedstawia g. Potiorka.

Arcyks. Franciszek Ferdynand odgrywać zaczął także bardzo wybitną rolę polityczną. Młodzieńcza inicyatywa i zapał towarzyszą zawsze wszelkim zamysłom przyszłego władcy „który marzył o radykalnym uzdrowieniu zabagnionych stosunków wewnętrznych Austryi i skierowaniu zewnętrznej polityki Austryi na nowe tory. Plany te rozbijały się często o rzeczy podrzędnej natury. Niemniej jednak zaprzeczyć się nie da, że arcyks. nie zrażał się nigdy chwilowemi niepowodzeniami, ale konsekwentnie do obranego dążył celu...

Zamordowany arcyksiążę reprezentował kierunek partyi agresywnej, co oznacza w Austryi partyi wojennej...

Niejednokrotnie podnosiły się zarzuty arbitralności i klerykalizmu przeciw arcyksięciu, który postępował bezwzględnie, zdążając do obranego celu...

Ale głosy te milkły z chwilą gdy arcyksięcia nie tylko za słów osądzano, ale także i czynom nader baczną poświęcano uwagę. Indywidualizm predestynowanego władcy niejednokrotnie ujawnił się w całej pełni, świadcząc o niepoślednej jego oryentacyi w najbardziej skomplikowanych zagadnieniach. Wiedział o tem wróg monarchii na południu, dlatego skrytobójczym mordem postanowił przeciąć kres życia przyszłego władcy, który marzył o stworzeniu wielkiej Habsburgii...

Najtaniej można nabyć Modne wstążki, koronki, guziki paryzkie, rękawiczki skórkowe i niciane. Kwiaty wyrobów polskich. — Nowość! Potniki staniczkowe do prania! Pończochy damskie, dziecinne i skarpetki W chrześciańskiej firmie OSTASZEWSKI MAYER Kraków Rynek 5, via a via pomnika Mickiewicza. 1284

Strona tytułowa gazety z doniesieniem o zamachu w Sarajewie, (źródło - http.mbc.malopolska.pl)

Str. 3. Wiedeń, 4 lipca

Wczoraj popołudniu o godzinie 4 w kościele w zamku odprawiono uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy arcyks. Franciszka Ferdynanda i jego żony. W nabożeństwie uczestniczył cesarz z rodziną, cały dwór, rodzina zmarłych, ministrowie, prezydenci parlamentu, deputacya posłów, wszyscy ambasadorowie i zastępcy monarchów, dygnitarze państwowi i dworscy, generalicya, deputacye licznych miast itd. (…)

Po godzinie 10 wieczór (…) umieszczono obie trumny na karawanach zaprzężonych w sześć koni, poczem kondukt ruszył przez ulice, zapełnione ogromnymi tłumami publiczności. (…)

Przed godziną 10.45 w nocy przybył żałobny pochód na dworzec zachodni. (…) Po pokropieniu trumien przeniesiono trumny do wagonu i pociąg ruszył (…) do Artstetten, ostatniego miejsca spoczynku ofiar zamachu.

Str. 3. Żałoba. Ministerstwo wojny wydało rozporządzenie, podające do wiadomości, że żałoba dworska za arcyksięcia Franciszka Ferdynanda jest także żałobą armii. Zgodnie z tem w pierwszych dwóch tygodniach sztandary mają być okryte kirem, i gra muzyk wojskowych z okazyi służbowych odpadnie. Tak samo nie mogą się odbywać koncerty muzyk wojskowych.

Str. 5. Wiedeń, 4 lipca

Rozgoryczenie w monarchii wywołane ohydnym zamachem na arcyksięcia rośnie, demonstracye antyserbskie trwają w dalszym ciągu, ponadto zaś, wobec coraz bardziej potwierdzającej się słuszności podejrzeń, iż sfery oficyalne serbskie są współwinne w zamachu odzywają się głosy, domagające się pomsty na Serbii. (…)

Str. 6. Rosya staje po stronie królobójców?

Z Petersburga donoszą, że pod przewodnictwem cara odbyła się w Peterhofie nadzwyczajna rada ministrów, na której minister spraw zagranicznych Sazonow zdał sprawę z sytuacyi politycznej w związku z zamachem na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Jak słychać postanowiono, aby Rosya stanęła przy boku Serbii, na wypadek gdyby zamach wywołał jakiś zatarg pomiędzy Austryą a Serbią.

Gdy minął pierwszy szok wywołany zamachem, skierowano do Serbii, którą uznano za inspiratorkę terrorystów, ultimatum. Termin odpowiedzi upływał 25 lipca o godzinie szóstej wieczorem. Przeważały opinie, że Serbia albo zdecyduje się na wojnę albo da się upokorzyć. Uznano, że Serbia nie przyjęła warunków, po czym Austria podjęła kroki wojenne. Prasa pisała o zagrożeniu wojną europejską. Wypadki potoczyły się lawinowo. Tłustym drukiem informowano o zarządzeniach wojennych i mobilizacji, którą ogłosił cesarz. Łudzono się jeszcze, że konflikt może być lokalny (że obejmie tylko Serbię i Austrię), a dalszy bieg wypadków zależy od Rosji, jakie zajmie stanowisko. Niestety Rosja poparła Serbię, a niebawem, w kolejnych dniach sierpnia, do wojny przyłączyły się inne państwa europejskie. Austria zwróciła się do narodu polskiego o poparcie i walkę u jej boku przeciwko Rosji. Ukazujący się w Krakowie dziennik przesiąknięty był agitacją na rzecz monarchii austriackiej. Nie brakowało zwrotów: nasze wojska toczą zwycięskie bitwy ze znienawidzonymi Moskalami. Określenia były często przesadzone, jeśli chodzi o pozytywy wobec wojsk austriackich, a ton pejoratywny górował, gdy pisano o Rosji. Pojawiły się odniesienia do oddziałów polskich, które powinny znajdować się pod jedną komendą polską i działać we współpracy z naczelnym dowództwem austriackim. W obliczu wojny polskie ugrupowania organizowały się i utworzyły Naczelny Komitet Narodowy, a ten powołał do życia legiony. Dziennik każdego dnia przynosił kolejne wojenne informacje podczas, gdy doniesienia o charakterze cywilnym prawie zupełnie znikły lub zajęły marginalne miejsce.

21 sierpnia z Rzymu nadeszła wiadomość, że papież Pius X zmarł. Po czym obok uroczystości żałobnych rozpoczęły się przygotowania do konklawe. Niebawem gazeta doniosła, że kolejnym następcą św. Piotra został kardynał della Chiesa, który przybrał imię

Benedykta XV. Senior Wojtyła przeglądał „IKC" i nawet przez myśl mu nie przeszło, że po śmierci jego syna Karola (papieża Jana Pawła II) następcą będzie Benedykt XVI. Fakt wyboru nowego Ojca Świętego był dla niego wiadomością ciekawą, jednakże bardzo ale to bardzo odległą, która w zderzeniu z realiami wojny traciła na ważności.

W uzupełnieniu garść informacji źródłowych o mieście w 1914 roku, w którym przyszło mieszkać Wojtyłom 25 lat.

Galicja zarządzana była przez Namiestnictwo we Lwowie, które dzieliło się na 82 Starostwa. Starostwo w Wadowicach: 94 265 mieszkańców w 81 gminach politycznych i 83 katastralnych. Starostą był Radca C.K. Pogłodowski Antoni z Przytyka, Burmistrzem Franciszek Opydo, zastępcą Dworak Jan. Oprócz nich szematyzm na rok 1914 wymienia: sekretarza Topolskiego Ludwika, kancelistkę Jamrożankę Stanisławę i lekarza Żędzianowskiego Stanisława. **Miasto ma 992 hektary, 7471 mieszkańców - w tym 1322 izraelitów.**

Sąd obwodowy mieści w swoim obrębie 13 sądów powiatowych, a to: Wadowice, Andrychów, Biała, Jordanów, Kalwaria, Kęty, Maków, Milówka, Myślenice, Oświęcim, Sucha, Zator, Żywiec.

Do Komendy Uzupełniającej w Wadowicach należały: Myślenice, Żywiec, Biała i Oświęcim.

Proboszcz wadowicki Zając Andrzej jest też dziekanem wadowickiego dekanatu. Karmelici Bosi w Wadowicach: Przeor Rybka Kazimierz, 17 zakonników. Służebniczki NMP – Nazaretanki, przeł. Tyszkiewicz. Przy ochronce Salezya, Zakonnice 12. Gimnazjum humanistyczne, Dyrektor Doroziński Jan, W roku szk. 1913/14 zapisało się 442 uczniów, Inspektor szkolny ks. Karbowski Stanisław. W mieście oprócz gimnazjum działają szkoły:

1) 5 kl. wydziałowa żeńska połączona z 4 klasową ludową, pospolitą im. Ces. Franciszka Józefa.
2) Szkoła ludowa pospolita, męska, 6 klasowa.
3) Szkoła ludowa pospolita, męska, 4 klasowa, im. Stanisława Jachowicza
4) Szkoła ludowa pospolita, żeńska, 4 klasowa, im. Królowej Jadwigi.

Szematyzm wymienia urzędy, instytucje i organizacje oraz nazwiska osób pełniących różne funkcje. M.in.: Rada Powiatowa i Wydział Powiatowy, Towarzystwo rolnicze okręgowe, Powiatowa Kasa Oszczędności, Towarzystwo Kółek Rolniczych, Kasa Chorych, Krajowy Związek Ochotniczych Straży Pożarnych (naczelnik Kunze Józef, zastępca Wysogląd Teofil), Szpital Powszechny w Wadowicach, nazwiska wadowickich lekarzy, a także liczbę 49 akuszerek, w tym 33 okręgowe, 2 gminne, 14 wolnopraktykujących.[5]

Czytając doniesienia wojenne krakowskiego IKC-a z jesieni 1914 roku nie odnosi się wrażenia, że państwa centralne ponoszą porażki. Ton informacji jest łagodzący, a tam gdzie się da, podnosi się męstwo żołnierzy austriackich. By to potwierdzić zamieszczam poniżej kilka relacji i wywiadów z uczestnikami walk, które odzwierciedlają udział w wojnie 56pp.

Ponadto dziennik opisuje transporty jeńców rosyjskich przybywających do Krakowa, co sugeruje, że wojska rosyjskie ponoszą porażki, a nie tylko zwyciężają. Takie notki podnoszą morale zagrożonych mieszkańców.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 206 z dnia 30 sierpnia 1914

Str. 7. Co opowiadają bohaterzy z pod Kraśnika.

W wielkiej trzydniowej bitwie pod Kraśnikiem – poniosła armia rosyjska dotkliwą klęskę, która rozmiarami swymi i treścią – wywołać musi w caracie paniczny przestrach i trwogę… (…)

5 - Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1914, we Lwowie – nakładem Prezydium c.k. Namiestnictwa z drukarni Wł. Łozińskiego – Zarządca J. Niedopad

Już od wczesnego ranka miasto nasze przybiera niezwykły widok: oto za wozami ambulansowymi, wiozącymi rannych – spieszą tłumy publiczności. (…) Korowody te rannych i publiczności widzi się w całem mieście, boć we wszystkich dzielnicach urządzono prowizoryczne szpitale dla rannych żołnierzy.

Dzień wczorajszy minął pod znakiem masowych opowiadań rannych żołnierzy 56 pułku, składającego się – jak wiadomo – wyłącznie z żołnierzy polskich. Bili się – jak opowiadają – pod dużą osadą wiejską Annopolem, leżącym tuż koło Kraśnika. Ogień karabinowy i działowy wyrządził olbrzymie straty w szeregach rosyjskich. Ogień trwał od 8 rano do 7-mej wieczór (w niedzielę ubiegłą). Rosyanie leżeli okopani, jednakże strzelali bardzo źle. Wielu z nich było Polakami, którzy na samo pojawienie się nasze wywieszali białe chorągwie. Żołnierze rosyjscy – Polacy krzyczeli do nas entuzjastycznie: „Niech żyje Polska". (…)

Wśród jednego z transportów rannych zauważyłem żołnierza, rozprawiającego inteligentnie na temat walki pod Kraśnikiem. (…) Gdyśmy parli nieprzyjaciela naprzód – oparliśmy się o las. Ogień obustronny był niezwykle silny. Naraz ujrzeliśmy okopanych nieprzyjaciół. Byli to żołnierze – Polacy, widząc nas – wywiesili białą chorągiew: - Do Polaków nie będziemy strzelali. I stała się rzecz niezwykła – ciągnął dalej żołnierz ranny. Oto całe kompanie żołnierzy polskich – rzucały broń i przechodziły na naszą stronę. Pozycja rosyjska była stracona. (…) Jeden ze znajomych żołnierzy opowiadał mi, iż w walce na bagnety, gdy się już zetknęli z Moskalami – powstał taki trzask i łomot, jak gdyby kto tysiącem młotów walił. Nazwiska Antek, Felek, Józek – raz w raz grzmiały w powietrzu. Szeregi rosyjskie zasłały gęsto trupem pola kraśnickie. (…) Pułk 13-ty i 56-ty – podjął się najcięższego zadania, rozbijając środek armii rosyjskiej. Dezercya żołnierzy polskich z armii moskiewskiej dopełniła reszty. (…)

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 215 z dnia 10 września 1914

Str. 3 i 4. Ranni spod Lublina i Lwowa w Krakowie.

Kraków, 9 września.

W dniu wczorajszym przybył do Krakowa olbrzymi pociąg opatrzony znakami Czerwonego Krzyża, wysłany przez Zakon Kawalerów Maltańskich na plac boju pod Lublin i powracający stamtąd z ciężko rannymi (…) Panie pełniące służbę na dworcu, pospieszyły ku wagonom z przekąskami i herbatą (…)

Wkrótce przyszedł drugi pociąg, wiozący lekko rannych żołnierzy 56 pułku piechoty. Ranni przybrali go po drodze zielenią; dalsze wozy tak samo. Ranni żołnierze wadowickiego pułku mają obandażowane ręce, głowy, palce, nogi, a w czapce prawie każdy ma kwiatek zatknięty.

Jeden z żołnierzy rannych – opowiada żywo przebieg ostatnich wielkich bitew pod Lublinem (…) „Prosiliśmy by nas prowadzono na Warszawę. Pod Lublinem starliśmy się strasznie z Moskalem. Armaty nasze wyrządziły wielką stratę wrogowi. (…) Opowiadania rannych żołnierzy – wywołują wśród otoczenia silne zainteresowanie. Wreszcie odzywa się sygnał odjazdu pociągu (…)

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 225 z dnia 22 września 1914

Str. 5. Świetny czyn polskiego pułku. Budapeszt (Tel. wł.)

„Pester Lloyd", komunikuje, że przeciwnikiem gen. Dankla pod Kraśnikiem był głównodowodzący armią rosyjską zgromadzoną pod Chełmem, gen. Iwanow. Armia Iwanowa liczyła 16 pułków piechoty, w których liczbie znajdował się 5 rosyjski pułk piechoty. Sztandar tego pułku zdobyty został przez żołnierzy 56-go pułku wadowickiego, składającego się z samych Polaków.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 240 z dnia 9 października 1914

Str. 7. Bohaterscy żołnierze.

Korespondent wojenny „Reichspostu" wiedeńskiego donosi z północnego terenu wojny pod powyższym tytułem, co następuje:

Wszystkie narodowości walczące w szeregach naszej armii dają dowody nadzwyczajnego męstwa. Wzruszającym serce każdego żołnierza i budującem duszę każdego patryoty, było zachowanie się plutonowego Wacława Targosza z 56 polskiego pułku (okręg uzupełniający- Wadowice). Ów podoficer został jako ranny przeniesiony z linii na miejsce, gdzie opatrywano rannych. Gdy znalazł się na owem miejscu, padł na kolana i prosił najsilniej, aby się nie bawiono zbyt długo koło niego, lecz by mu natychmiast pozwolono wrócić na pole walki. Gdzie taki duch panuje w wojsku – zauważa korespondent – można być zupełnie spokojnym o ostateczny wynik wojny.

W tym samym pułku odznaczył się także zwykły trębacz kompanijny. Jego kompania szła naprzód lasem, w którym na poszczególnych drzewach poukrywali się Moskale i sądząc, że są bezpieczni, otworzyli na naszych żołnierzy ogień karabinowy. Tymczasem trębacz Karol Stanicki odkrywszy ich kryjówki, postrącał ich celnymi strzałami. Przy sposobności kolegów swych zagrzał trąbką do zwycięskiego ataku.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 275 z dnia 21 listopada 1914

Str. 2. Jeńcy rosyjscy w Krakowie

(…) Drugi transport szedł już wieczorem około g. wpół do 6 ulicą Karmelicką do koszar cesarza Franciszka Józefa na Piasku. Transport ten liczył 380 ludzi. Podobno żołnierze ci dostali się do niewoli nad Wisłą koło Niepołomic. Przyprowadzono ich tutaj piechotą. (…) Żołnierze rosyjscy byli bardzo zmęczeni podróżą do Krakowa, bitwami i marszami na terenie Królestwa Polskiego. (…) Na końcu konwoju szli podoficerowie wziętego do niewoli oddziału. W koszarach na Piasku jeńcy pozostaną jeden lub dwa dni; potem pójdą dalej do miejsca stałego pobytu, aż do ukończenia wojny.

Jeden z jeńców, z którym mieliśmy sposobność rozmawiać w jego ojczystym języku oświadczył, że wszyscy żołnierze, należący do jego grupy, umieszczeni chwilowo w koszarach przy ulicy Rajskiej, pochodzą z Samary. Polaków wśród nich nie ma. On sam niechętnie szedł na wojnę ponieważ zostawił w domu liczną rodzinę, której był jedynym żywicielem.(…)

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 280 z dnia 26 listopada 1914

Str. 3. 1500 jeńców rosyjskich w Krakowie

Wczoraj około godz. 4-tej po południu przewinął się środkiem miasta m.in. ulicą Basztową, Karmelicką – olbrzymi pochód jeńców rosyjskich (…) Wedle objaśnienia jednego z żandarmów – jeńców owych zabrano pod Kocmyrzowem w trakcie zwycięskiej utarczki z jednym z pułków rosyjskich. Wielki pochód wziętych do niewoli Moskali – wywołał wśród przechodniów silne zainteresowanie. (…) Długi ten korowód jeńców zatrzymał się przed kasarnią Franciszka Józefa, mieszczącą się przy ulicy Rajskiej. Na samym końcu postępowali oficerowie rosyjscy. Było ich około 10, rośli i ciepło ubrani. Dwóch z nich miało baranie czapki. Na zapytanie jednego z przechodniów skąd idą – odparł jeden z jeńców – oficerów: - Z pod Warszawy. Następnie rozpoczął się wmarsz do koszar.

1914 - 1918

2. Zawirowania wojenne - rok 1914

By prześledzić losy rodziny Wojtyłów, zrozumieć motywy ich działania, podejmowanych decyzji i ich skutków, a także by podjąć próbę poznania atmosfery w jakiej żyli, zdecydowałem się opisać docierające do nich informacje, głównie prasowe, które w znacznej mierze kształtowały świadomość Wadowiczan.

Dziejowe wydarzenia postrzegane były przez nich od wewnątrz, przez własne jednostkowe przeżycia, przez subiektywnie odbierane doświadczenia, przez niepełną, a nawet błędną informację docierającą z frontu, do prowincjonalnego miasta.

Pod koniec XIX i na początku XX w. rozwój sytuacji międzynarodowej zaczyna wreszcie sprzyjać aspiracjom niepodległościowym Polaków. Tradycyjny sojusz zaborców – sojusz „trzech czarnych orłów" rozpadał się. Rywalizacja mocarstw na Bałkanach, Bliskim Wschodzie, w Azji, walka o strefy wpływów politycznych i ekonomicznych doprowadziły do ukształtowania się **bloku państw centralnych** (Trójprzymierze Niemiec, Austrii i Włoch) oraz **bloku Ententy** (Trójprzymierze Francji, Rosji i Anglii). Wojny bałkańskie 1912 r. zwiastowały zbliżanie się wielkiego konfliktu światowego.

Na przełomie lipca i sierpnia 1914 r. nadeszła chwila od dawna oczekiwana przez partie, stronnictwa polityczne, organizacje wojskowe, a także większość narodu polskiego. Wybuchła wojna światowa, będąca z punktu widzenia sprawy polskiej, wojną między zaborcami.

Przeciwieństwa imperialistyczne, które nagromadziły się w ciągu dziesięcioleci, wyładowały się w gigantycznym starciu dwóch ugrupowań wojennych i politycznych. **Płomień wojny, która wybuchła między Austrią, a Serbią rozprzestrzenił się** w ciągu kilku dni na całą Europę, a następnie rosnąc dalej objął cały niemal glob ziemski.

Jesień 1914 roku przynosi powtarzające się informacje o zagrożeniu Lwowa, a potem i Krakowa. Wieści napływające ze Lwowa przybierają najpierw ton uspokajający, że walki na przedpolach trwają ale zagrożenia nie ma, po czym następne dni przynoszą wiadomości o opuszczeniu miasta przez wojsko austriackie ze względów strategicznych. Nasze wojska nie zostały pobite tylko wycofały się na lepsze pozycje.

W październiku nadchodzą alarmujące doniesienia o walkach w okolicach Przemyśla i obronie miasta. Gazeta opisuje bohaterską postawę obrońców twierdzy. Przytacza się epizody z potyczek, opisy walk o forty. Dowiadujemy się o heroizmie oddziałów i pojedynczych żołnierzy. Ostatecznie twierdza Przemyśl nie została zdobyta co w różnorodnych komunikatach wielokrotnie powtarzano, by podnieść morale czytelników.

Poczesne miejsce w kurierze zajmują wszelkie informacje związane z toczącą się wojną, z rodzajem broni, ze słabościami wojsk rosyjskich, a siłą sprzymierzonych czyli Austrii i Niemiec. Czytelnik „IKC-a" jest zorientowany jak przebiegają bitwy z Francją, Anglią, a także Serbią. Najwięcej i wieloaspektowo pisze się o działaniach wojennych w Galicji.

Od czasu do czasu na łamach gazety można przeczytać relacje o toczącym się procesie zamachowców z Sarajewa. Komentator krytycznie wyraża się o nacjonalistycznej atmosferze w Serbii, która ukształtowała postawy zabójców. Przewija się pogląd, że terroryści widzieli w Austrii nieprzejednanego wroga, gnębiącego ludy słowiańskie, że cesarz i monarchia to główna przeszkoda na drodze połączenia się Słowian południowych w jedno państwo na czele z Serbią.

Kiedy rozgrywały, się te wypadki **Wojtyłowie mieszkali** w Wadowicach, w pobliżu koszar 56pp, przy ulicy Lwowskiej 257. Karol Wojtyła, ojciec przyszłego papieża, został tu przeniesiony z Krakowa i rozpoczął pracę w Powiatowej Komendzie Uzupełnień jako aspirant na urzędnika wojskowego, od 1 lipca 1913 roku.

Walki z wojskami rosyjskimi na ziemiach polskich.

Mimo, że czasy były niespokojne małżeństwo Wojtyłów liczyło na małą stabilizację. Oczekiwali, że w prowincjonalnych Wadowicach założą wreszcie swoje trwałe gniazdo. Żona Emilia oddaliła się od swojej najbliższej rodziny, bo jej rodzeństwo zostało w Krakowie. Natomiast Karol zbliżył się do swoich krewnych, którzy mieszkali w Białej. Osiedli pośrodku, pomiędzy Białą, a Krakowem. Dzięki połączeniom kolejowym mogli utrzymywać bezpośrednie kontakty zarówno z rodzeństwem Emilii, jak i z ojcem Karola. **Syn Edmund,** który pierwszą klasę szkoły powszechnej ukończył w Krakowie, rozpoczął we wrześniu 1913 roku klasę II w nowej, wadowickiej szkole, położonej w pobliżu miejsca zamieszkania, przy ulicy Młyńskiej. Była to przecznica Lwowskiej. Dzisiaj ulica Legionów.

„W drewnianym budynku, nazywanym barakiem, działała tu w latach 1904 – 1942 męska szkoła powszechna im. Stanisława Jachowicza" (cytat: Zbigniew Jurczak: Wadowiczanie. TMZW, 2012). De facto w 1926 r. została wchłonięta przez szkołę im. Marcina Wadowity. W baraku były pracownie (dop. Z.B.)

Nie upłynął jeszcze rok od ich przeprowadzki do Wadowic, gdy wybuchła I wojna światowa. Wojtyłowie dobrze zdawali sobie sprawę co to dla nich oznacza. Rozpoczynał się czas ciągłego zagrożenia, nie tylko w znaczeniu militarnym, ale i emocjonalnym. Karol Wojtyła, urzędnik austriacki, do dyspozycji monarchii pogrążonej w wojnie. Mógł przecież znaleźć się w okopach lub zostać przerzucony w inne miejsce, mógł zaznać rozłąki z rodziną, lub nawet polec. Tymczasem z frontu wschodniego zaczęły napływać niepokojące wieści.

Wojtyła z niepokojem przeglądał informacje o walkach na froncie wschodnim. Jeszcze służąc w Krakowie przyzwyczaił się do lektury „IKC-a", codziennej gazety, wydawanej zresztą w Krakowie i dostarczanej do koszar dla kadry oficerskiej. Po jej przeczytaniu prasa trafiała niżej do podoficerów i żołnierzy. Do Wadowic gazety docierały trochę później lecz również dostępne były dla podoficerów, a nawet wystawiano je w poczekalni komendy uzupełnień, tak aby poborowi oczekując na wezwanie mieli czym się zająć. **Jesień 1914 roku była niepomyślna dla armii austriackiej.** Wojska rosyjskie spychały armię habsburską coraz bardziej na zachód, tak, że **pod koniec roku 1914 Austriacy organizowali obronę na przedpolach Krakowa.** Wojtyła wprawdzie pozostawał na zapleczu, w Wadowicach, ale uczestniczył pośrednio w machinie wojennej poprzez pracę przy zabezpieczeniu tyłów. Miał okazję widzieć przeciągające oddziały, słuchał relacji o klęskach, o rannych i zabitych żołnierzach, z których wielu było Polakami. Gorączka wojenna udzielała się rów-

Wadowice, ul. Długa przed I wojną światową.

nież służbom pomocniczym, a to poprzez wzmożony pobór rekruta, a to poprzez ćwiczenia, alarmy, organizowanie zaopatrzenia frontowego, na planach ewakuacji skończywszy. W walkach z Rosją brały udział także oddziały żołnierzy 56pp, niedawni koledzy Wojtyły z czasów krakowskich. Aspirant Wojtyła myślał z niepokojem o rodzinie, o żonie i synu, którzy zdani byli wyłącznie na niego. Słabowita, ufna w jego opiekę Emilia i Edmund, zaledwie ośmioletni syn.

Niestety ziściły się najgorsze przypuszczenia. Państwa centralne ponosiły klęski na wszystkich frontach. Niemcy, na zachodzie nad Marną, Austriacy w Galicji i Serbii. Pokonanych było zresztą wielu Polaków, którzy w armiach zaborczych, walczyli nieraz przeciwko sobie. Stało się jasne, że krótkotrwała wojna to mit, a rzeczywistość to przewlekłe, uciążliwe walki pozycyjne.

Wspomnienia z tego okresu wprowadzają nas w atmosferę tych pierwszych wojennych miesięcy, widzianych przez gimnazjalistę.

„Gmach gimnazjalny i budynek bursy zostały zamienione na szpital. Naukę uruchomiono w tak zwanej filii gimnazjalnej (…) Grono profesorskie jak również starsze klasy były mocno przerzedzone. (…) większość starszych uczniów poszło gromadnie do Legionów, (…) gimnazjum wadowickie dało wyjątkowo dużo ochotników.

Nauka nie trwała jednak długo. Bodaj tylko około trzech tygodni. Napór wojsk rosyjskich się wzmagał. Wojska niemieckie i austriackie cofały się. Moskale od wschodu i północy podchodzili pod Kraków starając się okrążyć tę twierdzę od południa kierunkami przez Podkarpacie na Nowy Targ i dalej na zachód. Szpitale i ważniejsze urzędy zaczęto szybko ewakuować. Przez miasto dzień i noc przewalały się transporty wojsk i kolumn taborowych. Artyleria różnego kalibru rozbijając bruki ulic zdążała pospiesznie ku frontowi. W barwnych jeszcze wówczas ubiorach i nakryciach głowy kawaleryjskie oddziały węgierskich honwedów, austriackich kirasjerów, dragonów zaciągały patrole w górach, na mostach i drogach względnie wabiąc swym barwnym strojem, oddziały takie jakby starały się podnieść upadający entuzjazm.

Władze nakazały rozpuścić uczniów i przerwać naukę."[6]

6 - Józef Herzog: Krzyż Niepodległości. Wspomnienia ze służby w Legionach. Nowy Jork 1994, s. 40-41

W uzupełnieniu opis sytuacji w Wadowicach przez pryzmat edukacji, co odnajdujemy w kronikach szkolnych. Szczególnie obszerne są zapisy w kronice szkoły żeńskiej. Nim się z nimi zapoznamy, warto zająć się przez chwilę ulicą Długą, przy której znajdowała się rzeczona szkoła, będąca dumą miasta.

Jeszcze niedawno Karol Wojtyła, z żoną i Mundkiem **spacerował ulicą Długą, która była ciekawa i malownicza.** Odchodziła od traktu Lwowskiego w pobliżu rynku, zaznaczając dawną pradolinę Skawy. W czasie powodzi tutaj właśnie dochodziły wody, bo dalej teren nieznacznie się podnosił. Ulica Długa mogła biec korytem dawnej Skawy, która otaczała wzniesienie rynkowe, by po latach zmienić swój bieg i przenieść się na wschód. **W jej połowie przyłączała się do niej aleja biegnąca od stacji kolejowej w stronę kościoła. U tego zbiegu wyrósł w roku 1901** okazały gmach Żeńskiej Szkoły Wydziałowej im. Cesarza Franciszka Józefa. Historia szkolnictwa żeńskiego w Wadowicach była jednak znacznie starsza. W roku 1831 postanowiono oddzielić dziewczęta od chłopców i rozpisano konkurs na nauczycielkę (…). Tyle zapis ze szkolnej kroniki. Wówczas nazywano ją szkołą trywialną. Z biegiem lat przybywało uczennic, powstawały nowe klasy, wzbogacano program nauczania. U schyłku XIX wieku wadowicka szkoła żeńska była już 6-klasowa i z tego też powodu, a i z dalekowzroczności obywateli miasta podjęto decyzję o wybudowaniu gmachu dla żeńskiej szkoły wydziałowej. Tuż przed oddaniem budynku w użytkowanie młodzieży zarządzono, że nauka w niej będzie na dwóch poziomach: 4 klasy zwane pospolitymi i trzy klasy zwane wydziałowymi, łącznie więc możliwość nauki w szkole siedmioklasowej. Reprezentacyjny budynek, dwupiętrowy, stanie się niebawem wizytówką miasta. Tu zlokalizowano sławną wystawę, która pierwszy raz w historii regionu, a nawet i Polski spopularyzowała galicyjskie Wadowice. Wystawa rolniczo-przemysłowa zorganizowana była z dużym rozmachem w roku 1907.

Ulica Długa miała swoją specyfikę, ponieważ przecinały ją ważne szlaki piesze tubylców i przyjezdnych. Kto z ówczesnych wadowiczan nie chodził od czasu do czasu na przedstawienia, zawody i akademie do Sokoła. Oryginalny gmach sokoli wznosił się przy końcu tej ulicy.

Szkoła wydziałowa Żeńska im. Franciszka Józefa.

Podróżni kierujący się ze stacji kolejowej w stronę rynku, szli aleją i koło szkoły skręcali w prawo na planty, a potem schodkami udawali się na wzgórze rynkowe. Tą samą drogą przemieszczali się zdążający na msze do kościoła parafialnego. Na obrazie Józefa Tondosa ulica Długa robi takie wrażenie jakby na niej kończyła się zabudowa tej części miasta. Jest tam widoczne górujące nad innymi pomniejszymi budowlami, zwieńczenie dachu naszego Sokoła. Tędy mogło maszerować wojsko z koszar Chocimskich na błonia lub na strzelnicę pod Kopcem. Z własnych przeżyć, pół wieku później, wracają obrazy objuczonych żelastwem piechurów wlokących się po ćwiczeniach, wycieńczonych, czerwonych i spoconych, kompania za kompanią.

Żeńska Szkoła Wydziałowa była na owe czasy nowoczesna, obszerna z szerokimi korytarzami i schodami, z wielkimi oknami, z okazałym portalem. Przykuwała wzrok przechodniów, którzy idąc aleją musieli przed nią przedefilować, od strony lewej, lub prawej, w zależności od tego czy chcieli iść w stronę Lwowskiej czy plant.

Pół wieku później szkoła ta stała się również naszą szkołą podstawową i jest nią do tej pory. Po nieznacznej rozbudowie, w czasach socjalistycznych, przyjęła kolejne, pokolenia uczniów. Kto z nas zdawał sobie wówczas sprawę w jak szacownych murach się uczymy, podejrzewam, że nikt. Gdy ją oddano do użytku, rozpoczął się wiek XX. Obiekt był nowoczesny, a uczący się tu mogli się czuć wybrańcami losu. Dość powiedzieć, że warunki porównywalne miało w mieście jedynie gimnazjum, a szkoły powszechne mieściły się kątem w magistracie i byłych barakach wojskowych, gdzie w ciżbie, kurzu, zaduchu i ciasnocie, uczyli się najmłodsi, na zmianę ranną i popołudniową.

Kronika 7 kl. Szkoły Męskiej w Wadowicach – Archiwum SP nr 1 w Wadowicach

1914 r.

„Dnia 1 sierpnia 1914 r. wybuchła wojna światowa i trwała do r. 1918. Ponieważ budynek szkoły żeńskiej zajęty został przez wojsko, uczennice pobierały naukę przed południem w tut. szkole, zaś nasi uczniowie w zmniejszonej liczbie godzin uczyli się po południu. Jak wszędzie tak i na tutejszej szkole wojna wywarła fatalne skutki. Brak dostatecznej żywności, brak książek i przyborów szkolnych, uniemożliwiał nauczycielstwu normalną pracę, co niewątpliwie odbiło się tak na fizycznem, jak i moralnem zdrowiu młodzieży."

Fragmenty kroniki szkoły żeńskiej w Wadowicach 1914/15
Str. 46.

„Mobilizacja rozpoczęta z końcem lipca wypłoszyła nas z wakacyjnych wywczasów. Powróciliśmy na swój posterunek (mowa o nauczycielkach, a słowa te pisze dyrektorka szkoły – (przyp. autora – Z.B.) z obawą co jutro przyniesie. Już 1/8 zajął 56pp i tylko z progu sal zasłanych słomą sprawdziłam, że szafy pozamykane, a sprzęty i inne ulokowane są w piwnicach. Dopiero po odejściu wojska 22/8 brodząc w słomie mogłam zająć się zabezpieczeniem środków naukowych i biblioteki. Pozamykałam wszystko w szafach, w gabinetach, a szafy kazałam pozabijać jeszcze gwoździami i zaopatrzyć w listwy blaszane. Najważniejsze akta i księgi zabrałam do mieszkania. Już 28/8 pomieszczono w szkole szpital 56pp. i ten zajął bezprawnie oba gabinety, usuwając szafy do korytarza. Na protest mój przeciw temu zapewnił mnie komendant, że w korytarzu zupełnie bezpieczne jest przechowanie wobec ścisłego nadzoru. – Z powodu posuwającej się ku zachodowi inwazji 28/9 szpital wadowicki 56pp ustąpił miejsca rzeszowskiemu, gdzie nie miałam już wstępu. W miarę posuwania się inwazji zmieniały się co chwilę szpitale. Poniższa tabelka daje obraz ile razy przechodził budynek z rąk do rąk.

1914. 1. 1/8 – 12/8 56pp – I „Marschbatalion"
2. 28/8 – 28/9 – szpital wadowicki 56pp
3. 28/9 – 8/10 – szpital rzeszowski
4. 8/10 – 10/10 – szpital łańcucki

5. 10/10 – 20/10 – szpital jarosławski
6. 23/10 – 29/11 – szpital wadowicki
7. 29/11 – 8/12 – poczta polowa i wojska kolejowe
8. 8/12 – 12/12 – szpital polowy
9. 23/12 – 19/6 1915 – szpital rzeszowski
10. 19/6 – 15/9 1915 – szpital wadowicki
11. 25/12 – 24/10 1918 – wojsko 20pp (pułk ruski)

Nikt inwentarza nie oddawał, ani nie odbierał. Szafy brano na użytek szpitali, a inne poodbijano. Pielęgniarki pozabierały książki z biblioteki, sanitariusze powybijali szyby z szaf szkolnych, zabrali z nich wszystkie naczynia ze szkła jak retorty, kolby, próbówki, naczynia objętościowe, lejki, rurki itp./ Skradli lunetę ziemską, rtęć, soczewkę wypukłą i popsuli niektóre przybory fizykalne – zabrano też miednicę, dzbanki, 40 spluwaczek blaszanych, emaliowanych i 12 termometrów.

Ponieważ wszystkie szkolne budynki zajęte były na cele wojskowe, szkoły były od 1/9 nieczynne. Dopiero po opróżnieniu i odrestaurowaniu budynku szkoły 6 kl. Męskiej i 4 kl. Żeńskiej podjęto w nim naukę. 3/11 1914 w ten sposób, że dziewczęta 2 szkół żeńskich, pobierały naukę w godzinach rannych, a obie szkoły męskie po południu.

Zgłosiło się dużo dzieci rodzin ewakuowanych, które od września napływały ze wschodnich powiatów. – Sytuacja jednak z każdym dniem stawała się groźniejszą. Coraz to nowe fale ewakuowanych przepływały przez miasto, szerząc popłoch , który wzrastał, gdy nadciągnęły tabory, a za nimi cofające się formacje wojska. Wreszcie zaczęto zwijać urzędy, a ludność tłumnie wyjeżdżała, spadła frekwencja dzieci do minimum. Gdy już wiele urzędów opuściło miasto, a przybyłe wojsko zajęło budynek szkolny 11/11 z rana rozpuszczono dzieci na czas nieograniczony. Stało się to tak szybko, że dzieci jeszcze nie zdążyły z sal powychodzić, a wojsko już wynosiło ławki.(…)"

Cena numeru w Krakowie 6 hal. na prowincyi na czas wojny 8 h.

ILUSTROWANY

PRENUMERATA MIESIĘCZNA W KRAKOWIE K. 1·— NA PROWINCYI K. 1·50

KURYER CODZIENNY

Rok V. Kraków, wtorek dnia 17 listopada 1914. Nr. 272.

Zwycięska wycieczka

Znaczenie strategiczne Krakowa

Czy Kraków będzie oblęgany?

Na podstawie informacyi ze strony wyższego oficera.

(ls) Lada dzień, jak słychać, nastąpić może zamknięcie twierdzy krakowskiej przez komenderującego generała.

Jedno pytanie jest tedy obecnie na ustach wszystkich:

CZY KRAKÓW BĘDZIE OBLĘGANY? CZY OBLĘŻENIE POTRWA DŁUGO?

Jeden z wysokich oficerów udzielił nam następujących informacyj:

Regularne **oblężenie** Krakowa nie jest prawdopodobne. Kraków będzie niewątpliwie od **północy i od wschodu niepokojony i cernowany** przez Rosyan, ale spodziewać się należy, że przez dłuższy czas jeszcze **utrzymany komunikacyę od strony południowej.**

Kraków w **obecnej sytuacyi** posiada ogromne znaczenie strategiczne, daleko większe niż Przemyśl, albowiem Kraków leży w linii frontu i stanowi potężny punkt oparcia.

Nie jest wykluczone, że Moskalom uda się przez krótki czas niepokoić nas także od południa, ale rychło zostaną odrzuceni. A jeśli nawet nawała rosyjska, która kieruje się na Wrocław, Poznań i Toruń, będzie przez sprzymierzone armie wstrzymana, odparta i złamana — a **możemy mieć wszelką po temu nadzieję** i pierwsze potyczki dobrze wróżą o ostatecznym wyniku! — to musi nastąpić **szybkie** cofnięcie się wroga także na północy od **Krakowa.**

Z otuchą możemy patrzeć w przyszłość, ufni w bitewną sprawność i ducha naszej armii oraz obronność doskonale na przyjęcie nieprzyjaciela przygotowanej twierdzy. Ciężkie czasy, które nastały, nie potrwają długo.

„Dżihad" święta wojna muzułmańska przeciw Rosyi, Anglii i Francyi

Kalif rozwija zieloną chorągiew proroka. Islam powstaje!

Relacja wojenna w krakowskim „Kurierze Codziennym" (17.11.1914), źródło http:mbc.malopolska.pl

Późną jesienią 1914 roku stało się jasne, że Kraków jest realnie zagrożony atakiem zbliżających się wojsk rosyjskich. Miasto ze swoim systemem fortyfikacji uznane zostało za twierdzę, co pociągnęło za sobą konsekwencje w postaci konieczności ewakuacji ludności cywilnej. Pojawiły się w prasie stanowcze komunikaty, że mieszkańcy, którzy nie zgromadzą żywności na trzy miesiące, muszą się ewakuować. Codziennie powtarzano w gazecie ostrzeżenia, ze w Krakowie pozostawać nie wolno. Zorganizowano pociągi ewakuacyjne, podawano ich rozkład jazdy, informowano co czeka opornych, którzy zwlekają z wyjazdem. W miarę zbliżania się Rosjan do miasta akcja ewakuacyjna przybierała na sile.

Doniesienia prasowe nie szczędziły też czytelnikom opisów trudności zaopatrzeniowych w artykuły spożywcze, alarmujących wieści o drożyźnie w sklepach i na targowiskach, o brakach mleka, mąki i chleba.

W jakim stanie ducha mogli być wówczas Wojtyłowie? Doznawali zapewne gorączki na myśl o życiu w piastowskiej stolicy. Tam przecież została cała rodzina Emilii. Bez odpowiedzi zostaną pytania, czy Kaczorowscy musieli się ewakuować, czy może wyjechali do rodziny w Białej, co w części chociaż oddalało niebezpieczeństwo. A może pozostali w Krakowie bo ich zawody przydatne były przy obsłudze wojska, a przy tym lepiej można było doglądać dobytku na miejscu, niż zostawić mieszkania i warsztaty rzemieślnicze na pastwę losu. Tak czy tak Wojtyłowie niepokoili się o bliskich, a przy tym sami też nie czuli się w pełni bezpieczni. Nadciągająca nawała rosyjska niosła zagrożenie całej Galicji, o czym Karol Wojtyła pracujący w wojskowości doskonale wiedział. Orientował się widząc transporty rannych i uchodźców, słyszał relacje żołnierzy wycofywanych na tyły, a jeśli nawet nie z tych źródeł to z prasy czerpał poglądy o aktualnej sytuacji na froncie galicyjskim.

Niebawem, z początkiem listopada doszły do koszar pogłoski o rychłej ewakuacji wojska z Wadowic. Napływały też wiadomości o losie uchodźców. W „IKC-u" pojawiały się relacje z miejsc pobytu krakowian w Czechach, na Morawach, w Wiedniu, które nie zawsze były pokrzepiające. Uchodźcy nie byli u siebie, byli na cudzym garnuszku, mieszkali kątem lub stłoczeni w barakach, zwłaszcza dotyczyło to warstw uboższych. Istotą ówczesnej komunikacji czyli przemieszczania się wojska, jeńców, rannych, uchodźców i transportów ze sprzętem i zaopatrzeniem były połączenia kolejowe. W taki też sposób ewakuowano 19 listopada 1914 roku batalion uzupełniający 56pp z Wadowic na Morawy.

Rodzina Wojtyłów znalazła się w garnizonie w Hranicach, gdzie Karol wykonywał obowiązki służbowe, Edmund chodził do szkoły, a Emilia dbała o dom. Miasteczko garnizonowe przypominało nieco Wadowice. Przepełnione, uchodźcami, rannymi i umierającymi, młodymi żołnierzami. Tu Wojtyłowie zetknęli się bezpośrednio z okropnościami wojny.

Baraki szpitalne w Hranicach (Mährisch Weisskirchen)

Hranice (Mährisch Weisskirchen) na Morawach widok ogólny.

Ze śmiercią, wygnaniem, niedostatkiem, z zarazą tyfusu, która zagrażała również im, gdyż przebywali w złych warunkach, w zbiorowościach, narażeni na przypadkowe kontakty tak w pracy jak i w szkole.

Edyta Stein, S. Teresa Benedykta od Krzyża OCD przebywała w tym samym czasie co Wojtyłowie w Hranicach. Tyle, że nieco krócej od 7.04.1915 r. do 1.09.1915 r. jako pielęgniarka, wolontariuszka, zatrudniona w szpitalu wojennym. Przytaczam fragmenty jej autobiografii, które rzucają promyk światła na otoczenie i warunki w jakich przyszło żyć ewakuowanym.

„Hranice na Morawach leżą pół drogi, na trasie kolei Oderberg – Wiedeń. Dojazd z Wrocławia pociągiem pośpiesznym trwałby pięć do sześciu godzin. Znajdowała się tam duża szkoła kadetów, którą zamieniono obecnie na szpital zakaźny o czterech tysiącach łóżek dla rannych na froncie karpackim. Szpitale w Czechach i na Morawach były obsługiwane przeważnie przez pielęgniarki niemieckie. Przedstawicielka Czerwonego Krzyża (…) zapoznała mnie z dwiema jeszcze sanitariuszkami pochodzącymi z Saksonii (…) Wręczyła nam też nasze odznaki (…) W południe byłyśmy na miejscu. Na dworcu wzięłyśmy wóz i pojechałyśmy do szpitala, leżącego dość daleko za miastem. Hranice na Morawach były miłym miasteczkiem. Na rynku kamienne arkady, jak zwykle w starych miastach Śląska i Czech. Pod filarami towary na stołach wysuniętych ze stojących z tyłu lad. Nasz wóz zatrzymał się przed bramą jakiegoś obszernego budynku. Przy szosie rozciągały się trzy olbrzymie zabudowania bezpośrednio do siebie przylegające, tak rozległe, że aby je obejść z frontu, potrzeba było dziesięciu minut. W czasie pokoju mieściła się tu szkoła kadetów kawalerii, do której należały budynki oficerskie i wyższa szkoła realna. Na pomoc ludności miasteczka nie można było liczyć; jako całkowicie czeskie odnosiło się do Niemiec z wrogością. Gdyśmy kogoś na ulicy pytały o drogę, nie otrzymywałyśmy odpowiedzi. Szpital obsługiwany przez niemieckie siostry nie cieszył się darami od miejscowych mieszkańców. Byłyśmy zdane tylko na to, co nam przysłano z ojczyzny. Podczas, gdy myśmy pielęgnowały rannych Hraniczan,

Karol Wojtyła (senior) nad Skawą (po lewej stronie).

UNIKALNE DOKUMENTY

UNIKALNE DOKUMENTY

L. p.	Imię i nazwisko ucznia (uczenicy)	Imię i nazwisko, stan i miejsce pobytu ojca, matki (lub opiekuna)	Uwaga: Do wypełnienia w razie przyjęcia na podstawie egz. wstępnego (§. 217. regul. lub egz. prywatnego §. 215. Regul. lub w razie zdania egz. kon. (§. 218. Reg.).
48.	Edmund Wojtyła ur. d. 27 sierpnia 1906. w Krakowie w Galicyi rel. katolickiej obrz. łacińskiego Rozpoczął naukę szk. w r. szk. 19 uczęszcza do szkoły tutejszej od	Karol podoficer rachmistrz w Wadowicach Lwowska l. 257.	

Rok szkolny 19 13/14.	I. ćwierćrocze:	II. ćwierćrocze:	III. ćwierćrocze:	IV. ćwierćrocze:
Zachowanie się:	chwalebne	chwalebne	chwalebne	chwalebne
Pilność:	wytrwała	wytrwała	wytrwała	wytrwała
Postęp w poszczególnych przedmiotach naukowych: w nauce religii:	bardzo dobry	bardzo dobry	bardzo dobry	bardzo dobry
w czytaniu:	bardzo dobry	bardzo dobry	bardzo dobry	bardzo dobry
w pisaniu:	bardzo dobry	bardzo dobry	bardzo dobry	bardzo dobry
w języku polskim:	bardzo dobry	bardzo dobry	bardzo dobry	bardzo dobry
w języku ruskim:				
w języku niemieckim:				
w rachunkach w połączeniu z nauką o formach geometr.	bardzo dobry	bardzo dobry	bardzo dobry	bardzo dobry
w wiadomościach z geografii i historyi (w kl. V. i VI.):				
w wiadomościach z hist. nat. i fizyki (w kl. V. i VI.):				
w rysunkach:	dobry	dostateczny	dobry	bardzo dobry
w śpiewie:	bardzo dobry	bardzo dobry	bardzo dobry	bardzo dobry
w robotach ręcznych:				
w gimnastyce:		dobry		bardzo dobry
Porządek zewnętrzny ćwiczeń piśmiennych:				
Liczba opuszczonych godzin szkolnych: uspr.	3.	3.	6.	0
nieuspr.	0	0	0	0
Ostateczny wynik postępu z końcem roku szkolnego:	Na podstawie powyższych postępów uznaje się ucznia tego uzdolnionym do przejścia do klasy trzeciej szkoły 6e klas.			

UWAGI:

1. Do wypełnienia w razie przejścia ucz do innej szkoły (§. 95. Regul.). Był ucz tutejszego zakładu do dnia 19 .

Zawiadomienie szkolne wydano w myśl §. 95. Regulaminu z powodu przejścia ucz t do szkoły ludowej w

2. Do wypełnienia w razie ukończenia nauki codziennej (§. 96. Regul.). Na podstawie powyższych

Strona katalogu to jedyny dokument, z którego dowiadujemy się, że Wojtyłowie zamieszkali w Wadowicach przy ul. Lwowskiej 257.

UNIKALNE DOKUMENTY

B. Dla szkół lud. posp. typu miejskiego (wspólny dla obu płci).

Kraj Galicya.

Okrąg szkolny

Szkoła ludowa czteroklasowa męska im. St. Jachowicza w Wadowicach

Klasa trzecia

KATALOG KLASOWY

wraz z wykazem klasyfikacyjnym.

ROK SZKOLNY 1914/15.

Przegląd ogólny:

	Chłop.	Dziew.
Zapisało się z początkiem roku szkolnego	51	—
Uzyskało uzdolnienie do przejścia do wyższej klasy	23	—
Nie uzyskało uzdolnienia do przejścia do wyższej klasy	12	—
Klasyfikowano ogółem	35	
Nie klasyfikowano z powodu dłuższej choroby lub nieregularnego uczęszczania do szkoły	14	—
Opuściło szkołę w ciągu roku szkolnego	2	—
Umarło	—	—
Razem	51	—

SKALA OCENY:

	zachowania się:	pilności:	postępu:	porządku zewnętrz.:
1.	chwalebne	wytrwała	bardzo dobry	bardzo staranny
2.	zadowalające	zadowalająca	dobry	staranny
3.	odpowiednie	dostateczna	dostateczny	mniej staranny
4.	mniej odpowiednie	niejednostajna	mierny	niestaranny
5.	nieodpowiednie	mała	niedostateczny	niedbały

W Wadowicach, dnia 26. października 1915.

Nauczyciel kierujący: [illegible]

Nauczyciel religii: [illegible]

Gospodarz klasy: Józef Nowak

Drukarnia Fr. Foltina w Wadowicach.

UNIKALNE DOKUMENTY

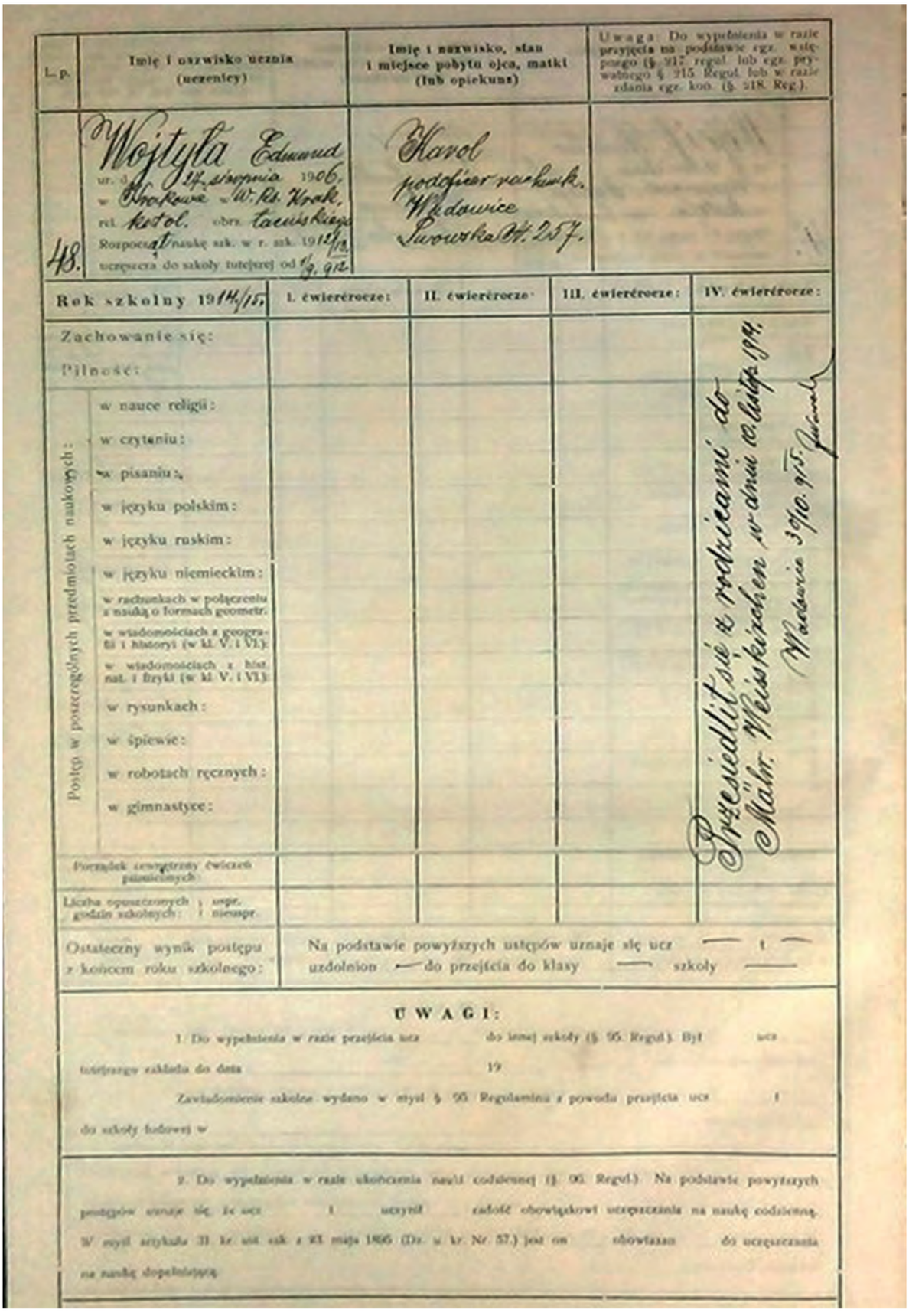

L. p.	Imię i nazwisko ucznia (uczenicy)	Imię i nazwisko, stan i miejsce pobytu ojca, matki (lub opiekuna)	Uwaga: Do wypełnienia w razie przyjęcia na podstawie egz. wstępnego (§ 217 regul. lub egz. prywatnego § 215 Regul. lub w razie zdania egz. koń. (§ 218 Reg.).
48.	Wojtyła Edmund ur. d. 27 sierpnia 1906. w Krakowie w W. Ks. Krak. rel. katol. obrz. łacińskiego Rozpoczął naukę szk. w r. szk. 1912/13. uczęszcza do szkoły tutejszej od 1/9. 912.	Karol podoficer rachunk. Wadowice Lwowska Nr. 257.	

Rok szkolny 1914/15.	I. ćwierćrocze:	II. ćwierćrocze:	III. ćwierćrocze:	IV. ćwierćrocze:
Zachowanie się:				Przesiedlił się z rodzicami do Mähr. Weisskirchen w dniu 10. listop. 1914. Wadowice 30/10. 915. [illegible]
Pilność:				
Postęp w poszczególnych przedmiotach naukowych: w nauce religii:				
w czytaniu:				
w pisaniu:				
w języku polskim:				
w języku ruskim:				
w języku niemieckim:				
w rachunkach w połączeniu z nauką o formach geometr.				
w wiadomościach z geografii i historyi (w kl. V. i VI.):				
w wiadomościach z hist. nat. i fizyki (w kl. V. i VI.):				
w rysunkach:				
w śpiewie:				
w robotach ręcznych:				
w gimnastyce:				
Porządek zewnętrzny ćwiczeń pisemnych:				
Liczba opuszczonych godzin szkolnych: usprawiedl. / nieusprawiedl.				
Ostateczny wynik postępu z końcem roku szkolnego:	Na podstawie powyższych ustępów uznaje się ucz — t — uzdolnion — do przejścia do klasy — szkoły —			

UWAGI:

1. Do wypełnienia w razie przejścia ucz do innej szkoły (§ 95. Regul.). Był ucz tutejszego zakładu do dnia 19

Zawiadomienie szkolne wydano w myśl § 95 Regulaminu z powodu przejścia ucz t do szkoły ludowej w

2. Do wypełnienia w razie ukończenia nauki codziennej (§ 96. Regul.). Na podstawie powyższych postępów uznaje się, że ucz t uczynił zadość obowiązkowi uczęszczania na naukę codzienną. W myśl artykułu 31 kr. ust. szk. z 23 maja 1895 (Dz. u. kr. Nr. 57.) jest on obowiązan do uczęszczania na naukę dopełniającą.

Adnotacja o ewakuacji rodziny Wojtyłów do Hranic (Mährisch Weisskirchen), to jedyna wiadomość, że rodzina przesiedliła się na Morawy.

ich wystrojone dziewczęta słuchały koncertu na promenadzie uzdrowiska. W naszym szpitalu reprezentowane były wszystkie narody monarchii austro-węgierskiej: Niemcy, Czesi, Słowacy, Słoweńcy, Polacy, Rusini, Węgrzy, Rumuni, Włosi. Zdarzali się nawet Cyganie, czasem jeszcze Rosjanie i Turcy.

Mała sala operacyjna mieściła się w szkole kadetów kawalerii, dlatego nazywano nas kawalerzystami. Cięższe przypadki umieszczano na pierwszym oddziale chirurgicznym, w budynku oficerskim. Tam też znajdowała się wielka sala operacyjna, gdzie codziennie lub według potrzeby robiono opatrunki.

Niedługo po dużym transporcie znów zgłoszono nowy. Nie pochodził już z Karpat lecz z okolic Warszawy, gdyż był to czas pochodu przez Polskę. Ranni przybywali z Polski, od dziesięciu dni byli w drodze, często z pierwszym jeszcze opatrunkiem jakim doraźnie zaopatrzono im ranę.

(…) Sama wkrótce przestałam sypiać. Siedziałam bezsennie na wysokim łóżku i patrzyłam przez duże okno pokoju na Beczwę i grzbiety wzgórz, u których końca leżał Helfenstein (Edyta Stein dostała urlop i nie wróciła już do Hranic – dopisek autora). (…) W październiku wpadła do mnie Zuza (…) z wiadomością, ,że szpital ten zlikwidowano. Od czasu, gdy z Galicji wyparto Rosjan, Hranice przestały być okręgiem etapowym i szkoła kadetów mogła znów spełniać swój pierwotny cel."[7]

Gdy jednak czyta się doniesienia z życia w oblężonym Krakowie ze wszystkim można się pogodzić. W mieście są problemy z zaopatrzeniem w żywność i w węgiel. Mieszkania mają być zajęte przez wojsko, kolej ma kursować tylko w obrębie twierdzy. IKC zmniejszył swoją objętość do 4 stron, powołano komisaryczny zarząd miasta w miejsce rady. Komisarzem został prof. Julian Nowak. Sprowadzono do miasta stado krów, by zaspokoić potrzeby szpitali, dzieci i osób w podeszłym wieku.

Gazeta publikuje przeważnie informacje związane z wojną. Codziennie napływają nowe meldunki o sytuacji na froncie. Najbliższe czytelnikom, są doniesienia z walk w okolicach Krakowa, a w dalszej kolejności o sytuacji w Karpatach, w Królestwie, a także na innych frontach europejskich. Dziennik snuje rozważania o strategicznym położeniu i zna-

Widokówka z Hranic (Mährisch Weisskirchen)

7 - Edyta Stein: Światłość w ciemności, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1977, s. 157-172

czeniu twierdzy krakowskiej. Zamyka ona dostęp do Galicji Zachodniej, Śląska i Moraw. Tu zbiegają się gościńce umożliwiające wrogowi dalsze posuwanie się. Naturalną przeszkodą wymagającą sforsowania jest rzeka Wisła, która jest oparciem dla obrońców. Kraków jest też węzłem linii kolejowych wychodzących w różnych kierunkach umożliwiających zaopatrzenie, transport wojska, sprzętu i towarów.

Nie wiemy w jakich warunkach **mieszkali Wojtyłowie w Hranicach.** Z informacji prasowych wynika, że uchodźcy galicyjscy znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji. Dotyczy to zwłaszcza osób i rodzin niezamożnych, które mieszkały w salach wieloosobowych, często w barakach, prawie, że w warunkach, które później określano jako obozowe. Wspólne były jadalnie, umywalnie, świetlice, o ile w ogóle były. Miejscowe władze i ludność czeska, znosiły falę uchodźczą, jako uciekinierów ze wschodniej części monarchii habsburskiej. I jedni i drudzy nie mieli wielkiego wyboru, byli skazani na siebie. Obie strony liczyły, że **sytuacja jest przejściowa i że będzie krótkotrwała.**

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 277 z dnia 22 listopada 1914
Str. 1. Nasi uchodźcy w Czechach.
(korespondencja „Kuryera Codziennego")
Turzany. (Turzany w Czechach), dnia 15 listopada 1914 r.

Nie będę opisywać szczegółów naszej tułaczej podróży z Krakowa nadmienię tylko, że należała do cięższych w życiu, głównie ze względu na dzieci narażone na zimno w towarowych wagonach i na brak pożywienia gorącego w przeciągu 3 dni i 3 nocy spędzonych w drodze.

Ale gdy się pomyślało, że miliony ludzi innych traci życie swoje, walcząc w boju – krzyż nasz w porównaniu stawał się lekkim.

W partyi, z którą przyjechałem, mogło być w przybliżeniu ze 300 osób. Rozdzielono nas na trzy części i umieszczono jedną w mieście Ślanym – stacyi kolejowej, do której przybyliśmy – druga część w Turanach (w 2 zajazdach) i trzecia w pobliskiej Libowicy. Mieszkamy w dwóch izbach. Większa o 8 oknach, w przybliżeniu szeroka 9 metrów, a 13 metrów długa, mieści w sobie mniej więcej 70 osób. W drugiej mniejszej o 5 oknach, 4 metry szerokiej a 10 metrów długiej – około 30 osób, przeważnie kobiet z małemi dziećmi – mężczyzn jest około 20.

Naturalnie, większość składa się z najbiedniejszej klasy ludności robotniczej, rzemieślniczej, z rodzin stróżów, wyrobników itp. Ale są i z zawodu kupieckiego i innych.

Pożywienie dostajemy obfite, a że składa się z prostych potraw, to jest bardzo naturalne wobec niewielkich funduszów jakie państwo mogło przeznaczyć na ten cel. Jadamy trzy razy na dzień. Śniadanie składa się z herbaty lub kawy z chlebem lub bułkami. Obiad z zupy z ryżem, ziemniaczanej lub jakiej innej, z kaszy jakiej lub chleba, w niedzielę rosół ze sztuką mięsa z knedlami lub innemi dodatkami.

Wreszcie na kolację mamy zupę z chlebem, herbatę, kiszki z chlebem lub coś w tym rodzaju. Głodnym chyba nikt nie jest. (…) Śpiemy na słomie, względnie na siennikach i poduszkach, o ile kto ze sobą przywiózł. Ale są niektórzy, co przyjechali tylko w tem co mieli na sobie. Ha! Trudno – wojna.

Osada Turany ma położenie, dosyć malownicze.(…) Bardzo ładny jest tu kościółek, położony na wzgórzu, otoczony murem, wygląda jak obronny zameczek.(…) Osada ma stacyę pocztową, a kolejowa stacya najbliżej w mieście Ślanym, odległem o milę. (…)

Gazeta pisała też o uchodźcach zamożnych, którzy zgrupowali się w Wiedniu. Ci arystokraci wiedli życie zbliżone do poprzedniego, wynajmowali lokale mieszkalne, odwiedzali restauracje , kawiarnie, teatry i opery. Wiedeńczycy niezbyt przychylnie odnosili się do ewakuowanych, mimo, że ci wydawali tu nieraz duże pieniądze.

rok 1915

Wojtyłowie byli wraz z wojskiem stacjonującym w Wadowicach, ewakuowani służbowo, jeśli można tak powiedzieć. Może mieli do swojej dyspozycji samodzielną izbę ale na pewno nie czuli się na Morawach komfortowo. Tym bardziej, że z frontu galicyjskiego napływały złe wieści. Z początkiem roku 1915 bronił się uporczywie Przemyśl, twierdza otoczona przez Rosjan, bez widoków na odsiecz. Każdego dnia krakowski dziennik przynosił informacje o zaciętych walkach o przełęcze karpackie: Łupkowską, Dukielską i Użocką. Walki pozycyjne, nie przynosiły żadnych istotnych rozstrzygnięć, a pochłaniały tysiące istnień ludzkich zabitych w walkach, zaginionych w lasach, pokonanych przez głód, rany i zarazy.

22 marca, po wysadzeniu fortów, upada, a raczej **kapituluje twierdza przemyska.** Załoga pokonana głodem, zimnem i brakiem zaopatrzenia idzie do rosyjskiej niewoli.

Zburzony fort w Przemyślu.

W gazecie czytamy też **o oddziałach legionowych, które przebywają na wypoczynku i uzupełnieniu w Kętach. Brygadier Piłsudski zjawił się w Wadowicach, gdzie był przyjmowany przez miejscowe społeczeństwo.**

Po bitwie pod Łowczówkiem I Brygada Legionów została wysłana przez Austriaków na odpoczynek do Kęt. W połowie stycznia 1915 roku Piłsudski ruszył na czele swej jednostki w stronę Kęt. Trasa wiodła przez: Gdów, Myślenice, Izdebnik, Wadowice, Choczynię i Andrychów. **I Brygada Legionów Polskich dotarła do Wadowic 23 stycznia 1915 roku.**

„W sobotę (…) po południu drogą od Kalwaryi nadjechała kawalerya brygady. Powoli wjechali do miasta: poważnie śpiewając pieśni narodowe, wśród okrzyków przechodniów, zdążali na rynek. Tu rozłożyli biwak; czekali na resztę pułku, która miała nadejść zaraz po południu. Zbliżali się do nich ludzie. Zaczęły się rozmowy, śmiechy; rozgwar powstał; ożyło miasto (…). Po południu wyszliśmy w stronę skąd mieli nadejść legioniści, pragnąc ich jak najprędzej powitać. Idą! Staliśmy. Dech w piersiach zamarł, dziwne wzruszenie ogarnęło wszystkich. Idzie wojsko polskie! (…)

Na szczycie góry okazały się pierwsze szeregi i zaczęły spływać z jej stoków. Na czele jechał w automobilu Piłsudski, dalej sztab, orkiestra i pułk cały(…). Śliczny widok przedstawiały te niebieskie szeregi, zstępujące z góry przy dźwiękach piosenki żołnierskiej (…). Przy dźwiękach muzyki szliśmy do miasta. W miarę zbliżania się doń tłumy rosły. Wzruszeni doszliśmy w milczeniu do rynku. Tu brygadyer w otoczeniu sztabu odbywał przegląd (…). Brygadyer podniósł rękę do czapki i pozdrowił. A szeregi szły, jeden za drugim, aż wreszcie przeszedł ostatni i zniknął, a zachwycony tłum milczał. Nagle obecnych ogarnął entuzjazm, z wszystkich piersi wyrwał się potężny okrzyk: „Niech żyje Piłsudski! Niech żyje!" A dalekie echo powtórzyło okrzyk stokrotnie.[8]

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 56 z dnia 10 marca 1915
Str. 2. Na cześć Brygadyera Piłsudskiego i I pułku Legionów.

Piszą nam z Wadowic: I przeżyliśmy wielką i podniosłą chwilę. Korzystając z pobytu brygadyera Piłsudskiego z I pułkiem Legionów w okolicach Wadowic, zawiązany komitet pań w celu niesienia pomocy Legionom urządził 24 lutego b.r. uroczysty koncert ku uczczeniu wielkiego i bohaterskiego wodza i jego młodych i dzielnych żołnierzy.

W wypełnionej po brzegi, pięknie zielenią i barwami narodowymi udekorowanej sali w wysokiem napięciu patryotycznem oczekująca publiczność gromkimi oklaskami powitała brygadyera Piłsudskiego z swym sztabem.

Imieniem komitetu prezesowa Pani Z. i Pani H. wręczając kwiaty uczciły przemówieniem dostojnego gościa. Poczem nastąpiły produkcye muzyczno-wokalne. Trio złożone z sił miejscowych, a to pani Hauserowej i panów Maksymowicza i Kalca, wykonało w sposób wysoce artystyczny koncert Meandelsonna. Panna Bandrowska swym nader silnym głosem wykonując z precyzją pieśni Karłowicza i arye Lohengrina wywołała szczery zachwyt zgromadzonej publiczności. Pani drowa Fischerowa z nadzwyczajną techniką i brawurą i znakomitem odczuciem odegrała Impromtu Chopina i Wiosnę Sindinga. Akompaniament do śpiewu objął łaskawie p. Gedl.

Następnie ukazali się artyści krakowscy. – Proste, a przejmujące pieśni żołnierskie z odczuciem i siłą odśpiewane przez Adama Ludwiga wzruszyły do głębi publiczność, a „Warszawianka" dopełniła miary; oklaskom nie było końca. Młody skrzypek, prof. Syrek bardzo pięknie odegrał Nokturn Es-dur Chopina i Humoreskę Dworzaka. Akompaniowała powyższym utworom panna Olga Chmurkowska. Na zakończenie p. Solska czarowała i hipnotyzowała wierszem o Janosiku Tetmajera, a po wypowiedzeniu utworu Poe'go „Dzwony" publiczność jakby zasłuchana w ich ostatnie dźwięki po długiej chwili obudziła się z ekstazy, by wybuchnąć niemilknącemi brawami.

Po koncercie odbyła się wieczornica na 100 osób w salach kasyna. – Wygłoszono kilka mów zawierających piękne myśli i idee – a to pani R… imieniem komitetu pań, głęboko pomyślanej nauczyciela Boruckiego, rejenta Hahna imieniem kasyna urzędniczego, Dr. Opydy imieniem miasta, pana Łubieńskiego w ręce pani Piłsudskiej, pana Hommego i pani Solskiej w imieniu dzieci, poprzedziły przemówienie samego Brygadyera. Streszczając rolę polskiego żołnierza tułacza w historyi, w jego trudnych warunkach bytu, apelował do społeczeństwa, a szczególnie do kobiet polskich, by niosły pomoc czynną polskiemu legioniście, by nie roztkliwiały się nad jego żołnierską dolą i nad wartością krwi, która płynąć musi, by stała się cementem do wielkiej budowy; bo jego żołnierz idzie w bój jak do tańca, ale by ten żołnierz czuł oparcie w żywym społeczeństwie polskim. A gdy dziarscy oficerowie brygadyera nie mową, ale wesołą piosenką by ich kochany komendant „wiódł na Moskali bo ich ręka pali" wznieśli zdrowie swego ubóstwianego wodza, uniesienie gra-

8 - „Idziemy w bój" pod redakcją naukową Konrada Meusa. Andrzej Małysa: I Brygada Legionów Polskich w Wadowicach (styczeń 1915 r.); relacja ucznia VII klasy Gimnazjum w Wadowicach Henryka Kappela, s. 73-75. Stowarzyszenie Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Marcina Wadowity w Wadowicach, listopad 2018, Wadowice

nic nie miało, a cały wieczór pamiętnym i niezapomnianym dźwiękiem wyryje się głęboko w sercach wzruszonych uczestników.

Dochód z koncertu wynosi zwyż 1000 korom. Kwota ta przeznaczona na bieliznę dla Legionów, którą sekcja bieliźniarska w krótkim czasie sporządzi. – Równocześnie uchwalono szereg odczytów na rzecz Legionów, a te przyniosą przypuszczalnie skromne lecz stałe dochody.

Miejscowe koło pań podzielone na siedem sekcji, w których uczestniczki prześcigają się w gorliwości dla sprawy, pracuje w porozumieniu z tutejszym komisarzem N.K.N. (Naczelny Komitet Narodowy) p. Wawrzyńcem Łazarskim, który swym taktem i niezwykłą energią przyczynia się do wspólnej akcyi i intensywności w pracy narodowej.

Akcyę powyższą popiera gorąco Powiatowy Komitet Narodowy w Wadowicach pod przewodnictwem znanego z pracy obywatelskiej JWP. Hr. Bobrowskiego z Andrychowa przez udzielenie kołu Pań wydatniejszych zasiłków pieniężnych.

Przełamanie frontu pod Gorlicami w maju 1915 r.

Decydujący moment opisywany przez ówczesną prasę to **początek operacji przełamania frontu pod Gorlicami.** Zwrot ten nastąpił 2 maja 1915 r. „IKC" z dnia 5 maja pisze: „Dzień 2-go maja jak świadczą zwycięskie komunikaty sztabu austriackiego i niemieckiego, donoszące o przełamaniu całego frontu rosyjskiego w Galicji zachodniej, prawie od granicy węgierskiej aż do punktu, gdzie Dunajec wpada do Wisły, niewątpliwie jest punktem zwrotnym w sytuacji wojennej na całym wschodnim froncie bojowym".

Na czele austro-węgierskiej armii stanął August von Mackensen. Unowocześniono i skutecznie wykorzystano zwiad lotniczy i nasłuch radiowy. Zwiększono siłę ognia poprzez rozbudowę artylerii i zwiększenie liczby karabinów maszynowych. Starych żołnierzy i dowódców mieszano z nowopowołanymi, aby ich siła bojowa nie traciła nic na wartości z racji małego doświadczenia. Wojsko dysponowało wystarczającą ilością amunicji, doskonałymi mapami, mobilnymi środkami lokomocji (lekkie ciężarówki i chłopskie furmanki) i doskonale zorganizowanym transportem kolejowym.

Niemiecki walec ofensywy szybko posuwał się naprzód. Krakowska gazeta donosi w entuzjastycznym tonie: **7 V 1915 – Tarnów** jest już wolny, 10 V 1915 dalszy zwycięski pochód sprzymierzonych ku Sanowi. W dalszych dniach **maja wyzwolony zostaje Rzeszów,** potem **Mielec**, a 3 czerwca wolny jest **Przemyśl. 22 VI 1915 od Moskali zostaje**

oswobodzona galicyjska **stolica Lwów. Dziennik z datą 7 VIII 1915 informuje o obsadzeniu Warszawy,** po stu latach zaborów. Kurier poświęca temu wydarzeniu wiele miejsca w kolejnych wydaniach. Pisze się o różnych aspektach wyzwolenia stolicy Polski w nastroju uniesienia patriotycznego rozentuzjazmowanych mieszkańców. Lektura prasy z tamtego okresu przenosi nas w atmosferę zachłyśnięcia się mieszkańców błyskawiczną ofensywą. W ciągu czterech miesięcy Rosjanie zmuszeni byli wycofać się na wschód ponad 500 kilometrów. Jeśli zestawimy ten fakt z długotrwałymi walkami w Karpatach, z heroiczną obroną twierdzy przemyskiej, kiedy front tkwił nieprzerwanie, miesiącami, prawie w tym samym miejscu, **wtedy można zrozumieć entuzjazm zwycięzców.**

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 151 z dnia 21 czerwca 1915
Str. 2. – Najwyższe uznanie dla polskich pułków.

„Jak się autentycznie dowiadujemy, raczył Jego Ces. i Król. Apostolska Mość przyjąć do Najwyższej wiadomości, ze szczególnem zadowoleniem przedłożone mu wiernopoddańcze sprawozdania o bardzo wybitnych czynach bohaterskich pułków piechoty Nr. 56, rekrutującego się z okręgu Wadowickiego, Nr. 57 z Tarnowskiego i Nr. 100 z Cieszyńskiego, w czasie ofensywy majowej.

Najwyższe uznanie cesarskie dla wymienionych powyżej pułków, składających się prawie wyłącznie z Polaków, zaszczytne wyszczególnienie polskiej brawury i dzielności przez sędziwego monarchę, wywołać musi w całym kraju odruch szczerej radości, specyalnie zaś w Krakowie i okolicach, które dostarczyły głównego kontyngentu tych walecznych żołnierzy.

Uznanie to tem milsze, iż w wojnie obecnej ze strony pewnej części prasy – spotykaliśmy się z systematycznem pomijaniem zasług naszych żołnierzy i obniżaniem ich wartości. Z tego też powodu zachowa społeczeństwo nasze słowa cesarskie we wdzięcznej pamięci."

Euforia musiała udzielać się także uchodźcom. Zastój i przygnębienie ustąpiły miejsca optymizmowi i nadziei na powrót w rodzinne strony. Skoro Moskale zostali tak szybko odrzuceni z Galicji, to chyba nie będą w stanie się podnieść. Ofensywa Mackensena, perfekcyjnie przygotowana zmieniła całkowicie sytuację, pozwoliła tysiącom ewakuowanych mieszkańców Galicji na powrót do swoich stałych siedzib. Odzyskane tereny były wprawdzie potwornie zniszczone, ale były równocześnie ojczyzną, która wymagała odbudowy, nowego zagospodarowania, obsiania pól, aby powoli zabliźniały się wojenne rany.

Fragmenty kroniki szkoły żeńskiej w Wadowicach.

„(…) Po klęsce Rosjan pod Limanową, gdy sytuacja stawała się coraz pewniejsza, wróciłyśmy na swój posterunek 11/3 1915, lecz podwoje szkoły były jeszcze dla nas zamknięte, bo rezydowało w niej wojsko. Dopiero po jego odejściu i odrestaurowaniu budynku szk. przy magistracie podjęto naukę w dniu 26/4 1915. Po przerwie od 1/9 do 4/11 następnie 11/11 1914 do 25/4 1915, a więc przeszło 7½ miesiąca, nie licząc już 2 miesięcy wakacji, stwierdzono, że dziatwa zapomniała bardzo dużo materiału naukowego za rok 1913/14, stąd powstała wielka troska o stratę roku dla dzieci (…). Praca szła bardzo trudno, bo ze względu na brak sal w odpowiedniej ilości, nauka odbywała się w skróconym wymiarze godzin (…). W czasie przerwy wakacyjnej miało nauczycielstwo zająć się dziećmi pozbawionymi zajęcia i odpowiedniej opieki „domowej"

Radosne dla nas zdarzenia jak odzyskanie Przemyśla. Lwowa, Dęblina i Warszawy, obchodzono w szkole uroczyście".

Wojtyłowie z końcem sierpnia 1915 roku wrócili do Wadowic. Hranice położone na granicy Czech i Moraw, miały dogodne połączenie kolejowe z Wadowicami. Nawet w warunkach wojennych, gdy przeciągały się postoje na stacjach, gdy szwankowały wszelkie połączenia, możliwy był powrót z Moraw do Wadowic, w ciągu jednego dnia. Znaleźli się ponownie w mieszkaniu na ulicy Lwowskiej. We wrześniu Mundek wrócił do szkoły, do klasy IV.

Karol Wojtyła, urzędnik wojskowy przy PKU w Wadowicach.

Pojawia się pytanie jakie były dalsze losy rodziny Wojtyłów, gdy minęło już zagrożenie ze strony wojsk rosyjskich. Trudno ustalić precyzyjnie fakty.

Z artykułu krakowskiego dziennikarza Andrzeja Bogunii-Paczyńskiego i komentarza Jerzego Osieckiego wynika, że **Batalion Zapasowy 56pp, po powrocie z ewakuacji na Morawy, ulokowany został w Kielcach**.[9] Od połowy roku 1915 obszar Królestwa Polskiego podzielony był na dwie strefy okupacyjne: niemiecką i austriacką. I wtedy właśnie Karol Wojtyła w składzie swojej formacji znalazł się w Kielcach. Nie wiadomo jak długo tu przebywał, czy pobyt był stały czy tylko czasowy.

9 - Jerzy Osiecki: Kielecki epizod podoficera rachunkowo-kontrolnego Karola Wojtyły. „Świętokrzyskie" 2012 nr 7 (11)

Mój osobisty pogląd na temat losów wojennych Wojtyłów jest następujący. **Sierżant Karol Wojtyła zostaje przerzucony z końcem sierpnia 1915 roku, wraz z Batalionem Zapasowym 56pp.** z Hranic do Kielc. 1 września 1915 roku otrzymuje awans oficerski. Jako oficer, urzędnik wojskowy stacjonuje jakiś czas w Kielcach, wykonując powierzone mu obowiązki zapewne o charakterze gospodarczo-administracyjnym . **Jak sam pisze w wykazach i spisach przesyłanych do jednostki nadrzędnej** z początkiem roku 1919 „jest obeznany w sprawach wojskowej rachunkowości". Będąc czasowo w Kielcach wykonywał przydzielone mu zadania kwatermistrzowskie i urzędnicze, bo nie mogły być one związane z obowiązkami poborowymi. Te zadania ściśle wiązały się z terenem powiatu wadowickiego.

Sądzę, że niedługo wrócił do Wadowic by pełnić funkcję urzędnika komendy uzupełnień**. W dokumencie zatytułowanym: „Wojenna Księga ewidencyjna dla oficerów PKU w Wadowicach"** (archiwum Bielsko-Biała) jest zapis przy jego nazwisku: **„przebywał przez czas wojny ze względów służbowych przy P.K.U. wspóln. Wojska w Wadowicach."** Również w późniejszych wykazach osobowych (początkowe miesiące 1919 roku) powtarzają się sformułowania: wojskowy urzędnik ewidencyjny przy P.K.U. w Wadowicach, prowadził blisko 6 lat sprawy przy P.K.U. w Wadowicach etc.

Te określenia mówią jasno, że od połowy roku 1913 do końca roku 1918 sierżant, a potem podporucznik Wojtyła przyporządkowany był do wadowickiej komendy uzupełnień i zajmował się pozyskiwaniem rekruta.

By zbliżyć się do prawdy historycznej trzeba jeszcze odnieść się do funkcjonowania komendy uzupełnień w warunkach wojennych. Nawiązanie do tej sprawy znajdujemy w sprawozdaniu gimnazjalnym za rok szkolny 1915/16.

Czytamy w nim: „Z początkiem roku szkolnego 1915/16, który był drugim rokiem wielkiej, europejskiej wojny, znalazł się zakład poraz wtóry w bardzo trudnem położeniu. W **gmachu głównym mieścił się w dalszym ciągu szpital wojskowy**, skromny zaś budynek filialny, mający zaledwie sześć sal szkolnych, nie mógł żadną miarą pomieścić uczniów, którzy w liczbie 462 (…) zapisali się do gimnazjum.

Mimo niekorzystnych warunków (…) nauka trwała bez przerwy przez całe dziesięć miesięcy i odbywała się normalnie.

Niestety stałą, niepokojącą, tygodniami trwającą i przez cały rok szkolny powtarzającą się przeszkodą w nauce, o której trudno nie wspomnieć, był pobór wojska. Który się odbywał w budynku filii, po stronie lewej na dole, wprost naprzeciw sal szkolnych.

Bywały całe dnie i całe tygodnie, w których uczniowie musieli walczyć o dostęp do izb szkolnych, korytarz parterowy roił się od poborowych, a z podwórza gimnazjalnego dolatywały do uszu młodzieży gwarne echa rozmów niecierpliwego tłumu. Stały nadzór policyjny nie zawsze bywał dość energiczny, a nierzadko interwencja szkoły nie na długo zwykle bywała skuteczną. Przyczyną tego miał być zupełny brak odpowiedniego lokalu gdzieindziej, czemu czynniki kompetentne rzekomo zgoła zaradzić nie mogły."[10]

Uprawniony jest wniosek, że w lokalach poborowych wykonywał swoje obowiązki podporucznik Wojtyła. Kamienica, o której mowa znajdowała się przy ulicy Lwowskiej i należała do Alfreda Iwańskiego (w załączeniu współczesna fotografia). Wynika z tego, że senior Wojtyła pracował w pobliżu zajmowanego mieszkania. Gwoli ścisłości należy dodać, że oddziaływanie obu grup zajmujących gmach, na siebie mogło prowadzić do uciąż-

10 - SDG W za r. szk. 1915/16. Wadowice 1916, s. 3,4

liwości. Tak poborowi jak i urzędnicy wojskowi, zmagali się z hałasem i gwarem młodzieży podczas przerw między lekcjami. Ciasnota, zamieszanie – to zjawiska, których doświadczały obie strony. Opisywana sytuacja miała miejsce prawdopodobnie od jesieni 1914 roku do połowy 1917 roku. Ze sprawozdań wynika, ze gimnazjum odzyskało budynek główny w 1917 roku.

Nie znamy szczegółowego zakresu obowiązków urzędnika ewidencyjnego, podporucznika Karola Wojtyły. Niektóre zadania związane były z pracą w terenie (powiat wadowicki), inne ze współpracą z organami administracji. Skąpa dokumentacja mówi tylko o przyporządkowaniu go do P.K.U. w Wadowicach.

O swojej przejściowej sytuacji służbowej (ewakuacja do Hranic, pobyt w Kielcach) senior Wojtyła nie wspominał nawet w ankietach personalnych, traktując ją jako epizody wojenne, bez wpływu na przebieg jego zawodowej kariery.

Raporty, na które się powołuję (częściowo reprodukowane w tej publikacji rozwiewają też ostatecznie mity o walkach w czasie I wojny światowej. **Oficer Karol Wojtyła własnoręcznie pisze** w rubryce: udział w bitwach i wybitne czyny „–"

Reasumując, można stwierdzić, że Emilia i Karol Wojtyłowie spędzili I wojnę światową w Wadowicach, za wyjątkiem krótkich okresów ewakuacji i czasowych pobytów w Kielcach. W oparciu o aktualnie dostępną dokumentację nie da się tego ściśle ustalić. Były chwile rozłąki małżonków, co jednak nie zmienia faktu, że Emilia zaszła w ciążę jesienią 1915 roku, by w lipcu 1916 urodzić córeczkę w Białej, która zaraz zmarła.

Zapiski kronikarskie szkolne i klasztorne[11] przynoszą za rok 1914 i 1915 tragiczny obraz wydarzeń wojennych. Zwłaszcza do momentu przełomu pod Gorlicami. Budynki szkolne i część klasztornych zostały zajęte przez wojsko, **które urządziło w nich szpitale. Gdy sytuacja się odwróciła na korzyść państw centralnych do miasta zaczęli masowo napływać jeńcy.** Lokowano ich najpierw w namiotach, na zachód od szpitala wojskowego, za torem kolejowym. Drugi obóz jeniecki zlokalizowano w Kleczy. Bywało, że kilka lub nawet kilkanaście pociągów dziennie przywoziło pobitych Rosjan. **W efekcie kilkutysięczne Wadowice** stały się przystankiem dla kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu tysięcy jeńców. Wśród nich byli ranni, chorzy, niedożywieni, tak że tygodniowo umierało nawet około 200 żołnierzy, których chowano na cmentarzu, nad stawami. Jesienią 1915 jeńcy pobudowali prowizoryczne baraki, które zastąpiły zgrupowanie namiotów. **Kronikarz w klasztorze karmelitów odnotowuje braki żywnościowe i drożyznę, a także ciągłe zmiany szpitali w zajętych zakonnikom pomieszczeniach.**

Dyrektorka szkoły żeńskiej (wydziałowej) Rozalia Szewczykówna, po kilku latach od tych wydarzeń, **podsumowuje w kronice czasy wojenne i organizację miejskiej edukacji.**

Zanim zacytuję obszerny fragment chciałbym zaakcentować sytuację jedynego syna Wojtyłów Edmunda. Otóż, wymieniony uczył się w r. szk. 1914/15 w klasie III, szkoły powszechnej im. Jachowicza (4 klasowa). Tylko w II klasie był blisko domu, w powojskowym baraku, gdzie zaliczył tę klasę w r.szk. 1913/14. Wojna wybuchła w czasie wakacji 1914r. i zaraz budynek szkolny zajęło wojsko, a dzieci pobierały naukę w budynku magistrackim, który mieścił się na wadowickim rynku. Chłopak miał dalej do szkoły, a ponadto całkiem możliwe, że miał lekcje w godzinach popołudniowych. Odnotowuję ten fakt tylko ze względu na wierność przekazu historycznego, Niedługo tam chodził bo w połowie listopada 1914 r. został wraz z rodzicami ewakuowany na Morawy. Gdy wrócił w sierpniu 1915 r. był już czwartoklasistą. Jeszcze rok nauki czekał go w trudnych warunkach, a jakie one były mówi nam kronikarski zapis, cytowany poniżej.

11 - Czesław Gil OCD: Wadowice w zapiskach klasztornych kronikarzy. 1882 – 1945, Wadowickie Centrum Kultury, 2002

Identitätskarte — Személyázonossági igazolójegy

für Familienangehörige von Militärpersonen.
— Katonaszemélyek csaladtagjai részére. —

Name (Név) Emilie Wojtyła Gattin (~~Tochter, Sohn~~)

des Herrn — úr neje (leánya, fia) részére Militärevidenzassistenten

des Aktiv- / ~~Reke~~ standes — ténleges / nyug- állományú Karl Wojtyła

Datum / Kelt Wadowice, am 3. Oktober 1915.

Eigenhändige Unterschrift des Inhabers: / A tulajdonos sajátkezű aláírása: Dienstsiegel: / Hivatalos pecsét: Unterschrift des Ausstellers: / A kiállító aláírása:

Das Nichtzutreffende ist zu streichen. — A szöveg meg nem felelő része keresztül húzandó.

Karta identyfikacyjna Emilii Wojtyłowej.

Emilia Wojtyłowa około 1915 roku.

Edmund Wojtyła, pamiątka I Komunii Świętej.
(foto: Josef Gach, Wadowice)

„(…) Gdy 1/8 1914 zajęło wojsko budynek tutejszej szkoły i szkoły 4-klasowej męskiej im. Jachowicza, obie szkoły pomieszczono w budynku magistrackim, gdzie jest stale, szkoła 6 klasowa męska i 4-klasowa żeńska im. Królowej Jadwigi.[12]

W budynku tym prócz szkół mieszczą się na parterze: sklep kółka rolniczego, ze składami nafty w piwnicy, a starych pak i śmieci w sieni, policja, strażnica pożarna, magazyny miejskie, areszt miejski, a w podwórzu miejsca ustępowe dla publiczności, koło których muszą dzieci przechodzić. Wszędzie prowadzi jedna brama. Dostęp do sal szkolnych tj. schody i korytarze ciemne.

Sal szkolnych jest 13, z których jedna przeznaczona na naukę religii mojżeszowej. W tych 13 salach mieściły się cztery szkoły z 26 klasami, a wieczór od 6 do 8 godziny pobierali w nich jeszcze naukę terminatorzy, w szkole przemysłowej uzupełniającej. Ogółem około 1200 młodzieży przebywało w jednych i tych samych salach w ciągu 10 godzin dziennie. Z jedną godzinną przerwą w południe (od 12 – 1 godz.). Szkoła tutejsza (żeńska, wydz. p. ZB) miała naukę przed południem i 2 klasy szkoły 4 klasowej męskiej (pytanie czy ta do której chodził Edmund, był wtedy w klasie III – przyp. ZB), reszta szkół po południu. Zaduch w salach i pył unoszący się w powietrzu tamowały oddech, bo brakowało czasu na zamiatanie należyte i wietrzenie. W czasie nauki nie można było otwierać okien ze względu na gwar uliczny, koncentrujący się właśnie przed Kółkiem rolniczym i magazynami miejskimi. Młodzież nawet w czasie pauzy nie mogła odetchnąć świeżym powietrzem, bo ganki wystawione są na wyziewy kloakowe.

W wyższym daleko stopniu odczuwały te warunki szkoły mające naukę w godz. popołudniowych, zwłaszcza w porze cieplejszej. Już po pierwszej godzinie nauki z gorąca i zaduchu, bezwładniała młodzież, bezwładniało nauczycielstwo.

Dziewczęta starsze tutejszej szkoły znosiły znów męki w nieodpowiednich ławkach, przeznaczonych dla szkół czteroklasowych, a tylko w 2 salach były ławki przeznaczone dla V i VI klasy. W tych ławkach, uczennice 5 klas z 8 oddziałów szkoły wydziałowej, siedziały skulone, z trudem wstawały do odpowiedzi i siadały, a co chwilę musiały zmienić pozycję bo im cierpnęły nogi, co przeszkadzało w nauce. Omdlenia były też na porządku dziennym. W opisanych powyżej warunkach mordowała się przez 7 lat przeszło młodzież 4 szkół, mordowało nauczycielstwo, które mimo swej prawdziwie ofiarnej pracy, z przerażeniem widziało obniżanie się poziomu nauki, czuło, że wpływ wychowawczy szkoły na młodzież z każdym rokiem maleje dzięki niższemu wymiarowi godzin. Odbijało się to szczególnie na chłopcach, którzy najsposobniejszy do nauki czas przedpołudniowy, spędzali przeważnie na ulicy, gdzie mieli aż nadto sposobności do swawoli i do stykania się ze złem wszelkiego rodzaju.

Przy skoncentrowaniu 4 szkół w jednych i tych samych ubikacjach, mogło było łatwo przyjść do konfliktu między zarządami szkół, albo między gronem nauczycielskim. Nie przyszło jednak do żadnego rozdźwięku dzięki wyrozumiałości kierownika 6 kl. szkoły p. Romańskiego i jego żony kierowniczki 4 kl. Szkoły żeńskiej i gron nauczycielskich tychże szkół. (…)"

Niespodziewana, szybka i zwycięska, ofensywa państw centralnych we wschodniej Galicji, wlała w serca umęczonych wojną Polaków nadzieję, że niebawem wojna się skończy, a państwo nasze podniesie się po latach zaborów. Krakowski „IKC" snuł rozważania o niepodległości. O funkcjonowaniu powstałego z gruzów państwa, o jego terytorialnym, gospodarczym i politycznym kształcie. Omawiano różnorodne aspekty tego przyszłego organizmu. Ścierały się ze sobą rozmaite koncepcje i wizje, w zależności od politycznego umocowania interlokutorów. Dziś z perspektywy stu lat, gdy znamy dalszy przebieg wypadków, wywody ówczesnych dziennikarzy, działaczy partyjnych, wojskowych, czy nawet naukowców wydają się zmaganiami harcowników, którzy próbują różnych wariantów

12 - Kronika szkoły żeńskiej z r. szk. 1922/23. – autorka zaczyna: „Wypada mi tu skreślić ku wiecznej pamięci w jakich warunkach pracowano w szkołach tutejszych od wybuchu wojny".

i oczekują reakcji odbiorców – czytelników, decydentów, praktyków samorządowców różnych szczebli. Na wyniki działania machiny wojennej i urzędniczej czekali zwykli zjadacze chleba, nie mający wpływu na dziejowe wydarzenia, krzątający się wobec codziennych trosk i obowiązków. Musieli wysilać się i przejawiać sporą aktywność by w tej ciężkiej wojennej rzeczywistości przetrwać wraz ze swymi rodzinami. Analiza dostępnych źródeł z lat przełomu 1915/16 roku pozwala na zbliżenie się do atmosfery tamtych lat w galicyjskich Wadowicach. Zapewne braki, których doświadczali wadowiczanie podobne były do niedostatków krakowskich. Ciągłe problemy nastręczało zdobycie żywności, wszelkich produktów spożywczych potrzebnych do jej sporządzania. Utrzymywał się stały brak mąki, chleba, cukru, ziemniaków, mięsa itd. Podobnie było z węglem, naftą, skórą do produkcji obuwia, z tkaninami ubraniowymi. Poszukiwano różnych substytutów tych artykułów. Mnożyły się wynalazki i materiały zastępcze. Dla ilustracji tego zjawiska wystarczy wymienić buty na drewnianych podeszwach, wojenny chleb, czy wyrabianie ryżu z owsa.

Brakowało wielu artykułów powszechnego użytku np. mydła, a gazeta rozpisywała się na temat środków zastępczych, bądź podawała sposoby oszczędzania, aby uniknąć braków i dalszych kosztów. M.in., przemysł potrzebował do produkcji broni metali, np. miedzi, czy mosiądzu. W tej sytuacji dziennik informował o rekwizycjach dzwonów i dachów kościelnych, a nawet klamek i kuchennych moździerzy. Na wiele produktów spożywczych obowiązywały kartki, a mimo to stale pisano o niedomagającej aprowizacji.

Bliska mieszkańcom Wadowic, codzienna rzeczywistość, mogła nieznacznie różnić się od tego obrazu utrwalonego na szpaltach prasowych. Lokalny dopływ towarów ze wsi mógł zaspakajać miejscowe potrzeby. To jeśli chodzi o żywność: jaja, drób, sery, mleko. Gorzej było natomiast z towarami zajmowanymi przez państwo, a następnie reglamentowanymi. Tak było np. z mąką, z opałem, z naftą, z cukrem. Do tego dochodziła jeszcze drożyzna. Tak, że ustalano ceny maksymalne, a zdzierców ścigano, nawet sądzono. Pokątnie można było nabywać deficytowe produkty, ale po bajońskich cenach. Na to nie było stać urzędnika wojskowego niższego szczebla. Stąd wniosek, że życie Wojtyłów było wówczas biedne, znaczone niedostatkami. Tyle dobrze, że mieszkali na prowincji, gdzie bieda w zaopatrzeniu doskwierała ludziom w mniejszym stopniu niż w wielkich miastach np. w Krakowie. O skali podstawowych, a niezaspokojonych potrzeb mogą świadczyć informacje prasowe o dowozie do Krakowa kilku wagonów ziemniaków, albo mąki na chleb. Jeśli tym zajmowała się prasa to z pewnością świadczyło to o wadze problemu. Kolejki, kartki, rejonizacja sprzedaży chleba, rekwirowanie zapasów mąki, rewizje w sklepach, drożyzna – to codzienne zjawiska w życiu wielkomiejskiego Krakowa, o których czytało się na łamach „IKC".

Dla ilustracji dwa zapiski karmelity z roku 1915. (o sytuacji w Wadowicach)

1 VII Zaraz od początku bieżącego miesiąca daje się między ludem odczuwać brak żywności; chleba nie dostaje się kupić w całym mieście, bo mąki nań zbrakło.(…) Mówią, że przez cały miesiąc ma nie być chleba, aż z nowego zboża. Po wsiach (…) tam lud jeszcze głodu nie czuje, lecz lud miejski poznał się już trochę z nim.

9 X Drożyzna jest szalona; kilo masła 4 korony, w Krakowie zaś nawet 10 koron i to jeszcze je sobie wydzierano; kilo mięsa cztery korony, jajka 12-16 halerzy, w Krakowie 16-18 halerzy. W ostatni jarmark (7 b.m.) nie przyniosły wieśniaczki ani jednego jajka do Wadowic z powodu, że w ostatnich tygodniach karano je więzieniem, (…) gdy żądały za jajka więcej niż 8 halerzy. Wskutek tego oburzone przestały przynosić je do miasta, albo może bardziej dlatego, że różni handlarze jaj wychodzą na wsie, zbierają jaja po domach i płacą je lepiej niż w mieście na targu. Tak samo i po masło wychodzą sobie szukać po wsiach ci, którzy go potrzebują w większych ilościach, np. oberżyści, handlarze.[13]

13 - Wadowice w zapiskach klasztornych kronikarzy 1892 – 1945. Opracowanie Czesław Gil. OCD. Wadowickie Centrum Kultury, 2002 r., s. 28-29

Mimo wszystko, mimo braków, lepiej było mieszkać w swoim mieszkaniu w Wadowicach, wśród rodaków, w pracy i w szkole, niż gdzieś w Czechach. Po powrocie trzeba było ponownie się zagospodarować na własnych śmieciach i podjąć trudy niełatwego życia na zapleczu terenów objętych walkami. Senior Wojtyła przeglądał prasę w poszukiwaniu informacji lokalnych. Notatki korespondentów terenowych z okolic Wadowic były rzadkie, tym bardziej czytał je z ciekawością.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 318 z dnia 6 grudnia 1915
Str. 4. – Statystyka szkół polskich w Austryi.

Gazety czeskie zamieszczają szczegółową i wyczerpującą statystykę o obecnym stanie szkół założonych podczas światowej wojny dla wojennych uchodźców polskich w Austryi. Podług informacji czeskich utworzono w Czechach ogółem 65 szkół, na Morawach 21, na Śląsku 2, w Austryi Dolnej 4, w Styryi 19, w Tyrolu 3, w Karyntyi 2, i na Węgrzech 1 szkołę dla dzieci tułaczy polsko-galicyjskich. W szkołach tych korzystało z regularnej nauki razem 7347 dzieci, w tem chłopców 4075, a 3272 dziewcząt. Największą liczbę uczniów miała szkoła w czeskim Choceniu, gdzie wpisano ogółem 1502 uczniów obojga płci. Za szkołą choczeńską następują stopniowo szkoły w następujących miejscowościach: w Pohorzelicach na Morawach z 557 uczniami, Pradze (283), Wiedniu (171), Hradcu (170), Hranicach (127), Trnowanach (121), w Przybramie (115), Ołomuńcu (114), itd.

Gdy czytał o Hranicach mignęły mu obrazy szkoły do której chodził Mundek, ale szybko otrząsnął się ze wspomnień, a data sprowadziła go na ziemię. Przecież dziś chodzi Św. Mikołaj – Mundek, prezenty, pewno Emilia pamiętała.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 329 z dnia 17 grudnia 1915

Str. 3. – Książę biskup krakowski wśród jeńców.

Dnia 11 grudnia br. przyjechał do Kleczy Książę Biskup Adam Sapieha w towarzystwie swego sekretarza ks. dra Niemczyńskiego. Zwiedziwszy kościółek i pobłogosławiwszy znajdującą się tam na nauce dziatwę – zabrał Książę Biskup ze sobą proboszcza i udał się do obozu jeńców Polaków, internowanych z kraju zabranego przez wojska sprzymierzone zostających pod nadzorem wojskowym w Kleczy. Cóż za radość była dla tych biednych ludzi, gdy ujrzeli przed sobą Księcia Kościoła, to też ze łzami wdzięczności dziękowali i przedstawiali swoje żale – Książę Biskup wysłuchał ich próśb, pocieszał i obiecał urządzenie dla nich uroczystego nabożeństwa w obozie przez święta.

Z obozu udał się Książę Biskup do szpitala wojskowego epidemicznego do Wadowic, gdzie w towarzystwie podpułkownika P. Guillaumme zwiedził zakład i pocieszywszy chorych, wstąpił do ks. Dziekana, poczem po krótkim odpoczynku powrócił do Krakowa.

Trzeba odnotować, że Karol Wojtyła pełnił po przybyciu do Wadowic funkcję aspiranta na urzędnika ewidencyjnego. Jednocześnie, już po wybuchu wojny, przez prawie trzy miesiące (20 września – 18 listopada 1914) był rachunkowym przy etapowej komisji stacyjnej w Wadowicach. Wynika z tego, że wykorzystano jego kompetencje, które w czasie wojennym okazały się bardziej przydatne niż rola aspiranta na urzędnika ewidencyjnego. Jednak po powrocie z Moraw, już 1 września 1915 roku otrzymuje awans na podporucznika, a w miesiąc później, oficjalną nominację na asystenta ewidencyjnego przy PKU w Wadowicach.

W ten sposób znalazł się w korpusie oficerskim, co podniosło jego pozycję zawodową ale i społeczną. Z tej racji mógł częściej bywać na zgromadzeniach patriotycznych w mieście, zapraszany z innymi wojskowymi, bądź występować nawet w charakterze reprezentującego PKU, z upoważnienia komendanta.

rok 1916

Z początkiem roku 1916 krakowski kurier informował o dwóch głównych uroczystościach w Wadowicach.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 11 z dnia 12 stycznia 1916
Str. 6. – Z Wadowic. Poświęcenie tarczy legionowej.

Dnia 9 stycznia b.r. odbyło się w Wadowicach poświęcenie i odsłonięcie tarczy legionowej, ufundowanej przez Radę gminną tego miasta, a wykonanej przez gorącego patryotę i męża obdarzonego wysokiem poczuciem artystycznem, p. radcę R – udział w tej uroczystości wziął delegat N.K.N. prezydent Ludomir German.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele parafialnym i po wspaniałem bardzo patryotycznem kazaniu, wygłoszonem przez ks. Wądolnego z Kęt, zgromadziła się publiczność na rynku, gdzie umieszczono kiosk z tarczą legionów. Poświęcił ją ks. prałat Zając, poczem imieniem gminy przemawiał burmistrz dr Opydo, zaś imieniem N.K.N. prez. dr German.

Po tych przemówieniach rozpoczęto wbijanie gwoździ. Pierwszy dzień przyniósł kwotę 2000 koron.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 47 z dnia 17 lutego 1916
Str. 7 – Korespondencye. Z Wadowic.

Powiatowy Komitet Narodowy urządził w rocznicę powstania styczniowego, uroczysty obchód z następującym programem: W przepełnionym publicznością, wszystkiemi władzami miejscowemi oraz młodzieżą szkolną kościele parafialnym, odprawił uroczystą mszę św. z asystą ks. prałat Zając, poczem przy rzęsiście oświetlonym i udekorowanym katafalku, po odśpiewaniu egzekwii, odśpiewano gremialnie „Boże Ojcze Twoje dzieci" i „Boże coś Polskę". Wieczorem zaś odbył się koncert , na którym słowo wstępne wygłosił delegat N.K.N. (Naczelnego Komitetu Narodowego – dopisek Z.B.) p. dr. Ludwik Kulczycki. Następnie znany artysta muzyk p. Zygmunt Szwarcenstein, swojem wirtuozostwem na skrzypcach, przy znakomitym akompaniamencie p. prof. Wallek-Walewskiego wprowadzał w zachwyt licznie zgromadzoną publiczność. Zaledwie przebrzmiały huczne oklaski, wystąpiła z śpiewem solowym znana artystka p. Helena Łowczyńska, która swoim pięknym głosem zniewoliła słuchaczy do burzliwych oklasków. Następnie nader sympatyczna p. Olga Chmurska, uczennica znanej i bardzo cenionej w Krakowie pianistki p. Grodzickiej, wykonała z precyzyą i doskonałą techniką solo fortepianowe: Różyckiego „Legendę" i Chopina „Polonez", wśród niemilknących oklasków. Wreszcie p. Wanda Jarszewska, znakomita artystka teatru krakowskiego wygłoszeniem deklamacji „Jadą ułani", „Śmierć legionisty" itp. poruszyła wszystkich do łez wspaniałą modulacją głosu, rzewnym patosem i szlachetnym uczuciem, które swoją siłą udzieliło się słuchaczom, przeniesionym duchem na pola walki naszych dzielnych bohaterskich legionistów. Serdeczne podziękowanie składali słuchacze burzą oklasków.

Początek roku 1916 nie przyniósł na podwadowicką prowincję wyjątkowych zmian. We wschodniej Galicji toczyły się walki , na szczęście front znacznie przesunął się w stronę Rosji. Kraków nadal był twierdzą zarządzaną przez wojskowych, a Biała była miastem kresowym. Namiestnictwo stąd kierowało administracją, z zakątka wysuniętego na kraniec Galicji. Tak więc Biała stała się zastępczą stolicą Galicji, za Lwów, który stale był narażony na działania wojenne Rosji.

O ile w gazetach dominował ton wiernopoddańczy, a materiały krytyczne mogły co najwyżej dotyczyć spraw lokalnych i włodarzy terenowych, o tyle zapisy w kronice karmelitów potępiają zdecydowanie niektóre posunięcia zaborców austriackich. Zwykle dotyczą one dotkliwych dla zakonników, a narzucanych im przez władze różnego szczebla decyzji, z którymi nie sposób się pogodzić.

Kronikarz pisze: „Rząd zarekwirowawszy w ciągu wojny wszystkie przedmioty potrzebne do życia, jak: konie, wozy, bydło, zboże, skóry, dzwony (…) przedmioty miedziane, mosiężne i niklowe (…) cynę i ołów (…) wszystkie zapasy płócien, przędzy na płótna, lnu (…) z dniem 1 maja rząd dla potrzeb wojennych zastrzega (…) Będzie zatem wnet nie jeden uboższy bez koszuli musiał pozostać."[14]

Inny powtarzający się wątek w tym dziejopisie to funkcjonowanie obozu jenieckiego przy ulicy Zatorskiej i szpitala wojskowego *tamże*. Codziennie przychodzi nawet 1000 rannych i nie ma ich, gdzie pomieścić. Śmiertelność duża, nawet do 200 zmarłych wojaków tygodniowo. Sporo miejsca zajmują opisy spowiedzi jeńców Polaków z armii rosyjskiej, których słuchali oddelegowani ojcowie karmelici w barakach przy gościńcu Zatorskim. Kilkakrotnie wraca prowadzący kronikę do spraw rekwizycji dzwonów, sprzętów kuchennych, naczyń i kotłów, wykonanych z metali, zbieranych na potrzeby wojska. Imano się różnych sposobów by przechytrzyć węszących żandarmów i policjantów. Podobnie próbowano obejść zarządzenia nakazujące oddawać zboże, którego nie wolno było wozić do młyna, ani mleć, ani sprzedawać, tak, że przeor schował kilka worków pod ołtarzem na ciężkie czasy. Bogacą się ci, którzy są upoważnieni do skupu i sprzedaży deficytowych artykułów. Wśród nich jest przewaga Żydów, a stojący w kolejkach to głównie biedacy chrześcijanie.

Ciekawostką jest opisywana w kronice kapliczka na rynku zbudowana przez wojsko, przed którą żołnierze odchodzący co miesiąc z tutejszego garnizonu, w liczbie 1 batalionu na plac boju – składają przysięgę. Ściślej mówiąc są dwie drewniane kapliczki, jedna na rynku głównym, druga na zbożowym (ta jednak jak pisze karmelita, zgorzała zapaliwszy się od lampki wiecznej przed obrazem Matki Bożej) zrobiona jeszcze w Karpatach przez Rusinów.

Emilia Wojtyłowa była w stanie błogosławionym, a co za tym idzie czekało ją wiele życiowych wyborów i decyzji. Trzeba było przemyśleć kwestie pomocy i opieki, ze strony najbliższych, w trudnych chwilach ciąży, porodu i tuż po nim. Senior Wojtyła, w tych wojennych czasach, jako urzędnik wojskowy niskiego szczebla, musiał być dyspozycyjny. Mógł być w każdej chwili powołany do okresowych zadań związanych z przeglądami i powoływaniem pod broń pospolitaków. Komendy uzupełnień pracowały wówczas pełną parą, bo ubytki na frontach były duże. Padali zabici, z szeregów ubywali ranni, a ich miejsce musiały zajmować nowe roczniki. Doszło do tego, że przeglądom byli poddawani nawet ci poborowi, którzy wcześniej zostali uznani za niezdolnych do służby. Wszędzie szukano ludzkich rezerw, aby tylko wzmocnić przetrzebione oddziały.

W tej sytuacji Wojtyłowie zastanawiali się co robić aby w krytycznym momencie Emilia nie była sama. Mundek liczący około 10 lat chodził do czwartej klasy szkoły powszechnej i też wymagał doglądania ze strony dorosłych. **Wiosną podjęli pierwszą ważną, rodzinną decyzję,** która dotyczyła dalszej nauki syna. Zdecydowali się na umieszczenie Edmunda w niższej, realnej szkole wojskowej. Wybór padł na miejscowość Enns w Górnej Austrii. Motywów takiego rozwiązania możemy się tylko domyślać.

U podstaw tkwiła troska o jedynego potomka, który w ten sposób oddalał się od zagrożonych wojną **terenów.** Wszyscy mieszkańcy Wadowic mieli jeszcze w pamięci niedawne, realne zagrożenie Krakowa, gdy wojska rosyjskie przedarły się w okolice Myślenic i Limanowej. Niepewność co do dalszego biegu wojny bije z notatek prasowych, a także znajduje potwierdzenie w postępowaniu władz. Nie odwoływano zarządzeń o funkcjonowaniu twierdzy krakowskiej, gdzie wciąż nie można było bez specjalnej przepustki mieszkać, nie likwidowano tymczasowości wobec przeniesionego do Białej namiestnictwa i innych ważnych urzędów. To mogło oznaczać tylko jedno, obawę przed ponowną rosyjską ofensywą.

14 - Wadowice w zapiskach klasztornych kronikarzy 1892-1945. Opracował: Czesław Gil OCD, Wadowice 2002, s. 30-34

U źródeł decyzji w sprawie szkoły wojskowej dla Mundka mogą leżeć też względy natury materialnej. Pobyt w szkole wojskowej odbywał się na koszt państwa. Zakwaterowanie, mundurek, wyżywienie, przybory i podręczniki – to wszystko uczeń otrzymywał gratis. Uczył się przecież po to aby w przyszłości zostać wojskowym i zasilić armię monarchii, jako wykwalifikowany dowódca, niższego czy wyższego szczebla. Jeszcze jeden aspekt mógł być brany przez Wojtyłów pod uwagę. Ojciec wojskowy, **który widział w swoim synu kontynuację tradycji,** a zwłaszcza, gdy toczy się wojna, gdy dorastający młodzieńcy, tak czy tak, muszą wdziać mundur. Jeśli tak to może lepiej być wtedy oficerem, niż szeregowcem. Wybrano chłopcu dość odległą szkołę, licząc na to, że zmienne wojenne losy nie dotrą ze zmaganiami armii, aż tu. Brzemienna matka zatroskana o jedyne, jak dotąd dziecko, targana była sprzecznymi myślami. Z jednej strony bezpieczna nauka i wychowanie, z drugiej oderwanie od domu i rodziny. Zdawała też sobie sprawę, że po urodzeniu drugiego dziecka będzie musiała gros czasu poświęcać maleństwu. Mundek w tej sytuacji będzie z konieczności musiał się bardziej usamodzielnić. W dalekiej szkole czeka go przyśpieszone dojrzewanie, w gronie rówieśników, szkoła życia w internacie szkoły wojskowej. Jak syn zareagował na ważną decyzję co do jego osoby – nie wiemy. Pewnie z żalem myślał o opuszczeniu Wadowic i rodziców, a z drugiej strony pociągała go drzemiąca we wszystkich chłopcach myśl o przygodzie, o zabawie w wojsko.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 111 z dnia 21 kwietnia 1916
Str. 4. – Przyjęcie do wojskowych zakładów wychowawczych i szkolnych.

Z Wiednia donoszą:

Na zaczynający się we wrześniu rok szkolny będą do wszystkich wojskowych zakładów wychowawczych przyjęci kandydaci ze stanu cywilnego.

Projekt warunków i program wraz z podaniem rozmiarów egzaminów przyjęcia można nabyć w c.k. nadwornej państw. Drukarni lub w księgarni nadwornej w Seidel i Söhne, Wiedeń I Graben.

Ogólne warunki przyjęcia są następujące:

1) Obywatelstwo austriackie, węgierskie lub przynależność do Bośni i Hercegowiny.
2) Cielesne uzdolnienie, wykazane świadectwem lekarza wojskowego.
3) Odpowiedni wiek.
4) Wykazanie wykształcenia potrzebnego świadectwem szkolnem i egzaminem przyjęcia.

Do podania o przyjęcie należy dołączyć wszystkie odnośne dokumenty., (…)

Także do oddziałów męskich c.k. instytutu oficerskiego i do wojskowych szkół realnych przyjęcie zasadniczo dozwolonem jest tylko na pierwszy rok. **Dla wojsk, niższej szkoły realnej wymagane jest ukończenie 4 lub 5 klas szkoły ludowej,** dla wyższej szkoły realnej ukończenie 4 klas szkoły średniej przynajmniej z wynikiem dobrym. Podania należy wnosić do 15 maja.

Kiedy poszukujemy motywów umieszczenia syna w szkole wojskowej w Enns, musimy przywołać jeszcze jeden charakterystyczny rys tamtych czasów, czasów wojny. Są to permanentne niedobory żywnościowe w zaopatrzeniu ludności. Gazeta codzienna niemal każdego dnia alarmuje, że brak jest ziemniaków, mąki, cukru, tłuszczów, mięsa itd. Towary te często nielegalnie wywozi się, z Galicji, sprzedając je dalej, po spekulacyjnych cenach. Zjawisko to dotyka również Galicji zachodniej, skąd napływają doniesienia korespondentów. Mnożą się notatki prasowe przysyłane z Kęt, z Chrzanowa i okolic, z Jeleśni na Żywiecczyźnie. Ludność nieraz tygodniami cierpi, z powodu niedożywienia. Sytuację pogarszają rekwizycje, czyli zajęcia na potrzeby państwa i wojska różnorodnych artykułów: np. ziemniaków, siana, słomy. Często brakuje ziarna na siew i karmy dla inwentarza, co wywołuje protesty, o których stale pisze prasa. Głodowanie, niedożywienie, ciągła walka o byt, zwłaszcza niemożność zaspokojenia potrzeb dorastającego chłopca – to mogły być ważne powody by zmienić otoczenie, na bardziej dostatnie. **A takie z pewnością było w głębi Austrii,** w szkole wojskowej, utrzymywanej przez państwo.

Prawdopodobnie ojciec odwiózł Mundka do Enns, a mając męskie, dość surowe usposobienie, łatwiej mu było znieść moment rozstania. Tak czy inaczej chłopiec został sam w obcym otoczeniu, w gronie rówieśników i starszych kolegów z wyższych klas. Przydzielono mu klasę, łóżko i miejsce w internacie, a niebawem otrzymał umundurowanie. Zapewne utrzymywał listowne kontakty z rodzicami, dzieląc się dziecięcymi jeszcze przeżyciami, smutkami i radościami. Mama, tęskniła i dawała chłopcu rady, przestrzegała przed złem, chwaliła gdy pisał o swoich drobnych osiągnięciach i dobrych wynikach w nauce. Cała trójka czekała na wakacje, gdy będą mogli się zobaczyć. Uczniów szkół wojskowych w okresie letnim czekał jeszcze obóz ćwiczebny, tak, że wakacje były krótkie. Nie wiadomo czy rodzice odwiedzali syna w szkole, ale nie jest to wykluczone. Jedna z fotografii Mundka z matką nasuwa przypuszczenie, że pani Emilia wybrała się do Enns. Chłopiec, w mundurku szkolnym, a jego matka w gustownym kapeluszu, pozują do zdjęcia z pieskiem. Jeśli były to odwiedziny, to datę ich można umiejscowić pomiędzy jesienią 1917 roku, a wiosną 1918 r. Dwa paski na kołnierzu sugerują, że Mundek jest w klasie drugiej. Jeśli pani Emilia sama wybrała się do Górnej Austrii, to chyba gnana tam była tęsknotą za dzieckiem. A pierworodny syn potrzebował ciepła matczynego, choćby podczas krótkich odwiedzin. Nie można wykluczyć, że Wojtyłowie razem pojechali do Enns, a Emilia bardziej sentymentalna zapragnęła ten fakt utrwalić. Fotografia mogła też być wykonana podczas przyjazdu syna na ferie do domu, np. w Krakowie lub Białej ale ta wersja jest mniej prawdopodobna.

Tymczasem, nieubłaganie zbliżał się termin porodu. W czerwcu działania wojenne znów zaniepokoiły Wojtyłów. Pod wodzą generała Brusiłowa ruszyła ofensywa na froncie zachodnim i południowym, od Pińska na północy, po Czerniowce na południu. Odżyły niepokoje o losy Galicji i Krakowa. Początkowe sukcesy armii rosyjskich pod dowództwem Brusiłowa diametralnie zmieniły nastroje wśród ludności cywilnej. Powróciły obawy, czy aby Rosjanie w szybkim marszu nie odzyskają terenów, z których zostali rok temu wyparci.

Czy rodzeństwo Emilii zamieszkujące w Krakowie, przed wojną, zostało ewakuowane. Czy siostry Kaczorowskie już wcześniej wyjechały do krewnych matki zamieszkujących w Białej. Jest to bardzo możliwe. W roku 1915 kto tylko mógł opuszczał Kraków. Zamożni wyjeżdżali do Wiednia, mniej zamożni do Zakopanego, a kto miał rodzinę na zachód od Krakowa, to za wszelką cenę szukał u niej schronienia. Tak więc Biała, z którą związani byli rodzice Emilii, mogła teraz być miejscem pobytu sióstr Kaczorowskich.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 36 z dnia 6 lutego 1916
Str. 3 – Kraków 5 lutego. Karta pobytu jest konieczną.

Jak wiadomo, rozporządzeniem tutejszej komendy twierdzy w porozumieniu z naczelną komendą armii (Armme Oberkomando) wydano 100 000 legitymacyi i odznak metalowych dla tych osób, które mają prawo pozostać w twierdzy krakowskiej na wypadek jej oblężenia.

Dla reszty ludności cywilnej – a jest jej po powrocie uchodźców kilkadziesiąt tysięcy – obowiązują tzw. karty pobytu, które wydaje miejscowa komenda twierdzy.

Bez tych kart pobytu nikomu (z wyjątkiem tych osób, które mają legitymacje i odznaki metalowe) nie wolno stale przebywać w Krakowie. Przekraczający to rozporządzenie (…) naraża się na karę 50 koron, ewentualnie zostaje natychmiast przymusowo wyewakuowany z Krakowa (…).

Kto zatem nie ma legitymacyi i odznaki metalowej, a których się obecnie już wcale nie wydaje, a pragnie stale zamieszkać w Krakowie niech natychmiast wniesie podanie na ręce tutejszej komendy twierdzy o tak zwaną kartę pobytu.

Do podania należy dołączyć: świadectwo szczepienia, świadectwo tożsamości osoby, świadectwo moralności oraz kartę meldunkową, stwierdzającą iż dana osoba stale mieszkała w Krakowie przed wojną.

Wszystkie te świadectwa, oprócz świadectwa szczepienia wydaje c.k. dyrekcja policyi przy ulicy Zacisze.

Edmund Wojtyła w mundurze szkoły wojskowej (1916 r.)

Wątpliwe by przy takich restrykcjach siostry Kaczorowskie przebywały w Krakowie. A gdyby nawet jakoś wegetowały w twierdzy to nie mogła się do nich dostać Emilia. W Białej mieszkał też ojciec Karola, ze swoją trzecią żoną i z córką Stefanią, przyrodnią siostrą ojca naszego papieża. Położona na kresach Galicji, sąsiadująca z pobliskim Bielskiem, uprzemysłowiona, zastępcza galicyjska stolica, wydawała się najlepszym rozwiązaniem, jeśli chodzi o wybór miejsca porodu. Możemy przypuszczać, że kobiety spokrewnione z Emilią podsunęły jej ten pomysł. Karol miał dogodne połączenie kolejowe Wadowic z Białą, mógł więc szybko przyjechać i towarzyszyć żonie. Jako urzędnik wojskowy w gorących czasach wojny musiał być codziennie w miejscu pracy. Kto w tym czasie miał się opiekować żoną, która w każdym momencie mogła zacząć rodzić. A wiadomo, że mężczyźni w takich chwilach sami potrzebują oparcia.

W Białej zamieszkiwali krewni Emilii ze strony matki, z którymi Wojtyłowie utrzymywali kontakty. W krytycznym momencie zbliżającego się rozwiązania postanowiono, że Emilia będzie oczekiwała przyjścia na świat dziecka właśnie w Białej, w otoczeniu kobiet z rodziny, które we wszystkim mogą być pomocne. Milena Kindziuk odnalazła dom w Białej, w którym siostra papieża Olga przyszła na świat. Kamienica znajdowała się na ulicy Sukienniczej 271 (dziś jest to ulica Szkolna 12). Nie sposób po latach ustalić okoliczności porodu, który ostatecznie zakończył się tragicznym finałem. Córeczka po kilkunastu godzinach życia zmarła i została pochowana na miejscowym cmentarzu. Co przeżywali wówczas rodzice dziewczynki? Jak opisać emocje i traumatyczne chwile jakich doznali. Mąż wspierał zapewne pogrążoną w rozpaczy żonę. Razem musieli przez to przejść. Tragiczne momenty zapamiętuje się na całe życie, ale nie zawsze chce się do nich wracać. Tak było właśnie w rodzinie Wojtyłów. Trzeba się było szybko pozbierać. Pamięć o niewinnym maleństwie, tak oczekiwanym i kochanym – owszem, będziemy ją nosić w sobie ale bez rozpamiętywania. Nie pozostaje nic innego jak pogodzić się z losem i żyć dalej. W trudnej wojennej atmosferze, gdy każdego dnia z życiem żegnały się setki, a może i tysiące ludzi, cierpienia indywidualnego nie znosiło się łatwiej, tyle tylko, że było ono bardziej powszechne. Odchodzenie bliskich, padłych na wojnie dotykało niemal każdej rodziny. Czy łatwiej jest się pogodzić ze śmiercią dziecka, tuż po narodzinach, gdy jeszcze nie zdążyliśmy się do niego zbliżyć. Gdy jeszcze na dobre nie rozwinęła się miłość do niego, która łączy się ze wzajemnym obcowaniem, z poznawaniem, z pielęgnowaniem. Te pytania zawsze zostaną bez odpowiedzi. Faktem jest tylko to, że Wojtyłowie schowali swoje uczucia głęboko w sobie. Papież, brat Olgi, wiedział że miał siostrę ale nie pogłębiał jako dziecko tego tematu. Została pamięć i ciche pogodzenie się z wolą boską. Słowa małego Karola „taka była wola boża" mówią wszystko o podejściu do śmierci bliskich.

Pierwszą wiadomość o siostrze papieża Oldze znalazłem w gazecie „Polska Dziennik Zachodni". W wydaniu z dnia 7.12.2012 na stronie „Fakty 24/5 Jacek Drost donosi w opracowaniu pt. „Olga, siostra Jana Pawła II, urodziła się i zmarła w Białej". Cytuję fragmenty tej notatki (…) „Najnowsze ustalenia zespołu scenariuszowego Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, powstającego przy Centrum Opatrzności Bożej w Warszawie (…) Na ślad siostry papieża trafiliśmy podczas rutynowych prac zespołu – opowiada Grzegorz Polak, dziennikarz i popularyzator wiedzy o Janie Pawle II, który wraz z dr Pawłem Skibińskim i Januszem Kotańskim należy do zespołu. Opowiada, że podczas jednego ze spotkań przeglądali dokumenty (…) Karola Wojtyły seniora (…). Część tych dokumentów

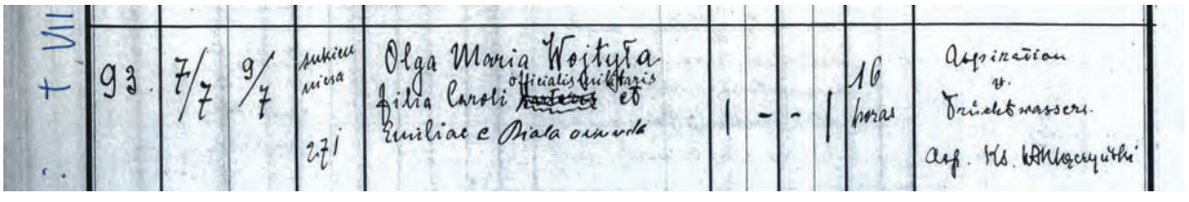

Zapis w parafialnej księdze zmarłych o siostrze Oldze.

Kamienica w Białej (koloru żółtego), w której urodziła się Olga, obecnie ul. Szkolna 12.

była w języku niemieckim, (…) zwróciłem uwagę na zapis z 7 lipca 1916 roku, gdzie pojawiły się słowa geboren (urodzona) i gestorben (zmarła). A obok było: Tochter Olga Maria (córka Olga Maria) i adnotacja, że Wojtyła senior dostarczył dokumenty córki ze swojej parafii w Białej (…)." Grzegorz Polak wybrał się do parafii Opatrzności Bożej w Białej aby przejrzeć przechowywaną tam dokumentację. Oto dalszy ciąg jego relacji: „W księdze urodzin nie było żadnego wpisu. **Ale sprawdzałem „Liber mortuorum", czyli księgę zmarłych. Był tam zapis podobny do tego z dokumentów wojskowych** i był jeszcze podany dzień 9 lipca – to data pogrzebu. (…) Podkreśla, że ponad wszelką wątpliwość udało się ustalić to, czego do tej pory nie wiedziano, a więc, że miała na imię Olga, na drugie – Maria. Urodziła się 7 lipca 1916 roku w Białej i zmarła tego samego dnia, 16 godzin po urodzeniu. Z zapisów nie wynika czy została ochrzczona."[15]

Jak zgłębić po stu latach uczucia żałości w rodzinie Wojtyłów? Czy można wczuć się w ich stany i sytuację, po utracie córeczki i siostry? Można próbować, ale jest to niezmiernie trudne. Reakcje człowieka po takiej stracie mogą oscylować pomiędzy rozpaczą i płaczem, żalem, apatią i wycofaniem. Stany te mogą się wzajemnie przeplatać i mieć różne natężenie. Jak było w tym przypadku, tego nie wiemy. Jak długo Emilia dochodziła do siebie po porodzie - fizycznie i psychicznie. Pewnie ją pocieszano, że jeszcze jest młoda i może mieć w przyszłości dziecko. Jeśli była w otoczeniu bliskich, zwłaszcza kobiet, to szybciej dochodziła do siebie. Kobiety potrafią z dużą siłą odradzać się, bo to one dają przecież nowe życie

15 - Jacek Drost: Olga, siostra Jana Pawła II, urodziła się i zmarła w Białej. Polska Dziennik Zachodni z dnia 7 grudnia 2012, Fakty 24/5

Emilia Wojtyłowa z synem Edmundem (1917 r.)

małej istocie. Są zdolne do regeneracji i powrotu w tryby codzienności. Pozostaje jednak blizna w psychice, która nieraz, mimo pamięci, jest wypierana, nie jest ekstrawertycznie przeżywana, a wnętrze i głębia przeżyć są niedostępne z zewnątrz. Po latach tak właśnie rysuje się charakter bólu jaki był udziałem Wojtyłów. Nie wracali do trudnych momentów, nie rozpamiętywali, podnieśli się i szli dalej w trudną przyszłość. Czasy były ekstremalnie trudne, z codzienną walką o utrzymanie się, o zdobywanie pożywienia, odzieży, opału. Może właśnie ta walka o byt postawiła Emilię Wojtyłową szybko na nogi. Miała przecież Edmunda i trzeba się było o niego troszczyć, a mąż też zmizerniał w ostatnim czasie.

Z frontu, z Wołynia, ze wschodniej Galicji i z Bukowiny nadchodziły niepokojące wieści. Rosyjskie armie pod wodzą Brusiłowa posuwały się wolno na zachód. Wojtyłowie dobrze jeszcze **pamiętali niedawną ewakuację na Morawy,** trudy życia na uchodźctwie, wśród obcych, niby w obrębie tej samej monarchii, a jednak nie w swoim kraju. Mundek po wakacjach rozpoczynał nowy etap edukacji w szkole wojskowej, daleko od domu. Dziesięciolatek, w oderwaniu od rodziny, w warunkach skoszarowania. Być może, gdyby w domu wychowywała się malutka siostrzyczka, łatwiej by było zrozumieć to oddalenie. Bo mama byłaby zajęta, dziecko nieraz popłakuje, nie daje spać po nocy, choruje, a przy tym nic nie powie, tylko krzyczy. Takie przewidywania rodziców mogły wpłynąć na decyzję o zapisaniu syna do szkoły wojskowej w Essen. Liczyli się z tym, że będą mieć mniej czasu i głowy na to by zajmować się dorastającym chłopcem. **Ojciec nawykły do wymogów wojskowych** nie okazywał żalu na zewnątrz. Spodziewał się, że kiedyś syn pójdzie w jego ślady, a wojsko zawsze będzie potrzebne, bo stale wybuchają wojny. Żywił też nadzieję że monarchia jest trwała, że niezmiennie będzie składać się z wielu narodów, a podstawą utrzymywania się takiego kolosa i takiej mieszanki ludów muszą być siły zbrojne.

Mama Emilia poczuła się teraz osamotniona, ale cóż było robić, trzeba było dalej żyć. **Rodzice zawieźli syna pociągiem, do jego nowej szkoły.** Chłopak był zdolny, ułożony, o przyjaznym usposobieniu. W nowym otoczeniu, po pewnym czasie odnajdzie swoje miejsce, da się poznać jako jednostka wartościowa, zaprzyjaźni się z rówieśnikami. Tak myśleli rodzice, ciesząc się, że Mundek jest bezpieczny, z dala od działań wojennych i od codziennych zmagań w trudnych wojennych w warunkach.

Tymczasem Rosjanie „pędzili" głównie zresztą na piechotę nader skutecznie. W ciągu pięciu dni roznieśli dwie duże armie austro-węgierskie.[16] (...) W ciągu miesiąca Rosjanie dotarli w pobliże Kowla - jednej z nielicznych miejscowości w regionie, gdzie krzyżowały się dwie linie kolejowe. Zajęli sporą część Wołynia i Bukowinę, w Galicji Wschodniej m.in. Stanisławów. (...) Klęska c.k. armii miała (...) dwa oblicza: po miesiącu walk front co prawda przesunął się wyraźnie na zachód ale przeciwnik (czyt. oddziały monarchii – przyp. autora Z. B.) nie został unicestwiony. Przyczyną było fatalne dowództwo na którego skład Brusiłow nie miał wpływu. Armia austro-węgierska, mimo straty 2 milionów żołnierzy nie rozsypała się. Straty rosyjskie były podobne, za cenę przesunięcia frontu na północ ok. 50 km, a na południu o jakieś 125 km. Carat zapłacił wysoką cenę za wywiązanie się ze zobowiązań sojuszniczych.

Wojna na frontach wschodnich praktycznie zakończyła się w grudniu 1916 roku w wyniku wyczerpania sił. Ani Rosja, ani Austro-Węgry nie były już w stanie podjąć większej ofensywy. Ilustrowany Kurier Codzienny przynosił regularne sprawozdania ze wszystkich frontów. Czytając dzisiaj te doniesienia odnosi się wrażenie zastoju w walkach. Działania wojenne, ruchy wojsk, były nieznaczne, przechylały się raz na jedną, raz w drugą stronę. Powtarzały się te same punkty oporu, te same nazwy miast, jednym słowem status quo. Wiadomości te przestały intrygować opinię publiczną, gdyż nie było specjalnych

16 - Włodzimierz Borodziej, Maciej Górny – Nasza wojna, tom I. s. 173, Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2014

wydarzeń przełomowych, żadnych spektakularnych bitew, przegrupowań, sukcesów czy porażek. Dzisiaj znamy już wynik ostateczny walk na wschodzie. Wówczas pod koniec roku 1916 wszystko się jeszcze mogło wydarzyć. I takie też były nastroje społeczne.

W końcówce roku 1916 uwagę prasy przykuwały wydarzenia polityczne, które miały duży wpływ na przyszłość ziem polskich i samych Polaków. **W dniu 5 listopada 1916 roku ogłoszony został akt** obu cesarzy, niemieckiego i austriackiego by z ziem panowaniu rosyjskiemu wydartych utworzyć państwo samodzielne, nazywane Królestwem Polskim. Powołano Tymczasową Radę Stanu, o działalności której rozpisywano się w gazetach. Sprawa polska nabrała przyspieszenia.

21 listopada o godzinie dziewiątej wieczorem zmarł cesarz Franciszek Józef I. W drugiej dekadzie listopada monarcha zapadł na dość silny bronchit, z którego wywiązało się obustronne zapalenie płuc. Ponieważ nie znano jeszcze antybiotyków leczono władcę

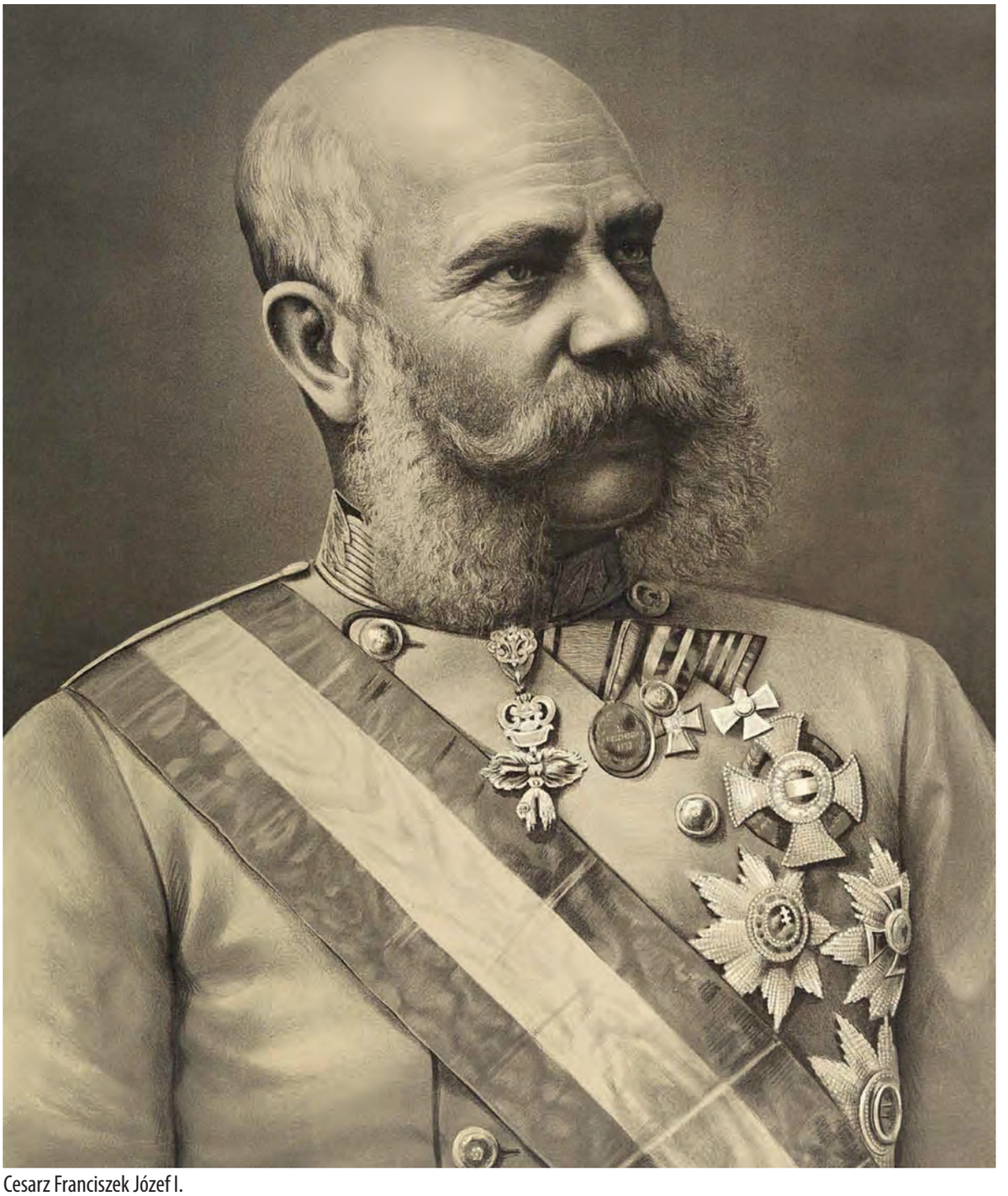

Cesarz Franciszek Józef I.

metodami tradycyjnymi, które jednak okazały się nieskuteczne. Gazeta codzienna jakim był „JKC" przynosiła wprawdzie niepokojące wieści o stanie zdrowia cesarza, ale ton tych doniesień nie zwiastował najgorszego. Czytelnik dostawał ograniczoną dawkę stanu faktycznego, z przegięciem w stronę zabarwienia optymistycznego. Prasa bazowała na informacjach oficjalnych, ale te były okrojone i złagodzone w wymowie. Stąd śmierć potężnego dostojnika mogła być niemałym zaskoczeniem dla przeciętnych odbiorców. W końcu jednak trzeba było tą hiobową wieść podać do wiadomości ogólnej. Wielkie czarne litery i nagłówki, oprócz zaskoczenia wywołały uczucie głębokiego żalu u poddanych, zwłaszcza wśród szerokich rzesz zwykłych ludzi. Wśród nich musieli być Wojtyłowie i ich najbliższe otoczenie. **Oto odchodził władca, który był od zawsze, gdy się narodzili i gdy żyli, trwał niezmiennie wśród kilku pokoleń.** Powszechnie lubiany i szanowany, znany ze swojego spartańskiego życia, urzędujący nieprzerwanie mimo wojen, tragedii osobistych, zawirowań politycznych. Konserwatywny w swych przyzwyczajeniach, uosobienie sztywnej obowiązkowości, ojciec narodów, troskliwy i oddany ojczyźnie.

Krakowski „JKC", często wychodził z białymi plamami, które oznaczały ingerencję cenzury, z reguły jednak prezentował wydarzenia i poglądy w zgodzie z galicyjskim widzeniem spraw, w opcji przyjaznej rodakom utożsamiającym się z przynależnością do monarchii. Po śmierci cesarza przez kilka tygodni dziennik obfitował w informacje i artykuły o osobie zmarłego. Opisywano drogi życiowe cesarza i jego rodziny, cytowano fragmenty testamentu, podawano szczegóły z ostatnich godzin życia Franciszka Józefa. Po kilku dniach ukazały się zarządzenia dotyczące żałoby, pogrzebu i pochówku. Pojawiły się też szczegółowe relacje ze wszystkich ceremonii związanych z ostatnią drogą cesarza. Z doniesień wyzierała autentyczna żałość i smutek, co zepchnęło nawet bieżące informacje na dalszy plan, gdyż w obliczu bólu narodów, wszystko było mniej ważne.

W kilka dni po pogrzebie tematem numer jeden kuriera **stała się osoba następcy tronu Karola I.** Publikowano życiorys, opisywano dotychczasowe zasługi, snuto przewidywania co do polityki następcy tronu i obsady stanowisk. Niedługo później uwagę redakcji zajmowały szczegóły przejmowania władzy, ceremonii koronacyjnej i pierwszych zarządzeń nowego cesarza. Postać Franciszka Józefa dość szybko odeszła w mrok niepamięci.

W tym też czasie dużą uwagę poświęcano zmarłemu niedawno w Paryżu **pisarzowi Henrykowi Sienkiewiczowi.** Opinia publiczna żywo zainteresowana była upamiętnieniem polskiego narodowego twórcy. Liczne były notatki w prasie o jego twórczości, o zasługach dla kraju, o okolicznościowych imprezach przywołujących osobę i podkreślających uznanie jakim cieszył się za granicą. Społeczeństwa lokalne włączały się żywo, w ten nurt organizując okolicznościowe wieczornice, wystawy, odczyty, nabożeństwa żałobne itp.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 301 z dnia 27 listopada 1916
Str.7 - Z Wadowic.
Wadowice ku czci śp. Henryka Sienkiewicza.

Rada gminna m. Wadowic podjęła na nadzwyczajnym posiedzeniu następujące uchwały: 1) Rada m. Wadowic uchwala urządzić za spokój duszy śp. Henryka Sienkiewicza w najbliższych dniach uroczyste nabożeństwo żałobne, na wypadek zaś, gdyby pogrzeb zmarłego odbył się w Krakowie, wysłać tam delegacyę Rady. 2) Nazwać jedną z ulic miasta ulicą Henryka Sienkiewicza. 3) Zamiast depeszy kondolencyjnej i wieńca przesłać na cele Książęco- Biskupiego Komitetu niesienia pomocy w Krakowie datek 100 koron.

rok 1917

Prasa codzienna w dalszym ciągu zdominowana była informacjami wojennymi, zarówno z frontu zachodniego, jak i wschodniego. Jednak **w pierwszych miesiącach roku 1917 uwaga zaczęła w większym stopniu skupiać się na wydarzeniach w Rosji.** Spływały wiadomości o wrzeniu rewolucyjnym, o zmianach w rządzie, o odsunięciu cara od

władzy. Pojawił się polityk Kiereński, nowe twory współuczestniczące we władzy - rady robotnicze i żołnierskie. Trudno było wówczas wyrobić sobie opinię o sytuacji w Rosji. Czytelnik dziennika gubił się w niedopowiedzeniach korespondentów, w zmieniających się z dnia na dzień, a nieraz sprzecznych doniesieniach. Nawet dzisiaj lektura gazety z tamtych lat nie pozwala na zrozumienie gwałtownych procesów społecznych. Zapewne dla ówczesnych odbiorców, takich jak małżeństwo Wojtyłów, napływające z Rosji wiadomości budziły niepokój i niedowierzanie, a nawet strach przed nieprzewidywalnym rewolucyjnym żywiołem. Rosjanie cieszyli się bowiem złą sławą, pędzących mas, zabiedzonych, zdolnych do okrucieństwa i grabieży. Przypisywano im wiele negatywnych cech, nieraz opisywano niegodziwości jakich dopuszczali się rosyjscy żołnierze, zdziczenie w kontaktach z innymi nacjami, zacofanie cywilizacyjne. Gazeta osadzona ideologicznie jako proaustriacka, zorientowana na zachód z nasileniem wykorzystywała ujemne, negatywne, ilustrujące Rosjan wątki, których w warunkach wojennych i rewolucyjnych nie brakowało. W samym założeniu wojen i rewolucji jest przemoc, często usprawiedliwiana wyższymi racjami, koniecznością obrony, a zwycięzców i tak nikt nie sądzi.

Wieści o wypadkach w Rosji odbijały się szerokim echem nie tylko na prowincji, ale przede wszystkim wywoływały piorunujące wrażenie wśród mieszkańców Warszawy i Krakowa. Pod redakcjami tłumy oczekiwały na komunikaty o dalszym rozwoju wypadków, a w kawiarniach i na ulicach grupki ludzi w ożywieniu wymieniały poglądy o aktualnej sytuacji. Temat ten był gorący również na wiosnę i z nadejściem lata. Napływały informacje o poczynaniach Kiereńskiego, w doniesieniach pojawiało się też nazwisko Lenina, kryzys władzy nasilał się i przygasał. W lipcu wrzenie w Petersburgu narastało, a na ulicach słychać było strzały, trudno było przewidzieć co przyniesie następny dzień.

„IKC" obfitował głównie w wiadomości z Krakowa i szeroko pojętych dawnych ziem polskich, szczególnie z terenów Galicji i Królestwa. Te ziemie, będące obecnie pod kontrolą wojsk niemieckich i austriackich dostarczały najwięcej świeżych i ciekawych doniesień, one też budziły u odbiorców największe zainteresowanie, jako zasadnicza część przyszłej, rwącej się do wolności Polski. Zalążkiem przyszłego rządu była Tymczasowa Rada Stanu, która akurat borykała się z kryzysem przysięgowym w legionach. **Część legionistów odmówiła złożenia przysięgi zaborcom,** a przywódcą tego protestu był brygadier Józef Piłsudski. Legioniści z nim związani mieli być odsyłani do domów. Gazeta relacjonowała próby załagodzenia sytuacji przez Tymczasową Radę Stanu, niemniej napięcie utrzymywało się. Znamienne jest to, że informacje na temat legionów, kryzysu przysięgowego i aresztowań dochodziły do czytelnika w formie mało czytelnej, były niekompletne, a nawet dezinformujące. Najpierw jako przyczynę **aresztowania Piłsudskiego** podawano: kompromitujące materiały, sfałszowany paszport, dogadywanie się z bolszewikami, by z czasem zarzucić brygadierowi tworzenie oddziałów zbrojnych **(POW) na tyłach armii niemieckiej.** W wiadomościach na ten temat w prasie wyczuwało się niechęć Niemców do pracy niepodległo-

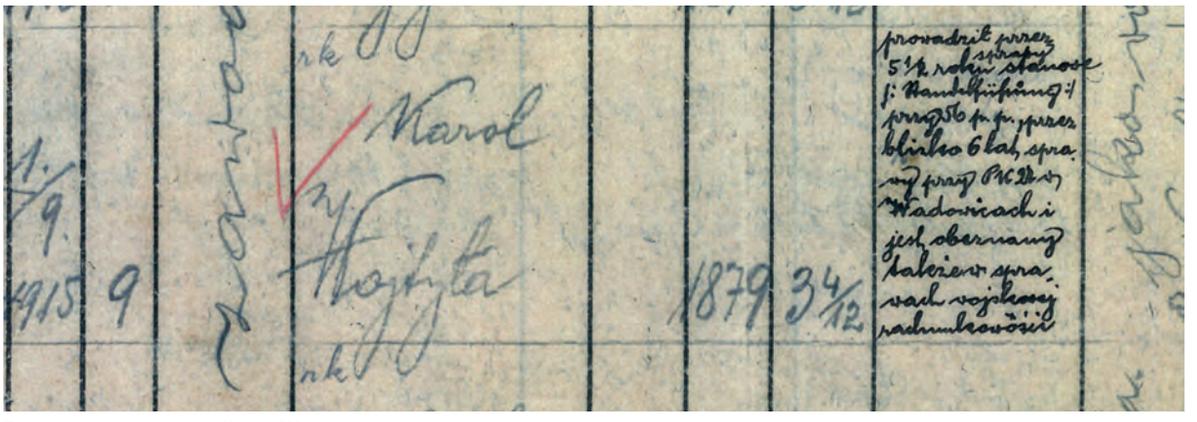

Zapis o przebiegu służby Karola Wojtyły.

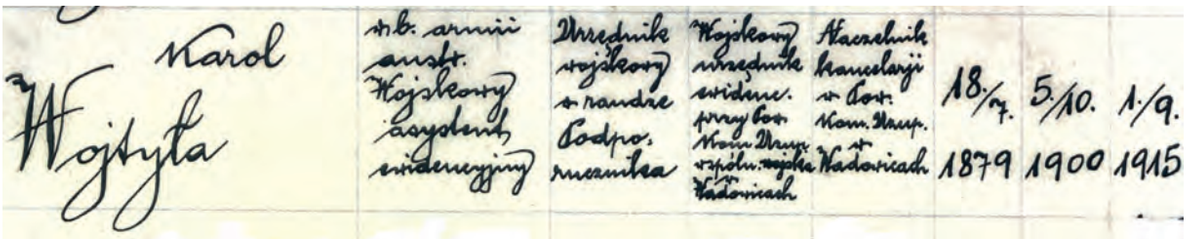
Karol
Wojtyła
18/7. 1879
5/10. 1900
1/9. 1915

Zapis o przebiegu służby, pisany własnoręcznie przez Karola Wojtyłę.

ściowej Polaków. Intencje Piłsudskiego były, aż nadto czytelne dla zaborców, zdawali sobie sprawę, że oddziały, które organizuje brygadier, wkrótce mogą obrócić się przeciwko nim. Kurier zamieszczał wypowiedzi i oświadczenia opiniotwórczych niemieckich grup obywateli, które popierały politykę retorsji wobec Polaków. Galicyjska gazeta jaką był „IKC" wydawała się być zaskoczona rozwojem wypadków, wokół legionów. Naraz, ze współdziałających z armiami: austriacką i niemiecką, staliśmy się wrogami, a przywódcy zostali wtrąceni do więzienia. Trzeba to było jakoś tłumaczyć, albo przemilczeć, czekając na dalszy rozwój wypadków lub oficjalne stanowisko. W efekcie powstało niedoinformowanie i rozdwojenie emocjonalne. Sympatia była po stronie legionistów, ale chyba nie można było jej ostentacyjnie okazywać, bo cenzura i tak odrzuci propolskie teksty, a zwłaszcza te krytykujące państwa centralne. Godzi się w tym miejscu zauważyć, że do tej pory **gazeta zamieszczała wiele reportaży, wspomnień i relacji o legionach,** o ich waleczności, apoteozując patriotyzm ochotników i ich dowódców. Opisywano też uniesienia społeczne i aktywność w różnorodnych akcjach pomocowych, jak i propagandowych. Zbierano ciepłą odzież, upominki świąteczne, książki i gazety. Przesyłano zebrane dary do obozów legionistów i do szpitali, gdzie dochodzili do siebie ranni, walczący i cierpiący dla ojczyzny. Zbierano datki dla inwalidów, sierot i wdów po legionistach, dla patriotów będących w rosyjskiej niewoli. Głośne były, opisywane w „IKC"-u kwesty połączone z wbijaniem gwoździ na kolumnę legionów i na tarcze legionowe. Publikowano nazwiska ofiarodawców, z dumą i z wykrzyknikami ogłaszano zebrane sumy, fetowano, gdy padała granica kolejnego tysiąca. Pozytywne nastawienie redakcji nie zmieniło się, a jedynie klimat polityczny elit zaborczych, liczących na trwałe podporządkowanie przyszłej Polski opcji niemieckiej.

Ostatecznie zaborcy zdecydowanie zareagowali na odmowę przysięgi. Legionistów pochodzących z Galicji wcielono do armii austriackiej i wysłano na front włoski, zaś mieszkańców Królestwa Polskiego internowano w obozach w Beniaminowie i Szczypiornie. W proteście Tymczasowa Rada Stanu podała się do dymisji, więc w jej miejsce utworzono Radę Regencyjną. Czytelnik „IKC"-a musiał sam powiązać te fakty, gdyż wydarzenia te były rozłożone w czasie, a piszący o nich często sami nie dostrzegali związków przyczynowo-skutkowych. W tym samym czasie gdy doszło do kryzysu przysięgowego, gazeta przynosi ciekawe wiadomości z frontu wschodniego. **Ciekawe o tyle, że coś drgnęło, gdyż 22 lipca dochodzi do przerwania frontu pod Tarnopolem.** Austriacy wykorzystują zwycięstwo oskrzydlając „rewolucyjną armię" rosyjską z zamiarem zamknięcia jej w „worku". Kolejne dni przynoszą wiadomości o odbiciu Tarnopola, Stanisławowa, Kołomyji i wielu innych miejscowości, które zajęte były rok wcześniej podczas ofensywy Brusiłowa. **Wycofujące się oddziały rosyjskie rabują, palą i niszczą dobytek mieszkańców, w przekonaniu, że już nigdy tu nie wrócą.** Polscy ułani pułkownika Mościckiego ujmują się za ludnością, stają w jej obronie, a nawet staczają formalne bitwy z rozpasanym kozactwem. Ułani będąc w składzie armii rosyjskiej staczają 24 lipca historyczny bój pod Krechowcami. Pułk otrzymuje rozkaz wstrzymania natarcia Niemców na Stanisławów i przez cały dzień broni dostępu wroga do miasta, osłaniając w ten sposób odwrót II dywizji rosyjskiej. W uznaniu waleczności i godnej postawy wobec bezbronnej polskiej ludności, zyskuje odtąd nazwę ułanów krechowieckich, otrzymuje od miasta opiekę nad rannymi i jeńcami, wieczną pamięć i wdzięczność. Krakowski dziennik sporo pisze o tych wydarzeniach, **podkreślając zasługi polskich ułanów walczących na dwa fronty: bohatersko, skutecznie i honorowo.**

Doniesienia z Rosji dominują w krakowskim dzienniku, a równocześnie odżywa **sprawa niepodległości Polski.** Publikuje się dyskusje o koncepcjach przyszłego państwa polskiego. Głos zabierają różne znane osoby i gremia, wypowiadając się na temat granic, rządów, a zwłaszcza powiązań z państwami centralnymi, u boku których musiałby powstać autonomicznie zarządzany kraj. Tymczasem dochodzi do kryzysu przysięgowego w legionach. Niepokorni legioniści zostają internowani, a popierający ich **Piłsudski pod naciąganymi zarzutami aresztowany.** Jest koniec lipca 1917 roku, gazeta ukazuje się z białymi plamami bo cenzura tnie artykuły o Piłsudskim. W numerach z tego okresu informacje z frontu wschodniego, pisane są wielkimi czcionkami, o wyparciu Rosjan z Tarnopola, Stanisławowa, Kołomyji, Trembowli i Tłumacza.

Ale mieszkańców Galicji Zachodniej bardziej interesują braki aprowizacyjne, o których pisze się prawie codziennie. Brak towarów spożywczych w Chrzanowie i okolicy, niedobór cukru w Kętach, brakuje ziemiopłodów i mąki. Do stanu fatalnego zaopatrzenia dochodzi jeszcze nielegalne wywożenie żywności, a także rekwizycje siana, słomy, a nawet deficytowych ziemniaków. Napływają informacje o zakazie opalania mieszkań, o redukcji kursów pociągów z uwagi na konieczność oszczędzania węgla. **Przy tej mizerii polskie społeczeństwo aktywnie uczestniczy w manifestacjach z okazji 100 rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, o czym z satysfakcją donosi gazeta.**

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 130 z dnia 12 maja 1917
Str. 7 – Korespondencje
Z Kalwarii Zebrzydowskiej.

Odpustowa Kalwaria doprowadzona została pod względem aprowizacyjnym do stanu rozpaczliwego. W naszem miasteczku liczącym 2000 mieszkańców stałych, a obecnie mającem u siebie i w najbliższej okolicy kilkaset rodzin uchodźców ze Stanisławowa i Kołomyji, nigdy nie było nadmiaru żywności, gdyż okolica tu górzysta, gleba mało urodzajna, a powtarzające się rekwizycye ogałacają ją z produktów tak, że zasiewy zostały już grubo naruszone.

Samo miasteczko ma bardzo małą ilość gruntu ornego, a mieszkańcy to przeważnie bezrolni rękodzielnicy stolarze, to też zapasów żadnych między mieszkańcami nie ma, nie mówiąc już o uchodźcach, którzy również nic do jedzenia nie przywieźli i nie posiadają.

Mimo tych braków, władze od których zarząd spraw aprowizacyjnych zależy nadsyłały już od kilku miesięcy tylko minimalne ilości mąki i to najgorszego gatunku, przez cały zaś miesiąc kwiecień nie nadszedł ani jeden worek mąki, tak, że chleba w całym mieście już od 3 tygodni nie ma. A nie ma także i innych środków, jak: kaszy, pęcaku, krup, grochu itd.

Wszelkie prośby do starostwa w Wadowicach, a nawet delegacye do namiestnictwa nie odnoszą skutku, co jest tem dziwniejsze, że inne miasta w tutejszym powiecie przecież otrzymują mąkę przynajmniej na chleb.

Natomiast ani władze powiatowe, ani miejskie nie stawiają tamy wykupywaniu jaj, masła itd. przez handlarzy i wywożeniu ich z kraju, a przez krótki czas nasze miasto było „uszczęśliwione" wyjątkowem rozporządzeniem, ustanawiającem racyę mięsa na jedną osobę 15 dkg na 2 tygodnie! Rozporządzenie to na szczęście uchylono – lecz stan aprowizacyjny nadal przedstawia się u nas rozpaczliwie.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 145 z dnia 27 maja 1917
Str. 7 - Z Wadowic.
Rozpaczliwe stosunki aprowizacyjne w Wadowicach.

Zwołana na nadzwyczajne posiedzenie Rada miejska stanęła przed sytuacyą dla mieszkańców miasta wprost groźną. Zupełny brak chleba, mąki i ziemniaków, znikomo mała ilość mięsa i innych środków spożywczych, jest dla miasta, wskutek wojny przeludnionego i liczącego około 20000 mieszkańców, tem straszniejsza, że wszelkie starania ma-

gistratu skierowane do odnośnych władz celem uzyskania niezbędnych środków żywności są bezskuteczne.

Zarządzona w tych warunkach przez starostwo wadowickie ponowna masowa rekwizycya ziemniaków, celem wywozu ich poza granice powiatu i kraju, wywołała formalną burzę w Radzie miejskiej.

Wyrazem tego było natychmiastowe wysłanie depeszy do p. Namiestnika z protestem i zaznaczeniem, że Rada miejska nie może wobec tego stanu rzeczy brać odpowiedzialności za spokój w mieście.

Ponadto uchwaliła rada miejska wysłać deputacyę do Koła Polskiego z przedstawieniem stanu sprawy i żądaniem obrony ludności miasta i powiatu przed tego rodzaju postępowaniem starostwa.

Budynek, w którym podczas I wojny światowej odbywały się pobory wojskowe.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 191 z dnia 13 lipca 1917
Str. 3 - Liczba ludności w powiatach galicyjskich.

Wadowice 94.050 – dane z kwietnia 1917 r., dane zebrane przez namiestnictwo dla celów aprowizacyjnych. Liczba ludności podana łącznie z obozami uchodźców i jeńców. Dla porównania: Myślenice – 94.146; Żywiec – 120.154; Oświęcim – 68.508; Chrzanów – 121.440; Nowy Targ – 88.774.

W jesieni 1917 roku tematem gorącym jest wciąż wrzenie w Rosji, gdzie na czele zmieniających się rządów utrzymuje się Kiereński.

W wydaniu gazety z dnia 10 listopada 1917 r. pojawia **się notatka o rewolucji bolszewickiej w Petersburgu.** Jest to zryw robotników i żołnierzy, którzy zapowiadają w proklamacji, że nowa władza zaproponuje sprawiedliwy pokój, nadanie ziemi chłopom i zwołanie konstytuanty. Istotnie po kilku dniach nadchodzą wieści o proponowanych warunkach zawieszenia broni na froncie wschodnim. Z początkiem grudnia rozejm wchodzi w życie, a tymczasem trwają negocjacje na temat trwałego rozwiązania pokojowego. Mimo niepewności, mimo ciągłych walk o władzę w Rosji, **koniec roku 1917 przynosi wiadomość o rozpoczę-**

ciu rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim. Pojawiają się wypowiedzi, że Polska też powinna uczestniczyć w tych ustaleniach, wzmaga się dążenie do niepodległości, włącznie z głosami na temat przyszłości ojczyzny, rządu, jej granic, powiązań z Niemcami i Austrią.

Ilustrowany Kurier Codzienny przynosi jesienią 1917 serię artykułów o nasilającej się drożyźnie, brakach podstawowych produktów żywnościowych – m.in. w Wadowicach.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 283 z dnia 13 października 1917
Str. 5 - Dzień kosztuje tyle - ile dawniej tydzień.

Kraków, 12 października.

W zawrotnym tempie wzmagająca się drożyzna, oraz spadek wartości pieniądza cisną dręczące pytanie na usta:

W jaki sposób zwykły śmiertelnik ze średniego stanu, żyjący ze stałej płacy, a nie posiadający majątku, zdoła wyżywić siebie i rodzinę?

Dla tych nielicznych jednostek, które zbogaciły się na wojnie, jak w ogóle dla ludzi posiadających wielkie dochody - kwestya ta jest łatwa do rozwiązania. Za pieniądze dostanie obecnie wszystkiego, czego tylko zapragnie serce ludzkie, a raczej… żołądek. Również i robotnikom przeważnie nie najgorzej się powodzi. Płace robotników wzrosły w wysokim stopniu tak, że wystarczają na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb życiowych. Tragicznie przedstawia się natomiast położenie wielkiej rzeszy **niższych urzędników,** emerytów, jak w ogóle tych wszystkich, których dochody wydatnie się nie podwyższyły.

Za wybrańców losu można uważać dzisiaj tych, którzy przy pomocy dawnych oszczędności mogą jako tako budżet domowy utrzymać w równowadze.

Co jednak mają począć te dziesiątki tysięcy rodzin, które na żywność wydały resztę pieniędzy, a wszystko, co tylko z dobytku udało się spieniężyć - sprzedały lub musiały zanieść do zakładów zastawniczych?

Dla tych, którzy nie posiadają jakiejkolwiek gotówki na uzupełnianie swych stałych dochodów, by w ten sposób pokrywać codzienne wydatki na wyżywienie rodziny, pozostaje jedyna ewentualność: głodować.

Nie ma innego wyjścia z obecnej sytuacji gospodarczej dziesiątek tysięcy rodzin! I nie może być inaczej obecnie, gdy ta sama kwota która przed kilku laty wystarczała na pokrycie wydatków **całego tygodnia, obecnie starczy zaledwie na zakupno żywności na jeden dzień.**

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 285 z dnia 15 października 1917
Str. 6 – Korespondencje.

Z Wadowic piszą nam: Niedawne to czasy, gdy z łaski tutejszych „aprowizatorów" przez dwa miesiące przeszło (sic!) nie było ziemniaków, ni chleba, ni mięsa. Ludność musiała się zadawalniać wydawanemi wśród nieopisanych męczarni homeopatycznemi dawkami (ćwierć kilo na 14 dni na głowę!!) jakiejś obrzydliwości, zwanej szumnie kukurydzą. Obecnie wraca się znowu do dawnych metod! Chleb (niejadalny) mamy tylko dwa - trzy dni w tygodniu, i to w ilościach, które nawet dla połowy ludności miasta na dzień nie wystarczą; obecnie chleba nie ma już tydzień, czasem mąka i to jedna czwarta do pół części wyznaczonej. Ziemniaki po cenie 70 hal. za kg. (40h. dopłaca rząd) w ilościach minimalnych! Cukier raz na miesiąc zdobywamy po funcie prawem pięści!

Zapytać by się godziło, co na to nasz poseł p. Łazarski? Niedopuszczalnem jest, by ludność nasza miała ciągle tak cierpieć i była wystawiona na szykany.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 290 z dnia 20 października 1917
Str. 4 - Na nierównomierny rozdział nafty w Wadowicach.

Otrzymujemy skargi od naszych czytelników w tem mieście. Jeśli stosunki się nie poprawią, zabierzemy głos w tej sprawie powtórnie.

Wojtyła w gronie współpracowników w okresie I wojny światowej (czwarty z lewej, w środku w ciemnym mundurze)

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 302 z dnia 1 listopada 1917.

Str. 4 - Na rozdział środków spożywczych żalą się mieszkańcy Wadowic. Korespondent nasz donosi, że już nie kartami żywnościowemi, ale niezrealizowanemi bonami możnaby rynek wyścielić!

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 319 z dnia 18 listopada 1917

Str. 7 – „Głodówka" w Wadowicach.

Wadowice 14 listopada.

Sławna była niegdyś Abdera, Wadowice atoli „sławą" swego kołtuństwa przewyższyły. Stosunki tak, jak się tu ukształtowały, przechodzą już dawno wszelką miarę cierpliwości, nawet u wadowickich „dziadów". (…) celowo tak jest urządzone, by dla ogółu naszej ludności sprawiać jak największą mękę i jak największe trudności, - Dotychczas jeszcze najcięższego zarzutu złej woli naszym władzom nie robiliśmy, teraz jednak z całą i nieodpartą stanowczością powiadamy, że gmina zadaniom swoim naturalnym idzie w poprzek, żądamy więc ustąpienia ludzi, którzy z całą świadomością i celowo robią wszystko, by było jak najgorzej!

Chleba i mąki jak nie było tak nie ma. Na ziemniaki czekają tłumy już trzeci tydzień, czekając bezskutecznie całe trzy tygodnie w szeregu (sic!). Ludzie jednak znający się na rzeczy „otrzymują je bez trudu i to wagonami.(…)"

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 323 z dnia 22 listopada 1917

Str. 4 - Pan „komisarz cukrowy" w Wadowicach.

Piszą nam ze sfer nauczycielskich: Pan „komisarz cukrowy" orzekł, że nauczyciel(ka) mieszkający na wsi, ma otrzymać tyle cukru co i chłop. Protestujemy stanowczo przeciw tej krzywdzie. Nauczyciela na wsi, nie posiadającego gruntu, ani bydła, tylko 91K miesięcznie płacy, nie można porównać z chłopem, właścicielem: krów, kur, świń, królików i kilku mórg gruntu, producentem: zboża, mleka, masła, słoniny i pobierającym nadto 100 do 300K zasiłku miesięcznie.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 341 z dnia 10 grudnia w 1917

Str. 3 - Z Wadowic piszą nam: Stosunki tutejsze wcale nie zmieniły się na lepsze. Znowu po kilkudniowej „epoce chlebowej" nastał głód. Jakby dla okrasy zarządzono wydanie zamiast mąki za pośrednictwem Rady gospodarczej po 20 dkg zatęchłych krup (jako dawkę dwutygodniową). Zamiast elementarnej choćby jakiejś organizacyi i porządku w aprowizacyi wszystko robi wrażenie celowo robionego zamętu, wszystko jest „urządzone" w ten sposób, by dawki przeznaczone dla ludności do rąk jej nie dochodziły, by je można wydać komu innemu, bądź też wywieźć gdzieindziej. Dowód z funduszem zapomogow. Ogół ciśnie się i tłoczy czekając już miesiąc na należne sobie i już zapłacone ziemniaki - nie dostaje ich jednak. Nie dostali ziemniaków najbiedniejsi, ci którym głód w oczy zagląda, ci którzy dzieci z powodu głodu do szkoły posyłać nie mogą, ci którym brak chleba, brak ziemniaków, brak mąki i cukru każe w rezygnacyi oczekiwać głodowej śmierci. - W każdym razie niepodobna tutaj zbyć milczeniem zaobserwowanego przez wszystkich faktu, że im większy głód nęka ludność, tym lepiej prezentują się pewne indywidua, tem większe i piękniejsze nabywają majątki ziemskie i rentowne przedsiębiorstwa.

Katastrofalna sytuacja zaopatrzeniowa była wynikiem nieurodzajów, powodzi, rekwizycji, braku rąk do pracy na roli. Skoro już w miesiącach letnich, które są czasem żniw i pozyskiwania żywności, napływały zewsząd utyskiwania na głód, to co dopiero będzie się działo potem, jesienią, zimą i wiosną. Strach pomyśleć. **Prowadzący kronikę karmelici** skupiają się głównie na informacjach z miasta i najbliższej okolicy. Dlatego kreślony przez nich obraz jest bliski i wiarygodny, bo piszą po prostu o sobie, o odczuciach mieszkańców, o realiach codziennych, doświadczanych przez małą społeczność. Poniżej wybór zapisów z kroniki klasztornej z roku 1917.

„Nie tylko ludności cywilnej lecz także i wojsku tak frontowemu jak pozafrontowemu dokucza bieda i głód. (…) Wojsko zgłodniałe chodzi po domach, żebrząc o kawałek chleba lub troszkę strawy jakiej bądź. (…) Bez karty żywnościowej, tj. na chleb, mięso, cukier itd. nikt nic nie dostanie**. Polki, panie mniej zamożne i służące, tym bardziej jeszcze dzieci miejskie nauczyły się chodzić albo w sandałach z drewnianymi podeszwami albo całkiem boso.**(…)

W miesiącu ubiegłym (lipiec 1917) rząd zastrzegł dla siebie wyłączne prawo rozporządzania płodami rolnymi, odbierając producentom prawo sprzedawania takowych komukolwiek, jak tylko samym rekwizytorom. Wskutek tego nikt nie sprzedaje zboża na rynku, ludzie nierolni nie mają żywności, tylko tyle, co im handlarze i piekarze (…) za wysoką cenę i to tylko na kartę żywnościową sprzedają.(…)

Wskutek braku żywności i drożyzny dzieje się we wszystkich krajach monarchii **dużo kradzieży na polach**. Przed żniwami obcinano kłoski zbóż (…) kradną ziemniaki niedorosłe jeszcze (…) Musi więc każdy swojego pola stróżować.(…)

Po zarekwirowaniu wszystkich artykułów żywności ludzkiej: zboża, ziemniaków itd., zaczęła się teraz rekwizycja artykułów paszy dla bydła: słomy, siana, by zapewnić armii wojennej przetrzymanie niebezpieczeństwa głodu.(…)

W roku bieżącym 1917 wszystko w przyrodzie dzieje się anormalnie: wiosna późna i zimna z śniegami jeszcze w maju (…) lato niepamiętnie suche i gorące nie dało połowy tyle chleba co innymi laty, kapusty prawie żadnej (…) ziemniaków tylko tyle, że trudno ich starczy do stycznia. Teraz jesień do 7 b.m. (październik) jeszcze gorąca, na raz się tak oziębiła, że mokre zimno gryzie przez odzienie. (…)

W nocy z 25 na 26 września spalił się dach wielkiego, piętrowego domu Żyda Hupperta, na górnym końcu ulicy Zatorskiej, a róg rynku. Strych tego domu był tajemnym magazynem artykułów życiowych (…) Cały wagon cukru, kilka czy kilkanaście worów mąki, zapasy kawy (…) ryżu, nafty, spirytusu itd., których dla katolików nigdzie nie ma, były tam nagromadzone w murowanych na ten cel komorach i tak więc zabezpieczone od ognia, nie

zaraz się zapaliły. Dopiero kiedy cukier, ułożony koło komina zajął się ogniem i im bardziej go lano wodą tym jaśniejszy ogień wydawał, wtedy ogniowa straż, nie wiedząc co to znaczy, weszła na palący się strych i zobaczywszy komórki składowe, zaczęła wyrzucać z nich skrzynie, paki i worki z zapasami, które przy spadnięciu na ziemię rozbijały się, a ludność uboga, rzucając się na rozrzucone na ulicy zapasy, pchała je do kieszeni lub worków i nosiła do domu. Zrzucona została bezwiednie i skrzynka z pieniędzmi złotymi i srebrnymi, które rozsypawszy się na ulicy, w wielkiej części zostały przez obcych pozbierane i zabrane. (…)"[17]

rok 1918

Lektura prasy z pierwszej połowy roku 1918 uświadamia nam po latach że ten czas, był dla współczesnych okresem zamieszania, niepokojów i niepewności, upadku jednych wartości kosztem drugich. Obok defetystycznych wieści napływających z Rosji, dochodzą doniesienia korespondentów terenowych, o strajkach w Austrii i Niemczech, a także o rozruchach w naszej części Galicji, w Oświęcimiu, Bochni i Tarnowie, w sprzeciwie wobec bezrobocia, braków aprowizacyjnych - ogólnie mówiąc na tle głodowym. Na domiar złego w prasie pojawiają się notatki o starciach wojsk polskich, walczących dotąd w składzie armii rosyjskich, z bolszewikami, którzy prześladują polskich oficerów **i ziemiaństwo.** Na czele polskich oddziałów stoi generał Konstanty Dowbor-Muśnicki.

W lutym 1918 napływają hiobowe wieści o ustaleniach w Brześciu Litewskim. W ich myśl Podlasie i Chełmszczyzna będą przyłączone do Ukrainy, co zostaje określone jako IV rozbiór Polski, wywołując masowe demonstracje polskiej ludności. **Całe numery IKC poświęcone są opisom zgromadzeń i manifestacji, wystąpieniom różnych gremiów, autorytetów, cytatom z rezolucji uchwalonych m.in. w Krakowie i w innych częściach Galicji Zachodniej, w tym w Chrzanowie, Makowie i w Wadowicach.**

15 III 1918 r. - Zawieszenie IKC

Druga połowa roku 1918 przynosi sporo istotnych faktów politycznych. Trwa rewolucja w Rosji, odbierana w Galicji jako zamęt na wschodzie. IKC donosi o walkach między białymi, a bolszewikami, opisuje bestialstwa rewolucyjnej hałastry, zapowiadając rychły koniec i upadek Lenina. Mijają kolejne miesiące i nic takiego nie następuje, chociaż nie brak załamań i chwiania się fali rewolucyjnej. Kończy się wojna na zachodzie, gdzie szala zwycięstwa, zdecydowanie przechyla się na stronę państw koalicji. Padają zaborcy; zwyciężone Niemcy, pogrążona w zawierusze rewolucyjnej Rosja, ponosząca klęski Austria i dynastia Habsburgów. Polacy, potrafią zdyskontować tą dziejową okazję, mimo różnic, w jakim kształcie, na jakich podstawach, pod czyim przywództwem odbudowywać ojczyznę.

Ważne wyzwania pojawiają się na szlakach życiowych rodziny Wojtyłów. Senior Karol Wojtyła zdaje sobie sprawę, że zanosi się na epokowe zmiany. Dotychczasowy chlebodawca cesarz austriacki abdykuje, cała organizacja państwowa i wojskowa chwieje się by lada dzień runąć, podobnie jak lokalne władze podległe wiedeńskiej administracji. **W pierwszej kolejności trzeba syna Edmunda zabrać i wypisać ze szkoły wojskowej w Enns**, jego miejsce jest wśród rówieśników Polaków, w wadowickim gimnazjum. Tu rozpocznie we wrześniu 1918 roku naukę w klasie trzeciej. Czasy są trudne gdy chodzi o codzienne bytowanie. Mimo ciągłej drożyzny, brakuje wszystkiego, żywności, ubrań, opału, artykułów codziennego użytku: nafty, mydła, zapałek, nici, skóry, tkanin itp.. Niezamożne rodziny, a do takich zaliczali się Wojtyłowie, nie mogą przepłacać, muszą kombinować zadowalać się erzacem, stać w kolejkach by zdobyć niezbędne towary.

17 - Wadowice w zapiskach klasztornych kronikarzy 1892-1945. Tekst wybrał i opracował Czesław Gil OCD, Wadowice 2002, s. 37-40

Senior Karol Wojtyła ma na szczęście pracę w komendzie uzupełnień. A ta działa nieprzerwanie, gdyż dopływ rekruta jest podstawową potrzebą tworzącego się państwa. Odpływają austriaccy urzędnicy, a ich miejsce powoli zajmują Polacy. Zmiany polityczne, kadrowe i organizacyjne niosą niepewność jutra, konieczność przystosowania się do nowych warunków, zadań, oczekiwań. Wprawdzie nadchodzi Polska ale jest ona jeszcze nieokreślona, jeszcze nie zbudowała nowych struktur, jeszcze wszystko toczy się trochę po staremu.

7 X 1918 r. - gazeta pisze: Losy wojny w rękach prezydenta Wilsona. W jego propozycjach punkt 13 brzmi: „Niezawisłe państwo polskie obejmujące w sobie niewątpliwie przez polską ludność zamieszkane obszary, musi być stworzone. Musi ono posiadać wolny dostęp do morza. (…)
1 XI 1918 r. - **Polska Komisja Likwidacyjna** obejmuje władzę cywilną i wojskową w Galicji. A w dniu następnym mianuje brygadiera Roję komendantem wojskowym zach. i środkowej Galicji. Ten zarządza: obejmuję z dniem dzisiejszym komendę nad oddziałami polskimi w Krakowie i powiatach Galicji zachodniej po Przemyśl. (…) W poszczególnych powiatach najstarsi rangą obecni tam oficerowie prowadzą komendy powiatowe. (…) Należy przede wszystkim: a) objąć komendę nad znajdującymi się tam oddziałami i zakładami wojskowymi, b) zorganizować dla powiatu oddział stały. (…) c) uruchomić komendę placu, powiatowe komisje asenterunkowe itd.

Powstają Powiatowe Komisje Likwidacyjne, a na ich czele stają nominowani komisarze. Na powiat wadowicki powołano Moszyńskiego.

Powyższe decyzje wyprzedzają o kilka dni formalne powstanie państwa polskiego, datowane po latach na dzień 11 XI, gdy Rada Regencyjna **przekazała Józefowi Piłsudskiemu naczelne dowództwo nad siłami zbrojnymi.** Odtąd wypadki toczą się lawinowo: 18 XI - abdykacja Rady Regencyjnej, 21 XI powołanie gabinetu Jędrzeja Moraczewskiego. 23 XI –Piłsudski tymczasowym naczelnikiem państwa, 2 XII - ogłoszenie wyborów do sejmu na dzień 26 stycznia 1919 roku.

Zachodnią Galicję podzielono na 11 okręgów wyborczych. Obwód nr 3 Wadowice, Żywiec i Kęty - 5 mandatów. Komisarzem wyborczym na ten obwód zamianowano Dr Solaka. (informacja z IKC)

Część miasta, z którą związani byli Wojtyłowie w pierwszym okresie pobytu w Wadowicach. Widać koszary, kaplicę nazaretanek, a na pierwszym planie ulicę Młyńską (obecnie Legionów) z niską zabudową, gdzie mieściła się kiedyś szkoła powszechna im. Jachowicza, do której uczęszczał Mundek. Wszystko to na tle pasma Leskowca, a po lewej Dzwonka.

Rozdział IV

Przedwiośnie

1. Zanim wybuchła niepodległość

Gdy po wielu latach od odzyskania przez Polskę niepodległości w roku 1918, staramy się oddać atmosferę i realia tamtych lat, musimy cofnąć się do lat osiemdziesiątych XIX wieku. Wtedy w Galicji kiełkowały swobody narodowe, rozluźniły się zakazy, dopuszczono możliwość zrzeszania się i organizowania pod hasłami doskonalenia tężyzny fizycznej, poznawania historii ojczystej, a w zamierzeniach dalekowzrocznych przygotowania młodego pokolenia do walki o wolność. Władze austriackie widziały inne cele, głównie gotowość młodzieży do współdziałania z zaborcą w chwilach zmagań, na rzecz cesarza Habsburgów.

O początkach działalności niepodległościowej w Wadowicach traktuje pozycja Władysława Hajewskiego: „Zarys historii pracy niepodległościowej powiatu wadowickiego»[1]. Dowiadujemy się z niej, że u schyłku XIX wieku działał w Wadowicach Związek Promienistych wśród młodzieży gimnazjalnej. Nieco później działała w tych samych kręgach uczniowskich Tajna Organizacja Młodzieży Narodowej. Obie organizacje współdziałały ze sobą podejmując wiele spektakularnych akcji (np. „strajk pacierzowy", „strajk orkiestrowy" - bierny opór przeciw wiernopoddańczym gestom władz), a nawet o charakterze aktywnym, jak podłożenie petardy pod drzwi kasyna urzędniczego, gdzie urządzano zabawę, mimo żałoby z powodu wypadków w Królestwie w 1905 roku. Takie były początki kształtowania świadomości narodowej w Wadowicach.

Wiek XX przynosi gwałtowny rozwój organizacji paramilitarnych. Powyższa praca przynosi wiele wiadomości o początkach Związków Strzeleckich, których aktywność zwiększa się w miarę zbliżania I wojny światowej. W roku 1911 powstaje w Wadowicach

Ćwiczenia drużyn sokolich (1913)

1 - Władysław Hajewski: Zarys historii pracy niepodległościowej powiatu wadowickiego. Nakładem Zw. Legionistów Polskich – Wadowice 1937

Ćwiczenia drużyn sokolich (1913)

Sekcja Związku Walki Czynnej. Głównym celem tej zakonspirowanej organizacji było przygotowanie ruchu zbrojnego i ćwiczenia z bronią.

Znaczne osiągnięcia na niwie przygotowań paramilitarnych notują Sokole Drużyny Polowe. Odbywały one szkolenia terenowe, ćwiczenia z bronią i ekwipunkiem. Wspomagali je zamożni wadowiczanie dotując zakupy ekwipunku wojskowego, a także rzemieślnicy, którzy udzielali warsztatów by produkować oporządzenie: skórzane pasy, chlebaki, tornistry. Uzupełnieniem poczynań o charakterze wojskowym były Drużyny Skautowe, które prowadziły zajęcia pod patronatem Sokoła, wśród młodzieży gimnazjalnej i wśród dziewcząt. Przysposobienie wojskowe, wycieczki, biwakowanie, musztra, gawędy historyczne - to treści proponowane skautom, chłopcom, których było około 80. Dziewczęta udzielały się przy szyciu mundurów i bielizny, szkoliły w pierwszej pomocy medycznej, pomagały w zaprowiantowaniu i dożywianiu oddziałów. Tuż przed I wojną światową powstała złożona ze starszych uczniów gimnazjalnych Studencka Drużyna Strzelecka przy Sokole w Wadowicach.

Z perspektywy lat można stwierdzić, że wymienione organizacje skutecznie przygotowały społeczeństwo do podjęcia efektywnej walki o niepodległość. Wynikiem tego była świadomość patriotyczna w latach próby, masowa rekrutacja do oddziałów legionowych, zdolność do poświęcenia życia na rzecz Ojczyzny. Rok 1914 przyniósł materializację oczekiwań narodowych.

Dnia 9 września 1914 roku, batalion legionistów o godzinie 7 rano stanął przed kościołem parafialnym w rynku. W jego szeregach, reprezentanci wszystkich warstw społecznych z terenów Podbeskidzia: Wadowic, Żywca, Białej i Bielska. Po mszy i kazaniu ks. Prałata Zająca, jeszcze kilka przemówień i batalion „rusza w pole". Zgodnie z rozkazem 15 IX 1914 legioniści docierają do Bochni. Dalsze dzieje tej formacji to kampania II Brygady zwanej Żelazną Karpacką - to kampania karpacka, bukowińska, besarabska, Wołyń, Kostiuchnówka, Polska Góra, Rarańcza , Kaniów, Kijów, Murmań i Kubań.

Organizatorzy pracy niepodległościowej, dowódcy i żołnierze - legioniści, stali się w Polsce wolnej kadrą odradzającego się wojska. Wielu z nich pełniło najwyższe funkcje generalskie w odrodzonej Ojczyźnie, co świadczy dobitnie o dobrej szkole jaką otrzymali

w galicyjskich Wadowicach. Sprawdzili się jako patrioci, jako świadomi Polacy, zapisując chlubną kartę w dziejach legionów, wojska polskiego i naszej lokalnej, wadowickiej historii.

Na kartach książek opisujących pracę niepodległościową w Wadowicach powtarza się jedno nazwisko: Józef Pukło, wielokrotnie przywoływany jako organizator, dowódca, animator, przewodniczący, patronujący wszelkim poczynaniom których celem jest niepodległe państwo polskie. Złotymi zgłoskami zapisała się też w tej kronice Zofia Pukłowa, jego małżonka, komendantka drużyny skautek.

Z tą rodziną spokrewniona była rodzina Kaczorowskich i Wojtyłów. Wolno więc przypuszczać, że również Wojtyłowie, gdy zanosiło się na niepodległość podzielali patriotyczne uniesienie i zaangażowanie. Dla uściślenia tych więzów sprecyzuję: siostra matki papieża Emilii, Maria (późniejsza chrzestna matka papieża Jana Pawła II) nosiła po mężu nazwisko Wiadrowska. Jej małżonek Leon Wiadrowski był rodzonym bratem Marii, po mężu Osińskiej, która będąc mamą Zofii (żony inżyniera Józefa Pukły) łączyła w ten sposób rodziny.

Leon Wiadrowski w stroju sokolim.

Naszkicowane powyżej poczynania organizacji niepodległościowych, nasuwają kilka wniosków podsumowujących, które po stu latach z górą, akcentują niektóre okoliczności patriotycznych ruchów.

Podstawę pracy niepodległościowej stanowiły aktywnie działające stowarzyszenia społeczno-kulturalne, które rozbudzały świadomość patriotyczną wśród ogółu mieszkańców Wadowic. Stąd ich gotowość do pracy, skłonność do poświęcenia, zrozumienie ideałów narodowych, wychowanie gorliwych Polaków.

Znaczne grupy członków organizacji rekrutowały się z młodzieży, która wspierana, wychowywana i prowadzona była przez zaangażowane patriotycznie nauczycielstwo i profesorstwo.

Wyraźnie widać, że Wadowice, jako byłe miasto obwodowe, stanowiły centrum, ośrodek wiodący w pracy niepodległościowej na Podbeskidziu. Tu działały grupy związków i drużyn strzeleckich z Żywca, Białej i Bielska, a także miast i gmin mniejszych jak Kalwaria, Andrychów czy Brzeźnica.

Jedne organizacje działały w konspiracji, inne jawnie, mimo, że miały podobne zadania, cechowały się odrębnością i zróżnicowaniem.

Często ogniwem łączącym różne grupy i związki były osoby kierujące, których nazwiska powtarzały się, a to w pracy Sokoła, a to w Związku Strzeleckim, a to w harcerstwie, czy później w legionach.

Wadowiczanie w znacznej masie przesiąknięci byli na wskroś uczuciami narodowymi, co przejawiało się w dużej ofiarności, w powszechności zaangażowania w pomoc organizacjom niepodległościowym, w udzielaniu wsparcia moralnego -

w gremialnym uczestnictwie w uroczystościach, mszach, zgromadzeniach, przysięgach, kiedy to publiczność przesądza o doniosłości wydarzenia.

Gdy przegląda się materiały źródłowe i opracowania, natrafiamy na znaczące później postacie w dziejach Polski jak: Olbrycht, Czuma, Dobrodzicki, a na niwie lokalnej, we wszystkich niemal działaniach powraca nazwisko Pukło.

By jednak oddać atmosferę dni odzyskania niepodległości warto na chwilę zejść na ziemię, odejść od spraw górnolotnych, a posmakować codzienności. Opisuje ją autorka kroniki szkolnej, którą cytuję poniżej.

Historia szkoły głównej i realnej w Wadowicach. (Czerwona księga z archiwum ZNP) 1917/18 - nauka odbywała się zwykłym trybem, naturalnie w skróconym wymiarze godzin, ale uczennice ospałe, ciężko pojmują, bo źle odżywione, a w szkole panują niemożliwe warunki higieniczne.

W ogóle odżywianie nasze już od dłuższego czasu oparte jest na wszelkiego rodzaju „namiastkach" inaczej „ersatzach". Zamiast cukru, który dostajemy w miniaturowych ilościach, używamy sacharyny. Za kawę i herbatę jest cykoria i jakieś nieokreślone surogaty, do czego dodajemy palonego żyta lub jęczmienia, o ile go posiadamy, liście poziomkowe itp. To herbata. Chleb z przymieszką ziemniaków lub kory drzewnej, wstrętny i lepki lub rozsypujący się jak trociny w ograniczonej ilości, zależnie od liczby członków rodziny, kupujemy na kartki.

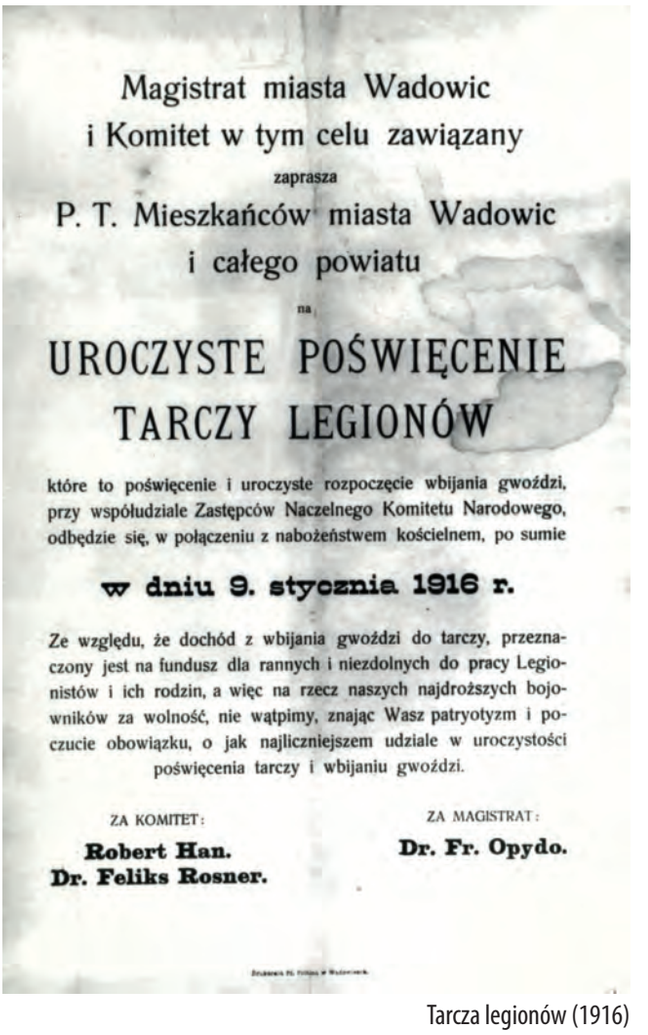

Magistrat miasta Wadowic
i Komitet w tym celu zawiązany
zaprasza
P. T. Mieszkańców miasta Wadowic
i całego powiatu
na
UROCZYSTE POŚWIĘCENIE
TARCZY LEGIONÓW
które to poświęcenie i uroczyste rozpoczęcie wbijania gwoździ, przy współudziale Zastępców Naczelnego Komitetu Narodowego, odbędzie się, w połączeniu z nabożeństwem kościelnem, po sumie
w dniu 9. stycznia 1916 r.
Ze względu, że dochód z wbijania gwoździ do tarczy, przeznaczony jest na fundusz dla rannych i niezdolnych do pracy Legionistów i ich rodzin, a więc na rzecz naszych najdroższych bojowników za wolność, nie wątpimy, znając Wasz patryotyzm i poczucie obowiązku, o jak najliczniejszem udziale w uroczystości poświęcenia tarczy i wbijaniu gwoździ.
ZA KOMITET:
Robert Han.
Dr. Feliks Rosner.
ZA MAGISTRAT:
Dr. Fr. Opydo.

Tarcza legionów (1916)

C.K. Starostwo i Magistrat zajmują się aprowizacją miasta. Trzeba więc tu i tam zabiegać by dostać kartkę na przydział nafty, świec, tłuszczów, białej mąki, grysiku lub cukru i to nieraz na świadectwo lekarskie, o ile rozchodzi się o grysik, białą mąkę i cukier. A trzeba stać godzinami czekając swej kolei na kartkę, tak samo przed sklepem, bo tłumy czekają uszeregowane parami w tak zwane „ogonki", pod opieką policjanta. W sklepie nic się nie kupi bez kartki, chyba za wielką protekcją, lub po wygórowanych cenach - wzbogacają się na tym producenci i kupcy żydowscy, magazynując towary, przez co wywołują brak takowych, po czym podbijają ceny albo szmuglują.

Wobec tego obuwie, bielizna i odzież istnieją teraz w krainie marzeń. Dodziera się też i przerabia resztki, z dobrych przedwojennych czasów.

(...) Orędzie prezydenta Wilsona z 8/1 1918 domagające się utworzenia niepodległej Polski, od morza do morza, podniosło nas znacznie na duchu. Przyszedł potem ohydny pokój w Brześciu Lit., który nareszcie otworzył nam oczy na przewrotność państw centralnych. Powstało też w całej Polsce oburzenie, którego wyrazem były w Galicji demonstracje przeciw Austrii. Zawrzało i w naszym miasteczku, ale, że wojsko będące w pogotowiu zamknęło kordonem rynek, skończyło się na zrzuceniu, gdzie się dało i zniszczeniu godeł

austriackich i rozbiciu kilku szyb żydom. Uczennice przetrzymywano w szkole, dopóki nie rozproszyły się tłumy, a że przez parę dni sytuacja nie była pewna, nie było nauki.

Gdy nadeszła jesień 1918 roku ówcześni **mieszkańcy Małopolski, zwłaszcza „przeciętni zjadacze chleba", nie zdawali sobie jeszcze sprawy, że nadeszła decydująca chwila, że przyszłe pokolenia będą przywoływać ten czas jako przełomowy dla Polski.** Zapewne dobrze zorientowane elity spodziewały się niepodległości, przeczuwały ją, ale nie były w stanie określić momentu, od którego zegar historii zacznie odliczać wskrzeszenie Ojczyzny. Jeszcze niedawno gazety pisały, że wojna potrwa do 1920 roku, a sytuacja polityczna i wojskowa może się szybko odwrócić. Czasy były niepewne, doniesienia niejasne, często sprzeczne i dementowane po kilku dniach. Napływające z frontu informacje były różnie interpretowane, raz optymistycznie, raz pesymistycznie, a przy tym nie brakowało propagandy aby zjednać sobie opinię publiczną. Nasze obecne wyobrażenie o dziejowych wydarzeniach jest sumą uogólnień wiedzy i badań gromadzonych przez lata. Nasi dziadkowie postrzegali rzeczywistość inaczej, znali tylko jej lokalny wycinek, najbliższe otoczenie, kierowali się osobistym doświadczeniem i indywidualną refleksją, bo ówczesny obieg informacji, był powolny i niepełny.

Jakie odczucia towarzyszyły wadowiczanom, gdy chwiały się państwa rozbiorowe, gdy nadchodziły decydujące chwile dla Polski. **Emil Zegadłowicz, nasz małoojczyźniany pisarz odmalował możliwy przebieg zachowania mieszczan.**[2]

„Szósty to był albo siódmy listopada; dnia dokładnie nie pamiętam. Po nabożeństwie wysypał się tłum pobożny z kościoła wądołowskiego. Ale nie odchodził jak zazwyczaj, nie odpływał grupkami w ulicę; przeciwnie trwał tak jakoś nieruchomo i wyczekująco, zatarasował ujścia i zawalił sobą cały rynek. (...) Celem spojrzeń było starostwo (...) Nie wiadomo jak, skąd i po co znachodziła się wsparta jednym końcem o bruk rynku wądołowskiego, a drugim o balkon starostwa - wcale pokaźna drabina; nie strażacka, zwyczajna, solidna drabina (...) Oto ktoś zaczął się zręcznie wspinać po drabinie; ruchy jego były szybkie, zwinne i sprawne.

Grupa wyrostków, takich proszę łazików, jakich nigdy nie brak w okazjach niepowszednich i jak ta w tej chwili, niestosownych - zaczęła wołać gromko: hura! brawo! hura! – okrzykami tymi niejako dodając ducha wspinającemu się mężczyźnie (...)

Był bez czapki; włosy bujne rozwiewał mu wiatr; usta miał zacięte, jak to bywa, gdy zaczynamy działać po długim postanowieniu (...) Wspinał się zręcznie na balustradę, okroczył ją zgrabnym przerzutem nogi i - nie patrząc wcale w dół na ten tysiąc, licząc z grubsza, oczu - cały pogrążony w zamiarze i szczegółach wykonania - począł obcęgami sprawnie i celowo manipulować przy grzbiecie dwugłowego orła, który od tylu, tylu lat, w skwarze i mrozie, w plucie i pogodzie, w ćmie i jasności rozpinał na tej balustradzie blaszane skrzydła, wycięte w kształt tak charakterystycznych dla tego ptaka piór; można by powiedzieć bez przesady, że się rozpierał; nic dziwnego, tyle lat to się i orzeł do posady przyzwyczai i rozpanoszy się (...)

I oto w tym momencie rozluźniła się jedna połowa emblematu austro-węgierskiego i przechyliła się na bok żałośnie i zrezygnowanie (...)

Zachybotał się z rdzawym chrzęstem, zatrząsł, zatrzepotał, szczęknął blaszanie o balustradę, o koniec drabiny, o pierwszy szczebel – i chrymnął, koziołkując rechotliwie, na kamienny bruk z hukiem i brzękiem (...)

Ocknął się rynek – najpierw łaziki, a za nimi część publiczności zaczęła wznosić okrzyki. Nieśmiałe i niewielogłose z początku wyrazy uczuć, poruszeń i wzburzeń urosły do potężnego grzmotu: hura! hura! hura! (...)

2 - Emil Zegadłowicz – Martwe morze, Wydawnictwo Literackie Kraków 1954, s. 58

Tłum podniecany ustawicznie uciechą i buńczucznością wyrostków przeszedł z ogólnikowego „hura" na zupełnie konkretne hasła; (...) część zaczęła wołać „niech żyje!" „niech żyje!" - inna natomiast grupa krzyczała: „precz!" „precz!" - Już nie wiadomo było, co się do czego odnosi – (...) tłum podchwycił melodię, rzuconą jak piłka z balkonu starostwa i odrzucał ją na mury domów, skąd odbijała się wraz z echem i pogłosem – dudniła i grzmiała, szumiała i grała wiatrem po skośnej drodze słonecznego światła (....)

W drzwiach sklepów wszczął się ruch - kupcy wychodzili z długimi żerdziami, zakończonymi żelaznym hakiem i ściągali z rumorem i hurkotem żaluzje karbowane, u dołu, tam gdzie się schodzą uszka, zakładali kłódki - po czym szybko zamykali drzwi sklepowe, zakładając deski i antaby. Przez czarne sienie zmykali co tchu. (...)

W kącie rynku między magistratem, a plebanią stała grupka poważnych mężczyzn; jeden z nich zaczerwieniony i najeżony rzekł:

- lepiej by Rotę śpiewali-

Na to któryś odpowiedział:

- radcuniu, przyjdzie i na to czas- (...)

Rynek począł się powoli opróżniać. Cześć ludzi rozeszła się do swych domostw; to byli pesymiści. Istotnie, mijając takie grupki domatorów słyszałem takie zdania:

- co teraz będzie?-

- świat się przewraca do góry nogami-

- wszystko teraz podrożeje-

- już nawet na kartki chleba nie dostanie-

- diabli wzięli Austrię - co my teraz zrobimy-

- żeby stary cesarz żył, to by do tego nie doszło-

- młodemu się wszystko w rękach rozlazło-

- nie ma porządku, nie było i nie będzie-

- ale jakie pieniądze teraz nastaną?-

Inni nie mówili nic, wzdychali tylko i rozglądali się trwożnie dookoła i ukradkiem zerkali na gmach starostwa. Czarnożółte okna milczały. (...)

Część skłonniejsza do optymizmu udała się (...) przed dom znanego adwokata wądołowickiego dr Optułowicza, gdzie nad bramą tego właśnie domu umieszczona była marmurowa tablica, na której złotymi literami (...) wypisane było, że w tym domu od 20 lipca do 14 sierpnia 1916 roku mieszkał arcyksiążę Karol wraz z żoną swoją arcyksiężną Zytą. I tę tablicę rozbito. (...)

W dniu tym i z gmachu gimnazjum spadł emblemat państwowy. I z apteki rządowej. I z izby skarbowej. I z gmachu poczty. I ze sklepu kolonialnego, którego dostawca pysznił się przywilejem: „ c i k. nadworny dostawca". Wszędzie.

Został tylko na koszarach; wojsko bowiem z racji swojej funkcji zasadniczej musi bronić wszystkiego, co ustępuje.

Tyle barwnego opisu, być może z elementami faktycznymi. Bo urodzony w 1888 roku pisarz mógł być przecież naocznym świadkiem przełomowych wydarzeń. Więcej faktów historycznie udokumentowanych zawiera opracowanie Michała Siwca-Cielebona zamieszczone we fragmentach na następnych stronach. Poszerzają ten materiał teksty źródłowe wybrane z dokumentacji szkolnej i z archiwum księży pallotynów z klasztoru na Kopcu k/Wadowic.

Michał Siwiec-Cielebon: Powstanie garnizonu WP w Wadowicach – październik, grudzień 1918 r. Wadoviana 2012 r., nr 15.

56pp. uznawany był za pułk polski, gdyż około 90% jego żołnierzy mówiło po polsku. Od początku I wojny światowej walczył na wschodzie; w latach 1916-17 na froncie bukowińskim, a od czerwca 1917 na froncie włoskim. W gorących chwilach przejmowania władzy wojskowej przez Polaków w Wadowicach, na czele stanął major kawalerii Adam Śmiałowski, obdarzony autorytetem zarówno w kręgach wojskowych jak i cywilnych.

Już w październiku 1918 roku byli legioniści i członkowie POW próbowali organizować polskie grupy wojskowe przygotowane do przejęcia władzy nad jednostkami zaborczymi lub ich rozbrojenia. Zbierano informacje o magazynowanej broni, o wyposażeniu i stanie załogi wojskowej.

13 października przybył z Krakowa łącznik polskich konspiratorów Grabowski. Pisze o tym w swoim „Dzienniku" ówczesny dyrektor gimnazjum Jan Doroziński: „tworzy się Radę Narodową celem likwidacji z państwem austriackim". W dalszych dniach 30 X 1918 i 1 XI 1918 zapisuje: „Galicja przechodzi pod władzę polską", „zaczynamy nowe życie jako obywatele Państwa Polskiego!! Radość powszechna! P. Komisja Likwidacyjna - zaczyna rządzić - wszystkie orły pozrywane (...)"

31 października władzę w Krakowie objął brygadier Roja i rozesłał rozkazy do wszystkich garnizonów galicyjskich, aby na ich czele jako dowódcy stanęli najstarsi stopniem oficerowie narodowości polskiej. W tym duchu władzę wojskową nad powiatem powierzono majorowi Śmiałowskiemu. Natomiast komendantem garnizonu pozostał pułkownik Lederer (str. 5/13).

W tym czasie major Śmiałowski zorganizował oddziały bezpieczeństwa czyli żandarmerię, a z jeńców rosyjskich kompanię asystencyjną, która stała się zaczątkiem załogi garnizonu Wadowice, pod dowództwem porucznika Jana Szczepkowskiego. Tymczasem pułkownik Lederer koordynował akcję zabezpieczania mienia wojskowego w Wadowicach, sprawował wojskowy nadzór nad dworcem kolejowym i organizował szkolenie nowych oddziałów. Oficerem placu został kapitan Franciszek Ksawery Alter. Służbę poborową objął niedawny chorąży Legionów Polskich Władysław Hommè.

Już 31 października 1918 r. komendę dworca kolejowego z własnej woli objął kadet-aspirant c.k. armii Adam Komorowski, przewodząc ochotnikom gimnazjalistom i członkom POW. Ci udaremnili przejazd zbuntowanym, uzbrojonym jednostkom Rusinów, którzy udawali się w rejon Lwowa, a także przeszkodzili wywozowi zasobów magazynów żywnościowych w stronę Czech. Podobnie rzecz miała się z pociągiem sanitarnym, który z załogą węgierską został zatrzymany, a po ewakuacji obsługi przekazany komendantowi szpitala wojskowego. (7/13). Szpital ten, jak i obóz jeniecki w Wadowicach, zostały przejęte bez większych trudności przez polskie służby w pierwszej połowie listopada.

23 listopada uregulowano ostatecznie sprawę utworzenia okręgów wojskowych, jako pomocniczych organów administracji wojskowej (PKW – Polskiej Komendy Wojskowej) w tym okręgu wadowickiego dla powiatów: bialskiego, chrzanowskiego, myślenickiego, oświęcimskiego, wadowickiego i żywieckiego. Komendantem został pułkownik Celestyn Brückner, któremu do pomocy przydzielono kilku oficerów, w tym kapitana Aleksandra Kurmańskiego, który z czasem objął funkcję zastępcy komendanta PKUW w Wadowicach. Zapoczątkowane zmiany strukturalne i personalne sięgały terenowych jednostek i porządkowały organizację i funkcjonowanie oddziałów wojskowych przeznaczonych do różnych zadań (m.in. pilnowanie bezpieczeństwa, zabezpieczanie mienia, czuwanie nad aprowizacją itp.). Żołnierze z okręgu wadowickiego okryli się chwałą walcząc w różnych formacjach o Lwów z Ukraińcami, na Śląsku Cieszyńskim, przy odpieraniu najazdu czeskiego, a zwłaszcza na froncie wschodnim z bolszewikami.

1918 r. Sprawozdanie Dyrekcji Gimnazjum Państwowego w Wadowicach za rok szkolny 1918/19 (fragmenty)

(...) Od 15 października do 4 listopada zakład był zamknięty z powodu rozszerzania się groźnej epidemii (...)

Od 1 listopada objęła Komisja Likwidacyjna zarząd zakładu (zawiadomienie burmistrza m. Wadowic z dn. 31 X 1918).

Od 7 do 14 listopada był zakład zamknięty z powodu grożącego niebezpieczeństwa wywołanego rozruchami w Wadowicach.

23 listopada odbyło się z powodu zjednoczenia wszystkich ziem polskich w jedno niepodległe Państwo Polskie, uroczyste nabożeństwo dziękczynne, poczem uczczono tę upragnioną w życiu naszego narodu chwilę, uroczystym porankiem w sali „Sokoła" (...)

13 grudnia wzięła udział młodzież, wraz z gronem nauczycielskim, w zaprzysiężeniu Wojsk polskich w Wadowicach.

1918 r. Kronika 7 kl. Szkoły Męskiej w Wadowicach. (Fragmenty)

(...) W tym roku wojna światowa naprawiła krzywdę wyrządzoną Polsce przez państwa rozbiorowe. Sprawiedliwości stało się zadość. Wszystkie trzy państwa, które przyłożyły rękę do dzieła gwałtu i przemocy, jakim były rozbiory Polski, zostały rozbite. I spełniły się przepowiednie wieszczów naszych: w prochu i pyle mocarstwa rozbiorowe, a Polska zmartwychwstała w triumfie i chwale.

Dnia 8 października Rada Regencyjna wydała manifest, ogłaszający niepodległe państwo polskie, zjednoczone ze wszystkich ziem polskich zamieszkałych przez Polaków i złożyła swój urząd. Naczelną władzę w państwie oddano Józefowi Piłsudskiemu (...) Nauczycielstwo polskie czeka wytężająca praca na niwie oświaty narodowej, którą wszelkimi siłami tamowali zaborcy.

1918 r. Pallotyni w Polsce, napisał ks. Dr Fr. Cegiełka P.S.M. Wydawnictwo Księży Pallotynów, W-wa 1935 r. (Archiwum Klasztoru Pallotynów w Wadowicach)

(...) W 1918 r. w listopadzie otrzymało Collegium Marianum oświetlenie elektryczne z Wadowic. W list. 1918 r. jest w zakładzie 7 chłopców. (...) Wraz z innymi wracali z tułaczki wojennej wychowankowie Collegium Marianum na Kopcu. Poczęli wracać z formacjami polskimi z Francji, z Włoch, z Rosji, studenci i braciszkowie, z polskimi orzełkami na czapkach, żeby dalej służyć Polsce w najtrudniejszych dla niej chwilach. Inni z armii zaborczych wstępowali także do tworzącego się polskiego wojska, odbijając z bronią w ręku nasze ziemie Prusakom. (...) W chwili powstania Polski byli na Kopcu tylko malcy. Ale i ci na pierwszą wieść o rewolucji w Austrii, pod wodzą swojego starszego kolegi – inwalidy z czterdziestu kilku ranami, Stan. Słaboszewskiego, dziś już zmarłego, zajęli najbliższy posterunek wojskowy razem z przylegającą strzelnicą, oddając tam pierwsze polskie strzały.

Fragment z kroniki „Historia szkoły głównej i realnej" w Wadowicach

Str. 67 - mowa o ślubowaniu, które złożyła dziatwa szkolna: „W obliczu Boga, wskrzeszonej Ojczyzny i wyzwolonej szkoły Polskiej ślubuję Narodowi Polskiemu, że tę Ojczyznę i Wolność, którą Bóg zwrócić nam raczył, z całej duszy miłować będę i że w imię tej miłości, wszystkie obowiązki dobrego i godnego wolności Polaka karnie, ochotnie i z największą sumiennością wypełniać będę, bo w tem widzę najgłębszą patriotyzmu istotę. To dziś po długich latach niewoli i prześladowania Wolnej i Odradzającej się Ojczyźnie naszej ślubuję" 22 XI 1918.

2. Nowe rozdanie 1918-1920

1918 r.

Zanim doszło do listopadowych wydarzeń 1918 r. zaznaczył się schyłek monarchii austro-węgierskiej. Kto jak kto ale oficer komendy uzupełnień, działający w lokalnych strukturach wojskowych zdawał sobie z tego dobrze sprawę. Wprawdzie działały jeszcze biura i agendy na zapleczu frontu, przychodziły rozkazy, oddziały baonu zapasowego wykonywały bieżące zadania, niemniej entuzjazm zgasł, zapał nikł, pojedyncze trybiki zwalniały. Oficer Karol Wojtyła trwał na swoim stanowisku z wrodzoną i wpojoną lojalnością wobec monarchii. Wypadki jakie zachodziły na frontach, niepokoje rewolucyjne na wschodzie, organizujący się żywioł Polski i ożywiona dyplomacja na rzecz podnoszących się do wolności narodów sprawiły, że senior Wojtyła myślał o najbliższej przyszłości. Nawykły do subordynacji nie wychylał się, a raczej wyczekiwał na rozwój wypadków. Od lat był żołnierzem zaangażowanym w służbie gospodarczej i administracyjnej. Nawet w momentach największego zagrożenia nawałą rosyjską, nie był zmuszony do udziału w walkach, dzięki czemu uniknął bezpośredniego zagrożenia życia. W tych ciężkich chwilach był razem z rodziną, z żoną i z synem, chociaż nie miał dla nich zbyt wiele czasu. Był oddany służbie, a w warunkach wojennych komendy uzupełnień były przeciążone zadaniami, bo ginących musieli zastępować nowo powołani.

Przed Wojtyłami, u schyłku monarchii, pojawił się pierwszy znak zapytania. Co z edukacją syna Edmunda? Nauka w odległym Enss, gdy rozpada się dotychczasowy układ, gdy chwieje się struktura państwowa Habsburgów, gdy pojawiają się niepokoje rewolucyjne - to może być niebezpieczne i niecelowe dla kilkunastoletniego chłopca. Nie będzie przecież jak ojciec na żołdzie cesarskim. **Zdecydowano, że Mundek od września 1918 r., pójdzie do wadowickiego gimnazjum**. Zaliczył dwie klasy dlatego został przyjęty do klasy trzeciej, tyle tylko, że niektóre przedmioty będzie musiał nadrobić. Był zdolny więc przewidywano, że z pomocą kolegów, pod kierunkiem profesora uzupełni materiał.

Wadowicki rynek u schyłku monarchii.

Franciszek Gabryl urodzony w Wieprzu k/Andrychowa, **uczęszczał do wadowickiego gimnazjum razem z Edmundem Wojtyłą.**

„Ze starszym bratem papieża Edmundem zetknąłem się w klasie III, w roku 1918. Edmund początkowo uczył się w szkole wojskowej – i musiał uzupełnić niektóre przedmioty. W wadowickim gimnazjum, typu klasycznego, poziom nauczania łaciny i greki był bardzo wysoki. Wychowawca klasy, profesor Damasiewicz, zwrócił się do mnie ze słowami: „jesteś prymusem, musisz się zająć Wojtyłą, bo sam nie da rady." Chodziłem więc do domu państwa Wojtyłów przez parę lat. Odrabialiśmy lekcje na bieżąco, ze szczególnym uwzględnieniem łaciny i greki."

Wspomnienia te, sprzed stu lat, posiadam w formie pisemnej, bo tak utrwaliła je siostra Franciszka Gabryla, Karolina, u schyłku życia brata. W uzupełnieniu życiorysu należy dodać, że **autor wspomnień został księdzem, a losy wojenne rzuciły go do Dallas w Teksasie.** Na starość, po owocnym duszpasterstwie obfitującym w wiele dokonań patriotycznych i zasług w podtrzymywaniu polskości wśród polonii amerykańskiej, powrócił do Ojczyzny. Zmarł w Swoszowicach k/Krakowa.

Sądzić należy, że okres wakacyjny Edmund spędzał w Wadowicach razem z rodzicami. Jak to kilkunastolatek, szybko przestawił się na inną rzeczywistość i otoczenie. Letnie miesiące zachęcają do wycieczek, gry w piłkę, kąpieli w rzece, do dokazywania z rówieśnikami. Niestety pogoda była niesprzyjająca, a w drugiej połowie lipca wręcz deszczowa.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 116 z dnia 1 sierpnia 1918

Str. 4 - Wisła wezbrała. Z powodu ostatnich opadów atmosferycznych stan wody na Wiśle podniósł się do 2 m 20 cm. O obawie wylewu obecnie mowy niema. Z powodu dopływów górskich woda na Wiśle z wolna, lecz stale się podnosi.

Z okolicy donoszą, że Skawa wystąpiła z brzegów i zalała pola, co wyrządziło znaczne szkody, gdyż woda uniosła zboże, stojące w kopach.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 117 z dnia 2 sierpnia 1918

Str. 4 - Niebywały wylew Skawy.

Korespondencja specjalna „Ilustr. Kur. C."

Trwające od kilkunastu dni deszcze spowodowały znaczne wezbranie Wisły i jej dopływów. Wobec tego rolnictwu zagraża poważnie klęska wylewów, zwłaszcza rzek górskich. O wylewie Skawy otrzymujemy z Tarnawy Dolnej następujące informacje:

Skawa wystąpiła z brzegów 29 lipca o godz. 6 rano, zalewając olbrzymie przestrzenie pól i pastwisk. Stan wody ponad zwykłe koryto rzeki wynosi co najmniej 6 m. Z wody widać tylko wierzchołki drzew na pastwiskach, zaś na polach zżęte żyto i pszenica poszły z wodą. Wiele rodzin pozostało bez chleba. Szkoda wyrządzona w roli jest olbrzymia tak, że w jednej tylko wsi Tarnawie Dolnej (pow. Wadowice), wynosi kilkadziesiąt tysięcy koron.

Miejscowości położone nad Skawą – jak Sucha, Zembrzyce, Tarnawa Dolna, Skawce - ucierpiały bardzo znacznie.

Komunikacja między Tarnawą Dolną, a Zembrzycami przerwana, gdyż most na Skawie uniosły fale rzeki.

Stanisław Floryan.

Powódź pogłębiła jeszcze zapaść żywnościową na terenie ziemi wadowickiej. Nie dość, że permanentnie brakowało ziemniaków, zboża i innych płodów rolnych to rzeka zabrała zżęte żyto i pszenicę z pól, unosząc je z wezbranym nurtem. Niektóre wsie dotknięte powodzią, położone nad Skawą będą cierpieć głód. Nie tylko rolnicy i ich rodziny były w dramatycznej sytuacji. Z brakami aprowizacyjnymi nie radziła sobie lokalna administracja. Gazeta codzienna donosi z Wadowic:

Okólnik c.k. Starostwa w Wadowicach

Wadowice, dnia 24 VI 1918

Do wszystkich w powiecie Zwierzchności gminnych tudzież Przełożeństw obszarów dworskich. Zarząd więzień przy c.k. Sądzie obwodowym w Wadowicach zgłosił się do mnie przedstawiając, że dla wyżywienia więźniów nie posiada już żadnych zapasów ziemniaków.

Gdy w obecnej porze zaopatrzenie zarządu więzień w drodze rekwizycji nie wydaje się do przeprowadzenia, przeto zwracam się do Zwierzchności gminnej i Przełożeństw obszarów dworskich z gorącym apelem, aby w drodze dobrowolnej dostarczyły na cel powyższy drobnych ilości ziemniaków np. po jednym cetnarze metrycznym z każdej gminy i obszaru dworskiego.

Zadość uczynienie tej potrzebie leży we własnym najistotniejszym interesie gmin i obszarów dworskich, w braku środków żywności bowiem Prezydium c.k. Sądu obwodowego zmuszone byłoby rozpuścić do domu wszystkich więźniów, a jak niedawne doświadczenie już pouczyło w wypadku takim ani c.k. Starostwo, ani c.k. Władze sądowe za bezpieczeństwo powiatu nie mogą przyjąć odpowiedzialności.

Zatem celem uchronienia ludności od tych różnych następstw wzywam usilnie, o zadość uczynienie powyższemu mojemu wezwaniu i dostarczenie komisyonerowi Wojennego Zakładu obrotu zbożem p. Maciejowi Jakubowiczowi w Wadowicach na cel powyższy owych minimalnych ilości ziemniaków i to jak najrychlej, rzecz bowiem jest niezwykle pilna, gdyż rozpuszczenie więźniów musiałoby nastąpić już w dniach najbliższych.

C.k. radca Namiestnictwa: Pogłodowski w.r.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 137 z dnia 22 sierpnia 1918

Str. 2 - Władze galicyjskie zrzucają z siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo ludności.

Starostwo w Wadowicach rozesłało do Zwierzchności gminnych okólnik, zapowiadający, że jeżeli społeczeństwo samo na siebie nie weźmie wykarmienia więźniów, to sąd obwodowy będzie zmuszony wypuścić zbrodniarzy i że wypadki morderstwa, rabunku, podpalenia będą tego nieodzownym następstwem! Oczom się swoim wierzyć nie chce! Czy my żyjemy w Europie? Czy też jest to tylko stan ilustrujący niesłychane wygłodzenie naszego kraju. Co powie na to p. Namiestnik? Co powie Koło Polskie? Czy wyjdzie ludność naszego kraju raz z biernej obojętności i chwyci się samoobrony?

Z.c.k. Starostwa L.18279

Rok 1918 obfitował w rozmaite nieszczęścia, które dotykały mieszkańców Wadowic i okolicy. Kronika klasztorna nastawiona na opisywanie ważnych wydarzeń lokalnych aż roi się od przygnębiających doniesień. Najpierw odnotowuje śmierć **kilku nazaretanek** zmarłych na tyfus plamisty, potem **samobójstwa młodych żołnierzy**. To w styczniu, a w lutym nadchodzą **złe wieści o pokoju w Brześciu**, o odstąpieniu Ukrainie

Podlasia i Chełmszczyzny, co wywołuje manifestacje i zamieszki w mieście. Podjęto strajk w dniu 18 II, tak, że cały aparat państwowy złożony z Polaków, włącznie z nauczycielstwem stanął nieruchomy. **Protesty, pochody, ekscesy**, zakończyły się w Wadowicach zrzuceniem 13 austriackich orłów albo gdzie nie dały się oderwać, odtłuczono im głowy i skrzydła, powybijano okna w starostwie, obrzucono starostę kamieniami, a Żydom w rynku powybijano okna.

Wiosna i lato przyniosły klęski żywiołowe, a to **gradobicie (grad wielkości śliw)** i opisywane uprzednio **wylewy Skawy**, której wody sięgały wierzchu mostu na gościńcu Wadowice-Kalwaria. Domki pomiędzy stawami, a Skawą stały w wodzie, a ludzie ponad kolana brodzili w wodzie, wyprowadzając bydło na miejsca wyżej położone. **W sierpniu ponowiły się obfite deszcze powodując następną powódź** i kolejne wystąpienie rzeki z brzegów, tak, że woda rozlała się aż po groble stawów tomickich, zaś obszary między Witanowicami, a Tomicami zmieniły się w jedno wielkie jezioro. **Jesień przynosi epidemię** „hiszpanki", która zbiera w Galicji obfite żniwo, nie omijając ziemi wadowickiej. Wieści utrwalone w kronice karmelitów zamykają rok 1918 opisami plagi bandytyzmu, w miejscowościach położonych między Wadowicami, a Spytkowicami.

W takiej lokalnej rzeczywistości żyli Wojtyłowie. Byli obserwatorami, uczestnikami, komentowali bieżące wydarzenia, szukali sposobów by zagrożenie ich nie dosięgło, modlili się o pokój, pogodę, o uniknięcie chorób i zarazy, o codzienną strawę w gronie rodziny.

Rodzina myślała o zmianie mieszkania, głównie z tej przyczyny, by dorastający syn, miał swoje miejsce do nauki, a rodzice też chcieli czuć się swobodnie. Wybór padł na dom w pobliżu rynku, gdzie znalazło się dwupokojowe lokum, na pierwszym piętrze, w układzie amfiladowym. Właściciel, żyd Bałamuth, zajmował się handlem, a wolne lokale wynajmował. Na parterze, od strony podwórza, miał zakład introligator Zadora. Wejście do mieszkania znajdowało się przy bocznej ulicy, najpierw podwórko, potem kręte metalowe schody. Nieruchomość sąsiadowała z kościołem, na który wychodziły okna, za wyjątkiem jednego, z ostatniego pokoju, które zwrócone było na wschód, w stronę obecnej ulicy Wojtyłów, wprost na jadłodajnię Banasiów.

Dom, w którym zamieszkali Wojtyłowie w 1918 r., (stan w roku 1979).

Rynek w dzień targowy. Widok od strony magistratu

Inne zalety nowego mieszkania, to bliskość rynku, niewielka odległość od gimnazjum, spokojne miejsce opodal plant.

Rynek, jak i dzisiaj otoczony był sklepami, co znakomicie ułatwiało robienie zakupów i prowadzenie domu. Na placu rynkowym odbywały się w czwartki targi, dlatego z łatwością można się było zaopatrzyć w produkty rolne; ziemniaki, jarzyny, masło, jajka, wszystko świeże i w konkurencyjnych cenach. Na targu można też było kupić wytwory rzemieślnicze, przedmioty używane w gospodarstwie domowym, a także ubiory: chustki, czapki, tkaniny ubraniowe, koszule i bluzki, buty, kapelusze itp. Krótko mówiąc odzież, jedzenie, przedmioty codziennego użytku, książki, dewocjonalia, a nawet żywy inwentarz. Inna sprawa czy te artykuły docierały na targ w dobie wszelkich braków rolnych i przemysłowych.

Jakie względy mogły jeszcze przesądzić o zmianie mieszkania, o przenosinach z ulicy Lwowskiej na późniejszą Kościelną. Może po prostu nadeszła pora na zmianę, a nowe otwarcie polityczne sprzyjało tej decyzji. Karol Wojtyła wraz z nadejściem niepodległości przestał być urzędnikiem austriackim, a stał się polskim oficerem. Naturalną rzeczą jest w takich razach potrzeba zmiany otoczenia. Gdy mieszkał na Lwowskiej, przebywał dzień i noc w sąsiedztwie koszar, miał za sąsiadów wojskowych, chcąc, nie chcąc żył w rytmie i atmosferze służby, munduru i obowiązków. Gdy nastała Polska, wielu towarzyszy, znajomych, współpracowników spakowało się i wróciło do rodzinnych stron, a trzeba pamiętać że armia austro-węgierska była mieszanką narodów. Zarówno w wadowickim garnizonie jak i w samej komendzie uzupełnień następowały zmiany personalne. Nowi pracownicy P.K.U., nie zawsze zagrzewali miejsce na dłużej, byli przenoszeni rozkazami wojskowymi, a na ich stanowiska przychodzili inni. Dopiero po pewnym czasie można się było zorientować czy kandydat jest kompetentny. Jednym słowem permanentne zmiany. Sytuacja taka sprzyjała podejmowaniu zmian w życiu osobistym. Może jakąś rolę odgrywał czynnik ekonomiczny. Za te same pieniądze mogły być lepsze warunki, ot zwykła konkurencja. Podejście do zakwaterowania oficerów w niepodległej, mogło dawać nowe możliwości. Z całą pewnością przysługiwał dodatek na zakwaterowanie, który niestety w ówczesnych realiach, sporej inflacji, mógł pokrywać tylko znikomą część wydatków na czynsz. Tak czy inaczej adres uległ zmianie. Nie wiadomo dokładnie, kiedy Wojtyłowie przeprowadzili się, możemy jedynie przypuszczać, że stało się to w połowie 1918 roku.

Z początkiem roku 1919 w wadowickiej komendzie uzupełnień mają miejsce pierwsze przymiarki personalne, by przeorganizować służbę, stosownie do nowych zadań i zachowania ciągłości poborowej. Z akt tamtego okresu wynika, że oprócz komendanta i zastępcy, zatrudnieni byli oficerowie ewidencyjni w terenie, naczelnik kancelarii, pracownicy administracyjni (pisarze) i oficer gospodarczy.

Dla lepszego zilustrowania sytuacji personalnej w tworzącej się dopiero nowej strukturze wadowickiej komendy uzupełnień, posłużę się źródłami, którymi będą dla nas fragmenty pism urzędowych traktujących o obsadzie stanowisk. Dokumenty te znajdują się w zasobach archiwalnych w Bielsku-Białej, w oddziale Archiwum Państwowego w Katowicach.

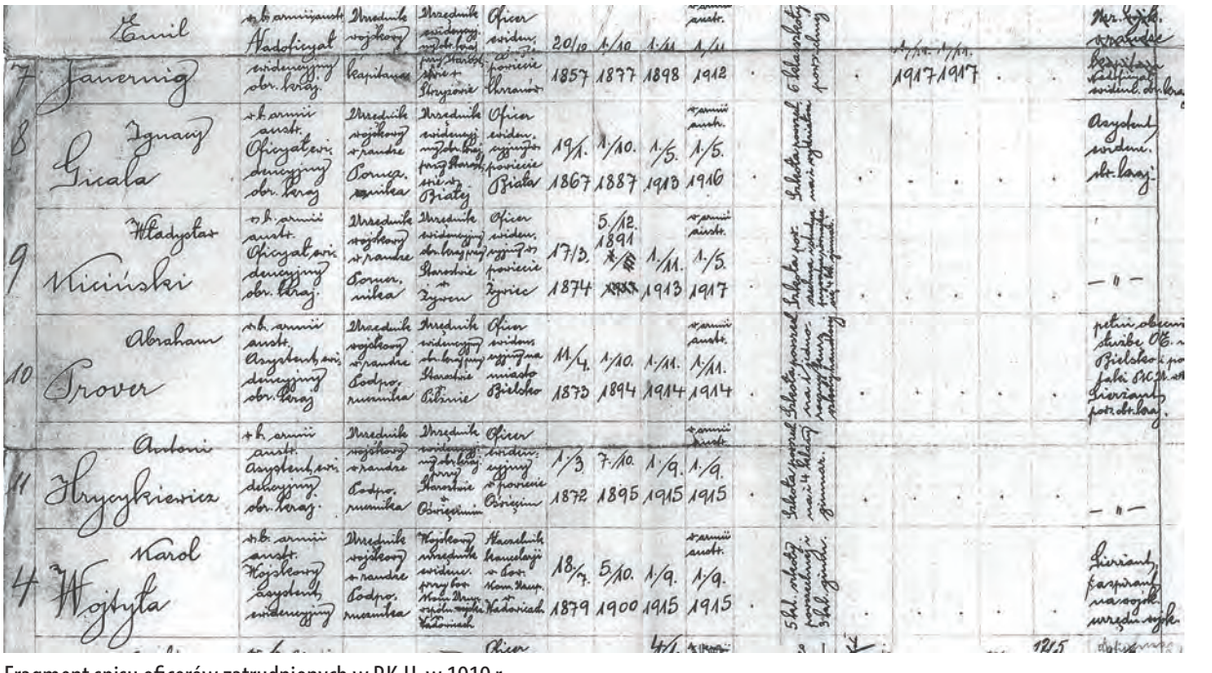

Fragment spisu oficerów zatrudnionych w P.K.U. w 1919 r.

1919 r.

Z ciekawszych dokumentów **pierwszego okresu funkcjonowania PKU w Wadowicach**, w wolnej Polsce, trzeba wymienić powtarzające się co miesiąc **wykazy pracowników informujące o stanie osobowym komendy i jej organizacji.**

„Z wykazu wszystkich oficerów (i aspirantów) oraz urzędników wojskowych przyjętych do P.K.U. w Wadowicach z byłej armii austriackiej, odnośnie do rozkazu (...) z dnia 8 I 1919.

Przy nazwisku Wojtyła Karol następujące dane:

podporucznik, ranga 9, stopień oficerski od 1.9.1915 r. Lat służby oficerskiej $3^{4/12}$. Dalej pod nagłówkiem: zdolności specjalne wojskowe jest zapis: „prowadził przez $5^{1/2}$ roku sprawy stanowe (niemiecki termin na oznaczenie tych czynności – przyp. autora) przy 56 pp., przez blisko 6 lat sprawy przy PKU w Wadowicach jest obeznany (...) w sprawach wojskowej rachunkowości". Ostatnio pełnił służbę przy Pow. Kom. Uzup. wspól. wojska w Wadowicach. W rubryce: czy ma być przyjęty do wojska polskiego – tak. Obecny przydział – nie przydzielony, a w uwagach: **„proszę o przydzielenie do PKU w Wadowicach na (...) oficera gospodarczego lub naczelnika kancelarii."**

Pod tą uwagą podpisany ppł. Mikucki. (ówczesny komendant P.K.U.)

Zbliżone dane zawiera zestawienie zatytułowane **„Wojenna księga ewidencyjna dla oficerów PKU w Wadowicach"**. Są to arkusze osobowe z różnymi danymi, gdzie pod numerem 9 podane są informacje **o Karolu Wojtyle**. Przytaczam w kolejności wpisu: urzędnik w randze podporucznika, wyznanie rz. katol., urodzony w Lipniku, Galicja, Biała 18 VII 1879 r. Wojskowy urzędnik czynny, zamieszkały w Wadowicach, żonaty z Emilią z Kaczorowskich. Ma jedno dziecko, ojciec Maciej, matka nie żyje. Przydział taktyczny – nie przydzielony, obecnie pełni służbę przy PKU w Wadowicach.

Data wstąpienia do służby 5.10.1900, data dekretu oficerskiego 1.9.1915. Dalej zapis: udział w bitwach i wybitne czyny: **przebywał przez czas wojenny ze względów służbowych przy PKU wspólnego wojska w Wadowicach.** Ordery i odznaczenia: żelazny krzyż zasługi z koroną na wstędze waleczności, znak służbowy dla żołnierzy II klasy, wojskowy krzyż jubileuszowy, krzyż pamiątkowy 1912/13. Przed mobilizacją - sierżant aspirant na urzędnika ewidencyjnego przy PKU wspólnego wojska w Wadowicach. Po mobilizacji - **wojskowy urzędnik ewidencyjny w randze ppor. przy PKU w Wadowicach.**

Raporty personalne przesyłane do Okręgowej Komendy Uzupełnień w Krakowie sporządzane są co miesiąc przez cały rok 1919, co świadczy o zmiennej obsadzie i kształtowaniu się dopiero organizacji komend uzupełnień.

Raport kwietniowy zawierał nazwiska oficerów ewidencyjnych i urzędników wojskowych PKU.

1) Komendant PKU, podpułk. Antoni Mikucki, zastępca, kapitan Aleksander Kurmański.

2) Referent gospodarczy, podporucznik Walenty Walczak, naczelnik kancelarii, urzędnik wojskowy **w randze podporucznika. Karol Wojtyła**: (mianowany naczelnikiem 2.2.1919)

3) Oficerowie ewidencyjni: pow.. Wadowice, podchor. Tadeusz Geras, pow. Chrzanów, urzędnik wojskowy w randze kapitana Emil Jauernik, pow. Oświęcim, urz. wojskowy w randze podporucznika, Antoni Hrycykiewicz, pow. Żywiec, urzędnik wojskowy w randze porucznika Władysław Kiciński, pow. Biała, urzędnik wojskowy w randze porucznika Ignacy Gicała, miasto Bielsko, urzędnik wojskowy w randze podporucznika Abraham Prover.

Podporucznik Karol Wojtyła w polskim mundurze.

Z powyższych raportów, wynika, że wadowickiej PKU podlegały powiaty Myślenice, Chrzanów, Biała, Żywiec, Oświęcim, Bielsko, a nawet chwilowo Cieszyn (do czasu uregulowania stosunków granicznych). Struktura organizacyjna i zasięg terytorialny ulegały ciągłym zmianom, jako, że dopiero tworzyły się. Podobnie było w tym okresie z obsadą osobową. Trwała dopiero weryfikacja poprzednio zatrudnionych, zgłaszających się z byłej armii austriackiej, przybywających z innych terenów, którzy gotowi byli pełnić służbę w nowym wojsku. Z drugiej strony potrzeby powoływania nowych rekrutów były bardzo pilne z uwagi na toczące się walki o granice, prawie na wszystkich kierunkach Rzeczypospolitej. Tacy doświadczeni urzędnicy wojskowi jak Karol Wojtyła, byli na wagę złota. Przeszkoleni, o nienagannej opinii, z polskimi korzeniami, to oni mieli stać się podstawą powoływanych organów, to oni dobierali współpracowników i organizowali pracę biurową.

Co tak naprawdę zmieniło się w życiu Wojtyłów, że można użyć kolokwialnego zwrotu **nowe rozdanie?** Przede wszystkim w pracy Karola Wojtyły nastąpiły zmiany o charakterze służbowym i organizacyjnym. **Nowe stanowisko naczelnika kancelarii** wymagało z pewnością większego zaangażowania, dużego nakładu czasu i pracy, by wszystko ułożyć, podzielić obowiązki, zapewnić niezbędne wyposażenie, materiały biurowe, papier, formularze itp. Rozpadający się stary, austro-węgierski aparat zostawił za sobą rozgardiasz i dawną dokumentację nie pasującą do nowego. Z tym wszystkim musiał uporać się nowy komendant PKU i podległe mu siły biurowe. Przeglądy wojskowe odbywały się nieprzerwanie.

Podporucznik Wojtyła, pochłonięty pracą, rzadko bywał w domu, nawet w niedzielę i święta zdarzało mu się, że zajmował się papierkową robotą. Po przeprowadzce na późniejszą ulicę Kościelną miał do pracy około 10 minut spacerkiem. Może to i lepiej dla niego, że przeniósł się kawałek dalej, gdzie na łonie rodziny mógł się oderwać od codziennych, uciążliwych obowiązków. Trzeba bowiem pamiętać, że komenda uzupełnień to praca z ludźmi, to ciągłe przebywanie ze współpracownikami i z interesantami, to sytuacje obfitujące w emocje, a nawet konflikty, zwłaszcza, gdy procedury są jeszcze niedoskonałe, gdy nękają nas braki i niezrozumienie. **Oprócz pracy trzeba też było myśleć jak zapewnić swoim rodzinom podstawowe warunki bytowe, gdy pieniądze z dnia na dzień tracą siłę nabywczą.**

Kuchnia w mieszkaniu Wojtyłów.

Przeprowadzka do nowego mieszkania przy rynku była wyzwaniem dla żony Emilii. To ona urządzi pokoje i wyposaży kuchnię, gniazdo rodzinne to domena kobiety. Wojtyłowie wielokrotnie zmieniali mieszkania, nie przywiązywali do tego zbytniej uwagi, gdyż wojskowy mógł zawsze otrzymać rozkaz o przeniesieniu. Tym razem mogło być inaczej. Liczyli na stabilizację po długiej wojnie, w odzyskanej ojczyźnie, tym bardziej, że pozycja męża, podporucznika, na odpowiedzialnym stanowisku wzrosła. Wynajęli mieszkanie większe, lepiej poło-

żone, w cywilnej części miasta. **Pani Emilia, do skromnego umeblowania dodała drobnostki, które nadawały smaku wnętrzom.** Tu firanka, tu makatka, tam kwiatek, serwetka, kropielniczka przy wejściu. Kierując się wrodzonym gustem dopasowała kolory tych dodatków do mebli, podłóg i ścian. Fundusze na zagospodarowanie się w nowym miejscu były niewielkie, stąd ogólne wrażenie prostoty i skromności. Sądzę, że bardziej zwracała uwagę na klimat i nastrój tego miejsca oraz na jego funkcjonalność, niż na wyposażenie. To cechuje ludzi, którzy w życiu zwracają uwagę na wartości wyższe i im oddają się, traktując otoczenie materialne jako dodatek do życia duchowego.

Nowi lokatorzy zagospodarowali się, poznali najbliższych sąsiadów i poczęli wieść żywot w miarę spokojny, na jaki pozwalała powojenna sytuacja. Panie domu gotowały, sprzątały, dbały o mężczyzn, o ich odzież i wygląd. Nie przelewało się, podaż towarów była ograniczona, wzmagała się inflacja - co by nie powiedzieć było lepiej niż podczas wojny. Wprawdzie nie ustały jeszcze zmagania o granice, **ale nikt nie kwestionował Polski niepodległej, co najwyżej jej kształt.**

Z radością i w pełni oczekiwań, **przyjął nową rodzinną siedzibę, syn Mundek.** Przede wszystkim wrócił do swojego podstawowego środowiska rówieśniczego z austriackiej szkoły wojskowej. Znowu spotkał się z kolegami ze szkoły ludowej, którzy podjęli dalszą naukę w gimnazjum. Chociaż musiał kilka przedmiotów nadrabiać nie martwił się, bo czuł przychylność profesorów, którzy liczyli na jego zdolności. Do gimnazjum było blisko, tylko przejście przez rynek i kawałek ulicy Mickiewicza. W okolicach rynku, gdzie teraz mieszkali, było dużo ciekawiej, z punktu widzenia 12 latka. Było to dla miasta miejsce centralne, plac otoczony sklepami, z kościołem i magistratem. W czwartki, w dzień targowy, rynek zapełniał się straganami, i wszelkimi towarami, których oglądanie, samo w sobie było zajmujące. A jeśli miało się parę groszy można było zjeść coś smacznego, np. ciastko, bułkę lub ogórka kiszonego. Mundek zauważył, że w cywilnej szkole nauka jest zajęciem przyjemniejszym niż w rygorze szkoły wojskowej. Mniej drylu, więcej uśmiechu i życzliwości, ciekawsze przedmioty i ich tematyka, a po lekcjach idzie się do domu, do mamy i taty. Czas wolny to zabawy, spacery, spotkania z kolegami, a nie musztra, ćwiczenia i dyscyplina.

Styczniowy numer IKC przynosi wyniki wyborów do sejmu z okręgu Wadowice – Żywiec. Wadowiczanie, w tym i Wojtyłowie żywo komentowali pierwsze wolne, polskie wybory.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 20 z dnia 31 stycznia 1919

Str. 5 - Wyniki wyborów. Okręg Wadowice – Żywiec.

W okręgu Wadowice – Żywiec głosowało 73. 695 wyborców, z czego na stronnictwo soc. padło 21. 044, stapińczyków 19.634, kat. narodowe 16.961, ludowe (piastowców) 16.432 głosów. P. Kiepura (stapińczyk niezależny) otrzymał 860, a stojałowczyk Trojan 22 głosy. Unieważniono 711 głosów. Dzielnik wyborczy wynosił 13. 444 głosy. Wybrani zostali: 1. K. Czapiński (soc.), 2. Józef Putek (stapińczyk), 3. Marek (kat. nar.), 4. Koczur (piastowiec), 5. Durczak (soc.).

W listopadzie 1918 roku na fali entuzjazmu spadły austriackie orły z wielu budynków. Po zachłyśnięciu się wolnością wadowiczanie zwolnili biegu, co wynika z ironicznej notatki prasowej, a nawet dwóch doniesień.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 70 z dnia 30 marca 1919

Str. 6 - kto chce nacieszyć oczy napisami i barwami nieboszczki Austrii - niech wybierze się do Wadowic. Tam w centrum miasta dochował się jeszcze: „C.K. Sąd obwodowy" - a nad tym napisem w pełnej chwale fruwa sobie dwugłowy orzeł czarny. Wychodzą z tego budynku ludzie w czapkach z żółtą obszywką – a wielu z nich mówi ruską mową „c.k. Tyrol-

czyków Wschodu". Zda się kiedy to widzisz, że czas stanął w miejscu, a wskazówka dziejowa ugrzęzła w momencie, kiedy to „zwyciężyliśmy" nad Piawą. Kto lubi myślą sięgnąć w przeszłość, niech jedzie do Wadowic, ażeby podumać, potęsknić nad c.k. pomnikiem chwały.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 148 z dnia 2 czerwca 1919

Str. 9 Orły austriackie fruwają dotąd na skrzynkach pocztowych w Wadowicach. Wstyd!

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 134 z dnia 19 maja 1919

Str. 5 Powiatowa Komenda Uzupełnień w Krakowie ogłasza, że dn. 16 b.m. powiat Myślenice został przydzielony do pow. Kom. uzupeł. w Wadowicach, wobec czego wszelkie prośby, reklamacje i zawiadomienia z powiatu myślenickiego należy wnosić do P.K.U. w Wadowicach.

Rok 1919, zwłaszcza w drugiej połowie, był czasem porządkowania struktur organizacyjnych, dostosowywania istniejącej bazy do współczesnych potrzeb, zmian personalnych, poszukiwania nowych rozwiązań w sferze społecznej ale i krytycznej oceny niedoborów i niedociągnięć, jakich doświadczali żołnierze wadowickiego garnizonu.

Sprawy te znajdują odzwierciedlenie w dokumentacji wojskowej i urzędowej korespondencji, jaka dochodziła do PKU w Wadowicach, i która z niej wychodziła. Przytaczam fragmenty wzmiankowanych pism by przybliżyć Czytelnikom zakres problemów, jakie opisywała kancelaria pod wodzą Wojtyły i jakie przyjmowała z organów nadrzędnych.

21 sierpnia 1919.

Pismo z Ministerstwa Spraw Wojskowych (Departament I) S. PiU. No. 9404/IV P do PKU w Wadowicach. (fragmenty)

(...) Poszczególne PKU przydziela się do Dowództw baonów zapasowych piechoty. Cały personel PKU przechodzi na etat tego pułku do którego PKU została przydzielona, o który to personel zwiększa się etat pułku, zaś w czasie wojennym: etat baonu zapasowego. Oficerowie, podoficerowie i szeregowcy pełniący służbę w PKU noszą mundur i odznaki tego pułku piechoty do którego PKU jest przydzielona.

PKU otrzymują nazwę z wymienieniem pułku, który ma PKU uzupełniać i siedziby dowództwa Baonu zapasowego tegoż pułku np.: Pow. Kom. Uzup. 1pp Warszawa (...)

Zadaniem PKU jest w pierwszej linii uzupełnianie tych pułków piechoty, do których są przydzielone (...)

W myśl pisma i załączonej do niego tabeli podzielono Polskę na obszary zarządzane przez Dowództwa Okręgu Generalnego. Było ich sześć: Warszawa, Łódź, Kielce, Lublin, Kraków, Lwów. PKU w Wadowicach podlegała Krakowowi obejmując powiaty: wadowicki, oświęcimski, bialski, żywiecki, myślenicki, uzupełniała 12pp, a pierwszym komendantem był pułkownik Antoni Mikucki. Na obszarze Dowództwa Okręgu Generalnego Kraków były jeszcze PKU w Krakowie (20pp), Tarnowie (16pp), Rzeszowie (17pp), Nowym Sączu (1 p. strz. Podh.), Sanoku (2p strzelców Podh.)

Wadowice, dnia 22 sierpnia 1919. Do Komendy Obozu Jeńców w Wadowicach.

„Donosi się, że dnia 27 bm. ludzie posłani do łaźni i odwszalni po powrocie zameldowali co następuje: w rozbieralni jest bardzo brudno i robactwo wszelkiego rodzaju łazi nie tylko po podłodze lecz i po ścianach i ławkach, tak że rozbieranie się tam jest absolutnie niemożliwem. Prócz tego meldują, że oddane przez nich rzeczy do dezynfekcji zostały im zwrócone nie tylko, że nie odwszone ale wręcz przeciwnie, zabrudzone i zawszone.
Uprasza się przeto o odpowiednie zbadanie sprawy i zakomunikowanie o wyniku."

Kolejne pismo do Sekcji Poborowej i Uzupełnień w Warszawie P.K.U. Wadowice, dnia 28 sierpnia 1919.

W myśl rozkazu (...) melduje się, że w obrębie PKU znajdują się następujące urządzenia sanitarne: w powiecie wadowickim: 1) w obozie jeńców w Wadowicach: zakład dezyn-

fekcyjny, obejmujący łaźnię, dezynfekcję i pralnię parową i dwie łazienki oficerskie, jedna o 7 wannach, druga o jednej wannie. 2) w szpitalu załogi w Wadowicach: 6 łazienek (26 wanien), 1 dezynfektor wozowy, 1 komora dezynfekcyjna (w przeróbce), 1 krematorium do spalania słomy i bandaży, jeden aparat do preparowania wody do picia wozowy i pralnia **(maszyny do prania, wyżymaczka, szwalnia i prasownia).**

Pismo Dowództwa Okręgu Generalnego w Krakowie.
Wskazówki dla lekarzy poborowych. (poufne)
Do Dowództwa Garnizonu w Wadowicach z dnia 11 września 1919 r.

Powtarzają się wypadki uznania za zdatnych do służby wojskowej ludzi, którzy do tej służby fizycznie absolutnie się nie nadają. – Częstokroć braki fizyczne tych ludzi uderzają wprost w oczy np. porażenie kończyn, wielkich rozmiarów przepukliny pachwinowe, przypuścić więc trzeba, że (…) badanie było zupełnie powierzchowne, (…) ludzie ci zalewają w końcu szpitale wojskowe czekając na superwizyę, wywołuje się u danych osobników zupełnie zrozumiałe rozgoryczenie i uprzedzenie do władz wojskowych. –

Pod osobistą odpowiedzialnością lekarzy do komisyi poborowych przydzielonych, mają poborowi być jak najdokładniej badani według przepisów o ocenie zdolności do służby wojskowej. – Zwraca się uwagę lekarzom, że każdy wypadek widocznego lekkiego traktowania powierzonych sobie obowiązków traktowany będzie na przyszłość sądownie. –

Powyższy rozkaz należy podać **do wiadomości wszystkich lekarzy pełniących służbę w wojsku polskim. – Symon gen. por. mp. –**

Otrzymują do wiadomości celem dalszego zawiadomienia podkomendnych lekarzy: Baon zapasowy 12.p.p., P.K.U, Szpital zapasowy i Dr Bąkowski

w Wadowicach
Brückner płk. mp.

Do Starostwa w Wadowicach
PKU, Wadowice 4 października 1919.

W myśl zarządzenia (...) z 13 września b.r. popisowi uznani za zdatnych będą w obecności władz administracyjnych i wojskowych i jeżeli to możliwe również Duchownych zaprzysięgani.

Uprasza się przeto uprzejmie o odpowiednie zaproszenie władz duchownych do wzięcia udziału przy zaprzysiężeniu rekrutów.

Podpułkownik Komendant PKU

1919 r. Tło polityczno – społeczne.

Analizę tę opieram na doniesieniach Ilustrowanego Kuriera Codziennego. Powinna ona dawać obraz przeżyć ówczesnych mieszkańców Małopolski. Ze zrozumiałych względów gazeta miała najwięcej informacji lokalnych z Krakowa, a sporadycznie tylko pojawiała się prowincja. Jeżeli jednak wyobrazimy sobie codzienną lekturę prasy przed stu laty to możemy zbliżyć się do odczuć czytelnika, który mieszkał jak Wojtyłowie w Wadowicach. Pierwsze strony IKC zajmowały tematy światowe i ważne ogólnokrajowe. Na dalszych tematyka była bliższa przeciętnym odbiorcom, lżejsza w formie, krótsza i bardziej bezpośrednia.

Doniesienia, przez cały rok 1919, zdominowane były walkami o granice Rzeczypospolitej. Punkty zapalne były wszędzie, na wschodzie i na styku z Niemcami. Utarczki zbrojne zdarzały się na południu, gdzie ścierały się graniczne ambicje Czechów i Polaków. Najostrzej problem ten występował w Księstwie Cieszyńskim, chociaż także Spisz i Orawa były terenem konfliktowym.

Decydenci ociągali się, bo sytuacja była napięta. Zapowiadali plebiscyty, a tymczasem wojna propagandowa w prasie przybierała na sile. Czytelnik czuł, że nie możemy dogadać się z Ukraińcami, ani z bolszewikami, ani z Niemcami, ani z Czechami. Nastrój ciągłych walk,

potyczek, propagandowych przepychanek, sprzecznych doniesień i domysłów trwał przez cały rok 1919. Raz napływały wiadomości optymistyczne, kiedy indziej odwrotnie. Sytuacja była niepewna, niejasna, daleka od stabilizacji. W połowie roku najgłośniejszymi tematami były: Górny Śląsk i Gdańsk. Pod koniec sierpnia (20 VIII) nadchodzą wieści o wybuchu powstania śląskiego, a potem opisy zmagań, wezwania do pomocy ze strony Polski, opisy akcji solidarnościowych, ogłaszanie zbiórek pieniężnych na pomoc walczącym itp. Pisze się o okrucieństwach Niemców, naruszaniu przez nich granicy w rejonie Dziedzic, a nawet o tym, że krążą samolotami nad Wadowicami.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 235 z dnia 29 sierpnia 1919 r.

Str. 1 - Samoloty niemieckie krążą nad Wadowicami rekognoskują okolicę. Kraków - (PAT) Mieszkańcy Wadowic zaniepokojeni są częstym pojawianiem się niemieckich samolotów, które zapuszczają się stale w głąb kraju i krążąc nad Wadowicami rekognoskują teren.

Oczywiste jest, że język gazetowy bierze w obronę Polaków i staje po ich stronie. Dawny nasz władca – Austria i jej sojusznik Niemcy, są teraz naszymi wielkimi wrogami. Przypisuje się tym narodom najgorsze cechy; nieuczciwość, hipokryzję, okrucieństwo, zachłanność, fałszerstwa, grabieże etc. W podobnym tonie, chyba słusznie, pisze się o postępowaniu bolszewików. Dziś, już po stu latach okazuje się, że prawda była jeszcze straszniejsza. Ton doniesień o zmaganiach z bolszewikami jest daleki od obiektywizmu, roi się od tytułów: bliski upadek bolszewików, zamachy na Lenina, morderstwa w Rosji, ruina gospodarcza, okrucieństwa komuny itp.

Tymczasem z doniesień krajowych wyziera bieda, braki w aprowizacji, powtarzające się napady, kradzieże, lichwa i pasek.

W końcu 1919 roku nadchodzi przesilenie rządowe. Nowym premierem zostaje Skulski. Tak wyglądały doniesienia krajowe, a w środowisku lokalnym, po euforii roku 1918, wyzierała twarda rzeczywistość.

Tak naprawdę zmiany zaczęły się w roku 1919. Sytuację starają się uporządkować władze miejskie, wydając stosowne zarządzenia w różnych dziedzinach. Niektóre sfery życia trzeba ułożyć od podstaw, inne funkcjonują po staremu, coś trzeba przywrócić, coś trzeba uruchomić. By zapoznać się pobieżnie z problematyką, z mechanizmem działania, z formami regulowania działalności gospodarczej posłużę się krótkimi cytatami z wadowickich ksiąg cechowych z tego okresu. Źródła te dostępne są w zbiorach archiwalnych w Bielsku-Białej, które stanowią Oddział Archiwum Państwowego w Katowicach.

Sygnatura ACW 5, Dziennik podawczy Stowarzyszenia, piekarzy, piernikarzy i cukierników w Wadowicach.

5/4 1919. Magistrat Wadowic donosi, że wstrzymanie subwencjonowania rękodzielników na nowo zostało podjęte. Zgłoszenia przyjmuje p. Tadeusz Adamczyk w Starostwie w Wadowicach.

4/6 1919. Starostwo w Wadowicach zwraca się o desygnowanie do rady powiatowej aprowizacyjnej 1 członka i zastępcę. Desygnowano p. Wincentego Prażmowskiego, na zastępcę p. Józefa Liskę.

17/7 1919. Ministerstwo Aprowizacji w Krakowie zawiadamia, że przydzielono 400 kg cukru melasy – przysłano p. Zembatemu kilo 200, - Wciśle 200 kilo, gdyż oni obydwaj należącą się kwotę po 700 kor. Za 100 kilo zapłacili.

26/10 1919. Krajowy Patronat Rękodzieł i Drobnego Przemysłu we Lwowie donosi, że we wszystkich powiatach tworzy komitety w celu pomocy dla zniszczonych wojną rękodzielników. Magistrat zaproponował na członków komitetu: Albertego, Grządziela, Münza, Wysogląda, Kuzię Stanisława, Zająca Stefana, Suknarowskiego Antoniego, Suknarowskiego Karola - przyjęto do wiadomości i zawiadomiono ustnie członków Stowarzyszenia.

Sygnatura ACW - 27. Księga uchwał Cechu krawców, kuśnierzy, kapeluszników, fryzjerów i golarzy w Wadowicach.

Str. 57 „Protokół spisany w dniu 15/5 1919 na posiedzeniu Walnego Zgromadzenia w sprawie następującej: na prośbę trzech członków golarzy uchwalono jednogłośnie ustalenie godzin otworu i zamykania sklepów golarzy, a to: zamykanie sklepów golarni o godzinie siódmej wieczór codziennie, zaś natomiast w wigilię świąt i w sobotę o dziewiątej wieczór, w niedzielę o godzinie 12:00 w południe i codziennie od godziny 12:30 do 1:30 jako godzina obiadowa."

Str. 60 „Protokół zgromadzenia odbytego w stowarzyszeniu krawców, kuśnierzy etc. w Wadowicach dnia 20/7 1919 w sprawie zawiązania spółki celem samopomocy w zaopatrzeniu członków w artykuły spożywcze. Obecni: 26 członków, a zatem większa połowa stowarzyszenia.

Zgromadzenie zagaił zwołujący p. Wiktor Dobrowolski przedstawiając zebranym konieczność łączenia się w stowarzyszenie mające na celu dostarczanie członkom swoim potrzebnych do codziennego użytku artykułów po możliwie najtańszych cenach, ze względu na braki towarów, niezwykłą drożyznę i nadzwyczajne trudności w nabyciu tych towarów. (...) Wszyscy jednogłośnie zgadzają się na utworzenie Stowarzyszenia pod nazwą „Spółka Konsum Stowarzyszenia Krawców etc.(...)"

Zachowała się też księga miejska za rok 1919 dokumentująca głównie wydatki magistratu, która przy tej okazji wymienia nazwiska, funkcje, działy na które przeznaczano fundusze. Przytaczam wybrane fragmenty tych wpisów.

W pierwszej części tej księgi podane nazwiska i pobory burmistrza, zastępców, urzędników magistrackich. 26 III 1919 r. jako burmistrz pojawia się dr Wodziński Władysław, a jako zastępca Wysogląd Teofil. Od 1 VII pierwszy z nich otrzymuje pensję w wysokości 6000 kor. rocznie, drugi 3000 kor. rocznie.

Poniżej wyszczególniono wydatki zarządu: koszty podróży i strawne, wyjazdy do Krakowa i Warszawy, zakupy, pożyczki, opał, praca robotników, zlecenia prac drukarni Foltina, roboty introligatorskie, przybory do pisania, naprawa maszyn, prenumerata wydawnictw urzędowych.

W dalszych częściach mowa o wydatkach na: emerytury, utrzymanie wiklin i gruntów, utrzymanie budynków miejskich (rzeźnia, konserwacja domu oprawcy, domu gościnnego „Mengerówka", stajni, zakładu miar i wag), asekuracja budynków, czynsze i dzierżawy, raty za zakupy gruntów itp.

W dziale „bezpieczeństwo publiczne" odzwierciedlone są nakłady na płace i umundurowanie policjantów, których łącznie było kilkunastu. W tym miejscu mowa też o subwencjach na straż pożarną - konserwacja sprzętu, budowa strażnicy.

Miasto ponosiło też wydatki na lekarza miejskiego i weterynarza, oglądacza bydła i rakarza, na konieczne środki sanitarne.

Organizacji i środków wymagała troska o utrzymanie czystości; m.in. koszty związane z utrzymaniem studni i wodociągów, pobory dla woźniców i obrok dla koni, zakup bryczki. Płacono też: za oświetlenie (nafta i elektryczność), za utrzymanie dróg, ogrodów, alei i parków, za stróżowanie nocne i dozorcom targowym, za nowe wychodki. Dotowano dobroczynność publiczną (TSL, przytulisko, fundusz ubogich, związek turystyczny, bursę, tanią kuchnię i stowarzyszenia charytatywne).

Wreszcie bardzo ważne wydatki na oświatę i szkolnictwo, wydatki mobilizacyjne, a nawet datek na mieszkanie organisty.[3]

3 - Archiwum Państwowe w Katowicach. Oddział w Bielsku-Białej. Sygnatura nr MW 12

Z tego okresu pochodzi opis turystyczny nadskawskiego grodu:
„Wadowice (...) 272 m. n.p.m. Miasto o 8000 m. (1300 Żydów) oddalone od dworca 500 m. dorożka 1 K. Hotele Wysogląda i „Pod Sobieskim" (pokoje od 2,40 K.) Restauracje w hotelach i na dworcu. Cukiernia i kawiarnia J. Lisko. Pokoje do śniadań Kluk i Hołojewski.

Miasto istnieje od XII w. (skąd ta data? – dop. Z.B.). Pierwotnie należało do Śląska (ks. Zatorskie). Na rynku kościół farny, odnowiony w stylu rokoko. Nadto nowe kościoły Karmelitów, Nazaretanek i Pallotynów. Zabytków żadnych. Piękna okolica, od południowej strony pasmo dość wysokich gór (Garncarz 802 m, Jawornica 843 m, Magórka 819 m, Potrójna 888 m, Łamana Skała 934 m), które są celem pięknych wycieczek. Doliną Skawy biegnie kolej do Suchej. (...)[4]

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 102 z dnia 14 kwietnia 1918
Str. 9 – Z Wadowic. Założone tu w grudniu z.r. Koło Polek liczy obecnie ponad 500 członków. Rozwija ono żywą działalność aprowizacyjną w całym powiecie, wspomagane przez Koła w Andrychowie, Kalwarii i Wieprzu. Urządza nadto zbiórki na cele narodowe, otacza opieką uchodźców i żołnierzy, w której znajdują posiłek materyalny i moralny. Troszczy się również inwalidami, których w powiecie jest około 2000.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 118 z dnia 3 maja 1919
Str. 6 – Z Wadowic. Raut urządzony tutaj 7 ub. m. na dochód inwalidów, przyniósł 15 tysięcy kor. Komitet dziękuje wszystkim, którzy przyczynili się do tak świetnego wyniku finansowego, a w szczególności zarządowi browaru w Okocimiu i Żywcu oraz p. Wysoglądowi za bezpłatne odstąpienie sali.
Po pokryciu wydatków przeznaczono 3 tysiące kor. na „święcone" dla żołnierzy, a 8757 koron na fundusz inwalidów.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 206 z dnia 31 sierpnia 1919
Str. 5 – Z Wadowic. Na rzecz funduszu dla ociemniałych inwalidów tutejszego okręgu odbędzie się dnia 2 sierpnia wielki raut, którego przygotowaniem zajmuje się liczny komitet. Na czele stanęły panie: hr. Romerowa, starościna Moszyńska i drowa Zarembowa oraz p. pułk. Brückner, major Śmiałowski, komisarz starostwa dr Pawik i dr F. Lasiota.

Inwalidzi i uchodźcy nie pozostawali w Wadowicach bez zabezpieczenia socjalnego i wsparcia. Miejscowe środowisko uruchomiło działalność charytatywną by udzielać pomocy pokrzywdzonym. O tych kilku inicjatywach pisze krakowski dziennik, ale było tych ludzkich odruchów znacznie więcej, nie tylko tych zaplanowanych i zorganizowanych, ale i spontanicznych, jednostkowych, które nie doczekały się opisania na łamach prasy chociaż były równie cenne, wypływające z serca przepojonego patriotyzmem i współczuciem.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 297 z dnia 31 października 1919
Str. 5 – Odpowiedź na list pasterski i uwagi księdza zawarte w materiale „Nie sądźcie ich wszystkich wedle ich pasterzy" zamieszczonym w Ilustrowanym Kurierze Codziennym numer 293 z dnia 27 października 1919.[5]

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 293 z dnia 27 października 1919
Str. 1 i 2 – Nie sądźcie ich wszystkich wedle ich pasterzy.
Duchowieństwo ruskie a inwazja ukraińska. (...)

Kraków 26 października

4 - Dr Mieczysław Orłowicz: Ilustrowany przewodnik po Galicji. Lwów 1919, s. 485
5 - Wypowiedzi te zamieszczam jako znak czasów by przybliżyć czytelnikom różne aspekty funkcjonowania obozu jenieckiego w Wadowicach. Poza tym w materiałach tych mówi się nie tylko o postawie Polaków, kadry dowódczej, kapelanów ale i o walkach i moralności żołnierzy 12 pułku piechoty związanego nierozerwalnie z Wadowicami.

(odpowiedź księdza naocznego świadka)

List pasterski „biskupów ruskich" na pewno otrzyma stosowną odpowiedź ze strony odpowiednich czynników, od siebie jako naoczny świadek wojny chcę uczynić kilka uwag. Nie powinni chyba skarżyć się na nasze wojska oni, którzy na prawdziwe i nie dające się wysłowić okrucieństwa Ukraińców, znane, ustalone i sfotografowane, przy bezstronnych świadkach, **nie mieli słowa nagany.** Jeżeli dziwić się czemu, to chyba temu, że nasz **polski żołnierz tak wzorowo zachowywał się** w czasie całej wyprawy, że tak prędko zapomniał, czy też pamiętać nie chciał o okrucieństwach wroga, **o czem miałem sposobność przekonać się będąc z 12 pułkiem piech.** w okolicach Złoczowa, Zbaraża, Tarnopola i Brzeżan, które były widownią największych okrucieństw ukraińskich.

Duchowieństwo grecko-katolickie przyjmowało wszędzie prawie nasze wojska życzliwie, nie tając, że cieszą się, że nastanie spokój i ustaną rozboje ukraińskie (...).
Nazywają nas autorowie listu obcymi (..). Rozpływają się nad dolą jeńców internowanych swoich, a porównują obozy nasze dla internowanych w Dąbiu i w Wadowicach z tymi, które były w Stryju, Kosaczowie, pod Kołomyją i w Tarnopolu, gdzie tysiące umierały na tyfus, bez żadnej pomocy; u nas ludność stale skarżyła się na zbytnią słabość dowódców obozów i na to, że jeńcom jest za dobrze. W Wadowicach był dowódcą oficer Polski (już przeniesiony), o którym nie wiadomo właściwie czy jest Polakiem czy Ukraińcem, a ucieczki z obozów w biały dzień stały się wprost skandaliczne. Starał się on nawet o kapelana grecko-katolickiego dla obozu. (...)

List pasterski robi wrażenie, że wydany został przez ludzi, którzy tracą wzięcie i chcą dalej siać niezgodę, aby na niej wyrosnąć. Chrystus uczył inaczej.

Ks. dr Krusz

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 297 z dnia 31 października 1919
Str. 5 – Wojskowość w obozach jeńców.

Z powodu artykułu naszego p.t. „Nie sądźcie ich wszystkich wedle ich pasterzy", otrzymujemy z D.O.G. następujące wyjaśnienia, podpisane przez gen. Piaseckiego:

„Sposób postępowania władz wojskowych polskich i dowódców obozów jeńców i internowanych, nawskroś humanitarny, określają postanowienia konwencji międzynarodowej w Hadze i Zurychu oraz regulaminy i instrukcje ministerstwa spraw wojskowych. Dowódcą w Wadowicach był przez długi czas kap. Kopystyński, Polak religii rzymsko-katolickiej od pradziadów, któremu wyrządziło się krzywdę, niesłusznie podejrzewając go o pochodzenie ruskie, lub słabość czy sympatye do Ukraińców.

Ucieczki z obozów zdarzały się zawsze i we wszystkich obozach, nigdy nie dochodziły jednak do cyfr, jakie uważano za normalne w obozach austriackich, niemieckich lub rosyjskich. Zarządzenia zaradcze wykluczają już od kilku miesięcy ucieczkę z obozów tak dalece, że poza sporadycznymi wypadkami, ucieczki dokonywane jedynie zpoza obozu, np. z partyi przydzielonych do robót. Dzięki sprężystości władz bezpieczeństwa w większości wypadków odstawiono zbiegów z powrotem do obozu.

O opiekę duchową dla jeńców i internow. obrządku gr.-kat. postarały się najwyższe władze wojskowe polskie w samych początkach istnienia obozów i służbę w nich pełni od lutego br. starszy kapelan W.P. grecko-katolickiego obrządku mianowany przez biskupa polowego."

Minął zaledwie rok od momentu, gdy w Krakowie doszło do epokowych wydarzeń, które rozpoczęły proces odzyskiwania niepodległości przez Polskę. U schyłku roku 1918, w nastroju euforii społecznej, nie opisano dokładnie przebiegu wypadków. Ilustrowany Kurier Codzienny wrócił na krakowski rynek by przywołać postacie bohaterskich patriotów, którzy odważyli się w tych dniach wystąpić zbrojnie, chociaż bezkrwawo i przejąć władzę w imieniu powracającej Ojczyzny. Zrobili to rozumnie, a jednak z sercem, na oczach

IKC wraca do wydarzeń sprzed roku - wydanie z 1 listopada 1919, (źródło http.mbc.malopolska.pl)

tłumu, wzbudzając entuzjazm krakowian. Za ich przykładem poszedł w następnych dniach teren, gdzie dziesiątki bezimiennych patriotów zabezpieczało mienie, środki transportu, ważne obiekty i strategiczne punkty.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 299 z dnia 2 listopada 1919
Str. 2 – Dzień 31 października 1918 roku w Krakowie.

Któż z mieszkańców Krakowa, przechodząc koło odwachu w Rynku, gdzie na znak władzy cesarskiej stała zawsze warta austriacka i rozbrzmiewała niemiecka komenda - któż z nas nie myślał o tym, czy danem mu będzie kiedy oglądać w tem miejscu znaki polskie?

A jednak szczęście to stało się naszym udziałem i dzisiaj święcimy rocznicę radosnego i cudownego faktu.

Odbyło się wszystko błyskawicznie, wśród niezwykłego entuzjazmu i podniosłego nastroju, bez rozlewu krwi i walk.

Nie była to rewolucya, lecz spokojne przejęcie władzy. Austria była na marach, wiekowe łańcuchy pękły, a ludy wyszły z niewolniczych oków, by włodarzyć na swych ziemiach.

Był to niezwykły dzień w Krakowie. Już rano ukazała się na ulicach miasta muzyka kolejarzy i oddział żołnierzy, z tradycyjną rozsuwaną drabiną, która była niezwykle pomocna, przy zrzucaniu z gmachów rządowych dwugłowych ptaków.

Zdarzały się przy tem i komiczne epizody. Stary urzędnik, wychowany w tradycjach austriackich widząc jak tłum zrzuca austriackiego orła z gmachu, nie bez żalu zapytał:
- Co wam ten orzeł zawinił?
- Za dużo jadł, miał dwie głowy - rzucił ktoś z tłumu.

Austriaccy generałowie wpadli w ratuszu w pułapkę, na koszarach, szpitalach, warowniach, arsenałach, komendzie placu, wszędzie zatknięto polską chorągiew.

Zastępy polskich oficerów i żołnierzy ukazały się na ulicach mając na czapkach polskie orzełki, na piersiach kokardki narodowe.

Wojskowym obcej narodowości zdejmowano bez pardonu „bączki" z czapek.

W południe odbyło się uroczyste zaciągnięcie pierwszej warty polskiej na odwachu udekorowanym chorągwiami polskiemi, zielenią i znakiem władzy naszej: białym orłem. Szeregi dziarskich wojaków wmaszerowały do wnętrza pod wodzą bohatera dnia gen. Roji.

Z odwachu wyrzucono na bruk podarte w strzępy portrety cesarskie, Roja przemówił krótko, po żołniersku, poczem wzniósł się okrzyk:

- Niech żyje Polska!

W czasie deszczu i niepogody, ogromne tłumy ludu brały udział w uroczystości.

W koszarach przy ul Rajskiej rozpoczął się masowy zaciąg ochotników ze wszystkich warstw ludności.

Kraków po długich dniach niewoli oddychał wolnością.

Rybałt

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 299 z dnia 2 listopada 1919

Str. 5 – Bezimienni bohaterowie. W czasie zeszłorocznego przewrotu w dniu 31 października i dniach następnych tak w Krakowie, jak i na prowincji (np. Rzeszów, Jarosław, Nowy Sącz, Tarnów, Wadowice) odznaczył się legion bezimiennych, nieznanych szerszemu ogółowi oficerów polskich i żołnierzy, którym zawdzięczamy uratowanie w znacznej mierze majątku wojskowego. Do takich zasłużonych ludzi np. w Krakowie należeli porucznicy Praszałowicz i Radłowski, wreszcie kapitan Turowski. Ten ostatni zorganizował z młodzieży szkolnej gwardyę, pilnującą przez dłuższy czas magazynów. W Krakowie zasłużyła się też ogromnie w pracy młodzież akademicka obojga płci.

1920 r.

Najbardziej interesują nas zmiany organizacyjne i stosunki służbowe, jakie zachodziły w komendzie uzupełnień. Bo tu pracował nieprzerwanie od połowy 1913 roku Karol Wojtyła, senior. Ciekawe są informacje, jak funkcjonował w zespole pracowników wadowickiej PKU, czym się zajmował, jakich miał współpracowników. Z czym się borykał jako naczelnik kancelarii, jak był uposażony? Na te pytania, po części odpowiedź przynoszą zamieszczone poniżej fragmenty pism, jakie przechodziły przez kancelarię PKU w Wadowicach w roku 1920.

Wykaz legitymacji oficerskich przedłożonych celem wizowania z dnia 1 III 1920 r. (Dotyczy zatrudnionych w PKU oficerów i urzędników wojskowych).

1. Major Ostrowski Józef (komendant)
2. Kapitan Peitzker Adolf (zastępca)
3. Porucznik Zegarski Edward
4. Podporucznik Geras Tadeusz
5. Urzędnik wojskowy XI r. Święcicki Jan (oficer ewidencyjny na Myślenice)
6. Urzędnik wojskowy X r. Gicała Ignacy
7. Urzędnik wojskowy X r. Wojtyła Karol
8. Urzędnik wojskowy XI r. Prower Adolf (oficer ewidencyjny na Białą)
9. Urzędnik wojskowy XI r. Hrycykiewicz Antoni (oficer ewidencyjny Oświęcim)
10. Urzędnik wojskowy XI r. Poradzisz Jan
11. Urzędnik wojskowy XI r. Spyra Karol

Sprawozdanie z przebiegu prac organizacyjnych.
Do Dowództwa Okręgu Generalnego, Oddział I w Krakowie.

Wadowice, dnia 9 maja 1920 r.
Na podstawie rozkazu L. 114/III w rozkazie byłej Polskiej Komendy Wojskowej w Krakowie (obecna D.O.G) Nr 6 z 6 listopada 1918, zostały celem uproszczenia demobilizacji, dotychczasowa Komenda Uzupełniająca (Ergänzungsbezirkskommando) i Komenda Uzupełniająca obrony krajowej (Landwehr- Ergänzungsbezirkskommando) w Wadowicach (...) **zespolone w jedną Komendę Uzupełniającą w Wadowicach.**
Komendę tejże objął jako najstarszy rangą oficer, major Józef Ostrowski, dotychczasowy Komendant byłej komendy uzupełniającej obrony krajowej.(...)
Dziennikiem Rozkazów Wojskowych Nr 14 z 1918 roku (rozkaz nr 444) została ustanowiona Powiatowa Komenda Uzupełnień w Wadowicach, obejmująca powiaty: Wadowice, Chrzanów, Oświęcim, Żywiec, Biała, Bielsko i miasto Bielsko (...)
Etat P.K.U.: komendant – pułk. lub ppułk., Z-ca komendanta-major lub kapitan,
Naczelnik kancelarii - kapitan lub oficer niższej rangi,
Referent do prowadzenia - kapitan lub oficer niższej rangi,
Referent gospodarczy - kapitan lub oficer niższej rangi,
Sierżant sztabowy lub sierżant,
4 pisarzy w randze sierżanta,
16 pisarzy w randze podoficera lub szeregowców,
2 woźniców, 4 konie, 1 bryczka, 1 wóz ciężarowy.
Etat oficera ewidencyjnego obejmował - porucznika lub podporucznika, 2 podoficerów plutonowych lub sekcyjnych, 1 szeregowiec.

P K.U. 12 pp. Wadowice obejmuje powiaty: (stan na dzień 31 XII 1919) wadowicki, oświęcimski, bialski, żywiecki i myślenicki z oficerem ewidencyjnym w poszczególnych powiatach i czasowo ustanowionym oficerem ewidencyjnym w Cieszynie.

P K.U. w Wadowicach jest przydzielona do Dowództwa Baonu Zapasowego 12 pp. I pozostaje w stosunku zależności służbowej przez D.O.G w Krakowie do M.S. Wojsk.

podpisał: Ostrowski

Wykaz pracowników cywilnych przy P.K.U w Wadowicach
z datą 27 stycznia 1920 roku

Ramzówna Stanisława, Durdówna Maria, Zajickowa Alina.„ W P.K.U. w Wadowicach pracują trzy kobiety, obowiązki spełniają pilnie, wyniki jednak pracy ich nie stoją w stosunku prostym do wymagań stawianym im ze względu na rozliczne i zawiłe obowiązki przez P.K.U. Siły żeńskie przyjęto z braku podoficerów – pisarzy, z konieczności. Służba kancelaryjna cierpi bardzo z powodu braku sił rutynowanych, siły żeńskie bowiem, jak praktyka okazała nie nadają się do prac ścisłych, wymagających pedanterii, osobliwie w prowadzeniu dokładnym zawiłej ewidencji. W instytucji P.K.U. bardzo pożądanym byłoby obsadzenie sił pisarskich po części żołnierzami dłużej służącymi, niefrontowymi, po części zaś siłami męskimi cywilnymi, które by stale, przez dłuższy czas w fachu tym pracować mogły."

Poniżej kilka tekstów źródłowych określających położenie materialne urzędników wojskowych, których uposażenie w warunkach szalejącej inflacji było zdecydowanie niewystarczające. Zwłaszcza dla rodzin pracowników, które zmagały się nie tylko z drożyzną ale i z brakami zaopatrzeniowymi. Źródła poniższe pokazują przeciążenie pracą w PKU oraz brak stabilizacji w zakresie przydziału obowiązków.

Pismo z PKU Wadowice do Dowództwa Garnizonu, Wadowice 7 marca 1920, w odpowiedzi na ankietę w sprawie materialnego wyposażenia oficerów

W części liczbowej dane - ilość oficerów w PKU – 10, 1 major (komendant Józef Ostrowski, który objął komendę 14 I 1920, po Zegarskim, który jako p.o. po Mikuckim odszedł w XI), 1 kapitan, 1 podporucznik, 1 urzędnik w IX randze, 2 urzędników w X randze, 4 urzędników wojskowych XI rangi.

„Wyposażenie materialne oficerów nie jest wystarczające. Ceny targowe różnych towarów są tak olbrzymie, że oficerowie ich płacami - zwłaszcza oficerowie obarczeni rodziną - żadną miarą nie mogą ciężarom utrzymania rodziny podołać. Zarządzone podwyższanie gaż nie prowadzi do celu, a przynajmniej nie na dłuższą metę. Z chwilą podniesienia bowiem gaż ceny targowe, w dwójnasób idą w górę i pod tym względem wskazane jest przyjść rodzinom oficerów w pomoc, w artykułach niezbędnej potrzeby tj. poza artykułami spożywczymi, także z wydatnym wyposażeniem co do materiałów na ubrania, bieliznę i obuwie - te bowiem artykuły po cenach targowych w wolnym handlu - dla oficerów i ich rodzin są z powodu ogromnie wysokich cen niedostępne. Co do ostatniego ustępu - na razie tak (chodziło o to czy są w stanie pełnić swe obowiązki bez uszczerbku z powodu słabych płac), chodź z uszczerbkiem dla służby - wobec bowiem niedostatków wiele czasu pochłania troska o byt rodziny. W najbliższej przyszłości położenie oficerów pod tym względem będzie bardzo krytyczne."

Podpisał major Ostrowski, komendant PKU

Z tego też okresu pochodzi tabela wykazująca należytości pieniężne oficerów i urzędników wojskowych.

W tej tabeli etatowi porucznika odpowiada X ranga urzędnika wojskowego. (W tym czasie Karol Wojtyła był podporucznikiem lecz w X randze urzędnika wojskowego. Można więc przypuścić, że był na etacie porucznika – dop. autora Z.B.)

W tej grupie wynagrodzenie wynosiło: gaża 300 mk, dodatek sejmowy z czerwca 1919 r. 300 mk, dodatek sejmowy z lutego 1920 r. 600 mk, dodatki rodzinne dla żonatych 400 mk, na każde dziecko 100 mk, na mieszkanie 200 mk, strawne z dodatkiem 12 mk + 4 lub 6 marek, dodatki szczególne dla żandarmów 200 mk, dla lotników 250, polowy 6,66 lub etapowy 3,33 (polowy i strawne podane jako dodatki dzienne), dodatek na wyekwipowanie przy nominacji na porucznika 1500 mk, dozwolone potrącenie z poborów oficerów i urzędników wojskowych w przypadku porucznika, urzędnika wojskowego X rangi kwota potrąceń wynosi 400 mk.

Pismo z PKU w Wadowicach do Okręgu Generalnego w Krakowie, Oddział Va. Stosunki służbowe w PKU Wadowice, 1 IV 1920. (fragmenty)

„Zastępca komendanta Kap. Peitzker (przydzielony tu na miejsce porucznika Zegarskiego, który z dniem 7 III br. oddany został do SPiU) z powodu nieznajomości języka polskiego w słowie i piśmie, nie jest w stanie obowiązkom związanym z tym stanowiskiem podołać. Czynność jego przy Komendzie ogranicza się najwyżej na podpisywaniu zastępczo wojskowych arkuszów ewidencyjnych, przybijaniu pieczęci na tychże, wertowanie w rozporządzeniach, których nie rozumiejąc załatwić nie może itp. czynności podrzędnych, z których to powodów zmuszony byłem natychmiast po odejściu porucznika Zegarskiego, funkcje przez tegoż spełniane rozłożyć na trzech urzędników wojskowych i tak już pracami swoimi zbytnio obarczonych. Urzędnik wojskowy Spyra, oficer gospodarczy, oprócz swych zajęć objąć musiał od **urz. wojsk. Wojtyły** funkcje naczelnika kancelarii jak: otwieranie wpływu, rozdział pracy, przestrzeganie terminowego przedkładania rozlicznych wykazów, doniesień, nadzór nad dziennikiem podawczym, ekspedycją etc. **Urz. Wojsk. Wojtyła prócz referatu spraw małżeńskich, przyznawania prawa służby jednorocznej, spraw zaopatrywania wdów i sierot etc. jeszcze bardzo rozległy dział reklamacyjny i odroczeń,** wreszcie urzęd. wojskowy Poradisz prócz olbrzymiej pracy prowadzenia całej ewidencji objąć musiał jeszcze

Banknot 2 korony austriackie.

Banknot 100 marek polskich.

referat poboru i przeglądu etc. - Wszystkie zatem agendy po poruczniku Zegarskim sprawować muszą urzędnicy, prócz swoich zajęć. Kpt. Peitzker zaś urzęduje tylko w powyżej określonym zakresie, nie będąc w stanie z powodu braków językowych najprościejszej sprawy załatwić."

I dalej po wyliczeniu własnych czynności komendant pisze: „Także ustanowione zmiany w personelu pomocniczym, przez przeniesienia na rozkaz władz przełożonych (...) stale się powtarzają - utrudniają bardzo tok służby, przeciążają innych pomocników, uzupełnianie zaś personelu pomocniczego natrafia, wobec braku odpowiedniego materiału na wielkie trudności.

Z powodu stosunków powyższych i przeciążenia przez to poszczególnych pomocników kancelaryjnych, wytworzyła się przy Komendzie atmosfera zniechęcenia, tak u osób wojskowych, jak też i cywilnych, które widząc iż przy innych instytucjach wojskowych poza przepisanemi godzinami, wytchnąć mogą, w PKU zaś często czasu nie mają na spożycie posiłku, używają wszelkich sposobów, by się z PKU na inne stanowiska wydobyć i przez to stwarzają dla komendanta ciągłą troskę i walkę o utrzymanie niezbędnych sił kancelaryjnych.

Wobec tych okoliczności, zdając sobie jasno sprawę, iż czas obecny wymaga od każdego żołnierza zdwojonej pracy i wytrzymałości, zmuszony jestem D.O.Gen. o spieszne wyjednanie wymiany zastępcy komendanta prosić, którą to prośbę li tylko dla dobra i sumiennego wykonywania służby ośmielam się przedłożyć."

Przydzielony 24 XI 1919 dotychczasowy Komendant Obozu Jeńców w Wadowicach -
Józef Ostrowski major.

Pismo Dowództwa Garnizonu w Wadowicach do PKU Wadowicach z dnia 28 stycznia 1920.

Robię uważnym, że kontrolę nad jadłodajniami oficerskimi ma wykonywać stała komisja wybrana z grona stołowników. Prezesem tej komisji, który nie jest wybieranym tylko przeznaczonym do tej czynności przez dotychczasowego Dowódcę, ma być oficer sztabowy, w braku tego kapitan. Inni dwaj członkowie komisji, a mianowicie kasjer i kontroler mogą być subalterni oficerowie i są wybierani przez grono oficerów.

Funkcje tej komisji są:

a) Miesięczna kontrola wszystkich ksiąg kasowych, inwentarza etc.
b) Nadzór ogólny nad gospodarką pieniężną i artykułami żywnościowymi.
c) Utrzymanie względnie remontowanie serwisu, bielizny stołowej, urządzenia kuchennego etc.
d) Przedkładanie kwartalnego bilansu odnośnemu Dowódcy.

Powyższe wywody tyczą się ściśle internej instytucji dotyczącej formacji i nie wchodzą wcale w zakres działania mego. Dowództwo Garnizonu podaje je jednak do ogólnej wiadomości, ażeby ewentualne zaniechanie tej kontroli nie pociągało za sobą nieprzyjemnych następstw.

Rozkaz ten otrzymują wszystkie tutejsze oddziały, formacje i zakłady.
Podpisał dow. garnizonu.

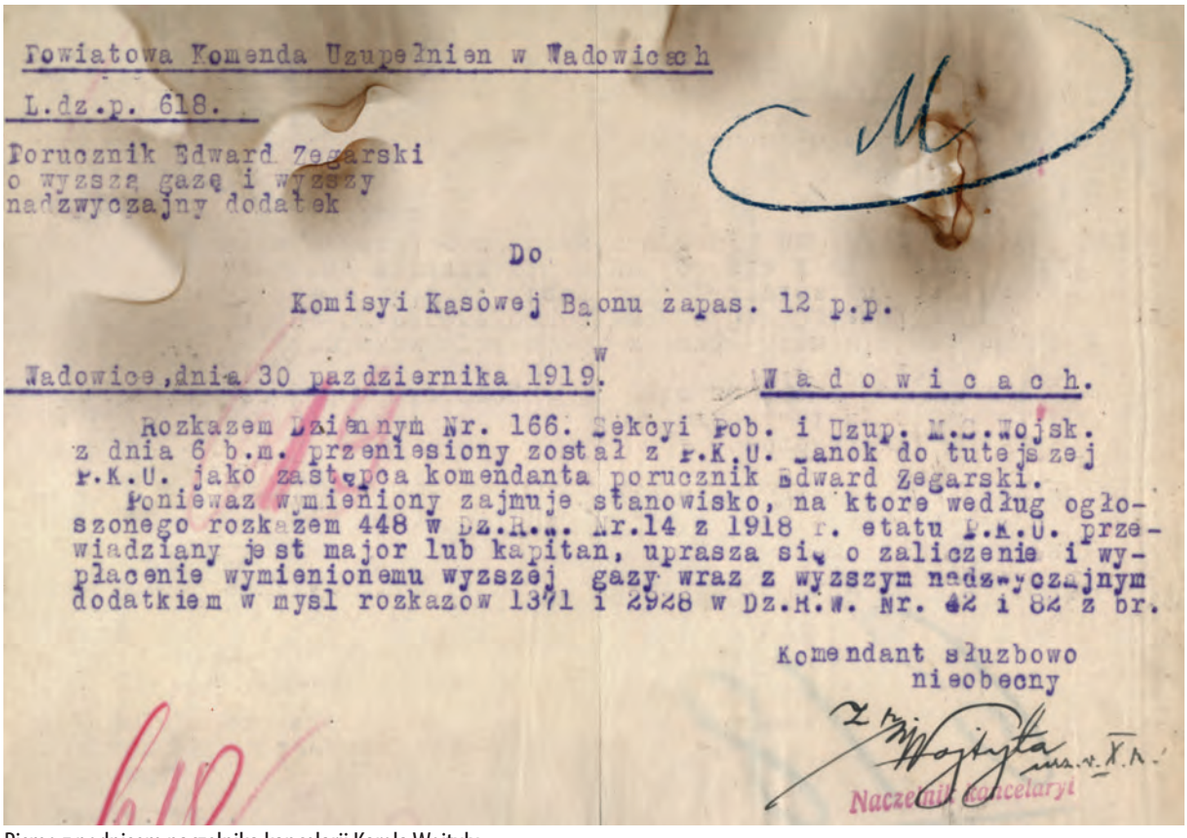

Powiatowa Komenda Uzupełnień w Wadowicach

L.dz.p. 618.

Porucznik Edward Zegarski
o wyższą gażę i wyższy
nadzwyczajny dodatek

Do

Komisyi Kasowej Baonu zapas. 12 p.p.

Wadowice, dnia 30 października 1919. W

W a d o w i c a c h.

Rozkazem Dziennym Nr. 166. Sekcyi Pob. i Uzup. M.S.Wojsk. z dnia 6 b.m. przeniesiony został z P.K.U. Lanok do tutejszej P.K.U. jako zastępca komendanta porucznik Edward Zegarski.

Ponieważ wymieniony zajmuje stanowisko, na które według ogłoszonego rozkazem 448 w Dz.R.M. Nr.14 z 1918 r. etatu P.K.U. przewiadziany jest major lub kapitan, uprasza się o zaliczenie i wypłacenie wymienionemu wyższej gazy wraz z wyższym nadzwyczajnym dodatkiem w mysl rozkazow 1371 i 2928 w Dz.R.M. Nr. 42 i 82 z br.

Komendant służbowo
nieobecny

Naczelnik kancelaryi

Pismo z podpisem naczelnika kancelarii Karola Wojtyły.

Pismo Dowództwa Garnizonu do PKU Wadowice, 1 lutego 1920.

Wojskowy Urząd Gospodarczy, względnie tutejsza rzeźnia wojskowa wzbraniała się wydać mięso oficerom na dzień 1 i 2 lutego motywując się brakiem dotyczących wykazów od komisji kasowych.

Ponieważ ja jako Dowódca Garnizonu nie mogę na to pozwolić ażeby oficerowie dwa dni bezpotrzebnie byli bez mięsa, nakazuję by mięso zarówno 1 jak i 2 było wydane oficerom i ich familiom, nie oglądając się czy zaraz 1-ego rano wpłyną wykazy do Wojsk. Urz. Gosp. od komisji kasowych.

Dalsze robienie trudności w tej sprawie uważam już z góry za niestosowne i biorę wszelką odpowiedzialność, ażeby skarb państwa nie był poszkodowany, odpowiadam za to moją szarżą i moim skromnym, prywatnym majątkiem, który wystarczy na zapłacenie paru kilo mięsa.

Komisje kasowe mają natychmiast dotyczące wykazy przesłać Wojsk. Urz. Gospod.. Poszczególni Dowódcy formacji i zakładów mają wywrzeć odpowiedni nacisk, ażeby temu rozkazowi zaraz uczynić zadość.

Kom. (Brückner) płk

Dwa ostatnie pisma, dowodzą, że oficerowie mieli możliwość stołowania się w jadłodajniach, co nie było bez znaczenia, gdy niemal przez cały dzień przebywali w pracy. Także troska o zaopatrzenie w mięso rodzin wojskowych ze strony komendanta garnizonu zasługuje na podkreślenie, tym bardziej, że rzuca on na szalę cały swój autorytet i ręczy swoim majątkiem. W tej grupie była z pewnością rodzina Wojtyłów.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 32 z dnia 1 lutego 1920

Str. 10 - **Pasek rzeźniczo – masarski** kwitnie - jak nam piszą - w Wadowicach. Mięso, tłuszcze i wędliny magazynują tutejsi masarze i rzeźnicy, i wywożą nocami za granicę, rzecz prosta nielegalnemi drogami. W mieście sprzedaje się mięso brzydkie, pełne kości i bardzo drogo, bo ta kategorya ludzi nic sobie nie robi z rozporządzeń.

Głównym zadaniem PKU była rekrutacja poborowych. W jakich warunkach się odbywała, na jakie problemy się natykała. Jak starano się utrzymać ład i dyscyplinę podczas przeglądów? **Przekrój społeczny popisowych** z końca roku 1920. Niżej kilka informacji z tego zakresu.

Pismo Dowództwa Garnizonu w Wadowicach do PKU z dnia 26 lutego 1920.

W ślad za rozkazem garnizonowym (...) zarządzam: Dowództwo Dyonu żandarmerii wojskowej 5 pluton dostarczy na dzień 3 i 4 marca br. cztery patrole. **Pierwszy patrol** na ulicy Sienkiewicza przed szkołą wydziałową żeńską, celem utrzymania komunikacji, spokoju i porządku na ulicy. Robię uważnym, że ulicą tą przechodzi większa część przyjeżdżających koleją. Dalszym zadaniem tego patrolu jest uważać aby rekruci nie łamali sąsiednich płotów, drzew, dachów e.t.c. i nie rozniecali na podwórzu lub na ulicy ognia.

Drugi patrol na ganku, na parterze szkoły żeńskiej. **Trzeci patrol** na ganku I piętra szkoły żeńskiej. **Czwarty patrol** na ganku II piętra szkoły żeńskiej. Zadaniem 2, 3 i 4 patrolu jest absolutne niedopuszczanie do jakichkolwiek włamań, kradzieży, dalej utrzymanie spokoju i porządku na gankach.

W budynku szkoły żeńskiej znajduje się skład rzeczy Wojskowego Nadzoru Budowlanego, mieszkanie tercjana szkolnego oraz zbiory zoologiczne i fizyczne szkoły żeńskiej. Za wszelką ewentualną kradzież popełnioną 3 i 4 marca br. w szkole wydziałowej żeńskiej robię odpowiedzialną w pierwszej linii, żandarmerię wojskową. Wszystkie cztery patrole są permanentne, to znaczy że pełnią służbę bez przerwy, w dzień i noc.

Podczas prezentowania rekrutów dnia 3, 4 i 5 lutego br. byli zakwaterowani rekruci w klasztorze OO Karmelitów, a do utrzymania ładu i porządku była odkomenderowana patrol żandarmerii wojskowej. Pomimo tej patroli udało się rekrutom z magazynu szpitalnego, znajdującego się w klasztorze skraść 6 koszul amerykańskich i 12 prześcieradeł. Ten fakt dowodzi mi, że służby bezpieczeństwa nie pełniono należycie i wytykam tę opieszałość w pełnieniu służby przez żandarmów. Przed rozpoczęciem służby w dniu 3 i 4 marca br. należy pouczyć żandarmów o ich powinnościach i zakomunikować im dla orientacji dokładnie rozkaz Dowództwa Garnizonu (...) z dnia 26 lutego br.

Otrzymują Dyon żandarmerii wojskowej 5 pluton w Wadowicach do wykonania,
PKU i Wojskowy Nadzór Budowlany w Wadowicach do wiadomości.

Wykaz statystyczny z danymi popisowych, którzy stawili się do poboru z końcem 1920 r.

15.10.1920 - z powiatu Wadowice, ogółem uznanych za zdatnych 155.
1.11.1920 - ogółem zdatnych 170, w tym handlowcy 4, studenci wyższych zakładów naukowych 1, uczniowie szkół średnich 2, rolnicy 128, rzemieślnicy 18, z armii austriackiej 170, analfabeci 13, nieukończone średnie 153, ukończone średnie 3, nieukończone wyższe 1, wyznania katolickiego 165, izraelitów 5.

Podobnie wyglądają dane z poboru grudniowego. Przeważają poborowi rolnicy, służący uprzednio w armii austriackiej, **wyznania rzymsko-katolickiego.**

Potwierdzeniem uciążliwości związanych z nowymi zaciągami rekrutów jest zapis z kronik klasztornych z tego samego okresu. **Przytaczam go w całości jako, że dotyczy bezpośrednio wojska, w tym PKU, w której pracował podporucznik Wojtyła.**[6]

„6 II. W dniach od 3 do 6 bm. włącznie władza wojskowa zakwaterowała w klasztorze tutejszym (w ubikacjach przez szpital zarekwirowanych, lecz przez zimę próżnych) rekrutów, tj. popisowych wojskowych, którzy w tutejszej komendzie wojskowej się z całego okręgu wadowickiego gromadzili, by do swych pułków być odesłanymi, a nie mając

6 - Wadowice w zapiskach klasztornych kronikarzy 1892-1945. Opracował: Czesław Gil OCD, Wadowice 2002, s. 52

w mieście dosyć miejsca na nocleg i na kilkugodzinny pobyt przed swym odjazdem do pułku, bywali do tutejszego klasztoru wielką częścią, to jest w takiej liczbie, jak we wspomnianych ubikacjach zmieścić potrafiła (300-600-800) przypędzeni codziennie ku wieczorowi, następnego zaś dnia ku wieczorowi ustępując miejsca tego rodzaju przybyszom, na kolej odstawiani. Była też to banda ci ludzie bydlęcych obyczajów i pojęć, wyzuci z wszelkiego szacunku dla Boga i bliźniego i dla wszystkiego, co wyższym jest zwierzęcia. Nie wiadomo, czy to wskutek własnego zepsucia, czy też wskutek podburzenia ze strony gorszych między nimi, okazywali oni wszyscy lekceważenie i wzgardę jak dla osób, tak dla zabudowań klasztornych i kościelnych. (II.176)

Przez całe 6 lat zajęcia klasztoru na cele wojenne nie widziano w tym domu takiej ohydy, jak w tych 4 dniach. Zepsucie tych ludzi (19-to i 20-to letnich chłopców) było tak wielkim, że ludność ich gmin cieszyła się z tego, że w końcu już ich posłano do wojska i gminy dotyczące od ich plagi uwolniono, gdyż nikt nie był wolny od ich zniewagi słownej i czynnej w gminie. Zanieczyszczony był nie tylko budynek, lecz i cały ogród klasztorny tak, że nie było miejsca, gdzie by można nogę bezpiecznie postawić i musiała służba, po odejściu tej hołoty, cały ogród czyścić. Spalono nam też płot sztachetowy w ogrodzie, gdzie się takowy znalazł. Szczęście wielkie dla klasztoru, że wyszynki napojów nie mogły tych ludzi upajać, gdyż wtedy może ani jeden piec w celach przez nich zajętych nie byłby pozostał cały.

Nie więcej uczucia ludzkości i poszanowania okazały także i względem nich władze wojskowe, albowiem zapędziwszy ich licho odzianych i zziębniętych do Przemyśla i tamże ich albo w gęstą masę w szczupłych schroniskach zbitych trzymając, albo bez dachu nad głową po mieście błądzących, jak jednych, tak drugich głodnych pozostawiając, spowodowały między nimi wybuch różnych chorób, szczególnie tyfusu plamistego, wskutek których, jak również z głodu i zimna, wielka część ich wymarła w przód, niż umundurowana zobaczyła nieprzyjacielski front. (II.177)"

Cytaty z pism urzędowych informują nas **o zakresie czynności zleconych urzędnikowi Wojtyle.** Wynika z nich, że między innymi zajmował się sprawami reklamacji od służby wojskowej. Ten ważny z punktu widzenia społecznego dział stanowił obszerny i trudny odcinek zadań, wykonywany w bezpośredniej styczności z interesantami. Z odpowiedzi na skargę dowiadujemy się przy okazji o okolicznościach załatwiania reklamacji, o czasie pracy komisji odwoławczych, o warunkach pracy w koszarach i w pomieszczeniach PKU. Przy okazji komendant PKU podkreśla zaangażowanie pracowników, poświęcenie z jakim pracują, stale poza godzinami urzędowymi, w niedzielę i święta.

Protokół w sprawie skargi górali myślenickich na PKU w Wadowicach.
Pismo z dnia 3 V 1920

Urzędowanie komisji reklamacyjnej odbywa się w każdy wtorek od godziny dziewiątej. Dowództwo garnizonu przydziela każdorazowo dzień przedtem jednego z lekarzy wojskowych, zjawiają się też w tym czasie przedstawiciele tutejszego Starostwa, komisarz rządowy i lekarz powiatowy. Oględziny odbywają się w ubikacjach PKU, które mieszczą się w koszarach im. Kościuszki, w głównym frontowym budynku na pierwszym piętrze. Wchodzi się do nich z korytarza, we wzorowej czystości utrzymanego, którego podłoga wzorzystymi kafelkami jest wyłożona. Z przeciwnej strony na wskos od wchodu do P.K.U. - w końcu korytarza znajdują się ustępy, które możliwe iż w owym czasie z powodu zatkania nienależycie funkcjonowały, nie mogły jednak w takim stanie się znajdować, w jakim go w anonimie „górale myśleniccy" przesadnie przedstawiają. Stan defektowy ustępów w całych koszarach odziedziczonych po Austriakach zmienia się stopniowo w normalny, dzięki znacznym wkładom pieniężnym i zapobiegliwej pracy tutejszego Zarządu Budowlanego. Do celów przeglądowych członków rodzin jak też dodatkowego przeglądu popisowych w każdą środę są przeznaczone 2 obszerne pokoje, z których jeden służy jako rozbieralnia, drugi zaś mieści kancelarię, w której przegląd się odbywa. Połączona jest ona z szeregiem

pokoi mieszczących P.K.U. Obydwa pokoje odpowiadają w zupełności celowi, do jakiego przeznaczone zostały. Poczekalnia zawiera kilka ławek, trudno na razie o lepsze umeblowanie w obecnych czasach. Nie jest prawdą jakoby komisja rozpoczynała swoje czynności dopiero o godzinie jedenastej - urzędowanie rozpoczyna się najpóźniej o dziewiątej, kończy się zaś o dwunastej lub trzynastej, w miarę potrzeby przedłuża się urzędowanie po porze obiadowej.

Co do erotycznych zapędów żołnierzy z tutejszego P.K.U. względem „naszych matek, naszych żon i naszych córek jeszcze niewinnych - tych prawdziwych pereł naszego społeczeństwa" – jak je żalący się górale myśleniccy określają - twierdzenie to nazwać się musi drastycznym mianem wierutnego kłamstwa. Nic podobnego nie zaszło i zajść nie mogło wobec rygoru w jakim personel pomocniczy jest utrzymywany, wreszcie ze względu na szczelne zaludnienie koszar, w których postępek taki w dzień biały natychmiast wykrytym by być musiał. „Igrzysk tych niemoralnych" według słów oskarżycieli, żołnierze tutejsi nie mieliby zdaje się ochoty urządzać chociażby z powodu „ostrzeżeń", które licznie w koszarach są afiszowane, a które także nie spodobały się „góralom myślenickim". Zmyślone skargi te co do kobiet mają jedynie za cel niebadania tychże przez lekarzy komisji lecz oceniania ich zdolności do pracy na podstawie podanych w odnośnych reklamacjach „prawdach". Nie doszła widocznie do biednych „górali myślenickich" wiadomość, iż kobiety nie poddają się już oględzinom lekarskim przy komisji, lecz według najnowszych rozporządzeń, żąda się tylko dołączenia przez starostwo świadectwa lekarskiego lekarza powiatowego, czującej się niezdolną do pracy kobiety.

W końcu nadmienić się musi iż z wrażeń otrzymanych po przeczytaniu tego nieudolnego pisma anonimowego, przychodzi się do przekonania iż autorem jego jest malkontent, którego nieuzasadniona reklamacja nie uwzględnioną została, tą też ludziom tego rodzaju właściwą drogą, planując naiwnie zemstę usiłuje we władzach naczelnych zdobyć posłuch i satysfakcję.

Kom. Ostrowski

Pismo PKU w Wadowicach do Dowództwa Okręgu Generalnego w Krakowie, Wadowice 27 czerwca 1920.

(Dop. autora Z.B.) - jest to odpowiedź na zarzuty posła Tadeusza Tabaczyńskiego o nieterminowym załatwianiu reklamacji.

„Jak już kilkakrotnie w przedkładanych wyjaśnieniach i usprawiedliwieniach meldowano zastój w załatwianiu próśb reklamacyjnych był i jest w PKU bardzo znaczny. Zastój ten spowodowały następujące okoliczności:

a) Od początku swego istnienia nie miała PKU Wadowice rutynowych i fachowo wykształconych sił kancelaryjnych (...)
b) Po przeglądzie jesiennym 1919 wpłynęły do tutejszego PKU prośby reklamacyjne w przerażającej ilości (...)
c) Wkrótce po ukończeniu przeglądu jesiennego wystąpił ponowny przegląd w lutym 1920, trwający do 20 marca br. Z poboru tego wpłynęła jeszcze większa ilość próśb reklamacyjnych (...)

„Niecierpliwi petenci nie rozumiejąc przebiegu dochodzeń i nie chcąc pojąć tej okoliczności, że PKU zasypywana jest prośbami ze wszystkich stron, nie jest więc w stanie z czysto fizycznych względów, naraz wszystkich próśb rozstrzygnąć - urgują w międzyczasie załatwienia nie w PKU, lecz wprost w DOGen., a nawet w M.S. Wojsk., używając częstokroć interwencji swych posłów, którym przedstawiają swe „tragiczne" położenie, winę zaś przypisują zawsze PKU (...)"

„Tu się nadmienić musi, że do kompetencji PKU Wadowice należy pięć większych powiatów, a to: Biała, Myślenice, Oświęcim, Wadowice i Żywiec (…)"

(Dop. autora Z.B) - w dalszych wywodach komendant PKU wspomina jeszcze o przedłużającej się procedurze sprawdzania stanu faktycznego w jakim znajdują się reklamujący (sprawdzanie czy jest jedynym żywicielem, ile ma ziemi itp.), a także o ciągłych zmianach na stanowiskach zastępcy komendanta (Zegarski, Peitzker, Chitry).

„Imienia, nazwiska i szarży winnego podać nie mogę, bo wszyscy tu z podziwu godną pilnością, z zaparciem się i poświęceniem pracują, nawet stale poza godzinami urzędowymi, w niedzielę i święta. Przeciwnie podnieść w tym miejscu muszę, iż zasługują raczej na uznanie i awans za pracę dobrze pojętą dla dobra Ojczyzny."

podpisał ppłk Ostrowski

W urzędowej korespondencji znaleźć można też „kwiatki" o wydźwięku humorystycznym. Wybrałem kilka, które ilustrują braki dyscyplinarne kadry, pewien rodzaj zachowań towarzyskich nieprzystających oficerom, jak też niski poziom podporządkowania się zarządzeniom i rozkazom ogółu żołnierzy.

Pismo Dowództwa Garnizonu do PKU w Wadowicach z dnia 29 stycznia 1920 r.

Pomimo, że D.O.Gen. Kraków (...) wydało zakaz nadużywania alkoholu, zdarzyły się w ostatnich czasach wypadki, które mnie utwierdziły, że wyżej wymienionym rozporządzeniom nie dają żadnego posłuchu oficerowie tutejszego Garnizonu.

Oficerowie w nietrzeźwym w stanie wchodzą do publicznych lokali i tam swoim zachowaniem się wywołują ostrą krytykę, słowne zatargi z cywilną publiką, a nawet podoficerami.

Przed kilku dniami przyszedł pijany oficer do kina, zasnął tam i swoim chrapaniem drażnił publikę, wśród której było dużo żołnierzy – co sobie pomyślą o nas żołnierze, którym my oficerowie mamy przyświecać przykładem? Żołnierza każe się za pijaństwo, a oficer pijany może bezkarnie pokazywać się w publicznych lokalach?

Wzywam PP. Dowódców, ażeby wpłynęli odpowiednio na podwładny korpus oficerski, by położyć tamę pijaństwu w myśl wyżej przytoczonych rozporządzeń, a tym samym nie narażać na szwank reputacji i honoru oficera.

W przyszłości będę bezwzględnie karał każdy wiadomy mi wypadek pijaństwa, ewentualnie oddam sprawę sądowi honorowemu, względnie sądowi wojennemu w Krakowie.

Rozkaz ten otrzymują wszystkie oddziały, formacje i zakłady garnizonu Wadowice.

Podpisał Komendant

Dowództwo Garnizonu do wszystkich podległych jednostek (w tym do PKU)
Wadowice dnia 27 maja 1920 r.

Ukarałem pewnego oficera tutejszego garnizonu 6-cio dniowym aresztem za to, że chodził po ulicach miasta w nieprzepisowym umundurowaniu, bez pasa głównego i broni bocznej, pomimo licznych w tym względzie wydanych rozkazów poufnych D.O.G. Kraków, a w końcu za lekceważenie sobie rozkazu Dowództwa Garnizonu, L. 199/ pouf. z dnia 9 maja br., w którym upomina się wszystkich oficerów, ażeby przestrzegali przepisy umundurowania.

Upominam po raz ostatni wszystkich oficerów ażeby sami przestrzegali liczne, w tym względzie wydane przepisy i wpływali w tym kierunku na podwładnych żołnierzy.

Niech zapanuje wreszcie wzorowa dyscyplina we wszystkich oddziałach Garnizonu Wadowice. Wszelkie przekroczenia pod tym względem będę bezwzględnie karał.

Ogłosić wszystkim oficerom

Otrzymują: Baon zapasowy 12pp., Obóz jeńców, Szpital wojskowy, PKU, Wojskowy Urząd Gospodarczy, Wojskowy Nadzór Budowlany, Dyon żandarmerii wojskowej 5 pluton w Wadowicach, Sędzia śledczy Sądu Wojskowego O. Gen. w Wadowicach.

Pismo, odpowiedź z PKU w Wadowicach do Dowództwa Batalionu Zapasowego 12pp. Wadowice dnia 5 maja 1920 r.

W związku z dzisiaj odbytą rozmową dotyczącą nieporządku w lokalu przeznaczonym do pomieszczenia żołnierzy PKU donoszę, iż po zbadaniu istoty rzeczy okazało się, że podłogi nie zamieciono i w ogólności przepisanego ładu na czas nie uczyniono ponieważ właśnie dzisiaj ma się odbyć bielenie wapnem tych ubikacji.
W rzeczywistości znalazłem przygotowane wapno i szczotki, czekano tylko na murarza.

W celu osiągnięcia lepszego jakiegoś wyglądu w tych pokojach rozkazałem sam, przed kilku dniami pobielenie ścian. Nie wykonano tego dotychczas, gdyż z trudnością można było trochę wapna i koniecznie potrzebnych szczotek dostać. Nieporządek dzisiaj spostrzeżony znajduje w rzeczywistości usprawiedliwienie w powyżej podanych okolicznościach. Nie chcę przez to uniewinniać mego, podległego mi personelu, który poza godzinami urzędowymi wygodny, cywilny żywot prowadzić zamierza, przeciwnie chciałbym żołnierzy tych wziąć w silniejszy rygor wojskowy i w tym celu upraszam Dowództwo Batalionu Zapasowego o pomoc, a mianowicie o przydzielenie mi na przeciąg jednego miesiąca od 10 bm. do 10.6. jednego energicznego, dobrze umiejącego musztrę polską sierżanta, któryby na dziedzińcu, przez jedną godzinę dziennie, od 7 do 8, z oddziałem musztrował. Mam zamiar wszystkich podoficerów i szeregowych do brania udziału w tych ćwiczeniach spowodować i samemu poprowadzenie dozorować. W jednomiesięcznym czasie tym wyszkoliłbym sobie starszego podoficera, któryby później samodzielnie ćwiczenia takie prowadził.

Oczekuję pomyślnego załatwienia niniejszej prośby, bo nie mając sił odpowiednich, nie mogę sobie w inny sposób zaradzić.

Ostrowski

Dowództwo Garnizonu pisze do PKU i do innych zakładów Pismo z dnia 10 kwietnia 1920

Zarządzone odprowadzenie bagnetów Mannlichera i Mausera dało marny wynik, gdyż ze wszystkich oddziałów i zakładów całego garnizonu oddano zaledwie 26 bagnetów. Wobec tego zmuszony byłem wydać polecenie Baonowi zapasowemu 12pp. ażeby odbierały żołnierzom oryginalne bagnety mannlicherowskie.

Panów oficerów i urzędników wojskowych robię uważnymi, że odprowadzenie oryginalnych bagnetów Mannlichera zostało zarządzone przez M.S. Wojsk. z powodu braku tej broni na froncie - zatrzymanie więc dalsze tych bagnetów jest ze szkodą bitności naszej armii połączone.

Otrzymują wszystkie oddziały i zakłady tutejszego garnizonu
Kom. Brückner

Zapisy źródłowe z roku 1920 przynoszą też pojedyncze, krzepiące informacje o budzącej się do aktywności społeczności miejskiej. Hipotetycznie można założyć, że i Wojtyłowie otarli się o wieczorki artystyczne i uroczystości patriotyczne.

Ilustrowany Kurier Codzienny numer 182 z dnia 5 lipca 1920

Str. 6 – Dn. 28 czerwca br. Odbył się w Wadowicach popis gry na fortepianie uczniów i uczennic p. Rimstowej. Podnosimy zasługi p. Rimstowej na tym polu. (poprawnie winno być Kinstowej - dop. Z.B.) Zasłużyła na uwagę gra p. Datkównej, Waligórskiej-Czechowskiej. Współudział biorącej p. Basi Gutowskiej, adeptce sztuki śpiewackiej odznaczającej się wybitnie melodyjną i niezwykłą koloraturą i dźwiękiem naturalnym obdarzonym głosem rokujemy piękną przyszłość i zachęcamy do dalszej pracy.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 303 z dnia 5 listopada 1920

Str. 5 – Rocznicę wyzwolenia Polski w Wadowicach, obchodzono dnia 31 października nader uroczyście mszą świętą i pochodem przy udziale wojskowości i mieszkańców miasta. Wieczorek uroczysty z odpowiednim programem zakończył tą uroczystość. Składka na żołnierza w tym dniu przyniosła przeszło 5 tysięcy mkp.

Pokrzepiający był zapewne przemarsz jeńców bolszewików, którzy musieli przemaszerować przez miasto, idąc ze stacji kolejowej do klasztoru karmelitów.

„18 X. Dziś pod wieczór został nam po raz pierwszy wkwaterowany do klasztoru jako do szpitala wojskowego oddział bolszewików – jeńców, przesłany od Warszawy w liczbie 110 chłopa. Niepodobne to do wojska, w ubraniu cywilnym, jakie który mógł zedrzeć z obywateli zajętych przez nich okolic, częścią podartym, częścią prawie bez odzienia, bo w spodniach tylko, bluzce i czapce, jeden tylko w spodniach, kamizelce, koszuli i czapce, inny jeszcze w spodniach, koszuli i czapce, wielu zaś odziani wprawdzie, chodź licho, ale boso, z głowami zwisłymi od głodu i wyczerpania sił, wlokło się to przez miasto pod komendą jednego żołnierza polskiego bez broni na przedzie, a drugiego w tyle za nimi, jak gromada szkieletów, ku klasztorowi, nie myśląc nawet o jakim oporze lub ucieczce. Jaka zaś ich kultura, takie też i obyczaje i prowadzenie się w klasztorze! (...) Zostali tu umieszczeni tylko zdrowi, chorzy zaś, których całe pociągi przychodzą, bywają umieszczani w barakowym (obozowym) szpitalu, obok szpitala wojskowego za miastem, przy gościńcu Zatorskim. Mrze ich wielka liczba, dziennie koło 20, tak że gdy przyjdzie kiedyś czas do wymiany jeńców między Polską a Rosją bolszewicką, mało ich powróci do domu. (II. 199)[7]

Klasztor OO. Karmelitów Bosych w Wadowicach na początku XX w.

Podporucznik Karol Wojtyła z zaciekawieniem i rosnącym zadowoleniem czytał w gazecie zapowiedź regulacji płac oficerów.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 295 z dnia 27 października 1920

Str. 4 - Regulacya płac oficerów.

(...) Wkrótce przedłożony będzie sejmowi projekt regulacji płac oficerów, urzędników wojskowych i szeregowców, obowiązujący wstecz od 1 lipca b.r. (...) Projekt opracowany jest jako ustawa o uposażeniu osób wojskowych na czas pokoju.

7 - Wadowice w zapiskach klasztornych kronikarzy 1892-1945. Opracował: Czesław Gil OCD, Wadowice 2002, s. 52

Według projektu płaca podstawowa wynosi dla kapitana 1500 Mk, porucznika 1200 Mk i podporucznika 1000 Mk. Oprócz płacy zasadniczej istnieć będą dodatki: za wysługę lat, drożyźniany, na umundurowanie, strawne, rodzinne oraz dodatki funkcyjne.

W listopadzie 1920 r. mnożyły się niepokojące wiadomości o zaistniałych w Wadowicach przypadkach cholery wśród jeńców.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 308 z dnia 10 listopada 1920

Str. 5 – Cholera azyatycka w Przegorzałach pod Krakowem. Dwa wypadki śmierci. Źródłem zarazy jest obóz jeńców w Wadowicach.

(...) Jak się dowiadujemy w Przegorzałach tuż pod Krakowem zachorowała dn. 2 bm. rano Franciszka Kuskowa lat 35 i tego samego dnia wieczorem zmarła. Dnia 3 bm. zachorował jej 3 letni synek i umarł po 9 godzinach.

O wypadkach tych zawiadomiono lekarza powiatowego, który zarządził sekcję zwłok. Sekcja wykazała cholerę azyatycką. Całą rodzinę złożoną z ośmiu osób, przewieziono natychmiast do szpitala epidemicznego.

Według krążących pogłosek - epidemia przywleczoną została z obozu jeńców w Wadowicach, gdzie choroba ta szerzy się w zastraszający sposób.

Wobec nadchodzącej zimy, nie ma powodu do zbyt wielkiej obawy, aby epidemia cholery przybrała większe rozmiary. Jednakowoż władze sanitarne powinny przedsięwziąć wszystkie środki ostrożności, celem zgniecenia epidemii w zarodku.

Obozy jeńców bolszewickich w Polsce.

„Listopad. Między bolszewikami ulokowanymi w szpitalu w klasztorze w dniu 18 zeszłego miesiąca wybuchła w miesiącu bieżącym cholera, o której wiadomość ukrywały władze wojskowe przed publicznością i przed zakonnikami, twierdząc, że wypadki zachorowania dotyczących bolszewików są nie cholerą, lecz zwykłą gorączką wysokiego stopnia. Gdy jednak takich wypadków „gorączki wysokostopniowej" bywało w klasztornym w szpitalu dużo i takich chorych przewożono do szpitala (barakowego) obozowego przy ul. Zatorskiej, za miastem, gdzie marło dziennie koło 20 (jeńców) bolszewików, a pomiędzy nimi i ci z klasztoru tam przewiezieni na otwarcie przyznaną i wyznaczoną „cholerę", i gdy rodzina pewnej praczki obozowej, mieszkającej w mieście, na cholerę zachorowała i częścią wymarła, wtedy publiczność przestraszona zaczęła przez gazetę krzyczeć o niebezpieczeństwie tej epidemii, tak że Ministerium o tym dosłyszało i dość ostro władzę tutejszych szpitali wojskowych zapytali, jaka to epidemia mogła ze szpitala bolszewickich jeńców przedostać się do miasta? Skutek tego zapytania był ten, że postanowiono przyprowadzić do szpitala klasztornego bolszewików zdrowych, a wywożono stąd w dalszym ciągu „wysokostopniowych gorączkujących", tak że powoli klasztor pozbywa się bolszewickich gości.

Gdy na wieść, że z bolszewickiego obozu w Dąbiu pod Krakowem wydostała się także cholera na zewnątrz, gazety również zaczęły bębnić gwałt, musiały władze szpitali tamtejszych wojskowych postarać się o zlokalizowanie epidemii i zachowanie tamtejszej okolicy od niej". (II. 200)[8]

8 - Wadowice w zapiskach klasztornych kronikarzy 1892-1945. Opracował: Czesław Gil OCD, Wadowice 2002, s. 53

Szpital wojskowy przy ulicy Zatorskiej.

Przed szpitalem (lata I wojny światowej).

Rozdział V

Dzieciństwo

1. Matka i jej synowie 1920-1926

Karol Wojtyła, ojciec papieża, pochłonięty był bardzo absorbującą go pracą w Powiatowej Komendzie Uzupełnień. Komórka poborowa działa na najwyższych obrotach. Naczelnik kancelarii pracuje całymi dniami. Żona Emilia spodziewa się kolejnego dziecka, ale w domu musi radzić sobie sama. W zakupach może jej pomagać Mundek. Zostaje gotowanie, sprzątanie, pranie.

Jak dowiadujemy się z książki „Matka papieża”[1] Wojtyłowie dowiedzieli się od położnika, doktora Jana Moskały, że ciąża jest zagrożona. Według autorki mąż sprowadził do Emilii lekarza wojskowego Samuela Tauba i ten zgodził się poprowadzić zagrożoną ciążę do rozwiązania. Tę wersję potwierdziła po latach akuszerka Tatarowa, poród odbierała Jadwiga Pawłęga.

Historyk, regionalista Michał Siwiec-Cielbon stwierdza: przed laty, gdy Karol Wojtyła był jeszcze kardynałem, byłem świadkiem rozmowy sąsiadek z ulicy Kościelnej. W tej rozmowie brała udział współpracująca z doktorem Taubem położna p. Tatarowa, która przytaczała okoliczności związane z ciążą Emilii Wojtyłowej.

Doktor Moskała uznał, że ciąża jest zagrożona dlatego Wojtyłowie udali się do doktora Tauba by ocenił stan zdrowia pacjentki. Lekarz, izraelita, współpracujący z wojskiem, podjął się opieki nad przyszłą matką, stwierdzając, że przewiduje pomyślny przebieg porodu. I tak prowadzona przez niego Emilia Wojtyłowa, chociaż wątła, urodziła zdrowego chłopca. Okoliczności związane z ciążą, porodem i wzmiankowaną rozmową nabrały po latach dodatkowego znaczenia, kiedy Wadowiczanin został wybrany papieżem.

Syna Jadwigi Pawłęgowej, wiekowego już wówczas człowieka, odwiedziłem z początkiem lat osiemdziesiątych. Przed laty był marynarzem, a w Wadowicach znany był z wypożyczalni książek „Kultura i Sztuka”, a później jako handlujący wraz z żoną na miejscowym targowisku warzywami i owocami. Tadeusza Pawłęgę, jego wypożyczalnię opisuje Roman Antoni Gajczak [2]. Gdy ja dorastałem rzeczona wypożyczalnia znajdowała się na uliczce łączącej rynek główny, ze zbożnym rynkiem. Jako dziecko chodziłem po kajzerki i plecionki do piekarni Sadowskiego, obok której na wystawie sklepowej przyciągały moje oko książki przygodowe, z kolorowymi okładkami i obwolutami, z sugestywnymi ilustracjami. Kiedyś zaciekawiony wszedłem do środka, gdzie w półmroku, za ladą, stał potężny facet, przyglądając mi się zza okularów. Spytałem ile kosztuje wypożyczenie książki, po czym padła jakaś nieosiągalna dla mnie kwota, a właściciel zajął się porządkowaniem księgozbioru, jakby wiedział, że jestem goły. Bąknąłem coś i wyszedłem, miejsce było jednak magiczne, bo zawsze przechodząc tamtędy zatrzymywałem się przy wystawie i napawałem oczy kolorowymi, krzykliwymi okładkami książek i równie przyciągającymi, a zagadkowymi ich tytułami.

Z lat późniejszych, sześćdziesiątych, ubiegłego wieku, postać Tadeusza Pawłęgi jawi mi się, gdy energicznym krokiem przemierza rynek, ciągnąc w stronę Placu Bohaterów Getta, na targowisko. Korpulentny, siwy, z kręconymi włosami, w archaicznych metalowych okularach, w podkoszulce w paski, niczym marynarz z wytatuowanym torsem, dziarskim krokiem, pogwizdując pod nosem, przemierza rynek, z mesztach. Oryginalnego obrazu dopełnia broda, siwa i zmierzwiona.

---

1 - Milena Kindziuk: „Matka papieża”, Wydawnictwo Znak, Kraków 2013, s. 135-141

2 - Roman Antoni Gajczak: „Kultura i Sztuka” Nadskawie, TMZW Wadowice 1985/6, s. 83

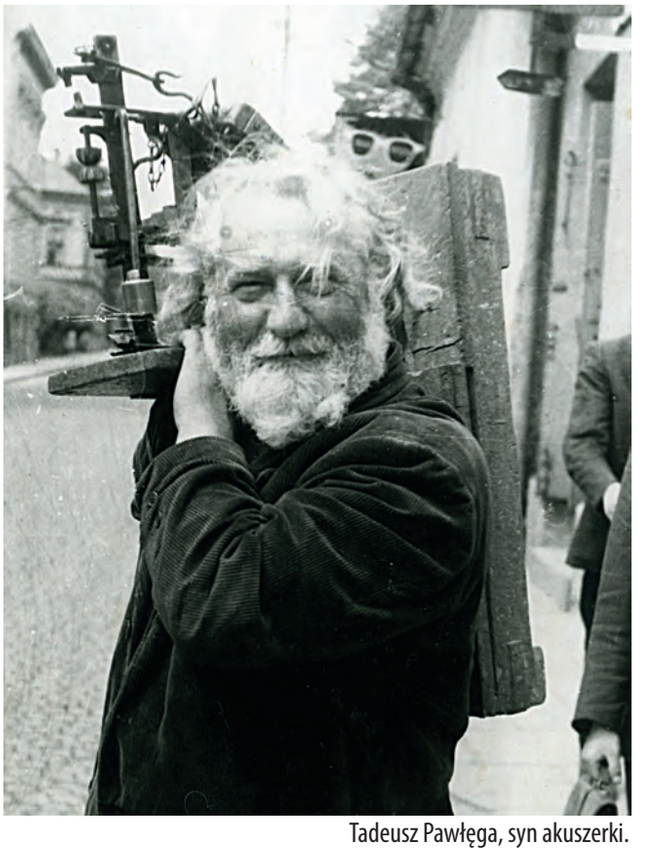

Tadeusz Pawłęga, syn akuszerki.

Wspomnienia wróciły, gdy teraz, po latach, szedłem do Tadeusza Pawłęgi by zapytać, o jego matkę, która odbierała poród Emilii Wojtyłowej. **Hedwig Pawłęga, obstetrix, zapisano w „Liber natorum" po łacinie, co tłumaczy się akuszerka.**„Wielu już przed panem pytało mnie o mamę, o dzień narodzin Karola Wojtyły. Tym dziennikarzom z telewizji dałem zeszyt, w którym matka odnotowywała wszystkie porady, ale nie było w nim żadnych szczegółów. **Pamiętam jak matka mówi**ła o ulicy Kościelnej, że była u pani **Wojtyłowej, o której mówiła „bidusia".** Miała może na myśli to, że pani Emilia była wątłą i chodziła z głową trochę przekrzywioną w bok. Czy był to wynik schorzeń reumatycznych, albo skrzywienia kręgosłupa, nie wiem, niemniej wyglądało to na jakąś wadę w budowie. **Mimo to chłopiec urodził się zdrowy, a poród przebiegł pomyślnie.** Moja matka jeszcze przez kilka dni zaglądała do nich. Może przez tydzień. Przeważnie w tym czasie, po porodzie, uczyła młode matki pielęgnacji niemowlęcia, kąpała noworodki. Moja mama chodziła tylko do zaprzyjaźnionych osób, nie chodziła do wszystkich. Chodziła tam, gdzie jej oczekiwano, gdzie czuła się potrzebna, stąd kilkakrotnie słyszałem, że idzie do Wojtyłów. Mama Lolka była szczęśliwa i pełna zapału, ale słabowita".

Warto zatrzymać się chwilę by przybliżyć niektóre aspekty psychologiczne towarzyszące porodowi. Poprzednie dziecko córka Olga, zmarło kilkanaście godzin po urodzeniu. Po tej traumie matka musiała przeżywać dodatkowy stres przed zbliżającym się porodem. Może było to jednak motywem wyjątkowej mobilizacji organizmu, by przezwyciężyć zagrożenia i dać nowe życie. Zapewne Emilia Wojtyłowa pochodząca z rodziny wielodzietnej, upatrywała w rodzicielstwie naczelne zadanie kobiety, pomimo niepewnych rokowań zdecydowała, że będzie kolejny raz matką. Mężczyźni niewiele wnoszą w ostatnią fazę porodu dlatego porucznik Wojtyła z synem Edmundem, gdy przyszła akuszerka udali się do kościoła. Ale wcześniej mogło to wyglądać tak:

Mundek! - krzyknął otwierając drzwi, - leć po akuszerkę, mama rodzi!

Chłopakowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Porucznik usłyszał tylko trzaśnięcie drzwi i tupot nóg. Wkrótce Mundek był już z powrotem i wetknął głowę przez drzwi sypialni.

- Zaraz tu będzie! - wyrzucił z siebie - jak mama?

- Dobrze synku, nie martw się – uspokoiła go Emilia.

- Mam nadzieję, że to będzie chłopak! - Mundek starał się trzymać fason, choć niepokoił się równie mocno jak ojciec. Mama jest taka słabiutka, myślał. Jak ona da radę?

Jadzia Pawłęga, znana w Wadowicach akuszerka, przyszła pół godziny później.

- No panowie, nic tu po was! – zakomenderowała,

- I tak chciałem wyjść - powiedział Wojtyła - zaraz zacznie się majowe. Chodź Mundek, będziemy pomagać mamie po naszemu (...)

W domu czekała na nich rozpromieniona akuszerka.

- Ma pan syna gratuluję – powiedziała (...)

Emilia spała, ręką obejmując zawiniątko, z którego wyglądała malutka buzia. Zrobił kilka kroków i ukląkł przy łóżku.

- Witaj w domu - powiedział cicho

Emilia otworzyła oczy - A jesteś już – szepnęła,

- To dobrze, jestem taka zmęczona. Znowu zasnęła.[3]

Jak zgodnie podają autorzy różnych opracowań, przyszły papież rodził się przy wtórze pieśni maryjnych, których dźwięki dobiegały do mieszkania przez otwarte okno.

Helena Szczepańska z papieżem (Wadowice1979 r.)

Suche fakty są takie: Karol Józef Wojtyła urodził się 18 maja i został zapisany w księdze urodzin jako syn Karola i Emilii Kaczorowskiej. W miesiąc później, 20 czerwca został ochrzczony przez księdza Franciszka Żaka, kapelana wojskowego. **Rodzicami chrzestnymi zostali: siostra matki Maria Anna Wiadrowska i Józef Kuczmierczyk, szwagier Emilii** (wdowiec po dwóch siostrach Kaczorowskich, Oldze Mariannie (1879-1902) i po Helenie Marii (1876-1905). Mieszkał w Krakowie i u zbiegu ulic Wiślnej i Świętej Anny prowadził jadłodajnię. Matka chrzestna Maria Anna Wiadrowska też mieszkała w Krakowie, przy ulicy Floriańskiej, gdzie jej mąż Leon miał zakład oprawy obrazów.[4]

Możemy przypuszczać, że tak zacne grono rodzinne spotkało się na małym przyjęciu w mieszkaniu Wojtyłów. Rodzice mieli powód do szczęścia i do tego aby się nim dzielić. Niepewna, groźna wręcz sytuacja przedporodowa zmieniła się za zrządzaniem bożym w radość z posiadania zdrowego synka. Co do imion: Karol Józef, najprostsze skojarzenie to nawiązanie do cesarzy austriackich, ostatniego i przedostatniego. Ojciec przy tym utrwalał ciągłość rodu Wojtyłów, bo nadał potomkowi swoje imię.

Emilia Wojtyłowa, gorliwa katoliczka, chciała z pewnością podziękować Stwórcy za szczęśliwe rozwiązanie. Gdy nieco nabrała sił udała się do kościoła. Boczne wejście do świątyni widać było z okien jej mieszkania, a z drugiej strony znajdowała się kaplica Matki Boskiej, przed którą było kilka rzędów ławek. W półmroku, na uboczu, można się było w skupieniu oddać modlitwie dziękczynnej. Z prawej strony, tuż przy drzwiach, znajdował się ołtarz z dostojną twarzą Zbawiciela, wpatrującego się w modlących. Do modlitwy za dar rodzicielstwa zachęcała kaplica Świętej Rodziny. Zresztą wdzięczność Bogu można wyrażać wszędzie.

Wyjątkowe, pamiętne dni majowe i czerwcowe minęły, po czym nastała codzienna krzątanina, ale już z jednym domownikiem więcej.

---

3 - Paweł Zuchniewicz: Młode lata papieża. Pruszyński i S-ka, 2005

4 - Adam Boniecki: Kalendarium życia Karola Wojtyły, Wydawnictwo Znak, Kraków 1983, s. 30

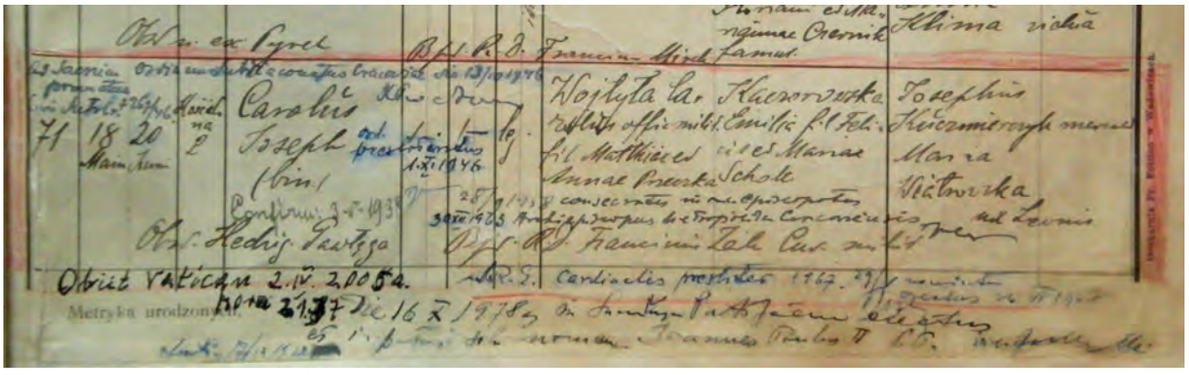
Wpis w parafialnej księdze urodzeń.

Józef Kuczmierczyk, ojciec chrzestny Karola Wojtyły.

Maria Anna Wiadrowska, matka chrzestna papieża.

Ten czas wspomina Helena Szczepańska, sąsiadka, wówczas czynna nauczycielka.

-„Cóż to za radość była w rodzinie. Pani Wojtyłowa znosiła wózek z dzieckiem na nasze podwórze, ponieważ u nich nie było gdzie się bawić, nie było drzew. Przed naszą kamienicą było trochę zieleni, nie tak jak dziś. Na środku stała studnia. Więc pani Wojtyłowa przywoziła dziecko, siadała przy tej studni, a ja wychodziłam na ganek. Bardzo często prosiła mnie żebym zeszła i przypilnowała Lolusia, bo ona musi iść dopilnować obiadu albo wyjść po sprawunki. Wtedy schodziłam i woziłam jej synka, a on wyciągał rączki do mnie i uśmiechał się. Nie wiedziałam, że przyjdzie kiedyś taka chwila, kiedy ja te rączki zapragnę, z szacunkiem i pokorą ucałować. Pani Wojtyłowa bardzo często mówiła do mnie: zobaczy pani jakim wielkim człowiekiem będzie mój Loluś. Ja się na to nic nie odzywałam, bo co można o małym dziecku powiedzieć. Ale to dobrze, że każda matka pragnie aby z jej syna wyrósł jak najlepszy i jak największy człowiek. Ona jednak przeczuła, przeczuło jej serce matczyne i spełniło się jej marzenie. Tylko ona tego nie doczekała. Nie dożył tej szczęśliwej chwili też ojciec. Właściwie to tylko ja się doczekałam spełnienia tej przepowiedni. Przy znoszeniu wózka po tych stromych, krętych schodach, pomagał matce jej starszy syn – Edmund. Do tego jeszcze matka ciągle go posyłała po pieluszki, po flaszkę z mlekiem, po ubranka. Biedny Mundek biegał wciąż na górę, do mieszkania. Nieraz było mi go nawet żal. Ja wtedy myślałam - cóż z tego dzidziusia wyrośnie? Skaczą koło niego jak koło królewicza".

W tym czasie, w kraju zachodziły istotne zmiany ekonomiczne. Sejm przyjął regulację waluty w stosunku 100 koron = 70 marek polskich (1 korona = 70 fenigów). W związku z tą decyzją trwały zażarte dyskusje w sejmie i wśród społeczeństwa, nic dziwnego, gdyż skutki przewalutowania były odczuwalne w każdej rodzinie. Ustalenia zapadały dość szybko, rynek reagował gwałtownie. W zaopatrzeniu, zwłaszcza w żywność, wciąż występowały braki. Szerzyła się spekulacja, lichwa i pasek. Zjawiska te najbardziej dotykały środowisk ubogich i pracowników państwowych o niskich uposażeniach, nie nadążających za inflacją: urzędników, nauczycieli, kolejarzy, pocztowców, wojskowych i innych funkcjonariuszy zaliczanych do sfery budżetowej.

Zimą, w miesiącach styczniu i lutym, pojawia się w prasie sporo informacji o obejmowaniu prastarych ziem polskich na północy. Wojsko Polskie obsadza miejscowości: Toruń, Bydgoszcz, Chojnice, Grudziądz, Chełmno, a nawet nadmorski Sopot. 10 II 1920 r. ma miejsce podniosła uroczystość patriotyczna Zaślubiny Polski z Morzem w Pucku. Na tę chwilę, skwitowaną wzmianką prasową, czekały pokolenia Polaków. Jesteśmy nad Bałtykiem; ten komunikat znany był na pewno wadowiczanom, a w tym i Wojtyłom.

Maj 1920 r. oszołamia rodaków wiadomością ze wschodu, o tym, że wojska polskie wkroczyły do Kijowa, odnosząc wspaniałe sukcesy w walkach z bolszewikami. Niebawem jednak wiadomości z frontu przybierają ton minorowy. Z początkiem lipca 1920 roku gazety codzienne zamieszczają informacje o wycofywaniu się wojsk polskich. Czytając dziś te doniesienia, odnosi się wrażenie, że wydarzenia te są zaskakujące dla czytelników. Ni stąd ni zowąd grozi nam klęska, gdy jeszcze niedawno trzymaliśmy Kijów. Być może wiadomości napływały z opóźnieniem, być może, że były łagodzone ze względów propagandowych bądź cenzurowane z powodów strategicznych. Dość na tym, że w końcu twarda rzeczywistość przebijała się na pierwsze strony. **Docierają wieści o zbliżaniu się bolszewików do Warszawy od strony północnej.** W związku z tą sytuacją pojawiają się liczne publikacje związane z obronnością. Wzywa się ochotników do wojska, zbiera się fundusze na różne cele paramilitarne, na wspieranie żołnierzy. Mnożą się apele by wstępować do armii i dodatkowo pracować na rzecz Ojczyzny.

Podwórko, na które przychodziła z wózkiem Emila Wojtyłowa.

Widok na Wadowice od strony kleczańskiego Kopca. (po lewej koszary 56 pp)

SZLAKAMI
Jana Pawła II
Wadowice przed stu laty...

Kantyna — Kantine

Kasarnia Dragonów — Dragoner-Kaserne

Pozdrowienie
z Wadowic
Gruss aus Wadowic

Pozdrowienie z Wadowic. U góry - kantyna przy ulicy Młyńskiej. Niżej - koszary dragonów, w pobliżu torów kolejowych.

Spojrzenie na miasto od strony północnej. Na tle Góry Jaroszowickiej widać kościół, synagogę i gimnazjum.

Powódź często nawiedzała Wadowice. Wody Skawy zalewały wtedy pradolinę rzeki dochodząc, aż do pierwszych zabudowań.

Ołtarz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w wadowickiej świątyni.

I tak np. Ilustrowany Kurier Codzienny z dnia 10 lipca 1920 r. (nr 187) donosi na stronie 2: „oddziały ochotnicze piechoty tworzą się: (...) przy baonie zapasowym 12 pp. w Wadowicach dla powiatów: Wadowice, Oświęcim i północnej części powiatu Myślenice." **A numer 198 I.K.C. z dnia 21 VII 1920 r. publikuje na stronie 5 apel gimnazjalistów**. Cytuję zamieszczoną notatkę:

„Wiec uczniów gimnazjum w Wadowicach uchwalił onegdaj, co następuje: uczniowie klas 8, 7 i 6 mają się zgłosić do zaciągu, a klasy te mają być zamknięte aż do rozwiązania

armii ochotniczej. Uczniowie powyżej wymienionych klas, którzy nie zgłoszą się do komisji zaciągowej, nie mają prawa wpisu do żadnej szkoły średniej w całej Rzeczypospolitej. Ochotnicy zgłaszają się w Wadowicach do czwartku 22 bm."

Społeczeństwo jest ofiarne, demonstracyjnie popiera Naczelnika Państwa i dowództwo wojskowe. Nie brak heroizmu w postawach żołnierskich, mnożą się opisy bohaterskich potyczek, a także materiały potępiające okrucieństwo bolszewickiej nawały. Polacy zjednoczeni i zdeterminowani by bronić wiary i niepodległości. W natłoku informacji pojawia się optymizm, bo oto **w połowie sierpnia wrogowie zaczynają się w popłochu cofać na wszystkich kierunkach**. Następuje bezładny odwrót, okupiony przez nieprzyjaciela ciężkimi stratami, pospieszny i bezpowrotny.

W pościgu za bolszewikami uczestniczyli również żołnierze wadowickiego 12pp. Jeden z ważniejszych epizodów, stoczoną walkę z bohaterskim udziałem tej formacji, pod Leszniowem, opisuje w okolicznościowej publikacji por. 12pp. Józef Kiecoń, której fragment cytuję poniżej. Upamiętnieniem tej bitwy było wręczenie sztandaru jednostce i ufundowanie pomnika przed wadowickimi koszarami.

Dwunasty Pułk Piechoty

„W dniu wręczenia mu chorągwi przez obywateli ziemi wadowickiej i ku uczczeniu pamięci bitwy pod Leszniowem dnia 1 sierpnia 1920 roku jako w dniu swojego święta pułkowego poświęca

Praojcom na chwałę –

sobie i braciom na otuchę

w Wadowicach w roku 1924.

W tomie II tego okolicznościowego opracowania autor Józef Kiecoń opisuje śmierć Jana Hernicha, który zginął 1 sierpnia 1920 roku w bitwie pod Leszniowem.

Urodzony 10 marca 1899 roku w Wadowicach był jedynym wadowiczaninem oficerem 12pp. Autor tak opisuje to wydarzenie. Porucznik Hernich był posępny i zadumany, wyglądało na to, że ma jakieś złe przeczucia. Rozpoczęła się walka. Artyleria nieprzyjaciela prażyła zbierając obfite żniwo. Żołnierze rosyjscy bronili się na wzgórzach, które znajdowały się na przedpolach miasta. Polacy opanowali węzłowe punkty obrony na szczytach. Wojska bolszewickie rzuciły się do kontrataku. Sytuacja żołnierzy polskich stawała się krytyczna. Wtedy pojawił się z oddziałem porucznik Hernich z zadaniem wzmocnienia zdobytych na wzgórzach pozycji. Sytuacja była złożona, jedynie udany kontratak mógł oddać inicjatywę Polakom.

Ogarnięty zapałem i wolą walki porucznik Hernich poderwał żołnierzy do ataku. Biegnąc z karabinem, wśród świstu kul, wydawał rozkazy i osobistym przykładem pobudzał żołnierzy do wysiłku i desperacji. W pewnym momencie padł śmiertelnie ugodzony, co pobudziło jeszcze impet natarcia wojsk polskich. W efekcie ciężkich walk opanowano Leszniów ponosząc przy tym znaczne straty. 12pp. obchodząc rocznicę tej krwawej bitwy, oddaje cześć i hołd Bohaterowi dnia, który życiem przypieczętował to zwycięstwo".

Po kilku miesiącach walk strona pokonana negocjuje w Rydze warunki pokojowe. Ustalono wschodnie granice Rzeczypospolitej, a niebawem podpisano traktat ryski, którego ustalenia były kontrowersyjne ale prasa nie kontestowała go.

W czasie walki z bolszewikami Wojtyłowie przeżywali jak wszyscy huśtawkę nastrojów. Mieli żywo w pamięci walki w 1914 roku pod Krakowem i późniejszą ewakuację na Morawy. Teraz, gdy byli w czwórkę, z niemowlęciem, czuli się jeszcze bardziej bezsilni niż wtedy. Tym bardziej, że teraz mieli do czynienia z czerwoną zarazą, a ta w porównaniu

z „białymi" budziła zdecydowanie większy strach w społeczeństwie. Bolszewicy byli bezwzględni i zdziczali. Przedstawiani w prasie jako banda niedożywionych obszarpańców, złodziei i gwałcicieli, żądna łupów, gotowa mordować dzieci, starców i kobiety, zmierzająca po trupach do celu. Chcieli zawładnąć Europą by zaprowadzić nieludzkie rewolucyjne porządki. **Pod Warszawą zatrzymano ten kataklizm.**

W pierwszych latach życia Karola, nazywanego przez matkę Lolusiem, Emilia była zdana niemal wyłącznie na własne siły. Po pierwsze prowadziła dom dla czterech osób, co wiązało się z codziennym gotowaniem, sprzątaniem i opieką nad niemowlakiem. Senior Wojtyła pochłonięty był pracą zawodową, a ta przysparzała ciągłych problemów. Oprócz niestabilnej obsady kadrowej i wdrażających się dopiero do obowiązków pracowników, codzienność utrudniały braki zaopatrzeniowe, przeciążenie, niekompetencja, trudne warunki lokalowe, ustalane dopiero procedury służbowe.

Okres największej aktywności Emilii Wojtyłowej jako kapłanki ogniska domowego, matki, gospodyni i opiekunki dzieci, datować trzeba na lata 1920-1926. Potem aktywnie włączył się ojciec, który zdecydował się na wcześniejszą emeryturę. Miał już wtedy zaliczonych 25 lat służby wojskowej.

Spróbujmy prześledzić losy rodziny w tym okresie i poszukać śladów matki papieża w okolicach rynku wadowickiego.

Po urodzeniu Lolusia i po jego ochrzczeniu, niebawem nadeszły miesiące letnie i wakacje starszego syna Mundka, który właśnie ukończył czwartą klasę gimnazjalną. Mógł więc ochoczo pomagać matce, tak w czynnościach domowych, jak i zajmując się małym braciszkiem. Znajduje to potwierdzenie w cytowanych powyżej wspomnieniach Heleny Szczepańskiej. Mundek starszy był od przyszłego papieża o czternaście lat, mógł więc również zastępować matkę przy usypianiu dzidziusia, kołysaniu go, mógł wychodzić z wózkiem na spacer, ewentualnie pomagać w czynnościach pielęgnacyjnych jak kąpanie czy ubieranie. Prozaiczne czynności pielęgnacyjne przy niemowlęciu wymagały wiele wysiłku, jako, że mieszkanie pozbawione było wygód. Wodę nosiło się w wiadrach, potem grzało lub gotowało na piecu opalanym węglem. Kąpiel w balii, w odpowiednio ciepłym pomieszczeniu, by dziecko się nie przeziębiło. Pieluszki wielokrotnego użycia, z tetry, prało się i prasowało, a do tego trzeba było wody, miejsca do prasowania i suszenia upranych rzeczy. W tych prostych warunkach, w kuchni z piecem kaflowym, gdzie buzował stale podtrzymywany ogień, gotowało się obiady ale i odpowiednie dla niemowlęcia odżywki. By radzić sobie z tak różnymi czynnościami, w prymitywnych warunkach trzeba było umiejętnej organizacji zajęć, sprawności, cierpliwości, a zwłaszcza pracowitości. Dzień mamy wypełniony był krzątaniną od rana do wieczora. W pracach najtrudniejszych, wymagających siły fizycznej, mogli pomagać Mundek i mąż, o ile byli w domu. Noszenie wiader z wodą, drzewa i węgla na opał, wynoszenie nieczystości, znoszenie wózka po schodach, w to najczęściej byli zaangażowani. Reszta była na głowie pani Emilii, której nadwątlone chorobami siły trzeba podziwiać. Chart ducha, bezgraniczne oddanie rodzinie, zawierzenie opatrzności, że podoła, niezwykła mobilizacja organizmu kobiety wątłej i osłabionej ciągłymi dolegliwościami – te cnoty pozwalały ufnej w bożą opiekę matce radzić sobie skutecznie z codziennym trudem.

Brak bezpośrednich źródeł z pierwszych lat życia Lolusia, ale przynajmniej udało się utrwalić nieliczne wspomnienia. **Cytowany już Franciszek Gabryl**, wówczas chodzący z Mundkiem do jednej klasy, przebywał często w mieszkaniu Wojtyłów, **pisze o tym w liście**: „pewnego razu usłyszałem płacz dziecka, a potem z drugiego pokoju wyszła mama Edmunda, z niemowlęciem na rękach. Był to mały Karol, późniejszy papież. Gdy uczyliśmy się, a mama Lolka była zajęta, kiedy płakał, opiekowaliśmy się nim. Kołysaliśmy go na rękach - bawiliśmy go, tak się wówczas mówiło".

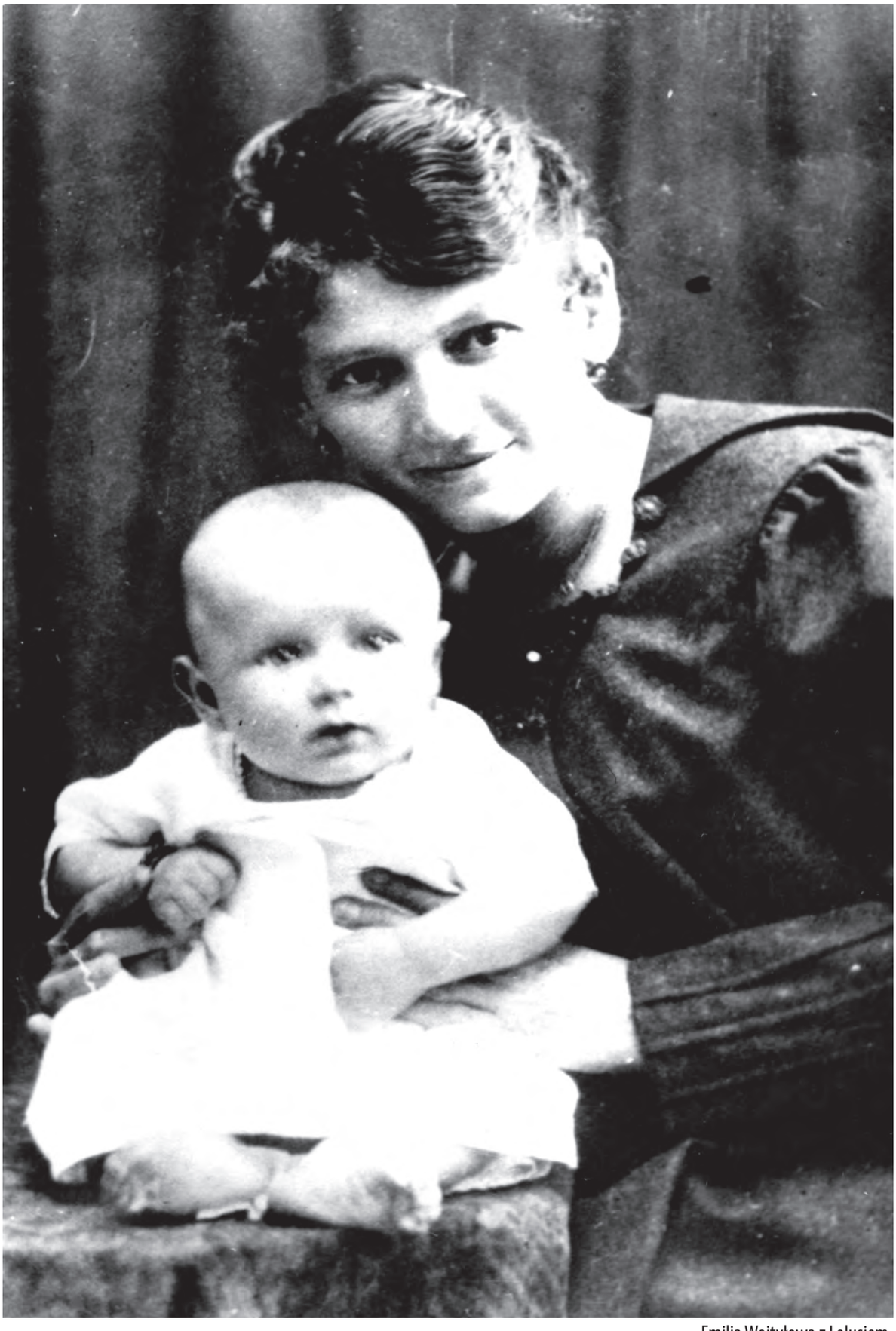

Emilia Wojtyłowa z Lolusiem.

Pani Wojtyłowa, co już wiemy, przychodziła na podwórko, po drugiej stronie ulicy, gdzie można było pod drzewem, wśród zieleni, siąść na studni i kołysać wózek, by synuś usnął. Wtedy mogła pogwarzyć z sąsiadkami i pochwalić się swoją pociechą. **Była dumna i spełniona i taka właśnie jest na jedynym zdjęciu jakie ma ze swoim, wielkim w przyszłości, potomkiem.**

W kamienicy na parterze mieszkał fotograf Franciszek Łopatecki. Być może, to właśnie on wykonał fotografię, tę niepowtarzalną, unikalną, która nawet po latach wiele mówi o matczynej miłości do synka. W zasadzie widać jedynie głowę pani Emilii, z krótko przystrzyżonymi, lekko falującymi włosami. To co zwraca uwagę, po bliższym przyjrzeniu się to rozpromienione oczy i uśmiechnięta twarz, emanująca szczęściem, dumą i satysfakcją. Trudno słowami opisać radość i uniesienie jakie bije z twarzy pani Emilii, która podtrzymuje synka. Ten słabo jeszcze siedzący niemowlak patrzy ze zdziwieniem w obiektyw. Wygląda na to, że nie ma jeszcze roczku. Może nawet w tym ubranku był do chrztu, a uszczęśliwiona mama chciała taki właśnie wizerunek utrwalić. Chłopczyk wygląda na zadbanego, dobrze odżywionego malca, który w poczuciu bezpieczeństwa, w objęciach matki, przygląda się z zaciekawieniem fotografowi i jego dziwnej maszynie.

W pierwszym roku życia z dzieckiem dużo się chodzi na spacery. Wyobraźmy sobie, że w słoneczny, ciepły dzień, letni lub jesienny Emilia Wojtyłowa wybiera się na przechadzkę z wózkiem. Może skierować się do rynku, przeciąć plac, a następnie pójść ul. Mickiewicza w stronę gimnazjum albo na zbożny rynek, który podobnie jak rynek główny można okrążać. Przy okazji przechodzimy obok sklepów, zatrzymujemy się przed wystawami, a spotykając osoby znajome możemy porozmawiać, a nawet pochwalić się dorodnym, przeważnie śpiącym bobaskiem. W roku 1920 i 1921, gdy Lolek jeździł w głębokim wózku, nie było w Wadowicach ruchu samochodowego, można było do woli przemierzać miasto wzdłuż i wszerz. Gdy pani Emilia pragnęła spokoju w cieniu drzew kierowała swe kroki na planty i ewentualnie dalej na ul. Sienkiewicza, która kiedyś nazywała się Długą. By uniknąć schodów z poziomu kościoła na planty, mogła zejść na dół Kościelną, a potem w lewo Ogrodową. Wariant powrotny mógł wieść, z plant w prawo, a potem stromo w górę, wąską uliczką, pomiędzy plebanią a magistratem. Utrudnieniem szlaku na planty, była konieczność pokonywania wzniesienia rynkowego, najpierw w dół, potem w górę, co z wózkiem dziecinnym mogło sprawiać trudność, zwłaszcza osobie słabowitej. Ostatecznie można było jeszcze pójść ulicą Lwowską stronę koszar i Skawy, co jednak wydłużało spacer, a dzidziuś miał dobry apetyt i domagał się karmienia. W takim razie wybór padał najczęściej na rynek i przyległe doń ulice, bądź na sąsiednie podwórko.

Do połowy 1922 roku Emilia Wojtyłowa praktycznie sama zajmowała się młodszym synem. Do takiego stwierdzenia upoważnia kilka niezbitych przesłanek. Po pierwsze wrodzone umiejętności matki do zajmowania się maleństwem. Ona urodziła, ona bezgranicznie kocha, ona czuje i wie czego oczekuje jej latorośl, gdy jeszcze nie potrafi mówić, a jedynie płacze. Matki, wszystkie kobiety żyją rodzicielstwem, przeważnie bawią się w dzieciństwie lalkami, a później opiekują się młodszym rodzeństwem, zwłaszcza, gdy pochodzą z rodzin wielodzietnych, a tak właśnie było z Emilią. Po drugie w okresie wczesnego dzieciństwa zachodzą istotne procesy rozwojowe, które trzeba znać i delikatnie wspierać, by przebiegały one prawidłowo. To siadanie, raczkowanie, chodzenie, nauka mowy. Najlepiej wiedzą to matki, które już odchowały wcześniej potomstwo, bo korzystają z uprzednich doświadczeń. Taki roczny, bądź dwuletni berbeć wymaga ciągłej uwagi, bo może zrobić sobie krzywdę. Może się potłuc, może ściągnąć obrus, może przewrócić kwiatek lub naczynie z gorącą potrawą. Nie można go całkiem ograniczyć, gdyż musi się rozwijać ale trzeba go bardzo troskliwie doglądać. Do dziecka w tym wieku trzeba mówić, a nawet mu śpiewać na przykład kołysanki, bo to stymuluje procesy poznawcze. Kobiety instynktownie sprzyjają wzrostowi dziecka, bo to wynika z predyspozycji biologicznych. Ojcowie i chłopcy mogą też to robić

pod warunkiem, że ktoś ich nauczy i że starczy im cierpliwości. Bratu, kilkunastoletniemu, jakim był wówczas Mundek potrzeba w takim przypadku zwłaszcza poczucia odpowiedzialności. Zapatrzona w swojego wyjątkowego synka (bo tak przecież myśli każda matka) pani Emilia nie spuszczała go z oka. Zapewniała mu wszelkie warunki bezpiecznego rozwoju pod swoimi skrzydłami. Gdy minął okres kiedy dziecko wszystkiego chce dotknąć, gdy wszystko bierze do buzi, gdy nie uznaje zakazów, ani napomnień, wtedy stopniowo wciągała syna Mundka w opiekę i zajmowanie się bratem.

Senior Karol Wojtyła był człowiekiem zrównoważonym, uporządkowanym, z wyobraźnią i opiekuńczością ale z początkiem lat dwudziestych pełnił służbę i utrzymywał rodzinę, z konieczności najczęściej bywał poza domem, w pracy. W żadnych relacjach sąsiadów, znajomych czy kolegów Mundka, we wczesnym dzieciństwie Lolka jego postać nie pojawia się. A jeżeli ktoś napomknął to zazwyczaj stwierdzał: chodził zawsze w mundurze, poważny, skupiony, widywano go najczęściej samego jak szedł i wracał z pracy. Znajduje to w pełni potwierdzenie w materiałach źródłowych ówczesnej Powiatowej Komendy Uzupełnień w Wadowicach. **Z uprzednio cytowanych dokumentów wynika, że porucznik Wojtyła pełniąc funkcję naczelnika kancelarii, został dodatkowo obarczony czynnościami związanymi z reklamacjami.** Ten obszerny i niewygodny dział przysparzał mnóstwo problemów, bo wymagał współdziałania wielu osób, urzędników, lekarzy, a także udziału zainteresowanych, którzy wnosili skargi i zażalenia.

Edmund Wojtyła gimnazjalista.

Władysław Pollner, jeden ze wspominających.

Janina Krupska (z domu Urban) gimnazjalna koleżanka Edmunda, współuczestniczka górskich wędrówek.

Kroniki klasztorne karmelitów przynoszą za rok 1921 zapiski pogodowe.

„**Sierpień**. Posucha, pomimo licznych modłów i Mszy świętych o deszcz, nie ustaje. Żniwa przy pięknych i gorących dniach idą gładko i prędko, wszystkie zboża prawie naraz dojrzewają, tak że nie można nastarczyć z koszeniem. Słomy pięknej dają one dosyć, lecz ziarna niezbyt wiele [II.215]

W całej Europie nastały prawdziwe „psie dni" (kanikuła) i od końca pierwszego tygodnia b.m. gorącość atmosfery trzyma się stale około i ponad +20 R; kilka dni, choć nie jeden po drugim, było +27–28 R = +34–36 Cels. Na udar mózgu padało w zachodnich krajach Europy, tj. w Anglii, Francji, Włoszech dużo ofiar; także z Ameryki dochodziły podobne wieści. Wody w studniach brakło w całych Wadowicach, naturalnie także i gdzie indziej, tak że i ta ludziom drogo przychodziła, przeważnie ze Skawy, która także prawie wyschła. Nam w klasztorze jednak nie brakło wody w studni wielkiej przy rogu kuchni, choć w innych naszych studniach i tam za klauzurą w domostwie służby naszej jej brakło, tak że dla bydła i służby dostarczano wody z klasztornej studni. [...]

Wrzesień. Początek bieżącego miesiąca przyniósł upragniony deszcz przez 3 dni z przerwami [...] Woda w studniach po tymże deszczu znalazła się znowu, choć nie wszędzie, ale w niewystarczającej ilości, gdyż np. tutejszy szpital powszechny jeszcze dotąd wozi wodę ze studni przy ul. Wiedeńskiej [=Mickiewicza], opodal zachodniej strony Gimnazjum. [II.215]"

Uruchamiamy wyobraźnię i widzimy panią Emilię Wojtyłową w latach 1920 – 1922, matkę i gospodynię domową, która wybiera się na zakupy. Były to lata trudne pod względem aprowizacji. W wielkich miastach, na przykład w Krakowie nadal racjonowano chleb, cukier, mięso. Były to pozostałości czasów wojennych. Szalała drożyzna, szerzyła się spekulacja, czyli sprzedawanie towarów chodliwych po dużo wyższych cenach. Zwalczano te zjawiska ale nieskutecznie. Prasa stale donosiła o ściganiu i karaniu nieuczciwych handlarzy. W mieście mniejszym, czyli w Wadowicach łatwiej było się zaopatrzyć w artykuły spożywcze. Nieco większa była podaż, a mniejszy popyt. Jednak rodziny urzędnicze, a taką była rodzina Wojtyłów musiały wszystko kupić, bo nie miały nawet ogródka z warzywami. Dochody osób pracujących na państwowych posadach wciąż nie nadążały za inflacją. Dowodem są informacje z kroniki szkolnej.

Fragment tekstu z kroniki szkoły męskiej im. Marcina Wadowity.

1922 r. – „w tym czasie wskutek dewaluacji pieniądza wzrosły niepomiernie płace nauczycieli. Kiedy w roku 1914 nauczyciel obarczony średnią rodziną pobierał 170 koron austr., to w roku 1920 płaca jego miesięczna wynosi 3 340 Marek, w roku 1921 – 50000 Mk, zaś w roku 1922 – 225 000 Mk.
1923 r. – „z końcem tego roku płaca miesięczna nauczyciela wynosi około 500 milionów Mk, a 2 kg chleba kosztuje 900 000 Mk."

Trzeba było więc szukać towarów tanich, a mimo to dobrej jakości. Pani Emilia kieruje się na zbożny rynek, gdzie w czwartek odbywa się targ, na którym chłopi z okolic sprzedają jarzyny, owoce i inne produkowane przez naturę artykuły żywnościowe. Można kupić w zasadzie wszystko co potrzebne jest do obiadu. Torba z zakupami zapełnia się, a coś niecoś można upchnąć do wózka, w którym Loluś przebiera nóżkami. Przy zbożnym rynku można też kupić pieczywo i wiele innych towarów spożywczych jak: mąka, cukier, sól, kasze, przyprawy itp. Można mieć jednak wątpliwości czy tak zwyczajnie dało się kupić chleb. **Skłania do nich urywek z kroniki pallotynów.**

„(...) W lutym w roku 1920 z powodu braku chleba musieli uczniowie opuścić Collegium Marianum na Kopcu. Pozostali tylko nowicjusze, z których jeden (Chudziński) tak opisuje w owej kronice biedę kopiecką: „chleb składa się z 1/3 ziemniaków, reszta żyto, jęczmień itd. (owies). 3 razy w tygodniu na rano jest zupa, a dziesiątka składa się z ziem-

Banknoty markowe, jakimi posługiwano się na początku lat 20-tych.

niaków i kapusty. Mimo to każdy dobrze się trzyma i jest dobrej myśli. Snać znoszenie trochę dolegliwości w imię Chrystusa tak działa, jak zachowanie prawa dla młodzieńców w niewoli babilońskiej."

Kolejny cytat z tego samego źródła (str. 155 i 156) „W pierwszych latach zaraz po wojnie, płacili wychowankowie pensję w artykułach spożywczych, jak masłem, smalcem, zbożem i mąką. W sierpniu 1921 r. wyjechało nawet paru starszych wychowanków na Pomorze w celu zebrania u znajomych zboża, którego w byłej Galicji tak bardzo brakowało. Jednemu z nich, (…) uczniowi z klasy V, powodziło się wprost świetnie. Los zawiódł go na Pomorze, do parafii sampławskiej, gdzie mieszka ksiądz proboszcz Majka, serdeczny przyjaciel naszego domu i gorliwy patriota. Z jego parafii otrzymał tyle zboża, że będzie z niego dla nas chleb na dwa lub trzy miesiące."[5]

Sklepy spożywcze, piekarnie, masarnie znajdowały się przy rynku głównym i przy ulicach do niego przylegających, oraz przy zbożnym rynku. Dlatego pani Emilia zaopatry-

5 - Pallotyni w Polsce, napisał ks. Dr. Fr. Cegielka P.S.M. Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa 1935, s. 131

Zbożny rynek, na którym Emilia Wojtyłowa robiła zakupy.

wała się głównie na tych dwóch rynkach. Bez przeszkód można było dojechać do sklepów i punktów usługowych, wózkiem dziecinnym. Dziecko nieraz trzeba było zabrać na ręce, chyba, że ktoś był do pomocy, kto pilnował pociechy, na przykład Mundek, ale ten był dostępny dopiero po lekcjach.

Zwykle chodziło się na zakupy do tych samych sprawdzonych sklepów, z przyzwyczajenia, kierując się jakością towaru, miłą obsługą, przystępnymi cenami. Sklepy były wówczas jednorodne: rzeźnik, piekarnia, mleczarnia, masarnia. Dziś wszystko można kupić w jednym miejscu, tyle, że nie o takim smaku jak wtedy.

Od czasu do czasu senior Wojtyła wyręczał żonę w porannych sprawunkach, o ile pozwalały mu na to obowiązki służbowe. Nawykły do wczesnego wstawania mógł jeszcze przed pracą zrobić najważniejsze zakupy. Potem bywał już zajęty, może nawet zjadał obiad razem z żołnierzami w koszarach, a do domu wracał późnym popołudniem.

Trudno określić dokładnie wszystkie wydeptane przez Emilię Wojtyłową ścieżki, gdyż sklepy zmieniały właścicieli i asortyment. Chociaż w latach dwudziestych życie toczyło się wolniej, nowinki na prowincję docierały później, powolne zmiany jednak następowały.

Żeby hipotetycznie prześledzić codzienność wybranych jednostek trzeba posłużyć się domysłami, uprawdopodobnić je w miarę możliwości znanymi realiami i faktami, bo inaczej nie wczujemy się w atmosferę i okoliczności życia tych, których już nie ma. Mając na względzie powyższe założenie posiłkuję się pisząc ten tekst nie tylko wspomnieniami dawnych wadowiczan, którzy już wiele lat temu odeszli (ale których odszukałem w latach osiemdziesiątych i w miarę możliwości utrwaliłem ich wypowiedzi) ale też korzystam z opracowań o Wadowicach.

W szczególności czerpię z książki mojego przyjaciela Zbigniewa Jurczaka „Wadowiczanie". Pisze on o ludziach i miejscach, o domach i ulicach, o sklepach i firmach, o zmianach jakim ulegały, o czasach ich powstania i rozwoju, nieraz i upadku. Gdy zatopimy się w tej lekturze możemy z dużym prawdopodobieństwem odtworzyć szlaki Emilii Wojtyłowej - matki papieża.

Np. produkty nabiałowe kupowało się od wieśniaków na targu, ale również w kilku mleczarniach wadowickich, w tym w najbardziej znanej u Banasia, naprzeciw domu Wojtyłów. Na ul Zatorskiej było kilku rzeźników np. Zawiłowie, Banasiowie. Sklepy spożywcze z mąką, cukrem, przyprawami, z artykułami kolonialnymi znajdowały się na Mickiewicza, na 3 Maja, na Zatorskiej, ale i w obrębie obu rynków, a także niżej na Tatrzańskiej. Pani Emilia zmuszona była coraz częściej korzystać z apteki. W pobliżu na rynku były trzy, pod adresem Rynek 3, Rynek 12 i Rynek 7 – Pod Orłem. Ważnym dla kobiet sklepem była drogeria Kazimierza Homme, gdzie również był skład apteczny, Rynek 6. Z innych sklepów korzystało się rzadziej, okazjonalnie np. z wyrobami gospodarczymi i szklanymi, z tekstyliami, z księgarni, z materiałami papierniczymi. Były zlokalizowane na rynku lub na ulicach sąsiadujących, dostępne w każdej chwili. A trzeba pamiętać, że Mundek był już w wyższych klasach gimnazjalnych więc potrzebował podręczników, zeszytów, przyborów szkolnych itp. Chłopcu, co jakiś czas trzeba było kupić obuwie, a nieraz i inne części garderoby. Coś niecoś uszyło się w domu, coś się przerobiło, bo i ojciec i matka mieli podstawowe przygotowanie krawieckie, ale nie ze wszystkim tak się dało. Wojtyłowie dokonywali tylko najpotrzebniejszych zakupów. Musieli zwracać uwagę na cenę. A pani Emilia przywiązywała dużą uwagę do stroju i uzupełnień takich jak torebka, kapelusz czy eleganckie buty. Jej mąż chodził stale w mundurach, czego dowodzą fotografie. Warto przypomnieć, że czwartek był w Wadowicach dniem targowym. Rynek główny zapełniał się handlującymi. Kupić można było sprzęty gospodarstwa domowego, jak i narzędzia do pracy na roli, ubrania, obuwie, niektóre mniejsze części garderoby jak nakrycia głowy, chustki, drobne meble, naczynia. Dużo wyrobów z drewna, z materiałów pozyskiwanych w przyrodzie, takich jak wiklina, z której wyplatano kosze itp.

Muszę jeszcze raz podkreślić, że początek lat 20 charakteryzował się brakiem wszelkich dóbr, które w minionym okresie wykorzystywano w celach wojskowych. Skóry, materiały na ubrania, metale np. miedź, mosiądz, a nawet nici i zapałki oraz wiele innych surowców i produktów. W latach wojennych zastępowano je erzacami, czyli podróbkami. Mimo to targowisko na rynku w istotny sposób zaspokaja potrzeby mieszkańców miasta i wsi. Emilia Wojtyłowa, kobieta z wrodzonym gustem, lubiła tu przychodzić, by coś dla siebie znaleźć ale i nacieszyć oko rozmaitością wyrobów ich ludową estetyką zaczerpniętą ze zdobnictwa góralskiego, z wzorów krakowskich, a nawet śląskich.

Jedna z kilku aptek na rynku.

Poza czwartkiem na rynku było spokojnie, można było okrążyć go wózkiem dziecinnym i zajrzeć do sklepów galanteryjnych, zatrzymać się w pasmanterii. Pani Emilia coś niecoś szyła, haftowała, cerowała i reperowała. O ile były dostępne to nabywała: igły, nici, guziki, kordonki, tasiemki. Galanteria zaś oferowała wytwornej kobiecie: torebki, rękawiczki, paski, chustki, a także popularną biżuterię czyli korale, broszki, spinki itp.

Każda pani domu musi od czasu do czasu skorzystać z warsztatów rzemieślniczych. Usługi krawieckie dostępne były po drugiej stronie ulicy u Cichonia, który wyczekiwał na klientów, a razem z nim gromadka dzieci, które lepiej się miały, gdy tata miał pracę. Na rogu ulicy Poprzecznej (która nosiła przed wojną nazwę Teofila Kluka) mieszkał i szył krawiec Tomasz Kęcki. Każda rodzina musiała korzystać z usług szewskich, tych punktów w pobliżu rynku było kilka. Na początku 3 Maja - Franciszek Gzela, na ul Mickiewicza - Piotr Dzikowski, na jej odgałęzieniu, na Piaskowej, warsztat szewski Jana Białka, poza tym kilku innych. Konkurencja duża, rękodzielnicy chętni do pracy, byle tylko do nich chodzić, by mogli zarobić parę groszy. Podobnie było z fryzjerami, którzy też starali się ulokować w pobliżu rynku, bo tu był największy ruch. Hiczkiewicz, Borger, Firczyk - każdy z nich mógł ostrzyc Mundka i Lolka, a nawet zrobić fryzurę pani Wojtyłowej. W tym czasie mama chłopców nosiła krótkie włosy, naturalnie pofalowane. Korzystała też z usług modystki, bo nakrycie głowy traktowała jako dodatek do urody. Jedna z nich ulokowała się w kamienicy „pod lwem" (dziś Rynek 9), to Józefa Mandlowa, do której pani Emilia zachodziła aby obejrzeć kapelusze, w których lubowała się w młodości.

Pani Emilia Wojtyłowa, w razie potrzeby mogła liczyć na pomoc lekarską, ze strony doktora wszech nauk medycznych Jana Moskały. Ten był najbliższy. Zaraz przy rynku, mieszkał i pomagał w okresie zagrożonej ciąży, Żyd Samuel Taub, pierwszy lekarz izraelita w Wadowicach. Koło koszar mieszkał i leczył zasłużony dla miasta Franciszek Opydo.

Ślady pobytu **Emilii Wojtyłowej moglibyśmy znaleźć w kilku miejscach na ul. Lwowskiej (po odzyskaniu niepodległości nazywała się 3 Maja).** Wszak tędy chodziło się do koszar, nad Skawę, do ochronki Nazaretanek i na pocztę. Z pewnością matka z wózkiem, z Mundkiem i mężem wielokrotnie przemierzała główny wadowicki trakt z zachodu na wschód i z powrotem. Niemniej ważną trasą pieszą była droga z rynku na stację kolejową. Najkrócej było schodkami na planty, a potem aleją, chyba, że szło się z wózkiem dziecinnym, wtedy trzeba było omijać schody i jechać Wesołą, a stąd dopiero na planty. Miała rodzeństwo w Krakowie i dalszych krewnych w Białej, więc szlak na stację kolejową dobrze znała.

Jeśli mama Karola i Edmunda chciała się spotkać z przyjaciółkami, żonami innych oficerów, z którymi znała się jeszcze z czasów mieszkania na Lwowskiej, to mogła wybrać chociażby jedną z cukierni przy rynku np. Liski lub niewiele dalej na Mickiewicza rodziny Hernichów. Kobiece ploteczki, przy kawie i ciastku, obok tematów z własnego życia, nie pomijały lokalnych wadowickich problemów i sensacji z życia notabli, a zwłaszcza komentarzy związanych z funkcjonowaniem garnizonu.

Drugi rok życia Karola Wojtyły, czyli stawiającego pierwsze kroki Lolusia, nie przyniósł żadnych spektakularnych wydarzeń. Brak z tego okresu relacji ze strony znajomych i sąsiadów, nie ma żadnych dokumentów, poza jedną fotografią dziecka w sukience. Tym razem matka mogła ustawić malucha, by samodzielnie pozował. Myślę, że na tę okazję przygotowała mu strój, jako żywo przypominający sutannę, która będzie mu w przyszłości przypisana. Kupiła w sklepie bławatnym tkaninę, usiadła do maszyny i uszyła sukienkę, czy koszulę, sięgającą aż do stóp dziecka. Widać tak się wtedy nosiło, a zważywszy, że pani Emilia chciała mieć córeczkę, wszystko staje się jasne. Tak czy owak, mimo wielu domowych obowiązków, znalazła czas by pójść do fotografa, zapewne na ul. Mickiewicza. Ten, zgodnie

Roczny Loluś.

ze sztuką, utrwalił roztropnego, spokojnego i skupionego chłopczyka, który bez lęku i bez ruchu, w obecności mamy pozuje do zdjęcia. Bacznie przygląda się, bez uśmiechu i bez grymasów. Niebawem, w wieku dwóch i trzech lat będzie już wychodził z bratem, na spacery i na mecze piłkarskie drużyn dzikich i bardziej zorganizowanych.

Bliski kolega szkolny Edmunda Władysław Pollner, syn profesora gimnazjalnego z Wadowic, wspomina: *„z Edmundem Wojtyłą chodziłem razem do szkoły ludowej. Po jej ukończeniu ja rozpocząłem naukę w gimnazjum, a brat Lolka w szkole wojskowej w Austrii. Gdy wrócił stamtąd w 1918 roku znowu znaleźliśmy się w jednej klasie. Odnowiła się też nasza przyjaźń, a ta polegała na częstych odwiedzinach. Ja bywałem u niego, a on u mnie. Cieszyła ta zażyłość również mojego ojca Jana Pollnera, który był profesorem w wadowickim gimnazjum. W latach dwudziestych założyliśmy swój klub piłki nożnej pod nazwą „Czarni" składający się z kolegów gimnazjalnych, przeważnie z naszej klasy. Ja grałem na lewym skrzydle, zaś kolega Edmund Wojtyła był bramkarzem, bardzo dobrze bronił. Graliśmy w piłkę nad rzeką Skawą, na dzikim boisku, a obok było boisko do piłki nożnej 12 pułku piechoty. Gdy rozgrywaliśmy mecz lub trenowaliśmy, oznaczaliśmy bramki czapkami studenckimi, rogatywkami, a wtedy Edmund sadzał na tych czapkach Lolka. Mówiliśmy do kolegi: „Mundziu posadź Karolka na czapkach, a ty graj w bramce. Prócz mnie i Mundka grali koledzy: Bętkowski na obronie, Krok na centrze, Krzysztoforski – center pomoc i Lisko". Wspomnienia otrzymałem listownie.*

Franciszek Gabryl dodaje:

„Kiedy podrósł i miał 2,3 latka chodził z Mundkiem na boisko. Podczas, gdy brat grał, najczęściej jako bramkarz, Lolek siedział w bramce, bo tam było najbezpieczniej. Mimo to pewnego razu został uderzony piłką i głośno płakał, nie dał się uspokoić i w takim stanie zanieśliśmy go do mamy. Gdy wracaliśmy z boiska, często osobiście nosiłem go „na barana", aż do domu."

Władysław Pollner kontynuuje:

„Edmund zawsze brał Lolka ze sobą, czy szliśmy grać w piłkę, czy na spacer. Gdy byłem z nimi nieraz, na tych spacerach trzymałam za rączkę Karolka. To chodzenie Edmunda z młodszym bratem rzucało się w oczy. Pamiętam jak nasz gospodarz klasy Zygmunt Damasiewicz, znakomity wychowawca i pedagog, który uczył nas greki aż do matury, wyraził się w klasie: „mnie to się bardzo podoba, że Wojtyła tak tego młodszego braciszka prowadzi za rączkę i z nim chodzi na spacery." Wydarzenia te miały miejsce w siódmej klasie, wiosną. Był rok 1923, a po wakacjach musieliśmy już zacząć myśleć o maturze, tak, że piłka poszła w odstawkę."

Te wydarzenia dokumentuje amatorska fotografia z 1923 roku, na której widać drużynę piłkarską i małego Lolka. Nie jest to wspomniana drużyna uczniowska KS „Czarni", tylko pamiątkowe zdjęcie po jakimś meczu, na którym był Edmund wraz z bratem. Niewykluczone, że zdjęcie wykonuje właśnie Mundek, który natenczas powierzył Lolka, jakiemuś dryblasowi. Tak opisał go Władysław Pollner, który zdecydowanie zaprzeczył jakoby to była ich drużyna KS „Czarni". Na poparcie tych słów dodam, że na rok przed maturą Edmund Wojtyła sprawiał wrażenie młodzieńca o krępej budowie ciała, który nie wyróżniał się wzrostem w gronie rówieśników. Jakość zdjęcia nie pozwala na precyzyjne odczytanie rysów twarzy. Nie ma wątpliwości tylko co do Lolka, który z uśmiechem pozuje w ubranku domowej roboty.

W roku 1922, od 1 sierpnia do 1 listopada, Karol Wojtyła senior odbył trzymiesięczny kurs w Centralnej Szkole Oficerów Piechoty nr 2 w Grudziądzu. Ta lakoniczna informacja mówi nam, że w tym czasie Emilia Wojtyłowa samodzielnie zajmowała się domem i dziećmi przez kilka miesięcy. Mimo że była szczupła i wątła, ale za to zaradna i sprawna. W opracowaniu jej poświęconym Milena Kindziuk pisze, że wówczas chorował Maciej Wojtyła, teść Emilii, że przebywał w Wadowicach, a żona męża zapewniała mu opiekę. Moi

Lolek na boisku piłkarskim około 1923 r.

Fotografia z kursu w Grudziądzu. Urzędnik wojskowy Wojtyła siedzi trzeci od lewej, w drugim rzędzie, w okrągłej czapce.

rozmówcy nie wspominali o tym, ale jeśli tak było to trzeba chylić czoła przed postawą matki Lolusia. Nikt nie wspomniał też nigdy by Wojtyłom ktoś pomagał np. siostry, czy córka Macieja, jednak ich pomocy nie można wykluczyć. Mundek miał dobrotliwe usposobienie, jak mógł to włączał się w obowiązki domowe i pomagał przeciążonej obowiązkami matce.

Podczas kursu, urzędnik wojskowy Karol Wojtyła, wraz z innymi uczestnikami został uwieczniony na pamiątkowej fotografii. Starszy, poważny, otoczony szacunkiem młodszych siedzi w centrum grupy. Kursanci wzięli udział w wycieczce nad Bałtyk wojskowym transportem samochodowym. Porucznik kupił żonie Emilii sznur bursztynowych korali.

Józef Putek, działacz ludowy, prawnik, wydawca „Chłopskiego Sztandaru".

W tym czasie, gdy senior Wojtyła szkolił się w Grudziądzu, w powiecie toczyła się ostra walka przedwyborcza. Oddany sprawie ludowej, poseł Józef Putek, założył w Choczni, koło Wadowic, pismo pod nazwą „Chłopski Sztandar". Na jego łamach starał się pozyskać wyborców, na rzecz ludowej lewicy. Działał na rzecz włościan, a w bezkompromisowej opozycji wobec posiadaczy, kleru i zwolenników innych partii. Przy okazji odsłaniał hipokryzję władz lokalnych, komentował bieżące wydarzenia krajowe, powiatowe i miejskie. Niektóre ze spraw, były głośne w mieście, komentowane przez wadowiczan, oplotkowywane przez panie w cukierniach i na ławeczkach, a także odbijały się głośnym echem w kazaniach miejscowego duchowieństwa. Możemy przypuszczać, że porucznik Wojtyła rozmawiał ze współpracownikami na te tematy, a potem przynosił je do domu. Żona Emilia będąc nieco dalej od polityki, z ciekawością kobiecą chłonęła najnowsze sensacyjki. Niektóre chociaż pośrednio dotyczyły i ich rodziny i ich osobiście, bo przecież głosowali i wybierali swoich reprezentantów. Stykali się z chłopstwem zjeżdżającym furmankami do Wadowic na targi, obserwowali pochody i zgromadzenia ludowe, może byli na jakimś festynie przedwyborczym.

Redagujący „Chłopski Sztandar" Józef Putek donosił w jesiennych wydaniach o przebiegu akcji przedwyborczej w okręgu nr 43, a potem o wynikach głosowania, które były pomyślne dla Lewicy PSL. Przystępując do wyborów z „trójką" ugrupowanie uzyskało w Choczni 842 głosy, podczas gdy piastowcy zdobyli zaledwie 27 głosów. Cześć wam chłopi z wadowickiego - zakończył notatkę autor, główny animator chłopskiej aktywności w podwadowickiej Choczni.

Po zakończeniu akcji wyborczej gazeta ukazywała się nadal przynosząc co rusz materiały lokalne, z Wadowic i okolicy. Opisywano między innymi uciążliwości dla przedmieścia Zaskawie, w związku z brakiem odpowiedniej drogi i mostów przez rzekę.

„Chłopski Sztandar" nr 15 z dnia 10 grudnia 1922 roku.

Str. 6 „Sprawy gminne"

Wadowice. Jaki jest los ludności rolniczej zamieszkałej po miastach tego dowodzi traktowanie przez władze miejskie ludności mieszkającej na przedmieściu „Zaskawie". Ludność ta na równi z innymi obywatelami płaci podatki miejskie na bruki, elektryczne oświetlenie, parki, kanalizację itd., atoli nie tylko, że nic z tego nie ma ale jeszcze nawet nie może doczekać się poszanowania i uwzględnienia konieczności życiowych. Od setek lat prowadziła na „Zaskawie" droga publiczna obok strażnicy kolejowej, od niepamiętnych też czasów na drodze tej były mosty. W roku 1921 magistrat sprzedał te mosty w drodze publicznej licytacji za kwotę 82.414marek 40f. Nadto sprzedano też i wierzby obok tej drogi rosnące, za kwotę około 40 000 mk. Mosty zostały rozebrane, a skutkiem tego 79 domów pozostaje dotąd bez dogodnej komunikacji, co zwłaszcza odbija się na dzieciach, które muszą do szkoły brnąć po błocie i wodzie. Księdza czy lekarza wprost niepodobna

dowieźć, a pogrzeb sprawia zainteresowanym prawdziwe utrapienie. Każdy idąc do miasta natrapić się musi, zwłaszcza w nocy, jak przebyć przez to bagno, żeby rąk i nóg nie połamać. Władze miejskie krzyczą, że brak im pieniędzy, targowe z tygodnia na tydzień rośnie, z rolników się już siódmą skórę zdziera, ale za te pieniądze - jak widać - nic się nie robi. Jest to zaprawdę wstydem, że miasto zabrało za sprzedane wierzby i mosty gotówkę i zupełnie nic nie zrobiło za nią, aby ludności dostęp do miasta ułatwić. Za to dla urzędników podwyżki się znajdą, mieszkańcy śródmieścia trotuary mają, elektryka im świeci, ale „dziady" na przedmieściach niech się topią w wodzie i błocie i niech płacą podatki gminne i cicho siedzą, a zresztą na „Zaskawiu" sami „putkowcy" za ósemką i czternastką nie głosowali, to niech za to niedolę cierpią. Na każdym prawie posiedzeniu Rady Miejskiej radny Józef Kułaga prosi i grozi, aby zrobić jakiś porządek, wszystko nic nie pomaga. Ciągle się tylko zwleka, albo przed posiedzeniem Rady Miejskiej pośle się ludzi, aby coś podłubali, by można było na radzie powiedzieć: „patrz narodzie, magistrat już coś z drogą robi." Mieliśmy stąd asesora, to przeniósł się do miasta, bo się boi bagna, które także spowodował, bo sam jako asesor sprzedawał mosty. Tą drogą zmuszeni więc jesteśmy zwrócić się jeszcze raz do Magistratu, Władz Rządowych i Posłów, aby przecież nareszcie obowiązek wobec ludności miejskiej władze miejskie spełniły.

Ogół ludności przedmieścia Wadowic „Zaskawie"

Utrudnienie to dotykało też chyba mieszkańców centrum, gdy chcieli udać się np. na „Wenecję", bo mieli wtedy ten sam problem co zaskawianie. Sprawa ta wraca na łamach gazety w kwietniu 1923 roku.

Chłopski Sztandar nr 18 z dnia 29 kwietnia pisze na stronie 18:

„Wadowice – Zaskawie. W roku 1921 sprzedała gmina Wadowice mosty na Zaskawiu, za które miała wystawić nowy mostek i przywrócić komunikację z miastem. Po upływie dwóch lat Rada gminna w Wadowicach jednogłośnie uchwaliła dnia 21 marca br. rozpoczęcie budowy mostku, na co p. burmistrz Kluk przyrzekł, że do 3 dni zostanie robota rozpoczęta; praca ta powierzona została budowniczemu miejskiemu. Gdy już budowniczy począł zawierać umowy z robotnikami i murarzem nagle zarząd gminny odmówił pomocy, wyrażając się aby obywatele przedmieścia Zaskawia prestacją z pod numeru wybudowali. Znów mamy nowy powód, że ludność przedmieść traktuje się niżej psa, bo w śródmieściu psy chodzą po trotuarach, na przedmieściu zaś komunikacji należytej dla ludzi się nie robi.

Numer pojedynczy 800 Mk. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

CHŁOPSKI SZTANDAR

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO „WYZWOLENIE"

WYDAWCA: CHŁOPSKIE TOWARZYSTWO WYDAWNICZE — NACZELNY REDAKTOR: Dr JÓZEF PUTEK

Nr 30. Niedziela, 22 lipca 1923 r. Rok II.

PUBLICZNE ZAPYTANIE

do Pana Prezesa Rady Ministrów Wincentego Witosa.

Strona tytułowa „Chłopskiego Sztandaru"

Chyba nie było z tym przejściem przez Skawę aż tak źle skoro w lipcu urządzono na Zaskawiu festyn o czym donosi **„Chłopski Sztandar" numer 30 z dnia 22 lipca 1923 roku, str. 10.** „Staraniem ludowców PSL „Wyzwolenia" urządzony został w Wadowicach na Zaskawiu festyn ludowy, który udał się znakomicie. Czysty dochód w kwocie ponad milion marek przeznaczony został na założenie czytelni ludowej i biblioteki."

W numerze grudniowym z roku 1922 opis reakcji wadowiczan na wieść o zamordowaniu prezydenta Gabriela Narutowicza.

Chłopski Sztandar nr 16 i 17 z dnia 24 grudnia 1922, str.4.

„**Wadowice**. Na wieść o zbrodni popełnionej przez endeckiego faszystę na osobie prezydenta Rzeczypospolitej, zawrzał oburzeniem lud wiejski i miejski w Wadowicach i w całym wadowickim powiecie. Poseł dr Putek, który prawie przyjechał z Warszawy ogłosił, aby wszyscy zeszli się na wiec protestujący do sali „Domu Robotniczego". Na wezwanie to przybyło kilka tysięcy ludzi. Po wyborze prezydium, do którego weszli ob. Wyrwiak, Malata, Kułaga, zabrał głos poseł dr Putek i w godzinnym przemówieniu napiętnował szkodliwą, spiskową robotę „hieny", wśród ostrych okrzyków zgromadzenia skierowanych przeciw endeckim zbrodniarzom, a następnie przedstawił do uchwalenia rezolucję: lud ziemi wadowickiej uroczyście protestuje przeciw zbrodniczej robocie prowadzonej przez żywioły reakcyjne i zapowiada, że jeśli władze państwowe nie stłumią wywrotowych spisków, knowanych przez „hienę" przeciw ludowi i państwu, lud sam zniewolony zostanie do zrobienia porządku i obrony Konstytucji. Rezolucje uchwalone zostały jednomyślnie. Następnie przemówił jeszcze ob. Papla P.P.S. i poseł Roman imieniem piastowców, protestując imieniem swoich stronnictw przeciw zbrodniom i bezprawiu prawicy, poczem całe zgromadzenie uszykowało się w pochód i na czele z posłami i prezydium wiecu przeszło ulicą 3 Maja i rynkiem pod starostwo, śpiewając pieśni rewolucyjne. Wybrana na wiecu delegacja z 25 obywateli ze wsi i miasta udała się do biura starosty, gdzie imieniem manifestantów poseł dr Putek złożył na ręce starosty słowa głębokiego współczucia z powodu ohydnego mordu dokonanego na osobie prezydenta Rzeczpospolitej, a następnie zwrócił uwagę na agitację nie przebierającą w środkach, a prowadzoną przez obszarników, burżuazję miejską, a zwłaszcza księży, rozwijającą się coraz bardziej dzięki poparciu władz administracyjnych i rządowych. W szczególności poseł dr Putek zażądał od starosty, aby podał do wiadomości księży agitatorów, którzy są moralnymi sprawcami zawichrzeń i zbrodni, aby się odsunęli od odprawiania nabożeństw żałobnych za duszę prezydenta, skoro go ogłosili za żyda. Niech mszę odprawiają ci duszpasterze, którzy ambon i ust swoich nie splamili podłą agitacją polityczną. Ob. Wyrwiak zwrócił uwagę na zajadłą agitację urzędników popierających „Chjenę", a poseł Roman przyłączył się do wywodów poprzednich mówców. Starosta przyrzekł podać do wiadomości rządu życzenia i uwagi przedstawione przez delegację. Po złożeniu sprawozdania i odśpiewaniu „Gdy naród do boju" manifestacja została zakończona.

J. Kułaga

Porucznik Wojtyła, urzędnik wojskowy, bądź co bądź funkcjonariusz państwowy, musiał być wraz z rodziną głęboko poruszony tragedią całego narodu. Życie jednak, nawet tu na prowincji toczyło się nadal, co widać chociażby po materiałach prasowych z Chłopskiego Sztandaru informujących o interpelacji posła Putka w sprawie opłat targowych w powiecie wadowickim.

Chłopski Sztandar nr 5 z 1923 roku, str. 2

„Poseł dr Putek wniósł do Ministra Spraw Wewnętrznych następującą interpelację w sprawie nadużyć przy pobieraniu opłat targowych przez magistraty i urzędy miejskie w powiecie wadowickim i żywieckim. „Z kół ludności włościańskiej dają się słyszeć skargi i żale z powodu pobierania zbyt wygórowanych opłat targowych (...)

Najwyżej wyśrubowane zostały opłaty w Wadowicach. Opłata na przykład za konia prowadzonego na targowicę wynosi 3000 marek, tyleż od wozu naładowanego słomą. Nawet od próżnych wozów pobierane są opłaty targowe, a rygor ten jest stosowany wy-

łącznie do ludności wiejskiej, albowiem wjeżdżający do miasta w bryczkach i powozach właściciele większych obszarów, opłat targowych od swoich pojazdów nie płacą (...)

Wobec tego zapytujemy Pana Ministra:

1) czyby nie zechciał tych praktyk magistratu i urzędów miejskich w powiecie (...) ukrócić (...)
2) czyby nie zechciał wezwać kompetentnych czynników do przeprowadzenia dokładnej lustracji gospodarki miejskiej (...) tak pod względem jej zgodności z prawem jak i celowości i użyteczności ogólnej.

Interpelant: dr Józef Putek

Opłaty targowe odnoszą się do osób spoza Wadowic, przybywających na cotygodniowe targi, w czwartki, co powodowało najazd furmanek, zwiększony ruch w rynku, tłumy na ulicach, ciżbę w rozmaitych „handelkach". Odgłosy inwentarza, zapachy swojskie, ludzka wrzawa - te zjawiska utrudniały codzienność mieszkańcom, a z drugiej strony poprawiały aprowizację i przynosiły miastu dochody.

Numer 16 pisma z dnia 15 kwietnia 1923 roku przynosi na str.7 informację: dr Franciszek Opydo były poseł do parlamentu oraz burmistrz miasta Wadowic umarł 31 marca 1923 roku. Był on jednym z twórców Stronnictwa „Centrum Ludowego", a znany był przede wszystkim jako dobry lekarz. Niech odpoczywa w pokoju.

Aktywność posła Putka wyrażała się w ciągłym podejmowaniu nowych wyzwań, tak na szczeblu lokalnym jak i poprzez działalność sejmową. I tak w swojej gazecie, wydawanej w Choczni, donosi o podjęciu starań w kwestii otwarcia w Wadowicach seminarium nauczycielskiego. Sedno sprawy najlepiej oddaje cytat: **Chłopski Sztandar nr 25 z dnia 17 czerwca 1923 roku, str. 6.**

O seminarium nauczycielskim w Wadowicach.

W sprawie otwarcia państwowego seminarium nauczycielskiego w Wadowicach zgłosił w sejmie poseł dr Putek następujący wniosek:

Gmina miasta Wadowic, uznając niezbędną potrzebę otwarcia seminarium nauczycielskiego żeńskiego (...), a to tak ze względu na liczną młodzież miejscową, jak i powiatu, czyni od szeregu lat wnikliwe zabiegi u władz szkolnych o otwarcie takiego zakładu szkolnego (...). W zabiegach tych popierają wadowicką reprezentację gminną zarządy miasta Kalwarii, Suchej, Zatora, Andrychowa, jako zainteresowane (...), dzięki doskonałej komunikacji kolejowej. O konieczności założenia tej uczelni w Wadowicach świadczy także fakt, że na I i II kurs założonego przez gminę (...) prywatnego seminarium żeńskiego na rok szkolny 1922/23 zapisało się 80 uczennic, mimo, że wpisy urządzano równocześnie z wpisami do powiatowego seminarium żeńskiego w Kętach. Zaznaczyć należy, że gmina miasta Wadowice zobowiązała się do wszelkich świadczeń na rzecz seminarium (...). Budynek uznany w swoim czasie przez władze szkolne za odpowiedni (...) gotowy jest do oddania go na potrzeby seminarium. Również gmina (...) zobowiązuje się ułatwić profesorom uzyskanie mieszkania na wypadek zwinięcia seminarium w Kętach i przeniesienia grona nauczycielskiego do Wadowic.

Wobec powyższego Wysoki Sejm uchwalić raczy: Sejm wzywa Ministerstwo Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych do otwarcia państwowego seminarium nauczycielskiego żeńskiego w Wadowicach z początkiem roku szkolnego 1923/24.

Wniosek ten skierowany został do Komisji Oświatowej.

Przy innej okazji Józef Putek upomina się o świadczenia dla rezerwistów powołanych na ćwiczenia, który to zasiłek winno wypłacać starostwo w Wadowicach.

SZLAKAMI
Jana Pawła II
Wadowice. Spacery po mieście.

Ulica Lwowska (3 maja) wiodła od koszar w stronę Skawy, wśród parterowej zabudowy po obu stronach.

Wojtyłowie często odwiedzali rodzinę Pukłów mieszkającą na ulicy Mickiewicza, która była wylotową w stronę Choczni. (żółty domek, po współczesnej przebudowie)

Planty, miejsce zabaw i wypoczynku dla dzieci

Aleja kolejowa - szlak podróżnych od stuleci.

Przy ulicy Zatorskiej znajdowała się pracownia Wicka Bałysa, przyjaciela Lolka, a nadto trakt ten prowadził nad Choczenkę, która wówczas stwarzała możliwości rekreacyjne.

Ulica Tatrzańska stanowiła naturalne przedłużenie ulicy Kościelnej w kierunku południowym, prowadziła w stronę miejskiej nekropolii.

Chłopski Sztandar nr 38 z dnia 16 września 1923 roku, str. 5

Jak rząd wypłaca zasiłki wojskowe. Z wadowickiego.

W imieniu wszystkich tutejszych rezerwistów, którzyśmy odbyli ćwiczenia wojskowe w tym roku, upraszam Szanowną Redakcję „Chłopskiego Sztandaru" i naszych panów posłów o zajęcie się sprawą naszego zasiłku. Już pół roku mija od czasu kiedyśmy ukończyli ćwiczenia, a zasiłku przyznanego przez rząd Sikorskiego do tego czasu jeszcze nam Starostwo w Wadowicach nie wypłaciło. Prosimy o upomnienie się o naszą krzywdę. Bo przecież my jesteśmy i tak po prostu żebrakami. Skarb Państwa miał nam wypłacić zaraz ten marny zasiłek, tymczasem do tej chwili Starostwo wymawia się brakiem pieniędzy. Przecież już teraz ściągnięto podatki, to może się znajdzie tych marnych parę tysięcy, żebyśmy mogli sobie chociaż jaką koszulinę (...) kupić. Kiedy trzeba było iść na ćwiczenia, to musieliśmy wszystko zostawić, a żony musiały się pożyczać na wyżywienie, ale myśmy spełnili obowiązek. Tak o nas dba nowy rząd.

Czytelnik „Chłopskiego Sztandaru"

Wujostwo Wiadrowscy, Maria i Leon.

Niewiele jest bezpośrednich źródeł z pierwszej połowy lat 20 opisujących życie i sprawy wadowiczan. Dlatego zdecydowałem się na cytaty in extenso, by przybliżyć czytelnikowi realia w jakich żyło się w mieście. Każdy może sam dokonać porównań i wyciągnąć wnioski. W ten sposób możemy po części zasmakować ówczesnej rzeczywistości. Senior Wojtyła związany z wojskowością mógł nawet pośrednio być włączony w sprawy, które wiązały się ze służbą, opisane powyżej. Czy znał posła Putka? Czy się z nim kiedy zetknął? Jest to prawdopodobne, bo działacz ten był postacią głośną w mieście, a nawet i w kraju. Z całą pewnością znał się z rodziną Pukłów o czym wiem z innego źródła, a u Pukłów bywali przecież Wojtyłowie. Mogli się więc spotkać, a nawet rozmawiać o sprawach miasta czy kraju. Prawnik, działacz, ludowiec, orędownik sprawy chłopskiej, był nieprzejednany w krytyce warstw posiadających i środowisk klerykalnych, a także roszczeniowy w imieniu klas uboższych w stosunku do władz lokalnych i rządu.

W latach wczesnego dzieciństwa Loluś z rodzicami bywał właśnie u państwa Pukłów. Mieszkali oni nieco na uboczu, w jednorodzinnym domu z ogrodem, przy drodze z Wadowic do Choczni. Córka ich Danuta była rówieśniczką chłopca, on jednak wolał braci, z którymi mógł dokazywać, a zwłaszcza Adama. Pani Danuta opowiadała mi o tych zabawach, a nieco później wspomnienia jej zostały utrwalone w książce. Pasują chronologicznie by zamieścić jej właśnie w tym miejscu.

Wadowiczanka, powiązana rodzinnie (poprzez wuja Leona Wiadrowskiego, który był mężem siostry Emilii Kaczorowskiej, Marii, matki chrzestnej późniejszego papieża) **Danuta z domu Pukło, przyjaźniła się z Karolem Wojtyłą w latach szkolnych, a ich rodziny utrzymywały ze sobą bliskie kontakty**. Dom Pukłów przesiąknięty był polskością i patriotyzmem we wszystkich aspektach. Tej atmosfery doświadczał też dorastając Lolek, znajdując oparcie w rodzinie Pukłów, gdy zabrakło matki, a potem brata. Wspomnienia p. Danuty zebrałem w latach 80. Teraz przytaczam je wzbogacone o wersję pisemną zamieszczoną w książce: **„W Wadowicach wszystko się zaczęło". Wyd. Apostolicum, Ząbki 2001, autorstwa Danuty Gruszczyńskiej**.

„(...) Odkąd pamiętam bliskie kontakty łączyły moją mamę z mamą Lolka. Obie przeżywały podobne radości i smutki matczyne - maleńka siostra Lolka też zmarła. (trójka dzieci Pukłów zmarła podczas epidemii w 1917 roku – dop. autora). Z moim młodszym bratem Adamem i Lolkiem uczęszczaliśmy do ochronki, którą prowadziły siostry nazaretanki."

Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu już z początkiem XX wieku czyniło starania o wybudowanie obiektu na terenie Wadowic. Ostatecznie dom został wybudowany i poświęcony w roku 1913. Zarówno kaplica sióstr nazaretanek, jak i kaplica księży pallotynów na Kopcu posiadają status kaplic publicznych. Zakonnice posługiwały w szpitalu, prowadziły ochronkę, a w latach powojennych zakład wychowawczy dla dziewcząt.[6] W małym domku u zbiegu ulicy Młyńskiej i 3 Maja funkcjonowała interesująca nas ochronka czyli przedszkole. Po II wojnie światowej siostry nadal opiekowały się dziećmi, czego również doświadczyłem, gdy w latach pięćdziesiątych chodziłem do tej ochronki. Pamiętam jej skromne wyposażenie, ogródek z piaskownicą i huśtawkami.

Pora wrócić do wspomnień pani Danuty Gruszczyńskiej:

„Często wspominam nasze wspólne zabawy z Lolkiem, zwłaszcza z okazji imienin moich i rodzeństwa. Pamiętam taki obrazek: na środku pokoju koń na biegunach. Mój brat Adam ciągnie go do siebie za ogon, Lolek za grzywę. Obaj przeraźliwie krzyczą i płaczą. Nad nimi moja mama usiłująca ich uspokoić i pogodzić. Jak wytłumaczyć dzieciom? Mały Adaszek miał

6 - Andrzej Nowakowski: Z dziejów miasta i parafii Wadowice. Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1985

Klasztor sióstr Nazaretanek.

wtedy lat trzy, a Loluś cztery i pół. Pamiętam, że wrócił z mamą do domu zapłakany." Inny epizod ze wspomnień D. Gruszczyńskiej: „z okien z mieszkania Wojtyłów, których odwiedzaliśmy w dni świąteczne patrzyliśmy na przechodzące z modlitwą i śpiewem procesje i cieszyliśmy się widząc dziewczynki sypiące kwiatki i małych chłopców z dzwoneczkami. Z lat poprzedzających edukację w pamięci mojej zachowały się te dwa wspólne przeżycia. Resztę zatarł czas."

Być może, że dzieci chodziły wspólnie do przedszkola pod opieką kogoś dorosłego. Idąc od Pukłów do ochronki przechodzi się przez rynek, można przy okazji zabrać Lolka. Czy była to jesień 1923 roku, czy wiosna 1924 roku tego nie udało się ustalić. Próbowałem w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia dowiedzieć się czegoś więcej w tej sprawie. Przejrzałem przechowywane przez siostry dokumenty w Wadowicach, jak i w Krakowie na ul. Warszawskiej w ich nadrzędnym odpowiedniku. Jedynie ze wspomnień wiem, że zajęcia prowadziła ówcześnie siostra Filotea. Może Lolusia odprowadzała mama, a może ojciec, gdy szedł do pracy tą samą drogą, ulicą 3 Maja, przechodząc obok ochronki. Mogło być różnie, raz tak, a raz tak. Nie mógł tego robić brat Edmund, który w 1924 roku zdał maturę i jako nadzwyczaj zdolny zapisał się na studia medyczne w krakowskiej wszechnicy.

Niewiele szczegółów z działania przedszkola u nazaretanek da się ustalić. Możemy jednak przywołać wspomnienia samego papieża, który zapamiętał pewne epizody z ochronki. **Zachowała się jedyna fotografia z tego okresu, a to ojca Wojtyły ze swoim synem Karolem. Porucznik w okularach, w mundurze oficerskim, a syn w bluzie z marynarskim kołnierzem, niby w mundurku przedszkolaka.** Siedzą na ławeczce w atelier fotograficznym. Twarz dziecka niestety jest nieostra. Może poruszył się w momencie odsłonięcia obiektywu, bo rysy ojca są wyraźne.

Milena Kindziuk w swojej książce „Matka papieża" cytuje Ojca Świętego „(...) Wyraźnie mi się rysuje Nazaret wadowicki i siostry nazaretanki (...). Kiedy widziały nas wałęsających się po ulicach w środku miasta, zaczęły nas do siebie zapraszać, jak to się wtedy mówiło do ochronki. Więc ja trafiłem wtedy, w czasie wakacji do tej ochronki nazaretańskiej (...) W takim wieku kiedy się jeszcze mówi o człowieku maluch (...). Bardzo dobrze sobie zapamiętałem ten Nazaret, siostry i tą ochronkę. To jest jedno ze wspomnień, które najdłużej mi zostało w pamięci z pierwszych lat mojego życia, jeszcze przed szkołą".

Ochronka Sióstr Nazaretanek.

Biografowie papieża przytaczają epizod z tych lat, który utkwił naszemu rodakowi w pamięci. **Mały Lolek był kiedyś niegrzeczny i dostał klapsa od siostry Filotei.** Po latach jako metropolita, będąc u nazaretanek zapytał: „czy jest między wami siostra, która się mną opiekowała? Pamiętam jak dała mi cztery klapsy i postawiła w kącie." Gdy zmieszana siostra zaczęła przepraszać arcybiskupa ten odrzekł: „droga siostro, proszę mnie nie przepraszać. To ja chciałbym serdecznie podziękować siostrze za te klapsy! O, jak mi się przydały. Wyklepała wtedy siostra ze mnie wiele zła. Dzięki temu dużo spokojniejsze miałem życie..." Takie zdarzenie przetrwało tyle lat w pamięci, bo było niecodzienne. Sądzę, że żywy nad wyraz chłopczyk był w rodzinie traktowany pobłażliwie i chyba nigdy nie spotkał się z karą fizyczną. A do tego jeszcze stał w kącie. Ambitny, wrażliwy dzieciak przeżył tę niecodzienną sytuację i wryła się ona w jego pamięć, gdyż silne było jej podłoże emocjonalne. Chodzenie na zajęcia do sióstr było też odmianą, wobec codzienności ulicznej wśród rówieśników. Bo to i inne miejsce, przystosowane do zajęć z dziećmi, inne otoczenie z ogródkiem do zabaw, więcej kontaktów społecznych z rówieśnikami i dorosłymi. A jeszcze zorganizowane zabawy, zabawki do użytku uczestników, czytanie bajek, śpiewanie piosenek, wspólne spacery i modlitwy. Coś odmiennego się zjadło w grupie głodomorów, może jakieś słodycze, bądź owoce, co w domu mogło być rzadkością. Tyle domysłów i przypuszczeń, bo mimo prób poszukiwań nie udało się odnaleźć żadnej dokumentacji, by powyższe uwagi uwiarygodnić. Na moje zapytania, po latach, kiedy takie szczegóły nabrały wagi, siostry niezmiennie odpowiadały, że cokolwiek przetrwało wojnę to zostało zniszczone w latach stalinizmu. By nic nie wpadło w niepowołane ręce, by nikomu nie zaszkodzić, wszelkie archiwalia, nawet spisy dzieci, dzienniki zajęć i programy edukacyjne, spalono by nie został żaden ślad. Pozostała tylko pamięć ludzka, zniekształcona latami i subiektywizmem.

U źródeł pobożności chłopca, a później gimnazjalisty i młodzieńca jest na pewno wychowanie domowe. Matczyne powtarzanie modlitwy z dzieckiem, śpiewanie nabożnych pieśni i częste chodzenie do kościoła, przy różnych okazjach i bez okazji. Skutecznie dzia-

ła przykład dorosłych. Sądzę, że od najmłodszych lat dawała go matka Emilia swojemu młodemu synowi, a gdy już coś niecoś rozumiał, uczyła go by klękać rano i wieczorem i odmawiać pacierz. Tak robił więc zawsze bez względu na otoczenie i okoliczności, włączając w to południowy Anioł Pański. Rzucone ziarno kiełkowało wzmacniane przez wychowanie przedszkolne sióstr nazaretanek. Obcowało się ze świętymi obrazami, z krzyżem, z modlitwą i pieśnią, obok kaplicy, dzwonów i sióstr w zakonnych strojach. Tu rytm tygodniowy wyznaczały niedziele i święta, a w szerszym kontekście - rok liturgiczny. Krótko mówiąc wychowanie religijne od najmłodszych lat.

Ojciec z przedszkolakiem Lolkiem, ok. 1924 r.

Rok 1924 przyniósł ważne wydarzenie dla Wadowic, a zwłaszcza dla tutejszego garnizonu, poświęcenie sztandaru pułkowego. Chłopski Sztandar zamieścił krótką relację z tej uroczystości.

Chłopski Sztandar nr 32 z dnia 10 sierpnia 1924 roku, str. 8

„Uroczystość poświęcenia sztandaru pułkowego obchodziła ziemia wadowicka w dniu 3 sierpnia. Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo na rynku wadowickim, po czym odbyło się poświęcenie sztandaru i wręczenie go pułkowi. Na uroczystość przybyli marszałek Sejmu Rataj, marszałek senatu Trąmpczyński, posłowie i senatorowie, wojewoda Kowalikowski, generał Szeptycki oraz reprezentanci władz wojskowych i cywilnych. Następnie pułk 12 gościnnie podejmował uczestników uroczystości. Wracając z uroczystości, p. marszałek Sejmu Rataj zabawił parę chwil w Choczni u posła Putka."

Ten wyjątkowy dzień, był zapewne uroczysty i dla Wojtyłów. Byli na mszy, uczestniczyli w ceremonii, a może i w spotkaniu wojska z zaproszonymi gośćmi. Kto wie czy porucznik Wojtyła nie był włączony w organizację tej rzadkiej, a podniosłej uroczystości, a nawet czy nie reprezentował ważnej agendy 12pp. jaką była Powiatowa Komenda Uzupełnień.

Poświęcenie sztandaru pułkowego 12 pp - 3 sierpnia 1924 roku.

W tym samym numerze Chłopskiego Sztandaru tragikomiczny opis kościelnej kradzieży, komentowany potem przez wadowiczan i przez sąsiadki pani Emilii.

„Modlił się pod figurą - a diabła miał za skórą niejaki Grabowski, inwalida z Wadowic. Sprzedawał on przez kilka lat na rynku klerykalne gazety, a w szczególności „Lud katolicki". W parafialnym kościele, w którym codziennie się nabożnie modlił i omiatał prochy z ołtarza, pewnego razu tak zręcznie omiatał te prochy, że „zmiótł" do worka monstrancję i kielichy. Z temi przedmiotami schował się na chórze, tu jednak przyłapał go kościelny. Oczywiście dla uniknięcia kompromitacji nie oddano go w ręce władzy. Grabowski miał jednak więcej poczucia honoru, niż ci co go osłaniali, bo poszedł na planty i na kasztanie się powiesił. Wydało się, że miał on jeszcze kilku pobożnych wspólników, których przymknięto."

Gazety lubowały się zawsze w opisach zdarzeń niecodziennych, w tematyce bulwarowej, w ubarwionych historyjkach i sensacyjkach, które przyciągały czytelników. Natomiast kroniki szkolne, protokolarze, sprawozdania i notatki służbowe utrwalały zbyt suchym językiem podejmowane decyzje, uchwały, głosy dyskusyjne, rzadko tylko przetykane odniesieniami lokalnymi, bądź subiektywnymi odczuciami. Oto próbka zapisów źródłowych z księgi cechowej i z kroniki szkolnej.

Archiwum Państwowe w Katowicach - Oddział Bielsko-Biała. Sygnatura ACW 27 Księga uchwał Cechu Krawców, kuśnierzy, kapeluszników, fryzjerów i golarzy w Wadowicach. Str. 88 – „protokół spisany na posiedzeniu Komitetu sprawienia sztandaru w dniu 9 X 1924 r.

„(...) następnie po dłuższej dyskusji uchwalono urządzić zabawę taneczną w Czytelni mieszczańskiej w dniu 8 listopada 1924 roku o godzinie 8:00 wieczór. Czysty dochód przeznaczono na cel sprawienia Sztandaru Cechowego. Co do muzyki pozostawiono przełożonemu wolną rękę o ile nie będzie wygórowana cena. Komitet ma się postarać o udzielenie sali w Czytelni Mieszczańskiej. Zaproszeniami ma się zająć sekretarz Struzik. Wstęp na salę za zaproszeniami. Bilet wstępu od osoby 1 zł 50 gr (...)"

1923/24 Kronika szkoły żeńskiej w Wadowicach, fragmenty wybrane – „ Dzięki Min. Sk. P. Grabskiemu mamy od 1/5 stałą walutę: 1 zł = 100 groszom; w stosunku do Mk według relacji: 1 zł = 1.800 000 Mk. Obok zł. będą jeszcze do końca roku 1924 i Mk, którymi też zastępować musimy grosze. Wobec opartego na realnych podstawach „złotego" jest uzasadniona nadzieja, że i ceny artykułów do życia ustalą się niebawem. Wzrastając z dnia na dzień dosięgały już kwot fantastycznych np. 1 kg chleba kosztował w maju 480000 Mk, a jajo 100 000 Mk. Pobieraliśmy wprawdzie płace w setkach milionów, ale te nieraz po połowie miesiąca były wyczerpane i nie byłoby żyć z czego dalej, gdyby nie przyznawano nam procentowych dodatków." Na emeryturę odchodzi dyrektorka szkoły (prowadząca tę kronikę) Rozalia Szewczykówna - sierpień 1924 roku.

Poniżej ciekawostki z kroniki karmelitów. W takim wydarzeniu mogli uczestniczyć także Wojtyłowie, zwłaszcza że festyn uświetniało wojsko.

„10 VIII. W dniu tym po południu odbył się festyn i loteria fantowa, aby zebrać trochę pieniędzy na zakup nowych dzwonów w miejsce zabranych na wojnę. W tym celu zawiązał się komitet obywatelski z emerytowanym generałem wojskowym panem [Juliuszem] Bijakiem na czele, który zajął się urządzeniem festynu i loterii fantowej. Dzięki energicznej akcji pana generała Bijaka i osób życzliwych dla klasztoru zebrało się fantów wartościowych bardzo wiele. Samych kur i kurcząt zniesiono ponad 200, królików 120, prosiąt 7, cieląt 2, gęsi 13, kaczek 10 i wiele innych pożytecznych rzeczy. Festyn odbył się w parku miejskim, przy udziale muzyki wojskowej, którą z życzliwości komendanta pułkownika Franka dostaliśmy za darmo. Pogoda dosyć sprzyjała, choć w poprzedni dzień bardzo lało, dlatego festyn się udał i loteria miała wielkie powodzenie, w przeciągu godziny rozprzedano wszystkie 20 000 przygotowane losy, w których 2000 było wartościowych. Kilka grubych fantów zostawiono na tak zwaną licytację amerykańską, ale ta nie bardzo się powiodła, gdyż z powodu spóźnionej pory nie można jej było doprowadzić do końca, dlatego resztę przywieziono do klasztoru, aby sprzedać na targu. Cały dochód z tej akcji obywatelstwa, które w tym względzie okazało bardzo wielką życzliwość, wynosił prawie 5000 zł, czego nigdy się nie spodziewaliśmy. Byłoby jeszcze więcej, gdyby te grubsze fanty, z wyjątkiem dwóch lub trzech, dano do zwyczajnej loterii, a losy sprzedawano po 15 gr. Zabawa przeciągnęła się do 10 wieczór spokojnie i bez żadnych ekscesów. O. Sylwester i o. Augustyn, którzy funkcjonowali jako rachmistrze,

Absolwenci z profesorami po maturze w 1924 r. Edmund Wojtyła, drugi od lewej w środkowym rzędzie.
Od lewej siedzą profesorowie: Pollner, ks. Karaś, dyr. Doroziński, Damasiewicz, Sokólski.

wrócili z łupem o godz. 11. Skutkiem tak pomyślnego i niespodziewanego wyniku można było zaraz dzwony zamówić, co też uczyniono 19 VIII w firmie Karol Schwabe w Białej, gdzie nas skierował osobny komitet rzeczoznawców, którym dzwony parafialne Felczyńskich nie podobały się. Oprócz tego nasza siostra Anna Michałkówna, przełożona trzeciego Zakonu, kwestowała po wsiach, gdzie dość ochotnie [brak orzeczenia], mimo wielkich braków i ubóstwa. Jak zwykle, ubodzy najchętniej dawali. Owocem tej akcji będą dzwony, które będą rozbrzmiewały chwałą Bożą, a więcej jeszcze pocieszającym owocem jest to powszechne uznanie naszej cichej pracy w konfesjonale, bo tam tylko wchodzimy w styczność z ludnością najdalszych okolic [II, 250-251]".

Skoro Karol Wojtyła, czterolatek chodził do ochronki, to spotkał tam rówieśników, z którymi nawiązał dziecięce relacje, a to z kolei stymulowało jego współdziałanie w grupie. Tych procesów nie można niczym zastąpić, trzeba emocje zdobyte w rodzinie poszerzać o kontakty społeczne. Każda matka musi w którymś momencie wypuścić swoją pociechę z gniazda i dać jej szansę na samodzielność, dać jej możliwość sprawdzenia się w gronie rówieśników, porównywania i równania do nich. Moment ten bywa ryzykowny, bo nieraz wyniesione z rodziny sposoby działania, zderzają się z innymi, może dochodzić do agresji i do próby wykorzystywania młodszych lub naiwnych. Podobne rozterki przeżywała pani Emilia matka 4,5 latka. Lolek był dzieckiem ruchliwym, rozbieganym, lgnącym do rówieśników z podwórka. Trwały więc gonitwy, słychać było krzyki i śmiechy, a nieraz płacz. Zgraja kilkulatków to przycichała, to dawała o sobie znać ze zdwojoną siłą. W rękach patyki udające baty lub karabiny, a innym razem kopanina jakąś szmacianką czy puszką, zastępującą piłkę. Zabawy w wojsko, kryjówkę i tak przez całe popołudnie, aż mama nie zawołała do domu.

Odwiedzając w latach 80 sąsiadów i znajomych m.in. p. Helenę Szczepańską, Franciszka Zadorę, Mariana Cichonia czy Zenona Kęckiego pytałem ich jakim dzieckiem był Loluś. Zwykle mówili, był grzecznym ułożonym, nad wyraz żywym chłopczykiem. Gdy szedł z ojcem lub matką na spacer, trzymany za rękę podskakiwał, podrygiwał. Syn krawca, wybitny wadowicki gimnastyk Zenon Kęcki wspominał, że Lolek skakał u ojca w warsztacie po krzesłach i stołach. To co zapamiętali z dzieciństwa papieża było na tyle ogólne i niesprawdzalne, że nawet tego nie nagrywałem. Szukałem głównie konkretnych epizodów, w których uczestniczył Lolek, a gdy takich pojedynczych wydarzeń zabrakło, odnosiłem wrażenie, że wspominających zawodzi pamięć. Teraz po latach, gdy piszę te słowa, mam nieco inny pogląd. Sądzę, że można wyszukać w pamięci pewne, charakterystyczne zachowania jakiejś postaci, powtarzające się zwroty językowe, gesty właściwe tylko tej osobie. Mogą one wiele wnosić do obrazu opisywanej postaci mimo, że nie dotyczą konkretnej sytuacji. Ci, którzy coś zapamiętali z czasów dzieciństwa późniejszego Jana Pawła II, musieli mieć przynajmniej kilka lub kilkanaście lat więcej od niego. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, mieli od 70 do 80 lat. Zadora i Cichoń byli starsi od papieża około 10 lat i z tej perspektywy obserwowali młodsze rodzeństwo i ich towarzystwo, natomiast Szczepańska i Kęcki patrzyli na Lolka oczami dorosłych. Jednym i drugim jawił się jako jednostka szczególna, przebojowa, zwracająca na siebie uwagę.

Gdy Loluś poszedł do przedszkola, żona porucznika Wojtyły miała trochę mniej obowiązków domowych. Edmund studiujący w Krakowie pojawiał się w domu tylko od czasu do czasu, głównie w niedzielę. Studiował medycynę w latach **1924–1929.** Najpierw mieszkał na stancjach, a po trzech latach trafił do bursy na ul Garbarskiej 7. Przez cały okres studiów cierpiał na niedobory materialne, bo ani pensja ojca, ani tym bardziej późniejsza emerytura, nie wystarczały na pokrycie kosztów studiów i utrzymanie w Krakowie. Z relacji wspominających nie wynika aby otrzymywał w tym czasie wsparcie ze strony krewnych z rodziny matki. Ale nie jest to wykluczone, o ile skromność pozwalała mu zabiegać o pomoc i ujawniać problemy. Generalnie Wojtyłowie nie utrzymywali zbyt zażyłych kontaktów z kuzynostwem, ciociami, a nawet z rodzeństwem, co pośrednio można tłu-

maczyć aspiracjami rodziny z Wadowic. Krewni ze strony matki bez wyjątku związani byli ze środowiskiem rzemieślniczym i kupieckim, podczas, gdy ambicje Wojtyłów z prowincji sięgały dużo dalej, co dobitnie potwierdziła przyszłość.

Lato w 1925 roku przyniosło znowu powodzie, wezbraną Skawę, która niszczyła dorobek rolników, zabierając lub zalewając plony. Informacje o tym znajdziemy w karmelickiej kronice klasztornej.

„17 VII. Tegoż samego dnia przybyła procesja z Graboszyc z księdzem proboszczem do naszej św Tereni, za jej pośrednictwem uprosić pogodę, gdyż w tym roku Pan Bóg nawiedził nas częstymi deszczami i powodziami, tak dalece, że woda pozabierała lub zniszczyła plony rolników. Skawa wylała szeroko, zatapiając okoliczne niżej położone zabudowania. Mówiono, że jeszcze nie pamięta nikt tak wielkiego zniszczenia przez wylewy, jak tegoroczne. [II. 264]"

Powódz w Wadowicach (ul. Legionów)

Najmłodszego syna trzeba było odebrać z ochronki w godzinach wczesnopopołudniowych co było przyjemnym urozmaiceniem dnia, o ile tylko zdrowie dopisywało Emilii. Ulica 3 Maja z rynku w stronę nazaretanek, była miejskim deptakiem. Zawsze można było kogoś spotkać, zajrzeć do mijanych sklepów, zamienić kilka słów z obsługą salonu fryzjerskiego Borgera, czy zapoznać się z repertuarem kina, które mieściło się obok hotelu Wysogląda. Po powrocie do domu mama podawała obiad, a po nim Lolek wybiegał na podwórko. Potem pozostawała codzienna krzątanina, czytanie gazet, robótki ręczne pani Emilii, a także rozmowy o sprawach zwykłych i o wielkiej polityce.

Porucznik Wojtyła niewiele mówił o pracy w domu. Nie był wylewny, chyba, że żona dopytywała się jak minął dzień. Praca w P.K.U. była absorbująca, niosąca ze sobą napięcia, a przy tym jak to w wojsku otrzymywało się rozkazy, które trzeba było bez gadania wykonywać. Ich treści mogły być poufne, przeznaczone tylko do obiegu służbowego. Pisma nie zawsze były jasne, a gdy chodziło o sprawy finansowe trzeba było dopytać. Naczelnik

kancelarii odpowiadał za sprawne funkcjonowanie urzędowej korespondencji czyli obieg pism, terminowość przesyłania materiałów, prawidłowy rozdział poleceń pisarzom, gońcom i siłom pomocniczym. Zdarzały się sprzeczne wytyczne, wtedy kierowano zapytania. Oto przykład:

Pismo z dnia 6 lutego 1925 roku z PKU w Wadowicach do Dowódcy Okręgu Korpusu Nr V (oddział ogólny) z zapytaniem w sprawie biletów kolejowych.

Rozkaz (...) przewiduje, że rekruci przeznaczeni do wcielenia do formacji ewidencyjnych, ulokowanych w odległości do 25 km od miejsca ich stałego zamieszkania, udają się do formacji ewid. marszem pieszym (...) Według pkt. 15 wyżej wspomnianego rozkazu (...) do imiennej karty powołania należy dołączyć kredytowany bilet kolejowy trzeciej klasy dla pociągów osobowych, o ile miejsce postoju formacji ewidencyjnej odległe jest ponad 50 km od miejsca zamieszkania powoływanego rekruta.

Wobec sprzeczności wyżej przytoczonych dwóch punktów oraz dla uniknięcia ewentualnego, niepotrzebnego wystawiania biletów kredytowych dla niektórych rekrutów (jak to miało miejsce przy powołaniu we wrześniu 1924 roku) - proszę o zasadnicze rozstrzygnięcie na jaką odległość (ponad 25 czy ponad 50 km) należy wydać powołanym rekrutom kredytowane bilety kolejowe, jak również, o spowodowanie najrychlejszego przydzielenia tutejszej komendzie potrzebnej ilości biletów kredytowanych, względnie z uwagi na zapowiedziane zniesienie biletów kredytowanych od 1 marca br. - o nadesłanie innych dokumentów, lub kart powołania uprawniających rekrutów do wolnego przejazdu koleją.

Kom. PKU Olszewski ppułk

Sporo zachodu ze strony PKU wymagały tzw. „zebrania kontrolne", które organizowano dla szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia, jak i dla oficerów rezerwy i pospolitego ruszenia. Problemy jakie pociągnęły za sobą te przeglądy ukazują kolejne pisma i sprawozdania.

Pismo z PKU do Dow. Garnizonu w Wadowicach z dnia 1 października 1925

(...) przesyłam w załączniku jeden egzemplarz obwieszczenia o powołaniu do zebrań kontrolnych szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia z bronią, wraz z planem stawiennictwa na powiat Wadowice.

Zebrania kontrolne odbędą się w miejscu i lokalu ustalonym i zapodanym przez Komendę Garnizonu i proszę o zarządzenie urządzenia tego lokalu stosownie do celu, przez zaopatrzenie w sprzęt nieodzowny.

W sprawie dostarczenia asysty policyjnej w czasie trwania urzędowania Komisji kontrolnej zwróciło się Dow. Okr. Korpusu V do województwa.

Wz. Kom. Major Służewski

Pismo z PKU Wadowice do Dowództwa Okręgu Korpusu nr V w Krakowie. Wadowice 16 listopada 1925.

Sprawozdanie z raportu kontrolnego odbytego z oficerami rezerwy i pospolitego ruszenia w dniu 4 XI 1925 w PKU w Wadowicach.

Kontrolę przeprowadził komendant PKU - podpułkownik Witold Olszewski z dodanym mu do pomocy porucznikiem administracyjnym Ludwikiem Kurnickim z D-twa 6 Dyw. Piechoty w Krakowie. Raport rozpoczęto o godzinie 9:15, a ukończono o 11:30. Do raportu powołano 58 oficerów i dwóch urzędników wojskowych. Jawiło się 22, nie jawiło się 38.

Po nakazanym ogłoszeniu rozkazów i pouczeń przystąpiono do właściwej kontroli, która po uregulowaniu usterek natury formalnej wykazała że:

1) Oficerowie, którzy w wojsku polskim nie służyli umundurowania, ekwipunku i uzbrojenia nie posiadają – 6 przypadków
2) Z 15 oficerów i urzędników wojskowych, którzy w wojsku polskim służyli

   a) 4 posiada kompletne umundurowanie i ekwipunek
   b) 7 posiada częściowo umundurowanie i ekwipunek
   c) 5 nie posiada umundurowania i ekwipunku

Warstwy społeczne 38 oficerów nie przybyłych do kontroli (…): urzędnicy prywatni – 12, aptekarze – 3, emeryci – 1, urzędnicy państwowi – 10, lekarze – 2, adwokaci – 1, rolnicy – 1, studenci – 6, kupcy – 1, właściciele dóbr – 1.

Powód nie zjawienia się do kontroli należy przypuszczalnie przypisać w znacznej mierze istniejącym ciężkim stosunkom gospodarczym i materialnym, znaczny bowiem odsetek (85%) nie przybyłych są to urzędnicy, studenci itp., dalej w części niedokładnemu czytaniu ogłoszeń o mającej się odbyć kontroli, w części zaś niezupełnemu stosowaniu się do wymogów przepisów meldunkowych.

U przybyłych do kontroli oficerów zaobserwowano odpowiedni duch i zainteresowanie się wojskiem.

Kom. PKU Olszewski ppułk

Pismo z PKU do Dow. Okręgu Korpusu nr V w Krakowie, Wadowice 3 grudnia 1925 roku.

(...) Wobec, nastałych w ostatnim okresie czasu anormalnych stosunków ekonomicznych wywołanych spadkiem waluty proszę (...) o wzięcie pod uwagę następujących okoliczności:

1) Pozostała część szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia mająca zjawić się do dodatkowej kontroli, zaniedbała swego obowiązku dotychczasowego stawienia się, z wyjątkiem znajdujących się za granicą tj. nieobecnych, prawie wyłącznie z powodu braku środków pieniężnych lub odległego zajęcia przy robotach; ostatecznie chociażby i bezrobotni się między tymi znajdowali, to jeśli otrzymują oni w ogóle jakieś regularne wsparcie, jest ono na skutek drożyzny tak znikomym, że osobnik taki posiadając rodzinę trudno z niego wyżyć może i jazdy koleją na swój koszt uskutecznić nie jest w stanie. Że tak jest dowodzą takie pisma oficerów rezerwy, w których zgłaszający się podają wprost, że nie są w stanie zgłosić się do raportu kontrolnego, jak i to, że zawezwani lub doprowadzeni popisowi jak i rezerwiści z odleglejszych miejscowości każdorazowo żebrzą wprost o udzielenie im wsparcia na powrót do domu, na co Komendant PKU żadnych środków nie posiada.
Okoliczność ta daje więc już z góry powody do przewidywania, że tylko bardzo nieliczna ilość odnośnych szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia do dodatkowych zebrań kontrolnych zgłosi się w siedzibie PKU - dokąd ma przecież dalej niż do miejsca w których Komisje K. urzędowały.
2) Na skutek tego wypadałoby po myśli „Szczególnych Wskazówek" - wszystkich takich opornych doprowadzić i ukarać, a za uchylającymi się robić dochodzenia, gdy tymczasem: doprowadzenie opornych, wobec teraźniejszego kryzysu walutowego sprowadzi niezmierne rozgoryczenie ludności na Państwo, a więc i Wojsko, koszta zaś jego przez doprowadzenie przez Policję Państwową, po obliczeniu podróży i diet wprowadzą nowe wydatki, a i tak doprowadzenie wszystkich uchylających się jest wykluczone.
Ponadto wypadnie odbywających karę aresztu utrzymywać kosztem Skarbu, co znów obciążenie przyniesie. Reasumując wszystko powyżej przytoczone, proszę o spowodowanie u M. S. Wojsk. zaprzestania w br. całej akcji za opornymi uchylającymi się, z pozostawieniem jej na rok 1926, do następnych zebrań kontrolnych.

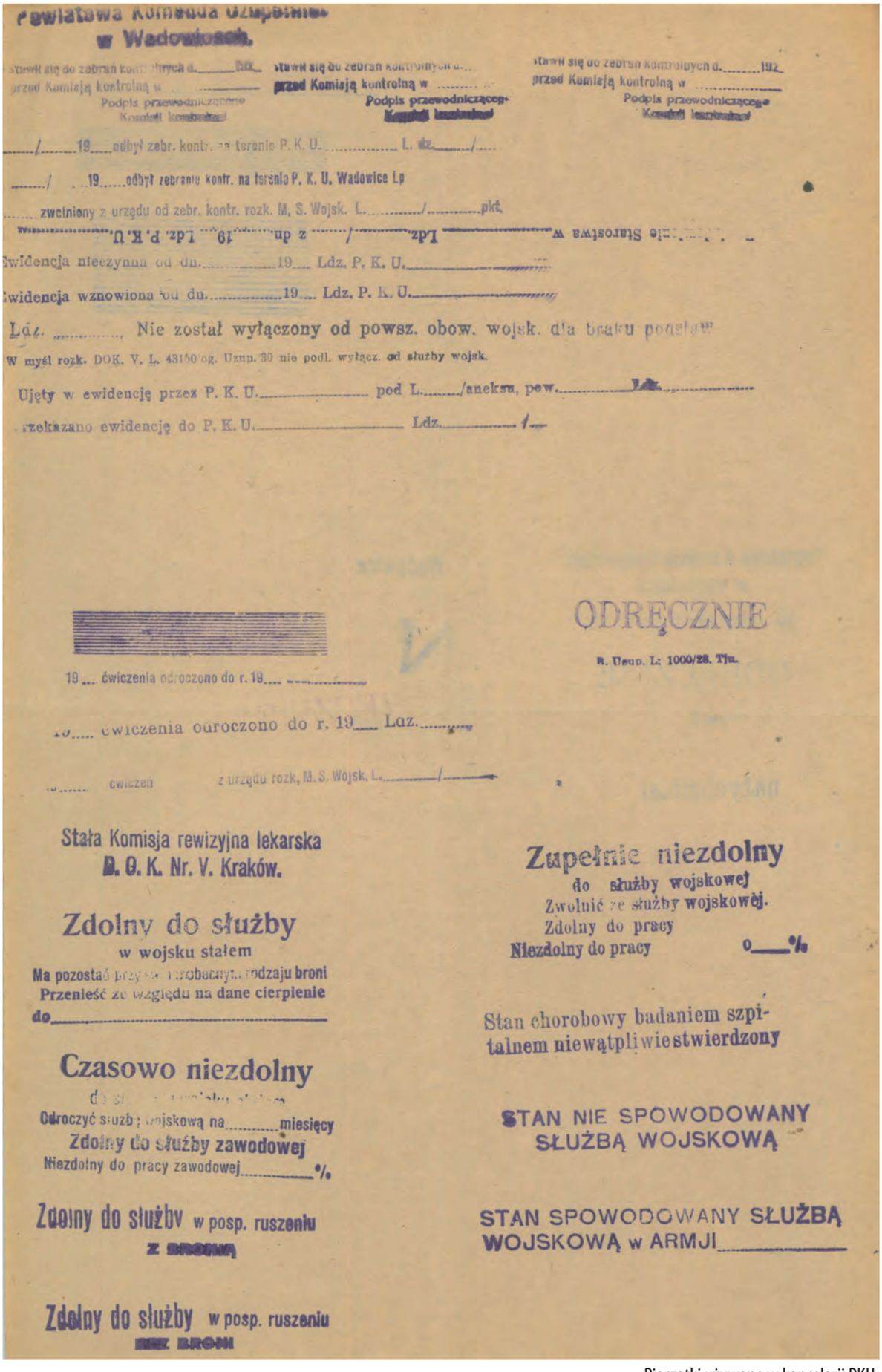

Pieczątki używane w kancelarii PKU.

W latach 1924 – 1926, zdecydowanie spadło zagrożenie konfliktami wojennymi. Zapotrzebowanie na rekruta nie było gwałtowne, pobory mogły się odbywać planowo, acz nie przebiegały bezproblemowo. Świadczy o tym pismo z PKU w Wadowicach do Inspektora Poborowego przy Dowództwie Okręgu Korpusu nr V w Krakowie.

PKU do Inspektora Poborowego D.O.K.V w Krakowie. 3 października 1925 roku.

W wykonaniu rozkazu (...) melduję, że najlepszym środkiem przeciw wszelkim nadużyciom jest:
1) Możliwie ścisła kontrola przeprowadzana przy każdej sposobności, tak przez Komendanta - jako też i referentów PKU.
2) Doborowy materiał pisarski, odpowiedzialny również za swoje czynności - gdyż przeważna część tychże czynności z powodu ogromu pracy musi polegać na zaufaniu.
(...) W sprawie nadużyć przy poborze i zwalniania poborowych to personel PKU nie może takich popełnić, ale mogą się dziać nadużycia w komisjach poborowych, a Komendant PKU w myśl obecnych przepisów nie ma prawie żadnego głosu, gdyż właściwie decydujący głos posiadają lekarze.
Muszę w końcu zaznaczyć, że zupełnie niewystarczające uposażenie nie wpływa dodatnio na moralną siłę pracowników. Dla sanacji stosunków w PKU pewne, stałe dodatki dla wszystkich pracowników, a specjalnie za godziny poza urzędowe - miałyby ogromne znaczenie.
Lotnicy mają dodatki za narażanie życia – słusznie. Ale do życia potrzebne jest zdrowie, a ciągła praca poza godzinami urzędowymi, złe odżywianie się oraz ciągła zmora odpowiedzialności nie przyczyniają się chyba do zdrowia.

Wz. Komendanta Służewski – major

W tym czasie w wadowickiej PKU w porównaniu z okresem 1919 – 1920, nastąpiła dostrzegalna stabilizacja personalna. Jak wynika z fragmentarycznych dokumentów w latach 1924 – 1926 funkcję komendanta PKU w Wadowicach pełnił ppułk. Witold Olszewski, zaś od 1927 roku Ludwik Trznadel. Zastępcą tego pierwszego był major Służewski.

Informacje te jak i cytowane powyżej materiały źródłowe zaczerpnąłem z dokumentacji przechowywanej w archiwach. W tym przypadku chodzi o zasoby Archiwum Państwowego w Katowicach - Oddział w Bielsku-Białej. Gdy przeglądałem je przed laty, jeszcze w Oświęcimiu, nie miały sygnatury, dlatego kluczowe były nagłówki i daty. W takim porządku je cytuję.

Pismo „Chłopski Sztandar" wydawane w Choczni było w owym czasie organem Z.P.S.L. Wyzwolenie, przynosiło trochę wiadomości o wydarzeniach w Wadowicach. Wprawdzie głównie ze swojego środowiska politycznego, ukazywanego w tonie pozytywnym, a krytycznie pisano o konkurujących ugrupowaniach i o mieście. Niemniej te źródła, mimo, że subiektywne, są bardzo cenne, bo jedyne. Ziemia wadowicka nie miała wówczas żadnych innych pism lokalnych.

Władze miejskie i mieszkańcy Wadowic dostrzegali siłę ruchu ludowego skupionego wokół osoby posła Józefa Putka, odczuwali bliskość aktywnej politycznie Choczni, bo raz po raz oglądali chłopskie pochody i manifestacje, dowiadywali się słuchając mówców o ich programach i żądaniach.

Chłopski Sztandar numer 8 z dnia 22 lutego 1925, str. 3

Olbrzymi wiec ludowy w Wadowicach.

W ostatnim 30-leciu sporo wieców odbyło się na terenie ziemi wadowickiej, atoli najstarsi działacze ludowi nie pamiętają, aby kiedykolwiek tak licznie zeszedł się lud na wiec polityczny, jak zeszedł się w dniu 15 lutego na publiczny wiec Z.P.L. „Wyzwolenie". Wiel-

ka sala wadowickiego „Sokoła", mogąca pomieścić kilka tysięcy ludzi, tudzież dwie boczne sale, korytarze i galeria i scena nabite były szczelnie ludem. Furmanki, które zwiozły lud z najdalszych okolic powiatu wadowickiego, żywieckiego, bielskiego, oświęcimskiego, makowskiego i myślenickiego zapełniły cały plac przed „Sokołem" niby w dzień jarmarczny. Punktualnie o godzinie 12:00 rozpoczął się wiec. (...) Wiec ten stanowi dowód, że jedyną prawdziwą siłę polityczną stanowi na terenie okręgu wadowickiego Z.P.S.L. „Wyzwolenie". Toteż nic dziwnego, że biurokracja, która zaangażowała się w protekcyjki dla piastowców nosy spuściła na kwintę. Wykazało się, że ani łazikowstwo polityczne posła Romana po gminach, ani protekcja i przydziały rządowe nie zdołały zatrzeć zdrowego rozsądku politycznego i uczciwości chłopa, który poznał się na piastowskich dobrodziejach i dał im do zrozumienia, jak ocenia całą działalność trabantów Witosa.

Na łamach choczeńskiego wydawnictwa pisano też o zebraniu Rady Chłopskiej i jej nowym składzie, co odnosiło się do wadowickich przedmieść, gdzie żyli i pracowali chłopi i rolnicy.

Chłopski Sztandar nr 14 z dnia 5 kwietnia 1925 roku, str. 6

Organizacja ludowa w Wadowicach.

W niedzielę dnia 22 marca odbyło się Walne Zgromadzenie organizacyjne Rady Chłopskiej ze wszystkich przedmieść miasta Wadowice, a to z Miejskiego, Gotowizny, Podstawia, Niw itd. Posiedzenie odbyło się u ob. Jana Kowalskiego. Na posiedzeniu tym ob. Józef Markielowski złożył sprawozdanie z Kongresu Z.P.S.L. w Warszawie, w którym jako delegat uczestniczył. Następnie omówiono sprawę walki o gminną reformę wyborczą. (...) Wreszcie dokonano wyboru nowego zarządu Rady Chłopskiej na rok 1925. Prezes: Józef Poradzisz, wiceprezesi: Jan Walas, Ludwik Guzdek, sekretarz: Józef Markielowski, skarbnik: Jan Jarczak.

Aktywność Józefa Putka i związanych z nim działaczy „Wyzwolenia" czyniła z Choczni silny, liczący się w kraju ośrodek opozycyjny wobec stronnictw tworzących rząd i trzymających władzę. Bezkompromisowa postawa ludowców z Wyzwolenia, skuteczność z jaką oddziaływali na chłopów, inteligentna, sarkastyczna i dociekliwa akcja propagandowa, zwracały uwagę liderów obozu rządzącego. Do tego stopnia, że do Wadowic przybył przywódca piastowców Wincenty Witos.

Chłopski Sztandar nr 16 z dnia 18 kwietnia 1926 roku.

Spowiedź Witosa w Wadowicach.

Szanowni Czytelnicy! Przyznaję się, że udało mi się dostać na powiatowy poufny zjazd piastowców w Wadowicach, który urządzili sobie dnia 28 marca br. Zjazd ten zaszczycił obecnością swojej czcigodnej osoby, prezes stronnictwa Piasta, były prezydent ministrów, słynny z drukowania wielkiej ilości marek papierowych, pan Wincenty Witos. Po raz pierwszy w swoim życiu miałem sposobność poznać tego „chłopa z krwi i kości", słyszeć jego mowę o której chcę wszystkich czytelników poinformować w krótkim jej scharakteryzowaniu. Piastowcy jak wszędzie tak też i w Wadowicach nie mają stałego gruntu pod nogami, a świadczy najlepiej o tym to, że nie zwołali wiecu publicznego ażeby dać możność krytyki ludziom z innych stronnictw i żeby Witos jako prezes stronnictwa zdał jasno i otwarcie sprawozdanie z polityki swojego klubu, tylko zjazd ten był za legitymacjami. W zebraniu obok „żelaznych piastowców" wzięli udział wszyscy obszarnicy, urzędnicy ze starostwa i z podatku, kilku księży i kierowników szkół oraz profesorów, a wreszcie różne gapie z Wadowic, ciekawe zobaczyć, czy Witos będzie w krawatce czy bez krawatki. Cała masa Policji Państwowej, która była w służbie, uwydatniła ten zjazd, dając dużo dobrego do myślenia, jasno oświetlała czyste sumienia tych panów.

Wylot ul. Kościelnej w stronę Lwowskiej

Niedługo później, bo 12 maja Józef Piłsudski podjął akcję, która przeszła do historii pod nazwą zamachu majowego. Zmiany, których chciał dokonać duchowy przywódca narodu, aby ustabilizować rządy w państwie i utemperować podzielony sejm, a jednocześnie wpływać po swojemu na sytuację, poszły w stronę konfrontacji przeciwstawnych sił. Oddane naczelnikowi oddziały starły się z wojskiem wiernym obozowi prezydenckiemu. Niespełna 400 osób poniosło śmierć, po czym władzę przejął obóz piłsudczykowski. Powołano prezydenta, wyznaczono innego premiera, powstał nowy rząd. Nastroje Polaków były podzielone, społeczeństwo było rozdarte. Wadowicki garnizon, wierny prezydentowi Wojciechowskiemu chciał przyłączyć się do walki z zamachowcami ale tu wkroczyli kolejarze, którzy zastrajkowali i w ten sposób uniemożliwili transporty wojskowe w rejon toczonych walk. Wydarzenia majowe były komentowane we wszystkich środowiskach, zarówno mieszczańskich, jak i chłopskich, a szczególnie żywym echem odbiły się w siłach zbrojnych. Co myślał o tym porucznik Wojtyła, z którą stroną sympatyzował. Do tej pory zawsze był lojalny wobec władz, którym służył, cechował się postawą wyczekującą, nie miał zresztą żadnego wpływu na bieg wydarzeń, ale zdanie odrębne mógł mieć. Faktem jest, że nawet w prowincjonalnych Wadowicach odczuwało się w tym czasie napięcie.

Chłopski Sztandar nr 21 z dnia 23 maja 1926 roku, str. 5

Olbrzymia demonstracja ludowa w Wadowicach.

Na wieść o wyrzuceniu rządu Witosa zapanowała w powiecie wadowickim wielka radość. Toteż wyrazem tej radości, a zarazem protestu przeciw kalumniom różnych gadzin endeckich z Wadowic była olbrzymia demonstracja chłopsko robotnicza w Wadowicach, w niedzielę 16 maja. Kilkutysięczny pochód chłopów ze sztandarem „Wyzwolenia" na czele, wkroczył o 10:00 rano od strony Choczni do rynku wadowickiego, tu przyłączył się do pochodu ludności ze wszystkich okolicznych gmin, po czym pochód przeszedłszy przy dźwiękach muzyki, śpiewów i okrzyków na cześć Piłsudskiego przez rynek, plac Ko-

ściuszki, ulicą 3 Maja, Sienkiewicza, przystanął przed „Sokołem". Tutaj do pochodu tego dołączyła się organizacja P.P.S. ze swym sztandarem. Ustawiwszy sztandary na stopniach przed" Sokołem" rozpoczęto wiec pod gołym niebem. W półtoragodzinnej mowie poseł dr Putek przedstawił ostatnie wypadki i sytuację w Polsce. Burza oklasków i okrzyków co chwilę przerywała mówcy, co było świadectwem, jak znienawidzone są rządy piastowskie wśród ludu. Imieniem P.P.S. przemówił Papla, zachęcając do współdziałania politycznego stronnictwo „Wyzwolenie" i P.P.S. Po tych przemówieniach pochód podążył z powrotem na rynek. Na czele niesiono 2 sztandary „Wyzwolenia" i P.P.S., a pochód zamknął obraz Witosa, któremu szlachcic wprawił witkę w nos i potrząsa nim jak niedźwiedziem. Na ul. Mickiewicza pochód chłopski, żegnany przez P.P.S. odmaszerował w kierunku Choczni, gdzie przed domem gminnym został rozwiązany. Zaś robotnicy odmaszerowali do swego domu, gdzie pochód został rozwiązany.

Manifestacja ta zrobiła wielkie wrażenie. Przerażona kołtuneria miejska spowodowała zbrojne pogotowie wadowickiego garnizonu wojskowego.

Wydarzenia brzemienne w skutki o skali krajowej, przeplatały się z lokalnymi realiami, z doniesieniami o klęskach żywiołowych, a także o zasługach obywateli, darczyńców na rzecz kościoła, czy uhonorowaniu długoletniego dziekana.

Wybrane zapisy z dokumentacji cechowej.

Fragmenty pochodzą z Księgi Uchwał Stowarzyszenia Cechu Szewskiego w Wadowicach. Archiwum Państwowe w Katowicach Oddział Bielsko-Biała, sygnatura ACW-13

„Protokół z Walnego Zgromadzenia w dniu 10 stycznia 1926 roku, które zagaił cechmistrz Andrzej Zając wyjaśniając powody dzisiejszego kryzysu gospodarczego, jak również zdał sprawozdanie z odbioru ksiąg i kasy, od dawnego zarządu (...) „Przy ożywionej dyskusji postanowiono powołać do życia t.zw. kasę bracką, wyznaczając 20 gr. składki miesięcznej od każdego członka, a to celem przyjścia z pomocą niezamożnym członkom Stowarzyszenia.

W końcu uchwalono jednogłośnie podwyższyć taksę wpisową uczni z 5 zł na 8 zł, wypisową z 10 na 15 zł oraz wpisowe na majstrów z 30 na 50 zł

Wybrane fragmenty z kroniki karmelitów. (1926)

„Kwiecień. Pierwsze dni kwietnia były bardzo piękne i ciepłe, tak że spodziewano się wczesnej wiosny i urodzajnego roku. W drugiej połowie była pierwsza powódź, [która] wyrządziła w okolicy Wadowic duże szkody. Zaraz po pierwszej powodzi przepowiadano, że w tym roku będzie 19 powodzi, co rzeczywiście dosłownie się spełniło. Skawa wylewała bardzo często, tak że domy zalewała, a mieszkańcy uchodzili na miejsca wyżej położone. Mówiono ogólnie, że już dawno nie było tak wielkiej wody jak w tym roku. [I, 270]

Maj. Miesiąc maj jest dla społeczeństwa nader smutny i przygnębiający, gdyż marszałek Józef Piłsudski, na czele zbuntowanego wojska, podniósł krwawy bunt przeciwko nowo utworzonemu rządowi prawicowo–centrowemu i po dwudniowej walce bratniej ten rząd obalił, a sam według swojej woli nowy rząd utworzył, składający się z samych buntownika pochlebców, lewicowców, nieprzyjaciół państwa i Kościoła. [II, 271]

19 IX. Dnia 19 września odbyła się kongregacja dekanalna w Wadowicach, na której złożył dziekański obowiązek Przew. Ks. Prałat [Andrzej] Zając, który ten obowiązek sprawował przez 25 lat bez przerwy, a teraz objął Przew. Ks. Dr [Paweł] Ryłko, proboszcz z Witanowic. Księża dekanalni ofiarowali byłemu długoletniemu Dziekanowi piękny zegarek złoty wartości 300 zł. Na tę kongregację z naszego klasztoru wydelegował o. Przeor W.O. Sylwestra, gdyż klasztor otrzymał zaproszenie na toż zgromadzenie. [II, 274]"

ACW -13 Archiwum Państwowe w Katowicach Oddział Bielsko-Biała

„protokół z posiedzenia Wydziału odbytego w dniu 5 grudnia 1926. Na posiedzeniu tem, p. Piotr Dzikowski z własnej inicjatywy ofiarował kwotę 50 zł na odmalowanie ołtarza w kaplicy cechów w kościele parafialnym. Wydział dziękując ofiarodawcy uchwalił wybrać komitet, któryby się zajął odmalowaniem. (...) Również uchwalono kwotę 25 zł złożoną przez Franciszka Barana dla stowarzyszenia i procenta pobierane od członków za wypożyczone kwoty, obrócić na ten cel."

Powyższy protokół odnosi się do posiedzeń zarządu cechu szewskiego w Wadowicach, a świadczy o trosce z jaką dbano o kaplicę cechową w kościele.

Powyżej wspomniałem o akcji kolejarzy, którzy mogli wywierać znaczący wpływ na bieg wypadków w kraju. Tematem połączeń kolejowych zajął się też „Chłopski Sztandar", w aspekcie ich synchronizowania, chyżości - jak napisano w materiale i niepotrzebnych postojów. Warto ten temat przybliżyć z uwagi na ówczesną powszechność poruszania się pociągami. Wojtyłowie, jako rodzina urzędnika państwowego korzystali ze zniżek cen na bilety. A, że mieli rodziny w Białej i w Krakowie chętnie korzystali z kolei, nie mówiąc już o studiującym Edmundzie, który przyjeżdżał do Wadowic, a potem wracał do Krakowa.

Chłopski Sztandar nr 28 z dnia 11 lipca 1926 roku, str. 7

O dogodniejsze połączenia kolejowe.

W swoim czasie głośno była reklamowana dążność Rządu, a w szczególności Ministerstwa Kolei do zwiększenia chyżości pociągów, zmniejszenia terminu postojów i w ogóle do skracania czasu potrzebnego na przebycie w pewnej przestrzeni. W praktyce te zapowiedzi - o ile chodzi o linię kolejową Bielsko – Kalwaria, nie tylko, że się nie spełniły, ale przeciwnie nawet stosunki pogorszyły się.

W szczególności pasażerowie wyjeżdżający od strony Andrychowa i Wadowic obecnie muszą większą część czasu poświęcić na podróż kolejową do Krakowa niż to było w roku kolejowym poprzednim. Wynika to stąd, że pociągi ze wspomnianych stacji wyjeżdżają wcześniej, skutkiem czego znaczne są postoje na stacji w Kalwarii. Przeglądnięcie rozkładu jazdy na tej linii i porównanie go z rozkładem jazdy z roku poprzedniego wskazuje, że prawie wszystkie pociągi dojeżdżają niepotrzebnie wcześnie do Kalwarii.

Jeżeli chodzi o połączenie z Krakowem, to nie wiedzieć dlaczego, pociąg wieczorny w stronę Suchej wychodzi o 19:00, skoro wypuszczenie go o 3 kwadranse później, żadnych powikłań nie wytworzyłoby, a publiczność przyjeżdżająca tym pociągiem do Kalwarii, nie potrzebowałaby na połączenie czekać aż 45 minut.

Również połączenia między Andrychowem a Wadowicami są niedogodne (...) Południowy pociąg w stronę Andrychowa wychodzi za wcześnie, wieczorny za późno. (...) Gdyby do pociągu towarowego, odchodzącego z Wadowic o godzinie 19:50 dodano jakie dwa wagony osobowe (...) Wadowice zyskałyby połączenie z pociągiem mieszanym (...) wychodzącym z Andrychowa o godzinie 21:28 do Bielska, a przez pociąg numer 2142 i 2203 połączenie nawet do Warszawy. Wagony zarząd kolejowy ma w dyspozycji, gdyż garnitury mitrężą na stacji w Wadowicach.

Zwracając uwagę na powyższy stan rzeczy, zapytujemy, czyby Pan Minister nie uznał za wskazane polecić podwładnym organom przeprowadzenia reform rozkładów kolejowych w kierunkach w interpelacji niniejszej wskazanych?

Jest połowa roku 1926, roku, który przyniósł znaczące rozstrzygnięcia i zmiany. Niedługo potem Karol Wojtyła senior podjął decyzję o przejściu na emeryturę. Czy sugerował się stanem zdrowia żony, ogólną sytuacją polityczną, która niosła wiele niewiadomych. Może uznał, że bardziej zajmie się domem i rodziną. Młodszy syn, który był teraz oczkiem w głowie familii Wojtyłów miał od września rozpocząć naukę w szkole powszech-

nej. Tak czy tak ojciec postanowił rozstać się ze służbą, a zająć domem. Do tej pory robiła to skutecznie matka i to ona wywarła przemożny wpływ na rozwój i życie przyszłego papieża. Psychologowie uważają, że matryca osobowości powstaje do 6 roku życia, a potem w oparciu o nią właśnie kształtuje się dojrzała jednostka. Podkreślają, że te pierwsze lata mają wpływ decydujący. Kto ma optymalną opiekę, czułość i miłość rodzicielską, rozumną stymulację rozwojową, dopływ różnorodnych, właściwej intensywności, bodźców ze środowiska zewnętrznego, ten ma szansę być kimś. Matka, Emilia, instynktownie trafiła w punkt. Troskliwa, zapewniała bezpieczeństwo emocjonalne i zaspokajała potrzeby biologiczne, a o byt materialny zabiegał ojciec. Teraz stery przejmował ojciec i sam podmiot, który rwał się do samodzielności, do wiedzy, do wyzwań wieku szkolnego.

Kiedy porucznik Wojtyła przechodził na emeryturę, komendantem P.K.U. w Wadowicach był major Ludwik Trznadel. Na fotografii rodzinnej z żoną i córką.

2. Dom, szkoła, podwórko

1926 – 1929

Gdy Karol Wojtyła sposobił się do nauki w szkole powszechnej nabór do klasy pierwszej odbywał się po ukończeniu szóstego roku życia. Miał 6 lat i trzy i pół miesiąca kiedy w towarzystwie ojca przestąpił szkolne progi. Do szkoły, która mieściła się w magistracie miał tak blisko, że nie potrzebował aby go ktoś odprowadzał. Dlatego w następnych dniach, podskakując to na jednej nodze, to na drugiej sam wkroczył do szkoły.

Na moment ten musiał wraz z rówieśnikami nieco poczekać, bo w roku 1926, **nauka po wakacjach rozpoczęła się dopiero 15 września, a to z powodu epidemii szkarlatyny.**

Siedmioklasowa szkoła męska im. Marcina Wadowity w Wadowicach była spadkobierczynią długiej tradycji szkolnictwa ludowego w mieście. Jej zamierzchłe początki sięgają pierwszej połowy XVI wieku, kiedy jako szkoła parafialna wzmiankowana jest w księgach kontrybucji i retaksacji duchowieństwa diecezji krakowskiej. Pisze o tym w swojej rozprawie doktorskiej Andrzej Zapart[7]. **Powołując się na te księgi autor wyznaczył datę istnienia szkoły w Wadowicach w roku 1539**, pisząc, że nic więcej z tego wyczytać się nie da, jedynie potwierdzić fakt istnienia w tym roku szkoły.

7 - Andrzej Zapart: Szkolnictwo parafialne w archidiakonacie krakowskim od XVI do XVIII wieku. RW KUL Lublin 1983

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Skawa przez pokolenia.
Błonia.

Skawa w pobliżu mostów - drogowego i kolejowego.
(lata trzydzieste XX w.)

Rzeka powyżej Wadowic. (zdjęcie współczesne)

Kładka przez Skawę
pod Jaroszowicką Górą.
(lata osiemdziesiąte XX w.)

Droga w stronę dworku „Mikołaj" i błoni.
(lata trzydzieste XX w.)

Plac ćwiczeń wojskowych - błonia wadowickie.
(lata trzydzieste XX w.)

Obok błoni, wzdłuż Skawy, biegły tory
w stronę Suchej.

Szkoła powszechna mieściła się w wadowickim magistracie (na lewo od kościoła).

Szerzej o dziejach oświaty i szkolnictwa w Wadowicach pisze Gustaw Studnicki[8]. Autor dokonuje przeglądu różnych form szkolnictwa od czasów najdawniejszych do współczesnych. Opracowanie przynosi wiele istotnych informacji, których dotąd nie można było znaleźć w jednej zwartej publikacji, a jedynie rozproszone w różnych źródłach. Ponadto autor, z cechującą go skrupulatnością, zamieszcza szereg porównań, **danych statystycznych, jak i opisy sylwetek ludzi zasłużonych dla wadowickiej edukacji**. Publikacja porządkuje informacje o różnych formach kształcenia na poziomie elementarnym i ponadelementarnym. Przynosi cenne dla regionalistów wiadomości o formach oświatowych, o przygotowaniu nauczycieli, o programach nauczania, o pracy pozalekcyjnej.

Ja również byłem uczniem „jedynki" w czasach PRLu i skreśliłem popularny szkic obrazujący historię tej szkoły[9].

Gdy najmłodsza latorośl Wojtyłów rozpoczynała edukację, rodzina przeżywała ten fakt, bo trzeba wiedzieć, że o Lolka zabiegano w domu wyjątkowo. Wychowywany był niemal jak jedynak. Edmund był przecież o 14 lat starszy, na drugim roku medycyny, też zatroskany o to by Lolkowi niczego nie brakowało. Młodszy syn Wojtyłów lgnął do rówieśników, nie mógł wprost doczekać się chwili, gdy pójdzie do szkoły. Tak dzieje się wtedy, gdy brak jest rodzeństwa, z którym można się bawić, bo nie zawsze jest pogoda by biegać po ulicach i podwórkach z dziećmi sąsiadów. Jednostki zdolne, ambitne, cechuje naturalny pociąg do grupy, gdzie można się wykazać, sprawdzić, popisać. **Potrzeba kontaktów społecznych z młodymi i dorosłymi jest bardzo duża.** Gdy słyszy się pochwałę, gdy czuje się akceptację - młody człowiek rośnie. Wiele zależy od środowiska, w które się wchodzi, czy jest życzliwe, przyjazne, czy pomaga w rozwoju, w naturalnych procesach poznawczych, w zaspokajaniu ciekawości, aktywności ruchowej, w poczuciu bezpieczeństwa i akceptacji emocjonalnej. **Młody Lolek czuł się w środowisku szkolnym spełniony.** Brylował w nauce, był przebojowy w zabawie, potrafił pociągnąć za sobą rówieśników.

8 - Gustaw Studnicki: Zarys dziejów oświaty i szkolnictwa w Wadowicach. Nakładem Zbiorów Historycznych im. Marcina Wadowity, Wadowice 1996

9 - Zbigniew Bieniasz: Najstarsza szkoła w Wadowicach; w: Nad Skawą nr 4 (7/27) wrzesień 1995, s. 8-9

Znał dobrze otoczenie rynku, tajemne przejścia, ciekawe miejsca, znał ludzi, tych co spacerowali i tych co sprzedawali. Mógł kolegom zaimponować obyciem w tej części miasta bo wiedział, gdzie co jest i jak działa, np. policja, wojsko, urzędy, sklepy, kościół.

Klasa I była bardzo liczna, zróżnicowana jeśli chodzi o status społeczny, wyznania, a nawet wiekowo. Wśród 68 uczniów, 55 było wyznania rzymskokatolickiego, a 13 mojżeszowego. W drugim półroczu ogólna liczba uczniów wzrosła do 71. Dziś trudno to sobie wyobrazić, gdyż najmłodsze klasy liczą po 20 uczniów. Właśnie na tym początkowym etapie kształcenia liczebność grup ma duże znaczenie. Zachodzi bowiem potrzeba indywidualizacji, tak w procesie dydaktycznym, jak i wychowawczym. Uczniowie przychodzą z różnych środowisk, rozmaicie rozwinięci, nie prezentują jednolitości. Ci bardziej zadbani, o większych predyspozycjach intelektualnych, radzą sobie dobrze, szybciej przystosowują się do grupy i wymagań nauczyciela. Inni, czują się gorzej, niepewnie, bywa, że zostają z tyłu, bo w takiej masie, są niewidoczni, utykają. **Karol Wojtyła był prymusem od pierwszych chwil pobytu w szkole.** Pozytywy, które wnosił do klasy czerpał z domu rodzinnego. Tu dbano o jego rozwój fizyczny i umysłowy. Nadto cechowała go chłonność i plastyczność edukacyjna, bo wpajano mu wartość nauki, cnotę poszanowania uczących, słuchania ich rad i napomnień. W kontaktach z rówieśnikami był otwarty i miły. Przy tym wobec wszystkich ułożony i tolerancyjny. Nie dzielił kolegów na lepszych i gorszych, nie różnicował ich w zależności od wyznania. Zasady wiary, mówiąc górnolotnie miłości bliźniego, umiał wprowadzać w życie. **Mimo, że miał niewiele ponad sześć lat już wiele wyższych wartości sterowało jego postępowaniem. Obok niego w klasie byli synowie rzemieślników, robotników, kupców, rolników, żołnierzy i policjantów, sędziów, nauczycieli i urzędników.**

W pierwszych latach nauki uczniowie i nauczyciele wzajemnie się obserwowali i poznawali. Pierwszym gospodarzem klasy (wychowawcą) był starszy pan Józef Koman. To on przekazywał rodzicom uwagi o ich dzieciach, o ich postępach w nauce. To od niego porucznik Wojtyła słyszał pierwsze pochwały, co napawało go dumą. Druga znacząca postać dla pierwszoklasisty to katecheta ks. Franciszek Barańczyk. Sądzę, że zdumiewała go postawa moralna, tak już wtedy dojrzała u 6-letniego Wojtyły. Był wyjątkowy w kontakcie z ludźmi i z Panem Bogiem.

Szczepan Mogielnicki

Szczepan Mogielnicki to jedyny ze szkolnych kolegów Karola Wojtyły, który był z nim w jednej klasie od I klasy szkoły powszechnej aż do matury (jedyny spośród tych, którzy doczekali, że ich kolega został papieżem). Pan Szczepan w latach osiemdziesiątych XX wieku, mieszkał w Zatorze, a pracował w Oświęcimiu jako urzędnik. Zaprosił mnie do biura i udzielił mi wywiadu. **Oto jego wspomnienie:**

„W owym czasie duchowieństwo upowszechniało wśród uczniów obyczaj aby przed i po lekcjach wstępować do kościoła na modlitwę. Niespełna siedmioletni Karol Wojtyła, był już na tyle świadomy w wierze, że potrafił odmówić sobie spontanicznej zabawy, zanim nie pomodlił się w świątyni. Tę postawę wyrobili u niego rodzice, a pogłębił katecheta. To odróżniało go od zagonionych i żądnych zabawy urwisów, już wtedy kontrolował swoje postępowanie".

„Pierwsze koty za płoty", niebawem rozpoczęło się drugie półrocze. **Kierownikiem szkoły był od 1912 roku Kazimierz Romański. Klasy mieściły się na I piętrze magistratu**, a w dni pogodne dzieci wybiegały na rynek. Porucznik Wojtyła nosił się z zamiarem przejścia na wcześniejszą emeryturę, co spowodowane było tym, że żona niedomagała. On sam czuł się dobrze, był w pełnej kondycji fizycznej, o czym najlepiej świadczy jego późniejsza aktywność turystyczna, uprawianie pływania, wyjazdy z klasą w charakterze opiekuna na wycieczki, a także organizowanie rodzinnych wyjazdów do Kalwarii, Krakowa i Częstochowy. Liczył się z tym, że jego dochody spadną, a sytuacja materialna i tak nie była wesoła.

Ołtarz główny w wadowickiej świątyni.

Edmund był dopiero na półmetku studiów i stale brakowało mu gotówki na utrzymanie i na opłaty związane z nauką. Senior Wojtyła wiedział, że żona nie może podołać obowiązkom domowym, postanowił przejąć na siebie część cięższych zajęć. Chciał być blisko syna, kierować nim, pomagać mu, spędzać z nim więcej czasu. **W kwietniu 1927 roku przeszedł w stan spoczynku.**

Odkąd Lolek został uczniem, **w rodzinie Wojtyłów wzrosło zainteresowanie sprawami szkolnymi**. Chłopak przynosił do domu różne wiadomości z życia klasy, odrabiał zadania, przygotowywał się do różnych przedmiotów, bywało, że razem z ojcem.

Kronika szkolna jest dziś uzupełnieniem wydarzeń z pierwszego roku nauki Karola Wojtyły. I tak możemy śledzić kolejne zapisy:

„Szkoła 4-ro klasowa męska im. Stanisława Jachowicza wchodzi definitywnie w skład szkoły 7 kl. męskiej im. M. Wadowity, jako oddziały równorzędne z ważnością od 1 września 1926 roku.

W dniu 18 maja 1927 roku zwiedził tutejszą szkołę Metropolita ks. Adam Sapiecha, przy wizytacji dekanalnej. **W tym samym dniu** dostojny gość odwiedził szkołą żeńską im. M. Konopnickiej. Powitany przez kierowniczkę szkoły (od 31 VIII 1925) Helenę Adamczakównę, a następnie przez uczennicę kl. VII. Marię Zapałowiczównę. „Książę metropolita po pięknym przemówieniu udzielił nam błogosławieństwa (...) Wspólna fotografia zakończyła podniosłą uroczystość" - to cytat z kroniki szkoły żeńskiej.

Dalsze informacje możemy czerpać z katalogu klasowego za rok szkolny 1926/27.

I tak dowiadujemy się, że na 71 uczniów, za uzdolnionych (czyli promowanych) uznanych zostało 54, a nieuzdolnionych 14. Z tego wynika, że trzech uczniów było nieklasyfikowanych. **W tymże katalogu pod numerem 60 zapisany Karol Wojtyła**, który otrzymał

oceny końcoworoczne z góry na dół bardzo dobre. Liczba opuszczonych dni nauki: I półrocze – 20, II półrocze – 1. Podpisali: Dyr. K. Romański, katecheta ks. Barańczyk, nauczyciel religii mojżeszowej Chaim Reiter (miał w klasie 13 uczniów Izraelitów) i gospodarz klasy Józef Koman.

Ocenie podlegały: zachowanie się i pilność w nauce oraz przedmioty: religia, język polski, rachunki z geometrią, rysunki, roboty, śpiew, gry i gimnastyka.

Wśród kolegów naszego wielkiego ziomka byli synowie: szewców, krawców, piekarzy, murarzy, dozorców, policjantów, wojskowych etc. Wymienione są też osoby, których zawody, a raczej zajęcia były rzadziej występujące: właściciel mleczarni, prokurator, wyrobnica, nauczyciel religii mojżeszowej, profesor gimnazjalny, stróż kamieniczny, cieśla itp. Był też wspomniany poniżej syn sąsiada, krawca, Stanisław Cichoń i późniejszy gimnazjalista Józef Wąsik, który zginął zgładzony przez hitlerowców, już w pierwszych miesiącach wojny z grupą artysty Wincentego Bałysa.

Wielokrotnie cytowany **„Chłopski Sztandar"** ukazuje się nadal **i z początkiem 1927 roku przynosi ciekawe, a rzadkie opinie o władzach samorządowych w Wadowicach.**

Chłopski Sztandar nr 1 z dnia 2 stycznia 1927 r., str. 9
Rolnicy, a wybory do Rady Miejskiej w Wadowicach.

W połowie stycznia 1927 r. odbędą się wybory do Rady miejskiej w Wadowicach. Wybory te odbędą się na podstawie starego prawa wyborczego. Według tego prawa każdy obywatel, który w mieście płaci podatki, ma prawo głosowania, choćby nawet poza miastem mieszkał. W mieście Wadowicach na blisko 4 tysiące wyborców jest około 600 samych rolników. W III kole wyborczym stanowią rolnicy najsilniejszą grupę. Musimy dołożyć starań, aby i rolnicy w nowej radzie miejskiej mieli też swoich przedstawicieli. Rolnicy mieszkający na przedmieściach i poza Wadowicami, płacą podatki miejskie, ale nie korzystają z tych wygód jakie mają inne warstwy ludności. Gdy rolnicy będą zorganizowani i solidarni, wtedy z nimi wszyscy będą się liczyć i ich żądania uwzględniać.

W Wadowicach sprawą wyborów miejskich zajmuje się stowarzyszenie „Wyzwolenie". Każdy rolnik i chcący z rolnikami współdziałać rzemieślnik, czy kupiec, powinien dopomóc do zwycięstwa naszej wspólnej sprawy. (...) Mamy nadzieję, że przy tych wyborach miejskich ani jeden rolnik nie będzie głosował za kiełbasę lub chleb, jak to było przy dawniejszych wyborach. Gdyby się gdzie taki sprzedawczyk znalazł, zapamiętamy go sobie, wyrzucimy go z naszego grona i opublikujemy w gazecie jako zdrajcę sprzedawczyka. Żadnym plotkarzom i plotkom nie dawać wiary, ale z zaufaniem słuchać rad i wskazówek, których udzieli zarząd stowarzyszenia „Wyzwolenie".

Chłopski Sztandar nr 13 z dnia 27 marca 1927 r., str. 6.

„Z pola walki o gminę". Ludowcy w magistracie miejskim. Z Wadowic.

Protest wniesiony przeciw wyborom przez koalicję „100% - owych socjalistów" z „Towarzystwa króla Jagiełły" został przez województwo krakowskie odrzucony, gdyż był nieuzasadniony. Nowa rada miejska objęła urzędowanie i wybrała magistrat. Burmistrzem wybrany został ponownie p. Teofil Kluk, wiceburmistrzem dr Kubiczek, a na asesorów wybrano między innymi Józefa Kułagę i Władysława Westfalewicza, obu że stow. „Wyzwolenie".

Porucznik **Wojtyła z zainteresowaniem czytał doniesienia z Wadowic**. Znał wiele osób z tzw. świecznika i ciekawiło go kto wejdzie do władz, z kim się zwiąże i jakie będą poczynania nowego, magistrackiego zarządu. Komentarze w gazecie Putka były ciekawe, chociaż kontrowersyjne. Ojciec Lolka czytał wszystko co wpadło mu w ręce i chociaż sam nie przejawiał ciągot politycznych, ani organizacyjnych, z uwagą śledził inicjatywy innych.

Bliskie były mu zainteresowania turystyczne, o których pisał właśnie Przegląd Turystyczny.

Przegląd Turystyczny nr 5,6 z 1927 r., str. 20

„W dniu 5 maja 1927 r. utworzone zostało nowe „Koło Wadowickie" które zajmie się szczególnie gospodarką turystyczną Beskidu Małego (Kocierskiego).

Przegląd Turystyczny numer 7, 8 z 1927 r., str. 13

„Nowopowstałe Koło Wadowickie ukonstytuowało się wybierając przewodniczącym p. Stefana Zapałowicza, wiceprezesa sądu okręgowego, zastępcą jego p. Franciszka Thetschla, sekretarzem p. prof. Tadeusza Szantrocha, skarbnikiem p. Mieczysława Dihma, dalszymi wydziałowymi p. Zdzisława Łodzińskiego i p. Romana Hawigera. Obecnie liczy Koło to 47 członków i 17 uczestników".

Senior Wojtyła, człowiek uporządkowany, powoli przyzwyczajał się do roli emeryta. Przejmując wiele obowiązków niedomagającej żony nie miał zbyt wiele czasu, jednak myślał jak urozmaicić czas wolny, zwłaszcza dorastającemu synowi. Chodzili na spacery, na ogólnie dostępne uroczystości, na zawody, nad Skawę, do lasu. Porucznik kibicował wadowickiej inteligencji, która zamierzała zagospodarować szlaki i zbudować schronisko na Leskowcu.

Tadeusz Cichoń,
sąsiad z ulicy Kościelnej.

Nadeszły pierwsze i ostatnie beztroskie wakacje w życiu Lolka Wojtyły. Nareszcie będzie można się do woli bawić na podwórku. Pochwalony przez rodziców za bardzo dobre świadectwo, rzucił się w wir dokazywania, razem z paczką sprawdzonych kolegów z sąsiedztwa. Te przyjaźnie górowały na razie nad koleżeństwem z ławy szkolnej. Tam więzy sympatii dopiero się tworzyły. Rodzice byli zadowoleni, że ich najmłodsza latorośl bawi się w pobliżu. Mieli na niego oko i w każdej chwili mogli go przywołać. **Najwięcej barwnych wspomnień z tego okresu usłyszałem od Tadeusza Cichonia.**

Wspomnienia utrwaliłem w 1986 roku, gdy spotkałem się z emerytem p. Tadeuszem Cichoniem. Rozmawialiśmy w Katowicach, gdzie przed emeryturą pracował mój rozmówca,w Centrali Produktów Naftowych.

Urodzony w 1917 roku, przebywał w Wadowicach do roku 1934. Ciekawe były jego losy okupacyjne. „W 1939 roku, wraz z kolegą postanowiliśmy przedostać się na zachód. Pojechaliśmy do Przemyśla i przekroczyliśmy w nocy San". Zatrzymani przez wojsko radzieckie, osadzeni w więzieniu, zostali zesłani do Workuty. W 1942 roku, po podpisaniu umowy Sikorski – Stalin p. Tadeusz przedostał się na południe i wstąpił do wojska polskiego. Ewakuowany do Persji wstąpił do brygady spadochronowej. Po przeszkoleniu brał udział w operacji Market-Garden w Holandii. Do kraju powrócił w 1947 roku.

„Rodzina moja była bardzo liczna, bo nas było 6 chłopaków i 2 siostry. Ojciec był krawcem, nie zawsze miał pracę i w domu była bieda. Sąsiedzi nasi to byli tak: p. Szczepańska - mieszkała u góry, nad nami, A my mieszkaliśmy u dołu. W tym samym domu mieszkał jeszcze sierżant, którego nazwiska nie pamiętam, ale oni byli bezdzietni. Następny był dom p. dr Moskały. To był bardzo duży dom i tam mieszkali państwo Banasiowie, mieli dwóch chłopaków w naszym wieku, on prowadził jadłodajnię. Obok w tym samym domu mieszkała rodzina Werdanów. Tam były same córki. Troszkę dalej od naszej kamienicy był budynek okazały. Na dole była policja, a u góry mieszkali Popkowie, którzy też mieli dwie córki i dwóch synów. ***Rodzinę Wojtyłów pamiętam z czasów, gdy on był jeszcze bardzo malutki.*** *Nazywaliśmy go Lolkiem, bo jego matka tak się do niego zwracała. Ojciec służył w wojsku, był wysokim mężczyzną, szczupły. Pamiętam ta-*

Podwórko za domem doktora Moskały, gdzie Lolek bawił się z kolegami.

kie binokle nosił, a matka ***była moim zdaniem taka troszeczkę ułomna, bo taką jakby głowę przekrzywioną miała,*** *ale to była bardzo dobra kobieta. Nigdy żadnej zabawy nam nie odmówiła. W jego rodzinnym mieszkaniu zawsze się bawiliśmy w co tylko chcieliśmy. Ona była zawsze dla nas uprzejma, bo bardzo nas lubiła. Nieraz nam i dawała pojeść chleba ze smalcem, bo jak u nas była bieda, to nas zawsze podkarmiała. Brata Lolka, Edmunda, nie pamiętam bo on był dużo starszy. Wiem tylko, że uczył się na lekarza, a później zachorował i zmarł. Ojciec jego u mojego ojca zawsze szył i dla siebie i dla Lolka garnitury. Matka Lolka bardzo się przyjaźniła z naszą matką ponieważ to były sąsiadki.* ***Na naszym podwórku były przed bramą dwa takie duże kamienie i tam siadały, i gwarzyły,*** *a my tymczasem się zabawialiśmy na naszych podwórkach. Lolek stale przychodził na nasze podwórko, ponieważ ono było takie centralne do zabawy. Na to podwórko jeszcze przychodził Popek, Banaś i Werdanki – dziewczyny. Najlepszą naszą zabawą to była po prostu piłka. Ale ta piłka to nie wyglądała tak jak teraz piłka, to była szmacianka. Do pończochy szmat się napychało i tą szmacianką się grało. Lolek zawsze był jako bramkarz. On inaczej nie grał, on zawsze był bramkarzem. Nawet my mu za to dokuczali, bo jak my grali na dwie bramki, jak puścił gola, to my go nieraz poszturchiwali, bo on był taki dość szczuplutki, ale on sobie nic z tego nie robił,* ***zawsze chciał być jako bramkarz****.*

Drugą naszą zabawą to było wojsko. *Obok tej kamienicy z tyłu, gdzie mieszkali Werdanowie, to była kamienica doktora Moskały, tam z tyłu nawet dzisiaj jeszcze można zobaczyć, tam jest taka podmurówka, pod schodami,* ***tam mieliśmy koszary****. Oczywiście ładnie wysprzątane, naniesione zawsze było trawy, siana i stamtąd my wychodzili na tzw. wojny. A uzbrojenie nasze to były przeważnie łuki i szable porobione z wikliny, która nad Skawą rosła.* ***Później taką dobrą zabawą, którą zawsze zaczynał Lolek****, bo on jakieś ciągoty do tego miał,* ***to my mieli pogrzeby****. Na naszym podwórku rosły dwie duże, piękne akacje. Jedna była kolorowa, jak dziś pamiętam. Pod tymi akacjami mieliśmy cmentarz. Jak my jakiegoś ptaszka gdzieś znaleźli to Lolek zawsze mówił: nie, musimy mu zrobić pogrzeb. Nieśliśmy w pudełku jakimś tego ptaszka, wykopywaliśmy pod tą akacją dół i tam my zakopywali, robiliśmy z patyków krzyżyk, a Lolek zawsze był tym księdzem, zawsze on ten pogrzeb odprawiał. Dzisiaj to może być śmieszne, ale według mnie to on tam miał coś z tego.* ***Następną zabawę to my mieli teatry.***

On od początku był taki młody artysta. *Mimo, że byliśmy od niego trochę starsi to on umiał na nas wpłynąć, mimo, że był dużo młodszy. Teatr wyglądał w następujący sposób. Zgromadziło się pięciu, czy sześciu maluchów, takich po sześć, siedem lat, a on grał główną rolę.* ***To była zabawa w pszczółkę.*** *On brał wodę do ust, nakrywał się kocem albo jakimś prześcieradłem, od mamy przyniesionym. My wołaliśmy pszczółko, pszczółko daj mi miodu, a on nas tą wodą pryskał. Nawet żeśmy na drugą stronę Wadowic tę zabawę przenieśli. Chodziliśmy na zbożny rynek, tam też była szopa u niejakiego Banasia i tam też te przedstawienia się odbywały.*

Kościół parafialny widziany od wschodu, z podwórka przed budynkiem policyjnym, miejsce zabaw Lolka z Cichoniami.

W okolicy naszych budynków, tam gdzie mieszkaliśmy były dwa ogrody. Jeden ogród, tam gdzie była policja, miał pnące się po murze winogrona. ***Chodziliśmy więc podkradać te winogrona****, ale Lolek nigdy tam z nami nie szedł. Mówił nie chodźcie – raz, że to nie jest wasze, to jest brzydko tak robić, a po drugie jak was policja złapie, to nie popuści wam tego. Stał z boku, przyglądał się, ale udziału nie brał.*

Drugi ogród należał do doktora Moskały. Myśmy ten ogród uważali bardziej za własny niż doktora Moskały. Zawsze my tam chodzili na jabłka, na śliwki, na gruszki, na orzechy, ale on nie chodził. Jak się mu dało jabłko to zjadł, ale zawsze był przeciwny. Nie chodźcie tam bo to jest niełądnie. ***On miał inne wyczucie moralności jak my łobuzy.*** *On był chyba inaczej wychowany przez matkę, przez rodziców. Do takich rzeczy to się on nie nadawał, chciał się z nami kolegować, ale nie zawsze we wszystkim brał udział.*

Koło plant były takie małe budynki i między tymi domami, Żydzi wynajmowali jeden taki dom i tam mieli chajder, to była taka popołudniowa szkoła małych żydków. Polowaliśmy na nich, bo oni chodzili z takimi pejsami. Jak oni wychodzili z tego chajderu, to żeśmy ich łapali i ciągnęli za pejsy i wołali (...) tiszne gure (fonetycznie) samolot, a oni wrzeszczeli. Lolek ich zawsze bronił mówiąc: nie róbcie tego bo ich to boli, w tym wypadku nie miał na nas wpływu, bo nas była cała zgraja, a on był jeden, sam. Nie brał nigdy w tym udziału.

Pamiętam mieszkanie rodziców Lolka. *Wchodziło się przez betonowe podwórze, ciasne, ciemne. To było takie przejście, na schody żelazne kręte i wzdłuż balkonu do kuchni. A z kuchni wchodziło się do dwóch pokojów, a jego pokój był ostatni. W tym pokoju Lolek miał zrobiony ołtarzyk, na tym ołtarzyku była Matka Boska, taka loretańska i tam zawsze miał świeczki.* ***Jego zabawa to było odprawianie mszy.*** *A my byliśmy ministrantami. Od mamy zabierał, mama mu dawała koszulę, ubierał się, nam dawał też koszule, a on był księdzem, modlił się. Chyba od młodości coś w sobie miał, że on tym księdzem lubił być. Najlepsza jego zabawa to była modlitwa i ksiądz.* ***W mieszkaniu były święte obrazy: Pan Jezus i Matka Boska z otwartym sercem.***

Bawiliśmy się też w mieszkaniu w żołnierzy. *Lolek miał dość dużo żołnierzy i ołowianych, i z papieru wycinanych. Najwięcej papierowych. Kulkami papierowymi się rzucało. Układało się te żołnierzyki na podłodze i strzelało się jeden do drugiego. Ale on nie przepadał za tą zabawą.* ***Lolek był później ministrantem i my byliśmy ministrantami. My byliśmy takimi lewymi ministrantami****, bo nas jakoś nie ciągnęło do tego kościoła. Ale jego to ciągnęło. On codziennie musiał być na mszy, co dzień musiał być ministrantem (dopisek autora, to wspomnienie dotyczy już czasów późniejszych, po śmierci matki).*

Był też taki obowiązek, żeby chodzić na chór kalikować. *Z tyłu organów była taka deska, na nią się stawało, gdy opadała to pompowała powietrze do instrumentu. Dzięki temu organista mógł grać.*

Chodziliśmy też na dzwonnicę i jak ksiądz *Prochownik dał znać to dzwoniliśmy tymi dzwonami. Proboszczem był wówczas ksiądz Zając.* ***A ja najlepiej pamiętam księdza Barańczyka****, ponieważ on nas uczył religii i przychodził do ojca grać w szkata. Nie tylko, że grał ale jeszcze naszej rodzinie pomagał. Ojciec nieraz mówił, że znów dostał od księdza Barańczyka 5 czy 10 złotych. To było dużo pieniędzy jak na te czasy, a nas było ośmioro w domu, ojciec był krawcem i nie zawsze miał robotę bo ludzie tak nie szyli jak teraz. Ksiądz Barańczyk był dobrze zbudowany, był fest, przy tuszy był. Miał taki zwyczaj, że jak ktoś nie umiał religii, to go brał za frak i stawiał go na piec i na tym piecu musiał przez całą religię siedzieć. Nie było wtedy centralnego tylko kaflaki. Dodatkowo musiał taki uczeń napisać karę, np. 50 razy: „będę zawsze pilnie uczył się religii". Uważam, że to skutkowało, a ksiądz Barańczyk był naprawdę takim człowiekiem jakim powinien być ksiądz.*

Z zabaw na naszym podwórku pamiętam jeszcze zabawę w Zorro. *Jeden drugiego brał na szyję, na barana, po czym jeden drugiego spychał. Kto kogo pokonał ten został Zorro. Ponieważ brat mój był z tego samego rocznika co i Lolek, ale był dobrze zbudowany zawsze my go nazywali „gruby", to on brał Lolka na „barany", a ja brałem Popka młodego Tadka, on też był taki szczupły. Oprócz tego pamiętam, że bardzo często chodziliśmy nad Skawę. Chodziliśmy w pobliże mostu kolejowego. Tam się kąpaliśmy, skakaliśmy do wody, ale Lolek* ***nie skakał, bo on był taki trochę lichutki, ale chodził z nami pływać.***

Był taki bogaty wadowiczanin, mnie się wydaje, że on się nazywał Ripper. Miał jako jedyny z mieszkańców samochód wyścigowy i bardzo lubił po mieście jeździć. A to był bardzo głośny samochód. Dochodziło do tego, że ksiądz oburzył się, że ryk tego samochodu przeszkadza ludziom w kościele. Prosił go żeby zjechał z rynku.

W roku 1926 była taka powódź w Wadowicach, *że woda podchodziła niemal pod rynek. Masarz Siwek był trochę niżej to jego sklep został zalany.*

W Wadowicach stał 12pp. *Co niedzielę wojsko chodziło do karmelitów na mszę. Wojsko szło z orkiestrą do klasztoru „na górce". Orkiestra miała kucyka, który ciągnął wózek, na którym był bęben, w który walił pałką grający na tym instrumencie. Nasza największa uciecha to było z orkiestrą i wojskiem iść do karmelitów. Za to dostawaliśmy burę, bo zamiast iść na swoje nabożeństwo, chodziliśmy z wojskiem do klasztoru. Orkiestra przechodząc przez miasto grała, a my jako dzieciaki w kółko wokół tego wojska szli."*

Orkiestra 12pp na dziedzińcu koszar.

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Park miejski i klasztor karmelitów „Na Górce”.

Pagórki, wzniesienia nad miastem, gdzie jeździło się na sankach.

Widok na miasto z drogi do parku (lata siedemdziesiąte XX w.)

Kapliczka za parkiem przy drodze na Niwy (lata 30-te XX w.)

Altana w parku, pośród zieleni i alejek.
Na pierwszym planie grupa działaczy
Towarzystwa Upiększania Miasta Wadowic i Okolicy.
(lata 20-te XXw.)

Klasztor karmelitów „Na Górce",
ujęcie od południowego zachodu.
(lata 90-te XXw.)

Przed przyklasztornym kościołem p.w. św. Józefa, który był miejscem patriotycznych zgromadzeń i nabożeństw z udziałem wojska i organizacji niepodległościowych. (ok. 1916r.)

Język wspomnień zachowałem prawie bez zmian by nie odbierać im autentyczności. Starszy pan mówił płynnie lecz zestresowany przy nagraniu nie dbał o poprawność językową. Pokazał jednak wspaniałą pamięć i znacznie wzbogacił naszą wiedzę o dzieciństwie późniejszego papieża.

Po wakacjach oddział drugi przejął jako gospodarz klasy p. Ludwik Krzyszkowski. Obok Lolka w ławkach zasiadło 60 uczniów. **Z jednym z nich, synem nauczycielskim Tadkiem Zięba, polubili się i razem siedzieli w ławce.**

O tej przyjaźni mówi brat Tadeusza Jan Zięba – pedagog, długoletni dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Pszczynie. Nagrania dokonano w 1982 roku.

Jan Zięba, brat Tadeusza, z którym Karol Wojtyła siedział w ławce.

„Ojciec otrzymał w Wadowicach posadę nauczyciela matematyki, a następnie objął kierownictwo szkoły, po śmierci swojego poprzednika. Miałem jeszcze dwóch braci - Tadeusza i Zdzisława. Tadeusz o sześć lat młodszy ode mnie, uczęszczał do tej samej klasy i przez szereg lat siedział w tej samej ławce, co obecny papież Jan Paweł II. Przyjaźnili się z sobą i stosunkowo często Wojtyła przychodził do nas bawić się na podwórzu albo w pokoju, w którym wszyscy trzej bracia mieszkali. O jego charakterze czy usposobieniu trudno mi coś powiedzieć, ponieważ różnica sześciu lat w tym młodym wieku, to już jest różnica ogromna. Tym niemniej bardzo lubiła go moja matka i często, jak zresztą wszystkich kolegów przyjmowała go herbatką, ciastkami. Ale najczęściej wychodzili na podwórze żeby nie przeszkadzać, ponieważ ja przygotowywałem się do matury.

***Karola Wojtyłę matematyki uczył mój ojciec i była to o tyle ciekawa szkoła**, że ojciec po połączeniu obu szkół powszechnych w jedną, zorganizował pierwszą chyba w południowej Polsce pracownię matematyczno-fizyczną, na 20 stanowisk, według najbardziej nowoczesnych wzorów, z której korzystało ówczesne seminarium nauczycielskie. Jeśli chodzi o postać mojego ojca to zasłużył się on bardzo prowadząc przez wiele lat kursy dla analfabetów w jednostce wojskowej 12pp. tzn. on je organizował i sam też uczył. Otrzymywał za to dyplomy, był zapraszany na rauty wojskowe, jako że włożył tam bardzo dużo pracy, razem z zespołem nauczycieli, którymi kierował.*

Uzupełniając moją wypowiedź chciałem stwierdzić, że mieszkaliśmy przy ul. Marcina Wadowity 16, w domu państwa Kamińskich, właścicielem był szewc. Dość duże podwórze służyło nam do zabaw i tam właśnie Karol Wojtyła, kiedy przychodził do Tadka, mojego brata, bawił się. Na czym polegały te zabawy. No gra w piłkę, taka kopanina. Mieliśmy, zbudowaną przez siebie prowizoryczną skocznię w dal oraz wiatrówkę na bolce, z której strzelali również Tadek z Karolem. Jak ktoś jeszcze do nich przychodził trzeci, czy czwarty z kolegów, to urządzali zawody strzeleckie na najlepszy wynik. Jeśli idzie o kontakty szkolne, wiem, że przez cały czas pobytu w gimnazjum Tadek przyjaźnił się z Karolem Wojtyłą, a siedzieli razem przez pierwsze trzy lub cztery lata nauki".

Lolek był chłopcem, który przyjaźnił się z wszystkimi kolegami z klasy. Nikogo wyraźnie nie wyróżniał. Jak powiedzieli po latach bracia Piotrowscy: „nie miał jednego kolegi, bo wszyscy byli jego kolegami". Niemniej w klasach młodszych, szkoły powszechnej, z niektórymi rówieśnikami spotykał się, bawił, grał w piłkę, a z innymi widywał się tylko w szkole. Sądzę, że dobierał sobie jednostki, które były w stanie mu sprostać, a do tego jeszcze w czymś zaimponować. Ojca cieszyły te wybory, bo najlepsi koledzy syna pochodzili z rodzin inteligenckich, przeważnie o wysokim statusie społecznym, znaczniejsi wadowiczanie. Ze zrozumiałych względów propozycje „kolegowania się" przesuwały się

z kontaktów sąsiedzkich, w stronę przyjaźni szkolnych. **Oprócz Tadka Zięby, który chodził z Lolkiem od pierwszej klasy, bliższą znajomość zawarł z Jurkiem Klugerem.** Ten w spisach uczniów występuje od klasy drugiej. Jak się potem okazało była to postać znacząca, syn wadowickiego adwokata, pochodzenia żydowskiego. Miał w przyszłości stać się ogniwem zbliżającym państwo watykańskie z Izraelem. Na razie jednak wychowywał się w zamożnej i światłej żydowskiej rodzinie, znanej i poważanej przez wadowiczan. O początkach znajomości mówi tak: „w wieku pięciu czy sześciu lat chłopcy nauczyli się, razem z resztą ich pierwszej klasy jeździć na nartach. Na pobliskich pagórkach doskonalili jazdę na drewnianych, modelowanych deskach. W tej części Polski dzieci uczyły się jeździć na nartach, jak tylko umiały dobrze chodzić i było to równie naturalne jak fakt, że po listopadzie przychodzi grudzień. Właśnie przewracając się w śnieżnym puchu i na lodzie, Lolek i Jurek poznali się."[10]

Przechadzając się po rynku ojciec Lolka **przystanął na chwilę przed wystawą księgarni Foltina**. Spośród ułożonych tam książek jego uwagę przykuł przewodnik narciarski po górach. Wszedł do sklepu i przekartkował niepozorne wydanie. Pomyślał, że książeczka może stanowić dobry prezent dla synów. Mundek interesował się turystyką, a niedługo, gdy będzie lekarzem, uniezależni się finansowo i aktywnie zajmie się swoimi zamiłowaniami. Młodszy Lolek przejawiał zaś ciągoty do nart, sanek i łyżew, to i jemu przyda się w przyszłości fachowa literatura.

Po powrocie do domu zagłębił się w lekturze.

Władysław Midowicz - Michał Augustynowicz
Przewodnik narciarski po Beskidzie Zachodnim - Kraków 1928 r.
Nakładem Koła Narciarzy przy Oddziale Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Żywcu.

Str. 51 „Beskid Mały"

Dość silnie rozczłonkowane pasmo górskie graniczy od południa z pasemkiem Pewelskim, a od zachodu przez Bramę Wilkowicką z Beskidem Śląskim, od wschodu przez przełom Skawy, z Pogórzem, a na północy wznosi się stromo wprost ponad dolinami.

Przez Beskid Mały przełamuje się Soła, dzieląc go na dwie grupy: wschodnią, czyli tzw. Zasolskie Góry i zachodnią – grupę Magórki. Przez sam górotwór przechodzą dwa gościńce, jeden z Kęt do Żywca wzdłuż przełomu Soły, z odgałęzieniem w Międzybrodziu Lipnickiem, do Białej, drugi zaś z Andrychowa do Żywca, przewijający się serpentynami przez przełęcz Kocierską (718 m). Poza tym od gościńca, wiodącego z Wadowic do Suchej, odgałęzia się za Zbywaczówką licha droga do Ponikwi, a w Mucharzu do Jaszczurowej.

(...) Zasolskie Góry dopiero „odkryte" niedawno, posiadają już kilka wyznaczonych szlaków i stację turystyczną na Żarze (761 m) nad Porąbką (...)

Dobre tereny narciarskie posiadają przede wszystkim – Kiczera i Leskowiec, poza tym cały Beskid Mały w zimie jest krajobrazowo bardzo ciekawy.

Dalej autorzy opisują trasę na Leskowiec i zjazd z niego do Wadowic.

63. Z Wadowic sankami przez Gorzeń do wsi Ponikwi, aż do rozdziału doliny pod kotę 390 (około 11km, 1 ½g.). Stąd w kierunku południowo-wschodnim (...) stokiem średnio stromo na boczny grzbiet, po którym wzdłuż brzegu lasu dość połogo, poczem ścieżką leśną w kierunku północnym, nieco bystrzej, aż do zetknięcia się ze znakami (1g.)

64. Za znakami jeszcze przez chwilę lasem, po czym zakosami po stromym stoku, na główny grzbiet Leskowca (około 10 minut). Stąd w prawo za szl. 62 na szczyt.

Opis wyjścia na Leskowiec i zjazdu dotyczy oczywiście wędrówki narciarskiej.

10 - Darcy O'Brien: Papież nieznany. Wydawnictwo: Jacek Santorski end CO, Warszawa 1998, s.84

Zjazdy z Leskowca (cytuję opis trasy do Wadowic, przez Królewiznę, Żar, Czartak, Gorzeń).

Autorzy piszą: „Ze szczytu zjazd za szlakiem 62, przez Królową Wyżną (3/4g) (nazwa błędna, winno być Królewizna – dop. autora)

70. Za jej wzniesieniem (...) w kier. płn. – wsch dość ostry, lecz krótki zjazd łąką po stoku, po czym już łagodniej wzdłuż grzbietu szeroką ścieżką przez lasy i niewielkie polany, pod zarośnięty krzakami szczycik Żaru, po obejściu go z prawej strony, otwarty zjazd łukiem po malejącym szybko grzbiecie, pod samotną kapliczkę ze świątkiem (około ½ g). Stąd już całkiem połogo w kier. płn. – wsch. przez zarośla po czym lekki zjazd polami wzdłuż wąwozu do osiedli, przez które (...) do gościńca (1/2g). – Gościńcem (...) do Wadowic (5km).

Senior Wojtyła z lubością odnajdywał w książce opisy znanych mu tras i ścieżek. W duchu obiecywał sobie, że wybierze się w opisane miejsca z chłopakami. Lubił przyrodę i wędrówkę. Być może odzywały się geny odziedziczone po przodkach, którzy zajmowali się pasterstwem w Beskidach. Właśnie czytał o przebiegu szlaków w okolicy Porąbki, Żaru i Kocierzy, a stamtąd miał przecież tak niedaleko do siedzib swoich protoplastów z Czańca.

Gdy powstawały te opisy nie było jeszcze schroniska na Leskowcu (obecnie Groń Jana Pawła II), a jedynym obiektem turystycznym była stacja turystyczna na Żarze nad Porąbką. (Wcześniej wymieniony Żar leży nad Ponikwią, przy trasie do Czartaka, w stronę doliny Skawy). Poniżej opis tego schroniska:

„dom góralski z dobudowaną izbą - pomieszczenie dla 5-10 narciarzy. Stacja otwarta przez cały rok. Punkty wyjściowe. **Kęty, schludne miasteczko** opodal północnych stoków Beskidu Małego. Hotelik „Pod Białym Orłem" - punkt wyjściowy na Kiczerę i Leskowiec. (Kiczera, powyżej Żaru, wówczas z ładnymi polanami, gdzie działała szkoła szybowcowa. Obecnie w tym miejscu jest zbiornik elektrowni dop. autora). Porąbka (jako punkt wyjściowy, dop. Z.B) wieś u końca przełomu Soły. Gospoda Knapfa i kantyna zakładu wodno-elektrycznego. Warta obejrzenia budująca się tama na Sole. – Pw. na Kiczerę i Leskowiec.

Wadowice, małe miasto powiatowe nad Skawą, dość czyste i miłe. Przyzwoity hotel Wysogląda (ulica 3 Maja) i „pod Sobieskim" – Pw. na Leskowiec."

Zimowa aura jaka panowała w 1928 roku być może sprzyjała narciarzom ale dla wadowiczan była uciążliwa. Lakoniczny zapis w kronice Karmelitów z lutego donosi o tym i o posłudze zakonników wobec żołnierzy 12pp.

2 II. Obecna zima jest niesłychanie ostra. Mrozy u nas stałe od 30-40°. Najstarsi ludzie takiej zimy nie pamiętają. W ciągu trzech miesięcy nie było ani jednej odwilży. W kanalizacjach i urządzeniach wodociągowych szkody ogromne. Szczególniej te sybirskie mrozy odczuliśmy w naszym świeżym i niezupełnie wyschłym domu. Sal nie można było należycie ogrzać. [A, cz. 4.77–78]

Luty. Dnia 29 lutego były rekolekcje dla żołnierzy w naszym kościele. Dwie nauki rano i po południu miał ks. kapelan [Antoni] Miodoński, proboszcz wojskowy z Białej. Tego samego dnia po południu odbyła się spowiedź żołnierzy. Było do spowiedzi 400 żołnierzy. Księża nie przybyli nam na pomoc. Było nas czterech ojców i dwóch księży pallotynów, więc spowiadaliśmy do późnego wieczora. [II, 291]".

Odkąd Wojtyła przeszedł na emeryturę przestały do niego docierać informacje, które przedtem, gdy pracował, spływały kanałami wojskowymi. Luki dotyczyły zarówno wydarzeń ogólnokrajowych, jak i lokalnych. Niektóre wydarzenia były wprawdzie głośne w mieście i komentowane, ale brak było jakiejś miejscowej gazety, z doniesieniami o poczynaniach magistratu, z towarzyskimi ploteczkami, z wiadomościami z własnego podwórka, żywotnymi dla mieszkańców nadskawskiego miasteczka. Porucznik skonstatował, że gdy pracował brakowało mu czasu na czytanie i poszukiwanie lokalnych ciekawostek. Teraz, gdy jest już emerytem, ta pustka informacyjna zaczęła mu doskwierać. Sięgnął po sterty nieprzejrza-

nych jeszcze gazet, które przyniósł od państwa Pukłów. Głowa rodziny Józef Pukło był nadal aktywnym patriotą, a przy tym wiedział o wszystkim co się dzieje w magistracie, bo tam pracował.

Porucznik zajrzał do „Chłopskiego Sztandaru", bo tam często można było znaleźć coś o Wadowicach. Numery Ilustrowanego Kuriera Codziennego rzadko publikowały materiały o sprawach prowincjonalnych. Tymczasem „Chłopski Sztandar" pisał:

Chłopski Sztandar nr 14 z dnia 25 marca 1928 r., str. 4
Jak p. gen. Galica przegrał wojnę w Wadowickiem.

„Było to oczywiście przed wyborami. Starosta wadowicki zwołał dla generała Galicy pismem urzędowym sesję wójtowską. Policjanci w nocy obchodzili mieszkania wójtów i wzywali ich pod rygorem, aby na drugi dzień stawili się w Wadowicach „bo będzie generał Galica". Ponieważ było to przy jarmarku, więc zeszła się duża gromada chłopów. Rzeczywiście zjawił się p. generał, przybrany w mundur, przy szabli, prowadząc dwóch pajaców, przebranych za górali. Na sali było pełno chłopów. P. Galica wygłosił odczyt o działalności swojej własnej i o działalności Legionów. Przyznać trzeba, że p. generał jako mówca jest nieświetny.

Przemawiał drugi kandydat „jedynkowy", p. Gwiżdż z Warszawy. Przedstawił się również i trzeci „kurjerkowy" kandydat Walewski. Po nich zażądał głosu ob. Szczepan Fidelus z „Wyzwolenia". Na to prezydium oświadczyło, że „dyskusja jest już zamknięta", a na ob. Fidelusa rzucił się z lagą „profesor" wadowickiego gimnazjum, Teofil Klima, za nim zaś niejaki Ziemba. Ten chuligański napad podziałał jak piorun. Wszystek lud rzucił się w kierunku sceny, kulisy straciwszy podpory, zawaliły się na generała Galicę, który spadł ze schodów. To dobrze wpłynęło na „jedynkarzy" i uspokoili się, a ob. Fidelus wygłosił mowę i napiętnował ich niecną robotę. Wtedy p. Galica ze starostą i komisarzem policji „wycofali się w porządku" oglądając się tylko, gdzie się im zapodział kandydat Gwiżdż, kamienicznik warszawski, który zniknął z sali jak gen. Zagórski z Polski. Nie każdą wojnę można wygrać."

W kwietniu periodyk podsumował ostatnie wybory w tonie zwycięstwa chłopów.

Chłopski Sztandar nr 15 z dnia 1 kwietnia 1928 r.
Str. 12 - Pobojowisko wyborcze.

W roku 1922 przy wyborach „trójka" w okręgu nr 43 uzyskała 14394 głosy, przy tych zaś wyborach (1928 – dop. autora) uzyskała „trójka" 25591 głosów, a więc o 11197 głosów więcej niż przy poprzednich wyborach. Toteż arcykatolicki „Głos Narodu" z bólem serca stwierdził, iż wieś zradykalizowała się bardzo. Jeśli chodzi o poszczególne powiaty to na pierwszym miejscu postawić należy powiat wadowicki. Sieć stowarzyszeń „Wyzwolenie", spory zastęp ideowych działaczy i długoletnia praca polityczna dotychczasowego posła Putka dała wyniki dla stronnictwa „Wyzwolenie" chlubne (...).

Porucznik Wojtyła, mimo, że związany z kręgami wojskowymi, po przejściu na emeryturę zaczął odnawiać kontakty sąsiedzkie. Od zawsze sympatyzował ze środowiskami rzemieślniczymi. Związany z rękodzielnictwem rodzinnie przez ojca Macieja, który był krawcem i działaczem cechowym, który i jemu dał przygotowanie w tym zawodzie. Powiązany był też z rzemiosłem poprzez członków rodziny ze strony żony, jej ojca, brata, którzy zajmowali się rymarstwem i powozami, poprzez dalszych krewnych Scholzów, bielskich szewców.

Emerytowany porucznik zachodził teraz częściej do znajomych krawców: Cichonia i Kęckiego. Raz, że mógł z nimi pogwarzyć o bliskich mu sprawach, o codziennym trudzie, o sprawach wadowickich rękodzielników. Dwa, że poświęcał teraz więcej czasu by

samemu podłubać przy ubraniach. Miał umiejętności by coś sobie przerobić, zreperować z odzieży, a że finansowo się nie przelewało, korzystał z tej możliwości. Odwiedzając zaprzyjaźnionych krawców mógł uzupełnić materiały, których potrzebował. Nici, dodatki, guziki – wszystkie dodatki w ich warsztatach mógł kupić po okazyjnych cenach, a nadto aktualizował swoje czeladnicze przygotowanie krawieckie. Ich rady praktyczne były nieocenione, a jego rozbrat z szyciem zbyt długi by był na bieżąco.

Niebawem nadeszły dla siedmioletniego Lolka i jego kolegów z klasy, upragnione wakacje. Lolek, wiosną 1928 roku nie był już taki wesoły, bo martwił się o chorującą mamę. W domu sporo czynności gospodarskich wykonywał ojciec. Mama leczyła się, chodziła po doktorach, ale nie było widać poprawy.

Szkolna kronika za rok szkolny 1927/28 podaje:

„W tym roku założono przy tutejszej szkole pracownię przyrodniczą, dla której oddano trzy sale w budynku filialnym przy ulicy Młyńskiej. Na urządzenie pracowni sprawił magistrat miasta Wadowic umeblowanie za cenę 1000 zł. Ministerstwo W. R i O. P udzieliło 2000 zł subwencji, zaś komitety rodzicielskie szkół powszechnych, seminarium nauczycielskiego żeńskiego i młodzież szkolna złożyli na ten cel kwotę 2681 zł.

Także w tym roku założono przy tutejszej szkole pracownię dla robót ręcznych subwencjonowaną przez Magistrat".

Katalog klasowy wraz z wykazem klasyfikacyjnym zawiera następujące dane:

W I półroczu przyjęto 60 chłopców, w tym 44 wyznania rz. kat. i 16 mojżeszowego. Stan z końcem pierwszego półrocza bez zmian.

W II półroczu stan liczebny klasy bez zmian. Opuściło szkołę dwóch chłopców wyznania rzymskokatolickiego, więc stan z końcem drugiego półrocza: 58 ogółem, w tym 42 katolików i 16 Żydów.

Uzdolnionych ogółem 48 uczniów (35 rz. kat. + 13 wyz. mojżeszowego).

Nieuzdolnionych ogółem 10 uczniów (w tym 7 katolików i 3 Żydów).

Stronę katalogu podpisali: dyr. Romański, ks. Pawela, gospodarz klasy Krzyszkowski i z rel. mojż. Reiter.

Pod numerem 56 zapisany Karol Wojtyła, który uzyskał końcowe oceny z góry na dół bardzo dobre. Liczba opuszczonych dni: W pierwszym półroczu – 9, w drugim – 1. Wynik ogólny bardzo dobry.

Dla dzieci z rodzin słabo sytuowanych wakacje były czasem spędzanym w domu, w Wadowicach. Lolek należał do licznej grupy tych, którzy nigdzie nie wyjeżdżali. Chodziło się nad Skawę w dni upalne, a gdy było pochmurno dzieciarnia bawiła się na podwórkach koło domu. Były też chwile spędzone z rodzicami - na spacerach, na zakupach, w kościele, a rzadziej na krótkich wizytach u znajomych czy sąsiadów. W czasie niepogody pozostawały jedynie ograniczone możliwości – zajęcia domowe - czytanie i zabawa z rówieśnikami pod dachem. Ewentualnie towarzyszenie rodzicom w codziennych czynnościach porządkowych, w kuchni przy gotowaniu, co przeważnie polegało na naśladowaniu dorosłych poprzez np. robienie ciasta, pranie, szycie, zamiatanie itp. Nieraz udawało się nawet w ten sposób pomóc w różnych obowiązkach, a jeśli nawet nie, to było to dobre przygotowanie, do spełniania tych zadań w przyszłości.

Panią Marię Janinę Kaczorową (lat 81) przypomniał mi ojciec, gdy go wypytywałem kto jeszcze znał Lolka z lat szkoły powszechnej. Tak się złożyło, że p. Kaczorowie przyjaźnili się z moimi rodzicami, mimo dość dużej różnicy wieku. W czasach PRL-u stanowili grupę towarzyską spotykającą się na imieninach, na majówkach, podczas rekreacji nad Skawą. Z innych postaci utkwili mi w pamięci: Szelągowie, Batko, Jasiek Zając, Gołuchowscy.

Maria Janina Kaczorowa

W latach osiemdziesiątych żywotna pani Janina mieszkała w pobliżu moich rodziców, w bloku, na osiedlu XX-lecia w Wadowicach. Tam właśnie odwiedziłem ją 13 III 1982 r. To co opowiadała nagrywałem, bez mojej ingerencji. Teraz przy porządkowaniu jej wspomnień dostrzegam wyraźny podział tematyczny. To opinie i wydarzenia związane z Lolkiem, z jego matką i jej chorobą, aż do wspomnień o sąsiadach, o wadowiczanach, o życiu i atmosferze w mieście w latach międzywojennych. Przytaczam wypowiedzi o rodzinie Wojtyłów, o chłopcu, matce i ojcu i ich przeżyciach w związku z jej śmiercią. Niektóre fragmenty wspomnień znalazły się w opracowaniu: „Wadowice Karola Wojtyły" wydanym w 1983 r. przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej. Po kilku latach znalazłem w publikacji Romana Antoniego Gajczaka: „Sercu najbliższe" szerszą wypowiedź p. Kaczorowej na temat Emilii Wojtyłowej, którą włączam w tekst, jako że wnosi nowe aspekty w poznanie matki papieża.

Najpierw jednak moje, wcześniejsze nagranie.
Maria Janina (z domu Kuźniarowicz) Kaczorowa.

„Mieszkałam w domu, w którym urodził się papież. To był dom Bałamutha, mieszkałam na I piętrze z córeczką, która miała 4 lata, a obecny papież miał 8 lat. I przychodził do nas bawić się piłką z moją córką. Bardzo miły chłopczyk był. Matka jego była ciężko chora, odwiedzałam matkę też. I znałam brata starszego, tego, który był lekarzem, Edmunda. Bardzo miła była rodzina, kulturalna i bardzo się kochali, bardzo żyli zgodnie wszyscy. Myśmy ich z mężem odwiedzali, a dzieci się bawiły, jak dzieciaki. Bardzo byłam wzruszona jak się dowiedziałam że właśnie, ten mały Loluś, który przychodził się bawić, został papieżem. Żałowałam bardzo, że nie mogłam osobiście z nim pomówić, ale tak się układało, że mnie nie dopuścili, jak był w Polsce, nawet do tej bramy. A mnie chodziło tylko o to, żeby mnie osobiście pobłogosławił. A witały go osoby zupełnie się do tego nie nadające.

Mały Loluś lubiał bardzo w piłkę grać. *Grywali blisko domu, on był najmłodszy z tych graczy. Nieraz dostawał ciężkie razy, ale był taki zaparty i tak się do tej piłki garnął. Poza tym bardzo był grzeczny, chodził do szkoły, do magistratu, potem służył do mszy i często do nas przychodził, a jego brat Edmund też był bardzo miły i przychodził do nas na brydża. Z moim mężem i bratem i jeszcze z jednym panem grywali w karty. Ojciec zaś był bardzo poważny, były wojskowy austriacki. Chodził sztywno, poważny, w cwikierach, wyprostowany, jak typowy austriacki oficer. Bardzo zajmował się dziećmi, kochał strasznie całą swoją rodzinę. Żoną się bardzo opiekował. Żyliśmy na przyjacielskiej stopie. Nie bywaliśmy często u siebie, bo ja miałam zajęcia, a on też miał kłopot, bo żona chorowała. Ale żyliśmy w przyjaźni i co kogo bolało to myśmy sąsiedzi odczuwali. Czy to byli Żydzi, czy to byli Polacy, jaka była religia to nie robiło różnicy, tylkośmy współczuli jak tak ciężko było.*

Jak mały Loluś przychodził do nas, to zawsze elegancko się ukłonił i powiedział „całuję rączki". Był szczuplutki, ubrany w jakieś ciemne ubranko, króciutkie spodenki, bo nigdy nie nosił długich, buty i podkolanówki. Od razu brali się do bitki z moją córką. Poczęstowałam ich jabłkami, co tam miałam. Potem szli na podwórko. U nas w domu zawsze się spokojnie zachowywał. Nadzwyczaj ułożony i bardzo delikatny. Taki był delikatny, że nawet nie robił wrażenia chłopca, tylko takiej spokojnej dziewczynki. To było charakterystyczne. Ale mimo to lubił sport i wycieczki. Robili wycieczki ze szkoły gdzieś w góry, to on zawsze z plecakiem, miał do tego zamiłowanie. Bardzo przy tym kochał rodziców i brata, słuchał, był posłuszny, nikomu z rodziny, ani nikomu ze starszych nie sprzeciwiał się. Jak mu ktoś coś powiedział, czy zwrócił uwagę, to

grzecznie zawsze dziękował i pytał się: czy ja to źle nie zrobiłem? Bardzo wrażliwy, uczuciowy szalenie, taki uczuciowy jak mimoza. Króciutko ostrzyżony, jak to mówią na jeża. Drobniutki, szczupły, bladziutki, bardzo bladziutki. Taka twarzyczka uduchowiona.

W uzupełnieniu nagrania cytat z książki R.A. Gajczaka[11].

„Czasem prosiłam panią Wojtyłową: proszę mnie pohamować, bo ja za dużo i za szybko mówię. Odpowiadała: Ależ to nic nie szkodzi. – ona była cicha. Była uosobieniem kobiecości. To jest takie moje zdanie. Czy w słowach była oszczędna? Nie, tego nie mogę powiedzieć. Była - co jeszcze raz podkreślam - bardzo kulturalna, taka typowa kobieta dawnych czasów. Ideał kobiety epoki. Była bardzo lubiana, nawet obcy ludzie zauważali w niej niezwykłą pogodę ducha, no i była niezwykle pobożna. Mawiała do mnie: Pani Jasiu, pani taka młoda, ale przyjdzie czas, że się pani z tym pogodzi, kiedy na człowieka przychodzą rozmaite ciężkie chwile... (wołali na mnie wszyscy Janina, Jasia, pani Wojtyłowa też).

Pani Emilia bolała nad tym, że straciła córkę. Mało wiemy o tej sprawie. Tak się złożyło, że ja też straciłam pierwszego syna (Karola - co za zbieg okoliczności). Mój trzymiesięczny synek pochowany jest na wadowickim cmentarzu. U pani Wojtyłowej też wydarzyło się takie nieszczęście, tylko nie wiem, czy jej córeczka już urodziła się nieżywa, czy też zmarła jako niemowlę? Nigdy pani Wojtyłowej nie wypytywałam o szczegóły. Ja mam córkę, pani Wojtyłowa widziała, jak ja kocham moją córkę, jak Bogu dziękuję, że ona żyje, raz się jej wywnętrzyłam i powiedziałam, że moje pierwsze dziecko zmarło. Ona wtedy zapytała mnie, jak to było. Opowiedziałam jej historię choroby mojego synka, wzruszyła się i pocieszała mnie: jeszcze będzie pani miała z pewnością syna... I mam syna.

Pamiętam, że wywieziono panią Emilię na leczenie. Nie pamiętam dokąd. Cierpiała na bezwład nóg i inne choroby. W Wadowicach ludzie mówili, że ma ona coś z kręgosłupem albo wątrobą. Potem zmarła.

Po dłuższej przerwie: „I jeszcze to ciekawe, że pani Wojtyłowa nazywała się z domu Kaczorowska, jak ze mną rozmawiała, to raz wspomniała: do Kaczorowej tylko dodać „owska" i będziemy jak dwie nie tylko znajome, ale pokrewne dusze."

Odsłonięcie pomnika poległych żołnierzy 12pp przed koszarami.

11 - Roman Antoni Gajczak: Sercu najbliższe. Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych. Kraków 1987, s. 25

Defilada na ulicy Lwowskiej, 3 maja 1928 r.

Poniżej kilka ciekawych informacji z życia miasta, które niewątpliwie dotyczyły również rodziny Wojtyłów, dotyczyły spraw powiatowych, środowiska kościelnego, młodzieży szkolnej i wojska. **Cytaty pochodzą z kroniki klasztornej karmelitów, z kroniki szkoły żeńskiej i kroniki szkoły powszechnej.**

Kronika karmelitów 1928 r. Str. 58 i 59.

„W nocy z 4/5 [października] zmarł nagle ks. prałat, proboszcz wadowicki Andrzej Zając. Zmarły liczył 82 lata życia. Proboszczem w Wadowicach był od roku 1893, a więc 35 lat. Był to kapłan wielkiej nauki i cnoty. Pobożny, miłosierny dla ubogich. Już za życia przygotował sobie grobowiec na cmentarzu, który często odwiedzał. Dnia 8 października odbył się pogrzeb przy bardzo licznym udziale duchowieństwa, wojska, urzędników, obywateli wadowickich, szkół itd. Samych księży było około 100. Przyjechał także na pogrzeb J. Eks. Ks. Biskup Stanisław Rospond z Krakowa, który w asystencji duchowieństwa odprawił uroczystą mszę św. pogrzebową i prowadził kondukt pogrzebowy na cmentarz. [II, 302]

20 IX. Około godz. 1 w nocy znowu obudziły nas sygnały alarmowe z fabryki i z kolei. Paliła się bowiem kamieniczka w mieście naszym, domek leżący vis a vis ochronki SS. Nazaretanek. Kamieniczka ta, jedna z najstarszych w naszym mieście, została niedawno ładnie i gruntownie odnowiona, tak że teraz nawet się ładnie prezentowała. [II, 318]

10 XI. Na uczczenie 10-lecia niepodległości Polski w szkołach nie ma nauki. Tutejsze gimnazjum wraz z seminarium nauczycielskim żeńskim urządziło w „Sokole" przedstawienie „Krakowiacy i górale", w którym my wzięliśmy udział. Ta sztuka wszystkim bardzo się podobała. Z tej okazji wadowicki garnizon ufundował pomnik żołnierza na ulicy 3 Maja, przed koszarami, na uczczenie żołnierzy z ziemi wadowickiej, poległych w obronie Ojczyzny powstającej. Rzeźbił Józef Jura".

Kronika szkoły żeńskiej z roku szkolnego 1928/29

„Szkoła nabyła aparat (...) a mianowicie epidiaskop, ze stolikiem i ekranem za kwotę 1390 zł. (...) Z aparatu korzystają także: szkoła im. Królowej Jadwigi i Marcina Wadowity"

„W dniu 10 października zmarł nagle proboszcz ks. prałat Andrzej Zając. (...) młodzież szkolna wraz z gronem nauczycielskim wzięła udział w pogrzebie i złożyła wieńce na trumnie zmarłego duszpasterza".

„Ku uczczeniu dziesięciolecia wolności odbyło się po poranku święto sadzenia drzewek (...). W dniu następnym odbyło się odsłonięcie pomnika naprzeciw koszar przy ulicy 3 Maja, ku czci poległych 12pp. w latach 1918-1920. Dzieci wzięły udział w pochodzie pod pomnik z chorągiewkami o barwach narodowych i ułożyły wieniec z gałązek świerkowych i złoconych szyszek i jemioły z napisem: Hołd poległym bohaterom - młodzież szkół powszechnych w Wadowicach."

Kronika szkoły powszechnej - rok szkolny 1928/29 rozpoczął się tradycyjnie 1 września. Dzieci z wszystkich klas od 1 do 7 dowiedziały się kto będzie ich wychowawcą. I tak: klasę Ia objęła p. Zofia Bernhardtowa (42 uczniów), klasę Ib - p. Józef Koman w liczbie 40 uczniów, klasę IIa – p. Józef Maszlanka (46 uczniów), IIb – p. Stefania Tylkowa (44 uczniów). Klasę III prowadził znowu inny gospodarz. W miejsce Ludwika Krzyszkowskiego, który uczył w Wadowicach tylko rok, wychowawstwo powierzono Feliksowi Sponderowi. Był to najliczniejszy oddział w całym „powszechniaku" i liczył 68 uczniów. Tu kontynuował naukę Lolek. Klasę IV prowadził p. Józef Gondek (58 uczniów), V i VI Jan Skopiński (52 uczniów).
Klasę VII prowadził p. Franciszek Zięba (37 uczniów).

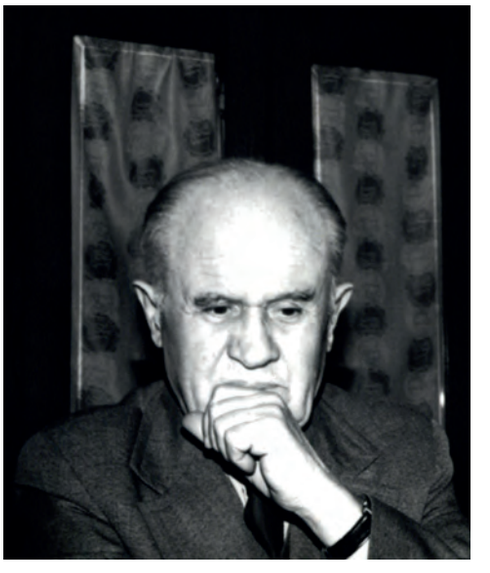

Józef Gondek, w młodości nauczyciel Szkoły Powszechnej im. Marcina Wadowity, potem w dalszej drodze zawodowej profesor Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie, przywołuje w pamięci obraz i atmosferę tamtych Wadowic. By nadać właściwą wagę tej wypowiedzi, należy podkreślić, że Józef Gondek, to jedyny z nauczycieli szkoły powszechnej, który przez cały czas **nauki w tej szkole Karola Wojtyły, pracował w niej**. Nie był wprawdzie nigdy wychowawcą, niemniej zapamiętał przyszłego papieża. Myślę oczywiście o tych osobach, które dożyły momentu wyboru Jana Pawła II, z którymi mogłem porozmawiać i utrwalić ich wspomnienia. Gwoli ścisłości należy nadmienić, że dożył jeszcze tej chwili Tadeusz Braś, który miał do czynienia z uczniem Wojtyłą w ostatniej klasie, czyli czwartej szkoły powszechnej.

Nagrane w Krakowie, w jego mieszkaniu. Tam też zrobiłem profesorowi zdjęcie.
Wspomnienie - Józef Gondek:

Od roku 1923 łączy mnie z Wadowicami stała praca zawodowa nauczycielska w szkole podstawowej, do tego dołączyła się także moja działalność na terenie szkoły dokształcającej, wieczorowej, poza tym praca oświatowa w 12pp (...). Specjalistą byłem w dziedzinie biologii i geografii. Szkoła dokształcająca była dla terminatorów i uczniów w rzemiośle, w zawodzie. Uczyłem pisania listów, podań, sprawozdań, o takich rzeczy. Niezależnie od tego były jeszcze dodatkowe wiadomości z zakresu biologii, historii, nauk społecznych. W tym czasie dyrektorem szkoły był Kazimierz Romański, który zachorował na raka gardła i leczył go doktor Miodoński, słynny krakowski profesor, na UJ-ocie na wydziale medycznym, także mój bliski znajomy, u którego się leczyłem laryngologicznie. Romański był charakterystyczną postacią dla Wadowic. Zawsze w czasie jakiejś przerwy w nauce, doglądał jako dyrektor szkoły. Miał zwyczaj chodzenia po rynku, z laseczką, w meloniku. Towarzyszył mu właściciel drogerii p. Homme, oprócz tego słynny Karol Prezentkiewicz, też charakterystyczny dla Wadowic. Mianowicie był sportowcem w całym tego słowa znaczeniu. Jeden z tych, którzy podtrzymywali tradycję wadowickiego „Sokoła". Zawsze elegancki, kulturalny pan, jeśli chodzi o prezencję zewnętrzną. Ta trójka zawsze sobie chodziła po rynku, przed kościołem. To była typowa grupka

starych bywalców wadowickich, którzy mieli jakieś swoje zadanie czy rolę do spełnienia, charakterystyczną dla małego miasteczka tego typu jakim były Wadowice. Dyrektor, po ostatnich trudnych momentach swojego życia, gdy upadał z każdym dniem na siłach, skończył życie w szpitalu wadowickim. Niedługo po nim obowiązki kierownika szkoły przejął Józef Maszlanka, mieszkający koło klasztoru, na górze. Też znana rodzina - tam było kilkoro dzieci. Niedługo poszedł na emeryturę, a na jego miejsce przyszedł Franciszek Zięba, który piastował tę godność do końca mojego pobytu w Wadowicach tj. do roku 1937. W międzyczasie kształciłem się zawodowo na kursach dokształcających, wyższych, nauczycielskich (1928–1929).

***Z tych czasów pamiętam Karola Wojtyłę jako małego chłopczyka, w charakterystycznym mundurku granatowym, zapinanym pod szyję, z wyłożonym białym kołnierzykiem**, który ganiał koło kościoła. Były momenty, że na którejś z godzin, czy na jakiejś wycieczce, czy na zajęciach miałem możliwość zetknięcia się bezpośrednio z nim samym, ale gospodarzem tej klasy nie byłem, dlatego ten kontakt z nim był luźniejszy. **Natomiast koledzy Braś Tadeusz, Żmuda Marian, Józef Koman mieli z nim stały kontakt w klasie. Jan Skopiński miał przedmioty humanistyczne: historia, język polski, nauki społeczne.** Ja też miałem chyba w VII klasie ten ostatni przedmiot, a poza tym przyroda i geografia, To była moja specjalność.*

Z Karolem Wojtyłą połączyła mnie jeszcze ta okoliczność, że gdy założyłem drużynę harcerską w Wadowicach, przy szkole podstawowej, wtedy starałem się ściągać do drużyny, jak najwięcej młodzieży raczej inteligentnej, zaawansowanej, żebym miał narybek już taki więcej obiecujący. Wtedy próbowałem przez kolegów nawiązać kontakt, żeby do nas przyszedł. Wtedy mi odpowiedziano, że on, do nas przyjść nie tyle nie chce, co nie może, bo on jest „sodalis marianus". Pamiętam go jeszcze z innych momentów kiedy jego brat Edmund przyprowadzał swojego braciszka na zebrania drużyny gimnazjalnej i gdy chodzili na wycieczki brał go bardzo często „na barana" i prowadził go ze sobą w teren.

W klasie III w składzie klasy znalazło się kolejnych dwóch uczniów, którzy doszli z przyszłym papieżem aż do matury. Byli to: **Marian Bieniasz** zam. w Kleczy Dolnej, syn komendanta żandarmerii w Mogilanach k/ Krakowa i Karol Poliwka, syn doktora medycyny z Wadowic. Pierwszy z wymienionych to mój ojciec.

Mój dziadek, ojciec Mariana Bieniasza pracował w pierwszej połowie lat dwudziestych w Mogilanach k/Krakowa. Pełnił tam funkcję komendanta posterunku żandarmerii. Chodził w mundurze, uzbrojony, podobnie jak ojciec Wojtyły. Dał się sfotografować, jeszcze w okresie galicyjskim, u fotografa krakowskiego Hennera, podobnie jak uczyniła to rodzina Wojtyłów. W II połowie lat dwudziestych dziadek przeszedł na emeryturę. Wraz z rodziną osiadł w Kleczy Dolnej w pobliżu Wadowic. Gospodarował na kawałku pola położonym między drogą do Wadowic, a rzeczką Kleczanką, tuż przed wiaduktem kolejowym, po jego wschodniej stronie. Z przekazów rodzinnych wiem, że dziadek Andrzej pochodził z Wysokiej k/Łańcuta. Pełniąc służbę w Monasterzyskach pomiędzy Stanisławowem, a Tarnopolem związał się z Zofią Gawlik, pochodzącą z Gawłuszyc pod Mielcem. Mieli trójkę dzieci, które za wszelką cenę postanowili wykształcić. I tak: Jan Wiesław został prawnikiem, Marian nauczycielem, a najmłodsza Danuta pielęgniarką. Dzieci wychowywały się w Kleczy Dolnej i uczęszczały do wadowickich szkół.

Pochodzenie naszego nazwiska Bieniasz okazało się umiejscowione już w średniowieczu. Poniżej uwagi na ten temat.

Jan Długosz pisząc pod rokiem 1471 o zabiegach Polski w celu obsadzenia stolicy Czech polskim królem Władysławem (syn Kazimierza Jagiellończyka) wymienia uczestniczącego w rozmowach rycerza Bieniasza Weitmilnera. Ten sam wspomniany jest, gdy król Czech Władysław przekazuje w dzierżenie zamek Karlstein księciu Henrykowi Podżebrackiemu i rycerzowi **Bieniaszowi Weitmilnerowi.**[12]

12 - Jan Długosz: Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego, księga 12 (1462-1480) s. 279, 287. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009

Marian Bieniasz, szkolny kolega Karola Wojtyły.

Andrzej Bieniasz, ojciec Mariana, a mój dziadek.

Rodzina Mariana Bieniasza (żona - Sabina, córka - Anna i wnuki - Magda i Piotrek)

Dom dziadków w Kleczy Dolnej (w połowie lat osiemdziesiątych XX w.)

Jeszcze w innych zapiskach pojawia się w kronikach Długosza imię Bieniasz (np. Bieniasz z Ostromic) co dowodzi, że w staropolszczyźnie posługiwano się tym imieniem, które później przekształciło się w nazwisko. Nosząc go współcześnie nie mogłem oprzeć się pokusie by przytoczyć jego dawną funkcję i by jednocześnie oddać uczucie satysfakcji z tego, ze noszę nazwisko o tak starym rodowodzie.

Trzeba dodać, że do klasy z Lolkiem chodzili uczniowie z miasta i ze wsi. Ci drudzy mogli dojeżdżać pociągiem, bądź dochodzić pieszo. I tak np. Józef Wąsik dochodził codziennie kilka kilometrów w jedną stronę do szkoły. Mój ojciec Marian dojeżdżał jeden przystanek z Kleczy Dolnej do Wadowic. Zaczął tę przygodę mając 8 i pół roku, a skończył po maturze. Aby znaleźć się na przystanku musiał iść z domu kilometr z okładem. Potem pokonywał przestrzeń ze stacji kolejowej w Wadowicach do rynku, by zasiąść w ławce szkolnej. Po kilku godzinach nauki, powtórka z rozrywki. I tak przez 10 lat w słońcu i w deszczu, w śniegu i błocie. Uczeń dojeżdżający nie miał praktycznie możliwości uczestniczenia w życiu pozalekcyjnym i pozaszkolnym. Jego życiem rządził rozkład jazdy pociągów. Po dotarciu do domu musiał się uczyć, a często gęsto jeszcze pomagać w gospodarstwie. Nieraz po nauce była wolna chwila do odjazdu pociągu.

„- Jako uczeń dojeżdżający miałem zawsze godzinę czasu do odjazdu pociągu. Wtedy Lolek zapraszał nas do gry w piłkę na pobliskich plantach. Oczywiście on przynosił piłkę, bo była to rzecz nieosiągalna dla nas, wiejskich dzieci. Natomiast w zimie znosił ze swojego mieszkania sanki i jeździliśmy z górki pod kościołem". **(Marian Bieniasz)**

Jeden z uczniów, syn zamożnego ziemianina, dowożony był do szkoły bryczką. Uczniowie miejscowi mieli dużo więcej czasu na zabawy i na dokazywanie na podwórkach. Wypowiedź starszego z braci Cichoniów - Mariana potwierdza tę tezę. Uczniowie z miasta mieli mniej obowiązków, a nadto więcej czasu.

Kraków - wspomina Marian Cichoń - urodzony w 1913 r.

Sąsiedzi: *Franek Zadora, dzieci Banasiów. W domu doktora Moskały mieszkały na dole Stacha, Kazia, Zdzicha, i Zosia Werdanówny. Obok, gdzie policja mieszkali Popkowie (Tadek i Zbyszek). Bawiliśmy się w wojsko, ja byłem ich dowódcą, mnie musieli słuchać. Nieraz wyszturchałem któregoś za niezdarność.*

SZLAKAMI
Jana Pawła II
Księży Las, Łysa Góra, Iłowiec, Dzwonek.

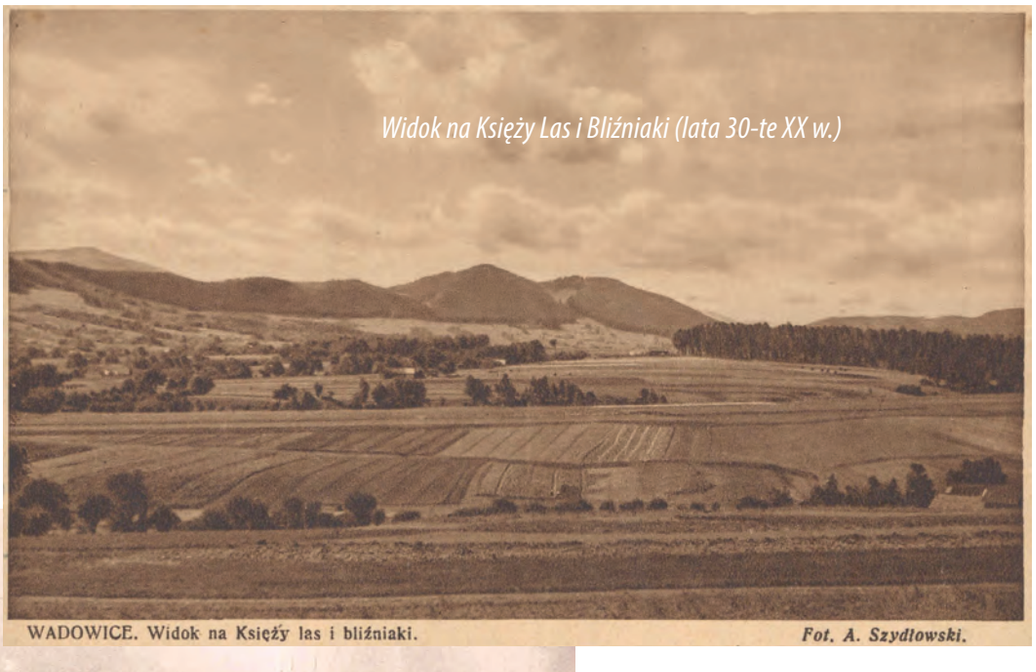

Widok na Księży Las i Bliźniaki (lata 30-te XX w.)

Droga do Księżego Lasu, którą chodziło się na majówki.

Skrzyżowanie szlaków pod Łysą Górą. Kapliczka i obelisk upamiętniający pobyt Jana Pawła II w tym miejscu.

Widok spod Iłowca w stronę Leskowca.

Kaplica na Dzwonku (popr. Goryczkowiec) - lata 30-te XX w.

Spojrzenie na Wadowice spod Dzwonka (lata okupacji)

Marian Cichoń.

Na podwórzu pod schodami u Banasia była kasarnia. Tam mieliśmy swoje karabiny, cośmy sobie porobili z desek, łuki, proce. A obok była studnia, zasypana. Przy tej studni wszyscy się bawili, nie tylko młodzi, ale starsi też, przyjeżdżali z wózkami, z dziećmi. Pani Banasiowa, pani Werdanowa. Loluś był bardzo karny. Mama wyszła na balkon i wołała Loluś - już mamusiu, już! Od razu leciał, nie wołała go parę razy, jak kogo innego, tylko był bardzo karnie wychowywany. ***Loluś miał jeszcze kolegę, który mieszkał pod jego mieszkaniem na dole, w tym samym budynku u Bałamutha - kolega ten miał na imię Benek****, nazwiska jego nie pamiętam. Loluś bardzo go lubił, często chodzili ze sobą, nie zważając na to, że on jest Żydem, a Lolek katolikiem. Ja znałem Benka, też się z nim bawiłem, nie miałem nic przeciwko Żydom. Cisner - sklep z materiałami, Ebel miał restaurację, Bałamuth - bogaty Żyd. Miasto było zwłaszcza urzędnicze, poza tym sporo było wojskowych.*

Loluś się lubił bawić zwłaszcza w mszę świętą i kościół. *Na balkonie ustawiał stół, na nim taboret, przykrywał go białym prześcieradłem i bracia moi młodsi najlepiej mu służyli do mszy. On chyba się urodził już tym ojcem świętym, według mnie.*

Dla rodziny Wojtyłów nadszedł trudny czas. Pogłębiająca się choroba matki przesłaniała codzienność, zdominowała dziecięcą naturę, żywą i radosną.

„Moje lata dziecięce i chłopięce zostały wnet naznaczone utratą osób najbliższych. Naprzód matki, która nie doczekała mojej pierwszej komunii świętej. Ona chciała mieć dwóch synów: lekarza i księdza; mój brat był lekarzem, a ja mimo wszystko zostałem księdzem. Siostry, która urodziła się na kilka lat przed moim przyjściem na świat nie znałem, zmarła bowiem wkrótce po urodzeniu”[13]. Po tym cytacie autor kontynuuje: swoją matkę znał właściwie wyłącznie jako osobę chorą. To na pewno ona nauczyła go modlić się. Jego wspomnienia o matce są dosyć mgliste; pamiętał jednak, że było mu przykro kiedy raz pojechała do Krakowa bez niego, pewnie po poradę lekarską (...). Później, kiedy przygotowywał młodych do małżeństwa, miał zauważyć, że młodzi chłopcy w osobie narzeczonej często szukają obrazu własnej matki. Przychodzi taka chwila, mówił mi, kiedy chłopcy wychowywani tylko przez ojca (choćby to było najlepsze i pełne miłości wychowanie) z bólem zauważają, że brakowało im matki”.[14]

„Loluś najmłodszego mojego brata bawił w wózku. *Zawsze macocha moja mówiła, że największą pociechę to ma z Lolka bo on jej najwięcej Tomka bawi. Moja mama umarła, gdy miała 44 lata. Na pogrzebie pani Wojtyłowa płakała, że jak Cichońka umarła to ona też umrze. I tak się też stało, że w przeciągu dwóch czy trzech miesięcy ona zmarła, A były bardzo wielkie koleżanki.”* ***Uzupełnia Marian Cichoń.***

„Kto miał pracę, żył dobrze, a kto nie miał to źle mu się powodziło. Ja się przeprowadziłem do Krakowa w połowie lat 30, za mną ojciec i odtąd nasza rodzina jest w Krakowie.”

Trudno dokładnie określić kiedy Emilia Wojtyłowa obłożnie się rozchorowała. Niemniej można doszukiwać się zbieżności jej niedomagania z odejściem na emeryturę seniora Wojtyły. W tym czasie Lolek rozpoczął edukację. **By zbliżyć się do prawdy oddajmy głos naocznym świadkom tamtych czasów.** Danuta Gruszczyńska z zaprzyjaźnionej i spokrewnionej z Wojtyłami rodziny Pukłów pisze:[15]

13 - André Frossard: Nie lękajcie się. Rozmowy z Janem Pawłem II. Libreria Editrice Vaticana, 1982, s. 14
14 - Tamże, s. 14
15 - Danuta Gruszczyńska: W Wadowicach wszystko się zaczęło. Apostolicum, Ząbki 2001, s. 11

„(...) Pani Emilia Wojtyłowa zachorowała. Zawsze w niedzielę po mszy świętej moja mama odwiedzała ją, A ja w tym czasie bawiłam się z Hanką Kaczorówną na balkonie, który był wspólny dla państwa Wojtyłów i Kaczorów.

Nie udało się wyleczyć mamy Lolka. Zmarła w młodym wieku osierociwszy dwóch synów; Lolka - na miesiąc przed pierwszą komunią świętą".

Danuta Gruszczyńska z rodziny Pukłów, spokrewnionej z Wojtyłami.

Pani Janina Kaczorowa wspomina: *„Matka Ojca Świętego była ciężko chora, ja ją odwiedzałam. Pani Wojtyłowa to była osoba bardzo spokojna i kulturalna, szczupła, oczy... Papież podobny jest do matki (powtarza to dwa razy).*

Pani Emilia była bardzo pogodna i godziła się zawsze z wolą bożą, była ciężko chora. Na co?... To było dla mnie tajemnicą, bo nie wypadało pytać, to wyglądało na serce i jakiś reumatyzm, jej po prostu chwytało nogi, ale ja nigdy nie pytałam, ona była starsza ode mnie. Było to w latach 1927-1929. Rozmawiałyśmy o wszystkim, jak to sąsiadki; o Lolku, którego tak kochała... Martwiła się, że jest taka bezsilna... Ubierała się bardzo skromnie, przeważnie w pastelowe barwy, włosy miała długie, czesała je jak to dawniej, w taki czub. Już była lekko siwa. Wyglądało To bardzo oryginalnie. Głos miała cichy, łagodny i powolny (ja trzepałam, bo byłam gadatliwa).[16]

Dzień śmierci matki Lolka zapamiętała p. Helena Szczepańska, sąsiadka.[17]

„Dziwne to było, że ojciec przyszedł do szkoły i dał znać, że żona zmarła, prosząc jednocześnie nauczycielkę aby to synowi powiedziała - wspomina Pani Helena Szczepańska - tą nauczycielką była moja znajoma pani Bernhardtowa, która tę przykrą wiadomość przekazała Karolowi Wojtyle. Ja sama nigdy nie uczyłam obecnego papieża lecz wiem od koleżanki, że już w szkole powszechnej znano jego nieprzeciętne wiadomości. Reszta klasy dostrzegała tę wyższość, ceniąc fenomenalną chłonność wiedzy, co uwidaczniało się w bardzo dobrych wynikach w nauce."

Matka naszego papieża odeszła 13 kwietnia 1929 roku. W akcie zgonu podano, że przyczyną śmierci było zapalenie mięśnia sercowego i niewydolność nerek. Na klepsydrze napisano: (...) Po długich, a ciężkich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami (...) Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ulicy Kościelnej 496, do kościoła parafialnego, a następnie przewiezienie do Krakowa nastąpi we wtorek 16 kwietnia. Złożenie zwłok do grobowca odbędzie się dnia 17 kwietnia 1929 roku na cmentarzu rakowickim w Krakowie.

Klepsydra jednoznacznie rozwiewa wszelkie dawniejsze domysły, że Emilia Wojtyłowa została pochowana w Wadowicach, a dopiero później ekshumowana i przewieziona do Krakowa. Jej ciało od razu zostało złożone na cmentarzu rakowickim, **w rodzinnym grobowcu Kaczorowskich**. Siostry matki papieża umierały, poza nielicznymi wyjątkami dosyć młodo. Pochówki były więc na porządku dziennym. Być może, że cierpiały na jakąś wrodzoną chorobę, podobnie jak sądzi się o Emilii Wojtyłowej. Publikacje podają jako przyczynę jej zgonu chorobę serca i niewydolność nerek. Jedno pociągało za sobą drugie, a w następstwie wielonarządowe uszkodzenie organów wewnętrznych. Z dzisiejszej perspektywy istotna jest występująca w rodzinie tendencja, która była powodem przedwczesnych zgonów.

Syn Pani Emilii, Edmund, który zaczął studia w 1924 roku, był w pięć lat później zbliżającym się do dyplomu lekarzem. Sądzić można, że zarówno on, jak i jego ojciec liczyli się z najgorszymi rokowaniami. Biografowie papieża wspominają, że pani Emilia leczyła się

16 - Roman Antoni Gajczak: Sercu najbliższe. Wydawnictwo OO Karmelitów Bosych, Kraków 1987, s. 24

17 - Zbigniew Bieniasz, Zbigniew Jurczak: Wadowice Karola Wojtyły. Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej. 1983, s. 12

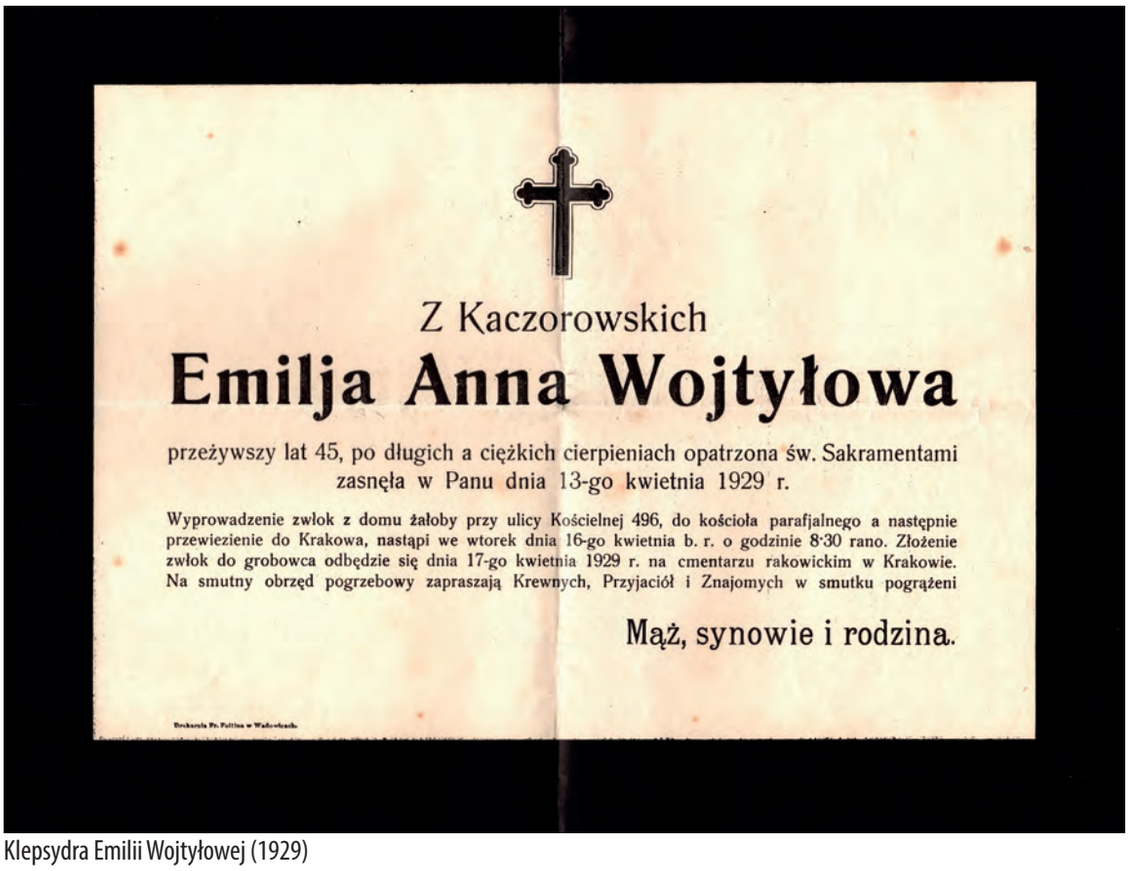

Z Kaczorowskich

Emilja Anna Wojtyłowa

przeżywszy lat 45, po długich a ciężkich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami zasnęła w Panu dnia 13-go kwietnia 1929 r.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ulicy Kościelnej 496, do kościoła parafjalnego a następnie przewiezienie do Krakowa, nastąpi we wtorek dnia 16-go kwietnia b. r. o godzinie 8·30 rano. Złożenie zwłok do grobowca odbędzie się dnia 17-go kwietnia 1929 r. na cmentarzu rakowickim w Krakowie. Na smutny obrzęd pogrzebowy zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych w smutku pogrążeni

Mąż, synowie i rodzina.

Klepsydra Emilii Wojtyłowej (1929)

w Krakowie. Można wyobrazić sobie, że to właśnie Edmund, załatwił mamie konsultację u znanego specjalisty, może profesora uczelni, w której się kształcił. Niestety ta diagnoza i terapia nie przyniosła rezultatów. **W rodzinie Wojtyłów śmierć też nie była rzadkim zjawiskiem.** Dość powiedzieć, że młodo umarła matka seniora Wojtyły, a pierwsza żona Macieja. Następne jego żony też stosunkowo szybko przeniosły się na tamten świat. Gdy Maciej Wojtyła w 1923 roku zmarł, był wdowcem. W czasie wojny w 1916 roku zmarła córeczka Wojtyłów Olga. Wtedy śmierć ludzka była na porządku dziennym. Była powszechnym zjawiskiem, bo ludzie ginęli w walce, a ponadto żniwo zbierały różne, dziś już opanowane, prozaiczne choroby, które wówczas były śmiertelne. Senior Wojtyła, jako wojskowy, stykał się z masowym odchodzeniem ludzi na frontach. Tym razem odeszła najbliższa dla niego osoba, która od lat obłożnie chorowała, niemniej strata ta powaliła go.

Wrażliwy człowiek nie do końca wiedział jak przekazać tę wiadomość synowi. Ostatecznie zrobiła to za niego nauczycielka p. Bernhardtowa. Ból i żal to emocje bardzo osobiste, na tyle głębokie i indywidualnie przeżywane, że lepiej zostawić je w spokoju, bez opisów i komentarzy. Zwłaszcza, że papież, jak i cała rodzina Wojtyłów, nie obnosił się z nimi. Wojtyłowie nie byli ani wylewni, ani skłonni do zwierzeń. Jeśli rozpamiętywali brak najbliższych to tylko we własnej psychice, a życie na pozór płynęło utartym torem. **Niemniej niespełna 9-letni chłopiec posmutniał, spoważniał nad wyraz, co widać chociażby na fotografii komunijnej, czy na zbiorowych zdjęciach szkolnych z roku 1930.** Jego pogoda, radość i dobroduszny, a figlarny, ironiczny, uśmieszek wrócą dopiero po paru latach, o czym przekonują późniejsze fotki, robione po 15 roku życia.

Niebawem po pogrzebie matki, odbywała się dla uczniów trzeciej klasy **I komunia** ś**więta, do której przygotowywał chłopców ksiądz Pawela**. Lolek z jednej strony obyty z modlitwą i kościołem jak nikt, z drugiej rozbudzony religijnie, musiał w dwójnasób przeżywać zbliżający się sakrament. Traumatyczne emocje jakich doświadczył przed miesiącem, mogły jeszcze spotęgować głębię doznań. Od dziecka potrafił się wyciszyć w świątyni, skupić na modlitwie, wyłączyć się z otoczenia by szukać kontaktu z Bogiem.

W godnym przyjęciu Pana Jezusa, w odświętnej oprawie, pomagali jak zawsze niezawodni Pukłowie. Ten uroczysty moment zapamiętała pani Danuta Gruszczyńska.[18]

„Po śmierci mamy Lolek często u nas przebywał. Przyjaźnił się z bratem Adamem. W moim domu, dzięki dobremu sercu mamy, panowała atmosfera radości i przytulności. Osieroconemu Lolkowi było u nas chyba dobrze. Mama starała się otoczyć go miłością.

Szkoła podstawowa męska i żeńska mieściły się przy rynku, w gmachu magistratu. W obydwu tych szkołach równocześnie przygotowywano nas do pierwszej komunii świętej. W Wadowicach zabrakło białych bucików. Moja mama uprosiła żyda – handlarza i ten w ostatniej chwili przywiózł je z Bielska. Niestety - były tylko dziewczęce, na paseczek, i takie miał Lolek i ja, co widać na naszych komunijnych zdjęciach.

Kiedy w 1997 roku byłam na spotkaniu koleżeńskim w zakopiańskiej „Księżówce", Ojciec Święty przypomniał, jak nas moja mama prowadziła w komunijnych strojach do fotografa. Ja tego nie pamiętałam."

Wspomniana fotografia, w białym ubranku, w dziewczęcych bucikach, ze świętym obrazkiem – pamiątką komunijną - dopełniają obrazu tego doniosłego wydarzenia. Co można wyczytać ze zdjęcia? Szczuplutka postać chłopca, ze smutnym wyrazem twarzy, trzymającego świecę. Więcej nie da się wyczytać. Możemy się tylko domyślać, za fotografię zrobiono na ulicy Mickiewicza, bo stamtąd było najbliżej i po drodze do Pukłów. Pewno mama Danki przygotowała dla dzieci spotkanie i poczęstunek, a po południu znowu udali się w białych ubrankach do kościoła, by świadczyć o swojej przynależności do wiernych, już na nowych zasadach, w pełnym uczestnictwie w eucharystii.

Pamiątkowa fotografia z pierwszej komunii świętej Karola Wojtyły.

Nauka w klasie trzeciej dobiegła końca.

W kronice szkolnej zanotowano:

„**Ku uczczeniu 10-cio letniej** rocznicy niepodległości Państwa Polskiego zasadziła młodzież tutejszych szkół powszechnych 21 drzewek owocowych w parku miejskim, zakupionych własnym kosztem.

Z powodu nadzwyczajnie silnych mrozów dochodzących tej zimy do 43°, przerwano naukę na kilka dni.

W dniu 17 kwietnia 1929 r. zmarł dyrektor tej szkoły ś.p. Kazimierz Romański, który został mianowany nauczycielem tutejszej szkoły w roku 1893, zaś kierownikiem (...) w roku 1912. (...) Pełnił swoje obowiązki do końca życia, jednając sobie miłość i szacunek miejscowej ludności, kolegów i młodzieży.

W czerwcu tego roku zwiedzili uczniowie (...) wystawę krajową w Poznaniu.

W lipcu gościł w naszym mieście Prezydent Państwa pan Ignacy Mościcki, witany owacyjnie przez ludność miejscową.

Z kroniki karmelitów:

„25 VII. **W czwartek 25 VII 29** miasteczko nasze obchodziło niezwykłą uroczystość. Już od samego rana miejskie obywatelstwo znajduje się w uroczystym nastroju. Na rozporządzenie Magistratu budują bramy tryumfalne, ozdabiają na rynku domy, balkony dywa-

18 - Danuta Gruszczyńska: W Wadowicach wszystko się zaczęło. Apostolicum, Ząbki 2001, s. 11

Wizyta prezydenta Ignacego Mościckiego w Wadowicach (1929). Przemawia burmistrz Kluk.

nami, a sami siebie różnymi szmaciskami. I wojsko czyni swoje przygotowania: kompania honorowa od samego rana stoi w pogotowiu. Bo też nie lada gość zawita do naszej mieściny. Sam pan prezydent Ignacy Mościcki objeżdżający całą Małopolskę nie opuści wadowickie mury. Godzina 2:10 przyjechał pan prezydent. Nasamprzód, po otrzymaniu raportu od pana pułkownika tutejszego pułku, zrobił przegląd wojska wcale pobieżny. Następnie zatrzymał się, aby wysłuchać mowę powitalną, wygłoszoną przez pana burmistrza Kluka. I nic nie powiedziawszy odjechał w towarzystwie swoich adiutantów generała Wróblewskiego, starosty powiatu wadowickiego i innych panów „czyściklamek". W ogóle wszędzie zachowuje się bardzo milcząco, bo też jest tylko w rzeczywistości figurką i narzędziem w ręku pana marszałka Piłsudskiego. Dlatego też nie wie, jaki jest stan i zdanie rządu, ani wie o przyszłych planach dla polepszenia bytu obywatelskiego. Z tego powodu milczy, kazali objeżdżać, więc objeżdża!!

Zaznaczyć trzeba, że z naszego konwentu delegowani zostali W. O. Mikołaj [Jüttner] i W. O. Bertold [Kozłowski]. I definitor prowincjalny, naonczas bawiący w naszym konwencie. – NB. W innych miejscowościach tak samo z quasi entuzjazmem witano Pana Naczelnika państwa. W Żywcu mu ofiarowano 30-metrową kiełbasę w jednym kawałku. To ładny prezent?!"

Katalog klasowy za rok szkolny 1928/29 zawiera następujące dane statystyczne.

Klasyfikowano 67 uczniów. W tym 49 wyznania rzymskokatolickiego i 18 wyznania mojżeszowego. Uzdolnionych 59 uczniów. Bez promocji trzech wyznania rzymskokatolickiego i 8 mojżeszowego.

Protokół podpisali: opiekun oddziału Feliks Sponder i wz. Kier. Szkoły Józef Maszlanka, oraz nauczyciele: Zofia Bernhardtowa, Ks. Jan Pawela, Stefania Tylkowa, Chaim Reiter i Józef Gondek.

Tak Karol Wojtyła, jak i M. Bieniasz uzyskali na koniec roku wynik ogólny bardzo dobry. Karol Wojtyła zapisany pod numerem 63, opuścił w I półroczu: -, w II półroczu: 24 godz.

Wyjątkowe wydarzenia tego roku, a to śmierć matki i I komunia święta, przyśpieszyły proces duchowego dojrzewania Karola Wojtyły. Ściślej zapoczątkowały

L. p.	Klasa	Imię i nazwisko ucznia (uczenicy)	Imię i nazwisko, stan i miejsce pobytu ojca, matki (lub opiekuna)
56	Oddział 2 / Roczn. 2	Karol Wojtyła ur. d. 18 maja 1920 w Wadowicach woj. krakow. rel. rz-katol. obrz. łaciński Rozpocz. naukę szk. w r. szk. 19 uczęszcza do szk. ty tutejszej od 19	Karol Wojtyła porucznik 12 p. p.
Rok szkolny 1927/8			I. półrocze:
Zachowanie się:			bardzo dobre
Pilność:			—
Postęp w poszczególnych przedmiotach naukowych: w nauce religji:			bardzo dobry
w języku polskim:			bardzo dobry
w języku ruskim:			/
w języku			.
w rachunkach z geometrją:			bardzo dobry
w przyrodzie:			/
w geografji:			.
w historji:			/
w rysunkach:			bardzo dobry
w robotach:			dobry
w śpiewie:			bardzo dobry
w grach i gimnastyce:			bardzo dobry
w robotach kobiecych:			—
Wynik ogólny			bardzo dobry
Porządek zewnętrzny ćwiczeń piśmiennych:			
Liczba opuszczonych dni szkolnych	usprawiedliwionych		9
	nieusprawiedliwionych:		/

Oceny końcowe Karola Wojtyły w II klasie szkoły powszechnej.

podczas, gdy dla innych uczniów trwał niczym niezmącony czas dzieciństwa. Uznałem, że te dwa wybitne fakty stanowią cezurę w życiorysie, istotniejszą nawet od ukończenia w roku następnym szkoły powszechnej. Stąd przesunięcie i zamknięcie rozdziału. Właściwie można powiedzieć, zakończyło się dzieciństwo, a zaczynało dojrzewanie, rzecz jasna duchowe, bo fizycznie Karol Wojtyła był nadal chłopczykiem.

Opowiem jeszcze o Wadowicach - dodaje Janina Kaczorowa.

Kiedy wyczerpały się wątki związane bezpośrednio z rodziną Wojtyłów, **pani Kaczorowa ciągnęła swoją opowieść dalej**. Jej wspomnienia wypływały spontanicznie jedne z drugich, bez mojego udziału. Były na tyle ciekawe, że cytuję je bez skrótów.

„W tych czasach gdyśmy tam mieszkali, to w Wadowicach było bardzo miło. Było to miasteczko przeważnie urzędnicze, było dużo rzemiosła, było dużo emerytów, ale to wszystko żyło w zgodzie. Można było ze wszystkimi pomówić. Inspektor szkolny Bernhardt był długoletnim burmistrzem. Był to człowiek nadzwyczaj uczciwy i kulturalny, który dużo dobrego dla Wadowic zrobił. Natomiast poprzedni burmistrz Kluk sprzeciwił się, bo byłyby Wadowice od razu rozkwitły tak, jak rozkwitł teraz Andrychów. Bo tu Czeczowiczka chciał założyć fabrykę tkanin ale burmistrz się sprzeciwił, że on to nie potrzebuje żadnych fabryk i tak dalej. Tak, że Wadowice zostały miasteczkiem, można powiedzieć ubogim. Dobrze rozwijał się sport, np. Zenon Kęcki, który prowadził gimnastykę, która na wysokim poziomie była, wiele młodzieży wykształcił w tym kierunku.

Inni Sąsiedzi – to Bałamuth Żyd, który miał sklep na dole. Jeszcze mieszkała druga rodzina żydowska (Beerowie) ale to wszystko żyło w zgodzie. Było wszystko uczciwie. A naprzeciwko sąsiedzi to byli Banasiowie, p. Szczepańska i Cichoniowie. Było to zgrane towarzystwo.

Jak już matki nie stało Lolek z ojcem chodzili do p. Banasiów na obiady, po drugiej stronie była taka mleczarnia. *Tam się stołowali i ulubioną papieża potrawą, pamiętam jak dziś, były ruskie pierożki. Z serem i ziemniaczkami. To zawsze było dla nich specjalnie rezerwowane, bo oni strasznie to lubili. Cała rodzina Banasiów tak kochała tego Lolusia jak swojego najbliższego.*

Ojciec po śmierci matki sam zajmował się domem. Nieraz tam jakaś starsza kobieta pomagała, od czasu do czasu.

Rynek - małe miasto Wadowice *z charakterystycznymi typami i chłopów i Żydów z pejsami. W dzień targowy zjeżdżało się z okolicy dużo też obywatelstwa. Było kilka restauracji takich nobliwych, hotel, kino na ul. 3-Maja.* ***Z ciekawych postaci to np. wspomniany już Bałamuth****, właściciel kamienicy, w której mieszkaliśmy. Był to człowiek kulturalny, izraelita, dzieci miał wykształcone, bardzo się właściwie odnosił do katolików jak swój, nie robił tu różnicy. Miał bardzo bogato zaopatrzony sklep. Tam można było wszystko dostać od kryształów począwszy do rozmaitych cudów, cudeńków. Więc jak ktoś przyjeżdżał to we wszystko Bałamuth zaopatrywał. Miał szkatułki, albumy cudowne, nie mówiąc już o kartach jakichś, widoczkach, obrazach - to wszystko można było u niego dostać.*

Drugi, ważny sklep to była księgarnia Foltina*, w rynku. Była dobrze zaopatrzona. Miał działy i polskie i francuskie i niemieckie. Miał książki dotyczące malarstwa, rzeźby. Miał dzieła włoskie, rozmaite z rycinami. Jak się kupiło taki album, to człowiek czuł się jakby się znalazł w Wenecji, Paryżu czy Wiedniu. Sprowadzał te albumy, a ich przeglądanie pozwalało się przenieść w dowolną część świata dzięki fotografiom, które zawierały. Jak się weszło do tej księgarni, to człowiek miał wrażenie, że jest w Krakowie, nie w Wadowicach, tylko w Krakowie. (W jakimś salonie ekskluzywnym z książkami i wydawnictwami – dop. Z. B.) Mimo, że to było przecież miasteczko małe. Ale tak się starali, było trzech braci. Jeden stale jeździł po świecie i skupował te cenne dzieła pisarskie i te albumy poświęcone sztuce, a drugi przyjmował klientów. Trzeci z nich był głuchoniemy (najmłodszy). Ja tam miałam stały abonament więc jak coś takiego przyszło nowego, gdy szłam do kościółka, wstępowałam do Foltina z pytaniem: czy ma coś nowego dla nas. Bo moje hobby to książka. Od młodych lat interesowały mnie tylko książki i taniec.*

***Na środku rynku była taka wspaniała fontanna**, która już dzisiaj nie istnieje, z taką symboliczną figurą w środku. Raz wydarzył się taki incydent, że pewnego dnia idący do miasta, ujrzeli trzech panów we futrach, którzy po libacji - jakichś zakrapianych imieninach weszli do tej fontanny i tam zasnęli w tej wodzie. Byli to znani luminarze wadowiccy. Fontanna była ocembrowana, wysoka może na metr, a w środku na żelaznym postumencie była ta statua. Panowie byli w cylindrach i smokingach i myśląc, że już są w domu zasnęli. Ale jak tam weszli, tego nikt nie wiedział, bo chyba było ciemno. Grupa ludzi, która oglądała tą śmieszną scenę, zgromadziła się wokół, gdy był już ranek, policja rozganiała ludzi, żeby nie robić zbiegowiska. Myślałam, że wtedy umrę ze śmiechu, Co jednak nie przeszkadzało śpiącym, zanurzonym w wodzie biesiadnikom.*

***W Wadowicach były też dwa kasyna.** Urzędnicze mieściło się nad kinem, gdzie była restauracja p. Wysogląda. Wstęp miał tam każdy. Tam co sobotę urządzane były zabawy. Bufet był składkowy, a muzyka złożona z amatorów. Gdy były większe wieczorki, to przygrywała orkiestra z pułku.*

***Działała Czytelnia Mieszczańska.** Tam też odbywały się imprezy. Tą salą dysponowało miasto, tam też się udawały np. wenty, a gdy przyjeżdżał jakiś pisarz z Krakowa, to tam miał prelekcję. Była jeszcze Jagiellonka, w budynku narożnym, przed ulicą Zatorską, na piętrze. Była też świetlica żydowska, taka resursa, można powiedzieć.*

***Kościołem garnizonowym był klasztor ojców karmelitów, gdzie o 9:00 rano** w niedzielę była msza wojskowa. Wojsko z koszar maszerowało z orkiestrą, ze sztandarem, po czym muzyka stała przed kościołem, a poczet sztandarowy wchodził do kościoła. Myśmy też chętnie chodzili na te msze w niedzielę i święta. Naturalnie tak samo jak była procesja Bożego Ciała, w lecie, to księdza prowadzili pułkownik i jego adiutant, podtrzymywali księdza, który niósł monstrancję. Wszystko z oprawą orkiestry, z honorowym pocztem. Tak uroczyście przebiegały i inne procesje. Wadowiczanie towarzyszyli licznie tym nabożeństwom, a szczególnie tłumnie podczas mszy niedzielnych. Razem zjednoczeni: wojsko, księża i społeczeństwo. Ludzie szli w pochodzie „na górkę", chociaż tu w parafii były msze, to tam szło więcej ludzi, przy dźwiękach marsza.*

***Już w przeddzień odpustu zaczynało się w Wadowicach strzelanie na rynku** z rozmaitych pukawek i kapiszonów, a rano cała młodzież i też Wojtyła malutki brał udział. To wszystko goniło wokół kościoła i na rynku, strzelali i serpentyny rzucali. Zabawy rozmaite były przy tej fontannie. Konfetti zarzucali na ludzi, tak, że oplątywali spacerujących. Brali w tym udział nie tylko malcy, ale nawet uczniowie gimnazjum, klas niższych, trzecich, czwartych - to oni uganiali się po rynku, po nabożeństwie, A te trwały już od szóstej rano. Najpierw przystępowali do sakramentów świętych, **a potem na rynku, do kramów i do restauracji na te wadowickie flaczki.** Wszędzie było zatrzęsienie ludzi, bo każdy musowo wtedy szedł na flaki, chociażby nie wiem jakie specjały były, to trzeba było zjeść tą odpustową potrawę. I do domu ludzie brali, chodzili z garnuszeczkami, bo to było tradycyjnie w każdy odpust. Nawet z okolicy przyjeżdżali panowie dziedzice, na te flaki, które potem zapijali szampanem i rozmaitymi drogimi winami, a potem dopiero raczyli się specjałami restauracji – indykami, truflami itp. Kramy oferowały wszystko: słodycze, ciasta, a nawet książki. Stragany były specjalnie dekorowane, bo każdy starał się swoje stanowisko upiększyć, żeby było odrębne to wszystko. Domy były ubrane festonami z liści, jedliny, kwiatów. Ślicznie było i uroczo. Był taki ruch i wrzask, trąbienie, piszczałki, grzechotki. Podobnie było w dni targowe - pierwszego i piętnastego były jarmarki, a w czwartki zwykłe targi. Zjeżdżali się też **gołębiarze**, którzy mieli takie ćwiczone te gołębie i to zachwalali, chętni kupowali - jeden sobie **kupił takiego, drugi takiego, znali się** na tym, ptaki miały swoje gatunki i nazwy.*

Miejscem spacerów i rekreacji był park. Inicjatorem założenia parku był doktor Pogłodowski, a realizowali Stanisław Kuźniarowicz, Kuzia i prokurator Gołąb (Gołomb – pisane zamiennie) i jeszcze jakiś pan. A St. Kuźniarowicz, był to mój ojciec, sędzia tutejszego sądu."

Dom doktora Moskały, w którym na parterze znajdowała się jadłodajnia Banasiów.

Rozdział VI

U boku ojca

1. Dojrzewanie duchowe (1929-1933)

Lolek Wojtyła kończył szkołę powszechną. Już od dawna było postanowione, że po klasie IV wstąpi do wadowickiego gimnazjum. Trzeba się było z grubsza pozbierać po śmierci ukochanej osoby i żyć dalej. Obowiązki domowe przejął na siebie ojciec, tak by syn mógł uczyć się i rozwijać w możliwie optymalnych warunkach. Z relacji naocznych świadków: kolegów, sąsiadów i znajomych, wyłania się obraz uporządkowanej codzienności. Ranne wstawanie, msza święta, lekcje, spacery, zajęcia domowe, zabawy i sport z rówieśnikami. Okazjonalnie w dniach wolnych od nauki – wycieczki, wędrówki górskie, zwiedzanie miejsc sakralnych, nieliczne kontakty z rodziną.

W licznych biografiach wspomina się o wyjeździe ojca z synem do Kalwarii na „dróżki", jak i o spotkaniu rodzinnym w Czańcu. Te prawdopodobne wyjazdy - to próba zapełnienia pustki po zmarłej Emilii, zawierzenia życia Bożej Rodzicielce, a przy tym piękne krajobrazowo wędrówki kalwaryjskimi i lanckorońskimi wzniesieniami. W ten sposób zapisywała się, jak na matrycy miłość do Małej Ojczyzny, spleciona z religijnymi uniesieniami. Przy takich okazjach wnika się też w przeszłość miejsc kultu, pogłębia się wrażliwość estetyczna, materializują się pojęcia zabytku, piękna przyrody, twórczości i kultury ludowej.

Tak upływał czas przyspieszonego, duchowego dojrzewania, rozwijającej się świadomości sensu życia, oddania boskiemu przeznaczeniu. Senior Wojtyła sprzątał, prał, gotował, robił zakupy – by niczego dziecku nie brakowało. Bytowali wśród prostych sprzętów i mebli, w najniezbędniejszym wyposażeniu. Ubierali się skromnie, a odżywiali naturalnie. Obiady zwykle spożywali w pobliskiej jadłodajni Banasiów, gdzie również można było zaopatrzyć się w masło, jaja, sery i mleko. Syn żył pod opieką ojca, nie miał zbyt wielu obowiązków domowych, mógł oddawać się ulubionym zajęciom, nauce, posługiwaniu w kościele i zdrowemu oraz krótkotrwałemu wypoczynkowi.

Zażyłość i powiązania rodzinne z Pukłami owocowały wspólnymi przeżyciami, pozwalały Lolkowi oderwać się trochę od smutnych myśli. W domu własnym wszystko przypominało ukochaną osobę, która odeszła. Pokój używany przez mamę został wyłączony z użytkowania, pozostawał niezmienny, jakby w uśpieniu. Czy była to chęć uszanowania w ten sposób zmarłej, czy próba wypierania myśli o jej braku. Może po części to i to. Wojtyłowie pokazali już uprzednio, że nie rozpamiętują śmierci bliskich, że starają się pogodzić z przemijaniem. Nie obnosili się ze swoimi uczuciami, zachowywali je we własnym wnętrzu. Biografowie papieża łączą ze śmiercią matki wątki pielgrzymkowe do pobliskiej Kalwarii, jak i wyjazd ojca z synami do Czańca, by lepiej poznali rodzinę z jego strony, by nie zostali sami na świecie, gdy i on odejdzie.

W szerszym nieco, kontekście miejskim, znowu dał znać o sobie ludowiec, Józef Putek. Dzięki jego inicjatywie powstał, jeszcze w 1928 roku, Związek Przedstawicieli i Pracowników Samorządowych Powiatu Wadowickiego, który zaczął wydawać własne pismo - miesięcznik Samorząd Małopolski. W roku następnym powyższe stowarzyszenie poszerzyło działalność na całą Polskę zmieniając nazwę na Związek Polskich Samorządowców. Organ prasowy ukazywał się teraz pod zmienionym tytułem: Samorząd Ludowy. Na łamach przywoływanych czasopism poruszane były nieraz sprawy lokalne. Tak np. starano się walczyć o prawa ludności wiejskiej obowiązanej do wnoszenia opłat przy wjeżdżaniu furmankami do Wadowic.

„Samorząd Małopolski" - nr 6-7 z 1929 r.
Str. 27 - artykuł pt. „Magistrackie „kopytkowe" i „postojowe".

„(...) Dowodem jak się postępuje z ludnością jest sprawa tak zwanych „opłat kopytkowych" pobieranych przez różne miasta i miasteczka. Według ustawy tylko dwa miasta Lwów i Kraków uzyskały prawo do poboru tych opłat, inne miasta w województwach małopolskich tego prawa nie posiadają (...) Jak się lekceważy prawo tego dowodem przykład z powiatu wadowickiego. Magistrat miasta Wadowic wprowadził „opłaty kopytkowe". Wydział powiatowy poboru tych opłat zakazał. Starosta zaś zagroził karami na wypadek niezastosowania się do zakazu. A jaki wynik? Oto Magistrat obchodzi prawo i jakby na urągowisko z zakazów, opłaty te pod inną nazwą wprowadza na rok następny, a nawet podwyższa rolnikom opłaty targowe od artykułów spożywczych.

(...) Magistrat miasta Wadowice „opłatę kopytkową» nazwał „opłatą postojową", zamieścił ją w taryfie opłat targowych i jako „opłatę targową" ściąga ją od właścicieli furmanek. Jest to nadużycie, albowiem „opłata targowa" może być pobierana albo od miejsca sprzedaży na targu, albo od artykułów przeznaczonych na sprzedaż. Miejsce postoju furmanki nie jest miejscem sprzedaży, a furmanka sama nie jest artykułem sprzedaży." (...)

By zbliżyć się, choć w niewielkim stopniu do uczniowskiej codzienności, szkoły powszechnej w Wadowicach, końca lat trzydziestych XX wieku przytaczam garść wspomnień Mariana Bieniasza.

„Nasz wychowawca w klasie III Feliks Sponder, miał przezwisko „Kikira", uczył historii i języka polskiego. W klasie IV opiekunem oddziału został Marian Żmuda, który miał ksywkę „Halroit", uczył nas geografii i robót ręcznych. Szkoła mieściła się w magistracie na I i II piętrze. Podczas gimnastyki chodziło się na rynek i grało w piłkę, a nauczyciel szedł w tym czasie na kanapkę do Kluka. Lekcje rozpoczynały się o 8 rano i trwały do 13, 14. Pisało się w zeszytach ołówkiem, a na czysto piórem. Każdy uczeń miał kilka podręczników, zeszyty, zeszyt rysunkowy z gładkimi kartkami. Z przyborów jeszcze gumka, linijka, piórnik, bibuła, cyrkiel. W ławce był, w specjalnym otworze - kałamarz z atramentem. Nauczyciel siedział za katedrą na podwyższeniu. Na ścianie po prawej i po lewej – tablice, jedna z linijkami, druga bez. Niektóre klasy były przystosowane do konkretnych przedmiotów; np. do geografii, przyrody. Z tego ostatniego przedmiotu trzeba było prowadzić „zielnik" z zasuszonymi roślinami.

Rynek wadowicki z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku.

Przed uroczystością z udziałem wojska. Sklep Bałamutha.

W czwartki rynek zapełniał się straganami. Rynek główny służył do handlowania odzieżą, produktami spożywczymi, kosmetyczno-chemicznymi - mydła, pasty, wyroby rzemieślnicze, głównie sprzęty gospodarskie – naczynia, kosze, kosy, baty, galanteria itp. Chłopi zjeżdżali się furmankami, od których miejska policja, nazywana drewniakami, pobierała na drogach wylotowych tzw. targowe. Konie stały na ulicy Ogrodowej, okalającej wzniesienie rynkowe.

W szkole stosowano karę cielesną. Ksiądz miał laskę i w razie potrzeby używał jej by wymusić posłuszeństwo. Za karę stawiano też ucznia na środku, za tablicą, aż nie ochłonie i zacznie uważać. ***Uczniowie byli zazwyczaj krótko ostrzyżeni „na pałę". Taką fryzurę nosił też Lolek. Przypominam sobie, kontynuuje M. Bieniasz, że nieraz ojciec przychodził po niego do szkoły. Dość wysoki, siwawy, ubrany po wojskowemu, w butach z cholewami.***

W miarę wolnego czasu, po lekcjach, spacerowałem po rynku jako dziesięciolatek. Dookoła były sklepy, cukiernie, restauracje. Wielu właścicieli pochodzenia żydowskiego.

Pierwszy okazały sklep, prawie jak dom towarowy, znajdował się po prawej stronie od kościoła, (na jego tyłach mieszkała rodzina Wojtyłów) a należał do kupca Chiela Bałamutha, izraelity." Mój ojciec wymieniał: sprzedawano tam: radia, telefony, rowerowe części...

Do Bałamutha przylegał sklepik spożywczo-cukierniczy Małuseckiego zastąpiony później galanteryjnym, zamiennie mówi się sklep bławatny Isera Laubera (mieszkał w tym samym domu co Wojtyłowie na parterze). Z kolei po prawej działała tak jak i dziś apteka pod Gwiazdą – Sowińskiego. Obok sklep Bendetza z artykułami żelaznymi i bronią palną. Marian Bieniasz, jako kilkunastoletni chłopiec zapamiętał, że sprzedawano tam strzelby, rewolwery, wiatrówki, naboje, śrut i przybory myśliwskie. W narożnym domu, kończącym wschodnią pierzeję rynku znajdowała się w latach trzydziestych restauracja Teofila Kluka, który przez pewien czas był wadowickim burmistrzem (dębowy stół, ławy, przy których się piło i raczyło zakąskami).

Mojemu ojcu, wówczas chłopcu, wryło się w pamięć, że na rogu ulicy Tatrzańskiej (w miejscu gdzie przyłączała się ona do 3 Maja) był kiosk z pieczywem „Hanusia": z preclami, kołaczykami, kajzerkami, z rogalikami - z marmoladą, z serem i makiem. Hanusia - to była starsza kobieta, właścicielka i sprzedająca te specjały kilkunastoletnim głodomorom.

Nie dziwota, że ten właśnie obraz i smaki przetrwały w zakamarkach umysłu kilkadziesiąt lat. Podobnie zresztą jak zlokalizowana obok masarnia Siwka i nieco powyżej sklep z mieszanym asortymentem, którego właścicielem był Schöengut.

Punkt ten współcześnie kojarzy się z małym sklepem warzywnym złączonym z wyższą zabudową, usytuowaną już na terenie wznoszącym się w stronę rynku. Marian Bieniasz opisuje obrazowo: „Właściciel sklepu Schöengut, Żyd, był kędzierzawym blondynem z bródką sprzedającym bułki, kiełbasę, kawę, warzywa, pastę do butów, sól, cukier, pieprz, mąkę, słodycze, domieszkę do kawy – cykorię."

Dalej w stronę rynku partery w kamienicach zajmowały: sklep tekstylny Nesselrotha i sklep obuwniczy firmy Bata. Był to Czech, który wprowadził buty na gumowej podeszwie i generałki. Buty te były tańsze od tradycyjnych - sprzedawcą był Józef Stopa, chyba mieszkaniec Kleczy.

W załomie przed drogerią Homme - zakład fryzjerski Rück. Kultowy obiekt dla otoczenia rynkowego to drogeria prowadzona przez Józefa Homme. Istniała w tym miejscu za naszych dziadków i ojców, jak i później gdy my dorastaliśmy. W domu należącym od pokoleń do tej rodziny, zamieszkał, jako mąż córki właściciela Anny, Zbigniew Siłkowski, przyjaciel Karola Wojtyły. **Ciekawy epizod przytacza Zbigniew Jurczak.**[1]

„W 1965 r. uczyliśmy się w kilkoro do matury u Tosi Siłkowskiej: Michał Mąsior, Jadzia Kudłacik, Zbyszek Bieniasz i chyba Kasia Banachowska. W pewnym momencie pani Ania, mama Tosi, poprosiła nas na górę bo przyjechał „wujek". Chyba coś jedliśmy i byliśmy odpytywani przez biskupa z tematu „liceum i matura". Później przynieśliśmy z samochodu projektor, rozłożyli ekran i biskup Wojtyła wyświetlał nam film ze swojej podróży do Barcelony. Cóż to była za atrakcja w tym szarym, gomułkowskim 1965 roku. A film był do tego kolorowy! Wróciliśmy jednak szybko do rzeczywistości, czyli wspólnej nauki (...)"

Przemieszczając się dalej w górę rynku, wspominający zapamiętali zakład fryzjerski i sklep Goldmanna (noże, przybory do golenia itp.) Dalej Żyd Marek miał sprzedaż szkła, do tego usługi – oprawa, przycinanie, szklenie. W dalszej kolejności, w budynku narożnym od ulicy Jagiellońskiej prowadził sprzedaż rowerów, radioodbiorników, ślusarz Ignacy Markielowski, za nim galanteria Weinfeld, dalej Roman Waligórski (trafika) i dość ekskluzywne materiały papiernicze i piśmiennicze: np. pióra. Dalsze partery kamienic zajmowały: cukiernia Lieberfreunda, sklep żelazny Taffeta, zakład fryzjerski Stanisława Hiczkiewicza, jedyny w mieście o katolickiej proweniencji.

Zwracał jeszcze uwagę sklep żyda Reifera, gdzie można było kupić artykuły radiotechniczne, urządzenia mechaniczne, części zamienne, instrumenty muzyczne, maszyny do pisania itp. Później w tym miejscu handlował Osias Cisner. Wreszcie zegarmistrz Lehmer i na końcu wypożyczalnia książek „Kultura".

Pierzeję zachodnią miasta początkuje, idąc od południa restauracja Hołojewskiego zaopatrzona w dobre i bardzo różnorodne wina oraz sklep spożywczy Kassolika. Za nim, jak zawsze apteka Spiegla. Kamienica narożna, przylegająca do ulicy Mickiewicza mieściła sklepy Scharfera - żelazny i tekstylny oraz skład mąki Grossa.[2]

Za ulicą Mickiewicza, w stronę Zatorskiej zlokalizowane były: cukiernia Lisko (a od połowy lat trzydziestych kultowa cukiernia Hagenhubera), sklep kolonialny Rzyckiego, zegarmistrz Bienenstock i w narożnym budynku - siedziba Towarzystwa im. W. Jagiełły. Opiekował się nią tzw. kursor, który prowadził podręczny barek z piwem, preclami i barszczykiem. **Kawiarnia Lisków, to trzecie już kultowe miejsce na rynku.** Chodziło się tam

1 - Zbigniew Jurczak; Wadowiczanie , TMZW, Wadowice 2012, s. 44

2 - sieć sklepów i zakładów przy rynku opisuje: Roman Antoni Gajczak: Wadowice miasto rodzinne Jana Pawła II. Instytut Prasy i Wydawnictw „Nowum", Warszawa 1986

Sklep E. Goldmanna. Na pierwszym planie orkiestra 12pp.

Boże Ciało (1937 r.) - procesja na wadowickim rynku. Pod baldachimem proboszcz Prochownik.

na ciastka, kawę i lody, ale były też trunki: wina, wódka i piwo. **Gdy w drugiej połowie lat trzydziestych prowadził ją wiedeńczyk Karol Hagenhuber, oferowała niepowtarzalne kremówki, które wraz z ich konsumentem J.P. II przeszły do historii.**

Z perspektywy dziecka zapisał się też w pamięci zegarmistrz Bienenstock. Ojciec Marian opowiada: „był on kulawy i chodził w typowym żydowskim czarnym chałacie, wąskich spodniach, które wchodziły do butów sięgających kostek. Nosił pejsy, kręcone jak śruby aż do szyi. Stroju dopełniała jarmułka, czyli taki rondelek na głowie. Chłopcy przedrzeźniali go wołając: „ni to ryba, ni to ptok nazywa się Binensztok". Na dzieciach robił wrażenie zaniedbanego w wyglądzie. Syn zegarmistrza chodził do tej samej klasy co Wojtyła i Bieniasz. Na rogu Zatorskiej, poniżej, po przeciwnej stronie Jagiellonki, była restauracja, której właścicielem był Adolf Ebel (miał dobre śledzie i piwo oraz solodragi, grube i długie solone paluszki przypominające cygara).

W północnej części rynku, pierwsza od ulicy Zatorskiej była **kamienica, w której mieszkała rodzina Klugerów, w tym Jerzy, kolega szkolny i przyjaciel papieża.** Na parterze tego domu zawsze była restauracja - najpierw „U babki", a później Kublina i Lipowskiego. Przesuwamy się w stronę magistratu mijając sklep spożywczy Józefa Banasia. Dalej trafika, czyli dzisiejszy kiosk z gazetami i tytoniem Fischgrundów, zegarmistrz Kędzierski, a za nim, według słów mojego ojca - sklep Prażmowskiego, w którym były doskonałe kajzerki maślane po 10 groszy. Ulokował się on w lokalu, który do tej pory zajmował z tekstyliami Edward Zajączek z Kęt. Bezpośrednio przed Foltinem.

Wybitny punkt handlowy na mapie przedwojennych Wadowic to księgarnia Foltinów, usytuowana w połowie pierzei północnej. Książki, albumy, wszelkie wydawnictwa, podręczniki, a oprócz tego skład papieru. Szczegółowo opisała sklep Foltinów Janina Kaczorowa w poprzednim rozdziale. Istnienie tej firmy było nieprzerwane dlatego nikt nie pominął w opisie. **M. Bieniasz** zapamiętał, że było dwóch braci Foltinów i że mieli maszynę „Continental".

Na parterze domu narożnego przed ulicą Krakowską był sklep dziewiarski, najpierw Czecha Czernego, a następnie Hugona Ditte. Można w nim było kupić ekskluzywną bieliznę, odzież i galanterię - damską i męską. Sklep ten słynął z tego, że były w nim stałe ceny. Na szyldzie nad sklepem wisiała, reklama: tutaj stałe ceny.

Nawet pomieszczenia parterowe w magistracie, w jego lewej części służyły do handlowania i konsumowania - restaurację prowadził Stefan Cholerek, a cukiernię „Oaza" Jan Chyłko.

Według słów mojego ojca w pomieszczeniach magistratu funkcjonowała w owych czasach agenda kółek rolniczych, coś na kształt dzisiejszych sklepów spółdzielczych z artykułami mieszanymi. Na zapleczu lokalu była rozlewnia rumu, gdzie ekstrakt mieszano, rozcieńczano, rozlewano, a potem klienci nabywali i dolewali do herbaty. Piło się herbatę z rumem.

Taka była optyka widzenia rynku z perspektywy dziesięciolatka. Nie można wykluczyć drobnych pomyłek i przestawień, co wynika z luk w pamięci i subiektywizmu dziecka, a później dorastającego chłopaka. Sklepy, lokale i punkty usługowe nieraz zmieniały miejsce, upadały, a czasem przechodziły w inne ręce. Na przestrzeni rozpatrywanych kilku lat zmiany mogły być istotne. Stąd występujące różnice pomiędzy osobami wspominającymi, jak i opisującymi miasto. Zgoda jest w określeniu położenia przybytków wyjątkowych, charakterystycznych, według moich słów kultowych. Tu pomyłek nie ma - bo księgarnia Foltinów trwała niezmiennie, tak jak wielobranżowy salon Bałamutha, drogeria rodziny Homme, dwie przeciwległe apteki, cukiernia Liski i Hagenhubera czy gospoda Kluka. Sklepy i lokale gastronomiczne miały zróżnicowane szyldy i nazwy, nieraz z nazwiskiem właściciela, który często mieszkał w tym samym budynku. Niektóre miały wystawy, na których eksponowano towary, a zamykając je spuszczano żaluzje. Klient wchodząc do sklepu słyszał najpierw

dzwonek, uruchamiany przez otwarcie drzwi, a potem zachęcające: padam do nóżek, sługa uniżony, całuję rączki itp. Pisownia nazwisk właścicieli może zawierać nieścisłości bo pamięć zawodzi, zwłaszcza, gdy brzmienie jest obcojęzyczne.

Kilka informacji statystycznych z kroniki szkolnej za rok 1929/30. Ogólna liczba uczniów - 479.

Oddział I a, w liczbie 52 uczniów prowadził Rudolf Wójcik
Oddział I b, w liczbie 51 uczniów prowadził Tadeusz Braś
Oddział II a, w liczbie 43 uczniów prowadziła Zofia Bernhardtowa
Oddział II b, w liczbie 43 uczniów prowadził Józef Gondek
Oddział III a, w liczbie 44 uczniów prowadził Feliks Sponder
Oddział III b, w liczbie 42 uczniów prowadziła Stefania Tylkowa
Oddział IV, w liczbie 71 uczniów prowadził Marian Źmuda
Oddział V, w liczbie 53 uczniów prowadził Józef Koman
Oddział VI, w liczbie 42 uczniów prowadził Jan Skopiński
Oddział VII, w liczbie 37 uczniów prowadził Franciszek Zięba

Tadeusz Braś został zatrudniony jako nauczyciel kontraktowy w miejsce odchodzącego na emeryturę Józefa Maszlanki, który pełnił funkcję kierownika szkoły. Obowiązki jego przejął tymczasowo Józef Koman. Równocześnie rozpisano konkurs celem stałego obsadzenia kierownictwa tutejszej szkoły. Z miejscowych nauczycieli kandydowali: J. Skopiński, F. Zięba i M. Źmuda.

W marcu odbył się w Wadowicach zjazd inspektorów, w związku, z którym odbyła się lekcja pokazowa w pracowni fizycznej, przeprowadzona przez F. Ziębę (...) Pan kurator wyraził prowadzącemu lekcję uznanie.

W marcu z okazji imienin p. Marszałka Piłsudskiego odegrano sztukę pt. „Więzień Magdeburga".

Tadeusz Braś. Nauczyciel szkoły powszechnej.

W rok po I komunii Lolka 28 maja 1930 roku Edmund Wojtyła broni pracę doktorską z wyróżnieniem i zostaje lekarzem. Po latach papież wspomina uroczystą promocję doktorską starszego brata:

- „pierwszy raz wszedłem w mury Collegium Maius jako dziesięcioletni uczeń szkoły podstawowej (...) Do dzisiaj mam w oczach tę uroczystość w auli uniwersyteckiej."[3]

W maju mianowano stałym kierownikiem tut. szkoły F. Ziębę z ważnością od 1.VIII.1930r. Józef Koman żegnany przez grono i młodzież przeszedł na emeryturę.

W czerwcu zwiedzili uczniowie kopalnię soli w Wieliczce oraz Kraków. Rok szkolny zakończono popisem w „Sokole" łącznie ze szkołami żeńskimi. Popis wypadł imponująco, a dochód przeznaczono na urządzenie poradni lekarskiej dla dzieci szkół powszechnych.

Z katalogu klasowego za rok 1929/30 dowiadujemy się, że na koniec II półrocza w klasie było 72 uczniów (w tym 57 katolików + 15 wyznania mojżeszowego). Z tej liczby 3 było nieklasyfikowanych. Za uzdolnionych uznano 54 chłopców (46 kat. i 8 w. mojż.), za nieuzdolnionych łącznie 15, w tym 9 kat i 6 w. mojż. Końcowy protokół podpisali: kier. Koman, nauczyciele: Źmuda, Skopiński, ks. Pawela, Reiter, Braś, Bernhardtowa.

***Marian Bieniasz** ocenia wychowanie fizyczne w wadowickiej szkole powszechnej i sposoby spędzania czasu na przerwach między lekcjami.*

3 - Marta Burghardt: Wadowickie korzenie Karola Wojtyły. Wadowice, 2013, s. 70

SZLAKAMI
Jana Pawła II
Beskidzkie wędrówki z ojcem i bratem (1931-1932) Okolice Bielska.

Kozia Górka (Stefanka) z naturalnym torem saneczkowym (foto: Czesław Szindler)

Klimczok (1119 m) najwyższy w tej części gór, popularny wśród turystów, ze schroniskiem od ponad stu lat. (lata 70-te)

Rozległe widokowe polany na Błatniej (917 m), położonej na zachód od Klimczoka.

Schronisko pod szczytem Błatniej.

W drodze z Brennej na Błatnią, wśród malowniczych ścieżek i kapliczek.

Zespół uczniów w szkole powszechnej był bardzo zróżnicowany. Można by go podzielić na trzy kategorie. Pierwsza uczniów dobrych, druga średnich i trzecia uczniów kiepskich, opuszczających lekcje, tzw. zabijaków, wychowanych b. źle. K. Wojtyła należał do pierwszej grupy. Zauważam ogromną różnicę między dzisiejszą szkołą podstawową, a ówczesną powszechną. Np. wszelkie gimnastyki, wszelkie zabawy ruchowe, gra w piłkę - wszystko to odbywało się na tzw. rynku wadowickim pełnym kocich łbów i kamieni co oczywiście powodowało rozliczne rozbijanie kolan, nosów i rąk. Nie było żadnych boisk, żadnych sal gimnastycznych w tej szkole. Albo np. zaopatrzenie w jedzenie. Nie było żadnych kioseczków przyszkolnych, żadnych dożywek, to wszystko odbywało się własnym przemysłem, a przeważnie kupowaliśmy te bułeczki i różne kanapki u starszej pani Hanusi, na rogu ulicy 3 Maja i Tatrzańskiej. Oczywiście na dużych pauzach pędziło się z tymi groszówkami do Hanusi, żeby sobie kupić jakiś rożek ewentualnie ciastko. Poza tym nie było żadnych szkolnych sklepików by się zaopatrzyć w ołówki, pióra czy zeszyty. W to wszystko zaopatrywaliśmy się u pani Tylewskiej, która na ulicy Mickiewicza miała taki maleńki sklepiczek, gdzie były przybory i pomoce naukowe - to wszystko kupowaliśmy tam u niej we własnym zakresie. Było to bardzo niedogodne bo okazało się, że ci uczniowie na pauzach to się wszyscy rozlatywali, a szkoła nie miała żadnego panowania na tą gromadą. Wszyscy gonili po całym mieście żeby coś kupić i nikt ich nie pilnował. Oczywiście, że to nie było wtedy takie bardzo groźne, bo ruchu samochodowego nie było. Ale nauczyciel, który rzekomo miał na przerwie się uczniami zajmować - nie mógł tego wszystkiego opanować. Nie było nad nami żadnego tercjana, który by pilnował zamknięcia bramy, więc każdy robił to co chciał.

W klasie IV doszli uczniowie: (wymieniam tych, którzy dożyli wyboru Karola Wojtyły na papieża) Jan Kuś (syn kierownika szkoły), Włodzimierz i Zdzisław Piotrowscy (synowie sędziego), Stanisław Źmuda (syn nauczyciela, wychowawcy klasy IV). Pod numerem 68 w katalogu zapisany jest Karol Wojtyła, który otrzymał oceny bardzo dobre z wszystkich przedmiotów, zarówno w I, jak i w II półroczu. Opuścił 2 dni w II półroczu.

Grono pedagogiczne zasilił Tadeusz Braś, którego odszukałem i odwiedziłem w Krakowie. Oto jego wypowiedź.

„Nazywam się Tadeusz Braś. Jestem krakowianinem urodzonym. Ale losy zagnały mnie do Wadowic, po ukończeniu Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Krakowie. Mając ukończonych 19 lat rozpocząłem pracę nauczycielską w szkole podstawowej w Wadowicach, w rynku. To była szkoła im. M. Wadowity. Przyjął mnie dyrektor Józef Koman, starszy pan, który dość szybko poszedł na emeryturę, a jego miejsce zajął Franciszek Zięba. Grono było w większości męskie. Były tylko 2 panie: Zofia Bernhardtowa, żona ówczesnego inspektora szkolnego na powiat wadowicki, a druga pani to wdowa (dop. autora - Stefania Tylkowa). Mnie tam wciągnięto od razu w ten tryb pedagogiczny. Pierwszą rozmowę, w sali konferencyjnej, której okna wychodziły na rynek, przeprowadził ze mną kolega Skopiński, jeden z najstarszych nauczycieli, wykładając mi arkana pracy nauczycielskiej. Jakim nauczyciel powinien być, padły też pierwsze słowa, że nauczyciel powinien być związkowcem, mamy tu ognisko nauczycielskie, do którego trzeba się wpisać. Jak się wówczas wpisałem tak jestem do dziś członkiem tego związku. Wadowice były środowiskiem małomiasteczkowym. Pamiętam, że w pierwszym dniu pobytu obszedłem rynek, poszedłem ulicą 3 Maja w kierunku Skawy, wróciłem do rynku i zrobiło mi się jakoś tak głupio, smutno, tak jakoś wąsko, po moim życiu krakowskim, ale cóż życie ma swoje prawa i trzeba było do pracy się zabrać. Pierwszy rok to miałem taki poszarpany, o ile pamiętam to uczyłem w II klasie, chyba podstawowe przedmioty - język polski i rachunki, jak to się nazywało dawniej, śpiew, którym mnie obarczono, chyba od klasy IV do VII, no i chór. Bo taki był zwyczaj w Wadowicach, że młodzież chodziła na nabożeństwo do kościoła parafialnego, na mszę młodzieżową. W jedną niedzielę śpiewała szkoła męska, a w drugą żeńska. Należało się tych pieśni kościelnych nauczyć. A to nie takie proste, bo każdy inny przedmiot to inaczej się uczy. Śpiew wymaga trochę pracy i po

drugie chęci, ale nie mogę narzekać, nawet ci moi chłopcy, nieźle śpiewali w tym kościele. Nie mogę powiedzieć, że lepiej od dziewcząt, bo dziewczynki wychodziły trochę lepiej. Po nabożeństwach klasy starsze szły na egzortę. Pamiętam, że ksiądz Jan Pawela prowadził młodzież do takiej dużej sali na I piętrze, nawet ja w tej sali uczyłem w roku następnym klasę I, która miała 63 uczniów, dzieci, to była potężna klasa. Poza nauką takiej pracy społecznej wiele nie było ale nas tam wciągano. Ja np. uczyłem analfabetów w 12pp. Byli to poleszucy - analfabeci i półanalfabeci, i nas nauczycieli proszono by na tych kursach uczyć. Tośmy tam do 12-tki chodzili, kapral przyprowadzał grupę – 20-25 osób. Baczność, spocznij, siadaj i zaczynała się lekcja języka polskiego, przeważnie czytania i pisania, bo to głównie o to chodziło. Innymi pracami społecznymi - my młodzi nie byliśmy obarczani. Ale było życie towarzyskie. Kolega Józef Gondek grał na gitarze, bardzo wesoły był Stefan Radwan, ja byłem wśród nich najmłodszy. W miesiącach letnich maj, czerwiec, wrzesień, szczególnie wieczorami chodziliśmy do parku, na górkę, dołączali inni, bo w Wadowicach sporo było młodzieży studiującej. M.in. Miecio Kotlarczyk, który miał siostry - tośmy chodzili do tego parku, była gitara, śpiewy, sympatyczne, towarzyskie spotkania. Z kolegą Gondkiem, z jego żoną Marysią Ziemiańską, wówczas panną, z koleżanką Talapkówną - spotykaliśmy się wieczorami - graliśmy w karty. Można powiedzieć, że życie towarzyskie między nauczycielami było dość rozwinięte. W drugim roku mojego pobytu w Wadowicach wciągnięto mnie w działalność teatralną. Nie pamiętam już nazwisk, tylko tyle, że prowadził tę grupę pan, który później razem z Kotlarczykiem pracował w teatrze. U tego pana, który wynajął willę mieszkałem przez rok. Ja miałem jeden pokój, drugi - kolega ze szkoły handlowej, a państwo zajmowali pokój z kuchnią. Przypominam sobie pracę nad „Zemstą" pod kierunkiem Kotlarczyka. Gerwazego grał Gondek, ja też występowałem szereg razy w „Sokole". Wyjeżdżaliśmy z zespołem do Kęt. Potem graliśmy fragmenty Pana Tadeusza, też na scenie wadowickiej. Życie towarzyskie było przyjemne. Była moda na motory. Wielu młodych wadowiczan miało własne motocykle. Było z tym związane tragiczne wydarzenie, gdy dwóch młodych ludzi zabiło się w Zielone Świątki, jeden był synem właściciela wadowickiego sklepu. Młodzież garnęła się do sportu. Trzy lata pracowałem w Wadowicach. Wspominam te czasy dobrze. Mieszkałem z kolegą Radwanem bo on był kawalerem. Potem mieszkałem też z kolegą Wójcikiem, który zginął w Oświęcimiu. Jeszcze przed wojną był kierownikiem szkoły, chyba w Bieńkówce. Ja wywędrowałem w 1932 roku we wrześniu, ponieważ miałem zamiar żenić się, a inspektor szkolny obiecał mi, że postara się o taką placówkę żebym mógł prosperować. Zaproponował kierownictwo szkoły w Wysokiej.

Lata spędzone w Wadowicach przypominają dwie zbiorowe fotografie. Pierwsza wykonana w Wieliczce, podczas szkolnej wycieczki, na której byli uczniowie z różnych klas – IV, V, VI i VII też. Ponieważ byłem krakowianinem, to najłatwiej mi było tę wycieczkę poprowadzić. Kolega Wójcik, który siedzi obok mnie, był starszy ale te wszystkie formalności jak wstępy na Wawel, przewieźć chłopców do Wieliczki, tam załatwić, to wszystko spadło na moją głowę, ja to załatwiałem. ***Jako opieka ze strony rodziców pojechał z nami ojciec Karola Wojtyły, który też na tym zdjęciu jest.*** *Ta grupa chłopców po zwiedzeniu kopalni, przed szybem Daniłowicza, zrobiła sobie na schodach tradycyjną fotografię. Prócz Wieliczki byliśmy w Muzeum Narodowym w Sukiennicach, byliśmy na Wawelu, gdzie zwiedziliśmy komnaty królewskie i katedrę."*

Pamiątkowa fotografia z wycieczki szkolnej do Wieliczki i Krakowa. W samym środku, w okularach, w jasnym garniturze, to Tadeusz Braś, młody nauczyciel, odpowiedzialny za program i przebieg wycieczki. Obok niego drugi nauczyciel Rudolf Wójcik,[4] a po stronie prawej opiekun z ramienia rodziców, porucznik Karol Wojtyła, w płaszczu, z kapeluszem w ręce. Przy ojcu Lolka, po prawej stronie siedzi Karol Poliwka, a dopiero, obok

4 - Zbigniew Jurczak: Wadowiczanie. TMZW Wadowice 2012. Autor pisze: Rudolf Wójcik (1892-1942) nauczyciel i działacz ZNP, zamordowany w Oświęcimiu.

Wycieczka szkolna do Wieliczki i Krakowa. W drugim rzędzie, siedzą od lewej: nauczyciele - Wójcik i Braś, ojciec papieża, obok niego Karol Poliwka i Lolek Wojtyła.

niego przyszły papież. Tak ojciec jak i syn wyróżniają się ogolonymi głowami. Na wszystkich twarzach maluje się wyraz powagi i skupienia. Wszyscy wpatrują się w obiektyw jakby za chwilę miał „wylecieć ptaszek". Zróżnicowane ubiory: od mundurków, przez marynarki, bluzy i płaszczyki. Wielu uczniów ma trochę dłuższe włosy, niekoniecznie widać obowiązywała fryzura na zero. Niektórzy kupili pamiątkowe ciupagi i pozują z nimi do zdjęcia. Dorośli są elegancko ubrani, w garnitury, białe koszule i krawaty. Ojciec Lolka, co trzeba pamiętać, znał dobrze Kraków i okolice, bo przez kilkanaście lat służył w austriackim wojsku, a z tego blisko dziesięć stacjonował pod Wawelem. Mógł więc być pomocny, nie tylko jako opiekun ale i przewodnik.

Zakończenie klasy IV -1930 r. Wśród siedzących w drugim rzędzie, drugi od lewej Karol Wojtyła, a dalej nauczyciele - Tadeusz Braś, Chaim Reiter, Zofia Bernhardtowa, dyrektor - Józef Koman, wychowawca klasy - Marian Żmuda i Jan Skopiński. U góry na tle okna, czwarty od prawej Marian Bieniasz, a obok w białej koszulce Zdzisław Piotrowski.

Młodzież odchodząca ze szkoły powszechnej prosiła o wspólne zdjęcie. Pamiątkowa fotografia, na zakończenie IV klasy tchnie powiewem początku lat trzydziestych, kiedy uczniowie karnie stoją i siedzą otaczając grono pedagogiczne. Nauczyciele i część dzieci ubrana odświętnie. Zwracają uwagę białe koszulki i kołnierzyki. W środku uczących kierownik Józef Koman, na prawo od niego p. Bernhardtowa, potem Chaim Reiter od religii mojżeszowej i wspominający powyżej Tadeusz Braś w okularach. Po lewej stronie dyrektora, **opiekun klasy Marian Żmuda z wąsem** i Jan Skopiński. **Najważniejszy z uczniów Karol Wojtyła siedzi obok Tadeusza Brasia, jak zwykle z boku i w otoczeniu kolegów wyznania mojżeszowego**. Mój ojciec stoi w najwyższym rzędzie, jako czwarty od prawej, na tle okna, po jego lewej stronie Zdzisław Piotrowski, w białej koszulce. Na fotografii znajduje się pięćdziesięciu uczniów (brakuje 4 promowanych). Z tej liczby 24 podjęło naukę w gimnazjum wadowickim, a 15 doszło planowo do matury, razem z Karolem Wojtyłą.

Najpierw jednak kandydaci na gimnazjalistów musieli przejść sprawdzian, czy nadają się do szkoły średniej.

„W czerwcu, w godzinach popołudniowych, odbyła się zdawka w gimnazjum - tak ją zapamiętał Marian Bieniasz. *Najpierw był sprawdzian pisemny tzw. dyktat. Potem dawano czytankę i trzeba ją było po przeczytaniu opowiedzieć. Wszyscy koledzy z naszej klasy IV przeszli ten egzamin pozytywnie. Od września zaczęliśmy naukę w gimnazjum, w około 40 osobowej grupie. Klasa I, czyli nasza miała salę na I piętrze."*

Przeżycie musiało być duże skoro dziesięcioletni chłopcy zapamiętali szczegóły tego może pierwszego w życiu egzaminu wstępnego.

Włodzimierz Piotrowski

Taki obraz maluje Włodzimierz Piotrowski, późniejszy wadowicki lekarz:

„W czerwcu 1930 roku mieliśmy egzaminy wstępne do gimnazjum. W godzinach popołudniowych. Inne to były czasy, nie tak jak dzisiaj, wszystkie lekcje musiały się odbyć zgodnie z planem, a dopiero po nich nasza zdawka, chyba gdzieś koło godziny piętnastej. Jako dziesięcioletnie bąki poszliśmy z rodzicami, z ojcem był również Karol. Dzień był deszczowy, sprawdzian przeciągnął się do godzin wieczornych. Z wadowickiej grupy rocznika 1920 zdali chyba wszyscy. Były zarówno zadania ustne, jak i pisemne. Wychodziło się nie znając wyników. Potem dowiedzieliśmy się, że jesteśmy przyjęci do gimnazjum."

Moment ten wspomina też Jan Kuś, lekarz, naukowiec, osiadły w Krakowie.

Jan Kuś

„Był koniec czerwca 1930 roku, we wczesnych godzinach popołudniowych (...) odbył się egzamin wstępny z języka polskiego i z matematyki. Po egzaminie wszyscy czekali ze dwie godziny na jego wyniki. (...) Wszyscy z IV klasy Powszechnej Szkoły Męskiej w Wadowicach zostali przyjęci do sławnej wadowickiej „budy" zwanej wtedy (...) „Super Uniwersitas Vadoviensis"[5]

Ciekawe okoliczności związane z tym wydarzeniem przytacza Jerzy Kluger, syn szanowanego, wadowickiego adwokata, przedstawiciela ważnej miejscowej, żydowskiej rodziny, od lat mieszkającej w Wadowicach.

„W zasadzie nie ulegało wątpliwości, że chłopcy tak błyskotliwi jak Lolek i Jurek zdadzą egzaminy, lecz Jurek, który z natury wszystkim przejmował się na zapas denerwował się (...) Jurek wybiegł z domu i szybko przeszedł przez rynek i trzy przecznice wzdłuż ulicy Mickiewicza dzielące, go od szkoły (...) W hallu wejściowym kilku kolegów zebrało się już wokół kobiety, która właśnie wywieszała listę szczęśliwców.

5 - Jan Kuś: Jak go zapamiętałem, w: Młodzieńcze lata Karola Wojtyły, Oficyna Cracovia, 1990, s. 64

Stanisław Banaś krzyknął z radości, kiedy zobaczył swe nazwisko u samej góry. Bojeś... Kęsek... i tak, był tam też J. Kluger! Potem Kuś i inni, aż do Wojtyły i Źmudy. Hurraa! Udało im się. Ale gdzie był Lolek tego ranka. Jak zwykle służył do mszy. Jurek tak bardzo chciał powiedzieć Lolkowi, jaki jest szczęśliwy, że zostają razem. Nikogo nie wtajemniczając w swą misję, wyruszył do kościoła. Nigdy w życiu nie był wewnątrz ani tego ani jakiegokolwiek innego katolickiego kościoła (...) Przy końcu szerokiej nawy rozpoznał tył jasnej głowy Lolka, klęczącego w stroju ministranta obok księdza (...)- Pst! Lolek! - zawołał Jurek scenicznym szeptem (...) Lolek odwrócił się i dostrzegł kolegę. Lolek wskazał w kierunku ławek, a Jurek odczytał z jego warg: „Poczekaj na mnie! Msza skończyła się głośną recytacją kilku modlitw po polsku (...) Teraz, pomyślał, Lolek przyjdzie się ze mną zobaczyć. On jednak wszedł w jakiejś boczne drzwi za kanonikiem. Jurek wytłumaczył sobie, że pewnie musi się przebrać.

Kobieta siedząca w tej samej ławce musiała się przecisnąć obok niego i posłała mu twarde spojrzenie. - Przecież ty jesteś synem mecenasa Klugera - powiedziała - Twój ojciec jest prezesem gminy żydowskiej nieprawdaż? Jurek nic nie powiedział (...) Wtedy właśnie pojawił się znowu Lolek, nadal w stroju ministranta, (...) uśmiechnął się szeroko. - Co się dzieje? – spytał. Jurek wybełkotał w podnieceniu te wielkie nowiny. Będą razem! Uściskali się i poklepali (...) Zgodnie stwierdzili, że to będzie wspaniała klasa (...) Co ci powiedziała ta starsza kobieta? Spytała czy jestem synem prezesa gminy żydowskiej (...) Może była zdziwiona widząc Żyda w kościele? - Czemu? - Lolek roześmiał się. - **Przecież jesteśmy dziećmi tego samego Boga."**[6]

Jerzy Kluger, bliski kolega papieża od czasów wadowickich, aż po rzymskie.

Cytowane powyżej wspomnienie pozwala wyciągnąć kilka wniosków, które rzucają istotne światło na szczegóły biografii Karola Wojtyły, jak i jego poglądy w wieku chłopięcym oraz na stosunki międzywyznaniowe w ówczesnych Wadowicach.

Dowiadujemy się, że w czerwcu 1930 roku, w wieku 10 lat Lolek służył do mszy. W rok po I komunii był z całą pewnością ministrantem. Niecodzienne wydarzenie - obecność młodego Żyda w katolickiej świątyni, budzi krytyczne uwagi, kobiety która zna jego ojca, prezesa gminy żydowskiej. Zachowanie Jurka było niezgodne z konwenansem, wbrew zwyczajowi by wyznawcy obu religii unikali miejsc kultu. Nie podzielał tych poglądów dziesięcioletni Lolek, który dobitnie stwierdził: „przecież jesteśmy dziećmi tego samego Boga". Te słowa znajdą w przyszłości praktyczne zastosowanie, gdy Jan Paweł II podejmie dialog z izraelitami.

Tymczasem rozpoczynały się wakacje po ukończeniu szkoły powszechnej.

Edmund po ukończonych studiach wrócił do Wadowic, gdzie od 1 czerwca podjął pracę jako lekarz praktykant w Szpitalu Powszechnym w Wadowicach. Pozostanie tu przez 4 miesiące, by od 1 października być znowu w Krakowie. Tym razem znajduje zatrudnienie w klinice pediatrycznej U.J. Kolejna zmiana zawodowa nastąpiła od 1 kwietnia 1931r. - wówczas obejmuje posadę sekundariusza w Powszechnym Szpitalu Miejskim w Bielsku.[7]

Będąc w Wadowicach, w sezonie urlopowym, postanowił w wolnym czasie wybrać się na kilka górskich wycieczek, najpierw z bratem i ojcem, a potem z siostrami Urbanównymi z Mucharza. By się lepiej poruszać po szlakach czytał przewodnik po Beskidach Zachodnich. Zaczął lekturę od opisu Wadowic.

„Wadowice, miasto powiatowe z 7000 mieszk., dość czyste i ładnie na Pogórzu karp., nad Skawą ok. 300 m n.p.m. położone. Niegdyś było silnie skolonizowane przez Niemców, którzy m.in nazwę „Frauenstadt" narzucić usiłowali, a po których zostały nazwy wiosek, jak Inwałd, Barwałd (…) Miasto posiada sąd obwodowy, izbę skarbową, starostwo, gimnazjum

6 - Darcy O'Brien: Papież nieznany. Wydawnictwo Jacek Santorski end Co, Warszawa 1998, s. 106-110

7 - Takie daty i miejsca zatrudnienia wymienia Edmund Wojtyła w życiorysie, który reprodukowany jest w książce: Mileny Kindziuk: Matka papieża. Wydawnictwo „Znak", Kraków, 2013, s. 97

Podejście pod Groń Jana Pawła II (dawna nazwa - Jaworzyna).

im. Wadowity, a zdobi je nowy park, z którego roztacza się piękny widok na całe pasmo Beskidu Małego. Z budowli zasługują na uwagę: kościół parafialny w rynku z pięknym, szerokim frontonem, klasztor O.O. Karmelitów na wzgórzu, Sokół i stare, przeszło stuletnie koszary, mieszczące 12 p. piechoty. Przy ulicy 3-go Maja przyzwoity hotel „Wysogląd" i „Pod Sobieskim", oba z restauracjami, trzeci Haasa. W mieście liczne sklepy z prowiantami jak Kółka roln., wędliniarnie, restauracje i handle Liski, Hołojewskiego i Kluka. Przemysł słaby, jedna fabryka papieru, fabryka opłatków i andrutów, betoniarnie. Pw. na Gancarz, Leskowiec, w dolinę Skawy. Bliższe wycieczki na Górę Jaroszowicką 6 km, na Iłowiec i Łysą Górę, 5 km."[8]

W kolejnych dniach po spotkaniach z przyjaciółmi, po rozmowach o przyszłości zawodowej - wrócił do wcześniejszych planów, rodzinnych wycieczek na okoliczne beskidzkie szczyty.

Zgodnie uznali, że zaczną od Leskowca, widokowego szczytu, gdzie wadowickie środowisko turystyczne przymierza się do budowy schroniska. Lolek już nie mógł się doczekać dnia wycieczki, byle tylko pogoda dopisała. Zgodnie z tradycją wyruszyli rano, gdy jest jeszcze nieco chłodniej. Po kilku godzinach podziwiali widoki pasma babiogórskiego ze szczytu Leskowca. Kanapki smakowały wybornie, podobnie jak zimna woda z górskiego źródła. Schodzili w dół ścieżkami przez Żar, w stronę Czartaka. Stoki opadały w dolinę Skawy, polna droga wiodła przez łąki, obok nielicznych wiejskich zabudowań, zagajników, z widokami na wprost, na Jaroszowicką Górę.

Innym razem porucznik Wojtyła postanowił wybrać się z synami do Czańca, do miejscowości podgórskiej, która była gniazdem ich rodu od kilku pokoleń. Podjechali koleją do Andrychowa, a następnie pieszo udali się pasemkiem Złotej Górki, Bukowskiego Gronia i Palenicy w stronę Czańca. Odwiedzili krewnych, rzadko widywanych, odebrali gratulacje w uznaniu doktoratu Edmunda, zajrzeli na cmentarz i do kościoła by pomodlić się za przodków. Wzajemnie zobowiązali się, że teraz będą częściej się odwiedzać. Po zdrowym wiejskim posiłku złożonym z jajek, kwaśnego mleka, swojskiego chleba i masła, dali się namówić na

8 - Kazimierz Sosnowski: Przewodnik po Beskidach Zachodnich i Pieninach z terenami narciarskimi. Wydanie III, tom II, Kraków 1930, s. 347

Widokowy szczyt Leskowca. Panorama w stronę Babiej Góry.

podwiezienie bryczką do Kęt, na stację kolejową. Dziesięcioletni Lolek i ojciec po pięćdziesiątce odczuwali już trudny marszu, zwłaszcza, że dzień był słoneczny i bardzo ciepły. Pełni wrażeń i gorących, rodzinnych uczuć, z ulgą dla nóg, rozsiedli się w pustawym pociągu.

W miarę wolnego czasu Mundek chodził z bratem nad Skawę i do lasu na borówki, które rosły na zboczach Jaroszowickiej Góry i w Księżym Lesie.
Nadszedł moment wyjazdu na Babią Górę z dziewczynami z Mucharza. Mundek obiecał Lolkowi laskę nabijaną pamiątkowymi znaczkami i wyjechał.

We wrześniu 1930 roku Lolek zasiadł razem z innymi rówieśnikami w gimnazjalnych ławach. Jak zwykle w nowym środowisku, w wielkim gmachu, wśród starszych roczników, poczuli się w pierwszych dniach zagubieni. Do tego oddani pod opiekę surowych profesorów, obciążeni zwiększonymi wymaganiami. W pierwszych dniach porucznik Wojtyła odprowadzał syna do szkoły, by dać mu wsparcie. **„Do szkoły chodziło się w granatowych mundurkach z odpowiednimi dystynkcjami dla poszczególnych klas."[9]**

Do czasu reformy Jędrzejewiczów tj. do 1934 r. mundurek stanowiła bluza zapinana pod szyję z pagonami na ramionach. Na tych **pagonach uczniowie do klasy IV mieli naszywane srebrne belki,** a od klasy piątej złote rzymskie piątki. Młodsze klasy nosiły krótkie spodnie. Na głowie czapki rogatywki z niebieskim otokiem ze znaczkiem „G" na przodzie oraz dystynkcjami jak na pagonach."

Fotografia Karola Wojtyły w opisywanym mundurku, z jednym paskiem na pagonach, dowodzi trafności powyższego opisu. Zdjęcie było prawdopodobnie wykonane by je wkleić do legitymacji szkolnej. Krój bluzy przypominał mundur harcerski lub wojskowy, z charakterystycznymi pagonami i kieszeniami na piersiach, ze lśniącymi guzikami.

Pierwszy rok pobytu uczniów w nowej szkole jest zwykle sondażowy. Obie strony tzn. nauczyciele i uczniowie badają swoje możliwości i granice. Po okresie zapoznawania się wkraczają w fazę przystosowywania. Ten ostatni stan dotyczy głównie uczniów - bo to

9 - Teofil Bojeś: Ostatni Mohikanie, Wydawnictwo Św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej, Kraków 2000, s. 43-44.

Karol Wojtyła w pierwszej klasie gimnazjalnej (około 1931)

Ulica Mickiewicza z gmachem gimnazjalnym po lewej (lata trzydzieste XX wieku)

oni muszą sprostać wymaganiom profesorskim, zarówno dydaktycznym jak i wychowawczym. Niemniej jednak i druga strona bierze pod uwagę potencjał zespołów klasowych, czy mamy do czynienia ze słabą lub mocną klasą.

Wszyscy po trosze rozglądają się, a to by poznać nowych kolegów, a to by się z kimś dobrym w nauce zaprzyjaźnić, by siedzieć w ławce z kimś kogo się już dobrze znało. Rodzice bacznie przyglądali się swoim pociechom, jak funkcjonują w nowym otoczeniu, czy radzą sobie z nauką, z kim się zadają. Trzeba przyznać, że gdy analizuje się różne aspekty nauki i życia społecznego w klasie, we wszystkich ujęciach Karol Wojtyła wypada przodująco. Tak on jak i jego ojciec są zawsze w zgodzie z wymaganiami i oczekiwaniami szkoły. We wszystkich wymienionych dziedzinach podlegających ocenie czy zwykłej konkurencji Lolek wiedzie prym i tak będzie stale. Im wyżej tym jego dominacja staje się coraz wyraźniejsza.

W uzupełnieniu informacji ze sprawozdań gimnazjalnych za rok 1930/31 czyli pierwszego roku nauki Lolka i jego kolegów, przytaczam **wpis z kroniki klasztornej karmelitów:**

„25 X 1930 r. Całe społeczeństwo polskie obchodzi dziś 25-lecie walki o polską szkołę, przypominając bohaterstwo młodzieży z Wrześni, na Podlasiu oraz pamiętne porzucenie szkoły rosyjskiej w 1905r. przez uczniów i uczennice w byłym Królestwie Polskim. W naszym kościele (na górce – dop. autora) odprawione zostało nabożeństwo o godz. 9 rano, w którym wzięło udział tutejsze Gimnazjum z całą młodzieżą gimnazjalną i gronem profesorskim wraz z panem Henrykiem Gaworem, dyrektorem Gimnazjum wadowickiego."

Cytuję tę notatkę, gdyż w tej mszy brał udział Lolek, wówczas już gimnazjalista od dwóch miesięcy. Może nawet służył do mszy.

Naukę w klasie I gimnazjalnej rozpoczęło 49 uczniów, w tym 22 miejscowych, 22 z powiatu wadowickiego i 5 z dalszych okolic. Od strony Kalwarii dojeżdżało 5 uczniów, od Suchej Beskidzkiej również pięciu, od Zatora 4 i Andrychowa trzech. Pięciu dochodziło codziennie po kilka kilometrów. Najliczniejszą grupę stanowiły dzieci włościan i drobnych rolników (7), kupców i przedsiębiorców handlowych (7), profesorów i nauczycieli (6).

„Dzień nasz dzielił się na poranną naukę, która trwała zwykle do godziny trzynastej i na popołudniowe życie domowe i rówieśnicze. Ci którzy mieszkali poza Wadowicami, szli na krótko do świetlicy, a potem udawali się na stację i odjeżdżali do swoich domów na wsi". **(Karol Poliwka).**

„Uczniowie dojeżdżający byli w korzystniejszej sytuacji tylko pod jednym względem. Utrudniony był bowiem szybki kontakt profesorów z rodzicami. Stąd częściej pojawiać się mogły wagary czy figle, do których okazje stwarzał przejazd pociągiem. Chyba w klasie trzeciej uczniowie dojeżdżający zorganizowali gremialne wagary dla zamiejscowych na podstawie istniejącego wtedy przepisu, który zwalniał z obowiązku szkolnego w wypadku temperatury poniżej 20 stopni. Starsi uczniowie stali na stacji i odsyłali wszystkich do domów". **(Marian Bieniasz).**

Opiekunem oddziału czyli wychowawcą interesującej nas klasy I **był w I półroczu** Adam Romanowski (nauczyciel kontraktowy), który uczył w I klasie języka polskiego, historii, geografii i matematyki. W II półroczu funkcję wychowawcy powierzono nauczycielowi kontraktowemu **Tadeuszowi Hanusiakowi,** który jednocześnie uczył języka polskiego i gimnastyki. „Przeprowadził lekcję pokazową z ćwiczeń cielesnych w sali gimnastycznej, z materiałem od 10 - 12 lat wobec całego grona oraz zaproszonych członków gron innych zakładów średnich i powszechnych."

W roku 1931 przyznano tytułu profesora **dyrektorowi Henrykowi Gaworowi**, który niedługo odszedł na emeryturę. **Postać tę opisuje Józef Titz**, uczący wówczas w gimnazjum języka niemieckiego, muzyk, opiekun chóru szkolnego.

Józef Titz, profesor gimnazjalny i muzyk.

„Na życie w gimnazjum w początkach lat trzydziestych rzucała swój blask postać dyrektora Gawora. To był człowiek o niezwykle głębokiej wiedzy. Trudno było od niego otrzymać bezpośrednią odpowiedź na zadane pytanie. Wyglądał jakby nieobecny w konkretnej sytuacji. Moim zdaniem górował nad pozostałymi profesorami, choć byli wśród nich wybitni znawcy swoich dyscyplin i znakomici pedagodzy. Henryk Gawor to był typ prawdziwie helleński. Kolega Czesław Panczakiewicz, mój rówieśnik uczący gimnastyki, miał swoisty sposób załatwiania spraw z dyrektorem Gaworem. Jako opiekun drużyn sportowych często wyjeżdżał z młodzieżą na zawody, musiał dopełniać przy tym różnych formalności, a między innymi powiadamiać dyrektora o zwolnieniu uczniów na mecz. Przychodził więc do Gawora, przedstawiał swoją sprawę, kłaniał się i nie czekając na odpowiedź, opuszczał gabinet. Wiedział, że odpowiedzi nie otrzyma, więc nie czekał". **(Józef Titz).**

Miejsce dyrektora Gawora zajął Franciszek Gwiżdż. O ile tego pierwszego uważano za myśliciela, człowieka o szerokich horyzontach intelektualnych, zatopionego w filozoficznych rozważaniach, o tyle tego drugiego postrzegano jako dobrego gospodarza i administratora, założyciela orkiestry gimnazjalnej. Jeden z absolwentów powiedział o nim: „chodząc z pękiem kluczy po korytarzu i podzwaniając nimi wyglądał raczej na starszego woźnego niż na kierującego szkołą. Doszedł do stanowiska mając poparcie lokalnych sympatyków ugrupowań rządowych, nie ciesząc się poparciem grona profesorskiego".

Przy okazji jeszcze o innych zmianach personalnych w gimnazjum. W tym pierwszym okresie nauki Karola Wojtyły nie było stabilizacji wśród grona uczących. Zmieniali się opiekunowie klas (aż dwóch w ciągu jednego roku), często zmieniali się nauczyciele podstawowych przedmiotów: np. języka polskiego i matematyki. Ta fluktuacja wpływała niekorzystnie na ciągłość i skuteczność pracy dydaktycznej i wychowawczej.

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Beskidzkie wędrówki z ojcem i bratem (1931-1932) U źródeł Wisły w Beskidzie Śląskim.

Śmiałe i malownicze wiadukty kolejowe w Wiśle Łabajowie, z I połowy lat trzydziestych XX w.

W dolinie Białej Wisełki, przy szlaku na na Baranią Górę (lata 80-te XX w.)

Kaskady Rodła na źródłowym obszarze Wisły.

Na szczycie Baraniej Góry - pół wieku temu (lata 60-te XX w.)

Przysłop pod Baranią Górą. W głębi dawne schronisko PTTK. (lata siedemdziesiąte XX w.)

Biała i Czarna Wisełka po połączeniu z potokiem Malinka dają początek największej polskiej rzece Wiśle.

Jakby nie dość było zmian w obsadzie profesorskiej to zjawisko dotknęło również uczących religii. **Potwierdza ten fakt wspomnienie księdza Kazimierza Figlewicza.** *„Urodziłem się w Krakowie w 1903 roku. Tu skończyłem gimnazjum im. Nowodworskiego. Po maturze studiowałem na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po ukończeniu studiów i otrzymaniu święceń kapłańskich zostałem skierowany, przez Metropolitę Adama Stefana Sapiehę, na posadę wikariusza w parafii Ruszcza, wtedy koło Krakowa, obecnie na terenie wielkiego Krakowa, konkretnie Nowej Huty. Tam przebywałem przez 4 lata, a potem zostałem skierowany na wikariusza do Wadowic. To był rok 1930. Ponieważ prefekt ówczesnego gimnazjum ksiądz Henryk Lichoniewicz miał za dużo godzin,* ***dlatego mnie jako wikaremu przydzielono naukę w dwóch klasach najmłodszych. Karol Wojtyła był wtedy chłopcem uczniem I klasy i tym sposobem poznałem go.*** *Uczyłem w wadowickim gimnazjum przez rok tylko, dlatego, że w następnym roku wspomniany ksiądz Lichoniewicz, nie miał już za dużo godzin, wystarczyła jego osoba by prowadzić lekcje religii.*

Ksiądz Kazimierz Figlewicz, katecheta gimnazjalny i opiekun kółka ministrantów.

Wspomina Karol Poliwka:

„Najbardziej tkwią w mej pamięci ci, którzy nas, młodzież wówczas nader psotną, darzyli życzliwością. Potrafili wzbudzić do siebie miłość, a przynajmniej głęboką sympatię, która przetrwała ciężkie lata wojny i powojnia. Takim profesorem był jeden z naszych katechetów ksiądz Figlewicz, późniejszy kanonik wawelski, człowiek niesłychanej dobroci. Nie można się było źle zachować na lekcji religii, ponieważ w jego oczach pojawiały się autentyczne łzy. Podobnym doń w swojej dobroci był profesor Heriadin. Uczył nas przyrody. Wymagał dużo, ale każdy uważał za święty obowiązek uczyć się i grzecznie zachowywać na jego lekcjach. Staraliśmy się nie sprawiać mu przykrości nieuctwem czy nieuwagą".

Ksiądz Kazimierz Figlewicz odegrał znaczącą rolę w kształtowaniu osobowości Karola Wojtyły. Najpierw jako katecheta, potem jako opiekun kółka ministrantów.

„Z ramienia duszpasterstwa wadowickiego byłem opiekunem kółka ministranckiego. W grupie znajdowali się chłopcy, którzy służyli do mszy codziennie, bądź też jedynie w święta i niedziele. Do mszy szkolnych, które odbywały się w dniach świątecznych, służyli obowiązkowo chłopcy młodsi i starsi. Kółko, o którym wspominam, poza wprowadzaniem ministrantów w obrzędy liturgiczne, rozwijało także życie towarzyskie. Urządzaliśmy krótkie wycieczki, które kończyły się zwykle meczem piłki nożnej. Miałem nawet fotografię (zrobioną chyba przez księdza Stefana Zapałowicza), na której obecny Ojciec Święty stoi z kolegami, trzymając piłkę. Ksiądz Zapałowicz pochodził z Wadowic i jako kleryk, czy też młody ksiądz, brał udział w jednej z wycieczek. Mimo, że Karola Wojtyłę uczyłem religii tylko w pierwszej klasie gimnazjalnej, mój kontakt z nim trwał. Należał bowiem do wspomnianego kółka, a mieszkając najbliżej kościoła przychodził codziennie rano służyć do mszy. **(Kazimierz Figlewicz)**

W uzupełnieniu informacji zawartych w sprawozdaniu gimnazjalnym za rok 1930/31 podaję: że miejsce woźnego Franciszka Głucza zajął jego dotychczasowy pomocnik - Antoni Pyrek, co z perspektywy ucznia miało duże znaczenie. Marian Bieniasz, mój ojciec ale i konsultant opisywał te postacie. „Tercjan Głucz miał duże wąsy i był bardzo gruby, zaś Pyrek był ślepy na jedno oko. Stał przy bramie - pilnował i dzwonił. Na okres zimowy był jeszcze pomocnik Zając Stanisław. Głucz sprzedawał kanapki (bułka z szynką lub kiełbasą po 15 groszy). Miał szafkę, a w niej te specjały, do tego jeszcze placki zawijane z serem

albo z makiem. Oczywiście woźny miał w szkole mieszkanie i to on otwierał i zamykał szkołę, a poza tym dysponował kluczami do wszystkich pomieszczeń, pilnował dzwonków i przerw, wiedział o wszystkim, znał dokładnie bazę szkolną, rozkład pomieszczeń, miał wszelką wiedzę na temat urządzeń sanitarno-higienicznych, piwnic, składów gospodarczych itp. Sprawozdanie gimnazjalne za rok 1930/31 odnotowuje wycieczkę, majówkę na zakończenie roku szkolnego: **„w dniu 11.VI.1931 roku urządzono wycieczkę rozrywkową z kl. I, II i III w dolinę Skawy.** *„Z wczesnych lat gimnazjalnych przypominam sobie, że na wycieczki szkolne czy na majówki do Księżego Lasu lub na Dzwonek, zawsze z naszą klasą oprócz wychowawcy - szedł ojciec Wojtyły i razem z nauczycielem opiekował się nami".* **(Marian Bieniasz).**

Myśląc o przyśpieszonym dojrzewaniu duchowym Karola Wojtyły biorę pod uwagę kilka istotnych wydarzeń w życiu chłopca, które ten proces zapoczątkowały i pogłębiały. **Chronologicznie najpierw na rozwój chłopca, rzutowała choroba i śmierć matki, potem wyjątkowy moment w dorastaniu religijnym czyli I komunia święta. W czwartej klasie szkoły powszechnej rozpoczęła się posługa ministrancka,** która z czasem przeistoczyła się w formę zaawansowaną. Dodatkową stymulacją w młodszych klasach gimnazjalnych były odwiedziny sanktuariów i miejsc kultu w najbliższej okolicy, a z dalszych pielgrzymek wyjazd do Częstochowy. Równocześnie chłopiec doświadczał intensywnych kontaktów społecznych, dzięki edukacji gimnazjalnej, płynących ze strony grup rówieśniczych i nietuzinkowych oddziaływań profesorskich. **Traumatycznym dopełnieniem silnych przeżyć była śmierć brata lekarza, który z poświęceniem próbował ratować życie chorej.** Już wcześniej, gdy Lolek z ojcem przyjeżdżali do szpitala, nie ograniczali się jedynie do spotkania z Edmundem, ale zaznaczali swoją obecność w życiu leczących się dzieci (udział Lolka u boku brata w spontanicznym teatrzyku dla chorych dzieci).

Z dostępnych źródeł i relacji możemy wnioskować, że służenie do mszy zostało zapoczątkowane w klasie czwartej szkoły powszechnej. Potwierdzeniem jest chociażby wspomnienie Jerzego Klugera, który w czerwcu 1930 roku pobiegł do kościoła aby powiadomić Lolka, że zdali do gimnazjum. Pierwsze kroki w posłudze przy ołtarzu to było tylko towarzyszenie i przyglądanie się starszym ministrantom. Zapewne istniała jakaś forma przygotowania chłopców do pełnego udziału we mszy. Częściowo mógł to robić każdy ksiądz z osobna, częściowo opiekun koła ministrantów, a resztę uzupełniała praktyka. Lolek, od najmłodszych lat obyty z obrzędowością kościelną, był wdzięcznym materiałem do dalszego kształtowania. Jak wynika z kolejnych wspomnień, moment przejścia do grupy bardziej zaawansowanych ministrantów, przypadł na klasę II gimnazjalną. **Trochę światła na tę sprawę rzuca wypowiedź rówieśnika ministranta.**

Tadeusz Cholewa

„Nazywam się Cholewa Tadeusz. Jestem urodzony w Jaroszowicach, obok Wadowic. *(Nagranie wykonane w Brzeźnicy w 1983r.) Do czwartej klasy szkoły powszechnej chodziłem w Jaroszowicach, a potem rozpocząłem uczęszczać do gimnazjum w Wadowicach. Po wojnie pracowałem w budownictwie, a obecnie jestem na emeryturze. Z Karolem Wojtyłą zetknąłem się w pierwszej klasie gimnazjum, potem jeszcze chodziliśmy razem do II klasy, po czym ja przeszedłem do gimnazjum karmelitów. Pamiętam go bardzo dobrze jako ucznia klasy I, co było równorzędne z klasą piątą. Był dla mnie wybitnym uczniem, bardzo zdolnym. Każdego dnia spotykaliśmy się w kościele, bo to był jego zwyczaj, podobnie jak nas niektórych studentów, by pomodlić się przed lekcjami, przed godziną ósmą. Jego zawsze można było spotkać w towarzystwie ojca. Bliżej stykaliśmy się poza ławą szkolną, jako ministranci. Było tam jeszcze kilku naszych rówieśników, którzy służyli do mszy świętej. Ja byłem jednym z pierwszych takich młodych ministrantów, nauczonych jeszcze przez ojca ministrantury, bo to po łacinie było. Tak że nawet mógłbym powiedzieć, że pierwsze kroki jako ministrant to stawiał w moim towarzystwie, bo*

ja byłem tym pierwszym ministrantem. Jego takie pierwsze publiczne wystąpienie jako ministrant, bo to przecież było poważne działanie, jakaś zdolność - to było służenie do mszy świętej na odpuście w Jaroszowicach. W mojej wiosce rodzinnej.

Odpusty w Jaroszowicach są dwa - 10 maja i 2 sierpnia. To chyba było w czasie wakacji między pierwszą, a drugą klasą. Dla takiego jedenastoletniego chłopaka być ministrantem to było dużo. Raczej byli oprócz nas starsi koledzy – Wicher, Lempart, którzy nawet nie chodzili do gimnazjum. Do mszy służyło kilku ministrantów - 2 prowodyrów, a czterech się przyuczało. A dopiero potem zajmowało się ważniejsze miejsce przy ołtarzu, żeby dzwonić czy odpowiadać księdzu czyli być tym głównym ministrantem. Księża w Jaroszowicach to byli wikariusze z Wadowic, gdyż kościół w Jaroszowicach był filialny. Tylko odpusty i pogrzeby odbywały się w Jaroszowicach.

Profesorem uczącym religii w gimnazjum był ksiądz Zacher, bardzo surowy i wymagający. Wielką sztuką było u niego odpowiedzieć na pytanie. Przeważnie kończyło się to stwierdzeniem – siadaj, nie przygotowałeś się. Nigdy jednak nie spotkało to Wojtyły, ksiądz widział, że on uczy się w domu, doceniał to, chociaż nie darzył go specjalnymi względami. Żeby sprostać wymaganiom księdza, to dla niektórych uczniów było dość kłopotliwe, a religia była jednym z pierwszych przedmiotów. Pamiętam taką przemowę do nas księdza Zachera, który przekonywał nas, że trzeba pracować nad sobą, uczyć się, bo nie wiadomo, czy wśród nas nie ma jakiegoś przyszłego biskupa czy generała, czy wysoko postawionej osobistości. Jak się po latach okazało to przeczucie spełniło się w odniesieniu do Wojtyły.

Z lat późniejszych wspominam go jako ucznia wyjątkowego. Na wszystkich akademiach, na wszystkich uroczystościach występował, jeśli nie z wierszem to z jakimś przemówieniem. Brał udział w występach, w teatrze, zresztą ja też brałem udział w misterium urządzanym przez księdza w domu katolickim. Misterium bożonarodzeniowe, utkwiło mi w pamięci bo dziewczynka, która grała Matkę Boską, potem się przeziębiła i zmarła. ***Byliśmy pastuszkami, a w misterium wielkopostnym Lolek był chyba Herodem, a ja żołnierzem.*** *On zawsze dostawał główniejsze role. Poza tym mogę powiedzieć, że był ułożonym, miłym kolegą. Na podkreślenie zasługuje więź ojca Karola z synem Lolkiem. Zawsze razem szli do kościoła, ewentualnie widziało się ich razem już w kościele. Karol przeważnie klęczał na stopniu gdzieś przed głównym ołtarzem, czy przed bocznymi. Inni koledzy byle gdzie stanęli, przyklęknęli, niedbale machnęli ręką i tą swoją „zdrowaśkę" odmówili przed lekcjami. Często można było spotkać ojca z synem, gdy przemierzali rynek. Ojciec dość wysoki, w okularach w złotej oprawie, szczupły. Wyczuwało się jakąś specjalną więź między nimi, miłość, to, że się dobrze rozumieli. Bo ojciec przecież częściowo zastępował mu matkę. To była nierozłączna dwójka, na spacerach. Prawie wszędzie ich się razem widziało."*

Inny kolega, Tadeusz Siwek, też był ministrantem i z dumą wspomina wspólne przeżycia z Lolkiem. (wspomnienie to nagrałem w Wadowicach w 1982 r.)

Tadeusz Siwek - ur. 1919 r.

„Ojciec mój był masarzem. W domku pani Zembatej mieliśmy sklepik. Obok tego budynku był taki mały kiosk, który prowadziła jedna pani - nosił nazwę „Hanusia".
Po szkole powszechnej poszedłem do gimnazjum prywatnego ojców Pallotynów na Kopcu (przy drodze z Wadowic do Kleczy). Tam uczęszczałem przez 2 lata, następnie poszedłem do gimnazjum państwowego im. M. Wadowity, gdzie chodziłem przez 4 lata. W roku 1938 poszedłem do wojska jako ochotnik i tam zastała mnie wojna. Walczyłem w składzie Korpusu Obrony Pogranicza, w okolicach Żywca, a potem wycofywaliśmy się na wschód, przez Kraków. aż do granicy. Po wojnie pracowałem na różnych stanowiskach w Polskich Kolejach Państwowych.

Wybór Karola Wojtyły na papieża był dla mnie bardzo wzruszający. Zwyczajnie popłynęły mi łzy. Byliśmy przecież kolegami. ***Wprawdzie ja byłem o rok starszy, ale chodziliśmy do tej samej szkoły powszechnej, jeździliśmy na wycieczki, należeliśmy do grupy ministrantów.***

Grupa ministrantów. Pierwszy z lewej od góry Karol Wojtyła. Poniżej w środku - wspominający Tadeusz Siwek (około 1932 r.)

Z Lolkiem w szkole spotykaliśmy się tylko na przerwach, bo on chodził o rok niżej. Zdarzały się wspólne zabawy, jak to w grupie kilkunastoletnich dzieci. Przypominam sobie jak Lolek odprowadzany był przez ojca na lekcje. Ten chłopczyk, gdy szedł do szkoły, miał taką żywotność, że stale podskakiwał na jednej nodze. Jego ojciec chodził wtedy pod laseczką. Na środku rynku była sadzawka z wodotryskiem i tam były wpuszczone małe rybki. W czwartek rynek był zastawiony budami i stoiskami z różnorodnymi towarami przemysłowymi, ale i np. wyrobami masarniczymi. Pauzy spędzaliśmy w szkole na krużgankach i korytarzach, ale nieraz też wybiegaliśmy na plac rynkowy w czasie długiej przerwy.

Z Lolkiem spotykaliśmy się pełniąc posługę ministrancką. ***Każdy z ministrantów miał swojego księdza, któremu służył do mszy świętej.*** *Karol miał ks. Zachera, a ja miałem Stanisława Janiczaka. Po miesięcznym posługiwaniu do mszy każdy z księży dawał swoim ministrantom parę złotych za te usługi. Nie chcieliśmy brać ale formalnie wkładano nam w zakrystii, do kieszeni te pieniądze. Jeśli któryś z ministrantów spóźnił się lub nie przyszedł, to jeden drugiego zastępował. Wtedy już się księdza nie wybierało. Chodziliśmy na ranne msze między 6 a 8. Każdy z ministrantów miał swoją komeżkę, którą zostawiał w szafie. Zakrystianinem był Podkul, sędziwy, lubiany przez młodzież. Rano nie było kazań.*

Ksiądz Figlewicz zorganizował kółko ministrantów, do którego wszyscy należeliśmy. *Był przez nas lubiany, organizował nam pewne zabawy, gry sportowe. Gromadziliśmy się na plebanii, tam mieliśmy taką małą salę, gdzie można było grać w gry towarzyskie. A w dni pogodne chodziliśmy na pobliskie planty aby grać w piłkę."*

Komentując tę wypowiedź warto zwrócić uwagę na fotografię z lat klasy II. Opisywana często tekstem: Karol Wojtyła wybrany sołtysem kl. II. Przekłamanie dotyczy osób, które są na zdjęciu, gdyż to nie są koledzy z klasy, lecz raczej grupa ministrantów z kółka, sfotografowana podczas zajęć świetlicowych. Świadczy o tym dobitnie postać Tadeusza Siwka,

siedzącego w środku, w ubranku w kratkę, z czapką pod ręką. Znalazł się też na fotografi z wycieczki do Wieliczki, bo byli na niej uczniowie z różnych klas. Na tym ostatnim zdjęciu siedzi na przodzie z ciupagą, w charakterystycznym ubranku. Trzeba dodać, że gdy rozmawiałem z panem Siwkiem, po pięćdziesięciu latach od tych wydarzeń, rysy twarzy nadal były bezbłędne do rozpoznania. Natomiast Karol Wojtyła ustawiał się zawsze z boku. Tu po lewej, od góry, z dwoma belkami na pagonach, czyli uczeń II klasy gimnazjalnej, w bluzie z błyszczącymi guzikami, zapiętej pod szyję niczym mundur wojskowy. Przed nim siedzi kolega z trzema, bądź nawet czterema paskami na pagonach, co dowodzi, że był uczniem wyższej klasy. (prawdopodobnie Eugeniusz Firczyk)

Mimo, że ksiądz Kazimierz Figlewicz przestał uczyć Karola Wojtyłę w II klasie gimnazjalnej ich kontakt trwał nadal, poprzez spotkania grupy ministrantów. **O kółku opowiada jego opiekun:** *„mieszkający w najbliższym sąsiedztwie kościoła przychodził codziennie rano służyć do mszy świętej. Niemal codziennie się spotykaliśmy. Lolek był bardzo zdolnym uczniem, co się przejawiało już od pierwszego spotkania w klasie, a przy tym bardzo dobry. Będąc uczniem gimnazjum neoklasycznego nie miał wielkich trudności w przyswojeniu sobie ministrantury, bo chłopcy uczyli się łaciny. Będąc w Wadowicach, byłem z ramienia duszpasterstwa opiekunem kółka ministrantów. Urzędowo można powiedzieć, że chłopcy służyli na nabożeństwach szkolnych, a niektórzy potrzebni byli też w niedzielę, poza mszami dla młodzieży. Te szkolne nabożeństwa odbywały się chyba o godzinie 8:30. Wspomniane kółko, poza wprowadzeniem ministrantów w obrzędy liturgiczne, sprzyjało także rozwojowi życia towarzyskiego, przez urządzanie np. wycieczek, nie bardzo dalekich, jak i rozrywkowych spotkań, zakończonych jak to wtedy bywało rozgrywkami piłki nożnej."*

Stanisław Niziołek.

Mówi kolega z klasy Stanisław Niziołek:

„Kiedy mieszkałem w bursie, byłem jednym z ministrantów służących do mszy. Przychodząc do kościoła na godzinę 6:30, zwykle spotykałem w zakrystii Karola. On przychodził już o szóstej i obsługiwał kolejną mszę."

Potwierdza to Zdzisław Piotrowski:

„Karol chętnie służył do mszy wyręczając kolegów, którzy z różnych powodów nie mogli obowiązku spełnić. Np. kolega Józef Wąsik bardzo daleko mieszkał, codziennie chodził z odległości sześciu kilometrów. Ja natomiast miałem tremę. Karol zawsze pozostawał w pogotowiu. Gdy zachodziła potrzeba, zastępował innych. Jeśli ktoś z wyznaczonych ministrantów nie przyszedł, to Karol już czekał w zakrystii, by zająć bezinteresownie i ochoczo jego miejsce. W okresie rekolekcji był zazwyczaj poważny. Gdy w owym czasie organizowaliśmy mecz - Karol nie brał w nim udziału. Pościł."

Czy służenie do mszy świętej pogłębiało duchowość kilkunastoletnich chłopców. By to tak działało musiały istnieć jeszcze inne warunki i okoliczności uczestnictwa młodego narybku we mszach świętych. W tym określonym jednostkowym przypadku wiele bodźców działało harmonijnie, stymulując dojrzewanie. Pozytywnie, wręcz modelowo sprzyjał tym procesom ojciec, poprzez własną pobożność i umiejętność organizowania ogniska domowego. Proste zasady wychowawcze, zdrowy tryb życia, dbałość o wypoczynek, pielęgnowanie potrzeb intelektualnych, poszanowanie wyższych wartości - te komponenty uwrażliwiały młodego Lolka, wyrabiały w nim gotowość do przyjęcia treści religijnych. Uczestnictwo we mszach, służenie, słuchanie pisma świętego, kazań i komentarzy do czytań, zapisywało się we wrażliwej naturze i przyspieszało procesy dorastania. Trzeba pamiętać, że mieliśmy do czynienia z postacią wyjątkową, wybitną, której możliwości przewyższały pozostałych ministrantów. Tamci przeszli podobną drogę wtajemniczenia religijnego, ale ich późniejsze losy były typowe. Zostali handlowcami, kolejarzami, urzędnikami, budowlańcami itp. Byli gorliwymi katolikami, sumiennymi pracownikami, dobrymi obywatelami, mężami i ojcami - wszystko to jednak mieściło się w granicach normy.

Wnętrze wadowickiego kościoła (przed przemalowaniem).

Ksiądz dr Edward Zacher, katechreta gimnazjalny, późniejszy wadowicki proboszcz.

Karol Poliwka

We wszystkich opracowaniach, we wspomnieniach i relacjach podkreśla się **kluczową rolę ojca przyszłego papieża w jego wychowaniu**. Padają określenia: „był prawego charakteru, poważny, dobrze ułożony, skromny i obowiązkowy". Sąsiedzi zauważyli jego: „głęboką pobożność, więź z synami, zamiłowanie do porządku, oddanie sprawie wychowania najmłodszej latorośli". Gdy syn dorastał duchowo, w bliskości kościoła i księży, ojciec pogłębiał, przez swoją postawę zbliżenie z Bogiem i religijną obrzędowością.

„Bardzo często odwiedzałem Karola w jego domu. Ojciec jego to człowiek surowy, bardzo powolny, wymagający, utrzymujący dom w atmosferze powagi. Był oficerem i miał wiele pamiątek związanych z wojskiem: na ścianach wisiały szable i mundury. Karol miał dużo ołowianych żołnierzyków, którymi się bawiliśmy." **(Stanisław Żmuda)**

Stanisław Żmuda

Przyjaźniący się z Karolem kolega wspomina:

„Ojciec Karola, gdy miałem jedenaście lat, nauczył mnie pływać, koło mostu kolejowego na Skawie. Najpierw na plecach, a potem żabką. Wcale to łatwe nie było, bo rzeka górska. Za ostrogą była mała zatoczka i tam w ciągu jednego popołudnia, nauczył mnie pływać. Był to dobry, życzliwy człowiek, którego wspominam bardzo mile. W bezpośrednim kontakcie z nim, właśnie dobroć i życzliwość zwracały uwagę. Ojciec i syn darzyli się prawdziwą głęboką miłością rodzinną. Mieszkanie bardzo skromne, byłem u nich raz, może dwa razy, ale jak na kawalerskie gospodarstwo panował w nim, powiedziałbym idealny porządek. Zwróciło moją uwagę, że Karol w kącie pokoiku miał malutki, skromny ołtarzyk. Kwiaty, jakieś święte obrazki. Nigdy o tym w szkole nie mówił. Była to dla mnie niespodzianka." **(Karol Poliwka)**

Chciałem zaakcentować kilka informacji z urzędowych sprawozdań gimnazjalnych i z innej szkolnej dokumentacji, **które przybliżają nam atmosferę nauki i życia społecznego w klasie II.**

Wychowawcą był profesor Ludwik Jach prowadzący przedmioty: prace ręczne, rysunki, gimnastykę, gry i zabawy. Nauczyciel ten uczył już w I klasie rysunków i prac ręcznych, zapamiętany jest jako postać związana z grupą plastyków z kręgu Emila Zegadłowicza. Drugim profesorem o zacięciu artystycznym był **muzyk Józef Titz**, który w klasach początkowych uczył śpiewu. Od początku gimnazjalnej edukacji uczyli charyzmatyczni profesorowie: Jan Gebhardt - geografii i Józef Heriadin – przyrody. Uczniowie zapamiętali też Sabinę Rottenberg, która w klasach I-III uczyła języka niemieckiego, jak też uczącego tylko przez rok Eugeniusza Jelonka. By zilustrować te malownicze, odległe czasy i ciekawe postacie przytaczam garść wspomnień uczniowskich i nauczycielskich.

„Od klasy I do III języka niemieckiego uczyła nas dr Sabina Rottenberg, później prof. Titz. Już wtedy Lolek się wybijał. Interesował się prawie wszystkim, był bardzo ambitny. Miał zdolności do języków. Pamiętam taki moment, kiedy germanistka przyprowadziła do naszej klasy paru starszych uczniów, aby im pokazać, jak młodsi odpowiadają. Byli to panowie z klasy szóstej i siódmej, prawie dorośli. Lolek popisywał się swoją wiedzą, my też z bratem mogliśmy stanowić wzór, ponieważ wywodziliśmy się z Pszczyny, a tam na co dzień stykaliśmy się ze zwrotami niemieckimi. Oceny miał bardzo dobre i cieszył się dobrą opinią u profesorów. Mimo to nie był nigdy zarozumiały, wręcz przeciwnie, ubolewał, gdy ktoś z nas czegoś nie umiał. Nie chciał iść nigdy na przekór nauczycielom. Szedł drogą prostą, a koleżeństwo rozumiał inaczej. Nie uznawał oszustwa, a za takie uważał wszelkie nieuczciwe sposoby uzyskiwania pozytywnych ocen." **(Włodzimierz Piotrowski)**

Piotrowski zmienia temat:

„Gdy byliśmy w drugiej klasie gimnazjalnej miał miejsce mecz, z którym wiąże się zabawne wydarzenie. Niższe gimnazjum grało ze szkołą powszechną. My, to znaczy Lolek, Szczepek Mogielnicki, ja i mój brat byliśmy na meczu jako kibice. W pewnym momencie doszło do kłótni pomiędzy grającymi, o gol czy karny, już nie pamiętam. Ci ze szkoły powszechnej zaczęli gimnazjalistów trochę obrabiać. My jako kibice byliśmy zagrożeni, bo tamci stanowili większą siłę. Trzeba było uciekać. W pośpiechu powpadaliśmy do Faburni. Była jesień, chłodno, robiło się już ciemno. Trzeba dodać, że Faburnia to był właściwie ściek nieczystości, a nie rzeczka. Wszystko to miało miejsce na tzw. Ispach, gdzie wówczas chodziło się grać w piłkę."

Tomasz Romański

„Z Karolem zetknąłem się pierwszy raz jako uczeń szóstej klasy szkoły powszechnej. On chodził wtedy do drugiej klasy gimnazjalnej. Koledzy przedstawili mi go jako prymusa. Wspólnie chodziliśmy grać w piłkę na targowicę. Lolek lubił najbardziej występować w bramce." **(Tomasz Romański)**

„Jak przyszedłem uczyć do Wadowic, otrzymałem oprócz przedmiotu głównego czyli historii, godziny matematyki dla dopełnienia etatu. Dostałem ten przedmiot właśnie w klasie II, do której uczęszczał wtedy Karol. Ponieważ matematyka nie należała do moich specjalności, dotarcie do umysłów dziecięcych sprawiało mi pewną trudność. Dlatego ułożyliśmy się w ten sposób, że dokształcałem uczniów w swoim mieszkaniu po lekcjach. Pomocnikiem moim został Karol, ponieważ najlepiej potrafił kierować rówieśnikami. Oczywiście dzieci w owym czasie były bardzo posłuszne, dzięki czemu dydaktyka matematyki udała się w całej pełni." **(Eugeniusz Jelonek)**

Kilka słów komentarza o tych wspomnieniach. Eugeniusz Jelonek przyszedł do wadowickiego gimnazjum w październiku 1931 roku. Uczył historii i matematyki w klasie „papieskiej". Ponadto dał się poznać jako aktywny organizator. Prowadził „kółko abstynenckie", przygotował lekcję pokazową z historii, wciągał młodzież w rekreację i dawał dobry przykład wychowawczy. Jego nazwisko przewija się kilkakrotnie w sprawozdaniu szkolnym

za rok 1931/32. „**Odbyła się lekcja pokazowa z historii w kl. II.** o Pułaskim w Ameryce. Po powtórzeniu materiału z poprzedniej lekcji **uczeń Wojtyła Karol zreferował krótko wyjątek z wypisów historycznych Geberta i Gebertowej pt. „Pułaski w Ameryce"** po czym prowadzący lekcję nauczyciel przeczytał końcowy wyjątek tego ustępu o śmierci Pułaskiego, następnie wyrysował plan bitwy pod Sawannach, po czym oddeklamował śmierć konfederata Romanowskiego, odkładając porównanie obu opisów do następnej lekcji (co też uskuteczniono). Lekcję prowadził dr Jelonek ."(Sprawozdanie gimn. str. 30)

Zaś na str. 43 sprawozdanie mówi o kółku historyków: referaty opracowali m.in. Wojtyła Karol „Pułaski", „Młodość Dąbrowskiego". Mapkę bitwy grochowskiej narysował Wojtyła Karol.

„Nasz kolega próbował wielu rzeczy. Był np. aktywnym członkiem kółka abstynenckiego, działającego pod opieką profesora Jelonka." **(Stanisław Niziołek)**

Na dalszych stronach sprawozdania zapis: 27 lutego 1932 r. złożyli przyrzeczenie członkowie kółka z kl. I i II przy czym uroczystość odbyła się w „Sokole" wobec całego grona i młodzieży gimnazjum państwowego i pryw. żeńskiego. Przyrzeczenie złożyło 74 członków. Członkowie miejscowi z I i II klasy urządzili trzy wycieczki pod kierunkiem opiekuna w najbliższą okolicę, połączone z saneczkowaniem lub grą w piłkę. Systematycznie odbywały się zebrania.

Profesor Jelonek dodaje:

„od dawna uczestniczyłem w akcjach przeciwalkoholowych i antynikotynowych. Prowadziłem je w szkołach, w których uczyłem przed przyjściem do Wadowic. Założyłem też wśród młodzieży gimnazjalnej kółko abstynentów. Oczywiście Karol zapisał się zaraz i pomagał w sprawach organizacyjnych. Członkowie schodzili się na zebrania i wysłuchiwali najczęściej moich pogadanek, a potem sami zabierali głos. Muszę przyznać, że ich wypowiedzi były bardzo ciekawe i dojrzałe."

Profesor Eugeniusz Jelonek.

Profesor Jelonek wywarł wrażenie na młodym Lolku od pierwszej chwili, gdy modlił się w wadowickim kościele.

„Tak się złożyło, że gdy przyjechałem do Wadowic, najpierw poszedłem do kościoła. Gdy modliłem się, obserwował mnie jakiś młodzian, który był ministrantem. Przypatrywał się, bo byłem obcy, pierwszy raz mnie widział, a przecież tutaj prawie wszyscy się znali. Zdumiał się, gdy zobaczył mnie później w klasie, gdzie dyrektor przedstawił uczniom nowego nauczyciela historii i matematyki. W owym czasie chodziłem codziennie rano na mszę, podczas której przystępowałem zawsze do komunii. Kościół zachęcał wtedy do takiej praktyki: wierni winni komunię świętą traktować jak chleb codzienny, podtrzymujący w dobrym postępowaniu. Nie wystarczy samemu dobrze czynić, ale trzeba współdziałać z łaską bożą. Należałem do ludzi, którzy zasady głoszone przez kościół stosowali w życiu. Ponieważ Lolek był ministrantem służącym do mszy codziennie, więc widział mnie w kościele, a nawet brał ze mnie przykład. Podobno jako biskup publicznie powiedział, że widok mój przekonał go, iż inteligent może być religijny." **(Eugeniusz Jelonek)**

Okazuje się, że i Lolek wywierał na profesorze niezatarte wrażenia, o czym poniżej.

„Pewnego razu sprawowałem opiekę nad młodzieżą uprawiającą sporty zimowe na wadowickich pagórkach. Dzieci zjeżdżają na sankach, wśród nich i mały Wojtyła, zdradzający zamiłowanie do szybkiej jazdy. Zachęcał mnie, żebym się przysiadł do niego. Dałem się nakłonić, chociaż nigdy nie jeździłem na sankach. Pomknęliśmy w dół. W ten sposób pierwszy i jedyny raz zjechałem dzięki niemu z górki. Nabrałem przekonania, że jest w tym pewna emocja, gdy pędzi się i podskakuje na nierównościach." **(Eugeniusz Jelonek)**

Dr Jelonek oddziaływał zarówno przykładem jak i niekonwencjonalnym postępowaniem wobec uczniów. Bodźce były na tyle silne, że po wielu latach niektóre sytuacje i powiedzonka wciąż tkwiły w pamięci uczniów.

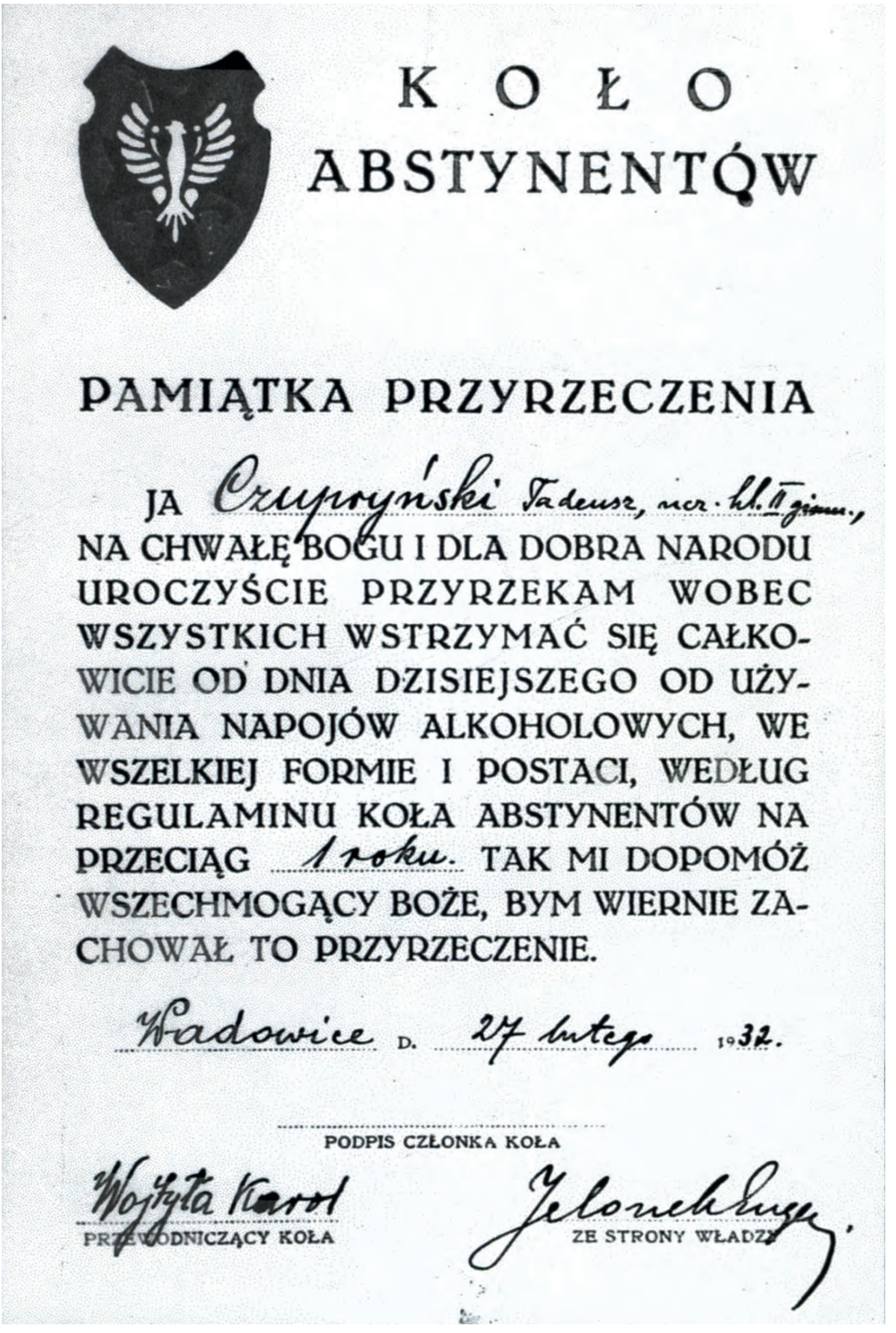

KOŁO
ABSTYNENTÓW

PAMIĄTKA PRZYRZECZENIA

JA Czuproyński Tadeusz, uczn. kl. II gimn.,
NA CHWAŁĘ BOGU I DLA DOBRA NARODU UROCZYŚCIE PRZYRZEKAM WOBEC WSZYSTKICH WSTRZYMAĆ SIĘ CAŁKOWICIE OD DNIA DZISIEJSZEGO OD UŻYWANIA NAPOJÓW ALKOHOLOWYCH, WE WSZELKIEJ FORMIE I POSTACI, WEDŁUG REGULAMINU KOŁA ABSTYNENTÓW NA PRZECIĄG 1 roku. TAK MI DOPOMÓŻ WSZECHMOGĄCY BOŻE, BYM WIERNIE ZACHOWAŁ TO PRZYRZECZENIE.

Wadowice D. 27 lutego 1932.

PODPIS CZŁONKA KOŁA

Wojtyła Karol
PRZEWODNICZĄCY KOŁA

Jelonek
ZE STRONY WŁADZY

Pamiątka przyrzeczenia abstynenckiego z podpisem profesora Jelonka i Karola Wojtyły.

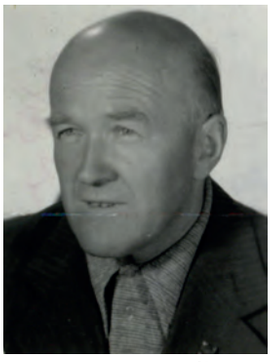
Teofil Bojeś.

„Profesor Jelonek uczył nas w drugiej klasie historii i matematyki. Ten bardzo solidny nauczyciel w tym właśnie czasie doktoryzował się z historii. Autentyczny przyjaciel młodzieży, stawiający nam wysokie wymagania. Często powtarzał: Nie kończy godziny dzwonek, tylko pan Jelonek. Ja byłem wiercipiętą i aby mieć ze mną spokój, profesor użył następującego wybiegu: przy całej klasie stwierdził, że z zachowania i z jego przedmiotów będę miał stopnie niedostateczne. Zaprzeczyłem. Wtedy ostentacyjnie założył się ze mną o wynik, biorąc klasę na świadka. Na okres wypadłem bardzo dobrze. W uznaniu mego wyczynu profesor Jelonek wręczył mi znaczek kółka abstynenckiego. Miałem więc sztubacką satysfakcję ze zwycięstwa. Smak odniesionego sukcesu okazał się jednak gorzki. Bowiem na wywiadówce nauczyciel wyrażał się o mnie w superlatywach przez co moi koledzy, nie wszyscy oczywiście, wypadli gorzej. Ich ojcowie po powrocie z wywiadówki wygarbowali im skórę, a ja na drugi dzień, jako winny ich nieszczęścia, dostałem kocówę." **(Teofil Bojeś)**

„Ponieważ nasze gimnazjum było neoklasyczne, większą wagę przywiązywano do nauki języków i historii niż przedmiotów ścisłych. W klasie drugiej kulałem z matematyki, natomiast z innych przedmiotów miałem oceny bardzo dobre. Uczący nas matematyki profesor Jelonek, nie wiedział co ze mną zrobić. Wywołał mnie do tablicy i kazał rozwiązywać zadanie. Niestety nie mogłem ruszyć. Pomógł mi, dzięki czemu doszedłem powoli do rozwiązania. Potem powiedział: Dam ci chłopcze dobrze, żeby ci nie psuć świadectwa, mimo że na to nie zasługujesz." **(Marian Bieniasz)**

Stanisław Niziołek zwrócił uwagę na inny szczegół.

„Zapamiętałem dobrze jedną scenę dotyczącą profesora Jelonka. Pełnił dyżur na korytarzu w czasie przerwy śniadaniowej. Jego śniadanie składało się z suchego chleba, popijanego wodą z kranu. Kilka razy spostrzegłem, że dzielił się swym chlebem z jednym z uczniów."

Warto w tym miejscu dodać, że zawiązana między profesorem Jelonkiem, a uczniem Karolem Wojtyłą znajomość, a później przyjaźń i współpraca, trwały aż do śmierci profesora w latach osiemdziesiątych XX wieku.

Po wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową odszukałem sędziwego i przykutego już wtedy do łóżka pedagoga, odwiedziłem go w Skawinie i nagrałem jego wspomnienia. Wtedy otrzymałem kilka listów, które pisał do profesora najpierw ksiądz, a potem biskup Karol Wojtyła. Dla ilustracji zamieszczam fragment tej korespondencji w rozdziale „Powołanie".

Dokumentacja szkolna za rok 1931/32, gdy późniejszy papież był w klasie II, wymienia kilka razy jego nazwisko. Cytuję w kontekście:

Na czele samorządu szkolnego stoi marszałek. Sołtysów wybierają uczniowie danej klasy. Opiekunem samorządu był prof. Panczakiewicz. **Sołtysem klasy II był Wojtyła Karol**, pisarz Piotrowski Włodzimierz, gospodarz Zięba Tadeusz. Biblioteczką zarządzał Jerzy Kluger. „Działalność sołtystwa zaznaczała się przede wszystkim w kierunku pielęgnowania ducha koleżeńskiego w klasie, przestrzegania karności wewnętrznej i załatwiania spraw gospodarczych. Posiedzeń zarządu sołtystwa było 6, przy czym rozpatrywano także sprawy sądu koleżeńskiego. Zebrania całego sołtystwa odbyły się 2 razy" (Sprawozdanie str. 35). W innym miejscu sprawozdania za rok 1931/32, s. 5 zapis: (…) **kilku uczniów ma wkłady w Kasie Komunalnej w Wadowicach i w P.K.O., najwięcej Wojtyła Karol z klasy II** (226,35zł P.K.O.)[10]

Powyższe zapisy jeszcze raz dowodnie świadczą o pozycji K. Wojtyły wśród uczniów i o tym, że we wszystkich dziedzinach, które możemy ocenić czy porównać był on prymusem, przodował, wybijał się, zawsze na czele, aktywny, bez zarzutu, pilny i pracowity.

10 - Gustaw Studnicki: Pierwsza wśród równych. TMZW Wadowice, 1991, s. 287

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Beskidzkie wędrówki
z ojcem i bratem
(1931-1932)
Beskid Mały (część zachodnia).
Grupa Magurki i Czupla.

Z przystanku w Mikuszowicach, obok zabytkowego kościółka, wspinamy się na Magurkę.

Schronisko na Magurce (913 m) w zimowej szacie.

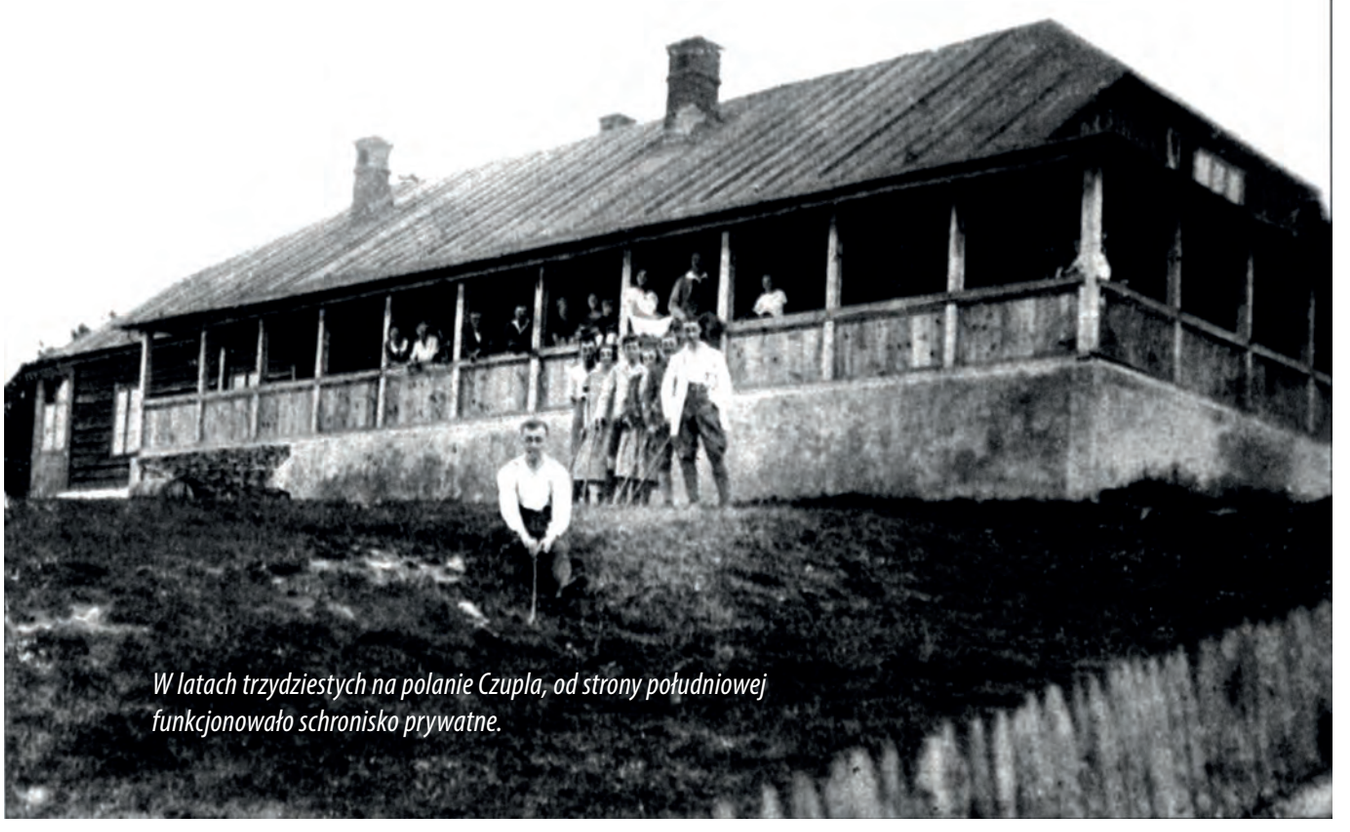

W latach trzydziestych na polanie Czupla, od strony południowej funkcjonowało schronisko prywatne.

Przy wyjątkowej widoczności z polany Czupla można dojrzeć zarysy Tatr.

Dwuszczytowy Czupel oddalony o pół godziny drogi od Magurki.

Najwyższy szczyt Beskidu Małego, Czupel (933 m)

Pagórki, na które chodziło się w zimie na sanki i narty.

Schronisko na Klimczoku, które było celem wycieczek Wojtyłów w latach 1931-32.

Senior Wojtyła, oddany synom, a wychowujący młodszego, wykazuje zaangażowanie we współpracy ze szkołą. Jako emeryt może wyjeżdżać na wycieczki będąc opiekunem z ramienia komitetu rodzicielskiego.

Ojciec przyszłego papieża został formalnie wybrany na członka komitetu rodzicielskiego, co odzwierciedla notatka z gimnazjalnego sprawozdania: (…) Dokonano wyboru nowego Komitetu, w skład którego weszli jako: (…) Członkowie: (…) por. Wojtyła (Spr. 1931/32, s. 62).[11]

11 - Gustaw Studnicki: Pierwsza wśród równych. TMZW Wadowice, 1991, s. 288

Porucznik Wojtyła dał się wówczas poznać jako miłośnik aktywności fizycznej, spacerów, wycieczek górskich, a nawet rekreacyjnego pływania w Skawie.

Dokumentacja szkolna podaje że: w r. szk. 1931/32 na 49 uczniów rozpoczynających naukę w klasie II, ubyło 4. Wśród 45 pozostałych - jeden był wyznania grecko-katolickiego, 4 mojżeszowego. Zachowanie określono jako b. dobre.

Postęp ogólny klasy w nauce na poziomie dobrym. Wojtyła Karol uzyskał z góry na dół oceny bardzo dobre i taki też wynik ogólny. Opuścił 15 godzin lekcyjnych.

Z suchych sformułowań sprawozdawczych przytaczam kilka zdań by oddać ducha czasu.

1.) „19 grudnia młodzież żegnała uroczystym porankiem długoletniego dyrektora Henryka Gawora, przechodzącego w stan spoczynku."

2.) „W dniu 14 marca młodzież uczestniczyła w pogrzebie Ks. Profesora Zygmunta Karasia, długoletniego prefekta bursy gimnazjalnej i katechety tutejszego zakładu."

3.) Odszedł woźny Głucz, a jego miejsce zajął Pyrek.

4.) W tym roku powstała orkiestra dęta gimnazjalna. Dzięki pomocy 12pp., wkładowi pracy sierżanta Szczygła i pomysłowości dyrektora Gwiżdża (zastąpił dyrektora Gawora). Występy w każdą niedzielę i przy okazji uroczystości.

5.) W szkole odbywały się kursy narciarskie i działała wypożyczalnia nart. Harcerze organizują obozy, w tym m.in. górski przez Beskidy, Gorce, Pieniny i Tatry.

Dla dodania smaczku wspomnieniom i lepszego poczucia klimatu tamtych lat **fragment kroniki karmelitów**:

„13.XI 1932. Dziś zaczął się w całym mieście „streik" przeciw drożyźnie elektryki. Mówią, że w całej Polsce najdroższa elektryka w Wadowicach. Zaczęliśmy świecić naftą, bo tym, którzy by świecili elektryką zagrożono wybiciem, szyb w domach.

Wielką przeszkodą jest dla nas (dla szkoły) brak światła elektrycznego. Z powodu bowiem wielkiej ceny (największej w Polsce za kilowat) całe miasto strajkuje, ale jak długo? Mówią w mieście, że my przede wszystkim strajk podtrzymujemy.

1 XII. coraz ciemniej lecz strajk nie ustępuje (...)[12]

W drugiej klasie gimnazjalnej poszerzył się znacznie kontakt Lolka ze starszym bratem. Edmund zadomowił się w Bielsku, gdzie podjął pracę lekarską, co dzięki uzyskanej niezależności finansowej dawało możliwość spotykania się z bliskimi. Nie tylko odwiedziny w miejscu pracy Edmunda ale i wycieczki krajoznawcze w pobliskie Beskidy. Zapewne widywali się w niedzielę. Senior Wojtyła mógł pokazać synom bliskie mu miejsca, gdzie się wychowywał i uczył, ulubione zakątki Białej, zabytkowe i malownicze miejsca na bielskiej starówce, szlaki spacerowe i turystyczne, które kiedyś przemierzał. Z relacji personelu szpitalnego, z którym zaprzyjaźnił się młody lekarz i jego brat, wynika, że Edmund poza leczeniem, starał się aktywnie pomagać chorym w dochodzeniu do zdrowia. Wybrał dość osobliwą formę podnoszenia ich na duchu - jaką był teatrzyk „ku pokrzepieniu serc". Jakie scenki odgrywali bracia, jak w tym przedsięwzięciu udzielał się Lolek nie wiadomo. Tyle, że zapamiętano ich oddanie, humor, predyspozycje aktorskie, co zjednało im nie tylko pacjentów ale i pielęgniarki.

Znane są przynajmniej dwie fotografie dokumentujące odwiedziny brata w bielskim szpitalu. Na jednym zdjęciu, w ogrodzie lecznicy, Lolek w otoczeniu sióstr, własnoręcznie zapisał na odwrocie ich imiona. Na drugiej fotografii zrobionej niewprawną ręką, zamglonej i nieostrej widać Lolka i lekarza w kitlu w pomieszczeniach szpitalnych. Skoro uwieczniono te dwa epizody można się domyślać, że między chłopcem, a personelem medycznym istniała wzajemna sympatia. Lolek musiał być lubiany, a ktoś, może nawet starszy brat, postanowił te momenty utrwalić.

12 - Czesław Gil OCD: Wadowice w zapiskach klasztornych kronikarzy 1892-1945, s. 60-61

Zabudowania szpitalne, przy ulicy Wyspiańskiego w Bielsku.

Lolek z pielęgniarkami bielskiego szpitala (1932r.)

Krótki okres pracy Edmunda Wojtyły w bielskim szpitalu, słabo udokumentowany w biografiach, miał duży wpływ na kształtowanie osobowości kilkunastoletniego Lolka. Mało wiemy zwłaszcza o wyjątkowości, starszego brata, a była to postać godna bliższego poznania.

W połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia udało mi się nawiązać kontakt korespondencyjny z dwiema siostrami, koleżankami Edmunda, z lat szkolnych, studenckich i z pierwszych lat pracy, aż do momentu przedwczesnej śmierci. **To panie Janina Krupska i Jadwiga Urban.**

Wówczas osiemdziesięcioletnie staruszki opisały swoją znajomość z nieodżałowanym, o niepowtarzalnych zaletach moralnych, kolegą Edmundem Wojtyłą. Ponieważ wspomnienie to wnosi bardzo wiele, zupełnie nowych informacji, o tym fantastycznym człowieku - cytuję je w całości.

„Rodzina nasza to ojciec Jakub Urban, który był kierownikiem szkoły podstawowej w Mucharzu, matka Anna i czworo rodzeństwa: Maria, Janina, Jadwiga i Władysław (brat był pilotem i zginął w ostatniej wojnie). ***Janina chodziła do wadowickiego gimnazjum z Edmundem i razem zdali maturę w 1924 roku.***

Ponieważ nasz ojciec był miłośnikiem turystyki górskiej organizował w czasie wakacji wycieczki w Beskidy. Pierwsza z zapamiętanych wypraw wiodła na Babią Górę. Kilku kolegów z klasy Janki przyłączyło się do nas. Byli to Jacek Bentkowski, Józef Homme, Letek Lewinger i Edmund Wojtyła.

Było to chyba po ukończeniu kl. V gimnazjum. Od tego czasu nasze wędrówki górskie stały się przyzwyczajeniem. Każde wakacje spędzaliśmy na szlakach górskich. Były wycieczki krótkie, jednodniowe na Leskowiec lub inną okoliczną górkę. Były kilkudniowe po Beskidzie i wreszcie 2-3 tygodniowe w Tatry i Pieniny. Te ostatnie wędrówki odbywaliśmy już tylko w trójkę z Edmundem, studentem medycyny, a potem lekarzem.

Edmund był chłopakiem niezwykle skromnym. *Nie był przystojny. Trochę zbyt gruby. Pamiętam tylko jego szare oczy, zawsze śmiejące się, promieniujące dobrocią. Właśnie ta dobroć, życzliwość, uczynność, widoczne były w każdym jego geście, w każdym słowie, można powiedzieć na każdym kroku. Nie był amantem, był kolegą, był przyjacielem. Bardzo uzdolniony, wszechstronnie, szanowany i lubiany. Człowiek o prawym charakterze, zawsze chętny i gotowy do pomocy, w każdej sytuacji. W domu moich rodziców czuł on się, jakby należał do naszej rodziny. Tak go też traktowali moi rodzice i rodzeństwo.*

Nasze wycieczki różniły się bardzo od dzisiejszych, jeśli chodzi o komfort. *Jeździliśmy zawsze pociągiem, czy to do Suchej, gdy celem była Babia Góra, czy do Zakopanego, gdy wyruszaliśmy w Tatry. Wyposażenie nasze to zwykły plecak, ciężki, pełen jedzenia, bo skromny budżet nie pozwalał na żywienie się w lokalach. Spaliśmy w schroniskach, często pokotem na gołej słomie i to zamieszkałej przez pchły.*

Edmund Wojtyła podczas wycieczki na Babią Górę (od lewej: Janina Urban, E. Wojtyła, Jadwiga Urban i ojciec dziewczyn - Jakub Urban.

Schronisko na Markowych Szczawinach - lata dwudzieste XX wieku.

Ekuś (takiego zdrobnienia imienia Edmund używaliśmy) *miał doskonały apetyt. Bardzo lubił boczek wędzony, mocno obsypany papryką. Pił czystą wodę. Gdy w drodze napotkaliśmy źródło, kładł się na ziemi, całą głowę wkładał w wodę i chłeptał ją długą chwilę. Już jako autorytet lekarski twierdził, że ubytek wody w organizmie przez pocenie się należy uzupełniać.*

Gdy na drodze naszej wędrówki zobaczyliśmy jakiś strumień, nie żałowaliśmy czasu, by się wykąpać. Edmund prychał, parskał, nurkował, nas oblewał wodą, słowem zabawiał się jak mały chłopak. Woda była jego żywiołem.

Pewnego razu ***spotkała nas ogromna burza.*** *Schroniliśmy się do szałasu ale Edmund z Janką (opowiada Jadwiga Urban) wybiegli na deszcz w strojach kąpielowych i biegali po polanie. Gdy w pobliżu strzelił piorun i Janka upadła, Edmund wtedy wystraszył się i bardzo spoważniał. Zawsze poczuwał się do odpowiedzialności za nas. Był niejako naszym opiekunem.*

Na jednej z wycieczek na Babią Górę ojciec nasz pozostał w schronisku, a myśmy w trójkę poszli na szczyt. Z ojcem umówiliśmy się na pewną godzinę. Gdy schodziliśmy ktoś z nas zaproponował by skrócić sobie drogę i przejść na przełaj, zsunąć się piargiem parę metrów w dół, a potem już las. Nie mieliśmy chyba wtedy jeszcze żadnego doświadczenia. To co wydawało nam się z góry lasem - było puszczą nie dotkniętą ludzką ręką. Zwalone ze starości drzewa, zarośla gęste, kolczaste, olbrzymie paprocie, głazy porosłe mchem. Droga była straszliwie uciążliwa. Zapadaliśmy się po pas w zmurszałe pnie drzew, przekraczając je, omijać musieliśmy gęstwę dzikich porzeczek. Traciliśmy wtedy orientację i mylili kierunek. Usiłowaliśmy nie tracić humoru ale gdy godziny mijały i nie było drogi, Edmunda, naszego opiekuna, ogarniał strach. Pomagał nam jak mógł, ale widać było pot na jego czole i zdenerwowanie. Wzruszające było, gdy zapytał nas jesteście głodne? Mam cukierek, podzielcie się. Oczywiście rozgryzłyśmy cukierek na 3 części. O dziwo - naprawdę zaspokoiłyśmy głód. Nareszcie droga! Spóźniliśmy się do schroniska parę godzin. Sądziłyśmy, że ojciec nasz denerwuje się i niepokoi naszą nieobecnością, a on z uśmiechem mówi: „przecież byłyście z Ekusiem".

Widać z tych słów jak wielkim zaufaniem cieszył się Edmund u naszego ojca. Edmund kochał bardzo przyrodę. Zachwycał się widokiem gór, z czułością brał w rękę, rosnące kwiaty, nigdy nie zrywał ich. Pamiętam te przepiękne hale w Tatrach pełne kwiecia. Mieliśmy zawsze ze sobą klucz do oznaczania roślin i wspólnie szukaliśmy nazw poszczególnych kwiatów.

NIEODŻAŁOWANY BRAT EDMUND

Edmund Wojtyła z Jadwigą Urban podczas wycieczek w Pieniny i Tatry w 1932 r.

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Beskidzkie wędrówki
z ojcem i bratem
(1931-1932)
Pasemko Hrobaczej Łąki.
Beskid Mały (część zachodnia).

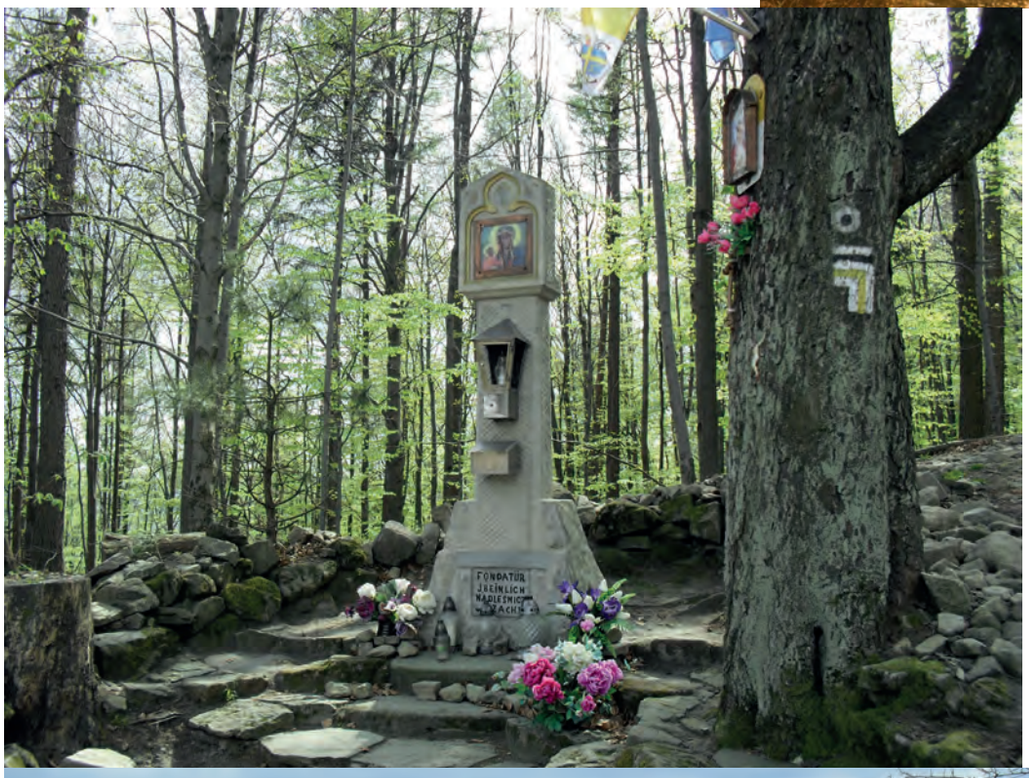

Przełęcz Przegibek łączy grupę Magurki z pasemkiem Groniczek i Hrobaczej Łąki.

„U Panienki" przełęcz z kapliczką przed Hrobaczą Łąką.

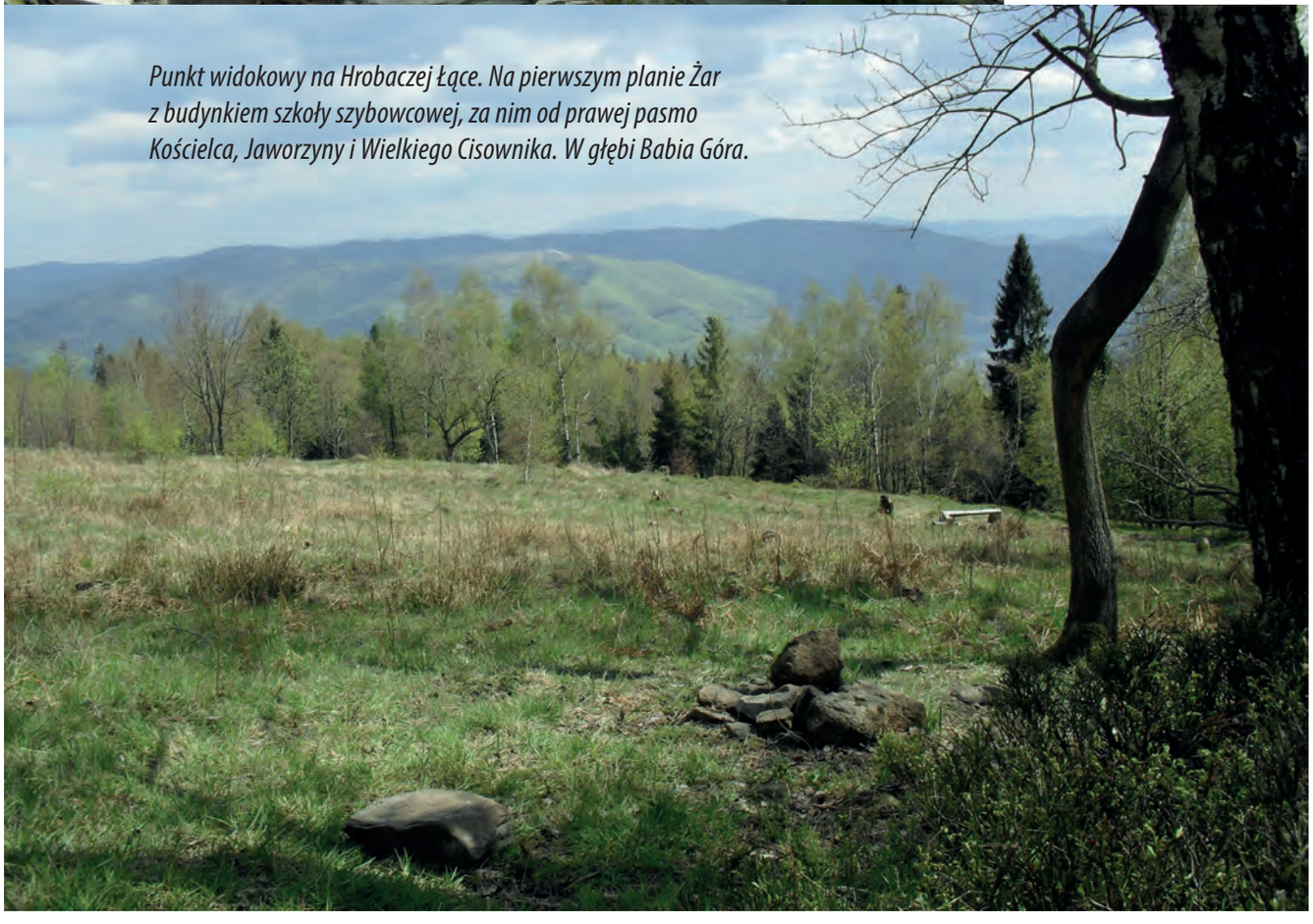

Punkt widokowy na Hrobaczej Łące. Na pierwszym planie Żar z budynkiem szkoły szybowcowej, za nim od prawej pasmo Kościelca, Jaworzyny i Wielkiego Cisownika. W głębi Babia Góra.

Spojrzenie z polany na Hrobaczej Łące w stronę Międzybrodzia..

Schronisko na Hrobaczej Łące w okresie międzywojennym.

Żar (po prawej) i Kiczera (po lewej) widziane z Porąbki, do której schodzimy z Hrobaczej Łąki. (pisownia występuje zamiennie przez H i CH)

Tablica pamiątkowa na ścianie bielskigo szpitala miejskiego, upamiętniająca Edmunda Wojtyłę.

Edmund Wojtyła (siedzi - drugi od prawej) wśród kolegów lekarzy z bielskiego szpitala.

Życiorys Edmunda Wojtyły.

Życiorys.

Urodziłem się w Krakowie 27. sierpnia 1906. Do szkoły powszechnej zacząłem chodzić w r. 1912 tym w Krakowie potem Wadowicach i Kraniecach Morawy. W roku 1916. wstąpiłem do Niższej Wojskowej Szkoły Realnej w Enns tam pozostałem do listopada 1918, poczem przeniosłem się do Państwowego Gimnazjum w Wadowicach, które ukończyłem w 1924 r. W tym roku zapisałem się na Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który ukończyłem w 1930 r. uzyskując 28. maja 1930 r. dyplom Doktora Wszech nauk lekarskich. Od 1. czerwca 1930 r. pracuję jako lekarz praktykant w Szpitalu Powszechnym w Wadowicach, gdzie pracowałem jako student i absolwent medycyny. Od 1. października pracuję w Klinice pediatrycznej U. J. w Krakowie do 1. kwietnia 1931. Z dniem tym obejmuję posadę lekarza sekundarjusza w Powszechnym Szpitalu Miejskim w Bielsku

Dr. Edmund Wojtyła

Bielsko, dnia 4. maja 1931.

Babia Góra przebogata była w roślinność. Urocze zakątki budziły fantazję Edmunda. Raz stanął w zachwycie i wyraził swoje marzenie: „wiesz w takim zakątku zbudujemy domek, uroczy domek, wśród takich drzew i takich kwiatów."

Edmund kochał szalenie dzieci. Widok maleństw zawsze rozjaśniała mu twarz. „Gdy się ożenię będę miał dużo dzieci" - to częste jego słowa. Poświęcił się też dzieciom jako lekarz. Najbardziej jednak kochał swojego brata Karola, co jest zrozumiałe. Gdy zmarła im matka, poczuwał się do wzięcia jej roli na siebie. Na każdej wycieczce dużo opowiadał o Lolku. Chwalił jego zdolności. Cieszył się jego sukcesami w nauce początkowej. Miał tylko pretensje do ojca, że wymaga od Lolka świadectw z samymi piątkami. Dziecko może się przemęczać. Jako pamiątkę z wycieczek przywoził Lolkowi zawsze nową laskę góralską, nabitą znaczkami ze wszystkich odwiedzanych schronisk. W ostatnie jego wakacje tj. w roku 1932 wędrowaliśmy po Tatrach. Celem wycieczki był Gerlach. Ponieważ spadł w nocy śnieg i skały były oblodzone Edmund zawahał się i odradził dalszą wędrówkę mówiąc: „nie mogę ryzykować życiem. Mam brata którym muszę się opiekować. Jestem mu potrzebny." Jeśli zaś chodzi o Lolka to pamiętam go tylko jako małego chłopczyka bawiącego się piłeczkami, gdy ja grałam z Edmundem w tenisa. Kort tenisowy był gdzieś w pobliżu „Sokoła".

Gdy po ostatniej naszej wycieczce w Tatry i Pieniny odjeżdżał z Mucharza dałam mu bukiet białych róż (pisze Jadwiga Urban) bo przechodząc koło krzewu w naszym ogrodzie - stanął w zachwycie, wąchał i nie mógł oderwać oczu od tych kwiatów. Zerwałam więc odruchowo kilka i wręczyłam mu na drogę. Moja siostra Maria, nieco przesądna, nie mogła mi nigdy darować tego, bo białe róże to zły omen. Żegnał nas powiewając tym bukietem. Takiego zapamiętałam na zawsze. Ostatni list napisałam mu z życzeniami imieninowymi na 16 XI 1932 roku i już nie otrzymałam odpowiedzi. Pozostało kilka dość marnych zdjęć z ostatniej wycieczki, które robiła Janka bardzo prymitywnym aparatem."

Na tych fotografiach, obok Edmunda, uwieczniona została Jadwiga Urban. Starszy brat z laską, ze znaczkami, jaką przywoził Lolkowi z każdej dłuższej wycieczki. Ówcześni turyści nosili spodnie, tradycyjne pumpy, do nich podkolanówki i skarpety oraz masywne obuwie do kostek. Stroju dopełniał, chroniący przed wiatrem i zimnem skafander i ewentualnie czapka.

„Nasz wspaniały przyjaciel miał ogromny kult do św. Mikołaja, jako tego, który dzieci obdarza prezentami. Na dzień św. Mikołaja Edmund pisał zawsze długi, serdeczny list, pełen podarunków słownych. Zabrał więc swego przyjaciela św. Mikołaj; 6 XII 1932 roku odbył się pogrzeb Edmunda, który zmarł dwa dni wcześniej. Ja byłam wtedy w Kutnie, a Janka w Warszawie. Nie mogłyśmy uczestniczyć w pogrzebie, dopiero potem byłyśmy na jego grobie."

Zacytowane wspomnienia pisała Jadwiga Urban, młodsza z sióstr. Ona jest z Edmundem na fotografiach. Wygląda na to, że to właśnie ona była jego sympatią, zaś tylko szkolną koleżanką, jego rówieśniczka Janina. To tylko moje domysły, bo nigdy w tekście wspomnień autorka tego wprost nie napisała. Ale zwroty: tu zbudujemy sobie domek, czy bukiet białych róż na pożegnanie - mają swoją wymowę. Jadwiga pozostała w stanie wolnym.

Edmund Wojtyła zmarł po zaledwie czterodniowych zmaganiach ze śmiercią w dniu 4 grudnia 1932 r. Po kilku dniach w I.K.C. ukazał się nekrolog sygnowany przez dyrekcję szpitala, w którym pracował - (Ilustrowany Kurier Codzienny nr 341 z dnia 9 XII 1932r.) Po trzech dniach rodzina zamieszcza własny nekrolog, informujący o pochówku i mszy za duszę zmarłego w kościele O.O. Kapucynów w Krakowie. (I.K.C. nr 344 z dnia 12 XII 1932 r.)

Pogrzeb odbył się 6 grudnia 1932 roku w Bielsku gromadząc tłumy społeczeństwa, przedstawicieli władz rządowych i komunalnych, licznych duchownych i lekarzy. Nad mogiłą przemawiał miejscowy proboszcz ks. kanonik Karol Kasperlik, a w imieniu lekarzy dr Stanisław Brückner i dr Józef Wałach. Chór Towarzystwa Teatru Polskiego w Bielsku odśpiewał kilka pieśni uświetniając w ten sposób ceremonię pogrzebową.

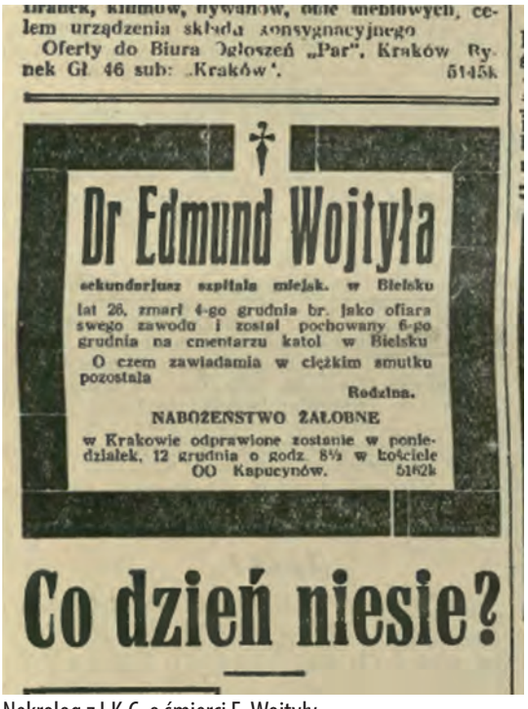

lem urządzenia składu konsygnacyjnego
Oferty do Biura Ogłoszeń „Par", Kraków Rynek Gł. 46 sub: „Kraków". 5145k

Dr Edmund Wojtyła

sekundarjusz szpitala miejsk. w Bielsku
lat 26, zmarł 4-go grudnia br. jako ofiara swego zawodu i został pochowany 6-go grudnia na cmentarzu katol. w Bielsku
O czem zawiadamia w ciężkim smutku pozostała
Rodzina.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
w Krakowie odprawione zostanie w poniedziałek, 12 grudnia o godz. 8½ w kościele OO Kapucynów. 5162k

Co dzień niesie?

Nekrolog z I.K.C. o śmierci E. Wojtyły.

Portret Edmunda Wojtyły (1932 r.)

Oto fragmenty przemowy nad grobem wygłoszonej przez dr Brücknera. (…) Drogi kolego, odważyłeś się próbować wyrwać życie młodej dziewczyny ze szponów śmierci (śmierć była następstwem zarażenia się szkarlatyną od 21-letniej pacjentki, której niestety nie udało się uratować – dop. autora). (…) Twój czyn - czyn przepotężny, za który nie ludzie, lecz Najwyższy niech Cię osądzi. W strasznym zmaganiu się z ciężką chorobą, w tym piekielnym tańcu ze śmiercią, swym gasnącym, słabym wzrokiem szukałeś ratunku od nas. Widzę ciągle twą znękaną boleścią twarz, słyszę twoje gorzkie słowa skargi, szeptane do ostatniej chwili spalonymi gorączką wargami: „Dlaczego właśnie ja?"[13]

Porucznik Wojtyła z synem zamieścili w dzienniku krakowskim podziękowanie lekarzom i siostrom za opiekę udzieloną w czasie choroby Edmunda, podziękowanie wszystkim uczestnikom pogrzebu, duchowieństwu, przemawiającym i żegnającym go władzom i mieszkańcom. (I.K.C. nr 346 z dnia 14 XII 1932 - str. 7)

Z perspektywy czasu możemy pokusić się o pewne refleksje. Śmierć Edmunda była po części wynikiem jego bezgranicznego oddania chorym, jego szlachetnej odpowiedzialności, jego ufności w swój młody silny organizm. Dziś nie naraża się życia ratowników bez ograniczeń. Stosuje się zasadę pomagać rozsądnie, z poświęceniem ale zachowując bezwzględne zasady bezpieczeństwa. Wówczas decyzja była indywidualna - mogę zaryzykować albo zostawić sprawę własnemu biegowi. **Wyjątkowy człowiek, obdarzony dobrocią, współczuciem, wrażliwym sercem, przepojony lekarskim powołaniem - chciał pomagać za wszelką cenę.** Jak bardzo śmierć lekarza poruszyła lokalne środowisko świadczą czyny i wypowiedzi personelu medycznego i władz miejskich. Dla wszystkich była to sytuacja niezwykła by młody człowiek z takim oddaniem funkcjonował w zawodzie. Szacunek, podziw, hołd, ból i nieodżałowana strata, bo taki ocierający się o świętość społecznik mógł jeszcze tyle dobrego zrobić, tylu osobom pomóc, przychylić serca. **Śmierć brata i syna była niespodziewana, była zaskoczeniem**, musiała wywrzeć na bliskich dojmujący wpływ, na całe późniejsze życie. Czy można po ludzku tłumaczyć chłopcu okoliczności takiego odejścia. Jaką wyrwę w psychice powoduje śmierć młodej bliskiej osoby, która po latach wyrzeczeń i tytanicznej pracy osiąga wymarzony cel. Dopiero półtora roku temu zaczął pracować, sta-

13 - Marta Burghardt: Wadowickie korzenie Karola Wojtyły. Wadowice, 2013, s. 72,73

nął na nogi, przestał biedować, znalazł swoją małą stabilizację. Dawał oparcie ojcu emerytowi i dorastającemu bratu - jeździli do niego, do Bielska, niedziela w niedzielę.

By lepiej zrozumieć co czuli ojciec i brat zmarłego przytaczam dwie wypowiedzi. ***Pierwsza Jana Pawła II:*** *„śmierć brata* ***(przeżyłem) chyba nawet głębiej niż śmierć*** *matki, zarówno ze względu na szczególne okoliczności, rzec można tragiczne, jak też z uwagi na* ***moją większą już wówczas dojrzałość.*** *Liczyłem w chwili jego śmierci 12 lat."*[14]

Druga wypowiedź pani Heleny Szczepańskiej: *„Śmierć brata to był przecież straszny cios dla ojca i tego dwunastoletniego chłopca. Przechodząc niedługo po tym wypadku przez podwórze, pełna współczucia objęłam Lolusia za szyję i powiedziałam - to tyś stracił braciszka. Po tych słowach on z całą powagą* ***powiedział – „taka była wola boża"****. Odsunęłam się zawstydzona i pełna podziwu. Ten mały chłopiec jest tak głęboko religijny, tak umie zasady wiary i ewangelii do życia włączyć? Co w takim razie mogę powiedzieć ja, trzydzieści lat od niego starsza? Jakoś od tej chwili nie zbliżałam się już więcej do niego. Muszę przyznać, że zawsze pięknie się kłaniał, lecz do bliższej rozmowy już nigdy nie doszło. Okazję spotkania i rozmowy miałam dopiero po pięćdziesięciu latach, gdy przybył z wizytą do swojego rodzinnego miasta, już jako papież.*[15]

Takie zrządzenie losu można jedynie tłumaczyć wolą bożą. Przy tym trzeba mieć określoną dojrzałość duchową. Ten właśnie moment w życiu Lolka można umownie uznać za kluczowy w osiąganiu tego stanu. Oczywiście jest to proces rozłożony w czasie, zbudowany z jeszcze innych elementów. Dopełnieniem mogła być doświadczana przez chłopca codziennie postawa ojca, po stracie syna.

Jeszcze raz posłuchajmy rzadkich wynurzeń papieża Polaka:

„Tak więc stosunkowo szybko stałem się częściowym sierotą i „jedynakiem". Moje lata chłopięce i młodzieńcze łączą się przede wszystkim z postacią ojca, którego życie duchowe po stracie żony i starszego syna niezwykle się pogłębiło. Patrzyłem z bliska na jego życie, widziałem jak umiał od siebie wymagać, widziałem, jak klękał do modlitwy.[16]

Od wiosny 1933 roku wzmogło się w rodzinie Wojtyłów pielgrzymowanie i odwiedzanie miejsc kultu. Zwiększona aktywność ojca mogła być podyktowana ubytkiem Edmunda, co wiązało się ze zmianą przyzwyczajeń. Nie ma już niedziel w Bielsku, bo ta rana jeszcze krwawi, zamiast beskidzkich wycieczek - przemierzanie dróżek kalwaryjskich, zwiedzanie Krakowa, wyjazd do Alwerni, może do Czernej koło Krzeszowic, gdzie medytują bliscy sercu karmelici. Można też przyłączyć się do parafialnej pielgrzymki na Jasną Górę. Przeżycia religijne w tych pięknych krajobrazowo miejscach pogłębiają duchowość, pozwalają łączyć rekreację z doznaniem wewnętrznym. A zwłaszcza przynoszą uspokojenie emocjonalne, możliwość wyciszenia się, modlitwy w intencji tych, którzy właśnie odeszli i polecenia ich Bogu i Maryi.

Mikołaj 1932 roku i następujące po nim święta bożonarodzeniowe były w domu Wojtyłów smutne i samotne. Ojciec z synem byli bardzo powściągliwi w okazywaniu uczuć, a w momentach szczególnie trudnych zwracali się do Boga, by szukać ukojenia. Życie jednak biegło dalej. Ojciec niezmiennie dbał o właściwe funkcjonowanie domu, a syn wypełniał obowiązki uczniowskie. Był już w klasie trzeciej, w końcówce pierwszego półrocza. Wychowawczynią tego oddziału była germanistka Sabina Rottenberg, o której tak pisze jeden z uczniów: „dr Sabina Rottenberg była po trzydziestce. (…) Była młoda i piękna. Często wpadała w zadumę"[17]

14 - Andre Frossard: Nie lękajcie się. Libreria Editrice Vaticana, 1982, s. 14
15 - Zbigniew Bieniasz, Zbigniew Jurczak: Wadowice Karola Wojtyły, TMZW Wadowice, 1983, s. 12-14
16 - Andre Frossard: Nie lękajcie się. Libreria Editrice Vaticana, 1982, s. 14
17 - Teofil Bojeś: Ostatni Mohikanie. Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2000, s.75

Wspomina ją też Jerzy Kluger:[18] „Bez względu na jej wiek, a miała chyba koło trzydziestki, ich nauczycielka niemieckiego musiała być świadoma wzburzenia, jakie wywoływała w ich dorastających sercach, jako, że była piękna i jak się zdawało zalotna. Z jakiego innego powodu miałaby zaczynać każdą lekcję siadając w pierwszym rzędzie i odwracając powoli głowę, z wygiętymi ustami lustrować ich wzrokiem w głębokiej ciszy. Przez kilka minut spojrzenie jej dużych, ciemnych oczu spoczywało na nich - rozkoszna tortura - kiedy ona zdawała się czekać na ich reakcję. Lolek nieodmiennie siedział cicho i nieruchomo. (…) Natomiast Jurek, być może dlatego, że doktor Rottenberg, będąc Żydówką, prowokowała w nim ten sam bunt, który odczuwał wobec własnej rodziny, zaczynał kaszleć, wiercić się, jęczeć albo wydawać z siebie nieprzyjemne dźwięki, dmuchając w zaciśniętą pięść. Tym samym wprowadzał innych w ogólny niepokój. Wszyscy też dobrze wiedzieli, co się święci, kiedy upuszczał na podłogę zwitek papieru, padał na kolana i dłonie, by go podnieść i udawał, że patrzy na spódnicę pani profesor.

Niektórzy nie mogli powstrzymać się od śmiechu. W końcu dr Rottenberg wstawała i mówiła: „Ruhe", nadmiernie wyciągając te dwie miękkie sylaby, po czym rozpoczynała lekcję gramatyki.

Jurek rozdawał kolegom rysunki przedstawiające boską Sabinę jako upominki. Jednak nigdy nie udało mu się sprowokować Lolka do naśladowania dr Rottenberg. Jedyne na co się zdobył, to doskonałe imitowanie jej gruchającego kontraltu „Ruhe, ruhe".

Pod jej opieką było 49 uczniów. Grono pedagogiczne uległo pewnym zmianom, m.in. przybyła druga nauczycielka Janina Perausówna, która uczyła matematyki, którą potem przejął Adolf Scheybal. Pojawili się nowi profesorowie: Bronisław Babiński z języka polskiego i Czesław Panczakiewicz prowadzący ćwiczenia cielesne. Geografii uczył obok Gebhardta - dyrektor Franciszek Gwiżdż. Doszedł też w miejsce księdza Lichoniewicza, nowy katecheta Edward Zacher. **Powyższe dane zaczerpnąłem z klasowych arkuszy ocen.**

Opiekunka oddziału podała **do sprawozdania** gimnazjalnego kilka informacji o przebiegu pracy wychowawczej w klasie III: dnia 3.VI klasa III odbyła wycieczkę, pod kierunkiem dr Rottenberg, do fabryki papieru w Wadowicach. Kierownik fabryki oprowadzał grupami uczniów (…) dając dokładne objaśnienia dotyczące wyrobu papieru (spr. 1932/33 str. 7) Klasa III była na wycieczce, na Łysej Górze i Bliźniakach (1 dzień).

Sprawozdanie na str. 33 zawiera wpis: „kl. III. Z początkiem roku szkolnego ukonstytuowała się gmina klasowa z Wojtyłą, jako sołtysem na czele. Gmina wybrała szereg komisyj, które spełniały różne zadania. Były to komisje: porządku, czystości, pielęgnowania kwiatów, zbiórek itp. Praca szła sprawnie. Opiekun starał się przede wszystkim rozwinąć u uczniów swojej klasy poczucie estetyczne, w wyniku czego klasa zawsze była ozdobiona kwiatami doniczkowymi. Okazją do wychowawczego pokierowania charakterem uczniów, były godziny wychowawcze, na których dyskutowano wiele, na różne tematy jak np.: oszczędność, koleżeństwo, solidarność, wzajemna pomoc, przyjaźń itp. Często uczniowie i piśmiennie opracowywali swoje uwagi na pewne tematy, odczytując swoje krótkie wypracowania w czasie pogadanek.

Różne drobne wypadki w klasie nastręczały również często okazyj do pracy wychowawczej. Dawały mianowicie żywy przykład na skutki dobrego względnie złego postępowania uczniów. Podstawowym celem pracy wychowawczej opiekuna było utworzenie z klasy zwartej społeczności gminnej." (Spr. str. 34)

K. Wojtyła tradycyjnie zakończył klasę ze świadectwem bardzo dobrym z góry na dół. **Z innych poczynań ogólnoszkolnych** zawartych w sprawozdaniu warto zwrócić uwagę na następujące:

- Koło muzyczne brało udział w jubileuszu Emila Zegadłowicza przez wystawienie „Sobótki" Jana Kochanowskiego, w opracowaniu muzycznym J.E. Titza. „Występ w Gorzeniu zebrał uznanie całej prasy polskiej, której przedstawiciele byli obecni na widowisku." (Spr. str. 44)

18 - Darcy O'Brien: Papież nieznany. Wydawnictwo Jacka Santorskiego end CO, Warszawa 1998, s. 91-92

Działało koło abstynenckie. Opiekunem był prof. Babiński. Na zebraniach odczytywano referaty, a nawet zorganizowano wieczornicę abstynencką, połączoną z przyrzeczeniem. Uroczystość odbyła się 18 lutego - **program obejmował przemówienie ucznia Opyrchała, deklamacje Zielińskiego, Wojtyły, Klugera,** mowę opiekuna, odśpiewanie hymnu abstynenckiego. Przyrzeczenie złożyło 46 członków.

Odbyła się też uroczystość oszczędnościowa tzw. poranek oszczędnościowy. Odśpiewano hymn oszczędnościowy, uczeń kl. III wygłosił pięknie wybrane sentencje oszczędnościowe oraz przemówienie wygłosiła dr. Rottenberżanka.

Poza tym **w kronice zakładu** wymieniono wiele imprez, wieczornic, przedstawień, obchodów rocznic, poranków, które mogły zainteresować ucznia III klasy, jakim był wówczas Karol Wojtyła. Zważywszy na późniejszy rozwój jego zainteresowań możemy domniemywać, że ciekawiły go głównie przedstawienia i spotkania literackie. Np. wieczór Czartaka, na którym można było spotkać poetów i artystów plastyków. Lolek lubił historię bo był rozbudzony patriotycznie ale i uwrażliwiony i wychowywany w kulcie żołnierza polskiego, obronności kraju, jak i we wszelkich przejawach polskości i tradycji narodowej.

W moim odczuciu właśnie rok 1933, rok jubileuszu Zegadłowicza, zapoczątkował ukierunkowanie Lolka w stronę literatury. **Potwierdzeniem tego niech będzie wpis profesora Bronisława Babińskiego przy ocenie Wojtyły z j. polskiego: „ze szczególnym zamiłowaniem".**

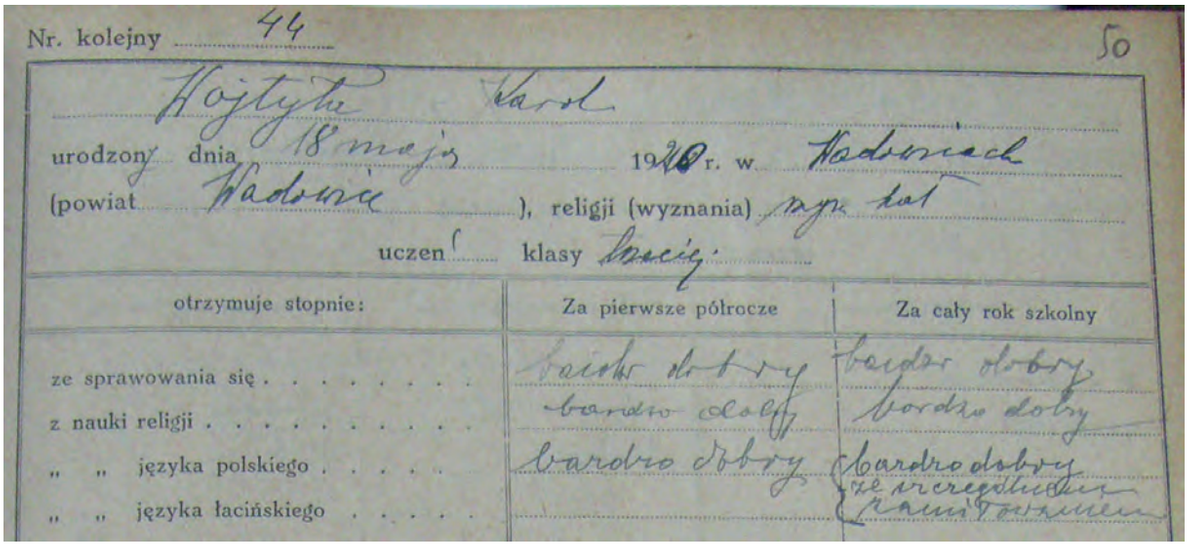

Nr. kolejny 44 50

Wojtyła Karol

urodzony dnia 18 maja 1920 r. w Wadowicach

(powiat Wadowice), religii (wyznania) rzym. kat.

uczeń klasy IIIcij

otrzymuje stopnie:	Za pierwsze półrocze	Za cały rok szkolny
ze sprawowania się	bardzo dobry	bardzo dobry
z nauki religji	bardzo dobry	bardzo dobry
„ „ języka polskiego	bardzo dobry	bardzo dobry ze szczególnym zamiłowaniem
„ „ języka łacińskiego		

Wpis profesora Bronisława Babińskiego, obok oceny z języka polskiego w kl. III. - bardzo dobry „ze szczególnym zamiłowaniem".

Antoni Bohdanowicz znalazł się w gimnazjum wadowickim właśnie w klasie III. Jego wspomnienia dotyczą lat „dojrzewania duchowego", świadczą o gruntującej się w tym okresie osobowości naszego bohatera, potwierdzają moje założenie o zachodzącym procesie.

Antoni Bohdanowicz, kolega gimnazjalny.

„Zetknąłem się z Karolem Wojtyłą w 1932 roku, *1 września, kiedy znalazłem się razem z nim w III klasie gimnazjalnej w Wadowicach. Uprzednio mieszkałem przez wiele lat w Toruniu, skąd moi rodzice przenieśli się do Wadowic. Jako nowy uczeń zostałem szybko wprowadzony przez kolegów w życie naszej klasy, no i oczywiście powiedziano mi, kto jest u nas prymusem. A był nim od początku nauki w gimnazjum aż do matury Karol Wojtyła! Pozycja prymusa w klasie była wynikiem nie tylko uzdolnień Lolka, ale bardzo solidnej pracy, która zawsze go cechowała.*

To co rzucało się w oczy, gdy chodzi o jego osobę w tych początkowych latach znajomości, to była jego wielka religijność. *Rano zawsze wstępował do kościoła, modlił się przed i po jedzeniu, po każdym odrobionym przedmiocie - co mogłem zaobserwować podczas wspólnej nauki w domu (miał klęcznik w sypialni i taki niby ołtarzyk, gdzie się modlił). Był aktywnym,*

bardzo czynnym ministrantem i członkiem Sodalicji Mariańskiej. W każdy pierwszy piątek przystępował do komunii św. (a z innych relacji wiemy, że tak było codziennie – dop. autora). Gdy spotkałem go wówczas w 1932 roku i poznałem go bliżej, byłem przekonany, że zostanie księdzem. ***Miał jakąś charyzmę, z niego religia emanowała.***

Należałem do tych, którzy razem z nim siedzieli w jednej ławce. Fakt, że siedzieliśmy razem w niektórych latach, powodował, że odrabialiśmy razem lekcje, *zawsze w domu Lolka, w kuchni.*

Nie spędzaliśmy razem czasu po lekcjach, bo ja szedłem do domu na ulicy Karmelickiej. Tu miałem kolegów z sąsiedztwa, z którymi chodziłem nad rzekę, grałem w piłkę, a zimą uprawialiśmy narciarstwo, w Księżym Lesie, bądź na zboczach Łysej Góry. Robiliśmy rzeczy podobne ale w innym składzie personalnym.

Nasza codzienność w tamtych latach była dość monotonna. *Na ogół dzień powszedni nie obfitował w godne uwagi wydarzenia. Rozpoczynała go msza i udział w niej w charakterze ministranta (mowa o Lolku). A po śniadaniu znowu krótka modlitwa w kościele, przed lekcjami. Między 8 a 14 szkoła, potem obiad, po którym dosłownie po chwili wytchnienia, czas nauki domowej. Jeśli przyszło się przygotowywać do 5 godzin lekcyjnych, to wieczór zapadał jak kończyliśmy. Ja wracałem do domu, a Karol z ojcem pichcili kolację, po której szli na mały spacer. Na inne atrakcje zostawała niedziela.*

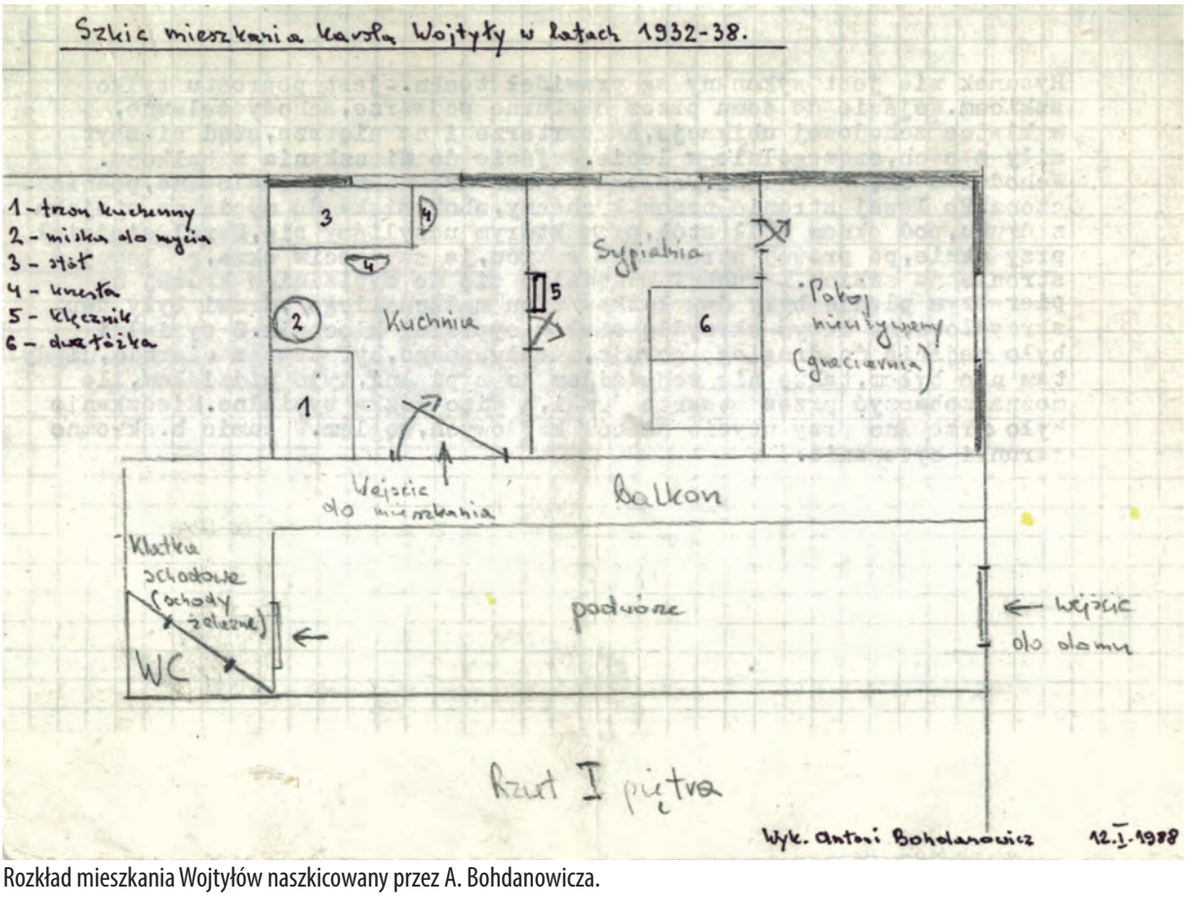

Rozkład mieszkania Wojtyłów naszkicowany przez A. Bohdanowicza.

Przedstawiam rozkład mieszkania Wojtyłów w postaci odręcznego szkicu. *Wejście do domu przez obskurne podwórze, schody żelazne, w klatce schodowej ubikacje, na parterze i na piętrze, stąd niezbyt miły zapach, szczególnie w lecie. Wejście do mieszkania z balkonu. Wchodziło się do kuchni. Podłoga zwykła, drewniana, niemalowana, podniszczona. Po lewej stronie trzon kuchenny, obok miska do mycia na stojaku z drutu, pod oknem stał stół, przy którym uczyliśmy się. Karol siedział po prawej stronie przy oknie, ja naprzeciw okna. Z kuchni wchodziło się do sypialni, w której na pierwszym planie były dwa łóżka (typu małżeńskiego). Drzwi były dwuskrzydłowe, na lewym skrzydle stał w sypialni klęcznik. Z sypialni było wejście do dru-*

giego pokoju, nieużywanego, był tzw. graciarnią. Nigdy tam nie byłem, także nie wchodziłem do sypialni, tyle widziałem ile można zobaczyć przez otwarte drzwi, a więc łóżka sypialne. Mieszkanie było ogrzewane przy użyciu pieców kaflowych, węglem. W sumie bardzo skromne warunki bytowania.

Nie było tak, że uczyliśmy się stale razem, to było różnie w zależności od sytuacji. Ta wspólna praca dawała mnie osobiście bardzo dużo. Lolek był niezwykle solidny i systematyczny w nauce i to udzielało mi się w pewnym sensie, choć muszę uczciwie stwierdzić, że daleko mi było w tym względzie do niego. Oczywiście odrabialiśmy wszystkie lekcje na następny dzień i te ważne i te mniej ważne. Zawsze przepracowywaliśmy ostatnią lekcję. Jeśli profesor wskazywał na dodatkowe informacje źródłowe, staraliśmy się je wyszukiwać. Niekiedy zapoznawaliśmy się także z tematyką następnej lekcji. Dotyczyło to np. historii, a było możliwe dlatego, że profesor trzymał się ściśle obowiązującego podręcznika. Po przepracowaniu każdego przedmiotu Lolek wychodził do drugiego pokoju i wracał z stamtąd po chwili. ***Kiedyś drzwi były nie domknięte i zauważyłem, że Lolek modlił się na klęczniku…***

Nie zdarzało się chyba nigdy, aby mógł przyjść na lekcje nieprzygotowany, jak to bywało niekiedy naszym udziałem. Ponieważ każdy przedmiot znał doskonale na bieżąco, nie miał więc żadnych problemów przy odpytywaniu, a także przy pisemnych klasówkach. Oczywiście nie używał żadnych niedozwolonych pomocy tzw. „ściągawek", bo to było przeciw jego zasadom! Widać było zawsze na jego twarzy smutek, czy zakłopotanie, gdy koledze nie udało się odpowiedzieć poprawnie i dostał „dwóję". W klasie był zawsze poważny, nie brał udział w różnych wybrykach. Swojej wyższości z bycia prymusem nigdy nie okazywał.

Byłem z Karolem przez 6 lat w jednej klasie, ale nie zawsze siedzieliśmy razem w jednej ławce. *W klasach młodszych, o tym kto gdzie siedział, decydowali często profesorowie. Uczniowie niscy byli lokowani z przodu, a wyżsi raczej z tyłu. Jeśli nauczyciel uznał, że chce mieć jakiegoś gagatka na oku, to przesadzał go według swojego uznania, tak samo, gdy chodziło o rozdzielenie tych, którzy niekorzystnie na siebie wpływali – gadali, przeszkadzali, odpisywali. Sami z kim chcemy siedzieć decydowaliśmy dopiero w najwyższych klasach. Wtedy to znaczy w klasie VII i VIII siedziałem z Karolem, a w konsekwencji tego razem się uczyliśmy.* ***Gdy my z Lolkiem odrabialiśmy zadania w kuchni, jego ojciec przemiły pan zawsze uśmiechnięty, załatwiał sprawy domowe.*** *W latach gimnazjalnych Lolek nie miał przyjaciela w pełnym tego słowa znaczeniu, miał kilku dobrych kolegów, natomiast jedynym wielkim jego przyjacielem był własny ojciec! Ojciec w pełni oddany jedynemu wówczas synowi. Tworzyli nieodłączną parę. Żyli bardzo skromnie, zresztą jak większość kolegów z klasy.*

By wspomnienia p. Antoniego Bohdanowicza nabrały pełnego wymiaru potrzebny jest odautorski komentarz.

Pan Antoni w czasach, gdy z nim korespondowałem mieszkał w Sopocie. Był emerytowanym inżynierem. Umysł ścisły. Widać to wyraźnie w jego listach. Na wstępie tej notki biograficznej o jego ciekawym rodowodzie. Pan Antoni pochodzenia ormiańskiego, wyznania ormiańsko-katolickiego - przytacza anegdotę związaną z rozmową z Ojcem Świętym. Podczas spotkania w Gdańsku Oliwie w roku 1987, po przywitaniu papież mówi do Antka: **„ja jak spotykam się z Ormianinami to im zawsze mówię, że mam duże doświadczenie w sprawach ormiańskich ponieważ siedziałem w ławce w gimnazjum z Ormianinem."**

Pan Bohdanowicz pisze i wypowiada się tylko o tym co dobrze pamięta. Nie koloryzuje, a raczej zawęża relację. Nie pamięta w jakich latach siedział w ławce z późniejszym papieżem. Pewny jest tylko klasy VIII. Podkreśla, że był tylko kolegą, z którym Lolek się uczył, nie był przyjacielem, nie chodzili tymi samymi drogami, nie mieli jednakowych zainteresowań. Poza wspólną nauką domową i siedzeniem w jednej ławce nic ich nie łączyło. Pan Antoni był jednak bystrym i dokładnym obserwatorem. Wyrysował plan mieszkania Wojtyłów wraz z umeblowaniem. Zachował kilka szkolnych dokumentów, które po latach udostępnił. Jest to legitymacja szkolna, gimnazjalna i dokument przyjęcia do sodalicji mariańskiej

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Dróżki kalwaryjskie to doznania religijne, estetyczne i turystyczne.

Kalwaryjska bazylika przyklasztorna (lata dziewięćdziesiąte XX w.)

Zgrupowanie kaplic w pobliżu Ratusza Piłata (w głębi). Włożenie Krzyża i Pierwszy Upadek (po lewej).

Most Pielgrzymów na Cedronie.

Kaplica: Jerozolima Brama Wschodnia.

Pałac Heroda w jesiennym słońcu.

Kościół Ukrzyżowania na Żarku.

z podpisem K. Wojtyły oraz jedno nieznane zdjęcie kolegi Lolka, które po analizie datowałem na lata 1934-1935. Ten okres uznałem za początek ich wspólnego uczenia się w mieszkaniu Wojtyłów. To oznacza, że ich koleżeńskie kontakty trwały co najmniej cztery lata. Prócz fotografii wskazują na to szczegóły ze wspomnień o profesorach, o przedmiotach - dlatego umieściłem je w rozdziale „Indywidualność", który dotyczy okresu późniejszego. Fragmenty odnoszące się do okresu wcześniejszego, które są wyraźnie datowane przytaczam zgodnie z chronologią. Antoni Bohdanowicz pisał do mnie o tych sprawach, o które prosiłem. Korespondencja nasza była ożywiona i trwała około roku. Ja proponowałem wątki i zadawałem pytania, a p. Antoni odpisywał. Można powiedzieć, że wyciskałem z niego interesujące mnie informacje. Kontakt nabrał klimatu przyjaznego, w duchu obopólnego zaufania. Po jakimś czasie, gdy temat został wyczerpany, otrzymałem jeszcze jeden list z prośbą bym odesłał całość materiałów bo zwrócił się o nie p. Juliusz Kydryński redagujący książkę: „Młodzieńcze lata Karola Wojtyły". Pan Antoni uznał, że nie będzie drugi raz pisał tego samego. Odesłałem, a po miesiącu teksty wróciły do mnie. Stąd podobieństwa ale i satysfakcja, że byłem motorem jego szperania w pamięci.

Legitymacja szkolna A. Bohdanowicza.

Szyld nad jadłodajnią państwa Banasiów.

Reklama jadłodajni Banasiów.

Życie Wojtyłów **tzn. ojca z synem, mimo trudnych przeżyć toczyło się dalej.** Jak zawsze na śniadanie zaopatrywali się w mleko w jadłodajni Banasiów. Nieraz porucznik Wojtyła przywoływał któregoś z synów właścicielki, by do spuszczanej przez okno, na sznurku bańki wlali mleko, a on wciągał je na górę. Nie musiał już sam przemierzać krętych schodów, tam i z powrotem. **Na obiad schodzili osobiście z Lolkiem do jadłodajni.** Lokal ten można porównać do późniejszych barów mlecznych, wtenczas mówiło się o nich mleczarnia. Można tam było zaopatrywać się jak w sklepie w produkty mleczne ale i na miejscu posilać się daniami ciepłymi i zimnymi przekąskami, po niskich cenach. Urządzenie sali jadalnej było proste - na środku stół, długi i szeroki, a oprócz tego osiem mniejszych stolików z krzesłami. Codzienne wizyty zbliżały p. Banasiową z rodziną Wojtyłów, uważali się za dobrych znajomych, co w przypadku seniora Wojtyły należało raczej do rzadkości. Kazek i Bobek (Bogusław) Banasiowie bawili się z Lolkiem, zwłaszcza w dni słotne, gdy bieganie po podwórkach i ulicach było utrudnione.

Z początkiem lat 80 spotkałem się z nimi – oto zapis.

***Kazimierz Banaś (znany starszym wadowiczanom jako działacz sportowy** w klubie piłkarskim „Skawa Wadowice") mówi: „byłem młodszy około 5 lat od papieża. Graliśmy w ping-ponga, na tym długim stole w jadalni. Nie na prawdziwym tylko na takim jaki był. Prawie codziennie spotykaliśmy się z Lolkiem u nas. Z sali jadalnej wychodziło się do kuchni, która stanowiła zaplecze, gdzie przygotowywano potrawy. Zaś po przeciwnej stronie było pomieszczenie, w którym przechowywano nabiał – mleko, jajka, masło, śmietanę i sery."*

Bogusław Banaś (Bobek), (którego znałem z widzenia i stąd, że śpiewał w chórze razem z moim ojcem, w spółdzielni wielobranżowej) młodszy był od Karola o dwa lata, we wspomnieniach akcentuje bliskość ich rodzin. Zażyłość, do tego stopnia, że p. Banasiowa ubierała matkę papieża po śmierci, o czym pan Bobek mówił po latach z dużym wzruszeniem.

***Panu Bobkowi najbardziej wbił się w pamięć groźny epizod z rewolwerem.** „Gdy podchmielony policjant wychodził z mleczarni, mój ojciec nakłonił go by zostawił pistolet. Tata schował go za ladą, tam gdzie trzymał pieniądze." Gdy chłopcy – Lolek, Kazek i Bobek, w godzinach popołudniowych grali w ping-ponga, pomiędzy braćmi doszło do sprzeczki. Bobek skoczył za ladę i krzyknął do Kazka: jak się zbliżysz to wystrzelę, celował bronią w brata. Ręka jak to u dziecka zadrżała i lufa skierowała się w stronę Lolka. Rewolwer był niezabezpieczony i po chwili rozległ się strzał. Kula przeleciała obok Lolka, a po chwili zbiegli się domownicy dopytując co się stało. Twarze mieli pobladłe, bo zdali sobie sprawę do jakiego nieszczęścia mogło dojść. Najbardziej przerażony i blady był Bobek, który niby w żartach pociągnął za spust, a pistolet wypalił.*

Bliska znajomość Wojtyłów z Banasiami zaowocowała kilkoma wspólnymi wycieczkami. Pierwsza z opisywanych miała miejsce, gdy Lolek był uczniem trzeciej klasy. Z dużym prawdopodobieństwem możemy stwierdzić, że było to wiosną lub wczesnym latem 1933 roku. Dni są wtedy dłuższe i cieplejsze, a zatem lepiej jest wędrować po kalwaryjskich pagórkach. Udokumentowaniem tej wycieczki-pielgrzymki jest fotografia z napisem: „Pamiątka z Kalwarii"[19] Chociaż z różnych przekazów wiemy, że Lolek z ojcem pielgrzymował już wcześniej (po śmierci matki ojciec zabrał synów do Kalwarii, by powierzyli swe życie matce kościoła) dróżkami kalwaryjskimi, to jednak teraz dopiero ten fakt został utrwalony. Na środku siedzą ojciec i syn – Wojtyłowie. Ojciec w odświętnym garniturze, w białej koszuli pod krawatem. Nasz bohater w szkolnym mundurku, z trzema belkami na pagonach. Po prawej stronie, kobieta w spódnicy z szelkami, w białej bluzce to Loli Dostal (formalnie Eleonora) ciocia Bobka i Kazka Banasiów. Ten ostatni stoi po prawej stronie, ze skrzyżowanymi nogami. Po drugiej stronie, w jasnej sukience z torebką to Teresa Stroslikowa. A przy niej wspomniany Bobek. Nie znamy szczegółów tej wycieczki. Możemy jedynie wnioskować z fotografii, bo uwiecznieni nie mają strojów i obuwia wycieczkowego. Mogli co najwyżej dotrzeć pod klasztor, obejrzeć cudowny obraz, a potem pospacerować po Rajskim placu, przejść się przez miasteczko i dojść do stacji kolejowej. Z relacji Kazimierza Banasia wynika, że obie panie to ciocie z Czech. Eleonora Dostal z Hawirzowa, a Teresa Stroslikowa z Ostrawy, a więc pewnie porucznik Wojtyła zaprosił je na wycieczkę by zwiedzić sanktuarium i pokazać piękne miejsca.

Sądzę, że podobny charakter miała druga wycieczka, tym razem do Krakowa. Też została udokumentowana pamiątkową fotografią. Ten wyjazd mógł mieć miejsce w tym samym okresie (wiosna-lato 1933) na co wskazują ubiory uwiecznionych. Lolek w mundurku, bez czapki, mężczyzna to porucznik Wojtyła. Po prawej, z Bobkiem jego ciocia Dostalowa, po lewej jej koleżanka Posztulkowa z synem Edą. Druga ciocia mogła też być obecna, bo ktoś przecież robi zdjęcie. Grupa stoi na tle katedry wawelskiej, a ściśle Kaplicy Zygmuntowskiej. Zapewne w programie był jeszcze zamek królewski, rynek, Kościół Mariacki, jakaś cukiernia

19 - Adam Boniecki: Kalendarium życia Karola Wojtyły. Wydawnictwo „Znak" Kraków 1984. – w załączniku fotografie – nr 3

czy jadłodajnia. W obu przypadkach wycieczki - do Kalwarii i do Krakowa Karol Wojtyła senior mógł być nie tylko przewodnikiem, ale i ekspertem, bo w Krakowie mieszkał, a dróżki kalwaryjskie odwiedzał kilka razy w roku.

Wycieczka do Kalwarii, około 1933 r.

Wycieczka do Krakowa, około 1933 r.

Gdy mowa o dojrzewaniu duchowym mam na myśli przede wszystkim umocnienie w wierze, rozwój katolickiej motywacji, umiejętność godzenia się z cierpieniem i wychodzenie z trudnych doświadczeń życiowych.

Te dyspozycje religijne i psychiczne u trzynastoletniego chłopca były fenomenem, trudnym do ogarnięcia nawet przez dorosłych. Z drugiej strony Lolek w drugiej i w trzeciej klasie nadal był jeszcze chłopcem z dziecięcą naturą.

Świadczą o tym wspomnienia Danuty Gruszczyńskiej (z domu Pukło) - cytat: „biegaliśmy po łąkach nad strumykiem i i zbieraliśmy niezapominajki, kaczeńce, „pantofelki Matki Boskiej",„Krew Pana Jezusa" (obie nazwy nadane przez lud polski), bławatki, kąkole. Nieśliśmy je do ołtarzyka Maryi. Przed nim - w czasie przerwy w nauce - Lolek modlił się w skupieniu (...) Lolek przygotowywał mojego brata Adama do ministrantury w języku łacińskim. Odbywało się to zwykle w naszym ogrodzie na drzewie. Tam nikt im nie zakłócał spokoju. (…) Pewnego razu Lolek jedną nogą zawisł na gałęzi i nie mógł zejść z drzewa, a trudno go było wówczas nazwać chudzielcem. Mój brat Adam nadstawił, swoich pleców, o które przyjaciel się wsparł i zeskoczył na ziemię. Przez dłuższy czas potem utykał na nogę."[20]

Karol lubił maskaradę, przebieranki, a nawet wygłupy. To przecież chleb powszedni aktorów i teatru. Gdy miał lat kilkanaście to nawet powściągliwie parodiował profesorów i zabawiał się z kolegami naśladując weteranów o czym wspomina Jerzy Kluger: „gdy byli bardzo młodzi mieli zwyczaj bawić się w sklepie z ubraniami należącym do dziadka Klugera. Przebierali się w eleganckie garnitury i przypominali sobie medale (…)."[21]

20 - Danuta Gruszczyńska: W Wadowicach wszystko się zaczęło… Apostolicum, Ząbki 2001, s.15-17
21 - Darcy O'Brien: Papież nieznany. Wydawnictwo Jacka Santorskiego end CO, Warszawa 1998, s. 313

Lolek przejawiał, tak jak jego rówieśnicy typowe zachowania kilkunastolatka. Zapalał się podczas sportowej rywalizacji zapominając przy tym by nie zniszczyć ubrania by się nie ubrudzić lub nie skaleczyć. *„Sport traktowaliśmy ambicjonalnie. Rozgrywki między klasami stanowiły wydarzenie, świętą wojnę. Pragnieniem i celem każdego z nas była wygrana. Tak też traktował sprawę Karol. Najpierw grał na obronie. Miał nawet swój piłkarski pseudonim - Martyna (ówczesny znany obrońca lwowskiej „Pogoni"). Lepiej pamiętam Lolka jako bramkarza.*

Próbował też z nami grać w hokeja. Raz zdarzył się nam przykry wypadek w czasie naszej zabawy na lodzie. Na Choczence, gdzie próbowaliśmy swoich umiejętności, Karol rozbił sobie łuk brwiowy. W krótkim czasie twarz miał całą we krwi. Ustaliliśmy, że oko jest nienaruszone i szybko wróciliśmy do domu. Mieszkałem nad Choczenką i pierwszego opatrunku dokonała moja mama, a następnie musiał się nim zająć lekarz. Rana była poważna, tak że, ślad nad okiem ma do dnia dzisiejszego." **(wspomina Szczepan Mogielnicki)**

Istotny wpływ na przyspieszone dojrzewanie duchowe wywierało codzienne obcowanie z obrzędowością kościelną, z księżmi i z osobami świeckimi zatrudnionymi w parafii. O tym środowisku opowiadał mi Kazimierz Figlewicz, gdy odwiedziłem go w Krakowie. Siedzieliśmy vis a vis krakowskiej katedry, na pierwszym piętrze, w pokoju przypominającym biuro, z zewnątrz dochodził gwar wycieczek przemierzających Wawel i dźwięk kościelnych dzwonów. Ja z przejęciem słuchałem opowieści sprzed lat, gdy duchowny mówił gasnącym głosem.

„Do listopada 1932 r. Karola Wojtyłę i jego rówieśników uczył religii ksiądz Lichoniewicz, który w drugim półroczu klasy trzeciej został przeniesiony do Łodygowic koło Żywca. Objął tam probostwo. Miejsce za katedrą objął ksiądz dr Edward Zacher, absolwent teologicznych studiów w Rzymie. Do Wadowic przybył z Zakopanego, gdzie kilka lat był wikariuszem.

Skład duchowieństwa wadowickiej parafii przedstawiał się wówczas następująco. Proboszczem od niedawna był ksiądz Leonard Prochownik. Wcześniej, chyba przez dziewiętnaście lat praktykował u boku poprzedniego proboszcza, księdza prałata Andrzeja Zająca. Księdzu Prochownikowi pomagało dwóch wikarych: Piotr Kotowiecki i ja Kazimierz Figlewicz. W szkołach pracowali katecheci: w powszechnej męskiej ksiądz Jan Pawela, który z pewnością uczył późniejszego Ojca Świętego, w żeńskiej - Kazimierz Rospond, brat biskupa, sufragana krakowskiego, doktora Stanisława Rosponda. Ponadto w Wadowicach mieszkało trzech duchownych emerytów: dr Zygmunt Karaś – b. katecheta gimnazjalny, Stanisław Janiczak – katecheta szkół powszechnych, Stanisław Karbowski - inspektor szkolny. Zwłaszcza dwaj ostatni utrzymywali żywe kontakty z parafią. Janiczak na okres jesienno-zimowy przybywał do Wadowic z Łętowni. Codziennie odprawiał mszę świętą i stąd był dobrze znany ministrantom.

Organistą w owym czasie był niejaki Kaczyński, uzdolniony i bardzo życzliwy muzyk. Niedługo po moim odejściu z Wadowic niestety zmarł. Kościelnym zaś był starszy człowiek - Maciej Podkul, charakterystyczna postać w wadowickim kościele. Utrzymywał ostry rygor wśród ministrantów. Czasem nawet posługiwał się kropidłem w stosunku do niesfornych chłopaków, robiących ciżbę w czasie ważnych uroczystości, ślubów czy pogrzebów. Umiał poskromić źle zachowujących się w kościele chłopców.

***Marian Bieniasz dodaje:** „z lat gimnazjalnych przypominam sobie postać kościelnego, który nazywał się Leń (chyba zastąpił Podkula - dop. aut.). Odznaczał się tym, że miał duże wąsy i był elegantem. Zawsze w czarnym garniturze, podawał do stołu, gdy przyjeżdżali księża. Jeździł też na odpusty i tam pomagał na przyjęciach. Umiał też kucharzyć - chodził wtedy w białej marynarce jak kelner.*

Wojtyłowie brali aktywny udział w życiu parafii. Oprócz codziennego udziału w nabożeństwach, czytali katolicką prasę i zapoznawali się z nowościami wydawniczymi o tej tematyce. Dzięki temu dowiadywali się o uroczystościach, o ważnych wydarzeniach z życia kościoła, o sanktuariach i ich patronach. Ministranci mogli sięgać po katolicką prasę i wypożyczać książki z podręcznej biblioteczki. Nieprzypadkowo żegnano K. Figlewicza na łamach „Dzwoneczka". Był to młodzieżowy dodatek do Dzwonu Niedzielnego.

„Po trzech latach pobytu w Wadowicach zostałem przeniesiony do Krakowa, również w charakterze wikariusza, do katedry wawelskiej. Przypominam sobie pożegnanie z ministrantami. Jego przebieg został utrwalony w sprawozdaniu zaopatrzonym zdjęciem, a zamieszczonym w „Dzwonie Niedzielnym", popularnym, krakowskim piśmie diecezjalnym. Autorem notatki o moim odejściu z Wadowic był właśnie Karol Wojtyła. Jeszcze po wojnie miałem notesy szkolne z nazwiskami i ocenami uczniów, lecz wszystkie, te dziś już bezcenne dokumenty, spaliłem w okresie kultu jednostki. **(Kazimierz Figlewicz)**

„Dzwoneczek" 1933 rok, nr 37 str. 151, dodatek do tygodnika Dzwon Niedzielny[22]
Pożegnanie opiekuna

10 sierpnia żegnało nasze Kółko ministranckie w Wadowicach swojego Patrona ks. prof. Kazimierza Figlewicza, odchodzącego na posadę przy kościele katedralnym w Krakowie. Od samego początku istnienia naszej organizacji był jej serdecznym opiekunem. Kochali Go ministranci, a wyraz temu dali przy samem pożegnaniu, bo też był dla nich jakby ojcem. Praca jego piękna niech nie w ludzkiej ocenie, ale w Bożej sprawiedliwości znajdzie odpowiednią nagrodę. Nie o tym więc mam pisać, tylko o samym pożegnaniu. W dniu pożegnania zebrali się chłopcy w kościele na mszę świętą ks. Patrona. O godzinie 8:30 wyszedł z Mszą Św. Ks. Patron. Podczas niej śpiewali ministranci na chórze pieśni pobożne. Po Mszy św. poprosili swojego Patrona do fotografii. Ubrani w komże i kapturki otoczyli Go kołem, a u stóp jego złożyli bukiet. Potem dopiero odbył się właściwy akt pożegnalny. Padły pierwsze słowa pożegnalne, do których wypowiedzenia ja zostałem przeznaczony. Potem wystąpił kol. Gąska Stanisław i w serdecznych słowach pożegnał naszego Patrona.

Czcigodny Księże profesorze!

Zebraliśmy się tutaj, ażeby wspólnie pożegnać Cię Czcigodny Księże Profesorze, a zarazem podziękować za pracę i trudy, położone dla naszego Kółka ministranckiego. Słowa nie potrafią wyrazić tego, co czują serca nasze. Żal ogarnia nas na myśl, że za chwilę rozstać się mamy z Tobą Przewielebny Księże profesorze! Byłeś dla nas serdecznym i bliskim Opiekunem, dobrocią Twoją pociągałeś nas do siebie, opiekowałeś się nami prawdziwie po ojcowsku, dlatego pożegnanie jest dla nas tak ciężkie i bolesne. Odchodzisz od nas, ale w pamięci naszej pozostaniesz na zawsze. Wspominać Cię będziemy na każdym kroku i śladami Twoimi iść będziemy. Upomnień Twoich Czcigodny Opiekunie przestrzegać będziemy, staną się one dla nas drogowskazem dla dalszego życia. Trudy, które dla naszego Kółka ministranckiego poniosłeś, niech Ci stokrotnie nagrodzi - dobry Bóg! Nie zapominaj i Ty o nas, Czcigodny i Drogi Księże Profesorze. W modlitwach swoich polecaj nas Panu Bogu i proś, aby Kółko nasze rozwijało się pomyślnie i abyśmy byli godnymi ministrantami. Żegnamy Cię Czcigodny Opiekunie, a żegnamy z boleścią w sercu. Niech cię Pan Jezus otoczy zdrowiem i błogosławi Twą pracę - Bóg.

Od czasu do czasu przerywał mówiący gdyż płacz nie pozwolił mu mówić dalej. Po twarzy Czcigodnego Patrona poczęły spływać łzy. Płakali i chłopcy, gdyż żal im było rozstawać się z ukochanym Patronem. Potem nieco się rozweselili na widok lodów i czekolady, ale w sercu na pewno pozostał smutek i żal. A teraz nasz czcigodny Patronie, w imieniu osieroconego Kółka dziękuję Ci za Twą pracę ofiarną, za Twój trud, za Twe dla nas poświęcenie. Niech Stwórca ma Cię zawsze w swej świętej opiece.

Prezes

„Dzwon Niedzielny", popularne katolickie wydawnictwo, nie na takim wysokim poziomie jak Tygodnik Powszechny. Raczej coś w rodzaju katowickiego „Gościa Niedzielnego", w Poznaniu jest to „Przewodnik Katolicki", w Częstochowie „Niedziela" - **dodaje ksiądz Kazimierz Figlewicz**.'

22 - Józef Szczypka: Droga do Rzymu. Instytut Wydawniczy PAX, 1980, s. 17-18

Pożegnanie opiekuna ministrantów księdza Kazimierza Figlewicza. Po lewej obok księdza - Karol Wojtyła.

Mówiąc o aktywnym udziale w życiu parafii mam na myśli między innymi pielgrzymki. **Karol Wojtyła odbył w 1932 roku wraz z dużą grupą parafian pielgrzymkę na Jasną Górę.** Fakt ten dokumentuje pamiątkowa fotografia. Obok księży siedzących na przedzie, ramię w ramię, po lewej stronie duszpasterza, siedzi ważna już wówczas persona - Lolek Wojtyła. Na eksponowanym miejscu, widać już wcześniej się na nim poznali. **Senior Wojtyła, zwłaszcza po śmierci Edmunda, chciał jakoś wypełnić powstałą wyrwę. Wraz z synem szukał ukojenia w modlitwie, zwłaszcza w miejscach pięknych i szczególnych.** Łączyli zadumę i kontakty z Bogiem, ze zwiedzaniem, poznawaniem zabytków, z wędrówką i rekreacją. **Najczęściej przemierzali „kalwaryjskie dróżki".**

A to z racji bliskości Kalwarii i dobrego połączenia kolejowego. Pół godziny jazdy „ciuchcią", a potem drugie tyle by znaleźć się pod klasztorem bernardynów. Tu zwyczajowo pielgrzymi najpierw modlą się przed cudownym obrazem Matki Boskiej Kalwaryjskiej. Jeśli celem naszym jest przejście drogą krzyżową, to kolejny etap jest bardziej oddalony

Parafialna pielgrzymka do Częstochowy. Karol Wojtyła w pierwszym rzędzie siedzących, z lewej strony księdza.

od bazyliki. Trzeba bowiem udać się pod kaplice Ogrojec i Pojmanie, które znajdują się na zboczach Góry Lanckorońskiej, w pobliżu kościoła Grób Matki Boskiej, przynależnego do parafii w Brodach. Potem już zgodnie z oznaczeniami kaplic wędrujemy przez Most Pielgrzymów do Piwnicy biczowania, przez dalsze stacje, aż do kościółka Ukrzyżowania, w najwyższym punkcie szlaku, by z niego zejść z powrotem pod klasztor. Wymieniam tylko najważniejsze stacje Męki Pańskiej. Gdy chodzimy rekreacyjnie po „dróżkach" kierunek może być odwrotny, bo najbliżej jest do Ukrzyżowania i Grobu Pana Jezusa na Żarku. Niektórzy już stąd wracają do punktu wyjścia. Całość „dróżek" to kilka kilometrów, w dół i w górę, polnymi drogami. Trzeba mieć dobre obuwie, być przygotowanym na zmiany pogodowe i na ewentualność posilania się i zaspokojenia pragnienia. Ponieważ porucznik Wojtyła zabierał synów na wycieczki górskie, to musiał dysponować turystycznym wyposażeniem. Najlepiej wędruje się, a i pielgrzymuje w podgórskim terenie z plecakiem, w którym jest to co może być przydatne na wycieczce. Jedni pamiętają o jedzeniu i piciu, inni o czapce lub pelerynie, jeszcze inni o aparacie fotograficznym, lornetce, mapie czy o przewodniku z opisem tras. Gdy analizuję podejście Wojtyłów do różnych przedsięwzięć to jestem przekonany, że senior Wojtyła myślał za siebie i za syna o wszystkim. **Nasuwa się pytanie jakie kierunki wybierali jeszcze ojciec z synem, gdy zbliżała się słoneczna, wiosenna czy jesienna niedziela,** bądź w czasie letnich wakacji.

Dobrze usytuowane były względem komunikacji kolejowej Kęty, oddalone od Wadowic o niespełna godzinę jazdy pociągiem. W mieście tym urodził się i tu czczono go jako świętego – Jan Kanty. Urodzony w 1390 r., po ukończeniu Akademii Krakowskiej związał się z Krakowem, gdzie już do końca życia wykładał na Wydziale Teologicznym. Jego żywot w ciągu stuleci obrósł w liczne legendy, które są świadectwem jego dobroci i pracowitego życia. Kanonizowany w 1767 roku doczekał się powszechnego kultu. Na miejscu jego rodzinnego domu zbudowano kaplicę, w której znajdował się uważany za cudowny wizerunek świętego. Sprowadzono tu z Krakowa jego relikwie, ustalono odpust na 20 października, uczyniono go patronem diecezji krakowskiej i młodzieży szkół wyższych. W mieście wystawiono mu pomnik w 1851 roku.

Figura św. Jana Kantego na rynku w Kętach.

Alwernia - wzgórze klasztorne.

Kęty położone u stóp Beskidu Małego, nieopodal przełomowej doliny Soły, nie tylko były dobrym punktem wyjściowym w góry, ale znajdowały się w bezpośredniej bliskości Czańca, skąd pochodzili przodkowie Wojtyłów. Można było przeżycia religijne połączyć z odwiedzinami krewnych, którzy nadal mieszkali na wsi. Musimy tu zrobić odniesienie do współczesności i zaznaczyć, że w okresie przedwojennym **kult Jana Kantego był o wiele żywszy niż obecnie, dlatego autorskie przypuszczenia o udziale w nim pobożnych Wojtyłów**.

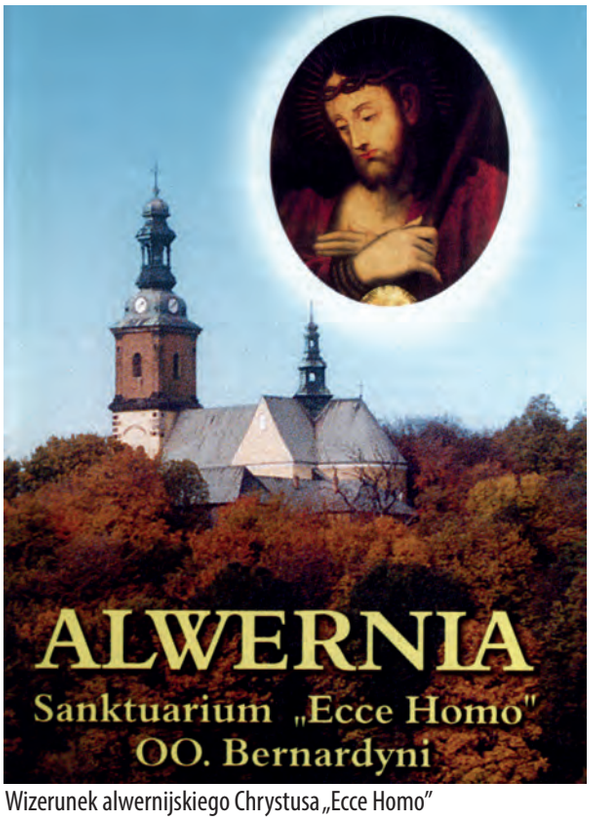

Wizerunek alwernijskiego Chrystusa „Ecce Homo"

Czarny Krucyfiks z krakowskiej katedry.

Jeszcze bardziej prawdopodobnym kierunkiem religijnych peregrynacji ojca z synem była pobliska Alwernia. Położona na trasie kolejowej z Wadowic do Trzebini, przyciągała malowniczym położeniem klasztoru bernardynów i cudownym obrazem „Ecce Homo". Fundatorem klasztoru był kasztelan wojnicki i starosta gniewkowski - Krzysztof Koryciński, właściciel Poręby Żegoty i kilku innych wsi. Kościół powstał w XVII wieku, a z początkiem XVIII stulecia dobudowano niedużą kaplicę, w której umieszczono słynący cudami obraz Pana Jezusa. Ma on długą i ciekawą historię.

Podanie głosi iż najpierw zdobił kaplicę cesarską w Konstantynopolu. Było to w połowie XV wieku. Po długoletnich wędrówkach, po pałacach i dworach, znalazł się ostatecznie u księdza Michlajskiego na parafii w Babicach, a ten podarował go bernardynom alwernijskim w 1686 roku. Oprócz opisywanego obrazu, w kościele i w jego otoczeniu jest jeszcze kilka innych zabytków: ołtarz z obrazem Matki Boskiej Alwernijskiej, rzeźby i płaskorzeźby, rzeźbione w drzewie stacje Drogi Krzyżowej, nagrobki i figury sprzed kilkuset lat.

Echa alwernijskich pielgrzymek pobrzmiewają w poetyckiej twórczości Karola Wojtyły. Pisze o tym Stanisław Dziedzic: „na pątniczym podkrakowskim szlaku doświadczyć można miłosierdzia „brata serdecznego z Alwerni" - ze słynącego łaskami wizerunku cierpiącego Chrystusa z tamtejszego bernardyńskiego kościoła, który sercom zbratanym w słowie „rozchyla ramiona krzyża" - znak miłosierdzia i przebaczenia."[23]

23 - Stanisław Dziedzic: O młodzieńczych peregrynacjach w juweniliach poetyckich Karola Wojtyły. Wadoviana, nr 3, Wadowice 1999

Większym samozaparciem trzeba się było wykazać by dostać się do położonej w pobliżu Krzeszowic Czernej. By tam dotrzeć z Wadowic pociągiem konieczne były przesiadki. Mało tego, dojeżdżało się tylko do Krzeszowic, na trasie Trzebinia-Kraków, a dalej czekała pielgrzymów piesza wędrówka do Czernej, gdzie od lat czterdziestych XVII wieku osiedli zakonnicy i przy pomocy fundatorów rozbudowali zespół klasztorny. Główną fundatorką była Agnieszka z Tęczyńskich Firlejowa. Dla Wadowiczan czerneński klasztor był początkiem życia karmelitańskiego w Wadowicach. Stąd przybył ojciec Rafał Kalinowski, do nadskawskiego grodu i tu spoczął po latach. Postać tego świętego, klasztor z kościołem „na górce", przynależność do „bractwa szkaplerskiego" - to dla Karola Wojtyły znaki szczególne, od dzieciństwa po młodość. Dość powiedzieć, że u progu kapłaństwa chciał oddać się życiu zakonnemu, jako karmelita bosy, ale ten zamiar udaremnił ówczesny metropolita krakowski książę Adam Stefan Sapieha mówiąc: trzeba najpierw skończyć to co się zaczęło. Na szczęście odmowa ta okazała się proroczą decyzją.

Nie umniejsza to roli jaką odegrali karmelici w dojrzewaniu duchowym Karola. Nadto Czerna i jej okolice pełne są walorów krajoznawczych i architektonicznych, obfitują w niepowtarzalne rezerwaty przyrodnicze i skalne. Tu wydobywany był tzw. „marmur dębnicki" – wapień czarnej barwy, wykorzystywany przez rzeźbiarzy, kamieniarzy, do dekoracji wnętrz, przy budowie nagrobków i sarkofagów. **Karol Wojtyła miał szczególne upodobanie do tzw. Czarnego Krucyfiksu.** Jest to piękna rzeźba w Katedrze Wawelskiej, pochodząca z XIV wieku, a wykonana z czarnego marmuru dębnickiego i różowego z Paczółtowic (Dębnik był przysiółkiem Paczółtowic). W wieku XVII i XVIII dysponentami kamieniołomów dębnickich byli karmelici z Czernej, był to szczytowy okres powodzenia marmurów dębnickich.

Jak głosi podanie przed ukrzyżowanym Chrystusem z czarnego marmuru modliła się Królowa Jadwiga, przed zamążpójściem z Jagiełłą.

Stanisław Dziedzic pisze: (…) Nie pominął Karol Wojtyła na swojej krakowskiej młodzieńczej, pielgrzymiej drodze dwóch szczególnie przezeń czczonych wizerunków Ukrzyżowanego, otoczonych odwiecznym kultem, słynnego wawelskiego Czarnego Krucyfiksu z krakowskiej katedry oraz monumentalnego Krzyża Stwoszowego z bazyliki Mariackiej.[24]

Klasztor karmelitów w Czernej k/Krzeszowic.

24 - Stanisław Dziedzic: O młodzieńczych peregrynacjach w juweniliach poetyckich Karola Wojtyły. Wadoviana, nr 3, Wadowice 1999

Lolek ok. 1934 roku. Zdjęcie wykonane przez A. Bohdanowicza.

2. Indywidualność

Rozdział ten traktuje o wyjątkowej pozycji Karola Wojtyły, co zaznaczyło się bardzo wyraźnie w klasach wyższego gimnazjum. Na tle zróżnicowanej społeczności szkolnej, jego wybitna postać wyróżnia się pilnością, pracowitością, potencjałem intelektualnym, właściwym zachowaniem i poszanowaniem zasad moralnych. Dorastający chłopak przejawia aktywność zarówno w klasie, jak i w życiu pozalekcyjnym i pozaszkolnym. Mając ustabilizowaną sytuację rodzinną, czyli pełną poświęcenia opiekę ojca, ukształtowaną postawę światopoglądową - może harmonijnie się rozwijać. Tak jak jego rówieśnicy oddaje się ulubionym zajęciom godząc je z obowiązkami, prowadzi uporządkowany tryb życia, nie przesadzając z ulubioną grą w piłkę. Potrafi tak gospodarować czasem, by starczyło go na naukę, wypoczynek, modlitwę - czego jeszcze brakuje jego kolegom. Jest blisko wydarzeń kulturalnych i społecznych w mieście, blisko spraw wadowiczan, którym przygląda się z wrodzoną refleksyjnością. Procesy dorastania przejawiające się w poszukiwaniu własnej tożsamości, często w formach ostrych – np. odrzucanie autorytetów, przebiegają u niego płynnie, bez gwałtowności i skrajności. Życie Wojtyłów - ojca z synem, nadal jest nierozłączne. Ojciec racjonalnie kieruje codziennością. Jego priorytety to zrównoważony rozwój umysłowy i fizyczny, zdrowy tryb życia - proste odżywianie się, szkoła, kościół, rekreacja, zajęcia domowe, turystyka i wycieczki w dni świąteczne i w czasie wakacji. Większość obowiązków związanych z prowadzeniem domu ojciec bierze na siebie, gotuje, pierze, sprząta, robi zakupy, reperuje odzież.

By pokazać nieprzeciętność, indywidualność Karola Wojtyły, która rozkwitała w klasach IV i V, postanowiłem zilustrować procesy kształtowania się tej wybitnej osobowości, wspomnieniami z lat gimnazjalnych, które oświetlają jego osobę, jego fenomen, na tle grona profesorskiego i zbiorowości uczniowskiej. W wyższym gimnazjum doszły nowe przedmioty, w których brylował Karol Wojtyła, łacina i greka. Uczniowie starają się przechytrzyć profesorów: odpisać, korzystać z bryków, wyłgać się z nauki i odpowiedzi, a nawet

oszukać czy zastraszyć pedagogów. Uczący zaś chcą wymusić pilność, by nauczyć. Stąd klasówki, powtórki, oceny. Prócz tego jak zwykle w klasach zdarzają się wygłupy, żarty, kłamstwa, tworzą się nieformalne grupy, klasa jeździ na wycieczki, bierze udział w zawodach, występach itp. **Rozdział ten ma pokazać okoliczności społeczne,** w jakich wzrastał Karol Wojtyła i jego rówieśnicy. Obrazu dopełniają źródła opisujące funkcjonowanie społeczności szkolnej i lokalnej.

Emil Zegadłowicz z rodziną i przyjaciółmi (ok. 1935 r.) Siedzą od lewej: Kozikowski, Zegadłowicz. Stoją: druga od lewej - córka poety Atessa. W środku (korale) - starsza córka Halszka, obok niej żona Maria, dalej Kazimierz Foryś i jego żona Alina (biała sukienka)

Społeczeństwo wadowickie przeżyło w roku 1933 przynajmniej dwa ważne wydarzenia lokalne, które kształtowały atmosferę kulturalną i społeczną lat trzydziestych w mieście i okolicy.

Pierwsze z nich to jubileusz 25-lecia pracy twórczej Emila Zegadłowicza, drugie otwarcie schroniska turystycznego na Leskowcu.

Zarówno senior Wojtyła, jak i jego 13 letni syn, z zainteresowaniem odebrali głośne imprezy, a wielu pisze, że nawet z aktywnym udziałem.

Zanim oddamy głos sprawozdawcom przedstawię kilka uwag by doprecyzować wagę uroczystości, by przybliżyć ich szerszy kontekst.

Mieszkający i tworzący w Gorzeniu Górnym pod Wadowicami, głównie poezję, Emil Zegadłowicz był powszechnie uznawany za piewcę piękna ziemi beskidzkiej. Opiewał przyrodę i ludzi, mieszkańców podgórskich wiosek, ich trud i obyczaje, a wszystko to osadzone było głęboko w ludowej, katolickiej kulturze. Ten wymiar ukochania małej ojczyzny, z jej prowincjonalną obrzędowością i wierzeniami, z jej dniem codziennym i świętowaniem, bliski był wielu ludziom z kręgów inteligenckich, twórczych, ze środowisk wiejskich i miejskich, ale i prostych ciężko pracujących górali i ludu podgórskiego. Rozwinięty wówczas patriotyzm potęgował przywiązanie do rodzinnych stron, co znajdowało odzwierciedlenie w utworach Zegadłowicza. Takie były wówczas pozytywne odniesienia do poety, stąd ze wszystkich środowisk płynęły życzenia i podziękowania. Nastrój ten oddają opisy jubileuszu zawarte w prozie i we wspomnieniach. Najpierw przytoczę wycinek ze wspomnień Antoniego Bohdanowicza.

„Ważnym wydarzeniem, które zapamiętałem ***był wieczór autorski Emila Zegadłowicza w naszym gimnazjum, w 1933 r.*** *Cała nasza klasa musiała być obecna, w tym także Lolek. Zegadłowicz czytał fragmenty powieści „Żywot Mikołaja Srebrempisanego". Poeta zrobił wtedy na nas duże wrażenie. W tym czasie nie był jeszcze kontrowersyjnym pisarzem. Pełnił funkcję redaktora naczelnego pisma „Tęcza" wydawanego w Poznaniu i tam był właśnie drukowany w odcinkach „Żywot Mikołaja Srebrempisanego".*

Jubileusz miał miejsce w dniach 4 i 5 czerwca, w oba dni Zielonych Świąt. W tym miejscu posłużę się słowami Kazimierza Sosnowskiego, który opisał przebieg poetowych godów na łamach rocznika „Wierchy".

(...) „Regionalny Komitet Jubileuszowy dołożył starań aby uroczystość wypadła nie tyle pompatycznie, ile sympatycznie. To udało się w całej pełni (...). Uroczystość poety była świętem wadowickiej ziemi. Znać było na każdym kroku, że Wadowice są dumne ze swojego Syna. Czy na wstępnym nabożeństwie, czy w sali Rady miejskiej przy nadaniu jubilatowi obywatelstwa honorowego, czy przy przemianowaniu ulicy Tatrzańskiej na ul. Emila Zegadłowicza, na poranku z fragmentami „Powsinogów", na otwarciu niespodziewanie pięknej wystawy malarstwa i rzeźby regionalnej, na akademii wieczornej – wszędzie brał udział lud wiejski, mieszczaństwo, miejscowa i przybyła z różnych miast Polski inteligencja. Zamiast karet i aut widziało się chłopskie wozy ukwiecone i konne banderje z Jaroszowic."[25]

Przywoływany już profesor gimnazjalny I. E. Titz pisze do mnie w liście:

„(...) na cześć jubilata, skomponowane przez profesora I. E. Titza pieśni do słów poety, wykonał Chór Rezerwistów, na akademii w dniu 4 czerwca. A były to: „Gdy przyszedłem nad pierwsze jezioro" i „Pieniacze" (w stylu ludowym). Zwłaszcza ta pierwsza, o treści filozoficznej, zwróciła uwagę poety swą głębią wyrazu, co objawił w entuzjastycznych słowach, w rozmowie z kompozytorem. Czy nasz Lolek był na tej akademii? ***Sądzę, że raczej tak, znając jego zainteresowania."***

Wystawa malarstwa i rzeźby w gmachu „Sokoła" (1933)

25 - Kazimierz Sosnowski: Jubileusz Emila Zegadłowicza. „Wierchy", 1933, s. 239

Uczestnicy jubileuszu zjeżdżają furmankami do Gorzenia.

Pod dworem poety zagrały wiejskie kapele. Pierwszy z lewej z fletem Antoni Kucharczyk - Jantek z Bugaja.

„Na obiedzie w hotelu Wysogląda obok jubilata zasiadł wójt z Gorzenia Górnego, obok konsulowie czeski i rumuński (...). (Zegadłowicz jest tłumaczem utworów czeskich i rumuńskich) (...) artystka dram. St. Wysocka i wiele wybitnych osobistości. W drugim dniu uroczystość przeniosła się z miasta do dworu poety w pobliskim Gorzeniu Górnym nad Skawą (...)"

Specjalny wysłannik IKC-a relacjonuje z Gorzenia Górnego.

„Przez wyboiste, pylne drogi, które dymią kurzem w czerwcowe popołudnie, jedziemy w drugi dzień Zielonych Świątek do Gorzenia Górnego na jubileusz Emila Zegadłowicza. Białe i niebieskie chaty powiewają wiechciami zieleni zatkniętej u wrót, smukłe zboża poddają się wiatrowi. **Na rynku w Wadowicach wielki zatłok wszelkich pojazdów. Wozy drabiniaste, ładowane krasno przybranemi dziewczętami i chłopcami, szaro-zielone szeregi harcerskie (...)**

Na szczęście gościnny dom Zegadłowiczów pomieścić może sporo luda. Wielkie sklepione pokoje zastawione stylowymi meblami, piękna biblioteka, wśród których znajdują się liczne książkowe rarytasy, „świątkarnia" zaludniona tak charakterystycznymi figurkami beskidzkich świątków, salony i jadalnia - rozbrzmiewają gwarem rozmów. Bo też zbiegło się ludzi co niemiara do domu poetowego, ażeby z 25-lecie jego pracy objawić mu swoją serdeczność (...)

Na polanie pod Grodziskiem zasiada na ławie Emil Zegadłowicz z rodziną, mając wojewodę krakowskiego dra Kwaśniewskiego po prawej ręce, a wkoło siebie zwarty pierścień delegatów i ludu. (...) pos. Hyla w chłopskiej sukmanie (...) rozpoczyna serię przemówień, które sypią się jak z rękawa. (...) z tego ludzkiego mówienia wyziera niefałszowana miłość i sympatia ludu beskidzkiego do swojego poety, słuszna duma, że człowiek, który wyrósł pośród nich otrzymuje takie oto honory, na oczach ludzkich. Zegadłowicz dobrze czuje się wśród tego wesołego, a skrzętnego ludu (...) Pod tony orkiestr, które grają skocznie, a nieco na przekór mówcom i sobie samym, płynie ta uroczystość nieprzymuszona, improwizowana jak chłopskie weselisko.

(...) Niebo zlitowało się nad ślicznym punktem dzisiejszego programu, a mianowicie nad „Sobótką" Jana Kochanowskiego, gdyż pod wieczór klaruje się wszystko i deszcz urywa swój cichutki akompaniament. **Na polanie pod lasem ciżba ludzka otacza ognie, nad którymi wraz z dymem polatuje cudowne słowo Jana Kochanowskiego. (...)**

„Sobótka" była wspaniałym sukcesem, a muzyka prof Titza godna wielkiej pochwały. Pomyśleć trzebaby, o tem, aby „Sobótka" ta zawitała jak najszybciej do Krakowa, by pokazała swoje wiosenne oblicze po wszystkich kątach Polski. Będzie to dobry czyn wobec piękna i urody polskiego języka. (...)"[26]

O komentarz do tego wykonania poprosiłem kompozytora I. E. Titza.

„Mowa tu o „Pieśni Świętojańskiej o Sobótce" Jana z Czarnolasu, do której napisałem muzykę już w roku 1930, w czterechsetną rocznicę urodzin wielkiego poety (1530-1930). Obsadę tego dzieła: na zespół smyczkowy, 3 gł. chór żeński, 3 gł. mieszany, głosy solowe, taniec zbiorowy oraz deklamacje „Panien" stanowiła ówczesna młodzież gimnazjum żeńskiego i męskiego. W roku 1933 tekst został uscenicznionу przez Mieczysława Kotlarczyka."

Wracamy do relacji korespondenta IKC-a. „Wieczorem domostwo Zegadłowiczów szumi znowu ludzkim tłumem. Świece i lampy naftowe rzucają migotliwy cień na ściany pokoi (...) A festony zieleni kołyszą się w świeżym przeciągu, idącym przez salę do łąk beskidzkich. Tak bawi się dwór, a obok w górze huczy wesołością stodoła, gdzie kilkuset chłopów, czci na swój sposób poetę beskidzkiego. Odchodzą tam przemówienia, podnoszą się wiwaty, a wszystko to gęsto zakrapiane. (...)

26 - Zbigniew Grabowski: Poetowe gody w Gorzeniu Górnym. Ilustrowany Kurier Codzienny nr. 157 z dnia 8 VI 1933, s. 4-5

Jubilat w otoczeniu rodziny i oficjeli przyjmuje życzenia.

Przez szmer ciepłego deszczu wiosennego opuszczamy błękitny dwór Zegadłowiczów. Pozostawiamy za sobą rozśpiewany dom, pełen gwaru i wesołości i gorejące okna, przez które Emil Zegadłowicz wypatruje ścieżki, prowadzące do zgody z życiem i do zgody z Bogiem."

Zbigniew Grabowski

Kazimierz Sosnowski swoją relację w „Wierchach" kończy akapitem:

„Ku upamiętnieniu uroczystości wydał Komitet serię widokówek z podobiznami poety i jego dworku oraz wydał wybór jego poezji pt. „Pokosy" z dobrym wstępem K. Forysia. Za pomocą tego tomu mogą zapoznać się z twórczością Zegadłowicza ci, którym ona w całokształcie nie jest jeszcze znaną."

Z dostępnych współcześnie źródeł: opisów prasowych, wspomnień, z fotografii - wyłania się dość dokładny obraz uroczystości w Gorzeniu. Pozostaje mi zaakcentować kilka aspektów jubileuszu. Jubilat jak na swój wiek wygląda bardzo poważnie - prezentuje się jak staruszek. A miał raptem 45 lat, gdy towarzysząca mu żona, dużo lepiej prezentuje się na fotografiach. Uderza liczba przybyłych gości i widzów do Gorzenia, a trzeba zważyć, że większość przyjechała furmankami, bądź przywędrowała pieszo. Nieliczni przedstawiciele władzy i arystokratycznej elity mogli przybyć automobilami. Nie rzucały się one w oczy. Uczestnicy obchodów wystrojeni, w białych koszulach, w krawatach, odświętnie; zespoły i część uczestników ze wsi w kolorowych strojach ludowych, głównie krakowskich. Organizacje np. harcerstwo w mundurach - w tym przypadku dziewczęta w szyku marszowym. W święcie biorą udział głównie osoby dorosłe i starsza młodzież ale zdarzają się też nieliczne dzieci, które składały jubilatowi życzenia, bądź towarzyszyły rodzicom. **I tu nasuwa się kluczowe pytanie - czy trzynastolatek Karol brał udział w tych uroczystościach.** Wielu autorów wyraża opinię, że tak, że był z młodzieżą, która w strojach ludowych, jechała drabiniastymi wozami, a potem jako statyści uczestniczyła w „Sobótce". Suche zapisy w sprawozdaniu gimnazjalnym mówią, że w inscenizacji brali udział członkowie koła muzycznego. Sądzę, że

deklamacje i partie wokalne wykonywała starsza młodzież, natomiast tło mogli stanowić młodsi uczniowie, zwłaszcza mieszkający w mieście, bo tych można było zorganizować, odpowiednio przebrać i zobowiązać do udziału.

Jeśli ówczesny Lolek nie był w tej grupie biorącej udział w przedstawieniu, **mógł prywatnie z ojcem znaleźć się na jubileuszu jako widz**. Porucznik Wojtyła stanowił część wadowickiej „śmietanki urzędniczej", do tego zdradzającej wyższe potrzeby kulturalne. Był oczytany, obyty ze sztuką muzyczną i teatralną. Nie słyszy się o tym żeby był aktywnym odbiorcą sztuk, ale zaszczepił synom upodobania teatralne, a także umiłowanie amatorskiego śpiewu zbiorowego, co stanowiło ujście w żywiołowym wykonywaniu nabożnych pieśni w kościele.

Mieszkańcy okolic rynku wadowickiego tłumnie uczestniczyli w różnorodnych manifestacjach patriotycznych, w wiecach i pochodach, a także rzadszych plenerowych występach artystycznych. Bo wystarczyło otworzyć okno, a dochodząca muzyka, śpiew, gwar tłumu, zachęcały do wyjścia i współuczestniczenia. Jak czytamy w relacjach z jubileuszu Emila Zegadłowicza, w pierwszym dniu świętowano w mieście. Czytanie poezji jubilata, wystawa plastyków, wieczornica z udziałem chóru i muzyków, a zwłaszcza otwierające obchody nabożeństwo i przemianowanie nazwy ulicy z nazwiskiem poety. Te punkty były ogólnodostępne, a środowisko dumne ze swojego mistrza odpowiedziało tłumnym udziałem. Zegadłowicz – poeta, budził niekłamaną dumę dostarczając uniesień ludziom małej ojczyzny, rozkochanym w beskidzkiej przyrodzie i ludowych obyczajach, żyjących po katolicku w otoczeniu gór, klasztorów, „dróżek" w zbrataniu z wiejskim ludem zjeżdżającym na czwartkowe targi.

Nastrój odświętny i ludowy zawsze towarzyszył Zielonym Świątkom, a jubileusz piewcy ludu beskidzkiego w tym terminie był strzałem w dziesiątkę. **Moje osobiste przekonanie to waga tego wydarzenia dla kształtowania** osobowości dorastającego chłopca poprzez zetknięcie się z wybitnym twórcą choćby pośrednio, przez słowo pisane. Tu bije źródło przyszłych poszukiwań i odkryć literackich Karola Wojtyły. Czy świadomie, czy podświadomie młody Lolek połknął bakcyla. Przed nim jeszcze daleka droga by wybrać kierunek dalszego kształcenia ale pierwszy krok do fascynacji literaturą został zrobiony. Język polski, jak zauważył profesor był jego szczególnym zamiłowaniem. **Zegadłowicz pokazywał otoczeniu kult wszelkiej sztuki - zwłaszcza malarstwa i rzeźby, w tym również w wydaniu prymitywnego świątkarza.**

Mowa oczywiście o Jędrzeju Wowrze, gorzeńskim samouku, o którym można było przeczytać w lokalnej gazetce redagowanej przez młodzież. Wydawnictwo „Orli lot" docierało do szkolnych bibliotek, stąd wniosek, że Karol Wojtyła miał dostęp do kolejnych numerów miesięcznika.[27]

„Orli lot" nr 9 z 1933 r. – opowieści Wowry spisały uczennice seminarium żeńskiego w Wadowicach.

Jędrzej Wowro – autobiografia.

Urodziłek się z tamtyj strony Gorzynia Dolnego w roku 1864. Było parę morgów pola. Było nas: dwie siostry i ŝtyrek braci; jo z nich średni. (...) Robieł mój ociec i ciesielkę, był i wójtem bez siedym roków. Na tym wójtostwie skapaliśmy na śmierć i zostaliśmy komornikami. Bracia moi byli okrutnie paradni, mnie to za nic mieli. (...)

Chciołek iść do skoły – to mi ociec dali kosycek i grabie, cobyk sed liście grabać, abo wzieni powróz, zmocali we wodzie i zmaglowali mi skóre, no i miołek jus skołe. (...)

Gdy jo był mały, no tom pasoł krowy. Przy tym paseniu robiłek pastyrkom lalki, pajace, jak ta to wicie, dzieci, no i dzieci. Miołek siedymnoście lot, jak rusyłek się we świat, zeby sukać kawałka chleba. Byłek w kopalni wyngla na Śląsku w Ostrawie, Karwinie i Białej. Kopalnio było głęboko - może 50 – 100 metrów w zim. Były tam kunie, masiny i wsyćko co kto

27 - Emil Zegadłowicz i Edward Kozikowski „O Jędrzeju Wowrze snycerzu beskidzkim" JSW, 1957, s. 159

Jaworzyna (Groń Jana Pawła II) i szczyt Leskowca (po prawej) widziane ze szczytu Gancarza (schyłek lat siedemdziesiątych XX w.

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Najbliższe sercu Góry Zasolskie. Beskid Mały (część wschodnia) Leskowiec - Przełęcz Kocierska.

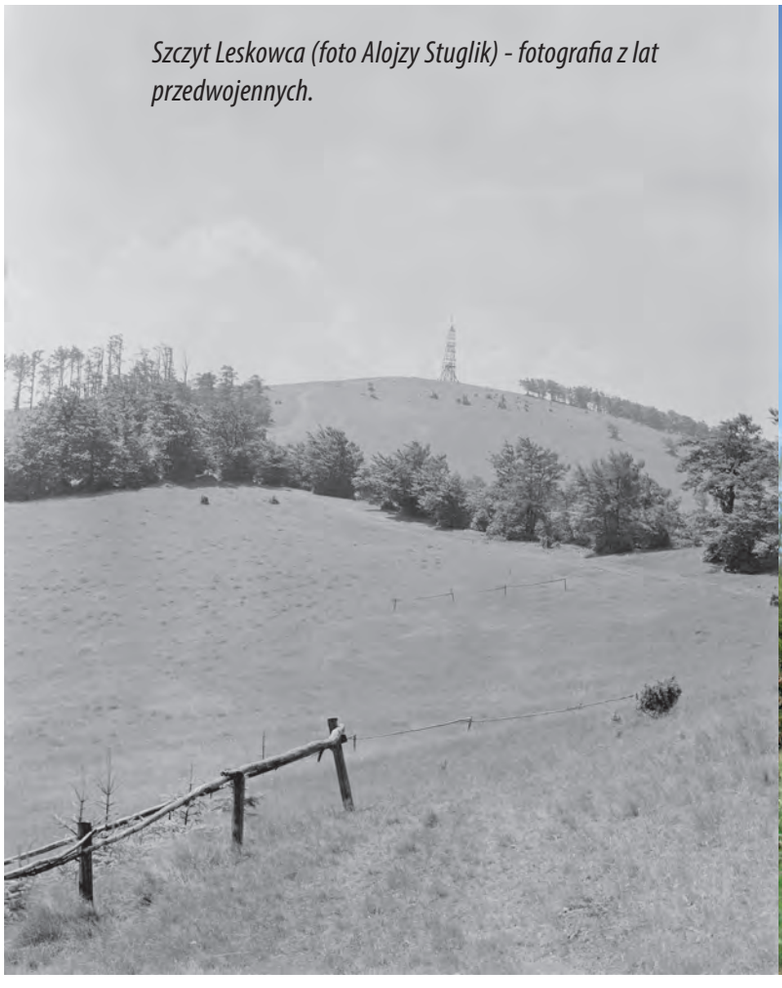

Szczyt Leskowca (foto Alojzy Stuglik) - fotografia z lat przedwojennych.

Na szlaku z Leskowca, w kierunku Łamanej Skały i Potrójnej.

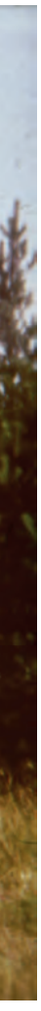

Widok z Potrójnej w stronę Beskidu Żywieckiego.

Okno skalne w Zakocierzy.

Stacja turystyczna na Przełęczy Kocierskiej. W okresie międzywojennym schronisko Żydowskiego Towarzystwa Gimnastyczno-Sportowego „Makkabi" w Andrychowie.

chce. (...) Mnie tak raz przywaliła zimio z wynglami i dłubali za mnom coś pół godziny. Jak mnie wyciongli, tom nic o sobie nie wiedzioł i zanieśli mnie do śpitala. (...)

Jakzem się pirsy roz zynił to miołek 25 roków. Moja się nazywała Gwidzionka z Choczni (poprawnie Guzdek). Kiedym z kopalni wysed miołek 42 roki i wtedy umarła mi nieboracka, a jo posed w Wadowicach do gróbarza na pomocnika i tam siedziołek 10 roków. Zaczyna mnie bieda teras tłuc, ani nie mioł kto garków omyć, ani cłeka oprać, ani z kim pogwarzyć, pozolić się przed kim. Wzionek tys pirsom z brzegu i ożyniłek sie drugi roz. Byłbym moze i gróborzem, ale byłek jus za stary.(...)

Po tej robocie przysedem tu do Gorzynia i zaconem rzeźbić.

Jędrzej Wowro, beskidzki świątkarz, przed dworem gorzeńskim w towarzystwie Edwarda Kozikowskiego i córki poety Atessy (ok.1935 r.)

Jędrzej Wowro - kapliczka.

„Orli lot" nr 9 z 1933 r. opowiadanie zapisane przez uczennice żeńskiego seminarium w Wadowicach. (O Jędrzeju Wowrze – str. 142)

Dlaczego Wowro rzeźbi tylko figury świętych?

Jagem pasoł bydło, tom przyglondoł sie świntym obrazkom. Brołek kawołecek drewna do gorści i nóż, no i przypatrywołek sie malowanym świntym. Rzeźbiłek tys z ksiengi „Żywotów Świntych". Z tych obrazków i z tyj ksiengi rzeźbiłek świntego Franciska, Symona, Sebostiona, Macieja, Kazimirza, Józefa, Grzegorza, Zwodzijosa, Marcina.

Kiej juzem wyrósł na chłopa, zaconek chodzić po odpustach. Pirsy roz byłek w Bilanak za Kyntami, gdzie jest cudowny Pon Jezus (w tym miejscu Wawro zdejmuje czapkę). Drugi roz byłek w Czynstochowie na Jasnyj Górze. Styry razy byłek w Kalwaryjej, roz w Choczni na św. Jana. Byłek i w Mogilanach za Krakowym. Po wszyćkich tych odpustach chodziłek na nogak, bom był młody i miołek nogi zdrowe. Dwa razy byłek w Krakowie u Panny Maryje na misyjak. (...) Od tego casu rzeźbiłek figury Matki Boskiej. A przecież figura ustanowiono jest od Boga na pamiatke wiary świntyj. Kwiaty to som na pamiontke jak Matka Boska się urodziła, to kwiaty zacyny róść i kwitnonć. Jak Pon Jezus poniós śmierzć na krzyżu za nos, to wtedy świat okrzepił sie trawom, kwiotami i śpiwym ptosków.

Wsyćko to doł Pon Bóg ludziom na pociechę, żeby się nie markocili, ale ciesyli się wroz ze światym.

Emil Zegadłowicz lansował Wowrę, wspierał młodych twórców, wydawał poezję przepojoną uwielbieniem natury i Stwórcy. Jego osoba i przykład mogły pociągnąć wrażliwego gimnazjalistę w stronę sztuki, co rozwinęło się okazale po kilku latach. Na razie prowadzony przez ojca Lolek smakował tego czego doświadczał z wyboru rodzica. A ten kierował go w sposób naturalny w stronę wartości wyższych dostępnych w małomiasteczkowym środowisku, nie zapominając o codzienności, o nauce, rekreacji, rozmowie, modlitwie, o zabawie w gronie rówieśników, o własnej aktywności w doborze zajęć w czasie wolnym.

Schronisko na Leskowcu w połowie lat trzydziestych XX w.

Drzemiące w Wojtyłach ukochanie gór, przekazywane w genach kolejnym pokoleniom, znalazło impuls ożywiający, po wybudowaniu schroniska górskiego, na widocznym z różnych punktów Wadowic, Leskowcu. Gwoli ścisłości powstało ono pod Jaworzyną, która wysunięta jest bardziej na północ, ale powszechnie posługiwano się tą pierwszą nazwą, wyższego szczytu z widokiem na południe.

Cytuję w całości notatkę zamieszczoną w roczniku „Wierchy":

„Poświęcenie schroniska na Leskowcu"

W dniu 3 września br. odbyła się uroczystość poświęcenia niedawno zbudowanego schroniska PTT, na najwyższym szczycie Beskidu Małego, na Leskowcu. Z okazji tej zgromadziła się tam liczna rzesza delegatów, turystów miłośników gór oraz okolicznej ludności, aby wziąć udział w święcie twórców schroniska, tj. Koła wadowickiego Oddz. Babiogórskiego PTT. Poświęcenia dokonał ksiądz profesor Zacher z Wadowic, przemówienia wygłosili prócz księdza Zachera dyr. Sójka – im. Oddz. Babiogórskiego, prof. K. Sosnowski – im. Zarządu Głównego PTT i mgr W. Mileski – im. Oddz. Zakopiańskiego i Zarz. Głównego Ligi Ochrony Przyrody. Po skromnem przyjęciu, które odbyło się przy muzyce orkiestry uczniów gimnazjum wadowickiego, przybyłych mimo ponurej pogody wraz ze swym dyrektorem do schroniska. Prof. Cz. Panczakiewicz, prezes Koła PTT w Wadowicach oddał miłą i pożyteczną placówkę turystyczną i narciarską do użytku publicznego. Wśród gości i delegatów zauważyliśmy również między innymi p. Dr . M. Orłowicza, (...) mgr Wł. Krygowskiego, (...) dr Beyera i Frysia (im. Koła Andrychowskiego) oraz reprezentantów PTT w Olkuszu. Schronisko zostanie przed sezonem zimowym wyposażone dostatecznie, aby móc stać się jednym z najbliższych (...) dla Krakowa i jego okolicy (...) tem bardziej, że leży niedaleko od linii kolejowych, a jednak w okolicy niezmiernie wdzięcznej."[28]

Sądzę, że Wojtyłowie wiedzieli o tej uroczystości z racji udziału grupy młodzieży gimnazjalnej w poświęceniu schroniska, ze swoim opiekunem profesorem Czesławem Panczakiewiczem. Aktywny i rozmiłowany w turystyce z pewnością zachęcał w szkole młodzież by wybrała się w tym dniu w Beskid Mały. A, że w poświęceniu obiektu brał udział ksiądz, pre-

28 - Kazimierz Sosnowski: Poświęcenie schroniska na Leskowcu, Wierchy, rok 1933, s. 219

PRZEŁOMOWA DOLINA SKAWY OD MUCHARZA PO SKAWCE
(przed zalaniem)

fekt gimnazjalny Edward Zacher, to zachęta mogła płynąć także ze sfer kościelnych. **Przypuszczać więc można, że Wojtyłowie byli wśród uczestników otwarcia, jako sympatycy górskich wędrówek i znajomi działaczy związanych ze szkołą.**

By odnieść się do informacji, należy na wstępie sprostować iż Leskowiec nie jest najwyższym szczytem Beskidu Małego, gdyż przewyższa go Czupel położony za doliną Soły, w pobliżu Magurki Wilkowickiej i Łamana Skała, sąsiadująca z Leskowcem od zachodu. Warto dodać, że ze szczytu Leskowca rozpościera się rozległa panorama w stronę Babiej Góry i Tatr. Potrzebna jest tylko pogoda i dobra widoczność. O innych wzniesieniach już nie wspomnę, ale trzeba skonstatować, że Leskowiec i Jaworzyna są jednymi z ważniejszych punktów widokowych w Beskidach. **Schronisko stało się odtąd oparciem dla wycieczek w Beskid Mały.** Głównie w jego część zachodnią, przez Łamaną Skałę, Żar, Magurkę - w stronę Bielska. Stworzyła się odtąd możliwość wędrowania z Wadowic na Babią Górę, z noclegiem na Leskowcu. Kilkanaście godzin marszu i wspinania się, dzieli Leskowiec od schroniska na Markowych Szczawinach pod Babią Górą. Szlak ten pokonałem z kolegami gimnazjalnymi w 11 godzin, po czym padliśmy na sienniki w zatłoczonym schronisku, by następnego dnia zdobyć Babią przez przełęcz Brona. Powrót ze szczytu nastąpił szlakiem żółtym nazywanym „Percią Akademików", a dalej przez Zawoję do Suchej, skąd wówczas można się było dostać do Wadowic koleją. **Tory znikły, a szkoda.**

Zanim oddano do użytku schronisko wadowiczanie też chodzili na wycieczki w te rejony. Najpopularniejszą trasą jest obecnie szlak niebieski, przez Łysą Górę i Ponikiew, bądź bezpośrednio z Ponikwi. Można się też wybrać z Andrychowa przez ciekawy Gancarz, szlakiem zielonym. Leskowiec jest opleciony gęstą siecią szlaków, ze wszystkich kierunków. Dziś ówczesna Jaworzyna nosi nazwę Groń Jana Pawła II i oprócz kaplicy poświęconej „ludziom gór" upstrzona jest kapliczkami, w czym ma duży udział działacz turystyczny z Andrychowa Stefan Jakubowski, pomysłodawca i opiekun tego miejsca. Wytyczono łagodne szlaki dla seniorów i ruch turystyczny i pielgrzymkowy wzrósł. **W czasach przedwojennych, gdy chodził tu z ojcem, a potem z kolegami Karol Wojtyła, schronisko dawało możliwość odpoczynku**, przeczekania złej pogody, posilenia się, towarzyskiej rozmowy przy herbacie, a dla turystów dalekobieżnych nocleg. Zimą schodzili się tu narciarze, uprawiający turystykę na deskach by się ogrzać, zjeść lub wypić coś ciepłego. Kto gustował w zjazdach musiał podchodzić ponownie do góry, lub szusować na oślich łąkach w pobliżu schroniska, lub szczytu pobliskiego Leskowca. **Udział w uruchomieniu schroniska miał profesor gimnazjum Czesław Panczakiewicz**, który popularyzował wędrówki górskie wśród swoich podopiecznych. Zimą organizowano dla chętnych kursy narciarskie pod patronatem szkoły w gimnazjum istniała też wypożyczalnia nart o czym dowiadujemy się ze sprawozdań.

Schronisko na Leskowcu wpłynęło wydatnie na ukierunkowanie ruchu turystycznego w tej części Beskidu Małego. Niemal każdy wadowiczanin był kiedyś na tej górze, która stanowiła odtąd i stanowi do dnia dzisiejszego kultowy punkt wadowickich wycieczek. Znało się szlaki na pamięć - każdy wiedział, że najładniejsza jest trasa z Czartaka, a najkrótsza z Rzyk. To już dla mojego pokolenia. A dla pokolenia papieża i mojego ojca wędrówki na Leskowiec były początkiem ich późniejszej fascynacji górami, ich uwielbienia dla wszelkich form turystyki pieszej, kajakowej, rowerowej i narciarskiej.

Wadowiccy działacze PTT podjęli się budowy schroniska na Leskowcu. Byli to głównie: Czesław Panczakiewicz, Bronisław Maciołowski, Stanisław Klęczar, Roman Pelc. Dzięki ich wysiłkom schronisko na Leskowcu zostało oddane do użytku już w jesieni 1932 roku. Koszt budowy 12000 zł. Dzierżawcą obiektu został Franciszek Byrski, a po nim Jan Targosz, Stefan Bargiel, Jan Rzycki i inni. W 1934 roku dobudowano od strony zachodniej salę jadalną. Sukcesywnie wyposażano schronisko w łóżka, sprzęty, a profesor gimnazjalny Jan Sarnicki ozdobił jadalnię mapami plastycznymi.[29]

29 - Rafał Tatka: Informator Turystyczno-Krajoznawczy PTTK Wadowice 1980

Schronisko na Leskowcu w II połowie lat 70-tych.

Wcześniej wędrowców górskich mogły przenocować, stacja turystyczna na Przełęczy Kocierskiej i stacja turystyczna PTT na Żarze, nad Międzybrodziem. Pisząc o szlakach i punktach noclegowych w Beskidzie Małym kierowałem się następującą intencją. Spróbuję pokazać możliwości uprawiania turystyki letniej i zimowej z punktu widzenia przeciętnego wadowiczanina. Bo taki był wówczas Karol Wojtyła i jego ojciec. Porucznik mógł już w latach trzydziestych zabierać syna na wycieczki górskie, mogli wędrować z młodym lekarzem Edmundem. Niewykluczone, że będąc w okolicach Żaru czy Porąbki zbaczali do Czańca by odwiedzić krewnych. Opisane powyżej szlaki i miejsca noclegowe dawały takie możliwości. Można było swobodnie zmieścić się w czasie przemarszu w sobotnie popołudnie, zatrzymać na nocleg, by w dniu następnym przemierzać dalsze odcinki szlaku. A na koniec zejść do stacji kolejowej w Kętach, czy Andrychowie i powrócić pociągiem do Wadowic. Jeszcze większe możliwości były w okresie wakacji, bo wtedy można było wyruszać nawet na 3,4 dni. W latach późniejszych, gdy przyszły papież miał 14-15 lat, stopień trudności wzrósł, ambicją każdego wadowiczanina było zdobyć Babią Górę. Istniało wiele kombinacji dojazdowych: np. koleją do Makowa, bądź do Suchej Beskidzkiej, a nawet z przesiadką do Huciska i niebieskim na Babią Górę, która zaliczała się wtedy do powiatu wadowickiego. **Możliwy był też kolejowy dojazd z Wadowic do Zakopanego i zdobywanie szczytów tatrzańskich. Ze wspomnień koleżeńskich wiemy iż do wypraw takich dochodziło w połowie lat trzydziestych.**

W uzupełnieniu podaję kilka istotnych informacji.

Zainteresowanie Beskidem Małym w części wschodniej (tzw. Górami Zasolskimi) wzmogło się w połowie lat trzydziestych, gdy **Kazimierz Sosnowski** (autor relacji z poświęcenia schroniska) opublikował w 1926 roku przewodnik po Beskidach Zachodnich. Przyczynili się również do tego poeci „Czartaka" z Emilem Zegadłowiczem, Janiną Brzostowską, Edwardem Kozikowskim i Tadeuszem Szantrochem. W tym czasie absolwent bielskiego gimnazjum **Władysław Midowicz** wyznakował pierwszy szlak z Porąbki w przełomie Soły, doliną Wielkiej Puszczy na Przełęcz Kocierską, a w dwa lata później przedłużył go przez Potrójną, Łamaną Skałę, Leskowiec i Żar do Gorzenia.[30]

30 - Aleksy Siemionow: Ziemia wadowicka, PTTK Wadowice 1984, s. 449-454

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Najbliższe sercu Góry Zasolskie. Pasemko Bukowskiego Gronia i Złotej Górki

Na szczycie Bukowskiego Gronia.

Czaniec i Kęty widziane ze zboczy Bukowskiego Gronia.

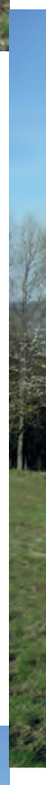

Wiosenne ujęcie z Trzonki w stronę Babiej Góry i Wielkiego Cisownika.

„(...) będąc jeszcze uczniem gimnazjum wadowickiego bywał u nas z kolegą (...) (w Czańcu - dop. Z.B.) (...) Szli w góry ze starszymi braćmi."
(Bronisław Wojtyła)

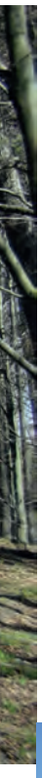

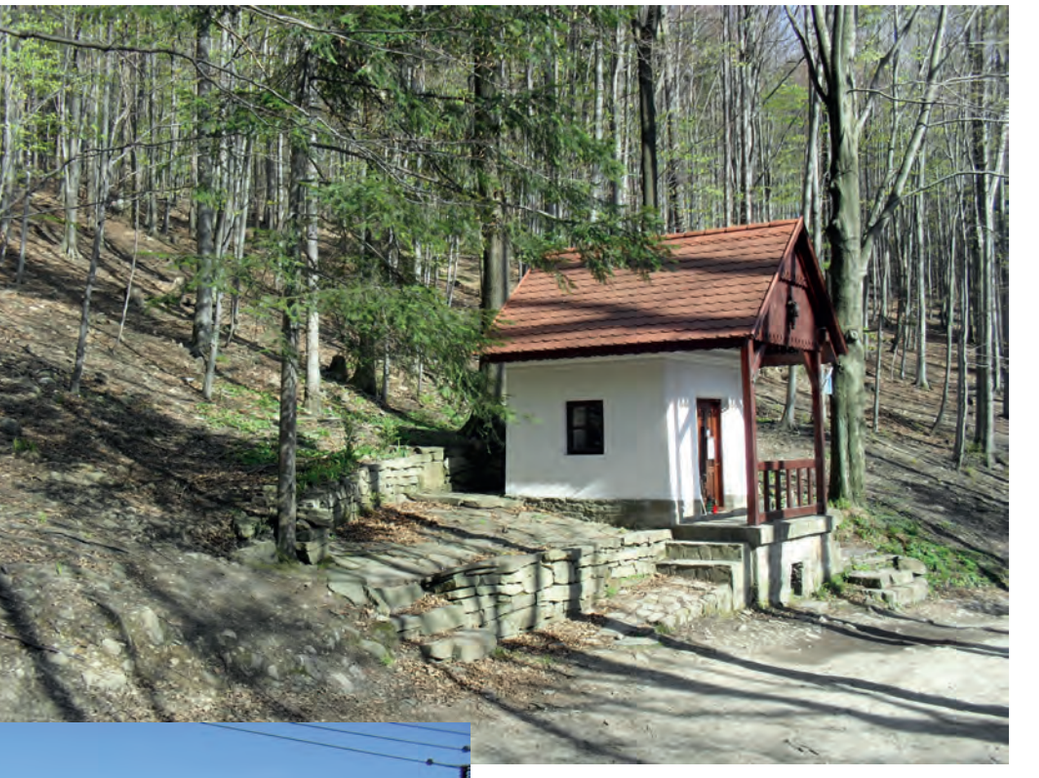

Kultowa kapliczka na Trzonce ściągająca wiernych.

Widok z Brzezinki Górnej na wschód - od lewej: Bliźniaki, Gancarz, Jawornica.

Przełęcz Beskid Targanicki z drogą z Wielkiej Puszczy do Brzezinki.

Stacja turystyczna P.T.T. pod szczytem Żaru, nad Porąbką.

Aktywnym działaczem powstałego w Wadowicach Koła Oddziału Babiogórskiego Pol. Tow. Tatrz. był Czesław Panczakiewicz. Jako profesor gimnazjalny już w końcu lat trzydziestych wciągał młodzież, zwłaszcza uczniów - w uprawianie turystyki górskiej - w najbliższym rejonie, od Skawy, po Sołę. **On to w 1929 r. poprowadził dwa nowe szlaki w Beskidzie Małym. Ze stacji kolejowej w Wadowicach na Leskowiec w kolorze niebieskim, ok. 4 godzin.** Szlak ten szedł z Łysej Góry na zachód stokiem Bliźniaków ponad Ponikwią schodził do Hut i przez Czubę (521m) prowadził do przełęczy pod Gancarzem, a stamtąd okrążając Jaworzynę od północy i wschodu dochodził do Leskowca. Kilkunastoletni Lolek chodząc z **ojcem po górach, poruszał się właśnie tym szlakiem. Dopiero w 1934 roku przebieg tej trasy zmieniono, tak, że schodzi się z Łysej Góry, a ściślej z Przełęczy Czesława Panczakiewicza (500m) do Ponikwi, a dalej zboczami Czoła do Jaworzyny. Drugi wyznaczony wtedy przez Panczakiewicza szlak wiódł z przystanku kolejowego Mucharz (obok ruin sławnego „Czartaka") przez Suszyce i Magurkę Ponikiewską na Leskowiec. Oznakowany kolorem zielonym.** W latach 1930-1931 Władysław Midowicz, akademik, wyznakował i połączył w jedną całość niebieski szlak z Leskowca przez Ślemień i Hucisko - na Babią Górę. Tak połączyły się Wadowice z Babią Górą.

Ruiny „Czartaka" opodal przystanku kolejowego w Mucharzu.

W opinii kolegów szkolnych Karola Wojtyły, a także nauczycieli z tamtego okresu, **wadowickie gimnazjum jawi się nam jako szkoła o wysokim poziomie nauczania**.

„Gimnazjum nr 374 im. Marcina Wadowity o formule neoklasycznej, było szkołą bardzo cenioną. Nie tylko ze względu na stare mury, ale głównie z uwagi na znakomity zespół profesorski, który gwarantował, że nasze świadectwa dojrzałości respektowano należycie przy ewentualnym podejmowaniu studiów wyższych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Gimnazjum podlegało reformie. Jako ostatni rocznik skończyliśmy cykl 8 letni. Łaciny nauczyliśmy się dobrze, greki może mniej, ale kultury greckiej czy starorzymskiej - bardzo dobrze. Nabyliśmy też umiejętność precyzyjnego myślenia. Czasy są odległe, lecz w pamięci pozostały postacie niektórych kolegów i nauczycieli. Przekrój społeczny klasy był różnorodny: dzieci urzędnicze, z zamożnych rodzin, byli również i bardzo biedni. W znacznej mierze utrzymywali się dzięki dobrym postępom w nauce, bo środowisko niewiele mogło im dać". **(Karol Poliwka)**

„Wadowickie gimnazjum uchodziło w okręgu krakowskim za jedno z najlepszych. Prawdopodobnie było również jednym z lepszych w Polsce według powszechnej opinii. Przejście przez gimnazjum bez repetowania stanowiło dla przeciętnego ucznia wyczyn nie lada. Zdarzali się przecież powtarzający jedną klasę, dwa, a nawet trzy lata, a cóż dopiero przejść przez gimnazjum od pierwszej do ósmej klasy z wynikiem ogólnym bardzo dobrym. Przez osiem lat naszej nauki tylko jeden z nas to potrafił". **(Marian Bieniasz)**

„Poziom nauki wysoki. Mimo, że nasi wychowawcy to wspaniali przyjaciele, jednak bardzo wiele wymagali. Kiedy patrzy się z perspektywy lat, człowiek jest w stanie docenić ich starania i fachowość. W roku 1930 rozpoczęło naukę w pierwszej klasie około pięćdziesięciu uczniów, do matury dotarło tylko siedemnastu z nich. Odsiew przez osiem lat znaczny". **(Teofil Bojeś)**

„Na ogół można powiedzieć, że kto wyszedł z gimnazjum wadowickiego, tego dobrze przygotowano do życia i dalszej nauki z każdego przedmiotu. Wyszli stąd uczeni, lekarze, inżynierowie, duchowni, artyści, prawnicy, wojskowi i ekonomiści. W wychowaniu panowała atmosfera religijna, kto chciał mógł zgłębiać uczucia religijne. To gimnazjum miało swoją specyfikę i firmę. Wśród nauczycieli nie uświadczyłeś miernoty, każdy stanowił pewną indywidualność". **(Józef Titz)**

„Niewątpliwe główny wpływ wywierali nauczyciele języków i kultury antycznej. Uczyliśmy się trzech języków obcych: niemieckiego, łacińskiego, greckiego. Byliśmy wychowywani w kulcie kultury greckiej i rzymskiej". **(Zbigniew Siłkowski)**

„W klasie IV przeszliśmy z tzw. chłopaków na panów. Określano nas jako panów bo byliśmy wyrośnięci, a poza tym mówiło się, że chłopcy są u szewca. Zwracano się do nas wprawdzie po imieniu, lecz używano przy różnych okazjach zwrotów: - panowie zbiórka, jesteście już dorośli, przeszliście mutację, staliście się uczniami wyższego gimnazjum". **(Włodzimierz Piotrowski)**

„Od pierwszej do czwartej klasy przewinęło się wielu kolegów. Już w zmienionym składzie dobrnęliśmy do klasy czwartej. Była ona przejściem na etap wyższy, równoznaczny z dzisiejszym podjęciem nauki po szkole podstawowej. W tym momencie zetknęliśmy się pierwszy raz z językiem łacińskim, który przyczynił się znowu do przerzedzenia naszego grona. Uczył nas łaciny profesor Klimczyk, niesłychanie wymagający. Szczęśliwie dotarłem pomimo licznych trudności z tą właśnie łaciną do klasy piątej. Chyba wtedy miałem po raz drugi szczęście siedzieć z Karolem w tej samej ławce. W środkowym rzędzie, w drugiej ławce. Przed nami siedzieli znani ze sportowej postawy i właściwego, studenckiego podejścia do życia: Zbyszek Kosiński i Kazimierz Sawicki. Wszyscy właściwie w tym rzędzie korzystaliśmy z pomocy Karola, głównie przy pisaniu klasówek łacińskich, a później i greckich. Bo jednak wielu z nas napotykało na trudności. Może z tego powodu, że o ile ktoś nie miał rozległych zainteresowań czy uzdolnień humanistycznych - kwestionował sens uczenia się greki. Ale Karol zawsze traktował równorzędnie wszystkie dyscypliny. Uzdolnienie do łaciny miał szczególne, w ogóle był utalentowany w nauce języków". **(Szczepan Mogielnicki)**

„W miarę jak płynęły lata poznawaliśmy się coraz lepiej. Tworzyły się przyjaźnie. Podstawę ich stanowiły wspólne zainteresowania i uzdolnienia. I tak można powiedzieć, że byli w klasie urodzeni poloniści, historycy, matematycy. Przewaga występowała jednak po stronie przedmiotów humanistycznych; tzn. polonistyczno historycznych, z racji profilu szkoły, tej neoklasycznej formuły, która kładła nacisk na filologię i kulturę, a nie na matematykę, fizykę czy chemię. Tworzyły się nawet nieformalne kółka zainteresowań. W naszym przedziale ławkowym istniał klub, który założyli bliźniacy, bracia Piotrowscy: Włodek i Zdzisek. Była to paczka śmieszków, inaczej „Geleonów" - co oznacza po grecku śmiejących się. Zdaje się, że Karol Wojtyła też był jednym z członków tego nieoficjalnego stowarzyszenia. Pobudzali do śmiechu przeważnie Piotrowscy, a po nich wierni giermkowie: Tadek Zięba, Gienek Mróz, Staszek Magiera no i ja. Klub nasz utrzymał się przez parę ładnych lat. Zdarzało się, że z powodu uśmieszków na lekcjach narażaliśmy się profesorom. Mnie nawet raz profesor latynista Damasiewicz wyrzucił z tego powodu za drzwi". **(Karol Poliwka)**

„W pewnym okresie tworzyliśmy czwórkę ławkową: Karol siedział z Bohdanowiczem, a ja tuż za ich plecami z Jasiem Wolczką. Pomagaliśmy sobie nawzajem, ponieważ tak Wołczko jak i Bohdanowicz byli doskonali w matematyce, natomiast Karol był orłem w łacinie i grece, no a ja miałem „smykałkę" do nauki historii". **(Stanisław Jura)**

Stanisław Jura

Subiektywne, jak zawsze wspomnienia, zacierające się z upływem czasu są ilustracją urzędowych zapisów w sprawozdaniach gimnazjalnych i innej szkolnej dokumentacji. Oto ich wybór za rok szkolny 33/34.

„W roku szkolnym 1933/34 nastąpiła kolejna zmiana na stanowisku dyrektora szkoły. Franciszek Gwiżdż został przeniesiony do Gorlic, a jego miejsce zajął Jan Królikiewicz, który przyszedł z Brzeska. W szkole pojawiają się nowi profesorowie: Szeliski, Moroz, Sarnicki, Merta. Następuje dalszy rozwój zajęć pozalekcyjnych. Opiekunem kółka dramatycznego jest profesor Bronisław Babiński. Teatr szkolny wspólnie z uczennicami gimnazjum żeńskiego wystawia kilka sztuk.

29 XI - uczniowie pochodzący z Kalwarii odegrali „Warszawiankę" Wyspiańskiego.

1 XII - odbyło się przedstawienie sztuki pt. „Wigilia Świętego Andrzeja" wespół z uczennicami gimnazjum żeńskiego.

17 III - urządziła młodzież z gimnazjum męskiego, wespół z gimnazjum żeńskim, przedstawienie sztuki Fredry „Damy i huzary".

Wychowawcą klasy Karola Wojtyły zostaje profesor Jan Klimczyk. W rocznym sprawozdaniu napisze: „na lekcjach wychowawczych omawiamy sposoby uczenia się poszczególnych przedmiotów, środki osiągania samodzielności, doskonałości, oceniania siły własnej. Krytycznie oceniono pewne wady pojawiające się częściej w życiu szkolnym uczniów. Omawiano stosunek uczniów do szkoły i otoczenia poza szkołą. Prowadzono pogadanki o krajoznawstwie i zawiązkach sztuki naszej".

W dniu 1 XII 1933 roku klasa czwarta odbyła wycieczkę do fabryki płótna Czeczowiczki w Andrychowie. Natomiast w dniu 18 IV 1934, celem poznania biologii zbiorowisk wodnych, uczniowie wzięli udział w wycieczce naukowej w okolice dolnego biegu potoku Choczenka.

W ramach zajęć szkolnego koła LOPP, Karol Wojtyła wygłosił pogadankę uświadamiającą na temat: „Obrona przeciwgazowa miast" (12 III 1934) w ramach zajęć szkolnego Koła LOPP.

Opiekunem koła był profesor Adolf Scheybal. Na zebraniach członkowie przechodzą kurs drużyn ratowniczych (...). Ćwiczenia prowadził Drozdowski Bolesław z kl. VII. Poprzedziły je powyższe pogadanki uświadamiające. W „tygodniu LOPP" od 3-10 VI 34 r. urządziło Koło poranek z następującym programem:

1) Wiązanka pieśni (orkiestra gimn.), 2) Referat propagandowy (Balon Wł.), 3) Chór gimnazjalny, **4) Deklamacja (Wojtyła K.)**, 5) Pokaz walki chemicznej na dziedzińcu gimnazjum. (Spr. 1933/34, s.18)

Pokazy sprzętu i form obrony przeciwgazowej w latach trzydziestych na wadowickim rynku. Wylot ulicy Mickiewicza. Po prawej cukiernia ze słynnymi kremówkami.

„W czwartej klasie zaczęły się lekcje łaciny, a w piątej greki. W języku polskim, łacinie, grece i języku niemieckim zaczął brylować nasz Lolek. Nie wiem jak on to robił, ale na wszystko miał czas: i na modlitwę, i na naukę oraz na sport. W naszej klasie na podwórku gimnazjalnym o podłożu drobno żwirowym graliśmy w hazenę (piłkę ręczną), podzieleni na grupy. Lolek przeważnie grał w bramce. Nic też dziwnego, że kolana miał całe poobijane i pokiereszowane od drobnych kamieni". **(Jan Kuś)**

Opiekun klasy IV (klasy „papieskiej") Jan Klimczyk uczył języka łacińskiego i polskiego (w sprawozdaniu widnieje również Kazimierz Zachariasiewicz, jako profesor od polskiego; prawdopodobnie jeden zmieniał drugiego w trakcie półrocza – dop. autora). W klasie było 51 uczniów. Karol Wojtyła ukończył ten oddział z ogólnym wynikiem bardzo dobrym. **Przy ocenie z religii dopisek „ze szczególnym zamiłowaniem".** Opuścił 14 godzin lekcyjnych.

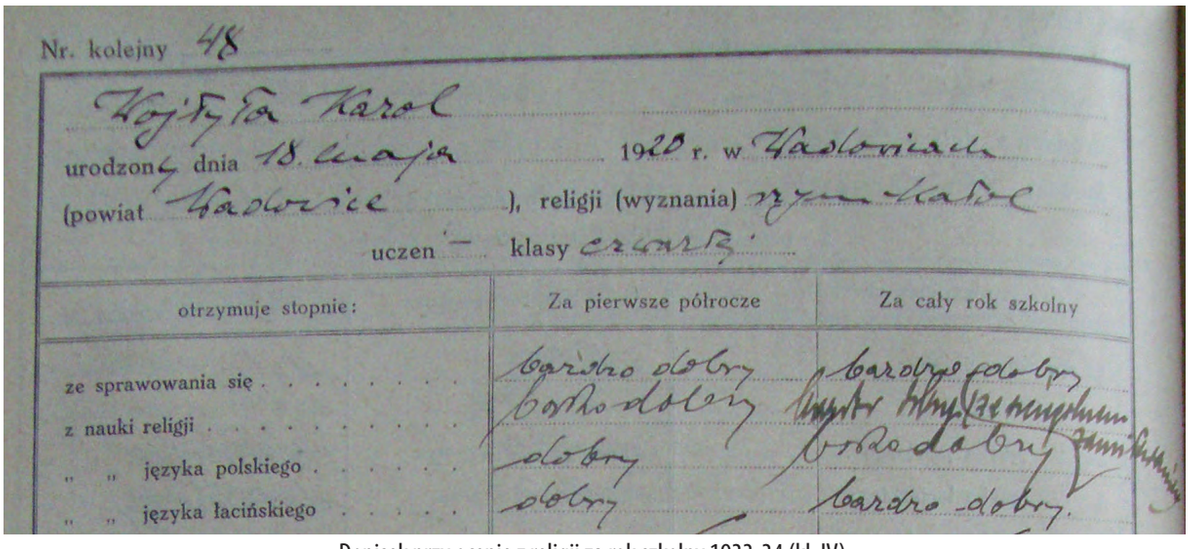

Nr. kolejny 48

Wojtyła Karol

urodzony dnia 18. maja 1920 r. w Wadowicach

(powiat Wadowice), religii (wyznania) rzym. katol.

uczeń — klasy czwarty

otrzymuje stopnie:	Za pierwsze półrocze	Za cały rok szkolny
ze sprawowania się	bardzo dobry	bardzo dobry
z nauki religji	bardzo dobry	bardzo dobry ze szczególnym zamiłowaniem
„ „ języka polskiego	dobry	bardzo dobry
„ „ języka łacińskiego	dobry	bardzo dobry

Dopisek przy ocenie z religii za rok szkolny 1933-34 (kl. IV). Ksiądz Zacher obok bardzo dobrego stopnia dodał: „ze szczególnym zamiłowaniem".

Rozpoczynające się wakacje zostały wkrótce zakłócone katastrofalną powodzią, która dotknęła południe Polski, w tym Małopolskę Zachodnią. Jest lipiec 1934 roku. Gdy przegląda się prasę codzienną z tego okresu, wyłania się tragiczny obraz zniszczeń spowodowanych przez wezbrane po ulewach wody Skawy, Soły, Raby, Dunajca i ich dopływów górskich. Temat tragicznej w skutkach powodzi dominuje w prasie przez całą drugą połowę lipca. Niewątpliwie również mieszkańcy Wadowic z niepokojem śledzili rozwój wydarzeń. Potężne zniszczenia wyrządziła powódź na Podhalu, na Nowosądecczyźnie, na terenach wschodnich, w okolicach Gorlic, a także na ziemi wadowickiej. Tu zagrożenie wystąpiło wzdłuż Skawy - od Makowa, przez Skawce, Wadowice, Spytkowice i Zator. Codzienne wydania przynosiły relacje i fotografie obrazujące działania niszczycielskiej fali powodziowej. Woda zabierała domy i plony, zrywała drogi i tory kolejowe, podmywała i unosiła z prądem mosty, drzewa, sprzęty gospodarskie, zwierzęta, a nawet ludzi. Odcięła od świata niektóre miejscowości, a kontakt z nimi był możliwy tylko drogą lotniczą. Ogromu cierpień dopełniają utracony ludzki dobytek, zniszczenia na polach uprawnych, braki wody pitnej, pożywienia dla ludzi i ocalonego inwentarza, zagrożenie epidemiologiczne itd. Gdy wody na terenach górskich i podgórskich zaczęły opadać, fala powodziowa przeniosła się w okolice Krakowa, Kielc, a później na tereny Polski centralnej, a nawet na Pomorze. Gazety informowały, przedstawiały relacje ocalonych, organizowały zbiórkę funduszy na rzecz powodzian. By przybliżyć czytelnikowi atmosferę klęski, która dotknęła niżej położone tereny Wadowic cytuję doniesienia prasowe odnoszące się do Wadowic i Zatora. Wylewy Skawy i wcześniej, i później dotkliwe były dla mieszkańców pradoliny rzeki, która przez lata wielokrotnie zmieniała koryto i rozlewała się na tereny niżej położone: Gotowiznę, Zaskawie, okolice stacji kolejowej, ulicy 3 Maja, Legionów, Sienkiewicza i dalej aż do doliny Choczenki. Mieszkańcy rynku byli bezpieczni, tyle, że z jednej strony otoczeni dochodzącą wodą.

W kronice karmelitów znajduje się kilka wzmianek o powodzi.

1934, lipiec. „Od dłuższego czasu trwały już deszcze, które jednak od czasu do czasu przestawały i znowu pokazywało się słońce. Jednak pogody nie było, chociaż tak bardzo potrzebną była wobec rozpoczęcia żniw. Deszcze te przeszły w ulewę 16,17,18 i spowodowały straszną katastrofę: wylew rzek i zniszczenie całorocznej pracy rolnika. (...) Wskutek wylewu Skawy przerwany został tor kolejowy do Krakowa. Również w kierunku Spytkowic i Suchy nie było połączenia.

Zaczęto robić w Wadowicach wodociągi. Wody dostarczy Skawa. Rezerwuar będzie w parku. Z parku przez aleję aż na rynek już wykopano rowy, którymi pobiegną rury. Jednak rur nie ułożono zaraz. Jak mówią nie dostarczyła ich w porę fabryka. Deszcze rozmoczyły ziemię, podmyły brzegi, wskutek czego cała praca okazała się daremną i trzeba rozpoczynać na nowo. Również wiele lip, które pięknie zdobiły aleję, wskutek poderwania brzegów wywróciło się. Szkody jakie wyrządziły deszcze i powodzie idą w miliony".[31]

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 199 – piątek 20 lipca 1934

Str. 15 - część Wadowic zalana.

Do 2.000.000 zł strat w plonach w powiecie.

Z Wadowic donosi (PAT): We wtorek wieczorem przerwała Skawa pod Zatorem wał ochronny, zalewając przedmieście Blich. Stan wody na Wiśle wzrósł do 6,40 m. w Podolszu ponad stan normalny.

Natomiast Skawa opadła pod Wadowicami do 2,10 m ponad stan normalny. Wskutek deszczu w ciągu nocy Skawa zaczęła na nowo przybierać, osiągając pod Wadowicami o 9-tej rano 235 cm ponad stan. Woda zalała z powrotem niżej położone części Wadowic.

Sytuacja nad Wisłą nie przedstawia się groźnie. Ludność z miejsc zagrożonych została ewakuowana. Wieczorem woda zalała w Wadowicach elektrownię, wskutek czego miasto

31 - Czesław Gil OCD: Wadowice w zapiskach klasztornych kronikarzy. 1892-1945, Wadowice, 2002, s. 6

pozbawione było światła. Po wypompowaniu wody maszyny uruchomiono. W Wadowicach spływająca woda deszczowa poniosła żelazne rury, przygotowane do budowy wodociągów, o kilkadziesiąt metrów, z czego można wnioskować o sile i rozmiarach wody. (...)

Ilustrowany Kurier Codzienny nr. 201 z dnia 22 lipca 1934 roku, Niedziela
Str. 16 - Wadowice zalane

Donoszą nam z Wadowic, że Skawa wystąpiła z brzegów, zalewając dzielnice miasta: Gotowiznę i Zastawie (czy powinno być Zaskawie? – dop. autora) oraz wsie Jaroszowice, Woźniki i Witanowice. Poziom wody podniósł się raptownie, wskutek czego okazało się koniecznym deložowanie mieszkańców.

Akcja ratunkowa napotyka na wiele trudności, nie było bowiem dostatecznej ilości sprzętu. **Most na Skawie został zerwany. Ulice Legionów i Trzeciego Maja znalazły się pod wodą**, przy czym woda wdarła się do koszar 12pp. znajdujących się przy ulicy 3 Maja. **Koszary te znajdują się w odległości 1km od brzegów Skawy. Zalana została również elektrownia.** Wezbrane fale zniszczyły przedsiębrane roboty koło budowy wodociągów. Zniszczeniu uległy wielkie ogrody Towarzystwa Ogrodniczego w Wadowicach. Komunikacja kolejowa między Wadowicami, Suchą i Spytkowicami została przerwana. Udało się utrzymać jedynie komunikację na Bielsko.

Doniesienia terenowe z kraju zamieszczano w Ilustrowanym Kurierze Codziennym pod nagłówkiem „Kronika myślenicka, chrzanowska, wadowicka itp."
Tytuł strony: Z kraju od korespondentów I. K. C.

Ilustrowany Kurier Codzienny nr. 205 z dnia 26 lipca 1934 r.
Str. 12 Kronika wadowicka
(IW) Bohaterskie ratowanie tonącego.

W ub. sobotę na rzece Skawie pod mostem kolejowym, gdzie normalnie woda jest bardzo płytka, obecnie jednak wskutek powodzi utworzyła dziury i wyrwy, dochodzące do 5 metrów głębokości, kąpiący się podchorąży 12pp. w Wadowicach, Edward Kuciel począł w pewnym momencie tonąć. Tonącemu pospieszył na ratunek Józef Rick, lekarz stomatolog z Wadowic, któremu po dłuższych wysiłkach udało się tonącego podciągnąć do brzegu i w ten sposób uratować go od śmierci.

Część Wadowic zalana.

Do 2.000.000 zł. strat w plonach w powiecie.

Z Wadowic donoszą (PAT): We wtorek wieczorem przerwała Skawa pod Zatorem wał ochronny, zalewając przedmieście Blich. Stan wody na Wiśle wzrósł do 6.40 m. w Podoszu ponad stan normalny.

Natomiast Skawa opadła pod Wadowicami do 2.10 m ponad stan normalny. Wskutek deszczu w ciągu nocy Skawa zaczęła na nowo przybierać, osiągając pod Wadowicami o godz. 9-tej rano 235 cm ponad stan. Woda zalała spowrotem niżej położone części Wadowic.

Sytuacja nad Wisłą nie przedstawia się groźnie. Ludność z miejsc zagrożonych została ewakuowana. Wieczorem woda zalała w Wadowicach elektrownię, wskutek czego miasto pozbawione było światła. Po wypompowaniu wody maszyny uruchomiono. W Wadowicach spływająca woda deszczowa poniosła żelazne rury, przygotowane do budowy wodociągów, o kilkadziesiąt metrów, z czego można wnioskować o sile i rozmiarach wody.

Nad Wisłą spodziewany jest przedpołudniem zalew dalszych miejscowości, a zwłaszcza Jaśkowic i Wielkich Dróg.

W Zawoji i okolicy padał rzęsisty deszcz, wskutek czego poziom wody Skawy przedstawia się groźnie.

Przypuszczalnie straty w plonach na terenach powiatu wadowickiego wynoszą około 2 miljonów złotych, nie licząc strat w inwentarzu i szkód w komunikacji.

Powódź podmywa góry.

Z Wadowic donoszą (PAT): Przy drodze między Brodami a Skawcami na 2 kilometrze pod Kalwarją, z powodu ustawicznych deszczów podmyta została nawierzchnia góry.

Góra w ciągu godziny obsunęła się o jeden metr.

Gościniec stoczył się do rzeczki Cedron.

Na linji kolejowej Kalwarja—Stryszów woda zerwała nasyp kolejowy. W górach nastąpiło lekkie wypogodzenie, Babia Góra jednak dalej spowita w chmury.

W powiecie wadowickim jest dotychczas ewakuowanych 1.000 osób.

Wyżywieniem ewakuowanych zajął się pow. komitet przeciwpowodziowy ze starostą Klotzem na czele. Komitet natrafia na ogromne trudności, gdyż drogi łączące się z miejscowościami: Skawce, Zembrzyce, Woźniki, Budzów i Rudna są przerwane.

Również przerwana została droga Zembrzyce—Biertowice na przestrzeni 350 m.

Kolonja w Harbutowicach odcięta.

We środę rano miała do Harbutowic pod Kalwarją Zebrzydowską odjechać druga partja uczenic państw. gimnazjum żeńskiego. A temi samemi autobusami miały z kolonji powrócić uczenice przebywające tam w pierwszym sezonie. Z powodu niepewnego stanu dróg, zarząd kolonji wysłał najpierw jednego z członków komitetu dla zbadania sytuacji na linji Kraków—Harbutowice. Okazało się, że do Harbutowic nie można dostać się żadną drogą, gdyż wszędzie mosty są uszkodzone. Wobec tego wyjazd drugiej partji na kolonję młodzieży w Harbutowicach odroczono do piątku, względnie soboty, t. j. do chwili uruchomienia komunikacji na tej linji. Zaznaczyć tu należy, że sytuacja uczenic na kolonji jest dobra, nie zagraża im żadne niebezpieczeństwo powodzi, ani braku żywności, gdyż w tę jest kolonja dobrze zaopatrzona.

Prezydent R. P. prof. Mościcki i Marszałek Piłsudski.

Do komitetu honorowego weszli pp.: prezes Rady ministrów Kozłowski, p. prezydentowa Mościcka, p. marszałkowa Piłsudska, marszałek sejmu Świtalski, marszałek senatu Raczkiewicz, wszyscy ministrowie, J. Em. ks. prymas Hlond, J. Em. ks. kardynał Kakowski, prezes BBWR. Sławek, b. premjer Prystor, gen. Rydz-Śmigły i gen. Sosnkowski.

zpacz matek i płacz dzieci
apelują do waszych sumień"

widmo nędzy.

Czyje serce nie zadrży w tym tragicznym momencie? Kto pozostanie obojętnym w obliczu bólu i głodu wielu tysięcy ofiar tej olbrzymiej katastrofy?

Świadomość ogromnych rozmiarów klęski, świadomość biedy ludzkiej i poczucie solidarności narodowej z mieszkańcami zalanych terenów — nakładają na nas twardy nas i szczytny obowiązek przyjścia tej ludności z pomocą.

Akcja władz państwowych i całego społeczeństwa zjednoczyć się powinny w jednym wspólnym wysiłku ratowania powodzian.

Dla przeprowadzenia tej akcji pod wysokim protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego, pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, utworzony został ogólnopolski komitet społeczny pomocy ofiarom powodzi; w pią-

Gazeta donosi o zniszczeniach powodziowych w Wadowicach (1934)

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Wadowice.
Stacja kolejowa
z otoczeniem
fabrycznym

Widok od północnego wschodu na wzniesienie rynkowe i górkę klasztorną. (foto. Kazimierz Gromada)

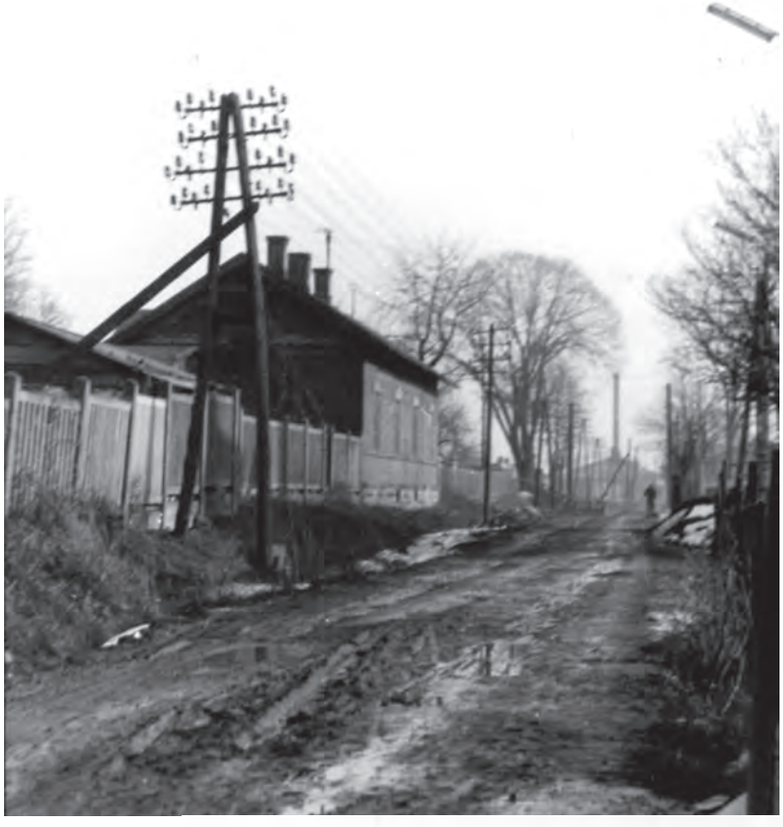

Domek przy torach, w którym mieszkał kolega Zbigniew Siłkowski z rodziną.

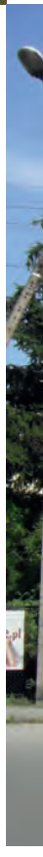

Stacja kolejowa w Wadowicach - ujęcie od strony pól uprawnych przy alei.

Od ulicy Legionów do Lwowskiej (3 Maja) biegła obok „Druciarni" ścieżka przez tzw. „Lasek".

W stronę Skawy prowadziła droga obok „Papierni", którą chodziło się nad rzekę, poniżej mostu kolejowego.

Za torami, naprzeciwko stacji kolejowej, w dolince usytuowane było boisko do piłki nożnej, klubu „Kolejarz".

Przełom Skawy w okolicach Zagórza (lata osiemdziesiąte). Po lewej w zaroślach nasyp kolejowy.

Kolejny rok nauki 1934/35 przyniósł podział licznej klasy na dwa oddziały. Uczniowie miejscowi chodzili do klasy „a", a dojeżdżający z okolic do klasy „b". Dochodzili nowi profesorowie, którzy w sposób istotny zapisali się w dziejach gimnazjum, a także poprzez wpływ jaki wywierali na uczniów. **Jednym z nich był uczący geografii Jan Sarnicki.**

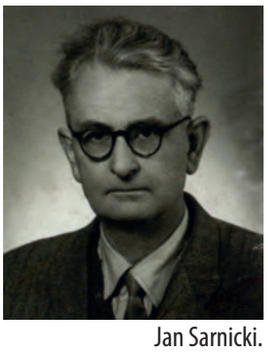

Jan Sarnicki.

Po latach odwiedziłem mieszkającego w Białej (Bielsko -Biała) prof. Sarnickiego, noszącego ksywkę „Cyrul". Było to w dekadzie lat 80, ubiegłego stulecia, jesienią. Profesor, emeryt, u schyłku życia mieszkał z siostrą, w jednorodzinnym domku. Opowiedział mi o swoim znaczonym wojennymi przejściami życiu, o latach wadowickich. Fragmenty wypowiedzi poniżej.

„Pamiętam, że z Kęt dojeżdżał do gimnazjum polonista, prof. Babiński. ***Prawdopodobnie miał on duży wpływ na Karola Wojtyłę ucząc go polskiego****, zwłaszcza, iż interesował się teatrem, bowiem żona profesora była artystką dramatyczną.*

Sam uczyłem geografii w sposób inny niż moi poprzednicy*, przeważnie historycy. Wyżywałem się w geologii, co nie było łatwe dla słuchaczy, przywykłych do orograficznego opisu krajów. Często posiłkowałem się rysunkiem na tablicy. Był to wynik udziału w wykładach profe-*

sora Kazimierza Kostaneckiego, w czasie moich studiów na medycynie, który zaimponował mi właśnie stosowaniem rysunku w czasie wykładu. ***Miałem zresztą szerokie zainteresowania plastyczne, malowałem dużo akwarelą i sporządziłem wiele map plastycznych Beskidów.***

Działaczem turystycznym był profesor Czesław Panczakiewicz. *Urodzony w roku 1901, w wieku 18 lat wybrał się jako ochotnik pod Lwów. Po maturze pragnął studiować leśnictwo. Los zrządził inaczej. Spotkałem go w wadowickim gimnazjum, gdzie uczył gimnastyki. Żył wtedy Beskidem, Leskowcem i schroniskiem na Jaworzynie. Schronisko ukończono, poświęcono i otwarto tuż przed moim przybyciem do Wadowic. Panczakiewicz był jego głównym organizatorem. W owych czasach narciarstwo opanowało Polskę. Jeździła także wadowicka inteligencja i młodzież obojga gimnazjów. Panczakiewicz był motorem narciarskich szaleństw. Zapewne wtedy młody Karol Wojtyła zasmakował w nartach i Beskidach".*

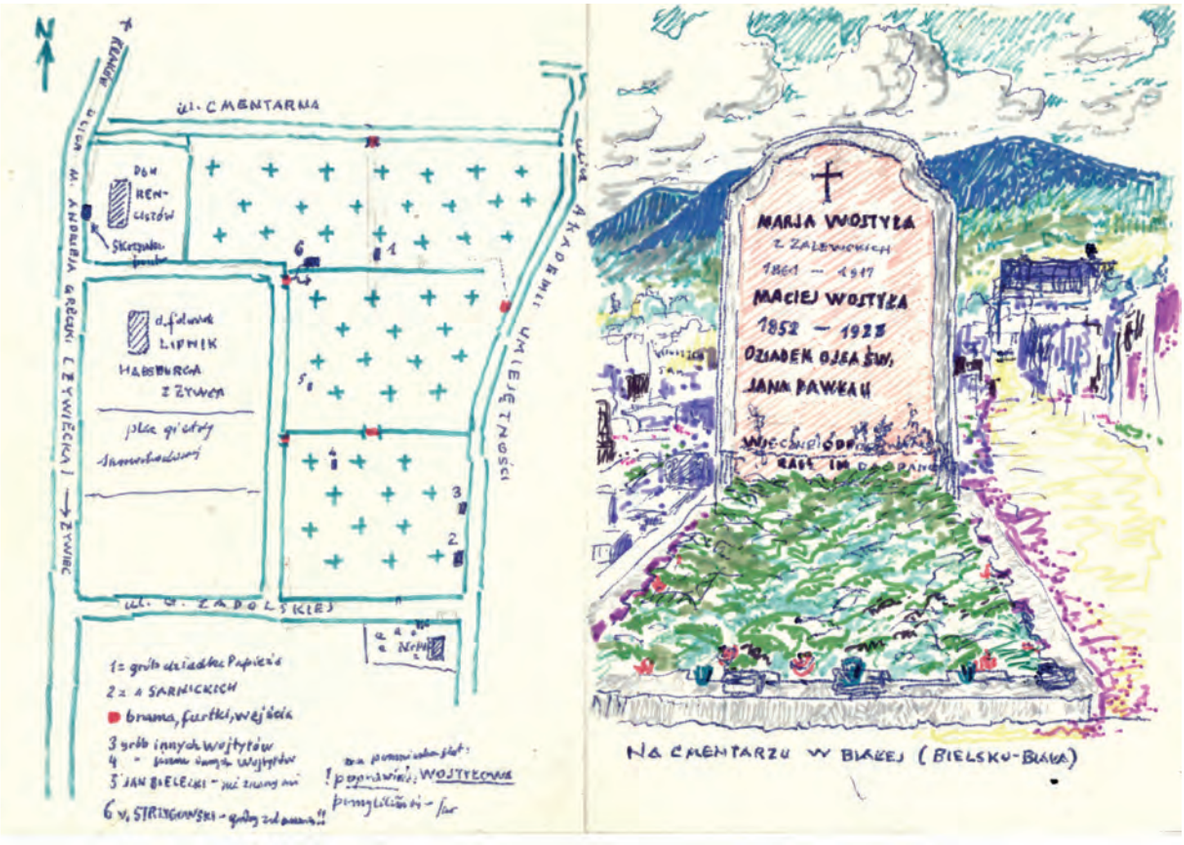

Rysunek profesora Sarnickiego.

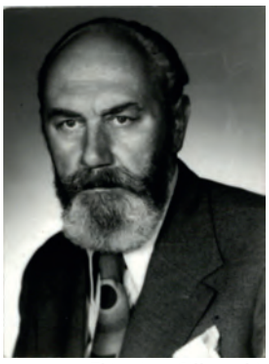

Zbigniew Siłkowski

W klasie V przybył Zbigniew Siłkowski, który repetował i będąc o rok starszy, zetknął się z klasą „papieską" w 1934 roku. Postać ta jest o tyle ważna, że „Posejdon", bo taką nosił ksywkę, był znaczącą jednostką i odcisnął swoje piętno na życiu klasy, jak i wpisał się w biografię Karola Wojtyły, jako jego bliski kolega. To jego wadowickie mieszkanie stanie się przystankiem dla Karola Wojtyły księdza, biskupa i kardynała.

Na razie **Zbigniew Siłkowski**, urodzony w Krakowie, **mieszkał w małym domku w pobliżu stacji kolejowej w Wadowicach** i wychowywał się w kolejarskiej rodzinie. Spotykając się z Lolkiem przy różnych okazjach, a to, gdy razem udzielali się w sporcie, a to na teatralnych próbach, gdy razem chodzili na narty, nad wodę – poznał też dobrze ojca swego kolegi i przekazał nam chyba najpełniejsze wspomnienie o nim. Miałem przyjemność spotkać się z p. Siłkowskim i pogłębić swoją wiedzę o rodzinie Wojtyłów.

Mieszkanie Wojtyłów przy ul. Kościelnej.

Oto część jego wspomnień odnoszących się do porucznika.

„Ojca Lolka poznałem już jako emeryta wojskowego. W mieszkaniu przy ulicy Kościelnej 7, na piętrze, wisiał jego portret w mundurze legionowym, w maciejówce, a w albumach rodzinnych tkwiły fotografie w mundurze austriackim. W mieszkaniu tym widywałem ojca Wojtyłę i przy kuchni, śniadania i kolacje sporządzał ojciec, obiady zaś jedli w jadłodajni po drugiej stronie tejże ulicy Kościelnej i przy cerowaniu skarpet syna i swoich. Widywałem go czasem, jak trudził się przerabianiem swoich jeszcze zupełnie przyzwoitych sort mundurowych na ubrania tzw. po domu dla syna. Rośliśmy z Karolem na potęgę i to, co dziś było dobre dla nas, za pół roku było i ciasne i za krótkie. Obaj przeto chodziliśmy w przerabianych ubraniach, Karol w wojskowych, ja w kolejarskich. Szerokiego życia towarzyskiego p. Wojtyła nie prowadził (…) zapamiętano go jako człowieka małomównego (…) a nawet mrukliwego. Życie ojca i syna, ogniskujące się w mieszkaniu (…) upływało w zrutynizowanym stylu i przy wyraźnym podziale ról ojca i syna. Do rzadkich elementów należały odwiedziny rodzinne, dwie starsze panie, ciotki Karola bywały w Wadowicach. (mogły to być: matka chrzestna chłopca Maria Wiadrowska i przyrodnia siostra ojca – Stefania; dopisek autora).

W tym mieszkaniu wszystko zaczynało się już od samego progu. Tam, obok drzwi wejściowych, wisiał taki dziś mało znany przedmiot, fajansowy, a może nawet i porcelanowy, pojemniczek na święconą wodę. Wchodząc i wychodząc do i z mieszkania, ojciec i syn znaczyli pierś krzyżem ręką umoczoną w wodzie święconej."[32]

Wcześniej w połowie lat osiemdziesiątych, podczas spotkania ze mną w Wadowicach, p. Zbigniew stwierdził:

„Biedny ojciec, któremu został tylko jedynak, obawiał się o chłopca. Stracił już przecież jednego dorosłego syna. Chodziliśmy się kąpać w rzece Skawie. Była to nasza wspólna pasja. Dobrze też pływał ojciec Karola. Potrafił nawet godzinę przebywać w wodzie, w zimnej górskiej rzece. Nie widać było po nim ani zimna, ani zmęczenia.

Zatroskanie w oczach czcigodnego pana Wojtyły widziałem również wtedy, gdy Karol

32 - Zbigniew Siłkowski: Wspominać lata. W: Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Red: J. Kydryński: Kraków, 1990, s. 125-144

przestawał ze mną. Miałem różne sprawki na sumieniu, a co za tym idzie – nie najlepszą opinię. Aby móc przebywać z Karolem, musiałem jakoś pana Wojtyłę do siebie przekonać. Finał był taki, że gdy poprosiłem, żeby był mi świadkiem w sakramencie bierzmowania – zgodził się. Wiedziałem, że jest już lepiej, że jestem oceniany pozytywnie. Później doczekałem się tego zaszczytu, że pan Wojtyła mówił do mnie, gdy prosiłem, aby puścił syna na narty: - A ty idziesz? – Ja też. No to dobrze, niech Karol idzie z tobą. Dla ludzi, z którymi nie miał jakiejś wspólnej platformy do rozmowy, ojciec Karola mógł się wydać mrukliwy. Jeśli kogoś akceptował, a ten dorastał do jego intelektualnych wymagań, mógł dać bardzo wiele.

Ich mieszkanie było skromne. Wchodziło się najpierw do kuchni, prosto z sieni. W dużym pokoju, w szczycie, było okno po stronie wschodniej. Prócz tego dwa okna: jedno na podwórze drugie na kościół. W tym pomieszczeniu było najjaśniej. Natomiast pozostały pokój i kuchnia były właściwie ciemne. Balkon nie prowadził nigdzie, kończył się ślepo. Było tu wejście tylko z sieni i tą samą drogą powrót. Z tego powodu mimo, że wiele razy byłem u Karola, to nigdy nie znalazłem się na balkonie. Umeblowanie wnętrza bardzo skromne. Tylko to co potrzebne jest dwóm mężczyznom, żyjącym niemal klasztornie. Wyposażenie ograniczone tylko do rzeczy niezbędnych. Ojciec miał kilka wojskowych rekwizytów, m.in. szablę oficerską nad łóżkiem. Wszystkie ubrania wojskowe przerabiał dla syna. Był przecież kwalifikowanym krawcem, zawodu nauczył się przed pójściem do wojska". **(Zbigniew Siłkowski)**

By pojąć relacje ojca z synem warto poznać jeszcze jeden epizod. Pan Siłowski wspomina: *„Przechodząc nie opodal mieszkania Karola postanowiłem wpaść na chwilę. (…) Wchodzę i gromkim dzień dobry zapowiadam swoje wejście. Słyszę śmiechy, pokrzykiwania i towarzyszą temu tępe odgłosy uderzenia. Przeszedłem pierwszy pokój i w momencie kiedy uchylam jedno z dwuskrzydłowych drzwi, w to zamknięte skrzydło idzie soczysty strzał szmacianką i rozlega się okrzyk, jeeest! To ojciec strzelił gola w światło bramki, jaką stanowiły owe drzwi, bramki, której bronił nasz reprezentacyjny bramkarz klasowego teamu, Karol. Kiedy trzeba było, ten kochający ojciec, wówczas pan liczący ponad 50 lat, umiał także zniżyć się do pozycji partnera zabaw syna, (…) ten drugi pokój, chwilowo zamieniony na boisko sportowe, to był salonik rodziny Wojtyłów. Od śmierci p. Emilii Wojtyłowej zatracił swój charakter. Dywan zrolowany leżał pod ścianą, mebelki (…) zsunięto (…) i nakryto narzutą (…) cały środek wolny".*[33]

„Mimo, że wielu z nas chodziło z Karolem Wojtyłą od pierwszej klasy gimnazjalnej aż do matury, to jednak gwoli ścisłości trzeba powiedzieć, że była w tej ciągłości mała przerwa. Klasę 5 podzielono bowiem na dwa oddziały. Ja należałem do grupy dojeżdżających, popularnie nazywanych „łorcykami". Drugą część stanowili koledzy miejscowi. Trzeba dodać, że w stosunkach koleżeńskich był to podział jedynie żartobliwy. Żyliśmy na ogół w zgodzie, mimo że zdarzały się chwilowe antagonizmy, lecz szybko znikały, wracał spokój i wzajemna życzliwość". **(Teofil Bojeś)**

„Lolek był uczniem, który się wybijał na tle klasy. Przypominam go sobie, widzę go. Na przerwie, gdy inni rozbijają się, krzyczą - on zachowuje się spokojnie. Reaguje na każdą niewłaściwość w zachowaniu rówieśników. Był bardzo lubiany, chociaż przeciwdziałał wybrykom współtowarzyszy. Miał wyczucie etyczne, wiedział co można, a czego nie można. Od pierwszej klasy uczyłem go śpiewu, a potem doszedł jeszcze język niemiecki. Lolek jako bardzo zdolny, pilny uczeń - wyróżniał się. Pamiętam odpowiedzi z „Wilhelma Tella", z tekstem nie miał żadnych trudności, odpowiadał bezbłędnie. Umysł lotny, chłonny, tak, że nie sprawiał żadnych kłopotów w odróżnieniu od innych, którzy z trudnością uczyli się języka niemieckiego". **(Józef Titz)**

„Nie wyrywał się, że wie, że zna odpowiedź. Gdy zrobił klasówkę to nie wychodził jak inni z triumfującą miną. Siedział do ostatka. Z tym, że jeśli chodzi o klasówki z języka polskiego, to

33 -Zbigniew Siłkowski: Wspominać lata. W: Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Red: J. Kydryński: Kraków, 1990, s. 130

Wejście do mieszkania Wojtyłów znajdowało się przy ul. Kościelnej.

zawsze brakowało mu czasu. Gdy lekcja się kończyła, pisał dyspozycje zawierające to, czego nie zdążył przelać na papier. Miał zbyt wiele do powiedzenia i w krótkim czasie nie zdążył wyczerpać tematu. Przeważnie zawsze pisał cztery, pięć stron więcej niż każdy z nas. Gdy zrobił zadanie z matematyki przed przerwą, to siedział nadal w klasie i starał się podać nam rozwiązanie. Solidarność. Żeby szeptem na lekcji podpowiadać - to mu się nie zdarzyło, ale mimiką ust naprowadzał na właściwą odpowiedź. Karol nie chciał nic czynić wbrew prawu, wbrew zwyczajowym normom. Inni przecież często postępowanie swoje uzależniają od sytuacji: jak go widzą to grzeczny, jak nie widzą - robi swoje. Lecz on, czy przed kurtyną, czy poza nią, zawsze jednakowy, uprzejmy dla profesora, tercjana, kolegi. Kolegą był i dla Żyda i dla repetenta, dla tego ze wsi i tego z miasta. Nikt nie mógłby znaleźć niczego przeciw Lolkowi. Nie miał swojego kolegi bo wszyscy byli jego kolegami. Klasa przecież dzieliła się na takich, którzy darzyli się sympatią i na nie lubiących się. Lolek był pod tym względem wyjątkowy". **(Zdzisław Piotrowski)**

„Profesor Titz uczył nas w pierwszej klasie śpiewu. Potem objął jeszcze język niemiecki. Pamiętam, kiedy profesorowi zginął sławetny notes z ocenami i uwagami. Myśleliśmy wtedy, że cała klasa wyleci z trzaskiem z gimnazjum. Po jakimś czasie notes się znalazł. Gdzie? - w ustępie. Była to niezapomniana granda w ówczesnym gimnazjum. Niektórzy ze sprawców wybryku otrzymali odpowiednie oceny ze sprawowania, a pociągało to za sobą konsekwencje finansowe w postaci czesnego, które wynosiło 110 złotych rocznie". **(Stanisław Jura)**

„W naszych czasach profesorowie zapisywali stopnie w notesach. Każdy stosował specjalne znaki, żeby nikt nie mógł się zorientować, jakie ma oceny. Wyjątkiem pod tym względem był profesor Moroz, który uczył fizyki. W jego notesie znajdowały się zapisy w rodzaju: arcybałwan, kretyn, idiota. Natomiast profesor Damasiewicz, mimo że uczył w kilku klasach, nigdy nie posługiwał się kajetem, wszystkie oceny końcowe stawiał uczniom z pamięci. O dziwo. Prawie zawsze były one w naszym odczuciu trafne i sprawiedliwe". **(Marian Bieniasz)**

„Profesor Damasiewicz uczył łaciny. Już pierwsze spotkanie z nim było przeżyciem. Pamiętam, gdy podszedł do Teofila Bojesia i zapytał go o nazwisko. – Co, boisz się? No nie bój się chłopie - Damasiewicz na to, gdyż kolega przedstawił się niezbyt śmiało. Tłumaczenie trudniejszych fragmentów z łaciny zawsze kończyło nazwisko Wojtyły. A wyglądało to tak, że profesor płynnie czytał nazwiska od A i kończył: - no, to odpowie teraz... Wojtyła". **(Stanisław Jura)**

„Profesorem przed którym czuliśmy szczególny respekt był Zygmunt Damasiewicz. *Na jego lekcji panowała idealna cisza, klasa była jakby sparaliżowana, nikt nie odważył się na jakikolwiek żart. Uczył nas łaciny ale poprzez łacinę uczył nas również języka polskiego. Bywało, że przez całą godzinę wałkował na różne sposoby jedno zdanie, podając wielorakie warianty przedstawienia zawartej w nim myśli, poprawnie w języku polskim. Profesor Damasiewicz potrafił być przykry dla uczniów mało pracowitych, a nawet złośliwy, gdy w wyrafinowany sposób ośmieszał ich małą wiedzę w klasie".* **(Antoni Bohdanowicz)**

„Zdarzało się, że na lekcjach Damasiewicza każdy z nas trzykrotnie łapał dwóję, oczywiście z wyjątkiem Lolka. Profesor miał przezwisko Damazy. Sam dowcipkował z tego przydomka. Opowiadał kiedyś zdarzenie, jak to jednemu z młodszych uczniów zlecił przekazanie informacji. Dla upewnienia pyta sztubaka: - co masz przekazać? Ten bezbłędnie powtórzył. - a od kogo masz przekazać wiadomość? - od pana profesora Damazego - wypalił uczeń". **(Eugeniusz Mróz)**

„Damazy chcąc wpisać coś do katalogu, zwracał się do klasy: - proszę podać mi olówek. Trzeba dodać, że zamiast „ł" wymawiał „l" a przy tym kładł akcent na ostatnią sylabę, przy wywoływaniu nazwisk słychać było zawsze same końcówki.

Z ołówkiem podbiegł ktoś z pierwszej ławki – nie, śmierdzących olówków nie biorę do ręki, od zakatarzonych nie biorę! Od Motlocha nic nie biorę! Śmierdzi tytoniem ten olówek. Proszę ... tyla! I rozgadywał się na temat na przykład palenia. W tym momencie nasza paczka Geleonów miała okazję do rozweselania klasy. Gdy więc my rozśmieszaliśmy kolegów, Damazy grzmiał: - co to znaczy? Czy sery tu macie, że trzęsiecie tymi makówkami, malymi, glupimi? Trzęsie tą malą glówką jak makówką pustą, nic w tym nie ma, nawet opium drobnego. Coś

Grono profesorskie w wadowickim gimnazjum w II połowie lat trzydziestych. Stoją od lewej: Mirosław Moroz, Czesław Panczakiewicz, Kazimierz Foryś, Jan Klimczyk, Tadeusz Szeliski, Józef Titz. Siedzą od lewej: Zygmunt Damasiewicz, ks. Edaward Zacher, dyrektor Jan Królikiewicz, Zbigniew Czaderski, Jan Gebhardt.

strasznego. Nawet ten ... tyla się śmieje". **(Włodzimierz Piotrowski)**

„Raz, gdy mnie Damazy pytał z tekstów Owidiusza, wziął do ręki moją książkę. Struchlałem, gdyż przedstawiony w książce Sokrates miał przeze mnie wyłupione oczy, dorysowaną czapkę na głowie i fajkę w zębach. Taka profanacja Sokratesa doprowadziła profesora do wściekłości. Dostałem dwóję i miałem cały rok spokój. Nie pytał mnie już do końca". **(Józef Michoń)**

„Profesor Damasiewicz zdejmował płaszcz jakby jakąś togę rzymską. Gdy wchodził do klasy, zarzucał palto na wieszak czyli zwykłą deskę z haczykami. Klasowi kawalerze, bracia Czupryńscy, przygotowali wieszak tak, że lekkie dotknięcie groziło upadkiem. Gdy swoim zwyczajem profesor zawiesił zamaszyście płaszcz, wszystko spadło mu na łysinę. Heca była niesamowita. Damazy momentalnie wskazał na Czupryńskiego i kazał mu wyjść za drzwi. Taki był doskonały - nie tylko łacinnik, także psycholog". **(Stanisław Jura)**

„Na lekcjach łaciny klasa często była bezradna w odpowiedziach. Ostatnią deskę ratunku dla naszego honoru stanowił Karol, który prawie zawsze znał prawidłową odpowiedź". **(Stanisław Żmuda)**

„Od klasy piątej uczyliśmy się równolegle łaciny i greki. Pewnego razu profesor Damasiewicz wyrwał mnie do odpowiedzi. Chodziło o odmianę słówka fero – niosę. W roztargnieniu odmieniłem zamiast po łacinie, po grecku. Profesor skwitował błąd stwierdzeniem: - co za zawzięty Hellen z tego Siłkowskiego. Ale z tematu, który mu mimo woli podsunąłem, nie zrezygnował. Zaczął mnie tą greką nękać. Po chwili byłem bezradny. - kto wie? - spytał profesor. Nikt nie podniósł ręki. Doskonały pedagog orientował się jednak, kto mógł i powinien wiedzieć – Wojtyła, Ty także nie wiesz? Naturalnie, dłużej Karol już milczeć nie mógł. Wyrecytował co trzeba". **(Zbigniew Siłkowski)**

„Profesor wywołał kilku uczniów po kolei, a kończąc wykrzykiwał: - Wojtyla!". **(Stanisław Niziołek)**

„Niezwykłej dobroci był profesor Heriadin. To był człowiek, o którym się mówiło, że muchy by nie skrzywdził. Równocześnie miał ogromną wiedzę, właściwie mógłby być profesorem

uniwersyteckim, był bowiem typowym naukowcem. Ponieważ był bardzo dobrym człowiekiem, a nie wszyscy uczniowie to właściwie rozumieli, więc niejednokrotnie nadużywali jego dobroci. Profesor nie był żonaty, mieszkał razem z siostrą, która wyszła za pułkownika atamana Petlury-Barabasza. Człowiek ten był ujmujący i sympatyczny, wysoki, wysportowany (świetny tenisista). Zetknąłem się z nim bliżej w czasie wojny, bo razem dojeżdżaliśmy, pracując w Andrychowie. Niestety, po wkroczeniu sowietów, ślad po nim zaginął". **(Antoni Bohdanowicz)**

„Jan Klimczyk to jeden z grona naszych profesorów. Według mnie charakterystycznym rysem jego osobowości była trzeźwość jego chłopskiej natury. Interesował się sztuką. Gromadził obrazy i rzeźby znając, jak mi się wydaje, ich wartość pieniężną. Trzeba przy tym dodać, że świetnie znał swój przedmiot. Miał też znakomitą pamięć. O młodszych kolegach nie można już tego powiedzieć. Mieli swoje zalety lecz nie dorównywali tym starym. Wśród tych młodszych, niewątpliwie indywidualnością był Jan Sarnicki, któremu młodzież nadała przezwisko Cyrul". **(Józef Titz)**

„Największy wpływ wywarł na mnie profesor Klimczyk. Uczył nas języka polskiego i łaciny, a ponadto był naszym wychowawcą w klasie czwartej. Nauczyciel wyjątkowo wymagający, nazywaliśmy go „Maszynistą". W czasie wycieczek potrafił się zachowywać jak starszy kolega. Szedł na przykład z nami pieszo z Wadowic do Zatora (nie wszyscy mieli pieniądze na przejazd), posyłał po papierosy do sklepu, pozwalał na figle, które normalnie w klasie spotykałyby się z ostrą reprymendą. Usiłował nawet kopać z nami piłkę. Odznaczał się głęboką wiedzę o zabytkach i dziełach sztuki, i starał się nam zaszczepić te zainteresowania. Wpajał nam miłość do rodzimej kultury i tradycji. Zachwycał się na przykład architekturą zabytkowego dworku w Graboszycach, omawiał ze znawstwem poszczególne detale budowli. Niestety, niewielkie były efekty, bo myśmy woleli grać w piłkę lub patrzeć na samoloty, czego profesor zgoła nie pojmował. Prowadził ponadto bibliotekę szkolną dla uczniów. Charakterystyczne, że kiedy inni pedagodzy gorszyli się, gdyśmy czytali na przykład książki Karola Maya czy Aleksandra Dumasa, to on śmiał się i mówił: czytajcie wszystko, kiedyś wam się przyda. Oryginalny był też w swoim postępowaniu wychowawczym. Jeżeli któregoś z uczniów złapał na wagarach, wyciągał konsekwencje tylko wtedy, gdy był to uczeń z jego klasy, o innych nigdy nie donosił dyrekcji. Uważał,

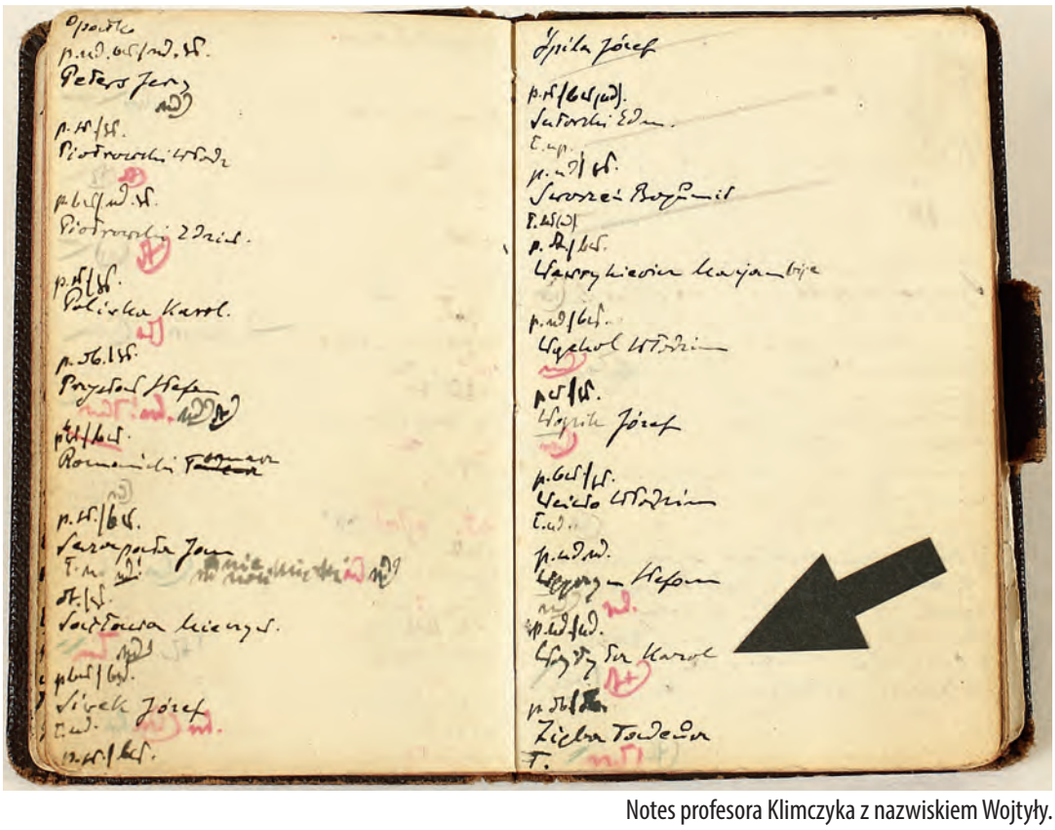

Notes profesora Klimczyka z nazwiskiem Wojtyły.

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Najbliższe sercu Góry Zasolskie. Kiczera, Żar, Porąbka.

„Zapuszczaliśmy się w rejon Kęt i Andrychowa".
(Eugeniusz Mróz)

Spod szczytu Kiczery spojrzenie w stronę Trzonki i Złotej Górki.

Dawne szybowisko na Żarze zamieniono na zbiornik elektrowni. Nad nim Grupa Magurki i Czupla. Po lewej w głębi Skrzyczne.

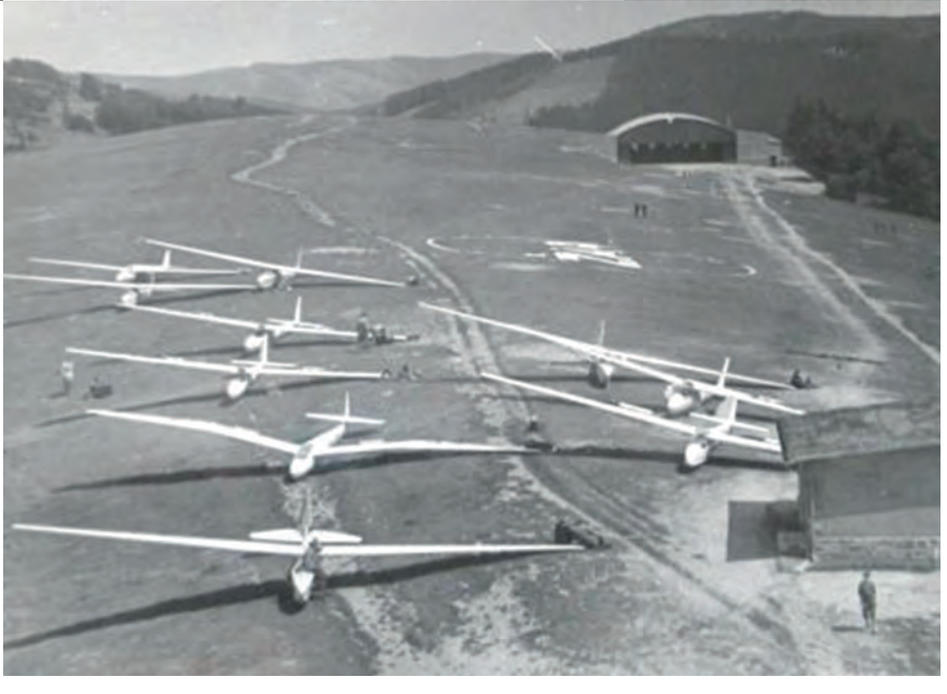

Tak wyglądał Żar w II połowie lat trzydziestych.

Szybowce przyciągały turystów na Żar, który ponadto słynie z pięknych dookolnych widoków.

Widok z Żaru w stronę Groniczek, Hrobaczej Łąki i Bujakowskiej Góry.

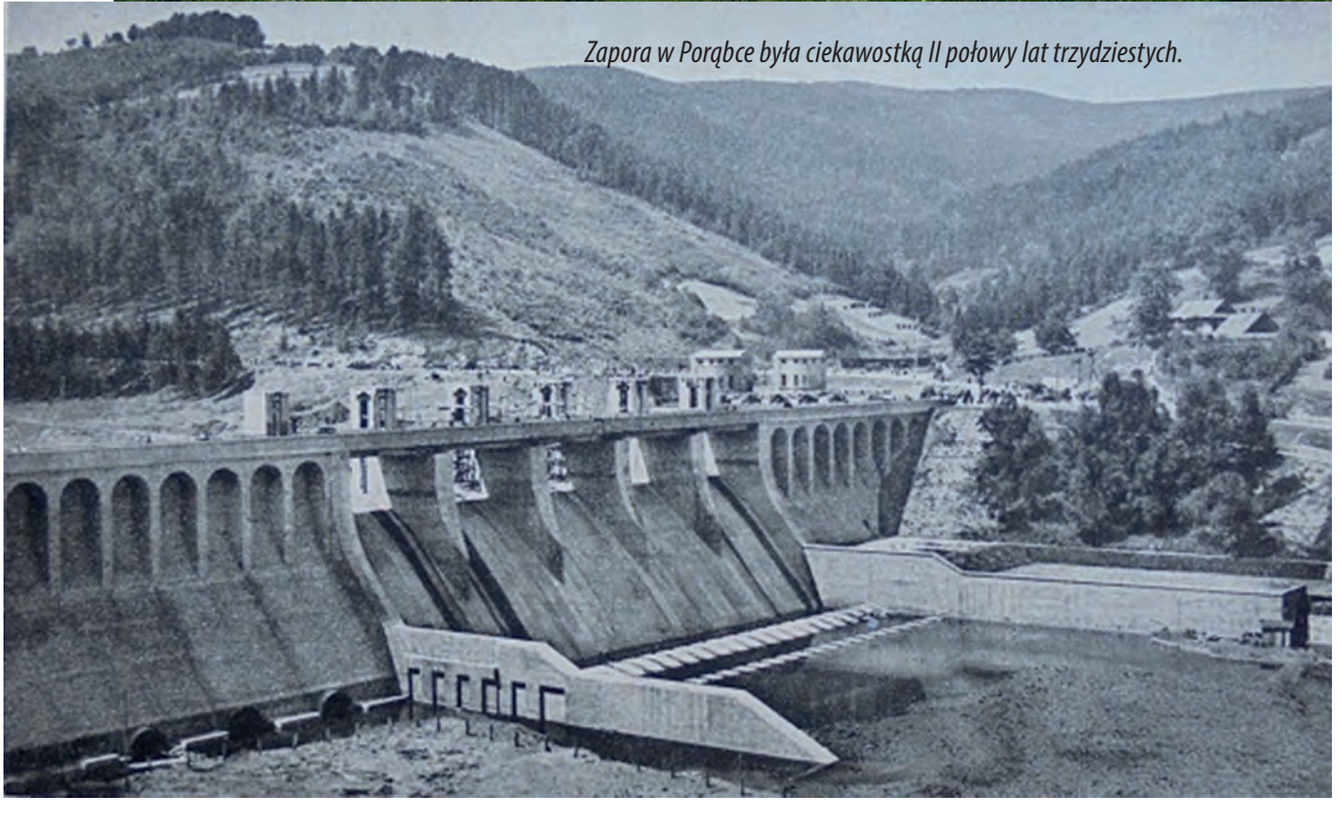

Zapora w Porąbce była ciekawostką ll połowy lat trzydziestych.

że to nie jego sprawa". **(Marian Bieniasz)**

„Ponieważ nie wszyscy mieli pieniądze na pociąg, część kolegów zrezygnowała z wycieczki do Zatora. Karol wtedy zaproponował, żeby wszyscy pojechali w jedną stronę pociągiem, a z powrotem wrócili pieszo. Pomysł zaakceptował profesor Klimczyk. W Zatorze zwiedziliśmy zabytkowy kościół. Lolek interesował się zabytkami, nas pociągały bardziej: Skawa, ryby i wiklina. Wracając, zatrzymaliśmy się we dworze w Graboszycach. Na podwórku ślepy mężczyzna układał drzewo. Poznał, że jesteśmy zdrożeni i po chwili poczęstował nas kwaśnym mlekiem i chlebem. Każdy mógł zjeść ile chciał. Takie momenty się pamięta". **(Zdzisław Piotrowski)**

Zdzisław Piotrowski

„Prawie każdy z profesorów miał swój przydomek: Gebhardt – Gebcio, Panczakiewicz – Pacuś, Klimczyk – Maszynista, Sarnicki – Cyrul, Czaderski – Prawda, Szeliski – Krupa, profesor Szeliski miał też drugie przezwisko – Kowboj". **(Eugeniusz Mróz)**

„Kowboj stąd, że mówił do uczniów - ty kowboju, a poza tym nosił kapelusz z szerokim rondem. Pewnego majowego dnia nie chciało się iść po gimnastyce na grekę. Z „Sokoła" wracaliśmy do szkoły. Ktoś z „repetenciaków" powiedział: - nie spieszyć się, idziemy wolno, kto pójdzie szybko, dostanie „kopa" na wstrzymanie. Wcześniej mogą lecieć tylko pegazy - ktoś dodał. Jednego z kolegów, chyba Wąchala, przynieśliśmy w kocu do klasy, niby poturbowanego w czasie gry w piłkę. Krupa, gdy to zobaczył, mówi: - co się w końcu stało? – nieszczęście. - po co go tutaj wnosicie? Nieście go wprost do szpitala! - ale panie psorze, musimy go nieść wszyscy, bo jest ciężki. – dobrze, rozumiem, zwalniam was wszystkich, dzisiaj greki nie będzie.

Najpierw gimnastyki uczył nas profesor Hanusiak, a później Czesław Panczakiewicz, nazywany przez nas Pacusiem. - Nie masz mesztów? Dwója! Lolek należał do tych, którzy zawsze mieli meszty i kostium. W piłkę nożną nie wolno było grać, bo podobno nogi się zrywały więc grało się w hazenę, bo ręce się nie zrywają". **(Włodzimierz Piotrowski)**

„Ćwiczenia cielesne mieliśmy w sali „Sokoła". Profesor Panczakiewicz prowadził zajęcia w sposób przyjemny i pedagogiczny. Dlatego nie było w klasie ucznia, który by się nie zainteresował sportem i gimnastyką. Moja specjalność to ćwiczenia na kółkach i na linie". **(Stanisław Żmuda)**

„Profesor Panczakiewicz kochał swój zawód, opiekował się wieloma organizacjami rozwijającymi tężyznę fizyczną i sprawność; szkoleniem wojskowym i kursami narciarskimi, nawet kółkiem fotograficznym. Doszło w związku z tym do nawiązania kontaktu z daleką Japonią. Myśmy bowiem na gimnastyce wykonywali ćwiczenia, fotograficy robili zdjęcia. Wędrowały one potem do Japonii, chyba na jakiś konkurs, albo na wymianę z którymś z tamtejszych gimnazjów". **(Stanisław Jura)**

„Mimo ostrych rygorów w ówczesnym gimnazjum, zdarzały się również wagary. Pamiętam, że w klasie szóstej, wiosną, podczas pięknej pogody, przez cały tydzień nie chodziłem do szkoły tylko nad Skawę. Na gimnastyce prof Panczakiewicz zapytał: - gdzie się tak opaliłeś? Chodzę na lampy kwarcowe – odpowiedziałem. O dziwo, profesor uwierzył i nie pytał więcej". **(Marian Bieniasz)**

„Profesorem, ***który „zaraził" nas bakcylem turystyki był Czesław Panczakiewicz****. Zawsze uśmiechnięty, pełen energii, dbał o nasze zdrowie fizyczne. Jemu to zawdzięczamy miłość do gór, ukochanego przezeń Beskidu Małego".* **(Antoni Bohdanowicz)**

Widać wyraźnie, że uczniowie niektórych profesorów się bali, innym skłonni byli robić kawały. Jednym z tych był profesor Szeliski. Oto jak został zapamiętany.

„Na grece mówił często: - czemu się nie uczycie, przecież już bije trzeci dzwonek, a wy nic nie umiecie." **(Józef Michoń)**

„Szeliskiemu też zrobiliśmy kawał, spuszczając mu na głowę ramię stojaka na mapy. Nosił później watę na głowie, chyba przez tydzień. Myśmy się trochę z tego śmiali ale Lolek współ-

czuł profesorowi – szczęście, żeście go panowie nie zabili – mówił". **(Włodzimierz Piotrowski)**

„Ustawiliśmy dla kawału dwa stojaki na mapy koło katedry. Aby przejść, trzeba je było przesunąć. Profesor Szeliski, człowiek impulsywny, żywotny, gdy to zobaczył zdenerwował się: - co mi tu stawiasz taką szubienicę? Po czym energicznie złapał jeden ze stojaków. Ciężkie żelazo uderzyło go w głowę. Miał biedaczysko łysinę, musiał boleśnie odczuć uderzenie. Zdenerwował się, mieliśmy nawet wyrzuty sumienia z powodu draki. On jednak długo wydarzenia nie pamiętał. Za parę dni znów był tym samym wspaniałym i kochanym Kowbojem". **(Teofil Bojeś)**

„Humorystycznym momentem na lekcji greki był następujący epizod. Nazywano mnie w gimnazjum Bicepsem, ponieważ zwyciężałem z kolegami w łamaniu na ręce. Była to wówczas nasza ulubiona rozrywka. Mało kto potrafił mnie pokonać, stąd przezwisko. Właśnie na lekcji profesora Szeliskiego nie umiałem odpowiedzieć na zadane pytanie. Wyciągnąłem rękę, oparłam łokieć na ławce, napiąłem mięśnie. Przyjąłem pozycję, jakbym chciał w tej dyscyplinie zmierzyć się z nauczycielem. Gdy to zobaczył, szybko powiedział: - siadaj Biceps, siadaj. Nie męczył mnie już więcej pytaniami". **(Stanisław Żmuda)**

„Później języka greckiego w miejsce Szeliskiego zaczął nas uczyć profesor Czaderski. Drapał się po czole: - czy uczeń wie co to znaczy titusi? A, tithemi? A, etheka? A, bibliotheka? A, hipotheka? No, uczeń mało inteligentny. Niestety, muszę uczniowi dać dwóję. A apteka pochodzi od jakiego słowa? No, nic pan nie wie! Proszę Wojtyła!" **(Włodzimierz Piotrowski)**

„Chłodnym intelektualnie, bardzo wymagającym typem nauczyciela, dzisiaj już właściwie niespotykanym, był profesor Gebhardt uczący geografii i historii. Załamałem się kiedyś przy odpowiedzi na temat lokalizacji Półwyspu Arabskiego. Odbudowa dobrej marki trwała długo". **(Karol Poliwka)**

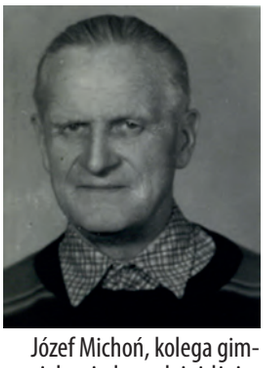

Józef Michoń, kolega gimnazjalny, jeden z dojeżdżających, osiadły w Suchej.

„Profesor Gebhardt miał taki zwyczaj, że gdy chciał zapytać o coś trudnego to wodził oczami po klasie. Dygotaliśmy ze strachu, staraliśmy się skurczyć i schować za plecami kolegów. To uczucie z pewnością nie omijało również Karola. Tymczasem profesor wywoływał do odpowiedzi tego, który najbardziej się chował. Gdy się na tym poznaliśmy już nie ukrywaliśmy głów, tylko bezczelnie demonstrowaliśmy swoją obecność". **(Józef Michoń)**

„Profesor Gebhardt, którego nazywaliśmy Gebcio, był nieprzeciętnym znawcą historii. Przy tym bardzo dżentelmeński. Jeśli zdarzyło się, że spotkał któregoś z uczniów z panną na ulicy, pierwszy szarmancko się kłaniał. Unikaliśmy jednak takich sytuacji, bo potem profesor wyjątkowo uczniа maglował". **(Eugeniusz Mróz)**

„Wiadomo było wszystkim, że po takim spotkaniu, na drugi dzień zalotnik będzie nie tylko pytany ale dostanie mnóstwo dodatkowych zajęć i to nie na jeden dzień czy tydzień, ale na cały rok. Przydarzyło się tak właśnie mnie. Musiałem brać dodatkowe wypisy historyczne, wciąż referować zadane teksty". **(Stanisław Żmuda)**

Wielkim szacunkiem cieszył się także profesor Jan Gebhardt, należący do tzw. starej generacji, zaczął bowiem nauczanie w gimnazjum wadowickim w 1907 r. Pamiętam incydent jaki zdarzył się w czasie jednej z lekcji historii. Prof. Gebhardt, szukając oczami ucznia, którego miał zamiar przepytać, mówił tak: „o wojnie 30-letniej opowie mi, opowie mi.... Pomezański". Na to wstaje Pomezański, nieprzygotowany do odpowiedzi i mówi tak: „wojna 30-letnia była wielką wojną, ale większą wojną w sensie strat była I wojna światowa..." Po czym zaczął mówić o tej wojnie, bo akurat był zorientowany. Na to profesor Gebhardt wypowiedział swoje słynne zdanie, wypowiadane dość często: „a siadajże sobie, oślino!". **(Antoni Bohdanowicz)**

Klasa Va, do której chodził Karol Wojtyła liczyła 29 uczniów zamieszkałych w Wadowicach, a jej wychowawcą był Bronisław Babiński. Oddział „b" – to też 29 uczniów dojeżdżających, z opiekunem Józefem Titzem.

Wybieram najciekawsze zapisy ze szkolnej dokumentacji za rok szkolny 1934/35.
W dniach 19 IX – 21 IX - dwie klasy były na Babiej Górze. Ze wspomnień, które cytuję

Babia Góra - widok z Małej Babiej (z Cylu)

poniżej wynika, że na szczyt wybrał się z uczniami profesor Szeliski.

„Wycieczka kosztowała, więc nie wszyscy byli. Zaplanowano ją na dwa dni z noclegiem w schronisku i oglądaniem wschodu słońca. Podchodzimy pod Babią, ja tuż obok profesora Szeliskiego, Krupy. Wtem dochodzi do nas jakiś głos z tyłu: - jemu włosy wyrosną na dłoni, jeśli ja przejdę,? - co to znaczy? - pyta profesor. Na to ja mu odpowiadam: -pan profesor powiedział, że panu włosy wyrosną na dłoni, jeśli ten uczeń uzyska promocję do następnej klasy - a on tu idzie z nami? – tak – kto to jest? Mówię nazwisko - rzeczywiście tak się wyraziłem? Z tyłu dobiega nas głos: - jemu i tak włosy nie wyrosną, bo on przez ten Diablak nie przejdzie! – Włodek! O czym on mówi? - że tam jest jakieś utrudnione przejście, panie psorze. Wtedy Krupa bojaźliwie: - słuchaj organizujemy się. Bierz Lolka, Zdziska, weź silnych, Żmudę, Mogielnickiego i róbcie ochronę, żeby nie doszło do czego! Mówię: - spokojna głowa, panie psorze, ale kątem oka dostrzegam, że z tyłu, za nami są same dryblasy, repetenci, rocznik 17, 18. Po chwili doszliśmy do tej skalnej półeczki - nie przejdę - powiada Krupa. Wiązaliśmy koszule aby profesor mógł spokojnie, z asekuracją pokonać przeszkodę – pilnujcie Włodek, żeby nie było tego i tamtego, bo oni mnie zepchną, i rzeczywiście nie wyrosną mi włosy na dłoni. Jakoś przeszedł.

Wdrapaliśmy się w końcu na Diablak, jego grzbietem biegnie granica. Niektórzy żartowali przeskakując z jednej strony na drugą stronę; w Polsce, w Czechach, w Polsce, w Czechach. Krupa tę zabawę podchwycił, ale po chwili dowcipnisie zaczęli go wprowadzać w błąd. Doszło do tego, że się pogubił i nie wiedział gdzie jest. Wiara zaczęła się śmiać". **(Włodzimierz Piotrowski)**

„Na wycieczkę w góry, konkretnie na Babią, wybrał się w kapeluszu i w eleganckim garniturze z krawatem. Podczas podchodzenia na szczyt zdjął kapelusz i marynarkę, zrobił węzełek i niósł na kiju. Wszyscy się śmiali bo widok był komiczny, a humory jak zwykle dopisywały". **(Józef Michoń)**

Związek Młodzieży Chrześcijańskiej – Polska YMCA działający w okresie międzywojennym przywiązywał dużą wagę do wyrabiania w kręgach swoich członków tężyzny fizycznej, poczucia społeczno-obywatelskiego, rozwoju kulturalnego, obowiązkowości i samokształcenia.

Prężnie działająca Sekcja Narciarska krakowskiej YMCA zorganizowała w lutym 1935 roku rajd zimowy (III Narciarska Wędrówka Gwiaździsta) z zakończeniem

w Rabce.

Do udziału w wędrówce szlakami Beskidu Wysokiego zgłosiła się m.in. drużyna z klubu sportowego Beskid Andrychów. Kierownikiem czteroosobowej grupy był Kazimierz Fryś, syn andrychowskiego piekarza, radnego i niegdysiejszego burmistrza. Kazimierz Fryś, absolwent wadowickiego gimnazjum, pracownik zakładów włókienniczych braci Czeczowiczka, był aktywnym sportowcem i zapalonym górskim turystą. Udzielał się jako znakarz szlaków w rejonie Andrychowa. Wytyczał nowe drogi beskidzkie na Jawornicę, Potrójną i Gancarz, a ponadto zdobył uprawnienia przodownika i instruktora narciarskiego.

W składzie zespołu rajdowego byli też – jego siostra Janina Fryś, Władysław Olejczyk, specjalista w dziedzinie włókiennictwa i najmłodsza z całej czwórki Helena Banachowska, córka adwokata z Wadowic.

Uczestnicy narciarskiej wędrówki wytyczyli sobie ambitną i wymagającą trasę beskidzką. Z Milówki przez Halę Boraczą i Lipowską, na Halę Miziową pod Pilskiem, a dalej w stronę babiogórskiego masywu przez Głuchaczki, Przełęcz Jałowiecką, Cyl, Bronę – na Diablak, do podszczytowego schroniska na Babiej.

Po pierwszym dniu przenocowali na Hali Miziowej, by z rana wyruszyć dalej. Gdy późnym popołudniem zatrzymali się w słowackiej gajowni (przemieszczając się udostępnionym przed wojną słowackim skrótem między Głuchaczkami a Przełęczą Jałowiecką byli już zmęczeni i przemoczeni. Zapadały ciemności, a mimo to zdecydowano się ruszyć dalej zgodnie z nakreślonym planem.

Doświadczony przewodnik narciarski Kazimierz Fryś był ufny w swoje siły licząc na kondycję i młodość sprawdzonego zespołu. Znał przebieg trasy i przewidywał, że przed nocą dotrą do wyznaczonego celu. Pojawiły się jednak nowe okoliczności w okolicy Kościółków, grzbietu prowadzącego pod Diablak. Jednej z dziewcząt zepsuło się wiązanie u nart, a na dodatek złego wzmogła się wichura i śnieżyca. Kobiety zdjęły narty i kontynuowały wspinaczkę na wierzchołek pieszo.

Wyczerpani dotarli prawdopodobnie około dziewiątej wieczór na szczyt, przez który przewalał się huragan i nieprzenikniona śnieżna zadymka. Krańcowo wykończeni rozdzielili się schodząc na południową stronę masywu niby tyralierką, licząc, że któreś z nich dojrzy mury schroniska i zwoła innych.

Narty miał u nóg tylko Olejczyk, bo wcześniej Fryś zostawił swoje deski na szczycie. Spróbujmy wczuć się w sytuację grupy, precyzując okoliczności wydarzeń i snując domysły. Z końcem lat siedemdziesiątych XX wieku wybrałem się w pogodny dzień na szczyt Babiej by odszukać ruiny podszczytowego schroniska. Byłem w tym miejscu pierwszy raz i wiedziałem jedynie, że budynek jest po stronie południowej.

Patrząc z Diablaka w tamtą stronę nie dało się dostrzec żadnej budowli, czy chociaż fundamentów. Halna, łagodna przestrzeń nie odkrywała niczego. Szedłem więc prosto w dół przez kilkaset metrów do przodu. Byłem zdeterminowany, wierząc, że jakiś ślad ruin musiał pozostać. Towarzyszyły mi dodatkowe emocje, bo byłem w tym miejscu sam, w odosobnieniu – a czasy były trudne, schyłek komuny, bliskość granicy i świadomość, że kiedyś w tym miejscu młodzi, małoojczyźniani ludzie toczyli walkę o przetrwanie. Naraz za garbem, stanowiącym uskok terenowy, czego się nie spodziewałem widząc tylko zieloną halę, spostrzegłem resztki dawnego schroniska.

Było widoczne dopiero po zbliżeniu się do tego fałdu terenowego, w zagłębieniu zasłoniętym od strony szczytu. Z rozrzewnieniem obejrzałem resztki murów i otoczenia, po czym wyobraziłem sobie jak tu mogło być pewnej zimowej nocy, wśród szalejącego huraganu i zamieci śnieżnej. Raz w życiu przeżyłem w letnich warunkach burzę na Babiej dlatego wiem, że w obliczu żywiołu, ciemności, ryku wiatru – człowiek traci orientację, przestając racjonalnie myśleć, kierując się intuicją podszytą strachem, a w ich przypadku dochodziło jeszcze śmiertelne wycieńczenie.

Ostatecznie cała grupa andrychowskich i wadowickich narciarzy poniosła śmierć. Schodzili do schroniska, byli w jego pobliżu ale nie dostrzegli ratunku w ciemnościach.

TRAGEDIA NA BABIEJ GÓRZE

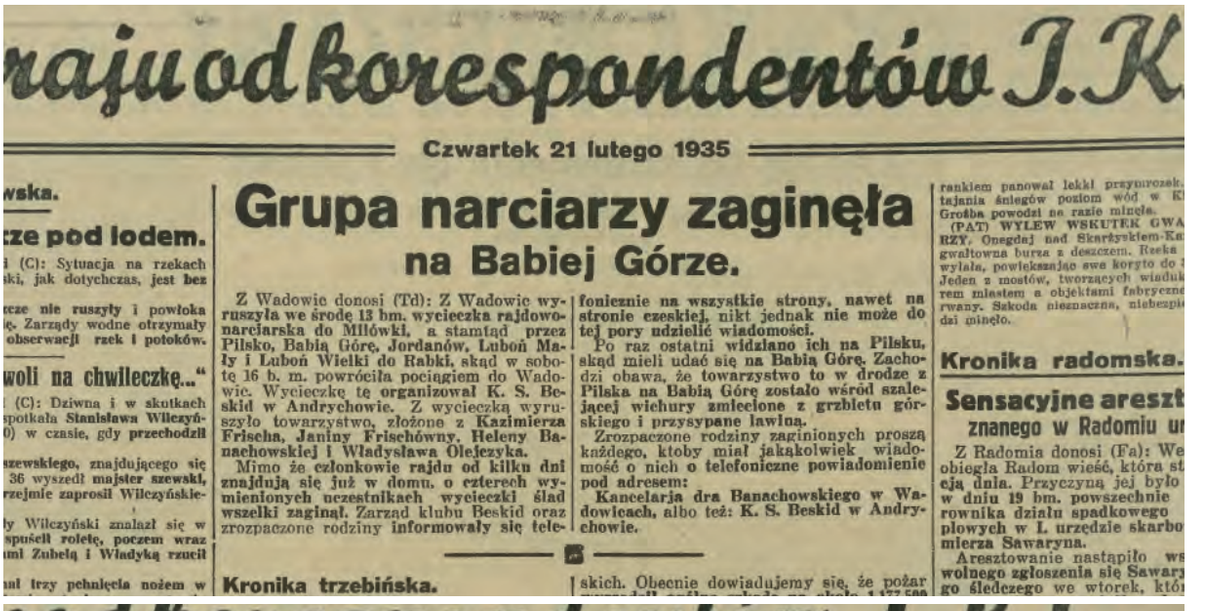

...raju od korespondentów I.K.

Czwartek 21 lutego 1935

...wska.

...ze pod lodem.

...i (C): Sytuacja na rzekach ...ski, jak dotychczas, jest bez ...

...rzece nie ruszyły i powłoka ...ię. Zarządy wodne otrzymały ...obserwacji rzek i potoków.

...woli na chwileczkę..."

...(C): Dziwna i w skutkach ...spotkała Stanisława Wilczyń...0) w czasie, gdy przechodził ...

...szewskiego, znajdującego się ...36 wyszedł majster szewski, ...rzejmie zaprosił Wilczyńskie...

...ty Wilczyński znalazł się w ...spuścił roletę, poczem wraz ...mi Zubelą i Władyką rzucił ...

...ął trzy pchnięcia nożem w ...

Grupa narciarzy zaginęła na Babiej Górze.

Z Wadowic donosi (Td): Z Wadowic wyruszyła we środę 13 bm. wycieczka rajdowo-narciarska do Milówki, a stamtąd przez Pilsko, Babią Górę, Jordanów, Luboń Mały i Luboń Wielki do Rabki, skąd w sobotę 16 b. m. powróciła pociągiem do Wadowic. Wycieczkę tę organizował K. S. Beskid w Andrychowie. Z wycieczką wyruszyło towarzystwo, złożone z Kazimierza Frischa, Janiny Frischówny, Heleny Banachowskiej i Władysława Olejczyka.

Mimo że członkowie rajdu od kilku dni znajdują się już w domu, o czterech wymienionych uczestnikach wycieczki ślad wszelki zaginął. Zarząd klubu Beskid oraz zrozpaczone rodziny informowały się telefonicznie na wszystkie strony, nawet na stronie czeskiej, nikt jednak nie może do tej pory udzielić wiadomości.

Po raz ostatni widziano ich na Pilsku, skąd mieli udać się na Babią Górę. Zachodzi obawa, że towarzystwo to w drodze z Pilska na Babią Górę zostało wśród szalejącej wichury zmiecione z grzbietu górskiego i przysypane lawiną.

Zrozpaczone rodziny zaginionych proszą każdego, ktoby miał jakąkolwiek wiadomość o nich o telefoniczne powiadomienie pod adresem:

Kancelarja dra Banachowskiego w Wadowicach, albo też: K. S. Beskid w Andrychowie.

Kronika trzebińska.

...skich. Obecnie dowiadujemy się, że pożar

...rankiem panował lekki przymrozek, ...tania śniegów poziom wód w K... Groźba powodzi na razie minęła.

(PAT) WYLEW WSKUTEK GWA... RZY. Onegdaj nad Skarżyskiem-Ka... gwałtowna burza z deszczem. Rzeka ... wylała, powiększając swe koryto do ... Jeden z mostów, tworzących wiadu... rem miastem a objektami fabryczne... rwany. Szkoda nieznaczna, niebezpie... dzi minęło.

Kronika radomska.

Sensacyjne areszt... znanego w Radomiu u...

Z Radomia donosi (Fa): We... obiegła Radom wieść, która st... ją dnia. Przyczyną jej było ... w dniu 19 bm. powszechnie ... rownika działu spadkowego ... plowych w I. urzędzie skarbo... mierza Sawaryna.

Aresztowanie nastąpiło ws... wolnego zgłoszenia się Sawary... go śledczego we wtorek, któ...

...od korespondentów I.K.C.

Piątek 22 lutego 1935

...lęcie ...emni... ...y re... 13.000 ...ne w ...czono ...upel... ...woź... ...odsta... ...kach. ...eil E... ...braku ...rotem ...spra... ...kasy ...nież i ...la"

Na Babiej Górze znaleziono zwłoki pary narciarzy

którzy zginęli w czasie niedzielnego huraganu.

Z Wadowic donosi (TD): We czwartek późnym wieczorem

tragedja narciarzy na Babiej Górze,

o której „I. K. C." już szczegółowo donosił, została częściowo wyjaśniona.

Około godziny 20-tej jedna z drużyn ratunkowych, prowadzących poszukiwania za zaginionemi od dwóch dni czterema narciarzami natrafiła wreszcie

na zwłoki dwojga z nich,

a mianowicie Władysława Olejczyka i Heleny Banachowskiej.

Leżały one niedaleko schroniska niemieckiego na Babiej Górze, pod dość grubą warstwą śniegu tak, że musiano się do nich

śmierć nastąpiła wskutek wycieńczenia.

Do tej pory nie znaleziono jeszcze dwóch pozostałych narciarzy, t. j. rodzeństwa Frischów Kazimierza i Janiny, którzy — jak donosiliśmy — wyruszyli wspólnie z Olejczykiem i Banachowską na wycieczkę na Babią Górę.

Zastanawiający jest fakt, że zjazd z Turbacza zarówno do N. Targu, jak i w stronę Rakbi jest bardzo łatwy, gdyż po zapadnięciu zmroku można się kierować światłami obu miejscowości. Pozostaje tylko możliwość, że czwórkę narciarzy

zaskoczył huragan śnieżny,

który uniemożliwił orjentację tak, że narciarze krążyli na małej przestrzeni, nie posuwając się w pożądanym kierunku. Po

Poszukiwania rodzeństwa Frischów prowadzone są z całą energją,

niema jednak nadziei uratowania.

Do ekspedycji ratunkowej, złożonej z członków klubu „Podhalanie", oraz K. S. „Beskid" ma być dołączony oddział wojskowy dla gruntownego przeszukania terenów w pobliżu schroniska pod Babią Górą.

* * *

Z Żywca donosi (PAT): Narciarze, którzy zaginęli w czasie raidu, urządzonego przez Pilsko i Babią Górę do Rabki zanocowali w dniu 13 b. m. w schronisku na Pilsku, a dnia 14 b. m. rano udali się szlakiem turystycznym w kierunku Babiej Góry.

Dnia 15 lutego około godz. 12-tej byli w Czechosłowacji w Polhorze u gajowego Hołubczyka, u którego odpoczęli i wypytali się o drogę do Głuchaczek.

...od korespondentów I.K.C.

Sobota 23 lutego 1935

...lana ...wowa ...urowa ...rowie) ...ndury ...rwach ...tylko ...pkach. ...wi u... ...a spr. ...przez ...a nad... ...la na ...ez in... ...o-pra... ...owaną ...krego... ...gzeku... ...MUNJĄ ...Lwowie

Trzecia ofiara huraganu na Babiej Górze.

Znaleziono zwłoki narciarki z Wadowic.

Z Wadowic donosi (TD): W piątek znaleziono zwłoki trzeciej ofiary huraganu na Babiej Górze. W odległości kilkunastu metrów od miejsca, gdzie znaleziono zwłoki śp. Władysława Olejniczaka i ś. p. Banachowskiej, natrafiono po żmudnych poszukiwaniach na

przykryte grubą warstwą śniegu zwłoki ś. p. Janiny Frysłówny.

Również i Frysiówna zginęła zpowodu wyczerpania, spowodowanego huraganową zadymką śnieżną, jaka przeszła w niedzielę nad Babią Górą.

Wszystkie trzy zwłoki odnaleźli członkowie „Beskiden Verein". Ekspedycje ratunkowe pracują obecnie bez wytchnienia nad

odszukaniem zwłok czwartej ofiary, brata śp. Frysłówny, Kazimierza.

Jak opowiadają członkowie ekspedycji, ze śladów pozostawionych na śniegu, wnioskować można, że śp. Olejniczak przechodził w pewnej chwili w odległości kilkunastu metrów od schroniska niemieckiego na Babiej Górze, jednak

wskutek szalejącej zadymki i wyczerpania nie zauważył go

i po kilkudziesięciu krokach padł z wyczerpania.

Ś. p. Banachowską znaleziono bez ...art w pozycji półklęczącej, opartą na kijkach. Zwłoki wszystkich ofiar były silnie przysypane śniegiem i dlatego trzeba było aż kilku dni, zanim zdołano je znaleźć.

...zdołał uwierzytelnić w tamtejszem nadleśnictwie! Zaopatrzył się ponadto w dokumenty delegata ministerjalnego, przyjechał z tem do Łodzi i tutaj na ul. Piotrkowskiej urządził komfortowe biuro sprzedaży działek leśnych w puszczy Białowieskiej. Zaangażował naturalnie większy personal. Występował poza tem w charakterze delegata rządu... Ten „interes" najlepiej prosperował, albowiem w ciągu dwóch miesięcy zdołał

wyłudzić od naiwnych blisko 2 miljony zł.!

To intratne „przedsiębiorstwo" prosperowałoby zapewne przez dłuższy czas, gdyby nie to, iż Kopydłowski padł sam ofiarą kradzieży!...

Jeden z jego pracowników włamał się do kasy, skąd ukradł pieniądze, poczem uciekł zagranicę. W toku dochodzeń Kopydłowski został również ujęty i skazany na 3 i pół lat więzienia.

Po odbyciu tej kary Kopydłowski wrócił do Łodzi i myślał nad sposobami zdobycia pieniędzy... Ostatnio popełnił 14 przestępstw, za które w tej chwili przesiaduje

Znów huragan na Babiej Górze
uniemożliwił poszukiwania czwartej ofiary.

Z Nowego Targu donosi (PAT): Poszukiwania czwartej ofiary tragicznego wypadku na Babiej Górze trwają w dalszym ciągu i są niezmiernie uciążliwe.

schroniska na Babiej Górze do Zawoi przetransportowano do Wadowic.

Przyczyną śmierci okazało się ogólne wyczerpanie wskutek długiego błądzenia

1. *Banachowska, córka znanego adwokata dra Banachowskiego z Wadowic w wieku około 20 lat.*
2. *Janina Fryśiówna, urzędniczka Banku miejscowego.*
3. *Kazimierz Fryś, urzędnik firmy Bracia Czeczowiczka, ukończył gimnazjum w Wadowicach, następnie poświęcił się zawodowi tkackiemu. Ukończył Wyższą Szkołę tkacką w Zittau w Niemczech. W wojsku był porucznikiem W. P.*
4. *Władysław Olejarczyk, urz. I-y Bracia Czechowiczka.*

Bardzo czynny społecznie, doskonały organizator, szczególnie K. S. Beskid, gdzie od 8-miu lat sprawował funkcje sekretarza.

Doskonały i wytrawny narciarz, mający ogromne doświadczenie turystyczne.

W piątek przeszedł w okolicach Babiej Góry huragnowy wiatr, Babią Górę zaś otoczyła gęsta mgła.

Poszukiwania przeprowadza 15 osób z policją, straży gran. oraz miejscowej ludności. Do godz. 16.10 poszukiwania nie dały rezultatu.

Brak świateł w schronisku zdezorjentował narciarzy.

Z Wadowic donosi (TD): W sobotę popołudniu komisja sądowo-lekarska w osobach dra Romana Rosnowskiego, prokuratora dra Tadeusza Dalki i biegłego lekarza Józefa Sołtysika, dokonała w kostnicy szpitala powszechnego w Wadowicach oględzin zwłok narciarzy, Władysława Olejczyka, Janiny Fryśiówny i Heleny Banachowskiej, które po zwiezieniu saniami ze schroniska

narciarzy i wśród gwałtownego huraganu w poszukiwaniu schroniska. Fatalnym zbiegiem okoliczności śmierć zaskoczyła narciarzy w bezpośrednim sąsiedztwie schroniska, które dla narciarzy było niewidoczne, mimo odległości kilkudziesięciu metrów, ponieważ okiennice były zasłonięte i brak było jakiegokolwiek światła.

W związku z tem nasuwa się konieczność, aby schroniska turystyczne na lezie nie uczęszczanych szlakach

były przez noc oświetlone

aby w ten sposób wskazać drogę zabłąkanym często wśród mroku turystom i uchronić ich od podobnej tragedji, jaka spotkała tych młodych narciarzy.

Zwłok Kazimierza Fryśia, mimo dalszych energicznych poszukiwań, dotychczas nie odnaleziono z powodu nowych obfitych opadów śnieżnych, które zatarły wszystkie ślady.

Schronisko Beskidenverein pod szczytem Babiej Góry. Zdjęcie dolne z połowy lat trzydziestych XX w. Zdjęcie górne z krzyżem upamiętniającym tragedię (ok. 1938-1939).

...rnowska.

...acyjny pogrzeb
...ks. Maciąga.

...nosi (JM): W niedzielę od...
...wie manifestacyjny pogrzeb
...Maciąga, liczącego lat 42,
...minarjum męskiego w Tar...

...żebowy prowadzili J. E. ks.
...waki i dr Komar w asysten...
... duchowieństwa świeckiego
... z zgromadzeń zakonnych. —
... posuwał się wśród szpale...
...i do kościoła katedralnego,
...ie zostały egzekwie, poczem
...dzono na stary cmentarz na

...wzięły udział wielotysięczne
...ości, składając hołd zmarle...
...który przed 12 laty, gdy je...

Kronika wadowicka.

Pogrzeby ofiar huraganu na Babiej Górze.

Z Wadowic donosi (PAT): W niedzielę o godz. 14 po południu odbył się w Andrychowie przy tłumnym udziale mieszkańców pogrzeb ofiar tragicznego wypadku narciarskiego na Babiej Górze: śp. Janiny Frysiówny, urzędniczki bankowej oraz śp. Władysława Olejczyka, urzędnika fabryki Czeczowiczki w Andrychowie.

Również dnia 24 bm. o godz. 14 odbył się w Wadowicach pogrzeb trzeciej ofiary wypadku narciarskiego ś. p. Heleny Banachowskiej. W pogrzebie wzięło udział kilka tysięcy osób.

Na obydwu pogrzebach były licznie reprezentowane delegacje klubów narciarskich.

Kronika wybrzeża.

...cia w Chmielnie. Ruszać się zaczynają również garncarze w pow. kościerskim oraz morskim. Z przemysłem garncarskim zaczęła się ruszać również sztuka zdobnicza i majstrowie wiejscy z powodzeniem zaczynają wyrabiać skrzynie i szafy z charakterystycznemi wzorami kaszubskiemi. Szkoła również propagować zaczyna w swych zajęciach praktycznych zdobnictwo ludowe.

Kronika krakowska.

Delegacja rumuńska wyjechała.

(kij) Członkowie rumuńskiej delegacji, która obradowała ostatnio w Krakowie, Aleksander Jakowaki, minister pełnomocny królestwa Rumunji i Jerzy Draganescu, pełnomocny delegat rumuńskiego rządu, korzystając z pięknej pogody zwiedzali

...w wysokości 40.000 dolarów.
(PAT) ZAMACH NA MIN...
SKIEGO. Korespondent Re...
Bangkoku, że na sjamskiej...
brony narodowej Luang Pi...
ma dokonano zamachu rewo...
machowiec wystrzelił trzy ...
ministra w szyję i w ramię.
zdaje, nie są niebezpieczne.
aresztowano.
W londyńskich kołach s...
wią, że zamach ma duże zn...
czne. Raniony bowiem mi...
dużą rolę w wydarzeniach,
dowały wyjazd króla ze Sja...
(ry) TRZY OSOBY ZGIN...
TASTROFIE SAMOCHOW...
zderzył się samochód ci...
Dormburga z samochodem
którym jechały trzy osoby.
poniesli śmierć, a samoch...
szczętnie rozbity.
(PAT) STARCIA REPUB...
MONARCHISTAMI W S...
Z okazji nabożeństwa żałobn...
nego za duszę króla Konsta...
go, doszło do starcia między...
publikanów i monarchistów.
cia 6 osób odniosło rany.

Ruiny schroniska Beskidenverein na Babiej Górze (stan w latach osiemdziesiątych)

Obiekt był zamknięty, z zasłoniętymi okiennicami, bez żadnego światła. Kobiety zginęły w odległości stu metrów, od strony wschodniej, Olejczyk z nartami był jeszcze bliżej, może widział mury, ale nie był w stanie się do nich zbliżyć. Kierownik grupy został znaleziony dużo niżej w lesie, w okresie letnim dopiero, stąd wniosek, że mimo busoli i doświadczenia nie kontrolował sytuacji. Tak się dzieje, gdy jesteśmy zewsząd otoczeni nieprzeniknioną, śnieżną zasłoną. Wtedy mylą się kierunki i odległości, wyciągamy błędne wnioski, podejmujemy decyzje dyktowane domysłami, a nie racjonalnymi przesłankami.

Przewodnika narciarskiego, kierownika wyprawy, tylko tak można tłumaczyć. Chciał z pewnością za wszelką cenę ratować zespół, miał najwięcej siły, jednak brak dobrego kierunku poszukiwań schroniska, przekreślił wszystko. Rozróżniał tylko kierunki: góra dół, gdy potrzebne były przesunięcia w prawo i w lewo.

Wadowice były w szoku i rozpaczy. Młode, zapalone środowisko narciarskie, rozdyskutowane, oczekiwało dalszych wieści spod Babiej. Napływały z kolejnymi wydaniami Ilustrowanego Kuriera Codziennego, nie wyjaśniając zagadki tragedii. W grupie entuzjastów narciarstwa był również niespełna piętnastoletni Karol Wojtyła, który był z klasą parę miesięcy temu na Diablaku. Na wierzchołku Babiej Góry. A może nawet zajrzeli z wszędobylskimi kolegami do schroniska Beskidenverein, które teraz stało się mogiłą kilku młodych istnień.

Gazeta opublikowała zdjęcia czwórki narciarzy z ich krótkimi personaliami, a po kilku dniach napisała o pogrzebie ofiar, który odbył się w Andrychowie i w Wadowicach. W kręgach koleżeńskich i towarzyskich długo jeszcze wspominano młodą, odważną, wysportowaną dziewczynę, o jasnych włosach, jedną z tych, która zostawiła swe życie w górach, które w zamian przywiały pustkę i pokazały swój majestat. Karol miał na żałość i ból sposób, to była modlitwa za odeszłą, w świątyni, przy kapliczce lub na łonie przyrody.

8 października 1935 roku, zorganizowano dla klasy Va wycieczkę naukowo krajoznawczą do Katowic. Opiekun grupy prof. Jan Sarnicki opisuje epizod jaki miał miejsce w czasie tego wyjazdu.

„Utkwił mi jeden szczegół związany z wybitnym uczniem, Karolem Wojtyłą. Mieliśmy wycieczkę gimnazjum do Katowic. Jechaliśmy specjalnym pociągiem na objazdową wystawę Ligi Obrony Powietrznej Państwa. Przy sposobności zwiedzaliśmy i Katowice. Znużeni odpoczywaliśmy w jakimś zaułku. W pewnym momencie przybiega do mnie dwóch uczniów: - panie

psorze, panie psorze! Tam, o tam... Wojtyła klęczy i modli się. Myślałem wtedy, że to jest przekora chłopca, który nic sobie nie robił z konwenansów, tylko jak przyszło południe, odmawiał modlitwę na Anioł Pański. Dziś inaczej o tym myślę. Jeżeli przekora to „beatum scaelus" przyszłego Ojca Świętego". **(Jan Sarnicki)**

„Z czasów szkolnych pochodzi przyzwyczajenie Karola Wojtyły do odmawiania modlitwy na Anioł Pański. Dzwon kościelny przypominał czas modlitw – rano, w południe i wieczór. Anioł Pański Karol odmawiał w każdej sytuacji: na wycieczce, w czasie zajęć, jako kapłan i biskup, a nawet w szkole". **(Zbigniew Siłkowski)**

Dla lepszego zrozumienia małe wyjaśnienie.

„Beatum scaelus" - błogosławiona wina. Profesor Sarnicki posłużył się cytatem z tytułu książki Zofii Kossak: „Błogosławiona wina". Autorka opisuje autentyczne wydarzenie - porwanie z Rzymu cudownego wizerunku Matki Boskiej przez księcia Mikołaja Sapiechę, pana na Kodniu. Po latach obraz Matki Boskiej Kodeńskiej znajduje się na ziemiach polskich. Burza jaką rozpętał niecny uczynek, pościgi, klątwy - wszystko ucichło. Stąd określenie „błogosławiona wina".[34]

Sprawozdanie gimnazjalne zawiera krótką notatkę o działalności Sodalicji Mariańskiej, której aktywnym członkiem był późniejszy papież. Formy jej pracy to: nabożeństwa co miesiąc, comiesięczne zebrania, obchody uroczystości państwowych i religijnych, samopomoc uczniowska na przybory szkolne i ubrania, wypożyczalnia książek.

„Sodalicja Mariańska była organizacją szkolną. Opiekunem był ksiądz Zacher. Organizacja składała się z około 30 uczniów. Należący do niej nosili swoje odznaczenia i byli szczególnymi czcicielami Matki Boskiej. Chodziło tu o wyrobienie katolickiego światopoglądu ze szczególnym uwzględnieniem roli Matki Boskiej. Na zebraniach wygłaszano pogadanki i odczyty. Zdarzało się, że na takie pogadanki przyjeżdżali profesorowie nawet z Krakowa. Oprócz udziału w nabożeństwach, w świętach państwowych i religijnych, czuliśmy się zobowiązani do częstych spowiedzi i komunii świętej. Sodalicja stawiała sobie za cel również pomoc ubogim i doskonalenie wewnętrzne swoich członków poprzez np. prowadzenie własnej biblioteczki i wypożyczanie książek". **(Zbigniew Siłkowski)**

„Lolek był prezesem Sodalicji Mariańskiej. Pamiętam wygłoszony przez niego referat o całunie turyńskim. Karol przygotował temat tak interesująco i dogłębnie, że zrobiło to na mnie duże wrażenie". **(Tomasz Romański)**

Matka Boska Kodeńska, której historię opisuje Zofia Kossak.

Wychowawca klasy Va Bronisław Babiński podaje w rocznym sprawozdaniu, że „klasę ozdobiono obrazami ilustrującymi twórczość Mickiewicza. Obrazki i ramy wykonali sami uczniowie".

34 - Zofia Kossak. Błogosławiona wina, Instytut wydawniczy PAX, Warszawa 1972

Dyplom przyjęcia do Sodalicji Mariańskiej, z podpisem Karola Wojtyły, jako prezesa.

Jeszcze kilka informacji ze sprawozdania gimnazjalnego o charakterze ogólnoszkolnym. **Świetlica szkolna otrzymała imię Emila Zegadłowicza.** Urządzono ją w stylu beskidzkim. W wystroju dzieła sztuki ludowej. Przy jednej ze ścian popiersie poety dłuta Wincentego Bałysa. Malowidła ścienne i świątki. Urządzenie świetlicy zaprojektował profesor Jach.

W sprawozdaniu z tego roku przewija się też nazwisko Karola Wojtyły.

„18.II. Wygłosił do uczniów całego zakładu Wojtyła uczeń kl. Va odczyt o szkolnictwie polskim za granicą (Spr. 1934/35, str. 45).

Porucznik Wojtyła przemawiał na poranku 3-majowym, którego organizatorem była grupa młodzieży zrzeszona w Straży Przedniej (była to organizacja złożona z uczniów o nastawieniu państwowym i prorządowym, działająca pod opieką profesora A. Scheybala).

4 V 1935: trzy przedstawienia „Ułani księcia Józefa" (z Gimnazjum Żeńskim), w tym jedno bezpłatne dla 12pp. **W tej sztuce występował też Karol Wojtyła.** Fotografia z przedstawienia w otoczeniu koleżanek jest dowodem tego debiutu teatralnego w roli ułana.

Karol Wojtyła stoi w otoczeniu koleżanek: po prawej Danuta Pukło – w jasnym stroju, po lewej Halina Królikiewiczówna - w stroju ciemnym. Zdjęcie wykonano na gimnazjalnym podwórku, po odtańczeniu mazura.

Halina Królikiewiczówna napisze po latach: „W szkole zagraliśmy też „Ułanów księcia Józefa" L. Mazura. Niestety czas zatarł szczegóły, niewiele pamiętam z tego widowiska, zostało po nim jedyne zdjęcie zrobione na podwórku gimnazjalnym w Wadowicach. Przypominam sobie, że pilnie uczyliśmy się na próbach tańczyć mazura".[35]

„Ułani Księcia Józefa". Karol Wojtyła w środku, w otoczeniu koleżanek.

35 - Halina Kwiatkowska: „Wielki kolega". Oficyna wydawnicza Kwadrat s.c., Kraków, 2003, s. 22-23

„Ułani Księcia Józefa". Aktorzy i opiekunowie. Wśród stojących w drugim rzędzie, trzeci od lewej Karol Wojtyła. Siedzą opiekunowie: Maryla Babińska (projekty kostiumów i dekoracji), profesor Babiński, żona dyrektora gimnazjum (p. Królikiewiczówna), żona profesora Babińskiego (aktorka), dyr. Królikiewicz. Od lewej stoi w białym płaszczu Karol Hagenhuber (charakteryzacja)

Najważniejszym wydarzeniem maja 1935 roku była niespodziewana śmierć marszałka Józefa Piłsudskiego. Ukochany przez Polaków wódz odszedł 12 maja, ale przez następne dni, a nawet tygodnie jego postać była opisywana na łamach prasy. W podobnym tonie, żałoby narodowej, przynosił materiały krakowski Ilustrowany Kurier Codzienny. Najpierw całostronicowe informacje z podobizną marszałka, o jego zgonie, potem epizody z jego życia poświęconego ojczyźnie, a po kilku dniach informacje o zbliżającym się pogrzebie.

Z doniesień tych przebija autentyczny żal i smutek milionów Polaków, którzy powszechnie i z uniesieniem oddają hołd swojemu wielkiemu przywódcy. Żegnają go tłumnie podczas żałobnej ceremonii w Warszawie, podczas przewożenia trumny do Krakowa i w czasie pochówku na Wawelu. Nawet dziś po wielu latach, przemarsz konduktu przez Kraków robi imponujące wrażenie. Takich tłumów oddających cześć wybitnemu człowiekowi jak wówczas, możemy spodziewać się dopiero w dniach wizyty papieża Polaka, po kilkudziesięciu latach. Takiego oddania, takiej głębi żalu, płynących ze wszystkich środowisk, takiego poczucia niepowetowanej straty, nie miały okazji przeżywać następne pokolenia Polaków - tak odbiera się i dziś opisywane w ówczesnej prasie gremialne pożegnanie wodza.

Naród opłakiwał tego, który stał się uosobieniem odzyskania niepodległości, obrony jej przed bolszewizmem, który był twórcą państwa polskiego i jego pozycji w Europie w połowie lat 30. Naród zjednoczył się w tych dniach oddając hołd największemu spośród Polaków. Zapomniano błędy polityczne, niejasne decyzje, kierunki rozwoju krytykowane przez opozycję, niejednokrotnie bezwzględnie zwalczaną – patriotycznie nastawione społeczeństwo masowo włączyło się w działalność upamiętniającą dokonania marszałka. **Podobnie było w małych, małopolskich miastach, takich jak Wadowice.** Młodzież gimnazjalna przeżywała śmierć wodza na równi z dorosłymi. **W sprawozdaniu za rok 1934/35 napisano:** „na wiadomość o śmierci Marszałka, która jak grom spadła na nasz Zakład, młodzież oddała hołd pamięci Wielkiego i Nieśmiertelnego Wodza Narodu minutowym milczeniem, po czym w skupieniu wysłuchała orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. 18.V. -

Hotel Wysogląda. Żałoba po śmierci marszałka.

w dniu pogrzebu - udział młodzieży w żałobnym nabożeństwie. **Obie klasy V - a i b, jeszcze w maju udały się do Krakowa, aby odwiedzić kryptę św. Leonarda na Wawelu, w której pochowano Marszałka, by oddać mu hołd.**

Gdy Karol Wojtyła uczył się w klasie V odnotowano w życiu szkolnym szereg wydarzeń artystycznych i kulturalnych dla młodzieży i z jej udziałem. Trzeba o nich wspomnieć bo to kształtowało osobowość piętnastoletniego Lolka.

7.XII. - odegranie sztuki Fredry „Consilium Facultatis" razem z gimnazjum żeńskim.

SZLAKAMI
Jana Pawła II

„Jak dobrze nam zdobywać góry”. Pierwsze wycieczki w Tatry z ojcem i z kolegami. „W czasie tzw. „Święta Gór” pojechaliśmy do Zakopanego”.
(Eugeniusz Mróz)

Kuźnice - dolna stacja kolejki linowej na Kasprowy Wierch, punkt wyjścia na Halę Gąsienicową.

Kasprowy Wierch stwarza możliwość wędrówek zarówno w Tatry Wysokie jak i Zachodnie oraz w rejon Hali Gąsienicowej.

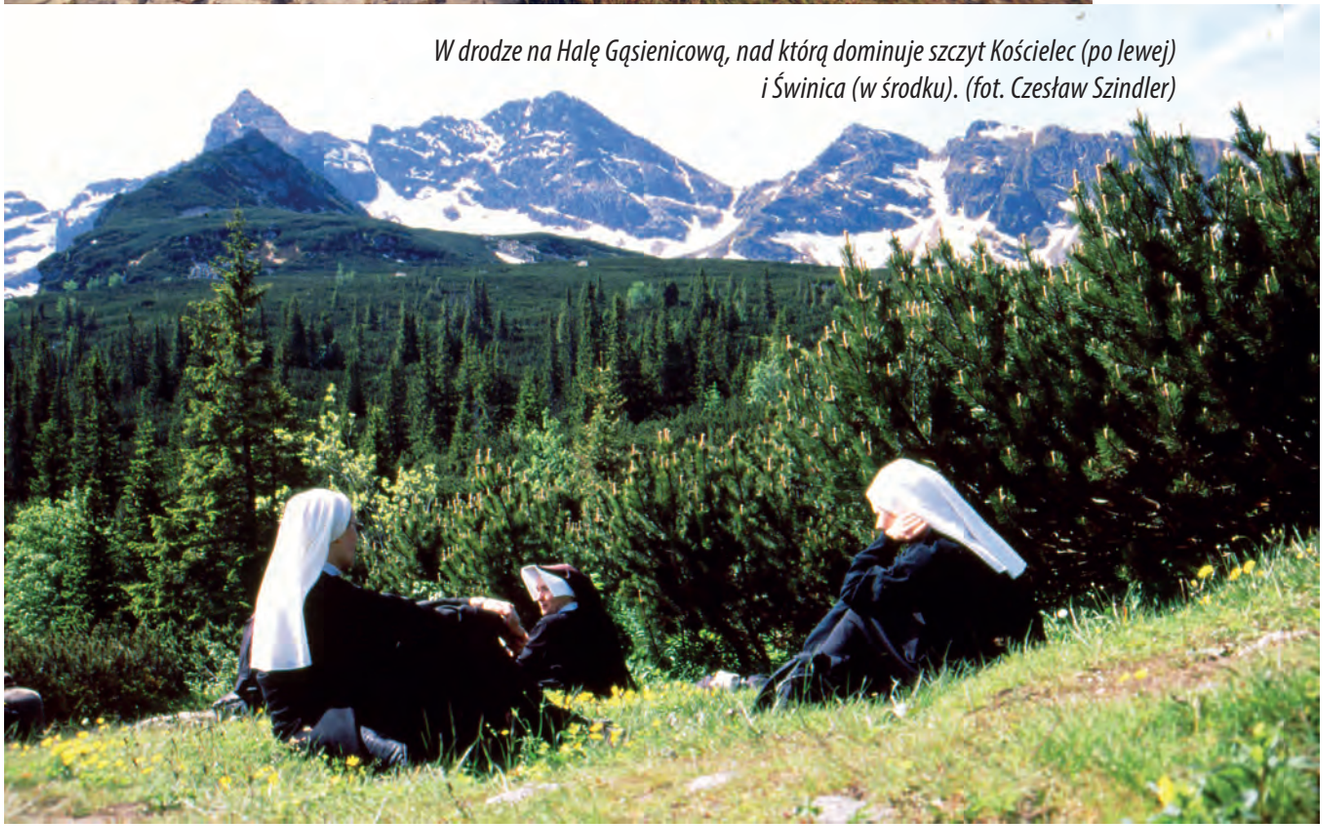

W drodze na Halę Gąsienicową, nad którą dominuje szczyt Kościelec (po lewej) i Świnica (w środku). (fot. Czesław Szindler)

Widok z Beskidu na Kasprowy, Giewont i Czerwone Wierchy, (po lewej) Kopa Kondracka i Małołączniak.

Modlitwa pod krzyżem Giewontu.

Najwyższy z Czerwonych Wierchów - Krzesanica, w głębi ostatni - Ciemniak.

Pogrzeb Józefa Piłsudskiego. Kondukt na ulicach Krakowa.

5.II. - koncert Chopinowski ze współudziałem miejscowej pianistki p. Zagórskiej.
6.II. - udział młodzieży w wieczorze artystycznym, urządzonym staraniem miejscowych artystów i literatów ze współudziałem poety Emila Zegadłowicza.
2.V. - młodzież wzięła udział w przedstawieniu „Pan Tadeusz".

Sprawozdanie za rok 1934/35 wzmiankuje też kilkakrotnie o udziale młodzieży w seansach filmowych.

W kronice karmelitów pod datą 12 VIII 1935 r. wiadomość:

„We czwartek (...) zmarł w szpitalu powszechnym w Wadowicach emerytowany generał broni ś.p. Karol Trzaska – Durski w wieku lat 86 (...). Ś.p. gen. Karol Trzaska-Durski przy sformułowaniu II Brygady Legionów objął jej dowództwo we wrześniu 1914 roku, zaś w roku 1916 został mianowany komendantem Legionów Polskich obejmujących wszystkie brygady."

Podsumowaniem rozdziału opisującego wybitną osobowość, indywidualność jednego z kolegów, nieznane, niekonwencjonalne, oryginalne na tle rówieśników i przerastające ich zachowania, niech będzie charakterystyka Lolka sporządzona przez Jerzego Klugera, wówczas w czasach wadowickich, towarzysza z ławy szkolnej, kompana w zabawie i sporcie.

Charakterystyka Lolka według Jerzego Klugera.

„Pomimo jego dobrego zachowania trzeba podkreślić, że Lolek nie był świętoszkiem czy pedantem; gdyby nim był, nie mógłby z Jurkiem zostać tak dobrym przyjacielem. Sam po cichu nieźle się bawił kawałami Jurka i innych kolegów, tyle tylko, że był od nich dojrzalszy. Ci, którzy dobrze znali Wojtyłę, cenili jego subtelne poczucie humoru. Było ono trudne do określenia - rodzaj pełnej uczucia ironii, dzięki której stawał się bliski tym mniej pilnym i religijnym od niego. Miał filozoficzne usposobienie, zupełnie jakby przyglądał się wszystkim z jakiejś jasnej, nieporuszonej gwiazdy, a także pewien rodzaj rezerwy, która wzbudzała szacunek. A jednak inni go ciekawili. Było to widoczne nie tyle w pytaniach, które zadawał, ile w jego wielkiej zdolności do słuchania, jakby w najpospolitszych żartach kryło się coś ważnego. Rozmowa z nim dawała poczucie, iż on wie lepiej, o czym mu opowiadasz, niż ty sam. Jerzy tak to ujmuje: w obecności Wojtyły nie sposób było zmyślać, bo nawet kiedy wydawał się bawić twoim kłamstwem, potrafił przejrzeć cię na wylot. Równie imponujący był jego wygląd fizyczny. Lolek był przystojnym blondynem, silniejszym i wyższym od większo-

ści innych chłopców, mocno zbudowany w typowo słowiański sposób. Podobnie jak ojciec, byłby wspaniałym żołnierzem. W klasie czy na boisku był po prostu jednym z nich. A jednak inny. Z natury był pogodny, lecz kiedy przeżył najpierw pierwszą, a potem drugą śmierć w już i tak małej rodzinie, przyjaciele wyczuwali jego smutek. (...)

Lolek posiadał wrodzony dar nadziei, pewien rodzaj radosnego oczekiwania, z którym wszyscy przychodzimy na świat, lecz większość z nas stopniowo go traci wraz z kolejnym rozczarowaniem. Lolek miał w sobie niezwykłą wesołość (...) W jaki sposób objawiała się ta wesołość? Sygnalizował ją taki półuśmieszek, który wyjąwszy tragiczne okoliczności - nigdy nie schodził mu z twarzy. Zupełnie jakby w głowie grała mu jakaś wesoła melodyjka. Chociaż zawsze był nienasyconym czytelnikiem wszystkiego, od tekstów klasycznych i religijnych, aż po popularną literaturę historyczną, nie traktował swojej wiedzy poważnie. Potrafił grę w tenisa stołowego przekształcić w heroikomiczną wspaniałość, porównując ją do jakiegoś wielkiego zwycięstwa czy przegranej, cytując powiedzmy Homera czy jakiś fragment powieści polskiego noblisty, Henryka Sienkiewicza (...) Wielkie upodobanie Lolka do historycznej parodii uzupełniał jego ogromny talent mimiczny, co często szło w parze z umiejętnościami Jurka, który zręcznie rysował karykatury. Niektórzy ludzie wydawali im się śmieszni (...) Lolek subtelnym naśladowaniem potrafił przekazać naturę, jak również absurdalność osoby parodiowanej (...) wykonywał swe przezabawne parodie jedynie na życzenie zaufanych przyjaciół i nigdy w obecności ofiary. Tym sposobem nie zdarzyło mu się urazić niczyich uczuć, a w swe błazeństwa wtajemniczał jedynie kilku szczęśliwców. (...) Lolek naśladował pełne wściekłości tyrady profesora (Tadeusza Szeliskiego o przezwisku Krupa – dop. autora) przeciwko szkodliwości palenia tytoniu i sposób, w jaki z furią otwierał okno, gdy tylko doleciał do niego powiew tego trującego zielska, którym Jurek i inni chłopcy (lecz nie Lolek), zaciągali się między lekcjami w ubikacji. Według Lolka Krupa był człowiekiem tyle śmiesznym, co budzącym sympatię - broniącym swej absurdalnej, lecz wzruszającej godności w walce z barbarzyńcami.

Tak samo było z profesorem Zygmuntem Damasiewiczem, który nosił angielskie garnitury i nienagannie wypolerowane buty. W czasie swych lekcji łaciny i greki utrzymywał klasę w ogromnej dyscyplinie. (...) Damazy, jak nazywali go uczniowie między sobą, równie silnie nienawidził perfumy jak Krupa papierosy. (...) Jurek narysował go cofającego się ze wstrętem przed butelką perfum, a Lolek przedstawiał sposób, w jaki profesor chwytał ucznia za ucho i wściekle pomstując wyrzucał go za drzwi, po tym, jak przed lekcją jakiś nieznany żartowniś – czy mógłby to być Jurek? - oblał nieszczęsną ofiarę perfumami. W wersji Lolka rozwścieczony Damazy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmieniał się w postać, którą się wyszydzało ale i darzyło uczuciem. (...)

Już w 1933 roku, kiedy głos młodego Wojtyły stawał się dojrzały, jego recytacje poezji Słowackiego czy Mickiewicza stanowiły najbardziej interesującą część tych uroczystości (obchody patriotyczne i religijne – dop. autora). Jego postawa, kiedy stanął przed publicznością oraz dar werbalnej ekspresji, które początkowo zyskały uznanie jego nauczycieli, teraz, dzięki kółku dramatycznemu, były doceniane przez mieszkańców miasta. We wszystkich sercach poruszał patriotyczne i religijne uczucia. (...)

Jego styl recytacji był romantyczny i melodyjny, coś na kształt rytmicznego przekształcania poezji w pieśń. Jego mowa, rapsodyczna i humorystyczna, miała w sobie jakąś siłę i wdzięk. Świetnie władał językiem i jego rytmem - wiedział też jak używać dramatycznych gestów, by zahipnotyzować tłum i przekonać go, że dusza tego młodzieńca rozkwitająca w tych pięknych słowach jest również częścią Polski. (...) Lolek przejawiał jednocześnie instynkt dramatyczny, który przewyższa aktorstwo w jego zwykłym rozumieniu. W pewnym sensie wyczuwało się, że w wyrażone przez siebie uczucia i idee wkłada swoje przeżycia wewnętrzne, całe swoje jestestwo i wrażliwość, znacznie wykraczające poza ramy konwencjonalnego opisu. (...) W innej epoce śpiewałby poezję przy akompaniamencie liry. Posiadał epicki dar; potrafił wyjąć najgłębsze, najbardziej przejmujące cechy i doświadczenia Polski

Wyjazd na Jasną Górę. Rok 1936. Pierwszy z lewej Karol Wojtyła. W środku ojciec papieża, a obok niego Józef Pukło.

i jej narodu - tęsknotę za wolnością, lekkomyślną brawurę, koloryt i ukształtowanie polskiego krajobrazu oraz szorstkość i miękkość północnych pór roku. Potrafił nauczyć się strony już po jedno - lub dwukrotnym przeczytaniu jej, z precyzją tak niezbędną dla wzbudzenia zachwytu. Nigdy nie opuścił nawet jednej sylaby. (...)

To jednak nie wypowiadane przez niego strofy wywierały na ludziach takie wrażenie, lecz niesamowita zdolność przekazywania jakiegoś wewnętrznego, niewidzialnego życia. Wówczas jedynie niewielu obserwatorów opisałoby tego ukrytego ducha jako coś specyficznie religijnego. Lolek odkrył, że dźwięk i kolor wywołują w nim szacunek dla języka, jakby słowa były klejnotami, szlifowanymi, gdy je wypowiadamy."[36]

W przywoływanej tu książce znajdują się opisy zabaw w indian, rywalizacja przy stole pingpongowym i wpłaty przegrywającego na fundusz książkowy, co wzbogacało bibliotekę o chodliwe powieści Karola Maya. W innym miejscu znajdujemy szczegóły związane z uprawianiem sportu. Jerzy Kluger wspomina, że Lolek często występował na pozycji bramkarza w drużynach podwórkowych, w składach żydowskich, gdy brakowało zawodników. Bronił z poświęceniem, był oddany drużynie, w której grały żydowskie dzieci. Dowiadujemy się

36 - Darcy O'Brien: Papież nieznany. Wydawnictwo: Jacek Santorski end CO Warszawa 1998, s. 86-98

o postawie Wojtyłów wobec rodziny żydowskiej z sąsiedztwa, państwa Beer i ich córki Ginki, która zauważyła to i pisała o tym po latach. Zimą chłopcy chodzili na narty, na wzgórza za miastem, skakali na deskach na zaimprowizowanej skoczni, próbowali gry w hokeja na lodzie, używając zakrzywionych kijów odłamanych z drzew, a zamiast krążka kamienia. Zdarzyło się, że wybierali się na ślizgawkę, na pobliskiej Wenecji, gdzie zalewano kort, a goście ślizgali się w rytm walca puszczanego z gramofonu. Jerzy Kluger na łamach książki „Papież nieznany" w ciepłych słowach pisze o ojcu Lolka, poruczniku Wojtyle. Wyróżnia oprócz jego troskliwości o syna i łagodności, tolerancyjność i ogromną wiedzę w dziedzinie historii, mitologii i kultury. Jego biurko zawalone było książkami i gazetami. Roztaczał przed chłopcami historię o polskim bohaterstwie, męczeństwie i zmartwychwstaniu, jak prawdziwy bajarz, malował scenę za sceną. Jego słodki baryton wznosił się i opadał w takt dramatycznych incydentów, o których mówił. **Czasem grywał z chłopcami w saloniku w udawaną piłkę nożną, którą robili ze szmat.** Nie sposób datować ściśle opisywanych momentów, najprawdopodobniej dotyczą lat 1933-1935.

Wyjazd na Jasną Górę. Rok 1936. Pierwszy z lewej Karol Wojtyła. W środku ojciec papieża. Pierwszy z prawej Józef Pukło, który zginął jako lotnik w bitwie o Anglię.

AKKU AT/161

PRZEDŁOŻONO [illegible]
NA WYDZIAŁ [illegible]
UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
Dnia 22 / 7 1938 r.

KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO krakowskiego.
PAŃSTWOWA KOMISJA EGZAMINACYJNA

ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI

Wojtyła Karol Józef

urodzony dnia 18 miesiąca maja roku 1920 w Wadowicach, województwa krakowskiego, wyznania rzymskokatolickiego, po ukończeniu nauki w państwowym gimnazjum im. M. Wadowity w Wadowicach,

do którego był przyjęty w czerwcu 1930 r., zdawał w dniu 14 maja 1938 r. gimnazjalny zwyczajny egzamin dojrzałości nowego typu klasycznego wobec Państwowej Komisji Egzaminacyjnej, powołanej przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego pismem z dnia 30 marca 1938 r. Nr IV-5112, i otrzymał następujące oceny ostateczne z przedmiotów egzaminacyjnych:

z religii	bardzo dobrze
z języka polskiego	bardzo dobrze
z języka łacińskiego	bardzo dobrze
z języka greckiego	bardzo dobrze
z kultury klasycznej	—
z historii wraz z nauką o Polsce Współczesnej	—
z fizyki wraz z chemią	—
z języka niemieckiego	bardzo dobrze

G. 7.
Drukarnia Państwowa nr 97270. 7.III.38. 1300.

Świadectwo dojrzałości Karola Wojtyły.

Rozdział VII

W stronę sztuki

Rozpoczynając klasę V Karol Wojtyła miał ukończone 14 lat. Był chłopcem ułożonym, wybitnie uzdolnionym w przedmiotach humanistycznych, nad wiek dojrzałym umysłowo i duchowo.

Pod kierunkiem profesora Babińskiego osiągał celujące postępy z języka ojczystego, ucząc się tego przedmiotu „ze szczególnym zamiłowaniem".

Gdy analizuję dokumentację z tamtych lat, gdy kolejny raz wsłuchuję się we wspomnienia, gdy staram się ogarnąć kulturalny potencjał Wadowic, połowy lat trzydziestych - dochodzę do wniosku, **że w tym właśnie czasie późniejszy papież rozpoczął swoją drogę w stronę sztuki**.

Wrażliwy, spostrzegawczy, ukierunkowany na poznawanie, stykający się z aktywną stymulacją środowiskową, w otoczeniu, które generowało wiele urozmaiconych bodźców – chłonął treści, wiedzę i emocje. Poszukiwał, odkrywał i doświadczał wielokierunkowo.

By zrozumieć zachodzące procesy kształtujące osobowość trzeba przyjrzeć się artystom i uprawianym przez nich dziedzinom sztuki. Twórcom, którzy w powiatowych Wadowicach amatorsko i zawodowo zajmowali się teatrem, poezją, muzyką, szeroko pojętą plastyką, a nawet tańcem. Zarówno tym, którzy działali współcześnie, jak i tym, którzy wcześniej tworzyli, których dorobek był tradycyjną podstawą dla przyszłych pokoleń.

Formy poznawania dostępne dla młodzieży to: czytelnictwo, wystawy, koncerty, spotkania autorskie, odczyty, oglądanie widowisk teatralnych i występów zespołów ludowych.

Bezpośrednim doświadczaniem procesów twórczych były osobiste spotkania z pisarzami, rzeźbiarzami, z aktorami, a takie właśnie możliwości stwarzały ówczesne Wadowice.

1. Scena

Już w latach osiemdziesiątych XIX wieku rozpoczęła się w Wadowicach amatorska działalność teatralna. Pierwsze przedstawienia odbywały się w **„Czytelni Miejskiej"**. W 1889 roku założono **„Czytelną Mieszczańską"**, przy której istniał zespół teatralny wystawiający utwory lekkie i rozrywkowe, jak i widowiska o wydźwięku patriotycznym. **W tym samym okresie zorganizowano zespół teatralny przy wadowickim „Sokole".** Tu, we własnym okazałym budynku, urządzono salę widowiskową, ze sceną i stosunkowo nowoczesnym wyposażeniem. Kupowano stroje, rekwizyty i dekoracje z własnych funduszy. Sala z zapleczem pozwalała na zapraszanie zawodowych teatrów objazdowych, artystów, solistów, organizowanie koncertów, występów zespołów regionalnych, spotkań autorskich z poetami i twórcami.

Z początkiem wieku XX prężnie działa **Zjednoczona Czytelnia Mieszczańska** (w latach 1907, 1908), **a także założona w 1908 roku „Jagiellonka" i Stowarzyszenie Rzemieślników „Zgoda" (w latach 1902-1910). Prawie wszystkie miejskie stowarzyszenia, a nawet kluby sportowe, jednostka wojskowa, a także Stowarzyszenie Żydowskich Rzemieślników, powoływały grupy teatralne i wystawiały sztuki. Była to dobra forma propagowania swojej działalności, a także pozyskiwania dodatkowych funduszy.**

Scena w wadowickim „Sokole" (1932 r.)

Więcej uwagi wypada poświęcić Towarzystwu im. Króla Jagiełły – „Jagiellonia". Organizacja ta została założona przez urzędnika sądowego Stefana Kotlarczyka. Jej siedziba znajdowała się w rynku, na rogu ulicy Zatorskiej i Mydlarskiej, gdzie na piętrze urządzono salę ze sceną i garderobami. Duszą przedsięwzięcia był Stefan Kotlarczyk, który we własnym teatrze reżyserował, występował jako aktor, pisał teksty sztuk i widowisk okolicznościowych. Wciągnął do zespołu całą swoją rodzinę, przy pomocy której zaopatrywano się w stroje i rekwizyty, wykonując je we własnym zakresie lub wypożyczając w Teatrze Słowackiego w Krakowie. Charakteryzacją zajmował się Stanisław Hiczkiewicz, przygrywała własna orkiestra, w scenografii miał swój udział Wincenty Bałys - miejscowy artysta plastyk.

Zespół teatralny „Jagiellonki" osiągnął wysoki poziom jak na amatorów. Stefan Kotlarczyk, rozmiłowany w sztuce scenicznej, pociągnął za sobą innych entuzjastów. Stworzył grupę, zadbał o wszelkie atrybuty konieczne w widowiskach, organizował próby, występy, wyjazdy do okolicznych miejscowości. Przywiązywał wagę do doboru repertuaru, kultury słowa, kierował się patriotyzmem i własnym estetycznym wyczuciem. Jednym słowem spiritus movens całego przedsięwzięcia. Gdy zmarł, jego projekty również zakończyły żywot. Wnikliwie ukazała działalność Stowarzyszenia Marta Burghardt w swojej książce,[1] na której opierałem się pisząc te słowa.

Autorka wyraża przypuszczenie, że jako dziecko Karol Wojtyła mógł chodzić do „Jagiellonki" na spektakle przygotowane dla dzieci, a zwłaszcza na imprezy z okazji Św. Mikołaja, w którego postać wcielał się, przez wiele lat Franciszek Buszek.

Okres, do roku 1931 możemy umownie nazwać pierwszym, jeśli chodzi o kontakty późniejszego papieża z amatorskim, wadowickim teatrem. W latach trzydziestych, dziesięcioletni Lolek mógł otrzeć się jako widz o przedstawienia, jeśli były dostępne dla dzieci. **Z tego pierwszego okresu pochodzą wspomnienia córki założyciela Janiny Kotlarczyk-**

1 - Marta Burghardt: Wadowickie korzenie Karola Wojtyły. Wadowickie Centrum Kultury, 2013

-Mrozowej i aktorów amatorów: Rozalii Szklarz (po mężu Woźniakowej), Leopolda Pacelta i Janiny Kuźniarowicz (po mężu Kaczorowej). Poniżej wybrane fragmenty wspomnień córki Stefana Kotlarczyka, opisane w dwóch kronikach, częściowo opublikowanych.

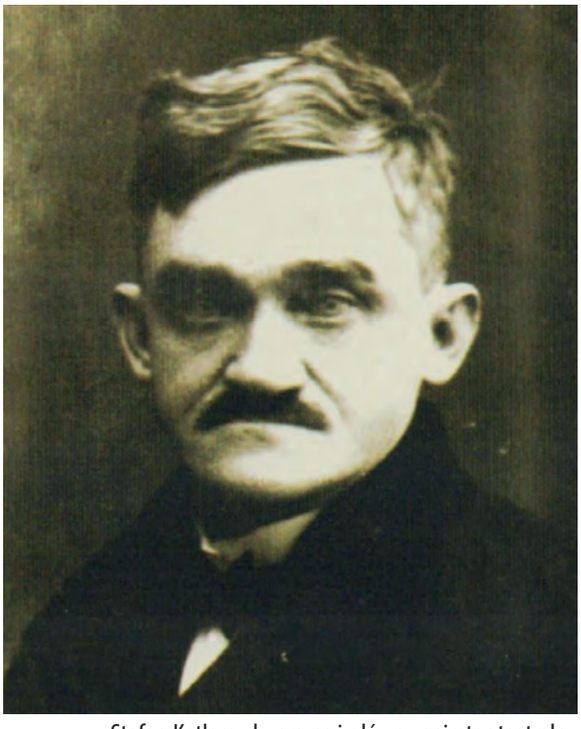

Stefan Kotlarczyk, prezes i główny animtor teatralny stowarzyszenia „Jagiellonia".

„Z oddanym zespołem ludzi, amatorów aktorów, muzyków, artystów plastyków, pań szyjących kostiumy, członków ekipy technicznej, przygotowano szereg widowisk, granych we własnej sali, jak i na dużej scenie w „Sokole". M.in. wystawiono: „Za matkę Ojczyznę" – własny utwór sceniczny Stefana Kotlarczyka, „Kościuszko pod Racławicami", „Wesele na wsi", „Młynarz i jego córka" - utwór Stefana Kotlarczyka, „Gwiazdy Syberii", „Tamten", „Obrona Częstochowy", „Zaczarowane koło", „Betlejem Polskie", „Ułani ks. Józefa", „Królowa Przedmieścia", „Przekupka Warszawy" i wiele innych."

„Założycielem, reżyserem, aktorem, a nieraz i autorem był Stefan Kotlarczyk. Kostiumy do przedstawień wykonywały bezinteresownie: Maria Banasiowa, P. Garowa, B. Krokowa, Maria Kotlarczyk - żona Stefana, Maria Kotlarczyk – jego siostra, Anna Woźniak. Te panie każdą wolną chwilę od zajęć domowych poświęcały dla tej pięknej sprawy. Specjalna „komisja" kupowała w Krakowie materiały i ozdoby potrzebne do wykonania kostiumów."

„Chór i orkiestrę założył i prowadził J. Borgieł - uzdolniony dyrygent, kompozytor". (...)

„Na usilne zaproszenia zespół wyjeżdżał do Zatora, Andrychowa, Kęt i Żywca. W takim wypadku podróżowano samochodami ciężarowymi wraz z dekoracjami i kostiumami. Wszędzie zespół przyjmowany był entuzjastycznie, byli nawet tacy, którzy po kilka razy przychodzili na przedstawienia."

„Zespół amatorski, który prowadził Stefan Kotlarczyk dał wiele przedstawień na wysokim poziomie. Członkowie zespołu byli ludźmi wartościowymi, obowiązkowymi, jak ich reżyser. Piękne kostiumy, dekoracje, muzyka, śpiew, tańce czyniły te widowiska niezapomnianymi przeżyciami dla publiczności". (...)

„A oto starsza generacja zespołu teatralnego Jagiellonki: Kazimierz Bandoła, Władysław Hoła, Włodzimierz Brukner, Stanisław Hiczkiewicz (który zajmował się również charakteryzacją), Stefan Ciembrowicz, Józef Kaczor, Marian Cwiertniak, Janina Kuźniarowiczówna, Tadeusz Datka, Antonina Nowak z córką Marią, Froncz, Władysław Motyka, Jan Gazda, Stanisław i Tadeusz Olszewscy, Grządziel, Maria Paleczna, Maria Hubertówna, Poznecki, Franciszek i Leopold Paceltowie, Aniela Suknarowska, Stefan Radwan, Rozalia Szklarz, Jan Szarek, Tomczykiewicz, Strózik, Zygmuntowicz, Zadora senior."[2]

Wspomnienie nagrane w Wadowicach w połowie lat 80-tych.
„Nazywam się Rozalia Szklarz (po mężu Woźniakowa).

Moja działalność artystyczna rozpoczęła się od występów w harcerstwie, gdzie śpiewaliśmy, tańczyliśmy mazura, organizowaliśmy wieczornice, pełni zapału po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Naszą drużynową była Helena Maszewska, córka notariusza. Od tego

2 - Janina Kotlarczyk-Mrozowa: Przeżyjmy to jeszcze raz…, Nadskawie, almanach kulturalny. TMZW Wadowice 1985/86, s. 28

Zespół aktorów występujących w widowisku „Królowa Przedmieścia" (1828 r.)

się zaczęło, a potem robili nabór do przedstawienia „Betlejem polskie" Lucjana Rydla. Mnie się to bardzo podobało, już zakosztowałam trochę występów, paliłam się do tego. Byłam aniołkiem i tańczyliśmy krakowiaka. A resztę to grali panowie dorośli: np. Józef Banaś, urzędnik starostwa, wszystko bardzo poważni ludzie. Poproszono nas na próbę do sali teatralnej „Jagiellonki". Była tam stosunkowo mała scena, może 4 x 5 metrów. W lokalu tym w przyjemnej atmosferze, pełnej szacunku dla starszych i młodych, odbywały się próby i przedstawienia. Po występie poczęstowano nas herbatą, ciastkiem, kanapkami, bez wódki, potem się potańczyło. W „Jagiellonce" były przewspaniałe stroje, a Mietek Kotlarczyk grał pastuszka. Sztuka była oryginalna, z postaciami zbliżonymi do jasełek: m.in. trzej królowie, Matka Boska. ***Aktorami byli ci, którzy chcieli się pokazać, nieważne czy inteligenci, czy rzemieślnicy, gdy ktoś miał zdolności przychodził, by się zaprezentować.***

Potem przygotowywano sztukę pt. „Nietutejsza", autora nie pamiętam, mnie zaproponowano tę rolę. Kierował tym wszystkim Stefan Kotlarczyk. To były początki Jagiellonki, która działała w mieście obok Stowarzyszenia „Zgoda" i Czytelni Mieszczańskiej. Co roku na Wszystkich Świętych graliśmy sztukę, chyba tyrolską pt. „Młynarz i jego córka". Znowu ja grałam tytułową córkę. Śpiewałam dobrze, a w tym przedstawieniu dużo się śpiewało. Potem przygotowano „Zaczarowane koło", to trwało dłużej, bo jest napisane wierszem. Przy udziale młodzieży, m.in. akademickiej. Z występami jeździliśmy do Kęt, do Żywca i do Kalwarii.

Dalej „Chata za wsią", „Kościuszko pod Racławicami", którego grał Józef Banaś, wodewil „Królowa przedmieścia" - to było razem z orkiestrą. Lolek Hyła, Ludek Różycki, Cichoniówna, Stefan Kotlarczyk grał Malcherka, pi-

Rozalia Szklarz (po mężu Woźniakowa)

sarza gminnego, kapitalnie - stworzony do tej roli. Grała orkiestra 12 pułku, dyrygował Sochor, sierżant. Brawa, fama rosła, ogólne zadowolenie.

Następnie „Obrona Częstochowy" - wyjątki z książki „Potop". W międzyczasie w rocznice państwowe np. Powstania Styczniowego, urządzane były wieczornice i poranki, na których grało się jednoaktówki. Były też deklamacje, kwartet smyczkowy, piosenki. Były to występy okolicznościowe np. na „Dzień Strażaka". Brało się też młodzież szkolną do okolicznościowych składanek m.in ze szkoły powszechnej, wśród nich było wielu harcerzy."

Pacelt Leopold - wspomnienie nagrane w latach 80-tych.

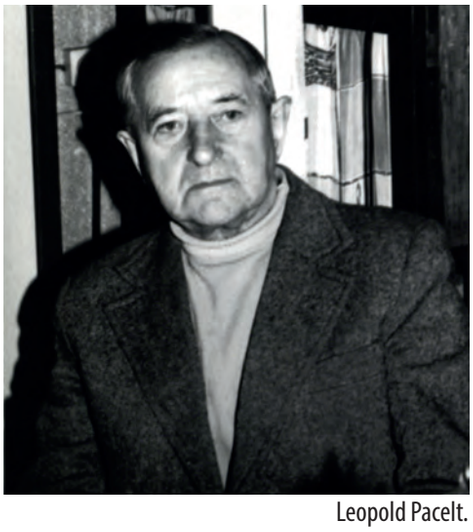
Leopold Pacelt.

„Ja działałem w „Jagiellonii" od około 1924 roku. Scena opierała się na pracy Stefana Kotlarczyka. On potrafił nie tylko sam zagrać, ale zwłaszcza poprowadzić zespół, który nawet był dość duży. Miał talent reżyserski. Czołowymi aktorami tego teatru byli: Rozalia Szklarzówna, Bytner Włodzimierz, Harmata Aniela, Mieczysław Kotlarczyk, Banaś Józef, Kuźniarowicz Antoni, Kotlarczykówna Janina, Pacelt Leopold. W sztukach wystawianych w Domu Żołnierza Polskiego, reżyserował chyba Józef Kaczor. A grali: Władysław Hajewski, Majewska, Kieconiówne - 2 panie, Orzechowskie - 2 panie, Łazarski.

Stowarzyszenie „Jagiellonia" miało własną orkiestrę mandolinistów. Kierownikiem tej orkiestry był Woźniak Tadeusz, który kierował zespołem i grał na gitarze. Różycki Staszek i Ludwik i jeszcze paru innych. To stowarzyszenie posiadało własne stroje i własne dekoracje. Wszystko to pieczołowicie przechowywane, bo co roku powtarzało się niektóre sztuki. Charakteryzatorem był fryzjer Hiczkiewicz, którego córki też grały, a on dodatkowo był suflerem."

... Cytowana już w poprzednich rozdziałach **p. Janina Kaczorowa** (z domu Kuźniarowicz), wspomina jak ze swoim mężem Józefem Kaczorem **występowała zarówno w teatrze „Jagiellonki" jak i w zespole teatralnym w „Domu Żołnierza".**

*„**Życie kulturalne miasta w znacznej** mierze koncentrowało się w „Sokole". Mój mąż był reżyserem, amatorem i ja również należałam do tego zespołu. Grywaliśmy sztuki poważne i krotochwile, wodewile rozmaite. Na scenie w „Sokole". Tam też odbywały się wenty, poranki, popisy muzyczne, gimnastyczne. Często celem była zbiórka pieniędzy na ubogie dzieci, sieroty. Myśmy występowali zupełnie bezinteresownie. Kostiumy nieraz się samemu szyło, nieraz się wypożyczało w teatrze Słowackiego w Krakowie. Zespół był zgrany, **była to dla nas przyjemna rozrywka, połączona z pożyteczną działalnością**.*

***Kiedyś 56pp., a wówczas 12pp. też prowadził kasyno na ulicy 3 Maja. Tam odbywały się zabawy i przedstawienia. Zaś za koszarami był teatr, drewniany teatr, amatorski, który utworzyli oficerowie.** Zrobione to było z drzewa, z dykty, taka buda, chyba tam stoi jeszcze. Tam były najwspanialsze przedstawienia. Wojsko sprowadzało z Krakowa kostiumy. Graliśmy sztukę „Ułani księcia Józefa Poniatowskiego" w strojach uroczystych, takich z epoki napoleońskiej. Dostawaliśmy takie brawa szalone, zjeżdżało się wszystko ziemiaństwo z okolicy. Były tam loże, więc już na miesiąc przed ogłoszeniem, że jest jakieś przedstawienie, wszystkie miejsca były zajęte (zarezerwowane). Tam żeśmy grywali z mężem zawsze, a po przedstawieniu, na górze była w kasynie dla tych artystów i zaproszonych gości wspaniała kolacja, przyjęcie i zabawa do białego rana przy orkiestrze wojskowej".*

Po śmierci ojca, jego syn Mieczysław Kotlarczyk kontynuował rodzinne tradycje, prowadząc w Wadowicach amatorskie teatry. Od dzieciństwa uczestniczył w teatralnym życiu (debiut jako 7-letnie dziecko, około 1915 roku), a potem w szkole powszechnej

Zespół biorący udział w przedstawieniu „Błażek opętany" wystawianym w „Jagiellonce" w 1928 roku.

i w latach gimnazjalnych, grał w conajmniej dwudziestu przedstawieniach. Gdy studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, działał w Akademickim Kole Wadowiczan i powołał do życia Akademickie Koło Dramatyczne w Wadowicach, studiując i pracując jednocześnie.

Przygotował z młodzieżą gimnazjum karmelitów szereg premier; m.in. „Ostatni sen naczelnika" autorstwa L. Żypowskiego. **Tu ciekawostka - w rolę Żołnierza i Doktora wcielił się Edmund Wojtyła. Z pewnością jego brat Karol wiedział o tym, a jako dziesięciolatek mógł nawet oglądać przedstawienie razem z ojcem.**

Jak podaje Marta Burghardt[3] na przełomie lat 1930/32 wystawiono w sali „Sokoła" „Betlejem polskie" Lucjana Rydla, tym razem już **z zespołem Amatorskiego Teatru Powszechnego przy T.G. „Sokół"** i ze współudziałem młodzieży gimnazjum męskiego i żeńskiego. Było to 4 XII 1932 roku w wadowickiej sokolni ku uczczeniu 25 rocznicy śmierci Stanisława Wyspiańskiego. **Część dramatyczną poprzedziło słowo wstępne E. Zegadłowicza, scenografia: W. Bałysa, muzyka J. Kaczyńskiego.**

Opisywany teatr działał w latach 1931-1939 i w tym okresie zrealizował około 40 przedstawień.

Trudno wyraźnie określić moment poznania się Karola Wojtyły z Mieczysławem Kotlarczykiem. A tym bardziej precyzyjnie datować ich teatralną współpracę. Z okruchów wspomnień, afiszów, nielicznych fotografii, listów i nikłych zapisków, **można wysnuć wniosek, że stało się to około 1935 roku**. M.in. Karol Wojtyła współpracował z Amatorskim Teatrem Powszechnym Mieczysława Kotlarczyka przy realizacji sztuki S. Żeromskiego – „Sułkowski", w roku 1936. Pomagał Janinie Kotlarczykowej wykonać ogromny witraż (na wymiar sceny w „Sokole"), a ponadto z kolegami z klasy ze Zbigniewem Siłkowskim i Witoldem Karpińskim, grali legionistów, oficera Zawilca, Kołomańskiego i Bosia.[4]

Warto przypomnieć, **że teatralny debiut Karola Wojtyły (udokumentowany w szkolnym sprawozdaniu) miał miejsce w klasie V, w sztuce „Ułani księcia Józefa"**, gdy jako ułan tańczył mazura.

3 - Marta Burghardt: Wadowickie korzenie Karola Wojtyły. Wadowickie Centrum Kultury, 2013, s. 169
4 - *Tamże*, s. 170

Mieczysław Kotlarczyk, w roli tytułowej, w sztuce „Achilleis" St. Wyspiańskiego (1932 r.)

Uczniowie gimnazjalni grali w sztukach **przygotowywanych w szkole**, rzadziej w wystawianych w domu katolickim, pod egidą księży, a sporadycznie w teatrach pozaszkolnych. **Udział Karola Wojtyły w inscenizacjach Mieczysława Kotlarczyka to swoiste terminowanie u boku mistrza.** Trzeba zważyć, że mamy tu relację niepełnoletniego, 16-17-letniego gimnazjalisty, z dojrzałym teoretykiem i praktykiem sztuki teatralnej, z tytułem doktora. Wystawiając ambitny repertuar Mieczysław Kotlarczyk, był nie tylko reżyserem przedstawień, ale i zazwyczaj piastował główne role męskie. Do tego był starszy od Lolka o dwanaście lat, będąc prawie rówieśnikiem Edmunda, a ta różnica wieku w roku 1936, oznaczała, że dojrzały mężczyzna – 28-letni, dzieli się swoim artystycznym doświadczeniem, z szesnastolatkiem. Intelektualista widzi potencjał młodego Wojtyły i zapoznaje go ze swoimi przemyśleniami, a nawet wdaje się z nim w dyskusje. Relacje te mają charakter rozwojowy, od roli widza i obserwatora, przez podległego członka zespołu, wykonującego funkcje pomocnicze bądź statysty, po współdziałanie i partnerstwo. Stan końcowy przypadł na lata wojny, kiedy Karol Wojtyła występował w konspiracyjnym teatrze, gdy był już poetą i pisał dramaty.

Zarówno ze wspomnień, jak i ze szkolnej dokumentacji wyłania się dość jednoznaczny i konkretny obraz kształtującej się osobowości Lolka. Na pierwszym planie, w jego zamiłowaniach znajduje się teatr, a ściślej kółko dramatyczne. Najpierw Lolek jest obsadzany w konkretnych rolach, a potem współuczestniczy w dobieraniu aktorów, wreszcie współreżyseruje.

Był ambitny, pilny, wszechstronny i poszukujący.

„Robił wszystko, aby nie opuścić ani jednej lekcji. Pewnego razu jednak zachorował, chyba w klasie siódmej. Przyszedł do szkoły z owiniętym gardłem, ze straszną anginą, z gorączką. Wtedy profesor Gebhardt powiedział: „- po coś ty tu przyszedł taki chory? - Nie opuściłem ani jednej lekcji panie profesorze, może mi się uda przewalczyć" - odpowiedział Wojtyła. I przewalczył. Podobnie jak inni, próbował rysować karykatury na tablicy. Ja natomiast parodiowałem naszych profesorów. Założyłem nawet w tym celu nie rejestrowane kółko. Lolek też starał się parodiować belfrów. Brał udział we wszystkich uroczystościach jako recytator. Był też aktywny w kółku historycznym". **(Włodzimierz Piotrowski)**

Wojtyła chętnie brał udział we wszystkim, śpiewał, tańczył, ale też wyżywał się w sporcie, głównie w grach zespołowych, w piłkę nożną i ręczną (hazenę), a nawet próbował hokeja na lodzie.

„Kiedy mieliśmy po piętnaście lat, założyliśmy dziki klub futbolowy. Piłka, kupne narty - to wtedy była rzadkość. Ja dostałem piłkę i mimo że byłem graczem słabym, zostałem kapitanem. Mama jednego z kolegów zrobiła nam emblematy KSKR. Występowaliśmy w strojach gimnastycznych z emblematem na koszulkach. Było dwóch bramkarzy: Lolek i Zdzisek Piotrowski. Bronili na zmianę. Gdy jeden grał, drugi pozostawał w rezerwie. Zorganizowaliśmy np. mecz z rówieśnikami z Choczni. W naszej drużynie grali i starsi koledzy z roczników 19 a nawet 17. Trenerem był Kołodziej, zawodnik Strzelca, zresztą jeden z najgorszych piłkarzy drużyny. Ambitny Karol mówił do mnie: Słuchaj Włodek, powiedz, czy Zdzisek lepiej broni? – Nie, jednakowo albo ty lepiej.

W wyższych klasach gimnazjalnych Lolek często występował jako bramkarz, gdy graliśmy w hazenę, odmianę piłki ręcznej. Ale nie on wybierał jako bramkarz, jego wybierano. Lolek

SZLAKAMI
Jana Pawła II

„Lubię wracać tam gdzie byłem już”.
Beskid Mały
Ksiądz Karol Wojtyła (Wujek) ze studentami (z tzw. środowiska) na górskich szlakach.

Na szlaku żółtym z Czartaka na Leskowiec. W głębi Jaroszowicka Góra za doliną Skawy.

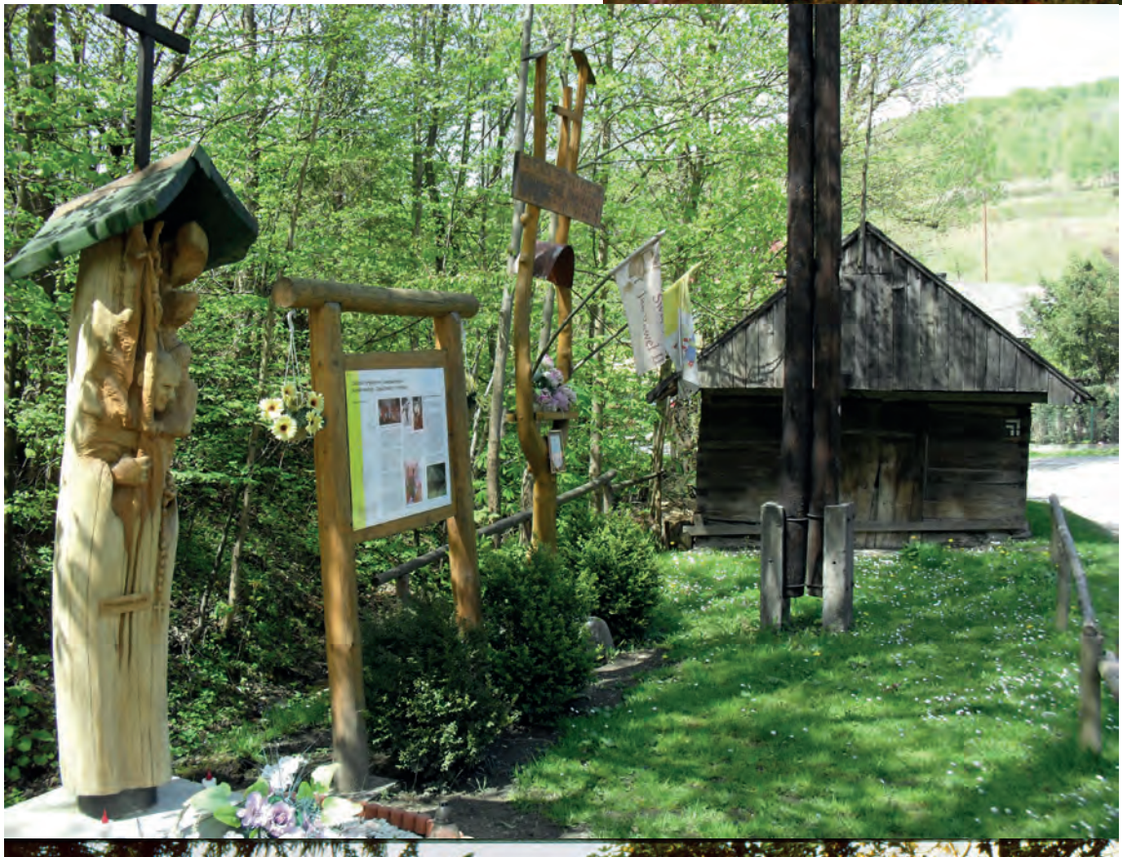

Rzyki Jagódki - miejsce przy starej kuźni, gdzie odpoczywało się przed wspinaczką na Leskowiec.

Schronisko na Leskowc (obecnie Groń Jana Pawła II) (lata siedemdziesiąte XX w.) (fot. Czesław Szindler)

Kalendarium wycieczek Karola Wojtyły.

- X 1952 r. - Kozy, Wielka Puszcza, Madohora, Leskowiec, Wadowice.
- 22, 23 VII 1953 r. - Żywiec, Romanka, Sopotnia Mała, Jeleśnia, Hucisko, Ślemień, Łamana Skała (Madohora), Leskowiec, Czartak.
- 19-21 IV 1954 r. - Andrychów, Potrójna, Łamana Skała (Madohora), Hucisko, potem Beskid Śląski.
- 31 IV 1954 r. - Skawce, Leskowiec, Łamana Skała, Kęty.
- 26 II 1955 r. - wycieczka narciarska - Leskowiec.
- 1957 r. - Wadowice, Leskowiec, Skawce.
- 19 V 1970 r. - Leskowiec.
- 1976 r. - Leskowiec z Ponikwi.
- 1978 r. - Leskowiec z Rzyk.

Szczyt Leskowca w niedzielne wiosenne popołudnie.

W drodze na Łamaną Skałę (Madohorę) z Leskowca. Widok ze szlaku w stronę Potrójnej.

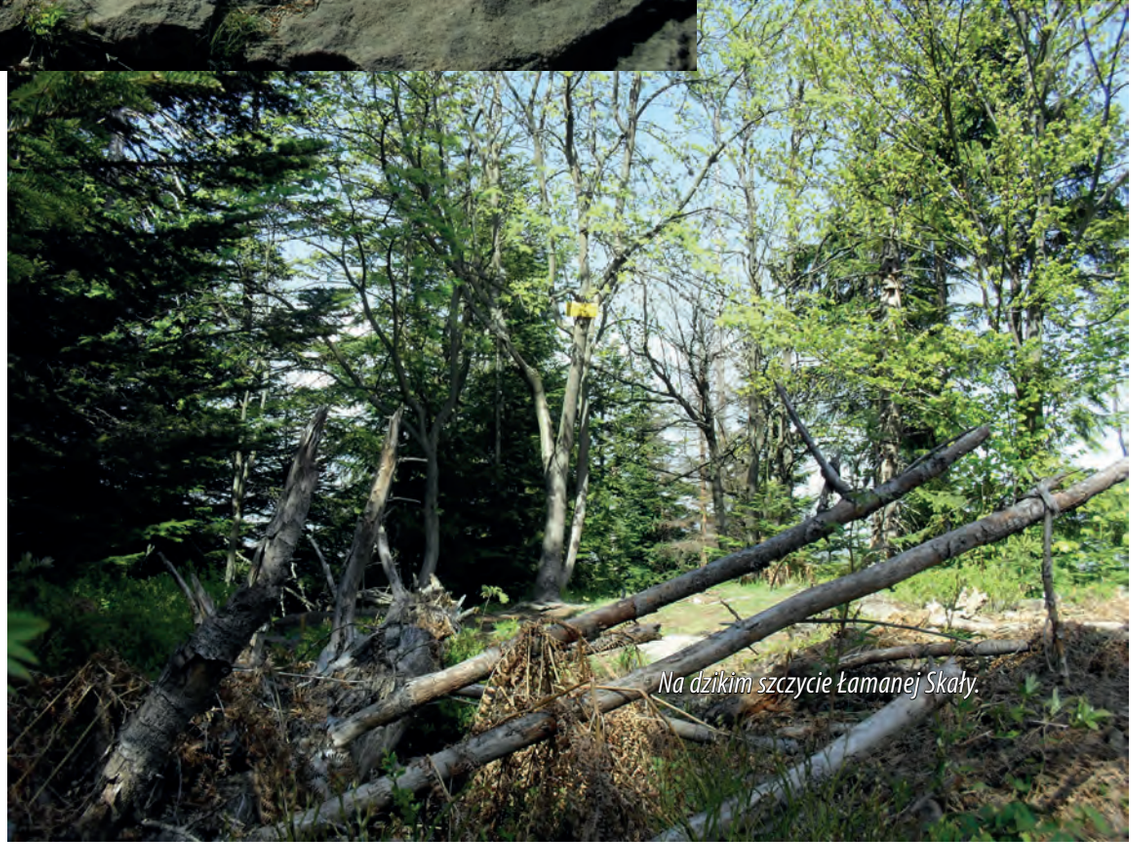

Na dzikim szczycie Łamanej Skały.

Mecz piłkarski pomiędzy kl. VIII (papieską), a I kl. Liceum w 1937 r. Na odwrocie zdjęcia skład klasy papieskiej: Nowak, Siłkowski, Banaś, Karpiński, Bieniasz, Pomezański, Zweig, Czupryński, Kurek, Jura, Głogowski. Sędzia p. prof. Foryś (boisko „Skawy").

bardzo chciał grać, no więc niektórzy mówili: - Słuchaj, będziesz bronił jak dasz odpisać. Grał z poświęceniem. Rzucał się, aby tylko złapać piłkę.

Nie dowierzał moim zapewnieniom. – Wiem, on lepiej gra, ale strzelaj mi po kolei choćby dwadzieścia karnych, muszę trenować. I rzucał się z poświęceniem nawet na kamienie. Taką miał ambicję, aby dorównać, a nawet prześcignąć". **(Włodzimierz Piotrowski)**

Jan Wolczko

„Pamiętam go w bramce, gdy graliśmy w hazenę. Staraliśmy się strzelić mu gola co było bardzo trudne, bo chłop był „fest", ręce miał długie. Grywaliśmy na boisku za budynkiem gimnazjum. Moim zdaniem Karol nie był jednak specjalnym sportowcem, a raczej dobrze zbudowanym młodzieńcem". **(Jan Wolczko)**

„Sport traktowaliśmy ambicjonalnie. Rozgrywki między klasami stanowiły wydarzenie, świętą wojnę. Pragnieniem i celem każdego z nas była wygrana. Tak też traktował sprawę Karol. Najpierw grał na obronie. Miał nawet swój piłkarski pseudonim - Martyna (ówczesny, znany obrońca lwowskiej „Pogoni"). Lepiej pamiętam Lolka jako bramkarza.

Próbował też z nami grać w hokeja. Raz zdarzył się przykry wypadek w czasie naszej zabawy na lodzie. Na Choczence, gdzie próbowaliśmy swoich umiejętności, Karol rozbił sobie łuk brwiowy. W krótkim czasie twarz miał całą we krwi. Ustaliliśmy, że oko jest nienaruszone i szybko wróciliśmy do domu. Mieszkałem nad Choczenką, i pierwszego opatrunku dokonała moja mama, a następnie musiał się nim zająć lekarz. Rana była poważna, tak że ślad nad okiem ma do dnia dzisiejszego". **(Szczepan Mogielnicki)**

Wilhelm Mosurski, kolega dojeżdżający z Kalwarii.

„- Wykorzystywaliśmy prawie wszystkie dłuższe przerwy, by na podwórzu gimnazjalnym zagrać w piłkę. Karol oczywiście też lubił grać. Jedno ze spotkań rozgrywaliśmy na boisku „Kolejarza" za stacją. Klasy najstarsze przeciw pozostałym. Wygraliśmy wtedy różnicą jednej bramki. Wiem, że Lolek grał z nami w tym meczu". **(Wilhelm Mosurski)**

Chronologicznie trzeba odnotować jeszcze kilka wydarzeń szkolnych i klasowych u schyłku roku 1935. **Opiekunem klasy VIa był Zbigniew Czaderski, profesor, który uczył języka greckiego.** 5.X. - odbyła się wycieczka wszystkich klas do Krakowa, której celem było zwiedzanie kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu. **Kronikarz Jan Wolczko zapisał**, że w październiku (12.X.) odbyły się gimnazjalne zawody lekkoatletyczne na stadionie 12pp.

„Dnia 9 XI 1935r. Kółko dramatyczne naszego Zakładu wspólnie z Gimn. Żeń. im. M. Mościckiej wystawiło dramat Sofoklesa pt. „Antygona". W rolach głównych wystąpili: Kol. Królikiewiczówna Halina z kl. VI-ej (Antygona), Żakówna z kl. VI-ej (Ismena), Kulesza z klasy VIII-ej (Kreon), Wojtyła kl. VIa (Hajmon). Przedstawienie, które odbyło się dla szkół średnich, przed południem, poprzedziło słowo wstępne p. Dyrektora Jana Królikiewicza oraz **deklamacja Kol. Wojtyły**. Przedstawienie powtórzono tego samego dnia wieczorem dla szerokiej publiczności". (Sprawozdanie gimnazjalne str. 45)

Halina Królikiewicz-Kwiatkowska.

Aktorka krakowska p. Halina Królikiewicz po mężu Kwiatkowska, wówczas uczennica klasy VI, Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. Michaliny Mościckiej w Wadowicach, zgodziła się udzielić mi wywiadu w roku 1986. W uzupełnieniu tej wypowiedzi nadmieniam, że p. Halina była córką dyr. gimnazjum męskiego w Wadowicach Jana Królikiewicza, który pełnił tę funkcję od 1 X 1933 r.

„Ja w żeńskim gimnazjum w Wadowicach spędziłam cztery lata. Kontakty nasze z męskim gimnazjum, gdy chodzi o teatr były bardzo bogate. Od samego początku tworzyliśmy razem spektakle, pod reżyserią profesorów polonistów. Ja osobiście pamiętam jednak najlepiej profesora Hanusiaka, który wyreżyserował w tym naszym kółku dramatycznym, do którego należeli uczniowie obu gimnazjów, parę sztuk, w których ja byłam aktorką. Pierwsza to była Antygona Sofoklesa, której premiera odbyła się w „Sokole". Rolę tytułową kreowałam ja, Hajmona syna Kreona grał Karol Wojtyła, a główną postać Kreona grał kolega Kulesza. Ismenę moją siostrę grała śliczna Kazia Żakówna. Przewodnika chóru grał Zbyszek Siłkowski. Dekoracje przygotował chyba profesor Jach, który z innymi malował kolumny przybijane potem do deski u góry. Pamiętam, że taka była dramatyczna moja scena pożegnania Antygony ze światem, z życiem, ze słońcem, kiedy ta kolumna się odpięła i z szelestem do moich stóp spadła".

Siostrę Antygony Ismenę grała Kazimiera Żakówna. Po latach odnalazłem ją w Bielsku. Nosiła teraz nazwisko Uchyło. Oto fragment jej wypowiedzi.

***„W Antygonie główną rolę grał K. Wojtyła, Królikiewiczówna Antygonę**, a ja Ismenę. Po kilku przedstawieniach odegranych w „Sokole", gdy przyszłam do szkoły, była lekcja języka polskiego. Naszym wykładowcą był profesor Hanusiak. Jakie było moje zdziwienie gdy przy całej klasie, z wielkim uznaniem powiedział: „no panno Kaziu – świetnie, wspaniale. Pani się tylko nadaje na deski teatralne i musi pani to kontynuować".*

Piszący szkolną kronikę Jan Wolczko, wówczas uczeń kl. VIb odnotował:

16 XI 35 r. – zabawa, przygrywa jazz-band 12pp.

18 XI – 2 XII - wystawa malarska w świetlicy. Swe prace wystawili: Jach, Sarnicki, Bałys, Suknarowski.

W nawiązaniu do informacji o tej wystawie w świetlicy cytuję fragment **odnośnych wspomnień Haliny Królikiewicz-Kwiatkowskiej**.

***„Pamiętam taką sytuację, że mój ojciec zupełnie oszalał na punkcie świetlicy na dole, którą właściwie zbudował swoją energią**, żebraniem o pieniądze i zdobywaniem tych*

różnych eksponatów. ***Była to świetlica bardzo piękna urządzona w stylu „powsinogów wadowickich”*** *można by tak było powiedzieć, z oryginalnymi rzeźbami Wowry, Bałysa i Suknarowskiego. Była bardzo ładnie wymalowana, były oryginalne meble. Ta świetlica została otwarta, przyjechał wtedy sam Zegadłowicz i było jak gdyby poświęcenie tej świetlicy. Zegadłowicz u nas w domu z tej racji bywał, pamiętam to bardzo dobrze. Ochrzcił mojego psa Puk, według Szekspira. I proszę sobie wyobrazić niedługo po tym, co za dramat, kiedy przekręcił się światopogląd Zegadłowicza. Ten od tych powsinogów i świątków, naraz napisał Zmory i Motory i został przez kościół wyklęty. Przyszło od razu jakieś pismo, że świetlica nie może się nazywać jego imieniem. Pamiętam jak paru dozorców z gimnazjum niosło taką olbrzymią rzeźbę głowy, zrobioną przez Bałysa chyba. Nieśli ją na strych, ponieważ już Zegadłowicz był wyklęty, świetlica była zamknięta, mój ojciec miał straszne nieprzyjemności i bardzo to przeżył.”*

Aktorzy występujący w „Ślubach panieńskich” (1936 r.) Od lewej: Kulesza, Weberówna, Pomezański, Ginka Beer, Wojtyła, Królikiewicz.

O kolejnym przedstawieniu teatru szkolnego Jan Wolczko napisał w kronice: „Dnia 29 II 1936 r. Kółko Dramatyczne naszego Zakładu wspólnie z Gimn. Żeńskim wystawiło w sali „Sokoła” komedię A. Fredry „Śluby panieńskie”. Sztuka wypadła b. dobrze. W rolach głównych wystąpili: Halina Królikiewicz (Aniela), Beerówna (Klara), Kol. Pomezański (Albin), Wojtyła (Gustaw). W antraktach przygrywała nasza orkiestra dęta. Przedstawienie powtórzono 1 III 1936 r. o godz.19, dla szerszej publiczności oraz 8 III. w Andrychowie, w sali Domu Katolickiego, gdzie spotkało się z bardzo dobrym przyjęciem i zrozumieniem publiczności.

Wspomina Halina Kwiatkowska.

„Następne przedstawienie w którym brałam udział to były „Śluby panieńskie”. Gucia grał Karol. To była jego bardzo dobra rola, zupełnie inna, komediowa, lekka. Ja grałam Anielę, Ginka Beer starsza o rok grała Klarę, Marysia Weberówna grała panią Dobrójską, Radosta grał Kulesza, a Pomezański – Albina. Odnieśliśmy sukces, bo w Wadowicach graliśmy parokrotnie i jeszcze jeździliśmy specjalnie wypożyczonym autobusikiem do Andrychowa, do Kęt. Jak na amatorski, młodzieżowy zespół gimnazjalny graliśmy b. dużo. Patrzę na zdjęcie, które liczy sobie pięćdziesiąt trzy lata, robione przy magnezji przez miejscowego fotografa, wszyscy mamy wytrzeszczone oczy i widzę przyzwoite, stylowe kostiumy i fryzury, Gucio ma przyklejone wąsiki, widzę ładne biedermeierowskie mebelki - przyznam się, ogarnia mnie sentyment”.[5]

5 - Juliusz Kydryński: Młodzieńcze lata Karola Wojtyły, Halina Królikiewicz-Kwiatkowska: Wzrastanie, s. 37, Oficyna Cracovia, Kraków 1990

GŁOS MŁODYCH

CENA 25 GR.

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

NUMER 4

BIAŁEJ

BIELSKA

CIESZYNA

KĘT

PSZCZYNY

WADOWIC

ŻYWCA

Głos Młodych, pisemko młodzieży gimnazjalnej z Podbeskidzia.

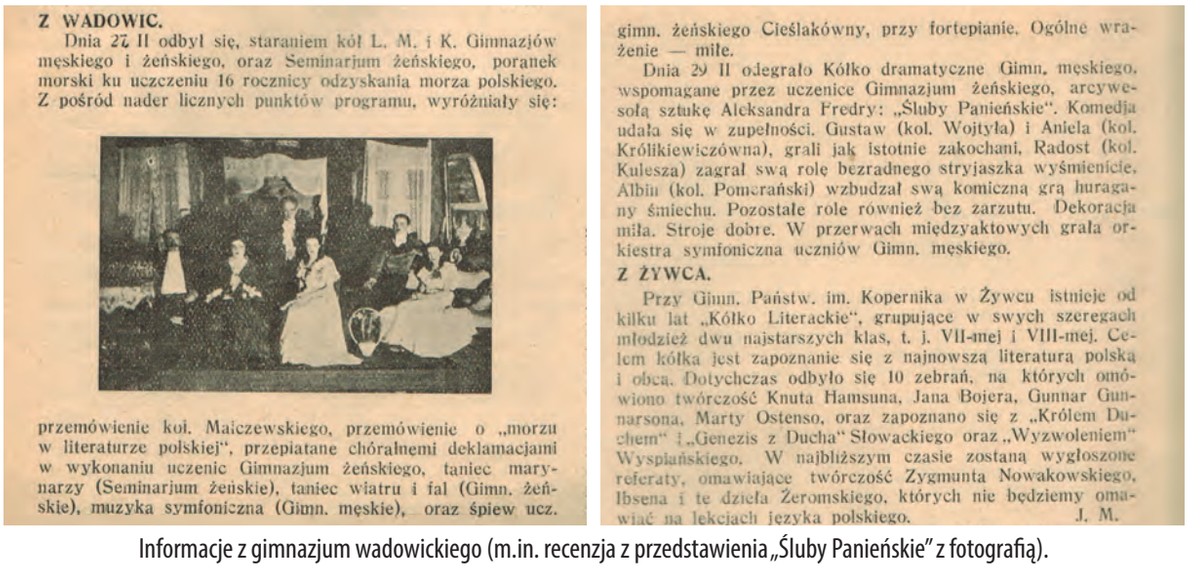
Z WADOWIC.

Dnia 27 II odbył się, staraniem kół L. M. i K. Gimnazjów męskiego i żeńskiego, oraz Seminarjum żeńskiego, poranek morski ku uczczeniu 16 rocznicy odzyskania morza polskiego. Z pośród nader licznych punktów programu, wyróżniały się:

przemówienie kol. Malczewskiego, przemówienie o „morzu w literaturze polskiej", przepiatane chóralnemi deklamacjami w wykonaniu uczenic Gimnazjum żeńskiego, taniec marynarzy (Seminarjum żeńskie), taniec wiatru i fal (Gimn. żeńskie), muzyka symfoniczna (Gimn. męskie), oraz śpiew ucz. gimn. żeńskiego Cieślakówny, przy fortepianie. Ogólne wrażenie — miłe.

Dnia 29 II odegrało Kółko dramatyczne Gimn. męskiego, wspomagane przez uczenice Gimnazjum żeńskiego, arcywesołą sztukę Aleksandra Fredry: „Śluby Panieńskie". Komedja udała się w zupełności. Gustaw (kol. Wojtyła) i Aniela (kol. Królikiewiczówna), grali jak istotnie zakochani, Radost (kol. Kulesza) zagrał swą rolę bezradnego stryjaszka wyśmienicie, Albin (kol. Pomeranski) wzbudzał swą komiczną grą huragany śmiechu. Pozostałe role również bez zarzutu. Dekoracja miła. Stroje dobre. W przerwach międzyaktowych grała orkiestra symfoniczna uczniów Gimn. męskiego.

Z ŻYWCA.

Przy Gimn. Państw. im. Kopernika w Żywcu istnieje od kilku lat „Kółko Literackie", grupujące w swych szeregach młodzież dwu najstarszych klas, t. j. VII-mej i VIII-mej. Celem kółka jest zapoznanie się z najnowszą literaturą polską i obcą. Dotychczas odbyło się 10 zebrań, na których omówiono twórczość Knuta Hamsuna, Jana Bojera, Gunnar Gunnarsona, Marty Ostenso, oraz zapoznano się z „Królem Duchem" i „Genezis z Ducha" Słowackiego oraz „Wyzwoleniem" Wyspiańskiego. W najbliższym czasie zostaną wygłoszone referaty, omawiające twórczość Zygmunta Nowakowskiego, Ibsena i te dzieła Żeromskiego, których nie będziemy omawiać na lekcjach języka polskiego.

J. M.

Informacje z gimnazjum wadowickiego (m.in. recenzja z przedstawienia „Śluby Panieńskie" z fotografią).

SZLAKAMI
Jana Pawła II
„Lubię wracać tam gdzie byłem już”.
Beskid Żywiecki

Ujsoły - punkt wypadowy w rejon Hali Boraczej, Lipowskiej, Rysianki. Ujęcie z Wilczego Gronia. (schyłek lat siedemdziesiątych XX w.)

Ujsoły - kamienne szałasy wtopione w zbocze. (koniec lat 70-tych).

Widok spod schroniska na Hali Boraczej, w stronę Przełęczy Pawlusiej między Rysianką, a Romanką.

Kalendarium wycieczek Karola Wojtyły.

- 22-23 VII 1953 r. - Żywiec, Romanka, Jeleśnia, Hucisko, Łamana Skała, Leskowiec, Czartak.
- 21 I 1954 r. - Wycieczka narciarska z Huciska przez Jałowiec do Suchej.
- 11 II 1958 r. - Tygodniowy kurs narciarski na Hali Lipowskiej.
- 18-19 I 1970 r. - Wycieczka narciarska: Złatna, Lipowska, Ujsoły.

Schronisko na Hali Lipowskiej (przed przebudową) (fot. Czesław Szindler)

Hala Miziowa pod Pilskiem ze starym i nowym schroniskiem. (schyłek XX wieku)

Na szczycie Pilska (1557 m.npm.) W tle Babia Góra. (schyłek XX wieku)

Dopisek dotyczący fotografii odnalazłem w pisemnym opracowaniu wspomnień krakowskiej aktorki. Wcześniej w rozmowie ze mną, uwagi na temat zdjęcia zostały pominięte.

Osobny rozdział to pozalekcyjne zajęcia w gimnazjum. Można było wyżyć się w harcerstwie, w kołach zainteresowań, na wycieczkach i obozach. Wymagało to jednak pewnej, niezbędnej umiejętności - godzenia nauki i wypoczynku. Potrafił to doskonale robić Karol Wojtyła. Jego szerokie zainteresowania, udział prawie we wszystkich formach działalności pozalekcyjnej oraz osiągane sukcesy były efektem nie tylko zdolności, ale i wielkiej pracowitości.

Ciekawe inicjatywy kulturalne rodziły się w murach Prywatnego Gimnazjum im. Michaliny Mościckiej. Współpracę grona nauczycielskiego i młodzieży obydwu zakładów **wspomina pani Danuta Gruszczyńska, ówcześnie Pukłówna.**

„Gimnazjum żeńskie w swych początkach miało tych samych pedagogów co gimnazjum męskie. Młodzież wspólnie uczestniczyła w uroczystościach, razem działała w harcerstwie czy kołach zainteresowań. Gdy zdałam do gimnazjum, dyrektorką była dr. Zofia Szybalska. Z tego okresu 1933-1938 pamiętam bardzo żywe kontakty mojej klasy z równoległą klasą gimnazjum męskiego. Wspólna praca w kółku dramatycznym, recytatorskim, wspólne redagowanie gazetki szkolnej. Pamiętam mieszany chór szkolny pod dyrekcją profesora Titza i profesora Czubatego, a także nasz wspólny udział w kursie tańca towarzyskiego, który prowadził Stefan Radwan - opiekun harcerzy. Dużym przeżyciem był nasz udział w przedstawieniu „Sobótki" Jana Kochanowskiego, reżyserowany przez Jerzego Hadynę, profesora gimnazjum cieszyńskiego. Ubrani w stroje regionalne, przejechaliśmy przez całe miasto na drabiniastych wozach aż do parku, gdzie odbyło się widowisko. Z kolegami z Gimnazjum im. M. Wadowity spotykaliśmy się na festynach szkolnych, na licznych imprezach, a w końcu i na komersie pomaturalnym".

Przypomnianą powyżej „Sobótkę" przedstawili uczniowie obu gimnazjów 7 VI 1936 r. **Ten moment wspomina Kazimiera Uchyło (wówczas Żakówna).**

„Przypominam sobie jeszcze mój udział w jednym scenicznym utworze. Reżyserował go profesor Hanusiak. To była impreza z okazji święta ludowego, zbiórka odbywała się na podwórku gimnazjalnym. Wszyscy byliśmy ubrani z wiejska, w strojach regionalnych, koledzy również w jakichś sukmanach chłopskich. Występ odbył się w parku. Wjeżdżaliśmy do wadowickiego parku wozem drabiniastym wzdłuż zgromadzonej publiczności. Była to kolorowa impreza ze śpiewem i tańcami. Był też w tym gronie Karol, ale nie wiem czy był moim partnerem czy Danki Pukłówny. W każdym razie siedzieliśmy razem ja, on i Danka."

Kazimiera Uchyło (nazwisko panieńskie Żakówna) koleżanka ze szkolnego teatru, osiadła w Bielsku.

Pozostańmy jeszcze przez chwilę w ludowym nastroju by posłuchać jak **Jędrzej Wowro mówi o swoim dzieciństwie i młodości**, o trudnych latach, gdy wykonywał różne prace w gospodarstwie rodziców. Nie chodził do szkoły, wstawał o świcie chodził do lasu i na pastwisko. „Kozali mi młócić, abo dali kosyk i grabie, cobyk graboł liście, abo siykire, cobyk drwa remboł. W lecie wstawołek o godzinie czworty z rania i chodziłek co dzień na grzyby, na bile, gołebki, liski, maśloki, prawoki i morciny, co je teroz krakowiokami nazywajom – różne. Ale najwięcy posołek krowy, jak je jesce tata mieli. A jak je przepili, to jo już ni mioł śnimi kłopotu."[6]

6 - Tadeusz Seweryn: „Świątkarz powsinoga". Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1963, s. 14-15

Wowro opowiada o procesie rzeźbienia.

Wszelką rzeźbiarkę rozpoczynał Wowro nabożnie, żegnając pieniek lipowy nożem, jak czyni to gospodyni przed rozpoczęciem krajania bochenka chleba.

„Rano musi się paciyrz zmówić, naostrzyć piłkę, nabrusić nóż, a potem przeżegnać drzewo nożem (…)[7]

Rzeźbię figury (…) coby się ludzie do nik modlili i zasługiwali na żywot wiecny (…) Boze, dopomóż mi, żeby mi się darzyło, bo dzisia z nikim ni mom interesu ino na Twojom kwałe robie i zmiłuj się nade mnom. Boze, coby ludkowie ode mnie brali i daj mi długie życie – amen. Tego dnia co robię ni mogę mieć z nikim interesu, bo jesce do palca nóż zajedzie, abo się kształt poprzecino ostrym nocyniem. (…)

Muszę dobrze śpekulować, zeby wyś z drewnem bo kazdo figura musi siedzieć w kawołku. Jak sie mieści w drewnie to się dobrze robi. Łotanio jo nie lubie, ale się musi jak som skrzydła u aniołów abo jakie piki. (…) Musi być drewno suche, cyste, bez sęka, bo sękate to tak jak staro babka na babe.

- Przecie stoi napisane, że piyrsom porke ludzi wyrzeźbił Pon Bóg z gliny, a potem to już sie ludzie robili sami, ale świętyk to Pon Bóg dali som robił. Dał im świętom jasnoś wele głowy i odznaki - temu piłe, temu książkę, kwiotek, kielich – wolaśno (cokolwiek) co by się ich dało poznać. (…)

Jędrzej Wowro - kapliczka w plenerze, Chrystus frasobliwy.

Znajomość atrybutów świętych uważał Wowro za podstawową wiedzę świątkarza - potem dopiero znajomość „praktyk" czyli żywotów świętych.

Właściwy porządek Wawrowej pracy był następujący: „wyciupał" siekierką klocek, a potem krótkimi sękatymi palcami puszczał w ruch dłutko za dłutkiem. Posługiwał się czterema dłutkami, najbardziej wszelako upodobał sobie „gnyp" - nóż szewski, składający się ze sztabki stalowej u jednego końca skośnie ściętej, u drugiego zaś obwiązanej brudnymi szmatami (T. Seweryn – str. 118) (…) Wycięte w białym drewnie figurki malował świątkarz jaskrawymi farbami z połyskiem. – „Juz człowiek widzioł i słysoł, ze ani głowy na to ni mom, ale jak wezme zachwyt to już wiym. Bez ty łaski człowiek nic nie poradzi".

Z przeprowadzonych po latach analiz poetyckiej twórczości Karola Wojtyły wynika, że doceniał kunszt rzeźbiarski Jędrzeja Wowry. Mało tego, odbierał z dużą wrażliwością piękno przydrożnych kapliczek, ludowych boskich wizerunków, otaczającej je przyrody, na wiejskich rozstajach i przy górskich ścieżkach. Doznawał emocjonalnych uniesień w czasie modlitwy przed nimi. Bywał u Wowry i słuchał jego opowieści, może takich jak zamieszczone powyżej.

7 - Tadeusz Seweryn: „Świątkarz powsinoga". Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1963, s. 118, 135, 136 (fragmenty)

W pamięci kolegów i koleżanek gimnazjalnych, a także uczących, zapisała się niewątpliwie przebojowa, a nawet trochę nieobliczalna, często cytowana Halina Królikiewicz. Obdarzona dobrą pamięcią dodaje:

„W Wadowicach chodziłam od klasy IV do gimnazjum prywatnego. Dyrektorką była Zofia Szybalska. Otwarta na młodość, w przeciwieństwie do mojego ojca była liberalna. Np. jeździliśmy na bale do studentów akademii rolniczej, do Czernichowa pod Krakowem. Pewnym razem zostałam ukarana za to, że byłam w kinie, na niedozwolonym filmie, a do tego siedziałyśmy z koleżanką Hajdysówną w loży. Pamiętam też wybryk na prima aprilis, gdy całą klasą poszłyśmy nad Chczenkę na wagary, zamiast siedzieć na lekcjach, a na tablicy napisałyśmy prima aprilis. Po powrocie do domu o pierwszej, spotkała nas zasłużona reprymenda bo dyrektor Szybalska wściekła się i natychmiast powiadomiła rodziców. Ponieważ mój ojciec był wyjątkowo surowy, ja miałam w domu potężną aferę. Podobnie, gdy dowiedział się o moim spacerze nad rzekę w towarzystwie młodego oficera. Miałam też inne sprawki na sumieniu np. podsłuchiwałam obrady rady pedagogicznej gimnazjum męskiego, gdy rozpatrywano sytuację zagrożonych uczniów, z których niektórzy byli moimi kolegami. Raz nawet zasłyszałam, że ten, a ten pozostanie na drugi rok jeśli tylko będzie miał ocenę niedostateczną z łaciny. Ta dwója była problematyczna. Ponieważ podkochiwałam się w tym chłopcu, poszłam do profesora by go ubłagać o pozytywną ocenę z tego przedmiotu. Jako córka dyrektora miałam tupet by ubiegać się o wyrozumiałość dla niego."

„Jeszcze pamiętam ze wspólnych naszych teatralnych osiągnięć, że była grana „Sobótka" Kochanowskiego. To było w lecie na 24 czerwca robione. Niestety nie wystąpiłam w tym widowisku, bo dostałam w przeddzień anginę. Strasznie szlochałam, pamiętam, że Lolek też w tym brał udział i nawet mieliśmy te partie solowe razem przedstawiać, tymczasem ja musiałam zostać w łóżku z wysoką temperaturą. Nawet nie pamiętam kto mnie zastąpił. Razem z K. Wojtyłą brałam też udział w recytacjach ***w Domu Katolickim, to były Hymny Kasprowicza****.*

Ze wspólnych przeżyć gimnazjalnych, mile wspominanych pamiętam wyjazdy do teatru w Krakowie. Osterwa prowadził wtedy w Krakowie teatr szkolny, na niebywale wysokim poziomie, ze znakomitymi aktorami. To były przedstawienia znakomite. Myśmy na nie jeździ-

Gmach teatru J. Słowackiego, w Krakowie, w latach trzydziestych XX w.

li popołudniami i pociągiem wracali. Pamiętam, że byliśmy na Balladynie i na jeszcze jednej sztuce Nowakowskiego. Na Balladynie siedziałam w loży razem z Karolem Wojtyłą i patrzyliśmy na spektakl, któryśmy grali w szkolnym teatrze. ***A potem po latach, gdy został papieżem ja siedziałam w tej samej loży i patrzyłam na jego sztukę, która była grana – „Brat naszego Boga".*** *Lubiliśmy wyjeżdżać do teatru, bo było to dla nas wielkie przeżycie. Potem na zajęciach kółka dramatycznego, omawialiśmy te widowiska, dyskutowaliśmy, kłóciliśmy się. Mimo, że Wadowice były prowincjonalne, my uczestniczyliśmy w kulturze. Wiadomości Literackie myśmy czytali od deski do deski. Sztuki, felietony literackie, z tym wszystkim byliśmy na bieżąco."*

Przedwojenna widokówka. Widok z Kalatówek na Czerwone Wierchy i Giewont.

2. Poezja

W klasie V doszedł do zespołu uczniowskiego Eugeniusz Mróz, który po przybyciu do Wadowic zamieszkał w domu Bałamutha, stając się sąsiadem Karola Wojtyły - dzięki czemu może teraz dzielić się ciekawymi wspomnieniami. Ponadto jest najdłużej żyjącym absolwentem naszej budy, uczniem „klasy papieskiej", który zdawał maturę w 1938 r. **Gdy piszę te słowa matuzalem Mróz ma 99 lat. W 2020 osiągnie setkę.**

„Gdy zamieszkałem z rodzicami w roku 1935 w Wadowicach, dostaliśmy mieszkanie w kamienicy Bałamutha, kupca żydowskiego. Nasze mieszkanie znajdowało się na pierwszym piętrze i było dwupokojowe, obok mieszkał Karol wraz ze swoim ojcem również Karolem. Sąsiadowaliśmy ze sobą. Ich mieszkanie miało układ amfiladowy. Wchodziło się najpierw do kuchni, a później do pokoju jednego i drugiego. Jako sąsiedzi i koledzy często spotykaliśmy się. Zaglądałem do Lolka, on przychodził do mnie. Spotykało się u niego wielu kolegów, którym chętnie pomagał w nauce.

Często spotykałem ojca Karola, wówczas już starszego pana. Szpakowaty, nosił okulary nazywane cwikierami. Był emerytowanym oficerem wojskowym. Powszechnie zwracano się do niego - panie kapitanie. Wspaniale radził sobie z prowadzeniem domu i wychowywaniem syna. Gdy przychodziłem do Lolka widziałem jego ojca przy różnych zajęciach domowych. Przepasany fartuchem mył naczynia, przyrządzał posiłki, sprzątał mieszkanie. Śniadania i kolacje ojciec robił dla nich obu sam, natomiast obiady jedli w prywatnej jadłodajni Banasiów po przeciwnej stronie ulicy.

SZLAKAMI
Jana Pawła II

„Lubię wracać tam gdzie byłem już”.
Królowa Beskidów
Babia Góra

Masyw Babiej Góry widziany z Zawoi.

Babia Góra z polanki przed Markowymi Szczawinami.

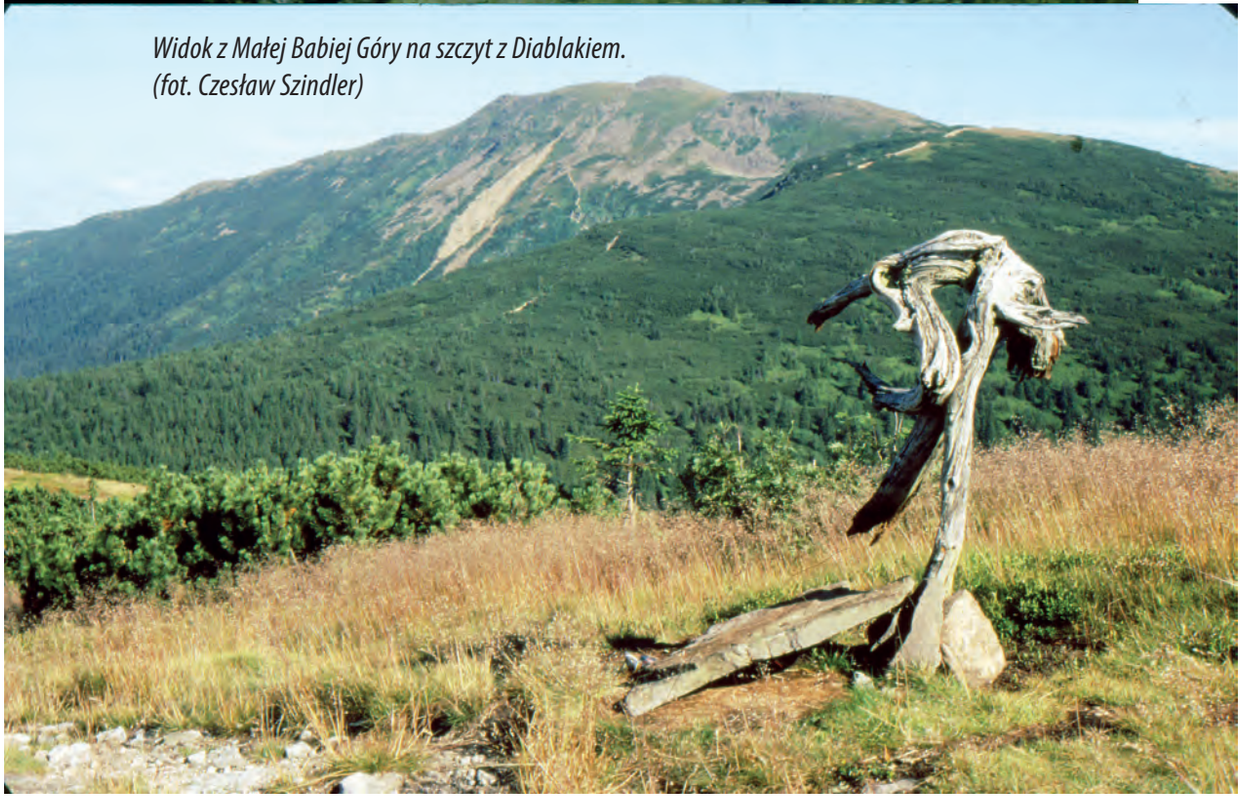

Widok z Małej Babiej Góry na szczyt z Diablakiem.
(fot. Czesław Szindler)

Kalendarium wycieczek Karola Wojtyły.

- 21-27 VI 1953 r. - Sucha, Zawoja, Markowe Szczawiny, Babia Góra, Krowiarki, Jeleśnia, Romanka, Hala Lipowska, Hala Boracza, Beskid Śląski.
- 15-25 IX 1953 r. - Od Suchej do Krynicy, Babia Góra, Polica, Gorce, Beskid Sądecki.
- 4-15 VIII 1954 r. - Barania Góra, Hala Boracza, Hala Miziowa, Pilsko, Koszarawa, Babia Góra, Krowiarki, Gorce, Pieniny, Beskid Sądecki.
- 1-12 IX 1958 r. - (...) Ujsoły, Rysianka, Hala Miziowa, Babia Góra, Pasmo Podhalańskie, Turbacz, (...) Piwniczna.

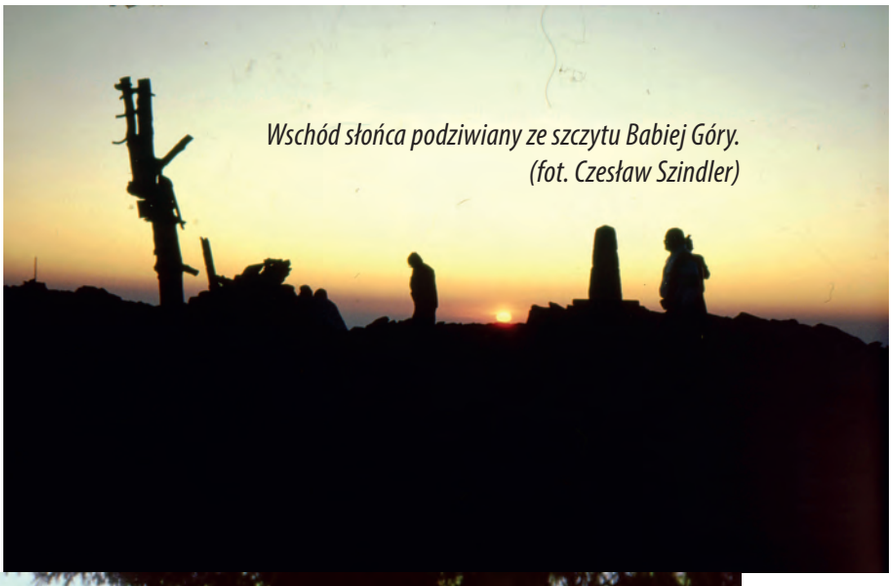

Wschód słońca podziwiany ze szczytu Babiej Góry. (fot. Czesław Szindler)

Schronisko PTTK na Markowych Szczawinach (schyłek lat siedemdziesiątych XX wieku)

Z Suchej Beskidzkiej przez Jałowiec na Babią Górę

Ojciec był przyjacielem i kolegą syna. Często wychodzili we dwójkę na spacery, a ponieważ obaj kochali góry, chodzili też na dalsze wycieczki. Zdarzało się, że do tych wędrówek i ja dołączałem. ***Zapuszczaliśmy się pieszo w rejon Kęt i Andrychowa, przemierzając szlaki Beskidu Małego.*** *A w roku 1937, o ile sobie dobrze przypominam, wybraliśmy się w okresie tzw. „święta gór" do Zakopanego. Chodziliśmy na wycieczki w Tatry. Podczas jednej z nich, w okolicach Giewontu, na Czerwonych Wierchach - zaskoczyła nas gęsta mgła. Lolek rozglądał się - ojca nie ma, rozpłynął się. Wołaliśmy, lecz bezskutecznie. Lolek rozpaczał, obawiał się, że ojciec mógł spaść ze skały. Gęsta mgła całkowicie przesłoniła widok. Zrezygnowani zeszliśmy na naszą kwaterę do Zakopanego. Tam okazało się, że pan Wojtyła jest już na miejscu. Wcześniej od nas zszedł z gór i spokojnie popijał herbatę.*

Oprócz wędrówek turystycznych chodziliśmy też wspólnie na nieszpory do kościoła. Podczas nabożeństw wiele śpiewało się. Lolek jak i jego ojciec, miał dobry słuch i donośny głos, ich śpiew rozlegał się po całym kościele". **(Eugeniusz Mróz)**

Eugeniusz Mróz (notka biograficzna na podstawie książki Teofila Bojesia)[8]

Eugeniusz Mróz

Urodzony i przybył do Wadowic z Limanowej, syn urzędnika skarbowego. Uczestnik ruchu oporu. Po wojnie skończył studia prawnicze i zamieszkał w Opolu, gdzie pracował jako radca prawny. Opublikował wiele artykułów wspomnieniowych i aktywnie reprezentował „klasę papieską" najdłużej, ze wszystkich absolwentów z 1938 roku. Uczestnik zjazdów, koncertów, spotkań.

Nowy rok szkolny 1935/36 przyniósł co najmniej jedną istotną zmianę w obsadzie profesorskiej w kl. VIa. Języka polskiego zaczął uczyć młody wówczas polonista Kazimierz Foryś. Po latach, gdy zbierałem materiały do książki wyraził swoją opinię o Wojtyle.

„Karol Wojtyła w klasie VI ujawnił swoje zainteresowania. Dużo czytał, pytał o wiele spraw. Zaczęliśmy rozmawiać o teatrze, zastanawialiśmy się, kto może należeć do kółka dramatycznego. Spotykaliśmy się najpierw w szkole, a później na scenie Domu Katolickiego. Przychylnie odnosił się do naszych poczynań ksiądz Edward Zacher. Sam zajął się sprawami organizacyjnymi. Załatwił stroje, wypożyczone z Teatru im. Słowackiego w Krakowie. Charakteryzatorem był miłośnik sztuki scenicznej – Hagenhuber. Karol Wojtyła grał przeważnie wiodące role np. Gustawa w „Ślubach Panieńskich", Pankracego w „Nieboskiej Komedii". W okresie gimnazjalnym ujawnił szczególne zainteresowania twórczością Norwida. Karol Wojtyła jako polonista miał taką metodę, że wszystkie problemy rozważał i dopiero po kilku dniach wracał do zagadnień. Miał oryginalne poglądy, wnosił dużo ożywienia na lekcje. W szóstej klasie ujawnił wyraźne zainteresowania. Pytał o różne sprawy, dużo czytał. Wykazywał się znaczną wszechstronnością - bo to i teatr i sport, prezesowanie Sodalicji Mariańskiej, a przy tym celer ze wszystkich przedmiotów". **(Kazimierz Foryś)**

Kazimierz Foryś

Kazimierz Foryś należał do grupy młodych przyjaciół Emila Zegadłowicza i z pewnością dostrzegał potencjał Karola Wojtyły w wypracowaniach polonistycznych jak i w zamiłowaniach teatralnych, co wyrażało się w aktorstwie i próbach reżyserskich.

Wadowickie środowisko artystyczne opierało się na **Zegadłowiczu, który był nie tylko wybitnym poetą ale i znawcą sztuki, przyciągającym do siebie początkujących plastyków, co zaowocowało drugim Czartakiem**. Ten sztandarowy twórca, osadzony w beskidzkich, lokalnych realiach - był dla prowincjonalnych artystów drogowskazem, ideowym przewodnikiem.

8 - Teofil Bojeś: Ostatni Mohikanie. Wydawnictwo Św. Stanisława BM, Kraków 2000, s. 113-114

Strona tytułowa almanachu - Czartak.

Gorzeń Górny z dworkiem Emila Zegadłowicza położony był o kilka kilometrów od Wadowic, w kierunku południowym, nad Skawą, pod stokiem wzniesienia zwanego Grodziskiem. Z miasta można się tam było dostać się na kilka sposobów. Oczywiście per pedes, np. drogą jezdną w dolinie Skawy, którą bardzo rzadko przejeżdżało auto, a częściej furmanka. Inny wariant wzniesieniami - przez wadowicki park, Niwy i Dzwonek (poprawnie Goryczkowiec), bądź trochę okrężną drogą obok dworku „Mikołaj", przez błonia, a potem brzegiem Skawy i Gotowiznę, by na koniec polnymi drogami dotrzeć do Murowańca. Zainteresowanie twórczością poety wzmogło się po jubileuszu. Sztandarowym utworem były ballady „Powsinogi beskidzkie", a obok nich pojawiły się również dramaty, z najgłośniejszą „Lampką oliwną", która wystawiana była w wielu polskich teatrach. Lansowała utwory Zegadłowicza sławna wówczas aktorka Stanisława Wysocka, ukazywały się bibliofilskie wydania wierszy z ilustracjami uznanych twórców. Piewca Beskidów miał też w swoim dorobku przekłady: np. „Fausta", tłumaczenia wierszy, publicystykę i takie osiągnięcia jak mecenat nad młodymi artystami oraz odkrycie i popularyzowanie świątkarza Jędrzeja Wowry. Poeta udzielał się jako prelegent, spotykał się z młodzieżą, z publicznością teatralną, przyjmował swoich wielbicieli w Gorzeniu. W wadowickich kręgach inteligencji nadal żywe były tradycje „Czartaka". Chociaż grupa należała już do przeszłości, to można było sięgnąć do almanachów „Czartaka". Te były dostępne, chociażby w szkolnej bibliotece. Czartakowcy wywierali wpływ na młodych poprzez swoje poezje, a te były polecane gimnazjalistom, zwłaszcza, że polonistą był Kazimierz Foryś, przyjaciel Zegadłowicza i innych twórców. Hasła „Czartaka" były nośne w lokalnej kulturze. Nadal myśląc o Zegadłowiczu poecie miało się na języku określenie „Piewca Beskidów". Tak go widziano do połowy lat trzydziestych i takim pozostał jako poeta. To, że stał się głośnym, skandalizującym autorem powieści, nie przekreśla wcześniejszego dorobku.

Edward Kozikowski współtwórca „Czartaka". Poeta i pisarz.

Drugi z poetów chociaż nie z Beskidów, Edward Kozikowski, tworzył do lat trzydziestych poezje utrzymane w duchu ideologii „czartakowskiej". Wydawał tomiki pod godłem „Czartaka" m.in. „Tęsknota ramy okiennej", „Wymarsz Świerszczów", „W towarzystwie wierzby" i inne. Był częstym gościem w Gorzeniu, wspierał Zegadłowicza, pokochał góry i wędrówki, był zbieraczem świątków Wowry.[9]

Bliska wadowiczanom, poetka, Janina Brzostowska, zgłosiła akces do „Zboru poetów w Beskidzie" w 1925 roku. Urodzona w 1897 roku, ucząca się w wadowickim gimnazjum jako prywatystka, była córką Jana Dorozińskiego, który w latach 1908-

9 - Zbigniew Bieniasz: Edward Kozikowski – współzałożyciel Czartaka. Nadskawie, TMZW Wadowice 1986, zeszyt 5-6, s. 59-61

1924 był dyrektorem zakładu. Ojciec poeta, psycholog, znawca literatury, matka pianistka. Czartakowcy nazywali ją „Poetessą", a ona wrośnięta była w podbeskidzką krainę, zakochana w rodzinnym mieście i otaczających je górach. Jej bogata twórczość obejmuje poezję, prozę i tłumaczenia. Wrażliwa, pracowita obdarzona talentem, wybitna. Szerzej o jej dokonaniach w „Nadskawiu".[10]

Janina Brzostowska, nazywana przez „czartakowców" Poetessą.

W latach 1938-39 wydawała w Warszawie dwumiesięcznik literacki pn. „Skawa". W tym momencie osobista dygresja o moim spotkaniu z poetką. W roku 1982, będąc na studiach podyplomowych w Warszawie **odwiedziłem, p. Janinę Brzostowską w jej mieszkaniu**. Starsza, schorowana, leżąca w łóżku, niewiele mogła mi powiedzieć. Przyjrzałem się jednak dziełom sztuki wiszącym na ścianach pokoju, w którym rozmawialiśmy. Było tam kilka portretów p. Janiny wykonanych przez Witkacego pastelą, utrzymanych w klimacie firmy portretowej Witkiewicza z Zakopanego. Na nich przystojna kobieta, uśmiechająca się, z typową przedwojenną fryzurą i charakterystyczny podpis Witkacego. **U sufitu żyrandol w formie koła, a na nim anioły z instrumentami, autorstwa Jędrzeja Wowry. Na szafie szopka gorzeńskiego świątkarza** pokryta patyną, która zmieniła jaskrawe farby i zmatowiła je. Pani Janina potwierdziła, że to beskidzki świątkarz, którego gawędy bardzo lubiła.

By podtrzymać wspomniane przez poetkę gorzeńskie klimaty **przytaczam jedną z jego opowieści o rodzinnych stronach, o stawku z zatopioną karczmą**.

ROK I NR. 5

SKAWA

MIESIĘCZNIK LITERACKI

S. I. WITKIEWICZ . . . . . Znaczenie codzienno — życiowe teorii Kretschmera
K. A. JAWORSKI . . . . . Dawne listy
JANINA BRZOSTOWSKA . . . . . Wzdłuż parkanu
Słowa na strumieniu
ZDENKO NAŻICKI . . . . . Kobiety samotne
RYSZARD HAJDUK . . . . . Zmierzch (nowela)
JAN KOPROWSKI . . . . . Krajobraz żalu
JULIA WIELEŻYŃSKA . . . . . Cywilizacja a kultura
J. E. PŁOMIEŃSKI . . . . . Powieść o duszy kobiecej
TADEUSZ BOCHEŃSKI . . . . . Z dziennika tatrzańskiego
JANINA BRZOSTOWSKA . . . . . Za lat miliony (powieść)
MIECZYSŁAW ORSKI . . . . . Wieś
JADWIGA WAŻEWSKA . . . . . Stała klientka
NELA GEJLZERÓWNA . . . . . Nowina
WILLIAM BUTTLER YEATS . . . . Druga Troja
Z KSIĄŻEK . . . . . .
PLEBISCYT: KOGO NIE WOLNO POMINĄĆ W ANTOLOGII POEZJI POLSKIEJ 1918—1940.

WARSZAWA MAJ 1939 CENA 50 GR.

Skawa - miesięcznik literacki redagowany przez J. Brzostowską.

Erotyki z exlibrisem „Czartaka" autorstwa Janiny Brzostowskiej.

10 - Monika Rado: Szczęście w cudzym mieście. Nadskawie, TMZW Wadowice 1986, zeszyt 5-6, s. 62-67

„Pod lasem gorzeńskim jest taki stowek, a w nim cało karcma zatopiono z weselem, muzykom i ludziami. Wsyćko zapadło się skrony tego, że ludzie nie klęknyli, jak jechoł ksiądz do chorego. O dwunasty godzinie, o północku, jak trzasnął pieron – łup! tak wsyćko – siup, pod ziem! O zmiłowanie Boskie wołajom, ale juz nic nie pomogło, bo to była kara Bosko. Ino na tym miejscu jest dziś stowek z corną wodom. Ludzie powiadają, że to jest „Pod Dzwonkiem". (…)

Diabeł autorstwa Jędrzeja Wowry.

Jagek był młody, trefiło mi się zarobić siykirom w lesie, posedek z parobkami do Wadowic. Przejodek wsyćko i przepiłek. Wracom sie do domu, a tu po drodze widze psa. Malutki był, corniutki, udoł mi się. Biere go na ręce „Dom ci mlika - rzeke - dom ci fajnom wiecerzom, jak przydziemy do domu". A tu jagek sed kole tego stowku, piesek hyc! Juz go ni ma. Sukom go, wołom: psi, psi, psi! Ni ma i ni ma! Tornie i lasy, woda i skole (skały, kamienie), kady jo sukoł tego psa, to ani głowy na to nie mom. Sukołek go do rania. Jak słonko zaświyciło, som nie wiym, co sie ze mnom stało. Skądeś sie tu wzion? Skocyłek na równe nogi, a tu jo ciap, ciap nogami po błocie w tym stowku, aze mi to świństwo na gembe pyrskało. (…)[11]

Pani Janina Brzostowska na moją prośbę ofiarowała mi swoją fotografię i jeden z tomików wierszy wydanych z exlibrisem „Czartaka" oraz kilka zeszytów „Skawy". Po kilku latach (1985r.) zmarła. Mimo starań u jej syna, do którego pisałem nie udało mi się, nic więcej uzyskać po niej, dla Wadowic i potomnych.

Podobnie związany był z Wadowicami poeta Tadeusz Szantroch. Rówieśnik Zegadłowicza, patriota i żołnierz, nauczyciel gimnazjalny. W wadowickim gimnazjum uczył w latach 1924-1930, języka polskiego i niemieckiego, kultury klasycznej i psychologii. Do grupy „Czartak" został dokooptowany w roku 1925. Drugi almanach grupy z tego roku, zawiera sześć jego wierszy. W tym właśnie czasie następuje rozkwit jego twórczości. Poeta wojny przemienia się w poetę miłości i przyrody. Kłania się nie tylko starym bukom z Leskowca, wiklinie nad Skawą, nieprzeliczonym świętym na beskidzkich rozstajach ale i ciszy lasów przerywanej czasem „przygrywką świerszczów", zagubionym wiejskim przysiółkom, a także Bogu, który kryje gdzieś swój „majestat cichy w skalnym ogromie" Babiej Góry.[12]

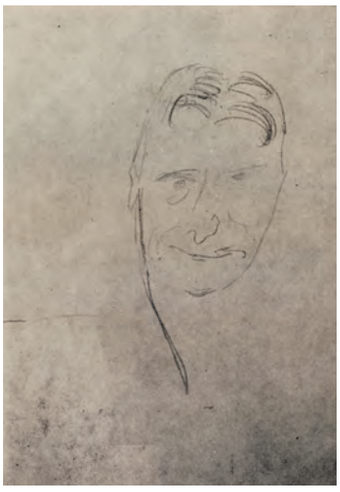

Tadeusz Szantroch ze szkicownika Zbigniewa Pronaszki

Zasługą Tadeusza Szantrocha była edycja trzeciego numeru „Czartaka" w roku 1928, zasobnego w wiersze, głosy programowe, recenzje, a także tekę autolitografii plastyków, współdziałających z grupą (m.in. L. Misky, J. Mroziński, W. Weiss, Z. Pronaszko).

11 - Tadeusz Seweryn: Świątkarz powsinoga. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1963, s. 42-44

12 - Mariusz Marczyk: Poetów „Czartaka" portret w ramie. Nadskawie, TMZW Wadowice, 1983, zeszyt 3-4, s. 65-78

Dolina Skawy w okolicy „Czartaka" i przystanku kolejowego Mucharz.

Przesiąknięty miłością do przyrody, do gór, do ludzi i gwary, do sztuki, do ziemi najbliższej i Boga, był poeta zapewne szczególnie odbierany przez młodego Karola Wojtyłę, który jak pokaże jego późniejsza twórczość utożsamiał się z hasłami głoszonymi przez „czartakowców".

Po wybuchu wojny Szantroch włączył się do działań konspiracyjnych, za co trafił do Oświęcimia, gdzie zginął w 1942 roku.

Tradycje literackie ziemi wadowickiej to nie tylko „zbór poetów w Beskidzie". Głośnym, samoukiem, literatem wiejskim był Antoni Kucharczyk z Benczyna, który znany był pod pseudonimem Jantek z Bugaja.[13] Pisał i publikował wiersze, artykuły, teksty do piosenek, a nawet dramaty. Wydawał tomiki własnym sumptem, a gdy zdobył rozgłos pisał i zamieszczał utwory w prasie ludowej. M.in. w ukazującym się piśmie „Wieś, Jej pieśń" w Naprawie k/Jordanowa. Był wszechstronnie utalentowany artystycznie, zwłaszcza jako autor wszelakich form literackich, ale także jako wiejski muzykant grający po weselach. Przewijają się takie instrumenty jak: flet i skrzypce. Trudno jednoznacznie stwierdzić czy jego dorobek znany był w jakiejś części Karolowi Wojtyle. Można jednak przypuszczać, że fragmentarycznie – tak, gdyż jego sceniczny utwór „Wesele Magdusi" grany był w wadowickim teatrze w 1934 roku, a wcześniej we fragmentach prezentowany na Jubileuszu XXV-lecia pracy

13 - Władysław Błachut: Awans literacki wiejskiego muzyka (…) Nadskawie, TMZW Wadowice, 1984, s. 7

twórczej Emila Zegadłowicza. Gdy zestawimy te fakty z dociekliwą naturą i hołdowaną zawsze pracą od podstaw, co cechowało późniejszego papieża, **to możemy przypuścić, że zainteresował go przypadek Jantka z Bugaja**.

Jantek z Bugaja, czyli Antoni Kucharczyk, literat i wiejski muzykant.

Swoich sił w poczynaniach literackich próbowała też młodzież. W okresach wcześniejszych przy redagowaniu szkolnych pisemek: „Nasz łan", „Lutnia szkolna", „Orli lot", a w połowie lat trzydziestych „Głos Młodych" czy chociażby „Jednodniówka" Ziemia Wadowicka.

Z tej ostatniej publikacji pochodzi fragment „Jarmark w Wadowicach", przybliżający nam atmosferę dni targowych w mieście.

Jarmark w Wadowicach.

Od samego ranka ruch na drodze. Nie tylko fury, furki, furmanki, nawet wozy drabiniaste tłuką się po ulicy i zdążają ku rynkowi. Tam już ruch. Tu gruba przekupka rozbija stragan przy pomocy jakiegoś wieśniaka, tam kupka Żydów nad czymś rozprawia, jeszcze gdzie indziej rozkłada na ziemi swoje gliniane garczki młody chłopak. Tymczasem coraz więcej wozów nadjeżdża i rynek coraz bardziej zaczyna się zaludniać.

Stragany w dzień targowy.

Już stoją stragany porozstawiane i sprzedawcy kończą jeszcze tylko ustawiać na półkach materje, barwne, chustki, mydła, puszki z cukierkami, kiełbasy i kiszki.

Na drugim rynku zbierają się baby z masłem, jajkami, serami i jarzynami. Wszystkie roją sobie miłe nadzieje, że ta za jajka i masło kupi sobie nową kraciastą spódnicę, tamta nowe buty dla swojego Janusia, inna znowu kupi sobie chustkę ciepłą, bo to już czas zaopatrzyć się na zimę. Tymczasem zaczynają się schodzić paniusie na kupno. Przechodząc słyszy się urywane zdania:

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Ksiądz Karol Wojtyła (Wujek) ze studentami (Środowisko) na górskich szlakach. Kultowe połoniny w Bieszczadach.

Smerek (1222 m n.p.m.) - szczyt przez który wiedzie szlak na połoniny.

Przełęcz Orłowicza (1099 m n.p.m.) między Smerekiem a Połoniną Wetlińską.

Przy schronisku na Połoninie Wetlińskiej.

Kalendarium wycieczek Karola Wojtyły.

- 3-15 VIII 1953 r. - Ustrzyki Górne, Tarnica, Halicz, Połoniny Caryńska i Wetlińska, Smerek.
- lipiec 1957 r. - dwie wycieczki z młodzieżą w Bieszczady.
- czerwiec, lipiec 1958 r. - wycieczka w Bieszczady.
- pierwszy tydzień lipca 1963 r. - 3 dni w Bieszczadach. Wypady na połoniny z Ustrzyk Górnych, w 10 rocznicę pierwszej wyprawy bieszczadzkiej.

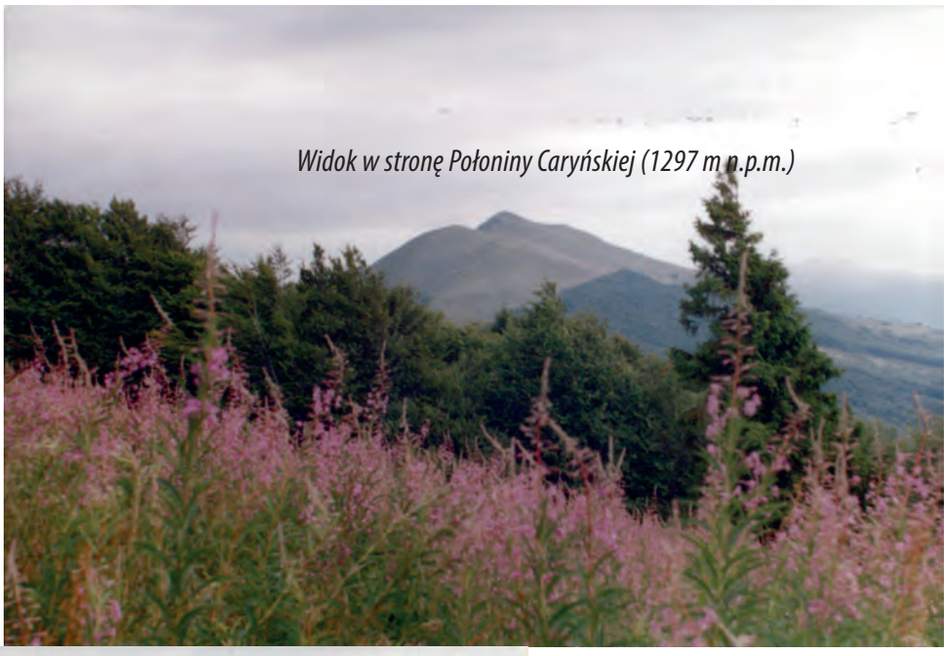

Widok w stronę Połoniny Caryńskiej (1297 m n.p.m.)

Na jednym z kilku wierzchołków Połoniny Wetlińskiej - widok na wschód w kierunku Połoniny Caryńskiej. Po prawej w głębi Tarnica.

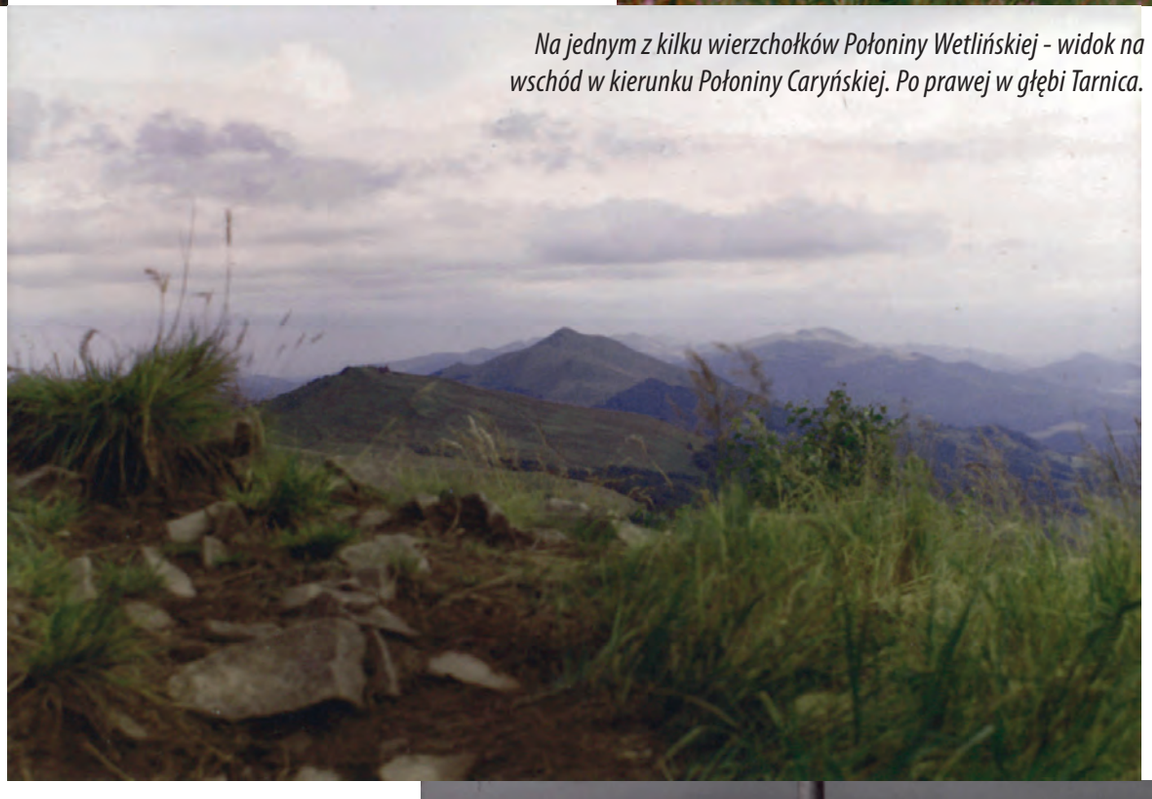

Ujęcie ze szczytu Halicza (1333 m n.p.m.) w stronę Tarnicy (1346 m n.p.m.)

- Aż po 9 groszy jajka? Kobieto!!! -

- Jak paniusia nie chce, to i nie musi kupować. -

- No, no, zgódźta się babusiu! –

Ale „babusie" są uparte i nie opuszczą ani grosza. Wolą przywieźć z powrotem do domu jajka i masło.

Jedna, ta, co chce kupić buty dla swojego synka maszeruje po nie do sklepu z butami. Za nią idzie ta, co ma sobie kupić kraciastą spódnicę. Ale przystanęła przy innym straganie i kupiła korale dla Jagny.

- Przecie to każdemu trza cosi kupić – pomyślała. Kupiła jeszcze fajkę dla starego, cukierków dla Józika i sobie tę upragnioną spódnicę. Przystanęła po drodze w gromadzie ludzi i poczęła się przeciskać, chcąc zobaczyć, co tam jest takiego ciekawego. Aha! To sprzedają tu krawatki. Chłop wykrzykując zachwala swój towar. Jest dowcipny, więc co chwilę przerywają mu tę mowę wybuchy śmiechów cisnących się chłopów… A obok mały chłopczyna sprzedaje zapałki, tam drugi sznurówki do butów. Tu w straganie sprzedaje skóry na buty.

- Moiściewy – mówi Żyd – to taka fajna skóra, że nawet w sklepach takiej niema. No, ile odciąć? -

- A chcecie za nie dwa złociaki? -

Oj tak już nie mogę sprzedać, 2 zł 50gr! -

Jii! – oburzyła się baba i odeszła.

A już żydówka woła za nią:

- Paniusiu, paniusiu! wróciła się!!! -

No i jakoś ubiły targu. No, ale idziemy dalej. Targowica.

Tam chłop z drugim chłopem biją w ręce. Zgodzili się. Krowa sprzedana. Właściwy najważniejszy okres jarmarku już minął. Teraz tylko sprzedaje się tak coś – niecoś. Już nawet na rynku niektórzy zwijają stragany, a baby zaczynają się rozchodzić, fury odjeżdżają. I znowu turkot na ulicy i pełno pieszych spieszy się do domów.(…) Tak to rozchodzą się do domów mniej i więcej zadowolone jednostki, a na rynku pozostaje tylko kupa śmieci, papierów i parę nierozebranych jeszcze straganów.[14]

(Halina Królikiewiczówna)

Tymczasem we wrześniu 1935 roku Zegadłowicz opublikował powieść „Zmory", która zbulwersowała bez mała całą Polskę. Skandalizująca proza znalazła zarówno zagorzałych zwolenników, jak i przeciwników. W jesieni 1935 roku rozpętała się burza polemicznych opinii na łamach czasopism i trwała z dużym nasileniem do połowy 1936 roku. Dziś z perspektywy czasu można powiedzieć, że ostrość i temperatura przeciwstawnych sądów sięgały zenitu, a ich zasięg był największy w całym międzywojennym dwudziestoleciu.

Mimo upływu ponad osiemdziesięciu lat od opisywanych wydarzeń osoba Zegadłowicza nadal dzieli wadowiczan. Ocena wartości literackich powieści należy do fachowców: literatów, krytyków - znawców tematu. Co innego osobiste odczucia czytelników. Tu każdy może mieć własne zdanie. W moim odczuciu istotny jest odbiór kontrowersyjnych treści przez ówczesną społeczność miejską, przez inteligencję, przez miejscowe elity, profesorów, duchowieństwo i młodzież. Co mogli przeżywać lokalni patrioci zapatrzeni w poetę Zegadłowicza, ci którzy mieli go za idola piszącego o pięknie naszej beskidzkiej małej ojczyzny. Był piewcą tej ziemi i za to go honorowano. **W „Zmorach" przedstawił rzeczywistość małomiasteczkową w krzywym zwierciadle**, krytycznie, w wielu wypadkach z tendencyjną złośliwością. Tak odczuwała większość wadowickiego społeczeństwa. Skoro wszyscy wiedzą, gdzie toczy się akcja powieści, rozróżniają postacie, czytają o przypisywanych im negatywnych zachowaniach, a mają z gruntu inne zdanie od autora, gdyż akceptują bliskie otoczenie, z jego dobrymi i gorszymi stronami.

14 - Jednodniówka Ziemia Wadowicka, s. 27-28. Kółko Krajoznawcze im. Emila Zegadłowicza przy Gimnazjum Żeńskiem w Wadowicach Polakom z zagranicy ofiaruje „Jednodniówkę" Ziemia Wadowicka. Roku wydania nie oznaczono (ok. 1935 – dop. autora ZB), Biblioteka Jagiellońska, nr. sygnatury 126633444

Emil Zegadłowicz, znaczek pocztowy upamiętniający poetę.

Sądzę, że wadowiczanie oczekiwali od Zegadłowicza podobnego ukochania Wadowic, jak ukochał swój Gorzeń, podobnego uszanowania dla mieszkańców miasta, jakim obdarzał ludność wiejską. Pisarz stworzył obraz własny, odmienny od powszechnego wyobrażenia. Dla wielu przerysowany i kłamliwy. Na dodatek Zegadłowicz nie uznawał w „Zmorach" żadnej świętości. W uogólnieniach rozprawił się z miejskimi elitami, ze środowiskiem gimnazjalnym, z kapłanami, a nawet z własną rodziną i z kolegami. Namalował obraz ostry i czarny, jednostronnie negatywny, uwypuklił słabości i minusy - ludzi i wszelkiego otoczenia. Rozwinął głównie złe emocje dorastającego chłopca, jego traumatyczne przeżycia w różnych społecznych sytuacjach, a sferę dojrzewania płciowego rozbudował ponad miarę, sprowadzając ją do odruchów i popędów, poza kontrolą jednostki.

Reasumując można powiedzieć: że ogół społeczeństwa zbulwersowany był obscenicznymi fragmentami, używaniem niecenzuralnych słów, przejaskrawieniami, kłamliwym opisaniem galicyjskiej, małomiasteczkowej rzeczywistości. Te zarzuty płynęły z Polski, a z lokalnego wadowickiego podwórka dochodziły jeszcze sprzeciwy rodzin i środowisk obsmarowanych przez autora, które były łatwe do odszyfrowania, nie mówiąc o tym, że wielu ze sportretowanych egzystowało w mieście. Na wszelką krytykę autor mógł zareagować tłumaczeniem, że ma prawo do fikcji literackiej i do przejaskrawiania bo te zabiegi są powszechne wśród prozaików. Niektórzy poczuli się oburzeni, inni obrażeni, jeszcze inni posuwali się do agresji słownej, a nawet pogróżek wobec „samotnika z Gorzenia". Jak pisze Edward Kozikowski młodzi plastycy z Wadowic zorganizowali formalną ochronę przed potencjalnymi napastnikami.[15]

Jaki był zasięg książki w lokalnym, wadowickim społeczeństwie. Sądzę, że zrazu stosunkowo niewielki. Z różnych powodów nie czytano wówczas powszechnie książek. Ale, gdy sprawa stała się głośna, gdy pojawiły się kolejne nakłady, sięgano po nią z ciekawości, by przekonać się czy sądy zasłyszane na ulicy, w cukierni, poprzez towarzyską plotkę - są prawdziwe. Pierwszy nakład został szybko wyczerpany, drugi skonfiskowany - pozostało więc pożyczanie będących w obiegu egzemplarzy. Zaczytywano się w nich, co dla jednych było generowaniem uśpionych pokładów nienawiści wobec prowokatora, dla innych wyśmiewaniem się ze skarykaturowanych, jeszcze inni odkrywali może, że zgadzają się choć po części z oceną autorską. Niechybnie, po kryjomu, z wypiekami, sięgała po „Zmory" młodzież, poszukując w nich treści skandalizujących. Wypada w tym miejscu odnieść się do pytania czy wszystkich interesowała głośna książka, czy byli tacy, którzy świadomie ją zignorowali, bo wystarczyła im krytyczna ocena środowisk opiniotwórczych.

„Zmory" niebawem po opublikowaniu **doczekały się potępienia z ambon kościołów archidiecezji krakowskiej**. W Wadowicach przed czytaniem książki przestrzegał w kościele ksiądz proboszcz Leonard Prochownik. Kuratorium krakowskie nakazało wycofanie, nie tylko „Zmór" ale wszystkich książek Zegadłowicza z bibliotek szkolnych w całym województwie. Drugie wydanie powieści nastąpiło w grudniu 1935 roku, po czym bezzwłocznie nakład został skonfiskowany w wyniku decyzji prokuratury krakowskiej.

Wielu wadowiczan, uznało w tej sytuacji powieść Zegadłowicza za szkodliwą i nie próbowało jej nawet czytać. Trudno się nawet temu dziwić, że osoby praktykujące wzięły

15 - Edward Kozikowski: Portret Zegadłowicza bez ramy. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1966, s. 434

sobie do serca **ostrzeżenie metropolity krakowskiego Adama Sapiehy, którego pismo odczytano w kościołach**:

„Ukazały się w ostatnich czasach powieści, których fabuła rozgrywa się na tle wydarzeń w miejscowości tutejszej diecezji. (…) wyrządzają wielką krzywdę społeczeństwu, które opisują. Brudne, ordynarne, prostackie, babrzące się w błocie bezwstydu opisy te bluzgają też bezkrytycznie przeciw religii. (…)

Przestrzegamy wszystkich dobrze myślących katolików przed szerzącą się zarazą i wzywamy by wszelkimi środkami protestowali przeciw tej publicznej demoralizacji i zwalczali takie wydawnictwa w imię religii, dobra Kościoła i Państwa i honoru naszej narodowej kultury".[16]

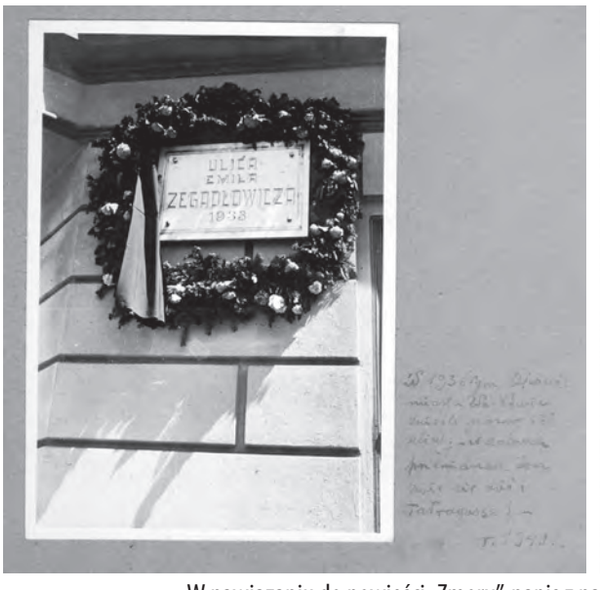

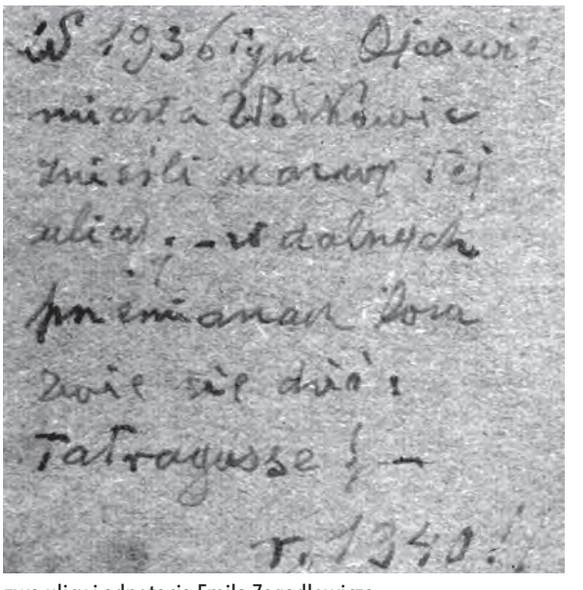

W nawiązaniu do powieści „Zmory", napis z nazwą ulicy i adnotacja Emila Zegadłowicza.

Wadowickie władze postanowiły zdjąć nazwisko Zegadłowicza z ulicy jego imienia, wrócić do poprzedniej nazwy Tatrzańska i pozbawiły pisarza honorowego obywatelstwa miasta. Zaś kierownictwo gimnazjum wadowickiego, na wniosek księdza Zachera, zmieniło nazwę świetlicy szkolnej, by nie była im. Zegadłowicza, po czym usunięto popiersie poety, dłuta Wincentego Bałysa.[17]

Rozgłos, spory, zacięte dyskusje, publikacje prasowe, restrykcje sądowe i administracyjne - były reklamą kontrowersyjnej powieści, zintensyfikowały jej sprzedaż i poczytność.

W trudnym położeniu byli ci wadowiczanie, którzy cenili Zegadłowicza jako poetę, a teraz nie wiadomo było jak go bronić, czy w ogóle go jeszcze uznawać, czy zapomnieć o nim, czy milczeć, czy szukać wytłumaczenia.

Do poczynań wadowickich władz odniósł się bez obaw artysta malarz Zbigniew Pronaszko. Warto przypomnieć, że ten uznany, przedwojenny twórca bywał w Wadowicach bo stąd pochodziła jego żona, znał się z Zegadłowiczem, a nawet był ilustratorem „Zmór". To dodaje dodatkowego smaczku, gdy czytamy jego wypowiedź krytyczną wobec Wadowic. Kilka jego prac to zaułki i motywy z Wadowic oraz portret Zegadłowicza. Głos swój zatytułował: „Kompromitacja Wadowic".[18]

„Rada miejska w Wadowicach uchwaliła odebranie Emilowi Zegadłowiczowi honorowego obywatelstwa i nazwy ulicy jego imienia za… Zmory. Można by przypuszczać, że ten krok, jako wyjątkowe horrendum godne Abdery albo średniowiecznego Pcimia, służy celom propagandy Wadowic w myśl kupieckiej zasady, że reklama stanowi dźwignię handlu

16 - Cytat za: Mirosław Wójcik: Pan na Gorzeniu. Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2005, s. 337
17 - Cytat za: Mirosław Wójcik: Pan na Gorzeniu. Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2005, s. 368
18 - Zbigniew Pronaszko: „Kompromitacja Wadowic". Wiadomości Literackie, nr 8 z dnia 23 lutego 1936 r.

Zbigniew Pronaszko - autoportret.

i przemysłu. Jednakże tak nie jest, bo ludzie już dawno dowiedzieli się o istnieniu tego miasteczka właśnie dzięki Zegadłowiczowi. Jego to działalność poetycka, opiewająca z dworku pod Wadowicami Beskid przyczyniła się do spopularyzowania tego zakątka. Gdy sięgnie się pamięcią o kilka lat wstecz, ujrzy się liczne przyjazdy ludzi zasłużonych w sztuce i literaturze do Gorzenia (pod Wadowicami), siedziby poety, zobaczy się zjazdy, obchody, jubileusze dla uczczenia talentu Zegadłowicza. Wtedy Wadowice klaskały i mlaskały z zadowolenia, tak jakby choć w małej cząstce ich w tym była zasługa. Wtedy brały udział we wszystkich honorach i splendorach dla „swego" Zegadłowicza. Wtedy fundowano mu świetlicę, obdarzono obywatelstwem, przybijano tablicę. Dziś kiedy wiaterek (mocno podejrzany) powiał inaczej, kiedy zawołano gdzieś o prokuratora, kiedy „Zmory" skonfiskowano - Wadowice poczuły się dotknięte, a rada miejska usiłuje obniżyć wartość Zegadłowicza, odbierając mu te wszystkie zaszczyty, którymi go niedawno raczyła. Chciałoby się zapytać, czy naprawdę nikogo nie było w sławetnej radzie, kto by wytłumaczył biednym prowincjonalnym mózgom, że to nie Zegadłowicza obniżają, że to nie talent jego zmniejszają - bo tego na szczęście nie jest w stanie uczynić żadna rada miejska na świecie – ale, że wyłącznie siebie i swoje miasto kompromitują, okrywając śmiesznością wobec ludzi kulturalnych. Radzę na wszelki wypadek schować ten akt obywatelstwa i tabliczkę ulicy - bo obawiam się, że trzeba będzie kiedyś w pokornych lansadach z powrotem wręczać i przybijać".

Mimo zamieszania i krytyki towarzyszących publikacji „Zmór" wpływy gorzeńskiego poety na twórczość młodzieńczą Karola Wojtyły są bezsprzeczne. Analizując je Stanisław Dziedzic punktuje dowody zawarte w treściach i zwrotach wierszy przyszłego papieża, we wspomnieniach znajomych i w listach samego Karola.

Z autorem popularnych podówczas „Powsinóg beskidzkich" zetknął się Karol Wojtyła w okresie gimnazjalnym co najmniej kilkakrotnie. Uczestniczył w prowadzonych przezeń spotkaniach literackich, być może jeździł do Gorzenia wraz z Kazimierzem Forysiem. Musiał też utrzymywać z poetą jakieś kontakty, skoro powoływał się na nie w liście do Mieczysława Kotlarczyka z 14 XI 1939 r., stwierdzając, iż zwrócił mu on uwagę, że jako poeta myśli „obrazami bardzo teatralnymi".

Zbigniew Pronaszko - motyw z miasteczka Wadowice.

Autor (Stanisław Dziedzic) powołując się na wspomnienia Jerzego Bobera pisze o wpływie poezji Zegadłowicza na młodzieńczą twórczość Wojtyły. Prezentowane przez Lolka w gronie kolegów i na wieczorze poetyckim „Drogą topolowy most" wiersze utrzymane były w formie ludowych ballad, zdradzały przy tym fascynację autora literaturą młodopolską, ale także współczesną,

nade wszystko zaś podkreślały więź autora ze swą małą beskidzką ojczyzną. Nietrudno w nich dostrzec zauroczenie regionalizmem, tak charakterystyczne dla ówczesnej twórczości Emila Zegadłowicza, fascynujące nastrojowością „misteriów balladowych" czy poetyckimi opowieściami o ludowych świątkarzach, włóczęgach – powsinogach. O wpływach czartakowców pisze Jarosław Maciejewski: „Były to dzieła przepojone słowiańskim, panteistycznym, kultem przyrody i franciszkańskim, mistycznym optymizmem; utwory chwalące trud ręcznej pracy chłopskich rzemieślników, a jednocześnie konstruujące tyrady o nowym człowieku i nowej epoce, uwarunkowanej przełomem moralnym jednostek i zbiorowości. **Uległ chyba nastrojom tych utworów młody Wojtyła, tworząc własny cykl, zatytułowany „Ballady beskidzkie"**, a związki z misteriami Zegadłowicza dostrzec można także w pisanych nieco później (w roku 1940) dramatach."

Zbigniew Pronaszko - Powsinoga druciarz.

Wiosną 1939 roku podczas prób „Kawalera księżycowego" kończył Karol Wojtyła swój drugi, a jedyny zachowany tomik poetycki „Psałterz - Księgę Słowiańską". Podobnie jak Zegadłowicz łączył pojmowanie poezji z szerokim otwarciem na „wszystkość" codziennego świata, na przypadki prostego człowieka. **Nietrudno dostrzec w tych młodzieńczych wierszach Wojtyły charakterystyczną dla twórczości Zegadłowicza i poetów „Czartaka", szczególną łączność ludzi z naturą żywicielką i kulturą. Świątkarz Jędrzej Wowro występuje kilkakrotnie w sonetach Wojtyły, dzięki swoim rzeźbom, strzegącym beskidzkich dróg i domów. Nazwał go kiedyś Zegadłowicz „braciszkiem świętego Franciszka" i ten wizerunek beskidzkiego powsinogi, przemierzającego tamtejsze gościńce i ścieżki, pozostał Wojtyle w pamięci. Sam przecież znał rzeźbiarza, cenił jego talent i rzeźby.**

W I sonecie z tomiku „Psałterz - Księga Słowiańska" Wojtyła zaprasza do peregrynowania polskimi drogami, strzeżonymi przez świątki starego Wowra:

Sobótkom się kłaniaj ode mnie
i świątkom starego Wowra,
post sprawującym po drogach
ascetycznym, wychudzonym świątkom

Podgórskie drogi i ścieżki uświęcone kapliczkami, krzyżami i świątkami, prowadzą wśród sobótkowych ogni, pasterzy i „pasterzątek".

Wojtyła poeta zaprasza na kamieniste percie, turnie „krzyżami wieńczone". W utworze „Mousice", niezwykle melodyjnym, stylizowanym na ludowych góralskich pieśniach, jako pierwszym na tę skalę odzwierciedlającym piękno górskiego krajobrazu - zawarł poeta głęboką fascynację górami. Już wówczas góry, zwłaszcza Tatry i Beskidy, były dla Karola Wojtyły tym szczególnym umiłowaniem, które przetrwało wszelkie próby czasu. Karol Wojtyła od wczesnej młodości, poniekąd od lat dziecinnych, kochał góry, które zawsze Go fascynowały, w których melodię piękna lubił się wsłuchiwać.

Beskidzkie drogi i ścieżyny, z miejscowymi kapliczkami, z Frasobliwymi Jędrzeja Wowry, z krzyża rozchylającymi ramiona, na których Chrystus „przy drogach się miłosierdzi" - te

przemodlone pacierzami pobożnych wędrowców drogi z sonetów słowiańskich Karola Wojtyły nabierają w „Słowie – Rapsodzie" szerszych znaczeń „bardziej uniwersalnych" - stają się drogami ludzkich doświadczeń, tęsknot, które w konsekwencji prowadzą do Twórcy wszelkiego porządku, który jest przystanią dla utrudzonego szeroko pojętą ziemską wędrówką, otuchą dla poszukujących łaskawego i sprawiedliwego Ojca.[19]

Kapliczka na Gotowiźnie wśród podmiejskiej zabudowy (lata osiemdziesiąte XX w.)

Jędrzej Wowro chętnie przyjmował miastowych gości, którzy oglądali jego figurki, gdyż liczył na to, że coś kupią, a nigdy mu się nie przelewało. Nawet, gdy miał jakiś przypływ gotówki szybko z żoną wydawali pieniądze i znowu biedowali. Lubił też gawędzić, koloryzować, wzmagać napięcie, by puenta była zaskakująca, by zaciekawić słuchacza, by zadawano pytania.

„Wele kościoła w Mucharzu rosła staro lipa i pod tom lipom siadywał ksiądz prebosc i siedzący modlił się poboznie. Modlił sie ci-utko, a tu cosik w ty lipie godo. A to były djabły. „Wiys bracie –pado jedyn - udała się śluka nasemu Ancykrystowi. Pani Ancykrystowa przydzie dziś do tego nojwysego księdza w Rzymie i bedzie go kusić" „Jo ci bracie, tez powiym nowine - pada tyn drugi. - Juz w piekle momy przyryktowane pokoje na księdzów z całego świata, bo jak tyn nojstarsy będzie skusony, to z reśtom bedziemy fertyg".

I jak sie zacyni śmioć, to sie tak śmioli, aze w całej lipie ucało. A mucharski prebosc polecioł do kościoła, przyniós święcony wody i msoł, otwar tam kady były psalmy, i jak ryknie na satanów: „W imie Pana Boga Zastępów oskazuje wom, satany, du-y ciemności, zebyście mie zarazinek do Rzymu zanieśli".

Jędrzej Wowro - pieczęć - Archanioł i Antychryst.

19 - Opracowano na podstawie: Stanisław Dziedzic: O młodzieńczych peregrynacjach w juweniliach poetyckich Karola Wojtyły. Wadoviana nr 3, Wadowice 1999

I jesce ik wodom święconom pokropił, coby się uwijali. A óni ni mieli go na cym zaniś do tego Rzymu, tak wyrwali dźwiyrze z kościoła w Mucharzu i na tyk dźwiyrzach powietrzem przenieśli go do Rzymu. Mucharski prebosc polecioł na rety gwołtu na pokoje Ojca Świętego, a tam już była u niego pani Ancykrystowa. Mucharski prebosc pokwolił piyknie Pana Boga, pocałował w ręke Ojca Świętego, a paniom Ancykrystowom jak prasnoł w pysk, to sie do razu w kupke smoły ozloła. Potem siod na te dźwiyrze i kozoł sie niś do Mucharza. Óni go zawieźli, ale juz ni mieli casu, bo kogut zapioł, zawiesili dźwiyrze na jednym zawiasie i w te wyrypy uciekli do piekła.[20]

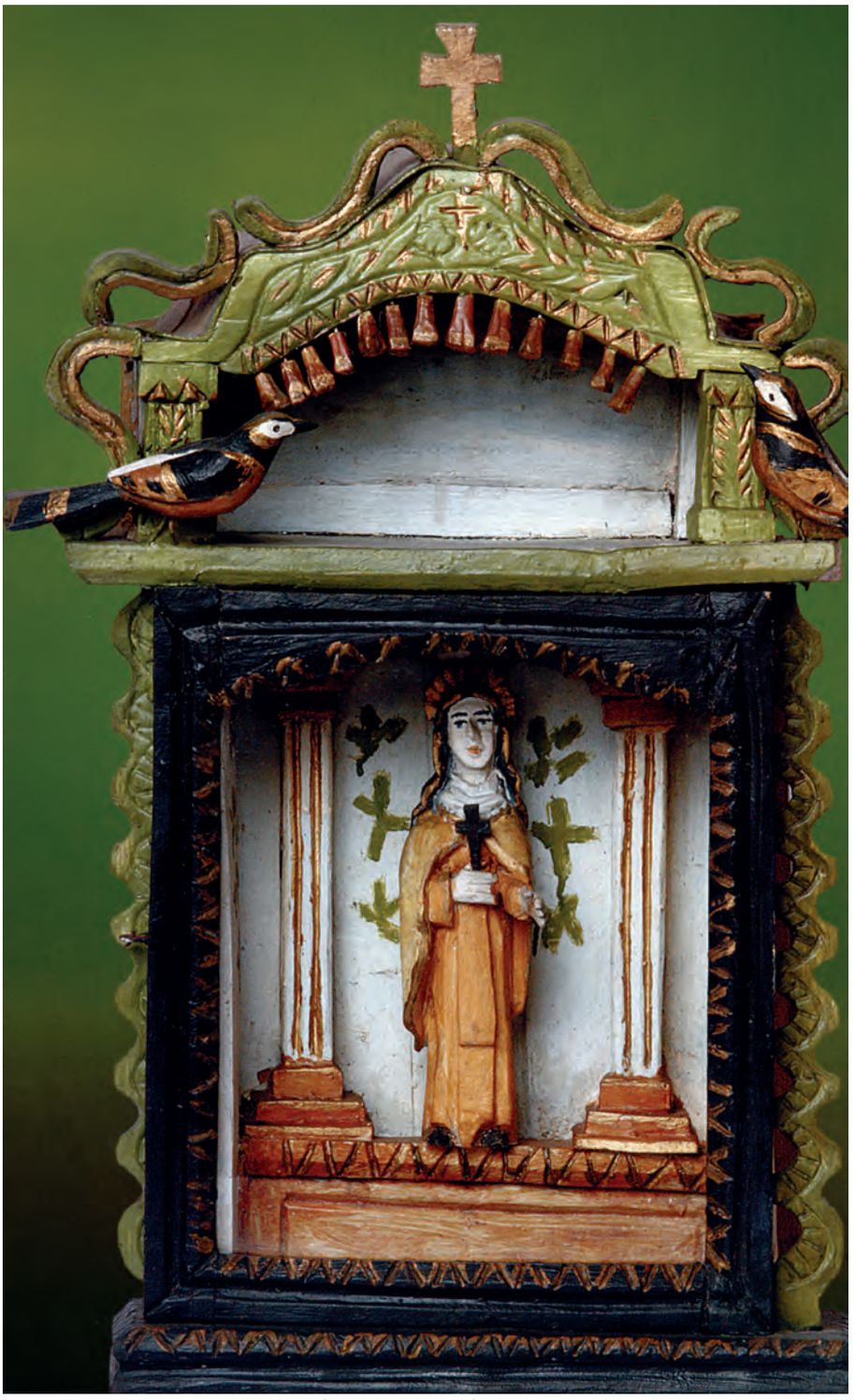

Jędrzej Wowro - Matka Boża.

20 - cytat z książki „Świątkarz powsinoga" Tadeusza Seweryna, Wydawnictwo PAX, Warszawa 1963, s. 45

3. Ukochanie muzyki

Rok 1936 bogaty był we wszelkie artystyczne i kulturalne wydarzenia w naszym mieście. Ze wszystkich form wyrazu artystycznego największy zasięg miała niewątpliwie muzyka i śpiew. Raz, że prawie każdy mógł ją, mając słuch, amatorsko uprawiać. Jeśli tylko starczyło mu uporu i miał dostęp do instrumentu mógł grać. Śpiew, też masowo wykonywany był w szkołach, w kościołach, w teatrach, w organizacjach np. w harcerstwie. Śpiewanie i amatorskie granie były powszechne. Oprócz tej masówki działały zespoły, prezentujące wyższy poziom, które odbywały regularne próby pod kierownictwem wykształconego, często zawodowego dyrygenta lub kapelmistrza. W latach trzydziestych najwyraźniej zapisała się orkiestra dęta 12pp. Przede wszystkim dlatego, że docierała, dzięki przemarszom wojska do wszystkich grup wiekowych, dwa: paradnie się prezentowała, w mundurach i z oryginalnym kucykiem ciągnącym bęben, trzy: dzięki liczebności, zgraniu i dobremu wyposażeniu w dęte instrumenty była głośna i widowiskowa. **Z podziwem odbierali ją także Wojtyłowie**, z dodatkowym sentymentem, bo wojskowa, a to liczyło się bardzo u seniora i przeniosło na juniora. Lolek zawsze miał atencję do wszystkiego co wojskowe, bo to odziedziczył po ojcu. Uznanie, zainteresowanie, popieranie armii, wywiązywanie się ze wszelkich obowiązków na jej rzecz. W tym czasie były to ćwiczenia i obozy, z umundurowaniem, menażkami, musztrą, koncentracjami. Później junacka praca i zajęcia w ramach legii akademickiej, z regularnymi rygorami i bronią.

Uczniowie gimnazjalni mieli też w swojej szkole możliwość muzykowania w orkiestrze, która działa aktywnie uświetniając przemarsze, uroczystości, spektakle i festyny.

Karol Wojtyła należał do zagorzałych odbiorców występów muzycznych. Jako czynny aktor teatralny stykał się z ilustracją dźwiękową widowisk, a ponadto śpiewał wraz z innymi aktorami, gdy inscenizacja tego wymagała. Taki charakter miała właśnie wspomniana „Sobótka", śpiewogra z akcentami ludowymi. **Z relacji wielu kolegów wynika, że lubił śpiewać i słuchać.**

„Z początkiem lat trzydziestych reaktywowano istniejącą od roku 1891 gimnazjalną orkiestrę dętą. Prowadził ją kapelmistrz z 12 pułku piechoty. Braliśmy udział we wszystkich uroczystościach szkolnych, a nawet zabawach karnawałowych. Do zespołu należało nas dwudziestu paru, od wczesnych lat gimnazjalnych aż do matury. Bardzo mile wspominam występy i poprzedzające je próby. Do dzisiaj jeszcze mam flet, na którym grałem w tej szkolnej orkiestrze. Karola wśród nas nie było, lecz wiem, że w pewnym okresie uczył się gry na pianinie". **(Stanisław Żmuda)**

A co dopiero takie wydarzenie muzyczne, które opisuje Jerzy Kluger[21]:

„Około 1936 roku Moisze Kusewicki, najmłodszy z wielkiej linii kantorów i śpiewaków operowych (...) **został przesłany do Wadowic** w celu odbycia służby wojskowej. Dr Kluger (ojciec Jerzego) załatwił, że Kusewicki zastąpi śpiewającego zwykle kantora i zaprosił kilku katolików w tym (...) Lolka i jego ojca. **Występ śpiewaka klasy Kusewickiego w tak prowincjonalnym mieście jak Wadowice był wydarzeniem bezprecedensowej wagi.** (...) Kusewicki przybył do synagogi w sobotni poranek w mundurze. Towarzyszyło mu około pięćdziesięciu żydowskich żołnierzy, którzy jak zwykle przemaszerowali z koszar (...) do świątyni. (...)

Jurek siedział pomiędzy Lolkiem i swoim ojcem. (...) Od pierwszych czystych nut świętych pieśni (...) śpiew Kusewickiego oczarował publiczność, której część nigdy nie słyszała tych żałośliwych melodii, dobrze znanych każdemu Żydowi. **Jurek co chwila zerkał na swojego przyjaciela, który wyglądał, jakby słyszał śpiew anioła. Potem Lolek był jak zwykle dociekliwy i zasypywał Jurka pytaniami na temat pochodzenia i znaczenia**

21 - Darcy O'Brien: Papież nieznany. Jacek Santorski end Co, Warszawa 1998, s. 151-153

tych śpiewanych modlitw. Jurek starał się jak mógł, by mu odpowiedzieć. Myśl, że niektóre z nich wywodziły się z czasów biblijnych, a jedna była w języku aramejskim, którego używał Jezus, zdawała się napełniać Lolka szczególną przyjemnością i fascynacją. (...)

W ciągu następnych tygodni Kusewicki wystąpił jeszcze publicznie w Sokole, a w repertuarze znalazły się zarówno włoskie arie, jak i polskie pieśni. (...) Wszyscy zdawali się być zgodni co do tego, że te występy stanowiły najważniejsze i najmilsze wydarzenia kulturalne, jakie miasto pamiętało. Lolek i Jurek obaj mieli poczucie, że nic nie mogło się równać z tą sobotą w synagodze."

Synagoga w Wadowicach.

Zdarzały się też występy muzyczne o nieco lżejszym charakterze, inaczej mówiąc utrzymane w stylistyce rozrywkowej, **do czego wówczas zaliczano np. chóry rewelersów**.

Halina Kwiatkowska, przywoływana już aktorka, wówczas uczennica, córka dyrektora Królikiewicza wspomina: *„pamiętam koncert chóru Dana, który był bardzo w Wadowicach fetowany. Na przylepkę grał Chopina młody pianista Witold Małcużyński. O ile zespół przyjmowano entuzjastycznie - to temu wielkiemu artyście nie okazywano dużego aplauzu. Na drugi dzień oni wyjeżdżali, a ja zerwałam róże z ogródka gimnazjalnego i wielki bukiet wręczyłam przez okno pociągu temu wielkiemu pianiście. Pech chciał, że jechała tym pociągiem do Krakowa nasza dyrektorka Szybalska. Za karę zabroniono mi chodzić do kina aż do końca roku."* To wydarzenie uświadamia nam, że wyrobiona artystycznie młodzież gimnazjalna potrafiła docenić kunszt muzyczny klasycznego artysty. Do tego, utwory Chopina zaliczane do muzyki poważnej, elitarnej, przeznaczonej do wysmakowanego odbioru, w odróżnieniu od piosenek rozrywkowego chóru łatwych i wpadających w ucho, dla szerszego grona.

Inne, ciekawe wspomnienia Jerzego Klugera dotyczą domowego muzykowania w jego rodzinie. Opisy wielu rozciągniętych w czasie poczynań kulturalnych Wilhelma Klugera, ojca Jerzego, zajmują w książce O' Briena, wiele stron - dlatego przedstawiam je skrótowo i fragmentarycznie. **Kieruję się przy tym wyborze udziałem w nich Lolka, który często kręcił się tam, gdzie się coś ciekawego działo.**

„Kwartet smyczkowy, który ojciec zorganizował, spotykał się na cotygodniowe próby w domu na Zatorskiej, gdzie ćwiczył za zamkniętymi drzwiami w jadalni. Poza dok-

torem Klugerem, który grał pierwsze skrzypce, wśród muzyków był jeden Żyd, bardzo tęgi i łysy dentysta, Goldberger, ojciec Poldka, który mieszkał w mieszkaniu na górze. Goldberger grał na wiolonczeli, na zmianę z inżynierem Góreckim. (...) Inżynier Zagórski, którego żona musiała udzielać lekcji gry na pianinie, ponieważ jego interesy nie szły dobrze, (...) grał drugie skrzypce. Mecenas Kamiński grał na altówce; jego córka była koleżanką z klasy Tesi (siostra Jurka – dop. autora), jej najlepszą przyjaciółką. (...)

Lolek stopniowo stał się praktycznie członkiem zespołu, choć nie grał na żadnym instrumencie. Jego miłość do muzyki, która wyrażała się śpiewaniem w chórze szkolnym i w kościele, była tak głęboka, że przychodził prawie każdego wieczoru, kiedy ćwiczył kwartet. Siedział cichutko i słuchał pod drzwiami jadalni. (...) Już w 1937 roku doktor Kluger pozwolił Lolkowi siadać w kąciku wewnątrz sanktuarium. (...) Przez cały ten czas Lolek siedział w nieruchomym zachwycie na prostym krześle obok kredensu. (...)

Lolek przychodził też by posłuchać dużego radia Klugerów. By zrozumieć jakim rarytasem było wówczas radio przytaczam zapis ze sprawozdania gimnazjalnego za rok 1935/36: „do pięknie w stylu regionalnym urządzonej świetlicy zakupiono radio." **Lolek słuchał, gdy mógł pokręcić gałkami zwłaszcza muzyki klasycznej, a w innym wypadku „przekonywał Jurka by nastawił na gramofonie muzykę klasyczną**. (...) To właśnie miłość Lolka do muzyki zaprowadziła go do synagogi."[22]

Ada Sari, początkująca śpiewaczka koloraturowa.

Bywając w domu Klugerów Lolek przysłuchiwał się próbom kwartetu, gdy była okazja słuchał audycji muzycznych, wybitnych wykonań orkiestrowych i wokalnych. **W połowie lat trzydziestych na scenach operowych Europy królowali: Jan Kiepura i Ada Sari.** To dwójka naszych rodaków osiągających szczyty kariery międzynarodowej. Oczekując na próby, a także w przerwach, gdy amatorzy muzycy uzgadniali poglądy i pili herbatę, **Lolek przeglądał czasopisma i wydawnictwa, które leżały obok nut. Był zawsze zainteresowany słowem pisanym i pochłaniał wszystko co wpadło mu w ręce.** Kiedyś uwagę jego przykuły **recenzje prasowe** zebrane w broszurkę dotyczące występów **śpiewaczki koloraturowej Ady Sari**. Do broszurek dopięta była pisana odręcznie notka biograficzna artystki, pisana ręką mecenasa Klugera. **Wynikało z niej, że gwiazda scen operowych była Wadowiczanką!!!** Wpis do księgi urodzeń w wadowickiej parafii brzmiał: „Jadwiga Leontyna Scheuer. Ojciec Edward Scheuer, doktor praw, syn Piotra i Karoliny Despinoix. Matka: Franciszka Chybińska, córka Józefa i Franciszki Michalskiej. Podpisali rodzice chrzestni: Józef Chybiński i Teodora Zubrzycka." Na dole adnotacja: „za zgodą Namiestnika Lwowskiego w 1889 roku nazwisko Scheuer zamieniono na Szayer."[23] Data urodzenia Jadwigi 29 VI 1886 roku. W notce biograficznej mecenasa Klugera był jeszcze dopisek: pseudonim sceniczny Ada Sari. **Ojciec artystki związany z wadowickim środowiskiem prawniczym w 1888 roku przeniósł się z rodziną do Starego Sącza, gdzie prowadził kancelarię adwokacką** przy ulicy Węgierskiej. Przez 26 lat był burmistrzem tego miasta.[24]

22 - Darcy O'Brien: Papież nieznany, Jacek Santorski end CO, Warszawa 1998, s. 150-151
23 - Bogusław Kaczyński: Dzikie orchidee. Wydawnictwo Radia i Telewizji - Warszawa 1983, s. 94
24 - Zbigniew Bieniasz: Maestra z Wadowic. Nad Skawą. Pismo regionalne ziemi wadowickiej 1997, nr 30-34

Po latach postać Ady Sari zainspirowała mnie do poszukiwań archiwalnych. Nawiązałem kontakt ze znanym popularyzatorem sztuki operowej Bogusławem Kaczyńskim, z Akademią Muzyczną w Warszawie, z przyjaciółmi artystki - owocem był szkic biograficzny.

Zaciekawiony Lolek nie mógł oderwać się od lektury recenzji. Wszystkie krytyki były entuzjastyczne. Kilka stron ilustruje ton wypowiedzi dziennikarzy muzycznych całej Europy.

Poznań
Nowy Kurjer, 25.I.1931
„Sala zawsze „wybita", entuzjazm słuchaczy, niezliczone naddatki, oto zwyczajny przebieg występów Ady Sari… Arje z „Rigoletta", „Lindy", „Cyrulika", były nieprzerwanem pasmem satysfakcji artystycznej… Zawsze będzie się mówiło „śpiewa „Cyrulika" Ada Sari". A to przecież najcenniejsze dla każdej indywidualności artystycznej."

Warszawa
A. B. C. 8.X.1932.
„Gdyby zamknąć oczy i nie widzieć, że te dźwięki dobywają się z gardła śpiewaczki, możnaby przysiądz, że to nie głos ludzki, ale jakiś instrument przedziwny. Flet i nie flet. Olśniewająca czystość brzmienia i olśniewająca pewność w najkarkołomniejszej akrobatyce koloraturowej, sprawia wrażenie wprost niesamowite. Takie staccata można wygrać tylko na flecie. A przytem – o ileż ten instrument, który mieści się w krtani Ady Sari jest szlachetniejszy od fletowego drzewa! Dźwięk, posiadający mechaniczną dokładność instrumentu, rozwija się jak aksamitna wstęga, barwi się ciepłem, uczuciem, życiem. Żywy flet… Coraz to goręcej brzmiały oklaski, coraz większym zachwytem paliły się oczy, coraz natarczywiej proszono o jeszcze."

Lwów
Słowo Polskie, 18.XII.1933.
„Fenomenalna technika wokalna! Głos oparty na znakomitym oddechu atakuje swobodnie nawet najwyższe tony, nigdy nie zatracając swej gibkości i dźwięczności. Najtrudniejsze pasaże, ozdobniki brzmią wyśmienicie z intonacyjną nieomylnością wybornego instrumentu. Dynamika odznacza się świetnem stopniowaniem. Frazowanie znakomite. Piękno kantyleny łączy się z precyzją wspaniałej koloratury. Technice wokalnej odpowiada pierwszorzędna kultura artystyczna. P. Sari uwydatnia nastrój muzyki i tekstu, wżywa się w ich treść, podkreśla cechy originalne poszczególnych utworów. Dlatego każdy utwór posiada odrębny wyraz i charakter interpretacji. Program koncertu obejmujący przeważnie pieśni, ułożony był celowo i artystycznie. O wykonaniu ich należy wyrazić się w samych superlatywach. Wszystkie pieśni miały właściwy styl odtwórczy i wyborne ujęcie. Operowe arje interpretowała artystka również znakomicie."

Praha
Čs. Republika, 9.XI.1932.
„… Technika śpiewacza Ady Sari pozostaje stale na wyżynie nadzwyczajnej doskonałości, która jej nigdy nie zawodzi. Entuzjazm i sukces był olbrzymi – musimy zaznaczyć, że pomimo niebezpiecznego rywala, którym był tenor Gigli, śpiewający tego wieczoru, sala koncertowa Smetany, była po brzegi wypełniona, dając dowód tem, jak wielkie jest przywiązanie i uwielbienie praskiej publiczności do polskiej śpiewaczki Ady Sari."

Česke Slowo, 8.XI.1933.
„Śpiewaczkę Adę Sari znamy już z jej wielkiej sztuki koloraturowej. Dźwięcznym tonem wznosi się w najszybszym tempie aż do wysokiego e-f-fis bez najmniejszego zmęczenia, lecz najpiękniejsze tony ma ona jednak w średniej skali gdy śpiewa liryczne melodje bel canta… Słuchamy stale jej głosu z prawdziwą rozkoszą."

Szeged
Dèlmagyarország, 11.III.1932.

Ada Sari jest tym przelotnym ptakiem światowym, którego głos może najczęściej słyszymy na falach eteru. Raz słyszymy z Warszawy jakąś burzliwą owację, to znów innym razem gdzieś z drugiego końca Europy dolatuje do nas jej głos słowiczy i wtenczas z pośpiechem staramy się „chwytać". Fenomenalną jej technikę, olśniewający jej głos już częstokroć reprodukowały również i płyty gramofonowe. Prawdziwa jednak rzeczywistość i wystąpienie na podjum, piękność jej śpiewu jednak tylko potęgowały. Śpiew jej jest świeży i przymilający się. Potężna siła i szepcące westchnienie w jednej chwili mienią się. Technika jej przezwyciężyła już wszystkie przeszkody, które surowa siła może postawić przed głos ludzki. – Owacje, oklaski gorące rozbrzmiewały co chwilę."

Kraków
Czas, 10.I.1934.

„… Wszechstronność talentu p. A. Sari pozwala jej na odtwarzanie tak odmiennych partyj jak n. p. Łucji i Elżbiety. Styl Wagnera został przez p. Sari należycie pogłębiony i odczuty. Umiejętność śpiewacza artystki pozwoliła jej ze swobodą i umiarem odtworzyć z wielkiem powodzeniem rolę Elżbiety."

Głos Narodu, 13.I.1934.

„Zespolenie nazwiska Ady Sari z partją Elżbiety, co nie jednym mogło się wydać ryzykownem eksperymentem, okazało się - … pomysłem ze wszechmiar korzystnym. Krystaliczny głos i wielki kunszt naszej nieporównanej śpiewaczki koloraturowej dały słuchaczowi całą satysfakcję w pięknie brzmienia i szlachetności prowadzenia kantyleny."

Jak wynika z zestawienia koncertów w latach 1930-1934 istniała możliwość by wadowiccy melomani posłuchali artystki na żywo. Takie możliwości dawały występy w Bielsku, Cieszynie, Katowicach, w Krakowie i Zakopanem.

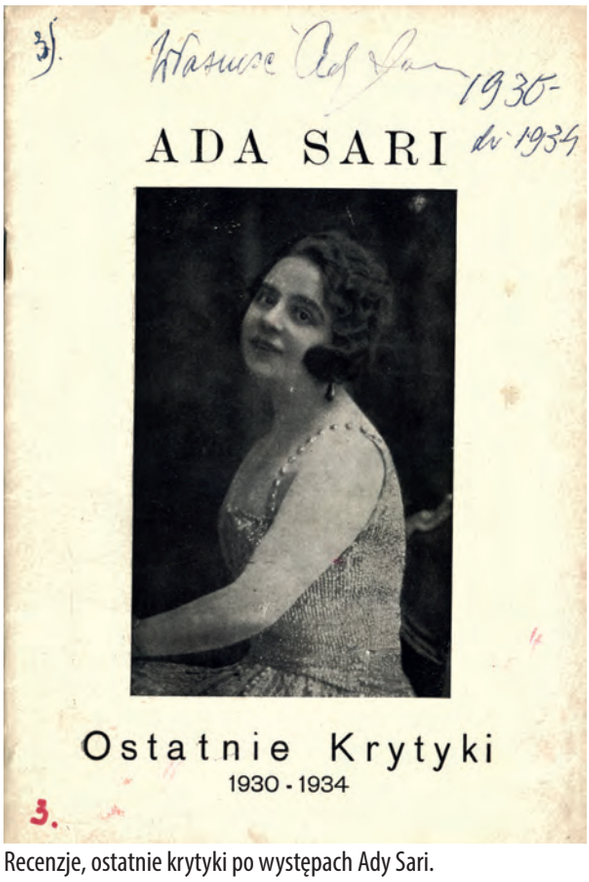

Recenzje, ostatnie krytyki po występach Ady Sari.

Ostatnia strona broszurki z recenzjami. (tournèe Ady Sari)

W latach trzydziestych Ada Sari występuje w całej Europie, obierając za stałą siedzibę Mediolan. **W 1936 roku postanowiła wrócić do kraju. Angażuje się do opery Warszawskiej i występuje z recitalami w większych miastach Polski, a także wyjeżdża na koncerty do Czechosłowacji, Węgier, Niemiec i Jugosławii.** Aż do okresu okupacji można było posłuchać jej wyjątkowego głosu m.in. podczas występów w Krakowie. Zważywszy na to, że wadowicka młodzież gimnazjalna śledziła ważne wydarzenia kulturalne i wyjeżdżała do krakowskich teatrów, stąd było w jej zasięgu również uczestniczenie w przedstawieniach operowych i recitalach Ady Sari. **Dla tych, którzy nie mogli obejrzeć i usłyszeć jej na żywo pozostawały audycje radiowe i płyty gramofonowe.** Z tych możliwości mógł korzystać **Karol Wojtyła w świetlicy szkolnej i w gościnnych progach mieszkania państwa Klugerów**.

Po wojnie Ada Sari zajęła się głównie pracą pedagogiczną, najpierw w Krakowie, a potem w Warszawie. Wykształciła całe grono wybitnych wokalistów. Nazywana „Maestrą" pozostała w ich wdzięcznej pamięci na zawsze. Zmarła 12 VIII 1968 roku, została pochowana w Alei Zasłużonych na Powązkach w Warszawie.

Gdy w latach osiemdziesiątych poszukiwałem materiałów o jej karierze i życiu trafiły do mnie listy i fotografie, które pozyskałem od p. Czesława Wojtyńskiego i od rodziny brata artystki, a także dokumenty z archiwum Akademii Muzycznej w Warszawie i ze zbiorów Sióstr Klarysek w Starym Sączu. Perełką wśród widokówek pisanych przez Adę Sari do p. Czesława jest przesłana z pobytu we Włoszech, opisująca audiencję u papieża.

„Dzisiaj miałam w Castel Gandolfo - letnia rezydencja papieska - audiencję prywatną u Ojca Świętego. Mówię panu co za nastrój w tym wspaniałym zamku - w tych salach - wreszcie wejście do sali tronowej Ojca Św. Tego do śmierci nie zapomnę. Mówił ze mną pozdrawiając mnie słowami polskimi „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Potem widząc, że mówię po włosku ucieszył się moją jak stwierdził wspaniałą włoszczyzną. Dalszy ciąg rozmowy był już po włosku. Cudowna uduchowiona twarz. Było nas tylko 4 grupy (12 osób razem ze mną) z wszystkimi rozmawiał w ich języku tj. po hiszpańsku, niemiecku, portugalsku i francusku - ze mną po włosku. Dał błogosławieństwo dla całej rodziny mojej i piękny medal ze swoją płaskorzeźbą." (…)

Nasuwa się dygresja po latach. Skoro Ada Sari, katoliczka wychowywana w pobożnej rodzinie, chodząca do przyklasztornej szkoły - klarysek w Starym Sączu - z taką estymą wyraża się o spotkaniu z papieżem Włochem - to co by przeżywała gdyby doczekała wyboru papieża Polaka. Gdyby tak los pozwolił się jej spotkać z Janem Pawłem II, urodzonym tak jak ona w Wadowicach, miłośnikiem muzyki i śpiewu. Zamiast rozmowy, a raczej jej punktem kulminacyjnym byłby śpiew „wadowickiego słowika". Sądzę, że na prywatnej audiencji nasz rodak nie przepuściłby takiej okazji by posłuchać jej na żywo, nawet jako staruszki. Zabrakło niewiele ponad 10 lat. Możemy takie spotkanie przeżyć jedynie oczami i uszami wyobraźni.

Kiedyś ilustracje muzyczne uświetniały obchody świąt kościelnych w dużo większym stopniu niż obecnie. Dość powiedzieć, **że w dobie powszechnego zainteresowania teatrem w Wadowicach również kościół zdobył się na niemały wysiłek budując Dom Katolicki, z imponującą salą widowiskową**. I w niej właśnie odgrywano widowiska słowno-muzyczne związane tematycznie z rokiem liturgicznym, w których obsadzana była młodzież, głównie obu gimnazjów. Kapłani, w tym ks. proboszcz i katecheci, pisali teksty, organizowali muzyków, przygotowywali inscenizacje z pomocą nauczycieli i profesorów. Autorytet kościoła wywierał wpływ na uczestników i widzów, co w efekcie owocowało poziomem i zaangażowaniem, masowym odbiorem i aplauzem pełnym uniesienia.

We wszystkich przedsięwzięciach kościelnych o charakterze słowno-muzycznym aktywnie udzielał się Lolek. Gdy trzeba było śpiewać z chórem, gdy trzeba było deklamować. Profesor Józef Titz, odpowiedzialny za śpiew i opracowania muzyczne do roku

Dom Katolicki, obok schodki na planty. Chór parafialny z proboszczem Prochownikiem i organistą Mokwą (na pierwszym planie po lewej, 1937 r.)

Chór Związku Rezerwistów. J.E. Titz, dyrygent - siedzi w środku.

1937 („po tym roku obowiązki czuwania nad rozwojem muzycznym gimnazjum wadowickiego przejął Kol. Czubaty" – cytat z listu prof. Titza). Dalej wymieniony pisze: *„Gdy w 1935 roku zmarł Józef Piłsudski, młodzież wadowicka na żałobnej akademii, uczciła jego pamięć wykonując „Pieśń o wielkości"/ słowa St. Wyspiańskiego z Rapsodu „Kazimierz Wielki" z muzyką J. E. Titza. Pieśń ta została później włączona do poematu żałobnego: „Cieniom Wielkiego Męża", granego przez zespół symfoniczny 12pp. pod dyrekcją kapelmistrza Szczygła". Dalej profesor Titz pisze: „Na ogół wówczas urządzano więcej uroczystości związanych z rocznicami wydarzeń historycznych, patriotycznych, regionalnych i religijnych. Obowiązek przygotowywania odpowiednich pieśni na uroczystości szkolne spoczywał na nauczycielu śpiewu i jego zespole, składającym się najczęściej z uczniów klas wyższych, którzy b. chętnie spełniali nie zawsze łatwe zadania. Nierzadko i miasto korzystało z pomocy chóru młodzieżowego przy realizacji programu na uroczystą akademię. W większości wypadków obowiązek ten spełniał ofiarnie Chór Rezerwistów pod dyrekcją J. E. Titza, zasilany okazjonalnie głosami 12pp."*

Młodzież wadowickiego gimnazjum wychowywana w duchu prawdziwie katolickim śpiewała wiele pieśni religijnych, zwłaszcza kolęd czy ulubionych pieśni maryjnych w układzie chóralnym. Większość jednak pieśni przeznaczonych na cały rok kościelny, wykonywano przy akompaniamencie organów podczas obowiązkowych szkolnych mszy świętych.

Z okolicznościowych widowisk religijnych dwa pozostały w mojej pamięci po dziś dzień. *Inicjatorem pierwszego występu był Ks. Dziekan Leonard Prochownik.* ***Wykonanie „Hymnu na cześć Chrystusa Króla" („Te saeculorum Principem...") w opracowaniu na 6-głosowy chór międzyszkolny, mieszany młodzieży wadowickiej.*** *Hymn śpiewany po łacinie poprzedzała deklamacja bardzo pięknego przekładu polskiego dokonanego przez prof. Zbigniewa Czaderskiego. Brzmienie wielkiego sześciogłosowego chóru było tak potężne, że aż przednia, górna belka nad estradą, pobudzona potężną falą głosów, rezonowała. Uroczystość stała na wysokim poziomie i miała bardzo podniosły charakter.*

Mieliśmy kolosalne powodzenie. W chórze oczywiście śpiewał również Karol Wojtyła. *W innym miejscu listu profesor podaje dalsze szczegóły występu.*

„Obchodzono je z udziałem rzesz wiernych, z występami, śpiewem i recytacjami. Wypadało na ostatnią niedzielę października. Zgłosił się do mnie w tej sprawie ówczesny proboszcz ksiądz Prochownik i mówi: Panie profesorze, jak pan dla świata tyle robi, to niech pan również coś zrobi dla Pana Jezusa. Proszę przygotować część muzyczną akademii. – Owszem, naturalnie – odpowiedziałem. Wziąłem tekst z kantyku gregoriańskiego, taki motyw, który mi odpowiadał i na tym tle napisałam odpowiednią kompozycję, na sześciogłosowy chór mieszany. Pożyczyliśmy dziewczęta z gimnazjum żeńskiego, które wzmocniły grupę młodzieży męskiej naszego zakładu."

Drugie wydarzenie tak wspomina profesor.

„W jesieni 1936 roku, nasz Lolek, szesnastoletni już wówczas młodzieniec, kreował postać św. Jana Ewangelisty. W napisanym przez ks. Zachera widowisku, rodzaju sztuki o św. Janie od Apokalipsy. Ksiądz prefekt prosił mnie o opracowanie podkładu muzycznego. Wybrałem chór na trzy głosy, przedstawiający postacie aniołów. Na tle tych anielskich chórów, Lolek recytował tekst ewangeliczny, występując jako święty Jan.

Grał zespół smyczkowy, zadbano o odpowiednią oprawę plastyczną. Publiczność z aplauzem przyjęła widowisko. Mieliśmy wspólne, wielkie przeżycie - mam na myśli aktora Karola Wojtyłę i siebie jako twórcę muzyki. Współpracowaliśmy dla ogólnego dobra, dla uświetnienia uroczystości." **(Józef Titz)**

W kronice klasztornej karmelitów widnieje notatka o tym występie, a także o poprzedzającej go procesji z rynku na Górkę, w której brała udział młodzież, w tym również Karol Wojtyła.

„**1937 r. 25.X.** Następnego dnia, w niedzielę 25 X, cała czwarta i trzecia klasa oraz paru uczniów innych klas poszła wieczorem pod przewodnictwem o. Rafała do Domu Katolickiego i uczestniczyła w wielkiej akademii ku czci Chrystusa Króla oraz w przepięknym misterium na tle wizji apokaliptycznej św. Jana Ewangelisty. Wypadło ono podobno cudownie i niezmiernie podobało się naszym chłopcom i przepełnionej sali uczestników. Odegrali to misterium studenci państwowego Gimnazjum i uczennice prywatnego Gimnazjum pod kierunkiem ks. katechety Zachera i naszego profesora polonisty Hanusiaka. Dodać należy, że tego samego dnia, nadzwyczaj pogodnego, na wzór zeszłych lat, wyruszyła przed południem z kościoła parafialnego procesja, albo raczej olbrzymi pochód wszystkich organizacji i bractw, szkół itd. na plac przed naszym kościołem i kolegium, i tu wzorowo poustawiana, wysłuchała orędzia księdza metropolity Adama Stefana Sapiehy. Odczytał je sam ksiądz dziekan z prowizorycznej ambony, po czym w gorących słowach nawoływał do realizowania postulatów i do unikania niebezpieczeństw grożących naszej ojczyźnie, zwłaszcza młodzieży, przed którymi Arcypasterz ostrzegał swoje owieczki. Wszyscy chłopcy naszego kolegium, odświętnie ubrani, ustawili się przed frontem nowego gmachu i wzięli udział w tej podniosłej manifestacji. Ze szczytu budynku zwisały flagi i papieskie i narodowe oraz długie wieńce, którymi pięknie przyozdobiono fronton budynku. Zaś w głównej, wschodniej bramie kolegium, ustawiono na podium, na tle flag narodowych, statuę Boskiego Serca Jezusowego, schody i ganek ozdobione kwiatami i dywanami, tak że całość bardzo wszystkich zachwyciła, co z uznaniem podkreślił i za co dziękował publicznie w swym przemówieniu Przew. Ks. Dziekan Prochownik."

„Wojtyła bardzo kochał muzykę, uwielbiał zwłaszcza Moniuszkę. Raz zdarzyło się, że przyszedł do mnie i przysłuchiwał się mojej kompozycji. Przegrywałem partyturę „Pani Twardowskiej" do słów Mickiewicza. Gdy zapytałem, czy mu się podoba, odparł: - Owszem, ładne. Poprosił jednak, by mu zagrać „Pieśń rycerską" Moniuszki. Zaśpiewaliśmy to jako tako razem." **(Józef Titz)**

„Chór unisonowy śpiewał w kościele w każdą niedzielę. Nauka śpiewu odbywała się w soboty. Pozwalało to lepiej poznać uczniów, stwarzało okazje do bezpośrednich kontaktów

Sanktuarium w Wambierzycach.

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Ksiądz Karol Wojtyła (Wujek) ze studentami (Środowisko) na górskich szlakach. Skalny profil w Sudetach. Góry Stołowe i masyw Śnieżnika.

Góry Stołowe - widok ze Szczelińca na Karłów.

Góry Stołowe - skalny profil, twarz Jana Pawła II.

Międzygórze w Sudetach Wschodnich. Punkt wyjściowy na Śnieżnik Kłodzki.

Kalendarium wycieczek Karola Wojtyły.

- 2-6 VII 1955 r. - Karłów, Wambierzyce, Karłów, Duszniki, Śnieżnik Kłodzki.

Schronisko PTTK pod Śnieżnikiem.

Na szczycie Śnieżnika (1425 m n.p.m.)

profesora z młodymi ludźmi. Lolek był jednym z tych, którzy na naukę śpiewu po lekcjach, przychodzili chętnie i systematycznie. Zbieraliśmy się w auli, siadałem przy harmonium i ćwiczyliśmy wybrane pieśni. Przeważnie ksiądz katecheta dawał kartkę ze spisem repertuaru. Uczyliśmy się, aby nazajutrz w kościele śpiew odpowiednio brzmiał. Lolek zawsze blisko mnie, pomagał, a nawet pożyczał śpiewnika. Kiedyś przez roztargnienie zostawiłem śpiewnik i nie mieliśmy się z czego uczyć. Było to ładne wydanie autorstwa doktora Świerczka. Lolek nie miał bo mnie pożyczył, a ja je gdzieś zostawiłem i wsiąkł. Mówię do Karola: - Idź do Foltina, do księgarni i kup dwa egzemplarze - jeden dla mnie, drugi dla siebie.

Jeden śpiewnik kosztował osiem zł, dałem więc chłopcu dwudziestkę, wtedy to był pieniądz. Przyniósł, i odtąd nie mieliśmy kłopotów. Śpiewnik mam do tej pory, bezpośrednią, cenną pamiątkę kontaktów z obecnym papieżem." **(Józef Titz)**

Strona tytułowa kompozycji J.E. Titza.

Sprzedawane u Foltina nuty z muzyką rozrywkową.

Klemens Świżek był od 1933 roku wikarym w Wadowicach.[25]

„Wśród ówczesnych księży był starszy kapłan, emerytowany katecheta ks. Tadeusz Włodyga, który osiadł w Wadowicach ze względu na przyjaźń z ks. Prochownikiem. Grał na skrzypcach i z wielką gorliwością prowadził, po odejściu do Krakowa ks. Kazimierza Figlewi-

25 - O. Klemens Świżek: Wspomnienia z Wadowic. Almanach kulturalny Nadskawie. TMZW Wadowice 1986, s. 33-39

cza, kółko ministrantów. Ks. Włodyga, mimo, że był nieco ułomny, zorganizował większy zespół ministrantów, pilnie ich szkolił w liturgii mszalnej i uczył śpiewu liturgicznego w towarzystwie nieodłącznych skrzypiec. I to on można rzec niemal sędziwy staruszek, a nie młody i zdolny organista, zorganizował ze swoimi ulubionymi ministrantami taki koncert kolęd i to przy współudziale orkiestry 12 pułku piechoty, że bez przesady zdumiały się Wadowice. Ludzie tak byli zasłuchani jakby zastygli w symfonii śpiewno-muzycznej. Koncert się skończył, zapadło głuche milczenie, nikt się nie ruszał i dopiero po pewnej chwili ludzie jakby oprzytomnieli i zaczęli powoli wychodzić z kościoła. Jak wielu innych przeżyłem ten niepowtarzalny koncert polskich kolęd.

Przy obiedzie ksiądz dziekan po przyjacielsku powiedział: *„Tadzio gratuluję. Nie wiedziałem, że tyś taki majster i że aż tyle potrafisz."*

Wspomina on ks. Tadeusza Włodygę, którego pamięta i moje pokolenie, powojenne. Po mszy świętej dla młodzieży zbieraliśmy się dodatkowo na naukę śpiewu kościelnego. Prowadził tą edukację właśnie ksiądz Włodyga. Szczupły, siwy, staruszek o dość nerwowym usposobieniu, stawał przed zbieraniną młodzieży i uczył nas kościelnych melodii wygrywając je na skrzypcach.

„Niedziela - dzień inny niż zwykle, jeśli chodzi o czas wolny. Rano egzorta szkolna, po której szliśmy do kościoła. Tu śpiewaliśmy unisono pieśni kościelne, których nauczyliśmy się z profesorem Titzem na jednogodzinówce w sobotę. Profesor grał na fisharmonii, przygotowując nas do poprawnego, jednogłosowego śpiewu na niedzielnej mszy. Po nabożeństwie czas wolny wykorzystywaliśmy najczęściej na rekreację i spacery. Większość udawała się nad Skawę." **(Karol Poliwka)**

„W szkole odbywały się, może ze dwa razy w roku, zabawy dla uczniów. Gimnazjum było męskie, zatem zapraszaliśmy koleżanki z prywatnego gimnazjum żeńskiego. Starsze klasy wzajemnie się zapraszały. Chyba urządzano te potańcówki od klasy piątej. Zabawy diametralnie różniły się od obecnych. Grupa uczniów miejscowych zajmowała się stroną organizacyjną. Dekorowano salę lampionami, aby stworzyć nastrój. Podczas wieczorków urozmaicano czas występami satyrycznymi i wokalnymi. Należałem, obok trzech innych kolegów, do takiego zespołu wokalnego. Śpiewaliśmy piosenki znane z radia, a do popularnych melodii podkładaliśmy własne teksty. Karol nie bawił się zbyt długo. Trochę popatrzył, przekręcił się ze 2 razy i uciekał do domu. Trzeba jednak przyznać, że był dobrym organizatorem. Często inicjował wycieczki lub krótkie wypady do parku, na kort tenisowy." **(Wilhelm Mosurski)**

Niezależnie od wyjątkowych wydarzeń, jakie odnotowane zostały w dokumentacji szkolnej i w pamięci wspominających, toczyło się życie klasowe z udziałem Karola Wojtyły. Brak sprawozdania za ten rok utrudnia odtworzenie przebiegu nauki i atmosfery wychowawczej w klasie VII. Z dostępnych materiałów dowiadujemy się, że dwa oddziały klasy VI a i b, zostały połączone w roku szkolnym 1936/37 z opiekunem Mirosławem Morozem, fizykiem i matematykiem. 49 uczniów rozpoczęło we wrześniu, a promocję do klasy VIII otrzymało 35. Z różnych przyczyn dydaktycznych i wychowawczych ubyło 14 uczniów.

*„Nazywam się **Kazimierz Sapiński**. Chodziłem z obecnym papieżem, dawnym naszym kolegą Lolkiem Wojtyłą od czwartej gimnazjalnej do siódmej. W czwartej Lolek dogonił mnie. W VII zrobiliśmy kawał profesorowi Titzowi, który nas uczył języka niemieckiego. Wzięliśmy, z kilkoma kolegami notes, który pozostawił w klasie, poszliśmy z nim do toalety, przeczytaliśmy noty. Widząc, że jest dużo dwój, podarliśmy ten notes i wrzuciliśmy go do ustępu. Gdy profesor zaczął później szukać tego swojego notesu, przypomniał sobie, że zostawił go u nas w klasie. Rozpoczęły się dochodzenia, nikt się nie chciał przyznać. Ale widocznie ktoś, coś musiał powie-*

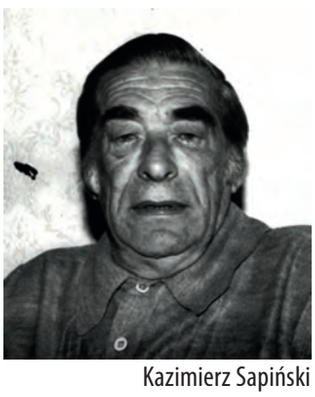

Kazimierz Sapiński

dzieć, bo w efekcie tego 14 z nas zostało w siódmej klasie gimnazjalnej. M.in. i ja. Za karę zostałem przez ojca oddany do salezjanów w Oświęcimiu, aby tam powtórzyć siódmą klasę, po czym wróciłem do Wadowic, by tu zdać maturę."

W kwietniu 1937 r. krytycznie oceniono zespół klasowy. Znaczną liczbę ocen niedostatecznych tłumaczono tym, że jest to „klasa w ogóle bardzo słaba" bo traktowano ją łagodnie, aby nie utrudniać młodzieży promocji, (nie było możliwości powtarzania, bo wcześniejsza była już klasą zreformowanego liceum), że dojeżdżający pracują lepiej niż miejscowi itp.[26]

Uzupełnieniem braków w dokumentacji mogą być po części wspomnienia, które potwierdzają wyjątkowy odsiew jaki spotkał uczniów tego oddziału.

„Wobec profesorów dopuszczaliśmy się różnych wybryków, wykorzystując ich słabości. Profesor Heriadin, który uczył nas przyrody, wychodząc na przerwę pozostawiał w swojej pracowni papierosy. Zarówno rozpoczęte paczki z tutkami jak i z gotowymi papierosami. Zabieraliśmy po dwa, trzy papierosy. W ten sposób udawało nam się, raz na jakiś czas, zapalić kosztem profesora."

„Była w klasie trójka uczniów, których dziś można by określić jako chuliganów. Ta niesforna grupa wybijała szyby w oknach profesorom, jeśli się egzaminy nie powiodły. Zwykle leciały szyby u profesora Gebhardta, Moroza i Titza. Na szczęście nie udało się nigdy ustalić sprawców." **(Stanisław Niziołek)**

„W klasie siódmej i ósmej spotkaliśmy się z wymagającym, powiedziałbym nawet groźnym, profesorem Morozem. Uczył nas fizyki i był równocześnie opiekunem klasy. Chciał nauczyć fizyki nas, humanistów wychowanych wyłącznie na wzorach mistrzów słowa. Profesor napotykał na przeszkody we wpajaniu nam ścisłej wiedzy. Niemniej muszę powiedzieć, że znalazło się kilku, którzy nie kapitulowali. W tej grupie był również Karol. Na ostatniej lekcji fizyki, przed maturą, jakby poprawkowy egzamin z przedmiotu zdawał Antoni Galwin. Maglowano go przez całą lekcję. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że ta godzina zadecyduje o dopuszczeniu do egzaminu dojrzałości. Galwin wytrzymał nerwowo, dawał dobre, logiczne odpowiedzi, sprawdził się ku ogólnemu zadowoleniu. Profesor Moroz chciał nas nie tylko nauczyć ale wręcz zmusić do myślenia kategoriami nauk ścisłych. Tolkowi Galwinowi wyszło to na dobre, został lotnikiem w czasie wojny, a potem skończył studia o specjalności konstruktora maszyn latających." **(Szczepan Mogielnicki)**

Zrozumiałem, że po latach, gdy zbierałem wspomnienia, w pamięci uczniów pozostały wydarzenia, które mocno przeżyli, momenty śmieszne, groźne, niecodzienne. Przypominają więc sobie o wycieczkach, ćwiczeniach wojskowych, o występach, a także o wybrykach okraszonych szczyptą humoru i strachu.

„Było to w klasie siódmej w 1936 roku. Wielu z nas pojechało na wycieczkę do Krakowa z profesorem Klimczykiem. Pokazał nam wtedy Wawel, Sukiennice, kościół Mariacki, a potem puścił trochę samopas. Lolek wziął grupkę kolegów, która miała zwiedzać kościoły. Miał w zeszycie notatki o zabytkach. Posługując się nimi oprowadzał kolegów. Nocowaliśmy w budynku przy ulicy Mikołajskiej. Spaliśmy na zapchlonych pryczach, rano wszyscy się drapali. Patrzę na zbiorowe zdjęcie z tej wycieczki. Lolek też już wtedy nie był dzieckiem lecz panem. Za dwa lata matura i wojsko." **(Włodzimierz Piotrowski)**

„Najciekawszą wycieczką jaką pamiętam" - ***pisze Teofil Bojeś*** [27] *- „była dwudniowa wycieczka na początku klasy VII do Krakowa i Wieliczki. (...) W czasie zwiedzania Krakowa i Wieliczki, w której Klimczyk dawniej uczył, bardzo dużo cennych wiadomości wtłoczył on w nasze*

26 - Gustaw Studnicki: Pierwsza wśród równych. TMZW Wadowice 1991, s. 289-290

27 - Teofil Bojeś: Ostatni Mohikanie. Wydawnictwo Św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej, Kraków 2000, s. 52-53

Klasa VII gimnazjalna na wycieczce do Krakowa i Wieliczki. W kapeluszu profesor Klimczyk. Pierwszy z lewej K. Wojtyła.

mózgownice. (...) Pamiętam fakt, że kiedy po południu już sami zwiedzaliśmy Kraków, nasz kolega Tadek Opałko spotkał swojego zasobnego wuja i ten mocno zasilił jego i tak niebiedną już kieszeń. Wtedy poszliśmy na ulicy Floriańskiej do winiarni i tam mocno uraczyliśmy się miodem pitnym, po którym twardo i spokojnie spaliśmy na naszym noclegowisku."

„Jechaliśmy pociągiem z Krakowa do Wadowic, zwiedziwszy na zakończenie kopalnię soli w Wieliczce. Jak zwykle „Maszynista" (tak nazywaliśmy prof. Klimczyka) mieszkając stale w Wieliczce zaprowadził nas do każdej dziury i każdego zakamarka tego cudownego zabytku. Pociąg był nieogrzewany, no i zrobiło się bardzo zimno. Gdzieś koło Radziszowa Klimczyk mówi: „zimno jest, przydałoby się coś na rozgrzewkę". Na to dictum jeden z kolegów wyciąga dwie ćwiartki czystej z czerwoną kartką i mówi: „jest rozgrzewka", a że wszyscy byli zmarznięci, począwszy od naszego „Maszynisty" - to wypili. Nie pamiętam czy po jednym czy po dwa kieliszki. Nasz Wielki Lolek też." [28] (Jan Kuś)

Grupa uczniów została uwieczniona przez fotografa przed kopalnią soli w Wieliczce. W kapeluszu, z wąsami, wspomniany ciepło prof. Klimczyk, w jasnym płaszczu wspominający Bojeś, **a pierwszy z lewej jak zwykle, na uboczu, w kurtce i w pumpkach Karol Wojtyła**.

Dalej wymieniony powyżej Teofil Bojeś pisze:

„Nieodłącznie z wycieczkami kojarzą się nasze ćwiczenia i obozy prowadzone w ramach tzw. przysposobienia wojskowego, mającego dać ogólne pojęcie obywatelowi ze średnim wykształceniem o sprawach obronności kraju. W ramach tego zadania mieliśmy w klasach VI i VII raz w tygodniu zajęcia popołudniowe prowadzone przez kadrę 12 Pułku Piechoty. Szefem szkolenia był porucznik Kacperek, zaś praktycznie edukował nas weteran I wojny światowej (...) chorąży Kołaczek. Ten to wspaniały żołnierz, dowódca, wychowawca, a przy tym niezrównany gawędziarz, serwował nam wiadomości teoretyczne i praktyczne. Całością zajęć kierował kapitan Łużecki. Dla ugruntowania naszych wiadomości wojskowych, po ukończeniu klasy VI, mieliśmy parodniowe ćwiczenia terenowe. (...)"

28 - Juliusz Kydryński: Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Oficyna Cracovia 1990, s. 66-67

SZLAKAMI
Jana Pawła II
Sanktuaria natury.
Gorce.

Schronisko na Turbaczu (2020 r.)

„Szałasowy ołtarz" upamiętnia bytność księdza Karola Wojtyły w Gorcach.

Podszczytowe hale na Turbaczu.

Kalendarium wycieczek Karola Wojtyły.

- 10-14 VIII 1954 r. - Rabka - Turbacz (...)
- 27 V 1956 r. - wycieczka na Turbacz.
- 1-12 IX 1958 r. - Ustroń Polana (...) Beskid Śląski, Beskid Żywiecki, Pasmo Podhalańskie, Turbacz, (...) Piwniczna.

Jaworzyna Kamienicka. Bulandowa kapliczka.

„Papieżówka" w Rzekach (w pobliżu Lubomierza), domek drwali, w którym kardynał spędził dwa tygodnie w odosobnieniu. (fot. Czesław Szindler, lata dziewięćdziesiąte XX w.)

Kościółek „partyzancki" w Szczawie.
(fot. Czesław Szindler, lata dziewięćdziesiąte XX w.)

Koncentracja w Targanicach w roku 1937. Karol Wojtyła z przodu, po prawej stronie wojskowego, zaś po lewej M. Bieniasz.

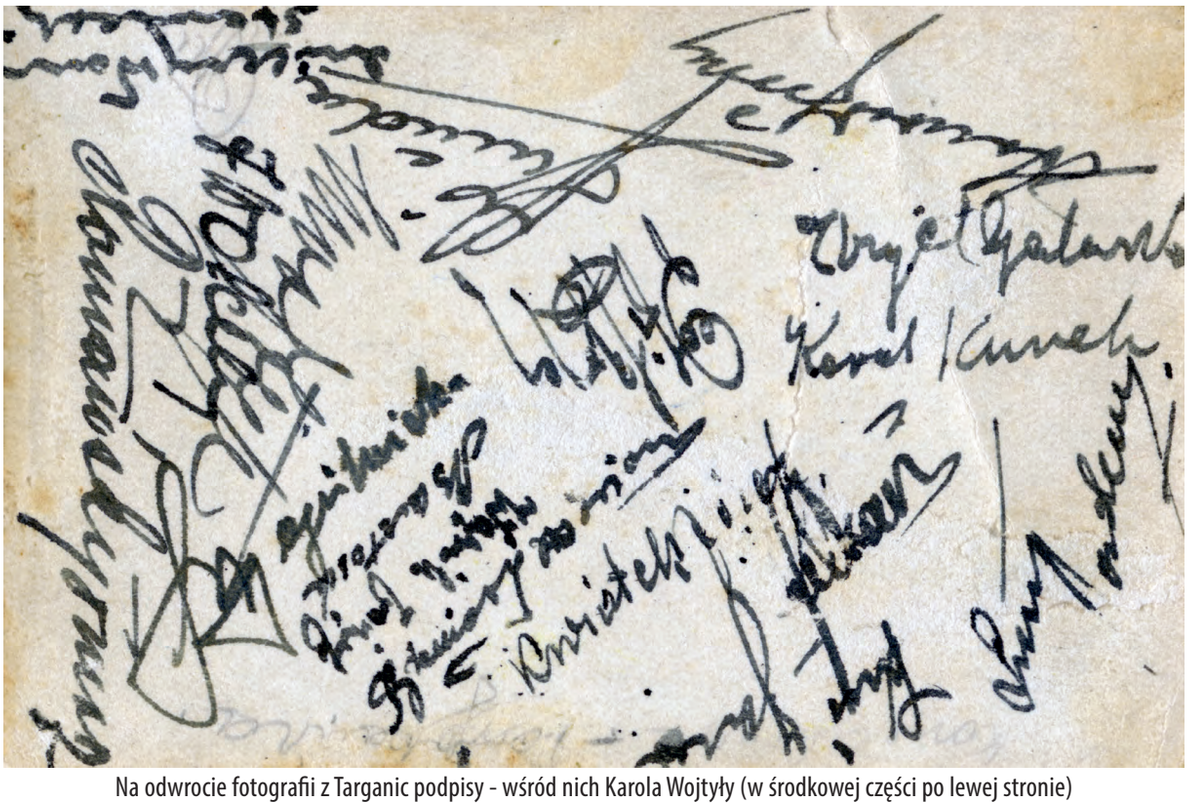

Na odwrocie fotografii z Targanic podpisy - wśród nich Karola Wojtyły (w środkowej części po lewej stronie)

Chodzi o tzw. koncentrację, która miała miejsce w 1937 roku w Targanicach koło Andrychowa. Zachowało się ciekawe zdjęcie na tle budynku (być może, to tu grupa była zakwaterowana lub była tu stołówka. Wydaje się, że mogły to być dawne zabudowania szkolne). Lato lub wczesna jesień, okna pootwierane. Chłopcy pozują do fotografii w towarzystwie dwóch wojskowych, jednego siedzącego z przodu, drugiego w środku w furażerce. Dzień słoneczny, młodzież w mundurach wojskowych, z odkrytymi głowami. Wszyscy eksponują wojskowe menażki jakby chcieli nam powiedzieć, że właśnie idą na obiad lub

z niego wracają. Ktoś dał hasło: wyciągamy menażki, na tyle dobitnie, że nawet Karol spełnił polecenie. Siedzi on na pierwszym planie, po prawej stronie wojskowego i trzyma przed sobą złożoną z dwóch części menażkę, uśmiechając się.

Po, lewej stronie wojskowego siedzi Marian Bieniasz, mój ojciec. **Na odwrocie podpisy uczestników zgrupowania, w tym Karola Wojtyły.**

„Kiedyś przed PW staliśmy na podwórzu gimnazjalnym otaczając księdza Zachera *kołem, tak, że był niewidoczny z zewnątrz. Na podwórze wszedł chorąży Kołaczek i widząc nas zawołał swym tubalnym, rubasznym głosem: „A co tak stoicie jak ch.... na weselu!" - po czym głupio mu się zrobiło, gdy rozstąpiliśmy się i zobaczył księdza. Język taki jest normalny w każdym wojsku, także wówczas było podobnie."* **(Antoni Bohdanowicz)**

„Karol miał fenomenalną pamięć czego dowodzą następujące fakty. Gdy zadawano pamięciówki z polskiego czy historii, on recytował bezbłędnie. Pozostałym uczniom zawsze zdarzały się jakieś zacięcia. Czekaliśmy na podpowiedzenie z tyłu. On recytował bez zająknienia, z uwzględnieniem interpunkcji i dykcji, po prostu bez zarzutu. Przypominam sobie, że jedną z ksiąg „Pana Tadeusza" umiał całą na pamięć. Potrafił na wyrywki, po przywołaniu pierwszego wiersza wybranego fragmentu księgi, kontynuować ciąg dalszy bez pomyłki. Przychodziło mu to z łatwością. Niespotykaną miał pamięć. Ćwiczenie umysłu stanowiło jego hobby. Był urodzonym polonistą." **(Wilhelm Mosurski)**

„Tak się składało, że w siódmej i ósmej klasie siedziałem z tyłu za Lolkiem. On zajmował miejsce w środkowym rzędzie, w trzeciej lub czwartej ławce. Ja siedziałem ze Szczepkiem Mogielnickim, a ponieważ Lolek miał szerokie bary, stanowił dla nas wspaniałą zasłonę przy dokonywaniu różnych ściągawek, przy zaglądaniu do rozmaitych pomocy naukowych nie zawsze dozwolonych. W rynku mieściła się znana księgarnia Foltina zaopatrzona w doskonałe pozycje, wydawała także inne własnym sumptem. Tam zaopatrywaliśmy się w bryki, malutkie książeczki firmy księgarsko – wydawniczej Zukerkandla w Złoczowie. Głównie sięgaliśmy do tych pomocy ze względu na tłumaczenia z języka greckiego i łaciny. Można się było również zaopatrzyć w skrótowe opracowania literackie, co na krótką metę zdawało egzamin. Mimo konsekwencji jakie groziły po ujawnieniu korzystania z bryków, posługiwaliśmy się nimi często." **(Eugeniusz Mróz)**

„W nawiązaniu do wspomnienia Eugeniusza Mroza: z tymi brykami firmy Zukerkandel ze Złoczowa bywały komiczne sytuacje. *Bryki bowiem nierzadko tłumaczono z innego wydania książki greckiej niż ta, która obowiązywała w szkole. Chodzi tu konkretnie o Iliadę i Odyseję. W oryginale znajdowały się niekiedy fragmenty niezbyt nadające się dla uczniów. Dlatego w wydaniach szkolnych były pomijane. Otóż czasem zdarzało się, że koledzy znając aż nazbyt skromnie j. grecki, odpisując tekst tłumaczenia z bryka, sprawdzali tylko pierwsze słowa w zdaniu początkowym i końcowym. Stąd wynikały osobliwe sytuacje, bowiem teksty klasówek tych kolegów zawierały więcej tekstu niż było zadane! Kończyło się to oczywiście dużym znakiem zapytania, odpowiednią uwagą - no i dwójką."* **(Antoni Bohdanowicz)**

W roku szkolnym 1936/37 odnotowano w sprawozdaniu gimnazjalnym premiery teatralne: 14 II 1937: **„Balladyna" J. Słowackiego**; w obsadzie m.in. K. Wojtyła (Kirkor), H. Królikiewiczówna (Balladyna), Z. Siłkowski (kanclerz); „Kordian" J. Słowackiego (na akademii w 146 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja). Opracowanie sceniczne i rola tytułowa – K. Wojtyła, car Mikołaj I – Z. Siłkowski, Grzegorz, stary sługa – F. Zadora. Opiekun kółka – T. Hanusiak.

Kazimiera Uchyło (wówczas Żakówna) wspomina:

„W Balladynie grałam Alinę. Mój ubiór był prosty – spódniczka, bluzeczka i moje wtenczas 2 bardzo ładne warkocze. Przypominam sobie słowa piosenki, którą śpiewałam:

mój miły, mój miły, złoty wielki pan
Mojemu miłemu niosę malin dzban

Bo on woli mój kochanek
Taki pełen malin dzbanek
Niż zbożowy łan.

Kirkora grał Karol Wojtyła, a Balladynę Halina Królikiewiczówna. Ona naprawdę się nadawała, była to osoba energiczna, z temperamentem, władcza, odniosła prawdziwy sukces. Ja też ***rolę Aliny odegrałam dosyć dobrze, jako tej skromnej siostry, pełnej wdzięku****."*

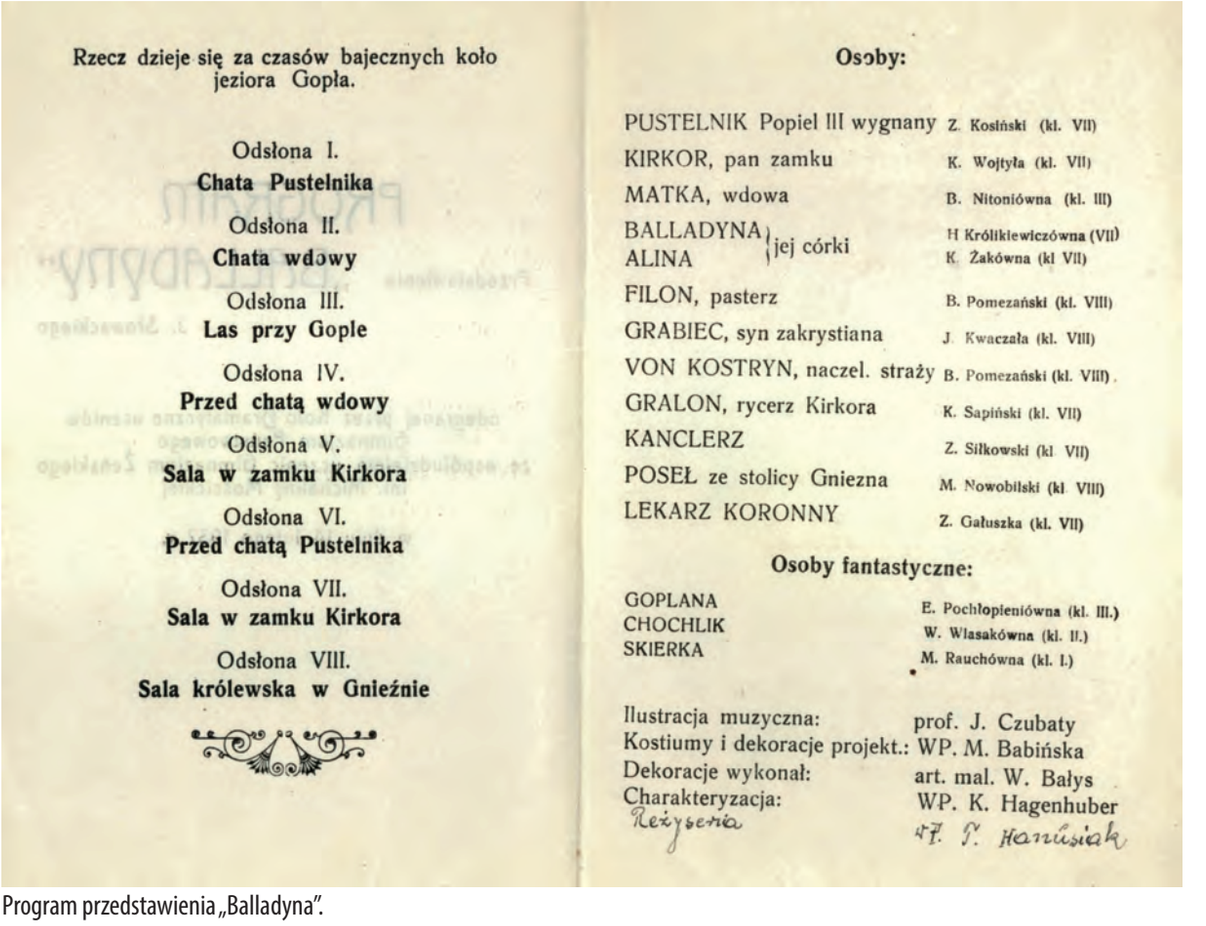

Rzecz dzieje się za czasów bajecznych koło jeziora Gopła.

Odsłona I.
Chata Pustelnika

Odsłona II.
Chata wdowy

Odsłona III.
Las przy Gople

Odsłona IV.
Przed chatą wdowy

Odsłona V.
Sala w zamku Kirkora

Odsłona VI.
Przed chatą Pustelnika

Odsłona VII.
Sala w zamku Kirkora

Odsłona VIII.
Sala królewska w Gnieźnie

Osoby:

PUSTELNIK Popiel III wygnany	Z. Kosiński (kl. VII)
KIRKOR, pan zamku	K. Wojtyła (kl. VII)
MATKA, wdowa	B. Nitoniówna (kl. III)
BALLADYNA, jej córki	H Królikiewiczówna (VII)
ALINA, jej córki	K. Żakówna (kl VII)
FILON, pasterz	B. Pomezański (kl. VIII)
GRABIEC, syn zakrystiana	J. Kwaczała (kl. VIII)
VON KOSTRYN, naczel. straży	B. Pomezański (kl. VIII)
GRALON, rycerz Kirkora	K. Sapiński (kl. VII)
KANCLERZ	Z. Siłkowski (kl VII)
POSEŁ ze stolicy Gniezna	M. Nowobilski (kl VIII)
LEKARZ KORONNY	Z. Gałuszka (kl. VII)

Osoby fantastyczne:

GOPLANA	E. Pochłopieniówna (kl. III.)
CHOCHLIK	W. Wlasakówna (kl. II.)
SKIERKA	M. Rauchówna (kl. I.)

Ilustracja muzyczna:	prof. J. Czubaty
Kostiumy i dekoracje projekt.:	WP. M. Babińska
Dekoracje wykonał:	art. mal. W. Bałys
Charakteryzacja:	WP. K. Hagenhuber

Reżyseria 47. S. Hanusiak

Program przedstawienia „Balladyna".

„Razem z Karolem należałem do kółka dramatycznego. Tak się złożyło, że to właśnie on wciągnął mnie do zespołu. Przyszedłem później, oni już byli zaawansowani w teatrze. Pamiętam, że Karol potrafił zastąpić kolegę w czasie przedstawienia. Znał po prostu cały tekst na pamięć. Tak było w czasie przedstawienia Balladyny, gdzie grał Kirkora i w ostatnim akcie mógł zastąpić nieobecnego Bolka Pomezańskiego jako Kostryn. Zrobił to bardzo dobrze i wyciągnął cały zespół z opresji. Był filarem naszej grupy. Pomagał reżyserowi w rozwiązywaniu różnych kwestii. Miał wyjątkową „smykałkę" do teatru." **(Jan Wołczko)**

„Rzeczywiście, przecharakteryzował się (pamiętam jak dolepiał sobie czarną brodę) i doskonale zagrał jedną i drugą postać. (...) Pamiętam rozpaczliwy szept Karola – Kostryna, szukającego za kulisami korony Grabca, którego dla tejże korony zamordowali wespół z Balladyną. Znaleziono ją na szczęście i akcja mogła potoczyć się dalej." [29] **(Halina Kwiatkowska)**

Halina Kwiatkowska kontynuuje swoją opowieść, a ja nagrywam.

„Obsadzony jako Kirkor, ale obdarzony wspaniałą pamięcią i talentem aktorskim, przejął na siebie rolę Kostryna. Gdyż można było tak zrobić, że kiedy Kirkor wyjeżdża na wojnę, a Kostryn przyjeżdża do tego pałacu. Myśmy tylko jakoś jedną scenkę tam zmontowali, tak, że Lolek zastąpił kolegę, bo sam w tym czasie ginie na wojnie. Zrobił to znakomicie. Nie pomylił żadnej sytuacji, nie pomylił żadnej kwestii. Tak, że przedstawienie pod tym względem się udało. Natomiast pod innym względem nie bardzo. Wiadomo bowiem, że Balladyna jest tragedią

29 - Halina Kwiatkowska: Wielki kolega. Oficyna Wydawnicza Kwadrat, wydanie II, Kraków 2003, s. 24

dość długą, tak, że przedstawienie trwało w nieskończoność. To nasze przedstawienie trwało siedem godzin i tylko nieliczne niedobitki dotrwały do końca, bo studenci uciekali do domu, gdyż ich to ostatecznie znudziło. Problem był też z piorunem, bo miał być straszak do konewki. Ale nie było ani konewki, ani straszaka. Gdy wypowiedziałam słowa: „winna jest śmierci", zamiast tego profesor Hanusiak uderzył w gong, to było takie pooom,… i tak się skończyła Balladyna." **(Halina Kwiatkowska)**

Inny mój rozmówca, **Kazimierz Sapiński z Bielska mówi**:

„W klasie siódmej, gdy byłem jeszcze w Wadowicach graliśmy bardzo dużo przedstawień, a przede wszystkim grał w nich Lolek. Był dobrym aktorem, miał kapitalną dykcję, dobrą pamięć. Ja grałem z nim w Balladynie, gdzie Lolek grał Kirkora, Zbyszek Siłkowski - starca Pustelnika, Bolek Pomezański – Kostryna, Halina Królikiewiczówna jako Balladyna, a Alinę grała Kazia Żakówna. Ja grałem Gralona, epizodyczną postać. W czasie pojedynku z Kostrynem Balladyna przebija mnie nożem. Grałem jeszcze w drugiej w sztuce obok Lolka, był to Kordian. Miałem też krótką rolę, bo grałem jednego ze spiskowców. Lolek grał jeszcze w innych przedstawieniach, przede wszystkim role amantów. Obok niego prawie zawsze grali: Kazia Żakówna, Halina Królikiewiczówna i Bolek Pomezański. Wiem, że niektóre sztuki reżyserowała żona profesora Babińskiego z Kęt."

Z katalogu szkolnego dowiadujemy się, że Karol Wojtyła uzyskał w roku szkolnym 1936/37 oceny bardzo dobre z góry na dół i opuścił dziesięć godzin. Zapisany pod numerem 45. Oprócz znanych już profesorów, pojawiły się nowe nazwiska w obsadzie nauczycielskiej. Fizyki z chemią uczył Mirosław Moroz, matematyki Józef Borowiec, a języka polskiego po odchodzącym Klimczyku uczyła krótko Halina Ryntfleisz, wówczas początkująca, a w latach sześćdziesiątych nasza profesorka od języka rosyjskiego, nazywana potocznie „Babuszką".

Prof. Halina Ryntfleisz

Już w okresie wakacyjnym po klasie VII, na zakończenie przysposobienia wojskowego zorganizowano parotygodniowy obóz PW w Hermanicach koło Ustronia Śląskiego, czytamy w książce Teofila Bojesia „Ostatni Mohikanie". Obóz w Hermanicach trwający od 17 VI 37 r. – 15 VIII 37 r. zlokalizowany był pomiędzy drogą do miasteczka Ustronia, a rzeką Wisłą. Część pomieszczeń stanowiły dawne zabudowania dworskie położone przy drodze oraz duże namioty w pobliżu rzeki. Zajęcia nasze to ćwiczenia przedpołudniowe i czasami

Zbiorowa fotografia uczestników obozu wojskowego w Hermanicach. Karol Wojtyła siedzi jako szósty od prawej w pierwszym rzędzie.

Na stacji PKP Wadowice, 1937 r. Zdjęcie lewe - od lewej: Jan Kuś, Marian Bieniasz, Józef Michoń. Zdjęcie prawe - od lewej, dół: Filek, Michoń, w środku: Bik, Kurek, Bieniasz, powyżej: Kuś, Przybyło.

nocne, prowadzone przez oficerów i podchorążych rezerwy w terenie oraz gry i zabawy popołudniowe. Dużo wolnego czasu spędzaliśmy opalając się, kąpiąc w Wiśle, której wody były jeszcze bardzo czyste. W niedzielę jak w wojsku szliśmy do kościoła w Ustroniu."

Dzięki kilku amatorskim fotografiom możemy wczuć się w atmosferę obozu. Na rok przed maturą młodzieńcy zmężnieli i spoważnieli. Karol Wojtyła krótko ostrzyżony, na rekruta, w białej koszulce i „w dynamówkach". Może właśnie po kąpieli w Wiśle. Jego umięśniona sylwetka wyróżnia się w grupie. Stoi jak zwykle z boku. W tle zabudowania i polowy stół oraz wojskowe, wieloosobowe namioty. Fotografia zbiorowa to kilkudziesięciu chłopców, umundurowanych wraz z kadrą oficerską i podoficerską i organizatorami lub współpracownikami w cywilnych ubraniach. Podpis głosi: II Grupa Obozu Letniego P.W. 5 komp. – Hermanice dn. 3.7.1937 r. Zakład Fotograficzny „Elios" z Ustronia. Grupa została ustawiona na łące, jedni siedzą, inni stoją, część na podwyższeniu. W tle opadające w dolinę Wisły stoki Równicy po lewej, i Czantorii po prawej. Dla wielu uczniów wadowickiego gimnazjum, taki miesięczny,

W gronie kolegów na obozie w Hermanicach. Pierwszy z prawej Karol Wojtyła. W środku prowadzący zajęcia Julian Kołaczek.

Obóz wojskowy w Hermanicach (1937 r.). Pierwszy z lewej Karol Wojtyła, za nim Z. Siłkowski, obok S. Żmuda

wakacyjny wyjazd był dużym przeżyciem. Góry, rzeka, słońce, koleżeństwo - niektórzy byli poza domem, w uzdrowiskowej miejscowości pierwszy raz. Dlatego zapamiętali beskidzkie otoczenie, przejrzystą wodę, rekreację, ruch na świeżym powietrzu, wspólnotę rówieśników.

Wybrałem się do Hermanic przed kilkunastu laty i odszukałem miejsce obozu. Dziś jest tam wojskowy ośrodek wypoczynkowy. Wokół na łąkach pasły się konie, a bliżej rzeki w otoczeniu drzew szpilkowych wznosi się dom wczasowy. Z dawnych zabudowań przetrwały resztki, a po rozebranych budynkach gospodarczych fundamenty. Na wschodzie, za zagajnikiem, jak wtedy płynie malownicza Wisła.

Wakacje, dobre humory, luz i fantazja - przebijają z barwnej wypowiedzi doktora Piotrowskiego:

„Przypominam sobie również kilka humorystycznych momentów z obozu przysposobienia wojskowego w Hermanicach. Popularnością cieszyła się taka piosenka: „zefirku, zefirku, zefirku jedyny / przyjdź do mnie, do mojej dziewczyny". Lolek śpiewał ją bardzo głośno, miał zdecydowany, wybijający się głos. W nocy ci, którzy pełnili wartę, chodzili na czereśnie. Nie dopuszczali innych, którzy też mieli ochotę wybrać się na „pycawę". Lolek nie chodził, uważał, że to cudze i traktował jako kradzież. Myśmy tłumaczyli, że to czereśnie powszechne, bo drzewa rosły za płotem, od strony drogi. Początkowo Lolek nie chciał nawet jeść tych czereśni, ale wreszcie dał się przekonać."

Jędrzej Wowro opowiada:

„Bo to wiycie, człowiek już niejedno przesed, jak to na świecie, a choć to człowiek niegodny, to mu się z łaski Pana Jezusa rozmaite rzecy trefiajom. Ej Boze, napracuje się człowiek doś, to mu się casem patrzy jako tako nadgroda od Pana Boga. Okropnie byłek roz umęcony, e! – padom – póde spać. I posedek. Od razu ni mogem zasnąć, bo się babina kręciła po izbie, jo się patrze na kryśpon (choinka wieszana szczytem ku górze z czasem bardziej przypominała świecznik z kapelą aniołków i ptasząt - wszystko rzeźbione w drewnie) com go do pani Sybalski zrobił, jak się obraco na śpagacie w jedną strone, a potem nazod, tam i nazod, roz w te, a roz w te i tak furt. Choć ta był na gwoździu u tragarza zawiesony, co się nie robi, serca jadom, kwiotki jadom, lichtorze jadom, a wele nich aniołkowie pomalušku, ale jadom. Roz som blizy, roz odlatujom ci – o.

Źle powiadom, to nie było, bo oni mi grali. Przecie porobiłek im skrzypki, basy, trąby, piscołki, klarynety, lutnie i harmonije. No i co się nie porobiło, ściany mojej izby ozesły się na śtyry strony, tragarze kajsiś znikły, a z mojego pająka zrobił się ogród, zawiesony cy jo wiym na cym? Moje kwiotki przemieniły się na drzewa, a moi anieli zlecieli się z nieba na złotyk piórkach, ale nie takie małe strugane. To były osoby zywe, takie wielgie jak jo, a może jesce większe. Moje figurki okrzesiły sie, podrosły i chyciły się do granio. A to całe moje widzenie przecięte było na poły. Mój kryśpon był u góry, a sopa z Dzieciąteckiem u dołu. U góry śpiywali anieli, a u dołu chłopoki, znom ich wsyjścy gorzeńscy, razem z moim Jaśkiem śpiywali jak do hulanio: otocyli żłóbek w koło – zaśpiywali Dzieciątecku pieśń wesołom /bis/ Płacącemu w przykre chwile, przygrywali na multankach bardzo mile /bis/. A u góry było śpiywanie na insom mode, bo tamoj była muzyka niebiesko i pieśni anielskie. Ej Boze, to było granie piykne, ino płakać."

Skoro wspominamy Lolka jako melomana, jako wielbiciela wszelkiej muzyki i śpiewu, to dla podkreślenia wrażeń dźwiękowych i doznań estetycznych, na zakończenie tej części wspomnień – **cytuję wowrową gawędę o śpiewających i grających aniołach i wirujących kolędnikach z Gorzenia.**

Anioły z instrumentami - rzeźby Jędrzeja Wowry.

4. Kalwaryjskie pejzaże

Nadeszły wakacje po klasie siódmej. Najpierw gimnazjaliści z klasy papieskiej brali udział w obozie przysposobienia wojskowego w Hermanicach koło Ustronia, w Beskidach. Część lipca i sierpień należało zagospodarować we własnym zakresie. **Karol Wojtyła wzorem lat poprzednich postanowił spędzić trochę czasu poza domem. Porucznik Wojtyła sugerował Lanckoronę, jako blisko położoną miejscowość letniskową**, popularną zwłaszcza wśród mieszkańców Krakowa. Gdy z synem wędrował kalwaryjskimi dróżkami nieraz myślał o noclegu, by poznać dalsze wzniesienia prowadzące w stronę Myślenic, bądź na południe w kierunku Koskowej Góry, wybitnego punktu widokowego, w tej części Beskidu Średniego. Dojazd był dogodny, koleją do stacji Kalwaria Lanckorona, a dalej kilka kilometrów pieszo, z plecakami, pod Górę Lanckorońską. **Zakwaterowanie w pensjonacie Lorenzów**, położonym na uboczu, który w gościnnych pokojach przyjmował turystów i letników.

Wspomina Alicja Lorenz – Łomnicka.

„Lolek syn oficera Karola Wojtyły, dobrego znajomego Tadeusza Lorenza (dziadka pani Alicji) uwielbiał u nich przebywać.

Mama Karola od kilku lat nie żyła. Ojciec starał się dbać o syna, jednak dom bez mamy, już nie był taki sam. Może dlatego Lolek, bo tak go nazywaliśmy, został przygarnięty przez

Lanckorona. Pensjonat „Tadeusz", w którym zatrzymywał się Karol Wojtyła w II połowie lat trzydziestych.

moich dziadków - mówi pani Alicja - Ale mojemu ojcu nawet wtedy przez myśl nie przeszło, że zajada zupę z przyszłym papieżem.[30]

Młodziutki Karol Wojtyła upodobał sobie lanckorońskie okolice. Przyjeżdżał tam na co najmniej kilka dni. Witał się z gospodarzami, zjadał miskę zupy, zajmując zawsze to samo miejsce przy stole i ruszał Dróżkami Jezusowymi prosto w stronę klasztoru w Kalwarii Zebrzydowskiej, odwiedzając po kolei wszystkie stacje Męki Pańskiej, kościół Grobu Matki Boskiej i Most Aniołów.

„Wyróżniał się. W rodzinnych wspomnieniach pozostał delikatnym intelektualistą. Był niezwykle wrażliwy, chłonny wiedzy, a przy tym wsłuchany w innych, co jest najważniejsze. Miałam przyjemność być na audiencji w Watykanie i miło było widzieć, że nic się nie zmienił. Jak go wszyscy pamiętali jako wspaniałego, życzliwego, dobrego, troskliwego, taki został - opowiada właścicielka willi."[31]

Warto uszczegółowić to wspomnienie. Willa Lorenzów znajduje się przy drodze, skąd niedaleko do polnego traktu zboczami Góry Lanckorońskiej, wiodącego do kościoła noszącego nazwę Grobu Matki Boskiej. Wystarczy tylko dojść do stylowej „Modrzewiówki" i skręcić w lewo. Schodząc w dół wśród rzadkich zabudowań **mijamy kaplicę Wniebowstąpienia Pana Jezusa**, która nie wchodzi w skład typowych dróżkowych pielgrzymek. Położona wyżej nad miejscowością Brody, jest dobrym punktem widokowym, a upamiętnia koniec ziemskiej bytności Zmartwychwstałego i do tego malowniczo usytuowana, na uboczu przy polnej drodze. Zanim dotrzemy do najpiękniejszego kościoła na dróżkach, na naszym szlaku, **po prawej, dwie początkowe kaplice Drogi Krzyżowej: Ogrojec i Pojmanie**. Niżej po lewej wspaniały kościół z barokowym wystrojem Grobek Matki Bożej, w którym w centralnym punkcie jest sarkofag, a nad nim umieszczono wielki ołtarz z figurą Wniebowziętej Matki Bożej. Tuż pod oknami, w górnej części kościoła poprowadzono galerię z balustradą, która daje zwiedzającym dookolny ogląd wystroju kościoła. Obiekt ten stanowi najważniejszy punkt pielgrzymkowy Dróżek Matki Boskiej i obrzędów pogrzebu Matki Boskiej.

W bocznym ołtarzu Grobku **M. B. znajduje się najstarszy kalwaryjski obraz Chrystusa cierpiącego tzw. „Ecce Homo"**, pochodzący z kaplicy zamku lanckorońskiego, nieznanego malarza, datowany na wiek XVI (Oryginał znajduje się w kalwaryjskim klasztorze).

30 - Tygodnik „Rewia": Jak Lolek uczył się tańczyć. Nr 14 z 6. IV. 2010, s. 14- 15
31 - *Tamże*

Kaplica Wniebowstąpienia na zboczach Góry Lanckorońskiej.

Kościół Grób Matki Bożej, najokazalszy na „dróżkach".

Kaplica Ogrojec - jedna z początkowych stacji Drogi Krzyżowej.

„Ecce Homo" - zabytkowy obraz cierpiącego Chrystusa
(zdjęcie oryginału przesłane przez zakonnika z Kalwarii)

Most Anielski nad Cedronem.

Uwzględniając niespotykaną pobożność Karola Wojtyły, możemy się domyślać, że przemierzając kalwaryjskie dróżki skoncentrowany był głównie na przeżyciach duchowych, religijnych. Trzeba mieć też na uwadze i to, że był bardzo wrażliwy na piękno przyrody, zabytkowej architektury, sztuki we wszelkich przejawach i ludzi wędrujących, modlących się, mieszkańców tego skrawka ziemi i opiekunów maryjnego sanktuarium. **Na drodze pątników był teraz most z kapliczką przerzucony nad Skawinką, która w tej części nazywana jest Cedronem.** A dalej przez Bramę Wschodnią udajemy się na tereny Jerozolimy, gdzie spotykamy kolejne stacje – kaplice: Dom Annasza, Wieczernik, **Dom Kajfasza w którym znajduje się tzw. Piwnica, a w niej naturalnej wielkości posąg cierpiącego Chrystusa przywiązanego do kolumny**. To wyobrażenie Zbawiciela porusza każdego chrześcijanina, pobudza do rozważań i modlitwy. Przechodzimy dolinkę, z mostkiem nad potokiem i kierujemy się do Ratusza Piłata. Jest to okazała kilkuczęściowa kaplica z gankiem na którym Piłat sądzi Jezusa. Pielgrzymi odwiedzają tę kaplicę dwukrotnie, przechodzą do Pałacu Heroda, a w drodze powrotnej pokonują Święte Schody (tzw. Gradusy) i rozpoczynają Drogę Krzyżową. Następne stacje to: Włożenie Krzyża, Pierwszy Upadek, Cyrenejczyk i Święta Weronika. **Oryginalna bo w kształcie serca jest kaplica Serce Matki Bożej.** Jeszcze dwie kaplice: Brama Zachodnia (II upadek) i Kaplica Płaczących Niewiast, po czym gwałtownie wspinamy się na strome zbocza Golgoty. **Zaglądamy do ciekawego kościółka III Upadku**, który powstał w połowie XVIII wieku. Prosty w architekturze ale doskonale wkomponowany w zbocze Żarku, o bogatym wystroju wnętrza, z figurą Chrystusa upadającego pod krzyżem. Dzisiejszy wygląd otrzymał kościółek w połowie XIX wieku dzięki ofiarności rodziny Schweygierów z Kalwarii.

Powoli zbliżamy się do Żarku, położonego u podnóża Góry Żar, mijamy **kapliczkę Obnażenia** i wchodzimy na szczytową polankę. Tu usytuowany jest najstarszy z kościołów na dróżkach - **Kościół Ukrzyżowania**, który przed wiekami zapoczątkował Drogę Krzyżową. Najpierw skromny i mały był rozbudowywany dzięki fundatorom: Mikołajowi Zebrzydowskiemu, Janowi i Michałowi (synowi i wnukowi) podobnie jak kościół główny i klasztor.

Na Żarku posadowiono jeszcze dwie kaplice przynależne do Drogi Krzyżowej: Namaszczenia Chrystusa i Grobu Chrystusa, na których kończy się pątniczy szlak.

Most Anielski nad Cedronem.

Grób Chrystusa - jedna z kilku kaplic na Żarku.

Wieczernik i Dom Kajfasza z piwnicą biczowanego Zbawiciela.

Bazylika kalwaryjska.

Rozważając kolejne stacje Męki Pańskiej Karol czuł uniesienie właściwe silnym doznaniom emocjonalnym, potęgowane przez otoczenie odzwierciedlające Drogę Krzyżową. Zatopiony w modlitwie wędrował po Jerozolimie. Było koło południa, słońce przygrzewało, poczuł głód i pragnienie. Jeszcze tylko niewielki wysiłek i już pomiędzy drzewami zamajaczyły zabudowania klasztorne i kalwaryjskie sanktuarium. Schodziło się dość gwałtownie w dół na łąkę i Plac Rajski.

Usiadł na trawie pomiędzy grupkami pielgrzymów, wyjął z chlebaka drugie śniadanie i manierkę z kawą zbożową. Posilając się obserwował krajobraz. Na wschodzie Góra Lanckorońska, a przed nią dolina Skawinki. W tamtą stronę wiódł trakt pątniczy, rozpoczynający się przy kaplicy **Św. Rafała, patrona podróżnych**. W górnej części Placu Rajskiego dominował kościół główny z posągami świętych przed fasadą. Po prawej domy i stragany. Po krótkim odpoczynku, posiłku i wyciszeniu nagromadzonych emocji, młodzian energicznie pomaszerował w stronę kościoła, bo pomodlić się przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Kalwaryjskiej. W półmroku kaplicy, skupiony na wizerunku modlił się, wyłączony całkowicie z otoczenia. **Zwiedzanie świątyni i klasztoru zostawił sobie na inną okazję.** Miał dość wrażeń duchowych i estetycznych na dzisiaj. Wyszedł na zalany słońcem plac i powędrował w dół szeroką aleją wyraźnie wydeptaną przez pielgrzymów. Wracając do Lanckorony przez Most Anielski na Cedronie, zamykał dróżkową pętlę przy kościele Grobu Matki Bożej u stóp Góry Oliwnej.

By dobrze zrozumieć towarzyszące Karolowi Wojtyle emocje podczas osobistych wędrówek „dróżkami kalwaryjskimi", musimy cofnąć się w czasie o sto lat. Według rodzinnych tradycji rodu Wojtyłów, przodkowie pielgrzymowali do sanktuarium kalwaryjskiego, od kilku pokoleń. Byli szanowanymi mieszkańcami Czańca, co wyrażało się chociażby w tym, że pradziadek papieża pełnił funkcję gminnego sędziego. Miał na imię Franciszek, bardzo popularne w rodzinie, podobnie jak w cesarskim rodzie Habsburgów. Syn rzeczonego Franciszka to Maciej, dziadek późniejszego papieża, a brat dziadka to Paweł, który początkuje rozkrzewioną część rodziny Wojtyłów. Jego najstarszym synem był znowu Franciszek (ur. w 1884r. w Czańcu) o pięć lat młodszy od ojca papieża. **Tenże Franciszek „był w parafii Czaniec śpiewakiem. Prowadził pielgrzymki na Kalwarię, przewodniczył śpiewom w kościele, był osobą bardzo poważaną w parafii. Wydaje się, że funkcja śpiewaka była i dawniej związana z rodziną Wojtyłów."**[32]

Syn przywoływanego tu Franciszka (który zmarł w 1968 r.) Bronisław Wojtyła, był młodszy od Karola o cztery lata, a więc prawie rówieśnik, wspomina rodzinne, przedwojenne kontakty:

32 - Ks. Adam Boniecki MIC: Kalendarium życia Karola Wojtyły. Wydawnictwo Znak, Kraków 1983, s. 25

Kalwaryjscy pielgrzymi na fotografii wyk. przez Wojciecha Weissa.

„W skromnym mieszkaniu w bloku w centrum Kęt wita nas Bronisław Wojtyła. Na ścianach fotografie z Ojcem Świętym, na stole zdjęcie ślubne siostry Bronisławy w otoczeniu najbliższej rodziny: mamy Franciszki, taty Franciszka, braci – Władysława, Teofila, Albina, Stanisława, Czesława, Józefa, Bronisława, Franciszka – i siostry Marii.

- Pamiętam - wspomina pan Bronisław - **gdy były urodziny czy imieniny w rodzinie Wojtyłów w Wadowicach, rodzice ze starszym rodzeństwem, które jest tu na fotografii, jechali tam w odwiedziny bryczką**. Po każdej takiej wizycie w domu Wojtyłów, przy kościele, Karol i jego brat Edmund wsiadali na bryczkę i jechali z nami aż do Inwałdu; dla chłopców z miasta była to wielka atrakcja. Tata zachęcał ich, żeby wcześniej wysiedli, żeby później na nogach nie musieli tak daleko wracać. Oni jednak uśmiechali się i jechali dalej. Mówili, że lubią te piesze powroty do Wadowic.

Pan Bronisław z rozrzewnieniem: - **Karol Wojtyła przed wojną często odwiedzał wuja Franciszka - mojego tatę – w Czańcu**; przyjeżdżał na wakacje. Byłem wtedy młodzikiem, jestem cztery lata młodszy od Karola, ale pamiętam do dziś, jak będąc jeszcze uczniem gimnazjum wadowickiego, bywał u nas z kolegą. Mimo próśb, aby spać w domu, woleli nocować na wozówce – w sianie. Zauroczeni byli zapachem świeżo skoszonej trawy. Często powtarzali: - pachnie łąką. Upajali się tą wonią. Na chłopakach z wioski nie robiło to żadnego wrażenia.

Wspominam wesołe poranki - ile to było żartów i śmiechu podczas mycia, bośmy się myli na polu; trzeba było szaflikiem wody ze studni nabrać, ponalewać do misek... Co oni wtedy wyprawiali... Chlapali się tą lodowatą wodą; po gołych plecach lała się szerokim strumieniem, spływała za spodnie. Wrzawa była i tumult, że się aż za rzekę niosło.

Potem szli w góry ze starszymi braćmi: Władkiem, Teofilem, Staszkiem, Józefem - Czesława już nie było, zmarł w 1937 roku - A ja za nimi dreptałem; Bronia, Franciszek i Marysia trzymali się jeszcze wtedy blisko domu, ale też często wspominali tych wakacyjnych gości: czasem wysiadywali na miedzy czy na pasionku i wyczekiwali - kiedy wrócą na wieczerzę? To są miłe wspomnienia.

(Mój - dop. autora) Ojciec i późniejszy papież mówili sobie na ty i bardzo się lubili. Obydwaj byli zawołanymi pielgrzymami na Kalwarię Zebrzydowską. Ojciec prowadził pielgrzymki, a ja i bracia musieliśmy krzyż na przedzie nosić. Te dróżki kalwaryjskie to Wojtyłowie wydeptali mocno.

Karol Wojtyła i Franciszek Wojtyła, mój ojciec, mieli zawsze wspólne tematy - jak to ksiądz i śpiewak kościelny... Zresztą oboje rodzice byli bardzo pobożni. W pierwsze piątki miesiąca zawsze razem chodzili do kościoła na ranną Mszę.

A kiedy wyruszała pielgrzymka kalwaryjska - **każdego roku 13 sierpnia – tata, mama, rodzeństwo, kuzynostwo i wielu innych pielgrzymów z Czańca udawali się w drogę**. Do Wadowic jechało się wozami, a po mszy św. w tamtejszym kościele już piechotą szło się na Kalwarię.

Szliśmy przez góry. Zatrzymywaliśmy się w Kaplicy Pustelników i po krótkiej modlitwie ruszaliśmy dalej. **Do sanktuarium w Kalwarii wchodziliśmy z pieśnią maryjną na ustach.** Pielgrzymka trwała trzy dni. Spaliśmy po domach na strychach. Po skończonych uroczystościach wracaliśmy na nogach do Wadowic, gdzie już czekały na nas furmanki, którymi wracaliśmy do Czańca.

Ojciec był i na uroczystościach wręczania sakry biskupiej księdzu Karolowi Wojtyle w 1958 roku, i na uroczystościach związanych z nadaniem Mu godności kardynalskiej w 1967 roku. A ja dopiero gdy ojciec umarł - w 1968 roku - spotkałem się z Nim po wielu latach.

Spora gromada nas była na pogrzebie 8 grudnia. Po ceremonii pogrzebowej spotkaliśmy się u brata Albina w domu. Bratówka Helena zrobiła pocieszonkę, ale Kardynał był abstynentem, nie pił, tak tylko przy herbatce sobie siedział. I wypytywał, ile to krów kto ma, ile ziemi obrabia, jakie były zbiory; jabłkom się przyglądał, jakby ze złota były. Z każdym chciał kilka słów zamienić; był wszystkiego, co wioskowe, ciekawy.

Na pogrzeb ojca przyszedł ostry mróz, nie dziwota, bo to był grudzień. My wszyscy w baranicach, a On miał gołe uszy, nie miał ani rękawic, ani szala ciepłego; stał między nami taki jakiś czysty, dziarski i modlił się – jak święty... Wtedy był u nas chyba ostatni raz przed wyjazdem do Watykanu."[33]

Widoczek Rudolfa Alta. Klasztor ze zboczy Góry Lanckorońskiej (ok. 1830 r.)

33 - Władysław Pulcyn: Wojtyłowie Papieski Ród. Wydawnictwo Edipresse SA, Warszawa 2005, s. 35-37

Pozdrowienia z Kalwaryi Zebrzydowskiej - pocztówka.

Fundatorowie kalwaryjskiego sanktuarium. Mikołaj Zebrzydowski i jego żona Dorota.

Lolek wyjeżdżając do Lanckorony **zabrał ze sobą kilka książek by nie nudzić się wieczorem**. Były to opracowania historyczne dotyczące konfederacji barskiej, przewodnik turystyczny i informator zatytułowany Kalwaria Zebrzydowska, a ponadto kilka luźnych kartek z referatami o zabytkach w tej części Małopolski Zachodniej.

W dniu następnym postanowił przejść Dróżki Matki Boskiej. Skupił się na opisie obrzędów „Pogrzebu M. Bożej" odbywającego się co roku w piątek po 15 sierpnia o godzinie 16:00. Domek Matki Bożej i kilka podobnych kaplic obejrzał, co nie zajęło zbyt wiele czasu. Wewnątrz malowidła przedstawiające sceny z pogrzebu Matki Bożej. Skonstatował, że pojęcie o tych misteriach będzie miał dużo lepsze jeśli weźmie w nich udział. Forsownym marszem udał się pod klasztor bernardynów by zapoznać się z zabudową i historią tego obiektu.

Przyglądał się ołtarzom, przechadzał się krużgankami, z uwagą oglądał portrety fundatorów, modlił się przed Cudownym Obrazem Madonny z Dzieciątkiem, który podarowany został klasztorowi w 1641 roku przez Stanisława z Brzezia Paszkowskiego, właściciela Kopytówki.

Fundatorami kościoła, klasztoru i kaplic był ród Zebrzydowskich. Początki budowy sięgają pierwszych lat XVII wieku, najpierw pod kierunkiem architekta włoskiego Jana Marii Bernardoniego, a potem flamandczyka Pawła Baudartha. Pomysłodawca Mikołaj Zebrzydowski osadził tu bernardynów by opiekowali się stacjami drogi krzyżowej. Począł też lokować miasto z myślą o obsłudze pątników. Po kilkuset latach, gdy do Kalwarii Zebrzydowskiej można się było dostać koleją, rzesze pielgrzymów zwielokrotniły się. **Nadal przybywały na dróżki kompanie wieśniacze wędrujące pieszo.** Obserwując je refleksyjny Karol wyobrażał sobie swoich czanieckich przodków, o których wiedział, **że byli przewodnikami pielgrzymek na Kalwarię**. Taki człowiek wiódł kompanię odpowiednim szlakiem, znaczonym kościółkami i kapliczkami, inicjował modlitwy i pieśni, wyznaczał miejsca odpoczynku, jednym słowem był obeznany w organizacji przemarszu i stosownej obrzędowości pielgrzymek. Większość pątników zdana była na przewodników, zwłaszcza, gdy byli to ludzie prości, z podgórskich wsi, ludzie ciężkiego trudu, niewykształceni. Ich pobyt w Kalwarii dostarczał im niezwykłych wrażeń duchowych, co wiązało się ze swoistym oszołomieniem, wskutek czego nie byli w stanie doświadczać piękna zabytków czy **ogarniać historycznych odniesień. Głębsza percepcja była możliwa, gdy pojawiali się w tym miejscu kolejny raz**.

By choć po części wczuć się w atmosferę pielgrzymek w czasach poprzedzających dokumentację fotograficzną, warto przyjrzeć się z uwagą obrazom Rudolfa Alta, który uwiecznił wzgórze klasztorne, jak i ówczesny widok ruin lanckorońskiego zamku. Takie widoki mogli obserwować z dróżek pątnicy. (Rudolf von Alt, ur. 1812, specjalizował się w malarstwie krajobrazowym i architektury, głównie akwarelą. Dużo prac dotyczy ojczystego Wiednia i Austrii). Reprodukcje obrazów związanych z ziemią wadowicką publikuje w swojej monografii Aleksy Siemionow.

W połowie XIX wieku pielgrzymi spod klasztoru obserwowali ruiny zamku lanckorońskiego - fragment obrazu R. Alta.

Szczytowa polana barwałdzkiego Żaru, na której stał zamek Skrzyńskich, zburzony w połowie XV w.

Karol Wojtyła interesował się historią. Jako gimnazjalista był aktywnym członkiem kółka historycznego, pisał i wygłaszał referaty o tej tematyce, podczas wycieczek wsłuchiwał się w dzieje zamków, kościołów, dworów i innych zabytków. Będąc w pobliżu szczytu Żar **zapragnął zobaczyć ruiny zamku barwałdzkiego. Tym bardziej, że szlak do nich prowadził przez pustelnię Pięciu Braci Polaków z kaplicą Świętej Marii Magdaleny** (pustelnia została zbudowana z kamieni pochodzących z ruin zamku barwałdzkiego przez Mikołaja Zebrzydowskiego w latach 1616-1617). Zamek barwałdzki był siedliskiem rozbójników, na czele których stać miała niejaka Włodkowa. Krążyły o niej legendy w całym księstwie oświęcimskim. Rzekomo została stracona, a warownia zburzona w 1477 roku. Karol Wojtyła z satysfakcją odkrywał resztki murów owianych ponurą legendą. Więcej na ten temat we wspaniałej książce choczeńskiego działacza, prawnika i posła.[34]

By uniknąć powrotu tą samą drogą do Lanckorony, **młody Wojtyła zszedł z klasztornego wzgórza do Kalwarii**, drogą wzdłuż której spotykał sprzedawców dewocjonaliów, odpustowych wytworów, zabawek, świecidełek, obrazków i kiszonych ogórków. Kupił kilka widokówek z dróżkowymi kaplicami, kieszonkowy kalwaryjski informator, zjadł ze smakiem swojskiego, kiszonego ogórka - specjalność kalwaryjskich odpustów. Wstąpił do kościoła w rynku, jak zwykle zatopił się w modlitwie, zapominając o bożym świecie, po czym rozejrzał się po świątyni by podziwiać drewniane elementy bocznych ołtarzy, o których wyczytał, że zostały wykonane w miejscowej pracowni stolarskiej Szczepana Łojka. Opuścił kościół św Józefa, **który stanął tu z początkiem XX wieku, w miejscu XVII wiecznego, drewnianego, który spłonął**.

W okolicy rynku kalwaryjskiego i w przylegających doń ulicach ulokowały się liczne warsztaty stolarskie i meblarskie. Kalwaria Zebrzydowska stała rzemiosłem - obok stolarzy, wielu tu było szewców i cholewkarzy.

34 - Józef Putek: O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie. Kraków 1938, s. 89-102

Rynek kalwaryjski w okresie międzywojennym.

Karol ukierunkowany przez wadowickich artystów plastyków pragnął zobaczyć dom Wojciecha Weissa. Ten wybitny malarz, związany przez pewien czas z „czartakowcami", mieszkał w Kalwarii, tworzył urzeczony pejzażami górskimi, architekturą sakralną, pobożnym ludem wędrującym zboczami Żaru i Lanckorony, jak i przydomowym otoczeniem: sadem, kwiatami, grządkami i kręcącymi się wśród nich najbliższymi.

Wojciech Weiss (1875-1950) był uczniem, profesorem i rektorem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, z miastem tym związał swoje życie. W Kalwarii Zebrzydowskiej nabył dom dla swoich rodziców w 1904 roku. Od tej pory swoje pobyty w Krakowie przeplatał z wyjazdami do starego domu. Zbudowanego z kamienia i cegły, a w partii dachowej z drzewa. Na poddaszu znajdowała się pracownia artysty, na parterze salon i jadalnia. Wojciech Weiss był jednym z największych twórców okresu Młodej Polski, ściśle związanym z europejskim symbolizmem i ekspresjonizmem. Później współtworzył Polski koloryzm. Przez krytyków był zestawiany z takimi artystami swojej epoki jak Paul Cèzanne, August Renoir, Edgar Degas czy Henry Toulouse-Lautrec. Dzieła Weissa znajdują się w zbiorach muzeów polskich i zagranicznych.

Wojciech Weiss, malarz związany z Kalwarią Zebrzydowską

Młody Wojtyła przespacerował obok „Weissówki" i skonstatował, że położenie domku jest malownicze, a równocześnie dające mieszkańcom zacisze, w ogrodowym otoczeniu, wśród drzew, krzewów, kwiatów i trawy.

Karol wiedział, że Wojciech Weiss jest rozkochany w tych stronach, że oprócz awangardowych dokonań, chętnie maluje kalwaryjskie pejzaże, z wtopionymi między wzniesieniami kaplicami, a nawet uwiecznia pątników rozmodlonych podczas widowiskowych misteriów.[35]

35 - Zofia Weiss-Nowina Konopka: Kalwaryjski szlak Wojciecha Weissa, Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Kalwarii Zebrzydowskiej.

„Weissówka" utrwalona pędzlem mistrza Wojciecha Weissa.

Pejzaż z klasztorem - obraz Wojciecha Weissa.

Teoretycznie możliwe było spotkanie mistrza na dróżkach, gdyż wychodził w plenery, na pola i wzniesienia, by znaleźć właściwe ujęcie, a oprócz tego fotografował pielgrzymów i odpustowe scenki. Gdyby doszło do takiego spotkania Karol byłby niewątpliwie zainteresowany tak techniką malarską jak i tematem obrazu, a był na tyle obyty ze sztuką, że mógł nawet podjąć rzeczową rozmowę z twórcą. Nigdy nie brakowało mu ciekawości i dociekliwości, mimo delikatności i empatii.

W drodze powrotnej wędrowiec idąc do rynku, skręcił po chwili w ulicę Kolejową kierując się w stronę stacji Kalwaria Zebrzydowska. Tu dojeżdżali z Wadowic z ojcem, gdy nawiedzali klasztor i dróżki. Mijał podróżnych – miejscowych z koszami i workami i przyjezdnych, miastowych z torbami i walizkami, w wyszukanych ubiorach, stylowych kapeluszach. Z rzadka błotnistą drogą przejeżdżała furmanka, ruch samochodowy jeszcze wtedy nie istniał.

Dalej szedł wzdłuż torów, aż do drogi prowadzącej w stronę Krakowa. Skręcił w lewo do wylotu Skawinki, a dalej wzdłuż jej doliny, do Brodów, aż do Grobu Matki Boskiej. Stąd w górę, polną drogą, dochodziło się do pensjonatu Lorenzów. Przeczytał w informatorze, że do Lanckorony, można też dostać się furką ze stacji kolejowej.

Trzeci dzień pobytu w Lanckoronie późniejszy papież postanowił wykorzystać na zwiedzanie miasteczka. Leśną ścieżką biegnącą tuż za willą Lorenzów można było po 10 minutach wyjść na szczyt Lanckorońskiej Góry. Znajdowały się tu ruiny średniowiecznego zamku zbudowanego za czasów Kazimierza Wielkiego.

Zamek lanckoroński na rycinie z XVII wieku.

W okresie konfederacji barskiej twierdza lanckorońska stanowiła ważny punkt oporu. Nie została zdobyta nawet przez rosyjskie wojska pod dowództwem Suworowa. Naczelnym dowódcą konfederatów został mianowany, w połowie 1770 roku francuski emisariusz wojskowy pułkownik Charles Francois Dumouriez. On to przygotowywał zamek w Lanckoronie do obrony. Zmodernizowano umocnienia, sprowadzono armaty. Tymczasem Aleksander Suworow posuwał się spod Krakowa z zamiarem rozbicia polowej armii konfederatów. Przewidując zbliżającą się bitwę Dumouriez zebrał około 1300 żołnierzy i kilka armat na jednym z pagórków położonych na południe od miasta. Naprzeciw dobrze uzbrojonych i karnych oddziałów rosyjskich stanęła niezdyscyplinowana masa zbrojna, pod wodzą rywalizujących między sobą oficerów. Atak wojsk carskich wyszedł od południa, z rejonu wsi Palcza. Polskie formacje widząc przeważające siły nacierające z impetem, rzuciły się do bezładnej ucieczki. Ścigający ich Rosjanie zabili około 300 konfederackich bojowników, głównie w okolicznym zagajniku, który później nazwano na pamiątkę „Groby". **Pochowano ich we wspólnej mogile znajdującej się w lesie Groby** (na granicy wsi Palcza i Harbutowice). Data bitwy 23 maja 1771. **Obecnie szlak upamiętniający miejsce bitwy i groby poległych za Ojczyznę pod Lanckoroną oznakowany jest kolorem niebieskim (Lanckorona - Przełęcz Sanguszki).**

SZLAKAMI
Jana Pawła II
Sanktuaria natury.
Beskid Wyspowy.

Kalendarium wycieczek Karola Wojtyły.

- 21-27 VI 1953 r. - Rabka, Luboń Wielki, Przełęcz Glisne, Szczebel, Kasinka, Lubogoszcz, Kasina Wielka, Śnieżnica, Ćwilin, Kasina Wielka (...)
- maj 1955 r. - Lubień, Szczebel.
- 19 II 1956 r. - wycieczka narciarska: Kasinka, Lubogoszcz, Mszana.

Ćwilin z Chyszówek.

Na polanie Ćwilina, pomnik ku czci Jana Pawła II.

Widok ze szczytu Ćwilina na Mogielicę (najwyższy szczyt Beskidu Wyspowego 1170 m n.p.m.)

Szczytowa polana Ćwilina.
W głębi Babia Góra i pasmo Polic,
a na bliższym planie Luboń Wielki.

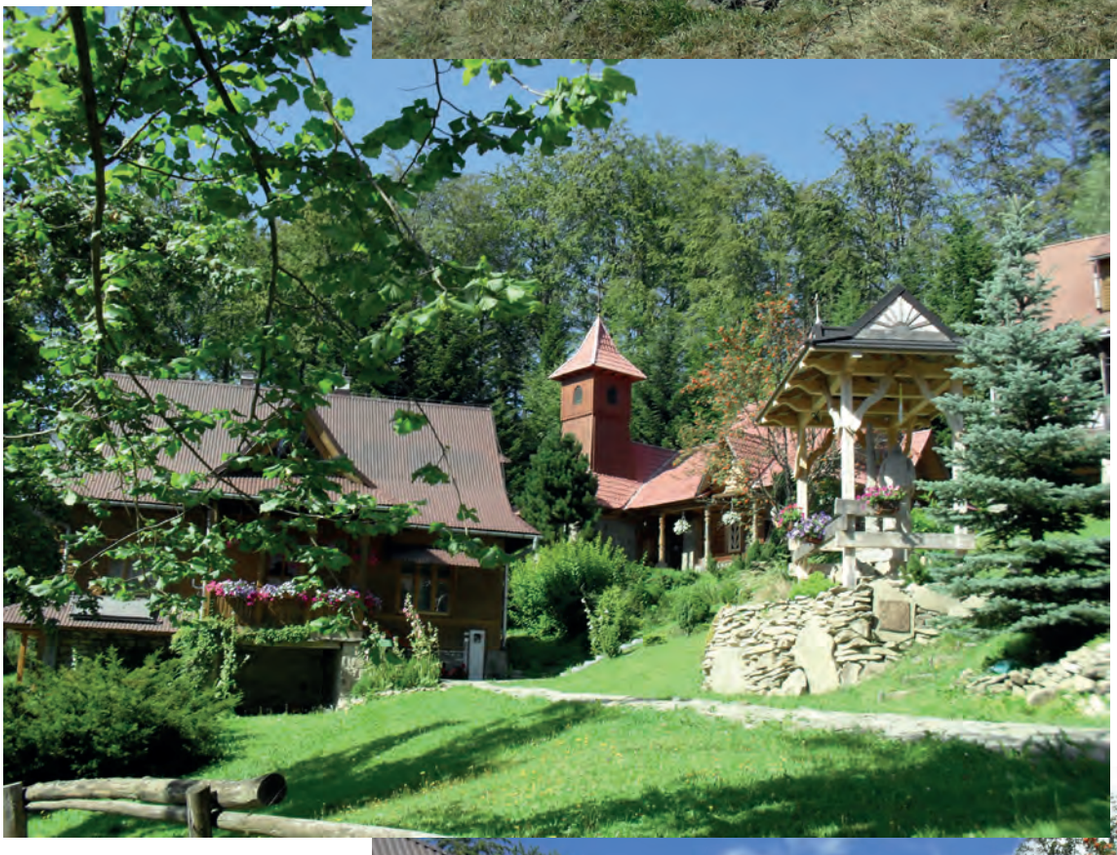

Ośrodek rekolekcyjny na Śnieżnicy.
(ok. 840 m n.p.m.)

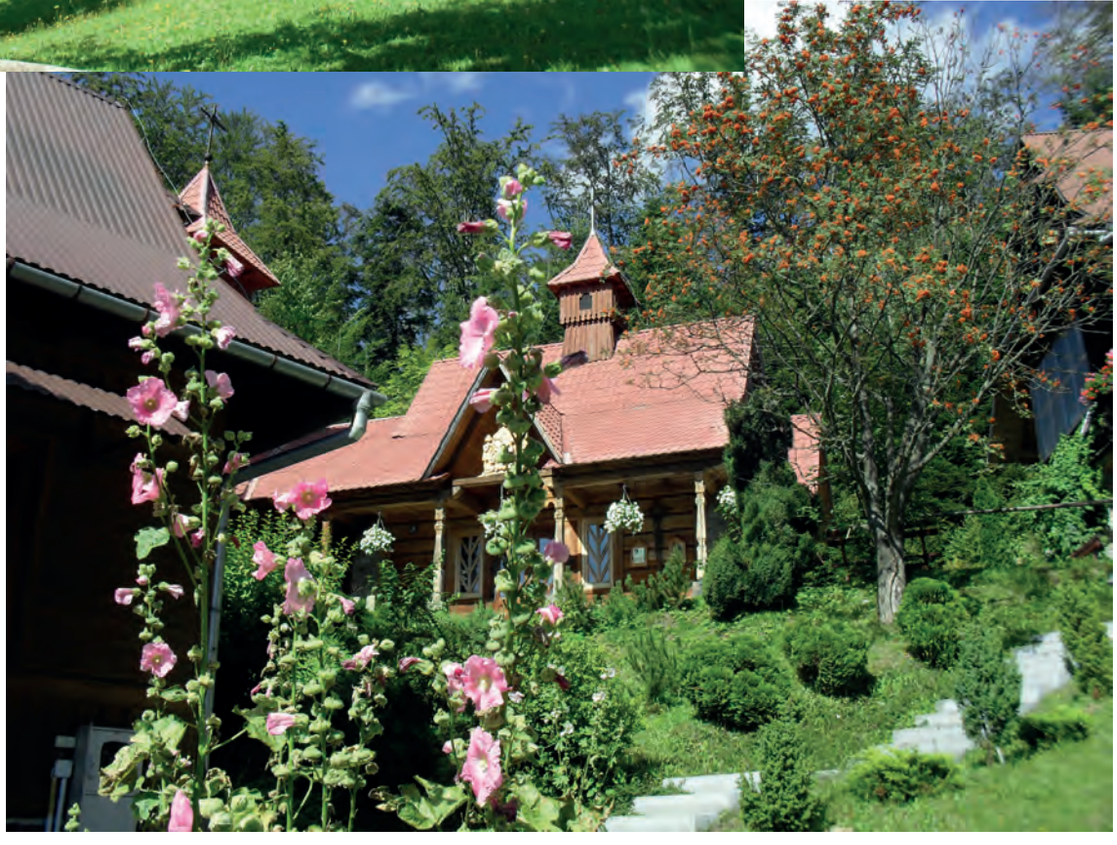

Kaplica przy ośrodku na Śnieżnicy.

Artur Grottger „Modlitwa konfederatów barskich przed bitwą pod Lanckoroną".

Mimo druzgocącej klęski pod Lanckoroną, **ofiary złożone przez konfederatów w obronie wolności, wiary i Ojczyzny, przetrwały w świadomości narodowej, jako opór godny upamiętnienia**. Następne pokolenia kultywowały pamięć o poległych, poprzez stawiane pomniki, krzyże, kapliczki, poprzez nazewnictwo ulic, placów, poprzez literaturę i sztukę. **Sztandarowym przykładem patriotycznego uniesienia były obrazy Artura Grottgera**, w tym utrwalona na płótnie scena „modlitwy konfederatów przed bitwą pod Lanckoroną". Dzieło to przemawiało do uczuć Polaków wierzących, że kiedyś nadejdzie niepodległość, że czyn zbrojny jest możliwy i potrzebny. Tym bardziej, że czuwa nad nami Stwórca który jednoczy cały naród w imię krzyża, którego bronimy. **To przesłanie wymowne było dla dorastającego Karola**, który jadąc do Lanckorony dobrze przygotował się na spotkanie z historią. **Korzystał z opracowań profesora wadowickiego gimnazjum, wydanych przez drukarnię Foltina.**[36]

„W zacisznej pracowni Artur realizował pomysł który pochłaniał go od kilku miesięcy: modlitwa konfederatów barskich przed bitwą pod Lanckoroną. Zdarzenie z ostatnich zmagań niepodległej Polski. Las, w oddali lanckoroński zamek, obok podkrakowskich wzgórz. Chorąży ze wzniesionym sztandarem. Ksiądz w modlitewnym skupieniu, sędziwy ministrant, trzymający otwartą Ewangelię. Ranny wojak, podtrzymywany przez towarzysza, konfederaci w kontuszach, dworscy panowie i czeladź, rzesze zbrojne z proporcami, wszyscy złączeni braterstwem broni. A za modlącym się rycerstwem sosny i brzozy rozjaśnione świtem....(...)

Przeprowadzając tak wiele studiów do obrazu, zamierzał współzawodniczyć z Matejką. Ale czuł zarazem, że jego droga jest inna. Nie pociągała go epickość Matejki. Fizyczne właściwości postaci ustępowały psychicznym. (...) W najbliższym czasie na wystawie w Wiedniu ukazała się „Modlitwa konfederatów". Było to wydarzenie w życiu Grottgera - obraz całkowicie się różnił od **jego dotychczasowych prac**. **Rozpoczynała się nowa faza jego twórczości."**[37]

Lanckoroński szlak konfederatów wiódł na południe, polną drogą, niewielkimi wzniesieniami, w stronę Przełęczy Sanguszki. W tej okolicy rozegrała się tragedia polskich

36 - Teofil Klima: Akta do konfederacji r. 1768 województwa krakowskiego, a zwłaszcza księstw oświęcimskiego i zatorskiego. Wadowice, 1903

37 - Ludwik Świeżawski: Muza łaskawa. Wydawnictwo Łódzkie, 1972, s. 302-304

Kapliczka w lesie Groby, ku czci poległych konfederatów barskich.

oddziałów, rozproszonych i wyciętych przez Moskali. Poległych pochowano na miejscu, które odtąd nosiło nazwę Groby.[38] Młody Wojtyła wędrował wypytując miejscowych o drogę, o krzyż upamiętniający ofiarę konfederatów, pod którym żarliwie się modlił. W słoneczny, letni dzień, o dobrej widoczności upajał się górskimi panoramami. **Dominującym szczytem na południu była Babia Góra.** Nieco bliżej zwracała uwagę kopa Koskowej Góry, zaliczana do Beskidu Makowskiego, niespełna dziewięćsetmetrowa ale za to o dookolnym widoku. W kierunku zachodnim, na pierwszym planie rysowały się łagodne szczyty Beskidu Małego z Leskowcem. **W drodze powrotnej ciekawie prezentowała się Góra Lanckorońska**, z domostwami na południowym stoku i położonym nieco wyżej kościołem, który wyróżniał się ostrą wieżą. Droga wiła się między polami i łąkami, z rozsianymi tu i ówdzie wiejskimi chałupami. Po lewej, za doliną Skawinki (zwanej tu Cedronem) zalesiony Żar, z polanami i rozrzuconymi na nim kaplicami, i malowniczą bazyliką.

Przed zabytkowym rynkiem lanckorońskim droga wznosi się nieco w górę. **Dziś wiejski, a kiedyś miejski placyk, otoczony starymi, stylowymi, parterowymi domkami - wygląda tak, jakby czas zatrzymał się tu sto lat temu.** Chaty z XIX wieku z sieniami na przestrzał, by można było wjechać furmanką. Czas płynie tu wolno, nie następują gwałtowne zmiany, bo to właśnie przyciąga letników – cisza, odosobnienie, piękne pejzaże, niskie ceny noclegów i wiejskiego wyżywienia.

Karol, pełen wrażeń - postanowił zakończyć wycieczkę w zabytkowym, założonym w XIV w wieku kościele. Nawykły do wizyt w świątyniach, odróżniał niechybnie oryginalne figury i malowidła sprzed wieków od współczesnego, standardowego wyposażenia. Po rozejrzeniu się wybrał jeden z bocznych ołtarzy i zatopił się w modlitwie.

38 - Aleksy Siemionow: Ziemia Wadowicka. Monografia turystyczno – krajoznawcza. Komisja Turystyki Górskiej. Wydawnictwo Oddziału PTTK – Wadowice 1984. (autor profesor gimnazjalny z Kalwarii, krajoznawca i działacz turystyczny, publicysta, historyk – obszernie pisze o Lanckoronie i Kalwarii Zebrzydowskiej, m.in. o walkach konfederatów barskich - cytując wiele źródeł).

Zabytkowe domki na lanckorońskim rynku (lata dziewięćdziesiąte XX wieku).

Widokówka z okolic Myślenic.

Wolne popołudnia i wieczory urozmaicała nauka tańca. Trzeba dodać, że siedemnastoletni Karol, wyżywający się jako aktor, chciał poznawać wszystkie formy ekspresji scenicznej, w tym i taniec. Artystka teatralna, a może lepiej powiedzieć artystka baletu, to był ktoś kto mógł wiele nauczyć.

Wspomina Alicja Lorenz – Łomnicka.[39]

„Nikt jednak nie spodziewał się, że w tym spokojnym, zamyślonym chłopaku drzemie wielki taneczny talent. Przekonała się o tym babcia pani Alicji, tancerka z krakowskiego teatru na Rajskiej, która postanowiła nauczyć Lolka tańczyć. - Tutaj odbywały się lekcje - uśmiecha

39 - Tygodnik „Rewia": Jak Lolek uczył się tańczyć, 2011. Nr 14 z dnia 6 IV, s. 14-15

Targ na myślenickim rynku w latach trydziestych XX wieku.

się pani Alicja, pokazując kąt przy fortepianie. Babcia Jadwiga była pełna zachwytu. Lolkowi szło świetnie. Bardzo lubił życie towarzyskie, z czego potem też był znany. Pani Alicja pamięta jak Lolek, już jako biskup przyjechał na bierzmowanie do Lanckorony i dał się namówić na obiad. Wtedy jeszcze mógł sobie pozwolić na spontaniczne wizyty u starych znajomych. Kilkanaście lat później ojciec pani Alicji wyruszył powitać Jana Pawła II, przejeżdżającego trasą z Kalwarii Zebrzydowskiej do Krakowa. Pan Tadeusz machał do Lolka z dachu małego fiata. – Widziałem, że mnie poznał."

Nie dziwota, że Karol, miłośnik wszelkich sztuk, miał też pociąg do tańca, zwłaszcza gdy lekcji udzielała artystka, takiej okazji nie mógł przegapić. Wspominający wzmiankowali, że brał też udział w szkolnym kursie tańca, zaglądał na wieczorki taneczne, ale w tańcu towarzyskim nie wyżywał się. Popatrzył, trochę się pokręcił i wracał do ważniejszych zajęć.

Pobyt Lolka w Lanckoronie trwał 4-5 dni. Jednego razu letnicy przyjechali do willi automobilem. Sytuacja była niezwykła, gdyż auta należały wtedy do rzadkości. Załatwiając swoje sprawy, podczas wypoczynku u Lorenzów, **wybierali się do Myślenic na targ**. Zaproponowali wycieczkę Lolkowi, który urzekał otoczenie delikatnością, wiedzą, ciekawością świata, umiejętnością słuchania innych. Dysponując wolnym czasem skorzystał z możliwości i pojechał z nimi do siedziby sąsiedniego powiatu. Zainteresowany zabytkami, udał się do kościoła parafialnego podziwiając szesnastowieczny obraz szkoły rzymskiej, a potem do kościółka na cmentarzu z XV wieku. Zwiedzanie łączył z chwilami skupienia i modlitwy. Obszedł dookoła rynek zatrzymując się przed stylowymi kamieniczkami i nielicznymi drewnianymi domami, na bocznych uliczkach. Gwar targowy niczym nie różnił się od wadowickich czwartków. Wstąpił do sklepiku i kupił kilka widokówek by przesłać je z pozdrowieniami do ojca i znajomych. W drodze powrotnej wysiadł wcześniej, gdy zbliżali się do Lanckorony, by podejść do kapliczki opisywanej w informatorach turystycznych. **Przy drodze z Lanckorony do miejscowości Jastrzębia wzniesiono w 1910 roku kaplicę upamiętniającą poległych konfederatów barskich.** Uduchowiony amator historii, zwłaszcza w jej wymiarze sakralnym, nie omieszkał pomodlić się za patriotów, po czym pomaszerował w górę do willi Tadeusz, rozpamiętując o wydarzeniach, jakie rozegrały się w tych okolicach, przed z górą stu pięćdziesięciu laty.

Kapliczka konfederatów przy drodze Lanckorona - Jastrzębia.

W kaplicy, w jej framudze, **figura Chrystusa Frasobliwego** (**prawdopodobnie autorstwa Jędrzeja Wowry**; tak pisze Aleksy Siemionow w podpisie fotografii nr 38, w monografii „Ziemia Wadowicka").[40]

W nawiązaniu do tematu jedna z opowieści świątkarza.
Wowro o gipsowych figurkach.[41]

Downi brali dzisia nie biorom. Inso moda. Jak im kramorze nawiezom, to dobre, a moje drzewiane, to juz złe. Ino panowie co się obrócili na starom mode (...) Bo to jest ałsius (partactwo), bioło glinka, gips. A głupcy majom to za cejco (coś dobrego). Na dyscu sie ozyjdzie, a jak się dziecko rąckom chyci, ozbije sie zaroz. Do kaplicy przy dródze postawi takom gipsianom robote! He-he-he, co ón to ni mo? Cejco! Mnie to bardzo dziwno, że takich Cyganów nie zahareśtujom. (...)

Jak był odpust (...) to wsyjścy księzo godali z kozalnice, że takiego świętego jak święty Francisek to ni ma. Okropnie sie to narodowi podobało, były takie baby, co płakały. A tu jedyn ksiondz zapowiedzioł, ze kto mo serce do świętego Franciska, niek sie zapise w zokrystyi. Jo sie zapisołek i moja też. Wsyjścy sie zapisowali. Cały naród sie zapisoł. Jo sie raduje, że nie tylko jo bede zył jak święty Francisek, a jo był głupi osioł, bo to były grzyśniki. Cygany nie franciszkanie. (...) bo ledwo my wyśli z zakrystyje, a tam ludzi, a ludzi! Huśtajom sie chłopoki z dziywkami, obyrtajom sie na karuzelak, a śmiychy, a obraza Bosko, niech Bóg zachowo.

40 - Aleksy Siemionow: Ziemia Wadowicka. PTTK Wadowice, 1984 (fotografia nr 38)
41 - Tadeusz Seweryn: Świątkarz powsinoga. Wydawnictwo PAX, Warszawa 1963, s. 204-205

Jo sie patrze, a tu moik franciskanów ni ma. Wsyjścy wio! polecieli w dyrdy do tej huśtacki. Psiokręć, myśle se, choroby jedne, dopiyro my sie zapisowali w zokrystyi, dopiyro my mieli zyć jak święty Francisek, a teraz tak? (...) No i tagek ostoł som na drodze. Ale od tych cos na modlitwy moik franciskanów nie chodze, jata z nimi ni mom nic, jo ta wole som."

Świątkarz Jędrzej Wowro, pociągany za język opowiadał Tadeuszowi Sewerynowi następne historie. Często osadzone one były w beskidzkich realiach chłopskiego życia, a nawet zlokalizowane w najbliższej okolicy, w pobliżu Gorzenia i Wadowic. Jedna gawęda traktująca o niejakim Jończyku **umiejscowiona była w Lanckoronie**.

Święty Franciszek autorstwa Jędrzeja Wowry.

„Kupił w Lanckoronie buty na jarmarku, nowe fajne buty z cholewami, jesce takik ni mioł. Skoda mu je było obuwać, nadzioł usy na losecke i idzie. No dobre. Zećmiło sie, jak sed kole zomku lanckorońskiego, co je zaklęty od ćwierci lot. Misiącek świycił jak lampa, wsyćko było widno jak we dnie. Jończyk stanoł za smreckiem i oględowoł tyn zomek, a tu wysła ze stary bramy ładno dama, wielgo pani i sła drózkom prościutko na niego. Jończyk ściągnął buty z patyku i obuł ajcwaj. (...) A za tą damom wymasierowała muzyka i gro, a gro, ze same nogi brały sie do tańca. (...)

I puścił sie śniom do hulanio. A ta dama to był djoboł, ale on o tym nie wiedzioł. Muzyka grała fest, a Franuś huloł i huloł bez ustanku, aze całe buty zdar. O piyrsy godzinie urwało sie wsyćko. Muzyka uciychła, ta dama znikła, pouciykały diabły z lanckorońskiego zomku, wsyćko, się oskurzyło, a Jończyk ostoł som – przez butów. Cholewy mioł, ale spodki mioł zdarte do imentu, po kostki – zole, kiedry, branzole – wsyćko."[42]

Karol, po kilku dniach pobytu w Lanckoronie wracał do Wadowic. Pieszo z plecakiem zszedł obok „Modrzewiówki", a potem, koło kaplicy Wniebowstąpienia i Grobu Matki Boskiej, po czym skręcił w prawo i drogą wiodącą doliną Skawinki (Cedronu) doszedł aż do skrzyżowania z głównym gościńcem krakowskim. Skierował się w lewo, w górę, a kawałek dalej skręcił w prawo, wzdłuż murowanego parkanu odgradzającego majątek ziemski. Stacja Kalwaria Lanckorona, ukazała się niebawem po lewej. Kupił bilet do Wadowic i po kilkunastu minutach wsiadł do pociągu, do wagonu z przedziałami. Gdy skład ruszył, poszperał w plecaku by znaleźć coś do czytania. Uznał, że półgodzinną podróż wykorzysta na lekturę informatora dla turystów i letników, który kupił na targowym straganie, opisującego powiat wadowicki.[43]

Czytał o Kalwarii Zebrzydowskiej: „Polska Jerozolima...

Zabytki budownictwa i sztuki kościelnej z XVII wieku. Posiada 7 kościołów i 42 kaplice zbudowane według planu sytuacyjnego i rzutów Jerozolimy. Klasztor OO. Bernardynów. Przepięknie wyposażona okolica. Domy przeznaczone na większe zjazdy. Stacje kolejowe: od Bielska - Kalwaria Zebrzydowska od Krakowa - Kalwaria Lanckorona.

42 - Tadeusz Seweryn: Świątkarz powsinoga. Wydawnictwo PAX, Warszawa 1963, s. 44

43 - Powiat Wadowice, letnisko, turystyka. Wydawca: Wydział Powiat. Wadowice. Komisja Letnisk.-Turyst.

Lanckorona: 550m ponad poziomem morza, na 1000 morgach lasu szpilkowego. Stacja kolejowa Kalwaria Lanckorona, dojazd do letniska furkami za cenę 1zł. Widoki na Tatry, Kraków, Kalwarię, pobojowisko konfederatów barskich. Ruiny zamku Kazimierza Wielkiego.

Ceny niskie, źródła produktów bezpośrednie, jarzyny, owoce, jagody, grzyby codziennie w wielkiej ilości na rynku.

Pociąg jechał powoli przez Barwałd, Kleczę, a Karol czytał o Makowie, Zawoji, Babiej Górze, które wówczas leżały na obszarze powiatu wadowickiego. Wreszcie koła zadudniły na moście kolejowym, na Skawie, a po chwili pociąg hamował w Wadowicach.

5. Czas poszukiwań i decyzji

Nadchodzi ostatni rok nauki w wadowickim gimnazjum, którego ukoronowaniem miała być matura. Karol, nieodmiennie, mimo zbliżającej się dojrzałości, nazywany był przez kolegów i znajomych Lolkiem. Jako systematyczny, pilny i wybitny uczeń nie musiał się specjalnie przygotowywać, mógłby podchodzić z marszu do matury. Dlatego nie zwalnia tempa swej pozalekcyjnej aktywności. Nadal pochłaniała go scena, muzyka, żywe zainteresowanie plastyką, literaturą i teatrem. Podobnie jak w klasie szóstej i siódmej brał udział w sporcie i turystyce, W szkolnych wycieczkach i wszelkiego typu imprezach. **Jednym słowem próbował wszystkiego, ale najbardziej pociągała go sztuka we wszystkich formach wyrazu.** W ostatnim okresie przed maturą, gdy czekała go decyzja o wyborze kierunku studiów - wzmogło się jeszcze zainteresowanie poezją, dramatem, słowem pisanym i żywym słowem.

Gdy patrzy się na biografię późniejszego papieża z perspektywy lat widać wyraźnie, że już od roku 1935, gdy rozpoczynał klasę szóstą, zainteresowania wszelką twórczością wzmagają się. Jakby dorastający humanista, poszukujący intelektualista, chciał znaleźć punkty odniesienia, do oczekującej go niebawem własnej, drogi życiowej.

Zasłużony malarz i rzeźbiarz Franciszek Suknarowski, wspomniał, gdy zapytałem go o Wojtyłę, że odwiedzał ich pracownię plastyczną przy ul. Zatorskiej. W drugiej połowie lat trzydziestych, młodzi wadowiccy artyści: Wincenty Bałys i Franciszek Suknarowski, mieli w pobliżu rynku siedzibę. Każdy mógł przyjść, pooglądać dzieła, pogadać, a w najlepszym przypadku coś kupić lub zamówić. Wojtyła zajrzał, przyglądał się, zamienił kilka słów, jakby czegoś poszukiwał, nie tyle dzieła, co raczej aury procesu twórczego, albo natchnienia do własnych przemyśleń, by mieć własną opinię, by zrozumieć. Z takich odniesień, dociekań, wątków, zrodził się później pomysł napisania dramatu: „Brat naszego Boga" o Adamie Chmielowskim.

Wadowiccy młodzi plastycy: Wincenty Bałys (stoi) i Franciszek Suknarowski (w połowie lat 30-tych XX w.)

Bywając w pracowni u wadowickich malarzy Karol Wojtyła z żarliwością słuchał wywodów na temat procesu tworzenia, uwarunkowań zewnętrznych kierujących wyborem tematu dzieła, formy rzeźby lub płótna, związków artysty z kulturą materialną regionu itp. Czupurny, wygadany i żywy,

Wystawa w „Sokole".

chociaż niewielkiego wzrostu, Wicek był wymarzonym rozmówcą dla poszukującego Karola. Znali się stąd, że Bałys przygotowywał scenografię do różnych amatorskich przedstawień, a Wojtyła był albo aktorem albo widzem. Poza tym **Bałys i Suknarowski wiedli prym wśród młodych „czartakowców"**, aktywnie uczestnicząc w wystawach, prelekcjach i wieczorach artystycznych, a Karol Wojtyła gorliwie brał w nich udział.[44]

(...) W latach 20 w gimnazjum wadowickim wychodziło pisemko pod nazwą „Lutnia szkolna" redagowane i ilustrowane przez uczniów szkoły. Opiekował się nim profesor Jach i Józef Jura. Działalność literacka Emila Zegadłowicza pobudzała również środowisko plastyczne. Literaci i malarze spotykali się w gorzeńskim dworku. Byli wśród nich koledzy szkolni poety Jan Mroziński i Ludwik Misky. Zaglądał Zbigniew Pronaszko związany z Wadowicami poprzez małżeństwo z córką miejscowego lekarza Jakuba Tauba. Przyjeżdżali: Edward Porządkowski, Wacław Wąsowicz, Jerzy Karniewicz, Konrad Bogaczyk, Vlastimil Hoffman, Jan Hryńkowski. Młodzi wadowiccy artyści czując wspaniały twórczy klimat lgnęli do Gorzenia.

„Jako młodzi adepci sztuki postanowiliśmy wzbogacić jubileusz 25-lecia pracy literackiej Emila Zegadłowicza urządzając wystawę naszych prac i zaproszonych gości. Kilka wystaw, a zwłaszcza ta na jubileusz, życzliwie przyjęta przez społeczeństwo, podsunęła nam myśl o trwałym zrzeszeniu się i kontynuowaniu działalności artystycznej w Wadowicach. Przyjęliśmy nazwę „Grupa Plastyków Czartak". Programu formalnego nie potrzebowaliśmy, łączyło nas wspólne umiłowanie piękna, w szczególności zakątka naszej ziemi – Beskidów.

Od tego czasu wystawy organizowane były co najmniej dwa razy w roku w górnej sali budynku Sokoła, przystosowanej przez nas do ekspozycji. Tę wystawienniczą działalność poszerzyliśmy odczytami o sztuce i wieczorami artystycznymi. Był to już okres Czartaka II, w skład którego z plastyków wchodzili wadowiczanie: Wincenty Bałys, Roman Brańka,

44 - Franciszek Suknarowski: Wadowickie środowisko plastyczne. Nadskawie zeszyt 3-4, TMZW Wadowice 1984, s. 51-53

SZLAKAMI
Jana Pawła II
Sanktuaria natury.
Pieniny.

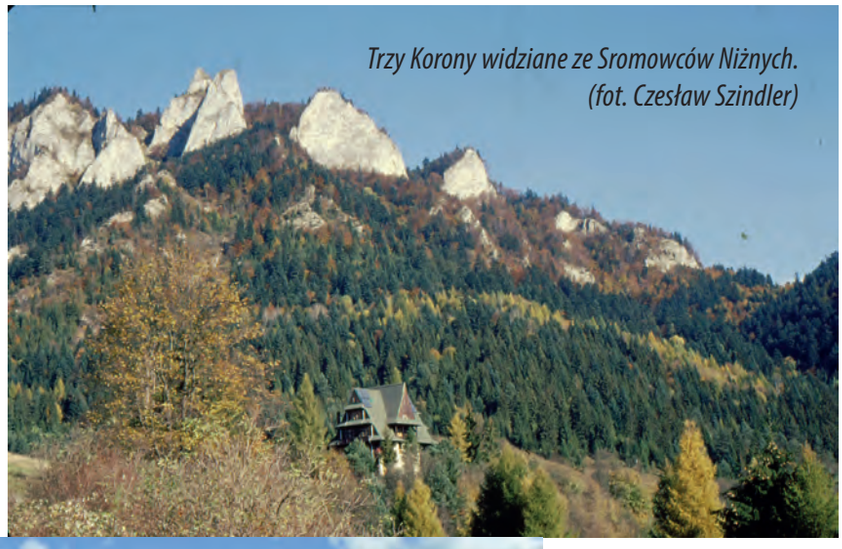

Trzy Korony widziane ze Sromowców Nižnych.
(fot. Czesław Szindler)

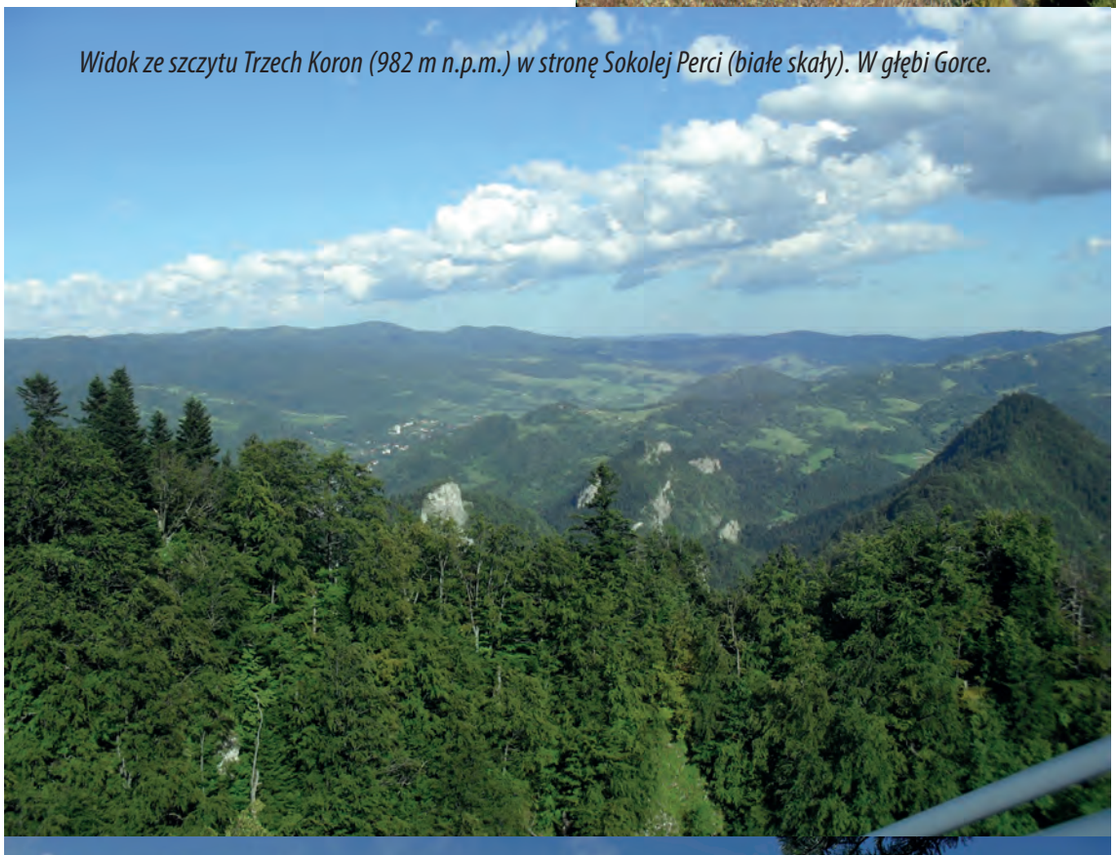

Widok ze szczytu Trzech Koron (982 m n.p.m.) w stronę Sokolej Perci (białe skały). W głębi Gorce.

Spojrzenie z Sokolicy na Tatry. Po prawej Tatry Bielskie, po lewej Tatry Wysokie z Łomnicą i Lodowym.

Kalendarium wycieczek Karola Wojtyły.

- 15-25 IX 1953 r. - Sucha - Pieniny przez Babią Górę, Gorce.
- 4-15 VIII 1954 r. - Wisła (...) Beskid Śląski, Beskid Żywiecki, Gorce, (...) Czorsztyn, Pieniny, Szczawnica, schronisko Orlica (...) Krynica.

Z Wysokiej (1049 m n.p.m.) w kierunku Pienin Właściwych z Trzema Koronami.

W drodze z Wysokiej do wąwozu Homole. Przed nami Beskid Sądecki: z lewej Prehyba, z prawej Radziejowa.

W wąwozie Homole.

Ludwik Jach, Józef Jura, Michał Kręcioch, Karol Malczyk i Franciszek Suknarowski. A z literatów Emil Zegadłowicz, Mieczysław Kotlarczyk, Jakub Sawczak i Józef Stożek.

Nasze sporadyczne odczyty o sztuce przerodziły się po czasie w systematyczne wieczory autorskie dla szerokiej publiczności. Prezentowaliśmy poezję, literaturę, teatr, malarstwo, rzeźbę. Marzyły nam się wydawnictwa poświęcone wadowickiej plastyce. Zaczęliśmy opracowywać album prac Jędrzeja Wowry, gdy wybuchła II wojna światowa.

Jak wyżej powiedziano, **liderem wadowickiego środowiska plastycznego lat trzydziestych międzywojnia był Wincenty Bałys**. Najlepiej chyba opisany z grupy lokalnych twórców posługujących się dłutem i pędzlem.

Moje dociekania ogniskujące się na kształtowaniu osobowości Karola Wojtyły prędzej czy później musiały natrafić na postać uzdolnionego artysty, który w tym procesie zajmował szczególne miejsce. **Był bowiem trzecim członkiem duchowego bractwa w składzie: Wincenty Bałys, Mieczysław Kotlarczyk, Karol Wojtyła**, wymienionych według wieku.

Swoją drogą znamienne jest, że zmierzający ku dojrzałości Lolek znalazł sobie pokrewieńców intelektualnych **wśród idoli starszych od siebie** (Kotlarczyk o 12 lat, i Wicek o 14). Chciał mieć w nich partnerów do rozważań artystycznych i filozoficznych, a był nad wyraz rozwinięty umysłowo, tak, że rówieśnicy nie byli w stanie mu sprostać.

Zbliżył się z artystami, tworzącymi, a to materię sceniczną i słowną (Kotlarczyk), a to struktury malarskie i rzeźbiarskie. Ten ostatni nurt zahaczał o scenografię bliską Karolowi jako aktorowi i początkującemu reżyserowi. Może ten aspekt ich właśnie połączył, by potem zaowocować współpracą i przyjaźnią. Przyszły papież zawsze posiadał wyczucie naturalnego piękna, we wszystkich formach ekspresji artystycznej dlatego mógł kontemplować dzieła plastyczne mimo, że sam nie tworzył rzeźb ani obrazów. Dzięki stałemu obyciu wystawowemu mógł je nawet indywidualnie oceniać.

Sądzę, że tych **trzech przyjaciół łączyła wspólnota światopoglądowa**, o podstawach katolickich, upatrywanie najwyższej emanacji sztuki w dziele bożym. Chrześcijańskie rozumienie procesów twórczych ustawiało ich na wyższym poziomie wobec doczesności. Odwoływali się do Stwórcy jako praprzyczyny, która inicjuje i prowadzi dzieło poprzez powołanego do tego człowieka. Zgodność zasadniczych filozoficznych poglądów łączyła ich.

Interesującą częścią tworzenia **był sam akt twórczy**, jego motywy, uwarunkowania, przebieg i koniec, który wieńczy dzieło. Sam Karol Wojtyła oddawał się głównie twórczości literackiej i artystycznej obróbce żywego słowa. Najbliżej mu było stąd do Mieczysława Kotlarczyka. **Zaś Wicek zajmował się twórczością bardziej materialną.** Mógł wiele odkryć przed Lolkiem i Mietkiem, mógł ich wtajemniczać, a potrafili zrozumieć i słuchać.

Wzajemnie potrafili się doceniać, ale i różnić w niektórych sprawach. Potrafili dyskutować, spierać się, a nawet przekomarzać. Każdy z nich szedł trochę inną ścieżką do obranego celu. Bałys chętnie widział Lolka w pracowni na Zatorskiej, gdzie przyszły dramaturg chłonął atmosferę, w której potem umieścił akcję jednej ze swych sztuk. (Brat Naszego Boga)

Przemyślenia Wicka i Mietka otwierały Lolkowi nowe przestrzenie, które po swojemu zagospodarowywał. Jeden z wątków dostrzegalnych w twórczości trzech przyjaciół to inspiracje patriotyczne, a inny to pokłon ludowości, ukochanie przyrody i narodowego dorobku kulturalnego.

Karol był wspaniałym materiałem na przyjaciela. Ufny, oddany, wierny, bardzo ułożony z poczuciem humoru, bez tendencji oceniających. Wicek był otwarty, prostolinijny, żywy i czupurny, szybko się zapalał, a przy tym był skromny i utalentowany.

Wicek był łatwo dostępny dla Lolka, bo miał pracownię blisko rynku, w połowie ulicy Zatorskiej. Zapewne tam nocował, a wskutek tego był często w pracowni. Mieszkający niedaleko Lolek mógł prawie zawsze go odwiedzić i pogadać. Bałys lubił młodzież, wokół niego gromadzili się też inni gimnazjaliści (np. Józef Wąsik z klasy papieskiej). Pociągał ich

swoją ideowością, kompetencyjnością w rzeźbieniu i malowaniu, użytecznością w podejmowaniu prac społecznych, przychylnym traktowaniem osób poszukujących swojego miejsca i początkujących w sztuce.

Wicek ujmował Lolka swoją postawą jako twórca i jako myśliciel. W postawie życiowej Lolka w okresie dorastania i później dało się dostrzec nieuświadomione dążenie by skompensować brak matki i pełnej rodziny, w tym m.in. również starszego brata. Karol zawierał przyjaźnie, które wypełniały rodzinne niedobory, chętnie zastępował wolne miejsce troskliwymi „mamusiami" kolegów, a starsi przyjaciele zajmowali pozycję Mundka.

Tymczasem kończący się 1937 rok, przyniósł znaczącą stratę w szeregach twórców, późną jesienią zmarł świątkarz Wowro.

Jędrzej Wowro prosty beskidziak, analfabeta, urodzony i zamieszkały w Gorzeniu Dolnym, zyskał rozgłos w połowie lat 20, dzięki Emilowi Zegadłowiczowi, który go odkrył, lansował jego świątki pisząc o samorodnym twórcy. Dzięki temu odwiedzano Wowrę, kupowano jego figurki, słuchano gawęd, wspierając przez to beskidzką kulturę ludową. Wypromowano jego postać głównie wśród inteligencji, która dawała się przekonać o niepowtarzalności zjawiska, jakim był Jędrzej Wowro ze swoim oryginalnym talentem. **Postać zabiedzonego, prymitywnego wieśniaka**, mówiącego beskidzką gwarą z naleciałościami języka niemieckiego, czeskiego, wyrażeń śląskich i zasłyszanych modlitw i pieśni, zwrotów używanych przez kaznodziejów i powsinogów – **nie pociągała wszystkich**. Z rezerwą odnosiła się np. do świątkarza ciotka Zegadłowicza Wanda. Podobnie odnosiło się do niego wiejskie środowisko, sąsiedzi, a nawet rodzina. Zarobkowanie przez rzeźbienie przynosiło praktyczne korzyści, ale żeby przydawać temu znamiona artyzmu, wielkości, czegoś wyjątkowego to już nie mieściło się w umysłowości chłopskiej, a nawet w mieszczańskiej przeciętności mieszkańców przedmieść Wadowic.

Grób Jędrzeja Wowry na wadowickim cmentarzu

Na szczęście świątkarz budził zainteresowanie elity miejskiej, ludzi wrażliwych na piękno, odbiorców kultury, zainteresowanych regionalizmem, miejscowych twórców, rozmiłowanych w małej ojczyźnie. W tej grupie byli nauczyciele i profesorowie gimnazjalni, którzy rozbudzali zainteresowania młodzieży, organizowali wycieczki do Gorzenia, spotkania z rzeźbiarzem, uczyli przykładem kupując świątki i słuchając jego opowieści. **Stąd wniosek, że związany ze środowiskiem kulturalnym Karol Wojtyła już w wieku kilkunastu lat zetknął się z twórczością Wowry.** Kult świętych, którym przesiąknięty był beskidzki snycerz, potęgował jeszcze zaciekawienie Lolka, czułego na piękno kapliczek, figur kościelnych, zainteresowanego żywotami świętych, wierzeniami i obrzędowością religijną ludu. Karol mógł być u Wowry z ojcem, z klasą, z kolegami, a nawet tylko osobiście. Utrzymywał żywe kontakty z młodymi, wadowickimi artystami i plastykami, a ci gloryfikowali samorodną sztukę niepiśmiennego Wowry, jego oryginalne gawędy, bujną wyobraźnię i potoczystą beskidzką mowę.

Sądzę, że Karola Wojtyłę motywowała do działania jego dociekliwość. Wspominający podkreślają, że lubił temat przemyśleć i zbadać, a po kilku dniach wracał do niego. Wnosił dużo ożywienia w dyskusję poprzez swoją aktywność, znajomość zagadnienia, poszukiwanie sedna i prawdy. Gdyby to określenie odnieść do poznania Wowry i jego twórczości, to

trzeba założyć, że Karol przy nadarzających się okazjach odwiedzał Wowrę co najmniej kilka razy. Próbował go zrozumieć jako świątkarza, bajarza i chłopka roztropka.

Najpełniejszą analizę źródeł twórczości Jędrzeja Wowry zostawił nam Tadeusz Seweryn, który w latach trzydziestych spisał jego opowieści, opublikowane dopiero po wojnie. Jak współcześni, w tym młodzież odbierali beskidzkiego świątkarza? Z zaciekawieniem, jako osobliwość w wyglądzie i mowie. Licho odziany, z zarostem, zwykle w kapeluszu, z długimi wąsami. Mowa jak woda w Skawie płynęła wartko. Rzeźbił świątki sprawnie, zwykle przy użyciu gnypa. Lubił mówić, gdy czuł się słuchany, starał się zaszokować nieco słuchaczy, stąd skłonność do koloryzowania. Jak sam mówił lubił „naprzyczyniać". Historie osadzone były często w bliskich świątkarzowi realiach, w doświadczanych przez niego samego zdarzeniach i sytuacjach. Miał dużą wyobraźnię twórczą zarówno w „figurkach" jak i w gawędach. Dla każdego świętego miał jego atrybut i „praktykę", których źródło pochodziło z żywotów opisanych w książkach, przetworzonych przez Wowrę po swojemu. Potrafił uzasadnić swoje rzeźbiarskie motywy, by przekonać odbiorcę o swoich racjach. Unikał zleceń, które nie dały się pogodzić z jego wyobraźnią. Odznaczał się życiową naiwnością co skutkowało tarapatami, okradaniem go, oszukiwaniem. Jak mówił o swoim życiorysie wyczuwało się bezradność, która często kończyła się płaczem i załamaniem. Jego świątki ozdobione są drzewkami (tompolkami), kwiatkami i kolorowymi ptaszkami. Jest oryginalnym twórcą szopek – stajenek, świeczników z aniołkami tworzącymi kapelę z różnorodnymi instrumentami. Dla syna Jaśka rzeźbił zabawki albo figurki przedstawiające np. mamę karmiącą kury. Zdarzało mu się rzeźbić postacie świeckie np. gen. Hallera, czy króla Sobieskiego, co świadczy o jego dużej wyobraźni.

Świątek beskidzkiego snycerza - św. Florian.

W zakończeniu swojej książki o Wowrze Tadeusz Seweryn pisze:

„Stary Jędrzej złożony 6 tygodniową chorobą, powoli wykreślał się z otaczającego go świata (...) Zmarł w niedzielę, 21 listopada 1937 roku o wpół do siódmej wieczorem w siedemdziesiątym czwartym roku życia.

Wowrowa lamentowała, że straciła żywiciela, a syn ją pocieszał:

- Nie płaczcie, mamo, przecie przy mnie nie zginiecie.

Przychodzili sąsiedzi, odmawiali pacierze zakończone trzema „wiecznymi odpoczywaniami" i odchodzili do swoich zajęć. Janowa (synowa) wybłagała darmowe miejsce na grób. Ktoś z Wadowic przysłał pieniądze na trumnę. Pochmurny był dzień, kiedy w niskich otwartych drzwiach chatki świątkarza ukazała się czarna trumna, zbita z desek smrekowych i kołysząc się na barkach ludzi, spłynęła w dół ścieżką wśród drzew nagich, bezlistnych. Za trumną postępował orszak uczennic Gimnazjum Żeńskiego w Wadowicach. Niesiono wieniec od dyrektorki gimnazjum doktor Zofii Szybalskiej. Gdy orszak pogrzebowy zbliżał się do miasta, wychodzili ludzie z domów i pytali, kogo to chowają z taką paradą, a dowiedziawszy się, że to ostatnia posługa staremu Wowrze składana, wzruszali ramionami, powracali do domów, ani krzty nie rozumiejąc. (...)

Odszedł Wowro – biedaczyna, świątkarz beskidzki. Jako kamieniotłuk naprawia dzisiaj niebieskie gościńce. Obstąpiły go duszyczki i dziękują mu za to, że im groby darniami obkładał i kwiatami stroił. Przyszedł święty Izydor, który nieraz wołami orał i wypytuje go, co tam słychać na ziemi. I zeszli się różni święci: święty Andrzej, co bydełko pasał, święty Antoni, co po prośbie chodził, święty powsinoga, święty Kuśmirek, święty Wicy i inni.

A Wowro, przymrużywszy jedno oko, uśmiecha się i mówi fąfrato, okrągło i płynnie - a słowa płyną mu jak woda w Skawie."[45]

Uznanym tuzem malarstwa, bywającym w Wadowicach u rodziny żony, był Zbigniew Pronaszko. Uważany przez współczesnych, w tym przez Witkacego, za największego polskiego rzeźbiarza, chociaż porzucił tę technikę na rzecz malarstwa. Zaprzyjaźniony z Zegadłowiczem, ilustrator jego kultowych „Powsinogów beskidzkich", malujący wadowickie zaułki ale i samego mistrza pióra, kręcił się tu i ówdzie, zwracając uwagę oryginalnym ubiorem. **Kto pragnął się czegoś więcej o nim dowiedzieć** (np. czytelnik gazetowych działów kulturalnych czy teatralnych nowości, a do nich należał Karol Wojtyła) mógł wyczytać, że urodzony w 1885 roku w Żychlinie koło Debreczyna, studiował w Krakowskiej ASP pod kierunkiem Axentowicza i Malczewskiego. Potem podróżował po Europie by pogłębić wiedzę o sztuce. Był przedstawicielem i teoretykiem formizmu jako rzeźbiarz, by już jako dojrzały twórca stać się kolorystą. Stworzył kilka epokowych rzeźb (m.in. pomnik Mickiewicza dla Wilna), z których niewiele przetrwało, nie zyskały też uznania projekty fresków i witraże dla kościoła Misjonarzy w Krakowie. Uprawiał rzeźbę, malarstwo i grafikę. Był też autorem teatralnych scenografii.

W poszukiwaniu wpływów na kształtowanie osobowości Karola Wojtyły, skupiam się na dokonaniach artystów w okresie międzywojennym. Pronaszko tworzył też po wojnie, aż do śmierci w Krakowie w 1958 roku.

Ostatnia jesień w Wadowicach. Schyłek roku przynosił zawsze te same, rodzinne, kultywowane, zakorzenione na prowincji i nie tylko zwyczaje: **święto zmarłych, odpust parafialny, przeżywanie grudniowych świąt. Wojtyłowie jeździli na groby do Krakowa**, by wspomnieć Emilię i Edmunda. Grobowiec, w którym pochowani są najbliżsi, znajdował się w części Cmentarza Rakowickiego, przedzielonego ulicą, uważanej za nekropolię wojskową. Blisko wejścia, przy szerokiej alei. Zdarzało się, że przy okazji pobytu w Krakowie spotykali się z krewnymi ze strony matki. Tym razem musieli już myśleć o możliwości przeprowadzki i znalezieniu skromnego mieszkania w Krakowie. W grę wchodziła ulica Tyniecka 10, gdzie Robert, jedyny brat matki, żyjący i prowadzący rodzinny warsztat tapicerski, wybudował dom w którym zamieszkiwał ze swoją siostrą Rudolfiną. Poczyniono niezbędne uzgodnienia i obejrzano lokum.

Ojciec z synem wybrali się jeszcze na cmentarz w Białej by pomodlić się za Macieja Wojtyłę (dziadek Karola). Ze stacji kolejowej w Białej trzeba było jeszcze przejść spory kawałek pieszo, a potem powrót. Gdy tak szli, ojciec opowiadał Lolkowi o swoim dzieciństwie w tym mieście, o szkole, o nauce krawiectwa, a nawet o trudnych chwilach, gdy w czas I wojny światowej rodziła się i tu umarła córeczka.

Być może, że ostatnie wadowickie święta spędzili z ciotką Stefanią, może spotkali się przy tej okazji z matką chrzestną papieża, bo o wizytach tych dwóch ciotek mówią znajomi z Kościelnej.

Czas świąt, nastrajał do wspomnień, a zbliżający się nowy rok, do snucia planów. W ferie było więcej czasu by spotykać się, rozmawiać, był czas na refleksję i przemyślenia. Gdy go pytano czy zostanie księdzem odpowiadał „non sum dignus" (z relacji kolegi Jana Kusia). Czas decyzji zbliżał się jednak szybkimi krokami. Nie myśleliśmy o aktorstwie - pisze

45 - Tadeusz Seweryn: Świątkarz powsinoga. Instytut Wydawniczy, PAX, 1963, s. 222-225

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Wujek ze studentami w sanktuariach natury. Beskid Sądecki.

Schronisko na Prehybie, gościło studentów z Wujkiem.

Hala Łabowska (1061 m n.p.m.) (fot. współczesna)

Wędrując z Hali Łabowskiej na Jaworzynę Krynicką, pokonujemy Runek (1082 m n.p.m.)

Polana podszczytowa Jaworzyny Krynickiej. (1114 m n.p.m.)

Kalendarium wycieczek Karola Wojtyły.

- 4-15 VIII 1954 r. - Wisła (Beskid Śląski), Beskid Żywiecki, Krynica: w tym m.in. Szczawnica, Prehyba, Radziejowa, Piwniczna, Hala Łabowska, Runek, Jaworzyna Krynicka.
- 5-6 III 1955 r. - Krościenko, Dzwonkówka, Prehyba, Rytro.
- 1-12 IX 1958 r. - na zakończenie długiego rajdu: Krościenko, Obidza, Piwniczna.

Krynica widziana ze szczytu Góry Krzyżowej (819 m n.p.m.)

W oddali Lackowa (997 m n.p.m.) w Beskidzie Niskim.

Halina Kwiatkowska - w grę wchodził raczej jakiś „poważny" zawód, co w małomiasteczkowym pojęciu oznaczało: prawnik, lekarz, inżynier, wojskowy, ewentualnie historyk, polonista itp. Myśląc polonista wyobrażaliśmy sobie bycie dziennikarzem, krytykiem, a mniej bycie nauczycielem czy naukowcem. U podstaw leżało jednak słowo pisane. U Karola Wojtyły w starszych klasach gimnazjalnych zaznaczyło się wyraźne zainteresowanie literaturą, poezją i utworami dramatycznymi.

Sumując rozważania o sztuce, o jej rozlicznych formach ekspresji, o rozmiłowaniu Karola Wojtyły we wszelkiej twórczości, trzeba stwierdzić, **że górę nad wszystkim brała scena, żywe słowo, recytacja**. Tej dziedzinie poświęcał wówczas najwięcej uwagi, czasu i aktywności. Miał w tym niebagatelny udział dr Mieczysław Kotlarczyk, nauczyciel gimnazjalny, teoretyk i praktyk, amatorskiej, wadowickiej sceny, z którym Karol zaprzyjaźnił się, który był jego przewodnikiem duchowym w zgłębianiu tradycyjnych i nowatorskich idei teatralnych.

Karol przychodził niemal codziennie do domku Kotlarczyków, przy ulicy Mickiewicza, pomiędzy gimnazjum, a bursą szkolną. Do Marii Kotlarczykowej zwracał się per „mamusiu", a do niego domownicy mówili Loluś. Stale uśmiechnięty, mądry, bardzo zdolny, dobry, wrastał w naszą rodzinę, stał się jej cząstką. Mama nasza bardzo lubiła Lolusia. Mówiła: „mam jeszcze jednego syna więcej".

Siostra Mieczysława, Janina Mrozowa wspomina: „Mieczysław uczył Lolusia wymowy, ćwicząc na tekstach utworów polskiej literatury pięknej. (...) Brat prowadził w naszym domu z Karolem Wojtyłą wielogodzinne rozmowy na tematy: kultura, poezja, teatr. Strofy naszych wieszczów brzmieć musiały czysto, bezbłędnie - bo tak musiało być… Wypowiadane przez Mieczysława, a powtarzane za nim przez Karola. Całymi godzinami, prawie codziennie pracowali nad sobą, nad tą piękną ojczystą mową, choć to było bardzo męczące dla obu. Powtarzano kilka razy dany fragment (...) Loluś często za głowę się chwytał."[46]

Po latach papież powie o Mieczysławie Kotlarczyku: „szczególnie wiele przekazał mi z bogactw swej duszy, rozmiłowanej w całym wielkim dziedzictwie kultury literackiej i artystycznej, nade wszystko rodzimej, polskiej, jak też europejskiej i światowej."[47]

By zrozumieć relacje **Karola Wojtyły z Mieczysławem Kotlarczykiem** trzeba uzmysłowić sobie kilka faktów. Z jednej strony dojrzały mężczyzna, z tytułem doktora, urodzony w 1908 roku, około trzydziestki. Z drugiej gimnazjalista przed maturą. Łatwo zauważyć, że musiał dorastać intelektualnie i mentalnie do starszego o 12 lat mentora. Nadzwyczaj oczytany, stawiający pytania i szukający rozwiązań, nawet w literaturze filozoficznej. Potrafił być partnerem w rozmowie, w dyskusji, w twórczym rozwiązywaniu zagadnień, w znajdowaniu dróg i rozwiązań - dla myśliciela i teoretyka sztuki. Przy tym umiejący słuchać, tolerancyjny ale gorący ideowo, o jasnych podstawach światopoglądowych.

Możemy wnioskować, że próby reżyserskie Karola Wojtyły, były inspirowane przez Kotlarczyka. Młody adept sztuki teatralnej mógł wszystkie swoje pomysły inscenizacyjne i obsadowe omówić z mistrzem. Mógł je szlifować i doskonalić, mógł je modyfikować korzystając z doświadczenia starszego kolegi.

Innym aspektem korzystnym dla współpracy obu zapaleńców była atmosfera domu Kotlarczyków. Bezpieczna, rodzinna, pod egidą pani domu lubiącej pogodnego Lolusia. Tego zawsze brakowało w dorastaniu Lolka, rodzeństwa, matczynej ręki, ciepłego domowego ogniska, gdzie kapłanką jest kobieta. Ojciec był jego przyjacielem i opiekunem, nie mógł jednak zastąpić matki, z kobiecymi uczuciami, z inną wrażliwością, ze sposobem myślenia i bezgranicznego oddania rodzicielki. W tym domu, z racji rodzinnych tradycji ceniono teatr, tu było zrozumienie dla poszukiwań i nowatorstwa, dla talentu i żmudnej pracy.

46 - Marta Burghardt: Wadowickie korzenie Karola Wojtyły. Wadowickie Centrum Kultury, 2013, s. 171
47 - Andre Frossard: Nie lękajcie się. Libreria Editrice Vaticana, s. 20

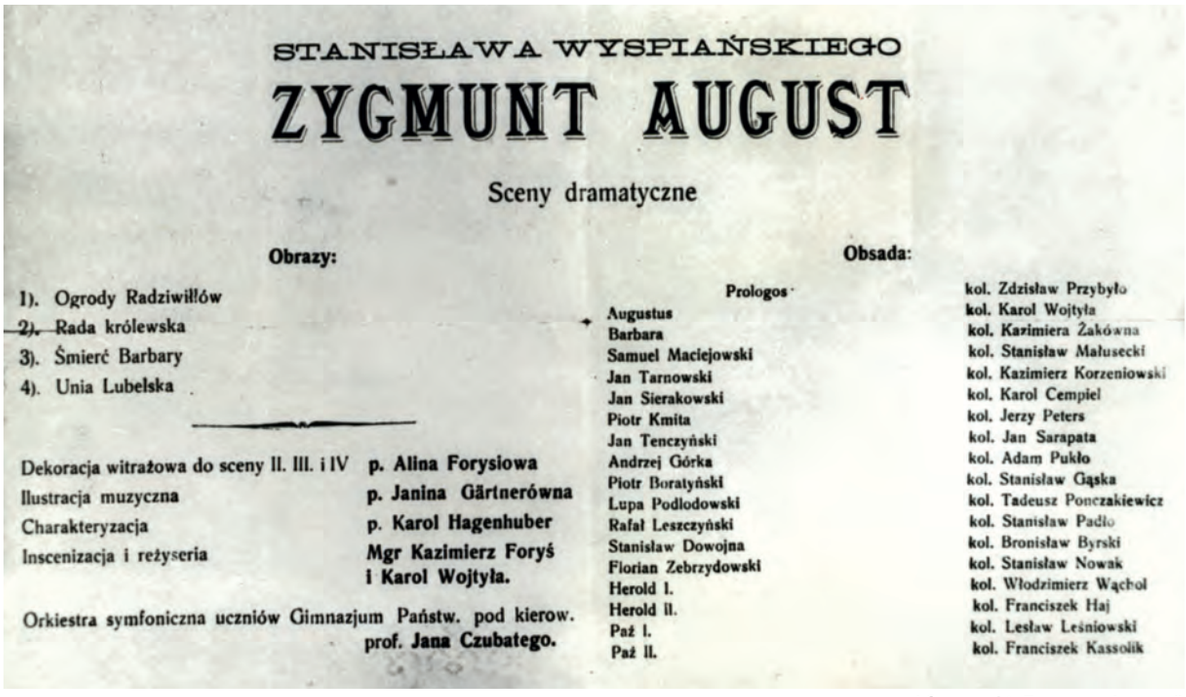

STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

ZYGMUNT AUGUST

Sceny dramatyczne

Obrazy:

1). Ogrody Radziwiłłów
2). Rada królewska
3). Śmierć Barbary
4). Unia Lubelska

Dekoracja witrażowa do sceny II. III. i IV — p. Alina Forysiowa
Ilustracja muzyczna — p. Janina Gärtnerówna
Charakteryzacja — p. Karol Hagenhuber
Inscenizacja i reżyseria — Mgr Kazimierz Foryś i Karol Wojtyła.

Orkiestra symfoniczna uczniów Gimnazjum Państw. pod kierow. prof. Jana Czubatego.

Obsada:

Prologos
Augustus
Barbara
Samuel Maciejowski
Jan Tarnowski
Jan Sierakowski
Piotr Kmita
Jan Tenczyński
Andrzej Górka
Piotr Boratyński
Lupa Podlodowski
Rafał Leszczyński
Stanisław Dowojna
Florian Zebrzydowski
Herold I.
Herold II.
Paź I.
Paź II.

kol. Zdzisław Przybyło
kol. Karol Wojtyła
kol. Kazimiera Żakówna
kol. Stanisław Małusecki
kol. Kazimierz Korzeniowski
kol. Karol Cempiel
kol. Jerzy Peters
kol. Jan Sarapata
kol. Adam Pukło
kol. Stanisław Gąska
kol. Tadeusz Ponczakiewicz
kol. Stanisław Padło
kol. Bronisław Byrski
kol. Stanisław Nowak
kol. Włodzimierz Wąchol
kol. Franciszek Haj
kol. Lesław Leśniowski
kol. Franciszek Kassolik

Afisz sztuki „Zygmunt August".

Rok 1938 przynosi kolejne premiery w szkolnym teatrze. Najpierw „Nowy Don Kichot" Fredry, a następnie dramat Wyspiańskiego „Zygmunt August". Pisze o tym Danuta Gruszczyńska: „w sztuce „Nowy Don Kichot" (...) główną rolę grał Karol i ja, na jego propozycję. Dziś wstydzę się swojego zachowania wobec Lolka, kiedy przyszedł z propozycją przydzielenia mi roli w swojej sztuce. Powitałam go stwierdzeniem: -nie ma braci w domu! On odpowiedział: - ja do ciebie przyszedłem. – A czego chciałeś? Rozmowa odbyła się w przedpokoju i była rezultatem wychowawczych zasad mojego ojca, który mówił: nie wolno nikogo przyjmować, gdy jesteś sama, zwłaszcza chłopców."[48]

Epizod ten dowodzi, że Wojtyła uczestniczył w kompletowaniu obsady aktorskiej. Drugie przedstawienie, „Zygmunt August" odbyło się **1 lutego 1938 roku, również z aktywnym** udziałem Karola Wojtyły, jako odtwórcy głównej roli i współreżysera, obok polonisty Kazimierza Forysia, opiekuna kółka dramatycznego. Zachował się afisz z tej sztuki i kilka wspomnień. **Mówi odtwórczyni roli Barbary Kazimiera Żakówna:**

„Gdy zaproponowano mi udział w sztuce Zygmunt August, byłam bardzo podenerwowana, a tym bardziej, gdy dowiedziałam się, że tytułową postać będzie odtwarzał Karol Wojtyła. Wydawało mi się, że absolutnie nie podołam temu zadaniu, i że ja, przy takim aktorze jak Karol to nie mam szans i mogę się nawet skompromitować. To był człowiek, który miał pewność siebie na scenie, swobodę poruszania się i talent aktorski, a ja nie miałam tego talentu, może miałam trochę urody i z tego powodu chcieli mnie obsadzić w głównej roli kobiecej. Pamiętam jak ciężko przychodziły mi niektóre sceny, kiedy trzeba było okazać miłość do męża, oddanie, jednym słowem zagrać rolę żony i kochanki i to uczucie okazać. To było dla mnie - nie do zagrania. Reżyser, którym był M. Kotlarczyk powtarzał mi dobitnie, musi się pani wczuć, że pani jest żoną, że pani jest kochanką, nie tak sztywno. Dla mnie te momenty były trudne, krępowałam się przed kolegami. No ale w końcu jakoś to poszło. Przedstawienie odniosło wielki sukces, jak na taką mieścinę Wadowice. Przychodzili po przedstawieniu do garderoby, moi znajomi, krewni, koleżanki. Rozentuzjazmowani, cudownie ci to poszło, świetnie zagraliście, byliście wspaniali oboje. Dawało mi to wiele satysfakcji i zadowolenia, że jednak wykrzesali ze mnie trochę talentu. Najbardziej utkwiła mi scena, gdy umierałam na łożu i prosiłam tymi słowami: módlcie się królu Auguście, a później wspaniale odegrana rozpacz Zygmunta Augu-

48 - Danuta Gruszczyńska: W Wadowicach wszystko się zaczęło... Apostolicum, Ząbki 2001, s.19

sta po utracie żony, przepiękny monolog – modlitwa: syna Bożego mękę, w ręce ten żal skargi do Boga... To przedstawienie ze wszystkich przeżyłam najmocniej. Z teatru z Krakowa miałam wypożyczoną piękną szatę królewską, a na głowie upięty diadem."

Z powyższej wypowiedzi wynika, że w przygotowaniu dramatu brał udział jako reżyser M. Kotlarczyk. **Dekoracje przygotowała Alina Forysiowa, która po latach opowiada:**

*„Sztuki były grane w „Sokole"; rano dla młodzieży, wieczorem dla publiczności. **Witraże, które były dekoracją** do sztuki, były wykonane z czarnego, cienkiego papieru i z kolorowych bibułek, na stelażu, szerokie 1,20, wysokie 5m. Od tyłu były podświetlane. Muzykę do tego przedstawienia wykonała moja siostra Janina Gaertnerówna, a skomponował mój brat Kazimierz Gaertner, który był kolegą mojego męża. Witraże były do sceny II, III, IV, były to święta Barbara, święta Jadwiga i król Zygmunt I.*

Król Zygmunt I dlatego, że w roku 1513 przejął Księstwo Zatorskie, wcielił do obszaru krakowskiego województwa i otoczył swoje miasto opieką nadając liczne przywileje.

***Karol Wojtyła był doskonały jako aktor, a także jako reżyser** sztuk w teatrze szkolnym. **Zawsze uśmiechnięty, wesoły, dowcipny, starał się być niewidoczny, nie chciał się wyróżniać.** Ale zapytany zawsze służył radą i pomocą. Pamiętał nie tylko swoje role ale całe sztuki, zastępował i podpowiadał kolegom. Był przystojny, oczytany, posiadał wiedzę w każdej dziedzinie. **Był taktowny i ułożony, z szacunkiem odnosił się do mojego męża, który mawiał, żel Lolek jest wielką indywidualnością.**"*

Sprawozdanie za rok szkolny 1937/38 informuje, że członkowie kółka dramatycznego zorganizowali, wespół z uczennicami gimnazjum żeńskiego konkurs recytatorski. Jego przebieg opisuje Halina Kwiatkowska:

***„Dość dobrze pamiętam to nasze kółko recytatorskie.** Na któryś z tych naszych szkolnych spektakli przyjechała Kazimiera Rychterówna. Była to sława wtedy w Polsce. Aktorka teatru jednego aktora. Ona recytowała wielką poezję i robiła to w sposób mistrzowski, jak na owe czasy. Występowała w „Sokole", gdzie miała swój recital poetycki. Po tym występie ja (może jeszcze z kimś) poszłam do niej za kulisy i spytałam czy zainteresowana jest konkursem recytatorskim, międzygimnazjalnym, który chcemy zorganizować. Ona odpowiedziała, że bardzo chętnie. Ona już nas troszeczkę znała, tych wykonawców teatru szkolnego. Umówiliśmy się z nią, że przyjedzie. Ja byłam z nią w korespondencji i rzeczywiście odbył się ten konkurs w auli gimnazjum żeńskiego. Główną jurorką była Kazimiera Rychterówna, a obok niej jeszcze kilku profesorów. Ja miałam jakiś zły dzień, płakałam, nie chciałam iść. Ale moja matka mnie wygnała, bo ja byłam przygotowana ale jakoś nie miałam ochoty. W ostatniej chwili moja mamusia wypchnęła mnie na ten konkurs, który już się zaczynał, gdy przyszłam. Nazwisk uczestników nie pamiętam, było paru recytatorów. Pamiętam tylko Karola, który recytował „Promethidiona" Norwida. Norwid jest trudnym poetą dla dojrzałego człowieka, a cóż dopiero dla 17-letniego chłopca i co dopiero taki poemat jakim jest „Promethidion". To był fragment ale mimo to on bardzo długo recytował tak, że niektórzy tam z tyłu się kręcili, bo to jest poezja ciężka dla słuchacza młodego. Ja byłam zupełnie olśniona. Tu mogę powiedzieć o sylwetce wewnętrznej Karola. Wszystko co robił w teatrze szkolnym i później w „Rapsodycznym" to było przez niego głęboko przemyślane. Bardzo jego własne, zdawało się toporne, bo on nie ulegał modzie, której głównym atrybutem była egzaltacja. On mówił, mogę zaryzykować intelektualnie. Już wtedy miał zadatki na wielkiego intelektualistę. W tym tekście Norwida może się to okazało najpełniej. Tu jeszcze taka zabawna rzecz, że ja wystąpiłam wtedy na tym konkursie z „Deszczem jesiennym" Leopolda Staffa i z jakąś bajeczką Zarembiny o zajączku. Takie lekkie wiersze, ale bardzo efektowne. **Mnie przyznano pierwszą nagrodę, a Karolowi drugą.** Tak niesprawiedliwie się stało. Dostałam w nagrodę jakąś książkę z autografem Rychterównej."*

Kazimiera Rychterówna (1895-1963), aktorka i recytatorka. W 1912 roku debiutowała w Teatrze Miejskim im. J. Słowackiego w Krakowie. W 1915 wystąpiła pierwszy raz jako recytatorka w Berlinie na koncercie zorganizowanym przez Bratnią Pomoc, a w 1916 w Poznaniu dała pierwszy recital. Od 1923 zerwała całkowicie z teatrem dramatycznym

i poświęciła się występom estradowym, zdobywając ogromny rozgłos i popularność jako znakomita recytatorka, która na tysiącach recitali na estradach i w szkołach upowszechniała wspaniałą kulturę słowa.[49]

W innym miejscu czytamy: „(...) Prowadziła lektorat wymowy na Uniwersytecie Warszawskim i udzielała lekcji recytacji. W swym dorobku artystycznym miała ponad 8000 recitali; była aktywna do ostatniej chwili. Jedna z najbardziej charakterystycznych postaci przedwojennej Polski kulturalnej, była niezastąpioną propagatorką krzewienia żywego słowa."[50]

Kazimiera Rychterówna

Sprawozdanie gimnazjalne podaje, że organizowano wyjazdy do teatru w Krakowie na przedstawienia szkolne. Przedstawień było 6, przeciętnie wyjeżdżało 40 uczniów.

„Często jeździliśmy do Krakowa na przedstawienia teatru im. Słowackiego, gdzie Osterwa prowadził niezwykle starannie i mądrze szkolny teatr dla młodzieży. (...) Pamiętam wyjazdy do krakowskich wypożyczalni kostiumów." **(Halina Kwiatkowska)[51]**

Z tą wypowiedzią koresponduje relacja Zbigniewa Siłkowskiego: *„Ja w tym teatrze aktorem byłem marnym, a mimo to niezastąpionym. Byłem niezastąpionym intendentem. Wiedziałem, gdzie, u którego krawca lub w którym teatrze można wypożyczyć kostiumy. Byłem „Krakus", a do pomocy miałem całą rodzinę ojca i matki. Nadto dysponowałem takimi atutami, jak zniżkowy przejazd koleją i bezpłatny przewóz 50 kg bagażu. A to się liczyło, bo zawsze chodziło o dochód na dobre cele: stypendia, dożywianie, akcja obozowa (...) itp."*[52]

Zbigniew Siłkowski podsumowuje pozytywy płynące z przynależności do szkolnego kółka dramatycznego:

„Udział w życiu teatralnym, obojętnie czy to w charakterze aktora czy widza miał duże znaczenie dla przyszłego inteligenta. Korzyści dla rozwoju własnej osobowości były wielkie: opanowanie tremy, kontakt z reakcją publiczności. Karol nauczył się tego właśnie w szkolnym teatrze. Naturalnie potem to w sobie kształcił, ale zaszczepił tutaj".

Powyższy tekst pochodzi ze zbioru wspomnień „Kochana, stara, buda ...", podobnie jak wypowiedzi poniższe, syntetyczne uwagi kolegów, po latach.

„W wyższych klasach gimnazjalnych Karola pochłonęła scena. Dorósł partner do dyskusji z Mieczysławem Kotlarczykiem. Wtedy grało się poważne sztuki, ambicje były ogromne. Karol również niektóre sztuki reżyserował, dużo dawał z siebie, ale nauka na tym nie cierpiała. Zawsze był celujący". **(Szczepan Mogielnicki)**

„Zainteresowania Karola w końcowych latach gimnazjalnych mogły nas skłaniać do przypuszczeń, że obierze on raczej polonistykę. Tak się też stało. Z tym, że najbardziej interesował go teatr. Wydaje mi się, że nie chodziło tu o karierę aktorską, a raczej o zajmowanie się w przyszłości teatrologią". **(Karol Poliwka)**

„Z okresu późniejszych lat w gimnazjum, przypominam sobie Karola Wojtyłę, jako ucznia, który siedział przeważnie gdzieś w środku, nigdy w pierwszej ani ostatniej ławce. Wydaje mi się, że przez pewien czas siedział z nim kolega Karol Poliwka. W momentach pod-

49 - Słownik Biograficzny Teatru Polskiego 1765-1965. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973, s. 615-616
50 - Teatr, Rok XVIII, nr 10 - (16-31 maja 1963), s. 18
51 - Juliusz Kydryński: Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Oficyna Cracovia 1990, s. 36-38
52 - *Tamże*, s. 141

Karol Wojtyła (drugi z lewej) z kolegami i z prof. Forysiem (ok. 1937 r.).

niosłych, gdy trzeba było przemówić lub wręczyć kwiaty gościom, na przedstawiciela klasy wybierany był Karol. Z jednej strony jako prymus, a z drugiej z racji prezencji, opanowania i swady z jaką mówił. Posiadał specjalne zdolności językowe. Natomiast przedmioty ścisłe były raczej jego słabszą stroną". **(Marian Bieniasz)**

Typowo teatralną aktywność zakończył Karol Wojtyła w szkolnym kółku w lutym 1938 roku, w sztuce „Zygmunt August". Z dokumentacji szkolnej, popartej wspomnieniami, wynika, że od 1935 roku brał udział w siedmiu przedstawieniach. Do tego dochodzi widowisko „Sobótka" i występy o charakterze religijnym w domu katolickim. Od roku 1936 kreował wyłącznie główne role, a ostatnie sztuki współreżyserował. Sądzę, że podejmował się takich zadań, gdyż czuł się pewnie u boku Mieczysława Kotlarczyka, z którym mógł omówić pomysły, skonsultować obsadę, dobór tekstów, rozwiązania inscenizacyjne itp.

Najtrudniejszego dzieła podjął się w klasie siódmej reżyserując „Kordiana", w obsadzie, którego zaangażowane były m.in. osoby dorosłe, spoza szkoły. Udźwignął ten ciężar i przygotował ciekawe opracowanie sceniczne, radząc sobie ze starszymi od siebie aktorami takimi jak np. Józef Kaczor, czy Franciszek Zadora. Realizując trudne sztuki, grając w nich główne role, współpracował także z autorami scenografii, opracowań muzycznych, z charakteryzatorem i ekipą techniczną. Niektórzy byli artystami zawodowymi, a niektórzy amatorami, jak wynika z programów, z których nieliczne zachowały się do dziś. Tak np. było z przedstawieniem „Zygmunt August", gdy autorką oprawy muzycznej była Janina Gaertnerówna, orkiestrą dyrygował prof. Jan Czubaty, dekoracje wykonała Alina Forysiowa, a charakteryzatorem był cukiernik Karol Hagenhuber. Karol Wojtyła sprawdził się jako aktor, reżyser i organizator zespołu. Widzowie aplauzem potwierdzili trafność wyborów. **Odtwórca głównej roli wczuł się w postać głęboko przeżywając końcową scenę, o czym dowiadujemy się czytając wspomnienia. Koleżance, która mu partnerowała napisał wiersz, opatrując go podpisem Augustus.**

Gdy nadeszła wiosna, tuż przed maturą, w roku 1938, mógł oprócz nauki oddać się młodzieńczym, męskim zamiłowaniom. O tym mówi jeden z wadowickich, szkolnych kolegów, opisując możliwości spędzania czasu wolnego.

„Nasz wolny czas rozpoczynał się po obiedzie. Można było iść do świetlicy szkolnej pograć w szachy lub tenis stołowy, na spacer, bądź też szukać rozrywki sportowej. Szczególnie w lecie, gdy dni były długie. Grało się nie tylko na szkolnym dziedzińcu, ale też aż na Księżym Polu, kilka kilometrów za klasztorem OO. Karmelitów. W zimie przede wszystkim narty. Zbudowaliśmy skocznię, na której osiągaliśmy odległość aż ... sześciu metrów. Jako chłopcy - wszyscy aktywnie uprawialiśmy sport. Karol nie utkwił mi we wspomnieniach jako gwiazda sportowa. Wydaje mi się, że skłaniał się raczej ku bardziej intelektualnym dyscyplinom, takim jak turystyka letnia bądź zimowa". **(Karol Poliwka)**

Karol Wojtyła jak zawsze aktywnie udzielał się w organizacjach szkolnych. Świadczy m.in. o tym zapis ze sprawozdania gimnazjalnego (1937/38 s.52): „w dniu 17.II.1938 r. Liga Morska i Kolonialna urządziła poranek w „Sokole" z okazji zaślubin Polski z morzem. **Na program złożyło się przemówienie Wojtyły z kl. VIII**, deklamacja chóralna uczniów oraz orkiestra gimnazjalna".

Podczas wycieczki w grupie kolegów z klasy. Karol Wojtyła na pierwszym planie, drugi od lewej, z ręką pod bokiem (ok. 1937 r.).

Przez dwie kadencje pełnił funkcję prezesa Sodalicji Mariańskiej: 26.IV.1936 – 18.IV.1937 i 18.IV.1937 – 20.III.1938. Przyjęty na sodalisa 14. XII. 1935.[53]

„Razem z Karolem miałem zaszczyt reprezentować tą organizację na posiedzeniach samorządu uczniowskiego" **(Zbigniew Siłkowski)**. Zaraz po przyjęciu do Sodalicji został sekretarzem podpisując dyplomy przyjęcia, z których kilka zachowało się do dnia dzisiejszego. Karol wypełniał wszelkie zalecenia, jakie były obowiązkiem sodalistów, traktował swoją przynależność niezwykłe poważnie.[54]

Karol Wojtyła był gorliwym katolikiem. Brał udział w szeregu przedsięwzięć, które miały prowadzić do doskonalenia życia duchowego. Odwiedzając jako biskup Karmelitów wadowickich powiedział: „(...) Szkaplerz, który przyjąłem z rąk ojca Sylwestra w dniu mojej pierwszej komunii świętej, noszę zawsze, a chociaż mieszkałem w cieniu kościoła parafialnego, wasz kościół na Górce jest mi zawsze bardzo drogi. Wśród wielu nabożeństw, które urzekały mą dziecięcą duszę, najgorliwiej korzystałem z nowenny przed uroczystością Matki Bożej z Góry Karmel".[55]

Takie były początki, a potem ministrantura, sodalicja, Kalwaria, a zaraz po maturze rekolekcje zamknięte.

Sądzić należy, że systematyczny, zdolny i pracowity uczeń jakim był Karol Wojtyła nie potrzebował specjalnych przygotowań do egzaminu dojrzałości. Znając jednak jego obowiązkowość i upodobanie jakie miał w uczeniu się trzeba zweryfikować ten pogląd. **Jedno**

53 - Adam Boniecki: Kalendarium życia Karola Wojtyły. Wydawnictwo Znak, Kraków 1983, s. 35-36

54 - Roman Antoni Gajczak: Sercu najbliższe. Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1987; - autor szerzej opisuje zadania, organizację, materiały pomocnicze, którymi kierowano się w okresie międzywojennym w działalności sodalicji.

55 - Cytuję za: Roman Antoni Gajczak: Sercu najbliższe. Wyd. OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1987, s. 65-66

ze wspomnień przywołuje ten maturalny czas. „Egzaminy maturalne tuż, a mnie paraliżuje lęk. Przeraża egzamin z języka polskiego. Mimo, że pracę pisemną z tego przedmiotu profesor ocenił pozytywnie, komisja nie zwolniła mnie z egzaminu ustnego. Luki z tego przedmiotu miałam duże. Dlatego wpadłam w panikę. Koledzy, którzy byli już po maturze, oczekiwali przed szkołą na wyniki naszego egzaminu pisemnego. Wśród nich był Karol. Zwróciłam się do niego: - Lolku ja nic nie umiem! Mógłbyś choć w skrócie omówić ze mną podane przez polonistów tematy powtórzeniowe?

- Oczywiście, chętnie ci pomogę.

Wieczorem uczył mnie, omawiał tematy, chodząc po pokoju z założonymi do tyłu rękami. Wstyd mi było, że tak niewiele umiem, ale dzięki jego pomocy zdałam".[56]

W dniach pomiędzy maturą pisemną i ustną (6 V 1938) odbyła się wizytacja biskupia w parafii wadowickiej. Wizytował J. Eksc. Arcybiskup Krakowski Adam Stefan Książę Sapieha, który witany był w gimnazjum przez profesora Szeliskiego i ucznia Wojtyłę. Mowa gimnazjalisty zwróciła uwagę arcybiskupa więc zainteresował się jakie ma plany, po maturze. Karol Wojtyła odpowiedział, że zamierza studiować polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Szkoda, żachnął się arcypasterz, a po kolacji wypytywał na plebanii ks. Zachera jeszcze raz o Wojtyłę. Wtedy usłyszał, że zdolnemu młodzieńcowi głowę zaprząta teatr, a nie kapłaństwo.

Arcybiskup krakowski Adam Stefan Sapiecha z wizytą w wadowickim gimnazjum. (1938 r.)

Nadszedł dla maturzystów egzamin ustny. Celer Wojtyła po części pisemnej zwolniony był z obowiązku zdawania kilku przedmiotów. Jak odpowiadał na maturze z języka niemieckiego relacjonuje Marian Bieniasz: *„matura była dla nas wszystkich wielkim przeżyciem. Skończyliśmy ośmioletnią naukę, rozpoczynaliśmy nowy etap w życiu, kształcenie wyższe, równoznaczne z wyborem drogi życiowej. Nic dziwnego, że towarzyszyły nam silne emocje, zapewne tak było i z Karolem. Miałem to szczęście, że egzamin dojrzałości zdawałem jednocześnie z Lolkiem, w jednej klasie i w jednym czasie. Wyglądało to tak, że przechodziło się od jednego profesora do drugiego i zdawało się poszczególne przedmioty. Te chwile utkwiły mi w pamięci, bo akurat przyjechał na naszą zdawkę wizytator z Krakowa i był bardzo zdziwiony, że Wojtyła potrafił operować, dość swobodnie językiem niemieckim. Trudność maturalnego egzaminu z języka polegała na tym, że po przeczytaniu tekstu, właśnie w tym języku, należało go opowiedzieć własnymi słowami. Dobrze opanowana umiejętność opowiadania w języku niemieckim, przeczytanego uprzednio tekstu, przychodziła Karolowi z dość dużą łatwością. Wojtyła zdawał egzamin ustny tylko z jednego przedmiotu, z niemieckiego, z innych był zwolniony, jako bardzo dobry uczeń. Ponieważ ja w tym czasie zdawałem inne przedmioty, miałem w przerwach okazję przysłuchać się jego odpowiedzi, budzącej uznanie wizytatora i pytającego germanisty profesora Titza".*

56 - Danuta Gruszczyńska: W Wadowicach wszystko się zaczęło... Apostolicum, Ząbki 2001, s. 35

Absolwenci z 1938 r. z gronem profesorskim. Karol Wojtyła pierwszy z lewej w drugim rzędzie. Siedzą profesorowie od lewej: Kucharski, Panczakiewicz, Gebhard, ks. Zacher, dyr. Królikiewicz, Moroz, Szeliski, Jach, Borowiec, sekretarz Fijałek.

W pierwszej dekadzie maja 1938 roku, na zakończenie wizytacji biskupiej, odbyło się bierzmowanie - wspomina Zbigniew Siłkowski, najbliższy z wadowickich przyjaciół przyszłego papieża. Nasi ojcowie byli nam naprzemianlegle świadkami sakramentu bierzmowania.

W sprawozdaniu wychowawca klasy, profesor Moroz ocenił zespół uczniowski następująco: „klasa jako całość przedstawia się dość dobrze, stosunek do wychowawców życzliwy i bardzo poprawny, uspołecznienie duże, wpływ na młodszych kolegów wyraźny w sensie dodatnim. Pracowitość duża, zainteresowanie nauką znaczne, zwłaszcza, że znalazło się w klasie kilku uczniów wybitnie uzdolnionych. W wyborze przyszłego zawodu kierowali się uczniowie również aktualnymi tendencjami skierowując swoje zainteresowania w stronę medycyny, politechniki, akademii górniczej, wyższych szkół handlowych, zawodowej pracy w wojsku i marynarce."

Z nowych twarzy należy odnotować odbywającego praktykę z historii - Juliana Kucharskiego, nowego lekarza szkolnego dra. Adama Petersa i osobę sekretarza szkolnego mgra Józefa Fijałka.

Zakończenie gimnazjalnej nauki wspomina Danuta Gruszczyńska:

„(...) Rodzice - tak jak uprzednio moim starszym braciom - urządzili mi przyjęcie pomaturalne. Zaprosiłam na nie wszystkie najbliższe osoby. Wśród nich oczywiście Karola. Bawiliśmy się przy muzyce granej na fortepianie. ***Podczas przyjęcia poprosiłam Karola o wpis do pamiętnika. Uczynił to chętnie. Napisał mi ułożony przez siebie wiersz:***

„Są takie święte jasne dni
- dusza na gody idzie jasna
w szczęścia oplotach śni
i zdaję jej się, że po życia kres ostatni
nie wyjdzie już ze szczęścia złotej matni
- bo w szczęścia oplotach jasnych śni.
A potem...
przyjdą takie czarne chwile męki, trwogi
przyjdą na życia rozstaje, rozłogi
i staną słupem i szronią jesienią
i dręczą duszę...
- lecz i te się zmienią...

K. W. 25 V 1938 r.

Karol Wojtyła - fotografia ze świadectwa dojrzałości.

„Komitet Rodzicielski urządził komers dla absolwentów w salach „Wysogląda" przy ulicy 3 Maja. Przedstawiciel młodzieży dziękował gronu profesorskiemu za trud i poświęcenie. Przemówienie napisał i wygłosił Karol. Brał udział tylko w części oficjalnej tego spotkania."[57]

W uzupełnieniu cytat ze szkolnego sprawozdania:

„W dniu 27. V żegnał zakład maturzystów. Przemówił do nich p. Dyrektor, dziękując im za przykładną i wzorową ośmioletnią pracę. Życzył im, by godnie zamknęli łańcuch przedstawicieli ośmioletniego gimnazjum. W imieniu maturzystów przemówił Wojtyła. W serdecznych słowach podziękował Gronu Profesorskiemu za pracę nad ich młodymi umysłami i zapewnił, że udzielonymi im wskazówkami zawsze się będą kierować". (Spr. 1937/38 s. 54)

„Po maturze pojechaliśmy z Lolkiem na rekolekcje zamknięte do Trzebini. Z naszego gimnazjum tylko nas dwóch. Rekolekcje prowadzili księża salwatorianie, wspaniale przygotowując do generalnej spowiedzi. Oprócz uczestnictwa we mszy i w nabożeństwach popołudniowych, codziennie były dwie nauki. Poza tym czas należało przeznaczyć na skupienie, wgląd w swoje wnętrze, na refleksję nad dotychczasowym życiem. Wszędzie napisy: silentium, silentium. Milczeć kilkanaście godzin w tym wieku było niemożliwością. Spacerując po parku małymi grupkami rozmawialiśmy o przeżyciach maturalnych. Młodzież wywodziła się z różnych gimnazjów województwa krakowskiego, przeto byliśmy wzajemnie ciekawi jak przebiegały egzaminy dojrzałości. Księża salwatorianie wiedzieli o naszych rozmowach, lecz nie reagowali, zdając sobie sprawę, że w tym wieku nie da się przez cały dzień tylko modlić i milczeć". **(Tomasz Romański)**

Dzięki tej relacji **przyszłego bohatera spod Monte Cassino, Tomasza Romańskiego, opisanego przez Melchiora Wańkowicza**, dowiadujemy się o nieznanym epizodzie w biografii Karola Wojtyły. Warto ten temat pogłębić.

Sugestię by sodalisi maturzyści wzięli udział w rekolekcjach zamkniętych, zawierał kalendarzyk tego stowarzyszenia dla uczniów szkół średnich: **„Sodalisi maturzyści powinni w przełomowej chwili życia odprawić rekolekcje zamknięte i zastanowić się nad swoją przyszłością."[58]**

Wybór padł na dom rekolekcyjny zakonu OO. Salwatorianów w Trzebini. Tu w roku 1927 przełożony zakonu Chryzostom Małysiak urządził dom rekolekcyjny pod wezwaniem św. Józefa. W rok później działający w skromnych warunkach zdobył uznanie i to na całą Polskę. Nauki głoszone były w malutkiej kapliczce albo w sali domu rekolekcyjnego, w kościele w kaplicy Matki Bożej, albo wreszcie w oratorium nad zakrystią kościoła. **Ojciec Małysiak zapoczątkował wydawanie „Dzwonka Rekolekcyjnego"**, który docierał do każdej diecezji w Polsce. Sprowadził dwie pierwsze siostry salwatorianki, których działalność była zaczątkiem tego zgromadzenia w naszym kraju. W Trzebini miały się one zająć praktyczną stroną rekolekcji zamkniętych, a więc przygotowaniem posiłków dla rekolektantów, utrzymaniem czystości w pokojach, a nawet prowadzeniem niektórych ćwiczeń duchowych, zwłaszcza przeznaczonych dla niewiast. Ojciec Małysiak opracował i opublikował założenia jakie powinny spełniać rekolekcje zamknięte. Domy powinny być w miejscach dobrze skomunikowanych i jednocześnie zacisznych, z dala od hałasu i zgiełku. Wskazane by obok domu był ogród lub park, dla wytchnienia i skupienia. Dom rekolekcyjny w Trzebini miał te zalety, chociaż wewnątrz był skromny i mały. **O. Małysiak porównywał domy rekolekcyjne do „przybytków nauki duchowej"**, w których odbywa się szkolenie katolickich charakterów, gdzie każdy - zastanawiając się nad sobą - zmienia swój stosunek do Boga, naprawia zaniedbania rodzinne, a przez dawanie dobrego przykładu wpływa ożywiająco

57 - Danuta Gruszczyńska: W Wadowicach wszystko się zaczęło... Apostolicum, Ząbki 2001, s. 34-35
58 - Roman Antoni Gajczak: Sercu najbliższe. Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1987, s. 54

Fotografia z rekolekcji w Trzebini. Pierwszy z prawej stoi Karol Wojtyła, a pierwszy z lewej siedzi Tomasz Romański.

na całe społeczeństwo. **O. Małysiak wiele pisał, wygłaszał kazania radiowe, propagował ideę rekolekcji zamkniętych wśród kapłanów.** Dzięki jego inicjatywom ruch rekolekcyjny zataczał coraz szersze kręgi, zaczął żyć swoim życiem, mimo, że jego twórca, zajął się organizowaniem zgromadzenia betanek i odszedł z Trzebini w 1934 roku.

Karol Wojtyła z pewnością znał dokonania ojca Małysiaka jako rekolekcjonisty, misjonarza duchowego i kaznodziei. **Czytał publikacje księdza, z których można się było dowiedzieć m.in., że pochodził z Żywca i uczył się w wadowickim gimnazjum**, w którym zdał maturę w 1903 roku. Józef Małysiak mieszkał w bursie szkolnej, ciepło wspominał katechetę, który opiekował się jej wychowankami. Młody Małysiak zetknął się też w Wadowicach z **Rafałem Kalinowskim**.

„W tych czasach bardzo miły był kontakt z OO. Karmelitami bosymi, którzy mają w Wadowicach duży klasztor na wzgórzu. Żył wówczas jeszcze świętej pamięci o. Rafał Kalinowski, powstaniec. Gdy jeszcze ojcowie karmelici mieli tylko mały domek za miastem, tam chodziliśmy do spowiedzi i komunii świętej. **Pamiętam jak spowiadałem się u o. Rafała w jego celi**, a on po spowiedzi powiedział do mnie: „widzisz chłopcze, jak to dobrze, że przyszedłeś tu do spowiedzi; inni chłopcy biegają nad rzeką i bawią się." W innym miejscu swojej autobiografii **Józef Małysiak pisze: „(...) Gdyśmy znowu mieli majówkę i pojechali z Wadowic do Mucharza, ślicznej okolicy nad Skawą, jakaś dziwna siła prowadziła mnie w ustronie między krzewy, bym się modlił."**[59]

Te i inne świadectwa, napotkane w autobiografii ojca Małysiaka, musiały pociągać wrażliwego i uduchowionego Karola do pogłębiania własnej religijności, co znalazło wyraz w uczestnictwie w rekolekcjach zamkniętych w Trzebini. Dzięki koledze Romańskiemu, możemy wczuć się w atmosferę młodzieńczych poszukiwań wewnętrznych, a nawet obejrzeć pamiątkową fotografię, gdzie Tomek siedzi, jako pierwszy z lewej, a Wojtyła stoi, jak zwykle z boku, jako pierwszy z prawej. Młodzi, ufni, uśmiechnięci, szczęśliwi, po maturze, odświętnie w garniturach i krawatach, za wyjątkiem Karola, który jako jedyny wyłamał się i nie ma „śledzia".

59 - Amanda Różanka SRB: Aby odnowić oblicze ziemi. Zgromadzenie Sióstr Rodziny Betańskiej, Lublin 1992, s. 11-12

Cukiernia Hagenhubera, gdzie chodziło się na kremówki...

Podczas ostatniej wizyty papieża w Wadowicach, padło słynne zdanie: „po maturze chodziliśmy na kremówki" - Ojciec Święty śmiał się siedząc dokładnie naprzeciwko cukierni Hagenhubera. (1999 r.) Przed wojną na rynku pod numerem 15 był lokal, gdzie serwowano słodkości wyrabiane według wiedeńskich receptur. Karol Hagenhuber, senior był miłośnikiem szkolnego teatru, w którym funkcjonował jako charakteryzator, dostarczając przy tym młodzieży niezbędnych szminek, wąsów i peruk. Na ciastka chodziło się do niego całymi rodzinami, uczniowie tylko w towarzystwie dorosłych opiekunów. Ale po maturze ten wymóg odpadł. **Co tak rozbawiło papieża? Pisze o tym Halina Kwiatkowska**: „kremówki Hagenhubera były przepyszne, z rozpływającymi się w ustach dwiema warstwami francuskiego ciasta, przełożonymi wspaniałą, żółtą kremową masą, lekką i puszystą, o delikatnym, waniliowym smaku. Wbrew plotkom, nie zawierały ani kropelki alkoholu. Pamiętam, że jedna kosztowała piętnaście groszy.

Zabawny incydent z kremówkami wydarzył się w klasie Karola Wojtyły tuż po maturze. Koledzy założyli się, kto zje więcej tych olbrzymich ciastek. **Wygrał chłopak, który zjadł ich piętnaście.** Właśnie to wspomnienie tak rozśmieszyło papieża podczas wadowickiej wizyty."[60] Nie podano ile kremówek zjadł Karol, a wiadomo, że był łasuchem, do tego wyjątkowa okazja, jednorazowa uczta dla podniebienia, w gronie szczęśliwych kolegów.

Cukiernię w tym miejscu założył Józef Lisko i jego nazwisko widnieje na balustradzie balkonu, nad dawnym szyldem. Później wydzierżawił ją swojemu kuzynowi Ludwikowi Mielnickiemu, a gdy ten przeszedł na emeryturę, wdowa Liskowa wydzierżawiła lokal, przybyłemu z Brzeska, w 1936 roku wiedeńczykowi Karolowi Hagenhuberowi, który prowadził ją do 1945 roku. Lokal składał się z obszernego bufetu, z którego szerokim wejściem wchodziło

60 - Halina Kwiatkowska: Wielki kolega. Oficyna Kwadrat, Kraków 2003, s. 30

się do tzw. wielkiej sali, w której grano w brydża i szachy, spędzano czas przy marmurowych stolikach. Głębiej znajdowało się mniejsze pomieszczenie zwane nyżą, z kanapą, ławą i stołem bilardowym. Kawę i herbatę podawano w grubej porcelanie ze srebrną zastawą. Nie sprzedawano tam alkoholu.[61]

Czas podsumować ośmioletnią naukę w wadowickim gimnazjum. „Karol Wojtyła otrzymał następujące oceny ostateczne z przedmiotów egzaminacyjnych: z religii - bardzo dobre, z języka polskiego - bardzo dobre, z języka łacińskiego - bardzo dobre, z języka greckiego - bardzo dobre, z języka niemieckiego - bardzo dobre. Poza tym uzyskał ostateczne oceny roczne w klasach VI–VII z przedmiotów następujących: z historii wraz z nauką o Polsce współczesnej - bardzo dobre, z propedeutyki filozofii - bardzo dobre, z ćwiczeń cielesnych – bardzo dobre, z higieny – bardzo dobre. **Państwowa Komisja Egzaminacyjna uznała Wojtyłę Karola Józefa za dojrzałego do studiów wyższych** i wydaje mu niniejsze świadectwo. Wadowice 14 maja 1938."

Przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej Jan Królikiewicz, członkowie: ks. dr Edward Zacher, Tadeusz Prelicki, Józef Titz (z języka niemieckiego), mgr Kazimierz Foryś (z języka polskiego), Zbigniew Czaderski (z języka łacińskiego). (Świadectwo dojrzałości - z pieczątką „przedłożono przy wpisie na Wydział Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego dnia 22 VI 1938". Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie)[62]

Junak Karol Wojtyła z widocznym szkaplerzem (1938 r.)

20 VI – 17 VIII 1938 – „poborowy z cenzusem Wojtyła Karol, Józef, Hubert (...) odbył służbę pracy w 7 Batalionie 9 Kompanii Junackich Hufców Pracy w Zubrzycy Górnej."

Wspomina Jerzy Bober (...) „absolwenci gimnazjum mieli obowiązek odbyć „staż roboczy" w J. H. P. (...) Mój pobyt w szeregach J. H. P. przypadł na lipiec. (...) Na przylegającej do

61 - Grzegorz Spisak: O wadowickich cukierniach. Wadoviana nr 3, 1999, s. 77-78
62 - cytuję za: Adam Boniecki: Kalendarium życia Karola Wojtyły. Wydawnictwo Znak, Kraków 1983, s. 38

Przełęcz Krowiarki w deszczowej oprawie. Tędy wędrowali junacy do Wadowic i w drodze powrotnej do Zubrzycy.

mojej pryczy zastałem wcale masywnie zbudowanego młodzieńca, (...) który wstał i zwrócił ku mnie szeroką, pogodną twarz: „nazywam się Karol Wojtyła" - rzekł mocno artykułując wyrazy, z dobrą dykcją, podając mi jednocześnie dłoń – „jestem z Wadowic. Mów mi Lolek". (...) Kiedy obaj wyjawiliśmy swe zainteresowania poezją i w ogóle literaturą, a przedtem jeszcze stwierdziliśmy zgodnie, że wspólne studia polonistyczne przedłużą nasze przelotne spotkanie pod Babią Górą o prawie 4 lata uniwersyteckie, coraz bardziej, w sposób spontaniczny zaczęła się pogłębiać kilkutygodniowa, wzajemna sympatia, potrzeba osobistych zwierzeń, a zatem i wymiany opinii o skromnym wprawdzie, lecz przecież jakimś tam dorobku poetyckim. **Jak się bowiem okazało, każdy z nas miał w zanadrzu trochę wierszy** (...) Lolek przywiózł na Orawę niedokończony poemat w stylu romantycznym i właściwie od wrażeń po przeczytaniu tego poematu, powiedzmy nawiasem całkiem interesującej interpretacji deklamatorskiej autora, rozgorzały gorące dysputy o pisarstwie tradycyjnym i awangardowym, jego treściach oraz formie - **przeciągające się w wypowiedziach dwóch niepowstrzymanych gaduł** na krótkie (bo po męczącej pracy) wieczory, niemal do końca turnusu. (...) Określenie męcząca praca odnosiło się prawie wyłącznie do Karola (...) który wykazywał, ku mojemu zdumieniu, wręcz nieprawdopodobne, fanatyczne oddanie tej twórczości drogowej - zostało przez Los i komendę hufca JHP osądzone. Junak Wojtyła otrzymał na zakończenie obozu odznakę i wyróżnienie (...) U schyłku turnusu czuliśmy się tak zaprzyjaźnieni, że (...) wymieniliśmy adresy i zaproszenia do odwiedzin. **Karol proponował mi wizytę u siebie w Wadowicach obiecując dodatkowo wyprawę do pobliskiego Gorzenia Górnego, czyli do siedziby słynnego pisarza Emila Zegadłowicza.** (...) Ja zaś zaprosiłem sympatycznego Wadowitę do Krakowa na spotkanie autorskie, jakie zobowiązałem się w imieniu przyjaciół poetów zorganizować jeszcze przed jesienią."[63]

Koledzy z klasy maturalnej przechowali w swojej pamięci wydarzenia związane z przepustką i wyprawą do Wadowic, z Zubrzycy przez Krowiarki.

„Po maturze obowiązkowo musieliśmy przez miesiąc pracować w junackich hufcach pracy. Wymóg spełniało się przed podjęciem studiów wyższych. W gronie kilku kolegów pra-

63 - Jerzy Bober: Prycza w pryczę; w: Juliusz Kydryński: Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Oficyna Cracovia, 1990, s. 7-11

cowaliśmy przy budowie szosy w Zubrzycy Górnej na Orawie. Między innymi: Lolek, Staszek Żmuda, Wąsik i ja. Za dobre sprawowanie dostaliśmy przepustkę i wybraliśmy się pieszo do Wadowic. Wracając dojechaliśmy pociągiem do Suchej, lecz nie mogliśmy iść krótszą trasą przez Magurkę z powodu ciemności i deszczu. Zdecydowaliśmy jechać do Makowa, a stamtąd od godziny dziesiątej wieczorem do piątej rano szliśmy przez Zawoję do Zubrzycy Górnej". **(Tomasz Romański)**

„Z Zubrzycy wyszliśmy w sobotę wieczór i idąc przez Babią Górę, nad ranem przyszliśmy do Wadowic. Wysłuchaliśmy mszy niedzielnej, a po południu wyruszyliśmy w drogę powrotną. Wyczyn obfitował w różne przygody. Gdy przedzieraliśmy się przez góry, zobaczyliśmy w pewnym momencie we mgle jakąś niecodzienną postać jakby tajemniczą zjawę. Zdawało się, że jest to niedźwiedź lub olbrzym z zaświatów. W ciasnej grupce z niepokojem czekaliśmy na rozwój wydarzeń. Stwór zbliżał się do nas. Okazał się nim leśniczy potężnej postury, który wracał z codziennego obchodu". **(Stanisław Żmuda)**

Jak mogły wyglądać ostatnie dni w Wadowicach, przed przeprowadzką do Krakowa. Pakowanie niewielkiego dobytku, rodzinnych pamiątek, rzeczy osobistych, książek, fotografii, dokumentów, notatek. Przewieziono niezbędne sprzęty i meble by urządzić lokum na Tynieckiej w Krakowie. Jeszcze tylko zwyczajowe pożegnanie ze znajomymi i sąsiadami i z kolegami, z którymi drogi życiowe rozchodziły się.

W tym czasie, gdy ojciec z synem przeprowadzali się do Krakowa Ilustrowany Kurier Codzienny donosił:

Ilustrowany Kurier Codzienny nr 234 z dnia 25 VIII. 1938 r.
Str. 14

„We wtorek rano nadeszły do Krakowa pierwsze raporty, które donosiły o wezbraniu wody na rzekach: Skawie, Rabie, Dunajcu i Sole. (...) O godz. 11-tej przedpołudniem poziom wody na Skawie pod Wadowicami podniósł się do 10 cm poniżej stanu alarmowego. (...)

ZBLIŻAJĄCE SIĘ NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Wezbrane wody w miejscowości Skawce wylały, zatapiając kilka domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami i przerwały komunikacją drogową między Wadowicami, a Brzeźnicą, zalewając drogę pod wsią Witanowice.

Szereg dalszych zabudowań zostało poważnie zagrożonych, że musiano zarządzić deložowanie ludności.

Podczas przejazdu przez wezbrany potok Cedron koło Kalwarii utonął w nocy z poniedziałku na wtorek gospodarz 60-letni Antoni Opyrchał z Brodów wraz z koniem i wozem. Zwłok nie zdołano odnaleźć. (...)

Nagły wylew Skawy i jej dopływów uszkodził wiele dróg powiatowych, m.in. na drodze Zembrzyce – Biertowice w Budzowie (...) w Świnnej Porębie oraz na drodze Wadowice - Zator w Rudkach, zagrażając silnie przyczółkom mostowym w Zembrzycach i Budzowie. Władze zarządziły dyżury na zagrożonych mostach i zalanych drogach. Wylew wyrządził duże szkody w ziemiopłodach. (...) Skawa koło Suchej doszła o godz. 18 do poziomu kulminacyjnego i woda opada. W Wadowicach woda na Skawie obniżyła się o 14 cm."

Z tego, schyłkowego dla Wojtyłów okresu pobytu w Wadowicach, pochodzi reportaż Ksawerego Pruszyńskiego, **który pisze pod rokiem 1938**:

„Za Krakowem szosa wyśmienita. Ten odcinek drogi do Zakopanego jest już gotów. Mrok zapadał nim wyjechaliśmy z miasta, jest ciemno, gdy skręcamy na drogę do Wadowic, grodu rodzinnego Emila Zegadłowicza. Właśnie jesteśmy na rynku tegoż grodu, gdy zaczyna padać deszcz ulewny. Że godzina jest jedenasta, przeto zajeżdżamy do hotelu.

Nazywa się oryginalnie, a prosto: Hotel Wysogląda. Była i restauracja ale się nie opłacała. Zastępca samego pana Wysogląda tłumaczy: - to nie był żaden interes. Interes restauracyjny dzisiaj to tam, gdzie jest wojsko, koszary, korpus oficerski. Tacy to piją, a wódka trzyma restaurację. Starostwo też pije ale to już nie to. Gdyby jeszcze była Izba Skarbowa...

Ale Izby Skarbowej nie ma. Za to właśnie teraz jest w Wadowicach trochę oficerów w związku z remontem końskim czy czymś podobnym. Siedzą w restauracji. Zastępca samego pana Wysogląda patrzy i wzdycha: - żeby tu była jaka granica czy garnizon, czy pułk! Interes restauracyjny byłby murowany. Ale, że wojska nie ma, murowanym nie jest.

Toteż pan Wysogląd musi ograniczyć swój koncern do hotelu i kina.

Jest niedziela, toteż śpieszymy przykładnie do kościoła wadowickiego. Młody ksiądz wygłasza kazanie, którego słuchamy pilnie i nie bez ciekawości. Kazanie jest inne niż przeciętne staromodne, niedzielne odrabianie z jakiejś książki, wydanej pół wieku temu. Ksiądz porusza zagadnienia ekonomiczne i omawia przyczyny polskiej nędzy. Wygląda to tak: jedni pracują cały dzień za minimalną, nieodpowiednią zapłatę. Inni członkowie rad nadzorczych, dyrektorzy ciężkiego przemysłu - za kilka godzin posiedzeń rocznie biorą olbrzymie sumy. Oto przyczyna naszej nędzy"[64]

Popełnił Pruszyński błąd użalając się nad restauratorem, który musi zwijać interes bo nie ma tu garnizonu, ani nawet pułku. Było akurat odwrotnie. Autor przyjął swoje przypuszczenia za stan faktyczny, nie sprawdzając jak jest naprawdę. Tak mu pasowało bo obraz upadku i zniechęcenia uznał za bardziej medialny.

Słowa o granicy, która napędza koniunkturę, wypowiedziane zostały w złą godzinę. Już w następnym roku właśnie w Wadowicach, na Skawie ustalona została granica pomiędzy Rzeszą, a Generalną Gubernią. Chyba jednak nawet Wysogląd się z tego nie cieszył...

64 - Ksawery Pruszyński: Podróże po Polsce. Podróże po Europie. Wyd. Literackie, Kraków 1969, s. 304-305

„Po maturze chodziliśmy na kremówki"

Rozdział VIII

Powołanie

Pod koniec lata 1938 roku, ojciec z synem przeprowadzili się do Krakowa. Zamieszkali w dzielnicy Dębniki, przy ulicy Tynieckiej 10, tuż obok brzegu Wisły. Dom należał do wuja ze strony matki Roberta Kaczorowskiego, który mieszkał tam ze swoimi, niezamężnymi siostrami: Anną i Rudolfiną, były to dla Karola ciocie. Emerytowany porucznik Wojtyła, ze świeżo upieczonym studentem U. J. zajmowali dwa skromne pokoje z kuchnią, w suterenie. Ojciec zajął się gospodarstwem domowym, a syn głównie nauką. Nie porzucił jednak swoich zamiłowań literackich, pisał wiersze, brał udział w wieczorach poetyckich. Wspominający nawiązują do imprezy pod tytułem „Drogą topolowy most", podczas której recytowano utwory grupki zaprzyjaźnionych, młodych wierszokletów, z udziałem Karola Wojtyły, który osobiście prezentował swoje wiersze.

„Zapisaliśmy się oboje na tzw. „Studium słowa" prowadzone przez profesora Dobrowolskiego na „ujocie". Bardzo żywo uczestniczyliśmy w takich wieczorach poetyckich, na których właśnie Karol Wojtyła występował w podwójnej roli raz jako poeta i wykonawca swoich wierszy, jak również jako wykonawca wierszy kolegów. To były wieczorki poetyckie naszego I roku polonistyki, który był niezwykle udany. Naszymi kolegami byli: Tadeusz Hołuj, Jerzy Bober, dziennikarz, Krystyna Zbijewska, znawczyni teatru, Jerzy Lau, poeta, Janina Zarzycka, (późniejsza) *znana w świecie malarka miniatur, literat Wojciech Żukrowski, literat Tadeusz Kwiatkowski, profesor polonistyki - córka Klemensiewicza, Nardelli, późniejszy dyrektor rozgłośni krakowskiej. To tak spod wielkiego palca wymieniłam. Myśmy bardzo blisko ze sobą żyli. Bardzo organizacyjnie udzielał się mój późniejszy mąż Tadeusz Kwiatkowski. Wieczorki poetyckie odbywały się nieraz dla publiczności i nawet przynosiły nam pewien dochód. Chłopcy za zarobione pieniądze poszli do miodosytni i wszystko przepili. Wyjątkiem był Karol, który nie chciał iść więc jemu dali 2zł i oddalił się."* **(Halina Kwiatkowska)**

Dom przy ulicy Tynieckiej 10 w Krakowie.

Karol Wojtyła student (foto Bielec)

Przed wakacjami, w ramach Dni Krakowa, teatr studencki wystawił widowisko pt. „Kawaler Księżycowy" Mariana Nižyńskiego. **Karol Wojtyła wcielił się w rolę Byka, jako jeden ze znaków Zodiaku, występując w stroju pięściarza, z bokserskimi rękawicami.** Dokumentuje to fotografia, a nadto tableau studia dramatycznego „39", wykonane przez krakowskiego fotografa Bielca. Wśród aktorów profil młodzieńca, Karola Wojtyły, z zaczesanymi do tyłu długimi włosami, sięgającymi karku, lat 19. Tego okresu dotyczą liczne wspomnienia koleżeńskie, opublikowane w wielu książkach. Skupię się jedynie na kilku opiniach. Inny od nas, skromnie ubrany, towarzysko niewyrobiony, sprawiał wrażenie wiejskiego chłopaka. Aktywny jako student, autor referatów, wierszy, a nawet poematów, aktywny uczestnik Koła Polonistów. W lecie 1939 roku bierze udział w Społecznym Obozie Legii Akademickiej w Ożomli koło Przemyśla. Daje się tam poznać jako dobry sportowiec, grający w piłkę i pływający w stawie. Na fotografii z tego obozu widać charakterystyczną postać, krótko ostrzyżonego, umundurowanego młodzieńca, który nadzwyczaj skromnie usadowił się podczas posiłku, jako jedyny za całą grupą, skulony, z menażką na kolanach, bo brakło miejsca przy polowym stole. Ciśnie się na usta powiedzenie: „ostatni będą pierwszymi". Student Wojtyła znalazł grono podobnych do niego zapaleńców, wśród nich było kilku, z którymi trzymał się bliżej: np. z Juliuszem Kydryńskim, Tadeuszem Kwiatkowskim, Jerzym Boberem. Zaprzyjaźnił się z rodzinami Kydryńskich i Szkockich. Tam znajdował zrozumienie i ciepło rodzinne, którego brakowało mu po śmierci matki. Jak wspominają ówcześni znajomi, mimo, że był lubiany, trzymał się nieco z boku, stronił od kawiarnianego towarzystwa i zakrapianych wieczorów młodych entuzjastów poezji.

Okres wadowicki, a potem krakowski, studencki, kończy się wyraźną cezurą, wybuchem wojny. Dlatego warto go zamknąć podsumowaniem bliskiej koleżanki.

Halina Kwiatkowska, krakowska aktorka i pedagog szkoły teatralnej, była córką dyrektora gimnazjum wadowickiego Jana Królikiewicza. Od 1934 roku, gdy wraz z rodziną zamieszkała w Wadowicach towarzyszyła Karolowi Wojtyle w różnych przedsięwzięciach teatralnych i recytatorskich. Tak się złożyło, że również po maturze razem znaleźli się na polonistyce w Krakowie. Można więc powiedzieć, że pani Halina blisko 10 lat przebywała w otoczeniu Karola Wojtyły. Była koleżanką szkolną, która najpełniej poznała przyszłego papieża, a zwłaszcza jego teatralne i literackie dokonania. Szczególnie te z czasów krakowskich, gdy jako studenci, amatorzy - aktorzy i znajomi z towarzystwa, wielokrotnie uczestniczyli w próbach i występach, a także w autorskich wieczorach poetyckich.

Halina Królikiewicz, jako jedyna z grupy studentów polonistyki, która nadal interesowała się sceną, znała Karola jeszcze z czasów wadowickich. Mogła go rekomendować, bo znała jego wartość sceniczną ale i jego sylwetkę psychologiczną i walory moralne.

Dlatego ważne jest jak scharakteryzowała Karola Wojtyłę w publikacjach i wspomnieniach po wielu latach, z perspektywy.

„Był dobrze zbudowany, przystojny, obdarzony pięknym głosem, znakomitą pamięcią, bardzo dobrą dykcją, głęboko myślący i wrażliwy. Jakim był? Na pewno inny od swoich kolegów, odrębny. Wesoły, bardzo koleżeński, pierwszy niosący pociechę w nieszczęściu, w chorobie, uprawiający sporty, zasadniczość była mu zupełnie obca. A przecież czuło się zawsze, że ma w jakiś sposób niedostępny swój świat myśli, że jest głęboko religijny, że umie więcej z nas wszystkich, że czyta trudne filozoficzne książki, które znudziłyby nas już po kilku stronach, że uczy się i nie traci na próżno ani momentu. I pisze poematy, wiersze, dramaty filozoficzne dla nas zawiłe, A kiedy rozmawia, to uważnie słucha swego interlokutora, ale zawsze, nawet i dziś w Jego oczach błyskają iskierki ni to humoru, ni jakiejś ironijki, czy też wyrozumiałości dla każdego, bo nigdy nie potępiał, nie pouczał, ale rozumiał. Do gimnazjum biegł za trzy minuty ósma rano z pobliskiego rynku, obok którego mieszkał i wpadał w ostatniej chwili do klasy z wielką, rozwichrzoną gęstwą włosów, które nigdy nie chciały go słuchać."

Gmach Uniwersytetu Jagiellońskiego przed wojną.

Marian Bieniasz (po prawej) jako student pedagogiki w Krakowie (1939 r.).

Karol Wojtyła z ciotką Stefanią na spacerze w Krakowie. (1939 r.)

Na obozie Legii Akademickiej w Ożomli koło Przemyśla. Karol siedzi, po prawej, z menażką w ręku.(1939 r.)

Nadszedł wrzesień 1939 roku, który przekreślił wszystkie plany edukacyjne i teatralne. Najpierw jak wielu innych Karol Wojtyła z ojcem podjęli trudy ucieczki na wschód przed zbliżającymi się do Krakowa Niemcami. W liście do Mieczysława Kotlarczyka pisał: „wyprawa moja sięgnęła aż po San niemal." Osłabiony ojciec ledwo zniósł trudy ucieczki i powrotu na Tyniecką. Uciążliwości życia pod okupacją dawały im się we znaki, a to braki żywnościowe, opałowe, odzieżowe, a przede wszystkim brak wolności i bezpieczeństwa. Taki obraz maluje młody Wojtyła w listach przesyłanych do Wadowic, do swego starszego przyjaciela Mieczysława. Pod koniec roku 1939 pisze o swoich zajęciach i nastroju przedsylwestrowym: „czytam, piszę, uczę się, myślę, modlę się i walczę o siebie." Powstają wtedy utwory sceniczne Hiob i Jeremiasz. Tak upływa rok 1940, na pisaniu, na spotkaniach z aktorem Juliuszem Osterwą, na czytaniu tekstów i przygotowywaniu pokazów teatralnych dla grupy znajomych.

W pierwszych latach okupacji Karol Wojtyła prowadził żywą korespondencję z Mieczysławem Kotlarczykiem. Listy z Wadowic do Krakowa i na odwrót przewożone były przez zaprzyjaźnione osoby. Najczęściej przez Halinę Królikiewicz, która przekraczała granicę na Skawie bądź korzystając z nieuwagi starszych strażników, bądź też przez tzw. „zieloną granicę". Potem już tylko należało wsiąść do pociągu w kierunku Krakowa, zwykle w Kleczy. W jednym z listów z dnia 7 X 1940 Karol Wojtyła pisze: „Kochani, przywiozła mi Halinka Wasz list, tym droższy, że tak dawno już oczekiwany. Jestem nim wzruszony, jak w ogóle samym faktem ujrzenia jednej bliskiej, wadowickiej twarzy. Głęboko wzruszony. **Zawsze mocno związany z miastem mojego dzieciństwa i wczesnej młodości, z miastem, które mi dużo, bardzo dużo dało. Mam wrażenie, że więcej niżby dać mógł Kraków. Oddech miasta i oddech ziemi, pewną prostolinijność w sposobie myślenia i niewątpliwy fundament kultury."**[1]

1 - Adam Boniecki: Kalendarium życia Karola Wojtyły. Wydawnictwo „Znak", Kraków 1983, s. 62

Zakłady „Solvay" w Borku Fałęckim, gdzie pracował przyszły papież.

By uchronić się przed wyjazdem na przymusowe roboty rejestruje się Karol jako pracownik Kuczmierczyka, który prowadził restaurację (prawdopodobnie chodzi o ojca chrzestnego Karola Wojtyły), a we wrześniu 1940 roku rozpoczyna pracę w kamieniołomach na Zakrzówku, na peryferiach Krakowa.

W wielu publikacjach opisano ten trudny, a zarazem owocny okres i sylwetkę Karola Wojtyły doświadczającego pracy fizycznej, znoszącego bez sprzeciwu mozolne prace, niedostatek, chłód i głód, by tylko przetrwać wraz z ojcem. Ze wszystkich przyjaciół z polonistyki, najbliżej związał się z Juliuszem Kydryńskim. Razem pracowali w kamieniołomie, spotykali się codziennie, a nawet spędzali ze sobą wiele wolnego czasu. Pani Kydryńska, wdowa, miała jeszcze jednego syna Lucjana (późniejszego radiowca i prezentera telewizyjnego) oraz córkę. Karola traktowała jak syna, a on mówił do niej mamo. Zażyłość była taka, że wigilię 1940 roku obie rodziny spędziły razem. Gdy niebawem ojciec Karola zaniemógł, pani Kydryńska, gotowała obiady dla porucznika, które odbierał w menażkach Lolek. **Niestety choroba zakończyła się śmiercią ojca 18 lutego 1941 roku.** Wtedy przyszły papież przeprowadził się do Kydryńskich na ulicę Felicjanek. W tym czasie uczył się zapamiętale języka francuskiego, w czym pomagała mu panna Lewaj, sędziwa rezydentka w domu pp. Szkockich (pani Szkocka, była nauczycielką na Zwierzyńcu i koleżanką pani Kydryńskiej), w którym „byliśmy" częstymi gośćmi, a córka pani Szkockiej, p. Zofia Poźniakowa dbała „o nasze dokształcanie się" muzyczne, urządzając nam od czasu do czasu pamiętne koncerty fortepianowe - **pisze Juliusz Kydryński[2]**.

Gdy jesienią 1941 roku przybył z Wadowic do Krakowa Mieczysław Kotlarczyk, Karol umieścił go w swoim pustym mieszkaniu na Tynieckiej i wkrótce sam do niego wrócił. Od tego momentu rozpoczął się kolejny etap w konspiracyjnym teatrze. Nasuwa się kilka pytań i spostrzeżeń. Niewiele dowiadujemy się ze wspomnień o życiu rodzinnym na Tynieckiej. Mówi się o osamotnieniu ojca z synem. A przecież krewni ze strony matki, dwie siostry i brat, czyli ciocie i wuj - mieszkali nad nimi. Gdy Karol został sam, przyjął pomoc kolegi i wyprowadził się. Ograniczone kontakty utrzymywali obaj Wojtyłowie z ciotką Stefanią, przyrodnią siostrą ojca. Pamiątką po takich spotkaniach jest fotografia z 1939 roku, spacerujących plantami - Lolka z ciotką Stefanią.

2 - Juliusz Kydryński: Pomazaniec z Krakowa, w: Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Oficyna Cracovia 1990, s. 95

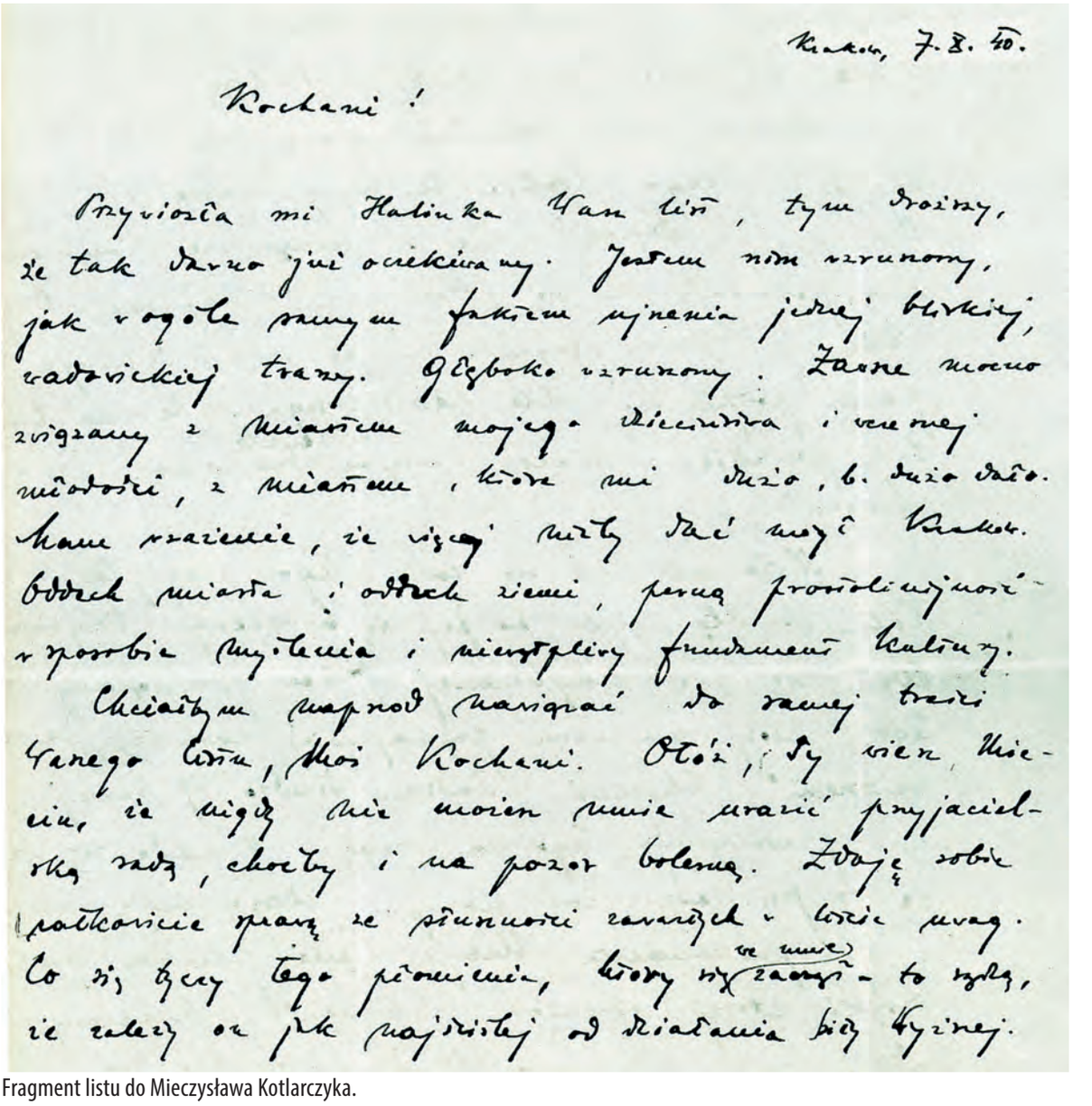

Kraków, 7. 8. 40.

Kochani!

Przywiozła mi Halinka Wam list, tym droższy, że tak dawno już oczekiwany. Jestem nim wzruszony, jak rzadko jakim wydarzeniem innego jakiego bliskiego, radosnego tramu. Głęboko wzruszony. Zbyt mocno związany z miastem mojego dzieciństwa i wczesnej młodości, z miastem, które mi dużo, b. dużo dało. Znam wszystkie, że więzy muszą być moje Kraków. Oddech miasta i oddech ziemi, pewną prowincjonalność w sposobie myślenia i niezastąpiony fundament kultury.

Chciałbym rzadko bywać do rannej treści Waszego listu, moi Kochani. Otóż, by wiem, Wiecie, że nigdy nie mogłem umieć uradzić przyjacielskiej rady, choćby i na pozór bolesnej. Zdaję sobie całkowicie sprawę ze słuszności zawartych w liście uwag. Co się tyczy tego przemienia, który się zawarł (we mnie) - to sądzę, że należy on jak najdalej od działania bieżącej chwili.

Fragment listu do Mieczysława Kotlarczyka.

Można umownie przyjąć, że w ten sposób nastał trzeci etap pobytu przyszłego papieża w Krakowie. Niemal natychmiast rozpoczęli pod kierunkiem Kotlarczyka próby. Wybór padł na Słowackiego i jego „Króla – Ducha". „Taki właśnie najbardziej sugestywny teatr uniosłem z sobą w czerwcu roku 1941 przez zieloną granicę z „Reichu" do „Guberni" czyli z Wadowic przez Skawę do Krakowa, jako jedyne uratowane swoje mienie; i taki teatr, teatr w całym tego słowa znaczeniu imaginacyjny, dziejący się i rozgrywający w nieograniczonych płaszczyznach i wymiarach wyobraźni poetyckiej, miałem już wkrótce zacząć realizować z grupą młodych entuzjastek i entuzjastów z niezapomnianym Karolem Wojtyłą na czele".[3] Oprócz niego trzon zespołu stanowili: Krystyna Dębowska (studentka WSH), Halina Królikiewicz (polonistka), Danuta Michałowska (polonistka) i Tadeusz Ostaszewski (plastyk). Konduktor tramwajowy (Mietek) prowadził próby w środy i w soboty. **Od rapsodów „Króla – Ducha" powstała nazwa teatru. Kilka rekwizytów, nastrojowa muzyka Chopina, świece i recytacja, bez charakteryzacji i typowej sceny.** Warunki konspiracyjne sprzyjały ascetycznej formie tła. Premiery w zwykłych mieszkaniach, z udziałem zaprzyjaźnionej, zaproszonej widowni, która po przedstawieniu brała udział w dyskusji. Dalsze premiery to:

3 - XXV lat Teatru Rapsodycznego w Krakowie, 1941 – 1966, redakcja: Mieczysław Kotlarczyk. Kraków 1966, s. 17

Codzienna trasa studenta Wojtyły obok zakola Wisły i Wawelu.

Beniowski – Słowackiego, Hymny – Kasprowicza, a następnie wieczór ze spektaklem poświęconym Wyspiańskiemu. Drugi sezon zapoczątkowała premiera poświęcona Norwidowi, a już w listopadzie 1943 roku przyszedł Mickiewicz z Panem Tadeuszem. Wybór fragmentów z poematu miał wymowę patriotyczną i trwał około godziny. Recytację Karola Wojtyły, zakłócił głośnik niemieckiej szczekaczki, ale aktor nie przerwał lecz spokojnie i dobitnie kontynuował. Wymowa tej chwili była czytelna, a oczy słuchaczy zajaśniały blaskiem uniesienia i zbratania. **W marcu 1943 roku wystawiono spektakl Słowackiego - Samuel Zborowski. Dramat ten był siódmą z rzędu, a zarazem ostatnią okupacyjną premierą Teatru Rapsodycznego.**

Późniejszy mąż Haliny Królikiewicz, krakowskiej aktorki, Tadeusz Kwiatkowski, literat, a od 1938 roku student polonistyki i aktor amator, kreśli obraz młodego Wojtyły. Pierwsze wrażenia zawierały wiele słów krytycznych i podkreślały odrębność.

„Trochę niedźwiedziowaty i nie wygląda mi na subtelnego poetę. Wojtyła rzeczywiście nie wyglądał na poetę. Był dość toporny, z pochyloną nieco do przodu głową, patrzący trochę, jak się to mówi, spode łba, schludnie lecz skromnie ubrany (...) Mówił prosto i nie silił się na ukazanie indywidualności w sformułowaniach na tematy literackie, jakie nas wówczas fascynowały. Nosił długie włosy, spadające na kark. Widać, że nie dbał o wygląd i tym się nie przejmował."[4]

„Wiersze Wojtyły różniły się od naszych. My byliśmy przejęci awangardą, treściami polityczno-społecznymi. Jego poezja była dla nas staroświecka, filozofująca, poświęcona duchowym rozważaniom, nieco rozwlekła i bez werwy (...). Aż dziw brał, że ten borsukowaty chłopak snuł w swych wierszach tak poważne myśli, będące raczej małymi traktatami moralnymi aniżeli czystą poezją czy też pasjonującą poetycką reakcją na rzeczywistość polityczną. Potrafił jednak narzucić audytorium skupienie i ciszę, A wiadomo jak to jest z młodymi słuchaczami, reagują żywiołowo, przerywają recytatorowi głośnymi uwagami."[5]

Po bliższym poznaniu i lepszym zrozumieniu postawy Karola, motywów jego twórczości, specyficznej recytacji i gry aktorskiej, opinie zmieniają się na pochlebne, a nawet przebija z nich podziw dla zdolności kolegi.

4 - Tadeusz Kwiatkowski: Płaci się każdego dnia. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 54
5 - *Tamże*, s. 55

SZLAKAMI *Jana Pawła II*

Biskup, metropolita, kardynał w Tatrach Zachodnich.

Kalendarium wycieczek Karola Wojtyły.

- 1953 r. - wycieczka narciarska: Gubałówka, Kościelisko, do Hali Pisanej (Kiry).
- 2-3 IV 1956 r. - Polana Chochołowska. Wycieczka na Grzesia i Rakoń. Zakopane, Polana Chochołowska, Kalatówki.
- początek stycznia 1968 r. - zjeżdżając na nartach z Kasprowego Wierchu kardynał zgubił brewiarz.

Widok na Grzesia z Polany Chochołowskiej.

Kapliczka na Polanie Chochołowskiej.

Najwyższe partie Tatr Zachodnich, widziane ze szlaku na Grzesia. Po prawej Jarząbczy Wierch, w środku Staroroboci̇ański Wierch, tuż za nim po lewej Bystra.

Majestatyczny Wołowiec, a w prawo od niego Rohacz Płaczliwy. Na pierwszym planie Długi Upłaz i Rakoń po prawej.

Rakoń po prawej, ze ścieżką do Wyżniej Polany Chochołowskiej. Ujęcie ze zboczy Wołowca.

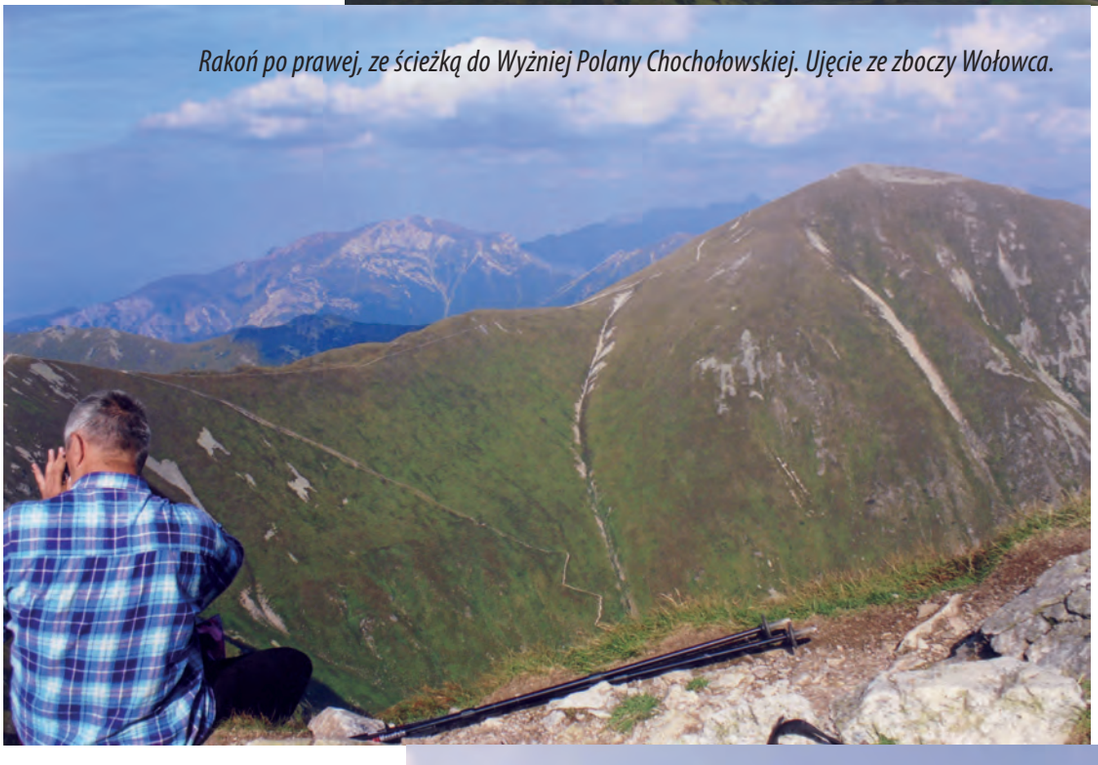

Szlak grzbietowy z Wołowca na Jarząbczy Wierch.

Rynek z samochodami widziany od ulicy Sławkowskiej (II poł. lat 30)

„Wiedziałem, że pisze wiersze i moralitety poetyckie, nie spodziewałem się jednak, że ma również ambicje aktorskie. Muszę przyznać, że recytował zawsze z wielkim przejęciem, zupełnie inaczej aniżeli pozostali, którzy nauczywszy się na pamięć tekstu wypowiadali go powierzchownie, nieraz z nadmiernym patosem i bez wewnętrznego przeżycia. Wiersz w ustach Karola brzmiał przekonująco i wydobywał treści, o których nam się nie śniło, że są ukryte w tych utworach. Odkrywał przed nami nieznaną nam dotąd prawdę poezji."[6]

„Karol był poważny, przyjmował naukę serio, przykładał się do kolokwiów i egzaminów, które zdawał zawsze z najlepszą notą."[7]

„Fragmenty, które recytował Karol dźwięczały zupełnie innymi tonami, aniżeli wyobrażałem je sobie w samotnej lekturze. Wtedy zrozumiałem wiersze Karola, wywodzące się z podłoża tradycji mistyczno – eschatologicznej."[8]

„Karol zawsze pierwszy umiał tekst na pamięć, ba, potrafił w każdej chwili zastąpić każdego z zespołu (...). Podziwialiśmy tą jego zdolność szybkiego przyswajania sobie trudnych przecież utworów. A było co do wkuwania, bo przedstawienia trwały nieraz ponad godzinę. Nie wiem, jak to robił. To było dla mnie nie do pojęcia."[9]

„Różniliśmy się od niego wszyscy. Tą różnicę odczuwaliśmy przede wszystkim my, gdyż może dla obserwatora z zewnątrz była niezauważalna. Był jak my młody, jak my zapalony do teatru i pracy konspiracyjnej, oddany sprawom kultury. Przy bliższym jednak poznaniu łatwo było odnaleźć dysproporcje pomiędzy nim, a nami. Nas rozpierała radość życia, ryzyko, dziewczęta, on bardziej żył do wnętrza, inaczej odbierał sens bytu, miał inne ideały. Ktoś by pomyślał, że stanowił okaz ponuraka, zagłębionego jedynie w rozważaniach eschatologicznych. Nic bardziej mylnego. Karol miał poczucie humoru i choć sam nie opowiadał dowcipów, słuchał ich z przyjemnością. Interesował się jak my wiadomościami politycznymi, które znosiliśmy z miasta (...). Reagowaliśmy na wydarzenia wojenne jednakowo. Może Karol był nieco bardziej nastawiony optymistycznie, wierząc w sprawiedliwość Boską."[10]

6 - Młodzieńcze lata Karola Wojtyły pod red. Juliusza Kydryńskiego. Tadeusz Kwiatkowski: Karol, s. 75. Oficyna Cracovia, 1990
7 - *Tamże*, s. 76
8 - *Tamże*, s. 78
9 - *Tamże*, s. 79
10 - *Tamże*, s. 80-81

„Karol był młodym postawnym mężczyzną. Podjął się ciężkiej pracy fizycznej w kamieniołomach, aby mieć zapewnioną dobrą Arbeitskarte, która chroniła przed łapankami na ulicach i wywózką do Niemiec na roboty. Nigdy nie słyszałem aby Karol (...) skarżył się na swą pracę, narzekał na zmęczenie i wzdychał za jakimś innym zajęciem. Wrósł w środowisko robotników, cieszył się ich sympatią i wzrastającym coraz bardziej poważaniem. Był człowiekiem szybko zjednującym sobie zaufanie u ludzi, bezkonfliktowym, aż zanadto wyrozumiałym, co nas denerwowało."[11]

„Był (...) dobrym kolegą i łączyły nas serdeczne więzy (...) Żyliśmy w małym światku młodych ludzi dobranych nieprzypadkowo, lecz dzięki przyjaźni wyniesionej ze studiów i uwiarygodnionej przez liczne sprawdzalne okazje. Łączyły nas umiłowanie poezji, chęć przetrwania w kondycji intelektualnej i głęboki patriotyzm bez patetycznych deklaracji pustosłowia."[12]

„(...) Dopiero przy bliższym poznaniu wychodziło na jaw, że jest od nas o wiele bardziej poważny, bardziej skupiony i bez jakichkolwiek uprzedzeń do bliższych czy dalszych znajomych. My często kierowaliśmy się zewnętrznymi cechami ludzi, nie zastanawiając się, czy kogoś nie krzywdzimy wyśmiewając się z jego ułomności. Karol nigdy się do nas nie przyłączył (...)"[13]

Najbliższy przyjaciel z drugiego okresu pobytu w Krakowie (chodzi o lata okupacji 1939 – 1941 - do przyjazdu Kotlarczyka do Krakowa) Juliusz Kydryński - pisze o Karolu z tamtych lat:

„Był rosłym, silnie zbudowanym, choć niezbyt wysokim chłopcem o serdecznym, rozbrajającym uśmiechu. Miał szeroką, raczej okrągłą niż owalną twarz, gęste ciemnoblond włosy, prosto przycięte na karku (jakby domowym, nie fryzjerskim sposobem) i szaroniebieskie oczy, które - choć często zamyślone i poważne - odzwierciedlały jednak szeroką radość życia. **Lubił mówić o Wadowicach i o gimnazjum, które tam ukończył (...)** Karol przy całym swoim wielkim poczuciu humoru, przy niewątpliwym uroku towarzyskim, który sprawiał, że wszyscy, z którymi się zetknął musieli go polubić, a po bliższym poznaniu także cenić, przy swojej ogromnej koleżeńskości i chętnym włączaniu się w nasze życie studenckie, był przecież - to się wyczuwało - o wiele od nas poważniejszy, jednak trochę zamknięty w sobie, jakby stale rozważający problemy, które nas przerastały (...). Nieodmiennie w czarnej marynarce i w jakichś szarych spodniach, dość sfatygowanych, lecz zawsze czystych butach i w koszuli z odpiętym kołnierzykiem (...) Nie zdarzyło mi się usłyszeć, że Karol o kimkolwiek, nawet o kimś, kto na to jak najbardziej zasługiwał, powiedział coś złego. Tą wspaniałą cechę charakteru miał od zawsze; wolał doszukiwać się w człowieku, w bliźnim, zawsze jakichś stron dodatnich, nigdy ujemnych. Cecha piękna u dojrzałego, doświadczonego człowieka. Niezwykła i zdumiewająca u kilkunastoletniego chłopca (...) Wyróżniał się zdolnościami, talentem, kulturą życia osobistego. I jeszcze: wielką delikatnością i tolerancją. (...) Wokół tego chłopca istniała jakaś aura, która narzucała jego otoczeniu pewien sposób postępowania (...) Czując się w jego obecności najzupełniej swobodnie, powstrzymywaliśmy się równocześnie (...) od pewnych zachowań czy dowcipów. (...) Czuliśmy po prostu, że przy Karolu nie wypada zachowywać się lub mówić brutalnie czy nieprzyzwoicie. Nie brał udziału w dyskusjach politycznych, a we wszystkich innych był dyskutantem wyrozumiałym, nigdy nie usiłującym narzucić swego zdania. Wiedzieliśmy oczywiście, że jest głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem (...) Nie manifestował niczego, ale też żył w swojej dyscyplinie wewnętrznej, bardzo surowej, lecz dyskretnej, nie obnoszonej na zewnątrz. Wydaje się, że Karola trudno było w sposób złośliwy zgorszyć, sprowokować, oburzyć. Zdawał się - już wtedy - rozumieć i wybaczać wszystko (...) I wreszcie Karol zachowywał się tak samo wobec wszystkich: nie

11 - Młodzieńcze lata Karola Wojtyły pod red. Juliusza Kydryńskiego. Tadeusz Kwiatkowski: Karol, s. 82. Oficyna Cracovia, 1990

12 - *Tamże*, s. 84

13 - *Tamże*, s. 85

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Tatry Zachodnie. Ulubiony spacer z Polany Chochołowskiej do Doliny Jarząbczej.

Wiosna na Polanie Chochołowskiej. W tle Kaminiarski Wierch. (fot. Czesław Szindler)

Bacówka na Polanie Chochołowskiej naznaczona pobytem Jana Pawła II.

Kierujemy się w stronę Doliny Jarząbczej. Po prawej Mnichy Chochołowskie.

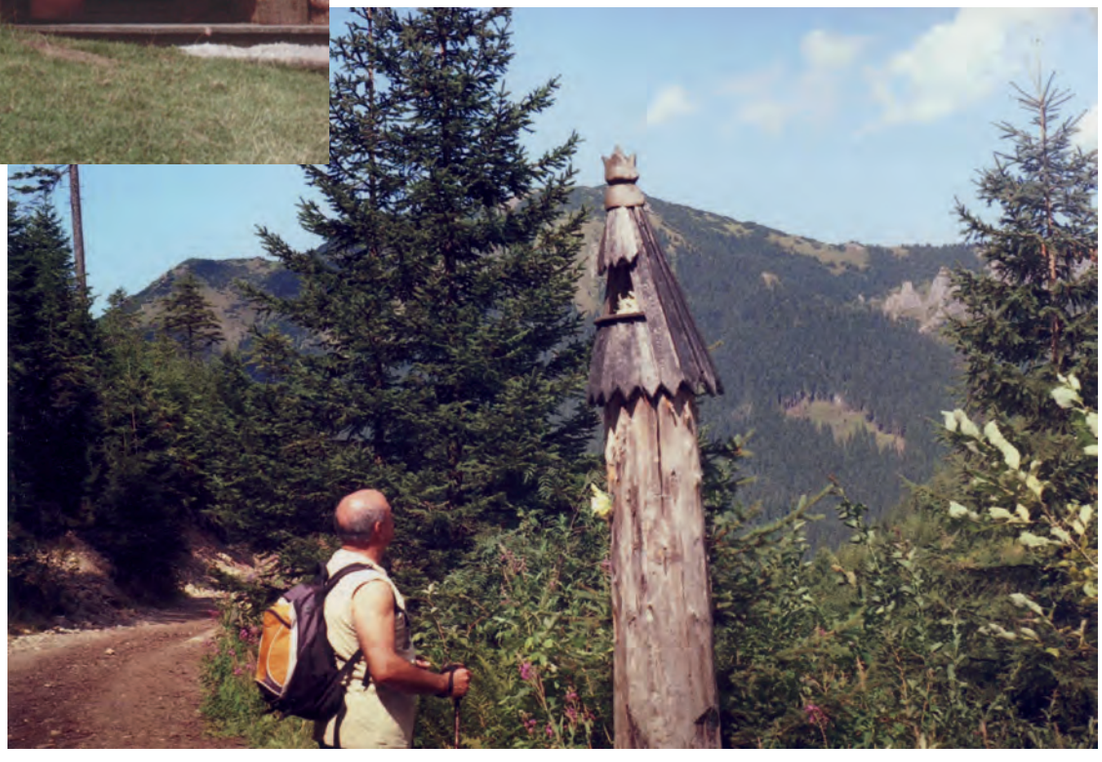

Kalendarium wycieczek Karola Wojtyły.

- wrzesień 1954 r. - Tatry Wysokie i Zachodnie; Dolina Jarząbcza, Polana Chochołowska.
- 1955 r. - Jarząbczy Wierch z Doliny Chochołowskiej.

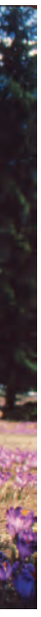

Wędrujemy Doliną Jarząbczą.

Miejsce upamiętnione pobytami Jana Pawła II - kamień i okolicznościowa tablica.

Ulubiony zakątek tatrzański Jana Pawła II. Dolina Jarząbcza, Jarząbczy Potok i Jarząbczy Wierch.

Karol Wojtyła z czasów, gdy pracował jako robotnik (foto. T. Kwiatkowski)

czynił nigdy między kolegami różnic z powodu ich takich czy innych przekonań i poglądów. Karol bynajmniej nie unikał kobiecego towarzystwa: z wieloma koleżankami przyjaźnił się tak samo, jak z kolegami, nie miał wśród nich jednak żadnej sympatii, z żadną z nich nie „chodził", jak to się wówczas mówiło."[14]

Danuta Michałowska - aktorka konspiracyjnego Teatru Rapsodycznego, tak wspomina kolegę:

„Właściwie wszystko było w nim inne: wysoki - w stosunku do kolegów – wzrost, lekko przygarbiona postawa, dość długie, równo przycięte nad karkiem i założone na uszy włosy (...) Z rozpiętym kołnierzykiem koszuli, wyłożonym na kołnierzu marynarki; w ogóle w jego postaci było coś jakby ludowego (...) To wszystko jednak, co napisałam o pewnej inności jego ówczesnego konterfektu jest niczym w porównaniu z tym, jak czytał. Była to recytacja wyrazista i prosta zarazem, nacechowana nieskazitelnie precyzyjną dykcją i zupełnie swoistą melodią frazy wiersza. Wreszcie głos: o szczególnie pięknej barwie, ciepły, miękki, niezbyt niski, wyrażający jakąś niepowtarzalną, jego własną, jemu tylko właściwą intymność, zarazem nośny i dźwięczny, doskonale słyszalny, już wtedy przeznaczony do rozbrzmiewania na wielkich placach, gigantycznych stadionach, na płytach lotnisk i pod kopułami najwspanialszych bazylik wszystkich kontynentów (...) Uczestnictwo Karola we wszystkich (...) artystycznych naszych działaniach było bardzo ważne. Nie tylko dlatego, że był utalentowany, że traktował - podobnie jak ja - bardzo serio naszą pracę, że wszystko co mówił, było interesujące; liczyła się tu przede wszystkim jego nadzwyczaj sympatyczna osobowość; wydaje mi się, że każdy musiał czuć się jakoś dobrze w jego obecności. Już wtedy umiał uważnie słuchać i choć w zasadzie był pogodny, dowcipny i chętny do żartów, a radość z jakiegoś dobrego pomysłu skłaniała go niekiedy do manifestowania jej w sposób raczej nietypowy (stawał na rękach i obchodził pokój dookoła...),to jednak w obcowaniu z nim wyczuwało się jakąś powagę wewnętrzną, powodującą, że człowiek wydawał się sobie jakby lepszy. Karol zawsze dostrzega w partnerze to co bardziej wartościowe, pozytywne, mądrzejsze (...) Już wtedy chyba dla każdego z nas wyczuwalne było jego powołanie do kapłaństwa pokryte barwną warstwą wielorakich uzdolnień artystycznych."[15]

Halina Kwiatkowska, aktorka, krótko ocenia jego aktorstwo:

„Karol Wojtyła był utalentowanym aktorem o wspaniałej pamięci, pięknym głosie i nienagannej dykcji. Cechowała go też, jak i w życiu, pewna odrębność, którą trudno określić. W miarę prób i granych spektakli nie rozbudowywał swej roli aktorskimi szczegółami, wręcz przeciwnie budował postać w coraz bardziej ascetyczny sposób, dążąc do przekazania jej głębi."[16]

Wspominający czasy krakowskie, zwłaszcza okres drugi, gdy trwała noc okupacji, a młody Wojtyła mieszkał z ojcem na Tynieckiej, **w ciepłych słowach piszą o poruczniku Wojtyle**. Juliusz Kydryński pisze, że bliskie kontakty Karola z jego rodziną sprawiły, że w ich domu zaczął też bywać senior Wojtyła.

„Był to także człowiek niezwykły. Zawsze uśmiechnięty, drobny i zupełnie siwy, lekko przygarbiony, sprawiał wrażenie starszego, niż był w istocie. Był człowiekiem o wielkiej kulturze i anielskiej dobroci i łagodności (...) Gdy wyobrażałem sobie czasem człowieka świętego, lecz równocześnie głęboko i mądrze związanego z życiem, to ojciec Karola mógłby być jego wzorem. Wzruszająca była miłość i pełna wzajemnego zrozumienia przyjaźń tych dwóch ludzi: ojca i syna. Wojtyła senior (...) zajmował się gospodarstwem domowym i rozmaitymi pracami. Niedostatek u nich panował tak wielki, że zdarzało się, że ojciec - w braku pieniędzy na szewca - sam naprawiał buty synowi. Drugą wojenną wigilię Bożego Narodzenia - w grud-

14 - Młodzieńcze lata Karola Wojtyły pod red. Juliusza Kydryńskiego. Tadeusz Kwiatkowski: Karol. Oficyna Cracovia, 1990, s. 95-100

15 - Młodzieńcze lata Karola Wojtyły, s. 113-117

16 - Halina Kwiatkowska: Wielki kolega. Oficyna Wydawnicza „Kwadrat", Kraków 2003, s. 74

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Biskup, metropolita, kardynał w Tatrach Wysokich. Turnie, przełęcze, hale i stawy.

Kalendarium wycieczek Karola Wojtyły.

- wrzesień 1954 r. - Tatry Wysokie i Zachodnie: Kuźnice, Hala Gąsienicowa, Kościelec, Hala Gąsienicowa, Kozia Przełęcz, Zawrat, Kuźnice, Dolina Kondratowa.
- 7 I 1956 r. - Zakopane, Bukowina, Roztoka, Zakopane przez Gęsią Szyję - wycieczka narciarska.
- 5-6 IV 1959 r. - Wycieczka narciarska z Hali Gąsienicowej przez Zawrat do Doliny Pięciu Stawów.

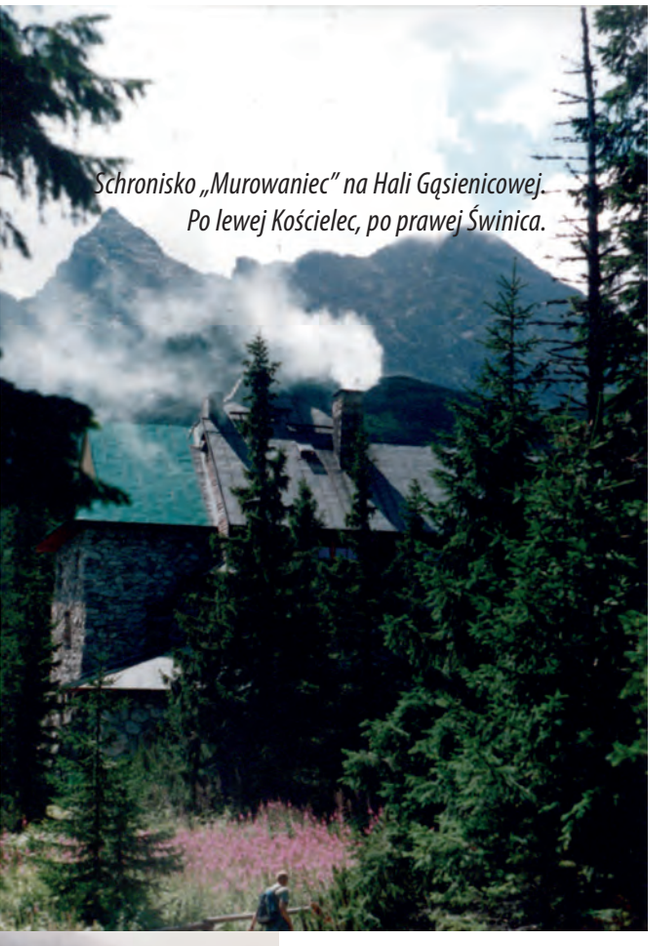

Schronisko „Murowaniec" na Hali Gąsienicowej. Po lewej Kościelec, po prawej Świnica.

Przełęcz Zawrat - we mgle początek Orlej Perci - Mały Kozi Wierch.

Widok spod Koziego Wierchu: ścieżki w Koziej Dolince, Zmarzły Stawek po lewej, a na wprost Czarny Staw Gąsienicowy.

Spojrzenie z Doliny Pięciu Stawów: z lewej Świnica, wcięcie pod Kołową Turnią to Zawrat, w prawo od niego Mały Kozi Wierch, a za nim po prawej Zamarła Turnia.

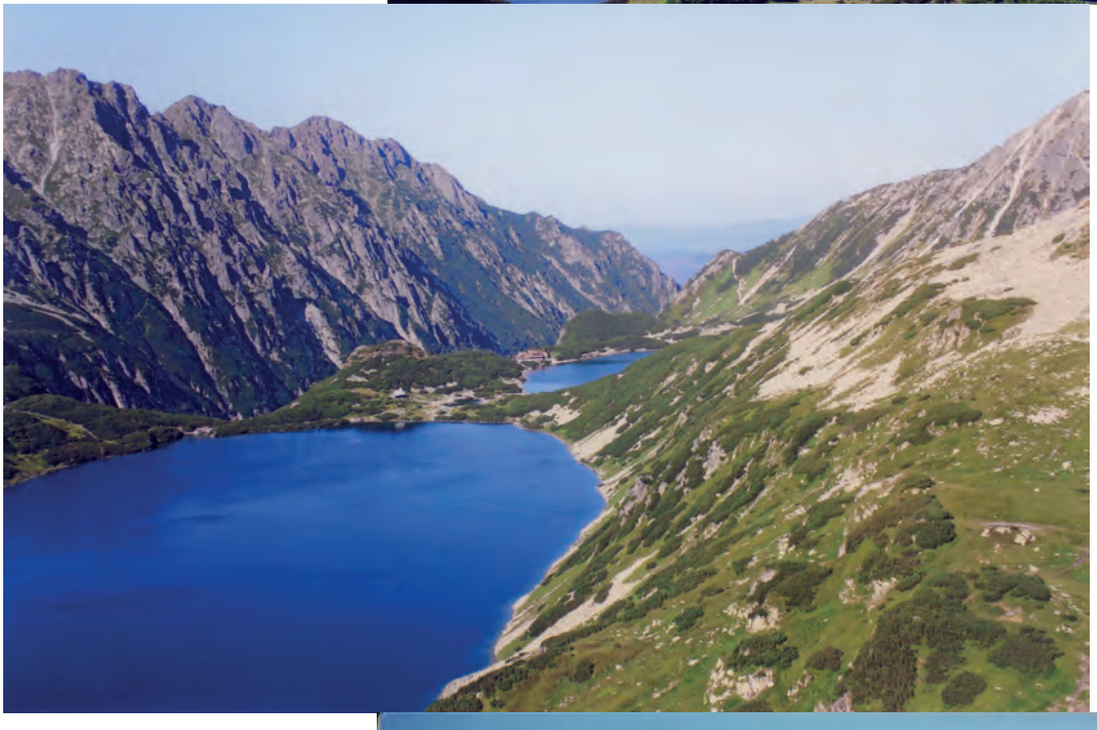

Dolina Pięciu Stawów, ze schroniskiem nad Przednim Stawem. Na pierwszym planie Wielki Staw.

Widok ze Szpiglasowej Przełęczy w stronę Rysów (pod chmurką), po prawej Wysoka, po lewej Niżnie Rysy, w dole Czarny Staw.

niu 1940 roku - spędziliśmy wspólnie: na zaproszenie mojej matki Karol przyszedł z ojcem. Razem z siostrą i bratem nie czuliśmy wtedy, że „mamy gości", czuliśmy się „w rodzinie". Pamiętam doskonale ten wieczór - w miarę radosny, pomimo okupacyjnej rzeczywistości."[17]

Siostra Juliusza, Maria (Kydryńska – Michałowska) też z pełnym uznaniem pisze o ojcu przyszłego papieża.

„Karol wraz z ojcem mieszkali niedaleko nas (...) Wystarczyło tylko przejść przez most Dębnicki i nieco wzdłuż wiślanego wału w kierunku Tyńca (...) Gospodarowali sami, osieroceni przez resztę rodziny. Mieszkanko było niewielkie, pozbawione specjalnego komfortu. Było jednak czyściutkie, zadbane i wyposażone we wszystko, co potrzebne do prowadzenia normalnego domowego gospodarstwa. Podkreślam to szczególnie dlatego, że dziwić to mogło w gospodarstwie prowadzonym przez mężczyznę.

Ojciec Karola był człowiekiem skromnym i jakby pokornym, ale już wtedy w moich oczach 17-letniej dziewczyny jawił się jako człowiek niezwykły. Chyba dlatego, że tak naturalnie wykonywał te wszystkie domowe, prozaiczne zajęcia, do których zmusiły go warunki życia, a które przecież tak dalekie były od jego właściwego zawodu i jego zainteresowań. Promieniował przy tym wielkim wewnętrznym spokojem i pogodą ducha. To wszystko pociągało mnie ku niemu. A na płaszczyźnie prozaiczno - gospodarczej mieliśmy także wspólny język. Myślę, że i on lubił mnie trochę."[18]

W lecie 1941 roku Karol Wojtyła przechodzi z kamieniołomu do fabryki na tzw. oczyszczalnię wody przy kotłowni. Próby zakonspirowanego teatru odbywają się przeważnie przy ulicy Tynieckiej 10, w mieszkaniu Wojtyły i Kotlarczyków, które nazywano „katakumbami".

Jesienią 1942 roku Wojtyła podejmuje decyzję o wstąpieniu do Seminarium, które działało konspiracyjnie w ramach Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tą nowiną podzielił się z zespołem, a jeszcze wcześniej nosił się z zamiarem wstąpienia do klasztoru karmelitów, co jednak było utrudnione, gdyż nowicjat w Czernej nie działał, a arcybiskup zdecydowanie odmówił mu zgody. Ostatecznie wybrał kapłaństwo, co jednak nie zmieniło jego trybu życia, nadal pracował w fabryce Solvay w Borku Fałęckim, nadal udzielał się jako aktor w podziemnym teatrze. Tak było do połowy 1943 roku. Źródła decyzji to oczywiście powołanie, a jego tajemnica znana jest tylko Karolowi Wojtyle. Można jednak określić niektóre komponenty przyczyn, które rysują się wyraźnie, a nawet zostały potwierdzone przez samego papieża. To czas osamotnienia po śmierci ojca, najbliższego towarzysza życia. To mrok i beznadzieja panoszącej się coraz bardziej okupacji (1941 – 1942). To rozwój duchowy Karola Wojtyły poprzez rozczytywanie się w piśmie świętym, a także w publikacjach katolickich i filozoficznych, co zaowocowało twórczością dramatyczną mocno osadzoną na gruncie chrześcijańskim. To wpływ środowiska katolickiego, aktywnego w pracy z młodzieżą na Dębnikach. To wreszcie postać Jana Tyranowskiego, krawca, myśliciela, który przykładem i dojrzałymi przemyśleniami pociągnął Karola Wojtyłę w rejony dla niego odkrywcze. Prowadził on spotkania z młodzieżą w parafii księży salezjanów. **Karol Wojtyła pisał o tej charyzmatycznej postaci w Tygodniku Powszechnym, wspominał w liście do profesora Jelonka:**

„A teraz w kilku słowach o mnie. Wiadomo Panu Profesorowi, że w 1938 roku sprowadziliśmy się z (...) Ojcem do Krakowa i zacząłem studiować na Uniwersytecie Jagiellońskim polonistykę. Wojna przerwała studia, wobec czego od września 1940 jąłem się pracy jako prosty robotnik w Borku Fałęckim („Solvay"). Trwało to do sierpnia 1944, dało mi zaś niezmiernie wiele, dosłownie kopalnia wewnętrznych zdobyczy. Tam też dojrzało powołanie kapłańskie pod wpływem owego „Jana", o którym w ostatnim numerze „Tygodnika Po-

17 - Młodzieńcze lata Karola Wojtyły pod red. Juliusza Kydryńskiego. Tadeusz Kwiatkowski: Karol. Oficyna Cracovia, 1990, s. 103

18 - Młodzieńcze lata Karola Wojtyły pod red. Juliusza Kydryńskiego. Tadeusz Kwiatkowski: Karol. Oficyna Cracovia, 1990, s. 90-91

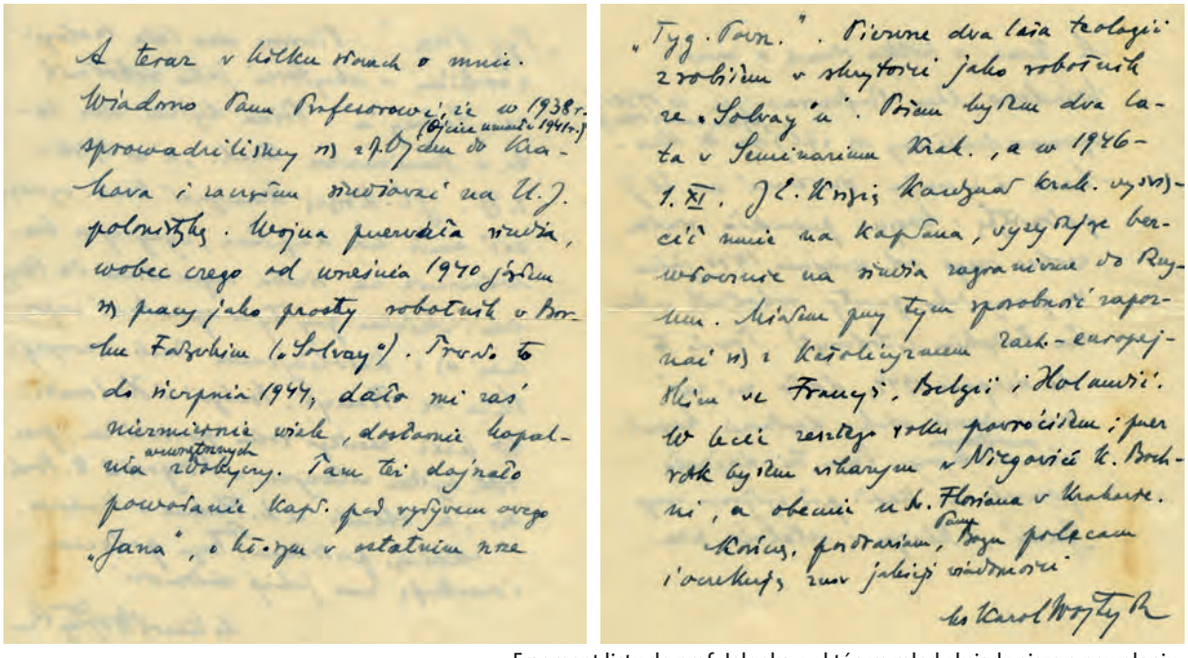

Fragment listu do prof. Jelonka, w którym młody ksiądz pisze o powołaniu.

wszechnego". Pierwsze 2 lata teologii zrobiłem w skrytości jako robotnik ze „Solvayu". Potem byłem 2 lata w Seminarium Krakowskim, a w 1946 – 1 XI J. E. Książę Kardynał krakowski wyświęcił mnie na kapłana, wysyłając bezzwłocznie na studia zagraniczne do Rzymu. Miałem przy tym sposobność zapoznać się z katolicyzmem zachodnioeuropejskim we Francji, Belgii i Holandii. W lecie zeszłego roku powróciłem i przez rok byłem wikarym w Niegowici koło Bochni, a obecnie u św. Floriana w Krakowie.

Kończę, pozdrawiam, Panu Bogu polecam i oczekuję znów jakiejś wiadomości.

Ks. Karol Wojtyła

Jan otworzył przed przyszłym papieżem nowe kierunki kontemplacji, nieznane mu do tej pory oryginalne podejście do życia wewnętrznego człowieka. W tych przemyśleniach znaczącą drogą rozwojową były pisma św. Jana od Krzyża. Tyranowski mało wymowny na spotkaniach grupowych, potrafił pociągnąć poszukujące jednostki poprzez osobisty przykład i indywidualne rozmowy z zainteresowanymi. Jeśli trafił na podatny grunt to rozjaśniał uduchowionym młodzieńcom jak należy poszukiwać w sobie Stwórcy i jego darów, które trzeba odkryć w swej duszy. **Dzięki rozmowom z Janem, dzięki jego przekazom Karol Wojtyła nad wyraz rozmodlony, odkrył nowe prawdy, nowe ścieżki, wielkie pokłady swojego, przez wiele lat rozbudowywanego wnętrza.** Zatopiony od lat w katolickiej lekturze, od lat przeżywający tajemnice chrześcijaństwa, na różne sposoby, aktywnie uczestniczący w nabożeństwach, pochłonięty rozmyślaniami i modlitwami, odnalazł dodatkowy impuls. W naszym Rodaku, czego dowodzą liczne wspomnienia, już od lat chłopięcych następowały procesy rozwojowe sprzyjające głębokiej wierze i całkowitemu oddaniu się Opatrzności. Bliskość kościoła, ministrantura, pielgrzymki, sodalicja mariańska, szkaplerz, przekonujący przykład pobożnego ojca, obcowanie ze śmiercią najbliższych, jego osobisty pęd do zgłębiania prawdy, wyjątkowo wrażliwa natura, poszanowanie każdego przejawu życia, podziw nad pięknem przyrody i krajobrazu – to sprzyjało odkryciu powołania.

Studiując konspiracyjnie, pracował nadal w fabryce. Tak było w roku 1943 i do sierpnia 1944 roku, gdy przestał pracować, co wiązało się z zagrożeniem.

Jeszcze w lutym 1944 roku miało miejsce tragiczne zdarzenie. Karol wracając z pracy, po podwójnej zmianie dziennej i nocnej, został potrącony przez niemiecki samochód ciężarowy. Było to pomiędzy Borkiem Fałęckim, a Matecznym (dzielnica Krakowa).

Opatrzność czuwała nad nim bo zdarzenie zauważyła kobieta jadąca tramwajem. Wysiadła i zobaczyła leżącego, nieprzytomnego mężczyznę, w roboczym ubraniu. Stała bez-

radna, osłaniając ofiarę przed nadjeżdżającymi autami. Po jakimś czasie zatrzymał się osobowy samochód i niemiecki oficer wysiadł z niego, a gdy stwierdził, że poszkodowany żyje, zatrzymał auto ciężarowe wiozące drągi i kazał zawieść Wojtyłę do szpitala na ul. Kopernika. Przebywał tam do 12 III 1944 roku, po czym wrócił do pracy. Józefa Florek otrzymała później podziękowania w listach, za to, że uratowała życie leżącemu na ulicy.[19]

Opatrzność dała o sobie znać jeszcze raz w roku 1944.

„Tuż po wybuchu powstania warszawskiego, w pierwszą niedzielę sierpnia (6 VIII) Niemcy urządzili pacyfikację na wielką skalę. Wywożono wszystkich złapanych na ulicy. Z domów przy ulicy Tynieckiej wygarnięto mieszkańców. Do Karola nie weszli. Czyżby palec boży? Minęła czarna niedziela. W poniedziałek arcybiskup Sapieha wezwał wszystkich kleryków do pałacu biskupiego i tam ich do końca wojny ukrywał. Kazał im przywdziać sutanny. Ponoć Karol zjawił się na Franciszkańskiej jako ostatni. Niemcy go poszukiwali ale dzięki zabiegom ofiarnych ludzi skreślono Wojtyłę z listy Arbeitsamtu. Od sierpnia do stycznia 1945 roku uczył się już w rezydencji arcybiskupiej. Tu sypiał i modlił się. Obozowali klerycy w pokojach biskupich, śpiąc na ustawionych tam żelaznych łóżkach."[20]

Po wkroczeniu Rosjan, wznowiona zostaje działalność uniwersytetów, więc klerycy stają się studentami Wydziału Teologicznego. Z dokumentacji uczelnianej i ze wspomnień wyłania się sylwetka celującego alumna, wrażliwego na ludzką biedę, wspomagającego potrzebujących. Był w stanie oddać wszystko co miał (np. nowy sweter, buty) bo nie dbał o ubiór, ani o kieszeń. Uczył się więcej niż przewidywał program, modlił się na klęczkach, zatopiony w medytacji i odcięty od świata zewnętrznego. Szybko zdobył uznanie przełożonych i kolegów. Powierzono mu funkcję młodszego asystenta przy Seminarium Wydziału Teologicznego, a społecznie działał jako wiceprezes Bratniej Pomocy Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wiele przytaczanych faktów potwierdza fenomen Karola Wojtyły. Był inny, lepszy, zdolniejszy, wrażliwy, poszukujący, rozmodlony i uduchowiony. By móc w oryginale czytać pisma św. Jana od Krzyża postanowił nauczyć się języka hiszpańskiego. 1 XI 1946 roku otrzymuje święcenia kapłańskie. Pierwsze msze odprawiał na Wawelu, w romańskiej krypcie św. Leonarda, pod okiem księdza „manuduktora" Kazimierza Figlewicza, katechety z czasów wadowickich, który zatrudniony był przy krakowskiej katedrze i był jego spowiednikiem. Po odprawionej mszy świętej prymicyjnej na Wawelu odbyło się u zaprzyjaźnionej rodziny małe przyjęcie (próbował je zorganizować u swojej matki chrzestnej Wiadrowskiej, na Floriańskiej lecz odmówiła z powodu ciasnoty). **Podobnie ks. Wojtyła odprawiał swoje prymicje w wadowickim kościele, po czym spotkał się z przyjaciółmi u niezawodnego kolegi Zbigniewa Siłkowskiego.**

15 XI 1946 roku wyjechał na studia do Rzymu, wysłany tam przez ks. Metropolitę Sapiehę. Prócz nauki uwieńczonej doktoratem, miał możliwość zwiedzić Francję, Belgię i Holandię. Oczywiście fragmentarycznie, niemniej zapoznaje się z historią, zabytkami, z pracą duszpasterską na zachodzie Europy. Podczas pobytu w Rzymie, oprócz Wiecznego Miasta, zwiedza najpiękniejsze włoskie miasta i słynne sanktuaria. Możemy tylko wyobrazić sobie jak wiele korzyści przyniósł pobyt w rzymskim Angelicum. To czego doświadczał młody ksiądz Wojtyła, do tej pory znane mu było tylko z książek. Z Wadowic prawie nie wyjeżdżał, bo żyli z ojcem bardzo skromnie. Kraków mógł poznać dogłębnie bo spędził tam 8 lat. Tym bardziej, że zachęcał go ojciec, porucznik Wojtyła, obeznany z prastarą stolicą, mieszkający tu przed I wojną światową. Ojciec był oczytany, otwarty na sztukę, wrażliwy na piękno przyrody i zabytków. To wszystko przybliżał swojemu jedynakowi, a ten chłonął każdy szczegół intelektualnie i emocjonalnie. **Rzym po Krakowie to był strzał w dziesiątkę, zwłaszcza dla człowieka rozmiłowanego w kulturze antycznej i chrześcijańskiej.**

19 - Adam Boniecki: Kalendarium życia Karola Wojtyły. Wydawnictwo „Znak", Kraków 1983, s. 78-79
20 - Adam Bujak, Michał Rożek: Wojtyła. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999, s. 52-53

Po powrocie z rzymskich studiów nastąpiło zetknięcie z twardą rzeczywistością. Skierowanie na posadę wikarego do Niegowici koło Bochni. Był aktywny jako wikary, dlatego zapisał się dobrze w pamięci parafian, mimo krótkiego tam pobytu, bo 17 III 1949, zostaje stamtąd odwołany i przeniesiony do parafii św. Floriana w Krakowie. W ten sposób symbolicznie znowu łączy się z Wadowicami, bo w tym właśnie kościele był przed wiekami proboszczem Marcin Wadowita. Przed Karolem Wojtyłą pierwszy obywatel naszego miasta, który w średniowieczu sięgnął po tytuł rektora Wszechnicy Krakowskiej. Który rozsławił, jako pierwszy rodzinne Wadowice. Ze świniopasa stał się uczonym, którego powiedzonka cytowano jako trafne i śmieszne. Uposażył miasto Wadowice, a po śmierci tu w kościele św. Floriana w Krakowie został pochowany. Teraz swoją historię zaczął pisać w tym samym miejscu inny wadowiczanin, który rozsławił naszą ziemię na cały świat. Nie tylko przyda jej blasku, ale jeszcze istotnie ją odmieni, by wreszcie zostać świętym.

Młody ksiądz Karol Wojtyła.

Zabytkowy kościółek w Niegowici, pierwsza parafia księdza Karola Wojtyły.

Od 17 III 1949 roku do 11 X 1951 roku pracuje w parafii św. Floriana w Krakowie. Zajmuje się młodzieżą akademicką i pracuje naukowo. Wcześniej 16 XII 1948 roku otrzymuje tytuł doktora. Teraz arcybiskup Baziak udziela mu urlopu naukowego na przygotowanie pracy habilitacyjnej. Mieszka wówczas na ulicy Kanoniczej, a msze święte odprawia w kościele Mariackim. **Opiekuje się młodzieżą akademicką z którą często wyjeżdża na wycieczki górskie, zimą na narty, a w lecie na kajaki.** Jako turysta zdobył brązową odznakę Turystyki Pieszej (OTP).

Ksiądz Karol Wojtyła w połowie lat pięćdziesiątych.

Wikarówka przy kościele św. Floriana, gdzie mieszkał Karol Wojtyła.

Po uzyskaniu habilitacji podejmuje współpracę z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim na zajęciach zleconych w zakresie etyki filozoficznej (koniec roku 1954). W późniejszym okresie został etatowym pracownikiem naukowym na KUL z tytułem zastępcy profesora (grudzień 1956 roku). W rok później otrzymuje oficjalnie tytuł docenta, by odtąd być kierownikiem Katedry etyki KUL, aż do wyboru na papieża, z tym, że po otrzymaniu sakry biskupiej będzie pracował na pół etatu.

W sierpniu 1958 roku podczas spływu kajakowego dowiaduje się o nominacji na biskupa pomocniczego w Krakowie. Ilość obowiązków wzrasta, co prześledzić można poprzez przywoływane już wcześniej „Kalendarium" – A. Bonieckiego. Tu ciekawe wspomnienie związane z Wadowicami:[21]

„Po konsekracji ks. biskup Karol Wojtyła przyjechał z prywatną wizytą do ówczesnego proboszcza prałata Leonarda Prochownika. Przy okazji odwiedził swój ukochany klasztor Na Górce. (wg relacji o. Bogusława Woźnickiego karmelity)".

„Cieszę się, że mogę podzielić się z wami moim nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny, Matki Boskiej Szkaplerznej. Szkaplerz, który przyjąłem z rąk ojca Sylwestra w dniu mojej pierwszej komunii świętej noszę zawsze, a chociaż mieszkałem w cieniu kościoła parafialnego, wasz kościół na Górce jest mi zawsze bardzo drogi. Wśród wielu nabożeństw, które urzekały moją dziecięcą duszę, najgorliwiej korzystałem z nowenny przed uroczystością Matki Boskiej z Góry Karmel. *(Ten fragment wspomnień przytaczałem także w rozdziale VII)* Był to czas wakacji, miesiąc lipiec. Dawniej nie wyjeżdżało się na wczasy jak obecnie. Wakacje spędzałem w Wadowicach, więc nigdy do czasu mojego wyjazdu z Wadowic nie opuszczałem popołudniowych nabożeństw w czasie nowenny. Czasem trudno było oderwać się od kolegów, wyjść z orzeźwiających fal kochanej Skawy, ale melodyjny głos karmelitańskich dzwonów był taki mocny, taki przenikający do głębi duszy, więc szedłem. Tak, tak, mieszkałem obok kościoła parafialnego, ale wzrastałem w kościele św. Józefa."[22]

21 - Adam Boniecki: Kalendarium życia Karola Wojtyły. Wydawnictwo „Znak", Kraków 1983, s. 164
22 - Adam Boniecki: Kalendarium życia Karola Wojtyły. Wydawnictwo „Znak", Kraków 1983, s. 163-164

Jako biskup mniej chodził po górach, głównie z braku czasu, za to częściej wyjeżdżał na spływy kajakowe w okresie letnim.

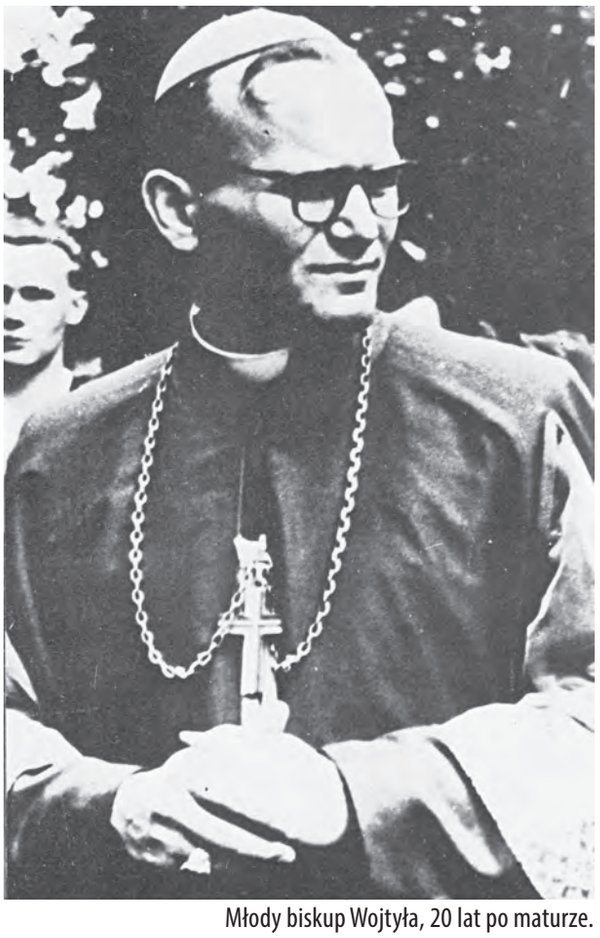
Młody biskup Wojtyła, 20 lat po maturze.

30 XII 1963 roku zostaje mianowany arcybiskupem metropolitą krakowskim. Przypominam sobie ten moment, bo nasz katecheta ksiądz Zacher, mówił nam o tym na religii, w domu katolickim: „doczekałem tej chwili, to nasz dawny wychowanek, jak wy chodził do gimnazjum wadowickiego, powinniście być z tego dumni, jak ja. Gdy obecny metropolita był księdzem, zastanawiałem się czy będzie biskupem. Gdy nim już został, oczekiwałem, że może dożyję, gdy stanie na czele archidiecezji. Teraz mogę się tylko spodziewać godności kardynalskiej." Słuchaliśmy, nie zdając sobie sprawy z wagi wypowiadanej nowiny. Mimo to fakt i wypowiedź księdza Zachera utkwiły mi w pamięci. Może dlatego, że to szkolny kolega mojego ojca, więc w domu też komentowano ten awans. **Niecałe 4 lata później 26 VI 1967 roku otrzymuje nominację kardynalską.** Gdy przegląda się kolejne lata w „Kalendarium" dochodzi się do wniosku, że intensywność posługi biskupiej stale wzrasta. Zarówno w sensie ilościowym, jak i jakościowym. Rzadziej zdarzają się dni, a nawet godziny, które można zdecydowanie zakwalifikować jako wypoczynek czy relaks. Arcybiskup pracuje intensywnie, jeździ na wizytacje, spotkania, wygłasza kazania, poświęca kamienie węgielne przyszłych kościołów, odprawia liczne msze, prowadzi pogrzeby. Nie sposób wyliczyć formy jego aktywności duszpasterskiej, zliczyć przemierzonych samochodem kilometrów, wymienić grupy i osoby z którymi rozmawiał, podać tematy wystąpień wobec duchowieństwa i osób świeckich. Zdarzały się też wyjazdy zagraniczne z bogatym programem. Pośród licznych wizytacji kanonicznych, służbowych wyjazdów do Rzymu, pośród biskupich konferencji, pobytów na Jasnej Górze w Częstochowie, **zdarzają się od czasu do czasu, kilkudniowe wypady na narty**. W latach siedemdziesiątych jest to przeważnie Zakopane, gdzie chętnie kardynał przyjeżdża przy różnych okazjach. **Częste są też przyjazdy do Kalwarii Zebrzydowskiej.** Można odnieść wrażenie, że kardynał nie przepuści żadnej okazji by się tu znaleźć. Aktywnie uczestniczy w życiu kościoła krakowskiego. Ulubione świątynie to kolegiaty św. Floriana i św. Anny, kościoły przy zgromadzeniach Norbertanek, Felicjanek, Albertynek. Warto zauważyć, że kardynał Wojtyła w roku 1970 miał dopiero 50 lat, tryskał energią i zdrowiem, lgnął do ludzi, a w poczuciu obowiązkowości i pracowitości, chciał wiele spraw załatwić osobiście. Jeździł po archidiecezji, uświetniał swoją obecnością rozmaite uroczystości. Mało wymagający w kwestiach noclegu i wyżywienia mógł się właściwie wszędzie zatrzymać. By nie tracić czasu podczas podróży autem, kazał zainstalować lampkę i przy niej czytał połykając kilometry. Gdy śledzi się jego zajęcia dzień po dniu, zdumiewa ruchliwość z jaką przenosił się z miejsca na miejsce, by być wśród tych, którzy go zapraszali, by zabrać głos, by ich pokrzepić, by modlić się we wspólnocie, czy to wieś, czy miasto, czy w świątyni, czy w plenerze. Publikuje, wykłada, wyjeżdża za granicę, najczęściej do Rzymu. **Umie pogodzić obowiązki, z krótkim wypoczynkiem, a gdy trzeba jedzie na prowincję, by dowartościować znanych i oddanych księży, znajomych, kolegów i wychowawców. Tak**

SZLAKAMI
Jana Pawła II

Wędrówki narciarskie po górach. Zakopane. Jaszczurówka. Wyjazdy na narty.

Klasztor urszulanek na Jaszczurówce, w którym zatrzymywał się biskup i kardynał, podczas pobytów w Zakopanem.

Karol Wojtyła z przyjaciółmi w drodze na narty.

Kalendarium wycieczek Karola Wojtyły.
Zakopane, Jaszczurówka, Urszulanki.
Wyjazdy na narty. Od roku 1970 do 1978

- rokroczne wyjazdy w początkach stycznia na narty. Bywało i tak, że w niektórych latach kardynał wyjeżdżał na narty do Zakopanego także w lutym, a nawet w kwietniu. Pobyty przeważnie kilkudniowe, podczas których często podejmował samotne wycieczki narciarskie.

W drodze na trasę, gdzie będzie można przypiąć narty.

Wędrówka narciarska u podnóży Tatr Wysokich.
Biskup Wojtyła na tle Koziego Wierchu.

Podczas wycieczki narciarskiej na szczycie góry z grupą przyjaciół.

jest np. 26 VI 1977 roku, gdy wadowicki prałat, kiedyś gimnazjalny katecheta, ks. Dr Edward Zacher obchodzi jubileusz 50-lecia kapłaństwa.

Jubileusz ks. Zachera w wadowickim kościele parafialnym. Kardynał mówi m.in.:

„Muszę się przyznać, że kiedy przybywam do tego kościoła, to w nim każdy kąt, każde miejsce w jakiś szczególny sposób do mnie przemawia. (...) Kiedy dzisiaj wszedłem do kościoła, musiałem spojrzeć na jedno miejsce, które zawsze pozostanie w mojej pamięci. To jest miejsce pomiędzy ławką a pierwszym ołtarzem (...) na tamtym miejscu stałem kiedyś w dniu, w którym sam otrzymywałem sakrament bierzmowania z rąk wielkiego metropolity krakowskiego, księcia kardynała Adama Stefana Sapiehy. Pamiętam to miejsce, nie zapomnę go do końca życia. Było to już w wyższym gimnazjum, chyba nawet niedługo przed maturą. (...) A ksiądz prałat był naszym katechetą gimnazjalnym: uczył nas religii w Gimnazjum im Marcina Wadowity, począwszy od klasy III gimnazjalnej - pamiętam w przełomie 1932/33 roku aż do matury (...) Ile razy byliśmy razem na Leskowcu? (...) Muszę powiedzieć, że trudno mi wyważyć, ile nauczyłem się tego prawdziwego i głębokiego nabożeństwa do Matki Bożej właśnie w tej Sodalicji (...) Pragnę z kolei podziękować (...) że tyle razy tutaj w tym wadowickim kościele urządzałeś mi Drogi Księże Prałacie, prymicje: naprzód kapłańskie, potem biskupie, potem arcybiskupie, potem kardynalskie. Żadna z tych prymicji nie minęła bez tego, ażebym nie mógł spotkać się z parafią, której zawdzięczam swoje duchowe narodziny i rozwój."[23]

Tak jest aż do dnia 3 X 1978, gdy odlatuje do Rzymu na pogrzeb Jana Pawła I, a potem już tylko oczekiwanie na konklawe, poprzedzone spotkaniami, rozmowami, mszami i modlitwami. **Ostatnia notatka w Księdze Czynności Biskupich: „Około godziny 17:15 - Jan Paweł II."**

Celem tej książki jest pokazanie Czytelnikowi lat wadowickich, późniejszego papieża. Fakty świętego żywota, towarzyszące im przeżycia, doświadczanie różnych sfer w latach wzrastania, wpływów otoczenia i osób na kształtowanie osobowości. By obraz był pełny trzeba uwzględnić wyjątkowość miejsca, w którym te procesy następowały, działanie „genius loci", tej jedynej w swoim rodzaju „dziury", miasta Wadowice. Niepowtarzalność ma zapewne każda mała mieścina, musi się tylko wydarzyć w niej coś niezwykłego byśmy ją odkryli. Takiego szczęścia zaznały rodzinne dla papieża i dla nas Wadowice.

Świat, Polska, Podbeskidzie - dowiedziały się, gdzie leżą i jakie są Wadowice. Zjeżdżali się dziennikarze i korespondenci, by przybliżyć je swoim odbiorcom. Opisywano ich obraz dzisiejszy i ówczesny, gdy dorastał przyszły papież. Wielu ludzi zapragnęło tu przybyć, by posmakować „wybranej krainy". Wycieczki, pielgrzymki, poszukiwanie miejsc szczególnych, których dotknął, gdzie mieszkał, uczył się i modlił. Wydano dziesiątki albumów, książek, ilustrowanych setkami, tysiącami fotografii - współczesnych i archiwalnych. Miejscowi twórcy zaktywizowali się, ze zdwojoną energią przeglądali zasoby prywatne i publiczne, by odnaleźć coś oryginalnego – zdjęcia, zapiski, wspomnienia. Wielu amatorów historyków i biografów sięgnęło po pióro, a malarze po pędzle, bo niepomiernie wzrosło zainteresowanie wszystkim co wadowickie. Miasto odnowiło się, przybyło lokali i sklepów, powstały muzea i zbiory regionalne. Nabrały wartości stare dokumenty, publikacje, widokówki i przedmioty z międzywojnia. Powstały nowe pomniki i pamiątkowe tablice. Cukiernicy przypomnieli sobie recepturę kremówek. Przy tej okazji odkurzono wiele miejsc i postaci, odświeżono pamięć o przedwojennych wydarzeniach. Niektóre pisma zaczęły ukazywać się cyklicznie: „Nadskawie", „Nad Skawą", „Wadoviana". Ukazało się multum opracowań naukowych i popularnonaukowych, bo takie było zapotrzebowanie społeczne. Niemal wszystkie okresy istnienia miasta doczekały się monograficznych opracowań. Nie koniec na tym; odbyło się sporo koncertów na rynku z udziałem gwiazd estrady, a także miejscowych muzyków. Powstały piosenki opiewające „Małą Ojczyznę", odbyły się plenery malarskie i fotograficzne, niezliczone prelekcje,

23 - Adam Boniecki: Kalendarium życia Karola Wojtyły. Wydawnictwo „Znak", Kraków 1983, s. 755-756

„Papież z dalekiego kraju" (Rzym, 1978)

spotkania, sympozja. Powstały wiersze, nowe szlaki, a nawet „ławeczka" i kościół - wszystko za sprawą Jana Pawła II. Odżyły postacie przedwojennych działaczy, profesorów, twórców, ludzi powszechnie kiedyś znanych, a nawet zwykłych, a barwnych zjadaczy chleba. Dzięki zebranym i opublikowanym wspomnieniom z „tamtych lat" udało się ocalić od zapomnienia pamięć o ludziach skromnych, którzy otarli się o historię i odcisnęli swój ślad na biografii papieża. Oprócz ojca Karola, to sąsiedzi, znajomi, nauczyciele, księża, profesorowie i koledzy Karola Wojtyły. Do tej grupy należał też mój ojciec, który wzrastał obok Wybitnej Jednostki, a sam od siebie nigdy o tym nie mówił. Dopiero naciskany przeze mnie, w sytuacjach towarzyskich, otwierał się - wtedy wyciągało się z niego detale tkwiące w pamięci.

Skoro podjęliśmy próbę podsumowania korzyści jakie wypływają z ogromnego zainteresowania naszym miastem, warto zastanowić się czy turyści i pielgrzymi dostają to po co tu przyjechali. Muzeum, Dom Rodzinny Jana Pawła II, wygląda dzisiaj inaczej niż było tu kiedyś. Odwrotny jest kierunek ruchu, a całość bardziej okazała. Moim zdaniem należało utrzymać układ wejścia, schodów, balkonu, a poszerzenie ekspozycji o wystawy i eksponaty, poprowadzić po wyjściu z mieszkania w stronę rynku, gdzie byłoby wyjście z muzeum. Wtedy wrażenie zwiedzających byłoby przybliżone do międzywojennych realiów, a to jest najważniejsze dla istoty poznania prawdy. Zapewne można to kiedyś zmienić. Celem udostępniania jest świadomość - jestem tu gdzie kiedyś żył Nasz Rodak, w skromnych warunkach, z ciemnym podwórkiem, z takim właśnie układem wejść, schodów, drzwi i okien.

Już przed laty postulowałem aby w miarę możliwości zachować miasto takim, jakie było przed laty. Chodzi o układ ulic, zabudowę rynkową, usytuowanie sklepów i lokali w tych samych miejscach. To wszystko dla turystów, by móc powiedzieć, że miasto jest takie jak w czasach młodości Karola Wojtyły. To najlepszy magnes - przyjeżdżajcie do papieskich Wadowic. A nawet, gdy to niemożliwe, po latach, to można umieścić fotografie, tak jak zrobiono przy cukierni „Hagenhubera". Ten pomysł można wykorzystać i w innych miejscach. Np. Foltin, Bałamuth, Homme. Wystarczy na wystawie lub obok wejścia zawiesić archiwalny fotogram z podpisem, by przyjezdni zobaczyli jak tu było kiedyś.

Pierwsza wizyta papieża w Wadowicach. Przed rodzinnym domem.

Ławeczka przed liceum, a na niej Wielki Karol jako uczeń.

Ławeczka z postacią gimnazjalisty Karola przed szkołą, to jeden z trafionych pomysłów, a zamiast monumentalnego pomnika papieża, których to pomników nie zawsze udanych jest mnóstwo, na wadowickim rynku winien znaleźć się Lolek idący z ojcem, trzymany za rękę. Taki obraz najczęściej wspominali znajomi, sąsiedzi i koledzy. 10-letni chłopiec idący na spacer albo do kościoła, w krótkich spodenkach, w towarzystwie taty. Tego oczekują i potrzebują zwiedzający Wadowice. Chcą zobaczyć Tego, który tu dorastał, chociażby w takim wcieleniu, wraz z charyzmatycznym ojcem, najbliższą mu osobą.

Przed kościołem „Na skarpie", poświęconym cudownemu ocaleniu papieża po zamachu winien być pomnik związany z tym wydarzeniem. Żeby przypominał przyszłym pokoleniom jak to było. Istnieje wspaniała fotografia osuwającego się Jana Pawła II na ręce swojego sekretarza księdza Dziwisza. Ten moment i ta scena najlepiej oddają okoliczności zamachu, niepokój o życie papieża, naszą trwogę i żarliwość modlitwy Polaków o ocalenie Jana Pawła II. Warto o tym wspominać, bo ci, którzy pamiętają i byli świadkami odchodzą. Trzeba pozostawić po sobie jasny przekaz o osobie dla nas wszystkich drogiej, przekaz prawdziwy. Wszyscy i mieszkańcy miasta i przyjezdni poszukujemy w Wadowicach tchnienia przeszłości. Współczesne szyldy, reklamy, gadżety nie są nam tu potrzebne, bo w tym miejscu rażą brzydotą. Gdybym był na miejscu właścicieli budynków, sklepów i lokali, zadbałbym by moja własność przypominała stan przedwojenny. Nikt nie chodzi po tym rynku by podziwiać nowoczesność, to jej unikajmy, a zadbajmy o estetyczne elewacje, o zieleń, ławeczki i klimat tamtych lat. Nawet jeśli trzeba się cofnąć i coś poprawić, zmienić, coś co się wcześniej popsuło, kierując się trendem współczesnym. Gdyby ten nasz kochany Lolek wrócił i chciał zajrzeć do swego mieszkania, to by się w nim zgubił, z tym że najpierw musiałby wejść do domu, ale nie przez sklep Bałamutha, jak to robi się obecnie. Ludzie po to przyjeżdżają do Wadowic ze świata by zobaczyć mieścinę, prowincjonalną i zaściankową, bo to ona zrodziła Fenomen. Nie psujmy tego obrazu kiczowatą nowoczesnością.

Klasa papieska na spotkaniu w Watykanie. (1979 r.)

POSŁOWIE

We wszystkich okresach swojego życia i pełnienia kolejnych stanowisk w hierarchii kościelnej, późniejszy papież pamiętał o Wadowicach i Wadowiczanach. Wyrażało się to odwiedzinami nadskawskiego grodu, spotkaniami z przyjaciółmi, udziałem w zjazdach koleżeńskich, przesyłaniem listów i życzeń, zapraszaniem do kurii, udzielaniem sakramentów świętych członkom zaprzyjaźnionych rodzin itd. Systematycznie zapraszał kolegów, maturzystów z 1938 roku, na spotkania przy Franciszkańskiej. A po wyborze na papieża zaprosił ich do Rzymu.

Podczas swych pielgrzymek do Ojczyzny trzy razy przyjechał też do Wadowic. Spotykając tłumy na trasie, na rynku, czy w świątyniach serdecznie nas pozdrawiał, a w swoich wystąpieniach zawsze powiedział coś ciepłego swoim ziomalom. Najbliższy kontakt nawiązał podczas ostatniego pobytu, tocząc ze zgromadzonymi swoisty dialog. Wspominał bliskich sobie ludzi i miejsca zapamiętane z młodości. Sam bawił się mówiąc o szkolnym teatrze i pałaszowanych w cukierni kremówkach.

W uniesieniu, po tych pamiętnych wydarzeniach, napisałem kilka piosenek, by w zwięzłej formie utrwalić niepowtarzalne momenty. Po śmierci Jana Pawła II skreśliłem refleksje w lokalnym wydawnictwie.

„Ojciec Święty Jan Paweł II jest już po tamtej stronie. Z pewnością z góry będzie nas wspierał w doczesnej wędrówce. Duchem będzie z Polską i z rodakami. To jedna ze wspaniałych cech jego natury - umiłowanie Ojczyzny, wielkiej i małej, którą dla niego była Ziemia Wadowicka. Ostatnie słowa jakie wypowiedział publicznie brzmiały: „Witam Wadowice."[24]

Ze wspomnień wyłania się postać niezwykła, człowiek wszechstronnie uzdolniony i pracowity, który skupiał w sobie wiele talentów i zalet. Nieraz komuś zdarza się mieć jedną, może dwie wybitne cechy, wtedy wyrasta nieprzeciętny sportowiec, artysta, uczony, mąż stanu. Tymczasem w Wojtyle współistniały ogromne walory umysłowe, połączone z wyjątkową postawą moralną; dobroć, wrażliwość, chęć pomagania słabszym i niepojęta dla nas dojrzałość od lat chło-

24 - Zbigniew Bieniasz: Ziarno padło na ziemię. Kalejdoskop Powiatowy, miesięcznik, nr 6 – czerwiec 2005, s. 27-29, Wadowice, Andrychów, Kalwaria.

Jan Paweł II wyjeżdża z Wadowic po wizycie w 1979 r.

pięcych. Ten potencjał rozwinął i dzięki temu wpływał na dzieje państw i narodów, na każdego z nas. Oto kilka dowodów na to, że otarliśmy się o kogoś niezwykłego. Koncentracją i uduchowieniem zadziwiał, gdy w tłumie i zgiełku potrafił wyłączyć się i oddać modlitwie. Już w wadowickim kościele, jako dziecko jeszcze, modlił się w ten właśnie sposób, czym zwracał uwagę dorosłych. Podczas wycieczki szkolnej do Katowic, gdy dzwony biły na Anioł Pański, Karol, jakby nigdy nic, ukląkł na ulicy i zatopił się w modlitwie; nic sobie nie robił z konwenansów. Nad wiek dojrzały duchowo, nie znajdował zrozumienia w środowisku sąsiedzkim ani wśród rówieśników. Gdy kolega pochodzenia żydowskiego, znalazł się wraz z Lolkiem w kościele, jakaś kobieta zganiła go: „Co ty tu robisz, tobie nie wolno tutaj przebywać!", wtedy przyszły papież odpowiedział: „on, tak jak pani i ja, pochodzi od tego samego Boga". Karol zresztą też w młodości znalazł się w synagodze, zaproszony na koncert właśnie przez Jurka Klugera. Występem był oczarowany, a przeżycie to pozwoliło mu zbliżyć się do braci starszych w wierze. Innym razem, gdy nauczycielka i sąsiadka, pani Szczepańska, użalała się nad jego losem po śmierci brata, chłodno odpowiedział: „taka była wola Boża". Zdumiała się i zawstydziła jego słowami widząc, że ten chłopiec ma głębszą wiarę niż ona.

Karol Wojtyła już jako chłopiec dokonywał dojrzałych wyborów. Pochłonięty zabawą czy grą w piłkę, umiał powiedzieć sobie – dość; żegnał się z kolegami i odchodził, podczas gdy oni grali aż do zmroku. Na szkolną zabawę, owszem, zajrzał; trochę się pokręcił i znikał, bo szkoda mu było czasu. Wolał się uczyć. Dzięki temu osiągnął sukcesy szkolne i wnosił dużo ożywienia na lekcje. Jak wspominał profesor Kazimierz Foryś, miał własną metodę rozwiązywania problemów - rozważał je i dopiero po kilku dniach wracał do zagadnień; widząc je z dystansu, potrafił zawsze coś twórczego wymyślić. Jako biskup postępował podobnie, gdy trudne sprawy rozwiązywał wędrując po kalwaryjskich „dróżkach", a nawet jako papież poszukiwał natchnienia na łonie przyrody – w górach, w odosobnieniu. Posiadał ważną umiejętność, która tak przyciągała ludzi do Niego - umiał słuchać. Bacznie obserwował rozmówcę, nieraz rzucił krótką uwagę, zapisywał człowieka w pamięci i szedł dalej. Szanował czas, bezbłędnie odróżniał rzeczy ważne od nieistotnych. Kochał sztukę we wszystkich formach – literaturę, muzykę, malarstwo, rzeźbę. Starał się wszystkiego dotknąć i sprawdzał, co go pociągnie. Ostatecznie wybrał poezję i teatr, ale już na pierwszym roku studiów polonistycznych przestało mu to wystarczać. Do koleżanki z Wadowic, również studentki, powie-

Marian Bieniasz wita się z Wielkim Kolegą. (1979 r. Watykan)

dział: „wiesz, to chyba jeszcze nie to". Niedługo potem wybrał seminarium.

Środowisko wadowickie sprzyjało rozwojowi wielkiej osobowości. Było tu sporo inteligencji, która starała się zaspokoić swoje potrzeby kulturalne. Kwitło życie literackie, którego duszą był Emil Zegadłowicz. Wokół niego skupili się poeci, pisarze, plastycy. Nośne idee regionalizmu w sztuce urzeczywistniali twórcy grupy „Czartak". Kult beskidzkiej przyrody, życie ludu i jego praca - owiane baśniową metaforą, a zwłaszcza zrządzeniem Bożym, pochwała prostoty i wiejskiej obyczajowości - wszystko to osadzone w lokalnych realiach, zbliżało dzieła do odbiorców. W międzywojennych Wadowicach żywe były tradycje amatorskiego ruchu teatralnego. Mieszanka społeczna Polaków, Żydów, inteligencji, rzemieślników, kupców - generowała potrzebę organizowania się, rywalizacji; stymulowała rozwój różnorodnych form życia społecznego. Współzawodniczono w sporcie i w kulturze. W piłce nożnej, w gimnastyce; w tym, kto lepiej wystawi ciekawą sztukę. Działały czytelnie, kluby sportowe, istniały sale widowiskowe w „Sokole" i w Domu Katolickim. Muzykowano w chórach i orkiestrach, prześcigano się w organizowaniu imprez patriotycznych, które zazwyczaj poprzedzała msza święta. W międzywojniu rozwijał się na terenie ziemi wadowickiej ruch turystyczny, narciarstwo i kwalifikowana turystyka górska, której bazą było schronisko pod Leskowcem. Tak wyglądała w zarysie tkanka kulturotwórcza Wadowic, w której młody Karol mógł szukać swojego miejsca, a poszukiwania te z pewnością przebiegały obok głównego nurtu, którym była wiara, modlitwa, posługa ministrancka. Do wiedzy, rozwoju i doskonałości pchała go wyjątkowa ambicja, wytrwałość, a nawet upór w dążeniu do celu. Te cechy dobitnie przewijały się przez wszystkie dokonania życiowe Karola Wojtyły.

Ojciec opiekował się synem troskliwie. Gotował, prał, cerował, stwarzał Lolkowi wszelkie warunki, by ten mógł się rozwijać. Ich życie rodzinne po śmierci matki i Edmunda, ograniczone było do relacji ojca z synem. Z rzadka kontaktowali się z dalszą rodziną. We wczesnym dzieciństwie miłość i opiekę dawała Karolowi matka, która przeczuwała, że jej synek będzie wielkim człowiekiem (córka zmarła wcześnie i to pewnie wzmogło w matce czułość i opiekuńczość). Potem po śmierci matki, wychowanie syna przejął ojciec. Był już na wojskowej emeryturze, mógł czas poświęcić wyłączcie synom i domowi. Psychologowie pod-

kreślają, że w wieku 8-9 lat dziecko zwraca się w stronę ojca, który staje się wówczas drogowskazem, stawiającym też wymagania - kocha dziecko warunkowo; za to, że spełnia jego oczekiwania. Sądzę, że Karol Wojtyła senior postawił sobie jeden cel: zrobić wszystko, by ostatni potomek miał najlepsze z możliwych warunki rozwoju fizycznego, umysłowego i duchowego. Gdy w 1932 roku zmarł starszy syn, wysiłki te jeszcze się wzmogły. Ojciec jawi się nam jako człowiek całkowicie oddany młodszemu dziecku. Po śmierci żony wybrał samotność, codzienny trud w prowadzeniu domu, towarzyszenie jedynakowi w poznawaniu bliższego i dalszego otoczenia. Swym postępowaniem dawał przykład jak należy żyć, cierpieć, modlić się i cieszyć tym, co się ma. W młodości otrzymał wykształcenie rzemieślnicze - tak jak ojciec, czyli dziadek papieża, był krawcem. Później po obowiązkowej służbie wojskowej został zawodowym podoficerem armii austriackiej. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, pracował jako naczelnik kancelarii w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Wadowicach. Kolegom szkolnym syna dał się poznać jako człowiek pobożny, łagodny, prowadzący prosty, wręcz surowy tryb życia. Zachował wojskowe nawyki - wraz z synem wcześnie wstawali, myli się w zimnej wodzie, gimnastykowali, odmawiali pacierz, uczestniczyli w porannej mszy świętej, chodzili w ubraniach przypominających mundury, krótko ostrzyżeni. Ten styl Lolek zmienia dopiero w okresie dorastania; pojawiają się pumpki, fryzury, stroje o kroju cywilnym. Kilkunastoletni Karol zaczyna samodzielnie poszukiwać swojej drogi życiowej. Zagląda do malarzy, rzeźbiarzy, interesuję się literaturą. Odwiedza Emila Zegadłowicza i Jędrzeja Wowrę, który swoimi figurkami ozdabia przydrożne kapliczki. Zaprzyjaźnia się z Mieczysławem Kotlarczykiem, teoretykiem i twórcą teatru żywego słowa - Karol udziela się w szkolnym teatrze; gra, reżyseruje, organizuje występy. Zaczyna pisać i dokonuje ważnego wyboru życiowego, jakim są studia polonistyczne w Krakowie.

Stwórca jako reżyser i scenarzysta wybiera czas i miejsce akcji: międzywojenne Wadowice, w których żyje rodzina o szczególnym klimacie emocjonalnym; w pobliżu rynku, przy kościele, w takim a nie innym otoczeniu. W sąsiedztwie są góry, lasy, stawy, pola i rzeka Skawa. Wszystkiego po trochu. W mieście, niewielkim ale samorządnym, w Królewskim Wolnym Mieście Wadowice, jest wiele znaczących postaci: księża, profesorowie, twórcy i myśliciele. Wszyscy się znają, a rytm życia wyznacza zegar kościelny odmierzający czas pracy i nauki, codziennych obowiązków i niedzielnego świętowania. Bliskie kontakty z krewnymi i znajomymi rodzą czytelne wzory i przykłady. Oczekiwania społeczne wobec młodych są wyraziste, więc i dążenia jasno określone. Małomiasteczkowa rzeczywistość jest bezpieczną, swojską, znaną, działa przez ograniczoną liczbę bodźców. Z drugiej strony cechuje się mnogością kontaktów społecznych, które są bliskie i przyjazne. Kolorytem powiatowej społeczności jest też prowincjonalna obyczajowość – ciepła, przewidywalna, czarno-biała. Takie miejsce było sednem i tłem, a ziarno padło na żyzną glebę.

Na koniec jedna osobista refleksja. Karol Wojtyła, późniejszy papież był zawsze rozkochany w turystyce, w poznawaniu przyrody i w obcowaniu z nią. Pociągał młodych za sobą, by wędrowali, by medytowali, by poszukiwali Stwórcy w pięknym otoczeniu. Jan Paweł II przez cały swój żywot mógł być żywą reklamą aktywnej, a nawet kwalifikowanej turystyki. **Wystarczy popatrzeć na fotografie, które dobitnie odzwierciedlają jego zamiłowania. To wędrówki po tatrzańskich i bieszczadzkich trasach z plecakiem**, w pełnym turystycznym oprzyrządowaniu.

Zjazd na nartach, możliwe, że z Kasprowego, z archaicznym jak na dzisiejsze czasy wyposażeniem. Nie zapominajmy, że przed wojną popularne były wędrówki narciarskie, od schroniska do schroniska, a nie tylko zjazdy i wyciągi w górę.

Następna forma aktywności turystycznej – wycieczki rowerowe. **Karol Wojtyła, ksiądz lub biskup, na rowerze w krakowskich dolinkach, w skalnym rezerwacie. Zostały jeszcze biwaki i namioty, na kolejnych etapach kajakowego spływu.** Co udokumentował zdobyciem brązowej odznaki kajakowej.

Cztery najpiękniejsze formy turystyki, wielokrotnie powtarzane, w różnej scenerii ale zawsze w towarzystwie podobnych do niego zapaleńców, przeważnie młodszych. Prawie każdy

Wadowiczanin kocha góry, wędrówki, narty i wodę - bo to mamy w zasięgu ręki. Ja też za przykładem własnego ojca złapałem tego bakcyla, by po latach uzyskać uprawnienia przewodnika beskidzkiego, przodownika Górskiej Odznaki Turystycznej, a u schyłku aktywności zostać uhonorowanym odznaką „Zasłużonego Przewodnika Turystycznego" za pracę z młodzieżą. W dowód czci dla Naszego Papieża tworzę wystawę biograficzną: „Droga do świętości", przy parafii pod wezwaniem św. Jana Pawła II w Pszczynie, by przybliżyć młodym pokoleniom fenomen Wielkiego Rodaka, poprzez wadowickie korzenie, dorastanie i młodość.

BIBLIOGRAFIA

Atlas historyczny Polski. Red. Czapliński W. i Ładogórski T., wyd. 1, Warszawa 1967.

Bieniasz Zbigniew, Jurczak Zbigniew: Wadowice Karola Wojtyły. Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej, Wadowice 1983.

Bieniasz Zbigniew: Edward Kozikowski – współzałożyciel Czartaka. „Nadskawie" zeszyt 5-6, TMZW Wadowice 1986.

Bieniasz Zbigniew: Maestra z Wadowic.W: „Nad Skawą" nr 30-35 (czerwiec-sierpień) 1997.

Bieniasz Zbigniew: Najstarsza szkoła w Wadowicach; „Nad Skawą" nr 4 (7/27) wrzesień 1995.

Bieniasz Zbigniew: Ziarno padło na ziemię. „Kalejdoskop Powiatowy" nr 6 – czerwiec 2005, Wadowice, Andrychów, Kalwaria.

Biesik Tomasz: Schroniska górskie na starej pocztówce i fotografii. Beskid Mały, Śląski i Żywiecki. Bielsko-Biała 2004.

Błachut Władysław: Awans literacki wiejskiego muzyka (. . .) „Nadskawie", TMZW Wadowice, 1984.

Bober Jerzy: Prycza w pryczę; w: Juliusz Kydryński: Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Kraków 1990.

Bojeś Teofil: Ostatni Mohikanie, Wydawnictwo Św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej, Kraków 2000.

Boniecki Adam: Kalendarium życia Karola Wojtyły. Wydawnictwo „Znak", Kraków 1983.

Boras Zygmunt: Książęta piastowscy Śląska, Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1974.

Borodziej Włodzimierz, Górny Maciej – Nasza wojna, tom I, Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2014.

Broda Józef: Gospodarka leśna w dobrach żywieckich do końca XVIII wieku. PWN Warszawa, 1956.

Brückner Aleksander: Dzieje kultury polskiej. Wydawnictwo W.L. Anczyc i Spółka. Kraków 1931.

Brückner Aleksander: Słownik etymologiczny języka polskiego. Wiedza Powszechna. Warszawa 1974.

Bujak Adam, Rożek Michał: Wojtyła. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999.

Bujak Adam: Mała Ojczyzna Jana Pawła II. Biały Kruk, Kraków 2003.

Burghardt Marta: Wadowickie korzenie Karola Wojtyły, Wadowice, 2013.

Był wśród nas Karol Wojtyła - Jan Paweł II. Oprac. A. Mrowiec. Bielsko-Biała 2015.

ks. Cegiełka Franciszek P.S.M.: Pallotyni w Polsce, Warszawa 1935.

Cisek Marek: W kącie czy na froncie?: Kęty wokół legendy legionowej. Kęty 2013.

Delavaux L.: Górale beskidowi zachodniego pasma Karpat. Kraków 1851.

Długosz Jan: Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis T. II. Ecclesiae parochiales, Kraków 1864.

Długosz Jan: Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego, księga 12 (1462-1480), Warszawa 2009.

Drost Jacek: Olga, siostra Jana Pawła II, urodziła się i zmarła w Białej. „Polska Dziennik Zachodni" 7 grudnia 2012.

Drozd Marek: Organizacja i działalność gminy miejskiej w Wadowicach w latach 1866–1914. W: Królewskie wolne miasto Wadowice, pod red. A. Nowakowskiego, Warszawa 1994.

Dziedzic Stanisław: O młodzieńczych peregrynacjach w juweniliach poetyckich Karola Wojtyły. „Wadoviana", nr 3, Wadowice 1999.

Dziwisz Stanisław: Świadectwo. Warszawa 2007.

Frossard André: Nie lękajcie się. Rozmowy z Janem Pawłem II. Libreria Editrice Vaticana, 1982.

Frost Ernst: Der Papst aus einen fernen Land. Verlag Fritz Molden. Wiedeń 1980.

Gadłowski Kazimierz, Juliusz K. Kozłowski: Historia starożytna ziem polskich. PWN Warszawa, 1979.

Gajczak Roman Antoni: Kultura i Sztuka. „Nadskawie". TMZW Wadowice 1985/6.

Gajczak Roman Antoni: Sercu najbliższe. Wydawnictwo OO Karmelitów Bosych, Kraków 1987.

Gajczak Roman Antoni: Wadowice miasto rodzinne Jana Pawła II. Warszawa 1986.

Galicja na józefińskiej mapie topograficznej. 1779-1783. Tom I, część A, sekcje 1-30, s. 76-77. Kraków 2012.

Gierowski Józef Andrzej: Historia Polski 1764-1861. PWN Warszawa, 1980.

Gil Czesław OCD: Wadowice w zapiskach klasztornych kronikarzy. 1892–1945, Wadowickie Centrum Kultury, Wadowice 2002.

Grabowski Zbigniew: Poetowe gody w Gorzeniu Górnym. „Ilustrowany Kurier Codzienny" nr. 157 z dnia 8 VI 1933.

Grodecki Roman: Polska Piastowska, Warszawa 1969.

Grodnicki Adam, Jaglarz Jerzy Roman, Fidziński Jan: Opowieść o Wadowicach. BTSK, Bielsko-Biała 1983.

Grodziski Stanisław: Franciszek Józef I. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1983.

Gruszczyńska Danuta: W Wadowicach wszystko się zaczęło. Apostolicum, Ząbki 2001.

Hajewski Władysław: Zarys historii pracy niepodległościowej powiatu wadowickiego. Nakładem Zw. Legionistów Polskich, Wadowice 1937.

Heck Walerian: Archiwum miejskie w Wadowicach. W: Sprawozdanie Dyrekcyi Gimnazjum w Wadowicach za rok szkolny 1889.

Heck Waleryan: Archiwa miejskie księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego. Kraków 1891.

Herzog Józef: Krzyż Niepodległości. Wspomnienia ze służby w Legionach. Nowy Jork 1994.

Historia powszechna, tom III. Książka i Wiedza. Warszawa 1966.

Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400, t. I. Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1933.

Anonim tzw. Gall – Kronika Polska, przełożył Roman Grodecki. Kraków 1982.

Jakubowski Krzysztof: Ulica Rajska: Przedmiejska zabudowa. „Gazeta Wyborcza" z dnia 18 czerwca 2010 r.

Jasienica Paweł: Polska Piastów. Warszawa 1966.

Jednodniówka Ziemia Wadowicka: Kółko Krajoznawcze im. Emila Zegadłowicza przy Gimnazjum Żeńskiem w Wadowicach. Roku wydania nie oznaczono (ok. 1935 – dop. autora ZB), Biblioteka Jagiellońska, nr. sygnatury 126633444.

Jeleński Andrzej: Osada z epoki kamienia. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1984.

Jurczak Zbigniew: Początki osady Wadowice. „Nadskawie", zeszyt 7-8, TMZW Wadowice 1989.

Jurczak Zbigniew: Wadowiczanie. TMZW, Wadowice 2012.

Kaczyński Bogusław: Dzikie orchidee. Wydawnictwo Radia i Telewizji, Warszawa 1983.

Ketterl Eugen: Wspomnienia kamerdynera cesarza Franciszka Józefa I. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 1990.

Kindziuk Milena: Matka papieża. Wydawnictwo „Znak", Kraków 2013.

Klima Teofil: Akta do konfederacji r. 1768 województwa krakowskiego, a zwłaszcza księstw oświęcimskiego i zatorskiego. Wadowice, 1903.

Klima Teofil: Wadowice. I. Z Przeszłości miasta. II. Organizacja miejska i sądownictwo od 1550-1784 r. Sprawozdanie Dyrekcyi Gimnazjum w Wadowicach za rok 1905–1907.

Komoniecki Andrzej: Chronografia albo dziejopis żywiecki. Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej, Żywiec 1987.

Kopaliński Władysław: Słownik wyrazów obcych. Warszawa 1971.

Kossak Zofia: Błogosławiona wina. Warszawa 1972.

Kotlarczyk-Mrozowa Janina: Przeżyjmy to jeszcze raz. . . , „Nadskawie". TMZW Wadowice 1985/86.

Kotlarczyk Mieczysław: XXV lat Teatru Rapsodycznego w Krakowie, 1941–1966, Kraków 1966.

Kozikowski Edward: Portret Zegadłowicza bez ramy. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1966.

Koźbiał Krzysztof: Powiat wadowicki w świetle badań archeologicznych. „Wadoviana" nr 8 2004.

Kowalska-Lewicka Anna: Jędrzej Wowro: świątkarz beskidzki = Beskidian holy sculpture maker. Wadowice 2006.

Kronika Polski. Warszawa 2007.

Królewskie wolne miasto Wadowice. Studia z dziejów i ustroju miasta. Red. A. Nowakowski, Warszawa 1994.

Mokrzycki Mieczysław, Grysiak Brygida: Najbardziej lubił wtorki. Wydawnictwo M, Kraków 2008.

Królikiewicz-Kwiatkowska Halina: Wzrastanie. W: Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Red. J. Kydryński, Kraków 1990.

Kuś Jan: Jak go zapamiętałem. W: Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Red. J. Kydryński, Kraków 1990.

Kwiatkowska Halina: Wielki kolega. Oficyna wydawnicza Kwadrat s.c., Kraków, 2003.

Kwiatkowski Tadeusz: Karol. W: Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Red. J. Kydryński. Kraków 1990.

Kwiatkowski Tadeusz: Płaci się każdego dnia. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986.

Kydryński Juliusz: Pomazaniec z Krakowa. W: Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Red. J. Kydryński, Kraków 1990.

Lenczowski Franciszek: Inwentarze dóbr żywieckich z XVIII wieku (. . .) Żywiec 1980

Lustracja województwa krakowskiego, rok 1564. cz. I. Wydał Jan Małecki, PWN Warszawa, 1962.

Łepkowski Józef: Kalwaria Zebrzydowska i jej okolice pod względem dziejowym i archeologicznym. Kraków 1897.

Mała Encyklopedia Sztuki Polskiej. Red. A. Górska, Kraków 2006.

Marczewski Bolesław: Powiat wadowicki pod względem geograficznym, statystycznym i historycznym. Kraków 1897.

Małysa Andrzej: I Brygada Legionów Polskich w Wadowicach (styczeń 1915 r.). W: Idziemy w bój. Red. K. Meus. Stowarzyszenie Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Marcina Wadowity w Wadowicach, Wadowice 2018.

Marczyk Mariusz: Poetów „Czartaka" portret w ramie. „Nadskawie" zeszyt 3-4, TMZW Wadowice, 1983.

Meus Konrad: Wadowice 1772-1914. Studium przypadku miasta galicyjskiego. Kraków 2013.

„Miałem tam dom". Jan Paweł II w domu na Jaszczurówce. Zakopane 2017.

Miodek Jan: Przez lata ze słowem polskim. Kraków, 1991.

Mistrz Wincenty tzw. Kadłubek – Kronika Polska, Kraków 1991

Musioł Ludwik: Pszczyna – monografja historyczna. Katowice 1936.

Nazwy miast Pomorza Gdańskiego. Red. H. Górnowicz i Z. Brocki. Wrocław 1978.

Nowakowski Andrzej: Oświęcim i Zator lennem czeskim (1327-1462). „Przegląd historyczny" zeszyt 3, Warszawa 1985.

Nowakowski Andrzej: Z dziejów miasta i parafii Wadowice. Polskie Towarzystwo Teologiczne. Kraków 1985.

O'Brien Darcy: Papież nieznany. Wydawnictwo: Jacek Santorski end CO, Warszawa 1998.

Orłowicz Mieczysław: Ilustrowany przewodnik po Galicji. Lwów 1919.

Osiecki Jerzy: Kielecki epizod podoficera rachunkowo-kontrolnego Karola Wojtyły. „Świętokrzyskie" 2012 nr 7 (11).

Otrzymaliście ducha przybrania za synów. S. Dziwisz, H. Nowacki W. Rakoczy. Watykan 1992.

Pham John Peter: Następcy Świętego Piotra. Poznań 2005.

Pietrusiński Ludwik: Podróże, przejażdżki i przechadzki po Europie. Warszawa, G. Sennewald, 1843, tom I-III.

Popiołek Kazimierz: Śląskie dzieje. PWN Warszawa-Kraków 1976.

Powiat Wadowice. Letniska. Turystyka. Wyd.: Zarząd Powiatowy Wadowice. Komisja Letniskowo-Turystyczna. Wadowice (brw).

Pronaszko Zbigniew: Kompromitacja Wadowic. „Wiadomości Literackie", nr 8 z dnia 23 lutego 1936 r.

Pruszyński Ksawery: Podróże po Polsce. Podróże po Europie. Wyd. Literackie, Kraków 1969.
Pulcyn Władysław: Wojtyłowie Papieski Ród. Wydawnictwo Edipresse SA, Warszawa 2005.
Putek Józef: Miłościwi panowie i krnąbrni poddani. Wydawnictwo Literackie. Kraków 1959.
Putek Józef: O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie. Kraków 1938.
Rado Monika: Szczęście w cudzym mieście. „Nadskawie" TMZW Wadowice 1986, zeszyt 5-6
Rajman Jerzy: Mieszko Plątonogi, pierwszy książę raciborsko-opolski (1173-1211), Kwartalnik Historyczny PAN, 1996, nr 1.
Rospond Stanisław: Mówią nazwy. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. Warszawa 1976.
Rospond Stanisław: Słownik etymologiczny miast i gmin PRL. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław 1984.
Różanka Amanda SRB: Aby odnowić oblicze ziemi. Zgromadzenie Sióstr Rodziny Betańskiej, Lublin 1992.
Sprawozdanie Dyrekcyi Gimnazjum Wadowickiego za r. szk. 1915/16. Wadowice 1916.
Seweryn Tadeusz: Świątkarz powsinoga. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1963.
Siemionow Aleksy: Ziemia Wadowicka, PTTK Wadowice, 1984.
Siłkowski Zbigniew: Wspominać lata. W: Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Red. J. Kydryński, Kraków 1990.
Słownik Biograficzny Teatru Polskiego 1765-1965. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973.
Słownik imion: Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław 1991.
Słownik Starożytności Słowiańskich, t. 4 P - R. Red.: Labuda G. i Stieber Z. Wrocław 1970.
Sosnowski Kazimierz: Jubileusz Emila Zegadłowicza. „Wierchy", 1933.
Sosnowski Kazimierz: Poświęcenie schroniska na Leskowcu, „Wierchy", 1933
Sosnowski Kazimierz: Przewodnik po Beskidach Zachodnich i Pieninach z terenami narciarskimi. T. II, Kraków 1930
Sowińska Teresa: Zbigniew Pronaszko. Warszawa 1984.
Spisak Grzegorz: O wadowickich cukierniach. „Wadoviana" nr 3, 1999.
Stein Edyta: Światłość w ciemności. Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1977.
Strojny Aleksander, Płaszczyca Marcin: Wadowita Marcin. In uniwersitate Collegia majoris proffessor. Muzeum Miejskie. Wadowice 2000.
Studnicki Gustaw: Pierwsza wśród równych. TMZW, Wadowice 1991.
Studnicki Gustaw: Wadowice, karty z przeszłości. TMZW, Wadowice 1992.
Studnicki Gustaw: Zarys dziejów oświaty i szkolnictwa w Wadowicach. Wadowice 1996
Suknarowski Franciszek: Wadowickie środowisko plastyczne. „Nadskawie" zeszyt 3-4, TMZW Wadowice 1984.
Szczypka Józef: Droga do Rzymu. Instytut Wydawniczy PAX, 1980.
Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1914. Lwów1914.
Szlezynger Piotr: Początek drogi. Pierwsza parafia księdza Karola Wojtyły pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Niegowici. Niegowić 2016.
Szołtysek Marek: Papież na Górnym Śląsku. Rybnik 1998.
Świeżawski Ludwik: Muza łaskawa. Łódź 1972.
Świżek Klemens: Wspomnienia z Wadowic. „Nadskawie". TMZW Wadowice 1986.
Taszycki Witold: Najdawniejsze zabytki języka polskiego. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław 1975.
Taszycki Witold: Słowiańskie nazwy miejscowe. Ustalenie podziału. Kraków 1946.
Tatka Rafał: Informator Turystyczno-Krajoznawczy PTTK Wadowice 1980.
„Teatr" Rok XVIII, nr 10 – (16-31 maja 1963).
Tygodnik „Rewia": Jak Lolek uczył się tańczyć, 2011. Nr 14 z dnia 6 IV
Wadowice w zapiskach klasztornych kronikarzy 1892–1945. Oprac. C. Gil. OCD. Wadowickie Centrum Kultury, 2002 r.
Wasiak Andrzej: Konfederacja barska w Wadowicach. „Wadoviana", nr 3, 1999.
Weiss - Nowina Konopka Zofia: Kalwaryjski szlak Wojciecha Weissa. Kalwaria Zebrzydowska 2010.
Wójcik Mirosław: Pan na Gorzeniu. Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2005.
W pielgrzymce do ojczystej ziemi : Jan Paweł II w Polsce 2 czerwca-10 czerwca 1979. Paryż 1980.
Wyrozumski Jerzy: Historia Polski do roku 1505, PWN Warszawa, 1980.
Zapart Andrzej: Szkolnictwo parafialne w archidiakonacie krakowskim od XVI do XVIII wieku. RW KUL, Lublin 1983.
Zegadłowicz Emil: Martwe morze. Wydawnictwo Literackie Kraków 1954.
Zegadłowicz Emil i Kozikowski Edward: O Jędrzeju Wowrze snycerzu beskidzkim. Warszawa 1957.
Zejszner Ludwik: Podróże po Beskidach, Biblioteka Warszawska 1848.
Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace językoznawcze, zeszyt 57. Oprac.: M. Karaś i L. Łysiak. Warszawa 1978.
Ziemia Wadowicka. Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne, Kraków 1968.
Złoty Andrzej: Powiat pszczyński w dawnej kartografii. Pszczyna 2006.
Zuchniewicz Paweł: Młode lata Papieża. Lolek. Warszawa 2005.

WYKAZ ŹRÓDEŁ POZYSKANIA ILUSTRACJI

7 Herb Wadowic. Zbiory Towarzystwa Miłośników Ziemi Wadowickiej (TMZW).

8 Grodzisko (…). Fot. Zbigniew Bieniasz (Fot. Z.B.).

9 Plemiona Słowiańskie w XIw. Złoty Andrzej: Powiat pszczyński w dawnej kartografii. Pszczyna 2006.

10 Państwo Polskie (…). Kronika Polski. Warszawa 2007.

13 Kronika Galla Anonima (…). Kronika Polski, *tamże*.

14 Kazimierz II Sprawiedliwy. Kronika Polski, *tamże*.

15 Kronika Wincentego Kadłubka. Kronika Polski, *tamże*.

16 Władztwo Mieszka Plątonogiego. Złoty Andrzej, *tamże*.

17 Racibórz. Plan sytuacyjny osadnictwa (X-XII w.). Słownik Starożytności Słowiańskich, t. 4 P - R. Red.: Labuda G. i Zdzisław Stieber Z. Wrocław 1970, s. 439.

18 Bolesław V Wstydliwy. Kronika Polski, *tamże*.

18 Dokument wydany przez Mieszka I cieszyńskiego w 1287 r. „Dziennik Zachodni" nr 10, 2001.

19 Zamek w Oświęcimiu. Zbiory Autora.

21 Dokument lenny z 1327 r.(…). Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Pradze (Státní oblastní archiv v Praze).

22 Powiększona nazwa (…). Wojewódzkie, *tamże*.

25 Dokument z roku 1400 (…). Pozyskane z Archiwum Państwowego Oddział w Oświęcimiu, dziś Archiwum Państwowe w Katowicach.

26 Ruiny zamku Włodkowej (…). Fot. Z.B.

27. Zamek Ianckoroński (…) z 1618r. Putek Józef: O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie. Kraków 1938.

28 Ruiny zamku Wołek nad Kobiernicami. Fot. Z.B.

29 Wzniesienie Wołek (…). Fot. Z.B.

31 Wieża zamku w Zatorze (…). TMZW.

32 Dokument z 1445 r. (…). Pozyskane, *tamże*.

33 Dokument potwierdzający inkorporację (…) Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

34 Fragment Dzieła: Komoniecki Andrzej: Chronografia albo dziejopis żywiecki. Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej, Żywiec 1987.

35 Przywilej króla Augusta III dla Wadowic z 1754 r. Pozyskane, *tamże*..

36 Fragment mapy (…) z okolicą Wadowic. Biblioteka Jagiellońska Kraków.

37 Strona tytułowa Księgi Miejskiej z 1777 r. Pozyskane, *tamże*.

41 Mapa Stanisława Porębskiego (…). Biblioteka J., *tamże*.

43 Portret Marcina Wadowity. TMZW.

44. Kościół św. Floriana w Krakowie (…). Fot. Z.B.

49. Mapa Galicji. TMZW.

52 Fragment mapy Miega, Wadowice. TMZW.

55 Mapa Obwodu Wadowickiego (…). TMZW.

55 Wadowice w latach 30-tych XIX w., mal. Rudolf Alt. TMZW

57 Dokument z okresu Wiosny Ludów 1848r. Pozyskane, *tamże*.

59 Młody Franciszek Józef. Miejski Ośrodek Kultury w Hranicach.

62 Abiturienci (…) z roku 1894. Fot. udostępniona przez Janinę Pindelską.

63 Cmentarz żydowski w Wadowicach. TMZW.

64 Dworzec kolejowy w Wadowicach (…). TMZW.

66 Oryginalny gmach wadowickiego Sokoła. TMZW.

67 Abiturienci gimnazjalni (…) z roku 1896. Zb. Aut.

68 Sypanie kopca w wadowickim parku. Zbiory Stanisława Kuliga.

69 Abiturienci gimnazjalni (…) z początku XX w. Zb. Aut.

70 Staroście Karolowi Franzowi (…) (malował ok. 1907 r. Stanisław Tondos). TMZW.

72 Wołoskie pochodzenie nazwiska Wojtyła. Putek Józef, *tamże*.

73 Walas żywiecki z Żabnicy (…). „Wierchy" 1934.

74 Drzewo genealogiczne rodu Wojtyłów (…). Przygotowane na podstawie: Szczypka Józef: Droga do Rzymu. Warszawa 1980 oraz innych źródeł.

75 Mapa Podbeskidzia. Zb. Aut.

76 Kęty. Kaplica św. Jana Kantego. Zb. Aut.

77 Czaniec (od zachodu). Fot. Z.B.

77 Czaniec na tle pasemka Hrobaczej Łąki (…). Foto Z.B.

78 Kalwaria na rycinie XVII w. Siemionow Aleksy: Ziemia Wadowicka. Wadowice 1984.

80 Pomnik na cmentarzu w Czańcu (…). Fot. Z.B.

80 Kościół w Czańcu. Fot. Z.B.

81 Dom w Lipniku, w którym urodził się Karol Wojtyła senior. Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej.

81 Biała z początku XX w. Muzeum Hist., *tamże*.

83 Rodzina Macieja Wojtyły (…) Muzeum Dom Rodzinny Jana Pawła II w Wadowicach.

84 Grób Macieja i Marii Wojtyłów. Fot. Z.B.

86 Mapa z oznaczonymi miejscowościami, z których wywodzą się przodkowie Emilii Wojtyłowej z.d. Kaczorowskiej. Opracowana w oparciu o: Atlas historyczny Polski. Red. Czapliński W. i Ładogórski T., Warszawa 1967.

87 Kraków, ul. Smoleńsk. Narodowe Archiwum Cyfrowe (NAC).

88 Drzewo Geneaologiczne rodu Kaczorowskich. Przygotowane na podstawie: Kindziuk Milena: Matka papieża. Kraków 2013.

88 Grobowiec (…) na Cmentarzu Rakowickim (…). Fot. Z.B.

89 Koszary im. Franciszka Józefa (…). Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie.

90 Karol Wojtyła senior w grupie żołnierzy (…). Muzeum Dom, *tamże*.

91 Fotografia ślubna (…) Wojtyłów 1906 r. Muzeum Dom, *tamże*.

92 Rodzeństwo Kaczorowskich (…). Muzeum Dom, *tamże*.

94 Emilia Kaczorowska (…). Muzeum Dom, *tamże*.

94 Kościół św. Apostołów Piotra i Pawła w Krakowie (…). Zb. Aut.

96 Metryka ślubu Wojtyłów. Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie.

96 Wojtyłowie z synem Edmundem (…). Muzeum Dom, *tamże*.

97 Kraków w pierwszej dekadzie XX w. Zb. Aut.

99 Kraków ul. Kościuszki (…). NAC.

100 Koszary 56 p.p. przed I wojną światową. Muzeum Miejskie w Wadowicach.

101 Ulica Lwowska w galicyjskich Wadowicach. Zbiory Mariusza Jasińskiego.

103 Wadowicki Rynek w dzień targowy (…). TMZW.

109 Kościół księży Pallotynów na Kopcu (…). Muzeum miejskie, *tamże*.

111 Rodzina Pukłów. Zbiory Danuty Gruszczyńskiej.

119 Walki z wojskami rosyjskimi na ziemiach polskich. Zb. Aut.

120 Wadowice ul. Długa (…). TMZW.

121 Szkoła wydziałowa żeńska (…). TMZW.

124 Baraki szpitalne w Hranicach (…). Miejski Ośrodek, *tamże*.

124 Hranice (…) widok ogólny. Miejski Ośrodek, *tamże*.

126 Karol Wojtyła (senior) nad Skawą. Muzeum Dom, *tamże*.

126 Katalog klasowy (…) r. szk. 1913/14. Zespół Szkół Publicznych nr 3 w Wadowicach.

127 Strona katalogu (…). Zespół Szkół, *tamże*.

128 Katalog klasowy (…) r. szk. 1914/15. Zespół Szkół, *tamże*.

129 Adnotacja o ewakuacji rodziny Wojtyłów do Hranic (…). Zespół Szkół, *tamże*.

130 Widokówka z Hranic (…). Miejski Ośrodek, *tamże*.

132 Zburzony fort w Przemyślu. Zb. Aut.

134 Przełamanie frontu pod Gorlicami. Zb. Aut..

136 Karol Wojtyła urzędnik wojskowy przy PKW w Wadowicach. Muzeum Dom, *tamże*.

139 Karta Identyfikacyjna Emilii Wojtyłowej. Muzeum Dom, *tamże*.

139 Fotografia do karty identyfikacyjnej (1915). Muzeum Dom, *tamże*.

139 Edmund Wojtyła, pamiątka I Komunii Świętej (…). Muzeum Dom, *tamże*.

147 Edmund Wojtyła w mundurze szkoły wojskowej (1916). Muzeum Dom, *tamże*.

148 Zapis w parafialnej księdze zmarłych o siostrze Oldze. Parafia p.w. Opatrzności Bożej w Bielsku-Białej.

149 Kamienica w Białej (…), w której urodziła się Olga. Fot. Z.B.

150 Emilia Wojtyłowa z synem Edmundem (1917). Archiwum Kurii, *tamże*.

152 Cesarz Franciszek Józef I. Miejski Ośrodek, *tamże*.

154 Zapis o przebiegu służby Karola Wojtyły seniora. Zb. Aut.

155 Zapis o przebiegu służby, pisany własnoręcznie przez K. Wojtyłę. Zb. Aut.

157 Budynek, w którym podczas I wojny światowej odbywały się pobory (…). Fot. Z.B.

159 Wojtyła w gronie współpracowników (…). Muzeum Dom, *tamże*.

163 Ćwiczenia drużyn sokolich (1913). Zb. Aut.

164 Ćwiczenia drużyn sokolich (1913). Zb. Aut.

165 Leon Wiadrowski w stroju sokolim. Zbiory Danuty Gruszczyńskiej.

166 Tarcza legionów (1916). Pozyskane, *tamże*.

171 Wadowicki rynek u schyłku monarchii. TMZW.

174 Dom, w którym zamieszkali Wojtyłowie w 1918 r. (…). Fot. Z.B.

175 Rynek w dzień targowy. TMZW

176 Fragment spisu oficerów zatrudnionych w PKU w 1919 r. Zb. Aut.

178 Podporucznik Karol Wojtyła w polskim mundurze. Muzeum Dom, *tamże*.

179 Kuchnia w mieszkaniu Wojtyłów. Zb. Aut.

191 Banknoty (…). Zb. Aut.

192 Pismo z podpisem naczelnika kancelarii Karola Wojtyły. Zb. Aut.

198 Klasztor O.O. Karmelitów Bosych w Wadowicach (…). Zbiory Mariusza Jasińskiego.

199 Obozy jeńców bolszewickich w Polsce. https://www.newsweek.pl/wiedza/historia/jency-sowieccy-w-1920-roku-co-ich-spotkalo/9702n70.

200 Szpital wojskowy przy ulicy Zatorskiej. TMZW.

200 Przed szpitalem (lata I wojny światowej). TMZW.

202 Tadeusz Pawłęga, syn akuszerki. TMZW.

203 Helena Szczepańska z papieżem (Wadowice 1979). Zb. Aut.

204 Wpis w parafialnej księdze urodzeń. Archiwum Parafii Rzymsko-Katolickiej pw. Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w Wadowicach, fot. Janusz Sobala.

204 Józef Kuczmierczyk, ojciec chrzestny Karola Wojtyły. Muzeum Dom, *tamże*.

204 Maria Anna Wiadrowska, matka chrzestna papieża. Muzeum Dom, *tamże*.

205 Podwórko, na które przychodziła z wózkiem Emila Wojtyłowa. Fot. Z.B.

206 Widok na Wadowice od strony kleczańskiego Kopca (…). Zbiory Mariusza Jasińskiego.

206 Pozdrowienia z Wadowic (…). Zb. M. Jasińskiego, *tamże*.

207 Spojrzenie na miasto od strony północnej. Zb. M. Jasińskiego, *tamże*.

207 Powódź często nawiedzała Wadowice. Zbiory Janusza Sobali.

208 Ołtarz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (…) Fot. Z.B.

211 Emilia Wojtyłowa z Lolusiem. Archiwum Kurii, *tamże*.

213 Edmund Wojtyła gimnazjalista. Archiwum Kurii, *tamże*.

215 Banknoty markowe (…). Zb. Aut.

216 Zbożny rynek (…). TMZW.

217 Jedna z kilku aptek na rynku. TMZW.

219 Roczny Loluś. Muzeum Dom, *tamże*.

221 Fotografia z kursu w Grudziądzu. Muzeum Dom, *tamże*.

222 Józef Putek (…) Muzeum Miejskie w Wadowicach.

223 Strona tytułowa „Chłopskiego Sztandaru". TMZW.

226 Ulica Lwowska (3 maja) (…) od koszar w stronę Skawy (…). Zb. Aut.

226 Dom Pukłów na ulicy Mickiewicza. Fot. Z.B.

226 Planty (…). Fot. Z.B.

227 Aleja kolejowa (…). Fot. Z.B.

227 Przy ulicy Zatorskiej (…). Fot. Z.B.

227 Ulica Tatrzańska (…) Zbiory Z. Kłobuch.

228 Wujostwo Wiadrowscy, Maria i Leon. Fot. Janusz Sobala. Muzeum Dom, *tamże*.

230 Klasztor sióstr Nazaretanek. Foto A. Szydłowski. Zb. Aut.

231 Ochronka sióstr Nazaretanek. Fot. Z.B.

232 Ojciec z przedszkolakiem Lolkiem, ok. 1924. Archiwum Kurii, *tamże*.

233 Poświęcenie sztandaru pułkowego 12 p.p.(…). Muzeum Miej. *tamże*.

234 Absolwenci z profesorami po maturze 1924r. Edmund Wojtyła (…) Zbiory Władysława Pollnera.

236 Powódź w Wadowicach (ul. Legionów). Muzeum Miej. *tamże*.

239 Pieczątki używane w kancelarii PKU. Zb. Aut.

242 Wylot ul. Kościelnej w stronę Lwowskiej. Muzeum Miej., *tamże*.

245 (…) major Ludwik Trznadel (…) z żoną i córką. Zb. Aut.

246 Skawa w pobliżu mostów (…). TMZW.

246 Rzeka w pobliżu Wadowic. Foto Kazimierz Gromada.

246 Kładka przez Skawę (…). Fot Z.B.

247 Droga w stronę dworku „Mikołaj" (…). Zbiory Janusza Sobali.

247 Plac ćwiczeń wojskowych – błonia wadowickie. Zbiory Stanisława Kuliga.

247 Obok błoni (…) biegły tory w stronę Suchej. Muzeum Miej., *tamże*.

248 Szkoła powszechna (…). Zb. Aut.

250 Ołtarz główny w Wadowickiej świątyni. Fot. Z.B.

253 Podwórko za oknem doktora Moskały (…). TMZW.

254 Kościół parafialny widziany od wschodu (…). TMZW

255 Orkiestra 12 p.p. na dziedzińcu koszar. Muzeum Miej., *tamże*.

256 Pagórki (…). Zbiory Janusza Sobali.

256 Widok na miasto z drogi do parku (…). Fot. Z.B.

256 Kapliczka (…) przy drodze na Niwy (…). TMZW.

257 Altana w parku (…). TMZW.

257 Klasztor karmelitów „Na Górce" (…). Fot. Z.B.

257 Przed przyklasztornym kościołem p.w. św. Józefa (…). Zbiory Stanisława Kuliga.

258 Jan Zięba (…). Fot. Z.B.

263 Maria Janina Kaczorowa. Zbiory państwa Gajczaków.

264 Odsłonięcie pomnika (…) przed koszarami. Muzeum Miej., *tamże*.

265 Defilada na ulicy Lwowskiej (…). TMZW.

266 Profesor Józef Gondek. Fot. Z.B.

268 Marian Bieniasz (…). Zb. Aut.

268 Rodzina Mariana Bieniasza (…). Fot. Z.B.

270 Widok na Księży Las i Bliźniaki. Fot. A Szydłowski. TMZW.

270 Droga do Księżego Lasu (…). TMZW.

270 Skrzyżowanie szlaków pod Łysą Górą. Fot. Z.B.

271 Widok spod Iłowca w stronę Leskowca. Fot. Z.B.

271 Kaplica na Dzwonku. Muzeum Miej., *tamże*.

271 Spojrzenie spod Dzwonka na Wadowice (…). TMZW.

274 Klepsydra Emilii Wojtyłowej (1929). Archiwum Kurii, *tamże*.

275 Pamiątkowa fotografia z pierwszej komunii świętej (…). Muzeum Dom, *tamże*.

276 Wizyta prezydenta Mościckiego (…). TMZW.

277 Oceny końcowe Karola Wojtyły w II klasie szk. powsz. Archiwum Zespołu Szkół Publicznych nr 3 w Wadowicach.

280 Dom doktora Moskały, w którym (…) znajdowała się jadłodajnia Banasiów. Fot. Z.B.

282 Rynek wadowicki z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych. Zb. Aut.

283 Przed uroczystością (…). Sklep Bałamutha. Zbiory Mariusza Jasińskiego.

285 Sklep E. Goldmanna (…) orkiestra 12 p.p. Muzeum Miej., *tamże*.

285 Boże Ciało (1937)(…). Zbiory Stanisława Kuliga.

287 Tadeusz Braś. Fot. Z.B.

288 Kozia Górka (...). Fot. Czesław Szindler.

288 Szyndzielnia (...). Fot. Czesław Szindler.

288 Klimczok (1119m) (…) ze schroniskiem (…) (lata 70-te). Fot. Z.B.

289 (…) polany na Błatniej (917m). Fot. Z.B.

289 Schronisko pod szczytem Błatniej. Fot. Z.B.

289 W drodze z Brennej na Błatnią (…). Fot. Z.B.

292 Wycieczka szkolna do Wieliczki i Krakowa. Zb. Aut.

292 Zakończenie klasy IV, 1930 r. Zb. Aut.

293 Włodzimierz Piotrowski. Zb. Aut.

293 Jan Kuś. Zb. Aut.

294 Jerzy Kluger. Zb. Aut.

295 Podejście pod Groń Jana Pawła II (…). Fot. Z.B.

296 Widokowy szczyt Leskowca. Fot. Z.B.

297 Karol Wojtyła (…) (około 1931 r.). Arch. Kurii, *tamże*.

298 Ulica Mickiewicza z gmachem gimnazjalnym (…). Zb. Aut.

299 Profesor Józef Titz (…). Zb. Aut.

300 (…) wiadukty kolejowe w Wiśle Łabajowie (…). Fot. Z.B.

300 W dolinie Białej Wisełki (…). Fot. Z.B.

300 Kaskady Rodła (…). Fot. Z.B.

301 Na szczycie Baraniej Góry (…). Fot. Z.B.

301 Przysłop pod Barania Górą. Fot. Z.B.

301 Biała i Czarna Wisełka (…) dają początek (…) Wiśle. Fot. Z.B.

302 Ksiądz Kazimierz Figlewicz. Zb. Aut.

305 Grupa ministrantów (…). Arch. Kurii, *tamże*.

307 Wnętrze wadowickiego kościoła. TMZW.

307 Ksiądz dr Edward Zacher (…). Fot. Z.B.

307 Karol Poliwka. Zb. Aut.

310 Pamiątka przyrzeczenia abstynenckiego. Fot. Janusz Sobala. Muzeum Dom, *tamże*.

312 Z przystanku w Mikuszowicach obok zabytkowego (…). Fot. Z.B.

312 Schronisko na Magurce (…). Fot. Z.B.

312 W latach trzydziestych na polanie Czupla (…). Biesik Tomasz: Schroniska górskie na starej pocztówce i fotografii. Beskid Mały, Śląski i Żywiecki. Bielsko-Biała 2004.

313 Przy wyjątkowej widoczności (…) można dojrzeć zarysy Tatr. Fot. Z.B.

313 Dwuszczytowy Czupel (…). Fot. Z.B.

313 (…) Czupel (933m). Fot. Z.B.

314 Pagórki (…). Zbiory Janusza Sobali.

314 Schronisko na Klimczoku (…). Zb. Aut.

316 Zabudowania szpitalne przy ulicy Wyspiańskiego w Bielsku-Białej. Fot. Z.B.

316 Lolek z pielęgniarkami bielskiego szpitala (1932). Muzeum Dom, *tamże*.

317 Edmund Wojtyła podczas wycieczki na Babią Górę. Arch. Kurii, *tamże*.

317 Schronisko na markowych Szczawinach. Zb. Aut.

319 Edmund Wojtyła z Jadwigą Urban podczas wycieczek w Pieniny i Tatry (…). Fotografie udostępnione przez panią Janinę Krupską i Jadwigę Urban.

320 Przełęcz Przegibek (…). Fot Z.B.

320 „U Panienki" przełęcz z kapliczką (…). Fot. Z.B.

320 Punkt widokowy na Hrobaczej Łące. Fot. Z.B.

321 Spojrzenie z polany na Hrobaczej Łące w stronę Międzybrodzia. Fot. Z.B.

321 Schronisko na Hrobaczej Łące w okresie Międzywojennym. Biesik Tomasz, *tamże*.

321 Żar (po prawej) i Kiczera (po lewej)(…). Fot. Z.B.

322 Tablica pamiątkowa na ścianie bielskiego szpitala (…). Fot. Z.B.

322 Edmund Wojtyła(…) wśród kolegów lekarzy (…). Arch. Kurii, *tamże*.

322 Życiorys Edmunda Wojtyły. Arch. Kurii, *tamże*.

324 Nekrolog z Ilustrowanego Kuriera Codziennego (…). Małopolska Biblioteka Cyfrowa

324 Portret Edmunda Wojtyły. Fot. Janusz Sobala. Muzeum Dom, *tamże*.

327 Wpis profesora Babińskiego (…), „ze szczególnym zamiłowaniem". Fot. Janusz Sobala. Archiwum gimnazjalne.

330 Zgrupowanie kaplic w pobliżu Ratusza Piłata (…). Fot. Z.B.

330 Kalwaryjska Bazylika(…). Fot. Z.B.

330 Most Pielgrzymów (…). Fot. Z.B.

331 Kaplica : Jerozolima, Brama Wschodnia. Fot. Z.B.

331 Pałac Heroda (…). Fot. Z.B.

331 Kościół Ukrzyżowania na Żarku. Fot. Z.B.

332 Legitymacja szkolna A. Bohdanowicza (kopia). Zb. Aut.

332 Szyld nad jadłodajnią Państwa Banasiów. Muzeum Miej., *tamże*.

332 Reklama jadłodajni Państwa Banasiów. TMZW.

334 Wycieczka do Kalwarii (…). Arch. Kurii, *tamże*.

334 Wycieczka do Krakowa (…). Zb. Aut.

337 Pożegnanie (…) Kazimierza Figlewicza. Muzeum Dom, *tamże*.

337 Parafialna pielgrzymka do Częstochowy. Muzeum Dom, *tamże*.

338 Figura św. Jana Kantego (…). Zb. Aut.

338 Alwernia – wzgórze klasztorne. Fot. Z. B.

339 Wizerunek alwernijskiego Chrystusa „ Ecce Homo ". Klasztor O.O. Bernardynów w Alwernii.

339 Czarny Krucyfiks (…). Zb. Aut.

340 Klasztor Karmelitów w Czernej k/ Krzeszowic. Klasztor Karmelitów Bosych w Czernej.

341 Lolek ok.1934 roku. Zb. Antoniego Bohdanowicza.

342 Emil Zegadłowicz z rodziną i z przyjaciółmi (ok.1935 r.). Fot. Alina Żyłowska. Zb. Zofii Kozikowskiej.

343 Wystawa malarstwa i rzeźby w gmachu „Sokoła" (1935 r.). Muzeum Miejskie w Wadowicach.

344 Zjazd furmankami uczestników Jubileuszu Emila Zegadłowicza, do Gorzenia. Zbiory Kamila Suknarowskiego.

344 Kapele grające przed dworem Poety. Zbiory Kamila Suknarowskiego.

346 Przyjmowanie życzeń przez Jubilata, w otoczeniu rodziny i oficjeli. Zbiory Kamila Suknarowskiego.

348 Jaworzyna (Groń Jana Pawła II) i szczyt Leskowca (…). Fot. Z. B.

348 Szczyt Leskowca. Fot. Alojzy Stuglik. Zbiory Towarzystwa Miłośników Andrychowa.

348 Na szlaku z Leskowca, w kierunku Łamanej Skały i Potrójnej. Fot. Z. B.

349 Widok z Potrójnej (…). Fot. Z. B.

349 Okno skalne w Zakocierzy. Fot. Z. B.

349 Stacja turystyczna na Przełęczy Kocierskiej. Zbiory Towarzystwa Miłośników Andrychowa.

350 Jędrzej Wowro (…) w towarzystwie poety Edwarda Kozikowskiego i jego córki, Atessy (1935 r.). Fot. Alina Żyłowska. Zb. Zofii Kozikowskiej.

351 Jędrzej Wowro: kapliczka. Kowalska-Lewicka Anna: Jędrzej Wowro: świątkarz beskidzki = Beskidian holy sculpture maker. Wadowice 2006.

351 Schronisko na Leskowcu. Powiat Wadowice. Letniska. Turystyka. Wyd.: Zarząd Powiatowy Wadowice. Komisja Letniskowo-Turystyczna. Wadowice (brw).

352 Przełomowa dolina Skawy (…). Fot. Z.B.

352 Przełomowa dolina Skawy (…). Fot. Z.B.

353 Przełomowa dolina Skawy (…). Fot. Z.B.

353 Przełomowa dolina Skawy (…). Fot. Z.B.

355 Schronisko na Leskowcu w II połowie lat 70-tych. Fot. Z. B.

356 Na szczycie Bukowskiego Gronia. Fot. Z.B.

356 Czaniec i Kęty widziane ze zboczy Bukowskiego Gronia. Fot. Z.B.

356 (…) z Trzonki w stronę Babiej Góry i Wielkiego Cisownika. Fot. Z. B.

357 Kultowa kapliczka na Trzonce (…). Fot. Z. B.

357 Widok z Brzezinki Górnej na wschód (…). Fot. Z. B.

357 Przełęcz Beskid Targanicki (…). Fot. Z. B.

358 Stacja turystyczna PTT, pod szczytem Żaru,nad Porąbką. Biesik T., *tamże*.

358 Ruiny „Czartaka" (…). Powiat, *tamże*.

361 Pokazy sprzętu (…) na wadowickim rynku. Muzeum Miej., *tamże*.

361 Dopisek przy ocenie z religii (…). Fot. Janusz Sobala, Archiwum gimn.

363 Gazeta donosi o zniszczeniach powodziowych (…). IKC w MBC.

364 Widok (…) na wzniesienie rynkowe i górkę klasztorną. Fot. Kazimierz Gromada.

364 Domek przy torach (…). TMZW.

364 Stacja kolejowa w Wadowicach (…). TMZW.

365 (…) Ścieżka przez tzw. „Lasek". TMZW.

365 W stronę Skawy prowadziła droga obok „Papierni" (…). Fot. Z.B.

365 Za torami w dolince usytuowane było boisko (…). Fot. Z.B.

366 Przełom Skawy w okolicach Zagórza (…). Fot. Z.B.

367 Rysunek prof. Sarnickiego. Zb. Aut.

368 Mieszkanie Wojtyłów (…). Zb. Aut.

370 Wejście do mieszkania Wojtyłów znajdowało się przy ul. Kościelnej. Fot. Z.B.

372 Grono profesorskie w wadowickim gimnazjum (…). Zbiory Aliny Foryś.

373 Notes profesora Klimczyka (…). Muzeum Dom, *tamże*.

374 Spod (…) Kiczery (…) w stronę Trzonki i Złotej Górki. Fot. Z.B.

374 Dawne szybowisko na Żarze (…). Fot. Z.B.

374 Tak wyglądał Żar w II połowie lat trzydziestych. Górska Szkoła Szybowcowa Żar.

375 Szybowce przyciągały turystów na Żar (…). Górska, *tamże*.

375 Widok z Żaru w stronę Groniczek (…). Fot. Z.B.

375 Zapora w Porąbce była ciekawostką II połowy lat trzydziestych. Zb. Aut.

378 Babia Góra – widok z Małej Babiej (z Cylu). Fot. Z.B.

380 Wycinki z IKC informujące o tragedii na Babiej Górze. MBC.

381 Wycinki z IKC informujące o tragedii na Babiej Górze. MBC.

381 Schronisko Beskidenverein pod szczytem Babiej Góry z krzyżem upamiętniającym tragedię https://polska-org.pl/7621941,foto.html?idEntity=7620941

381 Schronisko Beskidenverein pod szczytem Babiej Góry. https://polska-org.pl/7621775,foto.html?idEntity=7620941

382 Ruiny schroniska Beskidenverein pod szczytem Babiej Góry. Fot. Z.B.

383 Matka Boska Kodeńska (…).Kossak Zofia. Błogosławiona wina. Warszawa 1972.

384 Dyplom przyjęcia do Sodalicji Mariańskiej (…). Muzeum Dom, *tamże*.

385 „Ułani Księcia Józefa". Karol Wojtyła (…). Zb. Aut.

386 „Ułani Księcia Józefa". Aktorzy i opiekunowie (…).Grodnicki Adam, Jaglarz Jerzy Roman, Fidziński Jan: Opowieść o Wadowicach. Bielsko-Biała 1983

387 Hotel Wysogląda. Żałoba po śmierci Marszałka. Zbiory Stanisława Kuliga.

388 Kuźnice dolna stacja kolejki linowej na Kasprowy Wierch (…). Zb. Aut.

388 Kasprowy Wierch (…). Fot. Z.B.

388 W drodze na Halę Gąsienicową (…). Fot. Czesław Szindler.

389 Widok z Beskidu na Kasprowy Wierch, Giewont i Czerwone Wierchy (…). Fot. Z.B.

389 Modlitwa pod krzyżem na Giewoncie. Fot. Z.B.

389 Najwyższy z Czerwonych Wierchów – Krzesanica (…). Fot. Z.B.

390 Pogrzeb Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zb. Aut.

392 Wyjazd na Jasną Górę. Rok 1936. Zbiory Danuty Gruszczyńskiej.

393 Wyjazd na Jasną Górę. Rok 1936. Zbiory Danuty Gruszczyńskiej.

394 Świadectwo dojrzałości Karola Wojtyły. Muzeum Dom, *tamże*.

396 Scena w wadowickim „Sokole" (1932). Zb. Aut.

397 Stefan Kotlarczyk, prezes (…) stowarzyszenia „Jagiellonia". TMZW.

398 Zespół aktorów występujących w widowisku „Królowa Przedmieścia" (1928). Zb. Aut.

398 Rozalia Szklarz (po mężu Woźniakowa). Fot. Z.B.

399 Leopold Pacelt. Fot. Z.B.

400 Zespół biorący udział w przedstawieniu „Błażek opętany" (…). Zb. Aut.

401 Mieczysław Kotlarczyk (…). TMZW.

402 Na żółtym szlaku z Czartaka ma Leskowiec. Fot. Z. B.

402 Rzyki Jagódki (…). Fot. Z. B.

402 Schronisko na Leskowcu (obecnie Groń Jana Pawła II) (lata siedemdziesiąte XX w.). Fot. Czesław Szindler.

403 Szczyt Leskowca (…). Fot. Z. B.

403 W drodze na Łamaną Skałę. Fot. Z. B.

403 Na dzikim szczycie Łamanej Skały. Fot. Z. B.

404 Mecz piłkarski (…) w 1937 r. Zb. Aut.

406 Aktorzy występujący w „Ślubach panieńskich" (1936). Kwiatkowska Halina: Wielki Kolega. Kraków 2003.

407 „Głos Młodych". Pisemko młodzieży gimnazjalnej z Podbeskidzia. Biblioteka Śląska w Katowicach.

407 Wiadomości z Wadowic. „Głos Młodych", *tamże*.

408 Ujsoły, punkt wypadowy w rejon Hali Boraczej, Lipowskiej (…). Fot. Z. B.

408 Ujsoły, kamienne szałasy wtopione w zbocze (…). Fot. Z. B.

408 Widok spod schroniska na Hali Boraczej (…). Fot. Z. B.

409 Hala Miziowa pod Pilskiem (…). Fot. Z. B.

409 Na szczycie Pilska (1557 m) (…). Fot. Z.B.

410 Kazimiera Uchyło (nazwisko panieńskie Żakówna) (…). Fot. Z. B.

411 Jędrzej Wowro, kapliczka w plenerze (…). Kowalska-Lewicka A., *tamże*.

412 Gmach teatru J. Słowackiego w Krakowie. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie (NAC).

413 Przedwojenna widokówka. Widok z Kalatówek (…). Zb. Aut.

414 Masyw Babiej Góry widziany z Zawoi. Fot. Z. B.

414 Babia Góra z polanki przed Markowymi Szczawinami. Fot. Z. B.

415 Schronisko PTTK na Markowych Szczawinach (…). Fot. Z. B.

415 Z Suchej Beskidzkiej przez Jałowiec na Babią Górę.. Fot. Z. B.

417 Strona tytułowa almanachu „Czartak".

417 Edward Kozikowski. Zbiory Zofii Kozikowskiej.

418 Janina Brzostowska (…). Zb. Aut.

418 Skawa. Miesięcznik literacki. Zb. Aut.

418 Erotyki z exiblirsem „Czartaka" (…). Zb. Aut.

419 Diabeł autorstwa Jędrzeja Wowry. Seweryn Tadeusz: Świątkarz powsinoga. Warszawa 1963.

419 Tadeusz Szantroch ze szkicownika Zbigniewa Pronaszki. Kozikowski Edward: Portret Zegadłowicza bez ramy. Warszawa 1966.

420 Dolina Skawy w okolicy „Czartaka" (…). Fot. Z.B.

421 Jantek z Bugaja, czyli Antoni Kucharczyk. TMZW.
421 Stragany w dzień targowy. Zb. Aut.
422 Smerek (1222m.) (…). Fot. Z.B.
422 Przełęcz Orłowicza (1099 m.) między Smerekiem a Połoniną Wetlińską. Fot. Z.B.
422 Przy schronisku na Połoninie Wetlińskiej. Fot. Z.B.
423 Widok w stronę Połoniny Caryńskiej (1297 m). Fot. Z.B.
423 Na jednym z kilku wierzchołków Połoniny Wetlińskiej (…). Fot. Z.B.
423 Ujęcie ze szczytu Halicza (1333m)(…). Fot. Z.B.
425 Emil Zegadłowicz, znaczek pocztowy (…). Zb. Aut.
426 W nawiązaniu do powieści „Zmory" (…). Zbiory Kamila Suknarowskiego.
427 Zbigniew Pronaszko: autoportret. Sowińska Teresa: Zbigniew Pronaszko. Warszawa 1984.
427 Zbigniew Pronaszko: motyw z miasteczka Wadowice. Sowińska T., *tamże*.
428 Zbigniew Pronaszko: Powsinoga druciarz. Zbiory Kamiła Suknarowskiego.
429 Kapliczka na Gotowiźnie (…). Fot. Z.B.
429 Jędrzej Wowro: pieczęć Archanioł i Antychryst. Zegadłowicz Emil i Kozikowski Edward: O Jędrzeju Wowrze snycerzu beskidzkim. Warszawa 1957.
430 Jędrzej Wowro: Matka Boża. Kowalska-Lewicka A., *tamże*.
432 Synagoga w Wadowicach. TMZW.
433 Ada Sari, początkująca śpiewaczka koloraturowa. Zb. Aut.
435 Recenzje, ostatnie krytyki po występach Ady Sari. Zb. Aut.
435 Ostatnia strona broszury z recenzjami. Zb. Aut.
437 Dom katolicki, obok schodki na planty. Chór parafialny (…). TMZW.
438 Chór Związku Rezerwistów. Zb. Aut.
440 Sanktuarium w Wambierzycach. Fot. Z.B.
440 Góry Stołowe, widok ze Szczelińca na Karłów. Fot. Z.B.
440 Góry Stołowe, skalny profil. Fot. Z.B.
441 Międzygórze w Sudetach Wschodnich. Fot. Z.B.
441 Schronisko PTTK pod Śnieżnikiem. Fot. Z.B.
441 Na szczycie Śnieżnika (1425m). Fot. Z.B.
442 Strona tytułowa kompozycji J.E. Titza. Zb. Aut.
442 Sprzedawane u Foltina nuty z muzyką rozrywkową. Zb. Aut.
445 Klasa VII gimnazjalna na wycieczce do Krakowa i Wieliczki. Zb. Aut.
446 Schronisko na Turbaczu. Fot. Z.B.
446 „Szałasowy ołtarz" (…) w Gorcach. Fot. Z.B.
446 Podszczytowe hale na Turbaczu. Fot. Z.B.
447 Jaworzyna Kamienicka. Bulandowa kapliczka. Fot. Z. B.
448 Koncentracja w Targanicach (1937). Zb. Aut.
448 Podpisy (…) na odwrotnej stronie fotografii z Targanic. Zb. Aut.
450 Program przedstawienia „Balladyna". Zb. Zofii Siłkowskiej
451 Prof. Halina Ryntfleisz. Zb. Aut.
451 Zbiorowa fotografia uczestników obozu wojskowego w Hermanicach. Zb. Aut.
452 Na stacji PKP Wadowice (1937). Bojeś Teofil: Ostatni Mohikanie. Kraków 2000.
452 W gronie kolegów na obozie w Hermanicach. Zb. Aut.
453 Obóz wojskowy w Hermanicach (1937). Zb. Aut.
454 Jędrzej Wowro: Anioły z instrumentami. Kowalska-Lewicka A., *tamże*.
454 Lanckorona. Pensjonat „Tadeusz" (…). Zb. Aut.
456 Kaplica Wniebowstąpienia na zboczach Góry Lanckorońskiej. Fot. Z.B.
456 Kościół Grób Matki Bożej (…). Fot. Z. B.
456 Kaplica Ogrojec (…). Fot. Z. B.
456 „Ecce Homo" (…). Zb. Klasztorne w Kalwarii
457 Most Anielski na Cedronie. Fot. Z. B.
458 Most Anielski na Cedronie. Fot. Z. B.
458 Grób Chrystusa (…) na Żarku. Fot,. Z. B.
458 Wieczernik i Dom Kajfasza (…). Fot. Z. B.
459 Bazylika Kalwaryjska. Fot. Z. B.
460 Kalwaryjscy pielgrzymi. Fot. Wojciech Weiss. Zb. Fundacji Muzeum Wojciecha Weissa
461 Widoczek Rudolfa Alta: Klasztor ze zboczy Góry Lanckorońskiej (ok. 1830). Zb. Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie.
462 Pocztówka : „Pozdrowienia z (…)". Zb. Aut.
462 Fundatorzy kalwaryjskiego sanktuarium. Zb. Aut.
463 Ruiny zamku lanckorońskiego. Obraz Rudolfa Alta, fragment. WBP w Krakowie.
464 Szczytowa polana barwałdzkiego Żaru (…). Fot. Z. B.
465 Rynek kalwaryjski w okresie międzywojennym. Zb. Aut.
465 Wojciech Weiss, artysta malarz związany z Kalwarią Zebrzydowską. Fundacja Muzeum Wojciecha Weissa.
466 „Weissówka" utrwalona pędzlem mistrza Wojciecha Weissa. FMWW.
466 Pejzaż z klasztorem – obraz Wojciecha Weissa, FMWW.
467 Zamek Lanckoroński na rycinie z XVII wieku. Putek Józef, *tamże*.
468 Ćwilin z Chyszówek. Fot. Z. B.
468 Na polanie Ćwilina (…). Fot. Z. B.
468 Widok ze szczytu Ćwilina (…). Fot. Z. B.
469 Szczytowa polana Ćwilina. Fot. Z. B.
469 Ośrodek rekolekcyjny na Śnieżnicy (ok. 840 m). Fot. Z. B.
469 Kaplica przy ośrodku na Śnieżnicy. Fot. Z. B.
470 Artur Grottger „ Modlitwa konfederatów barskich przed bitwą pod Lanckoroną". https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/4/43/Artur_Grottger_Modlitwa_konfederat%C3%B3w_barskich.PNG
471 Kapliczka w lesie, Groby (…). Fot. Z. B.
472 Zabytkowe domki na lanckorońskim rynku (…). Fot. Z. B.
472 Widokówka z okolic Myślenic. Zb. Aut.
473 Targ na myślenickim rynku (…). Zb. Aut.
474 Kapliczka konfederatów przy drodze Lanckorona - Jastrzębia. Fot. Z. B.
475 Święty Franciszek autorstwa Jędrzeja Wowry. Kowalska - Lewicka A., *tamże*.
476 Wadowiccy młodzi plastycy : Wincenty Bałys (stoi) i Franciszek Suknarowski (…). Zb. Aut. Fot. Alina Żyłowska.
477 Wystawa w „Sokole". TMZW.
478 Widok ze szczytu Trzech Koron (…). Fot. Z. B.
478 Spojrzenie z Sokolicy na Tatry. Fot. Z. B.
478 W drodze z Wysokiej do wąwozu Homole. Fot. Z. B.
479 Z Wysokiej (1049 m) w kierunku Pienin Właściwych (…). Fot. Z. B.
479 W wąwozie Homole. Fot. Z. B.
481 Grób Jędrzeja Wowry (…). Fot. Z. B.
482 Świątek beskidzkiego snycerza – św. Florian. Kowalska – Lewicka A., *tamże*.
484 Schronisko na Prehybie (…). Fot. Z. B.
484 Hala Łabowska (1061 m). Fot. Z. B.
484 Wędrując z Hali Łabowsiej na Jaworzynę Krynicką pokonujemy Runek (…). Fot. Z. B.
485 Polana podszczytowa Jaworzyny Krynickiej (1114 m). Fot. Z. B.
485 Krynica widziana ze szczytu Góry Krzyżowej (819 m). Fot. Z. B.
485 W oddali Lackowa (997 m) w Beskidzie Niskim. Fot. Z. B.
487 Afisz sztuki „ Zygmunt August". Zb. Aut.
489 Kazimiera Rychterówna. Zbiory NAC.
490 Karol Wojtyła (…) z kolegami i z prof. Forysiem (ok.1937 r.). Zbiory Eugeniusza Mroza
491 Podczas wycieczki w grupie kolegów z klasy. Zb. E. Mroza

492 Arcybiskup (…) Sapieha (…) w wadowickim gimnazjum (1938 r.). Arch. Kurii, *tamże*.

493 Absolwenci z 1938 roku, z gronem profesorskim. Zb. Aut.

493 Karol Wojtyła – fotografia ze świadectwa dojrzałości. Zb. Aut.

495 Fotografia z rekolekcji w Trzebinii. Ze zbiorów Tomasza Romańskiego.

497 Junak Karol Wojtyła z widocznym szkaplerzem (1938 r.) Bujak Adam, Rożek Michał: Wojtyła. Wrocław 1999.

498 Przełęcz Krowiarki w deszczowej oprawie. Fot. Z. B.

500 „Po maturze chodziliśmy na kremówki". Kwiatkowska H., *tamże*.

501 Dom przy ulicy Tynieckiej 10 w Krakowie. Fot. Z. B.

501 Karol Wojtyła, student. Fot. Paweł Bielec. Kwiatkowska H., *tamże*.

503 Gmach Uniwersytetu Jagiellońskiego przed wojną. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie NAC.

503 Marian Bieniasz (po prawej) jako student pedagogiki w Krakowie (1939 r.) Zb. Aut.

503 Karol Wojtyła z ciotką Stefanią na spacerze w Krakowie (1939 r.) Arch. Kurii, *tamże*.

504 Na obozie Legii Akademickiej w Ożomli k/ Przemyśla. Bujak A., Rożek M., *tamże*.

505 Zakłady "Solvay" w Borku Fałęckim (…). WBP w Krakowie

506 Fragment listu do Mieczysława Kotlarczyka (…) Kwiatkowaska H., *tamże*.

507 Codzienna trasa studenta Wojtyły (…). Zb. Aut.

508 Widok na Grzesia z Polany Chochołowskiej. Fot. Z.B.

508 Kapliczka na Polanie Chochołowskiej. Fot. Z.B.

508 Najwyższe partie Tatr Zachodnich (…). Fot. Z.B.

509 Majestatyczny Wołowiec, a w prawo od niego Rohacz Płaczliwy. Fot. Z.B.

509 Rakoń po prawej ze ścieżką do Wyżniej Polany Chochołowskiej. Fot. Z.B.

509 Szlak grzbietowy z Wołowca na Jarząbczy Wierch. Fot. Z.B.

510 Rynek z samochodami widziany od ul. Sławkowskiej (…). Zb. Aut.

512 Bacówka na Polanie Chochołowskiej (…). Fot. Z. B.

512 Kierujemy się w stronę Doliny Jarząbczej. Fot. Z. B.

513 Wędrujemy Doliną Jarząbczą. Fot. Z. B.

513 Miejsce upamiętnione pobytami Jana Pawła II (…). Fot. Z. B.

513 Ulubiony zakątek tatrzański Jana Pawła II. Fot. Z.B.

514 Karol Wojtyła z czasów, gdy pracował jako robotnik. Fot. Tadeusz Kwiatkowski. Kwiatkowska H., *tamże*.

516 Schronisko „ Murowaniec " na Hali Gąsienicowej. Fot. Z. B.

516 Przełęcz Zawrat (…) początek Orlej Perci (…). Fot. Z. B.

516 Widok spod Koziego Wierchu (…). Fot. Z. B.

517 Spojrzenie z Doliny Pięciu Stawów (…). Fot. Z. B.

517 Dolina Pięciu Stawów (…). Fot. Z. B.

517 Widok ze Szpiglasowej Przełęczy w stronę Rysów (…). Fot. Z. B.

519 Fragment listu do profesora Jelonka (…). Zb. Aut.

521 Młody ksiądz Karol Wojtyła. Arch. Kurii, *tamże*.

521 Zabytkowy kościółek w Niegowici (…) Szlezynger Piotr: Początek drogi. Pierwsza parafia księdza Karola Wojtyły pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Niegowici. Niegowić 2016.

522 Ksiądz Karol Wojtyła w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Arch. Kurii, *tamże*.

522 Wikarówka przy kościele św. Floriana (…). Fot. Z. B.

523 Młody biskup Wojtyła (…). Bujak A., Rożek M., *tamże*.

524 Klasztor urszulanek na Jaszczurówce (…).„Miałem tam dom". Jan Paweł II w domu na Jaszczurówce. Zakopane 2017.

524 Karol Wojtyła z przyjaciółmi w drodze na narty. „Miałem tam dom", *tamże*.

524 W drodze na trasę (…).„Miałem tam dom", *tamże*.

525 Wędrówka narciarska u podnóży Tatr Wysokich. Bujak A., Rożek M., *tamże*.

525 W Beskidach zimą. Muzeum Dom, *tamże*.

525 Podczas wycieczki narciarskiej. Muzeum Dom, *tamże*.

527 „Papież z dalekiego kraju". Rzym (1978 r). FIORI FRANCO /EAST NEWS

528 Pierwsza wizyta papieża w Wadowicach. W pielgrzymce do ojczystej ziemi: Jan Paweł II w Polsce 2 czerwca-10 czerwca 1979. Paryż 1980.

528 Ławeczka przed Liceum (…). Fot. Z. B.

529 Klasa papieska w Watykanie (1979 r.). Zb. Aut.

530 Jan Paweł II Wyjeżdża z Wadowic, po wizycie w 1979 roku. Fot. Z. B.

531 Marian Bieniasz, Ojciec Autora, Zbigniewa Bieniasza, wita się z Wielkim Kolegą (1979 rok, Watykan). Zb. Aut.

533 Karol Wojtyła na nartach. Bujak A., Rożek M., *tamże*.

533 Karol Wojtyła z plecakiem. Bujak A., Rożek M., *tamże*.

533 Karol Wojtyła z rowerem. Bujak A., Rożek M., *tamże*.

533 Karol Wojtyła z kajakiem. Bujak A., Rożek M., *tamże*.

Zdjęcia zamieszczone w książce, a nie ujęte w powyższym wykazie, znajdują się w prywatnym zbiorze autora. Zbiór ten w większości zostanie przekazany po wydaniu książki Muzeum Dom Rodzinny Jana Pawała II w Wadowicach.

Spis treści

5 Od autora

7 Rozdział I Miejsce akcji

7 1. Śladami pierwszych Słowian.

9 2. Początki polskiej państwowości

13 3. Pogranicze polsko-śląskie w okresie rozbicia dzielnicowego

19 4. Osada Wadowice

23 5. Księstwo oświęcimskie i zatorskie

33 6. Królewskie Wolne Miasto Wadowice

42 7. Żywot Marcina Wadowity

46 8. Przełom w historii miasta

48 9. W czasach galicyjskich

71 Rozdział II Rodowody

71 1. Wojtyłowie

85 2. Kaczorowscy

89 Rozdział III Rodzina

89 1. Z Krakowa do Wadowic

118 2. Zawirowania wojenne

163 Rozdział IV Przedwiośnie

163 1. Zanim wybuchła niepodległość

171 2. Nowe rozdanie

201 Rozdział V Dzieciństwo

201 1. Matka i jej synowie

245 2. Dom, szkoła, podwórko

281 Rozdział VI U boku ojca

281 1. Dojrzewanie duchowe

341 2. Indywidualność

395 Rozdział VII W stronę sztuki

395 1. Scena

413 2. Poezja

431 3. Ukochanie muzyki

454 4. Kalwaryjskie pejzaże

478 5. Czas poszukiwania i decyzji

501 Rozdział VIII Powołanie

529 Posłowie

534 Bibliografia

537 Wykaz źródeł pozyskania ilustracji

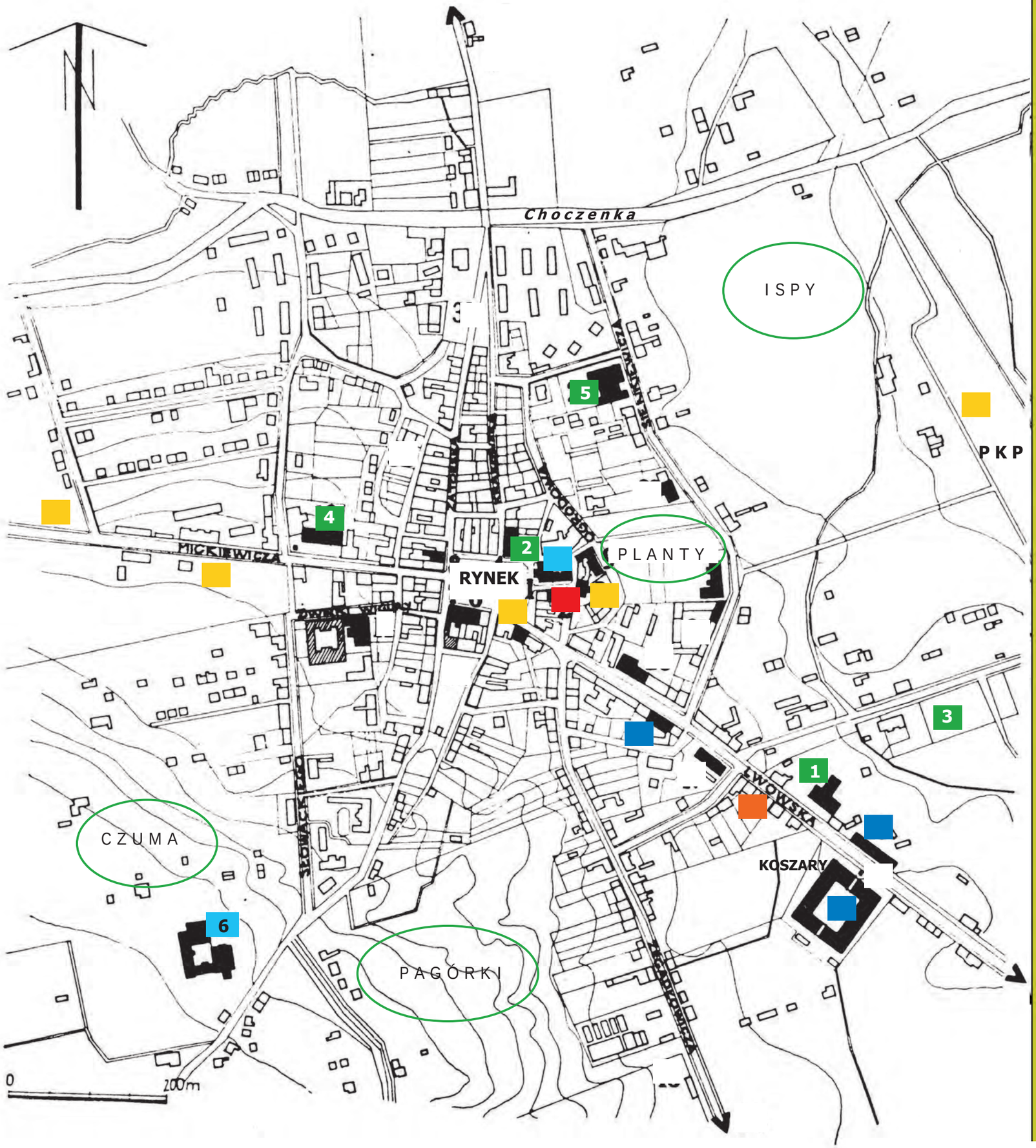

ZNACZĄCE MIEJSCA DZIECIŃSTWA I MŁODOŚCI KAROLA WOJTYŁY.

- Mieszkanie pp. Wojtyłów do 1914 roku
- Mieszkanie przy ul. Kościelnej (1916-1938)
- 1 Ochronka sióstr Nazaretanek
- 2 Szkoła podstawowa (klasa I-IV)
- 3 Szkoła podstawowa im. S. Jachowicza (Edmund)
- 4 Gimnazjum (1930-1938)
- 5 Sala gimnastyczna i teatralna w TG Sokół
- Zaprzyjaźnione domy koleżeńskie.
- Tereny zabaw Lolka i jego rówieśników
- Kościół i Dom Katolicki
- 6 Klasztor O. Karmelitów (św. Rafał Kalinowski)
- Miejsca pracy Ojca Lolka w administracji wojskowej